R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Inches Centimetres

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES PICTA .COM

O. I 42

DZIEJE RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM II.

MORIZ SZEPS

(Wydanie drugie poprawione przez Autora).

POZNAŃ.
NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.
1862.

93/438/

28266/2



KSIĘGA SIÓDMA.

Treść.

Władysław Jagiełło żeni się z Anną grafianką cylijską. — Wspólność rządów nad Polską i Litwą. — Ugoda z Witoldem r. 1401. — Świdrigiełło wypędzony z Litwy, szuka schronienia u Krzyżaków. — Jagiełło brat płaci za niego długi i sprowadza do kraju. — Swidrigiełło nie rad z tego ucieka do nich napowrót. — Nad Podolem obejmuje rządy Piotr Szafraniec. — Krzyżacy najeżdżają Żmudź i wpadają aż pod Wilno. — Zjazd na wyspie pod Raciążem. — Krzyżacy odbierają z Rzymu pismo udowodnione, jakto oni apostołują i pójdą pod klątwę. — W Korczynie walny wiec całéj Polski i uchwała, aby z każdego łanu złożono po 12 groszy. — W Toruniu zjeżdżają się mistrz krzyżacki z Jagiełłą dla odebrania i złożenia wykupu ziemi dobrzyńskiéj. — W Czechach Wacław IV na cesarstwo obrany, pijak, wyprawia różne awantury. — Zygmunt, markgraf brandenburski więzi go. — Zjazd Wacława z Jagiełłą w Wrocławiu. — Krzyżacy więżą Janusza księcia czerskiego z wielu panami. — W. mistrz nachodzi Litwę. — Krzyżacy nie ufając sobie, nazad wracają. — R. 1405 zjazd w Gniewkowie z pokwaszeniem na obu stronach. — Witowd oddaje krzyżakom Żmudź. — Kawalerowie Świętojańscy mają komandorye w Poznaniu, Kaliszu i Kościanie, należą do przeoratu czeskiego, ubiegli Drahim, o Santok kłócili się z Krzyżakami. — Witowd wojuje z Wasilem, kniaziem moskiewskim. — Swidrigiełło pali Brańsk i Starodub. — Posłowie moskiewscy u Witowda zyskują pokój. — Tatarzy wspierając Wasila, uderzają na wojsko, które mężnie walcząc ich pokonywa, ale samo bez koni i zbroi powraca do kraju. — Żmudzini oburzają się na rządy krzyżackie, którym przychodzą w pomoc krzyżacy inflantcy. — Śmierć Konrada Jungingen, w. mistrza. — Zakon pod jego władzą wyniesiony do najwyższéj potęgi. — Obrany brat poprzedniego Ulrik Jungingen, postanowił przełamać znaczenie Polski. — Jagiełło, ponieważ złe wypadły żniwa na Litwie, każe wszystko swoje zboże z Kujaw spławić Wisłą. — Krzyżacy statki te zabrali. — Wysłani polscy posłowie, żądają zwrotu, ale w. mistrz nic oddać nie myśli, prócz tego rozkazał wszystko pozabierać kupcom litewskim w Ragnecie. — Witowd nie wyprawiwszy nikogo w poselstwie krzyżaków ze Żmudzi powyganiał i rząd litewski zaprowadził. — Zbrojenie

się krzyżaków. — Jagiełło wysyła arcyb. gnieźn. Kurowskiego. - Wyszły rozkazy siadania na koń. — Wypowiedzenie wojny Polsce. — Krzyżacy oblegają Dobrzyń, Lipno, Rypin, Bobrowniki, Złotoryę i Bydgoszcz. — Jagiełło zwołuje pospolite ruszenie, udaje się pod Bydgoszcz. — Krzyżacy pod Świeciem rozegnani. — Wysyłają posłów i agentów do Czech, Niemiec i Włoch. - Jagiełło wydaje manifest i rozsyła go do obcych krajów. — Stawa rozejm w Pradze, dokąd posłowie wyprawieni. — Wacław wydał wyrok dla Polaków niepomyślny. — Jagiełło nabiwszy żubrów i łosi pod Krzeszowem, wysyła do Płocka na zapas wojenny. — Zygmunt król Węgier i rządzca cesarstwa, zaprasza Jagiełłę i Witowda do Keczmarku. Jedzie sam Witowd, którego Zygmunt chciał od Polaków odciągnąć. — Przygotowanie do wojny. — Krzyżacy szukają opieki kobiet. — Jagiełło w Wolborzu. — Witowd z Tatarami pod Narwią, obóz pod Czerwieńskiem. — Jakób biskup płocki celebruje i ma kazanie po polsku dowodząc największéj słuszności wojny przedsiębranéj, porusza rycerzy i niesłychany w nich zapał obudza. — Dobiesław Skoraczewski orędownik poselstwa węgierskiego, jest w Toruniu. — W. mistrzowi zdaje sprawę co widział u Polaków. — Wojska polskie stają pod Zuchowem. — Janusz z Brzozogow, starosta bydgoski, pustoszy okolice Świecia. — Krzyżacy go ścigają i ponoszą klęskę. — Ta potyczka dodaje ducha głównéj armii polskiéj. — Jagiełło 4 lipca zaobozował na łące w Prusach. — Obóz pod Jeżowem, przybywają posłowie węgierscy z wnioskiem o pokój, odbierają odpowiedź, że król nie chce rozlewać krwi katolickiéj, ale Litwie Żmudź, a Polsce Dobrzyńska ziemia oddane być winny, co do nagrodzenia szkody osobna umowa. — Tabor polski przeniesiono za rzekę Wkrą. — Witold urządza wojsko litewskie swoim zwyczajem. — Posunięto znowu tabor pod wieś Będzin. — Litwini i Tatarzy dziko się srożą. — Król i Witowd nakazują jeńców przed Wojciecha Jastrzembca, biskupa poznań. zgromadzić. — Król rozwija chorągiew swoją, odmawia modlitwę, inni panowie i książęta polscy, podobnego używają obrzędu rozwijania chorągwi do wzniecenia odwagi. — Władzę nad całym wojskiem otrzymuje Zyndram z Maskowic, miecznik krakowski. — Król wysyła do posłów węgierskich, którzy zostawali przy W. mistrzu, czy jest jaka nadzieja pokoju. — Wojsko ruszyło ku Dąbrownu. — Polacy rozpoczynają walkę i zabierają łupy. — Maciéj z Wąsosza wojew. kaliski a starosta nakielski, wkracza na Pomorze i rozpoczyna spustoszenia. — Wojsko polskie stawa pod wsią Grunwaldem, krzyżackie pod Tannenbergiem. — Zyndram z Maskowic i Witowd korzystając z czasu sprawują w szyk bojowy. — Mistrz Ulryk Jungingen rozpoznaje wojsko i długo się w nie wpatruje. — Dwaj heroldowie krzyżaccy składają Jagielle dwa miecze, który przyjmuje. — Wydano hasło do boju, godzinę już walczą a nie wiadomo kto zwycięzcą. — Krzyżacy uderzają na skrzydło litewskie, które tył podaje, uderzają na chorągiew królewską, ale odparci. — Leopold Kökeritz godzi na Jagiełłę, młody Zbigniew z Oleśnicy z boku uderza Niemca i na ziemię zwala. — Dobiesław z Oleśnicy rzuca się na 17 świeżych chorągwi krzyżackich, świeżo do boju wprowadzonych, te ze wszystkich stron otoczone, zrąbane i wzięte, wtedy los bi-

twy już się ustala. — Walczono jeszcze o obóz, lecz i ten z całym bogatym zapasem dostał się Jagielle. Krzyżackie łańcuszki służą dla nich samych, 40 tysięcy zabierają do niewoli a 40 tysięcy położono na placu. — Król zajmuje Hohenstein, Morungę, Preuss-Mark, Dzierzgoń, Stary Targ. — W Malborgu zgromadzają się zewsząd Krzyżacy. — Henryk de Plauen wysyła orędowników do Jagiełły, odbierają wyniosłą odpowiedź. — Potyczki pod zamkiem malborskim. — Krzyżacy palą most na Nogacie. — Oblężenie trwa dwa miesiące. — Biskupi warmiński, chełmiński, pomezański i sambijski, poddali swe grody, zamki i wsie i posłuszeństwo osobiście królowi zaprzysięgli. — Szlachta i mieszczanie uzyskują wolność. — Jagiełło ustanawia władzę swoją po całych Prusach. — Przy krzyżakach utrzymały się jeszcze zamki Malborg, Gdańsk, Świecie, Radzyn, Człuchow, Brandeburg, Bałga, Królewiec, Ragneta i Klajpeda (Memel). — Jagiełło odebrawszy skarbiec krzyżacki, rozdał większą część kościołowi wileńsk. i różnym parafiom litewskim. — Henryk Plauen udaje się z świtą swoją do Jagiełły, prosi i błaga o litość i wsparcie dla zakonu. — Zbigniew z Brzezia w imieniu króla odmowną daje odpowiedź. — Krzyżakom zaczęło się lepiéj powodzić. — Mistrz inflancki przeprawił się do Prus i w okolicach Królewca się ukrywa. — Witowd odkrył mistrza nad Passargą, ten prosi na zjazd, na co zezwala Witowd, i na osobności mataczy i wbija Witowdowi w głowę, żeby swego własnego i Litwy pilnował interesu, żeby Żmudź od zakonu odebrał, a nie pytał się o Polskę i Jagiełłę. Słowa układne trafiły do serca jego. — Ztamtąd rusza pod Malborg, wojsko odsyła do Bałgi, a sam w 50 koni udaje się do Jagiełły z propozycyami poddania zamku. — Krzyżacy za pieniądze sprowadzają wojska najemne ze Szląska, Czech, Węgier i Niemiec. — Witowd odchodzi od Malborga. — Jędrzéj z Tenczyna stara się do odwrotu przywieść. — Zaniechano oblężenia, król wraca do Polski, zabiera Radzyn. — W Toruniu pleban wita króla. — Teraz pokazuje się co porobił Jędrzéj z Tenczyna, który bardziéj się do żony, niż do narodu przywiązał. — Król stanął w Inowrocławiu a drugie wojsko od Koronowa obserwowało Pomorze. — Krzyżacy oblegali Tucholę, walki zacięte powstały i Polacy zwycięstwo otrzymali. — Tucholę podstępem biorą krzyżacy. — Piotr Szafraniec gromi ich. — Krzyżacy biorą Sztum i Morąg. — Polacy przy Radzyniu i Brodnicy utrzymali się. — Sędziwój z Ostroroga wojew. poznań. udaje się na Pomorze. — Pustoszy okolice. — Piotr Szafraniec nie zawarł w Toruniu układów. — Nakoniec stawa rozejm na zjeździe w Raciążu. — Scibor Polak naszedł z Węgrami Polskę a znowu Scibor, biskup jagrski Węgrzyn, bronił jéj przeciw Węgrom. — Mistrz inflancki wkracza do Prus z nowym wojskiem. — Dobiesław Puchała rusza ku Gołubiowi. — Krzyżacy odcięci przy bramie, zostali wzięci, poddali się i do króla przyprowadzeni, z tych jedni na wolność puszczeni a braci zakonu i Kurończyków we wieżach pozamykać kazał. — Przedłużony rozejm. — Jagiełło bawi się łowami. — W całéj Polsce i Litwie gotowano wyprawę. — Witowd ciągle woła o zgodę z Krzyżakami. — R. 1411 d. 1 lutego w boru pod Raciążem na wyspie toruńskiéj, stawa pokój między Polską a zakonem.

I.

Władysław Jagiełło ożenił się powtórnie z Anną grafianką cylijską, która szła od córki Kazimirza wielkiego. Małżeństwo to dało powód do opisów względem wspólności rządu nad Polską a Litwą: Witowd przez ugodę z Jagiełłą i piśmienny układ w Wilnie w dniu Śtéj Priski r. 1401 pomiędzy panami litewskimi i polskimi zawarty, został dożywotnim i niejako niezawisłym rządzcą Litwy; po jego zaś śmierci Litwa miała przejść do potomków Jagiełły i korony polskiéj. Gdyby zaś wprzód umarł Jagiełło i bezpotomnie, Litwa razem z Polską za zniesieniem się z Witowdem miały obrać sobie wspólnego pana. Nadto panowie litewscy religią katolicką uznali za religią rządową a to z tego politycznego powodu aby Krzyżacy już nie mogli na nią naprowadzać rycerstwa całéj Europy jako na ziemię pogańską. Z osnowy tego układu pokazuje się jak Witowd niezawisły był od Jagiełły i téż częstokroć bez jego wpływu, nawet wojny prowadził: zaczepiony od Krzyżaków, ruszył przeciw wojsku inflantckiemu, które bez potyczki z kraju wypłoszył, a potém miasto Dźwinę czyli Dünaburg zajął; znaczne bogactwa i kilka tysięcy jeńców zabrał. Obrócił się znowu przeciw Smoleńskowi, i wiele lat walczył, a odbierał ciągłe posiłki z Polski; aż nareszcie działami mury porozwalał i opanował miasto. — Pokonany kniaź smoleński Wasiło uciekł do Zygmunta na Węgry, gdzie późniéj w boju zginął, a jego państwo zostało już przy Litwie.

Swidrigiełłę rodzonego brata królewskiego, Witowd wypędził z Litwy, a ten szukał schronienia u Krzyżaków, i przyszedł z nimi naprzód pod Merecz, po którego wzięciu i spaleniu, zabrał się ku Grodnu; znowu pod Troki skręcił, lecz i te pominął, aż przez wieś Steygwik, przez Siedmieliszki, Stokliszki i Nerowenę, koło Ragnety do Prus odszedł.

Władysław Jagiełło dla przywrócenia w państwie pokoju wyprawił posłów do Swidrigiełły; popłacił za niego długi, które u Krzyżaków porobił, i sprowadził go do kraju. Zkupił z Podola wdowę i synów po Spytku z Mielsztyna, a oddał je Swidrygielle wraz ze ziemią żydaczowską i powiatami, stryjskim, szydłowskim, stobnickim, drujskim i uśckim. Przy-

dał nadto Swidrygielle tysiąc czterysta grzywien rocznego dochodu z żup królewskich. Wszystko to było niczém dla Swidrygiełły, skoro niemiał całéj Litwy; dał się łudzić Krzyżakom, aż do nich napowrót uciekł.

Załogi po grodach i zamkach Podola tak z Rusinów jak z Polaków złożone niechciały przecież uznawać kogo innego jak Swidrygiełłę. Za zbliżeniem się króla ze znacznem wojskiem Kamieniec otworzył bramy, lecz trzeba było tłuc działami mury zamku. Zawarł potém starosta układ i poddanie zamku a nawet Podola, lecz zastrzegł wyraźnie, aby król nie poruczał grodów żadnemu książęciu, ale tylko szlachcie polskiéj. Nad Podolem otrzymał odtąd rządy Piotr Szafraniec.

Jeszcze przed tą wyprawą podolską król chciał zgody z Krzyżakami i lubo Żmudź z gośćmi swemi z Lotaryngii jeszcze po kilkakroć nachodzili, w pień rąbali, a nawet jako ziemię podbitą zagarnęli i zamki w niéj pobudowali a niekiedy i do Litwy nawet aż pod Wilno wpadli, przecież zjeżdżał się z nowym mistrzem Konradem Jungingen na wyspie pod Raciążem w środku maja r. 1404. Tam z polskiéj strony wyznaczeni byli jako kommissarze, arcybiskup, dwaj biskupi, proboszcz od Śgo Floryana w Krakowie, i pięciu panów świeckich; z krzyżackiéj zaś dwaj biskupi i kanonik, wielki komendator, dwaj komendatorowie, dwaj rycerze i burmistrz toruński. Krzyżacy okazywali się nieco powolniejszymi, bo im z Rzymu napisano, iż teraz już udowodnione, jak oni to apostołują Żmudź i Litwę; żeby téj roboty zaprzestali, bo jako nieprzyjaciele chrześciaństwa i kościoła pójdą w klątwę: stanęło że król i Witowd zrzeką się Żmudzi przez publiczne ogłoszenie, wyjednają zakładników z młodzieży żmudzkiéj, i doprowadzą do skutku przysięgę wierności od Żmudzinów dla zakonu; Władysław Jagiełło odbierze Złotoryą i Dobrzyń za wypłaceniem pięćdziesięciu tysięcy złotych węgierskich; jednakże darowizny wszelkie mistrzowi krzyżackiemu, równie jak jego ugody z Kazimirzem Wielkim potwierdzi. Krzyżacy żadnych wojsk nieprzyjacielskich przez swoje kraje do Litwy nieprzepuszczą; zbiegom litewskim choćby krewnym samego króla przytułku niedadzą; handel między Litwą, a Prusami, będzie zupełnie wolny i na wzajemności oparty. Najważniejsze atoli postanowienie było to, że Krzyżacy zobowiązali się,

iż dopokąd Litwa i Ruś będą w ręku potomków Jagiełły wyznania katolickiego, tak długo wojny przeciw tym krajom niepoprowadzą. Może być łatwo, że to zastrzeżenie utwierdzające niezmiernie prawo dziedzictwa Jagiełły w Litwie, skłoniło go do przyjęcia wcale niekorzystnego traktatu. *)

Po powrocie z Raciąża król odbywał wiece po różnych okolicach wielkopolskich, dla złowienia od szlachty składki na wykupienie ziemi dobrzyńskiéj z rąk krzyżackich. W Korczynie na Śty Marcin zgromadził walny wiec całéj Polski, i tam zapadła uchwała, aby z każdzgo łanu złożono po dwanaście groszy. Wyznaczeni poborcy zasiedli po główniejszych miastach i ściągnęli przeszło sto tysięcy grzywien.

W rok późniéj znowu około Świątek zjechał się król z mistrzem w Gniewkowie a potém w Toruniu dla odebrania Dobrzyńskiéj i złożenia wykupu Krzyżakom. Na turniejach wyprawionych długo zwyciężali Niemcy, aż dopiero król kazał wjechać w szranki Dobiesławowi z Oleśnicy, który ich wszystkich zakasował. Zdarzyło się, że jadącego króla kucharka jakaś pomyjami oblała z okna, za co ją mistrz na utopienie skazał, lecz na prośbę króla ułaskawił.

II.

W Czechach podówczas panował Wacław IV., który jako syn Karóla IV. cesarza został i na cesarstwo obrany. Był to wielki pijak i wyprawiał różne awantury, przez co panom czeskim tak się sprzykrzył, że go pojmali i uwięzili, lecz niedługo znalazł porę odzyskania wolności. Wtedy dopiero na dobre zaczął srodze dokazywać, igrał życiem swego ludu: radców pragskich z domu na próg wywoływał, i że go z więzienia niedobywali, ścinać, a raz kucharza za zgotowanie złego jadła, żywo upiec kazał. O nim to jest podanie, że Świętego Jana Nepomucena, spowiednika swéj żony, iż mu jéj grzechów wyjawić niechciał, zawyrokował na utopienie z mostu prag-

*) Traktat ten znajduje się w Vol. Leg. tom I., u Dogicla tom V. Prussia documenta LXXI feria sexta proxima ante festum S. Trinitatis, LXXII eadem die, LXXIII feria quinta (in Raciąż anno 1404). Wiele objaśniają Długosz i Kromer.

skiego. W tym całym zapale szaleństw rozkiełznanego i ciągle dokazującego Wacława kazał pojmać i zamknąć brat jego Zygmunt, ów niegdyś markgraf brandenburski, dobrze w Polsce znany co jako zięć Ludwika króla węgierskiego, dobijał się o koronę polską. Wacław atoli z więzienia uszedł, a jeszcze tylu przyjaciół między Czechami znalazł, że potrafił odebrać rządy czeskie Zygmuntowi. Zygmunt pozostał jednakże na czele panów europejskich, bo był jeszcze nietylko królem węgierskim, ale i rejentem cesarstwa.

Wacław chcąc się przeciw Zygmunta zabiegom ubezpieczyć, zaprosił na zjazd do Wrocławia Władysława Jagiełłę, który ruszył zaraz w pięć tysięcy szlachty, a z takim przepychem, że gdy marszałek Zbigniew z Brzezia, dla urządzenia gospod w sześćset koni się zbliżał, to król czeski już go za samego króla polskiego witał. Na tym zjeździe ofiarowano Polakom Szląsk napowrót z miastami Wrocławiem, Namysłowem, Świdnicą, Uradzem, Jaworem, Środą i innymi, byle tylko Polacy upewnili Wacławowi pomoc przeciw Zygmuntowi, i byle się zobowiązali na wieczne czasy do wspierania Czech, podczas każdéj wojny w czterysta kopij. Władysław Jagiełło chciał na to przystać zwłaszcza, że ten niby hołdowniczy do wojny obowiązek, byłby się dał usunąć, lecz panowie polscy uważali, iż stąd mogłyby powstać długie zatargi. Nakoniec za przybyciem do Pragi Smirzyckiego Czecha z wielkim znaczeniem u swoich, który się temu traktatowi także sprzeciwiał, ustały zupełnie układy, lubo monarchowie rozstali się po przyjacielsku i z daniem sobie wzajemnych upominków: Jagiełło dostał krzyż złoty zrobiony do zawieszania na piersiach i cząstkę z cierniowéj korony Chrystusa z drzewem życia.

III.

Krzyżacy tymczasem w nowe zamięszali się wypadki: naprzód wpadł ich oddział na Mazowsze i pojmał w powrozy Janusza książęcia czeskiego i warszawskiego, z żoną, dziećmi i wielu panami. Na protestacyą posłów polskich, kazał mistrz puścić więzionych i odpowiedział, że się to stało bez jego wiedzy. Witowd niemógł także przewieśdź na sobie rozbratu ze Żmudzią i niechciał jéj oddać według osnowy traktatu ra-

ciązkiego. W skutek tego mistrz Litwę ze silnem wojskiem nadszedł i na dobre pustoszył. Litwini na odwrót robili przeciw Krzyżakom wycieczki i pomyślne napady, lecz walnéj bitwy staczać nieśmieli. Król rozmaitemi manowcami wysyłał posiłki, których tyle się zebrało przy Witowdzie, że Krzyżacy poczęli swym siłom nieufać i do Prus wrócili.

Krzyżacy wymagali, aby z pieczęci polskiéj był wymazany tytuł książęcia pomorskiego, gdyż to przyrzekł jeszcze Kazimierz W., jak na dowód pokazywali traktat w dniu Śgo Kiliana r. 1343 w Kaliszu spisany. I król i panowie polscy niemieli ochoty niszczyć ostatniego śladu swoich praw do Pomorza. Dla tego nawet z Gniewkowa rozjechano się z pokwaszeniem na obudwu stronach. Były też tam zatargi i o granice Nowéj Marchii świeżo nabytéj przez Krzyżaków a mianowicie o Drezdenko. Zgadzano się, że Noteć przedziela kraje, ale chodziło o to, które koryto jest Notecią a które rzeką Barwennikiem.

Witowd odbywał nowy zjazd z Krzyżakami w Salinie nad Niemnem, a w pobliżu Kowna. Byli na nim od króla Klemens z Moskorzewa, kasztelan wiślicki i Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa. Gdy przystąpiono do układów Krzyżacy zarzucali nierzetelność i Litwie i Polsce a Marquard Salzbach komendator z Brandenburga i rycerz Sonenberg nietylko w gruby sposób przycięli Witowdowi, ale ośmielili się zelżyć i jego matkę.

Witowd zjechał się jeszcze raz z mistrzem Konradem, i bez względu na sprzeciwianie się Władysława Jagiełły, wydał oświadczenie przez list otwarty w łacińskim i niemieckim języku, że Żmudź oddaje. Przyszedł nawet zbrojno, i uległość dla zakonu tak dalece wymuszał, że kiedy Krzyżacy z jednéj, on z drugiéj strony zagrażał Rosienie, Widukle i Eyragolę. Opierali się jak mogli Żmudzini, robili nocne napady na Krzyżaków, wołali z lasów na Witowda i jego wojska, że przecie są ich braćmi, jeden mają język, jedne obyczaje; że wyraz Żmudź znaczy tylko kraj od Litwy niższy, jakże swoich mogą zniewalać do ulegania vakkis ahridlis to jest Niemcom Krzyżakom? Nic to nie pomogło: musieli znakomitsi Żmudzini dać swoje dzieci na zakładników, a Krzyżacy założyli dwa zamki na rzece Niewiaży, trzeci zaś nad

ujściem Dubissy do Niemna, aby swą władzę na wieki utwierdzić. Zdaje się, że Witowd z taką skwapliwością głównie posługiwał Krzyżakom dla tego, aby nie dawali otuchy kniaziowi smoleńskiemu Jurejowi, któremu był kraj zabrał i który uciekłszy do Prus, błagał wielkiego mistrza o pomoc.

Kawalerowie Śto Jańscy, którzy równie jak Krzyżacy powstali na wojnach krzyżowych, mieli za regułę opatrywać chorych, ubogich i strzedz pielgrzymów, co grób pański nawiedzali. Mieszkali oni potém w Europie, komandorye ich były i w Polsce, a mianowicie w Poznaniu, Kaliszu i Kościanie, lecz należały do przeoratu czeskiego. Bądź jak chcesz kawalerowie Śto-Jańscy z przeoratu (Heermeisterthum) brandenburskiego, jako zakonnicy podobni i sąsiedzi, wiązali się często z Krzyżakami i występowali przeciw Polsce. Już posiadali dawniéj zabrany Polsce Santok i nareszcie ubiegli Drahim. Król wyprawił poselstwo do ich mistrza, aby Drahim oddali, albo z niego hołd wypełnili. Gdy mistrz niechciał się ani do jednego, ani do drugiego nakłonić, wtedy poszedł Tomasz z Wągleszyna starosta wielkopolski i Drahim siłą odebrał. O Santok zaś kłócili się Krzyżacy z rycerzami świętojańskiemi jako o zamek Nowéj Marchii, którą kupili.

IV.

Witowd przeparty od zakonu krzyżackiego nie mogąc nic dokazać na zachodniéj granicy Litwy postanowił rozszerzać swą władzę ku wschodowi, Wasil kniaź moskiewski miał za sobą Anastazią córkę Witowda. Pomimo to powinowactwo zachodziły między nimi spory o granice: Witowd wpadał do posiadłości zięcia swego, łupił okolice i zabierał licznego jeńca a nareszcie rozpoczął walną wyprawę. Władysław Jagiełło dał mu pięć chorągwi, które razem liczyły tysiąc kopijników a które jako pułkownik prowadził Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa; wielu panów polskich posłało oddziały a niektórzy szli nawet sami. Mistrz krzyżacki dostawił jednę chorągiew wojska i więcéj niż tysiąc uzbrojonych Żmudzinów; główna jednakże siła składała się z Litwy i Rusi. Nazajutrz po Śtym Janie chrzcicielu (r. 1408) ruszono z Wilna i zaraz od granic kniaźstwa moskiewskiego miecz i ogień grać poczęły.

Tymczasem Swidrigiełło, duch niespokojny, spaliwszy grody Brańsk i Starodub, które sobie miał nadane, uciekł z innymi znowu Polakami, Litwinami i Rusinami do Wasila i jako zacięty nieprzyjaciel szarpał wojska Witowdowe na wszystkie strony a potém w przeprawie przez Okkę wstrzymywał. Znaleźli się posłowie moskiewscy u Witowda i po przyrzeczeniu ziem zabranych zyskali pokój. Witowd zatęschnił do żony, odjechał rozstawnemi końmi a wojsko zostawił na Moskwie. Był to kraj nieludny, lasów pełen, a Tatarzy którzy przyszli wspierać Wasila, przeszkadzali nawet do pasienia koni na trawie; zaczął się tedy głód i pomor od koni; musiano zostawić powózki ze zapasami w lasach, ludzie żyli tylko żołędzią, aż z wymorzenia upadali i kończyli smutnie życie. Przyszły jeszcze deszcze: ziemia ześlizgła i tak przemokła, że zdechłe konie musiano walić dla urobienia grobli, a dopiero na tém mosty pokładać. Wtedy znaleźli się Tatarzy, którzy na wojsko uderzyli: walczono mężnie, bito pieszo i zmuszono jeszcze Tatarów do schowania się w zaroślach. Był Władysław Jagiełło na Śty Marcin w Niepołomicach, kiedy mnóstwo polskiego rycerstwa bez pachołków, koni, zbroi, zupełnie odarto, przybyło do niego z owéj sławnéj wyprawy. Król każdego należycie i chojnie w rzeczy potrzebne zaopatrzył.

V.

Żmudzini ciągle się na rządy krzyżackie oburzali: komendator brat Marcialis Helfenbach kazał do dworu w Dobyszajmu to jest założonego przez Krzyżaków zamku na wyspie w pobliżu ujścia Dubisy do Niemna przedniejszych sprowadzić, badać i jako buntowników pościnać. Nienawiść przeciw zakonowi, która dotychczas tylko tlała, poczęła się już żarzyć i było widać, i że wybuchnie płomieniem. Komendator Helfenbach za poradą Spindoja wiernego sobie Żmudzina, kazał przedniejszych zwołać do swéj nowéj stolicy Frideburga i usprawiedliwiał się, że ma obowiązki względem mistrza i zakonu, że poddany powinien władzy ulegać, że pościnanych w Dobyszajmie badał pilnie i o bunt przekonał, że za uległość każdy może się spodziewać najłagodniejszego obchodzenia, atoli tłumacz, przez którego komendator ze Żmudzinami rozmawiał,

wszystko im na opak powiadał, a na ich prożby, żeby Krzyżaków robiących gwałty karano, przekręcił odpowiedź, że dla niewiernych psów komendator niemyśli krwi niewinnéj i zacnéj przelewać. Żmudzini wyrzekli jakieś wielkie grubiaństwo, a komendator kazał ich powięzić. Dozórca więzienia nie był Krzyżakom wierny, dał się podobno przekupić i nietylko wszystkich wypuścił, ale im jeszcze ich szable podostawiał; zabili zaraz komendatora z całym jego orszakiem na dworze frideburskim, ruszyli w pochód i spalili Dobyszajm. Wezwany Witowd nieśmiał dać pomocy a tymczasem nadeśli Krzyżacy inflantcy i wielkie spustoszenia porobili. Zakończył téż dni swoje wielki mistrz, który ze wszystkich Krzyżaków najmniéj chęci do wojny okazywał a dla tego niemiał u nich miłości.

Zakon pod władzą Konrada Jungingena bardzo porządnie rządzony wzniósł się do najwyższéj potęgi nietylko w Prusach ale po tak zwanych balliach w Niemczech, nad któremi był przełożony mistrz niemiecki wysoko podniosła się potęga krzyżacka. W Prusach jako w posiadłości najgłówniejszéj, rządził sam wielki mistrz, po nim szedł wielki komendator, który ziemią chełmińską zawiadował: był zastępcą i głównym doradzcą mistrza, miał w swéj władzy żeglugę i dostawy zbożowe, wszelkie składy, wozy i sprawy ludu niezakonnego czyli lajków. Marszałek zakonu, który w Królewcu rządził, stał znowu na czele rycerstwa i w wydziale wojennym mistrza wyręczał, a do rady także z nim zasiadał. Po tych najwyższych władzcach następowali w godności czteréj biskupi: chełmiński, warmiński, sambijski i pomezański. Do podrzędnych urzędników należeli komendatorowie zamkowi *(Haus Comter)*. Byli to naczelńicy prowincyi, sędziowie, dowódcy obwodowi, do kasztelanów polskich podobni: liczono ich podówczas dwudziestu ośmiu. Miał nadto zakon ośmnastu wójtów (*Vögte*) którzy się od komendatorów jedynie nazwą różnili, gdyż byli także naczelnikami powiatów, ale dopiero zdobytych, w zastaw wziętych, albo na połowę tylko wyfrymarczonych tak że ich Krzyżacy za zupełną swą własność jeszcze uważać nie mogli. Bracia zakonu oczywiście starsi tylko, byli podzielini na konwenty, z których każdy składał się z liczby apostolskiéj to jest dwunastu członków, a stał pod konwentowym *(Conventierer)*; tych liczono trzydziestu ośmiu. Nad chorymi czuwało ośmdziesięciu jeden

śpitalników. Byli nadto dozorcy potrzeb *(Pfleger)*, piwniczowie *(Kellermeister)*, rybitwi *(Fischmeister)*, młynnicy *(Mühlmeister)* itd. Braci zakonnych liczono trzy tysiące sto sześćdziesięciu dwóch a sześć tysięcy pachołków *(Knechte)*. Do Krzyżaków należało pięćdziesiąt pięć miast a czterdzieści ośm zamków, prześlicznie murowanych, warownych i wszelkich bogactw pełnych: trzysta sześćdziesiąt wsi i dwa tysiące zagrod *(Freihöfe)*. Chłopi pruscy byli tak bogaci, że mistrz ze zagranicznymi rycerzami jadł u takiego obiad, który stół postawił na dwunastu beczkach z pieniędzmi a tylko jedna była niepełna. Dochody krzyżackie wynosiły rocznie ośmkroć sto tysięcy złotych reńskich. Czuł zakon swoją siłę i nowo obrany mistrz, brat *) poprzedniego Ulrik Jungingen postanowił przełamać znaczenie Polski, która od związania się z Litwą, zaczęła brać przewagę na północy Europy. Król Jagiełło zjeżdżał się z mistrzem Ulrikiem na jakiejś wyspie pod Kownem: komendatorowie i panowie polscy umawiali się długo z powodu zatargów litewskich, ale nic niepostanowiono.

VI.

W urodzajnych Kujawach były znaczne dobra królewskie, któremi jako włodarz zawiadował Jan albo Iwon z Obiechowa kasztelan śremski, a nadzór miał Zaklicza z Międzygórza, kanclerz królestwa. Ponieważ w Litwie źle wypadły żniwa, król kazał wszystko swoje kujawskie zboże spławić Wisłą, a potém Niemnem i przyszło do Ragnety, skąd je Witowd miał odebrać. Krzyżacy pozapełniali śpichlerze własném zbożem i chcieli je drogo sprzedawać Litwinom, a więc taki zasiłek któryby snadno cenę zniżył, leżał im bardzo na sercu: powiedzieli, że te statki polskie wiezą właściwie broń i to poganom, ich nieprzyjaciołom, a w skutek tego powiedzenia, przywłaszczyli je sobie. Jagiełło jako Litwin z przyrodzenia i z rzemiosła skory do boju, chciał zaraz wojnę wypowiedzieć, ale polscy panowie radni, zwykłym obyczajem stawiali opór i trzeba było rospocząć od poselstw. Pojechali więc do mistrza: Kurowski, arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj z Micha-

*) Voigt utrzymuje że był bratem.

łowa sandomierski, Janusz z Tuliszkowa kaliski, Wincenty z Granowa nakielski, kasztelanowie; i żądali zupełnego zwrotu zabranych statków. Mistrz odpowiedział, że on bynajmniéj nie zboże, ale broń zabrał i to posłaną przeciw sobie i chrześciaństwu; nic oddać niemyśli a oświadczyć ma prawo, że król i Polacy brzydko sobie postępują.

Jakby niedosyć było na téj zaczepce, rozkazał wszystko pozabierać kupcom litewskim w Ragnecie. Witowd niewyprawiał nikogo w poselstwie, ale ludowi żmudzkiemu dodawał otuchy, który od Rosień wnet jakby płomieniem okrył powstaniem ziemię żmudzką. Wnet nadciągnął z wojskiem Rombowd marszałek litewski, wojta zakonnego Michała Küchmeistra Sternberga poimał, zamki poodbierał, Krzyżaków powyganiał i rząd litewski zaprowadził.

Jagiełło tymczasem objeżdżał Wielkopolskę i kiedy w znacznéj liczbie rycerstwa bawił w Obornikach, przybywszy do niego komendatorowie toruński i starogrodzki (Althauss) od mistrza oświadczyli, że Witowd choć się zrzekł wszelkich praw do Żmudzi, to przypadł z wojskiem, ich urzędników częścią powypędzał a częścią powięził; upomniony przez mistrza mało zważa i zapewne wojną zagrożony będzie: chcieliby zatém wiedzieć, czy król ma zamiar za nim się ujmować. Jagiełło odpowiedział, że to bardzo ważne pytanie, a on niewiele ma panów radnych przy sobie i wcale niewie co postanowić; ze zjazdu walnego łęczyckiego na Śty Alexy da na pewne mistrzowi wiadomość. Komendatorowie niezadowoleni a korzystając z tego, że panowie zwykle wojny unikali, zaczęli występować z użaleniami przed rycerstwem, oświadczając, że król Kazimierz umiał szanować pokój, ale skoro teraz królowi Władysławowi wolno polskiemi siłami wspierać Witowda, to mistrz nie będzie nic winien, jak Polsce da się dobrze we znaki. Nietając wcale gniewu, jak z ich poruszeń było widać, oddalili się nie z taką spokojnością, jaka poselstwo cechować winna. Za ich powrotem poczęli się zbroić Krzyżacy.

Ze zjazdu łęczyckiego wyprawiono odpowiedź do mistrza: arcybiskup gnieźnieński Kurowski oświadczył, że król Witowda krewnego i uległego sobie książęcia ma obowiązek zawsze wspierać, jednakże niesprawiedliwości dopuszczać się niemyśli i dla pokoju wszystko uczynić gotów. Mistrz żalił

się i powstawał na Witowda a kończył oświadczeniem, że natychmiast pójdzie ze silném wojskiem na Litwę. Kurowski arcybiskup uczynił uwagę, iż Polacy potrafiliby najść Prusy. Wtedy mistrz z radością się ozwał: „dziękuję Najprzewielebniejszy Ojcze, że zamiaru króla nie taisz. Kiedy wiem, toć wolę od głowy zacząć; lepsze ziemie osiadłe aniżeli puszcze, lepsze miasta i wsie niż lasy. Wojska co miały iść na Litwę obracam przeciw Polsce.“ Ledwie poselstwo się oddaliło wyszły rozkazy siadania na koń.

VII.

We wigilią Niebowzięcia Najświętszéj Panny roku 1409, odebrał król wypowiedzenie wojny w Nowém mieście Korczynie i wojska krzyżackie obległy Dobrzyń: po szturmie z dział i palnéj broni wzięto zamek a jego dowódzcę oraz rycerzy pościnano. Miasto Lipno, Rypin zajęte i nawet kobiet w nich niemało pobito. Gdy mistrz zbliżył się pod Bobrowniki, stanął znowu przed nim arcybiskup gnieźnieński z kilku panami, jako upoważniony do zawierania pokoju. Mistrz atoli kładł za warunek zatrzymanie grodów już zdobytych i przydanie sobie jeszcze Złotoryi, to jest, chciał na nowo wcielić do Prus całe księstwo dobrzyńskie. Arcybiskup odpowiedział, że upoważnienie dane poselstwu, nie sięga tak daleko i odjechał z niczém. Tymczasem Bobrowniki poddał starosta Warcisław z Gortatowic całkiem bez powodu, bo miały dosyć żywności i wcale dobre mury. Złotoryę oblegali Krzyżacy przeszło tydzień, a w ciągu oblegania nie postępowali sobie jako zakonnicy, ale że się tak wyrazim, kokietowali walecznością, bo spraszali mężatki i panny z Torunia i przy nich jakby na popis walczyli strzelając tak celnie z broni palnéj, że załoga mnóstwo straciła ludzi i nie mogła dalszego dawać odporu. Choć Krzyżacy, owi obrońcy chrześciaństwa nie mogli utrzymywać, że Polacy są jeszcze poganami, jednakże ich krwi nie szczędzili i bez powodu, tylko z niemieckiéj ku Polakom nienawiści rzezie sprawiali. Po opanowaniu Złotoryi uderzono na Krajnę i spalono Sempelbork i Kamień. Bydgoszcz, któréj miał strzedz Tomasz z Wągle-

szyna jenerał wielkopolski, zakupili od burgrabiego, co tak zmartwiło jenerała, że zaraz umarł.

Niemała trwoga rozbiegła się po Polsce: było znowu wszystko jak niegdyś za króla Władysława Łokietka. Jagiełło zwołał pospolite ruszenie na drugi tydzień po Narodzeniu Najświętszéj Panny do Wolborza. Stamtąd ruszył pod Łęczycę, gdzie w gajach cztery dni spoczął; udał się daléj przez Siedlec, mimo Radziejowa, na Tuczno, Szarléj, Inowrocław i zaczął oblegać działami Bydgoszcz. Poległ komendator rządca zamku, i w imieniu mistrza przyjechał Konrad książe oleśnicki z przedstawieniem, żeby od oblężenia odstąpić a Bydgoszcz zostanie oddana Wacławowi byłemu cesarzowi a królowi czeskiemu, który ją zatrzyma i jako pośrednik ułoży zgodę i pokój. Jagiełło odpowiedział, że niema nic przeciwko temu, skoro tylko Krzyżacy uczynią to samo ze ziemią dobrzyńską; ale jednak te układy skończyły się tylko na słowach. Osmego dnia od rozpoczęcia oblężenia, Bydgoszcz już była odzyskana przez Polaków i oddana pod zarząd Maciejowi z Łabiszyna wojewodzie brzeskiemu. Nowe wojska mistrza zbierały się pod Świeciem. Jagiełło wysłał tam kilka chorągwi polskich, które Krzyżaków zaraz rozegnały.

Tymczasem przyjaciele zakonu uwijali się po całéj Europie a wrzeszczeli swoim obyczajem bez ustanku, że Krzyżacy pracują dla chrześciaństwa, że już od dawna byliby Żmudź i Litwę nawrócili, ale Polacy wspierają pogan, rozlewają krew chrześciańską, przeszkadzają krzewieniu się ewanielii, szkodzą kościołowi. Ponieważ w zakonie byli rycerze z rozmaitych narodów i ponieważ zakon miał zgromadzenia z dobrami po Czechach, Niemczech, Włoszech, oraz członków z wysokich rodzin niemieckich, przeto te stosunki znowu obudziły na całym zachodzie Europy życzliwość dla Krzyżaków, ale w paciorki i krzyże postrojonych bezbożnych łupieżców i zbójców, co razem byli kwiatem i zgromadzeń zakonnych i rycerstwa, to jest: dwóch klas społeczeństwa pod ów czas bardzo ważnych i znakomitych. Zpotwarzenie Polaków w całém chrześciaństwie, napędzało Krzyżakom posiłki i rozmaity rodzaj pomocy wojennéj. Trzeba więc było prawdę w całéj nagości okazać, a z tego powodu Jagiełło wydał ma-

nifest i rozesłał go przez poselstwa i ajentów do wszystkich obcych krajów. W manifeście tym wezwał Boga, jako surowego sędziego, przed którym wszystkie sumienia niezakryte, żeby mu w opowiedzeniu krzywd od prawdy odejść niepozwalał. Wyłożył następnie jako oświadczenie przed królami, książętami duchownymi i świeckimi, komesami, baronami, rycerzami, ludźmi wojskowymi, urzędami miejskiemi i całym światem katolickim, że Krzyżacy o nim i Witowdzie rozgłaszają, jakoby wcale niemieli zasług, bo ani jednego Litwina nienawrócili a Rusini przechrzceni nieporzucili bynajmniéj swéj sekty. Oświadczył Jagiełło daléj, że co kto robi skrycie, on za to odpowiadać niemoże, ale gdyby między Rusinami postrzegł udającego tylko katolicyzm, z pewnościąby go bez kary niepuścił. On się niestara tak jak Krzyżacy słowami połyskiwać, ale swe zasługi na czynie opiera. W Litwie są katedry, kościoły parochialne, klasztory, a wszystkie jego majątkiem i dochodami wsparte. Niech Krzyżacy przód z oka swego belkę usuną, nim będą mieli prawo na dźbło u niego powstawać. Niech pokażą czy zrobili tyle w Inflantach przez lat dwieście, ile on w Litwie przez dwadzieścia cztery. Gdzie więcéj zabytków religii pogańskiéj? Przecież Krzyżacy przez pięć lat swego panowania, ani jednego Żmudzina nieochrzcili. Im tylko chodzi o zdobywanie cudzych krajów; we wszystkiém wbrew powołaniu swojemu i postanowieniom kanonicznym działają. Nieprowadzą się w niczém po rozumie, ale tylko idą po chuci panowania. Z cudzego zyskiwać a nieznać nikogo nad sobą, to ich zasada. Zawarto z nimi pokój, dla tego, że zgoda między ludźmi miła jest Bogu Stwórcy i dla tego, aby mieć czas do rozszerzenia chrześciaństwa. Jeszcze królowi Kazimierzowi wydartą ziemię dobrzyńską, wolano już wielkiemi pieniędzmi odkupić. Nieprzyniesło to skutku, bo znowu Drezdenko i Santok od wieków do Korony należące, przywłaszczyli sobie pod tym pozorem, że niegdyś część Nowéj Marchii stanowić miały. Na listy o zwrócenie tylko śmiechem i szyderstwami odpowiadali.

Manifest ten przez Długosza w całéj obszerności zamieszczony, jest pięknym aktem ówczesnéj dyplomacyi. Kończy go Jagiełło prośbą, aby nietylko żadnéj krzyżackiéj potwarzy przeciw niemu i Witowdowi wiary niedawano, ale aby bro-

niono wojskom dla Krzyżaków posyłanym przechodu przez swoje kraje.

VIII.

Wracając do wypadków wojennych przybył do króla Jakób Glinianny z Lublina, jako orędownik litewski i oświadczył, że Witowd niemógł według odebranego polecenia stawić się na początek wojny, bo miał za wiele do czynienia z Krzyżakami na Żmudzi i nawet już w Nadrowii prowincyi pruskiéj, a dla tego radzi rozejm zrobić i dopiero z przyszłém latem silnie uderzyć. Po wzięciu Bydgoszczy zaczęto myśleć co tu teraz począć? Jedni sądzili, żeby iść Pomorzem a wszystko przez miecz i ogień puszczać; drudzy znowu mówili, że zimą wojsko nie wytrzyma w polu i doradzali rozejm. Tymczasem zgłosili się posłowie od Wacława króla czeskiego z wnioskiem, aby zawiesić boje do Śgo Jana Chrzciciela, zjechać się z Krzyżakami w Pradze i dać się osądzić. Nie było co rozmyślać i Jagiełło obiecał stanąć w Pradze do wyroku polubownego na niedzielę wstępną.

W narodzie i wojsku było wielkie uniesienie przeciw Krzyżakom. Ponieważ siły Jagiełły dochodziły liczby, jaką nieczęsto wyprowadzano w pole, przeto ludzie niższego stanowiska, niełatwo mogli pojąć, skąd przyszło zawieszenie broni: zaczęto wołać o zdradę i powiadać, który z radców koronnych ile dostał złota od Krzyżaków.

Nim Witowd odebrał wiadomość o rozejmie, wysłał znienacka oddział Litwinów pod dowództwem swego brata Zygmunta czyli Koributa, który zburzywszy Działdow, Tamow, Neuerken i wiele wsi, mnóstwo ludu z Prus uprowadził. Krzyżacy wzięli to za proste złamanie rozejmu i natychmiast puszczami pomiędzy Grodnem, Bielskiem a przez miejsca Rzebno, Stoki, Jaskier rozpoczęli spustoszenia. Do Wołkowyska wpadli podczas samego nabożeństwa w kwietnią niedzielę, i wszystek lud zabrawszy spiesznie uszli. Witowd bawił w Usłoninach o siedm mil stamtąd, a nieznając ani siły, ani zamiaru Krzyżaków, ujechał spiesznie i przechowywał się w lasach i strugach pod Zdzitowem, dopókąd wiadomości o odwrocie krzyżackim nieotrzymał.

Tymczasem Jagiełło rozpuścił wojsko i z Bydgoszczy przez Żnin, Poznań, Kraków, na Śty Marcin (r. 1409) zjechał do wsi Niepołomic, dokąd walny wiec był zapowiedziany. Tam złożono naprzód sąd przeciwko Warcisławowi z Gortatowic o owo poddanie Krzyżakom Bobrownik. Obżałowany składał na swoją obronę list arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego, w którym wyraźne było zalecenie, żeby się poddał, lecz sędziowie oświadczyli, że nie powinien był arcybiskupa słuchać. Oddano go jako winnego i przestępcę pod rozporządzenie króla a ten go na wieczne więzienie do Chęcin odesłał, lecz w rok wypuścił, po czém Warcisław wkrótce umarł. Na wiecu niepołomickim obrano pełnomocników do sądu polubownego w Pradze.

Kiedy w Niepołomicach na walnym wiecu obierano pełnomocników na sąd polubowny w sprawie z Krzyżakami znaleźli się posłowie od kardynałów ze zboru pizańskiego z przedstawieniem, aby Polska i Litwa nietrzymały nadal z Grzegorzem XII, ale uznały Alexandra V. Niedano w tym względzie żadnéj odpowiedzi, i nietak z powodu zmiany papiezkiéj jak w sprawie krzyżackiéj odbywały się daléj zjazdy Litwy i Polski naprzód w Brześciu (litewskim) a potém w Kamieńcu ruskim. Do miejsca ostatniego przybył poseł papieski i doniósł że Alexander V, już stolicę apostolską objął. Dano mu więc odpowiedź, że uznanym zostaje i pismo w tym względzie wkrótce odbierze.

IX.

Widać że na owych zjazdach w Niepołomicach i Brześciu panowie tak polscy jak litewscy, byli za pokojem z Krzyżakami, lecz Jagiełło i Witowd, gorzeli rządzą boju. Kazano gotować most łyżwowy na Wisłę, dawniéj wcale nieznany. Miał téj roboty dopilnować Dobrogost czarny z Odrzywoła, a zajął się nią niejaki Jarosław, który całą zimę pracował w lasach kozienickich. Nic panom o tém wszystkiém niepowiedziano: do tajemnicy wchodził tylko kanclerz Mikołaj Trąba i może chan tatarski, którego Witowd był z sobą przywiózł. Z Kamieńca król pojechał na łowy w puszczę białowiezką, a Witowd wrócił na Litwę z chanem, którego z całym dwo-

rem i serajem przez zimę zatrzymał. Do Płocka przywiózł Jagiełło mnóstwo zwierzyny i kazał ją zachować do dalszéj potrzeby, to jest na ułożoną wojnę przeciw Krzyżakom. Przez ziemię chełmską, na Kamieniec, Laski, Kobryń przybył pod Lubomlę, gdzie święta Bożego Narodzenia spędził i gdzie za jego rozkazem przez jeden dzień wystawiono kościołek z drzewa dla katolików a Grzegorz biskup włodzimirski czyli łucki zaraz go poświęcił. Na łowy zimowe zwykle Jagiełło do Litwy wyjeżdżał, ale wtedy byłoby obowiązkiem witania siebie i rozporządzaniem stanowisk, przeszkadzał Witowdowi w uzbrojeniach, a do tego i sam miał zatrudnienia wojenne w Koronie. Wolał więc bawić się łowami w Lubochni, Turze, Saczku a ze zwierzyny robiono ciągle wędzonki na wojnę krzyżacką.

Tymczasem jako pełnomocnicy królewscy pojechali do Pragi Wojciech Jastrzębiec biskup poznański, Zbigniew z Brzezia marszałek, Wincenty z Granowa kasztelan nakielski, Jędrzéj z Prochocic, starosta wielkopolski i Dunin ze Skrzynna pisarz królewski; od Witowda Butrym rycerz litewski i Mikołaj Cybulka pisarz książęcy, a od Janusza i Ziemowita książąt mazowieckich, Plichta marszałek.

Król czeski Wacław tak się już był rozpił, iż trudno było zastać go trzeźwo. Najważniejsze sprawy załatwiał Jodok markgraf morawski. Ten zaś nie mógł lubić Władysława Jagiełły dla tego, że nieraz dawał posiłki Protowi, jego przeciwnikowi i drugiemu markgrafowi morawskiemu. Jodok z niektórymi Czechami i Niemcami przygotował wszystko, a tylko na zakończenie wyciągnął na tron króla Wacława, w obec którego pisarz zaczął czytać wyrok po niemiecku. Panowie polscy zaczęli się wynosić z izby. Król czeski wołał za nimi, ale choć niektórzy nawet doskonale umieli po niemiecku, odpowiadali: że niechcą być jak na niemieckiem kazaniu. Król zwrócił ich uwagę, że przecie nastąpi czytanie i w czeskim języku do polskiego tak bardzo podobnym, ale któryś odpowiedział, że mogliby jednak mylnie zrozumieć, bo ten sam wyraz ma często inne znaczenie, i tak siedlak u Czechów znaczy rólnika a u Polaków tego co siodła robi. Dawszy taką lekką przyczynę, wśród żartów i śmiechów opuścili zamek. Wacław kazał wygotować wyrok i pod pieczęcią im go doręczyć. Była tam nawet ta niedorzeczność wypowiedziana, że

ziemię dobrzyńską ma odebrać król czeski i przez cały rok rozmyślać komu ją przysądzić należy. Niepodobało się i to Polakom, że król czeski tylko jedyny raz ich zaprosił na obiad, po którym królowa wystąpiła z okazałościami w gronie kobiecego orszaku i wzięła udział w tańcu.

Gdy posłowie polscy pomimo lekceważenie wyroku królewskiego bawili w Pradze, Boczek z Podziebrat pan czeski niepodając żadnéj przyczyny, przysłał im wyzwanie. Polacy je przyjęli, ale zażądali od Wacława listu bezpieczeństwa dla przejechania do granicy. Wacław im odpowiedział, że mu o wyzwaniu nic nie jest wiadomo i listu bezpieczeństwa wcale nie potrzebują. Wszystkich Polaków, Mazurów i Litwinów niebyło więcéj jak sześćset, ale ufni w swoję odwagę i gotowi każdemu w oczy zajrzeć, ruszyli ku domowi. Boczek z Podziebrat, ścigał ich wprawdzie ciągle, ale gdy jego straż za bardzo się zbliżyła, musiała przez rzekę Labę (Elbę) wpław uchodzić. Tak tedy przez Hradecz, Kladsko, Świdnicę i Wrocław dostali się posłowie szczęśliwie do kraju.

Król Władysław nabiwszy żubrów i łosi pod Krżeszowem z których mięso w pięćdziesięciu naczyniach wysłał do Płocka na zapas wojenny, pojechał przez Lezajsko, Jarosław i Przemyśl do Lwowa. Zwiedził następnie Podole które wtedy zostawało pod zarządem Piotra Włodkowicza z Charbinowic podczaszego krakowskiego.

Dla ubezpieczenia się od tyłu podczas wojny krzyżackiéj potrzebna była Polsce przyjaźń z Węgrami. Istniało sprzymierze na siedm lat zawarte już przez cztery, król Jagiełło dla lepszéj pewności życzył sobie przedłużenia i chciał zjechać się z królem węgierskim Zygmuntem. Jakby na zawołanie w Kamieńcu podolskim doszły go zaprosiny od Zygmunta na zjazd w Kezmarku. Jagiełło wezwawszy Witowda do wspólnéj podróży, złączył się z nim w Łańcucie i ruszyli razem przez Rzeszow, Ropczyce, Biecz do nowego Sądcza, gdzie panowie duchowni i świeccy licznie się zgromadzili. Na radzie z panami zapadła uchwała, że królowi niema się po co zjeżdżać z przebiegłym Zygmuntem i tylko udał się sam Witowd, ale na czele wielu prałatów, panów świeckich i szlachty

X.

Zygmunt węgierski, marnotrawca a chciwiec bezecny jako rządca cesarstwa miał władzę i nad zakonem krzyżackim, a dla tego nietylko mu sprzyjał, ale jego sprawę za własną uważał i nawet traktatem zobowiązał się Krzyżakom do dania posiłków, co mu bynajmniéj nie stało na zawadzie do udawania przed Polakami, że występuje bezstronnie. Ukazawszy mu jednakże pieniądze, snadnoby go było można odciągnąć nawet i od krzyżackiéj strony, która była jego własną, bo zawsze był gotów i swą duszę przedać. Podczas owych układów względem przedłużenia przymierza, Zygmunt odprowadził Witowda na osobność, przedstawił mu, że niepotrzebnie jest podległym: na co mu być hołdownikiem Jagiełły, przecież może sobie zostać niezawisłym a nawet królem; uderzał w tę samą strunę co Krzyżacy na owym zjeździe w Salinie, kiedy dla rozerwania stosunków Polski z Litwą okrzykiwali Witowda królem litewskim i ruskim. Witowd atoli jak dawniéj w Salinie, tak w Kezmarku puszczał to mimo uszu, bo ani Krzyżakom ani Zygmuntowi wcale nie ufał, i pomimo, że wielkie otrzymał dary, zaraz konie kazał posiodłać i tajemnie odjechał. Gonił go Zygmunt i doścignął na milę od Biały, lecz pożegnanie już tylko na grzecznych oświadczeniach skończył.

Witowd ze Sądcza ruszył podwodami prosto do Litwy dla przyspieszenia wyprawy. Jagiełło rozesłał znowu listy na wszystkie strony, żeby się szlachta do Prus gotowała, rycerstwo zaś z powiatów sądeckiego i szczyrzyckiego, oraz z ziemi bieckiéj, którą król był nadał biskupowi jagrskiemu (Erlau) i jego bratu Władysławowi Laudonez, Węgrzynom, co do Polski uszli, miało pozostać w domach dla wzbraniania wstępu Zygmuntowi, gdyby chciał nachodzić Polskę.

Władysław Jagiełło za powrotem do Krakowa, wojska swoje stałe i nadworne*) rozpuścił na dwa tygodnie, aby się na wyprawę opatrywały. Wielu Czechów i Morawów, że tu spomniemy Sokoła, Zolawę, Zbyszka, Ławkę, Kostkę, Stani-

*) Milites residuos et curienses.

sławka najęto na wojnę. W radzie królewskiéj rozwinął się spór czy lepiéj najmować Polaków, czy cudzoziemców. Jan z Tarnowa wojewoda krakowski, był za Polakami a to dla tego, że przez miłość ojczyzny mają przywiązanie do sprawy, ale marszałek Zbigniew z Brzezia uważał za dogodniejszych cudzoziemców, bo jako zwycięzcy mogą być zapłaceni łupem z nieprzyjaciela, a jeżeli będą zwyciężeni i poimani, to nie masz potrzeby na ich okup łożyć. Wzięło górę zdanie Zbigniewa, bo na pieniądz dobrze obliczone, a upadło Jana z Tarnowa, bo choć szlachetne i głębsze ale kosztowniejsze. Tak się prawie zawsze dzieje na świecie.

Nie należy tu pominąć tego, że jeszcze ze Sądcza król Jagiełło wyprawił Zawiszę z Oleśnicy i Stanisława Ciołka pisarza do Zygmunta, o dotrzymanie przymierza. Zygmunt kazał powiedzieć, że dla przyprowadzenia do skutku pokoju między Polską a zakonem, myśli nawet do Prus zjechać i chciałby mieć list bezpieczeństwa przez Polskę. Jagiełło kazał zaraz list wygotować i z nim Ciołka na Węgry wrócił. Zygmunt atoli oświadczył, że się okoliczności zmieniły i tylko wyprawił w poselstwie Mikołaja z Gary wojewodę węgierskiego, Scibora ze Sciborzyc wojewodę siedmiogrodzkiego rodem Polaka, i Grzegorza Kerzdorffa Ślązaka. Król Jagiełło cały ich orszak z dwustu końmi bezpiecznie i na swój koszt przeprowadzić kazał. Nie było jednakże poselstwa celem doprowadzić do skutku pokój między Polską a zakonem, lecz tylko w jakikolwiek bądź sposób wyłudzić od Krzyżaków czterdzieści tysięcy złotych.

XI.

Odbywszy Świątki i Boże Ciało (r. 1410) w nowém mieście Korczynie wspólnie z matką swéj żony, a córką Kazimirza w. Anną, podówczas zamężną księżną Dek, udał się Jagiełło do Słupi i szedł boso do kościoła na Łyséj Górze, w którym cały dzień przeklęczał i modlił się gorąco. Przygotowania przeciw Krzyżakom zaczęły po kraju znajdować spółczucie i obudzać zapał narodowy.

Z dawnych stosunków i wpływów w Polsce, Zygmunt węgierski, a którego papież Alexander V, uznał za króla rzym-

skiego i rządcę cesarstwa, miał przy boku znakomitych Polaków, w wojnie przeciw zbuntowanym Bosniakom. Bracia Grabowscy, to jest: Zawisza czarny i Jan Faruréj, Tomasz Kalszczycki, Janusz z Brzozogłów, Dobiesław Puchała z Węgier, Skarbek z Gór i wiele jeszcze poznawszy, że pomiędzy Władysławem Jagiełłą a Zygmuntem niesnaski pokrywane, wybuchną w postaci jawnéj nieprzyjaźni, pomimo, że Zygmunt ponadawał im dobra i znaczne godności pomiędzy rycerstwem, opuścili dwór jego, aby z rodakami do obrony rzeczypospolitéj stanąć. Janusz z Brzozogłów objął zaraz w posiadanie zamek bydgoski i wszystko dzielnie na obronę sposobił.

Krzyżacy swoim zwyczajem szukali opieki kobiet, bo tym prawiąc o Najświętszéj Pannie i jej mleku, którym Chrystusa Pana karmiła, odwołując się na swe powołanie poświęcone sprawie Bożéj, pozłacając wszystkie swe słowa nabożnością, a przydając w darze klawikordia i różne upominki, najsnadniéj umieli się własić we względy. Mistrz pisał do Alexandry, żony Ziemowita mazowieckiego, a siostry królewskiéj, jak zakon pragnie pokoju, jak prosili Jagiełłę przez Boga jego miłosierną Matkę Najświętszą Pannę, żeby się na nich nie gniewał, jak gotowi swe sprawy przedłożyć każdemu sądowi, czy świeckiemu czy duchownemu. Toć przecie sama księżna widzi, że do króla na żadnéj drodze trafić nie można i mimo skłonności największéj do pokoju, przyjdzie Krzyżakom wdać się we wojnę. Ale co to będą za szkody w téj wojnie. Żeby tylko kto przedstawił całą rzecz królowi, to pewnie obeszłoby się bez sporu a każdy zostałby przy swojem.

Było to oczywiście straszenie mieczem i głownią, ale obwinięte w słowa czysto chrześciańskie. O ile księżna Alexandra zajęła się sprawą krzyżacką, nie masz świadectw historycznych.

W dalszych przygotowaniach na wojnę, do zamku inowrocławskiego weszli rycerze i żołnierze nadworni w liczbie czterysta koni, aby zasłonić granice, i w dzień Śgo Jana Chrzciciela zakradli się do borów służewskich w pobliżu Torunia. Skoro tylko słońce weszło, natychmiast jako w chwili ostatniéj rozejmu, a w samym zaczątku na nowo wojny, podpalili karczmy nad Wisłą położone. Siedzieli z mistrzem Ulrykiem posłowie Zygmunta przy wieczerzy, kiedy płomień zajaśniał

nad Nieszawą, Murzynowem i innemi wsiami, które Krzyżacy prześlicznie byli pobudowali. „Cóż mi to za traktat?“ miał krzyknąć mistrz na posłów. „Oczywiście z podstępem pracujecie względem pokoju, kiedy w mojém obliczu na mojém państwie zjawiają się płomienie pożarów, zaboje i łupiestwa.“ Posłowie węgierscy mieli odpowiedzieć, że to naturalny skutek spustoszenia Polakom dobrzyńskiéj i należałoby rozejm na kilka dni przedłużyć.

Wyprawił mistrz natychmiast list do króla i znowu na dziesięć dni zawieszono kroki wojenne. Było to bardzo dobrze dla polskich ziem przygranicznych, bo nieprzyjaciel ich nienachodził, a tymczasem nadciągały wojska, które dobrą zasłonę dać mogły.

XII.

Król wyruszywszy ze Słupi pod Łysą Górą, gdzieśmy go zostawili, udał się do Wolborza, gdzie panowie radni i inni czekali go ze swemi zbrojnemi oddziałami. Był tam także i Czech Sokoł z rozmaitymi najemnymi cudzoziemcami; zgromadziły się działa, wozy i inne wojenne potrzeby. W Wolborzu to przyjmował Władysław owo poselstwo Zygmunta, które spieszyło do Krzyżaków. W sobotę po Śtym Janie Chrzcicielu stanął z wojskami przy żelaznéj kopalni i wielkim stawie biskupim Sejmicach, gdzie piorun zabił jednego człowieka i kilka koni; miskę pełną ryb nagotowanych strzaskał w namiocie Dobiesława z Oleśnicy, ale ze siedzących przy stole nikogo nieuszkodził. W dzień Śgo Piotra i Pawła pod Kozłowem wsią biskupa poznańskiego przebyto Bzurę, a nadeszła wiadomość, że Witowd z Tatarami jest już nad Narwią i żąda kilka polskich chorągwi dla zasłonienia swéj przeprawy. Pod klasztorem czerwieńskim na moście w Kozienicach zbudowanym, przebyto Wisłę. Już nietylko Wielkopolanie, ale książęta Janusz i Ziemowit z Mazurami i nowe najemne oddziały pomnożyły wojsko. Witowd z chanem tatarskim, który miał tylko trzysta ludzi przy sobie, połączyli się z królem. Ta garstka Tatarów była bardzo na rękę Krzyżakom do krzyczenia po całéj Europie i oburzania jéj na Po-

laków, że posprowadzali nawet dalekich pogan, aby zakon sług Panny Maryi zgnębić i wytępić.

Przez trzy dni jeszcze ściągały się z różnych stron oddziały do obozu czerwieńskiego. Przebywanie mostu było urządzone należycie i stali wojskowi, którzy niedali się cisnąć: ludzie, konie i wozy wszystko następowało podług przepisu; prócz tego brzegi obłożono kobyleniami, aby ich nikt zająć niemógł. Skoro się przeprawa ukończyła, rozbito most natychmiast i pontony ściągnięto do Płocka pod straż siły należytéj. Święto Nawiedzenia Najświętszéj Panny spędzono w klasztorze czerwieńskim. Mszą świętą celebrował Jakób biskup płocki, miejscowy naczelnik dyecezalny, a potém miał kazanie ze drzwi kościelnych i to w języku polskim a nie łacińskim jak długo był obyczaj. Rozwodził się nad słusznemi i niesłusznemi wojnami a dowiodłszy największą słuszność wojny przedsiębranéj poruszył rycerzy i niesłychany w nich zapał obudził.

Wtedy przybył do króla Dobiesław Skoraczewski orędownik poselstwa węgierskiego i prosił, aby król Władysław Mikołajowi z Gary i Sciborowi ze Sciborzyc, dzień do posłuchania wyznaczyć raczył. Dano odpowiedź, żeby w sobotę albo w niedzielę tam stanęli, gdzie król będzie z wojskiem. Gdy Skoraczewski do Torunia wrócił i powiadał, że Polacy już w Czerwieńsku po przeprawie przez Wisłę i że z nimi Litwy bardzo wiele, wtedy mistrz uczynił uwagę, że przy Witowdzie zapewne więcéj ciurów niż wojska. Skoraczewski utrzymywał przeciwnie i wynosił uzbrojenie i liczbę a gdy zapytany względem mostu, opowiadał jak cudownie na łodziach zbudowany, natenczas mistrz chuknąwszy śmiechem, powiedział poselstwu węgierskiemu, że ten człowiek wszystko pokłamał, bo przecie donoszą na pewne śpiegowie, jak Jagiełło chciał w brodach przebyć Wisłę, ale wiele ludzi natopił; Witowd zaś obskwiruje jeszcze nad brzegami Narwi. Skoraczewski zaręczał za wszystko: żądał, żeby mistrz z nim wyprawił jakiego powiernika, a ten za trzy dni wróci z potwierdzeniem, lecz mistrz został przy swojém dodając, że nic dziwnego, iż Polak przesadza w doniesieniu o sile Polaków. Piątego dnia po nawiedzeniu Najświętszéj Panny stanęły wojska polskie i litewskie pod wsią Zochowem.

Skoro przeminęły owe dziesięć dni powtórnego rozejmu, Janusz z Brzozogłów starosta bydgoski, zrobił wycieczkę i zaczął pustoszyć i palić okolice Świecia; Krzyżacy zaraz wypadli na koniach, spłoszyli go i poczęli ścigać. Wtedy zabiegła od tyłu zasadzka, a ścigani Polacy nawrócili do boju. Niemało tam legło Krzyżaków, a pięciu braci zakonnych dostało się do niewoli. Ta potyczka z boku dodała niezmiernie ducha głównéj armii polskiéj. Krzyżacy zaś w obawie dalszych napadów z Bydgoszczy, byli zniewoleni dla zasłony zostawić w Świeciu komendatora Henryka Plauen i ze wszystkiemi siłami całego obwodu. Wielu wojskowych polskich bez względu na zakaz wpadło naprzód do Prus, robili niesłychane łupiestwa i zdobycz uprowadzali: król jednakże z wojskiem dopiero dnia 4 lipca zaobozował na łące już w Prusach, a noc następna zajaśniała na wszystkie strony pozapalanemi przez Polaków wsiami. W obozie pod Jeżowem posłowie węgierscy Mikołaj z Gary, Ścibor ze Ściborzyc, Szlązak, Grzegorz, Kerzdorf, stanęli przed królem i Witowdem z wnioskiem o pokój: król dał nazajutrz odpowiedź, że niechce rozlewać krwi katolickiéj, ale Litwie Żmudź, a Polsce Dobrzyńska oddane być winny, co do nagrodzenia szkody: na wyroku Zygmunta przestanie. Posłowie zdawali się uznawać słuszność warunków bo im nie chodziło o pokój tylko o rozpatrzenie się w wojsku królewskiém. Zjadłszy obiad z królem i panami odjechali do Krzyżaków; tabor zaś polski przeniesiono do jakiéjś wsi za rzeką Wkrą. Witowd zaczął wtedy urządzać wojsko zwyczajem litewskim w trójboki (cunei) i czworoboki (turmae). W każdym trójboku ściśniętym konie słabsze i ludzie mniéj uzbrojeni stawali w środku; pomiędzy trójbokami zostawała pewna przestrzeń pola. Czterdzieści ich ustawił i zaopatrzył w chorągwie. Król z posłami węgierskimi wjechał na wznioślejszy pagórek i obejrzeli wojska po przestronnéj równinie. Litwa w swoim pięknym szyku bojowym głównie ściągała uwagę Grzegorza Kerzdorfa. Król lubo żadnéj nie pominął ostrożności, kazał wojsku zapowiedzieć, że nieprzyjaciel się zbliża. Rozbito znowu tabor pod wsią Będzinem w powiecie zawkrańskim, co należał do dziedzictwa książęcia mazowieckiego Ziemowita, lecz był zastawiony Krzyżakom za pięć tysięcy grzywien szerokich groszy. Litwini i Tatarzy srożyli się tak dziko

nad mieszkańcami, że nawet niemowlęta mordowali i kobiety rodowite Polki do taboru jak niewolnice sprowadzali. Matki z rozczochranemi włosami przybiegły przed namiot królewski i wśród wielkiego jęku i płaczu zaczęły wołać litości. Wielu prałatów i panów wpadło natychmiast do króla: żądali uwolnienia kobiet pojmanych a surowéj kary za pobite dzieci, grożąc, że w razie niepomszczenia téj wyuzdanéj dzikości, zaraz ze swemi wojskami obóz i wojnę opuszczą. Król i Witowd nakazali wszystkich jeńców przed Wojciecha Jastrzębca biskupa Poznańskiego zgromadzić, a potém wolno do domów puścić. Ten zacny biskup odstąpił na noc swego namiotu biednym kobietom i wiejskim dziatkom, a opowiedziawszy się królowi, odjechał do domu oczywiście oburzony wzywaniem Tatarów w téj wojnie, co téż było bardzo niepolitycznem, gdyż ich garstka wiele pomódz nie mogła a potwierdzała w Europie krzyżackie potwarze na Polaków, że mieczem pogańskim rozlewają krew chrześciańską. Z Będzina przebywszy dwumilowy las rozwijano ośmdziesiąt i dwie chorągwi wojsk królewskich, litewskich, mazowieckich i różnych panów polskich. Przy tym obrzędzie, król wziąwszy ze łzami w oczach ogólną chorągiew całego królestwa, na któréj był orzeł biały z rozpiętemi skrzydłami, otwartym dziobem, a z koroną na głowie, misternie wyszyty, w te odezwał się słowa: „Ty Boże najdobrotliwszy, co wprzód przenikasz wszystkie tajemnice serca nim jeszcze powstaną: widzisz z twéj wysokości, że wojnę, w któréj zostaję, tylko zmuszony rozpocząłem. W twojéj Chrystusie zaufany pomocy, gdy wielu trudami, kosztami i sposoby, ze wszystkimi katolikami a szczególniéj, Krzyżakami, starałem się pokój utrzymać; gdy słusznie o haniebne i niegodne oderwanie ziem od mego królestwa, byłem przeciw nim uniesiony; gdy wzgardzili wszelkiemi właściwemi i sprawiedliwemi warunkami, a z toru swéj dumy i wyniosłości tylko mieczem i żelazem spędzić się dadzą: rozwijam tę chorągiew w twojém imieniu na obronę sprawiedliwości i narodu mego. Boże dobrotliwy! pomóż twą opieką mnie i ludowi memu, a za krew katolicką przelaną, niech moi nieprzyjaciele, co byli wojny powodem, przed Tobą odpowiedzą.“ Mowa ta krótka, z pobożnością, pokorą i bardzo dźwięcznym głosem wyrzeczona, wzruszyła wielką część wojska. Podobnie Witowd,

książęta mazowieccy i panowie polscy umieli użyć obrzędu rozwijania chorągwi do wzniecenia odwagi, po którym całe wojsko rozpoczęło śpiewać pieśń „Bogarodzicę.“

Chciano prowadzenie całego wojska polecić Czechom i Morawcom, bo tych uważano za najświadomszych sztuki wojennéj, ale oni się wymawiali, aby uniknąć odpowiedzialności za niepomyślny skutek. Oddano nakoniec władzę Zyndramowi z Maszkowic miecznikowi krakowskiemu, którego dom używał słońca za znak wojenny: człowiekowi wzrostu małego, ale żwawemu, pełnemu ducha i do sprawienia tak wielkiego wojska całkiém zdatnemu.

Rozwinąwszy na owéj równinie chorągwie, rozbił król tabor pod miastem Lutherberg przez wojsko zrabowaném a pomiędzy jeziorami Czcino i Chelst. Działdow i Nibork z boku położone, były wzięte i spalone. Litwini i Tatarzy puścili na nowo wodze swéj całéj srogości: łupili nielitośnie i dziko się obchodzili nawet ze szlachciankami; pokazało się, że i hostye po kościołach z puszek wyrzucali. Znowu panowie poszli do Jagiełły i Witowda z przedstawieniami, iż za takie szkaradziejstwa trzeba się lękać kary boskiéj i dopókąd rozwiozłość w najsurowsze kluby ujętą niebędzie, tak długo jest im rzeczą niepodobną, mieć jakikolwiek udział w wojnie. Dwaj Litwini, którzy się przy śledztwie okazali najwinniejszymi złupienia kościołów, byli przez Witowda wskazani na powieszenie siebie samych. Z wielkiém podziwieniem Polaków szubienicę stawiali i to spiesznie jak tylko mogli, a jeszcze jeden drugiego napominał, żeby książęcia bardziéj niegniewać; nakoniec każdy sobie postronek założył i w oka mgnieniu, już byli między umarłymi.

Od owych dwóch jezior Czcino i Chelst posunął się tabor do jeziora Rubkowa pod Kurzętnikiem. Z drugiéj strony Drwęcy stało wojsko krzyżackie; obadwa zaś brzegi były obite palami dla wzbronienia przeprawy. Niektórzy żołnierze polscy przedostali się i dawali zaczepki. Udało im się przy pojeniu koni pozwalać jeźdźców, a z pięćdziesięciu ich końmi ujechać do królewskiego obozu. Poruszyli wojsko królewskie, które wziąwszy ich za Krzyżaków rzucało jadło, wdziewało szybko zbroje, stawało do szeregów, a że skwar był wielki tumanem zakurzawiło obłoki. Po zachodzie słońca król usta-

nowił radę wojenną z ośmiu tylko osób, a powołał do niéj Witowda, Krystyna z Ostrowa, Jana z Tarnowa, Sędziwoja z Ostroroga, Mikołaja z Michałowa, Mikołaja proboszcza od Śgo Floryana w Krakowie podkanclerzego i Piotra Szafrańca z Pieskowéj skały. Na przewodników wojska wyznaczono wójtów, Trojana z Krasnostawu i Jana Grynwalda z Parczowa, obadwa urodzeni w Prusach i z miejscowością obeznani. Stali oni zawsze przede drzwiami, gdzie się rada odbywała, aby względem drogi i stanowisk, objaśnienia dawać mogli. Było przykazane, żeby się nikt nieważył rozpoczynać pochodu, dopókąd marszałek królewski niewyjdzie z chorągwią mniejszą królewską, czyli proporcem. Tylko sam trębacz królewski miał prawo trąbienia, a skoro przed jutrzenką albo o świcie uderzył pobudkę, każdy obowiązany był wstawać i wdziewać zbroję; na drugi odgłos trąby siodłano konie, a na trzeci ruszano w pochód za marszałkiem i chorągwiami. Spoczynki wojska obierano według pastwiska dla koni, wody, drew i innych zwykłych potrzeb.

Król wyprawił rycerza swego Piotra Korcboga do posłów węgierskich, którzy zostawali przy mistrzu, z ostatecznem zapytaniem: czyli jest jeszcze jaka nadzieja pokoju. Posłowie udali się do mistrza, który zaraz złożył radę z komendatorem wielkim i komendatorami elblągskim, toruńskim, gniewskim, nieszawskim, tucholskim, starogrodzkim, kowalewskim, grudziądzkim, koprzywnickim, brodnickim, człuchowskim, ostroboskim*), szczytnickim i brandenburskim. Na téj radzie Krzyżacy uznali się za nietykalnych i pewnych zwycięstwa z powodu posiadania niektórych relikwij. Dał więc mistrz odpowiedź Węgrzynom przez marszałka zakonu: że dawniéj można było myśleć o pokoju, lecz za bezprzykładne najście i spustoszenie tyle ziemi, chce się mieczem pomścić, a pożary powzniecane krwią nieprzyjacielską zgasić. Posłowie węgierscy jeszcze nalegali i graf Vende komendator gniewski zaczął przemawiać za pokojem, lecz powstał na niego Werner Tettingen komendator elblągski, że kiedy jest takiego ducha, to mógł był pozostać w domu i bawić się pielęgnowaniem chorych, a nie na wojnę wychodzić. Zaczepiony tak grubo graf

*) Osterode w ówczesnych dokumentach nazywane jest Ostrobogiem.

Vende odparł, że się tylko zakłopotał o krew katolicką, a te zuchy w izbie, uciekają zwykle z pola. Wmięszał się w ten spór komendatorów Ścibor, poseł węgierski rając pokój z doświadczenia swego, ale mistrz mu zarzucił, że jest Polakiem z krakowskiego*), azatém zakon w téj sprawie na jego radę zważać nie może. Krzyżacy przechwalali swe siły i swoje bogactwa, i uważali się za najpotężniejszych na całéj ziemi. W skutek tego posłowie węgierscy dali Korcbogowi dla króla odpowiedź, że pomimo wszelkie staranie nie mogli Krzyżaków nakłonić, ale nie są bez nadziei i nazajutrz o wypadku swych usiłowań doniosą. Po powrocie i opowiedzeniu Korcboga, uchwalono w taborze polskim, aby nie walczyć o przeprawę zagrodzoną wysokiemi palami, lecz rozpocząć odwrót i wbród przebyć Drwęcę gdzieindziéj, a dopiero znowu naprzód się posunąć. O świcie dnia następnego, na odgłos trąby, ruszyło wojsko, przyszło pod Lutherberg na dawne swe stanowisko, a stamtąd w bok Działdowa przez wzgórza udało się do wsi Wysoki, pod którą rozbiło tabor. Po tym marszu zaraz wojsko dwa dni spoczywało. Wtedy przybył Szlązak Frycz Repczyc jako orędownik od posłów węgierskich, a wprowadzony przed króla na radę, dał odpowiedź, że posłowie nie mogli Krzyżaków do pokoju nakłonić. Ponieważ zaś jego pan a król Zygmunt jest zarazem rządcą cesarstwa w zastępstwie swego brata Wacława czeskiego, a więc Krzyżacy są Zygmunta podwładni, przeto w żaden sposób widocznie ich opuszczać niepodobno i dla tego poselstwo węgierskie na oko Polsce wojnę wypowiada.

Król Jagiełło zakłopotał się, aby to wypowiedzenie choć pozorne, nie zatrwożyło wojska i żeby jednak niezmieniło się w rzeczywiste, lecz orędownik poselstwa zaręczał, że niepotrzeba się o nic troszczyć, bo w téj całéj rzeczy z pewnością chodzi tylko o wyłudzenie czterdziestu tysięcy złotych od Krzyżaków, którzy się już w połowie opłacili, a resztę zaraz wyliczą w Gdańsku; potém będą mogli długo czekać, aż przyjdzie do wojny węgierskiéj. Radził królowi, aby tylko zaraz

*) Ścibor ze Ściborzyc pozostał przy Zygmuncie jeszcze od owego czasu, kiedy się Zygmunt o koronę polską ubiegał. Jemu Zygmunt był winien utrzymanie się na tronie węgierskim przeciw królowi neapolitańskiemu. Ścibor ze Ściborzyc należy do wielkich wojowników.

uderzył, a odniesie zwycięstwo. Uwierzono snadno orędownikowi, bo widać było, że prawdę mówi. Wypowiedzenie to wojny nie wywarło skutku żadnego, gdyż pozostało tajemnicą pomiędzy królem a ośmiu jego radzcami.

W kilka dni potém, jak Polacy opuścili owo stanowisko u Drwęcy z brzegami w pale obitemi, szpieg jeden okurzony i zapocony przybiegł do obozu krzyżackiego. Mistrz Ulryk Jungingen udał się z nim zaraz do posłów węgierskich Mikołaja z Gary i Ścibora ze Ściborzyc: „Otóż macie Polaka, rzekł z radością, posłałem go na zwiady, wrócił i donosi, że taboru polskiego kilka dni szukał, ale niemógł znaleść, gdzie zaś napotkał legowiska, to zastał różne naczynia wypróżnione, konie schorzałe i nareszcie działowe kamienne pociski. U rozstajnych dróg stracił trop zupełnie. Aleć Polacy zapewne poznali się na moich siłach, a zdjęci trwogą uciekali jak mogli. I cóż tu przy tak utajonym odwrocie począć? Dajcie mi radę: mam ścigać czy zostać w miejscu?“ Posłowie węgierscy odpowiedzieli, że próżne naczynia i konie nic nieznaczą, ale działowe pociski dają wskazówkę pospiechu w odwrocie i trwogi; trzeba jednakże rzecz głębiéj zbadać, bo to za wielkie wojsko na ucieczkę. Wtedy zabrał głos jakiś Krzyżak we wojnach zestarzały i powiedział: „strzeż się mistrzu, żeby tylko tą ucieczką nie zmyto ci dobrze głowy; żeby twoja pociecha niezamieniła się w smutek, jak wojsko królewskie miasta pobierze.“ Temi słowami tak mistrza zbił z terminu, że zaraz wydał rozporządzenie względem gotowania się miast do obrony i z wojskiem ruszył; sam w Bratjanie stanął, a pod jego murami obóz rozbił. Kazał przez Drwęcę budować dwanaście mostów; następnie cichuteńko i znienacka ku Polakom ciągnął, a zawsze w gronie pochlebców dumnie się nadymał i zawierzał, że mu wszystko po myśli i według życzenia pójdzie. W Świętą Małgorzatę 13 Lipca król Władysław Jagiełło wysłuchawszy nabożnie mszy w kościele wysockim, kazał przywołać owego orędownika posłów węgierskich Frycza Szlązaka i powiedział mu, że od Zygmunta powinowatego — mieli bowiem naprzód siostry rodzone królewny węgierskie i polskie, a potém siostry stryjeczne grafianki cylijskie — sprzymierzeńca swego, nigdy się niespodziewał wypowiedzenia wojny dla sprawy krzyżackiéj: niesądził, że złoto położy wyżéj jak Boga,

sprawiedliwość i związki rodzinne, że on przecie okazywał Zygmuntowi bardzo wielką życzliwość przez posłów i w listach, że ufny w królewskiém słowie kazał poselstwo węgierskie z uprzejmością do Prus przeprowadzić; że Zygmunt oczywiście czeka tylko pory na zagrabienie ziem polskich; a to Zygmunt, któremu on już po dwakroć wiele dopomógł: raz kiedy w wojnie z Turkami niewiedział czy będzie jeńcem, czy trupem, czy żywym człowiekiem, a drugi raz, kiedy siedział uwięziony od panów węgierskich i kiedy nawet ci panowie chcieli koronę węgierską z koroną polską złączyć. Bóg wejrzy zapewne we wypowiedzianą wojnę.

XIII.

Tego samego dnia król i wojsko przyjmowali komunią, a za wozami i innemi pociągami, ruszono ku Dąbrownu i na równinie przy jeziorze zajęto stanowisko. Gdy upał przeminął, z wieczora o chłodzie, wielu wojskowych polskich poszło, aby przypatrzeć się miastu, które jeszcze blisko pół mili od taboru było. Tymczasem załoga krzyżacka w obawie uderzenia wystąpiła w pole: zaczęto bój tak od niechcenia i Polacy brali coraz bardziéj górę, upędzali nieprzyjaciela, aż wparowali za mury i szturm rozpoczęli. Przyszła o tém wieść do obozu i pobiegło więcéj żołnierstwa. Król dowiedziawszy się o rzeczy, rozkazał słudze obwołać zakaz boju, lecz to nic niepomogło.

Miasto Dąbrowno leżało bardzo wzbronnie: po większéj części zasłaniały je bagna, a na okół oblewały wody; przystęp każdy był zawąwoziony z natury, a wały i przekopy jeszcze go ścieśniały. Wreszcie stały przygrodki, wieże i mury wysokie a grube, i zgoła znajdowało się wszystko, co zupełnie mocną twierdzę stanowi. Nagromadziło się do Dąbrowna niemało szlachty pruskiéj; była w niém załoga dostateczna, a zatém niebrakło obrońców i walczyli dzielnie, bo w rozpaczy. Z murów grzmiały działa, walono kamieniami, jak gradem, lecz wojsko polskie cisnęło się z coraz większą zaciekłością: na jezioro wskakuje i płynie, mury podrywa; po drabiach się drze jeden przez drugiego i już są w ulicach. Ogromne biorą łupy, mieszkańców srodze mordują; płomień okrywa domy,

wielu ludzi ginie w zwaliskach spalonego kościoła; mnóstwo jeńców odprowadzono pod rozporządzenie królewskie, a mało kto z oblężonych uwiózł w łodzi lub czołnie swe życie na jezioro. Cała ta zaciętość Polaków urosła ze spustoszenia i zajęcia ziemi Dobrzyńskiéj, a ztąd gorejącéj nienawiści przeciw Krzyżakom.

Komendatorowie przywykli do palenia Polski, a rozpościerania się w jéj krajach, dowiedziawszy się o smutnym upadku Dąbrowna, pienili się z gniewu, że mają patrzeć na pustoszenie Prus i tylko myśleć o zasłonie stołecznego Malborga. Mistrz sam uniósł się niesłychanie, zarzucił plan zasłony, chwycił się zaczepnego i rozpoczął pochód naprzeciw królowi: ciągnęło wojsko krzyżackie jako chmura w nawałnicy i z postanowieniem, że w boju o śmierć i życie rozstrzygnie spór o przewagę pomiędzy państwem z Polski i Litwy złożoném, a zakonem.

Na pochwałę ówczesnéj strategii trzeba powiedzieć, że tego samego dnia, kiedy król gotowy do boju stanął pod Dąbrownem, Maciéj z Wąsosza wojewoda kaliski, a starosta nakielski, zebrawszy lud wojenny z kraju pomiędzy rzekami Notecią a Wełną, to jest Pałuczanow, jako stanowiący lewe skrzydło linii operacyjnéj, wkroczył na Pomorze i rozpoczął spustoszenia. Zabiegł mu drogę Michał Küchmeister Sternberg pod ów czas wójt Nowéj Marchii kupionéj od Zygmunta. Wojsko biło się jak należy, ale sam dowódzca wojewoda Maciéj z domu Toporców haniebnie uciekł a za nim poszło wszystko w rozsypkę. Tam to pojmano Jarosława z Iwna chorążego poznańskiego z rodu Grzymałów, który walczył niegdyś ze sławą w Hiszpanii. Umiano jednak ten cały wypadek milczeniem przydusić, aby rozgłoszeniem do wojska głównego postrachu niepuścić.

W obozie pod Dąbrownem zajmowano się zwożeniem, i układaniem żywności, która się znajdowała po piwnicach i kryjówkach miasta. Kobiety i mężczyzn niższéj klassy puszczano wolno, i niepozwolono wojsku zaczepiać lub w jakikolwiek sposób niepokoić, lecz Krzyżaków i szlachtę pruską w niewoli zatrzymano. O zachodzie słońca, ogłoszono drogę na dzień następny i zalecono wywczasować się po namiotach, aby prze-

dedniem być w pogotowiu na wszystko, co przez rozkaz zapowiedzianém będzie.

Tymczasem ciemniały coraz bardziéj obłoki, deszcz zaczął padać, grzmiało, błyskało się, biły pioruny i wielka powstała burza.

Król chciał, aby o świcie odprawiano nabożeństwo, lecz namiot z kaplicą polową niedał się należycie rozwinąć, ani przymocować dla wiatru, który po wschodzie słońca jeszcze silniéj dąć począł. Odłożono nabożeństwo na późniéj, i ruszono w pochód. Na wszystkie strony wiatr rzucał kłębami czarnych dymów, migały płomienie, bo wszystkie wsie pozapalano. Do lasów z bydłem i rzeczami uchodzili mieszkańce, i kryjówki dzikich zwierząt zapełniały się gwarem ludzi, płaczem kobiet i dzieci. Po dwu milach odbytych, stanęły wojska w bliskości wsi Grunwaldu. Namiot kapliczny rozbito na wzgórku przy jeziorze Lubeń zwaném, na północ wsi Ulnowa (Faulen). We wsi Grunwaldzie (Grünfeld) tuż leżącéj, był już mistrz krzyżacki, i rozlegał się szczęk zbroi zakonnego rycerstwa — czaty jednak polskie nic o tém nie wiedziały. Kiedy nabożny Jagiełło dążył na mszą do kaplicy na owym pagórku u jeziora, przybiegł rycerz Hanek z Chełma, a z rodu Ostojów i doniósł, że nieprzyjaciel idzie. Na zapytanie króla w jakiéj sile, odpowiedział, że nie wie, bo skoro jednę chorągiew ujrzał, natychmiast z doniesieniem ruszył. Przybiegł Dersław Włostowski z domu Okszow z doniesieniem, że dwie widział chorągwie. Przybiegł trzeci, czwarty i piąty z doniesieniem: że szyki krzyżackie już w pogotowiu walki czekają, jakoż od wsi Tannenberga rozciągnęli się w dwóch liniach aż w koniec lasku, w którego drugim końcu leżała wieś Szuwaldek (Schönwaldchen).

Król niezważając na wszystko, wszedł do kaplicy i słuchał dwóch mszy, które razem czytali Bartłomiéj pleban z Kłobucka i Jarosław proboszcz kaliski kapelani nadworni: niedosyć mu było jeszcze nabożeństwa, ale uklęknął i długie modły odprawiał. Przysyłał Witowd, że już czas do innéj sprawy, bo nieprzyjaciel co tylko ma uderzyć; sam Witowd wpadł do kaplicy, ale Jagiełłę to nie obeszło. Przy nagłém uderzeniu Bóg wie jakby się było powiodło Polakom, lecz sterczące po polach gaiki i zarośla, nasuwały podejrzenie zasadzek, i ka-

zały Krzyżakom mieć się na ostrożności, a ztąd wstrzymały ich zapęd.

XIV.

Zyndram z Maszkowic i Witowd umieli korzystać z czasu, i pierwszy zaraz Polaków, a drugi Litwę w szyk bojowy sprawił. Polacy byli na prawém skrzydle. Pod chorągwią czerwoną z orłem białym ukoronowanym, a rozciągniętemi skrzydłami, która należała do ziemi krakowskiéj, stanęli wszyscy najznakomitsi i sztuki wojennéj świadomi rycerze polscy, jak Zawisza Grabowski zwany czarnym, Domarat z Kobylan, Skarbek z Gór, Paweł Złodziej z Biskupic, Jan Warszewski, Stanisław z Charbinowic, Jaxa z Targowiska. Dowódzcą téj chorągwi był sam Zyndram z Maszkowic, a chorążym Marasz z Wroczymowic. Pod drugą chorągwią zwaną Gończa, na któréj w polu błękitném wznosiły się dwa krzyże modre, stali na czele: Jan Sunimek z Nabroża, który przez siedemnaście lat był wodzem (ducis functus officio) u Turków, potém Bartosz i Jarosław z Płomikowa, Dobiesław z Okwi i Zygmunt Pikna Czech; prowadził ją Jędrzéj z Brochocic. Na chorągwi komorniczéj, to jest rycerstwa dworskiego, pędził rycerz mieczem zamierzony, na koniu białym, a w polu czerwoném: pod tą stali u przodu Mszczug ze Skrzynna, Alexander Gorajski, Mikołaj Powała, Saszyn z Wichuczy; słuchała zaś ta chorągiew rozkazów Jędrzeja Ciołka z Żelechowa i Jana Odrowąża ze Sprowy. Czechowie zebrali się pod chorągwią Śgo Jerzego z białym krzyżem w czerwoném polu, a pod naczelnictwem ludzi swego narodu, jako to dowódzców Sokoła i Zbysławka, a chorążego Jana Sarnowskiego. Poznańczanie równie jak Krakowiacy mieli orła białego w czerwoném polu z tą jednak odmianą, że bez korony. Przed ziemią sandomierską szły trzy balki albo pasy modre w polu czerwoném na jednéj połowie tarczy, a z siedmiu gwiazdami w polu błękitném na drugiéj. W środku chorągwi kaliskiéj była głowa bawoła na szachownicy ukoronowana, a z pierścieniem w nozdrzach; w sieradzkiéj znowu połowa orła białego w polu czerwoném, a pół lwa żółtego w polu białém. Ziemia lubelska miała pół jelenia w polu czerwoném, łęczycka pół orła czarnego i pół

lwa białego w polu błękitném, kujawska znak tenże, tylko, że półorle w polu błękitném, a półlwie w polu czerwoném; lwowska lwa modrego na skałę włażącego w polu blado-niebieskiém, wieluńska białą linią w polu czerwoném, przemyślska orła błękitnego z dwoma głowami w polu blado-niebieskiém, dobrzyńska głowę ludzką z koroną i rogami na udzie nogi ludzkiéj w polu błękitném, chełmska białego niedźwiedzia między dwoma drzewami w polu czerwoném, halicka czarną kawkę ukoronowaną w polu białém. Do oddziału wieluńskiego, który miał rzadkie szeregi, król przyłączył Szlązaków.

Po tém wojsku rozmaitych ziem królestwa polskiego następowały chorągwie książąt udzielnych: dwudziesta pierwsza i dwudziesta druga składały się z Mazurów Ziemowita, a miały orła białego bez korony w polu czerwoném. Janusz mazowiecki wiódł tylko jednę chorągiew z tarczą o czterech kwadratach, w których dwóch naprzemianległych, były orły białe, a na dwóch ślepowrony na szachownicy białego i czerwonego koloru; za témi miały zaraz miejsce chorągwie dostawione przez duchowieństwo, jakkolwiek bardzo nieliczne, bo tylko trzy: Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego ze znakiem Śreniawą, to jest rzeką z krzyżem w polu czerwoném, a druga Wojciecha Jastrzębca biskupa poznańskiego z krzyżem na podkowie w polu niebieskiém, trzecia Mikołaja proboszcza od kościoła Śgo Floryana w Krakowie, a podówczas podkanclerzego królestwa pod trzema trąbami w polu białém. Prowadzili je panowie świeccy.

Następowały chorągwie rozmaitych rycerzy, godności wojewodzińskiéj: Krystyna z Ostrowa kasztelana miała niedźwiedzia ukoronowanego, który unosił pannę, w polu białém, a Jana z Tarnowa wojewody krakowskiego gwiazdę na łuku księżycowym w polu niebieskiém. Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego, przepaskę pałękowatą i zawiązaną ze spuszczonemi końcami w polu czerwoném, Mikołaja z Michałowa sandomirskiego różą białą w polu czerwoném, a Jana Ligenzy z Bobrka łęczyckiego wojewody, głowę oślą w polu czerwoném.

Daléj różni panowie wiedli własne oddziały: Jędrzéj z Tęczyna kasztelan wojnicki pod znakiem toporca w polu czerwoném, Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, pod lwią

głową ogniem ziejącą w polu niebieskiém, Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski pod białym koniem przepasanym czarno, w polu czerwoném, Klemens z Moskorzewa kasztelan wiślicki pod dwoma połowionemi krzyżami, w polu żółtém, Wincenty z Granowa, kasztelan śremski i starosta wielkopolski pod łukiem księżycowym z gwiazdą na środku w polu niebieskiém, Dobiesław z Oleśnicy pod krzyżem białym w którego czwartym kącie był warkocz jako litera W ułożony, Spytko z Jarosława pod takim znakiem jak Granowski, Marcin ze Sławska pod częścią wyższą ciała lwiego nad czterema kamieniami, Dobrogost ze Szamotuł pod przepaską pałękowatą w środku związaną w polu czerwoném, Krystyn z Kozichgłów kasztelan sądecki pod strzałą podwójną, krzyżem ozdobioną w polu czerwoném, Jan Mężyk z Dąbrowy pod dwiema pstręgami, jedną w polu białém, drugą w polu czerwoném, Mikołaj Kmita z Wisnicza pod czerwoną rzeką z krzyżem. Za braci Gryfów pod gryfem białym, w polu czerwoném prowadził wojsko Zygmunt z Bobowy szlachcic krakowski. Chorągiew Zakliczy Korzkwickiego miała pasek jak litera W z krzyżem, w polu czerwoném; braci zaś Koźlerogi trzy kopie przewrócone w polu czerwoném, a dowodził niemi Floryan z Korytnicy starosta przedecki. Następowała potém chorągiew Jana Jęczykowicza pana morawskiego z herbem u Polaków Odrowąż zwanym. Nakoniec nasz dawny znajomy Gniewosz z Dalewic, co to był powiernikiem Wilhelma austryackiego, a potém sobie jego rzeczy przywłaszczył i Jadwigę obgadywał, aż wpadł w owo nieprzyjemne położenie, że pod ławę włazić musiał, prowadził chorągiew pięćdziesiątą, a pod herbem Strzegomia, czyli Trzegom, który przedstawiał trzy góry. Składała się ona z najemnéj zbieraniny Polaków, Szlązaków, Czechów, i Morawców.

Wojsko litewskie na skrzydle prawem postawione zaczynało się od chorągwi Zygmunta Korybuta książęcia litewskiego. Potém następowały chorągwie od ziem litewskich zwane: jak trocka, wileńska, grodzieńska, kowieńska, lidzka, miednicka, smoleńska, połocka, witepska, kijowska, pińska, nowogrodzka, brzeska, wołkowyska, drohicka, mielnicka, krzemieniecka, starodubska; nakoniec różne książąt i kniaziów, a wszystkie niemal miały za znak jeźdzca na koniu tylko w różnych po-

lach; było ich czterdzieści i składały się z Litwinów, Rusinów i Tatarów. Chorągwie litewskie nie były tak zapełnione jak polskie, a nadto odróżniały się nietylko slabszém uzbrojeniem, lecz i końmi mniejszéj wartości. W ogóle wojsko Jagiełły miało liczyć jazdy sześćdziesiąt tysięcy polskiéj, trzydzieści litewskiéj, czterdzieści obcéj jak Tatarów, Czechów i Węgrów; piechoty zaś dwanaście tysięcy litewskiéj a dwadzieścia niemieckiéj, w ogóle sto sześćdziesiąt dwa tysiące.

Krzyżackie wojsko o ledwie nad połowę polskiego przechodziło, gdyż miało wynosić tylko ośmdziesiąt trzy tysiące, ale to sam kwiat rycerski; była wprawdzie jazda z chłopów uzbrojona, lecz nie w wielkiéj liczbie. Pod znakiem czarnego krzyża i czarnego orła prowadził sam mistrz dwie chorągwie, z których pierwsza składała się z doboru rycerstwa. Inne pod znakami mniéj dla nas ważnemi były: marszałka Prus, Konrada książęcia oleśnickiego, Kazimirza książęcia szczecińskiego, tak zwana Śgo Jerzego pod dowództwem Kerzdorffa, biskupa pomezańskiego, biskupa sambijskiego, biskupa chełmińskiego, biskupa warmińskiego, wielkiéj komendoryi, miasta Chełmna, podskarbiego zakonu; daléj zaś komendoryi grudziądzkiéj, balgskiéj, kowalewskiéj, królewieckiéj, starogrodzkiéj, tucholskiéj, nieszawskiéj, wojtostwa roguzieńskiego, komendoryi gdańskiéj, pokrzywnickiéj (Engelsberg), brodnickiéj, zamku bratjańskiego, miasta Braunsberga, wojska najemnego westfalskiego, wojska innego także najemnego, Szwajcarów najemnych, komendoryi łaszyńskiéj, człuchowskiéj, osterodzkiéj, bartensztyńskiéj, ziemi chełmińskiéj, komendoryi elblągskiéj, Niemców z kraju niższego, komendoryi toruńskiéj, wojska z nad Renu, miasta Gniewu, Świętéj Siekierki, komendoryi brunswickiéj, tudzież gdańskiéj, ludu misneńskiego, komendoryi szczytnickiéj, ragneckiéj, knipawskiéj, inflanckiéj, wojtostwa i miasta Tczewa, miasta Holsztyna, najemnych żołnierzy, komendoryi i miasta Brandenburga. Było tedy pięćdziesiąt i jedna chorągwi krzyżackich, a brakło saméj tylko ze Świecia, która pilnowała Janusza z Brzozogłów, aby z Bydgoszczy nierobił szkodliwych wycieczek. W ogóle zaś nagromadziło się z oddziałami mnóstwo szlachty z Misnii, Szląska, Franków, od Renu; najeźniczy patryotyzm niemiecki sierdził

się na zdobycie Polski, zdeptanie końskiemi kopytami Polaków i zabranie w spadku od nich, ich ziemi.

XV.

Krzyżacy już tylko na strzał łukowy byli odlegli od Polaków. Witowdowi i rycerstwu udało się nareszcie z kaplicy wydobyć nabożnego Jagiełłę. Ubrał się od stóp do głów w zbroje najprzepyszniejszą. Wołano na niego o rozkaz do natarcia, ale się ociągał, bo niemiał wcale wiary w zwycięstwo. Dosiadł na ostatek konia, a kazawszy zostawić wszelkie oznaki królewskie, pozwolił poprzedzać się jedynie małemu proporcowi z wyszytym białym orłem i wjechał na wyniosły pagórek między dwoma gajami. Z niego rozpatrywał się w wojsku krzyżackiém na równéj płaszczyźnie rozwiniętém i bardziéj oko niżeli myśl zatrudniał. Dla tego raz się pocieszał, a drugi znowu zasmucał. Zjechał nakoniec z pagórka, zaczął wielu Polaków na rycerzy pasować i do walki krótko, ale silnemi słowami zachęcać. Jeszcze mu się zdawało, że nie jest na śmierć w boju dostatecznie przygotowany i wznowił spowiedź z konia przed Mikołajem Trąbą, kanonikiem krakowskim i podkanclerzem. Kazał przyprowadzić mocnego bułanego wałacha z małą łysiną; wsiadł na niego i zażądał chełmu. Trzymając ten w ręku przed sobą, wydał rozkazy podkanclerzemu i zalecił, aby z księżmi, pisarzami i całym niewojennym orszakiem, poszedł do wozów, do których po rozstawieniu wojska i on się znajdzie. Myślał jednak co innego, a mówił tylko dla tego, że zapadła była uchwała na owéj tajnéj radzie, aby król nierzucał się na przygody boju, ale żeby przy wozach w bezpiecznem miejscu pozostał.

Mistrz Ulryk Jungingen rozpoznawał także wojsko polskie: długo się w nie wpatrywał i płakać zaczął. Przystąpił Werner Tettingen komendator elblągski i przemówił, że trzeba się pokazać mężem a nie kobietą, dawać przykład wytrwałości i raczéj ogłosić rozkaz natarcia. Mistrz odparł, że nie ze strachu płacze, ale z religii i dla smutnéj myśli, że to pod jego rozkazami ma się zaczynać krwi chrześciańskiéj rozlew, którego niechciałby brać na swoją duszę. Osobę własną jemu łatwo w niebezpieczeństwo rzucić; niech Werner Tettingen

tylko o siebie ma kłopot, bo im dumniéj występuje, tém każde potknięcie się w boju bardziejby na nim ciążyło. I w owym wieku, kiedy każdy chrześcianin chrześcianina za brata uważał, a zakon krzyżacki ślubował walkę tylko przeciw poganom, prowadzenie do boju takiéj siły na bardzo pobożnych i prawych chrześcian Polaków, musiało w mistrzu wywołać głos sumienia, musiało wskroś przejąć jego duszę. Ale rycerze zakonni przywykli do krwi rozlewu, do przełamywania mieczem wszelkich przeciwności, wyzuci z uczuć familijnych, a do zgłębiania swego stanowiska całkiém nieusposobieni, mniéj się o przeznaczenie swego zgromadzenia pytali: na kapitułach zdobywanie krajów polskich uchwalili, śmierć lub zwycięstwo wyrzekli i od tego się cofnąć za hańbę poczytywali.

Kiedy Jagiełło uzbrojony już na swoim łysym bułaku siedział i chełm na głowę włożył, a podkanclerzy Mikołaj z niebojowym orszakiem ku wozom się puścił, nadeszło doniesienie, że dwóch heroldów przybywa. Wkrótce stanęli, jeden króla rzymskiego i węgierskiego miał jako znak czarnego orła w polu złotém, a drugi książęcia szczecińskiego, gryfa czerwonego w polu białém; trzymali gołe miecze w ręku, a stali między polskimi rycerzami, którzy im dla zasłony byli przydani. Król widział, że to coś niezwykłego: kazał podkanclerzego napowrót przywołać i w obecności jego, oraz rycerstwa ze swojéj strony, jak Ziemowita młodszego książęcia mazowieckiego, a swego siostrzeńca, Jana Mężyka z Dąbrowy, Żoławy Czecha, Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza, Dobiesława Kobyły, Wołczka Rokuty, Zbigniewa Czajki z Nowego dworu, który kopią, Mikołaja Morawca, który proporzec i Daniłkę Rusina, który strzały przed królem nosił, a potém dał posłuchanie. Przemówił jeden z Heroldów: „Królu, mistrz pruski Ulryk przysyła tobie i bratu twemu, przez nas heroldów oto dwa te miecze, na znak mającéj się zacząć bitwy, byleś się tylko z nim i jego wojskiem nie tak ociążale, a śmieléj jak niby zamyślasz, spotkać zechciał. Niechowaj się pomiędzy lasy i gaje, ani w takie miejsca boju niewciągaj. Jeżeli masz za ściśnięte i za małe pole do rozwinięcia twego wojska, to mistrz aby cię tylko wydostać, natychmiast swego stanowiska odstąpi. Wreszcie byleś tylko już bitwy niezwłóczył, możesz obrać i wyznaczyć bojowisko.“

Jakby na potwierdzenie oświadczenia podczas saméj mowy herolda Krzyżacy zrobili ruch wsteczny. Jagiełło nieuniósł się gniewem, ale miecze przyniesione odebrał i choć niebył słynnym mówcą, w téj chwili zalany łzami wyrzekł: „Mam ja dosyć mieczów w wojsku mojem i od nieprzyjaciół wcale mi ich nie potrzeba, ale na świadectwo, obronę i dowód słuszności méj sprawy, przyjmuję je i od nieprzyjaciół moich, jako wymierzone na mą i mego ludu zagładę; przyjmuję od was w Imie Boga, do którego jako mściciela najniegodziwszéj dumy, do Jego Rodzicielki Panny Maryi, do patronów mych i królestwa mego, Stanisława, Wojciecha, Wacława, Floryana, Jadwigi uciekam się i modły zanoszę, aby gniew swój obrócili na mych nieprzyjaciół bezbożnych i wyniosłych, którzy bez słuszności, bez ludzkości, bez skromności, a zupełnie bez powodu, aby tylko krew przelewać, wnętrzności targać, gardła przerzynać, nie chcą się dać uspokoić i ubłagać. Przy boskiéj i świętych pomocy, przy ich wsparciu i łasce mam zupełną ufność, że mnie i lud mój swemi siłami, swojem wdaniem się zasłonią i niedopuszczą, żebyśmy mieli uledz temu srogiemu wrogowi, u którego tylokrotnie szukałem pokoju i terazbym nie odrzucał. Jeszczebym wytężoną już prawie do boju rękę cofnął, aczkolwiek te przyniesione przez was miecze, pewne mi zwycięstwo zapowiadają. O wyznaczenie bojowiska wcale się nieubiegam i o nie mi nie chodzi, ale jak na chrześcianina, człowieka i króla przystoi, Bogu to zostawiam. Tam ma być walka, tam jéj skutek, gdzie je łaska boża i los dnia dzisiejszego wskażą. Ufam, że Krzyżakom od niebios kres jest zamierzony, za którym odtąd na przyszłość zostanie poskromioną ich bezbożna duma. Wiem, że w niebie podług sprawiedliwości stanowią. Tę tak wielką mych nieprzyjaciół wyniosłość, która się aż pod obłoki wzbija, pole po którém depcemy, bój nieodległy, a sędzia sprawiedliwy zetrą i skarcą. Mam nadzieję, że Bóg mnie i ludowi memu pomoże.“

XV.

Oddawszy heroldów pod straż Dziwosza Marzyckiego z domu Jelitów, odprawił król na miejsce wyznaczone podkanclerzego, a zawdziawszy hełm, kazał na nowo w trąby do

boju uderzyć, i wołał na wojsko: żeby nie jak przeciw tym, co tylko przymierze łamią, ale jako przeciw dumnym ludziom, sprawiedliwości szydercom z całą zaciętością biło. Zanucono przez wszystkie szeregi pieśń „Bogarodzicę“ i z wymierzonemi kopiami ruszono naprzód. I król i Witowd mieli na polu porozstawiane konie na wszelki wypadek. Król był otoczony strażą ze sześćdziesiąt tylko kopii, ale Witowd niepytając się o żadną zasłonę, poprzelatywał między wszystkiemi szeregami i naprzód Litwinów do spotkania przywiódł. Przed linie bojowe posłano oddziały na wysuwkę. Z wysuwki krzyżackiéj padły dwa strzały działowe, jednakże polska nie zachwiała się tém bynajmniéj. Krzyżacka wśród okrzyków ruszyła śmieléj z góry i przyszło do zetknięcia. Na miejscu spotkania stało sześć wielkich dębów, a ich gałęzie jak ptastwo obsiedli ludzie ciekawi boju, i niewiadomo, czy ze zakonnego, czy z polskiego obozu. Pękały kopie, trzaskano mieczami i puklerzami, że był szczęk, zgiełk i chałas niesłychany. Pomięszały się i biły już linie: trudno tam było walecznego od bojaźliwca rozróżnić, spychał jeden drugiego z konia, aż zwalił; godzinę walczono, a nie dało się powiedzieć, kto wyjdzie zwycięzcą.

Krzyżacy mniéj upatrując siły w litewskiém skrzydle, całą swą natarczywość przeciw niemu wywarli i naprzód zepchnąwszy je o staje, nareszcie w rozsypkę wprawili. Witowd biegał, krzyczał, ale nie mógł zatrzymać ludu spłoszonego, a tymczasem za złym przykładem poszło i niemało Polaków. Wielu Litwinów i Tatarzy nagnani od Niemców, znaleźli śmierć w bagnach nad rzeką Marzącą (Maranse), innych pokładziono trupem a tylko ci co się puścili bardziéj ku północy, przebyli szczęśliwie most pod wsią Żybałtowem (Seewalde). Odznaczyli się tylko Rusini Smoleńszczanie. Zbito ich jednę chorągiew, a dwie walczyły do upadłego, aż im się udało połączyć z Polakami. Witowd ogołocony ze swego ludu posyłał do króla, żeby się co żywo Polakom ukazał, a jeszcze nie masz nic straconego; sam nareszcie do niego pobiegł.

W téj chwili już nie było w miejscu właściwém chorągwi czeskiéj pod nazwą Śgo. Jerzego, ale zemknęła do gaju, w którym Władysław Jagiełło rycerzy przed bitwą pasował i jakoś wcale niezabierała się wystąpić na nowo do boju. Mikołaj

podkanclerzy dojrzawszy na chorągwi krzyż biały, rozumiał, że to jego krewny Dobiesław z Oleśnicy takim się przyjacielem bezpieczeństwa okazał i natychmiast z wyrzutami wiecznéj chańby nietylko dla niego, spólników ucieczki ale i całego swego rodu wystąpił. Natenczas czeski chorąży, ów wyżéj spomniony Sarnowski, podniósł przyłbicę i odparł: że nie przez trwogę, lecz jako zepchnięci od uciekających dostali się aż do tego gaju i świadczył się wszystkimi. Na to krzyknęli Czechowie od przodu, że kłamstwo, bo on ich tak nikczemnie sam uprowadził: „żeby zaś, dodali, oczyścić się ze zarzutu, zostawiamy go z chorągwią, ruszamy do boju“ co i uczynili. Kurzawę, któréj Litwa narobiła swą ucieczką, poskromił deszcz co padał rzęsisto w ciągu zaciętéj walki na skrzydle polskiém. Już nieprzyjaciel wytrącił wielką królewską chorągiew z białym orłem z rąk chorążego Marcina z Wroczymowic, lecz dzielni rycerze na jéj straży będący, potrafili ją podnieść i wystawić. Przejęło to wstydem Polaków i dopiero z należytą zaciekłością uderzyli w szeregi nieprzyjacielskie. Tymczasem wracały wojska krzyżackie z pogoni za Litwą, a z wielu jeńcami; zostawiły ich natychmiast i w bój się zamięszały. Do tego siedemnaście odwodowych i całkiém świeżych chorągwi, za nimi nadbiegło. Uderzyły na drobną straż przy królu, z kopijami wytężonemi. Jagiełło postrzegłszy wielką przemoc, rozkazał młodemu sekretarzowi którego miał przy boku, Zbigniewowi z Oleśnicy, aby chorągiew komorniczą w pomoc przywołał. Gdy Zbigniew u niéj stanął i rozkaz króla opowiadał, Mikołaj Kiełbasa z domu Nałęczów, zamierzył się na niego mieczem i wołał: „ruszaj sobie natychmiast, zkądeś przybył. Niewidzisz, że jak się cofniemy, to damy pobudkę ucieczce, a wtedy nikt króla nie uratuje i po nas będzie.“ Zbigniew w miejcu nawrócił. Tymczasem straż dla zatajenia, że Jagiełło między nią się znajduje, przekryła proporzec. Król już użył ostrogi i chciał natrzeć ale straż nie dała, a Czech Żołowa nawet cugle królewskie przytrzymał, że aż o kopią królewską się skaleczył. Jakby korzystając z téj chwili Niemiec Leopold Kökeritz w kaftanie białym i całkowitém uzbrojeniu, wpadł jak szalony i prosto na Jagiełłę godził. Jagiełło zasłaniał się swą kopią, kiedy przypadł ów młody Zbigniew z Oleśnicy, a lubo nieuzbrojony i ma-

jąc tylko pół odłamanego drzewca w ręku, uderzył Niemca z boku, że na ziemię zwalił. Zwalonemu zesunął się hełm z głowy, a wtedy go król w czoło skaleczył, rycerze dobili, lud zaś piechotny złupił i odarł.

Krzyżacy owych siedmnastu świeżych chorągwi zmięszani tym wypadkiem, chcieli się spiesznie cofnąć, ale jeden na białym koniu krzyczał: „Herum! Herum!“ i nacierał. Wielu Polaków zaraz poznało, że to Niemcy, ale drudzy mówili, że Litwa ze swemi sulicami, to jest zamaszystemi kopiami i dla tego niepodskoczyli, żeby się w pędzie zetknąć. Ruszył sam tylko Dobiesław z Oleśnicy, a przeciw niemu wystąpił Krzyżak na białym koniu, dowódzca tych chorągwi a podobno sam wielki mistrz*). W biegu podbiwszy Dobiesławowi kopią, przez głowę go zajął. Dobiesław puścił swoją kopią, lecz Krzyżak się uchylił. Dobiesław nawrócił ku swoim, Krzyżak cisnął za nim, i wtedy przez kropierz to jest okrycie żelazne ranił Dobiesławowi konia w udo i natychmiast także nawrócił. Przyszło zaraz do spotkania oddziałów polskich, z temi siedmnastu chorągwiami. Były ze wszystkich stron otoczone, zrąbane i wzięte; wtedy los bitwy już się ustalił, w głównéj linii na prawém i na lewém skrzydle poustępowały i pouciekały krzyżackie oddziały. Leżeli bez duszy rozmaici rycerze i pachołkowie. Jerzy Kerzdorf chorąży z czterdziestu rycerzami i Przedpełko Kopydłowski rycerz krzyżacki, a Polak rodowity, złożyli broń i chorągiew; Kazimirz syn Światobora księcia pomorskiego, panującego na Szczecinie, oddał się Skarbkowi z Gór, Konrad Biały książę oleśnicki Jostonowi Salcowi Czechowi. Mnóstwo z rozmaitych narodów pobrano rycerzy. Walczono jeszcze o obóz zasłonięty jak zwykle wozami, lecz i ten z całym bogatym zapasem, dostał się w ręce Jagiełły. Mieli Krzyżacy ze sobą wielką ilość łańcuszków, które na Polaków przywieźli i nie mało pochodni ze smoły i łoju oraz trzask, oczywiście do podpalania osad w ziemiach polskich. Wszystkich Krzyżaków własnemi ich łańcuszkami krępowano, a nim kwadrans upłynął to z kilku tysięcy ich powozek ani śladu nie było; tak je wojsko rozszarpało. Znaleziono dostatek wina, a wtedy hełmami, rękawicami i obu-

*) Voigt tom 7 pod r. 1410.

wiem gasił, kto mógł, obudzone walką pragnienie, lecz wina ledwie ubywało. Postrzegł król, że jest go ilość, któraby aż do spojenia wojska wystarczyła, rozkazał zatém beczki i naczynia potłuc i poniszczyć. To wino przeciekło tu i owdzie przez miejsce krwią zbroczone, alboli koło trupa i zarumieniło się w strumieniach ku łące tanenberskiéj, z czego zaraz powieść urosła, że krew potokami płynęła. W lesie pobliskim polskie wojsko znalazło siedm chorągwi utkniętych. Henryk Schwelborn komendator tucholski wielki nieprzyjaciel Polaków, który na wojnę kazał, aż dwa miecze przed sobą nosić, był w Wielgnowie jako uciekający zabity. Zgoła skończyła się walka z największą dla wojska polskiego chlubą a z upokorzeniem dumy krzyżackiéj. Miecze zaś przez heroldów na wzgardę Jagiellę przyniesione, wzięto na pamiątkę do skarbcu królewskiego. Owemu młodemu Zbigniewowi Oleśnickiemu, który nie chciał być pasowanym na rycerza, gdyż stan duchowny obrać postanowił, obiecał król za obronę swego życia, biskupstwo krakowskie nadać. Czecha Sarnowskiego co to chorągiew z pola bitwy do lasu na miejsce bezpieczne uprowadził, za bezecnego uznano, a po powrocie do kraju, nawet od żony był opuszczony.

O zwycięztwie opowiadano i cuda w owym wieku, od ważnych wypadków prawie nieoddzielne. Naprzód we wilią bitwy xiądz Bartłomiéj pleban z Kłobucka i kapelan nadworny Jagiełły widział wyraźną walkę w księżycu i to między królem a zakonnikiem, która się skończyła zwycięstwem przy królu. Podczas bitwy zaś saméj, niejeden dostrzegł w powietrzu biskupa, którym naturalnie nie mógł być kto inny, jak Śty Stanisław, patron Polski.

Po opanowaniu obozu, gdy się Polacy z pagórka rozpatrywali, postrzegli migający się połysk zbroi krzyżackich. Ruszono natychmiast w pogoń i przyszło do spotkania ze znacznym oddziałem na jakiéjś oślizgłéj łące. Zwycięstwo było snadne, król nie dał zabijać i wzięto wszystkich żywcem. Przez kilka jeszcze mil jeńców imano a znaczny oddział nieprzyjacielski utonął w jakimś stawie. Czterdzieści tysięcy do niewoli zabrano i czterdzieści tysięcy położono na placu, między temi dwustu Krzyżaków i czterystu rycerzy z Niemiec; z naczelników zakonu uszli cali tylko Werner Tettingen wielki

śpitalnik, oraz komendatorowie gdański Jan Schönfeld i balgski hrabia Fryderyk Zollern*); chorągwi zdobyto pięćdziesiąt jeden.

Długosz pisarz źródłowy i bardzo wiarogodny, jakkolwiek do późniejszego czasu należy, ale domownik owego Zbigniewa Oleśnickiego, co króla w bitwie obronił, a który w niéj miał udział, znający wielu innych co tam rozkazywali i walczyli, nie umie oznaczyć ile Krzyżaków poległo i stracili żołnierza, ale powiada: że przez kilka mil leżały trupy i rozlegały się w powietrzu jęki ludzi, którzy konali. Nikt się o nich przez pierwszą dobę nie pytał, a że deszcz zaczął padać i bardzo się ochłodziło, przeto niejeden umarł, coby należycie opatrzony, przy życiu mógł był pozostać.

Król tymczasem obrał sobie wzniosły pagórek i na nim spoczywał. Znalazł się do niego Witowd, który jak widzieliśmy, stracił swą Litwę w początku boju, lecz między Polakami się uwijał, na wszystko baczność dawał, wpływu swego używać umiał i do zwycięztwa najgłówniéj się przyczynił. Opowiadał z radością, że ma w swojém ręku komendatora Marquarda Salzbacha brandenburgskiego i rycerza Sonnenberga, którzy podczas układów nad Niemnem w pobliżu Kowna nietylko jego zelżyli, ale nawet jego matkę nierządnicą nazwali, za co ich téż teraz pościnać każe. Jagiełło mówił, że się nie trzeba wynosić z dostąpienia łaski Bożéj, że Krzyżacy dosyć dotknięci, że pięknie jest odpuszczać winowajcom. Witowd wziął to już do serca, lecz gdy oni ciągle oświadczali, że o życie niedbają a o łaskę nieproszą, pozostawił ich sprawę w zawieszeniu.

Około zachodu słońca król ruszył ku Malborgowi i o ćwierć mili nad jeziorem tabor ustawił. Ciągle wracały oddziały, ciągle deszcz padał, a wojsko trudami przez cały dzień zmęczone i wygłodzone zajmowało się przygotowaniem jadła. I król spocząwszy nieco pod drzewem zażądał posiłku, potém przez służebnego Bogutę kazał wojsku zapowiedzieć, że nazajutrz ustanowione nabożeństwo i modły dziękczynne za szczęśliwie wygraną bitwę, i że każdy ma oddawać jemu lub jego urzędnikom wzięte chorągwie i poimanych jeńców. Wkrótce

*) Voigt.

potém przybiegł Mszczug ze Skrzynna i złożył królowi zawieszenie złote z relikwiami, które służący jego Jurga, odjął z piersi jednego trupa, a które dostatecznie pokazywało, że to nie kto inny jak sam w. mistrz zabity leżał. Pożałował go Jagiełło i mówił, że chciał Bóg Wszechmocny dumę skarać. Pomnąc jak biedny mistrz przed bojem płakał, obudza się dla niego żałosne uczucie, bo się umiał poświęcić i umiał umrzeć po rycersku, kiedy tymczasem ów wielki junak Werner Tettingen co mu przepisy bochaterstwa wykładał, niewstydził się ucieczką z pola ratować.

XVII.

Dzień następny był pogodny: król naprzód kazał wyszukać zwłok wielkiego mistrza, marszałka zakonu, czterech wyższych dostojników, znalezione obwinąć w rąbek i na wozach do Malborga odwieść; zwłoki komendatorów i rycerzy krzyżackich równie jak polskich, których legło dwunastu, złożono w kościele tanenberskim. U polskich pisarzy nie można się doczytać liczby poległych Polaków; niemieccy liczą na sześćdziesiąt tysięcy. To nie zdaje się prawdo-podobném, bo wiadomo że zawsze dopiero w ucieczce najwięcéj ginie, a potém jakżeby mało stósunkowo legło rycerzy. Ludzi prostych chowali ich krewni i przyjaciele w groby. Staranie około rannych krzyżackich było takie samo jak około swoich. W kaplicy królewskiéj aż trzy msze śpiewane odprawiono, to jest: o Najświętszéj Pannie, o Duchu Świętym i o Trójcy Świętéj. Namiot kaplicżny był cały otoczony chorągwiami z nieprzyjaciela wziętemi. U króla odbywała się suta uczta, na którą także wzięci do niewoli książęta Konrad oleśnicki, i Kazimirz szczeciński, oraz inni znakomici rycerze byli zaproszeni. Maluje się w tém łagodność Jagiełły i owa wielka gościnność staropolska.

U Krzyżaków w zamku malborskim przebywali jeszcze posłowie węgierscy, Mikołaj z Gary i Scibor ze Ściborzyc. Co chwila oczekiwali wiadomości z pola bitwy, a wreszcie przybiegł jakiś człowiek w zbroi i zadyszany, który oświadczył, że już po mistrzu i po jego wojskach. Krzyżacy przytomni dowodzili, że to mogła być tylko wstępna utarczka.

Posłowie węgierscy udali się za bramy, a tam przyniósł wiadomość już pewną Piotr Świnka szlachcic rodu polskiego, i chorąży dobrzyński, który z całym oddziałem przed wojskiem królewskiem umknął. Ścibor ze Sciborzyc w swoich usługach miał samych tylko Polaków; tych to bardzo cieszyło, jakoż i on się nie zmartwił, ale przykazał, żeby nie dawali najmniejszego znaku radości. Krzyżacy jeszcze nie wierzyli, ale coraz więcéj przybywało rycerstwa bez tchu i duszy. Wtedy padła trwoga: wszystko było osłupiałe, nietylko do obrony ale do ruchu niezdatne; każdy miał myśl zajętą jedynie jak i w którą stronę umykać.

Wszyscy doświadczeni wojownicy w obozie polskim wołali, że nie zwycięstwo, lecz pierwszy krok po zwycięstwie korzyści stanowi, ale ludzie miałcy i gnuśni niewiedząc, że to chwila, w któréj sam ich cień jest postrachem, i że ta chwila jak powiew wiatru przeminie, chcieli po trudach spoczynku i odświeżenia. Nieprzyjaciel tymczasem, miał czas wrócić do ducha, z położeniem się swojém obeznać, i o obronie pomyśleć. Tak więc spoczynkiem przerwał się ciąg wojny i na nowo zaczynać się miała. Ileż razy ten sam błąd w dziejach naszych? I bodaj dotąd stał się nauką!

Po uczcie u króla, na któréj ze zwycięstwa cieszył się szczególniéj Janusz książe czerski i warszawski, co mu to Krzyżacy nogi pod brzuchem konia przywiązali, kiedy go do Wizny uwieźli: zasiadło na polu siedmiu pisarzy i zaczęli sporządzać wykaz jeńców. Przywołano naprzód braci zakonnych a daléj rycerstwo pruskie, chełmińskie, inflanckie i mieszczan z krajów krzyżackich; daléj dopiero rycerstwo czeskie, morawskie, szląskie, bawarskie, misneńskie, austryackie, nadreńskie, szwabskie, fryzyjskie, luzackie, turyngskie, pomorskie, szczecińskie, kaszubskie, saskie, frankońskie, westfalskie. Zapisano każdego imie, godność, urząd, pochodzenie. Najwięcéj pokazało się Czechów i Szlązaków. Po ułożeniu wykazu przyszli Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, i Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski i od każdego oddzielnie odebrali przysięgę oraz zaręczenie na cześć rycerską (sub fide et militari honore), że się stawi w sam dzień Śgo Marcina na zamku krakowskim przed Ligęzą z Przecława, wojewodą łęczyckiem, Jaśkiem z Oleśnicy sędzią krakowskim

i Przedborem z Przechodów podstarostą krakowskim. Książęta Kazimirz szczeciński, Konrad oleśnicki, oraz rycerze Krzystof Kerzdorf, Wacław Dunin Czech i wszyscy zakonu krzyżackiego, byli odesłani do rozmaitych grodów jak Łęczycy, Sieradza, Tęczyna, Lublina, Sandomierza, Lwowa, Przemyśla i innych pod dozór i straż; drudzy zaś wolno puszczeni. Wysłał król listy z doniesieniem o zwycięstwie, do królowéj, do arcybiskupa gnieźnieńskiego, do panów, którzy mieli dozór nad zamkiem krakowskim, do uniwersytetu, do rady miasta Krakowa. Mikołaj Morawiec pokojowy królewski, który wiózł te listy, jechał z chorągwią Śgo Jana Chrzciciela wziętą oddziałowi biskupa pomezańskiego. Wielka była radość naprzód w Krakowie, która się rozlała po całym kraju; wszędzie odprawiano nabożeństwa, dawano uczty, grano, śpiewano, tańczono.

Tego jeszcze dnia zajął król Hohenstein, nazajutrz uprowadził wojsko tylko nad jezioro pobliskie, trzeciego wziął Morungę, pod którą Witowd kazał ściąć kommendatora Marquarda Salzbacha i rycerza Sonnenberga. Gdy król przybył pod Preuss-Mark, stanęli przed nim Krzyżacy załogi i zaraz kapitulowali o zamek, który król oddał pod zarząd Wielkopolaninowi Mroczkowi z Łopuchowa. Jan Socha pisarz królewski spisywał skarby i całą pozostałość zakonu Mroczkowi powierzoną. Po skończeniu téj pracy Socha dążył za wojskiem, lecz go w drodze zabito. Mówiono, że to była sprawa braci i krewnych Mroczka, żeby nikt nie wiedział, co się po Krzyżakach zostało i żeby w tém ręce umaczać. Mroczko dostał później zapozew przed sąd, ale się odprzysiągł, jako do śmierci Jana Sochy najmniejszego nie miał udziału.

Z pod Preuss-Marku przeniesiono obóz pod Bolsztad. Z Dzierzgonia ledwie zdołali Krzyżacy uciec, a pozostawili kuchnią z potrawami na pół gotowemi, stoły ponakrywane, piwnice i spiżarnie pełne wina, piwa, mięsa, ryb; po śpichrzach zboża dostatkiem; nadto zakład szatny ze zapasami prześlicznego i drogiego sukna. Niejeden brat zakonu tak uciekał, że pochamował się dopiero w domu własnym albo swego krewnego, gdzie nad Renem lub nad Mozelą. Szaty szkarłatne król pomiędzy rycerstwo rozdawał, a żywnością i obrokami dla koni kto chciał to sobie wóz obciążył. Już

tydzień od bitwy pod Grunwaldem upłynął, a Jagiełło dowlekł się z wojskiem dopiero do Starego Targu.

XVIII.

Tymczasem w Malborgu nazgromadzało się wiele niedobitków. Był tam już Werner Tettingen, który z pola bitwy do Elbląga uszedł, lecz go mieszczanie wypędzili. Najwięcéj atoli znaczył graf Henryk Plauen komendator Świecia, który swój oddział pozostawiony dla pilnowania Pomorza przeciw Januszowi z Brzozogłów rządcy Bydgoszczy, spiesznie przyprowadził na załogę i obronę głównego krzyżackiego siedliska.

Stary Tag jest od Malborga jeszcze na dwie mile odległy. Do obozu królewskiego zgłosili się orędownicy Henryka Plauena, i żądali listu bezpieczeństwa dla mającego przybyć poselstwa. Jagiełło kazał im odpowiedzieć, że na teraz niemasz potrzeby, gdyż się udaje wprost do Malborga i tam wszelkim posłom powydaje wszelakie listy bezpieczeństwa. Skoro Henryk Plauen otrzymał tak wyniosłą odpowiedź, postanowił bronić się do ostatniego, i w tym celu rozkazał zaraz miasto spalić, a sam tylko zamek wojskiem obstawił.

Dnia 25 lipca, król rozbił tabor u jeziora Grüntanne, wziął działa i przystąpiono do oblężenia zamku malborskiego. Polacy z Rusinami podolskimi stanęli u wyższéj strony od wschodu i południa, Litwa po drugich bokach. Przez cały dzień trwały utarczki i boje pomiędzy zgorzeliskami miasta. Nazajutrz i trzeciego dnia nic ważniejszego nie zaszło. Czwartego wszczęła się znowu walka na pożogach. Ku wieczorowi przeważyli Polacy i spłoszyli nieprzyjaciela. Wtedy Jakób Kobyliński z rodu Grzymałów i Dobiesław z Oleśnicy z rodu Dąbnow już, już wpadali do zamku, ale, że ich nikt niewsparł, odeszli z niczém. Bali się Krzyżacy, żeby z drugiéj strony nie byli zagrożeni i dla tego podwieczór spalili most na Nogacie. Wielką to było dogodnością dla polskich picowników, to jest ludzi jeżdżących za żywnością, bo przepływali konno przez Nogat i nie mieli kłopotu, żeby ze zamku nieprzyjaciel na nich wypadał. Przystęp jeden mniéj wzbronny, przez całą noc Krzyżacy dębami palisadowali i umacniali. Polacy zaś wprowadzili działa większe na kościół Ś. Jana,

który wraz z ratuszem wznosił się wśród samych gruzów spalonego miasta i walili do zamku, że aż ziemia drżała; podobnież rozpoczęto ogień działowy od przedmieścia, od Nogatu, od podnóżna góry i od wojska litewskiego. Dosyć, że ze wszystkich czterech stron sypano kamienie działowe do zamku. Namiot królewski z kaplicą i łaźnią stał na wyniosłym pagórku, z którego wszystkie poruszenia wojska dały się widzieć. To oblężenie trwało przez dwa miesiące.

XIX.

W ciągu tego czasu niemieckie i polskie rycerstwo osiadłe po ziemiach pruskich, pomorskich i chełmińskich; niemniéj urzędy miejskie Gdańska, Elbląga, Torunia, Chełmna, Królewca, Świecia, Gniewu, Tczewa, Brodnicy i Brandenburga oraz wszyscy czteréj biskupi, warmiński, chełmiński, pomezański i sambijski, stawili się przed królem, poddali mu swoje miasta, grody, zamki, wsie i posłuszeństwo i uległość osobiście zaprzysięgli. Szlachtę i mieszczan w boju poimanych, wyzwolono z jeństwa, gdyż do składania przysięgi, zupełną wolność człowieka uważano za konieczny warunek. Elblążanie jakoś najbardziéj z Polakami trzymali, bo wcześnie swego komendatora Wernera Tettingen wypędzili, a wojsko wpuścili.

W ciągu oblężenia Malborga zrobili Krzyżacy wycieczkę; napadli chorągwie Dobiesława z Oleśnicy, Kmity z Wiśnic i gryfoską, które stały w assekuracyi dział, lecz Polacy dali im dzielny odpór i od Nogatu gnali ich, bijąc i chwytając, aż pod wieżą okrągłą. Wtedy Krzyżacy w obronie wywalili własny mur, osłabiony pociskami działowemi i nie mało ludu polskiego położyli, a na resztę sypnęli strzałami z łuków jako gradem. Piotrowi z Oleśnicy łowczemu sandomirskiemu kamień rzucony, tak przytwierdził chełm na głowie, że rzemieślnika z narzędziami do zdjęcia go potrzebował.

Kroniki pruskie podają, że jeden pachołek krzyżacki, rozgniewany na cały zakon o jakąś karę, którą mu wymierzono, porozumiał się ze znajomym sobie puszkarzem, to jest artylerzystą polskim, zawiesił mu na znak czapkę czerwoną w oknie i ten puszkarz tak wycelował, że od głównego filaru

co dźwigał sklepienie izby, w której nieliczni wtedy, ale wszyscy naczelnicy zakonu właśnie na radzie siedzieli, kamienna kula tylko o trzy cale utknęła.

Tymczasem król zajmował się ustanawianiem swéj władzy po całych Prusach. Jan z Tarnowa wojewoda krakowski objął Elbląg, Mikołaj z Michałowa wojewoda sandomirski Brodnicę, Dobiesław z Oleśnicy Koprzywno (Engelsberg), Piotr z Węgleszyna Tczew, Wojciech Malski Grabin, Janusz z Tuliszkowa kasztelan kamieński Gniew, Wincenty z Granowa kasztelan nakielski Toruń, lecz nie długo umarł podobno z otrucia, i nastąpił po nim Zbigniew z Brzezia, marszałek, który także dostał Więcsław i Starogród. Moszczyc ze Staszowa kasztelan poznański objął Grudziądz, a Niemsta ze Szczytnik Golub. Ostrobog z Nidborgiem przypadły Januszowi, a Działdów ze Szczytnem Ziemowitowi, książętom mazowieckim. Jan Kretkowski otrzymał Kurzętnik i Bratjan, ksiądz Mikołaj Trąba podkanclerzy Kowalewo, Dobiesław Puchała miasto Świecie lecz bez zamku, bo go dzierzyli Krzyżacy; Bogusław książę pomorski na Słupach (Stolpe) Bitow i Hamerstein, Piotr Chełmski Lauenburg czyli Lemburg, Witowd Królewiec i Holland, Jan Tumigrała jakiś staw bardzo rybny pod Elblągiem, Hinczko Czech zamek Roguźno, Janusz z Brzozogłów miasto i zamek Tucholę, Jędrzéj Brochocki Sztum. Pod władzą zakonu utrzymywały się jeszcze tylko zamki przy Malborgu, Gdańsku, Świeciu, tudzież Radzyń, Człuchow, Brandenburg, Bałga, Królewiec, Ragneta i Klajpeda (Memel).

Wszelki majątek Krzyżaków według prawa wojennego i obyczajowego przypadał samemu tylko królowi, który go też na swój skarb zajmować kazał. Z kaplicy zamkowéj w Dzierzgoniu wzięto jakieś prześliczne obrazy na drzewie wyrzynane, a w Brodnicy krzyż srebrny pozłacany, które król posłał kościołowi sandomirskiemu Panny Maryi. Oprócz tego krzyża Mikołaj z Michałowa wojewoda sandomirski, znalazł w zamku brodnickim obrazy, puszki i rozmaite sprzęty i narzędzia ze srebra, złota, a nawet z drogiemi kamieniami, oraz znaczny zbiór rękopismów. Długosz spomina między niemi jako coś ważnego pięć części dzieła Speculum. Autorem jego był Dominikanin Wincenty z Beauvais w środku XIII wieku, a obejmowało wyimki z wielu autorów, dziś nie wiel-

kiéj wartości. Jagiełło odebrawszy cały skarbiec, większą część rozdał kościołowi wileńskiemu i rozmaitym parochialnym litewskim. Z Elbląga nadesłał mu nie mało także kosztowności Jan z Tarnowa wojewoda krakowski. Drudzy panowie nie wiele co zastali, albo też pewnie dla siebie i swoich dzieci woleli zachować, bo to podczas wojny tak się zwykle dzieje.

Oprócz zamku malborskiego, wojska polskie oblegały także Radzim i zamek gdański. Załoga ostatniego weszła z królem w układy i zastrzegła sobie uwolnienie od oblężenia, a przyrzekła, że po zdobyciu Malborga bramy dobrowolnie otworzy.

XX.

Minął miesiąc lipiec; Polakom dobrze się pod Malborgiem powodziło, ale jego zdobycie niby nie było bliżéj jak w samym początku oblężenia. Tymczasem komendator Henryk Plauen przysłał, że chciałby mieć u króla posłuchanie. Odeszło zezwolenie i stawił się z bratem swoim rodzonym, człowiekiem stanu świeckiego, oraz kilku Czechami i Szlązakami. Jagiełło przyjmował go z całą wystawnością i w orszaku licznym książąt i panów. Komendator zabrał głos w te słowa: „po zwalczeniu i zniesieniu wojsk zakonu naszego przez ciężką klęskę w bitwie zadaną, jako pokonani przez ciebie królu najpotężniejszy, a złamani przez nieszczęście, na które niebo i piekło się sprzysięgły, dla tego, że mistrz Ulryk i jego komendatorowie poszaleli, pokój bardzo słuszny przez ciebie ofiarowany odrzucali, dumną przechwałką i owemi dwoma gołemi mieczami ustraszyć cię chcieli: przychodzimy z nadzieją prosić i błagać o łaskawość, litość i wsparcie, gdyż poczytujemy ciebie za łagodnego i zmierzającego do pokoju zwycięscę. Do Waszéj Kr. Mci odzywam się i przemawiam jako zastępca mistrza, zaklinam przez mękę pana naszego Jezusa Chrystusa, przez jego krew dla odkupienia rodu człowieczego wylaną, przez Bogarodzicę pannę świętą Maryą, przez tejże panny mleko najczystsze, którém pan nasz sam Jezus Chrystus, hojnie przy pomocy całego nieba odkarmiony i wyżywiony, ażebyś W. Kr. Mć swoje uniesienie pohamował i chło-

stę swéj zemsty od zakonu naszego odwrócił, a na zagładę jego nie nastawał, boś już dostatecznie dumę i wyniosłość skarcił. Jeżeli W. Kr. Mość błagań naszych wysłuchać raczysz, będziemy za siebie i zakon dozgonną wdzięczność wyznawali. Zaprzestaniemy choć Pomorze, ziemie chełmińską i michałowską ze wszystkiemi miastami, grodami, zamkami, które prawnie do królestwa polskiego należą i o któreś, Najjaśniejszy Panie wojował, napowrót odbierzesz, ale ziemie pruskie nawet i krwią polskiego W. Kr. Mci ludu i innych katolickich narodów na barbarzyńcach zdobyte, racz pozostawić, aby zakon krzyżacki, którego jedynym celem walczyć za sprawę Chrystusa przeciw poganom, nie został w ziemiach pruskich bez śladu wytępiony.“ Mowę tę wziął król z radcami swymi na uwagę. Byli niektórzy za pokojem, ale i królowi i wielu panom zdawało się, że Malborg już długiego oblężenia nie zniesie. Zbigniew z Brzezia dostał polecenie, aby dał odmowną odpowiedź w obliczu króla: „gdybyś, rzekł więc, w dobréj wierze, Henryku komendatorze, przychodził prosić o pokój, tobyś tego nie ofiarował królowi, co prawém ludzkiém i boskiém do państwa jego zawsze należało i na słusznéj drodze jemu przypadło; lecz tych miejsc, które się jeszcze opierają, a mianowicie Malborga poddanie należało ci tu przynieść, bo wiedz, że i miejsca poddane i które się poddać nie chcą, już są nagrodą zwycięstwa. Nie ma ci król za co dziękować.... Ustąpisz ze zamku malborskiego — a to wtedy będzie ci mógł być wdzięczny. Po odebraniu malborga nie odmówi stósownego opatrzenia zakonowi w ziemiach niemieckich.“ Na tę odpowiedź, któréj było treścią, że Krzyżakom nic już nie pozostaje jak kraje przywiślańskie, na wieczne czasy pożegnać, zapytał się Henryk Plauen: czy to są już ostateczne słowa? Gdy Zbigniew z Brzezia oświadczył, że to postanowienie się nie zmieni, natenczas z uniesieniem odparł: „ufałem, że słuszne błagania przyjęte będą, i że nieszczęśliwi litość znajdą. Przez moje stawienie się tu, przez pokorę, przez położenie tych warunków, zmazałem zapewne gniew niebios wzniecony niegdyś zerwaniemokoju. Ze zamku malborskiego nigdy nie ustąpię. Mam wiarę w pomoc Bożą i opiekę Najświętszéj Maryi Panny: będę się bronił do ostatniego; niedopuszczę ażeby mój zakon tak łatwo był zgnieciony.“ Król

odszedł do swego namiotu, a Henryk Plauen do zamku mal borskiego i tak na wznieceniu po obydwóch stronach większego zapału do wojny, skończono układy.

XXI.

Krzyżakom w istocie zaczęło się jakoś lepiéj powodzić: zrobiwszy wycieczkę, niemało Polaków z oddziału wieluńskiego pobili, naczelnika zabrali i działa niektóre zepsuli. Raz znowu strzał działowy rozwalił mur spalonéj kamienicy i przygniótł nim wielu ludzi z chorągwi Janusza książęcia mazowieckiego. Żywności było w obozie dostatkiem, jednakże konie zdychały, przez co się muchy niezmiernie mnożyły i już nietylko uprzykrzeniem, ale plagą się stały. Odesłano konie na wyspę Żoławę, gdzie się jak dzikie pasły. Mieszkańce wyspy pouciekali na wszystkie strony świata i żołnierstwo nietylko się po ich domach zagościło, ale tak łupiło, że nawet ze zbożem na targi do miast pobliższych przyjeżdżało.

Tymczasem mistrz inflancki Konrad Vietinghof*) w pięćset koni przeprawił się do Prus i w okolicach Królewca ukrywał. Skoro to doszło Jagiełłę wyprawił przeciw niemu Witowda z Litwą i dwunastu polskiemi chorągwiami. Witowd odkrył mistrza nad Passargą, gdzieś w pobliżu Hollandu i postanowił go nazajutrz przycisnąć. Ale Vietinghof, człowiek bystry, obrachował, że na oręż rzecz trudna, i bezpieczniéj puścić się na rozprawy i wybiegi: przysłał zatém do Witowda, czyby nieraczył na zjazd zezwolić. Odebrawszy przychylną odpowiedź, zaraz przybył sam do obozu, potrafił przywieśdź do skutku rozmowę na osobności i mataczył, a wbijał Witowdowi w głowę, żeby swego własnego i Litwy pilnował interessu, żeby Żmudź od zakonu odebrał, a niepytał się o Polskę i Jagiełłę, bo cóż ma od nich, chyba obowiązek niepotrzebnéj uległości. Słowa układne tak dalece skutkowały, iż Witowd sobie nawet wyrozumował, że skoro Jagiełło przez opanowanie Prus nabierze dostatecznéj potęgi, to jeszcze i jego z Litwy wypędzi. Vietinghof zaprzyjaźniony z Witowdem, odesłał swoje wojsko z Brandenburga do Bałgi, a w pięćdziesiąt

*) U Długosza nazywa on się mylnie.

koni pod zasłoną oddziału litewskiego wprost do króla pod Malborg ruszył. Umiał znowu tak dobrze kręcić, że od Jagiełły z propozycyami względem poddania zamku do swego zakonu był posłany. Stanąwszy za bramą, opowiedział naturalnie Henrykowi Plauen, jak Witowda i Jagiełłę na dudków wystrychnął, a wskazał sposoby obrony, pomoc zewnątrz przyrzekł, ducha wszystkim dodał i wrócił z odpowiedzią do króla, że na zamku malborskim sam upór panuje i za mało mają rozumu, żeby mieli wejść w układy. Przywiózł też Vietinghof ze zamku plebana gdańskiego Krzyżaka starowinę, który się ledwie w skórze trzymał. Nie mówił nic o to Jagiełło, bo niby była rzecz widoczna, że człowiek taki uchodzi z pod oblężenia i należało się nad nim ulitować. Tymczasem wkrótce potém wyszło na jaw, że ów pleban nędzny i pogruchotany miał ze sobą trzydzieści tysięcy czerwonych złotych, i że je wiózł ze skarbcu krzyżackiego do komendatorów na zamkach przy Gdańsku, Człuchowie i Świeciu, aby za nie, co najwięcéj wojska najemnego ze Szląska, Czech, Węgier i Niemiec sprowadzali.

Zbliżała się uroczystość Narodzenia Najświętszéj Panny. Witowd zaczął wyrzekać, że Litwinom pokarmy pruskie niesłużą, że się bardzo na brzuchy rozchorowali, i że koniecznie mu trzeba do domu wracać. Jagiełło przedstawiał, że ta choroba da się łatwo wyleczyć, że trzeba wojnę skończyć; nastawał, prosił i błagał, ale Witowdowi roiły się po głowie myśli przez Hermana mistrza inflanckiego rzucane i domysły: co Jagiełło pocznie jak jeszcze i nad Prusami będzie panował; skończył więc na tém, że od Malborga odszedł, a król dla bezpieczeństwa przydał mu, aż do granicy, sześć chorągwi polskich, które wkrótce do obozu wróciły, ale już zmniejszonego, bo za przykładem Witowda odeszli także obadwa książęta mazowieccy z wojskami swojemi.

XXII.

Tymczasem Czechowie krzyżaccy dłużyli już sobie bardzo to oblężenie i zawiązali stósunki ze swymi rodakami w służbie królewskiéj. Jaśko Sokół Czech i powiernik Jagiełły wszedł już z nimi w układy i stanęło, że jak przyjdzie straż

na oddział Czechów polskich, wtedy Czechowie krzyżaccy otworzą bramy; za to zaś dostaną czterdzieści tysięcy złotych i niepodpadną żadnemu prześladowaniu. Układ ten przełożono radzie wojennéj, a tam powstał hałas, że kto ma żelazo, niepowinien złotem miast zdobywać, że to brzydko, że tak nierobią Polacy i spełzło wszystko oczywiście z téj przyczyny że przeciw nieprzyjaciołom, mataczom i oszustom trzymano się w polityce ścisłéj rzetelności, lubo i zasady prawa i zasady etyczne są w tém zgodne, że na podstęp i zdradę wolno stawiać podstęp i zdradę a kto się w politice wspaniałomyślnością unosi, ten mylnie stósunek narodu bierze za stósunek człowieka do swego bliźniego; zwykle szkodzi swojemu narodowi a nawet zgubić go może. Nie godzi się wprawdzie zarzucać przodkom, że byli nadto cnotliwi, bo cnoty nadto być nie może, ale oczywiście nierozumieli stanowiska. Skoro zajdzie ten przypadek, że trzeba koniecznie zabierać miasto, toć lepiéj zabierać je za pieniądze, po drodze suchéj i wolnéj, niż po krwi i po trupach. To jest moralność nierycerska, ale za to wyższa.

Właśnie w tym czasie gruchnęła wieść po obozie, że Zygmunt z wojskami licznemi do Polski wkroczył. Panowie krakowscy i sandomirscy widzieli zaraz w swéj fantazyi jak im Węgrzy wszystkie dobra palą i namawiali króla do odwrotu. Było niemało i takich, co się Witowdowi dali nasadzić, aby rzecz do pokoju zbliżyć. Narobiło to hałasu między samymi Prusakami: wielu rycerzy, rodowitych Niemców, nielubiło zakonnéj surowości, despotyzmu i zdzierstwa. Podobały im się téż i z tego względu ustawy polskie, że szlachtę niezmiernie wysoko stawiały: przyszli przeto wprost do króla i wzywali go, aby Malborga niepopuszczał. Radzili, że kiedy niema pieniędzy, to może nałożyć podatek na miasta, albo je wskazać i zapisać wojskom najemnym, jako rękojmią zasług, a te wojska zapewne go nieodstąpią. Król niechciał sobie nikogo niechęcić opłatami, a tém bardziéj niechciał oddawać miast bogatych na drapieżność nieokreśloną rycerskiéj hołoty. Prócz tego pan Jędrzéj z Tęczyna kasztelan wojnicki tęsknił do swojéj żony Anny z Kraśnika, a córki Dymitra podskarbiego królestwa; miał zaś wielką wziętość i stroił ciągle kabały, aby tylko odwrót do skutku przywieśdź; ksiądz Mikołaj Trąba

podkanclerzy i kanonik krakowski powstawał przeciw zabiegom pana Jędrzeja z Tęczyna; płakał, bo był szczery Polak i wiedział dobrze, że jak pora raz przeminie, to wszystko będzie stracone, ale nieprzemógł na radzie u króla i skończyło się że dnia dziewiętnastego września rozkazano obóz podpalić i wojska do pochodu ściągnąć. Gdy król wyszedł, jego łysy bułanek towarzysz boju z pod Grunwaldu bystro patrzał, rzał wesoło, kopytem rąbał, ale na samém wkładaniu nogi w strzemie, padł i zdechł na miejscu. Zaniechano oblężenie, właśnie w czasie bardzo bliskiém wzięcia Malborga. Panowała między załogą morowa zaraza, śmiertelność była wielka; Henryk Plauen przez rozdawanie złota pomiędzy wojsko, potrafił sobie już tylko na dwa tygodnie posłuszeństwo i obronę murów upewnić.

Lubo król z wojskiem głównem od Malborga nawrócił do Polski, jednakże w Sztumie przy staroście Jędrzeju Brochockim pozostawił Hanka Chełmskiego, Kazimirza z Tuchowca, Jana z Goli, Bystrzonowskiego, Bartosza z Trębowli i innych rycerzy, którzy robili późniéj ciągłe wycieczki przeciw Krzyżakom; w Kwidzynie Henryk biskup pomezański z kanonikami i duchowieństwem wiłał króla procesyonalnie i do kościoła katedralnego wprowadził; był także przewodnikiem królowi do mieszkania zamurowanego niegdyś pobożnéj Doroty, która cudami już słynęła, a jeszcze niebyła kanonizowaną Król nietylko nadał biskupowi i duchowieństwu przywileje, jakich chcieli, ale nawet zakazał wojsku do miasta wchodzić, aby zatamować drogę nadużyciom; zniewolone było przez dwa dni zostawać w taborze nad jeziorem Gardzieje o półmili, a żywność i wszelkie potrzeby, aż ze Sztumu sprowadzać.. Przyszedłszy nad jezioro Meldeze o ćwierć mili od Radzynia przełożył król pod rozbiór rady, czy ma cofnąć wojsko, które już od dawna Radzyń oblegało, czyli też główną siłą szturm przypuścić. Większość panów co chcieli spiesznie do żon, dóbr dziedzicznych lub zastawnych wracać, dowodziła i dowiodła, że Radzynia położenie niezmiernie warowne, a załogę ma bardzo waleczną, i że nie trzeba nim się ani bawić: można atoli zrobić demonstrancyą szturmu i uczynić zapytanie względem układów. Posłano tedy do załogi, czyli się myśli poddać lub bronić? Rozeszło się to natychmiast pomiędzy żołnierstwem,

a przyrosła też wiadomość, że Krzyżacy pewno się niepoddadzą, i król postanowił koniecznie Radzyń zdobyć. Nazajutrz po obiedzie wojsko niepytając się o panów, bez rozkazu i dowódzców wzięło się do szturmu. Krzyżacy zrazu tęgo się bronili, ale prawie zakrywani od gradu, strzał i kopij, nie śmieli już ani palca za mur wytknąć. Dobiesław z Oleśnicy wziąwszy chorągiew swoją przypadł pod bramę. Kazał otwór wyrąbywać, a człowieka który rąbał zasłaniał tarczą swoją; tymczasem strzał z ruśnicy tarcz mu przeszył. Na wyższą stronę zamku wdarł się Piotr Chełmski: za nim drudzy i zwarli się na międzymurzu z podkomendatorem i jego oddziałem. Piotr z Oleśnicy znowu bojowi na przedmurzu przewodził, ale ranny w nogę zniewolony był już tylko od góry tarczą się zasłaniać. Oblężeni ulękli się zajadłości oblegających, odrzucili broń i wydali zamek. Król wszedł z wojskiem do Radzynia około godziny kompletoryjnéj; zachował przy życiu pięćdziesięciu starych Krzyżaków: wszelkie bogactwa, klejnoty, pozwolił wojsku zabrać, a kazał tylko żywność dla załogi zostawić. Dowództwo Radzynia objął Czech Sokół, a pozostał też przy nim i Zyska, późniéj znakomity czeski wojownik, jak to wkrótce widzieć będziemy.

XXIII.

Po trzech dniach spoczynku przez Roguźno przyszli Polacy do Golubia. Był na zamku obiad, a jak przebyto Drwęcę do Dobrzynia, tak natychmiast rozpuszczono wojsko. W Przypuchu wypadło Jagielle pięć dni czekać z rycerstwem nadwornem: tak trudno było złożyć ów most łyżwowy sprowadzony z Płocka, i jeszcze przeprawa, tylko z wielką biedą uskuteczniać się dała. Kiedy zaś szło o przeprawę do Prus, to przez pół dnia, stanął most jak murowany. Wojna ta przyniesła wielkie łupy i namnożyła po domach polskich złota i srebra.

Pleban toruński lubo był Krzyżak witał króla u brzegu Wisły przy wysiadaniu ze statku i śpiewał: „Twoja jest potęga, twoje królestwo panie.“ Podczas pobytu w Toruniu Jan Sokół rządca radzyński, który przybył do króla, zaproszony był od jednego mieszczanina na obiad i w szczupaku otruty

ciężko się rozchorował; odwieziono go do Brześcia ale tam wnet skończył. Przez wdzięczność za wierne usługi król wychowywał na dworze dwóch małych jego synów, i kazał ich uczyć po łacinie i po niemiecku oraz innych rzeczy, przez które w owym czasie nabywano światła.

XXIV.

Skoro Polacy opuścili Prusy, Krzyżacy natychmiast zaczęli silnie pracować na przysposobienie nowego wojska. Henryk Plauen mistrz tymczasowy, posłał do Czech i położone w tym kraju dobra chomątkowskie przedał skarbowi za pięćdziesiąt tysięcy ze zastrzeżeniem odkupu, a od miasta Gdańska sto tysięcy złotych pożyczył. Takiemi pieniędzmi snadno najemne oddziały pogromadził.

Po Śtym Michale, kiedy król bawił w Nieszawie rozbiegła się wieść fałszywa, że Krzyżacy wzięli w Tucholi Janusza z Brzozogłów zdradzonego podczas oblężenia przez mieszczan. Liczba wszystkich nadwornych przy boku królewskim, bodaj sto kopij wynosiła; dobrano co się dało z powiatów wielkopolskich i choć zniszczony na wojnie, jaki taki oddział pospieszył do Koronowa, miasta i z położenia i z obwarowania nie tęgo usposobionego do obrony. Znalazł się za tymi Sędziwoj z Ostroroga wojewoda, a Dobrogost ze Szamotuł kasztelan poznański, tylko przysłał swoje wojsko.

Tymczasem z Inowrocławia wychodziły królewskie rozkazy do obsadzenia Brodnicy, Rypina, Brześcia, Nakła i te wszystkie zamki i miasta zajęli Kujawiacy i Dobrzynianie. Ale Ostrobog, Nidborg i Działdów pozostawione w pieczy książąt mazowieckich nie miały dosyć wojska i powpadały napowrót w ręce zakonu. Już zaczęto się obawiać, żeby Krzyżacy nawet królestwa nie naszli. Pokazywało się teraz dopiero jak ksiądz Mikołaj podkanclerzy szczerze kochał Polskę i co to porobił pan Jędrzéj z Tęczyna kasztelan wojnicki, który bardziéj się do żony, niż do narodu przywiązał. Wielki to zbrodniarz, któremu się bić niechce, a dla tego w drugich wmówi, że najlepiéj dać wojnie pokój.

Król stał w Inowrocławiu, a drugie wojsko od Koronowa obserwowało Pomorze. Krzyżacy, którzy oblegali Tu-

cholę w znacznych siłach wybrali się przeciw Koronowu. Skoro do Polaków doszła wieść o ich poruszeniu, wyprawiono Tomasza Szeligę podkomorzego sieradzkiego i Jana Dąbickiego dla rozpoznania nieprzyjaciela. Ci dobrze dotarli ale w odwrocie zatrzymywani ciągłém i oślizgłém błotém, wzięci byli. Żeby nie wyjawić stanu swego wojska powiedzieli Krzyżakom, że w Koronowie nie masz należytego rycerstwa, ale pospędzana hołota. To dodało przedniéj straży krzyżackiéj ducha, zbliżyła się pod mury, poschodziła z koni i chciała szturm pieszo rozpocząć. Polacy właśnie jedli obiad: natychmiast, pozawdziewali zbroje i tajnemi drogami przemykali się do bliskiego klasztoru. Skoro ich się zebrała liczba dostateczna, wypadli, aby uderzyć z boku; Krzyżacy powsiadali na koń i ujeżdżali spiesznie. Jak tylko postrzegli, że odległość od murów jest już taka, iż piechota załogi nie może zaraz przybyć w pomoc, zatrzymali się w odwrocie. Polacy na stawających sypali strzałami z łuków, a na uchodzących wyrywkowo wpadali z kopiami i mieczami. Jeżeli Krzyżacy chcieli śmielszych od przodu pokarać, to ci zaraz do swoich rot wracali. Tymczasem liczniejsze wojska krzyżackie zajęły wzgórze pod wsią Łańskiem. Wtedy Polacy w znacznéj sile z boku mniéj stromego dostali się ku nim. Konrad Niemiec, a rodem Szlązak rycerz króla węgierskiego na harc się wysunął: stanął przeciw niemu Jan Szczycki herbu Doliwa i zaraz go z konia zwalił. Natenczas z wielkiemi okrzykami, zwarły się szeregi i miecze grać poczęły. Kilka godzin łamano się nawzajem, aż obie strony do opadnięcia sił strudzone, zaczęły wołać o rozejm i prawie przez zgodę puściły się z boju. Po wypoczynku przyszło do nowego spotkania i znowu do rozejmu, a daléj do zbierania i odwożenia rannych, do wymiany jeńców, koni wzajemnie pozabieranych, do odwiedzin poufałych, i do częstowania winem. Nakoniec spotkano się po raz trzeci, a wtedy Jan z Ostrowca z domu Toporców wydarł Krzyżakowi chorągiew, urwał, zwinął i pod siebie na siodło wsadził. Zaraz to zmięszało nieprzyjaciela i z placu pierzchnął. Ścigali Polacy i do ośmiu tysięcy jeńców w boju i w pogoni uzbierali. Pojmani byli Michał Küchmeister wójt Nowéj Marchii; ów Szlązak Konrad Niemiec, z konia zrzucony przez Szczyckiego, kilku rycerzy od dworu króla wę-

gierskiego i różni z Saxonii, Misnii, Turyngii, Bawarii, Szwabii i z nad Renu. Bardzo Polakom było markotno, że poległ a nie został wzięty żywcem, młody rycerz krzyżacki Ulrik Erkingar, bo był tak bogaty, iżby za okup przynajmniéj sześćdziesiąt tysięcy złotych mógł położyć; zabitego zaś trzeba było jeszcze darmo w Koronowie pochować.

Gdy Zaklika z Korzkwi przybył do Inowrocławia z doniesieniem o tém zwycięstwie, tak się król ucieszył, że mu zaraz pięćdziesiąt grzywien wyliczyć kazał. Bitwa koronowska nie wielkich była skutków, ale stanowi świetną pamiątkę historyczną już to dla tego, że bardzo dobitnie przedstawia ducha wojen rycerskich owego wieku, już téż ztąd, że daje świadectwo wielkiego męstwa tak ze strony polskiéj jak i krzyżackiéj.

XXV.

Wojska koronowskie przyciągły do Bydgoszczy, gdzie podług zwykłego obyczaju dzielono pomiędzy wszystkich łupy a potém udały się do króla do Inowrocławia. Władysław Jagiełło dla rycerzy zabranych do niewoli, kazał zgotować świetną ucztę i wyznaczył nawet rycerzy polskich, którzy im przy stole posługiwali, jak zwykle gościom; rannych i chorych należycie pozaopatrywano. Na słowo rycerskie, a z przyrzeczeniem wstawienia się na termin wyznaczony, popuszczano jeńców znakomitych: sam tylko Michał Küchmeister był odesłany do Chęcin.

W Tucholi bronił się oblężony Janusz z Brzozogłów. Krzyżacy wzięli się na sposób: niejakiego Nawira szlachcica ziemi dobrzyńskiéj przystroiwszy w pątlik, to jest wianek szyszakowy kosztowny z pereł, a znaleziony na placu boju pod Koronowem, z innymi ludźmi po rycersku ubranymi, a języka polskiego świadomymi, posłali dla wyjednania układów. Janusz z Brzozogłów z owego pątlika wziął Nawira za rycerza królewskiego, który powiedział przed nim, że jest Mikołaj Powała, że wzięto do niewoli przy wielkiém zwycięstwie krzyżackiém pod Koronowem, i że nie masz co stawiać oporu, bo wszystko już stracone. Janusz dał się uwieść, oddał Tucholę a z wojskiem pociągnął do Inowrocławia. Darł sobie

włosy z głowy, jak w obozie królewskim zastał nietylko znaczne siły, ale ducha zwycięstwem koronowskiem na nowo podniesionego.

Tymczasem Tucholę zajęli dla Krzyżaków z liczném wojskiem i działami Jan Egloffstein biskup würzburski i Jan książę ziembicki (Münsterberg) z linii Piastów szląskich, od dawna jak spomniano zniemczałych. W dzień świętych apostołów Szymona i Judy, wojska nadworne zostawiwszy pociągi, ruszyły spiesznie pod Tucholę; dwanaście chorągwi prowadził Piotr Szafraniec. Za zbliżeniem się ku miastu porozstawiał oddziały na zasadzce, a tylko sześćset kuszników posłał, aby pod samemi murami spustoszenia robili i bydło upędzali. Wysypali się w pogoń Krzyżacy i wpadli jak ułożono na zasadzkę, lecz Szafraniec nie dosyć spiesznie puścił wojsko; niemało jednakże jeszcze nabito i zatopiono. Niektórzy aż do Chojnic uciekali: książę ziembicki ujechał szczęśliwie, ale znakomitych czterech rycerzy czeskich, jednego szląskiego i jednego z Luzacyi poimano. Wozy, które stały pod miastem, wpadły w ręce Polaków z bardzo bogatym łupem.

Konrad Niemiec, jeniec polski, na słowo rycerskie puszczony, i Powała, który zostawał w niewoli krzyżackiéj, przypatrywali się haniebnéj ucieczce z murów. Noc była niezmiernie ciemna; zwycięzkie rycerstwo polskie chciało się cofnąć spiesznie, ale kiedy dzień zawitał, postrzegło, że od Tucholi nieodeszło. Powstała trwoga, aby nieprzyjaciel ze świeżemi siłami niewypadł, ale szczęściem mgła gęsta znowu zakryła pochód. Władysław Jagiełło zawiadomiony przez Gniewosza z Dalewic o tém zwycięstwie i odwrocie, niemogąc się doczekać wojska, wyszedł przez Łabiszyn i Szubin naprzeciwko. Gdy powrócił do Inowrocławia i przedstawiono mu jeńców, uczynił wyrzut Janowi Zającowi, rycerzowi czeskiemu, że wziąwszy uwolnienie z jego wojska przeszedł do Krzyżaków. Zając odpowiedział, iż od uwielbianéj przez siebie kobiety, a miał na myśli Zofią żonę Wacława króla czeskiego, byłby za nikczemnika uważany, gdyby stał przy stronie zwycięzkiéj, a nie przy zwyciężonéj i stąd mniéj bezpiecznéj szukał pola dla swéj sławy. Zająca równie jak innych na słowo puszczono.

Rycerze polscy napisali list do rycerzy krzyżackich w Tu-

choli i posłali go przez herolda, że chcą im zwrócić zabrane płaszcze (wapenrokken), ażeby zakryli swoje zbroje, któremi niemają poco połyskiwać, skoro bez spotkania pierzchnęli. Rycerze dali odpowiedź, że ich zbroje nie są splamione, a gotowi złożyć tego dowody w pojedynkach, które mogą odbyć na którymkolwiek dworze króla lub książęcia. Polacy obrali dwory Witowda, tudzież Janusza i Ziemowita książąt mazowieckich, ale Niemcy podali dwory królów Francyi, Anglii, Hiszpanii i Neapolu. Polacy zgodzili się i na to, lecz jednak rzecz poszła w zapomnienie.

XXVI.

W Sztumie siedział z wojskiem polskiém Jędrzéj Brochocki i częstemi wycieczkami niepokoił Krzyżaków. Mistrz Henryk Plauen zaczął go oblegać w zamku i dzielnie zdobywał, aż nareszcie przez przypadek czy zdradę spalono wieżę na bramie większéj, w któréj się znajdował skład żywności, broni i machin wojennych. Wypadek ten zgnębił niezmiernie ducha w Polakach; wysłali z doniesieniem do króla dwóch rycerzy, że się utrzymać nie potrafią. Król zważywszy okoliczności, zezwolił na opuszczenie zamku z bronią. W tym także czasie i Morąg oddano Krzyżakom. Polacy w zamku radzyńskim pozostawieni przez sześć tygodni bronili się mężnie, aż Krzyżacy pozostawiwszy rannych i swoje zapasy w mieście Radzyniu odeszli pod Toruń. Tymczasem załoga zamku radzyńskiego porozumiała się ze załogą brodnicką i razem uderzono do bram miasta Radzynia. Obywatele pomięszani z rycerstwem stanęli do obrony: ksiądz jeden podpalił działo w bramie postawione, lecz tak nie umiejętnie, że od strzału tylko trzech z wojska polskiego, a od działa samego dwudziestu czterech obywateli radzyńskich legło. Ten przypadek rozproszył obiedwie strony, lecz Polacy zaraz się poprawili i wpadli do miasta: nabili wiele ludzi, pobrali zdobycz, ogień podłożyli, spalili wszystko z wielu chorymi krzyżackimi i uszli na zamek radzyński i do Brodnicy.

Tymczasem Gdańsk i Toruń były otoczone znacznemi siłami i wyprawiły posłów do Jagiełły, że się ostać nie potrafią. Król przyrzekł im pomoc i ruszył z posiłkami do Gniewkowa.

Tam mu zaszło drogę nowe poselstwo z Torunia i oświadczyło, że miasto nazajutrz się podda. Król odparł, że skoro mu tylko statków dodadzą, w parę godzin stanie w Toruniu; natenczas posłowie oświadczyli, że miasto może już jest poddane. Oburzyło to Polaków: wołano aby posłom nie darować zdrady, ale król zagłuchł na to, bo czuł dobrze, że równie Gdańsk jak Toruń dla złego i nieruchawego prowadzenia wojny, do odpadnięcia były zniewolone; po czém wrócił zmartwiony do Inowrocławia, a ztamtąd rozpoczął podróż, w któréj miał zamiar zachęcić i wyprowadzić w pole, nowe siły z Wielkopolski, Kujaw, Łęczyckiego i Dobrzyńskiéj, już od dawna na wyprawę wezwane. Na Strzelno i Kwieciszewo przybył Jagiełło do Trzemeszna, zkąd dla uczczenia Śgo Wojciecha szedł pieszo do Gniezna. Jechał tylko do Pobiedzisk, a z tego ostatniego miasta szedł znowu pieszo, aż do klasztoru przy Bożém Ciele w Poznaniu. Dzień świętéj Katarzyny i dwa następne na gorących modłach spędził, a szlachcie kazał się zbierać w Inowrocławiu.

Sędziwoj z Ostroroga wojewoda poznański, jako naczelny dowódzca udał się z pospolitém ruszeniem na Pomorze i nanowo poruszył wojnę od objęcia i spalenia Nowego. Pustoszył dalsze okolice i miasta, a Krzyżacy nie byli wstanie dać mu należytego odporu; atoli i szlachcie polskiéj przykrzyła się pora zimowa z brakiem paszy i różnemi przykrościami połączona; z tego powodu skłaniały się obiedwie strony do rozejmu. Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski i dowódzca chorągwi nadwornych, pojechał na układy z Krzyżakami do Torunia, lecz nic nie sprawiwszy wrócił. Nakoniec pełnomocnicy polscy i krzyżaccy przyprowadzili do skutku rozejm na zjeździe w Raciążu.

XXVII.

Zygmunt który Krzyżakom przyrzekł pomoc i wziął czterdzieści tysięcy złotych za wypowiedzenie wojny, chciał wtedy wystąpić kiedy duch w obydwóch stronach znacznie ostygł, aby tanim kosztem zobowiązania dopełnić. Węgrzyni uważali przymierze z Polską za święte i nietykalne, a dla tego niedali się w nic wciągnąć. Inaczéj rzecz pojmował Ścibor ze

Ściborzyc Polak rodowity, a wojewoda siedmiogrodzki i na czele dwunastu chorągwi najemnych z Czechów, Morawców i Austryaków przez Szramowice wpadł do Sądcza. Zastał go z wojska ogołoconym, bo Polacy wyczekując długo zaczepki od Węgier, znudzili się nareszcie i porozjeżdżali do domów za własnemi sprawami; bez najmniejszéj przeszkody, spalił więc stare miasto i kilka wsi pobliskich, poczém przez rzekę Paprot w kierunku Muszyny cofał się między górami. Tymczasem Ścibor biskup jagrski z bratem, z kilku panami polskimi ruszyli za nim aż za Bardiów. Przyszło do mężnego spotkania, ale rozważywszy przemoc w liczbie, zaczęli Polacy pierzchać, dopiero wstrzymali ich Kasper Bochenek i Dalibor: wtedy zniesiono wojska Ścibora ze Ściborzyc, który ledwie sam z niedobitkami do Bardiowa się schronił. Tak więc Polak z Węgrami naszedł Polskę, a znowu jéj bronił Węgrzyn biskup wraz z bratem przeciw Węgrom. Tymczasem mistrz inflancki Konrad Vietinghof wkroczył do Prus z nowém wojskiem i główny oddział do Gołubia przeznaczył, aby z niego spustoszenia po Dobrzyńskiéj szerzyć, a sam udał się do Malborga. Chorągwie polskie z Bobrownik i Rypina pod dowództwem Dobiesława Puchały z domu Wieniawa ruszyły ku Gołubiowi. W głównéj części rozporządzono je na zasadzkę, a mały podjazd przypadł pod miasto, robił szkody i bydło zajmował. Krzyżacy we wielkiéj liczbie wypadli i w sam czas ruszyli się Polacy ze zasadzki. Krzyżacy postrzegłszy co się święci, uchodzili jak tylko mogli, ale Polacy ciągle ich doganiali i rozpoczął się bój dopiero u murów. Trwoga mieszczan aby się nie przeniósł aż na ulice, dała powód, że za wcześnie zawarto bramy. Odcięci Krzyżacy poddawać się musieli, imano ich i powiązani szli z Polakami do Brześcia, gdzie się król znajdował, pewni, że wojska na okół stoją, a ci co ich prowadzą, są tylko strażą, w czém ich też Polacy ciągle utrzymywali. Gdy się dopiero na miejscu wykryło, że ta straż była już i całym oddziałem, który odniósł zwycięstwo i cztery razy więcéj jeńców przyprowadził jak sam żołnierza liczył, wtenczas rycerze niemieccy wpadali w gniew, żal i rozpacz. Król wszystkich za przysięgą puścił: samych tylko braci zakonu i Kurończyków we wieżach pozamykać kazał.

Tymczasem chęć wojny ustawała coraz bardziéj we wszyst-

kich: na dzień Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny, król pojechał z Brześcia do Raciąża i przyjmował Henryka Plauen już wtedy wielkiego mistrza, mającego przy swoim boku biskupa wirzburgskiego i rozmaitych grafów i panów niemieckich. Przy obiedzie wyznał sam mistrz, że po bitwie pod Grunwaldem zamek malborski nie byłby się obronił, bo bardzo małą i tylko lichą miał załogę. I nazajutrz po zajęciu Malborga przystęp pomiędzy miastem a Wisłą był jeszcze tak zaniedbany, iż wszelka obrona zamku nie mogła, przynieść skutku. W końcu znowu oblężenia już tylko trzy żywe barany i trzy połcie słoniny stanowiły całkowity zasób żywności, a brak chleba spowodował ogromną biegunkę pomiędzy wojskiem, i tak Krzyżacy po trzykroć byli już na samym schyłku ostateczności. Król odpowiedział, iż oczywiście inna była wola Boża, bez której ludzie nic przewieśdź nie potrafią.

Król do Brześcia, a mistrz do Torunia odjechał; przedłużono atoli rozejm na miesiąc mocą układu przez Piotra Szafrańca zawartego.

Wkrótce potém bawił się król łowami koło Wiskitek w Mazowieckiem, pewnie częścią w celu rozrywki, częścią też dla przysposobienia mięsa na dalszą wojnę. Przyjmowała go siostra Alexandra, a żona Ziemowita mazowieckiego z pięciu synami: Ziemowitem, Władysławem, Alexandrem, Trójdenem i Kazimirzem. Udał się potém Jagiełło do Jedlny, do Opatowa, a nakoniec przez Pabianice, Łęczycę do Brześcia kujawskiego wrócił. W całéj Polsce i Litwie gotowano wyprawę i pod miastem Starym Władysławem złączyły się wojska Witowda z królewskiemi, ale Witowd ciągle o zgodę z Krzyżakami wołał. Król lubo po zamarzłéj Wiśle przeszedł z całém wojskiem i minę niezmiernie wojenną stroił, stanął jednakże w boru pod Raciążem; na wyspie toruńskiéj rozpoczęły się układy pomiędzy pełnomocnikami stron obudwu, i przyszło do pokoju w dniu 1 lutego 1411 r. pomiędzy Jagiełłą, Witowdem i Bogusławem książęciem słupskim z jednéj a zakonem krzyżackim w Prusach i Inflantach z drugiéj strony, na następujących zasadach: jeńcy będą puszczeni a miasta i zamki zwrócone; Żmudź odpada od zakonu, lecz tylko na dożywocie dla Jagiełły i Witowda. Zawkrze, to jest po-

wiat zawkrański, który Krzyżakom był zastawiony, wraca do Ziemowita mazowieckiego; ziemia dobrzyńska ma należeć do Polski, jak znowu Pomorze, Michałowska, Chełmińska oraz Nieszawa, Murzynowo, Orłow utrzymują się przy zakonie. Spór o Drezdenko i Santok pójdzie pod wyrok rozjemców w liczbie dwunastu ustanowionych za porozumieniem się króla i mistrza; gdyby zaś rozjemcy nie zgodzili się na jedno, to papież rozstrzygnie. W ten sam sposób mają być ułatwione spory względem granic, żeglugi na Wiśle i Drwęcy; względem rybołostwa i innych przedmiotów. Dobra i prawa arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa władysławskiego w Prusach, jako też dobra i prawa biskupów pruskich w Polsce, mają być w niczém nie naruszone. Kupcom stron traktujących ubezpieczona nawzajem zupełna wolność handlu. Król polski, książę litewski i mistrz, po ziemiach pogańskich swoich mają szerzyć chrześciaństwo, budować kościoły a ziemie sąsiedzkie w razie potrzeby połączonemi siłami zmuszać do przyjmowania ewanielii. Przez oddzielną i tajną ugodę mistrz zobowiązał się wypłacić królowi sto tysięcy kop groszy.

Na polu wprost naprzeciw zamku Złotoryi, a w postawionym umyślnie namiocie, król, Witowd i mistrz krzyżacki podali sobie ręce. Mistrz przysłał królowi dwanaście puharów srebrnych, z których niektóre były pozłacane, a król nawzajem obdarzył go sukniami z podbiciem sobolowém. Pokój na wyspie toruńskiéj ułożony, przywiódł do skutku Witowd w celu odzyskania Żmudzi, co oburzało Polaków, bo choć Krzyżacy przyrzekli sto tysięcy groszy, to jednak traktat niekorzystnie był zawarty, gdyż Polakom sto tysięcy ze samego okupu jeńców wpłynąć mogło.

Na zjeździe króla z mistrzem naprzeciw zamku Złotoryi jeden z rycerzy niemieckich uczynił zarzut Mikołajowi Powale, że uległszy w harcu pod Koronowem, złamał słowo i nie stawił się jako jego jeniec. W skutek tego złożono sąd rycerski z wojsk obojga. Niemiec na dowód poimania składał kosztowny pątlik szyszakowy Mikołaja Powały, lecz ten się bronił, że go na pobojowisku zgubił i owszem powstawał na przeciwnika, że nie godzien jest wiary, bo trzyma w ręku dowód, iż nie pilnował swego rycerskiego obowiązku, ale się z hołotą do zbierania korzyści na pobojowisku ścigał. Utrzymy-

wał, że zacni rycerze wziętą w boju przeciwnikowi kosztowność zawsze wracają. Wyrok sądu przyznał zupełną słuszność Powale.

Janusz z Brzozogłów podczas układów na wyspie toruńskiéj, a w czasie, kiedy upłynął termin zawieszenia broni, i nie wiedział, że je na nowo przedłużono, z Bydgoszczy przez Wisłę pod Solcem która już puściła, zrobił wycieczkę do Papowa, gdzie było główne stanowisko koni krzyżackich, zabrał je, a przedmurza popalił. Nie naruszyło to bynajmniéj pokoju zawartego. Witowd przywiódłszy ten traktat do skutku wymógł jeszcze na Jagielle, że odebrał władzę nad Podolem Piotrowi Włodkowiczowi z Charbinowic, a jemu oddał, poczém wojska polskie i litewskie ruszyły ku swoim stronom.

KSIĘGA ÓSMA.

Treść.

Aleksander papież znany Jagielle. — Po jego śmierci objął stolicę apostolską Baltazar pod imieniem Jana XXIV.— Wysłani posłowie Jędrzéj Laskarys z Gosławic, nominat poznański, Marcin z Wroczynowic, chorąży krakowski i Zbigniew Oleśnicki sekretarz królewski, dla wyznania uległości. — Papież wojnę przeciw Krzyżakom ukończoną, uznaje za sprawiedliwą, zatwierdza odpust sandomirski w kościele P. Maryi d. 2 Czerwca, ogólnéj wyprawy przeciw Tatarom odmawia. — Jagiełło objeżdża Litwę, zwiedza Czerkasy, Sobolec, Bracław i przez Kamieniec i Lwów wraca do Glinian. — Kurowski arcybiskup gniez. obwiniony, umiera w Rzepczycach. — Wojciech Jastrzębiec przez kapitułę obrany, ale go król usuwa i na tę godność Mikołaja Trąbę arcyb. halickiego papieżowi do potwierdzenia przedstawia, a na jego miejsce Jana Rzeszowskiego obiera. — Metropolia halicka przeniesiona do Lwowa i odtąd arcyb. lwowski. — R. 1411 Jagiełło obchodzi tryumf, z wojny krzyżackiéj. — Chorągwie zdobyte na Krzyżakach składa uroczyście w katedrze krakowskiéj. — Król, duchowni i rycerstwo dzień rozesłania Apostołów przeznaczyli na święto narodowe, aby ojciec synowi i wnukom przypominał zwycięztwo Polski nad dumnym zakonem, co ją zagładzić usiłował. — Ernest książe austryacki zaręczony z Cimberką, ślub odbywa w Krakowie. — Michał Steno Doża wenecki doprasza się aby Polacy zaczepieni od Zygmunta nie chowali do pochew miecza. — Jagiełło przenosi pokój nad korzyści mogące wyniknąć z wojny. — Kardynał Branda ze Sciborem wojew. siedmiogrodzkim zapraszają króla na zjazd osobisty ze Zygmuntem węgierskim, dla odnowienia wieczystego przymierza. — Potajemnie Jagiełło uwierzył Zygmuntowi i przysięgę sobie wykonali, ale między rycerstwem obu państw nie przyszło do zawarcia przymierza. — Zatargi o władzę nad ziemiami ruskiemi pobliższemi Dniestru i nad Wołoszczyzną ukończono. — Jagiełło ofiarował pośrednictwo do pokoju ze strony Wenecyi. — Zygmunt zwraca królowi koronę Bolesława W berło, jabłko i szczerbiec, co wszystko uwiozła była do Węgier Elżbieta

siostra Kazimierza W. — W Ostrochomiu Jagiełło obłożnie chorował, ale przyszedłszy do zdrowia powrócił uroczyście do Krakowa. — Zygmunt w zastaw daje Spiż w 40 tysięcy kop groszy pragskich Polsce a Jagiełło poruczył władzę starościńską Pawłowi Gładyszowi posiadającemu język węgierski. — Król przyjeżdża do Poznania, odezwały się w Jagielle wyrzuty sumienia, albowiem Piotra Wyża z biskupstwa krakowskiego na poznańskie, a Wojciecha Jastrzębca bisk. poznańskiego na krakowskie przeniósł. — Tu pokrzywdzonego biskupa prosił o przebaczenie, który mu chętnie udzielił. — Wiec w Horodle nad Bugiem. — Układ Litwy z Koroną dnia 2 Grudnia 1413 spisany przez Stanisława Ciołka wówczas kanonika sandomirs. tajnego pisarza królewskiego. — Panowie polscy ofiarowali Litwie swoje herby. — Żmudź nie rozwinęła jeszcze chrześcijańskiego życia. — Jagiełło apostołuje przy pomocy polskich duchownych, między nowo ochrzconych rozdawał piękne konie, szaty, sukno i pieniądze, ustanowił starostę by dawne ofiary i obrzędy niewznawiały się, lecz żeby chrześcijaństwo się trzymało, wznosiło i kwitło. — Rozprzężenie Krzyżaków. — Henryk Plauen W. mistrzem, obchodzi się surowo i szalenie, rycerzy i mieszczan morduje. — Ujęty w nocy i uwięziony w zamku gdańskim. — Następca jego Michał Küchmeister Sternberg, wysyła posłów do Jagiełły, oświadczając uniżoność i oddaje Pomorze gdańskie, ziemię chełmińską, michałowską i okolicę nieszawską aż pod strumień Kodawę, Drezdenko i Santok i wrócić wszelką szkodę przyrzeka. — Polscy panowie odpowiedzieli poselstwu, że od zwrotu kraju pod Drwęcę, Nieszawy, Orłowa, Murzynowa i ziemi po lewym brzegu Wisły od Bydgoszczy ku Swieciowi pod rzekę Kodawę, oraz przy nowéj Marchii kraju między Drahą ku Warcie za Drezdenkiem i Santokiem, a nakoniec od wybudowania Złotoryi nie myślą ustąpić. — Inne sprawy wyrok Zygmunta króla węgierskiego i rzymskiego załatwi. — Dawny mistrz Henryk przewożony z miejsca do miejsca zawiadomia króla, że chce uciec pod jego opiekę. — Jagiełło za pośrednictwem Janusza Stębarskiego wszedł w umowę, ale się wygadał przed Janem Kropidłem z książąt opolskich. — Byłto stary przyjaciel Krzyżaków i zawiadomia o wszystkiem mistrza Küchmeistra. — Posłowie polscy Laskarys z Gosłowic, magister Paweł Włodzimierzowicz, Piotr Wolfram, tudzież Zawisza Czarny udają się do Budy na sprawę przeciw Krzyżakom. — Jan arcyb. ostrykomski zastępujący Zygmunta króla i panowie węgierscy, z polecenia Zygmunta, bynajmniéj niedochodząc położenia sprawy i słuszności, ułożyli wyrok, że Polacy ugodę zachować mają, a Krzyżacy za nieuiszczenie się z wypłaty dodadzą 40 tysięcy kop szerokich groszy pragskich. — Niepodobało się Jagielle i panom polskim. — Chodziło Polsce o odebranie Krzyżakom wszystkich ziem polskich. — Krzyżacy kupców poznańskich nietylko złupili ale pozabijali. — Prócz tego robili spustoszenia i panów polskich wieszali, gorzały przytém miasta i miasteczka. — Jagiełło wzywa Witowda na wojnę, a szlachtę powołuje zbrojno do Wolborza. — Wojsko polskie wchodzi d. 25 lipca 1414 do Prus. — Mistrz W. prosi przez swoich posłów o pokój i oddaje ziemię michałowską, Murzynowo i Nieszawę byle zamek przy niéj był z ziemią zrównany. — Odpowiedziano im, że bez oddania wszystkich polskich ziem o pokoju nie

masz ani mowy. — Zajęto Nidborg, Holsztyn, Hohenstein, postąpiono pod Guttstadt, który spalono. — Gdy Polacy założyli tabór na zwaliskach spalonego Kreutzburga, przybył Jan Wallenrod arcyb. ryski z trzema komendatorami i dopraszał się w imieniu mistrza o pokój. — Położone przez Krzyżaków warunki niezdawały się panom dostateczne i prowadzono daléj kroki nieprzyjacielskie. — Witowd zaczął się do Litwy wybierać. — Rozpoczęto szturmować Holland. — Obrócono się ku Elblągowi, zbliżyli się pod Dzierzgoń. — Król ruszył ku Prabutom. — Dobiesław Puchała, Kazimierz i Jan Ligenzowie pustoszyli okolice Lubicza. — 60ciu Krzyżaków pojmali i od stóp do głów pięknie w żelazo odzianych królowi i panom podczas obiadu pod Brodnicą przedstawiali. — Oblężenie Brodnicy. — Jan biskup lauzański nadjechał jako nuncyusz apostolski. — Ukląkł przed królem i radą i zaczął wzywać przez cześć Bożą, o poszanowanie dla Ojca św., aby wojny zaniechać, zawrzeć zawieszenie broni na dwa lata a na zborze powszechnym zatargi z Krzyżakami rozstrzygnięte będą. — Zgodzono się na rozejm roczny, który spisano d. 7 października i wybrano na posłów do soboru Mikołaja Trąbę arcyb. gniezn., biskupów, zaś Jana Kropidła władysławskiego, Jakóba Kurdanowskiego płockiego, Jędrzeja Laskarys z Gosławic nominata poznańs. oraz z panów świeckich kasztelana Jana z Tuliskowa i Zawiszę Czarnego.

Sobór w Konstancyi. — Wiklef w Anglii jako heretyk. — Jan Hus w Pradze, nowe jego nauki, jedzie do Konstancyi i tamże uwięziony. — Turcy nachodzą Węgry. — Jagiełło wysyła posłów do Turków Skarba z Gór i Grzegorza Ormianina, którzy wyjednali sześcioletni pokój. — Węgrzy posła Grzegorza Ormianina powracającego do kraju okuli i uwięzili. — Polacy za zniewagę posła swego porzucili sprawę węgierską.

Jagiełło w Sniatynie odbiera hołd i przysięgę od Alexandra hospodara wołoskiego i bojarów. — Poselstwo od patryarchy carogrodzkiego prosi o wsparcie, król przesyła im podostatkiem zboża — Z Konstancyi Janusz z Tuliszkowa kaszt kalis. przybył do króla i zawiadomia, że Jan XXIV złożony z papieztwa, Grzegórz XII sam się zrzekł wszelkich praw do stolicy apostolskiéj. — Hus nie chciał swoich zasad odwołać, cofnięto list żelazny cesarski. — Chlum i inni Czechowie oraz członkowie poselstwa polskiego występowali w obronie Husa, lecz to niepomogło, oddany władzy świeckiéj publicznie spalony, a prochy jego wrzucono w konstancyeńskie jezioro. — Podobny los spotkał Hieronima z Pragi. — W Czechach wiec wielki, na pamiątkę śmierci dwóch męczenników ustanowiono coroczną uroczystość. — Dowódzca Mikołaj z Husyńca: ludowi zaczęto rozdawać kommunią pod dwiema postaciami — Uderzano na zakon Dominikanów i innych, palono kościoły katolickie. — Katolicy zaczęli uderzać na domy husyckie. — Król Wacław w kłopocie, ksiądz Koranda żarliwy stronnik Husa przychodzi mu w pomoc. — Jagiełło radzi z panami względem Krzyżaków, mistrz zostawał w porozumieniu z Tatarami. — Przyszli oni pod Kijow, a nabrawszy liczne łupy do swego kraju wrócili. — Rozejm z Krzyżakami się już kończył i myślano w Polsce o rozpoczęciu na nowo wojny. — Jagiełło wyprawia do Konstancyi nowe poselstwo z prośbą o zasłonienie Żmudzi przeciw Krzyżakom, która co dopiero dała się ochrzcić

i wyniesienie kościoła w Miednikach na Żmudzi do stopnia katedry — Polacy w Konstancyi wystąpili z pismem na 50 artykułów podzielonem a przez Pawła Włodzimierzowicza kanonika i rektora akademii krakow. ułożonem i na historycznych dowodach opartém, że Krzyżacy nigdy się nawracaniem do chrześcijaństwa nie zajmowali, kraje przez nie posiadane w małéj części na poganach zdobyte, a we większéj wyszachrowane lub książętom chrześcijańskim pozabierane. — Sobór przykazał, aby Krzyżacy nie robili gwałtów na Żmudzi. — Mikołaj Trąba arcyb. gnieznień. ze Zygmuntem udał się do Arragonii. — W drodze napomina arcyb., że przeciw Krzyżakom wojna rozpoczętą będzie. — Zygmunt stanąwszy w Paryżu wpłynął na króla francuzkiego Karóla VI, że się wstawił na piśmie do Jagiełły i znowu rozejm na dwa lata przedłużono. — Arcybiskup Mikołaj w Paryżu daje obiad dla ludzi uczonych. — Przy tym obiedzie wręczono mu pismo przeciw Władysł. Jagielle. — Skoro arcybiskup powrócił do Konstancyi, złożył to pismo soborowi i przeciw Dominikanowi z klasztoru kamieńskiego na Pomorzu Janowi Falkenberg, który był autorem tego pisma przez Krzyżaków zakupionym, a który znajdował się w Konstancyi sprawę wytoczył. — Falkenberg jako potwórca i heretyk skazany na więzienie.

Władysław Jagiełło po śmierci Anny ożenił się w Sanoku ze szlachcianką z Pileckich Granowską, ślub dawał Rzeszowski arcyb. lwowski. — Ciołek sekretarz królewski napisał paskwił, za który oddalony od dworu. — W Konstancyi ojcowie niezadowoleni z małżeństwa królewskiego, ledwo wydano dispensę — Arcybiskup lwowski który dawał ślub wykonał i koronacyą królowéj w Krakowie. — Zatrwożyło to Mikołaja Trąbę, żeby arcyb. gnieźnieński nieutracił władzy koronacyi i wyjednał u soboru tytuł prymasa. — Krzyżacy czynią znowu najazdy i zabiegi po wszystkich dworach. — Biskupi angielscy i hiszpańscy wytoczyli sprawę przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi, który podsiadł Piotra Wyża na biskupstwo krakowskie, aby w nią króla zawikłać. — Marcin V papież nowo obrany, miał podejrzenie, że Jagiełło gotów się chwycić strony husyckiéj z powodu swego małżeństwa zasługuje na naganę, a we wyroku o paszkwil Falkenberga dominikana kamieńskiego kazał zamiast słów *„książka błędna i herezyi pełna*, położyć, książka fałszywa i uszy nabożnych obrażająca.“ — Powstało ztąd wielkie zamięszanie, ale wkrótce zgoda nastała. — Jagiełło wezwał Marcina V, by Falkenberga oddał władzy świeckiéj. — Papież odpowiedział, iż go woli w więzieniu zatrzymać. — Swidrygiełło od Witowda pojmany i uwięziony, ucieka i udaje się do Zygmunta na dwór węgierski. — Witowd uproszony przez Jagiełłę sprowadza go z Węgier i oddał mu w posiadanie kraj zadnieprski. — Nowy chan Keremberden zamyślał o wyprawie przeciw Litwie. — Witowd Betsabula zamianował chanem i na Krym wyprawił. — Keremberden zwyciężył go w boju, a lękając się zupełnie uległ władzy Witowda. — Witowd po śmierci swojéj żony pojął jéj siotrzenicę Juliannę. — Krzyżacy chcieli spory toczyć o Nieszawę i inne dobra, ale im z góry odpowiedziano, że na tém niedosyć, ale mają się wyrzec na zawsze Żmudzi i ziemi michałowskiéj. — Jagiełło zaproszony od Zygmunta do Spiżu. — Nuncyusze papiezcy Jakób Camplo biskup spole-

tański i Ferdynand Hiszpan biskup Luki w Lubowli zajechali drogę, aby między Krzyżakami a Polską jeżeli nie układ pokoju, to przynajmniéj rozejmu do skutku przywieść. — Ci po rozpatrzeniu się w aktach krzyżackich zupełną słuszność przyznali mistrzowi. — Jagiełło skarzył zaraz do Rzymu, że wyrok bez słuchania drugiéj strony wydali. — Jagiełło zjeżdża do Koszyc. — Zygmunt ofiarował się za sędziego polubownego w sprawie Krzyżaków. — W Niemczech krzyczano, że Zygmunt będąc naczelnikiem rzeszy chce znieść zakon krzyżacki główną instytucyą niemiecką. — Jagiełło przechodzi z wojskiem Wisłę pod Czerwińskiem. — Bartłomiéj Capra arcybiskup medyolański prosił o posłuchanie jako poseł cesarski i nastąpił rozejm na dwa lata. — W Czechach Husija po śmierci Wacława króla, ma imie Zygmunta cesarza w obrzydzeniu, a panowie, rycerstwo i duchowieństwo zakonne chcieli królewskiéj władzy Zygmunta. — Jagiełło jedném słowem mógł upewnić sobie koronacyą w Pradze i związać Słowiańszczyznę od Wiednia po za Nowogród i Kijów. — Zygmunt spieszy do Sącza z odwiedzinami, by Jagiełło niepomyślał o panowaniu w Czechach za pomocą Husytów i uzyskał czego sobie życzył. — Kończył się r. 1419, poselstwo polskie w orszaku 500 jeźdźców z wszelkiemi dowodami i aktami zjechało do Wrocławia na sprawę przeciw Krzyżakom. — Dyplomaci i nuncyusze papiezcy i cesarscy, rozmaici panowie i książęta pozjeżdżali się, a Zygmunta nie było widać, dopiero w nocy przed Trzema Królami przypędził. — Magister Paweł Włodzimirzowicz kustosz krakowski, najbieglejszy doktor dekretów przedłożył wywód sprawy, że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska należą do Polski, oświadcza, że poselstwo polskie posiada wyroki i bulle zniewalające, do zwrotu nieprawych zaborów. — Sprawa ta już osądzona, chodzi tylko o wykonanie wyroku. — Cesarz oświadcza, że sprawa ta jest mu wskroś znajomą i zaraz wyrok następującéj treści ogłosić kazał: mieszkańce państw obudwu będą dowolnie granice przejeżdżać i handel prowadzić. — Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska, zamek Nieszawa pozostaną przy Krzyżakach, bo tak rozsądzili Karól Robert i Jan król czeski. — Wyrok ten zakłopotał niezmiernie poselstwo polskie, przesłali go natychmiast do Litwy Jagielle i Witowdowi. — Zbigniew Oleśnicki sekretarz królewski i Mikołaj Cebulka wyprawieni do Wrocławia. — Oleśnicki nieszczędził wypowiedzieć Zygmuntowi wszystkie niecne czyny i postępki. — Cebulka poseł Witowda oświadczył, że po złamaniu wszelkich zobowiązań od wszystkiego się usuwa i ktokolwiek bądź o jego ziemiach pomyśli, z tym wojnę o śmierć i życie rozpocznie. — Śmiałość tych mów miała tak oburzyć Zygmunta, iż gdyby go nie pohamowali panowie niemieccy, byliby w Odrze potopieni. — Wyprawił Zygmunt poselstwo, które króla w Iłży zastało i oświadczyło, że wprawdzie niesłuszny wydał wyrok, ale się to naprawi. — Gdy zaś Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski i Zbigniew z Brzezia marszałek pojechali po zmianę wyroku, zdziwił się Zygmunt i odwoływać nie myśli. — Czas rozejmu przeminął, polskie najazdy się rozpoczęły. — Zamek gołubski wzięty, już większa część ziemi chełmińskiéj wzięta. — W. mistrz skłonił Witowda do zjazdu we Wielonie, ale słuchać nie chciał o granicach Litwy, dozwolił tylko na przedłużenie rozejmu do dnia 5. Małgorzaty r. 1421 na który i Jagiełło

przystał. — W Czechach rozwija się życie rewolucyjne. — Jan Zyska prowadzi Kalixtynów. — Mikołaj z Husynca przewodniczy Taborytom. — Inny oddział zowie się Horebici. — Zygmunt zaproszony na objęcie tronu po bracie, surowo się obchodzi z herezyami. — Zygmunt zaś pracował z panami niemieckimi aby buntowników poskromić. — Strona Zygmunta polegała na stwierdzonéj wiekami potędze cesarstwa, strona czeska czyli husycka na exaltacyi wynikłéj z uczucia godności w człowieku jako w istocie stworzonéj na obraz i podobieństwo boskie. — Czechowie nie ufając swojéj sile wyprawili poselstwo do Jagiełły, czyliby nie przyjął czeskiéj korony. — Jagiełło odpowiedział, że bez zniesienia się z radą państwa nic wyrzec nie może. — Zjazd w Łęczycy. skargi przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi kanclerzowi, zacięta walka aż do krwi wylania uśmierzona przez Jaśka z Tarnowy wojew. krakow. — Zły to przykład wystąpienia z bronią w ręku przeciw sądowi. — Co z tronem czeskim począć należy? — Przeważało zdanie, że Czechowie są odszczepieńcy, że w ich kraju bunt się bez przestanku zarzy, że Zygmunt ma prawo dziedziczne do władzy. — Zygmunt dąży do Pragi. — Czechy wrą zemstą przeciw najeźnikom. — Oblężenie Pragi idzie oporem. — Zygmunt kraj pustoszy, ukoronowawszy się uwiózł koronę i wszystkie skarby i kosztowności pobrał. — Liczne poselstwo ze znakomitych panów czeskich przybyło znowu do Polski i wzywają Jagiełłę aby się nie wymawiał w przyjęciu opuszczonego państwa. — Poselstwo to było od Kalixtynów, ale Taboryci i Horebici oświadczali, że nie królom, ale prawom ulegać należy. — Marcin V pisał do Jagiełły, że ani jemu ani Witowdowi nie pozwoli chwytać się złéj sprawy, a nawet powoła całe chrześciaństwo do wojny krzyżowéj przeciw Polsce. — Odpowiedź odebrali iż rzecz ta zawikłana i wielkiéj wagi, wymaga porozumienia się głębokiego. — Papież wyklął cały naród czeski jako heretyków. — Wojska zygmuntowskie oblegają Pragę. — Prażanie przywołują Zyskę, ten odpiera wojsko. — Rokowania Polaków z czeskimi posłami, z Zygmuntem, co do spraw czeskich i szląskich. — Panowie radni zasiedli w Niepołomicach. — Do Marcina V pap. wyprawili Pawła Włodzimierzowicza, żeby wszystkich sposobów użył i sąd w Rzymie przeciw Krzyżakom wyrobił. — Zawiszy czarnemu z Garbow, polecono Offkę dla Jagiełły zdziewosłębić. — Ucieszył się z tego Zygmunt, bo czczą obietnicą kupił Polaków; dla pokazania zaś Husytom, że króla polskiego przeciwko sobie a nie za sobą mają, wezwał Zawiszę czarnego, żeby mu na wyprawę do Czech towarzyszył. — Ten zaraz skłonił się do boju. — Skoro wojsko Zygmunta zajęło miasto Górę, Zyska dowódzca rozbił wojsko cesarskie, sam Zygmunt z pola uciekł a Zawiszę pojmano i do Pragi odprowadzono, a przez to przerwały się małżeńskie układy Jagiełły. — Tymczasem Witowd korzystał z pory, zwabił Jagiełłę do Litwy i pokazał Sonkę, z którą ślub zaraz zawarł. — W Lidze spotkał go nuncyusz papiezki Antoni Zeno, i przywiózł assygnacyą do duchowieństwa polskiego na 5 tysięcy złotych na wojnę przeciw Husytom. — Witowd innego był zdania, potrafił Jagiełłę zniewolić do patrzenia przez spary; zebrał liczne wojsko i pod Zygmuntem Korybutem synowcem swoim, w pomoc Czechom wprost wysłał od siebie. — Zygmunt cesarz dowiedziawszy się o tém ucho-

dził do Węgier. — Korybut wśród radosnych okrzyków u bram Pragi odebrał klucze i nowy porządek pozaprowadzał. — Był to wielki wypadek w polityce europejskiéj. — Czechy z Polską i Litwą złączone mogły zachwiać władzę cesarza. — Antoni Zeno nuncyusz chciał rozejm z Krzyżakami przed wydaniem wyroku przyprowadzić do skutku. — Stawili się komisarze stron obudwu do Solca. — Krzyżacy do wybiegów się udają. — Zgoda do skutku nie przychodzi. — Panowie uradzili wojnę przeciw Krzyżakom i wezwano na nią Witowda. — Nuncyusz Antoni Zeno niestracił jednakże nadziei pokoju. — Poprzeglądał wszelkie pisma i przywileje. — Wyznaczył termin do Wielkiéj Głogowy, w tém odbiera list samego Marcina V, żeby sądu nie rozpoczynał, a tak nic nie sprawiwszy wrócił do Rzymu. — Nie było innego sposobu tylko wojna. — Jagiełło łączy się z Witowdem. — Pierwszy tabor rozbito pod Lauterburgiem. — Wojsko krzyżackie również do boju występuje. — Jagiełło zbliżył się pod Lubawę. — Jeden z oddziałów polskich dostał się na drugą stronę Drwęcy, wiele Krzyżaków pobił i jeńców zabrał. — W Czechach Kalixtynowie biorą przewagę. — Piotr Seck biskup korbawski, zjechał do zamku gołubskiego, i oświadczył Jagielle, Witowdowi i panom polskim, że Zygmunt ubolewa nad pustoszeniem Czech przez Korybuta i dawaniem pomocy odszczepieńcom, niemniéj nad pustoszeniem krajów zakonu krzyżackiego, że byłoby najlepiéj, aby na jakim zjeździe panowie polscy i węgierscy te zatargi rozebrali i strony do zgody przywiedli. — Jagiełło odpowiedział że już dosyć naszukano się sprawiedliwości i u papieża i u Zygmunta. — Poseł cesarski udał się nazad do Węgier. — Oddziały rozmaite zajmują kraj pruski aż ku Malborgowi. — Krzyżacy pod Nieszawą rozbici. — W Toruniu morowa zaraza. — Krzyżakom przychodzą w pomoc różni książęta, biskupi i arcybiskupi niemieccy, miasta hanzyatyckie a nawet cesarz Zygmunt, nie dziw że napływ taki wojsk zakonnych wywarł wpływ na Polaków. — Zgłosił się od mistrza Gerard biskup pomezański jako poseł, skłoniono się do pokoju. — Nad jeziorem Melnem wyznaczeni komisarze z obu stron stanęli i umówili traktat. — Zygmunt i Krzyżacy myśleli tak kręcić, aby traktat nad Melnem został sobie pismem, a do wykonania nigdy nie przyszedł; pomiarkowali to Witowd i Jagiełło, zaczęli wojska gotować, a zamierzali nietylko razem na Prusy i przez Szląsk na wojska cesarskie w Czechach uderzyć, lecz Turka przeciw Węgrom ruszyć. — Zygmunt żąda zjazdu z Jagiełłą. — Stało się temu zadosyć w Szramowicach a ztamtąd udali się do Kezmarku. — Tam opisano traktat zupełnéj przyjaźni i Krzyżacy byli zniewoleni ustalić granice od Żmudzi do Sudawii na wieczne czasy, a tę przysługę odpłacono Zygmuntowi odwołaniem Korybuta z wyprawy czeskiéj. — Na koronacyą Zofii w Krakowie odbytą, zjechali się Zygmunt z żoną swoją Beatą, Eryk król duński, Ludwik bawarski, książęta mazowieccy, szląscy, komandorowie elblągski i toruński. — W Niedzielę d. 12 lutego 1424 r. odprawiła się koronacya przez Wojciecha Jastrzębca prymasa. — Jadwiga córka Jagiełły była zaręczona Fryderykowi Hohenzollerowi, synowi niegdyś burgrafa norymberskiego, a potém brandenburskiego, i podług przyrzeczenia panów, mąż jéj miał tron polski odziedziczyć. — Eryk król duński i Zygmunt cesarz pragnęli te zrękowiny

zerwać, aby wydać ją za siostrzeńca jego Bogusława księcia słupskiego, bo cesarz się obawiał, żeby Brandenburgia niestała się prowincyą polską i nie zaczęła mięszać interesów niemieckich, ale wszystkie zabiegi nieskutkowały. — W Czechach umiera na zarazę morową Zyska. — Posłowie wszyscy wysłani do Jagiełły upraszali o przysłanie na tron Korybuta. — Jeden z nich zaczął nauczać dworzan w duchu zasad husyckich. — Zbigniew Oleśnicki biskup krakow. natychmiast zapowiedź kościelną położył, i posłom nie przychylnie odpowiedziano. — Na radzie zaś w Wieluniu król z panami ustawy surowe tyczące się Czech wydali. — Przeciwko temu Korybut zebrał wiele młodzieży polskiéj i z nią do Czech ruszył. — Papież i Zygmunt wołali, że Polska herezyi sprzyja. — Jagiełło dowodził, że Korybut i inni samowolnie poszli, a dla potwierdzenia swych uczuć, wyprawił natychmiast wojska pód dowództwem Piotra Nieświckiego Zygmuntowi w pomoc. — W r. 1425 narodził się Jagielle syn Władysław zwany późniéj Warneńczyk. — By mu upewnić tron polski Jagiełło panom świeckim i duchownym przywileje nadaje. — Papież Marcin V pisze do Jagiełły by koniecznie przeciw Czechom ruszył z wojskiem, a duchowieństwu każe mieć w pogotowiu dla króla 20 tysięcy złotych. — Jagiełło rozdaje w ziemi ruskiéj rozmaite grody i dobra różnym rycerzom.

I.

U styru kościoła katolickiego haniebne trwały zatargi. Alexander papież, franciszkanin ubogiego pochodzenia z wyspy Krety, co za młodu bawił w Litwie, a umiał po słowiańsku i znał się z Jagiełłą, wziął prawda górę nad swymi przeciwnikami. Paweł Orsini a głównie Balthazar kardynał Śgo Eustachiego dzielny wojownik wypędził z Rzymu wojska Władysława króla sycylijskiego i władzę Alexandra ustalił. Ten Balthazar był człowiek bardzo złych obyczajów: za młodu bawił się rozbojem morskim a kiedy wyszedł na kardynała jako rządca Bononii, to żył w zbytkach, wielkiéj rozwiązłości i nawet się morderstw dopuszczał. Umiał on tak kierować rzeczy, że Alexander papież, lubo zwycięzca, prawie władzy nie objął aż do śmierci. Są tacy którzy posądzają Balthazara, że się Alexandrowi przysłużył trucizną w Bononii, gdzie go swemi sługami otoczonego pod rozmaitemi pozorami zatrzymał. Gdy po śmierci Alexandra kardynałowie na conclave zgromadzać się mieli, rycerstwo Balthazara groziło im pożogami a nawet śmiercią i łatwo przywiedło do skutku obór swego pana.

Gdy Balthazar pod imieniem Jana XXIV stolicę apostolską na dobre objął i koronacyą odprawił, Polska nie miała się już za czém ociągać i wyprawiła poselstwo złożone z Jędrzeja Laskarego z Gosławic proboszcza władysławskiego, Marcina z Wroczymowic chorążego krakowskiego i Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza, dla wyznania swéj uległości stolicy apostolskiéj. Duchowieństwo rzymskie złożone z dworzan papieskich i prałatów, witało tych Polaków przy wjeździe do miasta. Na żądanie poselstwa, papież wojnę przeciw Krzyżakom ukończoną, uznał za sprawiedliwą, zezwolił aby rzeczy w Prusach pozabierane i kościołom polskim rozdane, w nich pozostały, zatwierdził odpust sandomirski przy kościele Panny Maryi, do którego zbiegało się mnóstwo ludu w dniu 2 czerwca, jako w rocznicę srogiego rozlewu krwi na mieszkańcach w tém mieście przez Tatarów r. 1241 dokonanego. Chrześciańskiéj ogólnéj wyprawy*) przeciw Tatarom nie chciał papież ogłosić, składając się tém, że już inną urządza przeciw Władysławowi królowi neapolitańskiemu. Nakoniec nie bez wystawienia się w Niemczech na rozmaite zasadzki, wróciło poselstwo szczęśliwie do Polski.

Jagiełło z żoną Anną i Witowdem objeżdżał całą Litwę, ze Zasławia popłynęli łodziami do Kijowa, gdzie Witowd pozostał, a królestwo odwiedzili Czerkasy, Zwinogród, Sokolec, Bracław i przez Kamieniec i Lwów wrócili do Glinian, gdzie się znowu spotkali z Witowdem. Królowa Anna obwiniała przed mężem Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, że ją miał czernić o jakieś miłostki i w skutek tego wyznaczono mu termin na sąd, ażeby się ze zarzutu oczyścił. Nim atoli do Glinian dojechał spadł z konia w Krzeczowie i w skutek tego umarł w Rzepczycach, skąd zwłoki jego do Gniezna odwieziono. Arcybiskup Mikołaj był człowiek bardziéj o siebie i o swoich krewnych, niż o kościół i o naród dbały; posiadał wielkie bogactwa w pieniędzach, złotych sprzętach, perłach i różnych zasobach; miał własne statki, na których mięsiwa na sprzedaż aż do Flandryi spławiał. Jadąc na sprawę do Glinian wiózł nie mało pieniędzy i kosztowności,

*) Passagium u Długosza.

za pomocą których od zarzutu i wyroku uwolnić się zamierzył.

Skoro umarł Kurowski, król kazał natychmiast Mikołajowi z Michałowa wojewodzie sandomirskiemu a staroście sieradzkiemu zająć cały spadek i obledz Uniejów, gdzie się skarbiec znajdował. Ustała jednak ta surowość czy też grabieżność i nic nie dostało się ani kościołowi ani ojczyznie, ale poszło w ręce Piotra Kurowskiego rodzonego brata nieboszczyka.

Podczas pobytu królewskiego we Lwowie, prałaci gnieźnieńscy na arcybiskupa obrali Wojciecha Jastrzębca biskupa poznańskiego, który zaraz pojechał do Lwowa z prośbą, aby król jako patron kościoła obór jego uznał. Jagiełło nato odpowiedział, że kapituła nie miała prawa bez wpływu korony do oboru przystępować i zamianował arcybiskupem gnieźnieńskim Mikołaja Trąbę arcybiskupa halickiego, a do papieża Jana XXIV z listem o potwierdzenie wyprawił doktora Sledzia mistrza swéj kaplicy. Papież ten, ów znany niegodziwiec pod imieniem Balthazara, wywdzięczając uznanie swoje królowi, zaraz się do żądania przychylił. Opuszczoną metropolią halicką oddał Jagiełło Janowi Rzeszowskiemu i pozostawił mu nadto probostwo u Śgo Michała na zamku, tudzież kanonią krakowską, dwa korzystne beneficia. Późniéj nieco metropolią halicką przeniesiono do Lwowa i ztąd późniéj obok arcybiskupa gnieźnieńskiego często będziemy spotykali drugiego arcybiskupa, to jest lwowskiego.

II.

W dzień Świętéj Katarzyny (r. 1411) obchodził król swój tryumf z wojny krzyżackiéj. Przyszedł pieszo z Niepołomic pod Kraków, gdzie czekały na niego nieprzejrzane tłumy: w processyi za chorągwiami pozdobywanemi na Krzyżakach, za duchowieństwem wśród rycerstwa i ludu przez Kaźmierz udał się na Skałkę i oddawał cześć relikwiom ŚŚ. Stanisława, Wacława i Floryana, następnie w kościele krakowskim Śgo Stanisława uroczyście złożył chorągwie.

Gdy téj zimy bawił w Litwie nadesłał jeszcze więcéj

chorągwi na Krzyżakach w ostatniéj wojnie wziętych, tak że ich się aż pięćdziesiąt i jedna zebrało.

Podczas owego tryumfu w Krakowie, król, duchowni i rycerstwo dzień rozesłania apostołów przeznaczyli na święto narodowe, aby ojciec synowi i wnukom przypominał zwycięstwo Polski nad dumnym zakonem co ją zagładzić usiłował.

Do Krakowa cicho i tajemnie przybył Ernest książe austryacki, tylko z marszałkiem swoim i w małym orszaku. Posłano po króla na Litwę, który napolowawszy się przez cały adwent pod Goniądzem wypoczywał w Grodnie. Jagiełło pośpieszywszy do Krakowa zawiązał z Ernestem przyjaźń i zaręczył go ze siostrzenicą swoją a córką Ziemowita mazowieckiego Cimbarką. Ernest nie odwłóczył ślubu i odbywały się w Krakowie huczne gody weselne. Dla bezpieczeństwa w drodze, a zwłaszcza przeciw Zygmuntowi węgierskiemu Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski w sześćset koni wojska nadwornego odprowadził młodych państwa aż do Nowego Miasta w Austryi, gdzie z podwładnymi swymi chojnie obdarzony, nawrócił przez Wiedeń i Morawy do Polski. Syn Ernesta i Cimbarki Frederyk długo jako cesarz panował.

Na północy brzegów morza adryackiego już w VItym wieku po Chrystusie, kilka wysp i mnóstwo wysepek stanowiło jednę Rzeczpospolitę, w któréj władza prawodawcza wychodziła od ludu, władza sądownicza była w ręku rycerstwa, a władza wykonawcza zostawała przy jednym naczelniku dux lub doża zwanym. Główną siedzibą doży była wyspa Rialto a rzeczpospolita miała Wenecyi nazwisko, pod którém już za Rzymian rozumiano przynajmniéj tę okolicę. Położenie Wenecyi przydatne do handlu pomiędzy Rzymem a Konstantynopolem, podnosiło ciągle jéj zamożność i znaczenie. Wojny morskie przeciw Arabom a następnie wojny krzyżowe XIIgo wieku, przenosząc ludność europejską do Azyi, otworzyły Wenecyi drogę do panowania na wielu wyspach morza śródziemnego a nawet i nad Konstantynopolem (r. 1202) lubo tylko na czas krótki. Późniéj Wenecyanie mniéj unosząc się zapałem religijnym, oddani tylko kupieckiemu zyskowi, umieli zachować przyjaźń nawet z Turkiem. Nie przestawali na rozszerzaniu swéj władzy po morzu śródziemnem i czarnem, na stosunkach z Azyą i Afryką, na walkach przeciw Genui,

drugiéj rzeczypospolitéj włoskiéj, także wielkiego znaczenia i potężnéj flotą, ale toczyli ciągłe spory z Madziarami czyli Węgrami o zabór krajów słowiańskich w pobliżu morza adryackiego, a mianowicie o tak zwanéj Dalmacyi. Doża wenecki Michał Steno wyprawił poselstwo do Jagiełły, które stanąwszy w Krakowie dopraszało się, aby Polacy zaczepieni od Zygmunta nie chowali do pochew miecza, ale mu się dali dobrze we znaki, doża natychmiast wyliczy pieniądze na utrzymanie pięciuset kopij. Jagiełło przeniósł pokój nad korzyści mogące wyniknąć z wojny i nie przychylił się do żądania.

Kiedy Jagiełło w towarzystwie królowéj Anny, siostry swéj Alexandry, jéj męża Ziemowita, brata swego stryjecznego Korybuta i Heleny księżnéj raciborskiéj z panami i dworem odbywał w Sądczu zabawy zapustne, przybyli do niego w poselstwie presbyter kardynał Branda tytułu Śgo Klemensa ze Ściborem ze Ściborzyc wojewodą siedmiogrodzkim i zapraszali go na zjazd osobisty ze Zygmuntem węgierskim dla odnowienia wieczystego przymierza. Bał się bowiem Zygmunt ażeby od Wenecyanów i Polaków we dwa ognie nie był wzięty. Za usilném błaganiem ze strony węgierskiéj, Jagiełło zezwolił, żeby królowa Anna pojechała do Kezmarku odwiedzić Barbarę swą siostrę stryjeczną a żonę Zygmunta. Nareszcie kardynał i wojewoda przemogli, że Jagiełło udał się na zjazd ze Zygmuntem do Lubowli, na którym pomimo długich zabiegów i sporów między rycerstwem państw obudwu nie przychodziło do zawarcia przymierza. Na samym rozjeździe Zygmunt zaprosił Jagiełłę na osobność do komnaty; prawił mu że naprzód są krewni, potém dwukrotnie zpowinowaceni; że sąsiedzi graniczni, królowie państw, które się przymierzem od wieków łączyły; iżby to haniebnie było, żeby się w nieprzyjaźni rozjeżdżać mieli. Tymczasem traktat Zygmunta świeżo i tajemnie z Krzyżakami w Budzyniu zawarty, opiewał, że na wszelką ich zaczepkę z Polski stanie sam z wojskiem osobiście przeciw Jagielle. Z krajów któreby się na Polsce zdobyć dały, Dobrzyńska i Kujawy dostaną się Krzyżakom a z reszty wolno Zygmuntowi zabrać ile okoliczności pozwolą. Za tę pomoc przeciw Polsce zastrzegł sobie Zygmunt u Krzyżaków trzykroć sto tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Traktat ten przyjęty i poprzysiężony nie prze-

szkadzał bynajmniéj Zygmuntowi do zapewnienia Jagiełły, iż właśnie chce się z nim przeciw Krzyżakom ściśle sprzymierzyć, zakonowi należycie skrzydła przystrzydz i koniecznie go od morza odsadzić. Ziemię chełmińską, michałowską i całe Pomorze będzie mogła odebrać Polska a właściwie Prusy mogłyby pójść na podział między niego i Jagiełłę, w dwóch częściach stósownych do ilości wojska, jaką który na wojnę przyprowadzi. Jagiełło który w duszy większą nienawiścią pałał przeciw mistrzowi i krzyżakom, jak przeciw luciferowi i szatanom, dał się od razu zmiękczyć, uwierzył przyrzeczeniom; zaraz wzięli krzyż i wzajemnie wykonali sobie przysięgi. Wyszli nareszcie z komnaty na miejsce na którém stały królowe, a Zygmunt zawdziawszy mitrę na skronie rozpoczął publicznie prośbę, że skoro Jagiełło zaszczycił swoją obecnością Lubowlę, to też zapewne zechce odwiedzić Koszyce gdzie jako w mieście wielkiem, należycie przyjęty i podejmowany być może i Jagiełło natychmiast przystał.

Zdziwiło to niezmiernie Jaśka z Tarnowy, ale Jagiełło mu szepnął, żeby tylko milczał, bo jak się o wszystkiém dowie, to z pewnością pochwali. Zjedzono tedy obiad suty w Lubowli, ruszono zaraz na noc do Sobinowa, na drugą do Przeszowa, a trzeciego dnia królowie z żonami i dworami swemi stanęli w Koszycach. Jagiełło wybrał z panów polskich do rady tajemnéj Mikołaja Trąbę, wtedy już arcybiskupa gnieźnieńskiego, Wojciecha Jastrzębca biskupa poznańskiego, Jaśka z Tarnowy wojewodę krakowskiego i Zbigniewa z Brzezia marszałka; Zygmunt zaś: Jana arcybiskupa ostryhomskiego*), Hermana grafa Cylii, Mikołaja z Gary wojewodę węgierskiego, Szymona z Rozgonia sędziego nadwornego. Panom polskim wszystko to jakoś krzywo wyglądało, ale że król zabrnął już za daleko, przeto nadrabiali miną. Miano tedy wygotować punkta przymierza. Zygmunt zaproponował królowéj przejażdżczkę po główniejszych miastach węgierskich przez Waradin, Budzyń i Wyszogród; Jagiełłę zaś najzapaleńszego myśliwego na świecie wywabił na łowy: ciągle z wielką czcią podejmował, na ucztach zabawiał a nakoniec prosić zaczął, że wprawdzie wykonał przysięgę, iż Krzyżacy mają być zgnębieni i zniesieni, ale on jest tylko królem rzymskim a nie objął jeszcze ce-

*) Ostrychom po słowiańsku, a Gran po niemiecku.

sarstwa niemieckiego; Krzyżacy zaś pomiędzy elektorami mają wielkie stronnictwo; są przecie zakonem niemieckim narodowym, a przeto byłoby ujmą dla cesarskiéj godności jawnie przeciw nim występować i wpisanie artykułu w akt przymierza przeciw zakonowi mogłoby względem korony cesarskiéj inaczéj, a nie dobrze rozstrzygnąć. Niech więc umowa co do zniweczenia zakonu zostanie świętą jak jest zaprzysiężoną, ale niech nie będzie o niéj nigdzie piśmiennéj wzmianki. Jagiełło uznał te przyczyny za słuszne i od razu przystał. Tak tedy Zygmunt, główny powód wciągnięcia Jagiełły w układ usunął i traktat lubowelski tak wykierował, że traktatowi budzyńskiemu, zawartemu z Krzyżakami ujma się nie stała a w ogóle był spisany jako upewnienie przymierza ze strony króla węgierskiego z królem polskim i wielkim księciem litewskim Witowdem, w którego imieniu Jagiełło czynił wszelkie zobowiązania. Trwał też jeszcze spór między Jagiełłą a Zygmuntem o władzę nad ziemiami ruskiemi pobliższemi Dniestru i nad Wołoszczyzną.

Trzeba tu przypomnieć w treści dawniejsze wypadki w kilku miejscach powyższych dosyć obszernie rozwinięte. Jeszcze Kazimirz Sprawiedliwy przez mięszanie się w zatargi halickie i dawanie pomocy kniaziom naprzód Mścisławowi a potém Romanowi uważał się za zwierzchnika owych krajów. Bela III, król węgierski pod pozorem wspierania kniazia Włodzimirza wyniósł syna swego Andrzeja na króla halickiego. Wtedy Kazimirz sprawiedliwy związał się ze swoim nieprzyjacielem Włodzimirzem i wypędził Andrzeja a osadził Włodzimirza (r. 1187). Był to więc główniejszy wypadek od którego Węgrzy zaczęli rościć prawo do Rusi około Halicza.

Po śmierci Włodzimirza opiekunowie Leszka białego a rejenci księstwa krakowskiego, naszli Halicz zbrojno i zmusili bojarów do przyjęcia kniazia Romana. Zrazu był on jakby lennikiem księstwa krakowskiego, ale późniéj wzbił się w znaczenie na całéj Rusi, Kijow opanował i jako władca niepodległy nachodził polskie kraje, aż w bitwie pod Zawichostem zginął. Następca jego kniaź Daniel wszedł w układy z papieżem i pisał się przez czas niejaki królem ruskim: jednakże ta niepodległość Rusi południowéj marniała pod napadami Tatarów i Litwy, aż Kazimirz wielki niosąc z sobą chrześciańską opiekę i obronę przeciw Tatarom i Litwie, nie tak orę-

żem jak dobrowolnemi ugodami zdobył Lwów, Przemyśl, Halicz, Łuck i inne ważne grody. Odtąd władza polska gwałtem narzucała Rusinom kościół rzymsko-katolicki i robili powstania a brali w pomoc Tatarów i Litwę. Rozwinęły się tedy boje pomiędzy Kazimirzem w. który przyzwał w pomoc siostrzeńca swego Ludwika króla węgierskiego z książętami litewskimi. Ludwik został królem polskim, Ruś niby to nadał Władysławowi księciu opolskiemu a potem mu ją za ziemię dobrzyńską i część Kujaw odebrał nie polskimi lecz węgierskimi starostami poosadzał, a stąd prowincyą węgierską zrobił. Gdy Jagiełło ożenił się z jego córką i został królem polskim, powypędzano starostów węgierskich z ziem téj Rusi naddniestrzańskiéj i wraz z Wołyniem i Podolem, które Litwie ulegały, do Polski wcielono.

Co się tyczy znowu Multan i Wołoszczyzny przypomnieć tu należy, że Stefan wojewoda, poddał ten kraj Kazimierzowi wielkiemu, a Ludwik król polski i węgierski wolał go za część Węgier niż część Polski uważać. Z tych więc powodów wynikały dwa wielkie spory aż na zjezdzie lubowelskim ułożono że Jagiełło zostanie przy ziemiach ruskich i Podolu jak je posiada i dopiero w pięć lat po śmierci czy Jagiełły czy Zygmunta, który wprzód umrze: będzie wolno zerwać przymierze między Polską i Węgrami a spor na nowo rozpocząć. Alexander hospodar multański i wołoski ma uznawać władzę Jagiełły, lecz skoro tylko Turek ruszy się przeciw Węgrom i Zygmunt postawi tysiąc kopij do odporu, natenczas za wezwaniem Zygmunta, Jagiełło powinien nakazać Multańczykowi, aby całem wojskiem i swą obecnością przeciw Turkowi wystąpił, chyba iż Multańczyk byłby ciężko chory; atoli i w tym przypadku obowiązany wojsko wysłać pod innym dowódzcą, Uwolnić się zaś całkowicie od wyprawy wtedy tylko może, gdy gdzieindziéj w interesie Jagiełły zajęty będzie. Skoroby hospodar mimo rozkaz na wojnę niestanął, wtedy Władysław Jagiełło i Zygmunt najdą wspólnie jego kraje i zaraz je pomiędzy siebie podzielą w ten sposób: że granica pójdzie od gór węgierskich, środkiem lasu wielkiéj Bukowiny ku Seretowi aż do małéj Bukowiny i rzeki Prutu a że targowisko Jasnasater przypadnie do Władysława Jagiełły, targowisko zaś czyli wieś Berlet do Zygmunta. Za Prutem wszystkie stepy

aż do samego morza miały bydź przecięte przez środek linią prostą, a Fejerwar czyli Belgrad przypadłby królowi polskiemu, Kilia zaś należałaby do Zygmunta. Część Władysława Jagiełły zostałaby w jego posiadaniu tylko pod warunkami i do czasu we względzie ziem ruskich i Podola powyżéj opisanemi. Skoro zaś Multańczyk czyli Wołoch, bo to wtedy jedno znaczyło, będzie na wojnę według rozporządzenia występował, wtedy może bydź zupełnie pewny swego panowania aż do upływu pięciu lat od śmierci któregokolwiek z dwóch królów przymierze zawierających.

Gdyby jaki Polak wpadł do Węgier, a jaki Węgrzyn do Polski, natenczas niema to naruszać pokoju, lecz własny jego król zniewoli go do zadosyć uczynienia z dóbr dziedzicznych. W każdym zaś podobnym razie będzie sąd złożony z czterech panów polskich: to jest kasztelanów sądeckiego i wojnickiego oraz sędziego i podkomorzego krakowskich niemniéj z czterech żupanów węgierskich, a mianowicie szaryskiego, spiskiego, winiawskiego i sęplinskiego. Przeciw Polakowi będzie się zbierał ten sąd w mieście węgierskiém Lewicach, a przeciw Węgrzynowi w mieście polskiém starym Sądczu.

Po zawarciu tego traktatu, który dodał Zygmuntowi niezmiernie wiele siły moralnéj, Jagiełło wyprawił jeszcze kanonika krakowskiego Tomasza de Diako w poselstwie do Wenecyi, ażeby ofiarował pośrednictwo do pokoju ze strony jego, i wezwał dożę do zesłania pełnomocników do Budzynia dla zawarcia układu z królem węgierskim.

Na niedzielę kwietnią (r. 1412) królowa z polskimi panami duchownymi i świeckimi, ruszyła z Koszyc do Polski. Król Zygmunt odprowadzając ją uroczyście, tak ciężko spadł z konia, że o jego życiu zwątpiono i już między Węgrami Jagiełłę jako jego następcę przeznaczać zaczęto; Zygmunt przyszedł jednakże wkrótce do zdrowia. Jagiełło odwiedzał pieszo w Waradiniu grób Śgo Władysława króla węgierskiego i w tymże mieście spędził wielkanoc ze Zygmuntem. Zgłosił się tam magister teologii, brat ze zakonu Augustinianów pustelników i prosił o list bezpieczeństwa dla posłów weneckich. Po wielkanocy rozpoczął Jagiełło łowy w różnych stronach Węgier, i dopiero po Śtéj Trójcy zjechali się królowie do Budzynia; zestrzelił się tam w jedno ognisko połysk całéj Eu-

ropy. Nazajutrz po Bożém Ciele wyprawiono sute turnieje: pomiędzy rycerzami greckimi, włoskimi, francuzkimi, czeskimi, węgierskimi, austryackimi, misneńskimi, nadreńskimi, frankońskimi, albańskimi, bulgarskimi, rzeżańskimi, bośniackimi, wołoskimi, ruskimi, litewskimi i polskimi odbywały się ciągłe potykania. Z Polaków głównie występowali: Dobiesław z Oleśnicy kasztelan wojnicki, Mszczug ze Skrzynna, Zawisza czarny Garbowski, Domarat i Jakób bracia z Kobylan, Mikołaj Powała, Wojciech Malski, Piotr Cebrowski, Marcin Ritwiański, Jędrzéj Balicki, Jan Goły ze Strzałkowa, Marcin Szczodrowski i Ścibor Jądrzny ze Ściborzyc. Ernesta książęcia austryackiego, choć był zpowinowacony świeżo z Jagiełłą, kazał Zygmunt z Budzynia wypędzić, lecz on przekrył się a ze spuszczoną przyłbicą ciągle brał udział w turniejach. Polacy słynęli z wytrwałości: pierwsi zawsze wstępowali w szranki i jak już wszystkich w omdlałość wprawili, to się dopiero między sobą potykali. Król bośniacki Karweń, który ze swoją żoną pomiędzy widzami zasiadał, przyprowadził rycerzy pięknym wzrostem i kibicią znakomitych.

Już byli posłowie weneccy w Budzyniu i miasto grzmiało od zgiełku rycerstwa całéj Europy, kiedy jakby dla dodania większego jeszcze blasku świetnym uroczystościom, posłowie sułtana tatarskiego Zeledina, przyprowadzili Jagielle w darze trzy wielbłądy suknem okryte i ofiarowali mu pomoc z całémi swémi siłami przeciw każdemu nieprzyjacielowi. Wzbudzali oni podziwienie, a nawet i niejaki przestrach pomiędzy wszystkimi. Jagiełło nastroił tych Tatarów, że podobną obietnicę pomocy uczynili i Zygmuntowi, aby tym sposobem przybyłych podówczas posłów weneckich Franciszka Mozenigo i Antoniego Loredano do przyjęcia wszelkich warunków skłonniejszymi uczynić. Władysław Jagiełło jako pośrednik odbywał posiedzenia z tymi posłami lecz pod żadnym warunkiem niechcieli się skłonić do zwrotu królestwa dalmackiego, które Wenecya niedawno zabrała. Na znak jakiegoś zwierzchnictwa ofiarowali królowi węgierskiemu w corocznéj daninie białego konia okrytego suknem szkarłatnem, lecz o czém więcéj, ani sobie mówić niedali. Rozgniewało to tak dalece Zygmunta, że kazał wziąść kilka chorogwi z lwem, herbem weneckim, które w boju był zabrał, i pod oknami posłów weneckich

i przez miasto włóczyć po błocie, a potém porzucić. Dopiero wywabił na przejażdżczkę Jagiełłę z rycerzami jego i dworem swoim, aby przez nie z pogardą przejechać. Jagiełło i Polacy poznawszy jednak co się święci, zrucili swe konie na bok, objechali chorągwie, i naganili ten krok nieprzyzwoity.

Kiedy Zygmunt tak zabawiał czoło narodu polskiego, Krzyżacy po wypłaceniu Polakom jednéj raty, chociaż już drugiéj, a nawet trzeciéj czas upłynął, przecież się do dalszego uiszczania niezabierali. Mogło to snadno dać powód wojnie, a wtedy Zygmunt byłby zniewolony pokazać się krzywoprzysięzcą albo z przysięgi na traktat krzyżacki albo z wykonanéj Jagielle w komnacie. Zaczął się już tak pochlebnie i zręcznie łasić, że przewiódł, iż przystali Polacy na sąd jego i panów węgierskich w sprawie krzyżackiéj. Żeby zaś sobie w całéj Polsce zjednać życzliwość, oddał Jagielle koronę Bolesława Wielkiego, berło jabłko i szczerbiec, co wszystko uwiezła była do Węgier Elżbieta siostra Kazimirza w. z obawy, aby Polacy jéj syna króla Ludwika niedbałego o rzeczpospolitą z tronu nie złożyli, a kogo innego nie ukoronowali. Oznaki te wręczał Jagielle Andrzéj Rozen, wraz z relikwiami świętych, z monstrancyą srebrną pozłacaną z pierścieniem króla Ludwika, tudzież trzy postawy axamitu pojedyńczego, trzy postawy sukna florenckiego i trzy konie wierzchowe, wałachy. Jagiełło wywdzięczył się kożuchami sobolowemi, kuniemi, gronostajowemi, popielicowemi i płaszczami rycerskiemi z podwójnego futra *), niemniéj końmi wierzchowemi i ptakami do myślistwa wprawionemi. Jędrzejowi zaś Rezenowi wydał przywiléj na posiadanie dwóch wsi w powiecie sądzkim.

Jadąc król Jagiełło w odwiedziny do arcybiskupa węgierskiego do Ostryhoma zmęczony łowami, najadł się sera tworogu i przez dwie godziny kąpał się w Dunaju, co mu sprowadziło febrę trzeciaczkę i chorował obłożnie w zamku łowieckim arcybiskupim Moroth, dokąd mu Zygmunt dwóch swoich lekarzy przysłał. Odwiedziwszy arcybiskupa ostryhomskiego, obrócił Jagiełło wkrótce ku Polsce, i przez Tręczyn wjechał do Moraw, a potém do Szląska. W dzień Niebowzię-

*) Podwójne futro miało zapewne włos jeden spodem, a drugi na wierzch.

cia Najświętszéj Panny odbywał wjazd uroczysty do Krakowa: królowa, dwór duchowieństwo i lud wprowadzali go z procesyą. Niesiona na przodzie korona Bolesława w. i z innémi oznakami sprawiały wielką radość i niejako uczucie wdzięczności dla Zygmunta króla węgierskiego, który je niedarmo oddał.

III.

Zaraz nazajutrz po powrocie, Jagiełło ruszył przez Nowe miasto Korczyn, Sadomirz, Krzeszow, Szczekarzewice, Lublin, Chełm i Hrubieszow miasta i zamki swoje. Nad Bugiem czekał Witowd, któremu Jagiełło dary od Zygmunta wręczył, przymierze zakomunikował, o tajemnych układach na zagładę Krzyżaków w dobréj wierze opowiedział. Gdy Jagiełło bawił w Medyce, przybył do niego arcybiskup ostryhomski z Krzyżakami Michałem Küchmeistrem Sternbergiem który właśnie ów traktat w Budzyniu przeciw Polsce zawierał i wnieśli od Zygmunta, że bardzo potrzebuje pieniędzy, że chce dać w zastaw Spiż i prosi, aby mu pożyczono czerdzieści tęsięcy kop szerokich groszy pragskich, które mają złożyć Krzyżacy. Ile się zdaje, Zygmuntowi pewnie nietak bardzo chodziło o zyskanie pieniędzy, jak raczéj, żeby dopomódz Krzyżakom, którzy niebyli w stanie się uiścić i przezto nowéj wojnie a zatém samém wykryciu się krzywoprzysięstwa zygmuntowego snadno daliby pobudkę. Władysław Jagiełło zwołał panów na radę, a wierząc zawsze w ową tajemną zmowę przeciw Krzyżakom, usilnie się starał przeprowadzić dla wygodzenia swemu przyjacielowi, że przyjęto Spiż w zastaw, a pieniądze przekazano. Z Medyki wyjechał król razem z arcybiskupem ostryhomskim i Küchmeistrem: chcąc się zaś przed nimi popisać że nie jest schizmatyk w duszy, jak mu Niemcy zarzucali w obec całéj Europy ale że najlepszy rzymski katolik, kazał w Przemyślu wypędzić duchowieństwo ruskie z katedry, zwłoki i popioły dawno umarłych powyrzucać, kościół na nowo poświęcić i wśród płaczu, krzyku i przekleństw miejscowego ludu, osadził duchowieństwo łacińskie.

Gdy Jagiełło bawił na łowach zimowych w Litwie, wstawił się u niego rycerz węgierski wyprawiony przez Zygmunta,

jako komissarz dla opisania granic pomiędzy Litwą i Prusami, co uskuteczniwszy o ile potrzeba było do rozpoznania sprawy i wydania wyroku, odjechał do Węgier. Komitat czyli żupaństwo spiskie z Lubowlą i ze czternastu innémi miastami zajęto w posiadanie polskie, a Jagiełło poruczył władzę starościńską Pawłowi Gładyszowi, dla tego że język węgierski posiadał.

W poście (r. 1413) wrócił król do Krakowa, a po obieżdżawszy różne grody wielkopolskie, na Boże Ciało udał się do Poznania. Przed rokiem nie będąc życzliwym dla Piotra Wyża, biskupa krakowskiego, uczynił był przedstawienie do papieża Jana XXIV że ten ksiądz jest obłąkany na umyśle i aby go na biskupstwo poznańskie przeniósł, a Wojciecha Jastrzębca, biskupa poznańskiego w jego miejsce na krakowskiém osadził. Jan XXIV ów sławny z niegodziwości papież który zawsze tylko swego i światowego interessu, a nie kościelnego pilnował, dał natychmiast zezwolenie. Udawał się z pokornemi prośbami do Jagiełły Piotr Wyż, płakał i wyrzekał; wołało i duchowieństwo, że równie katedra poznańska jak i krakowska powierzana być nie może, człowiekowi obłąkania nikt dowieźdź niezdoła, ani sumiennie o niem twierdzić niepowinien. Wszystko to było daremne, Piotr Wyż zniewolony był przenieść się i mieszkał już w Poznaniu, kiedy Jagiełło tam przybył. Odezwały się w królu wyrzuty sumienia, wywołał do kaplicy pokrzywdzonego biskupa, klęknął przed nim, padł na twarz i o przebaczenie prosił. Wzruszony biskup podniósł go, oświadczył, że zawsze tylko Jastrzębcowi swemu przeciwnikowi całą krzywdę przypisywał, bo o wszystkich zabiegach dobrze wiedział.

IV.

W jesieni król Władysław Jagiełło, Witowd, panowie polscy i litewscy mieli się zjechać do Horodła nad Bugiem dla odbycia wspólnego wiecu. Ponieważ tam chodziło i o sprawę nowo zaprowadzonego kościoła w Litwie, przeto żaden prałat z Polski ani z Rusi dnia nie uchybił i prócz arcybiskupów gnieźnieńskiego i halickiego byli biskupi krakowski, kujawski, poznański, płocki, wileński, przemyślski, kijowski,

włodzimirski, kamieniecki. Głównie zgodzono się na ściślejsze połączenie Litwy oraz Żmudzi z Koroną, w jedno państwo, a to dla wzajemnéj pomocy przeciw zakonowi krzyżackiemu.

Litwa do owego czasu stała na nieustannym ruchu wojennym: obyczaje i prawa były w niéj poniekąd ruskie, ale niemało zarwały i niemczyzny krzyżackiéj: nareszcie ewanielia, oświata i życie domowe zaczęły się cisnąć z Polski. Przed stu laty wodzowie Litwy czyli książęta byli naczelnikami ze zupełną władzą, szerzyli państwa przez podbijanie Rusi: najpotężniejszy z nich chciał się zawsze sam jeden i dziedzicznie u steru osadzić, ztąd wychodziły rządy z pierwiastku zdobywczego, z podboju, oparte na odbieraniu hołdu od pomniejszych wodzów, na rozdawaniu stronnikom dóbr, grodów i osad pod zarząd. Znakomitsi wojskowi Litwy wzdychali już do ubezpieczenia wpływu i swemu potomstwu, a ztąd co dzień bardziéj chyliło się wszystko do utworzenia stanu rycerskiego czyli szlachty. Przyszło więc do wprowadzania nowych stosunków życia społecznego. Panowie i bojarowie ale oczywiście tylko znakomitsi i ztąd w szczupłéj jeszcze liczbie, według uchwał horodelskich mieli używać wszelkich swobód, które służyły szlachcie polskiéj; dobra posiadane tylko tymczasowie jako nadania książąt, odtąd stały się ich dobrami dziedzicznemi, które mogły być sprzedawane, zamieniane i rozdawane, przed wielkim książęciem lub jego urzędnikami. Na dobrach z ojca lub przez nadanie od książęcia nabytych mogli rycerze zapisywać wiana żonom. Córki, siostry, krewne i powinowate dozwolono bez pozwolenia książęcego wydawać za mąż. Obowiązek pomocnego przy budowaniu zamków, tudzież podwody wojenne, miały pozostać według obyczajów litewskich. Na wzór polski ustanowiono nawet po jednym wojewodzie i po kasztelanie dla Wilna i dla Troków ze zawarowaniem ustanowienia, w razie potrzeby, więcéj tychże urzędników.

Okrzykiwanie po Europie Litwy w części za kraj pogański, gdzie naturalnie nie mogło się od razu zakorzenić chrześciaństwo, a w części za kraj kościoła schizmatyckiego, ściągało wojska z krajów odległych i dawało Krzyżakom potęgę

przeciw Litwie: w Horodle chciano temu raz na zawsze tamę położyć*); nadto kłótnie religijne w Czechach rozniecily zapał w duchowieństwie polskiém o całość i przewagę kościoła rzymskiego; niższość pod względem oświaty duchownych i bojarów ruskich, którzy ważną część ludności litewskiéj stanowili, niestawiała zapory wpływowi biskupów, którzy kierowali rządem polskim, a dążyli ku obalaniu kościoła ruskiego przez nadawanie wielkich korzyści najznakomitszym z Litwinów: w Horodle postanowiono, że wszyscy wyżsi litewscy urzędnicy, winni być rzymscy katolicy i ludzie innego kościoła nie będą przypuszczani do rady państwa: „bo różność wyznań zwykle rozróżnia umysły, a uchwały pomiędzy tymi się rozgłaszają, dla których miały zostać tajemnicą.“ W ogóle wszelkie korzyści z tego układu pomiędzy Polską, a Litwą powinny spływać tylko: „na czcicieli religii chrześciańskiéj, na poddanych kościoła rzymskiego, a nie na schizmatyków, alboli niewiernych.“ Nawet co do owego wydawania córki za mąż bez księcia dołożono, że tylko wtedy niepotrzebne jego zezwolenie, jeżeli za katolika idzie.

Że wszystko religijne tylko przez wzgląd na zagranicę poustanawiano, w tém najlepszy dowód iż tego wcale nie wprowadzano we wykonanie i Rusin kościoła wschodniego ciągle używał równych praw z katolikami. Uradzono nadto że Polacy i Litwini będą mogli odbywać wspólne zjazdy i sądy w Lublinie, w Parczowie lub gdziekolwiek król uzna potrzebę. Panowie polscy zaprzysięgli, że na przypadek śmierci króla nieprzystąpią do elekcyi bez zezwolenia Witowda, a litewscy, iż gdyby wprzód umarł Witowd, natenczas zniesą się z Jagiełłą; potém zaprzysięgli jedni i drudzy tak królowi jak Witowdowi, prawo dziedzictwa, a wreszcie nawzajem sobie związek ścisły na mocy powyższych zastrzeżeń. Mamy tu zawarowane dla Polski i elekcyą i dziedzictwo dwa stosunki sobie przeciwne: możnaby je pogodzić w ten sposób że dziedzictwo było dla rodu a elekcya miała zachodzić pomiędzy członkami rodu, ale pó-

*) Volentes tamen terras prædictas Lithuaniæ propter hostiles insultus et insidias Crucigerorum..... securitate et tutela melioribus reponere. Incorporatio M. Ducatus Lith. in oppido Horodło 2 decembris 1413. *Volum. Legum tom I.*

źniejsze czasy jakoś uczczą że to dziedzictwo mogło bydź nieprawnie wtrącone *) w akt w Horodle spisany.

Ten układ horodelski redagował w zwykłéj podówczas formie przywileju z dnia 2 grudnia 1413 Ciołek kanonik sandomirski, a tajny pisarz królewski. Witowd z przedniejszych Litwinów podał do szlachectwa: Moniwida zamianowanego wojewodą, Mingajłłę kasztelanem wileńskim, Smigajłłę kasztelanem trockim, Niemira, Ościka, Butryma, Goligunta, Bilmina, Korewana, Mondigierda, Tawtigierda, Gastowda, Włoczka Kulwę, Rutowda, Ladata, Kalona, Rymondowicza, Gineta Czoczowicza, Darozę, Mikołaja Bojnara, Wołczka Rokitowicza, Gietowda, Dangiela, Jakóba Mingajłłę, Wojznara Wyłkolewicza, Jerzego Sangowa, Saka, Naczka, Twerbuta, Monstulta, Stanisława Wyżygina, Wojszynę Damejkowicza, Monstowda, Dewknetowicza, Minikunda Sesnikowicza, Radziwiłła, Koczana, Mikusza, Gierduta, Czuppę, Wojdiłłę Kuszolowicza, Kończana Sukowicza, Jana Gwilda, Stanisława Ruczotowicza, Surguta z Reszkin. Panowie polscy ofiarowali im swoje herby, które oni przyjęli; w ogóle bojarów litewskich zrównanych w przywilejach ze szlachtą polską nie było nad pięćdziesięciu; drudzy zaś bojarowie pozostali nadal nietylko zwykłą czeladzią ale prostym niewolnikiem wielkiego księcia.

V.

Pomiędzy Żmudzinami chrześciaństwo nie mogło jeszcze wiele rozwinąć życia bo Witowd bardziéj się wojnami niż apostolstwem zajmował a Krzyżacy z przychodniemi ze zachodu Europy błędnemi rycerzami, zamiast ich chrzcić, naprzód w pień wycinali a po tém zagarnąwszy pod swą władzę troszczyli się tylko o korzyści z ich kraju ale nie o ewanielią ani rozszerzanie kościoła; wreszcie niedługie też były ich rządy. Na wysokiem pagórku nad rzeką Niewiażą stała wieża, a na niéj gorzał żnicz

*) W inkorporacyi w Horodle spisanéj successor Jagiełły znaczy zrazu tego co po nim w Polsce panować będzie aż nareszcie przychodzi paragraf: sic similiter praelati, barones et nobiles regni Poloniae, rege Poloniae sine liberis et successoribus legitimis decedente regem et dominum non debent ipsi eligere sine scitu et consilio nostro videlicet Alexandri (Vitowdi) magni ducis, baronumque et nobilium terrarum Lithuaniae praedictarum, juxta tenorem et contentu priorum literarum. Tu już successoribus znaczy spadkobierców po Jagielle i ściąga się wyraźnie do dziedzicznéj monarchii.

czyli ogień odwieczny. Nietylko na okół żnicza rozciągał się las święty, ale pełno podobnych lasów i gajów było po całym kraju: nikt nie śmiał w nich zabić zwierza, ptaka lub schwytać ryby albo ściąć drzewa; dla tego dzikie zwierzęta nieuciekały wcale przed ludźmi: każdy zaś Żmudzin wierzył, że jakiekolwiek naruszenie tych wszystkich świętości niezwłocznie skrzywienie rąk lub nóg za sobą pociąga. Po tych lasach były uroczyska powydzielane na pewne rodziny, na których palono ciała umarłych z końmi, siodłami, piękniejszemi szatami. Na tych uroczyskach były stołki z kory umyślnie robione, na które kładziono boheneczki chleba, a miód na ziemię lano; zaś lubo ów chleb widocznie kruki i wrony alboli inne ptaki lub czworonożne zwierzęta zjadały, to zawsze sądzono, że dusze umarłych w nocy przychodzą i z dobrodziejstwa krewnych i przyjaciół korzystają Pierwszego października odprawiali Żmudziny wielki obchód, do uroczysk zbiegało się wszystko co żyło z pokarmami i napojami. Częstowali Boga swego Perkuna czyli Pioruna, dusze swych krewnych i sami przez kilka dni uczty odbywali. Wróżb i różnych zabobonów mieli moc niezmierną. W ogóle Żmudź wtedy była jeszcze na stanowisku nierozwiniętego życia narodowego: mało potrzebowała złota, śrebra, żelaza i miedzi; mieszkańce żyli chlebem, mięsem, miodem i jakiém takiém piwém; nie kłopotali się o wino, smakowite polewki, a nawet i ryb niejadali. Mężczyźna mógł mieć żon ile mu się podobało: jako spadek pojmowali macochy i bratowe. Niestawiali domów, ale mieli chaty w kształcie okrętów ze ścianami drewnianemi, trzciną i słomą pokryte z otworami u wierzchu, z jedném oknem od góry, a z ogniskiem pod spodem w dole, i tym sposobem gotując swoje biedne jadło ogrzewali izbę, w któréj mieszkał gospodarz z żonami dziećmi, niewolnikami, końmi i bydłem; składał zboże, sprzęt szczupły z bardzo żyznéj, a mało uprawnéj ziemi. Lud był piękny odważny, aż nawet zuchwały ale dobrego od złego różnić nieumiał. Położenie kraju poprzerzynanego lasami, rzekami, i górami stanowiło jego obronność i dzielił się już niejako na powiaty eyragolski, rossienski, miednicki, chroszeski, widulski, wieloński, kołtyński, czetreski.

Władysław Jagiełło dopełniwszy połączenia Litwy z Polską, w towarzystwie Witowda, królowéj Anny i swéj córki Jadwigi z Horodła udał się do Kowna. Tam zostawił królową

z kobietami i sprzętami podróżnemi, a płynął Niemnem i Dubissą. Wysiadłszy na ziemię żmudzką kazał zwoływać lud: mężczyzn i kobiety. Ponieważ rzadko kto znał język litewski, przeto polscy duchowni tylko podpowiadali, a król sam zagajał zgromadzenia kazaniami: o jedności Boga, o Trójcy Świętéj, o Zbawicielu, o niedorzecznościach religijnych Żmudzinów: wszedł na owę wieżą, na któréj żnicz gorzał: własną ręką go zalał, a opalone głownie porozrzucał; rycerstwo polskie i litewskie rąbało drzewa po gajach świętych, a Żmudzini stali w osłupieniu, że tak ciężkie świętokradztwa bez kalectw uchodzą. Przemówił jeden z ludu, że oczywiście ich Bogowie już przegrali, skoro się nawet swéj krzywdy pomścić nieumieją i trzeba w tego Boga wierzyć, którego król uznaje. Gdy magister Mikołaj Wężyk brat zakonu kaznodziejskiego i kaznodzieja królewski gotował do przyjęcia chrztu znakomitszych Żmudzinów, a opowiadał o Adamie i grzechu pierworodnym, przerwał jeden i wołał przed królem: że to kłamca oczywisty, bo przecie nie tak stary, a na Żmudzi zdarzają się ludzie, co po sto lat liczą i nic podobnego, ani Adama niepamiętają. Pomiędzy nowo ochrzconych, Jagiełło porozdawał piękne konie, szaty, sukno i pieniądze. Były atoli szeptania, że w popiołach zagaszonego żnicza tlą jeszcze odwieczne iskry, które snadno rozżarzyć się dadzą; trzeba tylko poczekać, dopokąd Jagiełło z kraju nie odjedzie; doszło tu uszu królewskich, kazał z pobliskiéj Niewiaży powtornie wodę nosić, całe ognisko lać i aż do dna przemoczyć, Ustanowił Kinsgajłłę starostą żmudzkim, a ten czuwał, aby się niewznawiały dawne ofiary i obrzędy, lecz żeby chrześciaństwo trzymało się, wznosiło i kwitło.

Rok 1413 który Jagiełło zakończył czteromiesięcznym pobytem w Litwie miał to szczególne iż się zaczął tak łagodnie że wśród zimy rozwijały się kwiaty a rosły warzywa, lecz téż morowa zaraza niesłychanie wiele sprzątnęła ludzi.

VI.

U Krzyżaków jak we wszystkich stowarzyszeniach, po rozwinięciu się życia zupełnego, zaczęło następować rozprzężenie: zapomniano o celu ogólnym, zrzeczono się poświęcenia, a wszystko obracano na osobistą korzyść, zaspokojanie na-

miętności. Pierwiastkowo mistrz okazywał się i pisał tylko starszym bratem w zakonie: według ślubu, Krzyżak niemiał więcéj niczego, jak chleba i wody wymagać, na dwóch koszulach, prostym ubiorze i zbroi bez ozdób przestawać; zrzec się wszelkiéj własności, a dla tego nawet swéj skrzynki niezamykać; rozmowy z kobietą, zwłaszcza młodą unikać, a niemógł i matki pocałować. W początku XV wieku już się rozwinęły inne obyczaje: mistrz był jak jako król dumny i wyniosły, dostojnicy a nawet prości komendatorowie przy stołach potrawami wymyślnemi zastawionych, na spełnianiu rzęsistych kielichów ze starém winem całe dnie spędzali: po nocach huczała na zamkach muzyka, grano drogo w kości i w karty, bawiono się żartami, które skomorochowie czyli błaźni z umysłu chowani wyrabiali, tańczono, bałamucono panny i mężatki; darto z pieniędzy mieszczan i chłopów, a nawet zabijano bez sądu.

Kiedy w miejsce poległego Ulrika Jungingen miano obrać nowego mistrza, zakon zdał to na trzech braci, którzy pochodzili z wysokiéj szlachty. Dwaj z tych ułożyli, aby jednego z siebie wynieść i w tym celu poruczyli znowu obór samemu tylko namiestnikowi Henrykowi Plauen, ale on z nich zadrwił. Stanął przed ołtarzem, zapytał się naprzód ogółu, czy zlewa swą władzę tylko na owych dwóch, i na niego, potém zapytał się znowu tych dwóch czy mu rzecz całą oddają, a otrzymawszy przywtorzenia, zdjął płaszcz ceremonialny z ołtarza, przywdział go i siebie samego mistrzem ogłosił.

Po rządcy podobnego oboru niemożna się było wielce dobrego spodziewać, jakoż nieprzestrzegał ustaw zakonu, obchodził się surowo i szalenie z podwładnymi, a nawet niektórych rycerzy i mieszczan bez wyroku pomordował. Zebrali się dostojnicy i zwyczajni komendatarowie, poimali go wnocy, uwieźli na łódce i w zamku gdańskim osadzili. Z następcą jego Michałem Küchmeistrem Sternbergiem zrazu lepsza była sprawa, bo oświadczał że jedynie dla utrzymania pokoju z Polską przyjął wielkie mistrzostwo. Jagiełło atoli wraz z Witowdem czując się właśnie na siłach a widząc zakon w ciężkiéj niejako słabości zaczęli na dobre myśleć o odebraniu wszelkich ziem polskich i litewskich czyli właściwie całkiem go wyparować od morza Baltyckiego i Wisły. Wojska litewskie już się zbierały i płynęły statkami po Narwie

w głąb Mazowsza. Po wielkiéj nocy r. 1414 posłowie krzyżaccy do których należał także arcybiskup rigski zajechawszy królowi drogę, który jeździł po Kujawach i Wielkopolsce, wynurzali uniżoność i przychylność mistrza do wszelkich życzeń królewskich*). Oświadczyli więc radcy królewskie życzenia a mianowicie że zakon ma oddać Pomorze gdańskie, Chełmińską, Michałowską i okolicę nieszawską aż pod strumień Kodawę co ją oddziela od komendatoryi świeckiéj; wrócić zagrabione do Nowéj Marchii Drezdenko i Santok, wrócić co tylko zabrano księciu pomorskiemu na Słupach a wynagrodzić szkody pozrządzane rabunkiem i ogniem od poddanych pruskich jak biskupom płockiemu i władysławskiemu, książętom mazowieckim i marszałkowi królestwa Zbigniewowi z Brzezia.

Arcybiskup rigski tłumaczył jak mógł Krzyżaków ale panowie polscy powiedzieli poselstwu ostatecznie że od zwrotu kraju pod Drwęcę Nieszawy, Orłowa, Murzynowa i ziemi po lewym brzegu Wisły od Bydgoszczy ku Swieciowi pod rzeczkę Kodawę, oraz przy Nowéj Marchii kraju między Drahą ku Warcie za Drezdenkiem i Santokiem a nakoniec od wybudowania Złotoryi zburzonéj Korona ani myśli ustąpić. Co zaś tyczy się innych spraw, to te mogą bydź załatwione wyrokiem króla rzymskiego i węgierskiego Zygmunta na którego są zdane. Z mistrzem Küchmeistrem Sternbergiem zjechał się Jagiełło pod Słońskiem: mówiono o summach, które Krzyżacy jeszcze płacić mieli, a rozstawano się z wyraźném pokwaszeniem. Dawny mistrz Henryk już wzięty z Gdańska i od miejsca do miejsca pod lżejszym dozorem przewożony, zawiadomił króla, że chce uciec pod jego opiekę i być przeciw zakonowi pożytecznym. Król za pośrednictwem Janusza Stębarskiego wszedł w umowy pod tym względem, ale się wygadał przed Janem Kropidłem z książąt opolskich, biskupem władysławskim. Był to zaś stary przyjaciel Krzyżaków, bo nawet zagrożony niegdyś od króla, do nich uciekł i dla tego zawiadomił o wszystkiém mistrza Küchmeistra, który Henryka Plauen znowu w ścisłém więzieniu osadził.

*) Według Voigta miało to bydź w miasteczku Grabowie niedaleko od Kalisza, gdzie Jagiełło wiec odbywał.

Tymczasem poselstwo polskie złożone z Laskariusza z Gosławic proboszcza władysławskiego, magistra Pawła Włodzimierzowicza doktora dekretów i kustosza krakowskiego, magistra Piotra Wolframa licenciata dekretów, tudzież Zawiszy czarnego z Garbów rycerza, udało się do Budzynia na sprawę przeciw Krzyżakom. Zygmunta króla w sądzie złożonym z panów węgierskich zastępował jako przewodniczący Jan arcybiskup ostryhomski, i bynajmiéj niedochodził położenia sprawy i słuszności, lecz tylko z polecenia, a stósownie do interessu Zygmunta kazał wyrok ułożyć; treścią tego wyroku było: że Polacy według ugody zawartéj z Krzyżakami, mają zachować pokój wieczny, a Krzyżacy za zwłokę w uiszczeniu się z przyrzeczonéj wypłaty, dodadzą jeszcze czterdzieści tysięcy kop szerokich groszy pragskich. Niepodobało się to Jagielle i panom polskim, lecz postanowili pokój zachować.

Chodziło w Polsce o odebranie Krzyżakom wszystkich ziem polskich do których poprzechodzili szachrajstwami i orężem ale im wolano zarzucać że dają powód do nowych zatargów a mianowicie że kupców poznańskich, którzy ufni w pokój, pojechali z towarami do Gdańska, w powrocie z pieniędzmi, nietylko złupiono, lecz pozabijano, a do tego ich zwłoki razem z pobitemi psami pogrzebano, że ludzie zbrojni z kraju krzyżackiego wpadali do ziem pogranicznych, robili spustoszenia i szlachtę polską na wrotach ich dziedzińców lub we drzwiach własnych ich domów wieszali; że sami Krzyżacy mieli na czele oddziałów z rozwiniętemi chorągwiami nachodzić ziemię dobrzyńską, lecz w obec przeważniejszéj siły Polaków nic przedsiewziąść niemogli i dla tego najmowali łotrów, a czasem kobiety do podpalania; ztąd to ciągle gorzały miasta i miasteczka polskie.

Król wezwał na wojnę Witowda, kazał wchodzić w układy z wojskami najemnemi, a szlachcie zebrać się zbrojno do Wolborza na niedzielę po Nawiedzeniu Najświętszéj Panny r. 1414. W miasteczku Buku przyjmował Ulryka Plauen komendatora gdańskiego a marszałka zakonu krzyżackiego, który jako stryjeczny brat złożonego mistrza, przybył do Polski szukać przytułku.

Kronikarze pruscy donoszą o tym Krzyżaku że burmistrza gdańskiego i dwóch radców zaproszonych na obiad zdradą poimał i kata z Elbląga sprowadził, żeby ich pościnał. Gdy

kat odpowiedział, że bez wyroku do dzieła nieprzystąpi, kazał go zbić i uwięzić, a owych mieszczan w powrozy związanych o północy przed siebie stawić: kłuł ich, rąbał z pijanymi drugimi Krzyżakami, a burmistrzowi, że po dziesięciu ranach niezaraz skonał, jeszcze gardło przerznął. Długosz rzetelny historyk zapewne o tém wszystkiém nic wiedział i nadmienia tylko, że Ulrik zrazu niemiał zaufania na dworze polskim, lecz potém okazało się dobitnie, że rzeczywiście z Krzyżakami zerwał.

W Kościanie układał się król z Konradem książęciem oleśnickim i Wacławem książęciem żegańskim, względem wojny przeciw Krzyżakom, potém wstąpił po zgromadzoną szlachtę do Wolborza, ruszył w pochód ku Warszawie, przebył Wisłę na pontonach pod Zakroczymem i złączył się z Witowdem, który prócz Litwy i Rusinów miał znowu przy sobie oddział Tatarów. Stawili się także trzéj książęta mazowieccy, nadto ze Szląska prócz owych dwóch co w Kościanie do ligi przystąpili, jeszcze Bernhard opolski, Janusz raciborski, Bolesław cieszyński, Jan lubliniecki, Konrad biały koźleński, Wacław opawski, nadto Lacek Krawar starosta morawski; wszyscy z licznemi dobranemi wojskami. Nakoniec najemni Czechowie i najemni Szlązacy jeszcze pomnożyli siłę wielką.

VII.

Skoro wojska weszły dnia 25 lipca (1414 r.) do Prus, znaleźli się posłowie krzyżaccy z oświadczeniem, że mistrz prosi, aby wojny nie rozpoczynać, odda zaraz ziemię michałowską, Murzynowo i Nieszawę byłe zamek przy niéj był z ziemią zrównany, a wszelkie spory chce oddać pod rozsądzenie Wilhelma markgrafa misnieńskiego. Odpowiedziano im, że bez oddania wszystkich polskich niegdyś ziem o pokoju nie masz ani mowy; zajęto pruskie miasto Nidborg, a wznoszący się przy niém zamek zaczęto zdobywać i wzięto dnia osmego po rozpoczęciu oblężenia. Miasto i zamek Holsztyn opanowano od razu, pod Tannenbergiem kaplicę przez Krzyżaków na pamiątkę bitwy postawioną ogniem z ziemią zrównano; w Hohensteinie dawano opór i dla tego majątek mieszczan poszedł na łup żołnierzy i wojsko pozapełniało wozy żywnością na dalszą wojnę, co się

dobrze nadało, bo Krzyżacy młyny i piekarnie wszędzie gdzię się spodziewali Polaków, w perzyny obrócili. Po oddaniu Holsztynu pod zarząd Dersława z Włostowic, podstąpiono pod Gutstadt, który spalono tak, iż ledwie kościół kollegialny z jednym domem kanoników regularnych ocalał. Gdy król stanął pod Heilsbergiem, niektórzy Polacy pomimo zakazu, puścili się w dzień Niebowzięcia Najświętszéj Panny pod miasto i od Niemców udybani, srogo wyginęli. Pod samemi prawie murami w dworze krzyżackim najemni Czechowie, którzy byli w służbie zakonu, sposobili się w pięćset koni do napadu nocnego, lecz poszły trzy chorągwie polskie i wypędziły ich z owéj kryjówki; miasto Heilsberg było gotowe do obrony uporczywéj, ale że przy Polakach znajdował się jego posiadacz Jan biskup warmiński, jeszcze od pierwszéj wojny przeciw Krzyżakom, z którymi niechciał się wcale pojednać, przeto Jagiełło na jego prośby Heilsberg bez zdobywania pominął. Gdy Polacy założyli tabor na zwaliskach spalonego Kreutzburga, przybył Jan Wallenrod arcybiskup rygski z trzema komendatorami i dopraszał się w imieniu mistrza o pokój. Położone od Krzyżaków warunki niezdawały się panom dostateczne i prowadzono daléj kroki nieprzyjacielskie; Witowd atoli zaczął się po staremu, znowu do Litwy z powrotem wybierać. Powstawali przeciwko temu panowie, a Sędziwój z Ostroroga wojewoda poznański wręcz oświadczył, że Polakom choćby przyszło wszystkie konie wytracić, to pójdą pieszo przy królu, a obozu przed ukończeniem wojny nie opuszczą. Miano się obrócić ku Królewcowi i Prusy Litwie pobliższe pustoszyć i palić, ale że tam grunt jako nadmorski ciągle był wilgotny, a wielkie padały deszcze, przeto taka zrobiła się ślizgawica i takie potworzyły się rozstoki, że obrócono ku rzece Passardze, którą przebywszy na umyślnie postawionych mostach, rozpoczęto szturmować Holland. Gdy na długie zaniosło się oblężenie, obrócono ku Elblągowi, rozbito tabor i rozesłano o kilka mil oddziały na pustoszenie okolicy. W dzień Narodzenia Najświętszéj Panny zbliżyli się Polacy pod Dzierzgoń, a załoga krzyżacka natychmiast opuszczała miasto. Po spaleniu Dzierzgonia ruszył król ku Prabutom, które przed sześciu dniami w perzynę obrócił był Korybut brat Witowda, jednakże po piwnicach dostatkiem znaleziono jeszcze żywności i napojów, któremi wojsko znowu powózki napełniało.

Przy burzeniu Biskupca wojsko pobrało wielkie łupy w klejnotach i złocie. Miał już król obrócić ku Chełmnu i Toruniowi, aby je zniszczyć, ale Krzyżacy czy się dowiedzieli przez kogo z członków rady królewskiéj, czyli też obrachowali zamiar, dosyć, że pisali przez posłańca obdartego i nieokrzesanego od komendatora brodnickiego do mistrza w taki sposób, aby się ten posłaniec dostał w ręce Polaków. Przejęty list zawierał doniesienie, że ściągnięto do Brodnicy wojska z Rypina, przez co wkrótce zabraknie żywności a nawet i amunicyi, aby więc mistrz niezwłocznie zaradził, boby się zaraz poddać trzeba. Udał się podstęp krzyżacki co do słowa: król natychmiast dwanaście chorągwi pod Brodnicę odesłał, a potém i sam nadszedł. Gdy oblężenie ciągnęło się aż do dnia siódmego, Witowd nie chciał pozostać przy wojsku, bo się obawiał, aby Krzyżacy przez Mazowsze nie zabiegli drogi: błagał króla, aby opuścił Brodnicę, a niemogąc tego przewieśdź, odszedł na Litwę.

Mistrz skoro się dowiedział o odejściu Witowda, ruszył z główną siłą przeciw królowi. Wojsko polskie z radością wyglądało boju: poznał mistrz, że odejście Litwinów nie nadwerężyło polskiéj przewagi i rozpoczął znowu odwrót.

Dobiesław Puchała z Węgier, Kazimierz i Jan Ligęzowie, oraz inni pustoszyli okolicę młyna Lubicza a napadnięci od przeważnéj siły, nietylko odpór dali, ale z trzystu może wogóle nieprzyjaciół, sześćdziesięciu poimali i od stóp do głów pięknie w żelazo odzianych królowi i panom podczas obiadu pod Brodnicą przedstawiali.

Oblężenie Brodnicy trwało bez ustanku i już się do miesiąca przedłużyło. Wojsko miało mięsa podostatkiem, lecz żyło całkiém bez chleba, zaczém przyszła ciężka biegunka, która jak zwykle upartsze choroby obozowe, stała się zaraźliwą. Zaczęto więc wyrzekać na wojnę i przypominać sobie miłą spokojność życia domowego, a wtém nadjechał Jan biskup lauzański jako nuncyusz apostolski. Ukląkł przed królem i radą i zaczął wzywać przez cześć Bożą, a poszanowanie dla Ojca Śgo, aby wojny zaniechać, zawrzeć zawieszenie broni na dwa lata, a na soborze powszechnym pomiędzy wielkiemi sprawami chrześciańskiemi i zatargi Polski ze zakonem krzyżackim będą podług sprawiedliwości rozstrzygnięte. Przybył też od Krzyżaków na czele poselstwa Arnold biskup chełmiński. Wziąwszy na uwagę

stan i duch wojska, nadto bliskość zimy a wreszcie, że trudno było niepołożyć zaufania w radzie złożonéj z ludzi najoświeceńszych całéj Europy, zgodzono się na rozejm roczny, który spisano 7 października i wybrano na posłów do soboru powszechnego Mikołaja Trąbę arcybiskupa gnieźnieńskiego; biskupów zaś księcia na Opolu Jana Kropidłę władysławskiego, Jakóba Kurdwanowskiego płockiego, i Jędrzeja Laskarego z Gosławic, jeszcze niepotwierdzonego na katedrę poznańską, oraz z panów świeckich kasztelana kaliskiego Jana z Tuliszkowa i Grabowskiego Zawiszę czarnego. Biskupi wszyscy trzéj mieli także i własne interesa, bo Krzyżacy pozagarniali im dobra i dochody w ziemiach Polsce pozabieranych.

VIII.

Powiemy teraz o powodach tego ważnego soboru kościoła katolickiego i choć pobieżnie, skreślimy o wiele wcześniejsze różnorodne, lecz ścisły związek mające wypadki.

Złe prowadzenie się duchowieństwa w Rzymie, spory najszkaradniejsze pomiędzy jego naczelnikami o władzę apostolską, częstokroć tylko jako o zdobycz i źródło pieniężne, oddawna już sprawiały oburzenie pomiędzy uczonymi. W Anglii powstał niejaki Wiklef, który upatrzywszy porę, jak się król angielski kłócił z papieżem, zaczął miewać prelekcye na uniwersytecie oksfordskim przeciw uznawaniu papieża. Dwa sądy duchowne zaczynały śledztwo, ale dopiero trzeci potrafił zawyrokować (r. 1382), że Wiklef jest karogodny jako heretik. Podają niektórzy, że Wiklef miał się schronić do Czech, ale to przynajmniéj jest niewątpliwe, że jako pisarz znalazł tam wielu stronników.

Czechy podówczas były nielada narodem europejskim. Ulegały one niemal od początku swego istnienia wpływom, a potem i władzy cesarzów niemieckich. W XIII. wieku wypłowiał pierwiastek słowiańskiego życia i rządu w Czechach, przesiąkł niemczyzną; przyjęto obcy słowiańszczyznie feudalizm. Do tronu miał już tylko syn najstarszy panującego prawo: lennicy, a nie panowie wolni i niepodlegli ze swoją własnością gruntową, składali radę państwa; królowie czescy wchodzili do rady cesarskiej i wywierali wpływ na obory ce-

sarzy. Przyszedł czas, że król Przemysław Ottokar II. groził szlachcie czeskiego rodu, że ją zupełnie wytępi a samych rycerzy niemieckich w kraju poosadza. Niebyło wkrótce tego potrzeba, bo prawie wszyscy czescy rycerze zupełnie zniemczeli. Widzieliśmy jak Wacław król czeski w XIV wieku został królem polskim, i Władysław Łokietek zniewolony był hołd mu składać. Na synie tego Wacława wygasła linia męska królów czeskich: cesarz niemiecki utrzymywał, że Czechy są prostą lennością i oddał je synowi swemu Rudolfowi z Habsburga. Po długich zatargach zostały Czechy w ręku innego cesarza niemieckiego, który na tronie czeskim osadził syna swego Jana, co miał za sobą córkę owego Wacława króla czeskiego i polskiego.

Ten król Jan, znajomy nam już z powyższego opowiadania, był zawołany wojownik: za niego przed środkiem XIV wieku słynęły Czechy ze sztuki wojennéj na całą Europę. Wojsko czeskie, co wspólnie z Krzyżakami walczyło na Mazowszu i pod Poznaniem przeciw Polakom, a u morza bałtyckiego przeciw poganom Prusakom i Litwie, przechodziło zaraz do Lombardyi pod Kremonę i Weronę, lub do Francyi na bitwę pod Crecy. Przez te stosunki ze zachodem, oświata rzymska zaczęła się tlić, żarzyć, połyskiwać płomieniem w Czechach i przez pobratyństwo z Polską, szerzyć swoje promienie na daleki wschód Europy. Mówiono w Pradze po czesku, po niemiecku, po włosku, po francuzku, po łacinie. Zbiegały się różne pojęcia z całego świata, a wskutek tego krzewiły się sekty religijne biczowników, braci wolnego ducha, które wywoływały znowu inkwizycyą świętą i palenia na stósach. Co te sekty miały za naukę trudno od samego dna wydostać, bo świadectwa historyczne pochodzą tylko od ludzi przeciwnych zasad i niesą wcale wolne od potwarzy. Dosyć że przychodziło do walk duchowieństwa, a zwłaszcza zakonnego przeciw ludowi; gęściły się morderstwa z powodu rozmaitego rozumienia słów biblii. Miasta czeskie były jak pospolicie w środkowéj Europie, niejako wolnemi rzeczamipospolitemi tylko pod opieką króla, ale czysto niemieckie. Tak tedy rycerz i mieszczanin prawie cudzoziemiec używali pewnéj wolności, a Czech rodowity był chłopem, niewolnikiem; za byle przewinienie od noża tracił

nos, a od topora rękę. W chatach atoli niewolniczych, jak to nie nowina u ludów słowiańskich, przechowywała się czysta narodowość.

Skoro król czeski pod imieniem Karóla IV został cesarzem niemieckim (r. 1347), stosunki Czech nietylko z Niemcami, ale i z Włochami stały się jeszcze silniejsze. Z Włoch szły do Czech nauki; poeta Petrarca był poufałym przyjacielem cesarza i na dworze czeskim bawił. Rozmaite szkoły klasztorne związano w jeden uniwersytet pragski, któremu Karól IV nadał prawa na wzór uniwersytetów bolońskiego i paryzkiego. Były fakultety teologii, prawa, medycyny i filozofii z oddziałem humaniorum: professorami zostali Niemcy, Czechowie i Francuzi. Uniwersytet pragski, jedyny po prawéj stronie Renu i przed Alpami, wznosił się i rozwijał coraz bardziéj. Był podzielony na cztery narody: czeski obejmował także Morawów i Węgrów; bawarski Austryaków, Szwabów, Francuzów, polski Szlązaków, Rusinów, Litwę, saski Misnieńczyków, Thuringów, Duńczyków, Szwedów. Z tych narodów głosowano na oborze rektora. Pokazali się w Pradze prócz teologów, prawników, medyków, znakomici historicy, a nawet malarze olejni daleko wcześniéj niż w całéj Europie. Słynęły w chrześciaństwie już dwa tylko miasta Rzym i Praga, a z obudwu wciskała się oświata do Polski; uniwersytet krakowski powstał na wzór pragskiego i z niego miewał professorów; język czeski wyszedł z pod wiejskiéj strzechy do miasta, nabrał naukowości, a że bardzo podówczas do polskiego był zbliżony, więc się szerzył i po Polsce.

Kiedy Wiklef dokazywał w Anglii, podówczas Stiekna i Milicz zaczęli nad ludem czeskim pracować, kazania po niemiecku i po czesku miewać; Milicz wpadł nawet i do Polski: powstali obadwa przeciw obyczajom Franciszkanów i Dominikanów. Pierwszy wpłynął tak na naród, że kobiety zbytkowego stroju się zrzekły, a drugi kobiety płoche do życia skromnego pozachęcał. W samym zaczątku XVgo wieku Jan Hus bakalarz utalentowany i uczony otrzymał święcenie kapłańskie licząc lat dwadzieścia siedm; wkrótce został kaznodzieją czeskim przy kaplicy betleemskiéj w Pradze, dziekanem wydziału teologicznego na uniwersytecie i spowiednikiem królowéj. Zajął przeto trzy bardzo ważne stanowiska, bo wy-

wierające wpływ na lud, świat naukowy i dwór, czoło szlachty obejmujący. Hus w kazaniach i na prelekcyach piorunował przeciw wyższemu duchowieństwu: o kardynałach zebranych na soborze pizańskim w interessie Jana XXIVgo, o których że wspierali takiego nikczemnika, dało się wiele powiedzieć, niezmiernie prostacko się wyrażał: prałatów na piłatów przekręcał, a upomnień arcybiskupa pragskiego wcale niesłuchał. Stronnictwo jego rosło znacznie; a księgi Wiklefa zaczęto z wielkim zapałem czytać. Arcybiskup pragski zawiesił Husa w obowiązkach kapłańskich, ale Hus się o nic nie pytał, mszą czytał, a prawie cały naród czeski na swoje zdanie przeciągnął. Jan XXIV przysłał do Pragi Jana diakona kardynała tytułu św. Piotra, który zgromadził na sobór prowincyalny duchowieństwo czeskie i Husa za wyklętego i heretika ogłosił. Hus protestacyą przeciw wyrokowi i odwołanie się do samego Boga na bramach miasta pragskiego przybił, a Wacław król czeski dodał mu przez to otuchy, że powiedział: „dopókąd Hus na nas świeckich ludzi nastawał, to księża się cieszyli, skoro więc też i na nich przyszła koléj, to mogą cierpliwie wysłuchać. Ale Zygmunt król węgierski, który wzdychał do władzy nad całą Europą, który papieża dźwigał, lecz tylko jako narzędzie do wyrobienia sobie wyższego wpływu, był innego zdania i z Janem XXIV, zjechał się w Kremonie. Tam stanęło, aby zwołać walny sobór całego kościoła. Oparto się także na zaufaniu do Jagiełły i do duchowieństwa polskiego, a w skutek tego wyprawiono poselstwo, które miało Polaków zgodzić z Krzyżakami dla dobra chrześciaństwa i na sobór zaprosić; czego też dokonało, jakeśmy co dopiero widzieli.

Tymczasem zasady Husa były już w Czechach za słuszne uznane i tak dobrze wnikły w życie, że się bardzo zaniosło nietylko na oddalenie od tronu domu luxemburskiego, do którego były cesarz niemiecki, a król czeski Wacław i Zygmunt należeli, ale nawet na zmianę rządu w całéj posadzie. Czescy Niemcy, katolicy i monarchiści stali w stosunkach ze Zygmuntem i obiecywali mu przywłaszczane prawo dziedzictwa silnie utwierdzić. Zygmunt ukoronowany na cesarza niemieckiego w Akwisgranie, postanowił wszelkiego starania dołożyć, ażeby rozdział religijny w Czechach zniweczyć.

Do Konstancyi zjechało się na ośmnaście tysięcy osób duchownych, a do szesnastu tysięcy rozmaitych panów świeckich. Zygmunt ciągle się prawie znajdował na soborze; częścią dla jego bezpieczeństwa i częścią dla utrzymania przewagi: liczne wojska z Węgier sprowadził, i można powiedzieć że niejako swém zdaniem wszystkie sprawy krajów katolickich, rozstrzygał. Husa pozwano, aby stanął i wątpliwości religijne wyłożył. Zygmunt cesarz zaręczył mu bezpieczeństwo osoby przez list żelazny, który i Jan XXIV zatwierdził, a Wacław król czeski przysłał z nim dla zasłony grafa Chluma i jeszcze dwóch innych znakomitych Czechów. Hus na posłuchaniu wobec kardynałów rozwinął swoją naukę, którą wspierał na następujących zasadach: papież jest tylko biskupem rzymskim i niczém więcéj; między duchownymi niepowinno być różnicy, a kapłaństwo osięga się jedynie przez zasługę; czyściec jest wyrojony, a modlitwa za umarłych przez księży dla korzyści wymyślona; obrazy Boże i świętych pańskich powinny być poniszczone; święcenie wody i palmy śmiechu tylko godne; zakonnicy żebrzący są wymysłem szatana, lecz całe duchowieństwo powinno żyć z jałmużny. Kazanie miewać może każdy człowiek, a grzechu śmiertelnego nikomu odpuszczać nienależy, i kto go popełnił, żadnéj władzy, ani świeckiéj ani duchownéj sprawować niepowinien. Bierzmowanie i ostateczne olejem świętym namaszczenie, nie są bynajmniéj sakramentami. Spowiedź każdy sam przed sobą w swojém łóżku odbyć może. Cmentarze wymyślone dla zarobku, i wszystko jedno, kto na jakiéj ziemi spoczywa; kościołów niepotrzeba, bo cały świat jest domem modlitwy; przez kościoły ścieśnia się tylko murami Wielkość Boga, którego na każdém miejscu za równie potężnego uważać należy. Ołtarze, ornaty, kielichy, patyny i wszelkie podobne rzeczy, są do niczego, a duchowny może zawsze i na każdém miejscu udzielać sakramentu krwi pańskiéj, byle tylko wyrzekł właściwe słowa. Do świętych daremna modlitwa, bo ich wstawienie się nie może zmieniać najmędrszéj woli Bożéj. Na godzinach kanonicznych czy modlitwą, czy śpiewem niewarto czasu zabijać; ze świąt tylko niedziela potrzebna, a posty niemają celu.

Po wysłuchaniu tych zasad kardynałowie rozkazali natychmiast Husa poimać i uwięzić.

IX.

Spomnieliśmy już o klęsce pod Nikopolis w Bulgaryi, gdzie Zygmunt wraz z wielu Węgrami, Polakami i Francuzami dostał się do niewoli tureckiéj. Odtąd Turcy coraz częściéj na pole dziejów polskich występować będą, i dla tego trzeba tu na nich zwrócić uwagę.

Historia pokazuje Turków pierwszy raz w wieku VI po Chr. i to nad brzegami rzeki Irtysza u gór altajskich; liczy ich do narodów tatarskich, to jest Azyi środkowéj, których nikt dobrze rozróżnić ani nazwać nie umie. Madziarow, co opanowali kraje słowiańskie nad Dunajem, uważano także za Turków, a jak Nestor nazywa Torkow. Główne atoli szczepy tureckie pozostały u granic Persyi i Chin, a wiodły ciągłe boje na wszystkie strony, i po krajach azyatyckich cesarstwa rzymsko-wschodniego. Około środka VIII wieku połowa Turków ulegała Chińczykom, a połowa wyniesionym do wielkiéj potęgi Arabom. Tym sposobem religia arabska to jest machometańska stała się narodową u Turków; swemi przepisami związała ich nie można powiedzieć w państwo, ale w wiekuisty obóz i też siłą wojenną zajaśnieli pomiędzy innémi narodami Azyi. Kalifowie arabscy na Bagdadzie z Turków tworzyli sobie wojska nadworne, poruczali im dowództwa nad Arabami. Z Turków pomocnicy kalifow zwani emir al omrahs, poczęli rządami kierować, z Turków mianowani namiestnicy arabscy odbierali pod władzę i to dziedzicznie różne prowincye. Tym sposobem tureckie rody Tulunidów i Akszydidów w IX i X wieku panowały nad Syryą, Palestyną i Egiptem. Tymczasem nad rzekami Jaxartes (Sir) i Oxus (Amu-Darja) pomiędzy jeziorem Aral a morzem kaspijskiém, pod dowództwem niejakiego Seldszuka wybiło się jedno tureckie pokolenie z pod władzy chińskiéj. Nazwane odtąd Seldszukami, staczało walne bitwy przeciw Krzyżowcom we wojnach o Ziemię Świętą i grób Pański, ale od Mongołów przeciśnięte, znowu utraciło niepodległość. Zjawił się atoli pomiędzy Szeldszukami niejaki Osman: coraz z liczniejszém wojskiem wychodził w pole, zdobywał kraje, aż opanował wąwozy u góry Olympu, pobrał różne azyatyckie prowincye cesarstwu rzym-

sko-wschodniemu, wyszedł z pod uległości mongolskiej i nazwał się sułtanem (r. 1300). Odtąd państwo Osmanów czyli Ottomanów, a po dawnemu tureckie wzrastało niesłychanie spiesznie. Syn Osmana Orkan, który założył stolicę w mieście bithyńskiém Brussa, podniósł jeszcze swoją potęgę przez to, że urządził wojsko z niewolników i różnych zbiegów, którzy przynosili ze sobą rozmaite pomysły i sposoby cywilizacyi starożytnéj. Granice jego państwa sięgnęły do Hellespontu: przybrał on tytuł padiszaha*) i jakkolwiek niewierny otrzymał w małżeństwo córkę cesarza rzymsko-wschodniego Kantakuzena. Pałac, w którym mieszkał, zwano portą, a stąd i całe państwo wzięło nazwisko porty ottomańskiéj.

Genueńczykowie, podówczas panowie morza środziemnego, przenosząc zysk handlowy nad chrześciaństwo — materyaliści jak zwyczajnie kupcy — wchodzili w coraz ściślejsze stosunki z Padiszahem i otwierali porcie ottomańskiéj oczy na słabość rządu w Carogrodzie i wreszcie całego chrześciaństwa, które się rozrywało o ideę centralizacyjną władzy papiezkiéj, a którą wschód chrześciański ciągle odpychał. Padiszah Soliman II nietylko przeprawił się do Europy (r. 1355,) ale utwierdził Gallipolis i Sestos, aby całe siły azyatyckie mógł snadno przerzucać. Jego brat i następca Amurat I już w Adrianopolu stolicę założył (r. 1360). Nieprzestawał na przyjmowaniu do swego wojska łotrów i zbiegów z krajów cywilizowanych, ale zabierał chłopców chrześciańskich, kazał ich w mahomedanizmie czyli islamizmie wychować, i tym sposobem urządził silne wojsko stałe, jańczarami zwane. Jego to następca Bajazet zbił pod Nikopolem Zygmunta węgierskiego, a państwo carogrodzkie zmusił do opłacania rocznéj daniny. Byłby może, aż do serca Europy sięgnął, lecz zaczepiony przez naczelnika mongolskiego Timura (Tamerlan), zniewolony był pilnować się w Azyi a pod Ancyrą dostał się do niewoli. Po nim panował Mahomed I. i podczas soboru konstancyeńskiego wpadał do Bawaryi, a to nawet, aż pod Salzburg. Niewiadomo, czyli jego samego, czyli téż kogo z jego podwładnych, Długosz nazywa Kristinem i powiada,

*) Pad znaczy obrońca albo też tron a szach znaczy monarcha, samodzierca.

że nachodził Węgry, niesłychane szkody wyrządzał i panów znakomitych do niewoli imał. Wołano na Władysława Jagiełłę, aby użył swéj potęgi, i chrześciaństwo sprawami swego kościoła zajęte przeciw pohańcowi zasłonił a dla tego wyprawił do Turków, Skarbka z Gór i Grzegorza Ormianina, którzy łaskawie przyjęci, na obiady przez sułtana zapraszani, wyjednali sześcioletni pokój dla Węgier. Skarbek wrócił do Polski przez Wołoszczyznę, a Grzegorz Ormianin udał się do Węgier, aby dla poselstwa tureckiego, które zaraz za nim jechało, listy bezpieczeństwa wyjednać. Skoro atoli na pograniczu do Pipona, bana (pana) temeskiego (temesvarskiego) się zgłosił, był za śpiega tureckiego poczytany; zabrano mu wszystkie rzeczy, pruto szaty i obuwie, a nakoniec jego samego okuto i uwięziono. Poselstwo tureckie dowiedziawszy się o tém, nawróciło do swoich krajów; Polacy za zniewagę posła swego porzucili sprawę węgierską, i sułtan na nowo rozpoczął kroki nieprzyjacielskie.

X.

Król Jagiełło na Świątki (r. 1415), zjechał do Śniatynia, zasiadł w koronie i z innémi oznakami, a Alexander hospodar multański z bojarami swymi składał u podnoża jego tronu chorągwie, wykonywał przysięgę wierności, i wręczał zobowiązanie hołdu na piśmie, które długo w skarbcu polskim zachowywano. Po sutéj uczcie, wyprawionéj przez hospodara, odebrali znaczne dary, król, królowa i panowie polscy, a nawzajem dali inne hospodarowi i jego żonie. Znalazło się tam poselstwo od patryarchy carogrodzkiego, który dla Greków, ogłodzonych przez Turków, prosił o wsparcie; król według żądania jego, darowane zboże kazał z portu swego koczubejowskiego na morze czarne niezwłocznie wyprawić, a potém przez Kamieniec, Krzemieniec i Kobryń udał się do Litwy. Pod Mytem dnia trzynastego po Bożém Ciele, przestraszyło go w podróży zaćmienie słońca, które było tak wielkie, że ptaki nagłą ciemnością przelęknione na ziemię się pospuszczały, a gwiazdy jak w nocy niebo obsypały. O milę przed Trokami witał Jagiełłę Witowd z mistrzem inflanckim Siefer-

tem*) a potém na Wyszogrodzie w środku jeziora na wyspie zbudowanym wielką ucztą przyjmował, dwudziestu tysiącami grzywien szerokich groszy, czterdziestu kożuchami sobolowemi, stu końmi i stu szkarłatnemi szatami obdarzył; dla panów polskich równie się hojnym okazał.

Napolowawszy się w lasach litewskich do sytu, na Narodzenie Najświętszéj Panny był Jagiełło pod Sandomirzem a późniéj nieco w Dobrostanach**) na Rusi przyjmował Janusza z Tuliszkowa kasztelana kaliskiego, który przybył z Konstacyi i opowiadał, jak o zbrodnie niesłychane wytoczona sprawa przeciw Janowi XXIV papieżowi skończyła się na jego złożeniu i uwięzieniu, a jak drugi papież Grzegorz XII sam się zrzekł wszelkich praw do stolicy apostolskiéj. Już też z Husem była podówczas rzecz ułatwiona: gdy niechciał swoich zasad odwołać, sobór wyrzekł, że heretykom niema potrzeby słowa dotrzymywać i cofnięto list żelazny cesarski; Chlum i inni Czechowie oraz członkowie poselstwa polskiego występowali w obronie Husa, lecz nic to niepomogło: wprowadzono go do kościoła przed oblicze Zygmunta otoczonego ojcami duchowieństwa: zdjęto z niego duchowne szaty i przeczytano wyrok. Na głowę wsadzono mu wysoką papierową czapkę z odmalowanym djabłem: na ostatek oddano go władzy świeckiéj i publicznie spalono; nawet prochy jego zebrano i na jezioro konstancyeńskie rzucono. Podobny los spotkał Hieronima z Pragi, człowieka wysokiéj nauki, a tego samego przekonania w rzeczach religii. Skoro o tych sądach konstancyeńskich doszła wiadomość do Czech, stronnicy Husa odbyli walną naradę. Rozpoczął się ruch niesłychany w całym kraju: zaczęto się modlić, dzień i noc: litanie i psalmy śpiewać; na pamiątkę śmierci dwóch męczenników ustanowiono coroczną uroczystość. Na czoło oddziału zbrojnego postawił się rycerz Mikołaj z Husyńca: opanowano kilka kościołów i zaczęto ludowi rozdawać kommunią pod dwiema postaciami. Uderzono na zakon kaznodziejów czyli Dominikanów pod Kłodzkiem (Glatz) i ich klasztor do fundamentu ro-

*) Nazwisko zupełne jego było Siefert Landern von Spanheim a u historików spotyka je się bardzo poprzekręcanem.

**) Dobrostany wieś należąca do Gródka w ziemi lwowskiéj.

zwalono; obrócono się przeciw innym klasztorom, palono wszędzie kościoły. Pokazał się też jak zwykle i opór: stronnictwo katolickie z głowniami w ręku, a śród okrzyków „niech żyje papież!“ zaczęło uderzać na domy husyckie. Król Wacław był już w kłopocie o tron i o życie. Przyszedł mu atoli w pomoc ksiądz Koranda żarliwy stronik Husa, który licznie zgromadzonemu ludowi przełożył, że Wacław każdemu po jego myśli żyć pozwala, o nic się niepyta, owszem jest na ręku nowéj nauce, bo tylko na pijaństwie życie spędza. Król sam był o sobie tego samego zdania i za tę obronę przez wyrzeczenie szczeréj prawdy, niezmiernie Korandę pokochał.

XI.

Tymczasem Jagiełło radził z panami względem Krzyżaków: we Wschowie odprawiał zjazd z markgrafem misneńskim Wilhelmem. W Śremie zajechał go posłaniec od Ernesta arcyksiążęcia austryackiego ze zapytaniem, czy to prawda, że w krajach jego sama ziemia wydaje garczki i różne naczynia, jak to na dworze wiedeńskim utrzymywał Jan Warszewski. Król Jagiełło wyjechał z owym posłańcem na pole nochowskie i kazał mu nakopać popielnic słowiańskich, które podówczas i aż do XVIIIgo wieku w Polsce za samorodne naczynia uważano. Odbywał także Jagiełło zjazd z mistrzem krzyżackim pod Wieloną na Niemnie, lecz zarzucili kotwicę o podal od siebie, a tylko komendatorowie i polscy panowie wchodzili w układy. Już król był gotów pokwitować Krzyżaków ze wszelkich roszczeń, byle się tylko zrzekli zapisu Żmudzi od Witowda i od niego danego, ale mistrz zostawał w porozumieniu z Tatarami, wiedział że wkrótce najdą Polskę i tuszył, że wszystkie straty będzie mógł snadno powetować. Przyszli oni jednakże tylko pod Kijow, spalili miasto, oblegli zamek, lecz napróżno i z łupami i licznym niewolnikiem płci obojéj do swego kraju wrócili. Jakkolwiek rozejm z Krzyżakami już się skończył i myślano w Polsce o rozpoczęciu na nowo wojny: brano jednakże ciągle w rachunek święty sobór konstancyeński, który jakby areopag rozstrzygał i rozmaite zatargi państw europejskich. Jagiełło wyprawił do niego w nowém poselstwie Jerzego Godigolta, Jerzego Boli-

mina Nadobiowicza Litwinów i Mikołaja Sepińskiego Polaka z prośbą o zasłonienie Żmudzi przeciw Krzyżakom, która co dopiero dała się ochrzić i przystąpiła do społeczności kościelnéj, tudzież, aby żmudzki kościół główny, a należycie uposażony, do stopnia katedry był wyniesionym. Poszli Polacy daléj i wystąpili z pismem na pięćdziesiąt artykułów podzieloném a przez Pawła Włodzimirzowicza kanonika i rektora akademii krakowskiéj ułożonem i na historycznych dowodach jak najmocniéj opartem, że Krzyżacy nigdy się nawracaniem do chrześciaństwa nie zajmowali; kraje przez nich posiadane w małéj części na poganach zdobyte a we większéj są wyszachrowane lub książętom chrześciańskim pozabierane. Zakon krzyżacki już nie ma celu i utrzymać się nadal może jedynie grabieżą cudzego. Odpisy pisma tego porozdzielano między poselstwa wszystkich narodów. Sobór przykazał aby Krzyżacy nie robili na Żmudzi gwałtów a Janowi arcybiskupowi lwowskiemu i Piotrowi biskupowi wileńskiemu polecił uporządkowanie spraw religijnych. Nim rok upłynął mięszkał już przy kościele w Miednikach Maciéj biskup żmudzki pochodzenia niemieckiego, ale rodem z Wilna. W każdym z dwunastu powiatów żmudzkich wybudował Jagiełło kościół parochialny; oddał je wszystkie równie jak prałactwa i kanonikaty samym tylko Polakom.

Ze Zygmuntem udał się do Arragonii arcybiskup Mikołaj Trąba, aby w imieniu soboru konstancyeńskiego zniewolić do zrzeczenia się praw do stolicy apostolskiéj, trzeciego jeszcze owczesnego papieża Benedykta XIII. W drodze napomknął arcybiskup w skutek polecenia królewskiego, że czas rozejmu z Krzyżakami upływa i z pewnością wojna rozpoczętą będzie. Zygmunt nietylko obstawał za utrzymaniem pokoju, ale stanąwszy w Paryżu wpłynął na króla francuskiego Karóla VIgo, że się do Jagiełły wstawił na piśmie i znowu rozejm na dwa lata przedłużono. Arcybiskup Mikołaj Trąba, który nietylko światłem, ale przepychem, a zwłaszcza swemi srebrami stołowemi zwracał na siebie uwagę całego soboru, stanąwszy w Paryżu, dał obiad dla ludzi uczonych, doktorów i członków uniwersytetu. Przy tym obiedzie wręczono mu pismo przeciw Władysławowi Jagielle. Skoro arcybiskup wrócił do Konstancyi, złożył to pismo soborowi i przeciw Domikaninowi z kla-

sztoru kamieńskiego na Pomorzu Janowi Falkenbergowi, który był tego pisma od Krzyżaków zakupionym autorem, a także się w Konstancyi znajdował, sprawę wytoczył. W piśmie tém były wywody: w duchu zwykłéj nienawiści niemieckiéj przeciw Polakom że Jagiełło jest bałwan (idolum), a więc Polacy wierni jego słudzy są bałwochwalcami; godnymi wzgardy heretykami, bezwstydnemi psami. Nim zamięszają kościół cały przez niedowiarstwo swoje, wytępić ich do szczętu, byłoby zasługą, którąby zbawienie zapewniała. Niewarci ze swoim królem i panami, tylko, żeby ich we większéj połowie na szubienicy pod słońce poobieszać. Wyrażenia tak śmiałe obrażały wielu ojców duchowieństwa: przemawiał z pochwałą dla religijności Jagiełły Franciszek kardynał florencki, wykazał niegodziwe kłamstwa pisma i skończyło się na tém, że Falkenberg jako potwarca i heretyk był na wieczne więzienie skazany i natychmiast poimany.

XII.

Po tym tryumfie nad dominikanem kamieńskim, niedługo zaćmiła się, według wyobrażeń owego wieku, sława Władysława Jagiełły. Był on już powtórnie wdowcem, a opłakawszy śmierć swéj żony Anny, myślał przez półroku o nowém małżeństwie, i zgłaszał się do Anny owdowiałéj księżnéj brabanckiéj, córki niegdyś cesarza Karóla, a siostry Zygmunta. Kazała mu atoli odpowiedzieć, że o powtórnych związkach niemyśli, a tymczasem namówiła sobie subdiakona obranego na biskupstwo utrechtskie, z którym oddawna prowadziła miłości i poszła za niego.

Otto z Pilicy pozostawił był przed wielu laty znaczny majątek i jednę córkę Elżbietę: Wiszło z Wiszemborga, Szlązak mniéj znakomitego rodu, wykradł ją gwałtem i za granicę uwiózł. Jéj bogactwa obudziły znowu zazdrość Janczka z Hiczny Morawczyka, odbił ją Wiszłowi z Wiszemborga, i sam w małżeństwo pojął. Trwała pomiędzy Szlązakiem a Morawcem kłótnia: każdy się za prawego męża uważał, aż nareszcie Jancek posłał do Krakowa skrycie dwunastu kuszników, i ci Wiszłę z Wiszemborga zabili w domu mieszczanina Szpona. Przyszła ta rzecz pod sąd Władysława Jagiełły i roz-

strzygnął, że nikt niema prawa uważać Elżbiety za swoją żonę, ani obejmować jéj majątku. W skutek królewskiego wyroku Spytko z Mielsztyna bliski jéj krewny, oddał ją w małżeństwo Wincentemu z Granowa.

Elżbieta przeszedłszy tyle przygód, doświadczona w świecie, żyła już jako bogata wdowa po Granowskim kasztelanie nakielskim. Jagiełło swoje królewskie stare uczucia coraz bardziéj ku niéj kierował i przez swą siostrę Alexandrę księżnę mazowiecką, rzecz tajemnie układał, aż nakoniec panów duchownych i świeckich do Sanoka na radę zwołał i stanowczo im o zamierzoném małżeństwie doniósł. Zadziwiło to radców królewskich, lecz nieprzygotowani na ten niespodziany wypadek, nie umieli postawić żadnéj zapory, a Rzeszowski arcybiskup lwowski związał stułą przed ołtarzem króla Jagiełłę ze szlachcianką z Pileckich Granowską. Był to dzień prześliczny aż do godziny tercyalnéj, lecz późniéj deszcz się wielki rozpadał i przy powrocie od ślubu pękło koło u pojazdu, w którym jechała nowa królowa. Zaraz powstały mowy, że z tego małżeństwa szczęście wyniknąć niemoże. Przygody w życiu Elżbiety, jéj trzéj mężowie, jéj liczne potomstwo, jéj pomarszczone lica, jéj suchoty na które chorowała; że to przecie nie królewna, ale szlachcianka, poddana króla: wszystko razem wzięte, dawało przedmiot do uwag po wszystkich zakątkach.

Stanisław Ciołek, sekretarz królewski napisał paszkwil, który miano za coś bardzo dowcipnego, choć w nim było, że jedna maciora od rodzenia częstego prosiąt, całkiém wyniszczona, umiała ryjakiem swoim skarb ze ziemi dobyć, lwa kłamstwami pochwycić, a siebie za mąż wydać. Król wypędził ze dworu Ciołka, ale nienawistne mowy trwały bez przestanku.

Przypominano, że Pilecka wojewodzina sandomirska stała przy chrzcie Jagiełły jako matka chrzestna, a więc według pokrewieństwa duszneg król wielki grzech popełnił, bo siostrę rodzoną pojął.

Gdy Zygmut cesarz doniósł nowinę o tém małżeństwie arcybiskupowi Trąbie i posłom polskim w Konstancyi, struchleli ze zawstydzenia i żalu. Wkrótce przybył do Konstancyi magister Jędrzéj z Kokorzyna i wniósł do soboru, aby mał-

żeństwo królewskie, z powodu pokrewieństwa dusznego, naruszane nie było. Rozmaite odzywały się zdania: mówiono, że nietylko rozwód i utrata korony, ale nawet śmierć za taki grzech śmiertelny, niebyłoby za nadto. Udobruchali się jednakże ojcowie duchowieństwa: wydano dispensę, ale z wyraźném zastrzeżeniem, że gdyby Jagiełło jeszcze raz owdowiał, to już mu niebędzie wolno małżeństwa zawierać.

W dzień Śtéj Elżbiety r. 1417. pomimo niechęci panów, a silnego sprzeciwiania się Sędziwoja z Ostroroga wojewody poznańskiego, tenże sam arcybiskup lwowski, co dał ślub, wykonał i koronacyą królowéj w Krakowie. Zatrwożyło Mikołaja Trąbę, żeby arcybiskup gnieźnieński nieutracił kiedykolwiek wielkiéj władzy koronacyjnéj i miał jedynie z tego powodu wyjednać sobie u soboru konstancyeńskiego tytuł Prymasa polskiego, lecz jemu pewnie w ogóle chodziło o pierwszeństwo i władzę zupełną nad duchowieństwem Polski, Rusi i Litwy.

Małżeństwo to uczyniło króla obojętnym u wielu dawniéj bardzo życzliwych panów.

Wojna każda zagraniczna w owym wieku niebyła nigdy uważana za sprawę narodową, ale tylko za sprawę osobistą króla: że to niby chce swą władzę daléj rozpostrzeć. Wojna więc taka, tylko przez uproszenie panów, za ich wsparciem przy pomocy ich ludu, dawała się skutecznie prowadzić. Krzyżacy niechęć panów polskich z powodu tego trzeciego małżeństwa Jagiełły wzięli zaraz w rachunek i śmielszymi być poczynali. Z ich kraju pokazywały się najazdy w granicach polskich a w odwecie w starostwie Bydgoszczy, Bobrownik i innych miast pobliższych na Wiśle i gdzie się dało zabierano własność krzyżacką, towary kupców pruskich i do Prus wpadano. Krzyżacy nie ustawali w zabiegach przeciw królowi po wszystkich dworach a nawet na soborze konstancyeńskim znaleźli się biskupi angielscy i hiszpańscy, przyjaciele ze soboru sieńskiego Piotra Wyża, którzy chcieli dochodzić owego przerzucenia z biskupstwa krakowskiego na poznańskie; już przeciw Wojciechowi Jastrzebcowi nawet sprawę wytoczono aby w nią króla zawikłać. Zebrali swe siły Polacy, a ich wpływ w Konstancyi był niemały, zwłaszcza że Mikołaj Trąba, jako kandydat na piepieża, wiele pozyskał głosów, które

odstąpił Ottonowi Kolumnie subdiakonowi kardynałowi, co pod imieniem Marcina V na stolicę apostolską wstąpił. Atoli nowy papież miał podejrzenie, że Jagiełło gotów się chwycić strony husyckiéj dla pozyskania państwa czeskiego, że poniekąd z powodu swego małżeństwa zasługuje na naganę i okazanie mu niechęci; ztąd we wyroku o paszkwil na owego Jana Falkenberga dominikanina kamieńskiego, kazał zamiast słów: „książka błędna i herezyi pełna“ położyć słowa: książka fałszywa i uszy nabożnych obrażająca.“ Biskupi polscy dowiedziawszy się o tém, pozostali w domach, a rycerze polscy przybrali się zbrojno i w licznym orszaku poszli wprost do kościoła na posiedzenie soboru: oświadczyli niezgodność wyroku przez papieża wydanego z uchwałą całego soboru i zapowiedzieli appelacyą do nowego soboru, który się miał w Papii czyli Bazylei zgromadzić. Zmięszało to ojców duchowieństwa, ulękli się wybuchu nowéj schizmy, weszli w środek i pogodzili tak Polaków z papieżem, że z rozrzewnienia i papież i Polacy płakali. Falkenberg zaś siedział we więzieniu w Rzymie.

Pismo jego obchodziło tak dalece Jagiełłę, że jakby na nie zachorował: kazał zrobić tłumaczenie polskie, pojechał do Gniezna, słuchał go, a zwołanych prałatów zapytywał, czyli zarzuty mają podstawę. Prałaci atoli oświadczyli, że co na soborze potępiono, to już niezasługuje na uwagę. Odjechawszy król do Pobiedzisk, gdzie zastał biskupów, którzy wrócili z Konstancyi, wszyscy w płaszczach szkarłatnych, a z czarnemi kapeluszami na głowie, niemógł się jeszcze o Falkenbergu narozmawiać. Na wiecu w Łęczycy całą rzecz znowu przed panów wytoczył, a nakoniec wezwał Marcina V papieża, aby Falkenberga z jego dziełem oddał władzy świeckiéj i spalić kazał. Papież odpowiedział, że go woli we więzieniu domęczyć, ale późniéj pewnie rozkazał i puścić: dosyć, że Falkenberg zjawił się w Prusach i gdy mistrz Russdorf kazał mu wyliczyć tylko cztery grzywny srebra, niby, że jego paszkwil na Jagiełłę nie jest większéj wartości, rzucił mu te pieniądze pod nogi i dopuścił się grubych obelg. Poimany za to miał ginąć we Wiśle, lecz pomogli mu obywatele toruńscy, że uciekł szczęśliwie. Znowu przeciw Krzyżakom wziął się do pióra, jechał na sobór do Bazylei, lecz od złoczyńców na-

padnięty, stracił ze rzeczami swemi i przygotowany rękopism. Umarł on później w Lignicy.

Na soborze dnia 12 lutego 1417, biskup poznański Laskary z Gosławic zażądał aby rozstrzygnięto jego sprawę i biskupa władysławskiego z Krzyżakami. Pełnomocnik krzyżacki oświadczył, że to i jego życzeniem. Wtedy Zygmunt, który sobór powszechny kościoła tak nakręcał, że go na radę polityczną niemiecką wykierował, zapytał się biskupa poznańskiego czy uznaje nad sobą władzę cesarską, a otrzymawszy odpowiedź, że król polski jest niezawisłym, czyli innemi słowy, że Polacy w imieniu rzeszy niemieckiéj sądzić się nie dadzą, obrócił znowu pytanie do pełnomocnika krzyżackiego: ten uznał się za podległego zupełnie tak władzy kościoła jak cesarskiéj. Odtąd członkowie soboru Niemcy twierdzili, że oczywiście przy Krzyżakach słuszność, bo ci chcą wyroku a Polacy uchylają się od niego.

XIII.

Tymczasem na Litwie różne znowu pozachodziły wypadki. Świdrygiełło od Rusinów bardzo lubiony, że sprzyjał ich kościołowi, miał rozmaitych kniaziów na swoje skinienie; Witowd lękał się jego potęgi: niewiadomo, czy znalazł jakie dowody, dosyć, że go posądził o zamachy na swoje życie, poimał i w zamku krzemienieckim, jako więźnia osadził. Rządca krzemieniecki Konrad Frankenberg szlachcic polski, obchodził się łagodnie ze Świdrygiełłą i pozwolił mu przyjmować odwiedziny od przyjaciół kniaziów ruskich. Ci jednéj nocy przeszli przez mury, i zrobili w mieście rozruch. Frankenberg dla uśmierzenia przypadł w zbroi i z tarczą, lecz otoczony od wielu Rusinów padł trupem. Świdrygiełło nieczując się dosyć mocnym do utrzymania Krzemieńca w swéj władzy, jeszcze nim dzień zawitał, opuścił jego bramy i do Zygmunta na dwór węgierski uszedł. Chodziło Jagielle, żeby Świdrygiełło niestał się narzędziem niepokojów w Litwie i ze zjazdu łęczyckiego wyprawił poselstwo do Witowda, aby go z Węgier sprowadził. Witowd przychylił się do tego: rozpoczął układy, Świdrygiełło wrócił i odebrał w posiadanie kraj

zadnieprski z grodami, Brańskiem, Siewierskiem, Nowogrodkiem.

Umarł chan tatarski Sołtan Zeledin, który z Witowdem na wyprawy pruskie przyjeżdżał: syn jego Keremberden objął władzę i zamyślał o wyprawie przeciw Litwie. Witowd aby mu okazać nieżyczliwość, a osłabić u hordy jego władzę, innego znakomitego Tatara imieniem Betsabula zamianował chanem, pod Wilnem uroczyście w szubę szkarłatną z kun i ze złotem przyodziewał, a pomnożywszy jego orszak Tatarami w Litwie zasiadłymi, na Krym wyprawił. Keremberden atoli zwyciężył w boju, poimał i ściął Betsabula, jednakże bojąc się powtórnego najścia, uległ zupełnie władzy Witowda i na rozmaite wyprawy mu towarzyszył.

Witowdowi także umarła żona, i chciał pojąć jéj siostrzenicę Juliannę, wdowę po kniaziu koraczewskim. Piotr biskup wileński odmówił mu ślubu dla owego pokrewieństwa pomiędzy zmarłą, a narzeczoną, ale Jan Kropidło z książąt opolskich biskup władysławski wolniejszego sumienia, pobłogosławił małżeństwo. Już przed dwoma laty Jagiełło i Witowd zjeżdżali się w Wielonie z wielkim mistrzem i mistrzem inflanckim, dla zawarcia pokoju, lecz że bezskutecznie, umówiono zjazd drugi i to na 15 października 1418 r., właśnie w drugą rocznicę zjazdu pierwszego. Krzyżacy chcieli sobie pomoc okazałością i liczbą przyjaciół i oprócz mistrza wielkiego, stawili się obadwa mistrze niemiecki i inflancki, landkomthur alzacki, a z panujących mieli z sobą pfalzgrafa reńskiego, arcybiskupa kolońskiego, niemniéj innych pomniejszych. Krzyżacy chcieli spory toczyć o Nieszawę oraz dobra Murzynowo, Orłowo i Nową wieś, ale im zaraz odpowiedziano z góry, że na tém nie dosyć, lecz mają się wyrzec na zawsze Żmudzi, części litewskiéj kraju zudawskiego i ziemi michałowskiéj. Krzyżacy i drudzy Niemcy ich towarzysze, którzy każdy zakątek wydarty Polsce lub innemu narodowi słowiańskiemu od chwili wydarcia przywykli uważać za swą własność wieczystą, świętą i nietykalną, nie mogli wcale pojąć téj niesłuszności, iż swego chciano od nich napowrót*), i koniec końcem zjazd spełznął na niczém.

*) Nawet dziś żyjący w Królewcu historik krzyżacki Voigt jeszcze nie jest w stanie pojąć. Tak to chciwość może w całym narodzie i na wiele wieków stłumić ducha sprawiedliwości.

Jagiełło bawił na łowach w miejscu Węgry zwaném, kiedy komendator Rosenberg w orszaku tylko trzech rycerzy przyjechał jako poseł mistrza. Domyślił się Jagiełło, że Krzyżacy w jakim małym oddziele napad spieszny zrobić i jego porwać myślą. Nieczekał zatém, ale ku Polsce jak najspieszniéj ujeżdżał. Do Nowego miasta Korczyna przyszło do Jagiełły zaproszenie od cesarza Zygmunta, aby zechciał z nim się na Spiżu widzieć: Jagiełło ruszył w licznym orszaku przez Wojnicz i Sądcz do Lubowli, gdzie zastał Jakóba Camplo biskupa spoletskiego i Ferdynanda Hiszpana biskupa Luki, którzy jako nuncyusze apostolscy mieli polecenie od Marcina V, żeby pomiędzy Krzyżakami a Polską układ jeżeli nie pokoju, to przynajmniéj rozejmu do skutku przywiedli. Po długiéj naradzie z królem, dostawszy zasłonę z rycerzy przez kraje polskie, udali się nuncyusze na ziemię krzyżacką, i odwiedziwszy wielkiego mistrza w Malborgu, wrócili na święta wielkanocne (r. 1419) do Torunia. Mistrz kazał zabrać na wóz co najgłówniejsze papiery, tyczące się układów z Polską i wszystkie z Malborga do Torunia posłał, lecz zaszedł przypadek, że się konie zbiegały i wóz we wodę przewróciły, jednakże główniejsze przywileje w płótno woskowane zawinięte o tyle ocalały, że wszystko wyczytać się dało. Na układy wstępne komisarze stron obudwu zjechali do Gniewkowa. Polacy oświadczyli, że przedewszystkiem, Nieszawa, Murzynowo, Orłow i Nowa wieś, tudzież ziemia michałowska mają wrócić do Polski, Żmudź zostać winna przy Litwie, biskupów kujawskiego, poznańskiego i płockiego należy zaspokoić; co się zaś tyczy Drezdenka, Santoku i innych sporów, to te mogą być oddane pod jakikolwiek sąd polubowy. Do dalszych układów toczonych w Toruniu należeli nuncyusze, lecz wychodzili ze zasady, że Krzyżacy jako zakon zasługują na ratunek i opiekę władzy kościelnéj, a dla tego zaraz po rozpatrzeniu się w aktach krzyżackich, zupełną słuszność przyznali mistrzowi: skarżył zaraz Jagiełło do Rzymu, że wyrok bez słuchania drugiéj strony wydali i nawet po świecie rozgłosili; że tym sposobem wykierowali jego tylko na łupiezcę i potwarcę. Odwołał się, że jest niedawno ochrzconym i człowiekiem świeckim, a swoje zasługi względem rozszerzenia chrześciaństwa chce mieć porównane ze zasługami Krzyżaków, co stanowią zakon dla sze-

rzenia chrześciaństwa i wcale niewątpi, na któréj stronie okaże się przewaga. Krzyżacy ubolewają tylko, że ich sąsiedzi już są chrześcianami, bo trudniejszy jest im pozór do łupienia i zabierania cudzéj własności.

Władysław oczekując Zygmunta, objeżdżał wszystkie trzynaście miast na Spiżu, a nakoniec otrzymał od niego doniesienie, że dla choroby stawić się nie może, lecz zawód uczyniony będzie się starał późniéj wynagrodzić. Odjechał król do Przemyśla, kiedy przybył za nim Jędrzéj Balicki szlachcic polski, jako poseł cesarski i prosił go, aby się do Koszyc udał. Jagiełło oświadczył, że nie da się drugi raz w pole wywodzić, ale gdy Balicki ofiarował swą głowę w zakład, że jego pan niewątpliwie się stawi, pojechał, lecz znowu od 11 Maja (1419 r.), cały tydzień czekał, i kiedy już znudzony i rozgniewany miał do Polski odjeżdżać, Zygmunt nareszcie przybył, odwłokę słabością wymawiał i zaraz sprawę krzyżacką wziął za przedmiot rozmowy.

Władysław Jagiełło, człowiek miałki z przyrodzenia i zaniedbanego wychowania, dał się tak nastroić, że pośrednictwo jako sędziemu polubownemu znowu Zygmuntowi ofiarował, posłowie zaś krzyżaccy przytomni w Koszycach, niechcieli na sąd Zygmunta przystać. Zygmunt na dobre się dąsał przeciw zakonowi, i wznowił traktat dawniéj zawarty; Jagiełło znowu wierzył temu mataczowi, któremu wtedy chodziło tylko o wyciśnięcie z Krzyżaków pieniędzy a wciągnięcie Jagiełły w nową zasadzkę właśnie dla ich obrony. W dalszych umowach Zygmunt przyobiecał Jagielle, nietylko przysłać wojska, lecz po zwycięstwie znieść zakon; Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską przywrócić do Polski, Prusy zaś podzielić pomiędzy Polskę i Węgry; równie jak dawniéj, układ ten zatwierdził przysięgą.

Władysław Jagiełło znowu tak się ucieszył i tak uniósł, że chciał już Spiż od zastawu bezpłatnie uwolnić i o ledwie Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski, a Zbigniew Oleśnicki proboszcz od Śgo Floryana w Krakowie, potrafili mu ten niedorzeczny zamiar z głowy wybić.

Odjechał Jagiełło do Polski, a na dworze węgierskim pozostał Zbigniew z Brzezia marszałek, który, gdyby Krzyżacy nieprzystali na sąd Zygmunta do Śtéj Małgorzaty, miał

zaraz wojska węgierskie przez Kraków i Brześć do Torunia prowadzić.

Zygmunt znowu wyprawił Jerzego Holocha biskupa passawskiego, a rządcę arcybiskupstwa ostryhomskiego kanclerza cesarstwa i grafa Jana Herdeka do Krakowa, aby potrzeby wojenne na przyjście Węgrów sposobili.

Kiedy Jagiełło wezwał Witowda na wojnę, i w kościele benedyktinów na Łyséj Górze znowu się modlił o pomyślny skutek, zawitali posłowie Zygmunta, przeciw któremu w Niemczech niezmiernie krzyczano, że będąc naczelnikiem rzeszy chce znieść zakon krzyżacki, główną institucyą niemiecką i błagali usilnie, aby wszelkie przygotowania zatrzymać, gdyż zdaje się rzeczą pewną, że na drodze dobrowolnéj będzie można wszystko ułatwić z Krzyżakami. Jagiełło odpowiedział, że niewidzi żadnéj pewności, że na wojnę gotów, i już wychodzi w pole: jakoż wziąwszy wojska zebrane pod Wolborzem, w dzień Śtéj Maryi Magdaleny (r. 1419), przeszedł na pontonach Wisłę pod Czerwieńskiem i złączył się z Witowdem. Gdy Jagiełło przybył do Będzina mazowieckiego w powiecie zawkrańskim, znalazł się Bartłomiéj Capra arcybiskup medyolański i prosił o posłuchanie. Wprowadzony na radę oświadczył, że jako poseł cesarski jeździł do mistrza, że go już nakłonił, aby przystał na sąd polubowny, i że w takim stanie rzeczy prosi, aby rozlew krwi chrześciańskiéj wcale niepotrzebny, od Prus odwrócić. Jagiełło chciał na poselstwo nieuważać, lecz panowie polscy wystąpili jako przyjaciele pokoju, a nawet Witowd oświadczył się z chęcią powrócenia do kraju; niepozostało nic więcéj, jak do jakiéj takiéj zgody przystąpić. Ułożono tedy zawieszenie broni na dwa lata, lecz pod tym tylko warunkiem, że sąd Zygmunta skończy się przed Trzema Królami, a po upływie tego dnia, władza rozjemcza jemu nadana, całkiém upadnie. Król kazał zaraz rozdać mąkę wojskową chłopom mazowieckim za pozrządzane szkody, przebył Wisłę na powrót pod Czerwieńskiem, szlachtę rozpuścił i odjechał.

XIV.

Zabawiwszy w Poznaniu, po odbyciu nabożeństwa w kościele u Bożego Ciała, Jagiełło wyruszył do Środy: na wje-

ździe do lasu pod wsią Tulcami, gdy dwaj słudzy trzymali kolebkę, żeby się na złéj drodze nieprzewróciła, wśród najpiękniejszéj pogody piorun uderzył, zabił wszystkie cztery konie zaprzęgowe, zabił konie pod Mikołajem wojewodą sandomirskim, Sędziwojem z Ostroroga wojewodą poznańskim, pod Henrykiem z Rogowa, Janem Mążykiem i siedmiu innymi rycerzami. Król w kolebce leżał bez duszy, ale wnet przyszedł do siebie. Wtedy powstał Zbigniew Oleśnicki i mówił, że to jest kara Boża za pojęcie siostry chrzestnéj; jeszcze ziemia może króla pochłonąć. Zagłuchł Jagiełło na czas niejaki, cierpiał ból w prawéj ręce, a suknie jego przeszły niby siarką. We Wiślicy otrzymał doniesienie o śmierci Wacława czeskiego, a gdy za niego żałobne nabożeństwo odbywano, zjawił się poseł od Zygmunta z oświadczeniem, że jego pan przyjeżdża do Polski i wkrótce stanie w Sądczu.

Potrzebna bardzo była przyjaźń Zygmuntowi z Jagiełłą przez wzgląd na stosunki czeskie: Wacław został tylko dla tego przy koronie, że jako pijak pozwolił wszystko ze sobą robić, ale po śmierci lud jego ciało dobył z grobowca i w Weltawie utopił. O obraniu Zygmunta bez największego krwi rozlewu, żaden stronnik jego ani pomyśleć niemógł. Panowie zniemczali, rycerstwo pragnące niewoli, a duchowieństwo zakonne i Praga chciwa, jak zwykle stolica na zarobek u dworu cesarskiego, chcieli królewskiéj władzy i Zygmunta. Co do Pragi przeszkodził wprawdzie na czas niejaki Jan Zyska komornik królewski, który jeszcze przed zgonem Wacława wystąpił na czele ludu przeciw radzie miejskiéj, otoczył zamek, a od zwady poszło do wyrzucania radców oknem.

Po całym narodzie czeskim stały też porozrzucane oddziały innych Husytów, po większéj części z chłopów złożone, a pod dowództwem zdolnych rycerzy. Imie Zygmunta cesarza, który się uważał za następcę tronu czeskiego, u tych wszystkich było zupełnie obrzydliwém dla tego, że Zygmunt dał list bezpieczeństwa ich mistrzowi Husowi, a potém go nikczemnie stracić pozwolił. Jagiełło potrzebował tylko wyrzec, że morderstwo Husa było niesłuszne, a imie Jagiełły przebrzmiałoby jako ojca narodu przez wszystkie miasta, wsie, a nawet lasy i skały czeskie. Przez jedno słowo mógł był

upewnić sobie koronacyą w Pradze i związać Słowiańszczyznę od Wiednia po za Nowogród i Kijów.

Zygmunt, który przez śmierć Wacława stał się już zupełnym cesarzem, widział całą przewagę Jagiełły w Czechach, a niemając sił wojennych, ufał swoim matactwom politycznym i dla tego z odwiedzinami do Sądcza tak skwapliwie spieszył. Jagiełło zaś otoczony duchowieństwem polskiém, które drżało na samo wspomnienie Husa, a zawsze prawie okazywało życzliwość władzy cesarskiéj, jako namiestniczéj boskiéj, zniewolony był udawać, że o panowaniu na Czechach za pomocą Husytów wcale nie myśli i radził jeszcze Zygmuntowi, aby jak najspieszniéj do Pragi się udał, rządy obejmował i szkaradnych wiklefistów i husytów do nogi wytępił. Zygmunt dla pokrycia swéj niemocy, utrzymywał, że ten pospiech wcale mu niepotrzebny, bo oto otaczają go najznakomitsi panowie i rycerze czescy, a za ich pomocą łatwo poskromić hołotę. Tymczasem w duszy przekonany, że o zdobywaniu Czech orężem podówczas jeszcze i pomyśleć niemógł, zaczął się gotować do wojny przeciw Turkom, za owo nachodzenie i pustoszenie Węgier. Wielką więc ze zjazdu sądzkiego korzyść osiągnął, bo od strony Polski zupełnie się ubezpieczył, a ograniczony Jagiełło tak się nawet o jego domowe szczęście zakłopotał, że wyprawił od siebie posła, któryby zakłóconego Zygmunta z jego żoną pogodził.

Kończył się też już rok 1419, i przed Trzema Królami poselstwo złożone z Mikołaja Trąby prymasa, Jastrzębca krakowskiego, Laskariusza z Gosławic poznańskiego, księcia Jana Kropidły władysławskiego, biskupów; Jana z Tarnowy krakowskiego, Mikołaja z Michałowa sandomierskiego i Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego, wojewodów; tudzież Janusza z Tuliszkowa, kasztelana kaliskiego, marszałka Zbigniewa i Zawiszy czarnego z Garbów, w orszaku pięciuset jeźdźców, a z wszelkiemi dowodami i aktami zjechało do Wrocławia na sprawę przeciw Krzyżakom. Dyplomaci i nuncyusze papiescy, jak Jakób biskup spoletski, Ferdynand biskup Luki, Bartłomiéj Capra arcybiskup medyolański, Jerzy Holoch biskup passawski, którzy byli używani przy załatwianiu sprawy krzyżackiéj, niemniéj arcybiskup mogunckí, książę saski, markgraf brandenburski, rozmaici książęta i panowie szląscy, czescy,

morawscy: wszyscy się pozjeżdżali, a Zygmunta nie było widać i zdawało się, że zawieszenie broni pomiędzy Polską a Krzyżakami zerwane będzie, bo przed upływem oznaczonego terminu do wyroku nieprzyjdzie. Dopiero w nocy przed Trzema Królami przypędził Zygmunt do Wrocławia, bez dworu i wszelkiego orszaku, ale w jednéj tylko kolebce wraz z żoną swoją Zaraz z rana poselstwo polskie udało się z powitaniem i napomnieniem, że godzina sądu już dopłynęła. Magister Paweł, Włodzimirzowicz, kustosz i kanonik krakowski, a najbieglejszy doktor dekretów w uniwersytecie krakowskim, wziąwszy za założenie słowa pisma świętego: „sprawiedliwie sądźcie synowie ludzcy“ naprzód doniósł, że poselstwo ma z sobą wielki wywód sprawy, poparty pojedyńczemi sexternami i protokułami z procesu przed ośmdziesiąt laty toczonego w Warszawie przed kommissarzami stolicy apostolskiéj. Słuchali oni trzydziestu dwóch świadków, a wszystkich zupełnie wiarogodnych za wysokich do wyłączania, bo arcybiskupów, biskupów, książąt, doktorów, wojewodów i rycerzy polskich, pomorskich i pruskich. Wszyscy jednozgodnie zeznali, że ziemie: pomorska, chełmińska i michałowska należą do Polski; że je nawet Władysław łokietek oddawał pod zarząd swemu synowi Kazimirzowi, lecz mistrz krzyżacki złamawszy prawo boskie i ludzkie, powypędzał jego urzędników i starostów, a wszystko wojskami poosadzał. Magister Paweł oświadczył daléj, że poselstwo polskie posiada wyrok, w którym przyznano Polsce owe ziemie, posiada bullę Klemensa VI i bullę Benedykta XII, w których obadwa papieże zalecili biskupom: miśnieńskiemu, krakowskiemu i chełmińskiemu, ażeby mistrza i zakon zniewolili do zwrotu nieprawych zaborów. Wezwał nakoniec cesarza, aby się rozpatrzył dobrze w dowodach, użył doktorów prawa bożego i ludzkiego, bo to sprawa już osądzona i chodzi tylko o samo wykonanie wyroku. Polacy domagali się, aby cesarz do drugiego dnia przynajmniéj swój sąd przedłużył, lecz on utrzymywał, że ta sprawa jest mu wskroś znajomą. Kazał przeczytać odpis przywileju, przez który Kazimirz wielki ziemie w mowie będące nadał jako jałmużnę zakonowi krzyżackiemu. Laskariusz z Gosławic, biskup poznański, protestował, że na odpisie zaprzestawać niemożna, ale cesarz mu oświadczył, że się tylko na

oryginale oprze, a potém zaraz wyrok i to następującéj treści ogłosić kazał: mieszkańce państw obudwu będą dowolnie granice przejeżdżać i handel prowadzić, w myśl pokoju zawartego pod Toruniem. Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska, zamek Nieszawa, pozostaną przy Krzyżakach, bo tak rozsądzili Karol Robert, król węgierski i Jan król czeski i tak opiewają je przywile najstarsze, zatwierdzenie tychże przez Kazimirza (wielkiego), traktat toruński, a nareszcie dawniéj wydany wyrok przez Zygmunta w Budzyniu. Krzyżacy zaś na odbudowanie zamku Złotoryi, w dwóch corocznych ratach wypłacą królowi polskiemu dwadzieścia pięć tysięcy złotych, i rozbiorą warowny młyn Lubicz na rzece Drwęcy. Granice pomiędzy Prusami a Mazowszem pozostaną według opisu mistrza krzyżackiego Koeniga. Co do Żmudzi, tymczasowo granica pójdzie w ten sposób za Niemnem, iż posuwając się od rzeki Rodawy, nawet zamek Kłopejda i brzeg morski przypadną zaraz do Krzyżaków, a po śmierci Jagiełły i Witowda, całą Żmudź zakon na własność zajmie. Król polski obowiązany zamek Jasieniec zatrzymany od ostatniéj wojny, wrócić Krzyżakom. Wszelkie spory, któreby z wykładania tego wyroku zajść mogły, będzie Zygmunt rozstrzygał.

Wyrok ten zakłopotał niezmiernie poselstwo polskie: przesłali go natychmiast Władysławowi Jagielle do Litwy, uskarzali się publicznie przed panami zagranicznymi i pozostawiwszy tylko Janusza z Tuliszkowa kasztelana kaliskiego i Zawiszę czarnego z Garbów, wyjechali z Wrocławia zaraz nazajutrz.

Goniec wysłany z wyrokiem przebywszy przez siedm dni dwieście mil drogi, znalazł w Dołgach na Litwie Jagiełłę i Witowda. Zasmucili się głęboko, ale Witowd wkrótce żal uśmierzył, a środki skuteczne przedsięwziąć radził. Wyprawili czém prędzéj do Wrocławia Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza królewskiego i Mikołaja Cybulkę w licznem gronie rycerskiém. Cesarz otoczony wszystkimi wielkiemi panami, którzy się koło niego zgromadzili, kazał cały świetny orszak na posłuchanie przywołać. Zbigniew Oleśnicki postanowił żadnych uwag nieszczędzić, ani o skutki się niekłopotać: wystąpił od razu ze śmiałością zadziwiającą, oświadczył, że Jagiełło jego król i pan zmartwił się wyrokiem, lecz ma po-

ciechę w sumieniu, że dopełnił wszelkich obowiązków, jakkolwiek cesarz względem niego wszystkie lekkomyślnie połamał i pogwałcił. Zamiast nieprawe posiadłości odsądzić Krzyżakom, to Jagiełłę i Witowda z ziem żmudzkiéj i sudawskiéj wyzuł nielitościwie i bezprawnie. Tu Zygmunt przerwał i zapowiedział, żeby Zbigniew sobie nie zanadto pozwalał, a potém dodał jednak, iż wyznać mu przychodzi, że ważnych punktów sprawy nieznał, ani znać niemógł. Zbigniew w dalszym ciągu przytoczył, że Jagiełło jako zupełny zwycięzca zakonu, mógł go był obalić, a tylko niejako dla złagodzenia jego losu, sprawę oddał w ręce Zygmunta; przypomniał, że kiedy Zygmunt po bitwie z Turkami pod Nikopolem wzięty do niewoli za zabitego uchodził, Węgrzyni ofiarowali koronę Jagielle, lecz on zrzekł się jéj i nadto o uwolnienie Zygmunta starania czynił. Na wojnę włoską dostał Zygmunt dziesięć tysięcy kop szerokich groszy pragskich i tylko dla niejakiéj przyzwoitości wzięto Spiz w zastaw, którego trzynaście mieścin nigdy niewyrównywały takiéj summie. Kiedy Zygmunt w Konstancyi zborem był zajęty, Jagiełło przez poselstwo i rozrzucone dary pomiędzy Turków usiłował jego państwo od napadów zasłonić. Tyle tylko doznał wdzięczności, że jego poseł jęczał w kajdanach węgierskich przez dwadzieścia jeden tygodni i jako jakiemu złoczyńcy popruto suknie i obuwie. Przyrzekł Zygmunt sprawę krzyżacką na zborze konstancyeńskim ułatwić, a przecie ani kroku nieuczynił. Na zjazdach w Lubowli i w Koszycach do czegoż się niezobowiązano przeciw Krzyżakom? Wszakże cesarz aż przysięgą ich zagładę upewnił; wszakże Zbigniew z Brzezia już na przewodnika do téj wyprawy przy nim pozostał, ale całym było tego skutkiem, że Zygmunt wszystkie zobowiązania odwołał i pokazał się rozjemcą życzliwym dla Krzyżaków. Władysław Jagiełło z przekonania, że cesarz złotem od Krzyżaków był przekupiony, ma nadzieje w zemście niebios i o swoje upomnieć się potrafi.

Pomimo tak ciężki w oczy zarzut, Zygmunt na pozór dość spokojnie oświadczył: że wszystko zrobił, tylko za radą panów, którzy oto zgromadzeni stoją — wskazał w około sali ręką — i dodał: że tym sposobem niesłuszności popełnić niemógł. Zbigniew niezmięszał się bynajmniéj, ale uczynił uwagę, że téż i panów polskich, jako stronę przed sądem stawającą,

wysłuchać należało. Wystąpił znów Cybulka, poseł Witowda i oświadczył, że jego pan poznał się wcześnie na charakterze Zygmunta, niewdawał się więc w przymierza i przyjaźni, odciągał nawet Jagiełłę, ale umowę zawartą przyjął i potwierdził; oświadcza atoli, że po złamaniu wszelkich zobowiązań od wszystkiego się usuwa i ktokolwiekbądź o jego ziemiach pomyśli, z tym wojnę o śmierć i życie rozpocznie.

Śmiałość tych mów miała tak oburzyć Zygmunta, iż odbywszy posłuchanie, chciał kazać i Zbigniewa i Cybulkę poimać i w Odrze utopić, ale elektorowie niemieccy i inni panowie zdołali go odwieśdź od zamiaru. Skończyło się atoli, że na dzień Oczyszczenia Najświętszéj Maryi Panny i do kościoła jéj poświęconego, kazano się wstawić poselstwu. Przybył Fryderyk, markgraf brandenburski i oświadczył, że Zygmunt z odpowiedzią wyprawi umyślne poselstwo. Odjechali natychmiast Zbigniew i Cybulka, a w niedzielę zapustną (r. 1420.) przybyli do Jedlny, gdzie Jagiełło z panami duchownymi i świeckimi na wiecu zasiadał. Różne tam były zdania względem sprawy z Krzyżakami i przemogło półśrodkowe, żeby wojny unikać, ale też i wyrokowi zadosyć nieuczynić.

Zygmunt, który sam niegdyś dobijał się o koronę polską, znał dobrze panów i wiedział, że choć Jagiełło i Witowd będą chcieli ruszyć zbrojno, byle panom nadzieją pokoju mignąć, to niemało przeszkód się znajdzie: wyprawił poselstwo, które zajechawszy królowi drogę w Iłży, oświadczyło, że Zygmunt wprawdzie niesłuszny wyrok wydał, ale to z nieznajomości rzeczy, a nie ze złego zamiaru; potrafi wszystko nagrodzić i smutne skutki odwrócić. Odparli panowie polscy, że Zygmunt dopiero w nocy na kilka godzin przed samém posiedzeniem do Wrocławia zjechał, akt czytać niechciał, przesłuchania wywodu unikał i wyrok jednostronny wcześnie przygotowany ogłosił. Poselstwo Zygmunta skromnie oświadczyło, że całą niesłuszność przyznają, ale się to naprawi. Uśmierzyli się panowie, ostygł Jagiełło, zaprzyjaźniono się z posłami i obyczajem polskim uwierzono w każde słowo dobranych mataczy cudzoziemskich. Gdy zaś Wojciech Jastrzębiec, biskup krakowski i Zbigniew z Brzezia, marszałek, pojechali znowu po zmianę wyroku, zdziwił się niezmiernie Zygmunt, że chcą, aby to, co jako sędzia wyrzekł, pieczęciami stwier-

dził, miał z przyznaniem się do niesprawiedliwości, z hańbą przed światem, odwoływać i niweczyć.

Krótko przed owym czasem Elżbieta królowa chciała Jana z Pilicy, syna swego po Wincentym z Granowa wynieść nad szlachtę, a w tym celu oddać mu dobra w okolicy Jarosławia, żeby z nich hołd królowi uczynił i żeby je, jak to bywa za granicą prawem lennem, a z tytułem hrabioskim posiadał. Było to jakąś niezwykłą nowością i kanclerz Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski, niechciał na przywiléj wygotowany z rozkazu króla, pieczęci położyć. Gdy zaś z poselstwa u Zygmunta odprawionego powrócił wraz ze Zbigniewem marszałkiem do Sandomirza, Jagiełło przez żonę poduszczony, zaczął wygadywać, że téj całéj historyi sądu wrocławskiego byli tylko powodem Janusz z Tuliszkowa, Zbigniew z Brzezia, a nadewszystko ksiądz kanclerz Jastrzębiec, który układu, ażeby Zygmunt wydał wyrok nieodzowny, ani wygotować, ani przypieczętować, bynajmniéj się nie wzdrygał. Ksiądz kanclerz odparł, że to tylko na wyraźny rozkaz królewski uczynił, ale król grubo go jeszcze schałasował. Rozwinęła się ta sprawa najbardziéj podczas pobytu Jagiełły w Kłobucku. Niektórzy panowie radzili, aby Jastrzębcowi zaraz pieczęć odebrać, ale inni utrzymywali, że krok tak porywczy niebyłby z prawem zgodny i zapowiedziano zjazd na Śty Jakób do Łęczycy, gdzie król i cała rada mieli rzecz rozpoznać i zawyrokować.

Tymczasem nieprzyjaciółka księdza kanclerza Elżbieta, zakończyła dni swoje w Krakowie. Nieznalazł się prawie taki, coby jéj żałował; na pogrzebie było widać wszystkich w sukniach jaskrawych, a z twarzami bardziéj wypogodzonemi jak na jéj ślubie, lub na koronacyi.

Tymczasem przeminął czas rozejmu z dniem Ś. Małgorzaty r. 1420 i rozpoczęły się najazdy polskie na ziemie pruskie a naprzód koło Nieszawy; wkrótce jednakże król zawiadomił krzyżaków, że kroki nieprzyjacielskie pójdą swoim biebiem i wraz znaczniejsze przysełał oddziały; obleżono zamek golubski a opanowawszy przy nim jednę wieżą, bombardowano go z niéj dzień i noc czterdziestu działami. Zajęli Polacy większą część ziemi chełmińskiéj i znacznie spustoszyli rabunkiem i ogniem, nawet Torunia o mało nie zdobyli gdyż przed

półrokiem zgorzał tam był zamek, a dla tego miasto nie miało należytéj zasłony.

Z drugiéj strony Janusz książe mazowiecki także nie zasypiał sprawy, ale palił i niszczył osady komendatorii ostrobozkiéj (Osterode) a między niemi zburzył znaczną hutę żelazną. Działdow i Nidborg tylko zgromadzeniem znaczniejszéj zbrojnéj siły, potrafili obronić Krzyżacy.

Zygmunt przysłał do Krzyżaków dla dania im otuchy, komornika i radcę swego Konrada Winsberga: wielki mistrz usilnemi staraniami skłonił Witowda do zjazdu we Wielonie. Witowd lubo się stawił, niechciał jednakże ani słuchać o granicach Litwy z Prusami według wyroku wrocławskiego i skończył tylko na przedłużeniu rozejmu znowu do dnia Ś. Małgorzaty (r. 1421), na który i król w imieniu Polski przystał.

XV.

Podówczas w Czechach rozwinęło się życie rewolucyjne do bardzo wysokiego stopnia; cały naród był w ruchu, roił się jak mrowisko: rycerze niezdejmowali zbroi, chłopi niewypuszczali cep i wideł z ręki, ale niebyło węzła, coby to wszystko w silną całość łączył. Jan Zyska prowadził znaczny korpus po większéj części szlachty i Prażanów, który zwał się kalixtynami, że komunikował według zasady Husa nietylko chlebem lecz i winem z kielicha (calix). Mikołaj z Husyńca, aby sobie ubezpieczyć punkt oparcia, kazał poświęcić jednę górę w powiecie bechińskim i oszańcował na niéj obóz, czyli tabor, a ztąd Husyci z jego dowództwa nosili nazwisko taborytów; pochodzili oni po większéj części z klasy rzemieślniczéj i w ogóle przemysłowéj uboższéj całego kraju. Inny znowu oddział obrał sobie górę pomiędzy Ledezem a Lipniczem, nazwał ją z pisma świętego Horeb, i od niéj, jako od miejsca pierwszego zebrania, przyjął nazwisko horebitów. Horebici składali się po większéj części z chłopów.

Kiedy Zygmunt rozsądził już był we Wrocławiu sprawę Polski i Litwy ze zakonem krzyżackim, przybyli posłowie kalixtyńscy czyli od szlachty czeskiéj i Prażanów do Wrocławia i wzywali go, aby zjechał na objęcie tronu po bracie.

Zygmunt dla pokazania im, jak nienawidzi herezyi i buntowników, kazał jednego mieszczanina pragskiego, który był we Wrocławiu uwięziony za wysławianie nauki Wiklefa, w koło miasta końmi obwłóczyć, a potém publicznie spalić; dwudziestu zaś trzech obywateli wrocławskich, którzy zaczerpnąwszy z Czech ducha rewolucyjnego, powstali o zdzierstwo i pozabijali rajców miejskich, na śmierć zawyrokował i potracił. Nakoniec dał odpowiedź poselstwu, że bramą do Pragi wchodzić niemyśli, lecz tylko przez wyłom muru na znak upokorzenia i to wtenczas dopiero, gdy mieszkańce wszelką broń złożą na zamku w ręce starosty. Panowie czescy i rajcy pragscy odebrawszy to oświadczenie, wrócili do kraju i zajęli się wzmocnieniem wojska.

Zygmunt ze swéj strony jako cesarz, pracował pomiędzy panami niemieckimi na zjeździe wrocławskim. Wspierało go głównie duchowieństwo, bo to miała być wojna przeciw odszczepieńcom: elektorowie księża, jak moguncki, trewirski i koloński przygotowali wojska; niemniéj elektorowie świeccy Pfalcu i Brandenburga, książęta austryacki i bawarski, landgrafowie thuryngski i misneński, nakoniec różni grafowie udzielni, dosyć, że przeszło czterdziestu rozmaitych panujących niemieckich podało sobie ręce. Zanosiło się tedy na wojnę wielką w samym środku Europy i nie o małe zwaśnienia, ale o społeczne zasady; po jednéj stronie były hasłem jedność kościoła katolickiego, podług starych przepisów i obyczajów, według roztoczy historycznéj, a pod władzą głowy widzialnéj papiezkiéj; dziedziczność tronu w Czechach, panowanie tamże szlachty nad ludem wiejskim nad niewolnikami, przewaga Niemczyzny nad rodowitą Słowiańszczyzną. Czechowie husyci bez względu na różnice kalixtynów, taboritów, horebitów, gotowali się znowu do obrony nauk Chrystusa w prostocie ewanielii bez względu na jéj rozwinięcie się w ciągu wieków i na wzrost władzy papieskiéj; do obrony częścią obicralności królów, a częścią nawet republikanizmu, do wyswobodzenia ludu z pod jarzma szlacheckiego i ubezpieczenia swéj narodowości słowiańskiéj przeciw najezdniczéj Niemczyźnie. Strona Zygmunta polegała na stwierdzonéj wiekami potędze cesarstwa, strona czeska czyli husycka na exaltacyi wynikłéj z uczucia godności w człowieku, jako w istocie stwo-

rzonéj na obraz i podobieństwo boskie. Czechowie jednak nieufali swéj sile i zaczęli myśleć o pomocy sąsiedzkiéj. Werner z Rękawa zajechał drogę Jagielle w Kowalu na Kujawach i uczynił mu zapytanie w imieniu kalixtynów Czenkona z Wartenberga i Ulryka z Rosenberga, czyliby nieprzyjął korony czeskiéj. Jagiełło dał odpowiedź, że bez zniesienia się z radą państwa w tak ważnym przedmiocie nic wyrzec niemoże.

Tymczasem zbliżył się Śty Jakób, król Jagiełło z panami i dworem swoim rozłożył się w zamku łęczyckim; ulice w mieście brzmiały szczękiem broni i zgiełkiem rycerstwa, które konno w zbrojach, oddziałami lub pojedyńczo ze wszystkich stron przez pola i brody na bagnie ściągało bez końca. Już król i panowie zasiedli do wyrokowania przeciw panom, co to w nadaniu za wielkiéj władzy sądowéj Zygmuntowi mieli zdradę popełnić, a licznie zebrali się wszyscy krewni nieboszczyka Piotra Wyża, owego biskupa, którego Jastrzębiec w swoim interesie przez Jagiełłę z Krakowa do Poznania był przesadził. Bartosz Włodkowicz z domu Sulimów, który miał Wyżankę, rodzoną synowicę po biskupie skrzywdzonym, wystąpił jako oskarzyciel i instigator królewski, nieszczędził zarzutów przeciw obżałowanemu kanclerzowi Jastrzębcowi. W tę porę Jastrzębce i ich powinowaci w przeważniejszéj liczbie, spiknęli się i zrobili rozruch, na który mnóstwo zbrojnego ludu biegło z miasta do zamku. Szczęściem, że zdołano wcześnie pościągać zwody na przekopach, boby rzeź straszna mogła była powstać. Król i panowie sądowni zniewoleni byli uchodzić do komory nad bramą. Długo jednakże się rąbano i padały trupy, a niewiedziano jak złemu zaradzić, aż pośrednictwo wziął na siebie Jaśko z Tarnowy, wojewoda krakowski i rozruch uśmierzył pod warunkiem atoli, że obżałowani panowie wcale już sądzeni nie będą. Zły to był przykład wystąpienia z bronią w ręku przeciw sądowi, ale poszło to od króla, który sam nagrzeszył przez ślepe zaufanie do Zygmunta, a za własne uchybienie, chciał karać człowieka, przeciw któremu z familijnych tylko powodów, o niepieczętowanie grafostwa pasierbowi, nienawiść powziął. Skoro sprawiedliwość u swego szczytu stała się tylko narzędziem zemsty osobistéj, zdołała jak zwykle w takim razie, wywołać tylko nieład i morderstwa.

Za przywróceniem zupełnéj spokojności, wzięto na zamku łęczyckim pod rozwagę, co począć należy z tronem czeskim. Znacznie przeważało zdanie od duchownych położone: że Czechowie są odszczepieńcy od kościoła Chrystusowego, że w ich kraju bunt się bez przestanku żarzy, że duchowieństwo trzymało ściśle z duchowieństwem niemieckiém, z papieżem i kościołem, a panowie świeccy lękali się uporczywéj wojny.

W ciągu tych wypadków w Polsce, Zygmunt wsparty od panów niemieckich, poszedł z Wrocławia przez Kłodźko (Glatz) pod Pragę. W Czechach o wszystkie miasta, wsie, góry, i lasy rozległy się okrzyki zapału wojennego i zemsty przeciw najeznikom. Oblężenie Pragi szło Zygmuntowi bardzo oporem, bo panowie czescy, którzy byli nawet przy nim, skrycie wspierali powstanie i dawali znać do miasta o wszelkich planach wojennych. Zygmunt osłabiony wszedł do zamku Śgo Wacława, kazał się Konradowi, arcybiskupowi pragskiemu, rodowitemu Niemcowi z Westfalii, ukoronować na króla czeskiego, pobrał skarby, relikwie świętych i księgi kościelne; wojskom kazał kraj pustoszyć i palić, a sam do Węgier odjechał.

Przybyło zaraz liczne poselstwo do Polski ze znakomitych panów czeskich jako téż rajców pragskich złożone i na posłuchaniu u Jagiełły we Wolborzu wyrzekło: że Zygmunt był na tron pokornie zapraszany, lecz za poduszczeniem Niemców odrzucił ofiary, nakazał broń złożyć i oświadczył, że tylko jako zwycięzca przez wyłom muru do Pragi wnijść zamyśla. Jakoż wkrótce z liczném wojskiem niemieckiém Czechy najechał, pustoszył, odarł i koronę królewską ze sobą uwiózł. Takiego nikczemnika Czechowie nigdy za pana uznać niemogą i wiecznie za nieprzyjaciela poczytywać będą. Wzywają Jagiełłę, aby tylko zaręczył przyjmowanie kommunii pod dwiema postaciami, wolność opowiadania słowa Bożego, spowiedź każdemu przed sobą i pokutę dowolną; nakoniec niewymagał zwrotu dóbr kościelnych, a nieznajdzie przeszkody w objęciu opuszczonego państwa. Powinien się zaś niewymawiać, bo w sprawie krzyżackiéj doznał podstępu i niesprawiedliwości Zygmunta, który jeśliby kiedykolwiek do tronu czeskiego przyszedł, z pewnościąby i o polskim na nowo pomyślał.

Pomimo uchwały zapadłéj w Łęczycy zrobiło na królu wrażenie, że Zygmunt może i o tronie polskim na nowo pomyśleć; wolałby już król władzę swą do Czech rozszerzyć, ale to poselstwo było tylko od jednego stronnictwa, to jest, od kalixtynów, którzy już mniéj chcieli odmian w kraju, kiedy taboryci i horebici, główna część narodu, przyjęli zasadę, że nie królom, lecz prawom ulegać należy: rozwinęli daleko życie republikanckie i przeciw monarchizmowi bardzo zaciekle się oświadczali. Gdyby zaś Marcin V kalixtynów od innego stronnictwa husyckiego nie odróżniał: jednych i drugich za heretyków równych poczytywał, a dla tego do króla napisał, że ani Witowdowi ani jemu niepozwoli złéj się chwytać sprawy, a jeżeliby u którego chciwość na koronę czeską miała przeważyć nad wiernością dla kościoła, natenczas stolica apostolska nie będzie szczędziła żadnych środków i nawet powoła całe chrześciaństwo do wojny krzyżowéj przeciw Polsce*). Gdyby więc Jagiełło dał się był prowadzić samym kalixtynom do Pragi byłby wywołał do boju przeciw sobie cesarza, papieża a nawet i ludowe stronnictwo husyckie. Wszystkie okoliczności przemawiały zatém, aby się w tę sprawę tylko z największą ostrożnością wdawać, a w skutek tego dano odpowiedź poselstwu, że król ubolewa nad zatargami Zygmunta z narodem, nad pustoszeniem Czech, upadkiem Pragi, i chciałby dopomódz do usunięcia nieszczęść, lecz co się tyczy objęcia rządów, jest to rzecz zawikłana i wielkiéj wagi, a wymaga porozumienia się z Witowdem. Poselstwo czeskie wyprawiło dwóch zaraz od siebie do Witowda; jednakże coraz bardziéj psuło Czechom duchowieństwo polskie: że zaś Marcin V, papież wyklął był cały naród czeski jako heretyków, gdzie więc tylko w Polsce to poselstwo stanęło, tam natychmiast od władz kościelnych kładziono zapowiedź, to jest, zamykano kościoły i zawieszano sprawowanie wszelkich sakramentów i zwykłego nabożeństwa.

Tymczasem wojska zygmuntowskie złożone z Węgrów, Niemców, Czechów, nawet i panów polskich, w dalszym ciągu oblegały Pragę, aby ją wziąść szturmem i złupić, a w naj-

*) Listy Marcina V tłumaczone na polskie są w I tomie Niemcewicza Pamiętników o Dawnéj Polsce.

gorszym razie przez ogłodzenie do poddania się zmusić. Prażanie przywołali w pomoc Zyskę, na obadwa oczy już oślepionego: między miastem a zamkiem Wyszogrodem, który ciągle był w ręku stronnictwa niemieckiego, pod gruntem mniéj spoistym porobili szerokie podkopy. Gdy nieprzyjaciel do boju był przygotowany, pokazał się od miasta niewielki oddział husycki: puszczono więc przeciw niemu dobór wojska, aby tę zuchwałość skarcić, a wtedy na wszystkie strony pękać i upadać poczęła ziemia. Rwały się konie w przepaści z połamanemi nogami, jęczeli pokaleczeni rycerze, ale ustał zaraz ruch i nastąpiła cisza, bo piasek w przysposobionym podkopie od Prażanów, wszystkich zasypał. Wielu tam poginęło znakomitych panów, a między nimi Polak Jędrzéj Balicki, ów poseł Zygmunta z rodu Toporców i kniaź ruski, którego, jak spomnieliśmy, Witowd ze Smoleńska był wygnał. Przypadek ten wybijający na jaw zawziętość w obronie, rzucił postrach i tak osłabił ducha i siłę wojsk najezdniczych, że z niczém do Węgier wróciły, a Prażanie wystąpili zaczepnie przeciw Wyszogrodowi i stali się panami jego.

Czekali posłowie czescy na odpowiedź stanowczą w Niepołomicach, które z powodu ich pobytu zapowiedzią obłożono. Pomimo to wstawiła się tam na zjazd przez króla wyznaczony, rada panów duchownych i świeckich; Wacław książę opawski, nadesłał doniesienie o klęsce stronnictwa zygmuntowskiego pod Pragą. Nabrali zaś przez nią znacznéj siły kalixtyni, którzy chcieli ściślejszego połączenia z Polską, atoli panowie polscy znowu utrzymywali w bardzo znacznéj większości, że z Czechami heretykami, których dziedzicznym i uroczyście namaszczonym królem jest Zygmunt, niegodzi się w nic wdawać, a w skutek tego odpowiedziano poselstwu, że Jagiełło przestaje na dotychczasowych granicach swéj władzy i do spraw narodu wyklętego mięszać się niemoże.

W cztery miesiące późniéj, a mianowicie po zapustach r. 1421, posłowie czescy, ci sami prawie co dawniéj, jak Hinek Wallenstein, Halesz z Wrzeszczowa, Piotr, rodem Anglik i Jan zwany Kardynał, oraz rajcy pragscy wrócili do Polski i przez Witowda, który do Jagiełły w odwiedziny przyjechał, starali się jeszcze wymódz przyjęcie ich tronu. Witowd oświadczył, że we względzie Jagiełły wszelkie za-

biegi daremne, lecz co się jego samego tyczy, pomyślałby głębiéj, byle ta rzecz dała się jako pod względem religii z Rzymem ułożyć.

Posłowie czescy siedzieli znowu w Niepołomicach, a na sejmie lubelskim radzono nad losami ich państwa. Król niewiedział czego się chwytać. Witowd z całego serca wzdychał, żeby się tylko na tron czeski wdrapać; panowie świeccy byli jednego i drugiego zdania, lecz duchowieństwo całe pracowało, żeby herezyi niewspierać, a światowemi połyskami niedać się odciągać od prawowiernego kościoła. Zaproszono nakoniec Czechów do Lublina i dano odpowiedź, jakby zupełnie stanowczą: że Zygmunt jest prawym dziedzicem tronu, że choć jako powinowaty*) i sprzymierzeniec źle się zachowuje i zdradza zaufanie, to tylko Boga rzeczą ukarać jego przestępstwa, jednakże w stósownych okolicznościach, bądź Jagiełło, bądź Witowd przyjąłby władzę nad Czechami.

XVI.

Żeby odnieść korzyść ze wzrastającéj co dzień potęgi narodu polskiego na północy Europy, zgodzili się w Polsce tak panowie duchowni jak świeccy, iż trzeba przeciw Krzyżakom silniéj pracować i kraje przez nich zabrane koniecznie odzyskać. W tym celu nastrojono minę niby przyjazną dla Zygmunta, ale zawsze z okazywaniem pogróżki, że jeżeli niedopomoże, to będzie żałował, bo jego panowanie w Czechach nietrudno zachwiać.

Z Lublina ruszyli do Węgier Jan z Tarnowy, wojewoda krakowski i ksiądz Zbigniew Oleśnicki. Spotkawszy Zygmunta w Tarnowie węgierskiéj, oświadczyli, że na sejmie polskim i litewskim Czechowie, jako naród jednego języka z Polakami, chcieli także z ich koroną swoję połączyć, ale że im odpowiedziano, iż prawemu swemu monarsze winni wierność i herezyi wspierać niemożna. Daléj dodali posłowie polscy, iż jeżeli Zygmunt szczerze i na stronę ich narodu zajmie się Krzyżakami, natenczas Polska i Litwa przyczynią się do przy-

*) Dla tego, że miał był Maryą, siostrę Jadwigi, a potém Barbarę stryjeczną siostrę Anny drugiéj żony Jagiełły.

wrócenia kościoła katolickiego i władzy Zygmunta w Czechach, a to nawet z bronią w ręku. Prusy po wypędzeniu Krzyżaków mają być jak dawniéj umawiano, między Zygmunta i Jagiełłę podzielone. Że jednak na gołe przymierze trudno mu już ufać, przeto Zygmunt potrzebowałby oddać Szląsk w rękojmi, dopókądby się ze zobowiązania całkowicie nieuiścił.

Po rozwadze i to dopiero nazajutrz, Zygmunt, który znał nicość Jagiełły, różnorodne interesa panów polskich, a brak ducha w radzie królewskiéj, odpowiedział posłom, że Szląsk oddawać w zastaw byłoby niepięknie i dla niego i dla Jagiełły, ale obdarzył go Pan Bóg jedyną córką, dziedziczką kilku koron, która wprawdzie dopiero lat jedenaście liczy; choć się o nią różni panowie ubiegają, woli ją oddać w małżeństwo Jagielle. Prawda, że przez wzgląd na wiek — a miał już wtedy Jagiełło lat siedmdziesiąt dwa — radziłby mu stateczniejszą żonę pojąć. Ma on atoli Offkę, bratową owdowiałą po Wacławie, niegdyś cesarzu, a zmarłym królu czeskim; równie swemu sercu bliską: może jéj ręką król polski niewzgardzi. On dałby jéj już Szląsk i ze stotysięcy złotych w posagu, a jest to pani nieszpetna i wcale jeszcze świeża. Bawi w Presburgu, mogliby ją posłowie polscy obejrzeć. Jakoż uspokoił ich zupełnie tą odpowiedzią i na oglądanie Offki wywabił.

Gdy posłowie wrócili do Polski i w Bystrzycy zdali sprawę o Offce, Jagielle zaraz utkwiło w głowie małżeństwo; zapomniał o całéj polityce, a księdza Zbigniewa Oleśnickiego wyprawił co żywo do Witowda, żeby mu projekt Zygmunta opowiedział, ale żeby się téż rozmówił i względem jego siostrzenicy Sonki, córki Jędrzeja Iwanowicza kniazia kijowskiego i żeby jéj się dobrze przypatrzył.

Na Śty Marcin król i panowie radni zasiedli w Niepołomicach: do Marcina V., papieża, wyprawili owego prawnika Pawła Włodzimierzowicza, żeby wszystkich sposobów użył i sąd w Rzymie przeciw Krzyżakom wyrobił, a następnie jako o głównéj podstawie do zniweczenia zakonu zagłębili się w myślach nad projektem małżeństwa. Offka bardzo się podobała, bo była lat statecznych, katoliczka, pozostawiała jakąś nadzieję do stosunków z Czechami, miała przynieść Polsce połowę Prus po Krzyżakach, Szląsk i sto tysięcy złotych.

Polecono natychmiast panu Zawiszy czarnemu z Garbów, który był dawniéj dworzaninem Zygmunta i umiał się na jego dworze jak w swoim własnym domu znaleść, aby pojechał i Offkę dla Jagiełły zdziewosłębił. Zygmunt ucieszył się bardzo, że kobietą, która go mało obchodziła i czczą tylko obietnicą Szląska ze stutysiącami złotych bezpieczeństwo od Polski i Litwy sobie kupił; dla pokazania zaś husytom, że króla polskiego przeciwko sobie a nie za sobą mają, wezwał Zawiszę czarnego, żeby mu na wyprawę do Czech towarzyszył. Ten jako słynny rycerz, za hańbę poczytywał unikać boju i zaraz się skłonił. Skoro wojsko złożone z Niemców, Węgrów, Czechów i Polaków zajęło czeskie miasto Górę, Zyska ślepy z oddziałem swoim na wszystkie strony wozami, jako w grodzie jakim obwarowany, zwolna się ku Zygmuntowi posuwał. Na stronie Zygmunta była wielka przewaga w liczbie i w uzbrojeniu: obtoczył zatém garstkę Zyski, lecz niemógł się przez wozy do ludzi dorąbać. Dzień i noc tkwieli Czechowie w tém obtoczeniu, a nareszcie przebili się w jednym punkcie i spiesznie uchodzić poczęli. Wojsko cesarskie puszczono na rozsypkę jak po zupełném zwycięztwie, kiedy już tylko o imanie do niewoli i łupy chodzi. Tymczasem wykazał się z nienacka doborowy świeży oddział czeski, uderzył na Zygmunta, rozbił jego oddział i dopiero poczęła się ucieczka najezdników bez ładu i składu; sam Zygmunt wpadł do miasta Niemiecki Brod zwanego, ale że niebezpieczeństwo wzrastało, umknął daléj, a wozy z wszelką jego własnością dostały się w ręce nieprzyjaciela. Przyszli Czechowie pod Niemiecki Brod, a pewni, że tam Zygmunt jeszcze bawi, poobstawiali mury taranami i zaczęli po wszystkich stronach walić. Zawisza czarny, Niemców, Polaków, Węgrów porządkował, rozstawiał, do boju zachęcał — ale wszystko było daremne, zwłaszcza, że mieszkańcy porozumieli się z rodakami za murem i w obronie przeszkadzali. Wzięto Bród niebawem, a przez to przerwały się Jagiełły małżeńskie układy, bo Zawiszę poimanego do Pragi odprowadzono.

Tymczasem Witowd korzystał z pory, zwabił co tchu Jagiełłę do Litwy i pokazał mu Sonkę. Panowie zgruchnęli się do księdza Zbigniewa z Oleśnicy, który miał wielki wpływ na króla, aby mu to małżeństwo z głowy wybił, ale Sonkę

prędko z ruskiego do katolickiego kościoła przechrzcono na Zofią, ksiądz Maciéj biskup wileński dał ślub i w Nowogrodku hulano i tańczono na weselu pochylonego wiekiem króla z piękną a świeżą jak róża knehinią.

Gdy Jagiełło z Zofią wracał do Polski, w Lidzie zajechał mu drogę Antoni Zeno nuncyusz papiezki, przysłany od Marcina V, w skutek zaniesienia skargi przeciw Krzyżakom, a w dalszéj drodze rycerz z nad Renu, który oświadczył, że książę na Bergu imieniem Wilhelm chce Jagielle hołd wykonać i zostać jego lennikiem. Jagiełło, który nawet niewiedział gdzie Berg leży, oświadczył, że podobny związek pomiędzy państwami od siebie zbyt odległemi, na nic się przydać niemoże, ale że ofiarę podobnego zaszczytu na zawsze z wdzięcznością w pamięci zachowa. Nuncyusz Zeno przywiózł królowi od papieża assygnacyą do duchowieństwa polskiego na pięć tysięcy złotych, król zaprosił do Wielunia prymasa wraz z biskupem poznańskim i pieniędzy żądał. Rozpoczęły się narady duchowieństwa po całéj Polsce, czy dać, czy niedać i odpowiedziano, że papież niema prawa podobnych assygnacyi wystawiać; prócz tego przeznaczył te pieniądze na wojnę przeciw heretykom czeskim, a wojna ta może do skutku nieprzyjść.

XVII.

Domyślało się słusznie duchowieństwo polskie, że rzeczy wkrótce wezmą stanowczy kierunek. Witowd był tego zdania, żeby się czy o herezyą, czy o kościół niewiele pytać, ale dać posiłki Czechom. Pracował na dworze polskim i między panami, lecz gdy widział, że Jagiełło nieumie się wydobyć z pod wpływu księży, potrafił go zniewolić przynajmniéj do patrzenia przez spary: zebrał liczne wojsko z Litwinów i Polaków i pod Zygmuntem Korybutem, synowcem swoim, w pomoc Czechom wprost od siebie wysłał. Zygmunt cesarz, otrzymawszy o tém wiadomość podczas zdobywania Ostroga morawskiego, podpalił spiesznie machiny wojenne i wściekając się z uniesienia i gniewu przeciw Witowdowi i Jagielle, uchodził do Węgier. Papież Marcin V znowu do Jagiełły pisał, klątwą i wykonaniem wszelkich ustaw za sprzy-

janie herezyi groził, ale już nie brano żadnego względu i Korybut bez najmniejszéj przeszkody wśród radosnych okrzyków ucieszonego ludu, przebył Morawy i Czechy: u bram Pragi odebrał klucze w imieniu Witowda i nowe rządy poza-prowadzał.

Był to wielki wypadek w polityce europejskiéj. Czechy z Polską i Litwą w całość połączone, objawiające wysoką oświatę i ducha religijnym zapałem ożywionego: mogły zachwiać władzę i papieża i cesarza. Nuncyusz Antoni Zeno, żeby spiesznie zagasić pochodnią wojny, chciał w myśl polecenia papiezkiego przed wydaniem wyroku przyprowadzić do skutku dalszy rozejm pomiędzy Krzyżakami a Polską i wyznaczył zjazd do Solca niedaleko od Bydgoszczy. Wstawili się kommisarze stron obudwu, ale Krzyżacy utrzymywali, że są pod władzą papieża i cesarza, skoro im więc jeden z nich nakaże rozejm zerwać, natenczas winni być posłuszni przez obowiązek, a dla spokojności sumienia. Tymczasem jeden celnik doniósł księdzu Zbigniewowi Oleśnickiemu, sekretarzowi królewskiemu, że w Koninie umarł jakiś żebrak podróżny, który ile się zdaje, od cesarza do Krzyżaków miał polecenia. Rozpoczęto natychmiast śledztwo za żebraka pozostałością; znalazły się łachmany już u innych żebraków, i rzeczywiście był w nich zaszyty list Zygmunta cesarza. Kiedy więc komendatorowie upierali się w Solcu, że religia nakazuje im posłuszeństwo dla papieża i cesarza, wtedy Jan Pella nowy biskup władysławski powiedział, że rzeczami świętemi tylko haniebną zdradę pokrywają, a na dowód list pokazał: stało zaś w liście wyraźnie, że Korybut główne siły do Czech wyprowadził, niechże Krzyżacy korzystają, bo niełatwo wygodniejszą porę przeciw Polsce znajdą. Już z tego samego powodu niedała się żadna zgoda do skutku doprowadzić; panowie uradzili wojnę przeciw Krzyżakom i wezwano Witowda, aby się miał w pogotowiu.

Nuncyusz Antoni Zeno niestracił jednakże nadziei pokoju. Poprzeglądał wszelkie pisma i przywileje po katedrach, kollegiatach i klasztorach, słuchał zeznań ludzi starych i nabył dobrego o rzeczach wyobrażenia. Krzyżacy szukali do niego ścieszki, ale to był człowiek sprawiedliwy do przekupienia niepodobny, azatém przeciw niemu u cesarza zaczęli

pracować. Gdy Zeno wyznaczył królowi i mistrzowi termin do Wielkiéj Głogowy, zastał ją z rozkazu książąt szląskich, przed sobą zamkniętą. Położył natychmiast zapowiedź i otworzono mu bramy, lecz nadszedł list od samego Marcina V., żeby sądu nierozpoczynał, a tak Zeno nic niesprawiwszy, do Rzymu wrócił. Pokazało się późniéj że zabiegi Krzyżaków, Zygmunta i kurfirstów przemogły na dworze papiezkim, który w Czechach miał wspólną sprawę z Niemcami.

Gdy chodziło Polsce i Litwie o ziemie odsądzone we Wrocławiu, a odwoływanie się w apelacyi do Rzymu całkiem zawiodło, niebyło innego sposobu tylko wojna. Jagiełło i Witowd dopatrywali do niéj tém lepszą porę, że Fryderyk Hohenzoller burgraf nürenbergski, który przed sześciu laty (r. 1415) kupił był od Zygmunta Brandenburgią a razem i godność kurfirsta, miał wielką ochotę wydostać od Krzyżaków i Nową Marchią, a w tym celu był gotów związać się przeciw nim z Polską; szlachta niemiecka na pograniczach Marchii a między nią Wedelowie zaczęli pokazywać ten sam rozum, to jest aby urwać zakonowi jednę i drugą posiadłość przy zbliżającéj się wojnie; naprzód miano ubiedz i Polaków, wydać zamek i miasto Falkenberg, lecz wójt Nowéj Marchii dowiedział się o planie i wcześnie go zniweczył.

XVIII.

Na Nawiedzenie Najświętszéj Panny r. 1422 zebrali się zbrojno Krakowiacy, Rusini i Podolanie w Wolborzu i król ruszył z nimi nad Wisłę, a w Czerwieńsku połączyli się z nim Wielkopolanie. Przeprawiono się na drugą stronę po moście łyżwowym i połączono z Witowdem. Dla obudzenia zapału do boju król za zezwoleniem Witowda, jako mogącego po nim przyjść do korony polskiéj, wydał w krótkości zatwierdzenie przywilejów szlacheckich*) co tu bez opisu pomijamy dla tego, że wszystko późniéj w Jedlnie powtórzył i obszerniéj wyłożył. Pierwszy tabor w ziemi nieprzyjacielskiéj roz-

*) Patrz Volumina Legum. Anno 1422. Confirmatio privilegiorum et aliorum jurium in loco campestri prope Czyrwinsko. Długosz o przywileju czerwińskim wcale nie sponina.

bito nad jeziorem pod Lauterburgiem. Wojska krzyżackie w zręcznym bardzo porządku ustawił marszałek zakonu, na łąkach rowem opasanych i borem zakrytych, a szpiegowie polscy odszukać ich niebyli wstanie. Jagiełło w sto tysięcy saméj jazdy prócz znacznéj liczby piechoty, zbliżył się pod Lubawę. Marszałek prowadził trzydzieści tysięcy wojska i rozumiał, że ma siłę przeważniejszą, a więc chciał ze swojéj kryjówki uderzyć, lecz Konrad Niemiec rodem Szlązak, w wojnie doświadczony, radził wprzód rozpoznać nieprzyjaciela. Skoro obadwa ruszyli i wejrzeli z pagórka na tłum Polaków, zgodzili się, że odwaga niebyłaby w swojém miejscu, poszli za Drwęcę i most zebrali. Wysłano za nimi pogoń, która urwała nieco tylnéj straży, lecz u przeprawy zastała oddział wojska dostateczny do oporu.

Jagiełło stanął przed Lubawą, potém rozpoczął jéj oblężenie, a nareszcie, że to było miasto biskupa chełmińskiego, odstąpił: oddział polski pod chorągwią ze znakiem Gończy, mimo pociski z broni palnéj i łuków, dostał się na drugą stronę Drwęcy u rozebranego mostu; wiele trupa nakładł i jeńca niemało zabrał. Tymczasem główne królewskie wojsko pomiędzy rozebranym mostem a zamkiem Bratjanem poszło w bród i na drugiéj stronie spaliło Zabrzeźno (Riesenburg)*), przyczém kościół katedralny zgorzał. Mieszczanie golubscy, co najwaleczniejsi, stawiali odpór z jednéj wieży w Drwęcę wpuszczonéj, atoli wkrótce poddać się byli zniewoleni. Z rozkazu królewskiego podłamano fundamenta téj wieży i z ogromnym łoskotem zwaliła się w wodę, aż pęd rzeki na niejaki czas wstrzymała. Na zamku golubskim siedział komendator z najemnymi Szlązakami i Misnieńczykami. Działa polskie i natarczywość wojska tak mu wkrótce dopiekły, że kazał część niższą zamku z końmi i ze wszystkiém spalić, a z wyższéj dzielnie bronić się począł; niedługo jednak sam z piętnastu braćmi zakonnymi zginął, a ludzie jego w liczbie czterystu, poddali się z zamkiem. Sakrament ciała i krwi pańskiéj z kaplicy zamkowéj zniesiono uroczyście i ze świecami zapalonemi

*) Tak nazywa Długosz, lubo Riesenburg dziś zwykle się zowie Prabutami.

do namiotu księdza Zbigniewa Oleśnickiego sekretarza, który go nazajutrz przy mszy świętéj spożył.

Tymczasem w Czechach brali zupełną przewagę kalixtyni. Chcieli oni już gwałtem króla, zgody z papieżem, przywilejów szlacheckich i przewagi miast wielkich, ale sądzili, iż aby lud od republikanizmu odciągnąć, trzeba mu coś rewolucyjnego pozostawić, a z téj przyczyny obstawali koniecznie za przyjmowaniem komunii pod dwiema postaciami — sub utraque specie i dla tego zwano ich także utrakwistami. Taki obrot ducha w Czechach zaczął trwożyć Zygmunta, bo Jagiełło, duchowieństwo polskie, a nareszcie i kościół cały mogli się przynajmniéj zbliżyć do układów z Husytami. Już przed kilku dniami Piotr Seek, biskup korbawski, doniósł przez posłańca, że jako poseł cesarski oczekuje w Malborgu pozwolenia do przebycia miejsc przez wojsko zajętych, dla udania się do obozu polskiego. Sprowadzony do zamku golubskiego, oświadczył Jagielle, Witowdowi i panom polskim i litewskim: że Zygmunt ubolewa nad pustoszeniem Czech przez Korybuta i dawaniem pomocy odszczepieńcom, niemniéj jak nad pustoszeniem krajów zakonu krzyżackiego; że najlepiéjby było; aby na jakim zjeździe panowie polscy i węgierscy te zatargi rozebrali i strony do zgody przywiedli. Jagiełło odpowiedział, że już dosyć naszukano się sprawiedliwości i u papieża i u Zygmunta; że kiedy nuncyusz Antoni Zeno chciał nieprzekupny wydać wyrok, to go z Głogowy odwołano. Zygmunt już dawno do zaufania prawo stracił. Co się tyczy wspierania Czechów i wyprawy Korybuta, to rzecz ta całkiem do kogo innego należy. Wtedy odezwał się Witowd: że Zygmunt poprzysiągał wrócić mu Żmudź, jego dziedziczne państwo, a tymczasem tylko do wydarcia go całemi siłami pomagał. Korybut jest wysłany w zemście za przeniewierstwo i zdradę, a nakoniec dodał: „jeżeli będzie potrzeba, to i sam pójdę i nauczę Zygmunta, na kogo to zuchwale nastawał. Dowie się, jaki duch we mnie siedzi i przestanie swoich chytrych zabiegów.“ Piotr Seek widział, że z Witowdem niema co żartować, odjechał do Malborga, a potém zaraz na Węgry się udał.

Tymczasem oddziały rozmaite zajmowały kraj pruski aż ku Malborgowi. Wołochowie w liczbie czterystu świeżo przez

swego hospodara przysłani, w podjeździe dotarli pod same mury. Gdy wypadł krzyżacki oddział, cofnęli się do lasu i obyczajem swoim wzięli się do łuków z po za drzew grubych, przez co niesłychaną szkodę Krzyżakom i w rycerstwie i w pachołkach wyrządzili. W lesie znowu pomiędzy Murzynowcem i Orłowem stał Jędrzéj Brochocki, starosta brzeski z Kujawiakami, którym przewodzili Maciéj z Łabiszyna i Janusz z Kościelca, wojewodowie brzeski i inowrocławski; dawał Brochowski głównie baczność na wojsko nieprzyjacielskie w Nieszawie, któreby mogło wpadać do Kujaw, lecz także wysełał podjazdy i przerywał kommunikacye krzyżackie. Wojewodowie obrażeni, że niby tylko pod prostego rycerza byli rozkazami, zaczęli powstawać, że im się nudzi bez boju i z oddziałami swoimi odeszli. Krzyżacy w Nieszawie powziąwszy wiadomość, że Brochocki sam z garstką pozostał, przedsięwzięli zaraz wyprawę. Była to noc siódmego września niezmiernie ciemna: przyszli od tyłu i zdjęli cicho wartę pierwszego łańcucha straży; na drugim zabito także żołnierza lecz takiego krzyku narobił, że z trzeciego dano znać do obozu. Brochocki porwał się z posłania, zbroje przywdział, swoich jak mógł sprawił i już pomiędzy samemi namiotami bój o śmierć i życie rozpoczął. Poimano zastępcę komendatora toruńskiego i dwunastu braci zakonu, drudzy poszli w rozsypkę na wszystkie strony: niektórych dopiero koło Łęczycy, Kłodawy, Przedecza i Brześcia chłopi pozabijali. Król z głównem wojskiem od Golubia skierował się na Kowalewo czyli Siwisze, a zastawszy miasto przez nieprzyjaciela z umysłu spalone, przystąpił do oblegania zamku. Śmielsi rycerze złamali przedmurza i przekop słomą zawaliwszy, zaczęli się drzeć do muru, kiedy słoma ta na kupy starych kół porzucana płomieniem się zapaliła, w odwrocie niektórym nogi uwięzły i wpadł do niewoli ów Dobrogost, kasztelan kamieński, któremu Drahim Krzyżacy zdradą niedawno byli wzięli. Wszelkie dalsze usiłowania przeciw zamkowi kowalewskiemu okazały się daremnemi, aż dopiero Paweł Wienżyc Niemiec, z pomięszkania swego w narożniku murów wywiesił grube sieci łowieckie, po których jakby po drabinach nawprowadzał Polaków. Za tę zdradę nadał mu Jagiełło znaczny dochód z żupy w Wieliczce.

Gdy wojsko polskie obleganiem Papowa się bawiło, donieśli śpiegowie, że Krzyżacy od Radzynia napad gotują: siedmnaście chorągwi polskich i tyleż litewskich naprzeciw nim ruszyło. O świcie samym spotkały się strony, lecz Krzyżacy tak nagle się odwrócili i pierzchli, że tylko małą liczbę schwytano do niewoli.

Miano zamiar zdobywać Toruń, ale że w nim morowa zaraza panowała, przeto poniszczono tylko winnice, tudzież wsie okoliczne, a udano się na zwaliska krzyżackiego warownego młyna Lubicza i przez trzy dni na nich w taborze spoczęto, a potém zatrudniono się pustoszeniem ziemi chełmińskiéj.

Pisarze pruscy donoszą, że Jagiełło okopał się w Chełmnie i znosił przykre oblężenie, ale to wcale do prawdy niepodobne, zwłaszcza, że sami liczbę jego wojska na sto tysięcy kładą*) a treść zawartéj ugody ze stratą Krzyżaków na korzyść Polski i Litwy, bardziéj świadczy o kłopocie wojennym wielkiego mistrza Russdorfa, aniżeli króla Jagiełły. Tu na pierwszeństwo zasługuje między wszystkimi historykami Długosz, bo miał podania z ust Zbigniewa Oleśnickiego, nieodstępnego podówczas towarzysza Jagiełły, bo z najdrobniejszemi szczegółami tę wyprawę opisał. Przyjąć zaś trzeba ze zupełną wiarą doniesienie kronik pruskich: że Krzyżakom upewniali pomoc Dietrich, arcybiskup koloński, Ludwik pfalzgraf reński, Henryk książę bawarski rożni panujący niemieccy, miasta hanzeatickie a nawet cesarz Zygmunt. Gotowanie się w tak różnych stronach na poparcie wojsk zakonnych, niedziw, że wywarło wpływ na Polaków i Litwinów. Skoro więc do obozu Jagiełły zgłosił się od mistrza Gerard biskup pomezański, przyjęto go wcale inaczéj jak niedawno Piotra Seeka i zaraz skłoniono się do pokoju. Na kommissarzy traktatu wyznaczono od Polski wojewodów: Jana z Tarnowy krakowskiego, Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego, Mikołaja z Oporowa łęczyckiego, tudzież Zbigniewa z Brzezia marszałka, a od Litwy Mikołaja Sepińskiego, starostę łukowskiego i Giedygolda, rycerza litewskiego: ze strony zaś krzyżackiéj biskupów warmińskiego i pomezańskiego, marszałka inflanckiego i trzech kommenda-

*) Voigt który głównie z dokumentów i rękopisów ułożył historyą zakonu, podaje tylko to o czem w kronikarzach wyczytał. Sam zaś mówi: noch nie hatte man einen ſolchen Frieden, ſo ſchmachvoll für den Orden, abgeſchloßen.

torów. Wśród taboru polskiego nad jeziorem Melnem, a w szkarłatnym namiocie, królewskim w dzień Ś. Stanisława r. 1422. Krzyżacy przyrzekli zrzec się wszelkiego prawa do Drahima, zburzyć zamek nieszawski, oddać Orłow, Murzynowo i Nową wieś, zostawić Żmudź na zawsze przy Litwie, a względem granic od Pomorza, ziemi michałowskiéj i od Mazowsza podpisać wszystko co każe rada złożona z panów węgierskich i polskich. Lubo rzecz całkiem była zdana na panów, przecież Witowd i Jagiełło postanowili być przy tém.

XIX.

I Krzyżacy i Zygmunt myśleli tak kręcić aby traktat nad Melnem zawarty, został sobie pismem a do wykonania nigdy nie przyszedł; pomiarkowali to Witowd i Jagiełło, zaczęli wojska gotować a zamierzali nietylko razem na Prusy i przez Szląsk na wojska cesarskie w Czechach uderzyć lecz Turka przeciw Węgrom ruszyć. Zwinął zaraz Zygmunt chorągiewkę i żądał zjazdu z Jagiełłą: po niedzieli czwartéj postu (r. 1423) Jagiełło wyruszył z Czorsztyna, a Zygmunt cesarz ze Szramowic: spotkali się na polu, zeszli z koni, podali sobie ręce i ucałowali się po przyjacielsku. Naprzód zaraz w Szramowicach*) robili sobie wzajemne wymówki, a za ich uśmierzeniem przez panów polskich i węgierskich udano się do Kezmarku. Tam tedy opisano traktat zupełnéj przyjaźni: Krzyżacy byli zniewoleni ustalić granice od Żmudzi i kawałka Sudawii na wieczne czasy oddanych Litwie a tę przysługę odpłacono Zygmuntowi odwołaniem Korybuta z wyprawy czeskiéj.

Po wielkiéjnocy Jagiełło wrócił do Polski i wysłał w zastępstwie swojém do rozgraniczenia Żmudzi z Prusami z pomiędzy duchownych księdza Zbigniewa Oleśnickiego, i księdza Ciołka, owego niegdyś sekretarza, co za napisanie paskwilu przeciw królowéj Elżbiecie ze dworu był wygnany, ale że nikt nad niego nieumiał lepiéj pisarzom dyktować, przeto nietylko do swego urzędu wrócił ale wkrótce na podkanclerzego wyszedł; z pomiędzy panów świeckich wyznaczono Sędziwoja z Ostroroga wojewodę i Dobrogosta kasztelana obudwu po-

*) Błazowski w tłumaczeniu Kromera kładzie zjazd w Starém Siele.

znańskich. Komissarze ci od Grodna płynęli Niemnem i Witowd starał im się uprzyjemnić podróż; często napotykali piękne chłodniki pod drzewami ze świeżych gałęzi porobione, a jadłem i napojami zastawione. Na zjeździe w Wielonie i Witowd i mistrz krzyżacki Paweł Russdorf zasiadali ze swymi radzcami. W myśl układu nad jeziorem Melnem zawartego odgraniczono Żmudź od Prus kopcami i innemi znakami.

Na dzień Świętych Szymona i Judy (r. 1423) odbywał się walny wiec w Warce pod niebytność króla. Panowie roztrząsali przywileje szlacheckie z czasów Kazimirza w. tudzież przez Jagiełłę w Krakowie r. 1420 przyzwolone, pod Czerwieńskiém przypieczętowane, ale jeszcze jak się zdaje z kancelaryi niewydane, a potém zajęto się spisaniem nowych ustaw. Korybut, który w boju miewał przewagę nad siłą cesarską, który obejmował Pragę i tylko z rozkazu Jagiełły i Witowda wojnę poniechał, cenił wysoko swoje zasługi i na wiecu w Warce domagał się ziemi dobrzyńskiéj, lecz mu odpowiedziano, że jest przeciw prawu i przysiędze królewskiéj, aby prowincye kraju pomiędzy książęta krwi rozdzielane były.

Zbliżał się czas koronacyi królowéj Zofii; Zygmunt cesarz pojednany z Jagiełłą począł udawać, że trzebaby się chrześcianom porozumieć względem obrony cesarstwa rzymsko-wschodniego i niby korzystając z okoliczności obrano Kraków na miejsce ułożenia wyprawy przeciw Turkom. Eryk król duński bez żądania listu bezpieczeństwa albo zbrojnéj zasłony, choć miał ze sobą złota stołowe i rozmaite bogactwa, przyjechał do Poznania, skąd przez panów do Krakowa był odprowadzony; Zygmunt odwłaczał przyjazd i wszelkich zabezpieczeń żądał. Na prośbę Jagiełły Eryk król duński udał się ze Zbigniewem Oleśnickim biskupem i Zbigniewem marszałkiem do wsi Szramowice i oświadczył, że pozostaną we Węgrzech w rękojmi, dopókąd Zygmunt bezpiecznie niewróci. Zygmunta dotknęło to niewątpliwie i odpowiedział, że z zupełném zaufaniem miał myśl do Polski ruszyć. W Myślenicach Jagiełło sam drogę im zajechał, a w żupach solnych w Wieliczce dawał obiad. Z Krakowa wyszedł uroczyście lud z panami i duchowieństwem na czele, powyjeżdżały rozmaite panie w kolebkach i kolasach wyzłacanych; wystąpił Korybut

w pięćset koni z całym przepychem, pokazał się Branda tytułu Świętego Klemensa presbyter kardynał placentyński, przysłany w imieniu Marcina V. Zofia czekała całego orszaku na górze Lasocie kobiercami okrytéj. Zaprosiła do swojéj kolebki, dziwnie misternéj, Barbarę żonę Zygmunta i udali się wszyscy na zamek, w którym co najznakomitszych gości pomieszczono. Komnata, w któréj stał Eryk, na zawsze już komnatą króla duńskiego pozostała. W niedzielę 12 Lutego (1424 r.) primas Wojciech Jastrzębiec odbywał koronacyą królowéj. Oprócz wymienionych dostojnych gości znajdował się także Ludwik bawarski brat królowéj francuzkiéj, po którym następowali dopiero: bracia książęta mazowieccy Ziemowit, Władysław, Kazimirz, Trojden niemniéj książęta szląscy Bernard opolski, Bolesław cieszyński, Janusz raciborski, Kazimirz oświecimski, Wacław opawski, Konrad czarny i Konrad biały książęta koźleńscy, Wacław żegański, nad to książęta litewscy i kniaziowie ruscy; Witowd jednakże w domu pozostał. Długosz podaje, że już królowéj Zofii nienawidził, ale pewniejsza rzecz, że podówczas był bardzo przeciw przyjaźni ze Zygmuntem, i niemiał ochoty sprawy czeskiéj porzucać. W imieniu mistrza krzyżackiego stanęli dwaj komendatorowie elblągski i toruński. Z duchowieństwa po kardynale i po primasie do znakomitszych należeli arcybiskup lwowski, oraz biskup krakowski, poznański, lubiązki i Julian de Caesarinis auditor kamery apostolskiéj. Dzień koronacyjny spędzono na sutéj uczcić, potém przez kilka dni trwały turnieje. Zawisze czarny jako rycerz znakomity, a znany po wszystkich dworach Europy, dawał dla tych wielkich gości wspaniały obiad w domu jednego bogatego Czecha przy ulicy Świętojańskiéj.

Na zjeździe krakowskim i Zygmunt i Eryk pracowali usilnie, aby Jagiełło nietylko porzucił zupełnie sprawę czeską, ale i dał pomoc przeciw husytom. To był właściwy cel zjazdu. Wciągano w robotę wielu panów polskich. Jadwiga córka Jagiełły była już zaręczona Fryderykowi Hohenzollerowi synowi niegdyś burgrafa norymberskiego, a potém jak kupił od Zygmunta cesarza Brandenburgią, kurfirsta brandenburskiego i podług przyrzeczenia panów, tudzież zezwolenia Witowda, mąż jéj miał tron polski odziedziczyć. Na obradach w Krakowie Eryk domagał się, aby te zrękowiny zerwać i aby

ją wydać za siostrzeńca jego, Bogusława książęcia słupskiego, który jeżeli zostanie królem polskim, swoje ziemie pomorskie wcieli na zawsze do korony i odpadłe biskupstwo kamieńskie, wróci pod władzę metropolii gnieźnieńskiéj. Zygmunt cesarz popierał w tem króla duńskiego, bo się obawiał żeby Brandenburgia z czasem nie stała się prowincyą polską i nie zaczęła potęgą tak Polski jak Litwy mięszać interesów niemieckich a dom niedawno szlachecki Hohenzollerów nie wzbił się nad jego dom luxemburski. Jagielle zaczął się ten projekt podobać, lecz większość panów utrzymywała, że nienależy łamać zobowiązania względem margrafa. Miał ten książę już i stronników, bo od swoich zrękowin bawił ciągle w Polsce, dla wyuczenia się języka, a na ucztach dostawał miejsce przy królu, aby rycerstwo przywykło go uważać za następcę tronu. Witowd sprzyjał mu także i pod czas zjazdu krakowskiego dla okazania tego cesarzowi, pojechał Hohenzoller do Witowda.

Jagiełło względem małżeństwa córki dał odpowiedź, że bez zniesienia się z Witowdem nic stanowczego wyrzec niemoże. W skutek tego była znowu rada i wszyscy trzéj monarchowie wyprawili od siebie poselstwo do Witowda. Przyjął on je z wielką okazałością: przez ośm dni ucztami, bawił a dziesiątego odpowiedział, że mu się trzeba namyślić i późniéj prześle swoje zdanie Jagielle: jakoż przez poselstwo kazał oświadczyć, iż niewidzi, dla czegoby zrywać raz umówione małżeństwo. Pokazuje się oczywiście, że kurfirst brandenburski podpadł i Marcina V, bo ten papież pisał list do Jagiełły, że się cieszy ze zrękowin jego córki z młodym markgrafem uroczyście w obliczu panów polskich zawartemi, które jakby za małżeństwo uważać należy; że przez ten związek będzie nawet on sam spowinowacony z Jagiełłą, bo choć jest Włoch, ale należy do téj saméj familii, co burgrafowie norymberscy, którzy początek do Rzymian wywodzą. Spomniał, iż Jagiełło z markgrafa będzie miał zięcia zupełnie podług swéj myśli, bo go przecie w własnym domu chował. Prosił nakoniec o wyraźne danie przyrzeczenia, że Jagiełło córki swéj nikomu innemu nieodda. Wstawienie się i Witowda i papieża wywarło silny wpływ na panów świeckich i duchownych, a w skutek tego odpowiedziano, że książę słupski Jadwigi

nie dostanie, czyli właściwie, że po śmierci Jagiełły królem polskim nie będzie.

XX.

Tymczasem w Czechach zaczęły się niepokoje pomiędzy stronnictwem rewolucyjném, złożoném z taboritów i horebitów, a stronnictwem pragnącém pokoju kalixtinów czyli utrakwistów, do którego się zbierało co dzień więcéj prawowiernych katolików, szlachty i Niemców. Siedzieli oni w Pradze: Zyska pierwotnie kalixtin gardził teraz dawnymi swymi stronnikami; miał już ochotę Pragę zdobyć i w pień wyciąć. Cieszył się Zygmunt, że podzielił umysły Czechów, a więc i panować nad nimi będzie. Ale prażanie bojąc się ludu całego kraju, wyprawili na układy Jana z Rokiczany duchownego husyckiego, który snadno Zyskę udobruchał i między stronnictwami zgodę do skutku przywiódł. Wtedy Zygmunt widział trudność zwycięstwa, szukał z Czechami pojednania i wszedł w porozumienie już i z Zyską, któremu obiecywał namiestnikostwo królestwa i dowództwo nad wojskiem. Niewiadomo czyli Zyska myślał z tego korzystać, czyli też chciał tylko zwłoki, dosyć że wyruszył na układy, a tknięty zarazą morową, umarł w drodze. Gdy się przed zgonem pytano, jakiego życzy sobie pogrzebu, odpowiedział: „każcie mnie odrzeć, mięso i kości krukom i psom na pastwę rzucić, a skórę na bęben oprawić, żeby na jéj odgłos Niemiec pierzchał.“

Zyska był głównym z tych, którzy niechcieli dla Czech króla, i którzy umieli przy republikanach utrzymać przewagę. Po jego śmierci, nim się zgodzono na wodza, była korzystna pora dla monarchistów. Zygmunta atoli Czechowie niecierpieli, Jagiełło niejako przez zdradę porzucił ich sprawę, Witowd niemiał dosyć odwagi wystąpić przeciw kościołowi i Europie, ale Korybut jako ów gracz, co własnego majątku mało posiada i małą stratą wielkie może odnieść korzyści, chciał się chętnie na los szczęścia puścić. W przejeździe przez Wiślicę zajechali Jagielle drogę posłowie czescy i uczynili wniosek względem przysłania na tron Korybuta. Jeden z nich zaczął nauczać dworzan w duchu zasad husyckich. Zbigniew Oleśnicki jako biskup krakowski, natychmiast na Wiślicę zapowiedź

kościelną położył, i tak dalece naród uległ jego wpływowi, że nietylko posłom czeskim nieprzychylnie odpowiedziano, lecz na radzie w Wieluniu zgodził się król z panami na ustawę*), iż ktokolwiek ściągnie na siebie podejrzenie wyznawania lub wspierania nauki husyckiéj, ma natychmiast przez starostę, wojta lub inną swą właściwą władzę być imany i jak o obrazę majestatu, a więc na śmierć sądzony. Każdy co z Czech do Polski przybędzie, winien być stawiony przed mistrzem niegodziwości heretyckiéj to jest inkwizytorem od stolicy apostolskiéj jedynie w tym celu zamianowanym. Kto przed Wniebowstąpieniem z wojny czeskiéj do kraju nie wróci, ten jako heretik straci szlachectwo wraz z majątkiem. Pod temiż ciężkiemi karami zakazano wywozu do Czech broni, ołowiu i żywności.

Jakby umyślnie dla zniweczenia tak surowéj ustawy, Korybut nazbierał młodzieży polskiéj i nietylko z nią do Czech ruszył, ale jako wyznawca Husa zaczął kommunią pod dwiema postaciami przyjmować. Papież, Zygmunt i wszyscy katolicy wołali, że cała Polska, choć co innego udaje, oczywiście herezyi sprzyja. Jagiełło jak mógł dowodził, że Korybut i inni samowolnie poszli, a dla potwierdzenia swych uczuć, wyprawił natychmiast wojska pod dowodztwem Piotra Mieświeckiego Zygmuntowi w pomoc. Gdy Mieświecki zbliżył się do Ołomuńca, zabiegł mu drogę Albert książę austryacki zięć Zygmunta ze znacznem wojskiem i dał zrozumieć, że Zygmunt wcale nieufa szczerości polskiéj i obawia się, aby to niebył posiłek dla Korybuta. Mieświecki zatrzymał się przez dwa tygodnie w miejscu, a potém do kraju wrócił.

XXI.

Gdy tedy Zbigniew Oleśnicki, ów niegdyś waleczny sekretarz królewski z bitwy pod Grunwaldem, wyniosłszy się szybko na biskupa krakowskiego pierwszego po prymasie, zaczynał coraz bardziéj w interesie kościoła, papieża i cesarskim trząsać starym królem i Polską; Jagiełło przestał go już lubić, a na prośbę swego spowiednika dominikana Jana

*) Volumina legum. Anno 1424.

biskupa chełmskiego postanowił od dyecezyi krakowskiéj oderwać lubelskie i do Lublina katedrę chełmską przenieść. Już i papież Marcin V wydał na to zatwierdzenie, ale Zbigniew Oleśnicki, gdy szło o jego własny interes, zapomniał o posłuszeństwie, nawet dla stolicy apostolskiéj: na zjeździe panów w Sieradzu, dowodził że osobiste zniesie urazy, ale swéj dyecezyi szarpać nie pozwoli. Jego poprzednik Święty Stanisław, w ziemi lubelskiéj, cudownie przed sąd Bolesława przyzwał od trzech lat zmarłego Piotrowina. Krakowskie duchowieństwo witało niegdyś Jagiełłę w Lublinie, kiedy po koronę do Polski jechał, i w krakowskim kościele ze chrztem świętym tę koronę Jagiełło odbierał. Były to ogromne argumenta na czas, w którym nie zgłębiano ducha i materyi bez pisma świętego w ręku; mądrość wywodzono tylko z objawienia czyli z ust Bożych i wiara bez rozdrabniania przedmiotów na kategorye rozumowe, sama rozstrzygała. Niemał wszyscy panowie duchowni i świeccy stanęli przy Zbigniewie, żądano od papieża, aby zatwierdzenie podziału dyecezyi krakowskiéj cofnął, a Jana biskupa, jako intryganta do konsystorza rzymskiego oskarzono.

Właśnie wtedy Jagielle narodził się syn Władysław, od swego zgonu w historyi Warneńczykiem zwany. Trzeba było upewnić mu tron polski, a do tego trzeba było przyjaźni Zbigniewa Oleśnickiego, który pokazał swą potęgę. Na dzień Śgo Marka (r. 1425) naznaczono wiec walny do Brześcia kujawskiego. Panowie i duchowni świeccy, weszli z Jagiełłą w targi: znaglono go że wszystkie dobra katerdalne, kollegiackie i zakonne uwolnił od stanowisk dworskich, zniósł w Kujawach z rycerstwa i z ich kmieci syp owsianny który się tam dla tego był utrzymał że podczas zniesienia go w innych ziemiach przez króla Ludwika, Kujawy zostawały pod panowaniem Władysława opolskiego; nakoniec był król zniewolony do uczynienia panom rozmaitych dobrodziejstw osobistych a mianowicie do przyznawania dziedzictwa na majętnościach koronnych, nim wygotowano akt, że Władysław Jagiellończyk wstąpi na tron ojczysty. Akt ten złożono w ręce Zbigniewa, żeby go tak długo niewydał, dopokąd przywiléj, mający zobowiązania Jagiełły zatwierdzić, z kancellaryi niewyjdzie.

Marcin V robił w Polsce pochlebstwa na wszystkie strony; zawiadomiony przez króla o narodzeniu się królewicza, niezmiernie przyjacielski list napisał, do odprawienia chrztu w swoje miejsce primasa lub biskupa poznańskiego na wybór królowi zostawił*); królowéj zaś ofiarował w darze aksamity drogo złotem wyszywane. Przysłał Polakom gwóźdź z krzyża Chrystusowego, który duchowieństwo z uroczystą processyą do kościoła krakowskiego wprowadzało, a nakoniec żądał, żeby Jagiełło koniecznie przeciw Czechom ruszył z wojskiem i żeby duchowieństwo zebrało dwadzieścia tysięcy złotych i miało je w pogotowiu dla króla, jeżeli wyprawa do skutku przyjdzie.

Duchowieństwo polskie zebrało się na synod prowincyalny do Łęczycy. Posłuszne papieżowi, dopókąd nie mięszał się w pieniężne sprawy, zaczęło rozprawiać, że to podatek za wielki, że nakaz jego nieprawny. Narobił jeszcze większego chałasu Słanisław Pawłowski archidiakon płocki i razem kanclerz Ziemowita mazowieckiego, który oświadczył, że biskup płocki dla choroby, jakoż zaraz potém umarł, stanąć niemógł, lecz téż i stawać niepotrzebował, bo wezwanie papiezkie wydane tylko do katedr polskich, a katedra płocka jest mazowiecką; uznaje swoich własnych, niezawisłych od króla polskiego monarchów. Po różnych uwagach skończył się synod łęczycki na uchwale, że niema co słuchać papieża, kiedy chodzi o pieniądze, a Jagiełło i panowie polscy oburzyli się na książąt mazowieckich. Z tego powodu naznaczono walny zjazd Polaków i Litwinów do Brześcia ruskiego (litewskiego) a zarazem nakazano Ziemowitowi jako książęciu starszemu linii Piastów mazowieckich, aby się pod sąd stawił i hołd królowi wykonał. Ziemowit złożył się chorobą, ale przysłał dwóch panów mazowieckich, którzy oświadczyli, że zjedzie do Sandomierza i według rozkazu postąpi.

Wtedy Witowd zaczął znowu grać rolę przyjaciela krzyżackiego i prosił panów polskich, aby zakonowi młyn Lubicz nad rzeką Drwęcą, który był ważną dla zakonu, a szkodliwą dla Polski twierdzą, odbudować pozwolono. Odpowiedziano, że to rzecz zbyt wielkiéj wagi i na umyślnym wiecu należycie

*) List Marcina V w Zbiorze Pam. o Daw. Pol. Niemcewicza.

roztrząśniętą być winna. Tymczasem Witowd zobowiązał się mistrzowi, że w przypadku odmówienia budowli przez Polaków, wynagrodzi go oddaniem Połągi. Zjechał się później pod Grodnem z Jagiełłą, który obiecał, że u panów nad zezwoleniem około Lubicza popracuje, bo sam chętnie na wszystko zezwala. Porozdawał Jagiełło różnym rycerzom w ziemi ruskiéj rozmaite grody i dobra, aż panowie zaczęli szemrać. Marcin V widząc już niedołężność królewską, a chcąc zyskać większą popularność u wszechwładnych panów duchownych i świeckich, przytém także rozszerzyć wpływ władzy papiezkiéj w Polsce, wydał rozporządzenie do arcybiskupa lwowskiego, aby darowizn królewskich Polskę rozdrabniających, nieszanował i aby poodrywane ziemie i dobra za przywrócone Koronie ogłosił.

KSIĘGA DZIEWIĄTA.

Treść.

Mistrz krzyżacki kłóci Witowda z Jagiełłą. — Jagiełło zaczyna kupować pojedynczo u panów piśmienne zobowiązania za synem swoim. — Jagiełło mistrzowi ustępuje Lubicz. — Witowd bez powodu Pskowian nachodzi i wsie okoliczne pali. — Królowa Zofia przysięga z 6 paniami i jedną panną, że zarzuty czynione jéj są potwarzą. — Zygmunt cesarz wybiera się przeciw Turkowi i na Jagielle wymógł, że mu posiłki obiecał. — Janusz Kobylański starosta sanocki w 5 tysięcy stanął pod Bracławem nad Dunajem. Przez dwa tygodnie czekał Zygmunta, a nie mogąc o nim ani posłuchu dostać wrócił do Polski. — Wojna czeska nową przybrała postać. — Husyci naszli Łużyce i Szląsk, głownią i mieczem wszystko niszczą. — Pod wpływem papieża kurfirstowie cesarstwa zebrali wojska pod Nürnbergiem przeciw Husytom. — Arcybiskup trewirski pustoszy nielitościwie Czechy, łączy się z nim w tysiąc kuszników angielskich Henryk kardynał Anglii. — Niemcy na sam widok Husytów pierzchli. — Husyci zabrali tabor niemiecki, tłukli i mordowali tysiące aż do lasów bawarskich i znaczne siły posłali do Szląska — Zygmunt rusza z Węgrami przeciw Turkom. — Skoro sułtan pokazał się z wielkiem wojskiem, uciekł. — Tu zginął w niemieckiéj sprawie Zawisza czarny, starosta Spiżu. — Jagiełło w Sandomirzu przyjmuje metropolitę kijowskiego i układa z nim sprawy kościoła ruskiego. — Witowd Nowogrodzian zajmuje pod swoją władzę. — Zjazd monarchów w Łucku. — Zygmunt na osobności z Witowdem porozumiewa się o koronę litewską, ale panowie polscy są temu przeciwni. — Posłowie polscy w Grodnie usiłują odwieść Witowda od zamiaru koronacyi. — Wyprawiono z Polski poselstwo do Marcina V pap. który wysłuch wszy zażalenia pisze do Witowda, aby zaprzysiągł zobowiązanie nietylko uległości i przyjaźni dla Jagiełły, lecz także dla jego potomków. — Witowd dzień 15 Sierpnia 1430 obrał na koronacyą. — Jan Nałęcz z Czarnkowa chwyta baptistę Cigalę doktora prawa i rycerza, wraz z Zygmuntem Kotem, którzy wieźli listy i różne pisma cesarskie. — Wi-

towd odracza koronacyą na dzień 8 września. — Goście zjechali się, jako to w. mistrz krzyżacki, mistrz inflancki i wielu komendatorów; kniaziowie moskiewski, twerski, odojowski i chan tatarski. — Witowd gości wspaniale podejmuje, ale smutek i zgryzota wszystko zakwasza. — Młodzież z rycerstwa polskiego nikogo z Niemiec do Litwy niepuszcza. — Zygmunt donosi Witowdowi, że koronę przyśle z takiem wojskiem, iż jéj Polacy w drodze schwytać nie potrafią. — Wiadomość ta zatrwożyła Witowda bo rozchorzał, w Trokach dwa tygodnie przeleżał, spowiadał się i d. 27 października 1430 przeniósł się do wieczności. — Opis jego charakteru. — Swidrygiełło brat rodzony Jagiełły, który przesiadywał u Krzyżaków, powołany do kraju i Jagiełło zdaje mu rządy, bez dołożenia rad panów. — Niegodne jego rządy. — Króla i panów więzi. — Papież Marcin V rozpisał listy do Swidrygiełły, Zygmunta cesarza i panów polskich by Jagiełłę wyswobodzić. — Panowie uczynili zjazd walny do Warty i wyprawili posłów, Zbigniewa krakowskiego i Jana władysławskiego, tudzież Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego i Jana z Lichina brzeskiego, wojewodów, rycerstwo zaś zbierało się do Kijan nad Wieprzem. — Zdaje się że zagrożenie wojną przyniosło pomyślny skutek, króla na wolność puszczono.

W r. 1431 Jagiełło odbywa naradę z panami w Sandomierzu. — Dowiedziano się o licznych bezprawiach Swidrygiełły na Litwie, wysłani posłowie do niego z niczém powrócili. — Oburzenie przeciw Litwie. — Wojsko zbiera się nad Bugiem pod Horodłem, wypowiedziano Swidrygielle wojnę. — Rozpoczęto utarczki. — Hryczko Kierdejowicz pokonywa kniazia Romanowicza. — Włodzimierz i Zbaraz spalone, Łuck zdobyty. — Swidrygiełło przyzywa na pomoc Krzyżaków. — Król o zdradę głównie posądzany, stracił zupełnie zaufanie, naznacza komissyą w któréj książe mazowiecki Ziemowit przewodniczył nad wojskiem. — W r. 1432 stawa ugoda. — Mistrz krzyżacki Paweł Rursdorf zawarłszy przymierze tajemne ze Swidrygiełłą, uzbroił wojsko i wysłał marszałka zakonu, który przeszedł granice Polski, w Inowrocławiu zniszczył kościoły i zamek, Nieszawę spalił, nad Kujawami i ziemią dobrzyńską jaśniały po nocach łuny. — Jan Jarogniewski, Bartosz z Więcborka i Dobrogost Koliński na czele uzbrojonych chłopów spotkali się z Krzyżakami nad rzeką Wierzą pod Nakłem. — Było 700 jazdy inflanckiéj i oddziały kurońskie, kommendatoryi tucholskiéj i świeckiéj. — Polacy prawie bezbronni zanucili pieśń Bogarodzica i uderzyli w imie Boże. — Bój był krwawy, trzech komendatorów legło marszałek z 7 komendatorami dostali się do niewoli. — W Krakowie uczczono świetną illuminacyą to wielkie zwycięztwo ludu bezbronnego naprzeciw Krzyżakom, a wzięte im cztery chorągwie złożono w kościele kraj tedralnym. — Multańczykowie i Wołosi z drugiéj strony napadli na kaw okolicach Sniatynia, Kamieńca, ludzi i bydło pobrali, wsie palili. Ale Michał Muszyło i bracia z Buczácza nietylko jeńców i zdobycz odbili ale jeszcze walne zwycięztwo odnieśli. — Jagiełło w Krakowie wypuszcza z więzień znakomitych Krzyżaków. — Zjazd w Parczowie. — Swidrygiełło z pełnomocnikiem krzyżackim bawi w Brześciu i zapija sprawę, a o przyjeździe ani układach nie myśli, panowie polscy wracają do Lublina. — W tym czasie okazał się kometa ogromny. — Jagiełło nie szczędzi zabie-

gów, by przy swoich potomkach władzę nad Polską i Litwą utrzymał. — Zofia królowa również w tém pracuje. — W r. 1430 wydaje Jagiełło w Jedlinie przywiléj, który nowe swobody obejmuje. — Kościoły mają być utrzymane przy wszystkich prawach. — Godności kościelne samemu tylko rycerstwu będą rozdawane. — Liczba urzędów zmniejszoną nie będzie. — Wojna zagraniczna ma ciążyć tylko króla, na każdą kopią płaci 5 grzywien zasług. — Żaden ziemianin imany nie będzie dopókąd sąd właściwy wyrokiem nie skaże i t. d. — Takim przywilejem całe duchowieństwo i rycerstwo dali się kupić. — Ruś halicką ogłosił Jagiełło za nierozdzielną część Polski. — Wiec w Sieradzu na Ś. Wojciech zgromadzony, zezwala, aby syn jego najstarszy Władysław, do berła powołanym został. — Mikołaj Tumigrała z powodu poddania Nieszawy i wspierania Krzyżaków, za zdrajca i bezecny pod rozporządzenie króla oddany. — Po śmierci Zyski husyci rozdzielili się na rozmaite stronnictwa. — Największa część przy Andrzeju Prokopie. — Taboryci czyli republikanie. — Utrakwiści czyli półśrodkowi. — Zasady husyckie coraz bardziéj wnikają do Polski. — Król Jagiełło rozporządza wsiami katedralnemi, kapitulnemi i klasztornemi w dyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, wbrew przywilejowi niedawno w Jedlnie wydanemu. — Wojciech Jastrzębiec arcyb. i Zbigniew Oleśnicki biskup krak., przybrawszy kilku członków kapituł udają się do Lwowa r. 1431. — Oleśnicki królowi wyrzuca niegodne postępki. — Starcie się biskupa z królem daje powód do wystąpienia dwóch stronnictw. — Utrakwiści wyglądają ratunku od Polski, również taboryci i horebici. — Panowie polscy przy tronie będący, podsuwają, aby Czechowie odbyli dysputę publiczną z doktorami uniwersytetu, a przytém zyskali posłuchanie u króla i weszli w przyjaźń i układy z Polakami. — Oleśnicki położył zapowiedź kościeluą, ale dysputa się rozpoczęła, z początku żwawo, a skończyła się jak wszystkie, że każdy przy swojem został. — Zygmunt cesarz i Julian kardynał pracują w Nürenbergu z elektorami niemieckiemi nad ułożeniem wojennéj wyprawy, któraby herezyą czeską zgniotła i wytępiła. — Fryderyk kurfirst brandenburski zostaje naczelnym dowódzcą. — Gdy się strony zbliżały, niewiadomo dla jakiego powodu główny korpus zaczął uciekać i pociągnął za sobą inne. — Wojsko hussyckie zawiadomione przypadkowo że nieprzyjaciel w popłochu, rusza za Niemcami i rzeź między nimi wyprawia. — Julian zostawia bullę, krzyż legacki i swoje purpury, na łup i szyderstwo hussytów. — Poselstwo utrakwistów przybywa znowu do Polski i żąda od króla życzliwości i popierania sprawy Korybuta i czeskiéj na soborze bazylejskim. — Panowie świeccy są nietylko za przymierzem, ale nawet za nauką Hussa. — Kanclerz Jan Szafraniec biskup władysławski i inni duchowni jako to arcyb. Jastrzębiec, Stanisław Ciołek i Jan chełmiński biskupi byli za związkiem z Czechami, ale zupełnie wierni kościołowi. — Zbigniew Oleśnicki zupełnie temu przeciwny. — Król Jagiełło poczytuje go za buntownika. — Doktorów uniwersytetu krakow. król łaje za nieposłuszeństwo. — W rosprawie Jan Szafraniec kanclerz i inni biskupi biją w zasadę, że gdy pan popadnie klątwie, niepodpadają przecież jego słudzy. — Doktorowie uniwersytetu przyznają, że posłowie czescy są tylko sługami rządu czeskiego, lecz że i sami podzielają zasady heretyckie,

przeto zostają w klątwie. — Strona kanclerska w dyspucie zupełnie poniosła klęskę. — Wawrzyniec Zaremba kaszt. sieradzki wyprawiony do Litwy, oświadcza Swidrygielle, że jak z Polską nie zawrze układu, to stanie się powodem rozruchów, w których i życie postradać może, przytém miał polecenie tajemne do Zygmunta Woydata albo Kiejstutowicza, rodzonego brata Witowdowego i do innych kniaziów i bojarów ruskich, żeby Swidrygiełłę wypędzić. — R. 1432 król i panowie naradziwszy się na Ś. Michał w Lublinie, wybrali wielkie poselstwo do Litwy, na czele którego był Zbigniew Oleśnicki. — Przeciw temu wyjechał z Grodna Zygmunt Woydat i witał je uroczyście. — Rozpoczęły się układy, których treścią było: Litwa ma się uważać za państwo dziedziczne Jagiełły i jego synów, a pozostać na zawsze przy nich i przy Polsce. — Nigdy nie będzie się starała o tytuł królestwa litewskiego. — Wszelkie ugody z Krzyżakami pruskimi i inflanckimi jako przeciw Polsce zawierane, odtąd upadają. — Zygmunt Woydat zostaje księciem Litwy i Rusi tylko dożywotnim. — Po jego śmierci tylko Troki przejdą jako dziedzictwo na jego potomstwo — Całe Podole natychmiast ma należeć do Polski. — Horodło, Łuck, Włodzimirz, Ratno, Wietle i Łopatyn, puszczają się w dożywocie Zygmuntowi, lecz po jego śmierci także do Polski odpadną. — Po spisaniu i zawarowaniu odbiera Wojdat z rąk Zbigniewa jako zastępcy króla miecz, a to na znak uległości hołdowniczéj. — Swidrygiełło zbiera znaczne wojska i staje się panem Mińska i innych grodów litewskich. — Królewskie wojsko zmierza ku Podolu. — Fetko z Ostroga stronnik Swidrygiełły zebrawszy znaczną siłę zbrojną z Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Rusinów, nie mało wsi i miast spustoszył. — Wincenty ze Szamotuł kaszt. międzyrzec. i Jan Mężyk z Dąbrowy starosta ziem ruskich dowodzą wojskami polskiemi. — Ci Fetka z Ostroga pokonywają a między bagnistemi brzegami Morachwy w dzień Ś. Jędrzeja r. 1432, rzeź straszliwą uczynili. — Dwanaście chorągwi nieprzyjacielskich odesłano do kościoła katedral. krakow. — Ogólnie sławę zwycięstwa przyznawano Kemliczowi, dowódzcy królewskiéj chorągwi. — Zakon krzyżacki wysyła poselstwo do Zygmunta Woydata, które obojętnie przyjął i z niczém odprawił. Tymczasem Swidrygiełło zgromadził niemałą siłę zbrojną i tatarami do 20 tysięcy zwiększył. — Zygmunt Woydat zabiegł mu drogę znowu pod Ośmianą. — Przyszło do spotkania krwawego, na 10 tysięcy położono na placu Tatarów. — 4 tysiące zabrano do niewoli a Swidrygiełło zostawiwszy niedobitki na rozstawnych koniach ujechał. — Zygmunt za odniesione zwycięstwo na znak dziękczynny postawił w tém miejscu kościół poświęcony na cześć Poczęcia N. Maryi Panny, zdobyte 8 chorągwi przesłał do kated. wileńsk. — Balduin de Noris marszałek cypryjski przyjeżdża do Polski jako poseł i prosi króla Jagiełły, dla króla swego Jana o dwakroć stotysięcy pieniędzy złotych, i zarazem o rękę królewny Jadwigi prosi dla królewicza cypryjskiego. — Na to odpowiedziano od tronu, że Polska ciągle odpiera napady tatarskie, wiele potrzebuje pieniędzy, a co do królewny Jadwigi, ta świeżo przeniosła się do wieczności. — Sobór bazylejski wysłał posłów swoich do króla Jagiełły. — Stósownie do przedstawienia odpowiedziano od tronu. — Husyci dokazywali po Szląsku, wiele miast w perzynę obró-

cili. — Dowódzca Biedrzyk przez Myślenice i cały Spiż wkroczył do Węgier i złupiwszy Kezmark, ze znacznemi bogactwami odszedł do Pragi. — Inny oddział sierot czeskich wszedł do Misnii, potém robił spustoszenia koło Nüremberga a nakoniec po całéj Saxonii. — Nowa Marchia przez cesarza Zygmunta niby zastawiona, ale właściwie sprzedana Krzyżakom, z téj przyczyny Sędziwoj z Ostroroga naszedł ją z wojskiem od jednéj strony, a od drugiéj Jan Czapek z hussytami sierotami. — Krzyżacy śmielsi na Czechów niż na Polaków. — Mikołaj z Michałowa szedł w pomoc od Kujaw, spustoszenie szerzył, również Wielkopolanie zbliżają się pod Chojnice. — Następuje oblężenie tychże. — Niedostatek żywności i pomor na konie zmuszają Polaków do odstąpienia. — Opanowano Nowe, Gniew, Starogród. — Wojska najemne krzyżackie złożone z Czechów, Szlązaków, Niemców i rozbójników morskich, dążyły do Tczewa i tu przychodzi do walki. — Paweł Rusdorf mistrz krzyżacki uciekł do Malborga. — Od Tczewa ciągnęło wojsko do Gdańska. — Gdańszczanie wyprawili orędowników, że są gotowi wejść w układy, rozpoczęto odwrót, pustoszenie i podpalanie bynajmniéj nie ustają. — Nadjechali komendatorowie, oświadczają się za pokojem ale nieszczerze. — Tymczasem młodsze rycerstwo tudzież lud łączy swoje uczucia na dobro ogółu, samowolnie uderzają na Jasieniec. — Doświadczony wojownik Dobiesław Puchała zgromadza działa i bije na wyłom. — Załoga przez kilka godzin broniła się dzielnie, ale nakoniec ustępuje. — Legł ulubiony w wojsku rycerz polski Jan Lewin z Wilczyna, a śmierć jego taką obudziła zajadłość, że mało kto uniósł życie; Jasieniec zrabowano i w gruzy zamieniono. — Komendatorowie usłyszawszy o srogiéj rzezi i patrząc na płomienie pożaru, godzą się na rozejm do Trzech Króli i na zjazd pełnomocników stron obu do Brześcia kujawskiego w dniu Śgo Jędrzeja. — Swidrygiełło korzystając z dogodnéj pory naszedł Litwę. — Zygmunt robiąc tylko napady szkodził Swidrygielle, a tymczasem Tatarzy wrócili do domu. — Fetko z Ostroroga wywabił Buczackiego i darował go mistrzowi inflanckiemu. — Eliasz hospodar Multan w Polsce. — Stefan brat jego przyrodni uznany hospodarem. — Jagiełło przyjmuje na posłuchanie kapłana czeskiego, ale Zbigniew odgraża się na niego. — Zygmunt cesarz stara się usunąć zdanie iżby papież był pod soborem. — Kalixtynowie uznani za prawych synów kościoła rzymskiego. — Krzyżacy gotowali sprawę przed cesarzem i soborem przeciw Polakom o złamanie traktatów i o bratanie się z hussytami, którzy wsie, miasta i klasztory rabowali i palili. — Adwokat krzyżacki doktor Andrzéj Pfaffendorf wnosił żałobę, a odpowiadać miał w imieniu Polaków, Perugia słynny Włoch w wymowie sądowéj. — Snać cesarz Zygmunt bał się prawdy i talentu prawnika, dosyć że mu zabroniwszy głosu wyrzekł: Znam tę sprawę i nie potrzebuję żadnych objaśnień. — Jagiełło czycha na wytępienie Niemców. — Polacy uwzięli się zniweczyć zakon. — Niemcy na soborze uwielbiają każde słowo cesarskie. — W poście r. 1434 zasiadł król z panami na radzie w Nowém mieście Korczynie, aby ułożyć sposób do bronienia się przeciw skardze krzyżackiéj. — Zbigniew Oleśnicki podjął się obrony i przyjął naczelnictwo wybranego poselstwa na sobór bazylejski, ale zarazem wytknął błędy i nałogi Jagielle. — Król na to drżącym głosem odpowie-

dział, że biskup krakowski zuchwale postępuje, jest przecież arcybiskup jako naczelnik, mógłby mu wyrzuty robić. — Odwołał się do panów rad, sądząc że ci go poprą. — Panowie radni wszyscy niemal wstali i oświadczyli, że słowa biskupa podzielają. — Król zalawszy się łzami wyszedł z posiedzenia ale to nikogo niewzruszyło. — Jagiełło chciał w Haliczu odbierać hołd od Stefana wojewody wołoskiego. — W czasie podróży zmieniło się powietrze, spadły śniegi, pomarzły zboża i nagle wiosna przybrała postać ciężkiéj zimy. - Król w podróży nieużywał ciepłego kożucha, lecz tylko baranki, ztąd nastąpiło przeziębienie. — Gdy wiosna nastała zachował swoje zwyczaje z dawnéj religii, że w nocy przysłuchiwał się śpiewającym słowikom, przez co do zdrowia nie przychodził, aż w Grodku zatrzęsła go przy obiedzie ciężka ograszka. — Przez 17 dni upadał widocznie na siłach, zaopatrzony sakramentami zdjął pierścień którym brał ślub z Jadwigą i kazał go odnieść w darze Zbigniewowi z oświadczeniem, że uczynione sobie zarzuty ma za słuszne, a swą duszę i swoje dzieci staraniom jego porucza. — Umarł 31 maja 1434, zwłoki w katedrze krakowskiéj złożone.

I.

Na środopoście (r. 1426) panowie odprawiali walny wiec w Warce i to bez króla, który na łowach w puszczy białowiezkiéj złamał nogę; radzili nad wnioskiem przez Witowda uczynionym, aby Krzyżakom wrócić młyn Lubicz nad Drwęcą. Wyprawili nareszcie doktora dekretów Władysława z Oporowa i Jaranda z Brudzewa chorążego kujawskiego z oświadczeniem do mistrza krzyżackiego, że w duchu zawartych ugód niepowinien się o Lubicz ubiegać, ani niemoże przyjmować Połągi, którą mu w przypadku odmówienia Lubicza, Witowd dać zamierza, bo wszelkie odstępowanie ziem litewskich bez zezwolenia króla, byłoby nieważne. Mistrz odpowiedział, że o młyn rzeczony wcale niedba, a tymczasem coraz bardziéj naprzykrzał się Witowdowi, jedynie z téj przyczyny, aby go z Jagiełłą kłócić.

Wzniecenie znowu niesnasek pomiędzy królem a rycerstwem polskiém z innéj obrabiano strony. Domagała się szlachta i to bardzo natarczywie o zatwierdzenie jéj swobód, więc Zygmunt cesarz dał Jagielle naukę, że królowie panują z prawa boskiego, azatém niemają potrzeby z nikim układów robić i Jagiełło najmędrzéj postąpi, gdy niebędzie się starał o żaden akt urzędowy, ale od radnych panów wymoże pojedyńczo piśmienne przyrzeczenie, że po jego śmierci do

tronu tylko jego syna przypuszczą. Na świątki rozpoczęto znowu rady wiecowe w Łęczycy, panowie duchowni i świeccy uczynili wniosek do króla, aby podług uchwały zjazdu który nie na święty Marek odbywano w Brześciu, zatwierdził przywileje. Król zwłaczał jak mógł odpowiedź; z tego powodu zaczęto raz na obradzie pomrukiwać. Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, niewątpliwie w zamiarze utrzymania spokojności, wstał, pokazał pismo w ręku i rzekł: „oto jest zobowiązanie się wasze, że królewicza na tron przyjmiecie, lecz jeżeli król obietnicy niedotrzyma, natenczas bądźcie pewni, wrócę wam je bez naruszenia.“ Rycerze dojrzawszy pismo, nieczekali dalszych wywodów, ale wyrwali je biskupowi z ręki i tak zapalczywie zrąbali mieczami, że niejeden z przytomnych był w niebezpieczeństwie; król zaś niezagniewany, ale raczéj zasmucony, opuścił izbę. Niezatwierdził atoli przywilejów, lecz według rady Zygmunta za rozmaite nadania i obietnice, zaczął kupować pojedyńczo u panów piśmienne zobowiązania za synem swoim i mało który tak uczciwy się znalazł, żeby osobistemu widokowi niepoświęcił sprawy ogólnéj.

Ze zjazdu łęczyckiego wyprawiono czterech, co najznakomitszych panów do Witowda z prośbą, aby już przestał z tym młynem Lubiczem, bo naprzód niedobrze odmieniać w czémkolwiek traktaty, a powtóre przez to odbudowanie, Krzyżacy mogą snadniéj Polskę na nowo napadać. Witowd poselstwo witał uroczyście i z wielkiém poszanowaniem, ale na wszelkie przełożenia wybuchał zgniewem a skończyło się wszystko na tém, że Jagiełło przyjął od niego pięć tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich, i mistrzowi Lubicz się dostał.

Podczas przyjmowania polskiego poselstwa w Trokach, znaleźli się do Witowda Pskowianie, którzy pod swoim rządem republikanckim pilnowali handlu i przemysłu, a nielubili się narażać sąsiadom i w imieniu swego narodu, prosili, że już podług żądania granice z Litwą oznaczą, byle ich tylko zbrojno nienachodzić, bo przecie najmniejszego powodu do wojny nie dają. Witowd ani na błagania Pskowian, ani na przełożenia Zbigniewa Oleśnickiego, naczelnika poselstwa polskiego nie uważał, ale ruszył z wojskiem i Wranacz gród obległ, a inne dobył i ze wsiami okolicznemi popalił. Zdawało się niebo słusznéj sprzyjać sprawie, powstały ogromne deszcze, grzmoty, błyskawice i wiatry: niszczały konie na pastwiskach,

a po drogach trzeba było snopy z witek walić i ziemią przysypywać, bo niesłychane były rostoki; znalazł się głód, a za nim przyszły choroby i Pskowianie lud pierzchliwy, zaczęli brać górę nad wojskiem złożoném z najdzielniejszych Litwinów i Polaków. Witowd posłał warunki pokoju, lecz Pskowianie odrzucili je dumnie. Tymczasem w powietrzu ustało wzburzenie, za pogodą nastąpiły skwary i Witowd znowu po suszy silnie występować począł. Prosili Pskowianie o pokój, ale im go przyszło okupić wielkiemi pieniędzmi, które Witowd między rycerzy rozdzielił, a potém gród Wranacz z pod oblężenia puścił, do Litwy odszedł i podług upodobania granice oznaczył.

Jagiełło już nietylko podeszłego wieku, ale zgrzybiałości nosił ślady, a podobno siedmdziesiąt ośm lat liczył; królowa Zofia jaśniała blaskiem młodości, lubiła zabawy i co rok był prorok. Powstały stąd różne pogłoski. Witowd który codzień więcéj władzy zyskiwał nad umysłem królewskim, na zjeździe w Horodle wytoczył jawnie skargę, w któréj powiedział, że zbytki pociągają za sobą rozwiązłość, należałoby królową na skromniejszy sposób życia, a niektórych młodych a powabnych panów w więzieniu osadzić. Pojmano tedy Hinczę z Rogowa, Piotra Kurowskiego, Wawrzeńca Zarembę z Kalinowy, Jana Kraskę, Jana z Koniecpola i braci Piotra i Dobiesława ze Szczekocin. Z panien dworskich Katarzynę i Elżbietę siostry Szczukowskie wywieziono do Litwy, które czy pod rózgami czy też za użyciem innnego srogiego sposobu, zeznały że podejrzenie miało zasadę. Witowd wnosił, aby rycerzy ścinać, lecz panowie oparli się temu.

Królowa długo męczona temi wypadkami i ciągłym płaczem, z ziemi ruskiéj przybyła do Krakowa i porodziła syna Kazimirza. Wyznaje Długosz, że niemógł się zdobyć na wyrok historyczny w téj całéj sprawie. Rzecz też to niełatwa. Spółczesnym atoli trzeba było okazać pewność i użyto sposobu wybornego a owemu wiekowi zupełnie właściwego: przed Zbigniewem Oleśnickim biskupem, Krystynem z Ostrowa kasztelanem, Janem z Tarnowy wojewodą i Mikołajem z Michałowa starostą, krakowskimi, wykonała królowa wraz z sześciu paniami i jedną panną przysięgę, że wieści i zarzuty rozgłoszone były potwarzą. Natychmiast ustały wszelkie pogło-

ski i sama historya nieśmie dziś twierdzić, czy krew jagiellońska wątpliwości poddanąby być mogła.

II.

Zygmunt cesarz wybierał się przeciw Turkowi, i na Jagielle wymógł, że mu posiłki obiecał. Dostali rozkaz Rusini pobliżsi Węgrom, aby się na tę wyprawę udali. Wielu z nich atoli utrzymywało, że to wojna cudza, któréj naród popierać niepotrzebuje i żądali po pięć grzywien na kopiją. Jagiełło kazał ich pobrać do więzień, a majątki pozajmować na skarb. Wmięszali się panowie w tę sprawę i tylko starostwo krosieńskie niewróciło do swego posiadacza. Rusinów zaś posłusznych pięć tysięcy rycerz Janusz Kobylański starosta sanocki prowadził do Bessarabii i na dzień Śgo Jana Chrzciciela (r. 1426) stanął pod Brajłowem nad Dunajem. Przez dwa tygodnie oczekiwał Zygmunta, ale niemogąc o nim ani posłuchu dostać, wrócił do Polski.

Wojna czeska nową przybrała postać: husyci złożeni z Czechów, Morawów, Polaków, Węgrów naszli (r. 1427) Łużyce (Luzacyą), rabowali kościoły, rąbali obrazy świętych, nie przepuszczali duchownym; zgoła głownią i mieczem kraj niszczyli; przez Żytawę (Zittau) wpadłszy do Szląska okazali największą srogość przy wzięciu miasta Lubania (Lauban) bo zabili do tysiąca mieszkańców a między tymi arcypresbitera, przeora dominikańskiego, kapelanów i altarzystów miejskich, kilku plebanów z okolicy i wiele młodzieży, która dla niepokojów wyniosłszy się z Pragi, miała tam szkołę partikularną. W Żeganie nietylko zrabowali klasztór, ale księgi wielkiéj wartości poniszczyli i uprowadzili z sobą braci zakonu; panujący książe Jan mieszkańców i siebie tylko okupem od nich wybawił*). Zygmunt prosił i błagał Jagiełłę, aby niedał Szląska, téj najlepszéj i nieprzyjaciołmi husyckimi przepełnionéj prowincyi jego, w ten niegodziwy sposób krwią broczyć i w perzyny obracać, a Marcin V papież wzywał Zbigniewa Oleśnickiego, żeby w tak bliskiém sąsiedztwie nie za-

*) Catalogus abbatumSaganensium sub anno 1427 u Stenzla Scriptores rerum silesiacarum.

niedbał bronić prawowiernych chrześcian przeciw niegodziwym heretikom. Zbigniew usiłował w tym względzie porozumieć się z Konradem biskupem wrocławskim i książętami szląskimi, atoli z nienawiści dla wszystkiego co polskie i w obawie, aby stąd jakakolwiek uległość Szląska dla Polski niewynikła, odpowiedzieli mu, że sobie sami dadzą radę.

Pod wpływem papieża kurfirstowie cesarstwa zbierali się z wojskami i układali pod Nürnbergiem wojnę przeciw husytom. Niechciano mieć wodzem Zygmunta, bo panowało uprzedzenie, że do jego osoby jest przywiązane nieszczęście w wojnach czeskich. Szli tedy, naprzód Sasi, potém Niemcy frankońscy pod wodzą Fryderyka markgrafa brandenburgskiego, a z Bawarami, Szwabami i Nadreńczykami przypadł i pustoszył nielitościwie Czechy arcybiskup trewirski. Przyłączył się nareszcie w tysiąc kuszników angielskich Henryk kardynał Anglii. Gdy przyszło do zetknięcia się z husytami, wojsko, co zapowiadało zdeptaniem na proch całemu krajowi, na sam widok pierzchło jak stado owiec przed wilkami. Husyci zabrali tabor niemiecki, rozmaite wielkie bogactwa; tłukli i mordowali tysiące, aż do lasów bawarskich. Przeszli w kilku miejscach granicę swego kraju, palili w ziemiach koło Nürnberga, Mysznę, Brandenburgią i znaczne siły posłali do Szląska, gdzie wiele miast nawet większych jak Głogów wielki, Opole, Brzeg padły ofiarą ich zemsty. Zygmunt zaś cesarz, który i sam się wzdrygał od wojny husyckiéj, dla pokrycia słabości w tym względzie, ruszył z Węgrami przeciw Turkom. Skoro atoli sam sułtan pokazał się z wielkiém wojskiem, Zygmunt uciekał od oblegania zamku Golubca na lewą stronę Dunaju. Dotknęło to odważniejszych rycerzy, a Zawisza czarny Grabowski, który nad zastawionym Polsce Spiżu był podówczas starostą, niechciał podzielać ucieczki i nietylko niewszedł do łodzi, lecz przywdział zbroję błyszczącą, na nią przewiesił z ramienia wapenrok z czarnym orłem cesarskim, dosiadł małego konia i z dwoma piechotnymi żołnierzami wytężywszy kopiją, uderzył w szeregi nieprzyjacielskie. Schwytano go natychmiast, a gdy ze zrzuconym z głowy hełmem do sułtana był prowadzony, powstała kłótnia, kto tego chrześciańskiego króla złapał, i znalazł się jeden Turek, co przez zazdrość wielkiéj nagrody, rąbnął Zawiszę, że głowa spadła i do suł-

tana ją odniósł. Zgon wielkiego rycerza za świętą sprawę chrześciańską przeciw niewiernym, rozsiał smutek po wielu miejscach Europy, a jego stałość charakteru, którą przez natarcie na całe wojsko okazał, dało powód przysłowiu spuść się jak na Zawiszę. Niewiemy ani imion, ani losu owych dwóch walecznych pieszych wojowników, bo wtedy człowiekowi bez znakomitych przodków nieliczono za dobre nawet i zasługi, a jak w życiu społeczném za nic go miano, tak w historyi godnym imiennéj wzmianki niesądzono. Wreszcie nie w naszéj ale w niemieckiéj sprawie z niemieckim orłem na piersiach legł Zawisza czarny.

Na Narodzenie Najświętszéj Panny (r. 1428), Władysław Jagiełło przyjmował w Sandomirzu metropolitę kijowskiego, i porządkował z nim sprawy kościoła ruskiego, a potém odbierał z tronu wzniesionego przy wieży zamkowéj, hołd od książąt mazowieckich Ziemowita, Kazimirza i Bolesława, wraz z ich rycerstwem. Odbywano go przez łamanie i porzucanie na ziemię chorągwi i innych znaków, co się bez łkania i rzewnego płaczu nie działo.

III.

Nowogrodzanie pod rządem swoim republikanckim, przyszli do wielkiéj zamożności, która atoli, że wzrastała bez stósownego rozjaśniania ducha, rodziła jedynie wściekłą chciwość zysku, pijaństwo i obżarstwo. Witowd choć już osiwiały i przeszło ośmdziesięcioletni, zaprawiwszy się na Pskowianach, może pragnieniem bogactw, ale też żądzą sławy i panowania rozburzony, wziął za pozór znowu niepewność granic, a postanowił pod swoją władzę zająć Nowogród. W tym celu rozesłał rycerzy i listy pomiędzy polskich panów: nawabił ich niemało ze znacznemi oddziałami, nagromadził Litwy tudzież Rusinów; Wincentego z Szamotuł kasztelana międzyrzeckiego przełożył nad całém wojskiem, i porą latową wkroczył w lasy bagniste, które nawet z towarami tylko po lodzie przebywano. Śmiali się Nowogrodzianie z jego zuchwałego przedsięwzięcia i powiadali, że mogą spokojnie miód warzyć, nim pod ich miasto zawita. Tymczasem Witowd pod zasłoną oddziału Polaków, wyprawił przodem dziesięć tysięcy ludzi z siekierami,

drzewa ścinał, z nich kładki po grzęzistych miejscach walił, przez wody mosty rzucał i stanął na ziemi, z któréj już był pochód snadny. I pod innym względem nieznany podówczas porządek zaprowadził: każdemu bowiem, tak dla ludzi, jak dla koni żywność wydawał, a kto się na tak zwane picowanie puścił i sam ją u mieszkańców zabierał, tego przy obozie na wysokiéj szubienicy w tém miejscu, gdzie nazajutrz całe wojsko przechodzić miało, powiesić kazał. Zbliżył się nakoniec pod gród Opoczkę i oblężenie rozpoczął. Trzy tysiące jezdnego wojska dawały tak słaby z niego opór, i taką trwogę okazywały na każdy strzał działowy w mury, że o poddaniu nikt niewątpił. W Nowogrodzie zaś okropny postrach opanował umysły i jak u ludu ducha słabego dzieje się zwykle: nie w orężu, ale w prośbie i płaszczeniu się u nóg nieprzyjaciela poległy wszystkie nadzieje. Wyprawiono zamiast wojska poselstwo: Witowd zasiadł na tronie wysokim, a pod szkarłatnym baldachimem, który go od skwaru słonecznego osłaniał; władykę czyli biskupa z czternastu znakomitszymi obywatelami nowogrodzkimi, prowadzono przez szeregi rycerstwa przepysznie w zbroje przybranego. Drżący od trwogi kapłan z towarzyszami swymi, padł przed tronem, bił czołem ziemię w sposób niechrześciański. Możeby ta pokora niebyła jeszcze wzruszyła Witowda, ale panowie ruscy z jego orszaku narodowością i religią rozczuleni, wzięli to wszystko bardzo do serca; więc po ich naleganiu stanęło: że Witowd znowu granice jak zechce ustanowi, a Nowogrodzanie wydadzą mu całą załogę Opoczki, ze wszystkiémi ludźmi i końmi; złożą dziesięć tysięcy obrączek*) srebra nieznaczonego, pięćdziesiąt kożuchów sobolowych i po tyleż z każdego rodzaju futra, a nakoniec trzysta szat szkarłatnych. Trzeciego dnia dostawiono wszystko według żądania; rozpoczął się odwrót wojska a Witowd choć taki stary, według swego obyczaju na rozstawnych koniach do Nowogrodka naprzód odjechał, aby uporządkował dary dla książąt litewskich, książęcia mazowieckiego Kazimirza i różnych panów polskich, którzy do wyprawy przeciw Nowogrodzanom należeli. Polaków lubił on

*) Te obrączki a może krążki zwano rublami, to jest kawałkami urąbanemi.

niezmiernie, i kiedy szli z nim na wojnę, to ich konie od parady po swoich stajniach troskliwie pielęgnować kazał.

IV.

Na Trzy Króle (r. 1429), umówiony był zjazd monarchów do Łucka, jak Zygmunt cesarz udawał, dla ułożenia wspólnie sposobu przeciw Turkom, którzy zagrażali chrześciaństwu: naprzód przybył Witowd z książętami i panami litewskimi, potém Jagiełło, który w oczekiwaniu zajął się łowami pomiędzy Łuckiém, a Żytomierzem. W niedzielę przedzapustną, zbliżył się w pojeździe Zygmunt cesarz z Barbarą żoną. Na milę drogi przed miastem podczas uroczystego witania, dosiadł konia i był prowadzony z trąbami i muzyką. Monarchowie starali się jeden drugiego przesadzić liczbą rycerzy, a każdy rycerz chciał znowu wycelować pięknością konia i przepychem zbroi. Było to wystąpienie może najokazalsze, jakie się zdarzyło w Polsce. Nad brzegiem Styru czekali z processyami jak Długosz mówi: „katolicki biskup ze swoimi, ruski ze swoimi, ormiański ze swoimi i żydowski ze swoimi.“ Cesarz zesiadł z konia i uczcił katolickie relikwie. Dzień ten zakończono sutą wieczerzą, któréj stoły gięły się od zastawienia złotego i srebrnego.

Następnych dni zajmowano się sprawami publicznemi: panowie rady cesarskiéj mieli izbę jednę, panowie polscy drugą, a panowie litewscy trzecią. Cesarz przyszedł do króla i uczynił wniosek, aby rozebrać ziemię wołoską, bo w niéj lud żyje tylko z rabunku, na wojny przeciw Turkom pomocy niedaje i słuchać nikogo niechce. Jagiełło odparł, że pewna liczba łotrów nie jest ogółem, że na wojnę przeciw Turkom Wołochowie się wybrali należycie, ale właśnie cesarza nad Dunajem dwa miesiące daremnie wyglądali; że dla Polski okazują i wykonywają uległość: napadać zaś i chcieć zatracić naród chrześciański, to byłoby dzikością barbarzyńską. Kilkakrotnie Zygmunt swoje żądanie względem podziału Wołoszczyzny w ciągu zjazdu przekładał, ale Jagiełło i to w obliczu panów wołoskich, zawsze go tak, jak pierwszy raz po-

zbył. Zgromadzono do walnéj rady panów wszystkich trzech izb; Zygmunt ów spółmorderca Husa, któremu bezpieczeństwo wiarołomnie upewnił, tu dla zakłócenia Litwy z Polską, udając największego toleranta, powiedział: „wniósłem do papieża, żeby nowy sobór zwołał, z Czechami rzecz ułożył, a w kościele zmiany zaprowadził: jeśli nieprzestanie, to ja sobór do skutku przywieśdź potrafię. Z wyznaniem greckiém niepotrzeba nic poczynać, bo jest takie jak nasze, chybaby o brody i o żony u duchowieństwa chodziło; ksiądz grecki mać żonę, ale ksiądz łaciński czasem i dziesięć.“ Ta uwaga oburzyła bardzo panów duchownych katolickich a przyniosła miły balsam na serce obecnych Rusinów. Wywinęły się stąd rozprawy i nagany, że Polacy tak narzucają ten łaciński kościół, oczywiście gorszy od greckiego, bo przecie sam cesarz przyznaje. I tym sposobem zaczęła się jawnie wylewać nienawiść Litwy głównie z Rusinów złożonéj przeciw Polakom. Zygmunt tymczasem zeszedł się na osobności z Witowdem, i dopiero mu zaczął lekcye dawać, że trudno pojąć dla czego on jest hołdownikiem. Przecieć jego sława z wojen dalekich na wschodzie, po całéj Europie głośna; państwo jego znaczne i czemuż niebierze korony? Czemuż niechce być królem, jak wielu mniéj potężnych? Nakoniec oświadczył, że u Jagiełły dopomódz mu potrafi: jakoż raz zrana wszedł do komnaty sypialnéj królewskiéj z żoną swą Barbarą i zaczął przedstawienia, że Witowd człowiek znakomity, że godzien być królem, że to nawet Litwie zaszczytby przyniosło. Jagiełło odparł, że z swojéj strony przyznałby mu i tytuł cesarski, że nawet odstąpiłby mu i swojéj korony, ale to wszystko nie od niego, lecz od panów polskich zawisło. Zygmunt uczynił uwagę, że byłoby bez sensu, aby on na korzyść Witowda miał składać koronę; przecie ją jeden i drugi razem nosić mogą, a czynić panom zapytanie, rzecz całkiém zbyteczna. Jagiełło człowiek niegłęboki uległ wymowie Zygmunta i niewiadomo czy dał zezwolenie, czy téż rzecz obojętnie puścił mimo uszu, jak często robił.

Po takiém przygotowaniu sam Witowd zajął się swoją sprawą: Mikołaj Sepieński Polak wymowny, a jego dworzanin i sekretarz, stósownie do odebranego rozkazu wszedł na

radę panów polskich, zabrał głos w sposób urzędowy i nakoniec oświadczył, że cesarz Zygmunt i Jagiełło zgodzili się, aby Witowda zaszczycić tytułem króla, a tylko o potwierdzenie panów chodzi. Jeszcze Sepieński nieskończył, kiedy pokazał się Witowd z prałatami i znakomitą Litwą, aby obecnością swoją w stanowczéj chwili wpływ wywrzeć. Primas Wojciech Jastrzębiec, miał naprzód swoje zdanie oświadczyć, ale umiał słowami tak kręcić, że ani na jedną ani na drugą stronę nic niewyrzekł. Po nim mówił Zbigniew Oleśnicki, że to rzecz za ważna, aby ją w jednéj chwili rozpoznać, aleć Jagiełło został królem polskim, tylko pod tym warunkiem, że Litwa do Polski wcielona będzie i kościół katolicki uzna; przyrzekli to piśmiennie wszyscy Litwini i sam książę Witowd z nimi. Zygmunt cesarz co był za połączeniem dwóch narodów, chce je dziś rozdzierać. Z połączenia tego wynikło bezpieczeństwo od granic krzyżackich. Bóg niedopuści tak ciężkiéj rany na królestwo polskie, i odwróci zamiar niedobrze powzięty i ze wszech stron szkodliwy.

To zdanie Oleśnickiego podzielał i Jan z Tarnowy, wojewoda krakowski, więc Witowd postrzegłszy, że nic niedokaże, opuścił izbę. Zygmunt zaś nieprzestał panów ruskich darami i łaskami ze wszystkich stron obsypywać. Szerzyły się oczywiście niesnaski pomiędzy narodami, co jedno państwo stanowiły. Zgruchnęli się polscy panowie do Jagiełły: czynili mu gorzkie wyrzuty, że ich chyba na to do Łucka zwołał, aby pochodnią wojny domowéj zapalić. Jagiełło przyznał, że to są tylko sidła przez Zygmunta założone i nieszczęsnego zjazdu żałował. Kazali panowie polscy kulbaczyć zaraz i wyjeżdżali jakby na wyścigi, a za nimi sam król bez pytania się o Zygmunta i Witowda do Sandomirza ruszył.

Na zjeździe w Łucku znajdował się także jako legat dominikanin Andrzéj z Konstantynopola magister teologii i mistrz pałacu papiezkiego. Przywiózł on bullę Marcina V, w któréj Jagiełłę i Witowda wzywano do obrony Szląska przeciw napadowi husyckiemu, z tém wyraźném oświadczeniem, że w sprawie z heretikami nietrzeba zważać na dawne zobowiązania, traktaty i przysięgi, bo przy ich uskutecznianiu leżało domyślne zastrzeżenie, że niepowinny być obrócone przeciw

pożytkowi wiary katolickiéj i sprawie ogólnéj. W takim razie i ojcobójstwo niestaje się przestępstwem*).

W liście tajnym przy téj bulli Marcin V, jeszcze odezwał się równie do Witowda, jak do Jagiełły. Do ostatniego powiedział, że kto nawrócił tylu pogan, ten powinien się zająć heretikami; owi się w błędzie urodzili, a ci przez chuć cielesną dla grabieży i rozboju z pod świętych praw się wyłamali. Nietylko jako katolik, ale jako król powinien Jagiełło przeciw Czechom wystąpić, gdyż nie samą tylko religią szarpią, ale utrzymują, że władzy królewskiéj uznawać nienależy; komunizm pod względem własności i zupełną równość za zasadę społeczną przyjmują. Skoro tylko Jagiełło przeciw nim wystąpi, to niewątpliwie ostygną; jeżeli zaś będą trwać w zapale i orężem ich pokona, to zjedna sobie zasługę względem kościoła, tak w niebie jak na ziemi. Więcéj stolica apostolska obiecywać niemoże, bo więcéj niema w mocy.

V.

Witowd ze swoim zamiarem koronacyi, robił Polakom kłopot, że Litwa snadno oderwać się może, a wtedy przewagę krzyżacką na północy Europy, uległość Polski dla cesarza i Bóg wie jak szkodliwe wypadki, można było przewidywać. Około środopościa król i niektórzy panowie radzili nad tak smutnemi okolicznościami w Nowém miejście Korczynie i wyprawili Zbigniewa Oleśnickiego z Mikołajem Michałowskim wojewodą sandomirskim i starostą krakowskim do Witowda. Ci mu powiedzieli, że zjednoczenie dwóch narodów układami i traktatami warowane, że on jest pierwszym z książąt, a zostanie ostatnim z królów. Co mu też w tak późnym

*) Etiamsi obligationes, conventiones, pacta & foedera essent hujusmodi juramento confirmata, quae omnia eadem authoritate decernimus, hoc in casu nullius esse roboris vel momenti; cum in his semper honor Dei, fidei Catholicae utilitas et bonum publicum, inteligantur excepta. Et in asu simili, quo status fidei conservatur, nonsolum contra pacta et procmissa, sed etiam contra jura ab ipsa natura praescripta, consanguineum, fratrem, patrem et filium, venire sit licitum ac debitum; nec possit crimen patricidii nominari, quoties fides Catholica defenditur. Datum Romae apud Sactos Apostolos, Calendis Octobris (an. 1428).

wieku chodzi o tę obrączkę złotą z perłami, przez którą zerwie święty węzeł i do rozlewu krwi powodem będzie. Niech poświęcenie z osobistego interesu dla ogólnego zrobi. Witowd odparł, że Zygmunt już od wielu lat czynił do niego wezwania, ale daremnie, skoro jednak tego sobie i sam Jagiełło zaczął życzyć, uważa za obowiązek wykonać jego rady i prośby, a zatem ukoronować się każe.

Na Niebowzięcie Maryi Panny panowie polscy radzili z królem w Wiślicy, co począć z Litwą i jeszcze raz wyprawili Zbigniewa Oleśnickiego z Janem Tarnowskim. W koło Witowda kręcili się atoli i inni panowie polscy: jedni przemawiali za sprawą ogólną, aby dał wszystkiemu pokój, drudy z dawna od niego łaskami obsypywani, chcieli więcéj jeszcze zarobić i nietylko go poduszczali, ale nawet z najtajemniejszemi uchwałami króla i rady polskiéj obznajmiali. Witowd powtarzał starą piosnkę, że na wniosek Zygmunta długo niezważał, ale do żądania Jagiełły przychylić się ma obowiązek i kiedy rzecz doszła już wszystkich monarchów i samego papieża, cofać się niemoże, królem zostać mu trzeba. Taką odpowiedź dał urzędownie Oleśnickiemu i Tarnowskiemu w Grodnie i gdy ich odprowadzał, zajechał go w Wołkowysku rycerz austryacki Leonard, który od Zygmunta przywiózł mu znaki towarzystwa czyli orderu smoka. W statutach swoich towarzystwo to wyrzekło, że swego członka tak w przyjaźnéj jak w nieprzyjaźnéj dobie nigdy nieopuści. Witowd w obliczu polskich posłów oświadczył Leonardowi, że przysłaną oznakę na pamiątkę przyjmuje, lecz żadnego obowiązku przez to niebierze.

Wyprawiono z Polski poselstwo i do papieża Marcina V: czuł on doskonale że w Litwie tyle tylko kościoła katolickiego ile wpływu polskiego, z téj przyczyny, uroczyście, w gronie kardynałów wysłuchał zażalenia i bardzo skwapliwie dwa listy do Witowda napisać kazał. Było w nich powiedziane, że Witowd uczynił zobowiązanie zaprzysiężone nietylko uległości i przyjaźni dla Jagiełły, lecz także dla jego potomków. Rozdzieranie zaś dwóch narodów, jak król i Polacy utrzymują, byłoby powodem wielkiego rozlewu krwi chrześciańskiéj. Skoroby więc bez wytoczenia sprawy przed stolicą apostolską, powstało królestwo litewskie, natenczas, stó-

sownie do wniosku Jagiełły, niemogłoby być uznane. Najlepiéj więc Witowd uczyni, że się ze stolicą apostolską porozumie, a ta potrafi na drodze zgody, przez wyrzeczenie względem zobowiązań i przysiąg, wyjednać mu zaszczyt, jaki się pokaże odpowiednim dla znakomitości jego.

Witowd tymczasem dzień niebowzięcia Maryi Panny (r. 1430) obrał na koronacyą. Było to głośnem po całéj Polsce a Jan Nałęcz z Czarnkowa podkomorzy poznański dowiedział się jeszcze, że orędownictwa i poselstwa pomiędzy Zygmuntem a Witowdem mają chodzić przez Saxonią, Nową-Marchią i Prusy: porozsadzał więc rycerzy i ludzi swoich po drogach. Przyprowadzono rzeczywiście do Czarnkowa Baptistę Cigale doktora prawa i rycerza genueńskiego wraz ze Zygmuntem Kotem szlązakiem, którzy jechali z listami i różnemi pismami cesarskiemi. Pobrano im te pisma, konie i rzeczy a puszczono ich na przyrzeczenie, że się w dniu wyznaczonym do Czarnkowa stawią. Zamiast atoli dotrzymać słowa, skoro tylko odzyskali wolność, puścili się do Litwy i zawiadomili Witowda, że poselstwo cesarskie wkrótce mu przywiezie oznaki godności królewskiéj. Od niebowzięcia odroczony był obchód koronacyjny do narodzenia Najświętszéj Panny: zaproszeni byli na niego wielki mistrz krzyżacki, mistrz inflancki z wielu komendatorami, kniaziowie moskiewski, twerski, odojowski i chan tatarski. Witowd gości wspaniale podejmował: hucznie było w Wilnie, ale smutek i zgryzota kwasiły wszystko, bo korony od cesarza jak wyglądano tak wyglądano bez końca a daremnie. Jan z Czarnkowa rozchorował się ale inni panowie radni z Wielkopolski porozstawiali oddziały na drogach od Marchii do Prus. Młodzież rycerska natchniona zapałem miłości narodowéj dokładała wszelkiego starania i robiła poświęcenia, aby nikogo do Litwy od Niemiec niepuścić. Poselstwo Zygmunta złożone z wszystkich urzędników cesarskiego i czeskiego dworu przebyło Odrę, lecz dowiedziawszy się o straży Wielkopolanów, po dwumiesięcznem oczekiwaniu nad granicą, wróciło do Nürnberga.

Przy mającéj nastąpić koronacyi Witowda, zamierzono ułożyć traktat wiecznego przymierza pomiędzy zakonem krzyżackim, Litwą, Węgrami i Czechami: oczywiście jako źródło dla siły cesarskiéj a na osłabienie lub i zagładę Polski.

Było nawet planem cesarskim tą koronacyą wciągnąć królestwo litewskie niejako pod zawisłość od Niemiec, bo miała bydź uskutecznioną przez arcybiskupa magdeburskiego. Mistrz krzyżacki który po zamkach swoich czynił przygotowania na przyjęcie świetnego poselstwa cesarskiego i rzeczonego arcybiskupa wyprawił orędownictwo do obozu straży pod Turzą górą, ze zapytaniem, jak ma uważać takie zbrojne zbliżenie się do swoich granic. Dano odpowiedź, że w kraju własnym każdy ma prawo zgromadzać i rozstawiać wojsko, gdzie tego widzi potrzebę a jeżeli Polacy będą mieli przeciw zakonowi wystąpić, to mu wypowiedzenia wojny przysłać niezaniedbają.

W Lublinie około Śgo Michała, Mikołaj Małdrzyk zapraszał króla w imieniu Witowda do Litwy na łowy zimowe. Król zapalony myśliwy niemógł w sobie utłumić ochoty, lecz panowie radzili, aby Witowdowi rozdrażnionemu żądzą wzbranianéj korony, wcale nieufał. Obliczono nakoniec że Witowd na wolność ani życie króla zasadzki nie założy, ale najpewniéj będzie się starał w jego obliczu, choćby koroną już tylko w Wilnie zrobioną, odbyć koronacyą, bo doktor a razem rycerz Baptista Cigala dowodził na dworze litewskim, że potwierdzenie cesarskie nada każdéj koronie urok świętości. Ułożono na radzie polskiéj aby przynajmniéj Zbigniew Oleśnicki, że to był mążywielkiego wpływu, tak między duchowieństwem jakoli rycerstwem i że znany przeciwnik zamiaru koronacyjnego, koniecznie jechał z królem. Witowd przyjmował niezmiernie uprzejmie Jagiełłę i panów polskich, lecz o Zbigniewa wcale się niekazał pytać i stąd go na znaczne koszta wystawił. Goście na koronacyą ściągnięci jak wielki kniaź i kniaziowie moskiewscy widzieli że ich droga daremna ale Witowd jeszcze ich zatrzymywał.

Mistrz krzyżacki Paweł Russdorf tłumaczył się, że dla tego tylko zjechał do Litwy aby tę koronacyą wyperswadować i króla z książęciem pogodzić: na to Zbigniew Oleśnicki uczynił uwagę bez ogródki, że listy które wiózł Baptista Cigala i które przejęto stanowią bardzo wyraźny dowód, że słowa mistrza nie zgadzają się z jego postępkami. Witowd przerwał im tę rozmowę, bo widział że się w ogóle nie na jego korzyść obraca a potém już nie wstrzymywał odjazdu gości i tylko swoi, to jest Jagiełło z Polakami w Wilnie żo-

stali. Dwaj Mikołaje, a mianowicie ze Sepna i Małdrzyk z Kobyla, choć Polacy, ale jako słudzy Witowda, nieprzyjaciele sprawy polskiéj, obskwirywali koło Zbigniewa Oleśnickiego, przyrzekali mu że skarb litewski będzie dla niego stał otworem, że pomoże sobie do wysokiéj godności, byle się tylko koronacyi niesprzeciwiał. Przeminęły ich słowa bez skutku. Nadeszło też powinszowanie od Marcina V papieża, który się niezmiernie cieszył, że pomiędzy Jagiełłą i Witowdem zagasły niesnaski i obadwa będą mogli się połączyć przeciw heretikom czeskim. Było to więc delikatnie wypowiedziane zdanie, że korona litewska już do skutku doprowadzić się nie da.

Katolickie duchowieństwo i możniejsi panowie litewscy widzieli jasno, że namiętną próżność Witowda przyszłoby tak Litwie jak Polsce pod jarzmem krzyżackiém i cesarskiém dobrze opłakać. Maciéj biskup wileński, upraszał Jagiełłę, jako właściwego pana Litwy, o zatwierdzenie posiadania dóbr biskupich, na co otrzymał królewski przywiléj w obecności trzech najwyższych urzędników litewskich, jak obudwu wojewodów to jest wileńskiego i trockiego, tudzież marszałka a oczywiście bez przyzwolenia Witowda, który już nieuważał się za podwładnego Jagiełły.

Wielu książąt szląskich pisali do króla z wynurzeniem radości że przecie Polska z Litwą zostaną w zgodzie, że wypadła z ręku robota Zygmuntowi, który się już przechwalał że pomiędzy krewnych umiał jako pomiędzy dwa psy rzucić kość niezgody i że Jagiełło dysze jako zwierz zawikłany w sieciach a to bez ratunku.

Witowdowi utworzyła się fistuła pomiędzy łopatkami, która przez zmartwienia stawała się coraz groźniejszą. Zaczął tedy oświadczać, że się już bliskim zgonu widzi, nic mu nieprzyjdzie po śmierci z korony, ale niechciałby umierać w zawstydzeniu przed światem; że termina koronacyi poogłaszał, sąsiadów na nie zprosił, monarchom i stolicy apostolskiéj doniesienia poczynił: pragnie więc przynajmniéj włożyć koronę na głowę a potém zrzecze się wszelkiego do niéj prawa i cesarzowi ją wróci. Biskup Maciéj dał się tą prośbą zmiękczyć, i na czele poselstwa litewskiego przed Jagiełłą i panami polskimi prośbę Witowda przekładał. Tymczasem Zygmunt doniósł Witowdowi że koronę przyśle z takiem woj-

skiem iż jéj Polacy w drodze schwytać nie potrafią. Wiadomość ta zatrwożyła niezmiernie Witowda, bo wiedział że znacznéj wojny może bydź powodem. Zaklął więc Zygmunta aby tego nie czynił a sam całą rzecz puścił w odwłokę.

Gdy król z Wilna do Trok się udawał, Witowd strapiony niedojściem korony i dręczony bólem łopatek jeszcze mu towarzyszył, lecz tak zesłabł iż spadł z konia i daléj już tylko kolebką jechał. W Trokach dwa tygodnie leżał, spowiadał się i przyjął najświętszy sakrament wraz z namaszczeniem. Dawniéj zmartwychwstanie na sąd ostateczny niechciało mu się nigdy w głowie zmieścić, ale w godzinę śmierci przeszedł z biskupem Maciejem artikuły składu apostolskiego i we wszystkie bez wyjątku uwierzył. Stali nad jego łożem łzami zalani żona Julianna, król Jagiełło i różni panowie litewscy i polscy. O samym wschodzie jutrzenki dnia 27 października r. 1430, przeniósł się do wieczności ten wielki bohatér północy, pogromca wojsk mongolskich, prześladowca słowiańskiéj wolności w Pskowie i Nowogrodzie, dzielny przeciwnik dumnego zakonu krzyżackiego; roztropny, waleczny, i wytrwały w wojnie i na polu bitwy, umiarkowany po zwycięstwie, a przedsiębierczy po przegranéj. Znał on ważność czasu, we wszystko porządek i ład wprowadzał, przy wszystkiém czynność niezmordowaną rozwijał. Był sprężysty w zarządzie krajem, kupców niezmiernie przynęcał podatkiem od towarów i zabieraniem majątków urzędnikom przez zdzierstwo zbogaconym, skarb zasilał, i w ogóle nadto się ubiegał za bogactwem, luboć nie dla siebie ale dla swego rycerstwa; do okazałości przywiązany i gościnny lubił niezmiernie Polaków. Wyrzeczonego raz rozkazu prawie nigdy niecofnął: kiedy Mikołaj Małdrzyk, jego utalentowany sekretarz, miał do żony i swego majątku w Polsce odjeżdżać, kazał mu prócz sukien, klejnotów i różnych darów, sto kop szerokich pragskich groszy doręczyć, a że księżna Julianna przeciw temu powstała, zaraz po drugie sto iść kazał i dopókąd tylko niezmilkła, zawsze po sto znoszono, aż Małdrzyk z ośmiuset kopami odjechał. W gniewie mało Witowd cenił życie ludzkie i niejednemu Litwinowi lub Rusinowi mimochodem na miejscu głowę uciąć kazał a spiskowych na obszycie w niedźwiedzie skóry i rzucenie pomiędzy niedźwiedzi dla rozszarpania, wska-

zywał,*) aleć wszędzie działy się wtedy podobne rzeczy a kto się łagodnością odznaczał, niemógł stać się znakomitym wojownikiem, ani nawet należytym rządcą zostać. Pod względem jadła i picia Witowd ze skromności słynął, bo na byle potrawie i na czystéj wodzie przestał, lecz w zapale miłosnym wiele sobie pozwalał; był zaś drobnéj postawy choć wielkiego ducha.

VI.

Po śmierci Witowda wszyscy panowie litewscy zgromadzili się koło Jagiełły, okazywali życzliwość dla panów polskich i zdawało się że obadwa narody chcą zostać w połączeniu, ale tylko na stopie dawniejszéj, to jest aby nad Litwą panował oddzielny książę, nibyto podwładny króla polskiego, lecz rzeczywiście prawie niezawisły: żeby z panami swymi mógł wszystko stanowić bez względu na rozporządzenia króla i panów polskich. Nie podobało się bowiem kniaziom i innym możnym rycerzom a nawet Polakom w Litwie osiadłym, że lada bojar ruski który między ich czeladzią sprawował tylko urząd woźnicy, przez zasługę, przyjście do pieniędzy lub w inny sposób mógł się łatwo przedzierzgnąć na ślachcica polskiego i stać się na raz równym każdemu kniaziowi. Aliści takie połączenie, z królem i książęciem w dwóch osobach, byłoby prawie tylko słownem i pozornem lecz bez rzeczywistéj podstawy a najwięcéj jeżeli możnaby je nazwać przymierzem przeciw Krzyżakom, które wreszcie łatwoby się rozprzęgało.

Bądź jak chcesz, dosyć że panowie litewscy przemogli; trzeba im było dać przynajmniéj księcia namiestnika i zachodziło tylko pytanie, kto ma nad Litwą być przełożony. Nie zapierano prawa rodowi Giedymina, lecz król, panowie polscy z panami litewskimi powinni byli wskazać osobę. Mógł był zostać Swidrygiełło rodzony brat Jagiełły, albo Zygmunt książę Starodubu brat Witowda, albo inny z rodzonych albo stryjecznych synowców króla. Swidrygiełło doszedł siwizny nie po drodze zasług. Już przed trzydziestu laty durzyli go

*) Aeneas Sylvius. De Lithuania.

Krzyżacy, że Witowd jego prawo odzierzył i tylko jako przywłaszczyciel rządzi. Przesiadywał Swidrygiełło u mistrza i szkodliwe napady z Niemcami na Litwę robił. Jagiełło wywabił go od Krzyżaków, osadził jako rządcę na Podolu i przydał nadto ziemię zydaczowską, powiaty stryjski, szydłowski, stobnicki, drujnicki, uściciki, tysiąc pięćset grzywien dochodu ze żup, jako powyżéj spomniono*), ale to wszystko było niczém dla Swidrygiełły i uciekł na nowo do Krzyżaków, w nadziei, że za ich pomocą całą Litwę z Rusią od Niemna i Bugu pod Morze czarne posiędzie. Podobno na życie Witowda zasadzki robił i w Krzemieńcu jako więzień był osadzony, lecz za pomocą swych przyjaciół Rusinów, wzniecił rozruch i uciekł do Zygmunta cesarza, jakto w swojém miejscu opowiedziano**) Wkrótce atoli powrócił i siedział na Brańsku, Siewiersku i Nowogrodku siewierskim, które od Jagiełły i Witowda dostał. Skoro atoli Witowd zamięszał się w wojnę ze swoim zięciem Wasilem kniaziem moskiewskim, Swidrygiełło zebrawszy znaczne wojsko z Polaków i Rusinów, spalił obadwa swoje miasta, poszedł do Moskwy i jako stronnik Wasila wzbraniał Witowdowi przeprawy przez Okkę. Swidrygiełło był szaleniec i pijak a zarazem miał zalety, które się z temi wadami dosyć zwykle parają, to jest dostępność i hojność; że zaś kościół ruski prawie przenosił nad katolicki do którego należał, przeto między wielu Rusinami znajdował miłość i mógł obie utwórzyć wcale silne stronnictwo. Skoro się tylko dowiedział o śmiertelnéj chorobie Witowda, natychmiast do Trok przyjechał i choć był wcale nieproszonym i niemiłym gościem, zaczął się uwijać i dokazywać, jako przyszły rządca Litwy, aż umierający Witowd wyprawił z użaleniem się na niego do Jagiełły, Giedygowda wojewodę i starostę wileńskiego, Rombowda marszałka i Mikołaja Sepieńskiego.

Skoro tylko Witowd oczy zamknął, Jagiełło niezłożywszy rady z panami ani litewskimi ani polskimi, pod swoją pieczęcią wygotował Swidrygielle przywiléj na rządy litewskie i przez Mężyka z Dąbrowy go posłał. Do nowego książęcia pozbierali się różni Litwini i Rusini; powstawano przeciw ka-

*) Księga szósta II.
**) Księga ósma XII.

tolikom, Polsce i Jagielle. Król dla utrzymania swéj zwierzchniczéj władzy, zamki w Wilnie, Trokach i niektóre główniejsze chciał zatrzymać, lecz Swidrygiełło z przedniejszymi Litwinami i bojarami ruskimi wszystkie pozajeżdżał i zabrał. Jeżeli przyszło jakie poselstwo od królowéj lub panów z Polski, albo wychodziło od króla do Polski, to listy zabierać, posłów imać i w więzieniach osadzać kazał. Nieraz przy panach powiedział królowi i to w gruby sposób, że się na nim krzywd swoich pomścić nie zaniedba. Źle było królowi i Polakom w Litwie, bali się jawnie odjeżdżać, a zamiar ucieczki przy odkryciu mógł szaleństwo Swidrygiełły do ostateczności rozdrażnić, zgoła nienawijał się żaden sposób ratunku.

Na Podolu były wielkie stepy, wsie bezludne, a obfitość i taniość niesłychana. Król tę ziemię różnym panom raz w lenność, drugi raz jako starostwo pod zarząd poruczał, a nareszcie Witowdowi nadał. Snadno w niéj rycerzy na prawie dziedzictwa osadzał, skoro się tylko do każdéj wojny w jednę lub dwie kopije obowiązali. Namnożyło się więc na Podolu Polaków, wzrosł kościół katolicki i przemagał nad ruskim. Paweł biskup kamieniecki, człowiek niskiego rodu ale znany jako patriota, otrzymawszy doniesienie o zgonie Witowda, zgromadził znakomitsze rycerstwo, zaprosił Dojgierda starostę kamienieckiego, oświadczył że wie dowodnie iż książę nieżyje i Podole za odpadłe od Litwy a za prowincyą królestwa polskiego ogłosił. Starosta Dojgierd zaczął się zżymać, lecz zaraz go przytrzymano i uwięziono.

Skoro o tym wypadku doszła wiadomość do Wilna, Świdrygiełło pienił się z gniewu. W jednéj komnacie na zamku wileńskim sypiał król z panami i dworzanami. Swidrygiełło wpadał po pijanemu do nich, wyrzucał niegodne oderwanie Podola i nikomu najgrubszych obelg nieszczędził. Jednego razu o mało już nie przyszło do spotkania się na kułaki. Zaczęli Polacy radzić, czyby nie było najlepiéj uderzyć z bronią na Swidrygiełłę i jego dworaków, zamknąć się na zamku i dawać odpór, póki wojsko z Polski nienadejdzie. Swidrygiełło na odwrot rozbierał przy kuflach ze serdecznymi swymi przyjaciołmi, czy trzeba króla i Polaków powięzić, czy też bez długich wkołowodów wszystkich w pień wyrąbać.

Król, starzec podupadły na siłach, wystraszony tak tru-

dnemi okolicznościami a może też i przez przywiązanie do Litwy, swéj ziemi rodziméj, oświadczył że w dobry sposób wszystko skończy; kazał wygotować list do Michała z Buczacza, który na Podolu z ramienia polskiego, władzę naczelną objął aby kniaziowi Michałowi Babie jako staroście Swidrygiełły, gród kamieniecki wydano i we wszystkiém natychmiast ustąpiono. List ten odebrał Zaklika Tarło ze Sczekarzowic i zaraz z nim wyjeżdżał, aby wykonania dopilnował, wziąwszy naprzód w nagrodzie sto kop szerokich groszy od Swidrygiełły.

Królewską pieczęć miał sobie podówczas powierzoną Mikołaj Drzewicki człowiek pierwszéj młodości i kustosz sandomirski: ułożył on z Jędrzejem z Tęczyna list do Buczackiego, oblali go woskiem że się świeca zrobiła, i z dwoma opalonemi świecami związali, poczém zapłacili słudze Tarły i rozkazali, aby skoro tylko w Kamieńcu stanie trzy te świece oddał Buczackiemu i powiedział, że je dla oświecenia dostaje. Buczacki snadno się domyślił że je połamać należy i stósownie do woskowanego listu tak Tarłę jako kniazia Michała Babę pochwycić i uwięzić kazał.

Papież Marcin V, dowiedziawszy się o śmierci Witowda, wzywał był Jagiełłę przez list do Litwy posłany, aby wszelkie usiłowania ku poskromieniu Czechów heretików obrócił; skoro nie długo potem doszła do Rzymu wiadomość, co się w Wilnie z królem za awantury dzieją, pisał natychmiast do Swidrygiełły że więzi swego pana, brata rodzonego, wiekiem przyciśniętego, w chrześciaństwie wielkich zasług i stąd wysoce szanowanego, żeby się bał Boga i władzy apostolskiéj a może ufać dobroci serca Jagiełły, który mu z pewnością niczego nieodmówi. Pisał Marcin V, i do cesarza Zygmunta, żeby się ujął za Jagiełłą, choć nie są w wielkiéj przyjaźni ale jako za uciemiężonym i skrzywdzonym królem; właśnie to stanie się podstawą przyjaźni i będzie dopełnieniem obowiązku cesarskiego. Doniósł o tém wszystkiém w liście do Jagiełły a równie jako do Zygmunta, zakończył oświadczeniem że ma zamiar pogodzić ich koniecznie, że wyprawił w tém celu do Niemiec kardinała Juliana, że gotów przyjąć wszelkie poselstwa, całéj sprawy przesłuchać i żadnego starania nieszczędzić. Udał się nakoniec do panów polskich: opisał im swoje

usiłowania ku dopięciu zgody cesarza z królem i prosił, aby w tym celu a razem na wygładzenie herezyi w Czechach pracy nieżałowali.

Kiedy Jagiełło przyrzekł oddać Podole, uradowany Swidrygiełło złożył mu dary kosztowne, a pomiędzy témi tysiąc rubli srebra. Król z tém srebrem wysłał do Polski Jana z Oleśnicy, który dopiero na dobre wyłożył panom, co się na zamku wileńskim działo i do czego jeszcze przyjść może. Rozpisano natychmiast walny zjazd do Warty na Ś. Mikołaj a jakkolwiek morowa zaraza szerzyła się po całéj Polsce, panowie pomiędzy samemi pogrzebami dążyli ze wszystkich zakątów. Stanęła tedy uchwała aby wyprawić poselstwo: jakoż Zbigniew Oleśnicki i Jan biskup władysławski, tudzież Sędziwój z Ostroroga poznański a Jan z Lichina brzeski, wojewodowie, mieli się udać na Litwę z przedstawieniem a rycerstwo odebrało rozkaz zebrania się zbrojno w tydzień po Trzech Królach do Kijan nad Wieprzem. Udano się także do mistrza krzyżackiego aby stanął z wojskim dla wyswobodzenia króla. Jego atoli polityka nakazywała mu cieszyć się z wojny między Polską a Litwą i czekać ażby się obadwa narody dobrze pokrwawiły a dopiero z ich osłabienia korzystać: dla tego odpowiedział że uwięzienie krola jest wymarzoném i wojsk poruszać nie myśli. Poselstwo do Litwy wyznaczone oczekiwało w Warszawie przez święta Bożego Narodzenia r. (1430) listów wolnego przejazdu od Swidrygiełły, kiedy przybył posłaniec dworski z doniesieniem, że król na wolność puszczony, do kraju już wraca. Zdaje się, że zagrożenie wojną przyniosło tak pomyślny skutek.

VII.

Na zapusty (r. 1431) Jagiełło odbywał naradę z panami w Sandomirzu. Opowiadano wiele o szalonych sprawach w Wilnie, rozbierano doniesienia z Podola że Swidrygiełło oblega zamek Smotrycz, że na pustoszenie wyprawia raz po raz oddziały ze Zbaraża, Oleska, Krzemieńca do powiatów trębowelskiego; że Łuck z całą ziemią od Polski oderwał a na żadne rozkazy, przedstawienia i prośby królewskie bynajmniéj niezważa. Wyprawieni więc byli Stanisław poznański, Jan

chełmski biskupi i obadwa wojewodowie, którzy już w dawniejszém poselstwie dojechali ze Zbigniewem Oleśnickim do Warszawy. Ci tedy czteréj panowie stanąwszy w Litwie, żądali od Swidrygiełły, aby na Ś. Jerzy, albo na Wniebowstąpienie, albo nareszcie na Świątki do króla zjechał, prośbę o rządy uczynił i do posłuszeństwa się zobowiązał, a nakoniec ziemie oderwane oddał; dostali atoli w odpowiedzi, że z tego wszystkiego nic nie będzie, a późniéj udadzą się do Polski posłowie litewscy, którzy rozumne przedstawienia poczynią. Gdy potém pojechał do Litwy od Jagiełły Jan Lutek z Brzezia sekretarz królewski i zaczął śmiało rozprawiać, Swidrygiełło w miejsce odpowiedzi, wyciął mu policzek. Burzyło się już w Polsce wszystko przeciw Litwie, kiedy po Wielkiéjnocy w Bieczu, podczas pobytu króla, kniaź Wasil Wysoki także Krasny Wasiło zwany, stanął w owém przez Swidrygiełłę zapowiedzianém poselstwie i uczynił przedstawienie w ten sposób, że jego pan nietylko Łucka ani żadnego innego grodu nie odda, lecz owszem domaga się Kamieńca i zupełnéj władzy na Podolu. Odebrali więc zaraz komisarze wojenni polecenie, aby w Krakowie sposobili działa, strzały i co do wojny potrzebne.

Dwa dni przed Ś. Małgorzatą stało już znaczne wojsko przy królu nad Bugiem pod Horodłem, a ściągały się bez przerwy nowe oddziały. Dla zachowania zwykłego obyczaju, posłał król wypowiedzenie wojny Swidrygielle, lecz przez Oleszkę Rusina, który téż czasem i obowiązki błazna na dworze pełnił, choć inny człowiek zapewne się niechciał na policzek wystawiać. Rozpoczęto wreszcie drobne utarczki: Hryczko Kierdejowicz z wojska królewskiego uderzył na kniazia Sienkę Romanowicza i nietylko go zwyciężył, lecz trupem na pobojowisku zostawił. W Uściługu przedstawiono królowi zabranych do niewoli Rusinów i Tatarów. Włodzimirz i Zbaraż były przez załogi litewskie spalone i odbieżane. Bojarowie ziemi łuckiéj z ludem swoim, z bydłem i wszelką ruchomością, na wszystkie strony pryskali, tak że Polacy w kraj zupełnie głuchy i pusty weszli. W bliskości Włodzimirza walczono o wzięcie trzech wysep na bagnach i jednego lasu, gdzie się mieszkańce schronili, a po opanowaniu rozdzielono pomiędzy wojsko wszystkie łupy. Obóz w téj okolicy spotkała

straszliwa burza z wiatrem, gradem i piorunami, od których poległo trzech ludzi w namiotach. Spalony przez Rusinów Włodzimirz z okolicą oddał Jagiełło pod zarząd kniaziowi Feduszcze wyznania greckiego, lecz siostrzeńcowi swemu. W obozie pod Mikułowicami, było mało wody i to błotnistéj, że wiele z téj przyczyny powstało niedogodności. Wielkopolanie znaleźli się dopiero w pobliżu wsi Skorce i Biskupice. Wyhałasował ich król, że w pochodzie dokazywali nad ludźmi i mówił, że tylko przez wyczekiwanie za nimi nad Bugiem, nieuderzył na Łuck miasto najważniejsze nim jego załogę wzmocniono.

Nakoniec przednia straż polska złożona z chorągwi Dobiesława z Oleśnicy, Krystyna z Kozich głów, kasztelanów wojnickiego i sądckiego niemniéj Jana z Oleśnicy marszałka królestwa i Piotra Szafrańca podkomorzego krakowskiego przybyła pod Łuck, lecz zastała most na Styrze rozebrany a sześć tysięcy Litwy, Rusi i Tatara pod wodzą samego Swidrygiełły, w pogotowiu do wzbraniania przeprawy. Nieznano brodów, azatém bój schodził na tęgiéj kanonadzie ze strony Polaków. Gdy król nadszedł z głównem wojskiem koło godziny nieszpornéj, waleczniejsi rycerze niepytając się o nic, zaczęli po rozmaitych miejscach w rzekę się rzucać, powynajdowali mielizny i szła przeprawa szybko.

Swidrygiełło straciwszy zaufanie do swojéj siły, kazał miasto zapalić i spiesznie się cofał. Polacy siedzieli mu ciągle na karku, z tyłu mordowali a pomiędzy wielu jeńcami wzięli Gastowda Rombowda, marszałka litewskiego. Jedna suknia zdobyta a skrwawiona, zdawała się być po Swidrygielle i król opłakiwał śmierć brata. Na oddział Polaków zajętych pogonią wpadli z boku Tatarzy i zabili wiele ludzi. Niejeden rycerz zostawiony na pobojowisku byłby się wybiegał, ale na rany siadały liczne komary i powodowały zapalenie, za którém w ciągu doby, śmierć następowała. Resztę miasta Łucka spalili Polacy.

Do starosty litewskiego Jurszy, który w grodzie łuckim rządził, posłano, aby bramy otworzył, lecz oświadczył, że się do ostatniego bronić będzie. Wojsko królewskie zwiększyło się znowu o sześć tysięcy przez nadejście książęcia Kazimirza mazowieckiego i Jana Mężyka z Dąbrowy starosty

ziem ruskich. Zbudowano most na Styrze dla snadniejszego przeprawienia się z końmi na napaski, podciągnięto pod gród ciężkie działa i zaczęto tłuc mury. Król często ogień wstrzymywał, a czaty pochwyciły kilka razy Polaków, gdy w nocy z grodu łuckiego wracali i jednak przez króla byli puszczeni bezkarnie; mówiono że nie opóźnienie się Wielkopolanów, ale zła wola Jagiełły stała na przeszkodzie do wczesnego uderzenia na mury Łucka; niewątpiono że załoga oblężona, nawet odbierała żywność z wiadomością królewską. Raz w nocy powstał wielki rozruch w obozie; bez należytego jednakże powodu, gdyż tylko zgłosił się goniec z listem, w którym chan tatarski oświadczył, że on jest prawym panem Podola, nadał je Swidrygielle, azatem Swidrygiełły wyganiać niedozwoli. Domyślano się, że to były niezgrabnie udane rzeczy przez Swidrygiełłę, który stał podówczas z wojskiém swojém we wsi Stefaniu i fałszywego gońca odprawiono z wyśmianiem.

W dniu świętego Hippolita wojsko od wschodu jutrzenki rozpoczęło walny szturm: wdzierano się na ostrokół i mury po drabiach, ale nikt słupów niepodcinał i murów niepodkopywał; szedł bój bez wszelkich rozporządzeń z góry, a stąd nie w jednéj myśli i załoga nabiła wielu Polaków z dział, kusz, palnéj strzelby ręcznéj, z łuków i kamieniami. Wytoczoną krew dnia tego zlewano na głowę króla, a mianowicie, że przez sprzyjanie Litwie, Rusinom i Swidrygielle umyślnie rozkazów niewydawał. Księża zaś mówili, że Pan Bóg opuścił Polaków bo kościoły rabowali, osób duchownych nieszanowali, nawet samego łuckiego biskupa Jędrzeja, rodowitego Polaka, w drodze tak obdarto że go Jan z Oleśnicy marszałek królestwa nim królowi przedstawił, od stóp do głów przyodziać był zniewolony.

Jak gdyby przy owym szturmie, co tyle kosztował ludzi, natarczywość polska zachwiała Rusinów, starosta Jursza prosił o trzy dni rozejmu, przyrzekając że skoro odsieczy nieuzyska, podda gród królowi. Wszyscy przeczuwali jakiś podstęp, atoli król przychylił się do żądania. Jursza przez jeden dzień zaopatrzył gród w wodę, drwa, kamienie, cegłę i drągi do osadzenia dzid wałowych, a potém doniósł, że z rozejmu niemyśli korzystać i chce się bronić do upadłego. Ale sam Swidrygiełło prosił znowu o rozejm aż do dnia szó-

stego po Niebowzięciu Naświętszéj Panny, aby w ciągu tego czasu przez wysadzonych dwunastu panów polskich i dwunastu litewskich pokój ułożyć. Stało się także wszystko według żądania, lecz pokój do skutku nieprzyszedł, bo owszem Swidrygiełło zawarł tajemne układy z Krzyżakami przeciw Polsce. Skoro tylko godzina rozejmu upłynęła, oddział wojska Swidrygiełły, uderzył na część obozu, w któréj stał Mikołaj Szlanka z Łapczowa, zupełnie nieprzygotowany, bo niektórzy rycerze jego bawili się nawet w szachy i swoją nieostrożność życiem przypłacili. Po téj zaczepce poselstwo Swidrygiełły z ośmiu panów a na czele z kniaziami Oleską i Wasilem przybyło do obozu królewskiego; znowu niby układało pokój, ale zakończyło uzyskaniem nowego rozejmu na tydzień.

W ciągu tych wypadków przy głównem wojsku, na bokach jego zaszły wydarzenia pomyślne i niepomyślne dla Polaków. Zamek Ratno osadzony polską załogą, ale ze samych Rusinów, którzy byli w usługach dowódcy Hryczki Kierdejowicza, przez bunt wydano nieprzyjacielowi. Oddział Swidrygiełły pustoszył ziemię chełmską, lecz napadnięty od przeważniejszéj siły Polaków, stracił trzysta ludzi w pobitych a czterdziestu w zabranych do niewoli.

Po daremnych ciągłych układach pod Łuckiem, znowu szturm zaczęto do grodu. Rusini, skoro którego jeńca wzięli to go na murze w obec wojska polskiego w sztuki posiekli, drugim tak długo w gębę wodę lali, aż ich podusili. Starosta Jursza wydał Żydom jednego młodego Polaka, którzy go powoli zarzynali a potém wydobywszy z niego serce, wątrobę i inne wnątrza wszystko na drobne cząstki pokrajali, sypali na węgle i tém zamek po wszystkich kątach obkadzali, aby oblężenie przetrzymać zdołał. Atoli Polacy także w srogościach się odznaczyli, lecz nie masz podań w jaki sposób. Wojsko pod Łuckiem siekło ciągle pszenicę i bez pytania się o kłosy, zakładano koniom. Może zbyteczna jéj pożywność, może też ości przy kłosach były powodem, że konie niezmiernie zdychały, a przy ścierwie namnożyło się komarów, że aż plagą stały się wojska.

Po drugiéj stronie Styru zbudowano wieżą, która jako coś nadzwyczajnego przerażała nieprzyjaciela samym wido-

kiem, a stawała mu się przez to oprzykrzoną, że z niéj miotano do grodu kamienie znacznéj objętości i zdechłe konie. Rusinom w obronie niebrakowało prochu i pokazywali niby coraz więcéj ruśnic. Między rycerstwem polskiem krążyły ciągle wieści pełne podejrzenia, że niektórzy panowie frymarczą z Jurszą starostą, a Stanisław Ćwikła z Konina, wymówił to wręcz Wawrzeńcowi Zarębie kasztelanowi sieradzkiemu i wyzwał go na pojedynek.

Król o zdradę głównie posądzany, a przyciśnięty latami i prawie już zdziecinniały, stracił całkowicie zaufanie, zrzekł się dowództwa i ustanowił nad wojskiem, że tak nazwiemy kommissyą, w któréj zasiadał Ziemowit mazowiecki z dziesięciu panami rady królewskiéj. Ale wszystkie działania wojenne zeszły już tylko na układy, aż nareszcie przed Narodzeniem Najświętszéj Panny stanęła zgoda pomiędzy Jagiełłą a Swidrygiełłą téj treści, że na Oczyszczenie Najświętszéj Panny (r. 1432) przyjdzie do skutku zjazd Litwy z Polską w Parczowie i tam dopiero pokój wieczny zawarty będzie. Następnie król wojska rozpuścił i do kraju wrócił. Russini nieostygli atoli ze zapału wojennego, ale wszystkich pozostałych Polaków wybili, a kościoły katolickie dyecezyi łuckiéj poniszczyli.

VIII.

W czasie boju pod Łuckiem, mistrz krzyżacki Paweł Russdorf którego Jagiełło od samego początku wojny wzywał do dania sobie posiłków, zawarłszy tajemne przymierze ze Świdrygiełłą, uzbroił wojska pruskie, inflanckie, ponajmował oddziały w Niemczech, ale dopiero pod sam koniec wojny ruskiéj, zdołał wysłać z wojskiem marszałka zakonu, który przeszedł granice Polski, pominął Brześć i w Inowrocławiu przez zniszczenie kościołów i zamku dał się srodze we znaki. Potém zaraz uderzył na Nieszawę, owe miasto, które było najstarszą własnością zakonu nad Wisłą i dopiero za Jagiełły przez traktat nad jeziorem Melnem, dostało się napowrót Polsce. Mikołaj Tumigrała ze Sękowa starosta kujawski nie stawiał wcale oporu, lecz zaraz bramy otworzył. Nie chodziło zakonowi o odzyskanie Nieszawy, lecz tylko o to, że

znacznie wzrosła w budynki i ludność, a przez swój przemysł prawie do upadku przywodziła Toruń i z téj przyczyny marszałek kazał ogień podłożyć i wszystko w perzynę obrócić. Ogłosił nagrody dla podpalaczów i na kraj dalszy: za każdą wieś grzywnę, a za miasto trzy ze skarbu krzyżackiego płacono. Nad Kujawami i ziemią dobrzyńską jaśniały po nocach łuny, a czerniły się we dnie kłęby dymów. Tylko po zgorzeliskach i lasach błąkali się ludzie i samopas biegało bydło. Nareszcie zrozpaczeni chłopi uzbroili się jak mogli i zformowali wojsko, lecz starosta Tumigrała zamiast objąć nad nimi dowództwo, to im groził karami i rozchodzić się kazał.

Kujawianie i Dobrzynianie spieszyli od Łucka na ratunek swoim ziemiom, ale było już po czasie. Skoro stanęła ugoda między Jagiełłą i Świdrygiełłą, Mikołaj Zakrzewski ze strony polskiéj i Czatan Rusin ze strony litewskiéj pojechali z doniesieniem o pokoju do Krzyżaków i zastali marszałka zakonu z wielu komendatorami pod Raciążem.

Lubo ugodę zawartą pod Łuckiem uznali Krzyżacy za obowiązującą i zakon, przecież wojsko inflanckie niszczyło jeszcze Krajnę. Jan Jarogniewski, Bartosz z Więcborga i Dobrogost Koliński, na czele jako tako uzbrojonych chłopów, przyszli z tém wojskiem do spotkania nad rzeką Wierzą niedaleko od Nakła. Było siedemset jazdy inflanckiéj i oddziały kurońskie, komendatoryi tucholskiéj i świeckiéj. Polacy prawie bezbronni zanucili pieśń Bogarodzicę, że rozległa się przez pola, a odbiła o lasy i uderzyli w imie Boże. Bój był niezmiernie krwawy: trzech komendatorów położono trupem; marszałek inflancki Teodorik Croe z siedmiu komendatorami dostali się do niewoli. Przez ogłoszenie dzwonami i świetną illuminacyą uczczono w Krakowie to wielkie zwycięstwo ludu bezbronnego naprzeciw najpiękniejszemu wojsku, jakie wtedy mogła pokazać Europa a wzięte nieprzyjacielowi cztery chorągwie, złożono dla wiecznéj pamiątki w kościele katedralnym.

Kiedy Polacy Łuck oblegali, Swidrygiełło przez sprzyjanie obrzędowi wschodniemu, potrafił sobie zjednać Multańczyków i Wołochów. Lubo król hospodarowi ich Alexandrowi przydał jeszcze Czeczmy, Chmielow i Niemczę na Podolu, przecież rzucili się na kraj w okolicach Śniatynia, Kamieńca,

Halicza, pobrali bydło i ludzi, a wsie popalili. Ale Michał Muszyło i bracia z Buczacza zgromadzili jakie mogli siły, poszli w pogoń i nietylko jeńców i zdobycz odzyskali, lecz walne zwycięstwo odnieśli. Oddział Wołochów pod dowództwem Bałabana, złączył się z Rusinami załogi krzemienieckiéj pod dowództwem kniazia Wasila i pewni, że Polacy na wyspie pod wsią Tywanie, są rozbrojeni i pasą tylko konie, uderzyli śmiało, lecz właśnie na gotowych do boju i ponieśli wielką klęskę.

IX.

Święta Bożego Narodzenia obchodził Jagiełło w Krakowie: znakomitych Krzyżaków kazał z więzienia wypuścić i do stołu swego zaprosić. Gotowano już okoliczności do przywrócenia krajowi pokoju na wszystkie strony. W dzień Oczyszczenia Najświętszéj Panny (r. 1432) znajdował się i król w Lublinie, a na zjazd oczekiwali w Parczowie panowie radni. Swidrygiełło z pełnomocnikiem krzyżackim Ludwikiem Lausche komendatorem toruńskim bawił w Brześciu (litewskim). Gdy panowie polscy niemogli się w Parczowie nikogo z Litwy doczekać, posłali Swidrygielle zaproszenie, lecz on zapijał sobie po staremu i kazał raz odpowiedzieć, że wyprawi swoich panów do Polubicza, potém, że do Parczowa; wręczony sobie list wolnego przejazdu uważał za wystawiony podstępnie i mówił że wie o zasadzce ale się nie da złowić. Nabechtali mu zaś głowę Krzyżacy aby tylko miał się na ostrożności: ostrzegał go mistrz iż mu truciznę przygotowano i rzucano potwarz na królową Zofią, że nawet żonę Swidrygiełły na zgubę męża nasadzać miała.

Z tego widziano na zjeździe parczowskim, że Swidrygiełło tylko bałamuci a o przyjeździe ani układach niemyśli i panowie polscy wrócili do Lublina, przeczuwając że przyjdzie jeszcze do wojny z Litwą, która Krzyżaków, Szląsk, a nareszcie Węgry z cesarzem, przeciw Polsce w pole wyciągnąć może.

Podczas pobytu panów w Parczowie, pokazał się kometa z wielkim ogonem, i przez tydzień pociągał się od wschodu, ku północy. Utrzymywano przeto, że na Swidrygiełłę coś

złego przypadnie, a królowi przymawiano, że przez miłość dla tak szalonego człowieka, dwa narody w wielki kłopot wprawił.

X.

Już przed wielu laty, a nawet od samego wstąpienia na tron i pojęcia Jadwigi, Władysław Jagiełło nie szczędził zabiegów, aby przy swoich potomkach władzę nad Polską i Litwą utrzymał. Przyciśnięty atoli wiekiem, im bliższym się śmierci zdawał, tém mniéj rzecz do stanowczego końca popędzał. Zaczęła więc pracować królowa Zofia. Panowie byli pojedyńczo pozakupywani; w radzie rzecz tę rozbierano, ale to wszystko nie było dosyć: należało przez jakieś dobrodziejstwo dla ogółu duchowieństwa i rycerstwa, wyjednać sobie narodowe zezwolenie. W téj myśli stanęło już coś pod Czerwińskiem r. 1422 lecz należycie dopiero we wigilią niedzieli wstępnéj r. 1430, wydał Jagiełło w Jedlnie przywiléj, który w połowie obejmował objaśnienie przywileju koszyckiego za króla Ludwika, a w połowie nowe swobody dla dwóch spomnionych stanów. Poradlne po dwa grosze z łanu opisano w ten sposób, że ma być płacone od Śgo Michała do Śgo Mikołaja; jeżeli zaś która wieś zalegnie, to pobórca królewski zabierze z niéj jednę krowę, a przy dalszéj zwłoce w drugim tygodniu dwie krowy, ale zapiśnego, niepowinien wcale wymagać. Poradlne ma być tylko podatkiem kmiecym i stąd nie będą go opłacać szołtysi, młynarze, karczmarze, ogrodnicy i nakoniec mieszczanie, którzy z rodzinami po miastach siedzą, a role swoje przez czeladź obrabiają. Stan, podwody, przeprzęgi, stójki, przewodnictwo, nie będą ciężarem dla dóbr duchownych ani szlacheckich, a król wszelką wyświadczaną sobie w podróży posługę, gotowizną zapłaci, Kujawy, ziemia dobrzyńska, do których jako niegdyś posiadłości lennych Władysława opolskiego, nierozciągał się przywiléj koszycki, będą, już tylko przez dziesięć lat dawały sep owsianny, a Ruś do Węgier odzyskana do śmierci króla. Wtedy jéj duchowieństwo katolickie i rycerstwo otrzymają także, zupełnie polskie swobody.

Kościoły całéj Polski mają być utrzymane przy wszy-

stkich prawach. Godności kościelne będą rozdawane samemu tylko rycerstwu i to krakowskie Krakowiakom, sandomirskie Sandomirzanom, wielkopolskie Wielkopolanom i tak daléj. Nikt nie otrzyma expektatiwy na żadną godność kościelną. Liczba urzędów równie kościelnych jak świeckich zmniejszoną nie będzie i wszystkie pozostaną przy swoich dochodach.

Wojna zagraniczna ma ciążyć, tylko króla, który za każdego wyłożył okup z niewoli, nagrodzi wszelkie przypadkowe straty rycerzom i na każdą kopią będzie płacił pięć grzywien zasług.

Żaden ziemianin possessyonat imany nie będzie, dopókąd go sąd właściwy wyrokiem nieskaże i nie odda staroście lub samemu królowi na ukaranie, chyba iżby go udybano na kradzieży, podpalaniu, umyślném zabójstwie, porywaniu kobiet lub włościan, albo też na rabunku.

Na wniosek każdego ziemianina król każe rozgraniczyć dobra. Wszelka sprawa wytoczona przed sąd może się ukończyć przez układ bez przeszkody ze strony króla lub starosty. Win sądowych, do których płacenia obowiązany jeden, król nie będzie mógł w darze przekazywać drugiemu, ale je przez służebnych lub starostów ściągnie do skarbu.

Takim tedy przywilejem już nietylko panowie duchowni i świeccy, ale całe duchowieństwo i rycerstwo dali się kupić albo raczéj przedali koronę synowi Jagiełły.

Po trzech Królach r. 1432 król nietylko ogłosił upewnienie dawniejszych przywilejów ale Ruś halicką niegdyś jak Przemyśl i Czerwień od lachów zamieszkałą i przez Włodzimirza wielkiego im zabraną którą poczytywał za rodzinną własność i dziedzictwo, odtąd uważając za nierozdzielną część Polski zrównał we wszelkich prawach z ziemiami Rzeczypospolitéj a sobie tylko zastrzegł do śmierci składaną w owsie daninę. Gdy potém na Ś. Wojciech zgromadził się walny wiec do Sieradza, wszyscy panowie zezwolili aby po najdłuższem życiu króla panującego syn jego najstarszy Władysław do berła powołanym został.

Na ustanowionym sądzie podówczas w Sieradzu uznano Mikołaja Tumigrałę z powodu poddania Nieszawy i wspierania Krzyżaków, za zdrajcę i jako bezecnego pod rozporządzenie króla oddano.

XI.

Napomknęliśmy dopiero, że wojna z Litwą i Krzyżakami mogła pociągnąć wojnę z cesarzem, aby to zrozumiałém uczynić, trzeba znowu choć kilka słów powiedzieć o husytach. Czechowie prowadzeni przez Zyskę, po jego śmierci rozdzielili się na rozmaite stronnictwa. Największa część pozostała przy Andrzeju Prokopie, którego zwano także Prokop Holy, to jest golony z tego powodu, że się z młodu sposobił do stanu duchownego i nosił tonsurę. Taboryci byli jak powiedziano republikanami i walczyli ciągle przeciw instytucyom kościelnym, Niemcom i cesarzowi. Korybut choć od nich odpychany, ale jako król Prażanów czyli Utrakwistów miał wspólnego nieprzyjaciela ze wszystkiemi odcieniami husytów to jest cesarza. Dnia 16 Czerwca 1426 odniósł znaczne zwycięztwo nad wielkiém wojskiem Saskiém. Między Utrakwistów jako ludzi półśrodkowych wciskały się zasady taboryckie czyli republikanckie, ale też wnikali i stronnicy cesarscy: dla tego Korybut siedział na bardzo chwiejącym się tronie i nareszcie uszedł z Pragi, uwijał się po Szląsku i miał zamiar odzyskać utracone królestwo. Za radą Dobiesława Puchały z Węgier, znakomitego polskiego rycerza a przy tém gorliwego wyznawcy zasad Husa o którego odznaczeniu się przy młynie Lubiczu dawniéj spomnieliśmy, zdobył Gliwice i miasto to za główne siedlisko obrał (r. 1430). W roku następnym pod dowództwem Polaków a zarazem husytów Wierzbięty z Przeszowic i Zawiszy Wrąsowskiego Womiczka, wypadł oddział Korybuta z Gliwic, zajechał klasztor kartuzów w Lechnicy na pograniczu Węgier z Polską i złupił go wraz z kościołem. Skoro wiadomość o tém doszła do Krakowa, Zbigniew Oleśnicki uniesiony żarliwością religijną, że Husyci i to jeszcze Polacy, tak przeciw katolikom zuchwale występują, przypomniał sobie, jak przed dwudziestu laty, w świeżéj młodości umiał kopiją i mieczem robić, wezwał znakomitszych rycerzy i panów, żeby ze swemi siłami wojennemi stanęli: objął dowództwo i do Lipowca ruszył, chcąc zajść drogę nieprzyjacielowi i uprowadzonego przeora kartuzów jak i łup zabrany odbić. Husyci atoli bez zatrzymania się w drodze mi-

nęli wcześniéj Lipowiec i wyprawa biskupia, zeszła na poimaniu tylko włóczęgów, co się po za tyłem wojska wałęsali.

Husyckie zasady znalazłszy organ w Korybucie i rycerzach polskich, co przy nim walczyli, wnikały coraz bardziéj do Polski. Nieulegano już z taką powolnością duchowieństwu, jak w pierwszych dziesięciu latach panowania Jagiełły. I koło tronu pomiędzy panami radnymi, krążyły rozmaite zdania i wywierały lubo cichy wpływ na rząd państwa. Kiedy w ostatnim napadzie krzyżackim, rycerstwo kujawskie i dobrzyńskie potraciło majątki i sposób do życia, a zabrakło i dóbr i pieniędzy do rozdawania, natenczas król zaczął rozporządzać wsiami katedralnemi, kapitulnemi i klasztornemi w dyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj. Do dóbr takich od wieków niesłużyło w Polsce prawo władzy świeckiéj, a był to czyn niezmiernie przeciwny przywilejowi niedawno w Jedlnie wydanemu i święcie zaręczonemu. Wojciech Jastrzębiec primas i Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski przybrawszy kilku członków kapituł, udali się do Lwowa na Stą Jadwigę (r. 1431) z przedstawieniami. Zbigniew Oleśnicki niewachał się królowi wyrzucać, że dzień i noc zapija, domy Boże zamiast wznosić i przyozdabiać, haniebnie odziera, choć lata, które przeżył, mogłyby go napomnieć, że niewiele mu dni na tym świecie pozostaje. Jagiełło tłumaczył się, że wszystko zrobił tylko zmęczony prośbami najnieszczęśliwszego rycerstwa i wreszcie w dyecezyi krakowskiéj niczego podobnego się niedopuścił. Na to Zbigniew Oleśnicki wyrzucał mu, że rycerstwo kujawskie i dobrzyńskie zrobił nieszczęśliwém tylko on sam, przez tajemne wspieranie w saméj wojnie Świdrygiełły. To tylko ośmieliło Krzyżaków do najazdu; powyrządzali szkody niesłychane i siedzą jeszcze nietylko w Nieszawie ale i w Dybowie. Co do swojéj dyecezyi wcale się kłopotać nie myśli, boby natychmiast zapowiedź kościelną położył. Zgrzybiały Jagiełło umilkł, bo nieśmiał się daléj sprzeczać z biskupem w sile wieku, wysoce uzdatnionym i rzadkiéj wymowy.

Starcie się atoli biskupa bardzo znakomitego, z królem, dało powód do rozmów po całym kraju, a nareszcie i do ja-

wnego wystąpienia dwóch stronnictw. Nadeszła więc chwila dla Polski, przepełniona trudnościami, bo interes polityczny stanął w sprzeczności z interesem religijnym i rządowi przyszło się sprzeczać z kościołem.

Papież i cesarz dali byli niegdyś pozwolenie Jagielle, aby z Husytami robił układy na dobro kościoła rzymskiego i władzy cesarskiéj w Czechach. Prażanie czyli późniejsi Utrakwiści ciągle od Polski wyglądali ratunku, lecz nadszedł czas, że nawet republikanckie stronnictwa Taboritów i Horebitów, chciały się do niéj przytulić: panowie polscy, którzy prowadzili rządy przy tronie, postanowili zręcznie korzystać z owego pozwolenia papiezkiego i ułożyli, aby Czechowie jako heretycy odbyli dysputę publiczną z doktorami uniwersytetu, a przytém zyskali publiczne posłuchanie u króla i weszli w przyjaźń i układy z Polakami. Zbigniew Oleśnicki widząc, że pozwolenie papiezkie na korzyść polityczną Polski ma być nadużyte wystąpił głośno ze swoją zasadą, iż tylko w wierności dla kościoła leży szczęście narodu; że kościoła interes jest pierwszy niż narodu i w takim rodzaju sprawy, wcale wdawać się nie godzi z nieprzyjaciołmi kościoła. Bez względu na to, kazano Husytom, którzy się zatrzymali w Korczynie zjechać do Krakowa i wyznaczono dzień dysputy. Zbigniew Oleśnicki, jako biskup miejsca, położył zapowiedź kościelną na miasto a sam pojechał bierzmować do Mogiły. W poniedziałek przed niedzielą białą (r. 1431) w murowanéj łaźni, bo innego zabudowania wyklętym trudno było pozwolić, zasiedli doktorowie uniwersytetu krakowskiego w prawie boskiém i ludzkiém biegli: Stanisław ze Szkalmierza, Mikołaj z Kozłowa, Andrzéj z Kokorzyna, Benedykt Hesse z Krakowa, Jakób z Paradyża, Eliasz z Wawelnicy dziekan sandomirski i wielu innych. Weszli w znacznéj także liczbie uczeni Husyci, a pod przewodnictwem samego Prokopa Holego, Piotra Biedrzyka i Wilhelma Kostki. Król wystąpił w całym majestacie i z tronu przysłuchiwał się jako sędzia. Disputa szła żwawo, w języku polskim przez dni kilka, a skończyła się jak wszystkie disputy, to jest, że każdy przy swojém został. Król w rozstrzygnięciu powiedział, że Husyci oczywiście nie dadzą się przekonać słowami pisma świętego,

lecz przecie powinni widzieć jasno, że skoro tylko nadwerężyli świętą wiarę, tak natychmiast wpadli w stronnictwa, rozprzężenie, zaboje; uniwersytet pragski zupełnie się rozwiązał, najznakomitsi panowie i rycerze wyginęli; ustały rządy rozumu, a co się dzieje, to tylko chłopskiéj swawoli wypływem. On wie z własnego doświadczenia, jakie szczęście przynosi wiara katolicka. Radził, aby Czechowie znieśli się ze stolicą apostolską i oświadczył, że oni go bardziéj obchodzą, niż którykolwiek naród, bo sąsiedztwem i językiem są Polsce najbliżsi. Husyci odpowiedzieli, że całe przekonanie wyczerpnęli właśnie z ewanielii, że oni pierwsi ją należycie zrozumieli i nieustąpią chyba na walnym soborze chrześciańskim przedisputowani.

Tymczasem zbliżały się święta wielkanocne, Zbigniew Oleśnicki niechciał wrócić, ani zdjąć zapowiedzi, więc żadnego kościoła w Krakowie niebyłoby można otworzyć i król był zniewolony wezwać poselstwo czeskie, aby się na Kaźmirz przeniosło. W skutek tego dopiero cofnął Oleśnicki zapowiedź, pootwierane kościoły rozlegały się na nowo chwałą Bożą, ale jednakże w godzinach nabożeństwa bramy krakowskie były zamknięte i pilnie strzeżone, aby się żaden z husytów nieprześlizgnął.

XII.

Zygmunt cesarz i Julian kardynał zamianowany jeszcze przez Marcina V papieża jako legat do prowadzenia sprawy przeciw Husytom i przewodniczenia na zapowiedzianym zborze w Bazylei, pracowali w Nürnbergu z elektorami niemieckimi nad ułożeniem wyprawy wojennéj, któraby herezyą czeską zgnębiła i do ostatniéj nici korzennéj wytępiła. Zebrało się tedy wielkie wojsko: Fryderyk kurfirst brandenburski arcypodkomorzy cesarstwa, odebrał naczelne dowództwo. Było ludu konnego w prześlicznych zbrojach i z wielkim przepychem, iż się zdawało, że go ziemia unieść niezdoła. Heretikom czeskim w dwóch garsztkach zebranym, przewodzili Prokop Holy i Korybut. Gdy się strony ku sobie zbliżały, niewiadomo, czy dla jakiéj wieści fałszywéj czy z innego powodu główny korpus prowadzony przez kurfirsta, zaczął uciekać

i pociągnął za sobą inne. Wojsko husyckie było opodal, nie wiedziało o niczém, dopiero przypadkowo otrzymało wiadomość od chłopów, że nieprzyjaciel w zamięszaniu i popłochu. Ruszono tedy za Niemcami, którzy utknęli wśród licznych powózek i dali się zabijać lub imać bez odporu jak barany, i była rzeź straszna i prawie bezprzykładna. W ogólnéj rozsypce kardynał Julian zostawił bullę nominacyjną, krzyż legacki i swoje purpury na łup i szyderstwo Husytów.

XIII.

Gdy Jagiełło po wyprawieniu w Poznaniu wesela swéj siostrzenicy Emilii a córce Ziemowita mazowieckiego, wydanéj za Bogusława książęcia słupskiego, bawił w Pabianicach, przybyło znowu do niego poselstwo od utrakwistów, którzy zaczęli brać przewagę pomiędzy stronnictwami czeskiemi i oświadczyło naprzód niechęć przeciw Krzyżakom, że się poważyli haniebnie zrywać traktat święcie z Polską zawarty, a potém ofiarowało całe siły swego narodu na uskromienie ich dumy i chciwości. Żądało, ażeby król okazał się życzliwym dla Korybuta i żeby popierał sprawę czeską na soborze bazylejskim, który się właśnie zebrał.

Pomiędzy panami świeckimi znaczna większość była za sprzymierzem z Czechami, a Jan Mążyk z Dąbrowy, wojewoda ruski i Piotr Korcbog, nietylko za przymierzem, ale nawet za nauką Husa. Kanclerz Jan Szafraniec biskup władysławski i podkanclerzy Władysław z Oporowa proboszcz przy kościele Śgo Floryana pod Krakowem, jako prowadzący rządy państwa i duchowni skręcili się na drogę środkową, pomiędzy dwoma stronictwami i byli za związkiem z Czechami, lubo chcieli zostać zupełnie wierni kościołowi; do nich przystąpili Stanisław Ciołek poznański i Jan chełmiński, biskupi. Wojciech Jastrzębiec primas, sam znawca spraw publicznych, jako dawny kanclerz i dobry teolog, zgadzał się na to także i z wymienionymi dopiero panami duchownymi, złożył walną radę a w skutek któréj wydał list, ażeby w dyecezyach jego metropolii podległych, nikt przeciw posłom czeskim jako heretikom niewystępował. Król dobrze przeczuwał, że Zbigniew Oleśnicki niezaśpi sprawy, i był tego zdania, aby Czechowie

w powrocie do swego kraju dyecezyą krakowską pominęli, lecz Jan Mążyk z Dąbrowy i Piotr Korcbog chcieli od razu rzecz na jedną lub drugą stronę rozstrzygnąć i odprowadzając poselstwo, umyślnie je na sam Kraków skierowali. Zbigniewa Oleśnickiego nie było, lecz pozostawił rozporządzenie na ten przypadek. Wikariusz biskupi ksiądz kanonik Andrzéj Miska zwołał natychmiast duchowieństwo krakowskie, tak katedralne jak uniwersyteckie i przytoczył rozkaz Zbigniewa Oleśnickiego, aby w interesie husyckim, który jest przeciwny kościołowi, nawet arcybiskupa niesłuchać. Duchowni zebrani uznali to za słuszne i zobowiązali się jednozgodnie do wykonania, choćby im przyszło i krwią własną opłacić, a następnie ogłoszono zapowiedź i pozamykano kościoły. Uwijali się Mążyk z Dąbrowy i Korcbog, składali rozkaz metropolitalny, lecz ich wszędzie odprawiono z niczém. Było to wielkiém zawstydzeniem w obliczu narodu czeskiego, równie króla, jak panów świeckich i duchownych, którzy dzierzyli rządy Polski. Gdy przed Niebowzięciem Najświętszéj Panny (r. 1432) Zbigniew Oleśnicki przyjechał do Wiślicy, król przy wejściu do izby nietylko mu ręki niepodał, lecz oświadczył, że go za buntownika uważa i przypomniał mu, że nieposłuszny Wyż z dyecezyi krakowskiéj na poznańską przeszedł. Zbigniew dał odpowiedź, że spodziewał się tylko na wdzięczność zasługiwać, bo zapobiegł szkaradnemu zarzutowi, któryby Krzyżacy mieli prawo uczynić przed wszystkimi chrześcianami, to jest, że król herezyi otwarcie sprzyja. Minął już czas przerzucania biskupów z dyecezyi na dyecezyą, bo znana jest sprawiedliwość papieża Eugeniusza IV. Miłą staje się wszelka zniewaga a nawet śmierć za prawo wiary. Kiedy biskupi niepomni obowiązków swoich a nawet i metropolita kościołowi szkodzą, to gorliwszy biskup do trzymania z nimi ani do posłuszeństwa obowiązany nie jest. Co im się zdawało godziwém, to u niego jest bezecném. Tak się wytłumaczył Oleśnicki, a zastawszy innym razem jakiegoś mistrza husyckiego u króla, porwał go za piersi, wyrzucił za drzwi i zapowiedział, że jeżeli natychmiast jego dyecezyi nieopuści, w moc swéj władzy biskupiéj do sądu zasiądzie i jako heretika na spalenie odda.

W wieku, w którym rozumowi pojedyńczego człowieka, niepozwolono nic zgłębiać, ale wszelka mądrość była zam-

kniętą w piśmie świętém, a o tyle tylko w życie wchodziła, o ile jéj uczeni, w drobnych kroplach, jako płynu zbawienia po ogólnéj zgodzie między sobą udzielali światu, uniwersytety co stanowiły o myśli objętéj wyrazami pisma świętego, miały ogromne znaczenie, bo niejako trzymały straż nad strumieniem mądrości, który za pośrednictwem objawienia, niby ze źródła, z ust samego Boga wytryskiwał. Ustanowienia kościoła, jako proste wyniki pisma świętego, były także pod główną pieczą uniwersytetów. Król kazał przywołać doktorów krakowskich i złajał ich o nieposłuszeństwo, lecz oni odpowiedzieli pokornie, że co władza wyższa, to jest stolica apostolska nakazała, tego władza niższa metropolitalna gnieźnieńska znosić niema prawa, a żaden heretik do czci i społeczeństwa chrześciańskiego wrócić niemoże, dopókąd błędów nieodwoła. Na to król oświadczył, że na dworze swoim ma także doktorów, a przecież w obliczu poselstwa czeskiego obrzędy święte odprawiali. Doktorowie uniwersytetu odparli, że gotowi się rozprawić z tymi doktorami dworskimi, a jeżeli pokonani będą, hołd należny oddadzą prawdzie. Wyznaczono tedy dzień do walnéj disputy: na czele licznego duchowieństwa po większéj części wielkopolskiego stanął Jan Szafraniec kanclerz państwa i biskup władysławski, a na czele uniwersytetu i duchowieństwa krakowskiego Zbigniew Oleśnicki. Jan biskup chełmiński magister teologii, oraz Władysław z Oporowa podkanclerzy i zarazem doktor dekretów, bili w zasadę, że gdy pan podpadnie klątwie, przecież niepodpadają jéj tém samém, jego domownicy, albo raczéj słudzy; doktorowie uniwersytetu przyjmowali tę zasadę, przyznawali, że posłowie czescy są tylko sługami rządu czeskiego, lecz że i sami podzielają zasady heretickie, przeto nie dla winy rządu, ale dla winy własnéj zostają w klątwie.

Strona kanclerska oczywiście na korzyść widoku politycznego obalała zasady kościoła, więc się téż niemi zasłonić niebyła w stanie i w dispucie zupełną poniosła klęskę. Odtąd wzięło górę przekonanie w narodzie polskim, że Czechowie są rzeczywiście heretikami. W tém usposobieniu niemal wszystkich umiejących myśleć Polaków, niemożna już było przywieśdź do skutku przymierza czeskiego: te jednak disputy i w ogóle co się działo i stało, przyniosło wielki po-

żytek, bo obudziło ufność między dwoma słowiańskiemi narodami, na które cesarz niemiecki i Krzyżacy godzili w porozumieniu.

XIV.

Z Krzyżakami i Litwą pomimo nowsze wypadki wszystko utrzymało się na stopie, na któréj stało podczas oblężenia Łucka. Wawrzeniec Zaremba kasztelan sieradzki, nawet o zdradzieckie zabiegi na korzyść Swidrygiełły posądzany, sprawował urząd posła królewskiego do Litwy. Działanie jego pokazuje atoli, że się w zdaniach o nim mylono: miał bowiem polecenie jawne, aby oświadczył Swidrygielle, że jak z Polską niezawrze układu, to stanie się powodem rozruchów, w których nawet życie jego, może być wystawione na niebezpieczeństwo, a przytém miał polecenie tajemne do Zygmunta Woydata albo Kiejstutowicza, rodzonego brata witowdowego a który był władcą Starodubu, do panów litewskich, tudzież kniaziów i bojarów ruskich, żeby Swidrygiełłę wypędzić. W skutek tego Zygmunt Woydat utworzył sobie silne stronnictwo z katolików litewskich, którzy przeciwko Swidrygielle bardzo powstawali, że od pojęcia w małżeństwo knehiny twerskiéj, przerzucił się całkiém do kościoła ruskiego i katolikom nieprzychylność okazywał. Spisek stał się za prędko głośnym, ale Zygmunt Woydat nietracąc czasu, z oddziałem jaki zgromadził, otoczył Ośmianę i poimał żonę Swidrygiełły z dworem, lecz Swidrygiełło zdołał się przekryć i ujść niewoli. Wilno, Troki, Grodno, najgłówniejsze grody litewskie, uznały władzę Zygmnnta, a Swidrygiełło utrzymał się przy Smoleńsku, Witepsku i innych równie ważnych ruskich stanowiskach.

Król i panowie naradziwszy się na Ś. Michał (r. 1432) w Lublinie, wybrali wielkie poselstwo do Litwy, mianowicie księdza biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, wojewodów Jaranda z Brudzewa inowrocławskiego, Jana z Lichina brzeskiego i księdza podkanclerzego Władysława z Oporowa; kasztelanów Wawrzeńca Zarembę sieradzkiego, Przybysława Dzika z Kadłubia żarnowieckiego i pana Spytka z Jarosławia. Zygmunt Woydat wyjechał z Grodna o pół mili naprzeciw temu

poselstwu i witał je uroczyście. Rozpoczęły się nareszcie układy panów polskich z panami litewskiemi i po większéj części rodu litewskiego, gdyż kniaziowie i bojarowie ruscy w znacznéj większości, należeli do przeciwnego stronnictwa. Ugody treścią było, że Litwa cała ma się uważać za państwo dziedziczne Jagiełły i jego synów Władysława i Kazimirza, a pozostać na zawsze przy nich i przy Polsce*). Nigdy niebędzie się starała o tytuł królestwa litewskiego; wszelkie oddzielne układy z Krzyżakami pruskimi i inflanckimi, jako przeciw Polsce pozawierane, odtąd upadają; owszém wojska litewskie mają obowiązek stawać zawsze przy Polsce bez wynagrodzenia a w ciągu saméj wojny dostaną tylko żywność, tak dla ludzi jak koni. Zygmunt Woydat zostaje książęciem Litwy i Rusi, lecz jeno dożywotnim. Po jego śmierci tylko Troki i inne dobra ojczyste przejdą jako dziedzictwo na jego potomstwo. Całe Podole natychmiast ma należeć do Polski i uważać się za jego prowincyą; podobnież miasto Horodło i zamek Olesko, ktory naówczas jeszcze zostawał wiernym Swidrygielle i w oblężeniu się bronił. Łuck, Włodzimirz, Ratno, Wietle i Łopatyn puszczają się w dożywocie Zygmuntowi, lecz po jego śmierci także do Polski odpadną.

Po ułożeniu wszystkiego na piśmie i należytém zawarowaniu, Woydat odbierał z rąk Zbigniewa Oleśnickiego jako zastępcy króla miecz, a to na znak uległości hołdowniczéj. Król zaś, który podówczas bawił we Lwowie, przyrzekł w obliczu szlachty ruskiéj, że cerkwie niebędą pustoszone, ani nikt niedozna przymusowego przeciągania do kościoła łacińskiego.

XV.

W ciągu tych wypadków wzrastały wojska Swidrygiełły, i stał się panem Mińska a potém wielu grodów litewskich.

*) Ugoda ta była całkowicie w duchu dynastijnym i dziedzicznéj monarchii zawarta dla tego, że panowie i w ogóle aristokracya litewska przez ścisły monarchizm chciała sobie upewnić niezawisłość od wzrastającéj co dzień bardziéj rycerskiéj demokracyi polskiéj; że Zbigniew Oleśnicki według ducha stolicy apostolskiéj był monarchistą a że drugich członków poselstwa dodano ze stronników dworskich.

Nadworne wojsko królewskie zmierzało ku Podolu, zdobyło zamek Olesko i objął nad nim rządy w imieniu Polski i króla Szymon z Sienna kasztelanic lubelski. Na Podolu atoli znakomity stronnik Swidrygiełły Fetko z Ostroga, zebrawszy sobie siłę zbrojną z Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Rusinów dokazywał nad Polakami i niemało miast i wsi napustoszył. Król ruszywszy wojsko z pod Oleska, dołączył inne oddziały, a poruczone Wincentemu ze Szamotuł, kasztelanowi międzyrzeckiemu i Janowi Mążykowi z Dąbrowy, staroście ziem ruskich, posłał w pomoc Polakom podolskim. Wnet Fetko z Ostroroga, grody i zamki w imieniu Swidrygiełły zajęte utracił a Bracław zamek wraz z miastem spalił i z wojskiem nagle, jak mgła zniknął.

Oddziały królewskie pod dowództwem Wincentego ze Szamotuł i Mążyka z Dąbrowy, niemając nic do czynienia, rozpoczęły odwrot. W dzień Śgo Jędrzeja (r. 1432), przypadała im droga przez rolę pomiędzy bagnistemi brzegami Morachwy a stawem. Ponieważ lekko zmrożona droga, łamała się i była grzęzista, przeto ułatwiano sobie pochód rzucaniem pęków chrustowych. Gdy się tedy Polacy tą trudną przeprawą biedzili, nagle od wsi Kopostrzyna z lasów wysypały się nieprzeliczone tłumy, pod dowództwem Fetki z Ostroga. Napadnięty tył wojska polskiego, bronił się dzielnie, aliści tak niekorzystne stanowisko zapowiadało mu smutny koniec. Tymczasem rycerze polscy od przodka, choć po lodzie słabym na bagnach i stawie nawrócili bokami w pomoc zatyłkowi wojska. Wszczęła się tedy walka zacięta w pośród wozów polskich. Zrządzeniem atoli Opatrzności, Kemlicz dowódzca jednéj królewskiéj chorągwi, który daleko za wojskiem żywności szukał i tym sposobem przez Fetkę z Ostroga, lecz bez jego wiadomości był odcięty, posłyszawszy łoskot boju, zrozumiał zaraz całe położenie a lubo miał tylko sto koni wszystkiego, uderzył przy odgłosie trąb na nieprzyjaciela z tyłu. Dopiero wojsko Fetki z Ostroga wzięte pomiędzy młot a kowadło, zmięszało się na dobre: Polacy nabrali ducha, bez litości siekli w pień Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Ruś. Na jednej jakoli drugiéj stronie niedarowano pokonanemu życia i była rzeź straszliwa. Dwanaście nieprzyjacielskich chorągwi odesłano do kościoła katedralnego kra-

kowskiego. Pomiędzy poległymi Polakami dwaj tylko byli z rycerzy znakomitych. Ogólnie Kemliczowi przyznawano sławę zwycięstwa.

Król bawił podówczas na Łyséj górze dla modłów o pomyślny skutek wojny w cudownym kościele świętokrzyskim; naprzód tylko przez wieść doszło go to zwycięstwo, a nazajutrz goniec od wojska urzędową przywiózł wiadomość. Gdy król udał się do Krakowa, witano go z processyami przed bramą, bo Zbigniew Oleśnicki cieszył się przewagą stronnictwa katolickiego nad ruskiém schizmatyckiém. Jagiełło zeszedł z konia i na czele duchowieństwa, panów świeckich i zgromadzonego ludu, obchodził kościoły dla składania uroczystych dzięków Opatrzności.

XVI.

Zakonowi krzyżackiemu wszystko było jedno, kto na Litwie panować będzie, aby tylko Litwa miała inny interes jak Polska i aby wspólnie niewystępowały do wojen, bo jak niegdyś w rozdziale mogły się dać podbić zakonowi, tak w połączeniu zapowiadały zupełne panowanie nad nim i stanowisko jedynego mocarstwa na całéj północy europejskiéj. Skoro Zygmunt Woydat objął rządy, znalazło się zaraz do niego poselstwo krzyżackie, lecz, że zakon nieukończył jeszcze wojny z Polską, bo tylko rozejm był zawarty, przeto poselstwo obojętnie przyjęto i z niczém odprawiono. Widząc mistrz krzyżacki, że Woydat zabiera się do rządów dla Polski przychylnych, niemiał nic lepszego do roboty, jak pomyślić o jego wysadzeniu. Tymczasem Swidrygiełło pan Smoleńska, Witepska i innych grodów ruskich, ulubiony dla swego przekonania religijnego od Rusinów litewskich, zgromadził niemałą siłę zbrojną, którą Tatarami do dwudziestu tysięcy zwiększył. Jakkolwiek był naczelnikiem stronnictwa przeciwnego kościołowi rzymskiemu, przecież Krzyżacy inflanccy, dawno ślubów niepomni, ale tylko na zysk uważni, stanęli przy nim. Zygmunt Woydat od Rusinów opuszczony, z samymi Litwinami, Żmudzinami i z Polakami w głównéj części ze ziemi drohickiéj, zabiegł mu drogę znowu pod Ośmianą. Przyszło do spotkania krwawego: na dziesięć tysięcy położono na placu

Tatarów i Rusinów, cztery zabrano do niewoli a Swidrygiełło zostawiwszy niedobitki, na rozstawnych koniach ujechał. Zygmunt na znak dziękczynny za odniesione zwycięstwo, właśnie na dniu Poczęcia Maryi Panny, postawił w tém miejscu kościół Jéj poświęcony; zdobyte zaś ośm chorągwi do katedry wileńskiéj przesłał. Tak tedy w całéj Litwie stronnictwo katolickie a razem polskie zupełną wzięło przewagę.

XVII.

W roku 1432 w dziwne i ważne wypadki tak okwitym, zgłosił się podczas owego zjazdu w Wiślicy na Niebowzięcie N. Panny Balduin de Noris marszałek cypryjski. Wylądował on był do portu białogrodzkiego (akiermańskiego) a kupiwszy koni na Wołoszczyznie, z przepysznym orszakiem, bo z dwustu rycerzami do Polski jechał. Miał z sobą także Polaka Piotra z Bnina, który poznawszy, że dla braku majątku, nie przyjdzie w kraju nigdy do znaczenia swoim zdolnościom odpowiedniego, poszedł w świat szukać szczęścia i na Cyprze osiadł. Balduin de Noris przedstawiwszy królowi i królowéj prałatów, książąt i znakomitych panów poselstwa, złożywszy dary z tkanin misternych, z drzewa aloesowego, z kosztownych woni, między któremi rószczki farbujące a na kadzidło przydatne, były czemś bardzo osobliwém, przystąpił do wyłożenia swych poleceń. Opowiedział tedy, jak przed sześciu laty sułtan babiloński najechał wyspę Cyprus, jak odniósł walne zwycięstwo nad królem Janem, którego wraz z królewiczem do niewoli zabrał; potém jak Jana na tron przywrócił, lecz syna zatrzymał aż do złożenia pięćdziesięciu tysięcy złotych i ta ogromna summa miała być corocznie składana, jako danina hołdownicza. Król Jan prosi więc króla Władysława, aby mu pożyczył dwakroć sto tysięcy pieniędzy złotych (aureorum); chętnieby za to oddał dwie trzecie dochodu z Cypru, a w rządzie dwa głosy; polska zaś królewna Jadwiga mogłaby pójść za królewicza cypryjskiego.

Na to przedstawienie poselskie dano odpowiedź od tronu, że Polska ciągle odpiera napady tatarskie, wiele potrzebuje pieniędzy i nie jest wstanie mięszać się w odległe wojny, a co do królewny Jadwigi, ta niestety świeżo przeniosła się

do wieczności. Balduin de Noris odebrawszy nawzajem kosztowne dary w naczyniach z drogich kruszców i we futrach, obrócił drogę na Wenecyą dla uniknienia rozbójniczych napadów, których po wylądowaniu, od Białogrodu aż do granic polskich niemało naodpierał.

XVIII.

Przed dwoma laty legat papieski Julian de Caesarinis, który miał polecenie od Marcina V, przez krucyatę i wszelkiemi sposoby czeską herezyą przytłumić, jako pełnomocnik stolicy apostolskiéj, zwołał sobór powszechny do Bazylei. Następca Marcina Vgo, Eugeniusz IV, przy objęciu Rzymu, uznał zebranie się soboru i wszelkie jego czynności, ale potém zaczął protestować przeciw uchwałom piątéj i szóstéj soboru konstancyeńskiego, uchwałom mianym za najważniejsze na soborze bazylejskim, a które stanowiły, że papieże są podlegli rozporządzeniom soborów i pod niemi a nie nad niemi stoją. Rozwinęły się spory tak dalece, że papież usiłował sobór rozwiązać. Gdy król bawił w Sandomirzu z królową ze Zbigniewem Oleśnickim i wielu panami, przybyli trzéj wysokiego znaczenia duchowni włoscy, jako posłańce od soboru. Na uroczystém posłuchaniu w Niedzielę suchą r. 1433 a w kościele Panny Maryi przełożyli niesłuszne przywłaszczanie sobie za wysokiéj władzy przez Eugeniusza IV i prosili, aby Polska nie na jego, lecz na soboru stronie pozostała. Rzecz łatwa do odgadnięcia, że duchowieństwo polskie przywykłe do stanowienia nad interesami państwa w radzie, od razu skłoniło się do zasady, że sobór stoi nad papieżem, jakkolwiek niektórzy a między nimi Zbigniew Oleśnicki zasadzając się mocno na słowach Chrystusa do Piotra: „A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka: a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne niezwyciężą go“*) innego byli zdania. Posłowie bazylejscy następnie prosili o wsparcie przeciw herezyi czeskiéj a nakoniec, aby zatargi krzyżackie oddano pod rozsądzenie soboru, który dla oszczędzenia krwi katolickiéj, należytą sprawiedli-

*) Matth. XVI. 18.

wość wymierzy. Odpowiedziano, że nikt bardziéj nad Polaków niepragnie pokoju, lecz trudno znosić usilstwa względem kobiet, podpalania, rozboje i wdzierstwa, których się Krzyżacy codziennie dopuszczają.

Posłowie bazylejscy ze Sandomirza udali się wprost do Prus, a Władysław Jagiełło radził przez kilka miesięcy w Krakowskiem, w Kaliszu, Poznaniu, a nakoniec w Kościanie o wojnie przeciw Krzyżakom, zaraz po upływie rozejmu na Ś. Jan Chrzciciel rozpocząć się mającéj. Do ostatniego miasta wstąpili w powrocie z Malborga posłowie bazylejscy z oświadczeniem, że mistrza do zgody nakłonili i że kommisarze jego na kommisarzy królewskich w Słońsku pod Raciążem oczekiwać będą. Lubo znano za nadto Krzyżaków, aby to brać za dobrą monetę, przecież dla uczczenia posłów soborowych, wyprawiono zaraz pod przewodnictwem samego primasa, Jana biskupa władysławskiego, Władysława z Oporowa dziekana krakowskiego i podkanclerzego, tudzież Sędziwoja z Ostroroga, Jaranda z Brudzewa, Jana z Lichina wojewodów poznańskiego, inowrocławskiego i brzeskiego. Krzyżacy wytłumaczyli się przez posłańca, że dopiero piętnastego dnia do układów stawić się mogą, atoli i druga podróż panów polskich była daremna, bo Krzyżacy powtórnie zawiedli. Zaczęto więc gotować wojnę.

XIX.

Tymczasem husyci dokazywali po Szląsku: w Trzebnicy złupili kościół, aż z dzwonów i dachu ołowianego, a pod resztę podłożyli ogień. Klasztor w Lublincu, tudzież miasta Wieńczyk, Prawśnik i Mielice*) w perzyny obrócili. Mieszkańce Oleśnicy pouciekali z majątkami ruchomemi do Wrocławia a miasto poszło na łup i spustoszenie. Dowódzca Biedrzyk przez Myślenice i cały Spiż wkroczył do Węgier, i złupiwszy Kezmark, ze znacznemi bogactwami i poimanym proboszczem spiskim, odszedł do Pragi. Inny oddział sierót czeskich pod dowództwem Jana Czapka ze Sanu, wszedł do Mi-

*) Na mapach niemieckich Winzig, Prausnitz i Militsch.

snii, potém robił spustoszenia koło Nürnberga, a nakoniec po całéj Saxonii.

Kiedy husyci tak bili i prześladowali kraje, z których Krzyżacy mogli ściągać posiłki i wszelkie zasoby, sobór bazylejski z husytami rozpoczął układy przez posłów swoich na sejmie czeskim w Chebie (Eger). Mniéj żarliwi katolicy polscy, wziąwszy to za pozór do uznawania husytów, już za synów z kościołem zupełnie pogodzonych, niepytali się o papieża i Zbigniewa Oleśnickiego, ale zaczęli wchodzić w układy z Czechami, bez względu w co oni wierzą, byle tylko dobrze bili Krzyżaków.

Nowa Marchia była przez cesarza Zygmunta nibyto zastawiona ale właściwie sprzedana Krzyżakom: z téj przyczyny Sędziwój z Ostroroga naszedł ją z wojskiem od jednéj strony a od drugiéj Jan Czapek z husytami sierotami; Strzelce (Friedeberg) i Dobiegniew (Woldenberg) ogniem i mieczem zrównał, tylko Choszczno (Landsberg), że warowne uszło zagłady; Santok zaś oddali Polakom jako swoim sprzymierzeńcom, rycerze Śgo Jana jerozolimskiego. Tymczasem książe pomorski na Słupach wypowiedział także wojnę Krzyżakom i postawił przynajmniéj swe wojska w związku z Sędziwojem z Ostroroga; puszczono się od Nowéj Marchii już w Prusy na Tucholę i Chojnice, ale załogi obudwu miast dawały silny odpór. Husyci składali wojsko obdarte na pół nagie, więcéj piechoty niż jazdy, dla tego Krzyżacy śmieléj się na nie, niż na polskie odważali; w boju atoli mężnie dotrwało, a kiedy mu przyszło ustąpić, to się zwinnie rzuciło w kosz z wozów tak dokładnie pospajany, że nieprzyjaciel bez sposobu do uderzenia stał jakoby był najszerszą a głęboką rzeką odgrodzony.

Mikołaj z Michałowa szedł w pomoc z wojskiem od Kujaw przez Noteć i Kamionkę; bez odporu spustoszenie szerzył, a pierwszy raz dopiero pod Tucholą pociskami działowemi przywitany, chciał stanąć w lesie nad jeziorem prawie o milę drogi od miasta, ale go i tam sięgali jeszcze krzyżaccy puszkarze z wałów, i był zniewolony znacznie daléj odejść. Skoro Mikołaj z Michałowa zbliżył się pod Chojnice, Wielkopolanie poszli naprzeciwko. Obleżeni mieszkańce pewni, że to dla nich odsiecz, powłazili na wieże, dachy i mury, żeby się bojowi przypatrzyć, ale z wielkim żalem tylko uroczyste

powitanie się dwóch wojsk i zwiększenie liczby nieprzyjaciół rozpoznali. Mikołaj z Michałowa, który jako kasztelan krakowski czyli pierwszy senator świecki objął główne dowództwo, chciał daléj kraj niszczyć, lecz Sędziwój z Ostroroga dowodził, że nie takie miasta w Marchii pobrał, że Chojnice niezwłocznie bramę otworzą. Porozstawiano zatém działa, poprzyrządzano machiny i tłuczono mury. Niepomagało to wszystko, więc wzięto się do opuszczenia jeziora. Ale po spuszczonéj wodzie pozostało gręziste błoto, równie do przeprawy trudne, jak sama woda; zaczęto nakoniec zdala od murów wygrzebywać chodnik podziemny. Ciężka ta praca szła szybko, a wzrastający ciągle kopiec z wydobywanéj ziemi, pokazywał obleżonym co się dzieje i trwogi napędzał. Kładli się na ziemię i słuchali skąd niebezpieczeństwo grozi, lecz kiedy Polacy już do miasta swój podkop przewiedli, wtedy skierowali go za nagle ku powierzchni, poszedł więc za miałko, i po za mury a tak się zapadł, że do przejścia służyć niemógł. Korzystano z tego chodnika o tyle, że się nim zbliżano do miasta i długo rzucano strzały kuszowe na załogę, nim mogła postrzedz skąd się biorą. W dzień Maryi Magdaleny przypuszczono szturm ogólny, lecz z wałów nietylko mężczyzni, ale kobiety i dzieci dawali odpór kamieniami, warem smoły, żywicy, wody i to głównie w tych miejscach, w których walczyli Polacy a nie Czechowie. Wielu znakomitych rycerzy ubyło z wojska: poległ Brudzewski młody wojewodzic inowrocławski, Piotr z Oporowa wraz z innymi uwiązł w błocie i wzięty, Jan Mążyk z Dąbrowy opuścił szeregi aby się leczyć na ranę w nogę otrzymaną z ruśnicy. Upływał dzień za dniem, tydzień do tygodnia, i dwa miesiące przeszły na boju bez skutku.

Oddziały na kraj wysłane robiły spustoszenia, lecz niewystarczały na całe krzyżackie Pomorze, i we wielu okolicach mieszkańce ze wsi uchodzili do miast, a pomnożywszy ich załogi, stawiali je na stopie należytéj obrony. Niedostatek żywności, a głównie pastwiska i stąd pomor na konie, zmusiły Polaków i Czechów do odejścia z pod Chojnic. Mieszkańce ośmieleni, rozstawiali się po lasach i zaczęli szkodzić częstemi napady na tabor. Krzyżacy szukali porozumienia z Czapkiem aby go od Polaków odciągnąć: obiecywał z nimi się

układać pod Świeciem aby zyskać plan pochodu, tymczasem miano na myśli drogę najkrótszą do Malborga i Gdańska. Opanowano Nowe, Gniew, Starogrod w Peplinie klasztor, który w zadziwienie każdego wprawiał swoją budowlą, dzieło wielu książąt pomorskich, nietylko zrabowano nawet ze sprzętów kościelnych i poświęcanych, lecz spalono i ze ziemią zrównano. Dalić do tego powód husyci Czapka, ale im dobrze w téj robocie pomagali i Polacy. Wojska najemne krzyżackie złożone z Czechów, Szlązaków, Niemców i rozbójnikow morskich Sziffkinder*) zwanych niepłatne a ztąd niekarne i bez ducha nigdzie nie stawiały oporu. Dopiero u Tczewa pokazała się znaczna siła a zadziwiało Polaków i Czechów, że lubo się spiesznie posuwali przecież już tam były i te oddziały które zostawili u Chojnic. Przednia straż polska rozpoczęła walkę, lecz za dopływem coraz większéj siły wparto nieprzyjaciela pod zasłonę murów a przedmieście zapalono. Mieszkańce wodą, i zrzucaniem dachów zaradzili jak mogli, jednakże zapłonęła jedna wieża, a z téj ogień siał się na wszystkie ulice i płomień wszystkie ogarnął budowle. Wtedy zagrożeni śmiercią mieszczanie z jednéj strony, a Polacy i Czechowie z drugiéj odrywali zapory przy bramach; mieszczanie skakali z murów, a Polacy i Czechowie chciwi łupu po drabiach darli się prawie w ogień. Bój w tak smutnéj przygodzie niebył potrzebny i ustał, a handle sklepione i piwnice nawet po spaleniu miasta dostarczyły odartym Czechom przyodziewku, zaopatrzyło się całe wojsko we wszelkie potrzeby i na zapas nabrało żywności.

Paweł Russdorf mistrz zakonu zajęty łowami na wyspie Żoławie, spokojnie sokoły swoje zakapturzał, i na raz go widok tego pożaru tak wzruszył i przestraszył, że co tchu do Malborga uciekł i wszystkich komendatorów, którzy tylko byli za wojną, wyrzutami obsypywał.

Przy tém spaleniu Tczewa wzięto mężczyzn około dziesięciu tysięcy. Każdemu oddziałowi wojska oddano pewną liczbę, a Jan Czapek odebrawszy wszystkich Czechów, i ka-

*) Sziffkinder znaczy po prostu majtkowie lecz może bydź że byli po większej części z takich statków, które się trudniły rozbojem morskim. Niektórzy historicy zowią ich też niderlandziemi majtkami.

zawszy stós z drzewa ułożyć i zapalić; czynił im wyrzuty, że przeciw Polakom, co są z nimi jednego rodu i jednego języka, do spółki z Niemcami wojowali, niegodni ziemi, po któréj chodzą i kazał ich w ogień powrzucać. Wziął z tego przykład rycerz polski Jan Straż z Białaczowa, równie Czapka jak nauki husyckiéj przyjaciel: zabranych Schiftkindrów zamknął w domu drewnianym, który słomą i gałęziami obłożył, a potém podpalił. Jeżeli który z tych nieszczęśliwych ratował się ucieczką przez płomienie, to go żołnierstwo kłuło i zabijało. Bóg nadał, że Mikołaj z Michałowa, dosyć wcześnie przybiegł i ogień zagasić kazał; jednakże wielu nieboraków srodze było poparzonych: jeden z upalonemi nogami kazał się do wody niby dla ochłodzenia zanieść, a tymczasem ciężkim bólem zdjęty, z umysłu się utopił. Wyszły nakazy lepszego postępowania z jeńcami; kobiety zgromadzono w jeden oddział, przejrzano namioty, aby żadnéj a żadnéj nieutajono; co która miała przy sobie, tego zabierać nie dano, a potém pod należytą strażą przeprawione za Wisłę, w ich własnym kraju puszczono na wolność.

Od Tczewa ciągnęło wojsko ku Gdańskowi: nietylko wszystkie wsie, ale w Oliwie klasztor z kościołem podobnie jak w Peplinie złupiono i spalono. Pod Gdańskiem osadzono działa na pagórku i silnie tłuczono mury miasta. W porcie porozbijano ogrodzenie brzeżne, izbice w żelazo okowane i wszelkie przyrządzenia ku bezpieczeństwu i dogodności okrętów i innych statków. Codziennie wojsko się kąpało, skakał na wodzie jeden przez drugiego, i rozlegały się śmiechy i krzyki a jedynie z radości, że to aż do morza sięgnąć przyszło. Czechowie na pamiątkę tak odległéj od swego kraju wyprawy, wody w kubełki ponabierali i aż do domów swoich dowieźli. Mikołaj z Michałowa podzielając ogólne uniesienie, obrał brzeg morza jako kres waleczności wojska, na pasowanie młodzieży i odbieranie od niéj rycerskiéj przysięgi.

W ciągu całéj téj wojny w Prusach inne wojsko polskie stało pod Raciążem i na Dobrzyńskiéj a najazdami Chełmińskiéj zatrzymywało siłę krzyżacką przeznaczoną na wsparcie marszałka zakonu pod Tczewem. Tymczasem Gdańszczanie wyprawili orędowników, że gotowi są wejść w układy. Panowie polscy w obozie niewiadomo z jakich powodów, bez rę-

kojmi wszelkiéj, przystali, że od oblężenia odstąpią a ugoda dopiero późniéj w Peplinie ułożoną będzie. W poniedziałek po Ś. Wawrzeńcu rozpoczęto odwrót. Pustoszenia i podpalania bynajmniéj nieustawały, a gdy się zbliżono do Tucholi, rzucony pierwszy pocisk działowy z wałów, znowu tyle wzbudził przestrachu, że tabor o pół mili cofnięto. W czasie dalszego pochodu i stanowiska pod zamkiem Jasieńcem od którego dla braku żywności wyprawiono Husytów do Bydgoszczy nadjechali komendatorowie, oświadczali się bardzo za pokojem i kiedy panowie z nimi zasiedli do umów, młodsze, i niższe rycerstwo tudzież lud, jak zwykle się dzieje w razach stanowczych, połączyli swoje uczucia na dobro ogółu, postanowili walkę i samowolnie uderzyli na Jasieniec. Objął dowództwo doświadczony wojownik Dobiesław Puchała, znany nam już i z pierwszéj wojny przeciw Krzyżakom, ze zapału i boju husyckiego po Szląsku przy boku Korybuta; zgromadził działa i zaczął walić, ażeby zrobić wyłom w murze i otworzyć wnijście. Załoga przez kilka godzin broniła się dzielnie, ale nakoniec ustąpiła przemocy. Legł ulubiony w wojsku rycerz polski Jan Lewin z Wilczyna herbu Poraj, a śmierć jego taką obudziła zajadłość, że jeńców, nawet przez jednych poprzebieranych w różną odzież, drudzy znowu śledzili i w sztuki rąbali: mało kto uniósł życie; Jasieniec zrabowano i znalazł się taki, co go podpaleniem w gruzy zamienił a nie zdaje się aby później był obudowanym.

Komendatorowie usłyszawszy huk dział, wiadomość o srogiéj rzezi i patrząc na płomienie pożaru nad zamkiem, czynili panom wyrzuty postępowania niezgodnego z czasem układów, i nietaili obawy o własne osoby. Panowie uważali to za dosyć zwykły wypadek wojenny i dawali im otuchę zupełnego bezpieczeństwa. Trwały i następnych dni umowy, a nareszcie zgodzono się na rozejm do Trzech Króli i na zjazd pełnomocnikow stron obudwu do Brześcia kujawskiego w dniu Ś. Jędrzeja. Książę słupski Bogusław już się był wcześniéj ułożył z Krzyżakami, ale prócz niego zapewniono innym przyjaciołom królewskim i nowym lennikom bezpieczeństwo w czasie rozejmu jak Zygmuntowi Wojdatowi, książętom mazowieckim, mistrzowi kawalerów jerozolimskich Baltazarowi Schlieben rycerzom Wedelom i innéj szlachcie z okolic Neuwedel i Falkenburga,

miastu Tucznu (Tuetz), hospodarowi wołoskiemu Eliaszowi a po stronie krzyżackiéj Swidrygielle, mistrzowi inflanckiemu, i mistrzowi niemieckiemu. Znakomitszych jeńców puszczono z obozu polskiego na przysięgę, że wrócą, gdyby pokój niestanął, a za ubogiego brano po dwa złote wykupu. Ludzie ci, do nagości poobdzierani w takim głodzie byli pędzeni za wojskiem że zboże i korzonki ziół, po drodze na pokarm rwali.

Oddziały wojska polskiego zwinąwszy i poskładawszy chorągwie u głównie dowodzącego i u rotmistrzów swoich, rozeszły się do domów, a Jan Czapek z Husytami udał się do Pyzdr, dokąd mu leże spoczynkowe naznaczono. Odwiedzał potém króla w Kole i wraz z drugimi Czechami bardzo hojnie był obdarzony.

W téj wojnie całe Pomorze krzyżackie tak srogiego spustoszenia doznało, że czternaście wsi tylko zasłonionych błotami i jeziorami rabunku i spalenia uszło. Długosz powiada: że rozpusta i swawola Husytów, wywarły zbawienny wpływ na Polaków, bo im pokazały żywy przykład, czego naród wyzuty z wiary dopuszczać się jest w stanie.

Podczas téj wojny z Krzyżakami, a zwłaszcza po niekorzystném odstąpieniu Polaków z pod Chojnic, Swidrygiełło korzystając z dogodnéj pory, naszedł Litwę i w krótce Wilno, Troki, Lidę i inne główniejsze miasta popustoszył i popalił. Panowie litewscy, ci nawet, którzy za jego nieprzyjaciół uchodzili, zawiązali spisek na korzyść jego, atoli Zygmunt Woydat wcześnie wszystko odkrył i Janusza Moniwida wojewodę trockiego tudzież Rombowda marszałka, głównych naczelników, ściąć kazał. Swidrygiełło w boju walnym byłby niewątpliwie zwycięstwo odniósł, a dla tego Zygmunt niedał się wywabić w pole, lecz z lasów, a najbardziéj przy paszeniu koni nieprzyjacielskich, napady robił. Niesłychanie przez to słabły siły Swidrygiełły, a zaproszeni przez niego Tatarzy zniszczywszy tylko ziemie kijowską i czerniechowską, nawrócili sobie do domu.

Fetko z Ostroroga, ów znakomity stronnik kościoła greckiego i przyjaciel Swidrygiełły, dokazywał po miastach i włościach podolskich w pobliżu Dniestru. Podjechawszy z małym oddziałem pod sam Kamieniec, wywabił za sobą Teodoryka Buczackiego, i tak naprowadził na zasadzkę górami

zakrytą, że go żywcem złapał i darował mistrzowi inflanckiemu na zamianę w swoim czasie za marszałka inflanckiego, który przez Litwę był wzięty pod Dąbkami nad Wierszą. później Fetko pospołu z kniaziem Noszejem, miasto Brześć ruski (litewski) napadł, złupił i spalił a nawet zamek byłby zdobył, tylko że książęta mazowieccy przybiegli Polakom w odsiecz.

Postradał atoli Swidrygiełło znacznego sprzymierzeńca w Alexandrze hospodarze Multan i Wołoszczyzny. Po śmierci Alexandra jego syn Eliasz, który miał za sobą rodzoną siostrę królowéj Zofii, kazał utopić swą macochę, a przyrodniego z niéj brata do ucieczki zmusił. Brat ten imieniem Stefan przekrywał się pomiędzy Góralami, a że był charakteru łagodnego, zyskał ich miłość, poczém wyjednał sobie niewielki oddział u sułtana tureckiego, ogłosił się hospodarem a dobrze od wszystkich przyjęty, wypędził snadno brata, który do Polski uszedł z żoną i dziećmi. Jagiełło przyjął Eliasza uprzejmie jako szwagra swego i dobrami obdarzył, lecz żeby Multany i Wołoszczyznę utrzymać pod władzą i mieć zawsze po sobie, uznał Stefana za prawego hospodara czyli wojewodę; Eliaszowi atoli przyszła chęć, wrócić do ojczyzny i ze Stefanem o rządy wojować: gdy się więc chciał nieznacznie z Polski wyślizgnąć, był przez szlachcica Jana Kolę przytrzymany, a od króla na żądanie panów odstawiony pod dozór Piotra Szafrańca wojewody sandomirskiego i starosty sieradzkiego, który go z wszelką czcią i wygodami, ale pod kluczem na zamku sieradzkim trzymał. Stefan uznając w tém postępowaniu wielką dla siebie życzliwość, okazywał się Polsce i królowi wiernym, ze Swidrygiełłą wcale się nieparał.

W ciągu całéj wojny bawił Władysław Jagiełło w Koninie, lubo tam ciężka panowała zaraza, na którą we wsi Brodni zakończył życie Jan Szafraniec biskup władysławski i kanclerz królestwa. W powrocie do Krakowa zajechał drogę królowi jeden kapłan czeski, i zyskał tajemne posłuchanie. Zbigniew Oleśnicki robił zaraz chałas i groził znowu, że prawa biskupa dyecezyalnego użyje to jest tego heretika osądzi i spalić każe. Król się tłumaczył, że na posłuchaniu niebyło ani wzmianki o wierze, i że kapłana przysłał do Chry-

stian z Pragi owego czasu sławny astronom, a to z doniesieniem, że niedługo pokaże się wielkie zaćmienie księżyca w skutek którego królowie umierać będą i stąd Jagiełło jako już podeszłego wieku, powinienby swe sprawy w oczekiwaniu bliskiéj śmierci, poułatwiać.

XX.

Spominaliśmy, że na wniosek posłów soboru bazylejskiego Polacy przyjęli zasadę, iż papieże stoją pod soborem: Zygmunt cesarz podzielał także to zdanie, ale odbył on koronacyą tylko niemiecką w Akwisgranie, wzdychał zaś do koronacyi w Rzymie jako cesarz rzymski, przez co miałby prawo uważać się za niewątpliwego naczelnika całéj Europy. Papież Eugeniusz IV; umiał z tego korzystać i przyszło do tajemnych porozumień, podczas których wyższość soborową odsunięto na bok. Zygmunt człowiek najprzebieglejszy w wieku swoim, wpadł pomiędzy monarchów i ojców duchowieństwa zgromadzonych w Bazylei: jak zaczął dowodzić, że przez niesnaski w kościele tylko herezya się wznosi, którą sobor konstancyeński był już przytłumił; jednego godnością, drugiego darem, tego obietnicą, a owego grzecznem słowem tak nastroił, że o złożeniu papieża już ani mowy niebyło i w miejsce wyrzutów zbrodniczych, same mu pochwały sypano. Zygmunt dokazał więcéj, bo przemógł na soborze bazylejskim, że lubo kalixtyni czescy zostali przy tém, że trzeba komunią zawsze przyjmować pod dwiema postaciami, karać duchownego za zbrodnie i grzechy śmiertelne w sądach świeckich, pozwolić każdemu miewać kazania a duchowieństwo do ubóstwa napowrót przywieśdź, przecież układ na tych zasadach z nimi zawarty, czyli tak zwane kompakty zatwierdzono a kalixtynów uznano za prawych i najpierwszych synów kościoła rzymskiego.

Krzyżacy korzystając ze stanowiska swego opiekuna Zygmunta cesarza, gotowali sprawę przed sobór bazylejski przeciw Jagielle i Polakom o złamanie traktatów i wszelkich zobowiązań zaprzysiężonych, a nadewszystko o bratanie się z Husytami, o spalenie klasztorów w Pelplinie i Oliwie; całą zaś ostatnią wojnę w Prusach tak przedstawiali jak gdyby

była religijną husycką i jak gdyby król z kasztelanem krakowskim i wojewodą poznańskim byli najemnikami Czapka rotmistrza a nie Czapek rotmisrz najemnikiem królewskim *)

Jako adwokat krzyżacki wnosił żałobę doktor Andrzéj Pfaffendorf a odpowiadać miał w imieniu Polaków Kaspar Perugia słynny Włoch w wymowie sądowéj. Snać cesarz Zygmunt bał się obrazu prawdy i talentu prawnika, dosyć że wzbroniwszy mu głosu zaczął w te słowa: „nie potrzebuję ja niczyich objaśnień, znam tę sprawę, na nią patrzyłem i przekonałem się o królu polskim, kiedym z nim stał w polu. Mam jego przyrzeczenia i listami je udowodnić mogę.“ Daléj unosił się jak Jagiełło czychał na wytępienie i Niemców i niemieckiego języka w Prusach a wpadłszy na historią Jadwigi i Wilhelma austriackiego, jak z poganina wszedł na tron polski, nie przez małżeństwo ale przez cudzołostwo. Dodał zaś: „poczynili takie rzeczy Polacy już wtedy tylko dla tego że się uwzięli za pomocą pogańską zniweczyć zakon, czego w części dopięli i koło czego jeszcze pracują.“ Wyliczał ile to było polubownych sądów i wyroków a zawsze wzgardzonych lub odrzuconych od Polaków. Na koniec ten w Niemczech ukoronowany a przed pięćdziesięciu laty odegnany od tronu polskiego na który się gwałtem wdzierał stary oszust, co krzywo zaprzysięgał przymierza z Polską ile razy mu tylko chodziło o wyciśnięcie pieniędzy ze zubożałego zakonu krzyżackiego, zamknął mowę oświadczeniem że Polacy przez łamanie przysięgi wielokrotnie oszukali i Krzyżaków i jego. Papież znał sprawę ale nie chcąc bronić Polaków dla tego że się zadali z najzaciętszymi Husytami wyszedł z posiedzenia. Niemcy zaś na soborze najliczniejsi uwielbiali każde słowo że przez ich cesarza i w ich interesie powiedziane.

W poście roku 1434, zasiadł król z panami na radzie w Nowém mieście Korczynie, aby ułożyć sposób do bronienia się przeciw skardze krzyżackiéj. Zbigniew Oleśnicki jakkolwiek robił królowi i wielu panom zarzuty o Husytów przecież podjął się obrony i przyjął naczelnictwo wybranego poselstwa na sobór bazylejski, ale zarazem wziął sobie za obowiązek powstaniem na króla zgromić mniéj wiernych kościo-

*) I u Voigta dzisiajszego pisarza prawie jeszcze tak wygląda ta wojna.

łowi. Zaczął mowę bez ogródki, że Jagiełło pijaństwem po nocach przyćmił swoje wielkie cnoty: łagodność, pokorę, cierpliwość, pobożność, hojność i łaskawość, że zabieraniem dóbr, stanowiskami, podwodami zniszczył klasztory i o połowę mniéj jest zakonników. Dworscy i wojskowi wymuszają żywność nie w miarę potrzeb, ale ile wozy udźwigną. Na mennice nawet kobiety zyskują od króla pozwolenia, choć panowie duchowni i świeccy wołają o haniebne fałszerstwo pieniędzy. Za pojazdem królewskim tłumy kraj przebiegają, wołając o sprawiedliwość, ale do otworzenia sądu nigdy nieprzychodzi. Dodał Zbigniew, że był niegdyś sługą, ale przez rozporządzenie boskie otrzymawszy godność biskupa a więc na stopień ojca królewskiego wyniesiony, winien powiedzieć, co mu na sercu leży, co choć niemiłe królowi, przecie jest na jego własną i kraju korzyść. Jeżeli się król niepoprawi, niech będzie pewien klątwy i chłosty apostolskiéj.

Jagiełło, który wtedy już ośmdziesiąt sześć lat liczył i wzroku był prawie pozbawiony, zebrał swoje ostatnie siły i drżącym głosem odpowiedział, że biskup krakowski zuchwale sobie postępuje; choćby był powód do wyrzutów, to z obecnych panów tylko arcybiskup gnieźnieński jako naczelnik duchowieństwa krajowego mógłby je robić.

Nieżył już Jan Szafraniec biskup władysławski i kanclerz państwa, który władzy papiezkiéj i duchowieństwu nie dawał w światowych celach przewagi nad Polską, lecz starał się interes wieczny kościoła z interesem doczesnym narodu tak składać i jednoczyć, aby bez wzajemnego sobie szkodzenia, szły porówno na dobro ludzkości. Zbigniew Oleśnicki niemiał już godnego siebie przeciwnika, stąd stronnictwo jego całkiém przemagało w radzie państwa i wszystko stanowiło. Gdy król sądził, że przez swą odpowiedź znajdzie takich co go poprą, okazało się właśnie przeciwnie, bo wstali wszyscy niemal panowie radni i oświadczyli, że słowa biskupa krakowskiego podzielają. Król zalał się łzami i z płaczem rzewnym izbę opuścił: nikogo to jednak nie wzruszyło, a Wojciech Jastrzębiec arcybiskup gnieźnieński, jeszcze Zbigniewa pochwalił za tak wyborne naśladowanie Świętego Stanisława, z przyznaniem prawdziwéj zasługi, za którą papież i Bóg wszystkie grzechy z pewnością mu odpuszczą.

Około tego czasu jakiś ruski kniaź bez kraju Fedor, a zowią go także Fryderyk, z Czechami zasiadł w bliskości Czorsztyna i chciał sobie zbudować zamek, z któregoby napady na Polskę robił. Poszło zatém wojsko nadworne i tak natarło, że wszystkie zamiary tego przybysza skończyły się na ucieczce.

Po Wielkiéj Nocy chciał Jagiełło w Haliczu odbierać hołd od Stefana, nowego wojewody multańskiego i wołoskiego. W czasie podróży zmieniło się powietrze, spadły śniegi, pomarzły zboża i nagle wiosna przybrała postać ciężkiéj zimy. Król w podróży jak zwykle, ciepłego kożucha nieużywał, lecz tylko baranki nosił i ztąd z przeziębienia niemoc sobie ściągnął. Gdy się na nowo rozzieleniły drzewa i łąki, zachowywał swoje upodobanie albo raczéj przyzwyczajenie z dawnéj religii łotyckiéj, że w nocy po lasach przysłuchiwał się śpiewającym słowikom, przez co do zdrowia nieprzychodził, aż nareszcie gdy z panami multańskimi i wołoskimi w Grodku układał sposób odbierania hołdu, zatrzęsła go przy obiedzie ciężka ograżka. Przez siedemnaście dni upadał widocznie na siłach, a wiek tak daleko posunięty zapowiadał zbliżanie się ostatniéj godziny. Zaopatrzony sakramentami, zdjął pierścień którym brał ślub z Jadwigą i kazał go odnieść w darze wszechwładnemu Zbigniewowi Oleśnickiemu z oświadczeniem, że uczynione sobie wyrzuty ma za słuszne, a swą duszę i swoje dzieci staraniom jego poruca. Uczyniwszy wyznanie wiary z zasadami kościoła zupełnie zgodne, odpuścił wszelkie winy swoim winowajcom, i o trzeciéj godzinie na noc (po zachodzie) w poniedziałek dnia ostatniego maja r. 1434 spoczął w Bogu. Zwłoki złożone w trumnę, którą oblano smołą i żywicą, wywieziono z Grodka. Po drodze zbiegały się tłumy ludu, a przed Krakowem na czele processyi stała królowa Zofia z synami, których płacz żałośny wzniecał litość powszechną. Przez wiele dni, dopókąd się panowie niezjechali, odbywano nabożeństwo. Nadszedł dzień pogrzebu, magister Paweł z Zatora uczcił pamięć króla mową polską, a nakoniec rozwarto grób marmurowy od dawna przygotowany, spuszczono zwłoki, a potém na grobie położył długi napis wierszem łacińskim uczony Grzegorz z Sanoka późniejszy arcybiskup lwowski.

Jagiełło jaśniał pomiędzy pierwszymi monarchami Europy, przeszedł z głośném imieniem i w historyą, ale bez zasługi, bez średnich nawet przymiotów i zdolności. Przez Opatrzność na narzędzie do ochrzcenia Litwy, do jéj spojenia z Polską i w skutek tego do upokorzenia Krzyżaków powołany, jako naczelnik Polski, kiedy się Polska wzbiła w znaczenie, pomimo zupełny brak zasługi zajaśniał także sławą. Czterdzieści ośm lat Jagiełło panował od czasu złączenia dwóch narodów. Ciąży na nim zarzut, że za młodu okazywaniem przywiązania, podszedł stryja Kiejstuta i zdradziecko udusić kazał. Z przyrodzenia ociężały, marnotrawny i chciwy, a z bojaźni kary na drugim świecie pobożny, sypiał do południa, pod wieczór mszy słuchiwał, pościł gorliwie, stawiał i obdarzał hojnie klasztory; gdy w drodze wieże kościelne ujrzał, zaraz kapeluszem się ukłonił*), ale kiedy się z pod wpływu duchownych wywarł, to znowu klasztory, kościoły i wszelkie zakłady religijne uciemiężał. W Gnieźnie, Sandomirzu i Wiślicy, kościoły greckiém malowaniem przyozdobił. Gusła, zabobony, wróżby, które z pogaństwa wyniósł, do dni ostatnich zachował. Z młodu niezmiernie w życiu skromny, na starość więcéj sobie pozwalał, a nawet noce przy puharach spędzał. Bez sposobu do większéj rzeczy, nietylko rządy państwa, lecz sprawy wojenne i dowództwo w walnych bitwach, komu innemu oddawał**). W ogóle zalet mało, a wad i większych i drobniejszych od ducha poziomego nieoddzielnych, dostatkiem liczył.

*) Aeneas Silvius. De Polonia.

**) Voigt w swéj historii zakonu krzyżackiego Geſchichte Preußens bis zum Untergange der Herrſchaft des deutſchen Ordens przedstawia go do saméj śmierci jako przebiegłego i chytrego politika. Pisał po źródłach ale co warte jego ocenienie i ludu i wypadków, to z tego widać.

KSIĘGA DZIESIĄTA.

Treść.

Po śmierci Jagiełły, panowie z Korony zapewniają jego synowi Władysławowi panowanie, ale że był małoletni, uradzili znieść się z Litwą, bo się tworzyło stronnictwo przeciwne domowi jagiellońskiemu. Na czele tych był Mikołaj Siestrzeniec Kotwicz, zwolennik Hussa, Dersław z Rytwian, Spytek z Mielsztyna. — Zbigniew Oleśnicki jadąc do Bazylei, zatrzymał się w Poznaniu i tu z Wielkopolanami Władysława małoletniego królem ogłosił, a skoro mu królowa doniosła, że sprawa jéj syna w Małopolsce jest zagrożona, przybył do Opatowa na dzień Ś. Małgorzaty, gdzie był zjazd i swym wpływem łatwo przemógł, że husyci z niczém odjechali. — W czasie zjazdu na Śty Jakób w Krakowie była znaczna większość za koronowaniem Władysława, mniejszość biła w to że dziecko. — Zbigniew Oleśnicki okazuje księgę ustaw Kazimirza w. i rycinę koronacyi Kazimirza jako dziecka. — Kiedy chciano obrząd koronacyjny zaczynać, husyci albo raczéj wartogłowy, Spytko z Mielsztyna, Abraham z Zbąszynia i Jan Straż z Kościelnik chcieli to w zystko zniweczyć. — Jan Głowacz z Oleśnicy marszałek królestwa wezwał przytomnych do rozdzielenia się na dwie strony, za koronacyą na prawą, a przeciw niéj na lewą. — Okazało się że za koronacyą nierównie znaczniejsza większość była, udano się na pokoje. — Arcybiskup gnieźn. z biskupami wzięli pod ręce królewicza Władysława, zaprowadzili do kościoła i ukoronowali. — Zgodzono się, że z ziemi krakowskiéj dwóch, a z każdéj innéj jeden pan do rejencyi ma należeć. — Chałasy na księży, że dopuszczają się zdzierstw przy ściąganiu dziesięcin. — Zbigniew Oleśnicki i inni duchowni pragną zgody. — Z Krzyżak mi życzono sobie układów, ale wielki mistrz zwłóczył takowe, tymczasem Żmudzini kawalerów inflanckich do szczętu wygnietli. — Poniżenie dumy krzyżackiéj i większa powolność do zgody z Polską. — Stefan, hospodar Multan i Wołoszczyzny obiecuje uległość i wierność dla Polski, byleby brat jego Elias niebył na wolność puszczony. — Wrzawa o dziesięciny przez stronników husyckich rozpoczęła się na nowo, ale szlachta bojąc się klą-

twy dozwala jak zwykle wytykać dziesięcinę. — W Litwie Swidrygiełło przygotował stronnictwo silniejsze aniżeli miał Zygmunt Woydat. — W Czechach uznanie zasad kalixtyńskich otworzyło drogę cesarzowi Zygmuntowi do tronu i z téj przyczyny Korybut zostawszy bez widoku na przyszłość, porozumiał się ze Swidrygiełłą i przybył do Litwy. — Obaj postanowili Zygmunta Woydata zbić i wypędzić, a Litwę od Polski oderwać. — Panowie polscy wyprawili znaczne siły. — W pobliżu Wolkomirza stanęły wojska na przeciwko siebie. — Nastąpiła walka zacięta, Polacy jedno skrzydło napędzili na rzekę Świętą i zatopili, a drugie lasami zakryte uchodziło. — Przez 13 dni łapano i mordowano wrogów, prawie wszyscy komendatorowie polegli, tak, iż Krzyżacy inflanccy zostali bez rządców. — Zwycięstwo to obchodzono w Krakowie, znaleźli się posłowie cesarscy, którzy ofiarowali pośrednictwo pokoju w sprawie litewskiéj, lecz z niczém odjechali. — Zgoda cesarza z papieżem i z narodem czeskim usunęła niesnaski między Litwą a Polską, zniszczyła krzyżacką nadzieję zaborów przez rzucanie się chytrze pomiędzy obadwa narody, w Polsce zaś zatamowała niejako postęp nauki husyckiéj, osłabiła kłótnie szlachty z duchowieństwem i wszystko zaczęło z całéj duszy wzdychać do pokoju. — Brześć kujawski obrano na miejsce załatwienia wszelkich zatargów z Krzyżakami i na Śty Mikołaj 1435 obiedwie strony roztrząsały punkta sporne. — Traktat brzeski, jakkolwiek większość narodu była przeciwna jego zawieraniu, wypadł na korzyść Polski. — W traktacie tym panuje duch chrześciański. — Multany podzielone. — Stefan z Białogrodem jednę, a Eliasz z Soczawą wziął drugą połowę kraju. — Eliasz we Lwowie złożył hołd przed młodym królem Władysławem, Stefan zaś usunął się od zaprzysiężenia wierności. — Swidrygiełło szuka u panów polskich litości i uprasza o względy. — Wysłani arcyb. gnieźn. Wincenty Kot, Zbigniew Oleśnicki; Jan z Tęczyna i Marcin ze Sławka wojewodowie, by porozumieć się z Zygmuntem Woydatem i wyjednać dla Swidrygiełły jaką ziemię. — Zygmunt zajechał im drogę w Grodnie, dowodził i błagał, że przez jakiekolwiek zaopatrzenie Swidrygiełły sam na niebezpieczeństwo narażony będzie i wszystko może utracić. — Było słuszne, przeto nienalegano na niego i Swidrygiełłę pozostawiono jego losowi. — Spytko z Mielsztyna wraz z Fedorem z Ostroga naszli dobra biskupa krakowskiego. — Szlachta za wpływem Oleśnickiego zjechała do Nowego Korczyna i spisała akt konfederacyjny. — Gdy napomnienia w imieniu króla nieprzyniosły skutku, wydano pozew Spytkowi z zagrożeniem, że jeżeli niestanie, to za nieprzyjaciela kraju ogłoszony będzie. — Spytko zjechał do Krakowa i obiecał Oleśnickiemu wyrządzone szkody nagrodzić. — Dersław Rytwiański napadł miasto Zator, księcia tamtego wygnał i mieszkańców wypędził i po całem księstwie oświecimskim się rozpościerał. — Rząd polski wdał się w tę sprawę, Zator od Rytwiańskiego wykupił, oddał ks. Wacławowi, lecz za to książe był zniewolony zostać królewskim dannikiem. — Zygmunt cesarz umierając przywołuje panów węgierskich i czeskich, przypomina im że Albrechta austryackiego następcą swą zamianował. — Węgrzy zaraz w Białogrodzie Albrechta ukoronowali, elektorowie niemieccy także mu rządy cesarstwa powierzyli. — W Czechach zaś utrakwiści obrali królewicza polskiego Kazi-

mirza. — Panowie jedni za, a drudzy przeciw przyjęciu czeskiéj korony — Zygmunt Woydat rozstrzygnął swem zdaniem, że Niemcy nigdy nie są życzliwi Polakom, że cesarstwo z Węgrami i Czechami złączone przez jednego monarchę, nietylko wpływ Polski ukraca, ale Bóg wie, jak nieprzyjazne zamiary przeprowadzić może. — Sędziwój z Ostroroga poznańs. i Jan z Tęczyna krakow. wojewodowie odebrali rozkaz, aby z wojskiem wkroczyli do Czech. — Albrecht pospieszył do Czech i koronował się. — Widząc że nieporadzi wezwał Węgrów i urfirstów niemieckich i zebrali się w liczbie 30 tysięcy. — Polacy mieli ledwie 14 tysięcy i rozłożyli się obozem pod miastem Tabor. — Jerzy Podjebrat stronnik Kazimirza odniósł znaczne zwycięztwo, ale zabrakło żywności. — Polacy schronili się do miasta a Albrecht rozpuścił wojsko i odjechał do Pragi. W tym czasie Tatarzy wpadli na Podole i straszną rzeź sprawili. — W kraju zaś drogość a późniéj głód i morowa zaraza. — W r. 1438 na walnym wiecu w Piotrkowie w dzień Poczęcia N. M. Panny, ogłoszono Władysława 15letniego za dojrzałego. — Spytko z Mielsztyna z swoimi stronnikami przywiódł do skutku konfederacyą i wystąpił przeciw biskupowi Oleśnickiemu zaciągnąwszy jazdę zagraniczną, a z kmieci swoich piechotę urządził. — Naszedł Korczyn w czasie zjazdu a nie zastawszy ani biskupa, ani marszałka państwa, ani Koniecpolskiego, skończył na łupieży w gospodach Władysława biskupa władysław. i Mikołaja Lasockiego dziekana krakow. — Eugeniusz IV pap. zaczął na soborze w Bazylei żądać wyższości papiezkiéj nad soborem. — Z tego powodu nastąpiły stronnictwa przeciwne. — Eugeniusz nowy zwołał sobór do Ferrary, tymczasem przeciwne stronnictwo pozostało w Bazylei i obrało papieżem Felixa V. — Eugeniusz wysłał posłów do Konstantynopola, iż jeźliby kościół grecki gotów był uznać władzę papiezką, wszystkie państwa europejskie połączyłyby się w jednę ligę na zniweczenie potęgi muzułmańskiéj. — Jan Paleolog cesarz wschodni ucieszył się z tego i odpowiedział, że na wszystko przystaje. — Od czasów Włodzimirza w. ustanowiony był pod władzą patryarchy carogrodzkiego, metropolita kijowski czyli ruski, Ruś cała ulegała jego władzy, jednakże na Rusi polskiéj w ciągu kilku wieków wyrobiło się więcéj katolików, a nawet w Kijowie przez Jagiełłę był ustanowiony biskup katolicki. — Na sobór do Ferrary zaraz w marcu zjechali cesarz Paleolog, patryarcha carogrodzki Józef z 20 biskupami greckimi i Izydor metropolita ruski. Dnia 6 lipca 1439 podpisano akt unii obudwu kościołów, ułożony po grecku i po łacinie. — Bessarion biskup nicejski i Izydor metropolita ruski, obydwaj mężowie nauką znakomici zyskali tytuł kardynalski. — W. kniaziowi moskiewskiemu niepodobała się unia florencka, bo przywykł był siebie uważać za głowę duchowieństwa ruskiego. — Izydor zmuszony z kraju uchodzić. — Zygmunt Kiejstutowicz, człowiek chciwy i srogi w Trokach został zamordowany. — W Czechach wziął przewagę Albrecht. — Kazimirz powrócił z wojskiem do kraju. — Pokój pomiędzy Albrechtem i królem pols. zawarty. — Władysław stanął na czas w Bieczu ale Albrecht niemógł bo Turcy Węgry naszli i zdobyli Smidrów. — Cesarz przejadł się arbuzami, zachorował i umarł. — Cesarz rozporządził, jeźli żona jego syna porodzi będzie dziedzicem a jeżeli córkę, dziedzictwo ma przejść

na najbliższego krewnego. — Węgry d. 23 stycznia 1440 wysłali poselstwo do Krakowa i ofiarowali Władysławowi III koronę. — Panowie polscy nie wszyscy byli za tem, ale całe rycerstwo sprzyjało rozszerzeniu wpływu swego króla za granicę państwa. — Na wiec walny do Sądcza zjechało się wielu panów już na wkroczenie do Węgier. — Na czele wojska zajął Władysław król miasto Kezmark. — Ztamtąd ciągnięto ku środkowi Węgier przez Przeszów. — Do Budzynia stawili się wszyscy najwyżsi panowie węgierscy świeccy i duchowni. — Znaleźli się i posłowie króla bośniackiego i rządzcy serbskiego którzy uszanowanie złożyli i prosili o pomoc przeciw zaborom muzułmańskim. — Zapał był wielki na początku ale coraz później ostygał. — Król Władysław wiernych sobie Węgrzynów przeciw buntującym się z oddziałami polskimi wysłał, gdzie pod miastem Balta pokonany został. — Małopolanie i ruscy panowie na czele znacznych oddziałów posiłki królowi dostawili. — Król ściągnąwszy siły r. 1441 ruszył na pogranicze austryackie i miasta odpadłe Bandejów, Koszyce, Lubocy, Kremnice i Przeszow przywrócił. — Z tem wszystkiem sprawa Władysława w Węgrzech chyliła się ku upadkowi, a Polska wysiliwszy się była bez obrony. — Książęta szląscy zaczęli się poddawać królowi polskiemu, ale królowa Elżbieta wysłała Austryaka Zająca, który rabował i palił. — Tatarzy znowu szerzyli swoje zagony i uprowadzili liczny jasyr płci obojéj. — Zatargi o wyższość soboru jeszcze trwały. — Eugeniusz IV i Felix V szukali stronników. — Polska została w neutralności. — Julian Cezarini jako poseł Eugeniusza IV przyprowadza pokój między królem Władysławem a Elżbietą cesarzową. — Córkę jéj starszą zastrzega dla siebie a młodszą dla brata swego Kazimirza. — Nastąpiły wzajemne odwiedziny, wkrótce nagle cesarzowa umarła. — Uspokoiwszy wewnętrzne rozsterki, Władysław postanowił obrócić całą siłę przeciw muzułmanom. — Jana Hunyada zamianował wojewodą siedmiogrodzkim, ten tak w mniejszych jak w większych bitwach korzystnie wychodził. — Matko rządzca Dalmatów żądał aby Belgrad oddano Turkowi, albo żeby Węgry zobowiązały się do pewnéj rocznéj daniny. — O tych warunkach ani słuchać nie chciano. — Węgrzy przez zgon cesarzowéj Elżbiety widząc, że Władysław stoi silnie zamierzyli przez wojnę z Turkami wzmocnić się. — Julian legat zaręczał, że nadejdą znaczne posiłki od panów katolickich a od Eugeniusza papieża wsparcie pieniężne. — Na Świątki r. 1443 zebrały się stany węgierskie w Budzynie i uchwalono walną wyprawę w sprawie Chrystusa i jego wyznawców. — Cesarz Fryderyk wymówił się od naczelnictwa wojny które mu ofiarowali Krzyżacy, którzy ślubem zakonnym do wojen przeciw poganom byli obowiązani z ubolewaniem odpowiedzieli, że przywiedzeni do biedy w czasie wojny polskiéj, niepotrafiliby zdobyć się na wyprawę. — Tymczasem najmowano i zbrojono wojska w Węgrzech, Polsce i na Wołoszczyźnie. — W dzień Św. M. Magdaleny r. 1443 wyruszył król z wojskiem z Budzynia. — Przebywszy Dunaj rozpoczęto szturm Zofii, wzięto i spalono. — Wszystkie warowne miejsca rackie poodbierano Turkom. — Pod Murawą chcieli Turcy uderzyć z boku na króla. — Hunyad tymczasem Turków otacza, których 30 tysięcy ledz miało na polu, a cztery z 9 bunczukami dostać się do niewoli. — Wkroczono do Rumelii a nakoniec

pod granicę Macedonii oczyszczono kraj chrześciański z Bisurmanów. — Tymczasem sułtan przysposobił znaczne wojska, baszę Natolii powołał na dowódzcę, kazał mu wąwozy gór osadzić i spokojnie czekać. — Ale Turcy niecierpliwi boju wysuwali się do utarczki z których razu jednego wyrosła walna bitwa. — Woj ka chrześciańskie przełamały nieprzyjaciela, nakładły wiele trupa. — Część jednak cofnęła się w góry. — Nastała zima, popalone okolice Bulgaryi niedostarczały należycie żywności ani dla koni ani dla ludzi. — Sułtan sam w pole wyruszył. — Zapadło na radzie królewskiéj, że odwrót należy uczynić. — Mężny Jan Hunyad, gdy wojsko sułtańskie czyni zasadzki, po swojemu ze wszech stron uderza, mnóstwo wycina, wielu bierze do niewoli, między nimi i szwagra sułtana. — Król z wojskiem postępował w przodzie, zatrzymał się pod Belgradem ztamtąd stanął w Budzyniu gdzie powitany wśród okrzyków i do miasta wprowadzony, nazajutrz w kościele P. Maryi bunczuki na nieprzyjacielu zdobyte składa, i dla pamiątki wspólnego boju każe malować herby 12 przedniejszych rycerzy polskich i węgierskich. — Papież Eugeniusz IV i królowie różnych narodów przysłali posłów z powinszowaniem. — Papież nalega na króla i panów, aby wstęp Turków do Europy na morzu zamknęli. — Panowie polscy wzywają króla Władysława, by w obce sprawy daleko się nie zapędzał a bronił kraju, który już nietylko Tatarzy ale i Szlązacy bezkarnie łupią. — Odpowiedział król, że na Świątki dopiero przybyć może. — Na wielki zjazd zwołał Władysław do Budzynia na Ś. Jerzy na którym zajęto się rozważaniem wyprawy przeciw Turkom. — Panowie zobowiązali się do udziału osobistego, nałożono na kraj nowe podatki a Jan Hunyad otrzymał rozkaz, aby poprzyrządzał machiny, działa, strzelby, wozy i co potrzeba. — Cesarza Paleologa wezwano, aby natychmiast przewic Turkom wystąpił. — Papież Eugeniusz niepominął żadnego sposobu religijnego, by na nowo obwieścić wyprawę krzyżową. — Rozsterki wewnątrz kraju nieustały, Giskra na zgromadzeniu publicznie oświadczył, że Ładysław pogrobowiec uważany być powinien za prawego króla węgierskiego. — Julian kardynał przywiódł rozejm na dwa lata między stronnictwami. — Już tedy papież, Wenecya, Genua, Burgundia i Francya przeznaczyli flotę na morze czarne a rycerze zaczęli się wybierać na tę wojnę chrześcijańską. — Sułtan Miùrad zagrożony od Karamanów, powziąwszy wiadomość jaka burza zbiera się na niego u Węgrów, dał poznać przy układzie okupu szwagra, iżby pokój nawet pod trudniejszemi warunkami przyjął. — Książe racki czyli serbski zmówił się z Hunyadem gdyby pokój od Węgier i Polski upewnił. — Stało się jak sobie życzono, pokój zawarto na lat dziesięć; i król Władysław oświadczył się za pokojem i odjechał do Szegiedyna i przysięgę z obu stron wykonano. — Turcy spóźnili się nieco z oddaniem miast rackich. — Kardynał Julian korzystał z tego i nie ustawał przeciw traktatowi powstawać, co większa pogroził i klątwą. — Mowy i starania kardynała Juliana sprawiły, że wojna na nowo ma być rozpoczętą. — Król, Hunyad i inni panowie mieli prowadzić oddziały. — W Polsce ubolewano na niedotrzymanie przysięgi i wysłano poselstwo aby wojnie zagrodzić. — Król rozpoczął pochód, panów zebrało się mniéj jak na pierwszą wyprawę. — Król przebywszy Dunaj w pobliżu Orsowy, stał

się panem całéj Bulgaryi. — Pod Nikopolem przybył Drakuła hospodar Wołoszczyzny zagórnéj i dał 4 tysiące jazdy pod dowództwem syna swego. Wówczas nie było więcéj wojska nad 25 tysięcy. — Wydano manifest przypowiedni Turkom, aby mogli opuścić Europę, bo chrześcianie rzymscy przyszli wyswobodzić chrześcian greckich. — Król rozpoczął oblężenie dwóch zamków Sumena i Petrecza, obydwa zamieniono w perzynę. — Tymczasem kard. Julian odebrał list od kardyn. Franciszka Condolmieri, że wojska azyatyckie zdołały się na małych łodziach przeprawić do Galliopolu, azatém w wielkiéj sile staną do boju. — Wielu panów oświadczyło się za odwrotem, ale król i Hunyad zbliżyli się do Warny. — Nieprzyjaciel nadszedł w ogromnéj sile. — Dnia 10 listopada 1444 król uszykował wojsko. — Turcy swoim obyczajem stanęli w półksiężyc i do nieprzyjaciela bliżéj skrzydłami niż środkiem. — Zwarły się wojska, już na stronie chrześcian zwycięstwo brało przewagę. — Król z garstką Polaków, prosto pędził na świetny buńczuk sułtana. — Turcy od przodu w sam czas się rozstąpili zwarli znowu szeregi: wtedy Hodża Chazer przebił konia królewskiego, a za jego upadnięciem jako kat ściął samego króla, rycerze inni w tenże sposób polegli. — Uczyniono odwrót do Dunaju, dziewięciu Długosz wymienia rycerzy, którzy szczęśliwie uszli. — Głowa króla Władysława dla zabezpieczenia od zepsucia w miodzie umaczana, jako znak tryumfu była po kraju obnoszona. — Miùrad rycerzy zakutych władzcom porozsyłał na pamiątkę zwycięztwa.

I.

W dawniejszych wiekach, nigdzie władzy sądowéj od władzy bezpieczeństwa nierozdzielano: w Polsce król był sam wszystkich spraw sędzią, a wojewodowie, starostowie, sędziowie, podsędkowie i inni jeszcze urzędnicy, jakkolwiek sami wszelkie sprawy rozstrzygali i przestępstwa karali, przecież zawsze tylko w zastępstwie króla. Z jego zatém śmiercią zamykały się przybytki sprawiedliwości i niebyło nawet takiego, coby jako sługa prawa mógł imać przestępcę na gorącym uczynku. Ludzie zatem złośliwi korzystali z pory i brali się do łupiestw, podpalań, rozbojów; zgoła tylko siła znaczyła. Bezkrólewie dla poczciwszych a więc dla ogółu, było smutnym wypadkiem i baczono na to, żeby je jak najkrótszém zrobić. Władysław Jagiełło miał od panów upewnienie, że syn jego także Władysław tron obejmie, ale on dopiero półdziesięta roku liczył. Choć się zgadzano, że tymczasem może kto inny za niego rządzić, to zazdrość władzy mięszała panów w radzie. Na wszelki sposób wypadało znieść się z Zy-

gmuntem Woydatem i z panami Litwy, żeby ich zdania wysłuchać, a nic takiego niepopełnić, coby dawne układy osłabić i zjednoczenie dwóch narodów zachwiać mogło. Odłożono zatém koronacyą do dnia Świętego Jakóba.

Na posiedzeniach rady i w rozmowach szlachty, było atoli widać, że się tworzy stronnictwo przeciwne domowi jagiellońskiemu i przeciwne władzy duchownéj, które wywodziło początek z przychylania się do nauki czeskiéj. Niejaki Mikołaj Siestrzeniec Kotwicz, którego Długosz uważa za prostego naczelnika bandy łupieżców, lecz właściwie zwolennik Husa, a stąd zacięty nieprzyjaciel Zbigniewa Oleśnickiego, nazbierał Szlązaków z Cieszyńskiego i Oświecimskiego, naszedł majątek sławkowski, własność biskupów krakowskich i poniszczył. Dersław z Rytwian, jeden z najznakomitszych młodzieńców, który swemu stryjecznemu dziadowi Wojciechowi Jastrzębcowi arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, podebrał ukrywany tajemnie skarbiec i do Warszawy na Mazowsze był uciekł, zyskawszy marnotrawstwem wielu stronników, porozumiał się ze Spytkiem z Mielsztyna i zapowiedział zjazd do Opatowa na dzień Śtéj Małgorzaty. Zamierzyli oni rycerzy małopolskich przekabacić, aby potomstwo Jagiełły od tronu oddalić, a Ziemowita mazowieckiego ukoronować, bo był dobry, cnotliwy i rozumny. Zbigniew Oleśnicki jadąc już do Bazylei, zatrzymał się był w Poznaniu i tam z Wielkopolanami, Władysława małoletniego ogłosił a skoro mu królowa doniosła, że sprawa jéj syna w Małopolsce jest niebezpieczeństwem zagrożona, przybył na sam czas do Opatowa i swym wpływem łatwo przemógł, że Husyci polscy przeciwni domowi jagiellońskiemu z niczém odjechali.

Podczas zjazdu na Święty Jakób w Krakowie na radę wprowadzone poselstwa od Zygmunta Woydata, od Stefana hospodara multańskiego i wołoskiego, książęta mazowieccy i znaczna większość panów była za wykonaniem koronacyi na którymkolwiek z królewiczów, a dawano pierwszeństwo Władysławowi, że z dawna obrany, starszy i do nieboszczyka króla widocznie podobny, więc niewątpliwie i jego jest synem. Mniejszość biła jednak w to, że dziecka na tron wynosić nienależy. Zbigniew Oleśnicki kazał przynieść z biblioteki katedralnéj księgę ustaw Kazimirza wielkiego i pokazał na niéj

rycinę, która przedstawiała koronacyą Kazimirza wielkiego jako dziecka, lubo wiadomo, że dwadzieścia i trzy lat liczył, kiedy tron objął i za życia ojcowskiego nie był ani uznanym ani koronowanym. Przeciwnicy nie biegli w dziejach dali się przekonać ryciną, ale znaleźli nową trudność a mianowicie, że dziecko praw i przywilejów ani potwierdzić, ani przysięgą zawarować niezdolne; trudno zaś będzie szlachcie już zasiadłego na tronie króla, zniewolić. Poradzono znowu w ten sposób, że królowa z krewnymi, przyjaciołmi i różnymi panami wystawi zaręczenie, że Władysław doszedłszy lat właściwych, potwierdzenia i przysięgi dopełni. Że zaś i to niezdawało się dostatecznem, przeto uchwalono, aby panowie radni nawet po dojściu pełnoletności nieoddawali całkowitéj władzy, dopókąd król powyższemu obowiązkowi zadosyć nieuczyni.

W dzień Świętego Jakóba, poschodzili się radcy i rycerstwo do sali białéj na zamku krakowskim. Kiedy już chciano obrząd koronacyjny zaczynać, Husyci a od przeciwników tak zwani wartogłowowie, Spytko z Mielsztyna, Abraham z Zbąszyna, sędzia poznański i Jan Straż z Kościelnik*) wystąpili, że się wszystko wbrew wszelkiemu prawu dzieje. Więc się wszczęły spory, dowodzenia, przytaczania świadectw i przykładów; na jedną i drugą stronę zabierano głosy. Było łatwo się domyślić, że dla tego na sam koniec całe zamięszanie odłożono, aby dzień zmarnować, w którymto razie trzebaby znowu do niedzieli poczekać, a w ciągu tygodnia wieluby odjechało i może rzecz dałaby się inaczéj nakierować. Dla uniknienia wszystkiego szepnięto od duchowieństwa Janowi Głowaczowi z Oleśnicy marszałkowi królestwa, aby wezwał przytomnych do rozdzielenia się na dwie strony; za koronacyą na prawą, a przeciw niéj na lewą. Skoro to uczynił, okazała się za koronacyą nierównie znaczniejsza większość, atoli wspomnieni trzéj panowie, przewódzcy mniejszości, weszli na wyższe miejsce i chcieli jeszcze głosy zabierać. Wtedy ruszył się tłum z uniesieniem, że aż byli zepchnięci. Spytko z Mielsztyna łżył marszałka, lecz ten zmilczał: udano się na

*) Niewątpliwie ten sam, któregośmy powyżéj nazwali z Białaczowa, a który palił Schiffkindrów.

pokoje, arcybiskup gnieźnieński z biskupami wzięli pod ręce królewicza Władysława, zaprowadzili do kościoła i ukoronowali. Jakkolwiek dziecku, przecież kazano zaprzysiądz prawa i przywileje. Po sutym obiedzie wyprowadzono go na miasto, lecz pominięto tron przygotowany przed ratuszem bez odbierania przysięgi od rajców, a to z téj przyczyny, że biskupi obecni krakowski, władysławski, płocki i chełmiński, stanęli w sporze z książętami mazowieckimi, o prawą stronę przy tronie. Dzień ten atoli był ważny dla duchowieństwa, bo zwalczyło ducha husyckiego między Polakami i niejako przyłożyło nowy kamień do fundamentu, gwałtem kładzionego monarchii dziedzicznéj i dynastyi jagiellońskiéj.

Tłum się z Krakowa rozszedł, szlachta mniejsza pojechała do domów, ale rada państwa odbywała ciągłe posiedzenia. Lubo Zbigniew Oleśnicki i biskupi stali się rzeczywistymi panami władzy i kraju, przecież jeszcze chodziło o formę prawną: przy radzie panów podczas małoletności królewskiéj miały być rządy, lecz cała rada niemogła zawsze mięszkać przy królu. Znajdował się w Krakowie Ziemowit mazowiecki, ale tego niechcieli jedni na opiekuna i rejenta państwa, żeby sam o tronie mógł pomyśleć a drudzy, że to lennik królestwa, azatém nieprzystoi na panów polskich pod rozkazami jego zostawać. Pewnie atoli był przeciw niemu najbardziéj Zbigniew Oleśnicki, który tą razą snadniéj przez radę, jak przez jednę osobę mógł wpływ wywierać i rządzić. Zgodzono się tedy, że z ziemi krakowskiéj jako posiadającéj mennicę dwóch a z każdéj innéj jeden pan do rejencyi ma należeć, czyli będą tak zwanymi prowizorami i przystąpiono do wyboru, na którym nietyle chodziło o przymioty i usposobienie, jak raczéj o to, kto miał dosyć czasu wolnego i kto chciał zyskać pieniądze, bo członkom rejencyi wyznaczono po pięćdziesiąt grzywien rocznie.

Rycerstwo ziem ruskich, albo raczéj bojarowie, uczynili zaraz wniosek, aby w myśl przywileju w Jedlnie przed czterema laty przez nieboszczyka króla wydanego, byli uznani za szlachtę polską z prawem dziedzicznem do majętności, które z dawnych ruskich stosunków i nadań Jagiełły tylko lennie posiadali i aby wolni byli od wszelkich danin i opłat. Przychylono się do ich żądania, lecz wielu Polaków powstawało

przeciw temu; tłumaczyli co do Rusi słowa przywileju inaczéj a mianowicie mniemali, że danina owsa, poradlne, nie po dwa, ale po cztery grosze z łanu, obowiązek pomocnego przy budowaniu zamków i bezpłatne strzeżenie podczas wojny, powinny zostać jak były. Dowodzili, że rycerstwo polskie, już przez wiele pokoleń więcéj krwi za wolność przelewało, azatém więcéj należy mu się wolności.

Nie miała owczesna wolność jeszcze nic spólnego z równością, ale owszém chodziła w parze z wynoszeniem się nad drugich.

II.

Ważniejszym atoli były wypadkiem chałasy, które się rozlewały przez wszystkie ziemie, że księża przy ściąganiu dziesięcin dopuszczają się haniebnego zdzierstwa, a nadto używają klątwy kościelnéj na korzyść pieniężną. Wiązali się tedy husyci polscy, a nawet i inni panowie świeccy przeciw biskupom, a biskupi radzili jakby przeciw nim postąpić, co wszystko utrudzało niezmiernie rządy nad krajem. Ponieważ chałasy te wynikały z nauki Husa, przeto Zbigniew Oleśnicki i w ogóle duchowni polscy pragnęli najściślejszego połączenia z Zygmuntem cesarzem, jako téj nauki naturalnym i najsilniejszym nieprzyjacielem, bez oglądania się na to, że był ciągłym i najchytrzejszym nieprzyjacielem Polski i Litwy a opiekunem niegodziwych Krzyżaków.

Starsza córka Albrechta z domu habsburskiego margrafa austryackiego czyli rakuskiego, jako wnuczka Zygmunta cesarza z jednéj córki Elżbiety, była domniemalną dziedziczką Węgier, Czech i Austryi; biskupi przedstawiali, że ożenienie z nią małoletniego króla Władysława, mogłoby z czasem nietylko jego, ale Polskę na szczycie potęgi europejskiéj postawić; nadto sprawiłoby od razu pokój z Krzyżakami, którzy się zawsze na cesarza oglądają i pokój na Litwie i Podolu z Rusią do kościoła wschodniego i Swidrygiełły przywiązaną, bo kniaziowie i bojarowie bez otuchy od cesarza i Krzyżaków, nieśmieliby ani głowy podnieść. Jakkolwiek panowie świeccy, a zwłaszcza sprzyjający nauce Husa byli przeciw związkowi z Zygmuntem i domem habsburskim, przecież tak widoczne

korzyści dla króla i Polski, nakazywały im umilknąć całkowicie. Obrano tedy do poselstwa dziewosłębiego Jana z Koniecpola kanclerza i Jana z Oleśnicy marszałka królestwa.

Pomiędzy panami, którzy nienawidzili Zygmunta, wymyślono dowcipny sposób, aby popsuć wszystko. Jechał bowiem do Węgier poprzednio rycerz Jan Gamrat, żeby doniósł o obraniu poselstwa i przywiózł dla niego listy wolnego przejazdu. Piotr Szafraniec nastroił Gamrata, aby powiedział Zygmuntowi, że poselstwo będzie go zapraszało do rządów nad Polską, pókąd Władysław III lat niedojdzie. Ucieszył się Zygmunt niezmiernie, porozpowiadał wszystkim i już w pogotowiu czekał nowéj godności. Tymczasem polskie poselstwo przybyło do Presburga; na posłuchaniu mówiło o małżeństwie z jego wnuczką, ale ani słowa o rządach. Cesarz zawstydzony, że zawcześnie i bez zasady tryumfował, kazał prosić Jana z Koniecpola i Jana z Oleśnicy, aby mu władzę nad Polską, choć tylko dla pozoru ofiarowali; przyrzekał każdemu po tysiąc złotych dożywotniego dochodu, ale ci panowie i niechcieli się i niemogli w nic podobnego wdawać.

Zygmuntowi nie było dogodnie całkiém zerwać z Polską, urażony atoli o takie żarty z siebie, dał odpowiedź: że nienależy powinowactwa zawięzywać, dopókąd nie ułatwią się wszelkie spory, niesnaski i krzywdy wzajemnie uznawane, a w tym celu chce, aby panowie polscy i węgierscy odbyli wspólną radę na przyszłe Świątki.

Gdy stronnictwu duchownemu nieudało się zatamować złego wpływu na Polskę nauki Husa, a zarazem wstrzymać wojnę przez układ z cesarzem u jéj pierwotnego źródła, zaczęło szukać porozumienia z Krzyżakami. Wojciech Jastrzębiec primas, Zbigniew Oleśnicki, Władysław z Oporowa obrany na biskupa władysławskiego, a z panów świeckich sam tylko Mikołaj z Michałowa kasztelan krakowski, tudzież posłowie od Zygmunta Woydata, od książąt mazowieckich, od książęcia słupskiego na Pomorzu i od miasta Tuczna przybyli do Złotoryi. Pełnomocnicy mistrza zapraszali to poselstwo na brzeg Wisły do rozpoczęcia układów. Stanął prymas z orszakiem całym i czekał a czekał, kiedy przed samym zachodem słońca pokazał się jeden tylko komendator i przeprosił, że zaszły przeszkody. Drugiego dnia znowu wy-

glądano pełnomocników i znowu na wieczór usłyszano podobne przeprosiny. Obrazili się polscy panowie i odjechali do Brześcia kujawskiego, a w te tropy doścignął ich krzyżacki goniec i prosił o list wolnego przejazdu dla pełnomocników. Otrzymano też wiadomość, że Żmudzini kawalerów inflanckich wciągnęli w lasy między podcięte drzewa i do szczętu wygnietli; łatwo więc sobie było wytłumaczyć poniżenie dumy krzyżackiéj i większą powolność do zgody z Polską.

W początku roku 1435, ziemia krakowska i sandomirska odbywały wiec w Sandomirzu. Po Jaśku z Tarnowa była do obsadzenia godność wojewodzińska sandomirska, zaczęły się pomiędzy panami zabiegi: przyszło w radzie do głosowania i zyskał większość Jan z Czyżowa. Kasztelanią zaś sandomirską po Janie z Czyżowa oddano kasztelanowi lubelskiemu, lubelską wojnickiemu, wojnicką bieckiemu, a bieckim kasztelanem zamianowano Klemensa Wątrobkę ze Strzelec i postanowiono, na zawsze trzymać się podobnego posuwania, bo niższe godności nieobudzają tyle ubiegania.

Eliasz hospodar wołoski siedział jeszcze ciągle na zamku sieradzkim, panowie niektórzy wstawiali się za nim usilnie, ale brat jego, obiecywał uległość i wierność dla Polski, aby tylko Eliasz w więzieniu został. Zwołano tedy wiec walny do Sieradza na którym równie jak i w Sandomirzu była także królowa z synami. Po rozmaitych sporach na jednę i drugą stronę stanęło, żeby Eliasz puszczony nie był, boby Multany i Wołoszczyzna poszły w zamięszanie, co się też i stało, gdy wkrótce potém Eliasz uciekł.

Ważniejszym atoli wiec sieradzki był z tego, że panowie rozpoczęli bardzo żwawe kłótnie z biskupami o dziesięciny. Krakowiacy utrzymywali że to się niegodzi, aby księża słomę z gruntu zabierali i przez to słabili stan nawozu po dobrach i że z roli pustej to jest przez kmiecia opuszczonéj, nie należy się dziesięcina; Wielkopolanie powstawali, że z gruntów świeżo na rolę orną zamienionych czyli z nowin, dziesięcina jest nieprawnie ściągana, bo Jarosław arcybiskup za Kazimirza w. inaczéj postanowił i wydał w tym względzie przywiléj. Ponieważ wszystko kończyło się na zatargach bez uchwały, przeto duchowieństwo i panowie świeccy, zgodzili się, że na zjeździe téj rzeczy umyślnym, postanowią co z pra-

wa wypadnie. Primas Wojciech Jastrzębiec zwołał naprzód synod prowincyalny, to jest dochowieństwa polskiego do Łęczycy na Wniebowstąpienie (r. 1435). Tam uchwalono, aby przez zgodę starać się w dobry sposób utrzymać kościół przy prawach, dopókąd król pełnoletności niedojdzie. Gdyby zaś upor panów świeckich niedał się ułagodzić, to nieszczędzić miecza duchownego czyli innemi słowy, rzucać klątwy i zapowiedzie; Wielkopolanom zaś wytłumaczono że przywiléj Jarosława arcybiskupa niemoże być obowiązującym, bo dostatecznie udowodnione, że był wymuszony i działo się ciągle inaczéj w moc prawa obyczajowego.

Na Niebowzięcie Najświętszéj Panny, primas i biskupi wraz z panami świeckimi zebrali się w Piotrkowie, do saméj tylko narady względem dziesięcin. Husyci, co się sprzeciwiali koronacyi już na zamku krakowskim, a mianowicie Spytko z Mielsztyna, Abraham Zbąski i Jan Straż z Białaczowa wywodzili, że rycerz księdzu nic dawać niepowinien nawet z roli po kmieciu zajętéj, ani z nowiny oddanéj kmieciowi. Panowie duchowni oświadczyli, że w niczém ustąpić niemogą. Gdy więc strony tak wyraźnie naprzeciw siebie stanęły, rycerstwo zgodziło się, żeby dziesięcinę u kmieci wytkniętą pozabierać do dworów a księża zmuszeni będą do układów i dano sobie słowo. Skoro atoli przyszły żniwa, księża powytykali jak zwykle dziesięciny, jednakże tylko Husyci wzięli się do jéj zabierania a inna szlachta bała się klątwy.

III.

W Litwie Swidrygiełło miał daleko silniejsze stronnictwo, aniżeli Zygmunt Woydat Kiejstutowicz. W Czechach uznanie zasad kalixtyńskich przez zbór bazylijski, jakeśmy wyżéj wspomnieli, otworzyło cesarzowi Zygmuntowi drogę do tronu i z téj przyczyny Korybut zostawszy bez widoku na przyszłość, porozumiał się ze Swidrygiełłą, ruszył z wojskiem swojém spiesznie przez Polskę i przybył szczęśliwie z Czech do Litwy. Dostał Swidrygiełło także znaczne posiłki od Krzyżaków inflanckich i postanowił Zygmunta Kiejstutowicza zbić i wypędzić a Litwę od Polski oderwać. Panowie polscy uwzięli

się znowu do upadłego bronić wielkiego księcia Zygmunta a właściwie swego wpływu w Litwie, z téj więc przyczyny wyprawili znaczne siły. W pobliżu Wilkomirza stanęły wojska na przeciwko siebie, małym tylko strumieniem przedzielone: Litwa i Polacy pod dowództwem Jakóba z Kobylan stronnictwo zaś Swidrygiełły to jest Ruś, Krzyżacy inflanccy, Czechowie, Szlązacy i Tatarzy, pod rozkazami Korybuta. Z jednéj jak z drugiéj strony niebrano się do natarcia: trzy dni deszcz padał, strumień wezbrał, huczał spieniony, a wszystko zmokłe na strudzonych koniach, już prawie do boju niezdatnych, oczekiwało rozkazu. Korybut atoli obliczył, że zwycięztwo snadnoby padło na stronę Polaków, jakkolwiek niemieli połyskujących, ale tylko proste czarne zbroje, alboli całkiém byli bez nich. Z tego przekonania rozpoczął orędownictwa i układy a pod warunkiem na kopyto krzyżackie, aby cesarz Zygmunt i papież Eugieniusz IV, wzięci byli na sędziów polubownych. Obor tych dwóch naczelników Europy odpowiadał zupełnie okolicznościom, bo cesarz sprzymierzeniec Swidrygiełły, jegoby reprezentował interes, papież znowu, broniłby katolicyzmu a więc wpływu polskiego w Litwie; robiliby zaś wszystko w zgodzie, bo żyli w najlepszém porozumieniu, pomogli sobie nawzajem do wzmocnienia i utwierdzenia swoich rządów, gdyż odebrali razem i co dopiero jeden pod władzę duchowną, drugi pod władzę świecką Czechy, naród burzliwy, który środkowéj Europy przez wiele lat wytężał siły i prawie ciągle ze zwycięstwami wychodził. Bawiąc Zygmunta Kiejstutowicza tym układem, zaczął Korybut powoli wojsko cofać, aby się połączył z nowym oddziałem Krzyżaków inflanckich, ale Jakób z Kobylan, nie dał się uśpić słowami: ruszył za nim i przy odgłosie polskiéj pieśni „Boga rodzica“ na tylną straż uderzył. Odwróciło się do boju wojsko Korybuta: była walka zacięta; Polacy atoli jedno skrzydło napędzili na rzekę Świętą i zatopili, a drugie tylko lasami zakryte uchodziło. Przez trzynaście dni łapano i mordowano Niemców z wojska inflanckiego, a nawet ów nowy oddział, z którym się Korybut miał zamiar połączyć, zniweczono przez nagnanie między bagna i jezioro. Dietrich Kraa marszałek i prawie wszyscy komendatorowie polegli, tak iż Krzyżacy inflanccy, zostali bez rządców. Do niewoli wpadł

Zygmunt Kot, ów poseł cesarski co to Witowda do koronowania się namawiał, a nareszcie Korybut ciężko poraniony. Nienawiść radnych panów polskich była tak zaciekłą, iż mieli wymodz u Zygmunta Kiejstutowicza, aby obudwu utopić kazał. Długosz atoli powiada, że rodzaj śmierci Korybuta jest wątpliwy, bo niektórzy utrzymywali, że do maści na rany w niegodnym zamiarze, domięszano ingredyencyj jadowitych, drudzy, że lekarz miał taki zły sposób leczenia, a inni nakoniec, że śmierć w skutek ciężkich ran sama nastąpiła, dosyć, że smutny był koniec Zygmunta Korybuta, człowieka w boju przeciw Krzyżakom u Polaków, a w boju przeciw cesarzowi u Czechów dobrze zasłużonego, przez krótki czas króla czeskiego i wielkiego opiekuna nauki husyckiéj.

Gdy wiadomość o zwycięstwie wilkomirskiém przyszła do Krakowa, ogłoszono ją z kotłami i trąbami, właśnie przy odjeździe posłów, którzy w imieniu cesarza ofiarowali pośrednictwo w sprawie litewskiéj i którym dano odpowiedź, że układy nie byłyby w swoim czasie, gdyż zapewne już jest bojem rozstrzygnięta przewaga, na stronę Zygmunta Kiejstutowicza lub też Swidrygiełły.

IV.

Nietyle zwycięstwo wilkomirskie, ile zgoda cesarza z papieżem i z narodem czeskim, usunęła niesnaski pomiędzy Litwą a Polską, zniszczyła krzyżacką nadzieję zaborów przez rzucanie się chytrze pomiędzy obadwa narody; w Polsce zaś zatamowała niejako postęp nauki husyckiéj, osłabiła kłótnie szlachty z duchowieństwem i wszystko zaczęło z całéj duszy wzdychać do pokoju. Brześć kujawski obrano na miejsce ułatwienia wszelkich zatargów z Krzyżakami i na Święty Mikołaj (r. 1435) primas i biskupi krakowski, władysławski, poznański, płocki; kasztelan i wojewoda krakowscy, kasztelanowie sandomirski i poznański, z wielu znakomitymi rycerzami; od mistrza zaś biskupi, warmiński i pomezański, różni komendatorowie, sędzia chełmiński, tudzież chorąży kiszborkski (Christburg) roztrząsali punkta sporne. Częstokroć żądania jednéj strony zdawały się uciążliwemi drugiéj: Stanisław Ciołek biskup poznański i Stanisław biskup płocki

oświadczyli, że nie mogą na stratę Polski działać i z wielu innymi panami odjechali; Krzyżacy znowu odprawili komendatora toruńskiego Ludwika Lausche dla tego, że jakąś dumą i wyniosłością psuł dobre porozumienie. Mieszczanie Tuczna powstawali, że wolą zginąć, jak żeby mieli być oddani pod panowanie zakonne; książę słupski na Pomorzu i szlachta od Neuwedel i Falkenburga ze staréj Marchii, którzy Jagielle hołd wykonali i walczyli na polskiéj stronie podczas ostatniéj wojny, uważali się za zdradzonych. Nalegała atoli niezmiernie o pokój szlachta pruska, która doznawszy tak srogiego spustoszenia swoich dóbr podczas ostatniéj wojny, wpadła w biedę i prawie aż w ostateczność. Zbyt różnorodne były interessa, liczne osoby miały prawo do rzeczy się wdawać, jednakże stronnictwo kościelne pomiędzy Polakami najprzeważniejsze a właściwe ówcześni jego naczelnicy: Zbigniew Oleśnicki, Jarand z Brudzewa wojewoda a Dobrogost ze Szamotuł kasztelan, przystąpili do ułożenia warunków w objętości wielkiéj księgi a w formie ściśle królewskiéj, jak gdyby Władysław był człowiek dojrzały, który sam państwem włada: z odłożeniem tylko zaprzysiężenia przez niego aż do pełnoletności. Na polskiéj stronie do układów wchodzili zarazem jako dzierżący pod jéj zwierzchniczą władzą oddzielne rządy: Zygmunt Kiejstutowicz, książęta mazowieccy, książę słupski czyli stolpeński na Pomorzu i wojewoda wołoski i multański.

Na wstępie traktatu*) oświadcza król, że dla tego tylko objął władzę, aby bojom pomiędzy chrześcianami drogę zagrodził a pokój, tę jedyną porę do chwały Bożéj otworzył. Traktat sam zaczyna się od zawarowania praw dyecezyj gnieźnieńskiéj, płockiéj i poznańskiéj w krajach zakonu krzyżackiego, a mianowicie, że wszelkie dziesięciny, czynsze i dochody pozostaną według dawnego obyczaju a bez wkładania na nie podatków. Krzyżacy zwrócą nawet wszystko, co w ciągu dwóch lat z korzyści w mowie będących duchowieństwu zabrali. Wszelkie umowy i zobowiązania między zako-

*) Traktat ten jest zamieszczony w Voluminach Legum i lubo tam znajdujemy aż cztery akty oddzielne, nieobejmują one całéj jego osnowy. Dla czytelnika ogólnych dziejów polskich, niepotrzebne atoli drobniejsze szczegóły.

nem a Litwą w czasie rządów Swidrygiełły bez wpływu Polski poczynione, mają upaśdź i za niebyłe być uważane.

Krzyżacy nietylko Swidrygielle, ale żadnemu książęciu litewskiemu przeciw Polsce pomagać niebędą. Polacy nawzajem choćby od cesarza a nawet od papieża wychodziło wezwanie, przeciw Krzyżakom niewystąpią. Co do tego punktu, wystawiły sobie strony nawet i oddzielne akty zaręczenia.

Kraje krzyżackie od Polski będzie oddzielała Drwęca, na któréj młyn warowny Lubicz niebędzie przez Krzyżaków odbudowany, a most jego ma stać we dnie i w nocy otworem dla podróżnych. Od Drwęcy pójdzie granica środkiem Wisły, aż do miejsca Gussmar zwanego, pomiędzy ziemiami bydgoską a poznańską, gdzie opis układu zawartego pomiędzy Polską za Kazimirza wielkiego a zakonem da wskazówkę. Zamek Jasieniec albo raczéj zgorzelisko po nim zostanie przy zakonie, lecz Nieszawa z Murzynowem, Orłowem i Nową wsią, wrócą nieodwołalnie do Polski. Nieszawianie będą atoli mieli prawo handlować i zarobkować w Toruniu i po innych miastach pruskich. Od miejsca Gussmar w pobliżu rzeki powyżéj Noteć, poniżéj Bierzwiennik zwanéj, granice oznaczą komissarze z każdéj strony w liczbie trzech, stósownie do ich ugody lub w razie sporu, podług losów ciągniętych. Do któréj zaś kolwiek strony przypadnie most na Drwęcy pod Ochczetem, ma także otworem stać dla pódróżnych i gdyby się dostał Krzyżakom, Polacy będą się mogli zajmować jego naprawą i budową. Granice w tém miejscu nietylko od Pomorza, lecz i od nowéj Marchii, będą oznaczone przez komisarzy. Na pół mili z jednéj i drugiéj strony mostu na drodze do Polski, a rzuconego przez Noteć czyli Bierzwiennik, rybołostwo zostawione zakonowi: jedynie wieś Trzebieszow pod tym względem utrzymano przy swojém prawie. Lasu Babsko w obwodzie nakielskim, oddanego przez Polaków w zastaw Krzyżakom, zastrzeżono wykup.

Co do posiadłości polskich w Marchii brandenburskiéj, król zwraca mistrzowi miasto Arnswald, a szlachta okolicy Neuwedel i Falkenburga, którzy podczas wojny, Jagielle hołd wykonali i jego rządom się na zawsze poddali, zostają od przysięgi i wierności uwolnieni.

Względem sporu granicznego przy Santoku i Choszcznie (Landsbergu) oddano rzecz pod sąd polubowny Krzysztofowi biskupowi lubiąskiemu.

Granicę między Żmudzią, która stanowiła część Litwy a zakonem, oznaczono znowu w następujący sposób: od mielizny na rzece Ełku, zwanéj kamienny bród a powyżéj jezior zwanych Brajwo i Toczyłow w prostéj linii przez puszczą aż do jeziora Robot, które w połowie przypadło do Żmudzi, a w połowie do Prus; daléj przez staw (per arcam) miernuski, do jeziora Gwiszyce, które całe odpadło do zakonu. Od tego jeziora do źródeł rzeki Lepnicy, a następnie jéj korytem aż do ujścia i znowu korytem Szyrwinty do Żeżupy; od téj rzeki przez puszczą w linii prostéj do Niemna, w punkt przeciwległy ujściu Świętéj. Téj prądem przez dwie mile a dopiero zostawiwszy Niemen Żmudzi przez puszczą wprost do Jury. Jurą prowadzono granicę milę, a potém wprost do morza, lecz tak, że jezioro Hap i grod Kłojpeda czyli Memel, zostały także przy Żmudzi i o trzy mile na boku.

Od morza granice Inflant, Żmudzi i Rusi, zaczęto w ujściu rzeki Helgi a daléj tylko wznowiono, jak szły od wieków.

Urzędy przygraniczne jednego państwa, powinny dawać sprawiedliwość mieszkańcom drugiego z osób podwładnych, a zwłaszcza najeźdźaczów, podpalaczów, rozbójników. Dla dozoru tych urzędów, król wybierze sobie co Świątki dwóch komendatorów, a mistrz nawzajem dwóch wojewodów, którzy na Święty Michał jednego roku w Nieszawie, a na drugi w Toruniu się spotkają i miasta przygraniczne poodwiedzają a to także corocznie na przemian: Wielonę i Ragnetę, Huspol i Dynaburg, Sieraków i Drezdenko, Rypin i Brodnicę, Działdow i Mławę, Wysznę i Jansburg, Ciechanow i Nidbork i t. d. Przewoz na Wiśle zostaje wspólny: szarwark do niego przez jeden tydzień będą odbywali ludzie z Polski a przez drugi z Prus. Poborca celny przez jeden rok ma mięszkać w Nieszawie a przez drugi w Toruniu. Tak starosta nieszawski jak komendator toruński może zażądać zmiany tegoż poborcy. Dochód celny pójdzie w połowie na skarb polski a w połowie na skarb krzyżacki. Furmami jednéj jak drugiej strony pomijający urzędy celne, będą mogli być fantowani w zaprzęgach lub koniach

Płynący za morze Polacy lub Litwini obowiązani płacić Pfundzoll,*) lecz gdyby portowe miasta były od niego uwolnione, natenczas i Polacy i Litwini nietylko także wolni bydź winni lecz odbiorą, co złożyli od czasu niniejszego traktatu chyba iżby umyślny układ inaczéj zastrzegł; opłaty zaś Lobegeld i Firken nie mają ich wcale tyczyć. W królestwie i Litwie, na Mazowszu i w księstwie słupskiém, także żaden podatek na poddanych krzyżackich wkładany nie będzie, a jeżeliby się okazało, iż jaki po traktacie nad jeziorem Melno, zaprowadzono ma natychmiast ustać. Mieszkańcom Polski wolno wyciągnąć do kraju zakonnego i na odwrót a to bez wszelkiéj opłaty. Jeżeli kto zbiegnie przed karą do Prus, tego mistrz przyjmie pod opiekę, rozpozna jego przestępstwo i królowi do uwzględnienia przedstawi. Kto w ciągu wojen przeszedł z jednéj strony na drugą, temu się zupełnie przebacza, atoli apostaci krzyżaccy, to jest zbiegowie którzy już wykonali ślub na zostawanie do śmierci w zakonie będą z Polski i Litwy wypędzeni, aby ich wyruszyć z trwania w grzechu. Z powodu rosterek pomiędzy dwoma rządami, kupiec niema nigdy tracić towaru i ponosić jakiejkolwiek straty. Nakoniec mistrz zobowiązał się królowi wyliczyć za szkody dziewięc tysięcy pięćset złotych węgierskich, a biskupowi władysławskiemu za zburzenie przez lud jego dworu pod Gdańskiem, tysiąc dwieście tychże złotych, lecz pod warunkiem, że biskup wycofnie skargę do Rzymu zaniesioną, nietylko o dwór rzeczony, lecz i o spustoszenie kościoła katedralnego we Władysławie.

Przy traktacie tym w miejsce podpisów, jak zwykle do owego czasu, kiedy niekażdy człowiek wyższego stanowiska umiał pisać, są przywieszone rozmaite pieczęcie, które swojém następstwem przedstawiają dokładnie skład rządu. Jakkolwiek ich wyliczenie może być dla zwykłego czytelnika zbyt suche i poniekąd nudne, przecież dla patrzącego głę-

*) Pfundzoll był podatek, który od r. 1398. pobierały miasta hanzeatyckie od wszelkich statków, aby mieć ulgę w kosztach ponoszonych na wyprawy zbrojne przeciw rozbójnikom morskim. Mistrzowie niby w obronie miast nieportowych pilnowali, aby ten podatek nie był za wielki, potém go znieśli, a potém sami nawet i od miast portowych pobierać zaczęli.

biéj w dzieje, dadzą one niejednę i to bardzo ważną wskazówkę. Szły więc tym porządkiem: pieczęć królewska, wielkiego książęcia litewskiego, cztery pieczęcie mazowieckie: Ziemowita, Kazimirza, Władysława, Bolesława; cztery pieczęcie książąt litewskich, pieczęć Bogusława książęcia słupskiego; pieczęcie arcybiskupów gnieźnieńskiego i lwowskiego; pieczęcie biskupów krakowskiego, władysławskiego, płockiego, poznańskiego, wileńskiego, kasztelana krakowskiego. Daléj następowało piętnaście pieczęci wojewodzińskich, a mianowicie, krakowskiego, poznańskiego, sandomirskiego, kaliskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego (w Kujawach), władysławskiego, wileńskiego, trockiego, płockiego, warszawskiego, lwowskiego,*) kamienieckiego, bełzkiego. Potém szło trzydzieści i trzy pieczęci kasztelańskich jako to: poznańskiego, sandomirskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego, władysławskiego, międzyrzeckiego, wileńskiego, trockiego, płockiego, dobrzyńskiego, czerskiego, warszawskiego, lwowskiego, kamienieckiego na Rusi, kamienieckiego na Podolu, lubelskiego, wojnickiego, bieckiego, radomskiego, lędzkiego, rosprzeskiego, brzezińskiego, konarskiego, rypińskiego, gostynińskiego, rawskiego, sochaczewskiego, ciechanowskiego, kowalskiego, kruświckiego. Po kasztelanach pieczętowali się marszałek i inni urzędnicy królestwa. Z urzędników ziemskich pierwsze pieczęcie były podkomorzych: krakowskiego, poznańskiego, sandomirskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego, władysławskiego, czerskiego, warszawskiego, płockiego, lwowskiego, kamienieckiego. Po nich pieczęcie łowczych: brzeskiego, czerskiego, władysławskiego, warszawskiego. Daléj pieczęcie mieczników: krakowskiego, sieradzkiego, poznańskiego, łęczyckiego, brzeskiego. Następnie pieczęcie podstolich: krakowskiego, poznańskiego, sandomirskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, sieradzkiego, łęczyckiego, brzeskiego, włady-

*) Zdaje się atoli, że podówczas starosta ruski uchodził razem za wojewodę lwowskiego i tytułu wojewody rzadko używał. Dopiero od r. 1465 zgasł urząd starosty ruskiego a powstały z niego dwa nowe to jest jeden wojewody ruskiego (lwowskiego) a drugi starosty lwowskiego.

sławskiego, płockiego, czerskiego, warszawskiego, lwowskiego, dobrzyńskiego. Ostatnie urzędników ziemskich były podczaszych: krakowskiego, poznańskiego, łęczyckiego, brzeskiego. Na samym końcu położono pieczęcie urzędników nadwornych; marszałka, podkomorzego, skarbnika, kuchmistrza, cześnika, krajczego, stolnika. Akt oddzielny, którym się mistrz zobowiązywał niepodnosić nigdy wojny przeciw Polsce, był obwarowany także pieczęciami chorążych, sędziów, podsędków, wojskich, podkoniuszych i nawet miast Krakowa, Poznania, Sandomirza, Kalisza, Lwowa.

Na wiecu w Sandomirzu zaprzysięgli panowie polscy traktat w obliczu dwóch komendatorów, którzy od nieobecnych odbierali przysięgę i w Krakowie, a do Prus nawzajem wyprawiono podkanclerzego Wincentego Kota z Dębna, podówczas kustosza gnieźnieńskiego zarazem kantora krakowskiego i nauczyciela królewskiego, wraz z Janem z Lichina wojewodą brzeskim, żeby nawzajem przysłuchali się przysiędze mistrza i komendatorów.

Traktat brzeski, jakkolwiek większość narodu była przeciwko jego zawieraniu, wypadł na korzyść Polski. Główny wpływ przy nim miało duchowieństwo, które długo w naszéj Polsce, jak w całéj Europie składało się z ludzi w kraju najznakomitszych oświatą i cnotą i można powiedzieć że było treścią narodu. W traktacie tym panuje duch chrześcijański, zajęty miłością człowieka i wszędzie widać dążność do sprawiedliwości, porządku i podniesienia przemysłu.

V.

Ułożywszy rzecz od strony pruskiéj, panowie zajęli się Multanami, aby nie wypadły z pod uległości królestwa i przez posłów raz po raz wysyłanych przypatrywali się wypadkom. Trudne było położenie kraju tego, bo został przedmiotem sporu Węgrów i Polaków, kiedy tymczasem Turcy daleko zamożniejsi, zagarniali go pod swoją srogą władzę. Między braćmi ubiegającymi się o rządy hospodarskie, stanął jednakże podział w ten sposób że Stefan z Białogrodem zatrzymał tylko jednę, a Eliasz ze Soczawą wziął drugą połowę kraju.

Stefan atoli usuwał się od zaprzysiężenia wierności, a Eliasz, tudzież bojarowie i radzcy jego, zjechali do Lwowa na Święty Michał (r. 1436) i przed tronem królewskim, na którym w koronie i z wszelkiemi oznakami zasadzono młodego Władysława, łamali drzewce, chorągwie i przyklękując składali je do podnóża na znak hołdu, a nakoniec przysięgę wykonali. Król Eliaszowi i bojarom oświadczył zaręczenie obrony i list z pieczęciami wręczył. Jako daninę przyrzekł Eliasz corocznie składać naprzód dla kuchni krolewskiéj czterysta wołów, a dwieście ryb wyżów i na użytek dworu czterysta sukien szkarłatnych i sto koni. Zwrócił ziemię sapiuską do Multan przez swego szwagra Władysława Jagiełłę sobie nadaną, a dostał zamek przy Haliczu, aby na przypadek niebezpieczeństwa od Turków, miał się gdzie ze swémi skarbami schronić. Nastąpiły nareszcie sute uczty u króla i u Eliasza, po których dano nawzajem sobie i orszakom kosztowne dary.

W czasie zapust następnego roku przy licznym zjeździe w Krakowie robiono zabiegi względem obsadzenia, to tego to owego na osieroconéj przez śmierć Jastrzębca metropolii gnieźnieńskiéj, a nakoniec z powodu nafałszowania w Szląsku drobnéj monety polskiéj, radzono aby jéj bicia całkiém wzbronić. Ponieważ atoli niemało panów polskich opatrzonych przywilejem menniczym, robili przez fałszerstwo znaczne majątki, przeto pomimo słusznych uwag ludzi poczciwych a mianowicie Zbigniewa Oleśnickiego, rzecz ta niedała się przeprowadzić.

Tymczasem Swidrygiełło stryj królewski, odsądzony od wszelkiéj władzy i wyzuty z posiadłości, zaczął u panów w imieniu króla rządzących pracować, aby mu tak wielkiéj krzywdy nie wyrządzano i aby mieć litość nad smutnem jego położeniem. Przyszło nareszcie do tego że w środku sierpnia (r. 1437) do Krakowa zjechał i kogo mógł o względy upraszał. Dla okazania pokory i dla pozyskania sobie możnych rodzin, Łuck wrócił w posiadanie Wincentemu z Szamotuł kasztelanowi międzyrzeckiemu, Olesko zaś Janowi z Sienna kasztelanowi wojnickiemu, a tém samém pod władzę koronną. Panowie rządzący Polską odpowiadali atoli, że sami nic nu poradzić niemogą, ale zwołali walny wiec do Sieradza na Św. Jadwigę. Zygmunt Woydat Kiejstutowicz powziąwszy wiadomość co się święci, wyprawił zaraz poselstw o do Polski z wy-

rzutem, że jego przeciwnik robi zabiegi u panów polskich, przekupuje ich grodami, doniesienia o tajnych uchwałach odbiera, a przecież rząd polski zobowiązał się i przysięgami zatwierdził, że Swidrygiełło nietylko żadnego wsparcia niedozna, lecz wiecznie za nieprzyjaciela kraju uważany będzie. Po roztrząśnięciu przełożeń jednéj i drugiéj strony, stanęło na wiecu, iż należy Zygmunta Kiejstutowicza udobruchać i dla Swidrygiełły jaką ziemię na Litwie wyjednać. Byli więc w tym celu posłani, nowy primas ksiądz Wincenty Kot z Dębna, ksiądz biskup Zbigniew Oleśnicki, tudzież Jan z Tęczyna i Marcin ze Sławska wojewodowie krakowski i kaliski. Atoli już w Grodnie zajechał im drogę Zygmunt Woydat, dowodził i błagał, że przez jakiekolwiek zaopatrzenie Swidrygiełły, sam na niebezpieczeństwo narażony będzie i może utracić wszystko. Było to słuszne, a miał Zygmunt zobowiązania i przysięgi Polaków za sobą, przeto nienalegano daléj i Swidrygiełłę pozostawiono jego losowi i przeznaczeniu; Zygmunt Kiejstutowicz domagał się atoli zwrotu Łucka i Oleska, bo je miał sobie na dożywocie przyznane, a lubo przez kilka lat opierano się że były dochodne, przecież nareszcie wyszły rozkazy do Wincentego z Szamotuł i Jana z Sienna, żeby z nich ustąpili.

Zbigniew Oleśnicki postawiwszy siebie, duchowieństwo i władzę kościelną na mocnych posadach w Polsce, zabezpieczywszy spokojność od Krzyżaków i Rusi, stłumiwszy sprawę o dziesięciny, mniemał, że czas przeciwników swoich i kościoła do zupełnego posłuszeństwa przywieśdź, a w skutek tego Spytkowi z Mielsztyna pogroził, że jeżeli kaznodziejów husyckich z domu niewypędzi, to go klątwą obłoży. Spytko z Mielsztyna i Dersław Rytwiański, główni zwolennicy nowéj nauki, zaczęli się nietylko przeciw Zbigniewowi Oleśnickiemu, ale i przeciw władzy królewskiéj, nad którą Oleśnicki panował, do odporu gotować. Z téj zaś przyczyny stawali w porozumieniu z husytami po Szląsku zagnieżdżonymi i nawet jako sprzymierzeńca wciągnęli do swojéj sprawy Fetkę kniazia z Ostroga, owego zapalonego wyznawcę i obrońcę kościoła ruskiego. Stąd ciągle zjawiały się przy granicach Szląska napady husyckie na dobra niektórych panów stronnictwa kościelnego. Krystyn z Kozichgłów poniosłszy znaczne szkody, zebrał wojsko, przeszedł granice i na-

wzajem niszczył posiadłości rozmaitych książąt. Ta jego wyprawa dała powód, że się rozpoczęły układy i na zjeździe polskich panów świeckich i duchownych z książętami szląskimi w Wieluniu, odnowiono dawne układy. Niedługo jednakże było pokoju, bo niespełna w trzy lata (r. 1438), Spytko z Mielsztyna wraz z Fedorem z Ostroga, naszli w Krakowskiém dobra biskupie uszyńskie, aby dokuczyć Zbigniewowi Oleśnickiemu i jakby obcy zdobywcy, zaczęli w nich rządzić. Szlachta za wpływem Zbigniewa Oleśnickiego i innych duchownych, zjechała się do Nowego miasta Korczyna i spisała dawnym obyczajem akt konfederacyjny*), że ktokolwiek będzie rozruchy i wojnę wszczynał, sądom ziemskim nieposłusznym się okazywał i odszczepieństwa od kościoła się chwytał, przeciw temu wszyscy, choćby byli krewni i przyjaciele jednozgodnie i wspólnie wystąpią. Gdy napomnienia w imieniu króla nieprzyniosły żadnego skutku, wydano pozew Spytkowi z zagrożeniem, że jeżeli niestanie, to zaocznie za nieprzyjaciela kraju ogłoszony będzie. Nieśmiał Spytko narazić się na to niebezpieczeństwo i zjechał do Krakowa, gdzie przez pośrednictwo przyjaciół zawarł zgodę ze Zbigniewem Oleśnickim, któremu wyrządzone szkody nagrodzić obiecał.

Dersław Rytwiański sposobił znowu znaczne wojska nawet z kmieci dóbr swoich i w imieniu króla o powód zapytany, dał odpowiedź, że nic złego przeciw państwu niezamierza i zdawało się, że lubo także wbrew prawom, ale przeciw Węgrom i to wspierany przez cesarzową i królową węgierską Barbarę, ma wyprawę na myśli. Tymczasem wyruszywszy ukradkiem, zbliżył się pod mury Zatora, przystawił w nocy drabie, niespodzianie opanował miasto i mieszkańców powypędzał. Narobiło wiele chałasu po Polsce, że książęcia oświecimskiego spokojnego, bez wypowiedzenia nieprzyjaźni tak po rozbójniczemu najechano. Oburzali się szczególnie mieszczanie krakowscy, bo Zator uważali jakby za swój spichlerz, który wszystkiego dostawiał. Tymczasem Dersław Rytwiański coraz się bardziéj po księstwie oświecimskiém rozpościerał, a lubo w ziemi siewierskiéj nocą napadnięty, w ta-

*) Volumina legum sub anno 1438.

borze znaczną klęskę odniósł, przecież wypędzić się niedał; nareszcie rząd polski wmięszał się do téj sprawy, wykupił Zator od Rytwiańskiego za tysiąc grzywien, a zostawiwszy go przez czas niejaki pod swoją władzą, wrócił Wacławowi książęciu oświecimskiemu, lecz za to książę był zniewolony zostać królewskim lennikiem i jeszcze miasta Berwaldu w przydatku odstąpić.

VI.

Zygmunt cesarz już dawno był objął Pragę, ale w niczém układu niedotrzymał: powywieszał nawet co najznakomitszych kalixtynów, Niemców na urzędy nasadził, duchowieństwo katolickie świeckie do prebend, a zakonne do klasztorów poprzywracał. Opiekunowie Władysława i dozórcy królestwa polskiego, zaczęli ponawiać swoje propozycye małżeństwa w Pradze, ale Zygmunt pozbył ich odpowiedzią, że rozprzężone rządy w Czechach jeszcze mu zbyt wiele robią zatrudnienia; jak powróci do Węgier albo będzie w Austryi, to potrafi się zająć przyszłością swéj wnuczki i z jéj ojcem Albrechtem rzecz umówi. Niedługo potem zapadł Zygmunt mocno na zdrowiu, i bliskim się zgonu widział. Cesarzowa Barbara wpadła w zamysły nad swoim losem, i zaczęła prosić panów czeskich, żeby jéj zaręczyli, że na przypadek śmierci mężowskiéj zostanie przy królestwie i kiedy trudno ułożyć małżeństwo jéj wnuczki z Władysławem, toby już ona mu swą rękę dała. Te śmieszne zabiegi pięćdziesiąt sześć lat liczącéj kobiety o czternastoletniego młodzieńca doszły schorzałego cesarza i kazał żonę wziąść pod dozór, a zwołał panów węgierskich i czeskich i przypomniał im, że Albrechta austryackiego wspólnie z nimi przez układ następcą na swe państwa zamianował, a po tém zwołaniu wkrótce umarł. Węgrzyni Albrechta zaraz w Białogrodzie ukoronowali; elektorowie niemieccy odbywszy zjazd w Frankfurcie nad Menem, powierzyli mu także rządy cesarstwa. W Czechach zaś utrakwiści żądali zatwierdzenia swoich kompaktów, ktore sobór bazylejski uznał za nieprzeciwne zasadom kościoła rzymskiego, lecz Albrecht oświadczył, że żadnych wznowień niepozwoli; katolicyzm ma pozostać przy swoich starych dogmatach i ko-

munii pod dwiema postaciami ludziom świeckim pożywać się niegodzi. W skutek tego najznakomitsi utrakwiści utworzyli pomiędzy sobą związek na wzór polskiéj konfederacyi, zjechali się do miasta Tabor, obrali na tron królewicza polskiego Kazimirza i zaraz wyprawili do Krakowa poselstwo.

Na święty Floryan zwołano spiesznie wiec do Nowego miasta Korczyna. Duchowieństwo polskie było innego zdania jak sobór, który dozwalał w Czechach komunii pod dwiema postaciami: Zbigniew Oleśnicki powstał z wielkim zapałem przeciw przyjmowaniu tronu przez Kazimirza i wszelkiemu brataniu się Polaków z wyznawcami nowéj zasady. Książęta mazowieccy przez swą siostrę Cymbarkę spokrewnieni z domem austryackim czyli rakuzkim, uważali znowu przyjmowanie tronu za wdzierstwo w cudze prawa. Wielu atoli a między nimi i Zygmunt Kiejstutowicz, mając na myśli Swidrygiełłę i Krzyżaków, dawniéj od cesarza Zygmunta poduszczanych, dowodził, że Niemcy nigdy niesą życzliwi Polakom, że cesarstwo z Węgrami i Czechami złączone przez wspólnego monarchę, nietylko wpływ Polski ukróca, ale Bóg wie, jak nieprzyjazne zamiary powziąść i przeprowadzić może. Uwagi jego zgadzały się zupełnie z duchem narodowym Polaków i snadno przemogły w radzie: Sędziwój z Ostroroga poznański i Jan z Tęczyna krakowski wojewodowie, odebrali rozkaz, aby z wojskiem do Czech zbrojno wkroczyli i prawa obranego na tron Kazimirza poparli.

Na Świątki (r. 1438) stanęło w Krakowie poselstwo rakuskie i odwoływało się, że Albrecht został królem czeskim nietylko jako mąż jedynéj córki Zygmunta, ale także w moc układów zdawna pomiędzy domem rakuzkim i dawniejszymi królami czeskimi zawartych; garstka rokoszan, co się zuchwale do oboru Kazimirza porwała, niepowinna ani na uwagę zasługiwać; bez sensu jest upór czeski, aby być katolikiem i chcieć koniecznie pod dwiema postaciami komunikować. Niech się Polacy strzegą, żeby za nadwerężenie praw cudzych, za najście z wojskiem sąsiedniego państwa, kosztownéj i ciężkiéj odpowiedzialności niepodpadli.

Panowie polscy zebrawszy się na radę ułożyli dla poselstwa rakuskiego odpowiedź, którą potém wyrzekł król i to w téj treści, królewicz Kazimirz jest przez Czechów obrany

i do rządów zaproszony; w cudze dziedzictwo pod żadnym względem niewkracza, bo Zygmunt niezostawił po sobie męskiego potomstwa a kobiety nigdzie do tronów ojczystych prawa niemają. Jeżeli były jakie stare układy pomiędzy domem austryackim a królami czeskimi, to upadły, bo się o nie już zdawna przy rozporządzaniu tronem czeskim niepytano. Dwaj wojewodowie do Czech wyprawieni, wzięli małe tylko wojsko ze sobą i to jedynie w tym celu, aby oczyściwszy naród z błędów religijnych, zupełny pokój przywrócili. Prawowierność katolicka była pierwszym warunkiem przyjęcia tronu przez Kazimirza. Czechowie mają jeden język, są tego samego szczepu co Polacy; z Niemcami zaś nieprzyznają się do żadnéj wspólności. Polacy okazują wierność azatém ich królowi niepotrzeba się obawiać żadnéj zewnętrznéj siły.

Albrecht dowiedziawszy się o pochodzie wojewodów Sędziwoja z Ostroroga i Jana z Tęczyna, ruszył natychmiast jak najspieszniéj do Czech: w sobotę przed Ś. Jakóbem wszedł do Pragi i zaraz nazajutrz ukoronował go Filibert biskup konstancyjski, który od soboru bazylejskiego sprawował podówczas do Czech legacyą. Pod Pragą rozpoczęto pustoszyć posiadłości tych wszystkich, co się za Kazimirzem oświadczyli.

Tymczasem skoro wojska polskie nadeszły, ukazało się w narodzie czeskim silne uczucie dla Polaków jako dla braci Słowian: wielu stronników Albrechta zaczęło porzucać jego sprawę, przyczepiać się z oddziałami pod rozkazy wojewodów polskich i tym sposobem im bardziéj zbliżano się do stolicy, tém z coraz większą siłą.

Albrecht postrzegłszy, że może być obleżonym i oblężenia niewytrzymać, wzywał na gwałt Węgrów, kurfirstów cesarstwa i różnych panów niemieckich, żeby mu na ratunek spieszyli. Wkrótce margrafowie misnieński i brandenburski, książę saski, graf Klewe przypadli na czele oddziałów a drudzy poprzysyłali posiłki. Albrecht utny w znacznie przeważniejszą siłę, wyszedł z Pragi i do wojska polskiego wyprawił orędowników z oświadczeniem: aby w najezdniczy sposób kraju niełupiło i niepaliło, ale z godnością oznaczyło miejsce i dzień bitwy, a on spotkania unikać niebędzie. Wojewodowie naradziwszy się z drugimi panami, dali odpowiedź, że nie ze swawoli, lecz w skutek rozkazu rządowego przyszli: chcą

w kraju pokój ustalić, kościół katolicki podnieść i słuszne prawa Kazimirza królewicza od gwałtu zasłonić. Miejsca ani dnia boju niewyznaczają, bo rozlewu krwi chrześciańskiéj niepragną. Jeżeli będą zmuszeni walczyć, to Bogu rozporządzenie zwycięstwem zostawiają. Nie myślą się jak Albrecht przedwcześnie wywyższać, aby za swą dumę upokorzeni nie byli. Są wreszcie Polacy a ztąd nieprzyjacielowi plec poddawać niebędą i twarz w twarz, oko w oko, zajrzeć mu każdéj chwili potrafią.

Pomimo tę jedrną odpowiedź, wojewodowie w czternaście tysięcy niebardzo mieli ochotę spotkać się na polu z wojskiem Albrechta, które trzydzieści liczyło. Wzięli zatém jak najspieszniéj kierunek ku miastu Taborowi, co się i za Kazimirzem pierwsze oświadczyło i z obronnego położenia słynęło. Pod niém tedy rozbito, okopano i wozami obstawiono obóz. Nadszedł Albrecht ale nieuderzył, lecz na drugim wzgórku o strzał działowy od Polaków, także w podobny sposób zajął stanowisko. Robiono dzień po dniu wycieczki zaczepne od jednéj i występowano do boju od drugiéj strony: szedł ogień z dział i ruśnic, walczono kopiją i mieczem, zostawiano na pobojowisku trupy, zabierano z sobą rannych, imano jeńców i czyni Długosz uwagę, że wszystko przybrało postać drugiéj wojny trojańskiéj. W jedném z takich spotkań, Jerzy Podjebrat stronnik Kazimirza, napadłszy na skrzydło cesarskie, odniósł znaczne zwycięstwo i zjednał sobie znakomite imie. Zabrakło nareszcie w okolicy żywności: Polacy schronili się do miasta Taboru, a Albrecht rozpuścił wojsko i do Pragi odjechał.

W ciągu tych wypadków zwołano w Polsce pospolite ruszenie i wypowiedziano wojnę książętom szląskim, że dozwalali w swych ziemiach fałszować polskie pieniądze, że cierpieli husytów, którzy napadali kraje polskie, że niechcieli, co było powodem właściwym, uznać królewicza Kazimirza za króla czeskiego, którego byli lennikami i ruszono do Szląska: Lubliniec, Strzelce i inne miasta, aż pod Opawę zburzono. Król lubo małoletni znajdował się przy pospolitém ruszeniu.

Tymczasem papież Eugeniusz IV, ofiarował pośrednictwo do zgody pomiędzy Albrechtem a Kazimirzem królewiczem.

Poniewrż azą̨d polski był w ręku Zbigniewa Oleśnickiego biskupa władzy papiezkiéj niezmiernie uległego, przeto pospolite ruszenie otrzymało natychmiast rozkaz powrotu, i sam tylko Sędziwój z Ostroroga z wojskiem swojém w Czechach dłużéj nieco został.

VII.

Jakby umyślnie na zakończenie rządów rejencyi zebrały się spółcześnie smutne dla Polski wypadki. Tatarzy w małéj liczbie a nawet dla jéj zwiększenia wożąc na koniach powytykane pupy, pustoszyli Podole. Polacy podolscy udybali ich nad jakimś bagnem, ale przy stawianiu ordynku bojowego komendę „za się,“ to jest, żeby stawać od tyłu, źle dosłyszano i wzięto u niektórych oddziałów za rozkaz odwrotu. Skoro się przez to rozdzieliło wojsko, Tatarzy z boku wpadli i straszną rzeź sprawili. Niebrano niewolnika, ale każdego zabijano: mnóstwo legło szlachty, a ze znakomitszych Mikołaj Buczacki starosta podolski, Skarbek z Gór, Mikołaj Giza i Jan Koło. Długosz opowiada, że sam znał Jana Włodka, który wtedy leżał między zabitymi, i trupa tak udawał, że choć przy odzieraniu jeden z Tatarów odrębywał mu na łytkach ostrym mieczem rzemienie od żelaznych nagoleni i palec z pierścieniem uciął, jednakże najmniejszego śladu życia nieokazał.

Ulewne deszcze przez wiosnę i w początku lata, właśnie w czasie kwitnięcia zboża, przyczyniły się niezmiernie do nieplonu, a następnie głodu i niesłychanéj drogości: miara*) bowiem żyta, kosztowała ówczesny złoty. Tymczasem pełno było fałszywych pieniędzy, których nikt brać niechciał. Zrozpaczony lud krakowski zwalał wszystkiego winę na Mikołaja Serafina żupnika krakowskiego i na rajców Jana Grasiara i Winka. Zrobiono rozruch i trzéj rzeczeni obywatele uciekli na zamek. Lud zbierał się raz po raz i gotów był gwałtem się dobywać. Wystąpił dopiero z mową Zbigniew Oleśnicki

*) Czyli pod miarą można tu rozumieć ćwiertnią zawierającą teraźniejsze dwa korce to trudno zaręczyć.

cki i powagą biskupią tudzież wziętością osobistą porządek przywrócił.

Na poczęcie Maryi Panny r. 1438 zwołano walny wiec do Piotrkowa. Króla, że lat czternaście skończył, za dojrzałego ogłoszono i zasiadłszy z oznakami majestatu na tronie, rządy od rejencyi odebrał. Potém zaraz obmyślano sposób zaradzenia smutnym skutkom z pofałszowanéj monety i stanęło, aby złe pieniądze od dobrych rozdzielić i z obiegu wywołać, jednakże tylko ziemia krakowska i ziemie ruskie wybrały w tym celu kommissarzy, a po innych wcale się do ustawy nie zastósowano, zwłaszcza że panowie polscy dopuszczali się fałszerstwa, jakeśmy wyżéj powiedzieli.

VIII.

Spytko z Mielsztyna jako zapalony zwolennik nauki Husa, oburzony na wpływ duchowieństwa w rządzie Polski i szczególnie na Zbigniewa Oleśnickiego z powodu dawnych uraz i o zaręczenie swéj bogatéj siostrzenicy Zofii Xiąskiéj ze synowcem tego wielkiego nieprzyjaciela, postanowił już zginąć albo wyjść ze zwycięstwem. Naradziwszy się z Jakóbem Przekorą, kasztelanem czechowskim i innymi przyjaciołmi, jak niegdyś duchowieństwo przeciw niemu, tak on teraz przeciw duchowieństwu przywiódł do skutku konfederacyą. W akcie*) spisanym powiedziano, że młody król z ujmą majestatu wpadł w ręce jednego stronnictwa: prawi obywatele robiąc ze wszystkiego poświęcenie, postanowili berłu przywrócić należną władzę i z pośród siebie dodać słusznych radzców. Prawa i sądy ziemskie mają być szanowane pod odpowiedzialnością na majątku i gardle.

Krążyły wieści, że i królowa Zofia oburzona, iż jéj w dozorze królestwa podczas małoletności syna, żadnego udziału niedozwalano, choć dawniéj pomocy księdza Zbigniewa Oleśnickiego przeciw polskim husytom potrzebowała, od niejakiego czasu knuła znowu przeciw niemu z temiż husytami spiski; dosyć, że Spytko z Mielsztyna nagromadził krewnych,

*) Długosz przedstawia Spytka z Mielsztyna, jako prostego napastnika, lecz Volum. Legum zawierają akt konfederacyjny.

przyjaciół, zaciągnął jazdę zagraniczną, z kmieci swoich piechotę urządził, wypadł ze wsi dziedzicznéj Piaska i naszedł Korczyn podczas zjazdu. Niezastał atoli biskupa Oleśnickiego, który się za bezpieczniejszego w Krakowie uważał, ani Jana Głowacza Oleśnickiego marszałka z Janem Koniecpolskim kasztelanem, którzy wcześnie ostrzeżeni, ujechać zdołali. Skończyło się więc tylko na złupieniu w gospodach, Władysława z Oporowa biskupa władysławskiego i Mikołaja Lasockiego dziekana krakowskiego, który we wszystkiém bywał wielkim pomocnikiem, alboli zastępcą Zbigniewa Oleśnickiego.

Rozbił Spytko tabor pod Nowem miastem Korczynem w pobliżu szubienicy i gotował się do dalszego boju. Tymczasem pod dowództwem królewskiém ruszyły wojska i zniewoliły go do cofnięcia się pod wieś Grotniki nad ujście rzeki Nidy, gdzie się wozami i przekopami warował. Niezostawiono mu atoli czasu, lecz bój rozpoczęto. Hincza z Rogowa i Dobiesław ze Szczekocin natarli z piechotą i dostali się w sam środek zakładanego taboru. Co nieległo na miejscu to się ratowało przez Nidę i w znacznéj części zakończyło życie w jéj nurtach. Spytko rzucił się dzielnie do walki przeciw wielu przeciwnikom, lecz od strzał z łuków, kusz i od kopij rażony spadł z konia. Nad drgającym nieco, ale już w samym skonie sąd złożono a nawet go przez trzykrotne dotknięcie według przepisu prawa zapozwano: nareszcie panowie, pomiędzy którymi był także Dobrogost z Szamotuł, teść poległego, zawyrokowali że winien zdrady majestatu czyli ojczyzny, co było w Polsce jedno i dla tego zostawiono go obnażonego i ze zakazem grzebania, aż dopiero po trzech dniach za zezwoleniem królewskiém od żony wzięty, w kościele piaskowskim był pochowany. Rapsztyn zamek przez niego dzierzony kazał król zająć, Mielsztyn atoli pozostawił wdowie, jako też synom, których od kary za zbrodnią ojca uwolnił a mianowicie do szlachectwa i czci przywrócił.

W Wielkopolsce za śmierć Spytka z Mielsztyna, odezwała się daleko większa zaciętość husycka przeciw duchownym. Głównym zaś przewódzcą wszystkiego był ów Abraham ze Zbąszynia, sędzia poznański pan możny, który na swą rękę prowadził wojnę przeciw Henrykowi książęciu głogowskiemu, lubo raz walną bitwę przegrał i do niewoli się dostał. Sły-

nął on nawet z wysokiego rozumu i zrazu zawsze z duchowieństwem trzymał, aż dopiero po śmierci Władysława Jagiełły, wystąpił przeciw koronacyi Władysława IIIgo, jakeśmy o tém we właściwem miejscu nadmienili. Zbąszyn stał się ogniskiem nowéj nauki i domem przytułku dla znakomitszych zwolenników Husa. Ksiądz Stanisław Ciołek biskup poznański, któregośmy poznali, kiedy jeszcze jako młody sekretarz królewski, napisał paszkwil przeciw Elżbiecie królowéj, wszystkich ludzi małego znaczenia o odszczepieństwo podejrzanych pozywał przed siebie, lecz Abraham Zbąski stawał z nimi na termina, kanoników, prałatów a nawet biskupa słowami zelżywemi łajał i nareszcie śmiercią zagrażać począł. Biskup Ciołek udał się do sposobów kościelnych i na Zbąszyń zapowiedź położył, lecz też w obawie o swoje bezpieczeństwo do Krakowa ujechał i umarł wkrótce. Skoro dyecezyą poznańską objął Andrzéj Bniński, zaczął śmieléj na herezyą nastawać i z téj przyczyny chciano go raz na zgromadzeniu szlacheckiém w ratuszu poznańskim zabić, lecz obroniony przez krewnych i przyjaciół, postanowił chwycić się ostateczności: zebrał do dziewięćset jazdy, poszedł pod Zbąszyn i od oblężenia nieodstąpił, dopókąd mu mieszczanie niewydali wszystkich pięciu kaznodziejów husyckich, których z sobą zabrał, do sądu nad nimi w Poznaniu zasiadł i jako winnych na środku rynku spalić kazał. Rzuciło to postrach na Husytów czeskich i poumykali z Wielkopolski a że Abraham Zbąski wkrótce umarł, przeto nowa nauka, która niepuściła jeszcze korzeni a straciła najsilniejszego opiekuna, snadno poszła w zapomnienie.

IX.

Ważniejsze atoli zaszły wypadki dla całego kościoła. Zatargi o wyższość władzy soboru nad władzą papieża a stąd złożenie przez sobór bazylejski Eugeniusza IV, Zygmunt cesarz był do zgody doprowadził, jak wyżéj objaśniono. Po jego śmierci Eugeniusz jednakże na nowo zaczął żądać uznania wyższości papieskiéj; z tego powodu rozdwoili się ojcowie duchowieństwa na stronnictwo Eugeniusza i jemu przeciwne. Kłótnie tak wzrosły, że się na posiedzeniu o ledwie bić nie-

zaczęto. Mieszczanie bazylejscy jako pośrednicy zbrojno wpadli do kościoła. Oburzony Eugeniusz IV ogłosił sobór za rozwiązany i nowy do Ferrary zwołał, tymczasem przeciwne jemu stronnictwo nietylko pozostało w Bazylei, lecz obrało na papieża Amadeusza książęcia sabaudzkiego, pod imieniem Felixa V.

Już nie sprawa husycka, lecz daleko ważniejsza, połączenia chrześcian wschodnich i zachodnich pod władzą rzymską, stała się główną myślą Eugeniusza i miała zajmować sobór przez niego i z jego stronników zwołany.

Nie była to myśl nowa, bo już r. 1274 cesarz grecki Michał VIII Paleolog z patriarchami carogrodzkim i antiocheńskim był na soborze lugduńskim (lyońskim), uznał zwierzchność papieża i zobowiązał się ku jéj ustaleniu na wschodzie wszelkiemi siłami działać, ale nie wiele co do skutku przywiódł. Za zbliżaniem się środka XVgo wieku, Grecy co dzień we większe wpadali niebezpieczeństwo. Turcy bowiem coraz więcéj zabierali kraju cesarstwu carogrodzkiemu i zdawało się, że je całkiem zagarną. Eugeniusz chciał świetnym czynem zajaśnieć, a przez to wziąść górę nad Felixem i wyprawił poselstwo do Konstantynopola z oświadczeniem, że jeżeliby kościół grecki gotów był uznać władzę papiezką, pewnieby wszystkie państwa europejskie, dały się połączyć w jednę ligę, która niewątpliwieby potrafiła zniweczyć potęgę muzułmańską. Jan Paleolog cesarz wschodni ucieszył się niezmiernie temu jedynemu sposobowi ratunku i odpowiedział, że na wszystko przystaje i żadnego starania w celu doprowadzenia téj powszechnéj zgody i uznawania przez Greków stolicy apostolskiéj w Rzymie, szczędzić niebędzie.

Chrześciaństwo słowiańskie jak widzieliśmy w początkowych dziejach Rzeczypospolitéj polskiéj wyszło od Greków i za czasów Włodzimirza wielkiego był ustanowiony pod władzą patriarchy carogrodzkiego, metropolita kijowski czyli ruski. Ruś cała uległa jego władzy, jednakże na Rusi polskiéj w ciągu kilku wieków ciągłéj styczności z katolikami, wyrobiło się daleko więcéj materyału do pojednania się z kościołem katolickim, jakoż niemało szlachty przeszło już dawniéj do kościoła rzymskiego, a nawet w Kijowie był biskup katolicki przez Jagiełłę ustanowiony. Na sobór ten ferarski za-

raz w marcu zjechali i to na statkach i kosztem Eugeniusza cesarz Paleolog, patryarcha carogrodzki Józef z dwudziestu biskupami greckimi. Sidor zaś czyli Isidor metropolita ruski od Inflant morzem do Lubeki a potém przez Nürnberg i Tyrol stawił się na wielką radość katolików stronnictwa Eugeniusza, gdyż sądzono, że jako przeciwnik wystąpi a dla tego w nic się wdawać nie zechce i nieprzyjedzie. Z państw atoli katolickich posłowie nieprzybyli, bo jedne obstawały przy władzy soborów nad papieżem i pozostały przy soborze bazylejskim i Felixie V, drugie zaś przyjęły zasadę ścisłéj neutralności. Ponieważ wkrótce wszczęła się morowa zaraza w Ferarze, przeto Eugeniusz sobór swój do Florencyi przeniósł. Poułatwiano tam główniejsze zatargi, które jeszcze z Bazylei wyniesiono i zaczęto rozprawiać o pochodzeniu Ducha świętego, o czyszczu i zasadach wiary, inaczéj przez kościół wschodni i inaczéj przez zachodni pojmowanych.

Na dniu 6 lipca 1439 r. podpisano akt unii obudwu kościołów, ułożony po grecku i po łacinie. Zmarły patriarcha carogrodzki Józef, został pochowany już jako katolik u Dominikanów we Florencyi; Bessarion biskup nicejski i Sidor metropolita ruski, obadwa w kościele wschodnim nauką znakomici mężowie, zyskali tytuł kardynalski.

Sidor według dawnych praw i obyczajów był na metropolitę ruskiego jeszcze przez patryarchę i cesarza wschodniego wyniesiony. Imiennie Kijow uważano za miasto metropolitalne ruskie, ale że przewaga polska szerzyła w nim i na okół kościół łaciński, a do tego napady litewskie i tatarskie często groziły niebezpieczeństwem, przeto metropolici już i dawniéj przesiadywali w Moskwie, którą cała niemal Ruś zaczynała zwolna poczytywać za główne miasto pod względem religijnym*). Sidor metropolita, kardynał, a razem na północ Europy legat papiezki, wracając na Ruś, zaraz z Budzynia w Węgrzech wydał list pasterski do swoich eparchii w Litwie, Inflantach i na Rusi, o szczęśliwém przeprowadzeniu unii. Skierowawszy drogę ku Polsce, naprzód w kościele

*) Pisarze rossyjscy już wcześniéj mówią o drugim metropolicie we Włodzimirzu nad Klasmą a późniéj moskiewskim, lecz całkiém bezzasadnie.

sądzkim, a potém w kościele katedralnym krakowskim, według swego ruskiego obrzędu nabożeństwo odprawił; od Zbigniewa Oleśnickiego i wszystkich polskich duchownych wysokiéj czci doznawał i bardzo wystawnie był podejmowany. Długo bawił w Kijowie i dopiero na drugą wiosnę, a mianowicie w trzeci tydzień postu r. 1441 udał się do Moskwy; według zwykłego obyczaju zajechał na gród a z tatarska Kreml, przed kościoł Matki Boskiéj, gdzie zgromadzony lud na niego czekał.

Wielkiemu kniaziowi moskiewskiemu unia florencka nie mogła przypaśdź do smaku, bo nad greckim kościołem oddawała władzę stolicy rzymskiéj, a wielki kniaź już siebie przywykł był uważać za głowę duchowieństwa ruskiego i z powodu zagrożenia od Turków cesarstwa wschodniego, niepłonną miał nadzieję, że w całym kościele wschodnim pierwszeństwo odziedziczy. Ludowi moskiewskiemu niepodobało się także, że krucyfix i trzy pasterały niesiono przed metropolitą, który wyraźną okazując chełpliwość ze swoich nowych godności, rękawicami i pierścieniem przyozdobił sobie ręce a z ambony modlitwę za papieża i z przyklękiwaniem zalecić kazał. Wielki kniaź korzystał z pory: przeciw nowościom powstawał, bojarów na metropolitę podburzał a rozjątrzywszy lud do ostatniego, wydał rozporządzenia, wskutek których Sidora z cerkwi wywleczonego, na zwołanym przez siebie soborze, jako zdrajcę kościoła na pokutę zawyrokował i do czudowskiego monastyru odesłał. Udało się Sidorowi ucieczką wyratować, lecz już bez wpływu na Ruś zadnieprską, resztę dni częścią w Carogrodzie a częścią w Rzymie spędził.

Cesarzowi Paleologowi przeprowadzenie unii w swojém państwie także nielepiéj poszło: ogół duchowieństwa greckiego powstał przeciw obrzędom sobie nieznanym i władzy papiezkiéj uznawać niechciał. Tylko w Litwie i Rusi polskiéj pokazał się zbawienny skutek, bo umilkła nienawiść pomiędzy duchowieństwami dwóch kościołów, szlachta ruska do polskiéj się zbliżyła, a ztąd osłabł pierwiastek oddzielania się Litwy od Polski, jakkolwiek na czas tylko bardzo krótki.

X.

Litwa wtedy nowym i nieprzewidzianym podpadła zajściom i przygodom. Zygmunt Kiejstutowicz, człowiek ograniczony, chciwy i srogi, nie mógł być od swoich podwładnych lubionym; tymczasem dochodził za pomocą guseł kto spiski knuje, kto na jego życie nastawa i każdego bojara lub kniazia, przez wróżki sobie podanego, imać i ścinać kazał, a dobra i majątek po nim zajął i nieraz masztalerzowi lub jakiemu chłopu ulubionemu pod zarząd oddał. Najczęściéj w Trokach przemięszkiwał a kiedy zobaczył z okna, że trzy lub cztery osoby razem stały, to je zaraz sprowadził; pojedyńczo o treść rozmowy badał a jak najmniejszą niezgodność w odpowiedziach znalazł, natychmiast do wody prowadzić i topić kazał. Niepodobna było tyle sprawiedliwości i okrucieństw znosić i przyszło do spisku: na czele stanął kniaź Iwan Czartoryski z rodu i religii Rusin *), napadł Zygmunta Kiejstutowicza na zamku w Trokach, porąbał i zamordował. **) Wypadek ten sprawił wielkie zamięszanie, podzielił panów na stronnictwa a Litwę na części: Maciéj biskup wileński, Ościk, Gastowd, Moniwid, Piotr Montigierdowicz obstawali przy prawie do rządów Władysława króla polskiego, drudzy życzyli sobie Michała syna po zabitym wielkim książęciu, z trzecimi Swidrygiełło się związał, gród Łucko ubiegł i z niego chciał się nad całą Litwą władzy dobić. Nakoniec Bolesław mazowiecki oświadczył że ziemia drohicka była jeszcze jego dziadowi Januszowi przez Władysława Jagiełłę dziedzicznie nadana, w późniejszych czasach niesłusznie do Litwy oderwana i on jedynie z przyczyny szwagrostwa zostawił ją dobrowolnie przy Zygmuncie Kiejstutowiczu: po śmierci atoli tego książęcia niewidzi powodu, dla któregoby swoich praw miał się zrzekać a zatém zajmuje Drohiczyn, Miedlnik i Bielsk, co

*) Niebył więc potomkiem Giedymina, bo Długosz domownik Kazimirza Jagiellończyka, znał zapewne genealogią ówczesnéj dynastyi, a mówi: „Dux Iwan Czartoryski ritus et generis ruthenici.“

**) Strijkowski podaje, że spiskowi w sianie, które książętom litewskim dostawiano, po dwóch na jednym wozie do zamku wjechali, a potém Czartoryski udał niedźwiedzicę, która o wschodzie słońca do drzwi drapywała i któréj Zygmunt codziennie otwierał.

też zaraz uczynił, a Gastowd Litwin z wojskiem przeciw niemu poszedł.

W Czechach stronnictwo katolickie i niemieckie wzięło całkiem przewagę: cesarz Albrecht panował już spokojnie, a zatém na zjeździe króla i panów polskich w Sądczu stanęło, aby Kazimirz, który wtedy już niemiał co robić w Czechach, udał się na Litwę, jednakże aby rządy nie jako wielki książę, lecz tylko jako namiestnik królewski objął. Bolesławowi mazowieckiemu, który był na tym zjeździe, dozwolono zatrzymać ziemię drohicką, lecz z wyraźném zastrzeżeniem, aby się nieważył swych praw do niéj na kogo innego przelewać, a miano tu na myśli Michała Kiejstutowicza który znalazł dosyć silne stronnictwo na Żmudzi. Przed samémi Świątkami r. 1440., Kazimirz Jagiellończyk otoczony pięknem wojskiem i wielu panami, rozpoczął pochód z Krakowa przez Lublin ku Bielskowi.

XI.

Papież Eugeniusz IV, jakeśmy spomnieli w swojém miejscu, nietylko pośredniczył do zgody o tron czeski pomiędzy Albrechtem i Władysławem, ale przez stronnictwo duchowne w Polsce dokazał, że pospolite ruszenie opuściło Szląsk, który miał być zmuszony do uległości dla Kazimirza Jagiellończyka jako króla czeskiego a nakoniec że wojska, które Sędziwój z Ostroroga i Jan z Tęczyna do Czech zaprowadzili, porzuciły miasto Tabor i do Polski odeszły.

Na Trzy Króle r. 1439., Władysław III. już pełnoletni wraz z Kazimirzem bratem, tudzież cesarz Albrecht zjechali się we Wrocławiu. Legaci papiezcy Jan biskup burgeński z Hiszpanii i Mikołaj Amici dokładali wielkiego starania, aby wieczysty pokój ułożyć. Panowie polscy stanęli przy tém, żeby obadwa i Kazimirz i Albrecht zrzekli się tronu a Czechowie do nowego oboru przystąpili i czy jednego z nich, czy kogokolwiek innego bez obcych wpływów sobie powołali. Cesarz i panowie niemieccy niechcieli na to przystać, może czuli, że Kazimirz Jagiellończyk więcéj życzliwości znajdzie, ale pewniéj spuszczali się na to że Zbigniew Oleśnicki i inni duchowni polscy, niedadzą zrobić nic złego cesarzowi, który

w zgodzie z Eugeniuszem IV. zostaje. Albrecht wziął na osobność arcybiskupa gnieźnieńskiego Wincentego Kota Dębińskiego i obiecywał mu a nawet przysięgą potwierdził, że Władysławowi da swą starszą córkę a Kazimirzowi młodszą z prawem następstwa po sobie do czeskiéj korony. To panów polskich skłaniało do zgody, lecz panów niemieckich całkiém oburzyło i gotowali się do odjazdu. Polacy niechcąc pokazać że się o pokój proszą, wsiadali na konie i postanowili już ani do swoich gospód niewracać aby miasto pierwsi opnścili. Legaci błagali żeby jeszcze w drodze pomówić, na co przez poszanowanie jedynie dla nich, zezwolono.

W Namysłowie *) układano się na nowo z cesarskimi radcami i stanął rozejm na lat kilka, a zarazem uchwalono powtórny zjazd cesarza z królem na Ś. Jerzy u granicy polskiéj i węgierskiéj. Jednakże dopiero na Świątki i to nie monarchowie, lecz tylko posłowie i legaci papiezcy stawili się w Lubowli. Chodziło tedy o stanowczy pokój pomiędzy Albrechtem i królem polskim, tudzież o połączenie przez węzły małżeńskie domu jagiellońskiego z habsburgskim. Przy układach w Lubowli na czele Polaków, był Zbigniew Oleśnicki, a na czele samych prawie Węgrów, Szymon biskup wesprimski. Obrabiano wszystko z lepszém porozumieniem, bo Polacy zawsze się bardziéj z Węgrami, jak z Niemcami zgadzali, owszem wspólna nienawiść przeciw Niemcom, kojarzyła między nimi ścisłą przyjaźń. Przygotowano wszystko do traktatu i na Narodzenie Najświętszéj Panny król do Biecza, a cesarz do Bardiowa przybyć mieli. Władysław stawił się na dzień umówiony, lecz Albrechta zaszła i to bardzo ważna przeszkoda, gdyż Turcy oblegli Smidrów **), twierdzę ważną nad Dunajem, od Stefana rządcy, czyli tak zwanego despoty rackiego (księcia serbskiego) niedawno założoną, i któréj wzięcie otwierało drogę do Węgier. Trzeba więc było całémi siłami wspierać despotę i Albrecht nadciągnął z wojskiem ale widząc bojaźliwość pomiędzy Węgrzynami, ani uderzyć nieśmiał. Turcy za pomocą przekupstwa zdobyli Smidrow, lecz zaraz i odeszli. Albrecht wydobył się z trudnego poło-

*) Na Szląsku.

**) U pisarzy słowiańskich Smederów, u węgierskich Semendria, u tureckich Semendere.

żenia, atoli chciało nieszczęście, że się przejadł arbuzami, zachorował i umarł.

XII.

Cesarz Albrecht krótko przed swoją śmiercią rozporządził przez testament: że jeżeli jego żona ciężarna porodzi syna, opieka i rząd nad państwami, które uważał za dziedziczne, mają zostać przy owdowiałéj żonie i najstarszym książęciu domu habsburskiego wraz z radą złożoną z trzech panów węgierskich, trzech czeskich i czwartego mieszczanina z Pragi, tudzież z dwóch panów margrafstwa austryackiego. Jeżeli zaś po zgonie przybyłaby mu trzecia córka, natenczas dziedzictwo ma przejść na jego najbliższego krewnego, rozumie się, po mieczu.

Węgrzyni niepytali się o testament Albrechta, niemyśleli wcale poddawać się owéj ogólnéj opiece nad wszystkiémi państwami, ani uważać swego kraju za dziedziczny Habsburgów. Zrazu zostawili wprawdzie władzę w ręku owdowiałéj Elżbiety atoli od czterech lat palone aż w głębi kraju przez Turka miasta i zamki, imane według słów tureckiego pisarza tysiące urodziwych dziewic, wyrosłych jak cyprysy, krasą przechodzących tulipany, opanowanie i wzięcie pod prawa mahomedanizmu Serbii, kazały im szukać na tron silnego sprzymierzeńca i obrócili swe oczy ku Polsce i Władysławowi królowi.

W tym czasie nadjechało do Polski znacznie spóźnione tureckie poselstwo z oświadczeniem, że sułtan Miurad na utrzymanie Kazimirza Jagielończyka przeciw cosarzowi Albrechtowi w Czechach dostarczy wojska i pieniędzy, byle tylko Władysław król nieujmował się za Węgrami. Polacy niedali tureckim posłom żadnéj odpowiedzi, bo okoliczności były zmienione, lecz starali się okazywać życzliwość i przyjaźń aby Węgrów w niejakiéj obawie trzymać.*)

Dnia 23 Stycznia 1440 roku, stanęło znowu liczne poselstwo węgierskie w Krakowie i w imieniu stanów węgierskich, tudzież owdowiałéj cesarzowéj i królowéj Elżbiety,

*) Philipp, Callimachus. De rebus a Wladislao rege Polonorum atque Hungarorum gestis. lib. I. Długosz. lib. XII.

ofiarowało Władysławowi III koronę. W radzie polskiéj różne czyniono uwagi: jednym się niepodobało, żeby król dwoma państwami rządził, bo jego nieobecność zwykle mięsza rzeczy w Polsce i wstrzymuje wymiar sprawiedliwości; sprzymierza i niemal połączenie z Węgrami da powód do wojen tureckich. Drudzy atoli utrzymywali że Polska przyjmie najpiękniejsze posłannictwo, bo obronę kościoła katolickiego przeciw pohańcowi i w połączeniu z Węgrami będzie owszem spokojniejszą, bo snadniéj na wodzy utrzyma Tatarów, którzy Podole raz po raz napadają; wreszcie każdemu ze sąsiadów i nawet wszystkim państwom zbyt potężną i groźną wydawać się zacznie a zatém na wszystkie strony bezpieczeństwo sobie upewni. Królowi Władysławowi podobała się władza nad dwoma wielkiemi narodami, ale niepodobał się warunek małżeństwa z Elżbietą wdową, od siebie daleko starszą, któréj córkę ciągle mu przeznaczano. Przyszło już do oświadczenia, że Władysław na wszystko przystaje, kiedy razem nadbiegł goniec do posłów węgierskich z doniesieniem, że Elżbieta w zamku Komornie porodziła syna, aby więc zaniechali wszelkiéj umowy, co żywo do kraju wrócili. Zmięszały się przeto plany i Polacy przestali o wszystkiém myśleć, ale posłowie węgierscy złożyli i od stanów i od królowéj pełnomocnictwo, które nawet na przypadek porodzenia syna, upoważniało ich do wszelkich układów. Spisano tedy ugodę że Władysław przyjmuje koronę, będzie bronił Węgier przeciw Turkom, pojmuje owdowiałą Elżbietę, Czechy odda nowo narodzonemu pogrobowcowi za nadejściem jego pełnoletności; Węgry zaś będą dziedzictwem synów z Władysława i Elżbiety a w ich braku na pogrobowca przejdą; córki Elżbiety z Albrechta, Władysław wyda za mąż przynależnie i z posagami. Cały ten układ przez radę polską został przyjęty i zaręczony. Posłowie węgierscy odprawili dla formy obór króla w katedrze krakowskiéj i natychmiast w obec licznie zgromadzonego ludu Władysława królem swoim ogłosił.*)

Dwaj członkowie poselstwa węgierskiego pozostali w Krakowie, a trzech wysłano do Węgier: z tych jeden zatrzymał

*) Zeznanie posłów węgierskich w Niemcewicza Zbiorze Pamiętników o Daw. Pols.

się w dobrach swoich, aby królowi dobre przyjęcie zgotować a dwaj pojechali do Komorna, aby Elżbiecie sprawozdanie uczynić. Skoro przesłuchała wszystkiego, zaraz potem, jak wnoszono, z poduszczenia Ulrycha grafa cylijskiego, na miejscu obudwóch jako zdrajców kraju poimać, okuć i uwięzić kazała.

Czyn ten nieprzewidziany, spełniony na przekorę piśmiennym poleceniom stanów węgierskich, obalający zamiary wojny przeciw Turkom, którzy tyle młodzieży z Węgier uprowadzali, że w zamian za parę bótów dawali sobie urodną dziewicę: zrobił niesłychane wrażenie między Węgrzynami i powstały dwa zacięte stronnictwa: jedno niemieckie utrzymywało, że tron jest własnością dziedziczną Elżbiety jako Luxemburczanki, a jeżliby kobiety były wyłączone, ona tylko ma prawo dzierzyć go jako matka i opiekunka nowo narodzonego dziedzica z domu habsburgskiego; drugie stronnictwo, że ani Luxemburgowie ani Albrecht Habsburg z prawem dziedzictwa nie powołani a więc stanom służy wolna elekcya i tylko Władysław król polski, który potrafi bezpieczeństwo kraju utrzymać, jest prawym panem.

Sędziwój z Ostroroga wojewoda poznański i Jan z Koniecpola kanclerz polski jechali byli z oświadczeniem małżeństwa i z darami do Komorna, lecz dowiedziawszy się w drodze, co zaszło z dwoma członkami poselstwa węgierskiego i jaką postać przybrały sprawy, pomimo listów bezpieczeństwa przez królową wydanych, niewidzieli potrzeby wypełniać polecenia i zaraz do Krakowa nawrócili.

Tymczasem Elżbieta, syna swego pod imieniem Ładysława kazała w Belgradzie*) koronować. Dwaj grafowie cylijscy oraz panowie węgierscy rodowici Niemcy, albo też niemieccy stronnicy, wchodzili w układy z najemnymi Czechami, szukali pomocy u Fryderyka austryackiego na tron cesarski wyniesionego; wszystko zaś co było czystego ducha narodowego siadło wzbroi na koń i oczekiwało króla i wojska z Polski. Szymon z Rozgonia biskup jagrski (erlawski), główny przewódca tego drugiego stronnictwa, zajął Przeszow.

*) Na mapach niemieckich Stuhlweissenburg różny od Belgradu nad ujściem Sawy do Dunaju.

XIII.

Zbigniew Oleśnicki, co utworzył niegdyś siłę polityczną z duchowieństwa polskiego i sprzeciwiał się połączeniu prawowiernéj Polski z Czechami heretyckiemi pod Jagiełłą, znacznie zwolniał, gdy od soboru bazylejskiego kalixtyni uznani za prawych synów kościoła, powoływali na tron Kazimirza; skoro zaś Węgrzyni gorliwi katolicy chcieli mieć Władysława, wystąpił z całym zapałem za przyjęciem korony. Rycerstwo każde sprzyja rozszerzeniu wpływu swego króla za granicę państwa i stąd w Polsce postanowiono trzymać się układu zawartego z poselstwem węgierskiém, lecz trzeba było wystawić się na wojnę, a trudno szło z urządzeniem wojska, bo po nieurodzajném lecie nastąpiła długa i ciężka zima: rzeki trzymały nieomal od środka listopada, aż prawie ku końcowi kwietnia; panowie i chłopi odzierali poszycia z chlewów i stodół, aby utrzymać przy życiu ryczące i zdychające z głodu bydło; po wielu wsiach mięszkańce skrobali się na wysokie drzewa za jemiołą, kopali w zmarzłéj ziemi po polach i lasach dzikie rośliny, rwali po wodach korzenia trzcinne, z czego w rozmaity sposób przyrządzali jadło. Bociany niemogąc znieść wiosennego zimna, szukały po chatach przytułku i do ognisk się cisnęły. Z pomoru bydła i lichego pokarmu powstały między ludźmi ciężkie choroby, a tu i owdzie morowe zarazy.

Na wiec walny do Sądcza zjechało się wielu panów już na wkroczenie do Węgier i wojnę przygotowanych. Jakby na długą nieobecność króla zamianowano rządcami Jana Czyżowskiego Małéj Polski, a Malskiego Wielkiéj; Jana Tęczyńskiego do Krakowa, Piotra z Bnina do Poznania, Teodoryka Buczackiego do Podola, na starostów. Zbigniew Oleśnicki złożył ze skarbcu swojego zapomogę w srebrach, lecz na wysiedzenie należytości, wziął zaraz komitat spiski, królom polskim od Węgier w zastaw niegdyś dany, jak powyżéj wyłożono i odtąd starostwo tworzący. Na czele wojska dworskiego i wojsk niektórych panów około Ś. Wojciecha zajął Władysław król miasto węgierskie Kezmark. Tam dopiero pościągali się Wielkopolanie i Kujawiacy z licznemi oddziałami

i wielkim przepychem, nietylko zbrojowym, lecz nawet zastawień stołowych. Uwzięli się wszyscy panowie polscy przed narodem węgierskim z całą okazałością zaświetnieć: „trudno sobie wystawić mówi Włoch Kallimach, co to za prześliczne było wojsko; każdy prosty rycerz jak wódz wyglądał.“ Jednakże Jan z Tęczyna wojewoda krakowski i Przedbor z Koniecpola kasztelan rosprzeski, radzili jeszcze niewystawiać się na ciężką wojnę, lecz Zbigniew Oleśnicki, Sędziwój z Ostroroga, wojewoda poznański, a szczególniéj Węgrzyn Szymon z Rozgonia, biskup jagrski, kazali być tylko dobréj myśli, o zwycięstwie niepowątpiewać i dopięli, że rada i król przetrwali przy zamiarze puszczenia się na wszelkie niebezpieczeństwa dla sprawy chrześciańskiéj, dla obrony Węgier i połączenia ich z Polską pod jedném berłem. Z Kezmarku ciągnięto ku środkowi Węgier przez Przeszow. W pochodzie zajmowały króla niekiedy łowy i pod wsią Wisłow-Rozgoń stracił sekretarza Jana Sienkę, który przy ratowaniu sokoła na wodzie sam utonął; wśród ogromnéj burzy i czarnych chmur spadł także grad nadzwyczajnéj wielkości, a te dwa przypadki razem wzięte, zdawały się Polakom przeznakiem nieszczęścia i trwogę obudziły.

Fryderyk graf cylijski chciał miasto główne Budzyń wcześniéj ubiedz, lecz dowiedział się w pochodzie, że już przez biskupa Szymona z Rozgonia Węgrami i Polakami osadzone. Wawrzeniec Hederwary*) wojewoda węgierski i rządca miejscowy, na kolanach witał króla daleko przed miastem i prowadził przed bramę Budzynia do zebranéj processyi z duchowieństwa świeckiego i klasztornego. Panowie i rycerze węgierscy szli w przepysznych zbrojach w pierwszym szeregu; ich giermkowie przybrani w hełmy a z rohatynami w drugim, wyrostkowie zaś nieśli tarcze w trzecim; dopiero cisnął się i uwijał lud rozradowany w nieprzejrzalnym tłumie. Do Budzynia stawili się wszyscy najwyżsi panowie węgierscy świeccy i duchowni. Niebrakowało tam ani kardynała Dionizego Szecsi arcybiskupa ostrihomskiego, który małego Ładysława pogrobowca w Belgradzie koronował, ani Ładysława z Gary bana

*) Tak go najczęściéj zowie Mailath w dziele Geschichte der Magyaren.

Slawonii, który po koronacyi koronę miał pod straż sobie oddaną, obudwu Węgrów uważanych za najprzychylniejszych domowi habsburgskiemu. W ogóle z duchowieństwa zobowiązało się królowi Władysławowi do wierności dwóch arcybiskupów i ośmiu biskupów dyecezyalnych. Poseł króla bośniackiego rozwinął w obszernéj mowie jak Polacy i Bośniacy z jednego szczepu pochodzą, porówno Słowianie, językiem i obyczajami sobie; Bośniacy zawsze ze sąsiednimi Węgrzynami w dobrém zostawali porozumieniu, a od Turków pochańców są srodze zagrożeni. Dano mu odpowiedź, że Polacy znają i wysoko cenią swoje pobratyństwo z Bośniakami; świeże zaś ich połączenie się z potężnym narodem węgierskim, skoro tylko domowe uśmierzą się zamieszki, zgotuje wojnę, która położy hamulec zaborom mahometańskim. Posłowie rządcy serbskiego, odwołali się także na swój ród słowiański i Polakom wspólny, a potém wyrzekali, że ich bracia w domu, już pod jarzmem tureckiém jęczą: ich pan z łaski tylko Węgrów grody pograniczne dzierzy; w królu Władysławie zbawcę swego wszyscy widzą i jemu wierność i miłość zaprzysięgną. Pocieszono ich w ten sam sposób, co posła bośniackiego.

W Jawrzynie *) zamku dyecezyalnym były zamknięte główne siły Elżbiety i grafa cylijskiego Fryderyka, a oparte jedynie na oddziale Czechów najemnych z pod dowództwa Sunkowskiego. Król wysłał oddział z Budzynia pod dowództwem Hunyadego Sędziwoja z Ostroroga ku Jawrzynowi. Przyszło do oblężenia tego zamku: Fryderyk cylijski postrzegłszy niemożność oporu wymknął się nocą z przyjaciołmi, lecz za śladem kopyt końskich ścigany, szukał schronienia i pod krzakiem schwytali go Polacy. Oddział Czecha Giskry (Iskra) korzystne napady przedsiębrał wystąpił atoli raz przeciw oddziałowi węgierskiemu, którym dowodzili bracia Oryakowie i samego Giskrę także złapano. Królowa mieszkała w Presburgu, ale już i zamek przy mieście osadziło stronnictwo polskie: zmuszona przeto opuszczać Węgry, ujechała do Austryi, a syna swego odesłała do jego stryjecznego stryja, cesarza Fryderyka.

W Budzynie król Władysław, panowie węgierscy i pol-

*) Na mapach niemieckich Raab.

scy zasiedli do rady, aby ułożyć obrzęd koronacyjny. Ładysław z Gary po ukoronowaniu pogrobowca jako rządca Wyszogrodu odebrał był skrzynkę z koroną i innemi oznakami, którą opieczętowaną w skarbcu złożył. Tymczasem królowa Elżbieta skrzynkę odbiła, koronę zabrała i wraz z synem do cesarza wyprawiła, pewna, że tym sposobem zagrodzi drogę do rządów Władysławowi polskiemu. Gdy Ładysław z Gary doniósł o tym wypadku, oburzył tak dalece wszelkiego stanu Węgrów, że go poimano i uwięziono.*) Stanęło w radzie, aby zdjąć koronę z czaszki Śgo Stefana i nią uroczystość koronacyjną odprawić. Skoro w przeciągu trzech dni umysły Węgrów wystygły z uniesienia', puszczono na wolność Ładysława z Gary, atoli niewrócono mu pod zarząd Wyszogrodu, lecz otrzymał go Wincenty z Szamotuł, co się niemogło panom węgierskim podobać.

W kilka dni potém stawił się na dworze obcy człowiek, i na tajemném posłuchaniu wyjawił królowi, że od Elżbiety jest zapłacony i przysłany, aby go trucizną lub w jakikolwiek sposób zgładził. Luboć ten człowiek zapewne kłamał dla zyskania nagrody, a przynajmniéj niemiał już zamiaru dopełnić polecenia i sam swój błąd wyznał, przecież przez panów węgierskich poimany, poszedł na publiczne szarpanie rozpalonemi kleszczami kowalskiemi i na czwartowanie. Przez ten przypadek jeszcze bardziéj rozgorzał zapał Węgrzynów: Władysław polski zjechał do Belgradu i w tym samym kościele i przez tego samego kardynała i arcybiskupa Szécsi co niedawno niemowlę Habsburczyk, ze zwykłemi obrzędami a z radością ludu wszelkie opisy przechodzącą, był ukoronowany i ogłoszony, a to nie tymczasowie, ale jako król dożywotni.

Każdy zapał jest tylko chwilowym wybuchem ducha a rozwaga zwykle go studzi i częstokroć nawet w oziębłość zamienia. Ledwie się koronacya Władysława skończyła a zaraz pomiędzy złączonemi narodami pod władzą jednego króla, na wszystkie strony zaczęło słabieć i pękać dobre porozumienie:

*) Aeneàs Silvius lib. I epistola LXXXI. powiada, że za złamaniem listu bezpieczeństwa uwięziono i arcybiskupa Szécsi co się niezdaje prawdziwém.

panowie węgierscy utyskiwali, że w sprawach własnego kraju niemają żadnego głosu; miasta i wsie uskarzały się na dokazywania i łupieztwo wojska polskiego. W miasteczku Kiewieszu rzucił się lud na orszak Zbigniewa Oleśnickiego, wracającego z Belgradu do Krakowa i przyszło do boju i zapalenia miasta. Giskra puszczony z niewoli przez Władysława króla, korzystał z usposobienia ducha węgierskiego: zniósł się znowu z Elżbietą, stanął na czele najemnych Czechów, Morawców, Szlązaków i Austryaków; wojnę na wycieczkach z Karpat osadził: pobliższe miasta Bardejow, Koszyce, Lubocza, Kremnica, odpadły na stronę królowéj. Kardynał Szécsi i Ładysław z Gary zrazu tajemnie zasilali powstanie, a potém jawnie wystąpili, jako przeciwnicy Polaków i króla. Giskra Przeszow szturmem zdobył, z Janem Perenem rządcą królewskim Kezmarku ciągłe utarczki staczał, posiadłości wiernych królowi Węgrzynów ogniem i mieczem pustoszył. Przyszedł wreszcie do téj śmiałości, że zamek Kiscig obległ, minami podkopał, część w powietrze wysadził a resztę opanował. Te znakomite dzieła wyniosły go nad wszystkich stronników Elżbiety: dano mu tytuł najwyższego starosty króla Ładysława (pogrobowca) i grafem Skarusza zamianowano.

Tymczasem Ładysław z Gary zebrał liczne wojsko ze Słowaków i z drugiéj strony zagrażać począł stronnictwu polskiemu. Król Władysław wiernych sobie Węgrzynów Mikołaja Frystackiego i Jana Hunyadego, z wojskiem swojém nadwornem i rozmaitemi oddziałami polskiemi przeciw niemu wysłał. Przyszło do spotkania pod miastem Batta. Jan Hunyadi od wsi rodzinnéj także Korwinem zwany, niemający u Węgrów poszanowania, że z ojca Wołocha a matki Greczynki pochodził, rozwinął w bitwie téj wysokie zdolności wojenne: Ładysław z Gary stracił wiele wojska w poległych i zabranych do niewoli a z garsztką tylko niedobitków uszedł do Ostryhoma*) gdzie Elżbieta osiadła powróciwszy z Austryi. Ta żądała od niego nowych wojsk albo sto tysięcy złotych: opuścił więc znowu jéj stronnictwo i z miejsca do miejsca ujeżdżał, aż do cesarza Fryderyka przybył; atoli od niego jako nie-

*) Na mapach niemieckich Gran po łacinie Strigonia.

posłuszny królowéj, a bez poświęcenia poddany, nietylko odepchnięty i wzgardzony, lecz i uwięziony był.

XIV.

Tymczasem Zbigniew Oleśnicki na dwóch wiecach w Nowém mieście Korczynie ze szlachtą małopolską odbytych, wymógł, że uchwalono królowi posiłki w wojsku; nadto każdy kmieć z łanu miał złożyć jeden wiardunek, a szlachcic niemający kmieci jako téż każdy szołtys, po grzywnie. Jan z Tęczyna wojewoda krakowski, Jan Oleśnicki kasztelan sandomirski, Hryczko Kierdejowicz wojewoda podolski, Jan z Sienna starosta wojnicki, Dersław z Rytwian i inni panowie polscy i ruscy, na czele znacznych oddziałów, zebrali się w jedno wojsko i zamek węgierski Kapuściany w pobliżu Bardejowa i Przeszow oblegać poczęli, lecz zaraz ich król do Budzynia ściągnął i chcąc użyć należycie miecza poruczył władzę nad państwem węgierskiém Mikołajowi Lasockiemu dziekanowi krakowskiemu, Wawrzeńcowi Hederwaremu, i Pawłowi Wojnickiemu rycerzowi polskiemu, a sam pomimo mrozy i wielkie śniegi na Oczyszczenie Najświętszéj Panny (r. 1441) ze znaczném wojskiem, ruszył na pogranicze austryackie. Ubezpieczywszy grody i zamki obrócił się w inną stronę przeciw odpadłym miastom, Bardejowowi, Koszycom, Luboczy, Krzemnicy, Przeszowowi. Węgrzyni zrażeni zupełną przewagą Polaków, w rządzie swego narodu, jak tego przy świeżém ustanowieniu w Budzynie władzy namiestniczéj nad królestwem, nowy mieli dowod a może téż z obawy, że przy niepomyślnym skutku wojny tak bliskiéj granic polskich, mógłby ich król opuścić i w wielkim kłopocie zostawić, albo nakoniec z powodu przykrości zwykłych podczas zimy, coraz liczniéj do domów odchodzili, że aż król nic niesprawiwszy, był zniewolony całe wojsko rozpuścić i odjechać.

Morowa zaraza rozwinięta po Węgrzech stała na przeszkodzie do wojny, prawie przez trzy czwarte roku: pogrzeby nieustanne w Budzynie, czyniły smutne i przykre na królu wrażenie, a z téj przyczyny często z dworem na wyspie Czepel bawił i tylko łowami się trudnił. Uchodziła oczywiście z ręku polskich przewaga w Węgrzech, a z tego powodu sta-

rano się o porozumienie i układy z Elżbietą, lecz ta odpowiedziała posłom polskim, że dziwne ich żądania, aby miała lepiéj obcemu człowiekowi, niż własnemu synowi życzyć. Więc mu znowu trzeba było brać się do wojny.

XV.

Na stronie królewskiéj był ze swoim oddziałem czeskim, Jan Czapek, którego poznaliśmy już za czasów Władysława Jagiełły przy bojach w Nowéj Marchii i w Prusach. Miał on zająć pod władzę Kezmark, atoli w pobliżu stojący Giskra porozumiał się wcześniéj z mieszczanami i w nocy za ich pomocą wziął to miasto wraz z polską i węgierską załogą. Stronnicy Elżbiety ośmieleni tym wypadkiem oblegli zamek presburgski, lecz posłany Jędrzéj Tęczynski do Tyrnawy dał powód pustoszeniem okolicy a zatamowaniem wszelkiego dowozu że oblężenia zaniechano.

Na czele różnych oddziałów prywatnym kosztem pozbieranych, wkroczył znowu do Węgier Piotr Odrowąż wojewoda ruski i starosta lwowski. Pomiędzy Karpatami robiły zasadzki na niego oddziały Giskry: urywały mu tu i owdzie ludzi tylnéj straży, lecz Odrowąż taką siłę rozwinął, że nawet miasta przygraniczne z pod oblężenia wyswobodził. Gdy niejaki czas pobawił w Budzyniu nadeszły wiadomości, że Tatarzy wpadli na Podole i srogie szerzą spustoszenie, odebrał zatem rozkaz od króla, aby co żywo na obronę kraju przeciw téj dziczy, wracał. Niepilnując zwykłych środków ostrożności wojennéj pozwolił się wojsku w Jagrze uraczyć winem węgierskiém, i do wygodnego spoczynku zabrać, kiedy od Czechów z niebaczka udybany, sam wpadł do niewoli, lecz oddział jego stanąwszy do boju, odniósł zwycięstwo i nawzajem wodza czeskiego Telefa poimał.

Tego samego dnia, to jest w uroczystość Podniesienia Krzyża (r. 1442) Mikołaj Czajka rządca Brzozowicy i Mikołaj Komorowski rządca Podolińca złączyli swoje oddziały, a przystawiwszy drabie do murów, opanowali Przeszow, w którym się tylko pięćdziesięciu Czechów stronnictwa Elżbiety znajdowało. Za otrzymaniem wiadomości, że sam Giskra od Rychnawy spieszy, Polacy wynieśli się dosyć wcześnie, lecz ob-

ciążeni łupem wykonywali odwrot z wielką powolnością, a stąd doigrali się napadu od tyłu: nieprzyjaciel miał wprawdzie siłę przeważną, ale męstwo polskie byłoby jednak mogło stanąć górą, tylko że każdy chciał ujść z bogatym łupem i dla tego mało kto odpór dawał; dowódzcy polscy z drobnemi garstkami stawiali się jak mogli, lecz wkrótce pokonani wpadli do niewoli, a Giskra poszedł aż pod Brzozowicę i szturm rozpoczął. Były tam dwa zamki: w jednym przez zdradę zapalono proch ruśniczy, przez co wiele ludzi zginęło, a reszta połączyła się ze załogą w drugim; strony jednakże potém zawarły układ i obiedwie odeszły.

Po Polsce rozbiegła się trwoga, aby Giskra, który po Spiżu dokazywał, niewpadł do ziemi krakowskiéj mało na odpór przygotowanéj i z tego powodu Zbigniew Oleśnicki co tylko mógł zebrać zbrojnego ludu, wszystko wyprawił na osadzenie Lubowli i Podolińca. Tymczasem Giskra wrócił pod Rychnawę i zaczął z dział tęgo prażyć; Mikołaj Peren Węgrzyn miał dostateczną artilerią i należyty odpór dawał ale że ten ciągły bój przedłużał się w tygodnie a nareszcie i w miesiące, przeto mury leżały w gruzach i niezasłaniały należycie oblężonych, a bój skończył się znowu na poddaniu z zastrzeżeniem wolnego odejścia.

Szymon biskup jagrski zbliżył się ze znacznym pocztem i Giskra widząc, że się w rozwalonéj od dział Rychnawie nieobroni, wyszedł przeciw niemu. Długo stali w obozach naprzeciwko siebie, potém rozpoczęli układy, poczynili jakieś zobowiązania: Giskra Węgrów z niewoli puścił, lecz Polaków zatrzymał i był nieprzyjacielem królewskim, jakkolwiek z Szymonem biskupem, nietylko zostawał w dobrém porozumieniu ale nawet jego synowicę pojął w małżeństwo.

XVI.

Sprawa Władysława w Węgrzech, pochyliła się należycie ku upadkowi, a Polska wysiliwszy się całkowicie na zewnątrz stała bez wszelkiéj zasłony przeciw jakiemukolwiek, choćby i najsłabszemu nieprzyjacielowi. Giskra poczynił wielkie spustoszenia na Spiżu i ziemię krakowską już trwogi nabawiał, jak co dopiero nadmieniono.

Gdy po śmierci cesarza Albrechta, Czechy się oddzieliły od Węgier a w żadnym z tych dwóch krajów nieustaliły się pewne rządy, książęta szląscy zostali bez zwierzchniego pana nad sobą. Niektórzy z nich a mianowicie Konrad biały oleśnicki, Władko cieszyński i głogowski, Wacław cieszyński, poddali się Władysławowi królowi polskiemu, atoli radę znakomitego miasta Wrocławia i innych miasteczek, królowa Elżbieta umiała podciągnąć pod swoje rozkazy i wysłała do Szląska Austryaka Zająca, który się także Hasenemer (Assenheimer) nazywał. Ten przedsiębrał często wycieczki z Namysłowa a jednego razu zajął zamek i miasto Wieruszow; zrabował je i spalił, rządcę zaś Klemensa, oddał Wrocławianom na trzymanie w niewoli. Od granicy szląskiéj aż do przedmieścia Wielunia raz po raz łupili Szlązacy i cała okolica stała pustkami lub leżała w zgorzeliskach.

Tatarzy korzystając z pory, szerzyli znowu swoje zagony przez Podole, a nareszcie pod sam Lwow przypadli i uprowadzili liczny jasyr z szlachty i chłopów płci obojéj.

Panowie królestwa zgromadzali się na walne wiece do Piotrkowa i Sieradza ale wszystkie uchwały względem obrony kraju, ten tylko przyniosły skutek, że dwa szląskie grodziszcza Górowo i Ciecierzyn spalili Wielkopolanie. Wolał każdy z doborowém wojskiem do Budzynia ciągnąć niż granice kraju zasłaniać, bo wojna węgierska była w interesie tylko króla a z téj przyczyny płatna i korzystna, zwłaszcza, że król z dziecinną chojnością grody, dobra i pieniądze rozdawał, aż rządców polskiéj kancelaryi spotykały w kraju zarzuty, że się niewzdrygali kłaśdź pieczęci na chaniebnie powyłudzane przywileje, które przynosiły ujmę ich urzędom, biedę skarbowi, a brak zasobów na obronę kraju.

XVII.

Kłótnie kościelne o wyższość soboru trwały jeszcze ciągle. Papieże obadwa Eugeniusz IV i Felix V szukali stronników po narodach Europy, a jeden przeciw drugiemu pracował. Oglądano się na ludzi w piśmie świętém najbieglejszych, a ich zgromadzenia to jest uniwersytety, pomiędzy któremi krakowski wysokie dzierzył stanowisko, oświadczyły jednozgodnie,

że papież zostaje pod władzą soboru, a tém samém uznały Felixa V. Rządy jednakże a szczególniéj cesarz i król Władysław, tudzież biskupi niemieccy i polscy chylili się do przeciwnéj zasady z tego dobrze obliczonego politycznego powodu, że Eugeniusz z czasem odniesie zwycięstwo, skoro się potrafił utrzymać przy Rzymie ale mimo to ciągle udawali neutralność, a stąd godności kościelne które od stolicy apostolskiéj potrzebowały zatwierdzenia stawiali pod zarząd tylko tymczasowy, dopóki cała władza papiezka niepłynie w ręce jednego. Felix V. wyprawił do Niemiec i do Polski Alexandra książęcia mazowieckiego biskupa trydenckiego, nietylko kardynałem lecz i patriarchą akwilejskim zamianowanego; był on wujem rodzonym cesarza Fryderyka a bratem ciotecznym króla polskiego i Polakiem, co razem wzięte zdawało się otwierać mu wpływ bardzo ważny na całą północ Europy; ztémwszystkiém słuchano jego wniosków obojętnie i z niczem odjechał. Skoro zaś po nim przybył naprzód do Niemiec a potém na Węgry legat Eugeniusza, kardynał Julian de Caesarinis znany nam już z poselstwa do Polski i z wojny czeskiéj niepomyślnie przewodzonéj, przyjęto go daleko uprzejmiéj. Obiecywał on że pomiędzy królem Władysławem a Elżbietą przyprowadzi do skutku pokój, w którym obiedwie strony wyjdą dobrze i z należytą godnością. Król i panowie polscy pokazali wielką radość, że się zjawił podróżny, który ich z błota na obcéj ziemi wydźwignie. Julian de Caesarinis nieżałował starania i przejeżdżał ciągle z Budzynia od Władysława do Jawrzyna miejsca pobytu cesarzowéj Elżbiety; dowodził, że chrześcianie mają obowiązek zachowywać pokój między sobą, i łączyć się przeciw niewiernym Mahomedanom, który Carogrod zagrażają, a Węgry lada dzień zająć mogą i nakoniec przygotował warunki pokoju. Król Władysław na zjeździe z owdowiałą cesarzową Elżbietą w Presburgu podał jéj wśród umyślnie przyrządzonéj uroczystości rękę i pomimo sprzeciwiania się wielu panów węgierskich zezwolił na złożenie korony a zatrzymanie rządów tylko do pełnoletności małego Habsburczyka; zastrzegł zaś sobie w małżeństwo starszą a swemu bratu Kazimirzowi młodszą córkę Elżbiety, jakto zmarły cesarz Albrecht był ułożył i przyrzekł jeszcze podczas układów o tron czeski we Wrocławlu. Ziemie ruskie,

wołoskie, Spiż, zostawiono już przy Polsce bez wszelkich roszczeń ze strony Węgier; nadto królowi obiecano w posagu Szląsk, który właściwie do Czech należał, lecz władzę Elżbiety uznawał; Kazimirzowi zaś sto dwadzieścia tysięcy złotych gotowizną. Królowa w celu ostatniego przyjęcia warunków, odwiedziła w Budzynie Władysława i zatwierdziwszy wszystko z wielbieniem dla jego młodzieńczéj szczerości, odjechała. Do Jawrzyna udał się także Mikołaj Lasocki dziekan krakowski prawa ręka Zbigniewa Olcśnickiego, który miał osnowę traktatu do skutku przywieśdź, kiedy królowa razem na zdrowiu zapadła i w kilka dni życie zakończyła. Miano porozumienia, że była otrutą, lecz takie porozumienie powstaje zwykle, skoro kto znakomity wśród ważnych wypadków nagle umiera.

Stany węgierskie niemiały zamiaru uznać zawartego traktatu, już to podobno nie dla miłości króla Władysława, lecz bardziéj z téj przyczyny, że Polsce odstąpiono Spiża i całkiem przyznano Ruś i Wołoszczyznę. Działania legata Juliana zmierzały tylko do wojny przeciw Turkom. Trzeba też było państwu Węgierskiemu mieć się coraz bardziéj na baczności od tych sąsiadów i znowu panowie węgierscy zaczęli być życzliwszymi dla rządu i ściśléj się bratać z panami polskimi; niemasz wątpliwości, że chcieli puścić w niepamięć na nowo małego Habsburczyka a zostawić do śmierci przy koronie Władysława polskiego. Giskra atoli z małą liczbą najzaciętszych stronników domu Habsburgskiego, poddał się rozkazom i władzy cesarza Fryderyka.

XVIII.

Napomknęliśmy o wojnie pomiędzy Turkami, na któréj rozchorował się i umarł cesarz Albrecht. Widzieliśmy, że poselstwo sułtana Miurada które szukało przyjaźni z Polakami było dobrze przyjęte w Krakowie, lecz jedynie dla téj przyczyny, aby na Węgrzynach wymódz dobicie układu o tron węgierski. Układ ten przyszedł wszakże do skutku pod zobowiązaniem, że Władysław III nietylko niewejdzie w sprzymierze z sułtanem, lecz z nim wojnę o śmierć i życie rozpo-

cznie. Zaraz po zajęciu Budzynia przez króla polskiego i jego stronnictwo, uczyniono zapewnienie poselstwu bośniackiemu i poselstwu rackiemu czyli serbskiemu że skoro tylko uśmierzą się we Węgrzech rozsterki, cała siła obróci się przeciw Mahomedanom, aby raz na zawsze ukrócić ich zabory w krajach chrześciańskich i z pod ich jarzma wyswobodzić braci Słowian.

Turcy trzymali ciągle twierdzę Smidrów nad Dunajem wydartą jeszcze za czasów Albrechta cesarza rządcy serbskiemu.

Po zwycięstwie odniesioném pod miastem Battą nad Ładysławem z Gary, król uznawszy niepospolitą zdolność wojskową w Janie Hunyadem, zamianował go wojewodą siedmiogrodzkim i jako rządcę nad wszystkiemi grodami i zamkami u granicy tureckiéj, wyprawił z wojskiem dla wstrzymywania napadów sułtana. Hunyadi jakkolwiek dowódca niewielkiéj siły, przecież równie w drobnych potyczkach jak w większych spotkaniach a nawet bitwach, wychodził korzystnie i wnet imie jego zaczęło być głośnem i poważaném w Węgrzech, a znaném w całéj Europie.

Przed zawarciem ugody z Elżbietą a już w czasie pobytu kardynała de Caesarinis, Matko rządca czyli ban Dalmatów i Chrobatów czyli Kroatów, jeden z tych panów, którzy z królem zawierali w Krakowie układ o koronę węgierską, uwijał się na dworze w Budzynie, jako pośrednik pokoju lub długiego rozejmu między królem a sułtanem, lecz żądał, aby zamek Belgrad (Albanander) położony w samém ujściu Sawy do Dunaju, oddano Turkowi, albo żeby Węgry zobowiązały się do pewnéj rocznéj daniny. Belgrad był kluczem do opanowania Węgier, roczna zaś danina zdawała się wielkiém poniżeniem, a że Jan Hunyadi właśnie wtedy odniósł dwa znaczne zwycięstwa, przeto ani słuchać niechciano takich warunków. Skoro przez zgon cesarzowéj Elżbiety władza króla Władysława polskiego stanęła na mocniejszych podstawach, zdawało się panom polskim i węgierskim, że należy ją przez wojnę z Turkami jeszcze wzmocnić i utrwalić, zwłaszcza, że chwilowy spokój w Węgrzech sprzyjał temu wielkiemu i niegdyś uroczyście umówionemu przedsięwzięciu. Legat Julian

nietylko zaręczał, że nadejdą znaczne posiłki od różnych panów katolickich, ale przyrzekł wsparcie pieniężne od Eugeniusza papieża.

Na Świątki r. 1443. zebrały się stany węgierskie w Budzynie: rządca racki*) czyli serbski, którego całe państwo było w posiadaniu sułtana, wystawiał w smutnych obrazach dzikość turecką, przytaczając wypadek, jak dwaj jego synowie oczy i i inne jeszcze części ciała srodze potracili. Sułtan Miùrad pociągnął był z wojskiem do Karamanii w Azyi, a więc tém lepszą zdawała się pora do położenia tamy jego zaborom. Stany węgierskie nietylko się zgadzały na potrzebę boju ale unosiły się zapałem, który dawał świadectwo o gotowości i całkowitém poświęceniu narodu. Uchwalono tedy ostatecznie walną wyprawę w sprawie Chrystusa i jego prawowiernych wyznawców. Do Wiednia wyprawiono poselstwo, które cesarzowi Fryderykowi jako naczelnikowi świeckiemu chrześcian katolików ofiarowało najwyższą władzę nad wojskami; niezapomniano o Krzyżakach ślubem zakonnym do wojen przeciw poganom zobowiązanych. Cesarz przewidując, że przez zwycięstwo wzrosłaby wziętość i potęga w Europie króla Władysława i Polaków, wymówił się, że z Czechami ma tyle do czynienia, iż przez dwa lata o wojnie myśleć niemoże, a Krzyżacy mając ten sam wzgląd na uwadze, z ubolewaniem odpowiedzieli, że przez spustoszenie kraju podczas wojny polskiéj do biedy przywiedzeni, niepotrafiliby się zdobyć na wyprawę. Julian legat i Władysław król nie ustali jednakże w pracach: robiono różne projekta Eugeniuszowi papieżowi, który zaraz wojnę krzyżową przeciw Turkom po Europie obwieścił: skupowano konie, najmowano i zbrojono wojska w Węgrzech, w Polsce i na Wołoszczyznie.

*) Długosz nazywa go w tem miejscu Stefanem, a daléj Jerzym; u pisarzy węgierskich ciągle imie Jerzy przychodzi. Historyk turecki Saàded-din Efendi w Collectaneach z dziejów tureckich Sękowskiego, miamianuje go Wilak-oglu. Wziąwszy tę nazwę Turka, z podaniem w tak zwanych Pamiętnikach jańczara Polaka, (których właściwym autorem jest Serb z Ostrowicy Michał Konstantynowicz) trzeba wnioskować, że tu mowa o Wilku szwagrze Stefana a ojcu Jerzego.

XIX.

W dzień Maryi Magdaleny (r. 1443) wyruszył król z wojskiem z Budzynia, na czele licznych oddziałów i wszyscy przypięli sobie krzyże na zbroje, jak niegdyś w wojnach o ziemię świętą. Przebywszy Dunaj rozpoczęto szturm Zofii miasta osadzonego przez Turków, które niebawem wzięto, złupiono i spalono. Wszystkie warowne miejsca rackie poodbierano Turkom. Nigdzie nie było po drodze wojska dopiero za Morawą pokazał się oddział turecki i doszła króla wiadomość, że oddziały różne połączyły się w jedno wojsko i z boku mu zachodzić myślą. Jan Hunyadi otrzymał rozkaz, aby w dziesięć tysięcy przodem poszedł, nieprzyjaciela wyszukał i do odwrotu znaglił. Udało się Hunyademu o świetle księżyca Turków otoczyć i z okrzykiem napaśdź; słabo się bronili, trzydzieści tysięcy miało legnąć na placu, a cztery z dziewięciu buńczakami dostać się do niewoli. Miasta bulgarskie cieszyły się Polakom, których język był im zrozumiały i poddały się królowi; wkroczono do Rumelii, a nakoniec pod granicę Macedonii oczyszczono kraj chrześciański z najezników Bisurmanów.

Tymczasem sułtan turecki przyspieszył pokój z Karamanami, przysposobił znaczne wojska, baszę Natolii powołał na dowódzcę, kazał mu wąwozy gór osadzić i spokojnie czekać. Atoli Turcy niecierpliwi boju, wysuwali się do utarczek, z których razu jednego wyrosła walna bitwa. Wojska chrześciańskie z niezachwianém męstwem przełamały nieprzyjaciela, nakładły wiele trupa, a pomiędzy wielu znakomitymi Turkami poimały samego paszę dowódcę. Część jednakże znaczna cofnęła się w góry i jak gradem sypała strzałami z łuków. Odpowiadano im wszelkim rodzajem pocisków: z łuków, kusz, ruśnic i dział, lecz bez wielkiego skutku, bo na stanowisko z przyrodzenia obronne. Przez kilka dni bój podobny się wznawiał: legat Julian krzyżem legackim chrześcian błogosławił, a król Władysław na czele najmężniejszych rycerzy jako prosty żołnierz walczył. Pan jeden niemiecki, który z licznym oddziałem przyszedł przeciw niewiernym z nabożeństwa wo-

jować, powiedział, że wszyscy królowie europejscy stołem, kuflem, zbytkami, przepychem, zbieraniem skarbów zajęci, niegodni swego wysokiego posłannictwa, sam tylko Władysław podzielając w obronie kościoła katolickiego głód, pragnienie, niewczas, boje, niedarmo nosi dwie korony; ale ów Niemiec niedodał, że Władysław był świeżuteńkim młodzieńcem.

Na tych wypadkach skończyła się wiosna, przeminęło lato w którém Polska i Węgry przeszły przez tak ciężkie trzęsienie ziemi, że się aż domy wywracały; upłynęła cała jesień, a nawet zima postąpiła za Boże narodzenie. Popalone okolice Bulgaryi, niedostarczyły należycie żywności, ani dla koni ani dla ludzi. Wielu rycerzy straciwszy konie, pieszo ciągnęło za wojskiem a u wszystkich nietylko podarta odzież ale wychudłe, zaśniedziałe lub pożółkłe twarze i ręce dawały świadectwo poniesionych trudów. Sułtan nareszcie sam w pole wyruszył, stanął w zamku Aladża i choć niemiał znacznego wojska, przyszły mu w pomoc śniegi, a przy nich mrozy, które lekko pościnały wody.*) Zapadło tedy na radzie królewskiéj, że niemasz sposobu daléj się zapuszczać, ani niepodobna na miejscu zostać. Książe racki przedstawiał i błagał, że odwrót zaraz jego państwo pod władzę sułtańską przywróci; obiecywał sto tysięcy dukatów dostawić, aleć pieniędzmi trudno było żywność zastąpić. Zostało się zatém przy zamiarze odejścia i to spiesznego: z téj zaś przyczyny wydano rozkaz, aby sprzęty do wystawności tylko, a nie do boju przydatne, tudzież łupy, namioty, zbyteczne kulbaki, ubiory ciężkie, jedne popalić, a drugie zakopać, i rozpoczęto odwrót.

Przybywszy do lesistéj okolicy, mężny Jan Hunyadi, a jak Turek Saàd-ed-dìn wyraża się: „chytry i przewrotny poganin „przy zmarzłych wodach tu i owdzie rozstawił oddziały. Gdy dzielne wojsko sułtańskie żwawo goniło i weszło na zasadzki, dostawszy je w pośrodek, ze wszech stron razem uderzył, wyciął mnóstwo najwaleczniejszego żołnierza, wielu znamienitych dowódzców zabrał w niewolę i w kajdany zakuł, a między nimi Mahùda-Czelebi brata wielkiego wezyra Chalil-paszy, i szwagra samego sułtana. Mały tylko

*) Saàd-ed-din-Efendi, w Collectaneach z dziejów tureckich.

oddział z mieczem w ręku uratował się przebojem z téj rzezi.“

Król z głównem wojskiem postępował w przodzie i zatrzymał się dopiero pod Belgradem.

Z Belgradu Władysław nie ruszył się daléj ale spiesznie wracał w głąb Węgier aż stanął w stołecznym Budzyniu, gdzie powitany wśród radosnych okrzyków i do miasta wprowadzony z processyą, nazajutrz składał w kościele Panny Maryi, buńczuki na nieprzyjacielu zdobyte i dla pamiątki wspólnego boju, kazał wymalować i obok buńczuków zawiesić, herby dwunastu przedniejszych rycerzy polskich i dwunastu węgierskich. Papież Eugeniusz IV, królowie Francyi, Anglii, Hiszpanii, Aragonii, książęta Burgundyi Medyolanu, rzeczypospolite Wenecya, Genua, Florencya, przysłali posłów z powinszowaniem. Długosz bardzo się dąsa*) na Eneasza Silviusza, że w liście jednym**) powiedział, co było zupełnie prawdą, że cała sława téj wojny należała się Hunyademu, a nie królowi.

XX.

Tymczasem Eugeniusz IV, wierny swemu postanowieniu aby przez wojnę przeciw Turkom przywieśdź do skutku połączenie kościoła greckiego z rzymskim pod władzą papiezką, nalegał na króla, panów węgierskich i polskich, żeby nieustawali w boju przeciw bisurmanom i aby im wstęp do Europy na morzu zamknęli; obiecywał, że przy pomocy Wenecyi Genui, Florencyi i Filipa książęcia burgundzkiego przystaw, należytą flotę. Nadjechali do Budzynia panowie polscy, jako poselstwo od rady i wzywali znowu króla, żeby się zbyt daleko w obce sprawy niezapędzał, a bronił kraju, który już nietylko Tatarzy ale i Szlązacy bezkarnie plądrują; że trzebaby znaglić książęcia opolskiego do uiszczenia przyrzeczonéj zapłaty za szkody zrządzone, ułożyć coś pewniejszego z Bolesławem mazowieckim względem ziemi drochickiéj, a nareszcie zatwierdzić układ Zbigniewa Oleśnickiego, który kupił

*) Długosz niedarmo wspomina Eneasza, gdyż to był ten sam, któregośmy już powyżéj przytoczyli, i który pisał téż nieco o Polsce i Litwie, a potém wyszedł na papieża pod imieniem Piusa II.

**) Aeneas Silvius lib. I epistola LXXXI.

księstwo siewierskie od Wacława książęcia cieszyńskiego na własność dla biskupów krakowskich. Myśl atoli świetnéj wyprawy bardziéj zajmowała umysł młodego Władysława: odpowiedział zatém poselstwu, aż dopiero na Świątki przybyć może. Przyszło znowu do Węgier z Polski doniesienie, że Bolesław książę opolski, jadących kupców krakowskich do Wrocławia na jarmak świętojański napadł, w mieście Kluczborku (Kreutzburg) złupił i pomordował, a w ogóle do dwukroć sto tysięcy dukatów szkody zrządził atoli Władysław dał odpowiedź, że jechać niemoże ale jeśli tylko nieumrze, haniebnéj téj sprawy płazem niepuści, a natychmiast wydał uniwersały do Węgrów na zjazd wielki w Budzyniu i nawet tych, co jego władzy uznać nie chcieli, bez wyjątku wezwał.

Na Święty Jerzy zgromadzili się biskupi, prałaci, panowie świeccy i wziąwszy zapewnienie bezpieczeństwa, zjechał Giskra ze starostami miast, które pod jego władzą, a przy domu habsburskim zostały. Zaczęto tedy od położenia warunków do uspokojenia kraju zmierzających, Giskra atoli oświadczył i stale trwał przy tém, że tylko Ładysław pogrobowiec winien być uważany za prawego króla węgierskiego, a więc o Giskry wpływ i zasadę rozbiło się wszystko.

Pomiędzy panami sejmowymi był niejaki Pankracy ze Świętego Mikołaja, wprawdzie stronnik Władysława lecz znany z najazdów i rozbojów; osadzono go we więzieniu a pomocników jego wywieszano. Rozdrażniony lud miejski tym przykładem sprawiedliwości, i uważając Giskrę za podżegacza rozruchów w kraju i za sprzymierzeńca tureckiego, postanowił bez słuchania i wyroku z nim postąpić. Król zasłyszawszy o tém: z obawy, żeby o złamanie słowa i zdradę niebył posądzony, wysłał do Giskry przestrzeżenie, a nawet tyle mu pomógł że przebranego kazał z Budzynia wyprowadzić.

Gdy tedy trudna była zgoda, kardynał Julian przewiódł przynajmniéj rozejm między stronnictwami na dwa lata, ze zawarowaniem, że nikt nierozpocznie kroków nieprzyjacielskich że kupcy i podróżni niebędą po drogach odzierani, że ktoby z Węgier wpadał za łupem do państw austryackich lub na odwrót, ten odbierze karę należytą. Następnie zajęto się rozważaniem wyprawy przeciw Turkom: panowie węgierscy, a

nawet i duchowni zobowiązali się do udziału osobistego, nałożonona kraj nowe podatki, a Jan Hunyadi otrzymał rozkaz, aby poprzyrządał machiny, działa, strzelby, wozy i co potrzeba. Cesarza wschodniego Jana Paleologa zawiadomiono o przygotowaniach i wezwano, aby za wkroczeniem Władysława do Tracyi i Macedonii, natychmiast z drugiéj strony przeciw Turkom wystąpił. Papież po całym zachodzie Europy obwieszczał na nowo wyprawę krzyżową przeciw sułtanowi: żadnego sposobu religijnego ani materyalnego niepominął równie hojnie łaskami niebieskiemi, jak łaskami skarbowemi szafował

Już tedy papież, Wenecya, Genua, Burgundia i Francya wystawili flotę do wpłynięcia na morze Marmora i czarne a rycerze po Włoszech i innych krajach zachodniéj Europy zaczęli się wybierać na tę wojnę chrześciańską.

Sułtan Miurad zagrożony od Karamanów powziąwszy wiadomość, jaka burza zbiera się na niego u Węgrów, dał poznać, przy układzie względem okupu zabranego do niewoli węgierskiéj paszy Natolii, iżby pokój z Węgrami i Polską nawet pod trudniejszemi warunkami przyjął. Książę racki czyli serbski wyrozumiawszy, iżby do swego państwa snadno mógł powrócić gdyby dla sułtana pokój od Węgier i Polski upewnił, spiknął się z Janem Hunyadem, podówczas już człowiekiem wielkiego wpływu i przyrzekł, że mu odda wszelkie posiadłości w Węgrzech, które dostał od cesarza Albrechta i króla Władysława, byle do tego pokoju pomagał. Tym tedy sposobem, kiedy miano prawie w pole wychodzić, jakieś życzenia i namowy względem pokoju było słychać w koło króla. Julian kardynał truchlał na tak niespodzianą zmianę: wszelkiemi siłami starał się zapał wojenny wzniecać i zasycać, lecz słowa jego bez skutku i wszelkiego nawet wpływu, przemijały z wiatrem. Król pokonany prawie ogólnemi życzeniami oświadczył się także za pokojem i odjechał do Szegiedyna. Na czele stu Turków, a z wielkiémi darami dla króla i panów, zjechał Grek renegat, który przy sułtanie obowiązki kanclerskie pełnił i na posłuchaniu uroczystém mówił że jest do zawarcia, bądź rozejmu, bądź wieczystego pokoju umocowany; sułtan na saméj Bulgaryi przestanie, a gotów zwrócić ziemię racką z miastami i uwolnić z więzienia synów księcia rackiego.

Mimo zabiegów Juliana kardynała, panowie węgierscy zebrali się na tajemne posiedzenie, uchwalili, że tak korzystnych warunków odrzucać niemożna, zawarli pokój na lat dziesięć.

Poseł turecki żądał aby przyniesiono Najświętszy Sakrament, i żeby król przez niego w obec wszystkich przysięgę na dotrzymanie wykonał. Julian kardynał postrzegłszy swoje słowa daremne, tylko się cierpliwie już przypatrywał; powstał atoli polski duchowny z nauki swojéj słynny Grzegorz z Sanoka, że ta przyjaźń z Turkiem jest właściwie zerwaniem nietylko z kościołem, ale z samym Bogiem, który jeszcze ma być na świadectwo w szyderczy sposób wzywanym. Przez taki postępek oddanoby najświętszą tajemnicę napośmiewisko niewiernych, którzy w Najświętszym Sakramencie tylko prosty chleb uznawają. Skończyło się więc na tém, że król na przyniesioną ewanielą, a Turcy na alkoran przysięgę złożyli.

XXI.

Po zawarciu traktatu nadszedł do króla list od kardinała Franciszka Alberta Condolmieri, który obowiązki admiralskie nad flottą chrześciańską sprawował i przy Dardanelach stanowisko zajął, że sułtan zatrudniony buntem Karamanów, jest w wielkim kłopocie i położono mu dobrą zaporę na wodzie, żeby z Natolii do Rumelii przeprawić się niemógł. Jan Paleolog cesarz wschodni przysłał napomnienie, że nigdy już korzystniejszéj pory do ocalenia chrześciaństwa niebędzie. W liście swoim powiedział że wielkość Władysława po pismach tak rozgłoszona, podobno od zabiegów ludzi chytrych, jak wosk od ognia mięknie, jak śnieg od ciepła topnieje, jak mgła od wiatru znika. W cesarzu wschodnim ta okoliczność głównie obudzała nadzieję pomyślnéj wojny, że sułtan Miurad złożył koronę i oddał rządy swemn młodemu synowi Muhamedowi, którego usposobienie niebyło wcale wojenne.

Turcy spóźnili się nieco z oddaniem miast rackich*), kardinał Julian korzystał zaraz z tego i nieustawał przeciw traktatowi powstawać, nasuwał o utworzeniu królestwa bulgarskiego a nakoniec jego koronę obiecał i przyrzekł na pi-

*) Callimachus lib. III.

śmie Hunyademu. Julian kardynał wymownego Grzegora z Sanoka chciał użyć na przerobienie króla, a mianowicie wykazanie mu dowodne, że skoro chodzi o kościół, w każdym razie z poganami zerwać można, czynił mu naprzód obietnicę, a potém groził karą kościelną i więzieniem. Lecz Grzegorz z Sanoka jakkolwiek człowiek przywiązany tylko do sprawy chrześciańskiéj, a nie do swéj ojczyzny i Polaków*) z którymi nawet obcowanie było mu niemiłe, sądził jednak, że raz wykonana przysięga zawsze świętą zostać winna. Na zebranéj więc radzie wystąpił sam kardinał i dowodził, że wojna turecka była nie z królem Władysławem i Węgrami, ale z całém chrześciaństwem, pokój więc tylko przez cały ogół chrześciaństwa, a nie przez jednę cząstkę mógł być zawierany i dla tego jest nieważnym, albo raczéj wcale go niema. Pełnomocnik turecki niebył ani chrześcianin, ani poganin, ale renegat, człowiek bez czci i wiary, więc wszelkie zobowiązania przez niego i z nim ułożone, są tylko czczemi słowami, niczém. Dziwna to rzetelność, żeby ceremonia religijna jaką jest przysięga, miała być obracaną na szkodę i zgubę saméj religii. Jeżeli uczyniono Turkom zobowiązanie pokoju, to pierwéj uczyniono całemu chrześciaństwu zobowiązanie wojny przeciw Turkom, aż do ich wypędzenia z Europy. Pokój i przyjaźń z Turkami są odrywaniem się odszczepieństwem od chrześcian. Zasady religijne przemawiają tylko za wojną a pory dogodniejszéj nigdy nie będzie, bo Dardanele osadzone mocną flottą, cesarz wschodni w pogotowiu stoi, nieprzyjaciel drzy z przestrachu. Władza naczelna kościoła, ma prawo zwalniać od przysięgi, nigdy użycie tego prawa potrzebniejszém nie było, a zatém on w imieniu wszelkie przysięgi Turkom wykonane, za zniesione i niebyłe ogłasza, rozgrzeszenie od nich daje.

Mowa ta sprawiła wielkie wrażenie na słuchaczach: opór podniesiony przez Grzegorza z Sanoka i innych Polaków uśmierzył się wkrótce i stanęło, że wojna ma być na nowo rozpoczętą. Król, Hunyadi, i że to była wojna krzyżowa przeciw poganom Szymon z Rozgonia biskup jagrski i razem kan-

*) Czytaj: De vita et moribus Gregorii Sanocensis auctore Phill. Callimacho Buonacorsi. Pomniki Wiszniewskiego tom IV.

clerz węgierski, Jan biskup waradiński, Rafał Herzog-Zekeczew przeznaczony na biskupa Bosnii mieli prowadzić oddziały.

Skoro po Polsce gruchnęła wieść o uchwale złamania pokoju z Turkami, i o wykonaniu na drugą stronę przez króla przysięgi, smutek i żal opanowały cały naród. Ubolewano iż znaleźli się ludzie tacy, jak Julian kardinał, wielki penitencyonarz kościoła, który nadużył swego dostojeństwa i swego wpływu na młodzieńczy umysł królewski. Zgromadzeni panowie na Święty Bartłomiéj w Piotrkowie, wyprawili co tchu w poselstwie do Węgier Władysława z Oporowa biskupa i Jana Pileckiego, aby niesłusznéj wojnie drogę zagrodzić, a Władysława króla wywabić do Polski. Król wiedział o zjeździe piotrkowskim i uprzedził ich spiesznem przysłaniem Jana księdza Gruszczyńskiego kustosza krakowskiego z orędziem, że się od zaczepienia Turków niczém nieda wstrzymać: wkrótce przebędzie Dunaj pod Orsową, a panom polskim radzi, aby prawa Bolesława mazowieckiego do ziemi drohickiéj nietylko uznali, lecz zbrojno poparli, bo królewicz Kazimirz związawszy się z Litwą, zamyśla jak widoczna, panować udzielnie i z przełamaniem dawnego zjednoczenia dwóch narodów.

XXII.

Turcy podług spisanego traktatu oddali Smidrów i Golubiec (Kolumbatz) jako téż wypuścili z niewoli synow księcia rackiego. Król Władysław wszczepiony pomiędzy dwie przeciwne sobie przysięgi, rozpoczął pochód ale z cierpką zgryzotą, że nieraz aż łzami się zalewał. Wojsko miało być ogromne, a tymczasem zebrało się w mniejszéj liczbie jak na pierwszą wyprawę. Z panów polskich mało który chciał należeć. Ksiądz Mikołaj Lasocki, ów niejako pełnomocnik Zbigniewa Oleśnickiego przy osobie króla, a podówczas podskarbi węgierski, choć przestrzegał gorliwie interesu kościelnego, choć pojmował wielkość celu i uznawał, że przez zwycięstwo nad Turkiem, chrześcianie snadno wyjdą z haniebnéj niewoli, złączyć się mogą dwa kościoły, zniknie w Polsce różnica Polaka z Rusinem, barbarzyńcy azyatyccy niebędą niszczyli oświaty europejskiéj, przecież oświadczał się przeciw wojnie, bo także uznawał, że tylko na krzywoprzysięstwie stoi.

Warowne miasto Galliopol przy Dardanellach trzymane przez Turków, upewniało im każdéj chwili przeprawę z Azyi: było ich bramą, było jedyną podstawą wszelkich ich napadów i całego panowania w krajach Europy, a stąd wyprawa chrześcian, jeżeli miała być skuteczną, mogła się tylko na wzięciu Galliopolu skończyć. Król przebywszy Dunaj w pobliżu Orsowy, a jak Polacy piszą pod Słonym Kamieniem, stał się panem całéj Bulgaryi. Postępował zrazu ku wschodowi, a potém na południe ku brzegom morza czarnego, drogą daleko dłuższą jak wprost przez Tracyą i Macedonią, lecz nietak zawąwozioną i dostępną dla wozów, które w ówczesnéj taktyce służyły do zakładania niejako twierdz wśród pola bitwy. Pomijał zamki skałami i murami dobrze obwarowane, które mogłyby długo wojsko zatrudniać, a przecież niebyły załogami tureckiemi tak obsadzone, aby od tyłu zagrażały. Do obozu pod Nikopolem przybył Drakuła hospodar Wołoszczyzny zagórnéj, który zawarł przymierze z sułtanem i jego władzę uznawał, lecz odcięty od Turków przez wojsko króla, sam chrześcianin i książę kraju chrześciańskiego, dał cztery tysiące jazdy pod dowództwem syna swego: radził atoli królowi spiesznie do Węgier wracać i o większą siłę się postarać, bo Muzułmani wystąpią tłumnie i w pierwszéj bitwie wszystko zgnietą; na przypadek kłopotliwy zostawił królowi dwóch świadomych kraju i doświadczonych przewodników a razem i dwa konie z szybkości słynne. Niedawano wiary słowom Drakuły, bo go za stronnika tureckiego uważano.

Już z Wołochami razem licząc było chrześcian, może dwadzieścia pięć tysięcy jazdy wytwornie uzbrojonéj, a przeszło dwa tysiące wozów, nie pociskami, prochem lub żywnością, ale sprzętami przepychowemi zapełnionych. W przedniéj straży szedł Hunyadi z Węgrami i Wołochami, za nim długi szereg wozów, a w tyle król na czele Polaków i pobożnych krzyżowników których wiedli biskupi bardziéj w procesyi niż w porządku i składzie wojskowym. Po wąwozach między górami robiono zasieki i korzystano z każdéj sposobności, gdzie tylko dała się stawić jaka przeszkoda napadowi od tyłu. Wojsko niejednało sobie mieszkańców po kraju chrześciańskim, którego bronić przyszło: chaty gościnne krajowców, kolumny i arkady greckiéj sztuki przez Turków podniszczone,

kościoły nawet nietylko nieobudzały żadnego uszanowania, ale przez nowe przechodziły spustoszenie. Tamowanie tych bezpraw wielce zatrudniało króla.

Julian kardinał, przewodnik wojska, położył ufność w opatrzności boskiéj, a król jak się młodzieńcom zdarza, w swych osobistych przymiotach, bez oglądania się na inne okoliczności. Wydano manifest przypowiedni Turkom, że będzie im dany czas wolny, aby mogli Europę opuścić, bo chrześcianie rzymscy przyszli wyswobodzić chrześcian greckich, którzy uznali przez unią władzę papieża Eugeniusza IV. Gdyby zaś Turcy jako buntownicy daléj występować ważyli się, wtedy nie ujdą zagłady, gdyż tak król przysiągł Bogu Wszechmocnemu i Jezusowi Chrystusowi Synowi jego jedynemu. Manifest ten na trzy ręce odpisany, dano trzem jeńcom, aby go obnieśli po warownych grodach: u niektórych stał się powodem trwogi i ucieczki, ale w innych wzięto go tylko za śmieszną pogróżkę, bo dał się jedynie na bardzo przeważnéj sile zbrojnéj oprzeć, a takiéj właśnie niebyło. Król rozpoczął oblężenie dwóch znacznych zamków Sumena i Petrecza: obadwa pomimo obronności, jaką miały ze skał i przekopów, szturmem wzięto; Turków co mieczem niewybito, ze skał na złamanie karku pozrzucano, a rzeczy do zabierania trudne, tudzież budynki wszelkie zamieniono w perzyny i pożogi.

Tymczasem kardynał Julian odebrał list od kardynała Franciszka Alberta Condolmieri, że wojska azyatyckie pomimo największéj baczności i wszelkiego starania zdołały się w przesmyku na małych łodziach do Galliopolu przeprawić, azatém w wielkiéj sile do boju staną. Posądzano dowódzców genueńskich, że zakupieni od Turków, mieli ich sami nawet przeprawiać, *) ale dosyć że to, czego się najbardziéj obawiano, przyszło istotnie do skutku. Wielu panów oświadczyło się za odwrotem, ale król i Hunyadi niestracili ducha, i zbliżyli się do Warny, kiedy sułtan Miurad odebrawszy rządy nad krajem z niezdolnych rąk syna, przybył do wojska, wyruszył z Adryanopola, przeszedł gory Haemus, opanował Nikopolis i trop w trop tak za chrześcianami dążył, że nareszcie w to miejsce ściągnął na wieczór, z którego król Władysław rano

*) Aeneas Silvius lib. I. epistola LXXXI.

wyruszył. Sułtan przez śpiegów miał dokładne wiadomości o wojsku chrześciańskiém, a chrześcianie nic niewiedzieli o tureckiém. Dopiero na wieczór szereg pagórków w pobliżu Warny zaczął się iskrzyć ogniami, a nareszcie szeroka łuna zarumieniła czarne obłoki. Wkrótce miano pewność, że nieprzyjaciel nadszedł w ogromnéj sile jazdy i wybornéj piechoty jańczarami zwanéj, a w ogóle do stu tysięcy liczy.

XXIII.

Miasto Warna leży tuż nad zatoką, a przed niém rozciąga się pole równe w kształcie prawie trójkąta, którego wierzchołek przypadłby na samą północ, gdyby niebył ucięty pagórkami; bok wschodni opiera się o wyniosłe nadbrzeże morza, bok południowy oblewa zatoka i rzeka Parawa, bok zachodni aż znacznie ku wierzchołkowi zakryty jest bagnem i jeziorem. Tak więc pole przed Warną było ze wszystkich stron niedostępne, bo otoczone morzem, rzeką, bagnami, jeziorem, lecz zarazem łączyło tę niedogodność, że tylko od północy między pagórkami, miało otwór na ląd, a tam właśnie stali Turcy. Kardynał Julian mniemał, że wypada się okopać i dawać odpór, dopókąd flota nieprzybije albo wysadzone na ląd morskie wojsko od tyłu niezagrozi Miùrada; Hunyadi atoli wyłożył, że chrześcianie stoją warownie i owszém zamknięci prawie jak w klatce; wprzody od głodu wyginąćby mogli, nim flota na ratunek przybędzie i nic niepozostaje, tylko iść na przebój; wojsko w kosz polowy, to jest między wozy schowane, na stopę tylko obronną postawione przeciw silniejszemu nieprzyjacielowi, rozmyśla nad swojém położeniem, traci ducha, źle się bije. Śmiałém jedynie uderzeniem wznieca się zapał, a ten bez względu na liczbę umie brać górę. Niema przyczyny trwodze się oddawać, bo jeszcze i zwycięstwo odniesione być może. Król podzielał to zdanie z położeniem rzeczy zupełnie zgodne i Hunyadi zaczął sprawiać chrześcian do walnéj bitwy.

Dnia 10 listopada*) o wschodzie słońca stało wojsko chrześciańskie w łuk ku nieprzyjacielowi wypukły: od lewego

*) Roku 1444.

skrzydła pięć chorągwi Hunyadego i książęcia serbskiego daléj cztery tysiące Wołochów; w samym zaś środku czarna chorągiew, oddział biskupa jagrskiego i oddział bana chrobackiego czyli kroackiego. Prawe skrzydło zajmował kardynał Julian z wojskiem kościelném z krzyżowników złożoném. W drugiéj linii po za prawém skrzydłem jako w odwodzie stali z lewego końca biskup waradiński, w środku król, a z prawego końca, na czele Polaków Leszko Bobrzycki i Jan z Tarnowy. Nie na przodzie wojska jak był zwyczaj, ale dopiero po za tą drugą czyli odwodową linią i to wprost jéj obudwu końców, urządzono dwa kosze z wozów.

Kiedy król zbroje przywdział, wypadł słudze chełm z ręki, a koń królewski zwykle bardzo spokojny niedał się dosieśdź; niebo choć jaśniało czystym błękitem, a zielonawa woda morska choć stała spokojnie jakby szyba szklanna, przecież razem przebiegł szybki powiew wiatru, który wszystkie chorągwie, wyjąwszy jedyną Śgo Jerzego, razem złamał. Źle więc tuszono o skutku bitwy.

Turcy swoim obyczajem stanęli w półksiężyc i do nieprzyjaciela bliżéj skrzydłami aniżeli środkiem. Od przodu zabezpieczyli się jeszcze rowem. Przed stanowiskiem swojém zatknęli na drągu akt pokoju z królem zawartego, na ewanielią poprzysiężonego a przecież złamanego. Łucznicy stron obudwu rozpoczęli bitwę w środku linii i na prawém skrzydle, a gdy wypróżniono ze strzał sajdaki, zwarły się wojska z mieczami w ręku. Na stronie tureckiéj poległ Karadża-bej, jeden z głównych dowódzców, co między Turkami taki popłoch sprawiło, że tłumami rozbiegiwali się na rozsypkę. Uprowadzający wielbłądy pookrywane jedwabnemi płachtami, mieli obyczajem tatarskim z umysłu pieniądze wysypywać, aby żołnierz zamiast ścigania, bawił się ich zbieraniem. Same konie chrześcian nieprzywykłe do wielbłądów, strachały się, że jeźdcom trudno było nacierać. Gdy biskup waradyński na czele swoich, ruszył w pogoń, zetknął się z mocnym oddziałem nieprzyjacielskim, który jego szeregi przełamał i rozbił. Sam biskup wpadł na bagna i z koniem się zatopił; swoją atoli porywczością naprzód ogołocił ze straży ważne stanowisko, a potém przez ucieczkę zmięszał i pociągnął inne chorągwie a mianowicie biskupa jagrskiego i bana chrobackiego.

Ban sformował swoich, podprowadził spiesznie do pola bitwy i stawiał dzielnie przeciw Turkom; znalazł się późniéj i biskup jagrski aż od Galaty, ale wkrótce potém niebyło go widać. Wojsko odwodowe złożone z Polaków walczyło mężnie, lecz jego dowódcy Leszko Bobrzycki, Jan z Tarnowy, tudzież rycerze znakomici, Marcin i Stanisław z Rożnowa synowie Zawiszy czarnego legli trupem; król zaś złączył się z Hunyadem i na czele Wołochów i Polaków ruszyli ku środkowéj linii nieprzyjacielskiéj, lubo jańczarowie, to jest piechota złożona z renegatów, poutykawszy przed sobą tarcze, tyle strzał puszczali, że poutykane najeżyły pole, a wspólnie z trupami przeszkadzały koniom w pochodzie. Wojsko chrobackie które zajmowało środek linii chrześciańskiéj i wojsko krzyżowników czyli prawe skrzydło, przemocą dało się zepchnąć aż pod kosze i było srodze wymordowane. W jedném stanowisku Hunyadi z Węgrami i Wołochami, a w drugiém król na czele rycerzy polskich, przeznaczonych do jego obrony, mieczem torowali sobie drogę przez oddziały. Hunyadego Wołochom udało się wpaśdź aż w środek obozu tureckiego, który nawet zrabowali. Już na stronie chrześciańskiéj zwycięstwo brało przewagę: król z garstką Polaków, prosto pędził na świetny buńczuk sułtana u rowu zatknięty. Turcy od przodu w sam czas się rozstąpili i w sam czas zwarli znowu szeregi; wtedy Kodża Chazèr jańczar a więc żołnierz piechotny snadno przebił konia królewskiego, a za jego upadnięciem jako kat ściął samego króla*); rycerze orszaku prawie po większéj części w tenże sposób legli. Turcy głowę królewską natychmiast na dzidę zatknęli. Smutna wieść pędem wiatru przebiegła chrześciańskie szyki: Hunyadi wołał, że przecie nie dla króla, ale dla wiary ta bitwa się toczy, lecz od żalu pomartwiały serca a posłabły ręce i Turcy kończyli bój na rzezi prawie bez

*) Saàd-ed-din u Sękowskiego.

Jańczar Serb z Ostrowicy Michał Konstantynowicz, donosi, że król wpadł w przekop zasadzkowy i w nim razem z drugimi śmierć znalazł, a dopiero przy odzieraniu, jańczar jeden z pięknéj zbroi trupa, domyślając się że poległy jest rycerz jakiejś wysokiéj godności uciął mu głowę i w szyszaku z piórami odniósł do sułtana, który przywoławszy jeńców, usłyszał wśród rzewnego płaczu dworaków, że to głowa króla Władysława.

oporu, a tylko waleczniejsi chrześcianie przerąbali się przez nich i uratowali szybkością koni. Wszystko było stracone a sułtan odniósł najświetniejsze zwycięstwo*): lubo jeszcze niemiał pewności o zwycięstwie.

Do Dunaju od Warny potrzebowano na podróż zwykłą cały tydzień, przecież Hunyadi przez dwa dni i dwie noce z wielu rycerzami tę drogę przebył; drudzy do piątego i szóstego dnia się zbierali, inni zabłąkani od Turków ginęli, bo właściwie sami tylko Wołochowie wiedzieli ku któréj stronie uchodzić. Julian de Caesarinis kardynał opuścił pole bitwy razem z Hunyadem, ale potém się odłączył i dopadł szczęśliwie Dunaju; Wołoch atoli korzystając z osobności na łódce podczas przeprawy, dla pieniędzy zabił go, odarł i na wodę wyrzucił**). Co się stało z Szymonem z Rozgonia biskupem jagrskim nikt powiedzieć nieumiał. Długosz wymienia polskich rycerzy dziewięciu, którzy szczęśliwie uszli, lecz zdaje się, że miał zamiar wspomnieć tylko samych znakomitszych. Gdy ciemność nocy bój zatamowała, Turcy jeszcze byli w obawie i podobno nawet nazajutrz łupem się zatrudniać nieważyli.

Głowa króla Władysława dla zabezpieczenia od zepsucia w miodzie umaczana, jako znak tryumfu przyjęta w Nilufûr przez Dżubbe Ali-beja i zgromadzony lud turecki, była obnoszona wraz z listem o zwycięstwie po ulicach sułtańskiéj podówczas stolicy a miasta azyatyckiego Brussy. Postronnym władcom porozsyłał Miùrad rycerzy zakutych na ręce i nogi, którzy swoją postawą i żelazném uzbrojeniem, zdumiewali Turków po Azyi i Egipcie.

*) W Długosza opisie są zamieszczone zarzuty przeciw Hunyademu, podania atoli węgierskie i tureckie a nakoniec same okoliczności, całkiém inny stan rzeczy wyświecają.

**) Tak podaje Długosz, Kalimach zaś i w dziejach Władysława i w opisie życia Grzegorza z Sanoka donosi, że kardinał zginął w bagnie niedaleko pobojowiska.

KSIĘGA JEDENASTA.

Treść.

Niepewność w kraju o królu Władysławie. — Węgrzyni obrali sobie na tron Ładysława pogrobowca. — Zbigniew Oleśnicki daje do zrozumienia, że obrany może być tylko sam Kazimirz królewicz. — Wyprawiono czterech panów do Litwy, aby królewicza na zjazd zaprosić do Piotrkowa, ale zamiast Kazimirza tylko jego posłowie zjechawszy, oświadczyli, że skoro niemasz pewności o zgonie króla niemasz potrzeby przystępowania do nowego oboru. — Arcyb. Kot, Oleśnicki i kilku wojewodów wraz z kanclerzem królestwa jadą do Litwy. — Przyjmuje ich Kazimirz w Grodnie, a naradza się z panami litewskimi. — Polscy panowie oświadczają na uroczystém posłuchaniu, że chcą z całego serca Kazimirza jako potomka krwi królewskiéj, lecz niemogąc zniweczyć kładzionych przeszkód, wracają do domu. — Królowa Zofia prosi Polaków, aby koroną nierozporządzali. — Na trzy króle r. 1446 panowie polscy zebrali się na radę do Piotrkowa.

Kniaź Wasil Krasny, naczelnik poselstwa litew. miał mowę, w któréj oświadczył, że Kazimirz nie jest panem Litwy od Polaków pożyczonym, ale ją objął prawem dziedzicznem, również zna prawa do Polski, oświadcza się przeciw oborowi. — Królowa Zofia prosi, aby się o nic niepytali i jéj syna na tron wzięli. — Gdy czas nadszedł, panowie zebrani w znacznéj liczbie zgodzili się że do elekcyi przystąpić należy. — Prymas Kot przedstawił Fryderyka Hohenzollera brandenburgskiego. — Zbigniew Oleśnicki poparł prymasa. — Paweł biskup płocki wspomniał o książętach mazowieckich. — Tegoż zdania był Łukasz Górka wojew. poznańs., tegoż Jan z Oleśnicy wojew. sandom. i inni. — Większość zatém oświadczyła się za Bolesławem mazowieckim. — Panowie z wojew. krakow. którzy przez zbyteczną hojność Jagiełły podostawali znaczne dobra tylko czasowo, są za Kazimirzem, gdyż prędzéjby uznał dobrodziejstwa przez ojca i brata

poczynione jak inny obcy książę. — Królowa Zofia spotyka się z tymi panami i namawia na zjazd w Bełzyskach, z którego zaraz Piotr z Kurowa kaszt. sądzki jako wysłaniec udał się na Litwę. — Poznaje teraz Kazimirz grożące niebezpieczeństwo i wyrzuca Litwinom nierozsądne rady. — Panowie krakowscy w Krakowie, Wielkopolanie w Kole, Rycerstwo ruskie w nowym Korczynie uchwalili stósownie do prośb królowéj Zofii, że Kazimirz ma pierwszeństwo do korony, gdyby jednak zwłóczył, wtedy natychmiast Bolesławowi oddany będzie. — Na dniu Ś. Michała 1446 zjechali się panowie do Parczowa, wyprawili poselstwo do Brześcia litew. gdzie przebywał Kazimirz i zaprosili do objęcia tronu. — Nie odmówił teraz téj sposobności i dzień Ś. Jana Chrzciciela na koronacyą wyznaczył. — Zjechał istotnie do Krakowa i ukoronowany został przez Wincentego Kota arcyb. gnieźn. — W tym czasie nastaje różnica między sejmami, zjazdami, wiecami czyli zjazdami prowincyonalnemi. — Po rozmaitych miastach odbywały się roczki, poroczki. — Na dzień Ś. Bartłomieja r. 1447 w Piotrkowie sejm, na którym zajęto się uchwałami względem naprawy prawodawstwa i sądów. — Ustanowienie urzędów celnych, nie zakładanie jazów na rzekach wielkich. — Potwierdzenie dawnych przywilejów. — R. 1448 w dzień Ś. Trójcy zebrali się panowie obojga narodów w Lublinie. — Litwini oświadczyli, że chcą być niezawisłymi i żądają zwrotów ziem zabranych. — Polacy odpierają, że Litwa niepodlega Polsce, że rycerz polski a litewski to jedno. — Na tym zjeździe lubelskim zjawił się legat papiezki Jan Baptysta i przywiózł złotą różę, bullę do obsadzenia 70 beneficii w metropolii gnieźnieńs. i bullę nakazującą duchowieństwu, aby złożyło do skarbu królewskiego 10 tysięcy złotych. — Kniaziowie i bojarowie Litwy, pracowali aby Kazimirza się pozbyć. — Michał Zygmuntowicz Krzyżaków i Szlązaków do tego wciągał aż w końcu i o hospodara Piotra się oparł. — Tatarzy w tym czasie napadli i znacznie spustoszyli Podole. — Kazimirz wszystko odzyskał co stracił. — Zbigniew Oleśnicki w kościele kated. krakowskim przyjmuje z rąk Długosza oznaki kardynalskie. — Hunyad walczy naprzód przeciw Turkom ale nieszczęśliwie, późniéj walczy przeciw Austryi. — Niemało Polaków z téj i z drugiéj strony walczy. — Panowie uczyniwszy zjazd w nowym Korczynie wyprawili poselstwo do Węgier, którzy przybywszy pod Krzemnicę tak z Hunyadem jak i z Giskrą o traktacie mówili, a tymczasem przynajmniéj rozejm do skutku przywiedli. — Niechęci szlachty polskiéj dały powód do walnego zjazdu w Piotrkowie. — Chałasy Wielkopolan o kardynalstwo. — Prymas i kardynał do obrad nie należał. — R. 1450 zjechał Kazimirz do Krakowa. — Mikołaj, Wacław i Bolesław książęta szląscy uważają się za Polaków i Piotr Nowak obrany na biskupa wrocław. zaprzysiągł wierność metropolii gnieźnieńskiéj. — Ilichna syn Eliasza hospod. bierze zarząd Multan. — Bogdan utrzymywał że jest jego stryjem, zebrawszy chołotę jego wraz z matką a ciotką króla Kazimirza do ucieczki na Podole przymusił. — Wyprawiono wojsko polskie. — Bogdan ofiarował układ do pokoju, że Bogdan będzie rządził krajem dopóki Ilichna lat 15 nie dojdzie, a król corocznie odbierze jako daninę 70 tysięcy tureckich pieniążków w złocie. — Skoro uczyniono odwrót Bogdan wąwóz od Prutu osadził. — Pokazali się Wołochowie, krwawa na-

stała walka, ale Rusini utrzymali się przy zwycięstwie bardzo opłakanem. — Tymczasem chan tatarski Podole i Ruś spustoszył. — Biedni wojownicy wróciwszy z Multan i Wołoszczyzny zastali tylko gruzy po swoich domach bez żon, dzieci i czeladzi. — W r. 1451 zjazd w Piotrkowie, zatargi o kardynalstwo król rozsądza, aby na przyszłość żaden z biskupów nie starał się o tę godność. — Prymas w narodzie ma pierwszeństwo w radzie, a kardynał może zostać w gospodzie i na odwrot. — Łotrostwa w kraju nie ustawały, chociaż domagano się o rugi na nich. — Zjazd w nowym Korczynie celem uniknienia napadów tatarskich, uchwalił pobór z każdego łanu po sześć groszy. — Zjazd w Parczowie na którym się zebrali Polacy i Litwini. — Maciéj biskup wileński wystąpił z uwagami, że układ połączenia obojga narodów jest niesłuszny. — Zgoda nie nastąpiła i odłożono to aż na Ś. Michał na rok przyszły. — Jubileusz w kraju całym ogłoszony. — Śmierć Swidrygiełły dała powód że Jerzy kniaź piński zajął Łuck. — Panowie małopolscy chcieli wojnę rozpocząć ale król Kazimirz zakazał. — Na dzień Ś. Urbana zwołali panowie zjazd do Piotrkowa i uchwalili, aby natychmiast wojsko ruszyło i bój z Litwą zaczęło. — Kazimirz wyruszył do Krakowa, tu biskup, kardynał i wojewodowie oddają się pod sąd, że w niczém prawa nieprzestąpili. — Kardynał śmiało zarzucał królowi postępki, których pochwalić niemoże i w takim rządzie i z rady królewskiéj występuje. — Jan z Tęczyna rozwiódł się obszernie o oderwaniu Łucka od królestwa. — Jan z Oleśnicy pochwalił mowy dwóch poprzedników i za nimi oświadczył że w radzie udziału mieć nie będzie. — Wyłączyli się z rady i inni panowie i obradowano przeciw królowi. — Kazimirz oburzał duchowieństwo, bo kogo upatrzył, tego na biskupstwie osadzał. — Na zjeździe w Sieradzu Jan z Czyżowa napominał króla, aby za daleko się nieposuwał i Mikołaja z Błażejowic na biskupa przemyślskiego nieforytował. — Panowie z natarczywością żądają zatwierdzenia przywilejów. — Kazimirz prosi o komisarzów, którymby po odebraniu przysięgi tajemnicę wyjawił. — Stanęło na tym że przez rok król dołoży starania, że Łuck i inne grody królestwu zwróci i to pismem pod pieczęciami stwierdzono i schowano. — Nastała morowa w królestwie zaraza, a Tatarzy znowu napadli Podole. — Bolesław z Opola zajął księstwo siewierskie i z nim rozejm na rok. — Piotr Szafraniec i Władko z Berwaldu kraj łupili. — R. 1453 Tatarzy sięgnęli aż pod Olesko i 9 tysięcy i znaczne trzody bydła zabrali. — Jan Łaszcz, Jan z Letyczewa i Maciek z Międzyborza zabrawszy jaką taką siłę, poszli cicho w pogoń, napadli w nocy obóz, zabili dowódzcę, hordę rozpędzili i cały jassyr i bydło odbili. — Niedobitki uszły pod Bracław, ztąd ani jeden żywcem nie uszedł. — Król zjechał do Parczowa. — Litwini w Brześciu pozostali, wysłali kniaziów z dawnem żądaniem Podola, Łucka, Oleska i t. d. — Litwa weszła w spory o granicę z Mazowszem. — Książęta żądali od Kazimirza sprawiedliwości, a król odprawił posłów z połajaniem. — Ujął się za nimi kardynał Zbigniew. — Panowie podzielali zdanie kardynała. — Na zjeździe w Piotrkowie Kazimirz oświadczył że chce wydać potwierdzenie przywilejów ale tylko jako król polski a nie jako W. ks. litewski. — Niektórzy panowie nie rozumiejąc tego dobrze, chcieli rozjechać się i obrać sobie innego pana, atoli

znaczniejsi wynaleźli sposób i ztąd panowie zebrali się w jedno, a rycerze ze szlachtą mniejszą w drugie koło. — Przez tę podwójną radę rozwinęła się władza prawodawcza, jedna z biskupów, wojewodów i kasztelanów, a druga z niższych urzędników i szlachty, czyli powstały izba poselska i izba senatorska. — Kazimirz widząc, że szlachta związała się jawnym spiskiem przeciw niemu i że bez wpływu na rząd pozostanie, skłonił się do zatwierdzenia przywilejów i w obec senatorów i 12 członków z koła rycerskiego wykonał przysięgę.

I.

Miesiąc przeszło upłynął od nieszczęśliwéj bitwy pod Warną, kiedy przed samém Bożem Narodzeniem zaczęli przybywać do Polski rycerze, którym się udało wydobyć z pod szabli tureckiéj. Utrzymywali oni jednozgodnie, że Władysław dostał się tylko do niewoli, bo naprzód niewiedzieli nic dowodnego, powtóre miło im było nadzieję w czyn zamieniać, a naostatek niechcieli się spotykać z wyrzutami, że odstąpili króla, co sprawę chrześciaństwa, jako rycerz święty, krwi własnéj i życia nieszczędził. Raz po raz nadszedł jakiś list do Krakowa niby z pewną wiadomością, gdzie się Władysław obraca; zaraz bito w dzwony, oświetlano wieczorem miasto lecz nazajutrz pewność ta poczęła słabieć, a w kilka dni okazała się nieuzasadnioną i płonną wieścią. Wyprawiono do Grecyi poselstwo, dla powzięcia pewnéj wiadomości o życiu lub zgonie, nietylko panowie różnéj szlachcie ale także i miasto Lwów kazało po Turczech szukać króla niejakiemu Ussaczkowi*), ale gdy wszelkie usiłowania nieprzyniosły skutku a Węgrzyni obrali sobie na tron Ładysława pogrobowca, Polakom niepozostało nic innego, jak także o ustanowieniu jakiego takiego rządu pomyśleć i w tym celu zwołano wiec do Sieradza na dzień Śgo Wojciecha (r. 1445). Przybyli więc panowie duchowni i świeccy w większéj jak zwykle liczbie. Jedni mniemali, że trzeba się starać o zupełną pewność względem losu króla Władysława, drudzy zaś, że przynajmniéj z elekcyą niema się co kwapić.

*) Za koszta i trudy podjęte za powrotem otrzymał siedmnaście czerwonych złotych węgierskich ze skarbu miejskiego lwowskiego.

Zbigniew Oleśnicki wiedział, że nauka Husa i w Czechach i w Polsce tli się wprawdzie tylko iskrami, lecz podczas bezkrólewia snadno się rozżarzy, da powód do targania się na dobra i osoby duchowne; zawsze króla łatwiéj kościołowi i biskupom utrzymać pod wpływem należytym, niż rząd, niewiadomo jaki i ciągle przechodni. Oddalenie wreszcie od tronu drugiego syna królewskiego, znowuby zniszczyło projekt duchowieństwa, aby w Polsce zaprowadzić taki sam rząd, jaki mają najpotężniejsze państwa kościoła zachodniego; to jest monarchiczno-dziedziczny. Zbigniew Oleśnicki dowodził, że obrany może być tylko sam Kazimirz królewicz, bo jako brat a nie obcy człowiek, odstąpiłby z pociechą tronu Władysławowi, gdyby był przy życiu i kiedykolwiek powrócił. Panowie świeccy niebardzo na to przystawali, ale wpływ Oleśnickiego i w ogóle duchownych był za wielki, ażeby wręcz sprzeciwiać się miano; długie jednak toczyły się zatargi, czy wysadzić i z kogo poselstwo do królewicza. Zbigniew Oleśnicki dokazał, że dano upoważnienie w tym względzie biskupom, a ci wyprawili na Litwę czterech panów, aby królewicza Kazimirza na zjazd zaprosić.

Przeminęła wiosna i w koniec sierpnia zachodziło lato, kiedy zebrali się duchowni i rycerze w Piotrkowie: zamiast Kazimirza tylko jego posłowie Marcin archidiakon wileński i Jan Niemirowicz zjechawszy, oświadczyli, że skoro niemasz pewności o zgonie króla, niemasz tém samém i potrzeby przystępowania do nowego oboru, a królestwem mogą daléj rządzić namiestnicy, jak rządzili w ciągu pobytu Władysława na Węgrzech i na wyprawach tureckich. Oleśnickiemu niemogła przypaśdź do smaku taka odpowiedź i postanowił wszelkiemi wpływami Kazimirza zniewolić do przyjęcia korony, a w tym celu wybrał się na Litwę i nakłonił do podróży primasa Wincentego Kota; towarzyszyło im nadto kilku wojewodów wraz z kanclerzem królestwa Janem z Koniecpola. Kazimirz przyjąwszy tych najznakomitszych panów polskich w Grodnie, przez kilka dni naradzał się z panami litewskimi, co czynić. W Litwie jak wiemy nielubiono Polaków, gniewano się niby to o odrywanie Łucka, Oleska i całego Podola, lecz chodziło o coś jeszcze ważniejszego: z unii florenckiéj wynikał ten nowy socyalny stosunek, że już nietylko katolik ale każdy

bojar litewski jako szlachcic polski zaczął się stawać równym każdemu kniaziowi ruskiemu, których wielu panowało po księstwach i grodach. Całéj więc wolności średniowiekowej czyli rycerskiej otworzono kanał z Polski a dla tego w Litwie niechciano już pana Polakom uległego, a nadewszystko obawiano się, aby książę Michał Zygmuntowicz rządów nieobjął, boby się nadto mścił śmierci ojcowskiéj na Rusinach i kazałby wielu wytracić i powyrzucać z dóbr, które już się stawały dziedziczną własnością rycerską. Błagano więc Kazimirza, aby rządy nad Polską odrzucił a przy samém Wielkiém Księstwie został.

Panowie poselstwa polskiego rozpoczęli umowy, zaręczali, że dołożą wszelkiego starania, aby najgodniejszy książę był namiestnikiem lub wreszcie i sam Kazimirz mieszkał w Litwie a Polskę przez władzę namiestniczą sprawował, lecz to wszystko się niepodobało. Zmuszeni ciągłém odrzucaniem wniosków, uczynili nakoniec oświadczenie na uroczystém posłuchaniu, że chcieli z całego serca Kazimirza Jagiellończyka jako potomka krwi królewskiéj, nie są w stanie zniweczyć kładzionych przeszkód, wolni zatém od wyrzutów sumienia, zostawiają rzeczy w zwykłym biegu i jadą do domu.

Królowéj Zofii i jéj synowi Kazimirzowi niemiłe było wypuszczenie tronu z rąk familijnych, więc królowa zaczęła pracować u panów polskich, aby koroną nierozporządzali, dopókąd Kazimirz na walnym wiecu Litwy, Żmudzi i Rusi ostatecznego postanowienia nieułoży. Stanęła nakoniec umowa, że na niedzielę zapustną, Kazimirz będzie w Polsce, jeżeli się o Władysławie nic pewnego nieokaże.

II.

Na Trzy króle (r. 1446) panowie polscy zebrali się na radę do Piotrkowa, Kniaź Wasil Krasny, co do Polski już polecenia Swidrygiełły sprawiał i na jego stronie zacięcie walczył, złożywszy list zawierzytelnienia, jako naczelnik poselstwa litewskiego, miał na zgromadzeniu mowę, w któréj oświadczył, że Kazimirz nie jest panem Litwy od Polaków pożyczonym, ale ją objął prawem dziedzicznem po przodkach nabytém. Szczęśliwy ze swego stanowiska, niebędzie się łudził świetnością polskiego tronu. Ma o życiu brata nadzieję,

więc mu niemoże być miło robić przypuszczenie o śmierci i odbierać koronę, jakoby po zmarłym. Są i między panami polskimi liczni stronnicy zdania, że z oborem króla nienależy się kwapić, lecz choćby kilka lat pewnéj wiadomości czekać. Czemuż namiestnicy niemają daléj królestwem rządzić? Kazimirz zna dobrze swoje prawa do Polski, wie, że jest następcą tronu, wolno mu się więc oświadczać przeciw oborowi kogokolwiek i radzi, aby Polacy pomnieli, że się w ciężką wojnę z Litwą uwikłać mogą.

Panowie wiedzieli dowodnie, że tak groźne oświadczenie posła Wasila niezgadzało się z przekonaniem Kazimirza, lecz że Litwa wziąwszy na kieł, umie korzystać z położenia i potęgą swoją paraduje, aby Polaków nastraszyć a Łuck, Olesko i Podole do wielkiego księstwa dostać. Królowa Zofia znowu biegała między Polakami i prosiła, aby się o nic niepytali, jéj syna na tron wzięli, bo Litwini jeszcze go zarąbią albo otrują, jak to u nich nienowina. Zbigniew Oleśnicki i wszyscy prawie duchowni byli tego przekonania, że niema nic lepszego do roboty i uchwalili należyte modły i nabożeństwo o natchnienie przez Ducha Świętego. Oleśnicki celebrował mszą i udzielał sakramentu Ciała i krwi pańskiéj primasowi, tudzież biskupom władysławskiemu, poznańskiemu, płockiemu i wielu panom świeckim. Gdy już miano do wyboru przystąpić, znalazło się rzeczywiście niemało Polaków, którzy oświadczyli, że sumienie nakazuje im nie brać udziału, boby naprzód popełnili nadużycie względem Władysława, którego śmierć wątpliwa, a potém i względem Kazimirza, który na mocy układu za Jagiełły jest bez oboru następcą tronu.*) Wyprawiono więc nowe poselstwo do Kazimirza na Litwę z zaproszeniem, żeby do Piotrkowa na niedzielę mięsopustną zjechać nie zaniedbał. Kazimirz atoli odpowiedział w dawniejszéj myśli, że niewie o śmierci brata, przestaje na rządach Litwy, i ktoby tron polski objął, z tym zaraz wojnę zacznie.

Gdy tedy nadeszła owa wyznaczona niedziela, panowie

*) Wyrażenie haeres mięsza ciągle historyków naszych; tłumaczą oni je zwykle przez dziedzic tronu, kiedy ma znaczenie tylko krewnego królewskiego, kandidata do tronu albo króla którego ojciec już także panował.

w Piotrkowie w wielkiéj liczbie zebrani, zgodzili się, że trzeba do elekcyi przystąpić. Znowu zaczęto od mszy o Ś. Duchu, którą celebrował primas i znowu biskupi i panowie świeccy komunikowali. Już zasiadło zgromadzenie elekcyjne, primas przedstawił naprzód Fryderyka Hohenzollerra margrafa brandenburskiego, że był jako przyszły mąż Jadwigi Jagiełłownéj na tron przeznaczony, że zna dobrze język polski, a nadewszystko, że człowiek rostropny. Zbigniew Oleśnicki popierając primasa, zaczął niezmiernie margrafa wychwalać i utrzymywał, że pod jego panowaniem powstaną w Polsce nowe miasta, powznoszą się przepyszne gmachy, staną porty morskie, zakwitną Ruś i Podole. Położy Fryderyk zaporę Kazimirzowi królewiczowi, gdyby przeciw Polsce z Litwą śmiał wystąpić i położy ją Krzyżakom. Wszelkie uciski i podwody znikną pod jego rządem i Polska zaświetnieje jak inne katolickie kraje. Wszakże Czechy były w biednym stanie pod królami swego rodu, a jak tylko Niemiec Luxemburczyk na tronie zasiadł, zaraz inną przybrały postać.

Gdy kardynał Zbigniew swą mowę wcale nie po narodowéj myśli osnowaną zakończył, Paweł biskup płocki wspomniał o książętach mazowieckich, jako starożytnym rodzie królewskim i mężach znakomitych. Pierwszy z urzędu między panami świeckimi kasztelan krakowski Jan z Czyżowa zdziwił się, zkąd to wynoszenie Niemca przez Zbigniewa biskupa, kiedy żyje brat ostatniego króla, kiedy są książęta mazowieccy. Kasztelana poparł zaraz i wojewoda krakowski Jaśko z Tęczyna, który oświadczył, że Bolesław mazowiecki już umie z Litwą wojować i potrafi ją do pokoju przywieśdź, gdyby przeciw Polsce wystąpić miała. Tego zdania był Łukasz Górka wojewoda poznański, tegoż Jan z Oleśnicy wojewoda sandomirski i inni. Gdzie niegdzie tylko pomiędzy panami świeckimi odezwał się głos za margrafem; większość atoli i wszyscy prości rycerze licznie zgromadzeni,*) oświadczyli się za Bolesławem mazowieckim.

*) Major tamen pars et praesertim multitudo nobilium quae aderat, concordi acclamatione et voce Ducem Masoviae Boleslaum regem Poloniae declarabat. Długosz lib XIII.

Przy téj elekcyi jak widzimy objawiły się znowu dwa dawne stronnictwa, a mianowicie duchowne, które miało na uwadze interes kościoła rzymskiego, a stąd zagraniczny i sprzyjało Niemcowi, a drugie rycerskie, czyli narodowe polskie. Stronnictwo narodowe okazało daleko większą przewagę wszelki opór byłby daremny, więc Wincenty Kot primas królestwa, ogłosił Bolesława jako według przepisu prawa, słusznie i jednozgodnie obranego. Duchowieństwo dośpiewało Te Deum laudamus, a lud pieśń narodową Bogarodzicę.

Nazajutrz pierwszych panów duchownych i świeckich jak primasa, biskupa poznańskiego, kasztelana krakowskiego, wojewodów poznańskiego i sandomirskiego wyznaczono na poselstwa mające uwiadomić i zaprosić Bolesława. Uznali oni jednakże za rzecz słuszną wyjazd aż do pewnego jeszcze czasu odłożyć.

III.

Duchowieństwo jakkolwiek było za margrafem brandenburskim, skoro atoli padł wybór inaczéj, nie czyniło najmniejszego oporu i pozostało w przekonaniu, że z natchnienia Ducha Świętego, a przez rozporządzenie Opatrzności Bolesław na tron powołany. Tymczasem pomiędzy panami świeckimi Krakowskiego było niemało takich, którzy przez zbyteczną hojność w ostatnich latach Jagieły, a późniéj Władysława III podostawali znaczne dobra tylko czasowe i w sposób niezupełnie z prawem zgodny, a które oni przywykli już uważać za swoje dziedziczne, i niechciało im się z żonami i córkami od zbytków, wracać do mierności i skromnego życia. Po Kazimirzu mogli się spodziewać, że jeśliby ich staraniem do tronu przyszedł, naprzódby miał obowiązek wdzięczności, a potém prędzejby uznał dobrodziejstwa przez ojca i brata poczynione, jak inny obcy książę. Królowa Zofia w swoich zabiegach względem wyrobienia synowi korony, spotkała się z owymi różnego rodzaju posiadaczami dóbr królewskich, namówiła ich na zjazd w Bełżyskach, z którego zaraz Piotr z Kurowa kasztelan sądzki, jako wysłaniec udał się na Litwę.

Kazimirz człowiek niegłębokiego pojęcia, owe dawniejsze odpowiedzi względem tronu dawał według zdania panów litewskich i ruskich, jakeśmy nadmieniali i wprawił się tym sposobem w wielkie niebezpieczeństwo. Litwa bowiem przez układy od czasów Jagiełły zobowiązywała się do uległości dla królów polskich, mogła więc być do niéj przemocą Polaków znaglona, a zatém Kazimirz w razie najlepszym uchodziłby za podwładnego Bolesława, z którym o ziemię drohicką toczył wojnę zaciętą. Ale objawiły się głosy niechętne w Litwie, że całą władzę ma Gastowd wojewoda wileński i coraz bardziéj mnożyli się przeciwnicy Kazimirza, że aż wykrywano spiski na jego życie. Michał syn dawnego książęcia litewskiego Zygmunta Kiejstutowicza, był zięciem Bolesława i jako wygnaniec u niego na Mazowszu mięszkał. Snadno było przewidzieć, że Bolesław użyje potęgi polskiéj, Kazimirza wypędzi, a Michała Zygmuntowicza do praw po ojcu, więc i rządów nad Litwą przywróci. Postrzegł tedy Kazimirz, jak przez nierozważane słuchanie rad miałkich, stracił godność królewską, został tylko namiestnikiem na księstwie, i że nawet może być wyzuty, wyjść aż na tułacza, a z téj przyczyny, zaczął swego postępku żałować, doradcom litewskim wyrzuty czynić, a z Polakami życzliwymi sobie coraz w bliższe stosunki wchodzić. Na Święty Stanisław przyjechali do Krakowa wszyscy owi rycerze, którzy rozmaicie dobra korony dzierzyli i zwielką radością siali nowinę, że Kazimirz tron przyjął i będzie królem. Zbigniew Oleśnicki, Jan z Tęczyna, Jan Oleśnicki i Krzesław z Kurozwęk uważali to za pomysł zarobkowy, imienia sprawy publicznéj niegodny. Tymczasem niemal całe rycerstwo krakowskie zdawało się bardzo ucieszone i stanęło przy stronnictwie Kazimirza, a gdy Wielkopolanie zjechali się na wiec walny do Koła dla urządzenia spraw po prowincyi swojéj, wystąpił przed nimi Jan Pilecki, jako poseł Krakowianów, przełożył korzyści z osadzenia na tronie Kazimirza, a mianowicie, że z Litwą i w domu pomiędzy stronnictwami uniknie się zatargów i wojny. Duch spokoju, pamięć na Jagiełłę i Władysława III, dobrodziejstwa przez tych królów i wielu rycerzom poczynione, snadno skłoniły radę do zdania Pileckiego i zapadła uchwała, aby poselstwo elekcyjne, które było upoważnione do zaproszenia Bolesława

mazowieckiego, wstrzymywało jeszcze swój wyjazd, dopokąd ogół panów całéj Polski, rzeczy na nowo nierozważy i ostatecznie nierozstrzygnie. Krakowianie wraz z rycerstwém ruskiém zjechali się znowu w Nowém mieście Korczynie, aby to według formy prawa uznać, co Wielkopolanie uchwalili. Królowa Zofia, jak zaczęła wyrzekać i płakać, że jednego syna straciła na polu bitwy, a drugiego może jeszcze widzieć i wygnańcem, łatwo wymogła postanowienie, że trzeba się wystarać, aby Kazimirzowi zostawiono pierwszeństwo do korony; gdyby jednak nową zwłokę spowodował, wtedy rządy natychmiast Bolesławowi mazowieckiemu oddane będą. Wyznaczono więc zjazd dla Polski i Litwy.

Na dniu Świętego Michała. r. 1446 co przedniejsi panowie i rycerze ze wszystkich stron zgromadzili się w Parczowie, a Kazimirz z przedniejszą Litwą i Rusią zajął Brześć litewski. Nieufność ze stron obudwu okazała się wielka: pomiędzy Polakami krążyły wieści, że Litwini z Tatarami mają zrobić napad, panów polskich pochwytać i przed Kazimirzem jako winowajców stawić. Wieści te zyskiwały tyle wiary, że, nawet porozstawiano straże i zarządzano wszelkie środki ostrożności. Królowa Zofia porozumiawszy się należycie z przedniejszymi Polakami pojechała z Parczowa do syna i Litwinów; odbywał ciągle przejazdzki Piotr z Kurowa i nareszcie panowie polscy wyprawili poselstwo do Brześcia pod naczelnictwem Jana Rzeszowskiego arcybiskupa lwowskiego. Podole atoli Łuck i Olesko stały się kością niezgody: Litwa niechciała ich odstąpić, a polscy posłowie bez odstąpienia w nic wchodzić niemogli i Kazimirzowi stanowczo odmawiali korony. Już arcybiskup lwowski miał z Brześcia wyjechać, a panowie w Parczowie postanowili Bolesława do objęcia tronu zaprosić, kiedy Polacy stronnicy Kazimirza, szczególniéj zaś owi krakowscy posiadacze dóbr, jeżdżąc z Parczowa do Brześcia i z Brześcia do Parczowa wyłożyli Litwinom, że się niepotrzebnie upierają, bo Kazimirz skoro królem zostanie, będzie mógł tak jak niegdyś jego ojciec przez nadanie ziem spornych bądź w lennictwo, bądź pod zarząd starościński dowolnie rozporządzić, a tém samém usunąć je z pod wpływu polskiego; powinien zaś na to liczyć, że ci Polacy którzy mu życzą korony, z pewnością i przy nadawaniu Podola, Łucka i Oleska udzielić pomocy niezaniedbają. Tym sposobem uskromiono

zatargi, a Kazimirz usprawiedliwiwszy się, że tylko przez uwagę na niepewność względem śmierci odrzucał tron ojczysty, przyrzekł potwierdzenie wszelkich przywilejów i dzień Śgo Jana Chrzciciela na koronacyą wyznaczył, ale zaraz Polakom zawinił, gdyż Łomazy i Połubice od starotwa parczowskiego oderwał, a do Litwy przyłączył.

Przed Bożém Ciałem (r. 1447), Kazimirz Jagiellończyk przybył do Lublina, a potém pod Krakowem wielka procesya z duchowieństwa, rycerstwa uniwersytetu i całego ludu przyjmowała go i wprowadzała do miasta wśród radosnych okrzyków. Nazajurz Bolesław mazowiecki wraz z bratem Władysławem w dwa tysiące prześlicznego rycerstwa, stanął nie w celu robienia żadnych zatargów, lecz aby koronacyi swego przeciwnika był świadkiem, tak jak inni panowie polscy. Na drugi dzień po Świętym Janie Chrzcicielu, Kazimirz ubrawszy się na pokojach w kapę choralną, udał się do kościoła katedralnego i przed ołtarzem Świętego Stanisława a mając obok siebie Oleśnickiego biskupa krakowskiego i Władysława z Oporowa biskupa władysławskiego, był ukoronowany przez primasa Wincentego Kota, w obec arcybiskupa lwowskiego, biskupów poznańskiego, płockiego, kamienieckiego, obudwu książąt mazowieckich, czterech książąt szląskich, dwóch komendatorów krzyżackich, wielu panów polskich, litewskich a nawet czeskich i morawskich. Znajdował się przy téj uroczystości i Swidrygiełło już starością tęgo przyciśnięty, który swojem pijaństwem o taką biedę się przyprawił, że przez siedm lat pasał owce na Wołoszczyźnie,*) a wróciwszy do Litwy, dopiero od Kazimirza Łuck otrzymał.

Gdy nazajutrz po koronacyi nowy król wyjechał konno dla odbierania od rajców krakowskich przysięgi na rynku, wszczęły się kłótnie, jak niegdyś przy koronacyi Władysława III o prawą stronę pomiędzy Piastami mazowieckimi a biskupami i gdy ją książęta zajęli, biskupi zaraz do gospod swoich odjechali. Z téj przyczyny i Kazimirz na tron wybudowany niewstąpił i przysięgi nieodbierał, lecz zasmucony do zamku wrócił.

*) Stryjkowski jakkolwiek późniejszy pisarz, ale kompilator z kronik ruskich.

Na pięć miesięcy przed tą koronacyą umarł papież Eugeniusz IV. Prawie w godzinę śmierci stanęło przed nim poselstwo od cesarza Fryderyka uznało jego władzę nad kościołem. Kardynałowie stronnictwa rzymskiego zebrali się na conclave i niepytając się o Felixa V, obrali z pośród siebie MikołajaV. Nuncyusze tego świeżo obranego papieża Marek Bonifili teologii magister z Katalonii i Stanisław Sobnowski, proboszcz trydencki, przybyli do Krakowa i prosili o posłuchanie. Jakkolwiek dobrze życzący Rzeczypospolitéj, zgadzali się, aby utrzymać dawną nienaturalność między dwoma papieżami, przecież przypuszczono nuncyuszów przed tron królewski i zgromadzoną radę, i nietylko uznano Mikołaja V ale wyprawiono do niego poselstwo, z prośbą, aby osadzanie beneficyi zostawił w Polsce, według prawa zwyczajnego, aby król przez sześć lat mógł na skarb ściągnąć dziesięciny i nareszcie, aby na kilka lat było przykazane świętopietrze.

Gdy król udał się do Wielkopolski, w Kaliszu zajechał mu drogę Michał Zygmuntowicz, rzucił się na kolana i prosił o przywrócenie przynajmniéj dóbr ojczystych w Litwie, ale Kazimirz tylko pogardliwą dał odpowiedź.

Jeszcze przed koronacyą, podczas pobytu Kazimirza w Mogile, wybuchnął przypadkowy ogień w łaźni i zniweczył kościół, co uważano za pierwszą przepowiedź smutnego panowania. Wsie klasztoru tynieckiego niechciały podczas podróży królewskiéj ponosić stanowiska, gdyż jako duchowne, miały za sobą przedawniony obyczaj i przywiléj jedliński, popadły jednakże w ciężenie to jest za karę pobrano im na skarb bydło. Kobiety tych wsi udały się do Krakowa i podczas saméj koronacyi wpadłszy do kościoła z krzykiem i płaczem, sprawiły smutne wrażenie, że pierwsza chwila rządów, poczęła się od żałośliwego wyrzekania ludu o uciemiężenia. Matematykom, jak Długosz nazywa astrologów, wypadek ten był bardzo na ręku, bo powstawali ciągle, że na obrzęd koronacyjny wybrano i dzień i godzinę pod najniepomyślniejszemi znakami niebieskiemi. Skoro znowu król stanął w Poznaniu, w téj niejako drugiéj stolicy królestwa, wszczął się srogi pożar, w którym kościół Maryi Magdaleny i całe miasto prócz małéj liczby domów murowanych, legły w gruzach.

Litwini i Tatarzy z wojska dworskiego korzystając z pory albo raczéj umyślni sprawcy pożaru, dopuszczali się haniebnych łupiestw, tak, iż wielu zdybanych na uczynku, Poznańczanie ubili, a drugich król zawyrokował i pościnać kazał.

IV.

Przez długi czas sejmy zjazdy, wiece, roki, poroczki wszystko to było pomięszane i wszystkie odbywały się przed królem samym lub byle wyższym urzędnikiem jako zastępcą jego: teraz już zaczyna się pokazywać jaka taka różnica rozmaitych zgromadzeń która się zaraz dobitniéj odznaczy i którą poniżéj*) wyłożymy: tu atoli dosyć będzie powiedzieć, że na sejmy i walne zjazdy (conventus) zbierały się raz cała Polska i Litwa, a to w Parczowie albo w Lublinie, czasem sama tylko korona i to w Sieradzu, lub w Piotrkowie, a niekiedy tylko Małopolska z Rusią w Nowem mieście Korczynie a Wielkopolska zwykle w Kole. Zjazdy więc były oczywiście trojakie: obudwu narodów, królestwa samego, lub prowincyalne to jest mało albo wielkopolskie. Małopolskę właściwie składały tylko województwa krakowskie i sandomirskie, lecz liczyły się do niéj niejako w sposób dodatkowy ziemia lubelska i ziemia chełmska tudzież księstwo ruskie z ziemiami lwowską, zydaczowską, przemyślską, sanocką, trębowelską; o Wołyń i Podole zachodził spór pomiędzy Polską a Litwą. Wielkopolska składała się tylko z województwa poznańskiego i kaliskiego, lecz do niéj przyczepiły się sieradzkie, łęczyckie, Kujawy i ziemia dobrzyńska. Panowie mazowieccy tylko niekiedy przy boku swoich książąt stawiali się na zjazdy z Mało i Wielkopolanami.**) Na zjazdach radzono względem obsadzania tronu, względem wojny, pokoju, podatków, monety, różnych praw ogólnych.

Zjazdy prowincyalne zostały już wyłącznie przy nazwie starosłowiańskiéj wieców (colloquia). Na wiecach w imieniu krolewskiém przewodniczyli panowie radni, przez wyjątek bi-

*) Księga czternasta VII i XIII.

**) Na traktacie brzeskim z Krzyżakami są także ich pieczęcie.

skupi, a zwykle wojewoda lub kasztelan. Często nareszcie sędzia lub podsędek a wtedy już zaczęły nazywać się sądami ziemskiemi i niejako niższą instancyą stanowić co jednakże w zupełności dopiero się później wyrobiło. Po rozmaitych miastach odbywały się roczki, poroczki (termini minores); na nich mogli już zasiadać sami komornicy, to jest młodzi lub ubożsi zastępcy panów sądowych, którzy rozstrzygali i ważniejsze sprawy, jeżeli strony na ich zdaniu chciały przestać, ale z prawa byli sądem dla szlachty drobnéj, lub nieosiadłéj i dla kmieci. Jednakże i na poroczkach nietylko wojewoda, ale i sam król mógł zasieść, gdy znalazł porę i czas po temu; zawsze wyższa godność sędziego robiła szanowniejszym wyrok. W ogóle zaś władza prawodawcza, niebyła od sądowéj oddzielona, a nawet najniższe sądownictwo, przez obyczaj kształciło i stanowić mogło przynajmniéj dla siebie piśmienne rozporządzenia.

Na dzień Ś. Bartłomieja (r. 1447.) około tronu królewskiego zebrali się w Piotrkowie, arcybiskupi, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie i wszyscy tak zwani dostojnicy (barones) całego królestwa polskiego. Jako przy rozpoczęciu nowego panowania, zajęto się uchwałami mającemi na celu poprawę prawodawstwa i sądów, zwiększenie dochodu skarbowego, a podniesienie przemysłu i dobrego bytu między mieszkańcami. Co do zjazdów, a mianowicie wieców, zapadło, aby się na nie wstawiali pilnie wojewodowie, kasztelanowie, starostowie, sędziowie, podsędkowie i wszelacy urzędnicy, a to pod odpowiedzialnością za szkodę, gdyby dla ich nieobecności strony ze sporami swemi przybyłe szkodę ponieść miały. Sama tylko choroba i zatrudnienie inne w obowiązkach względem Rzeczypospolitéj zdolne uwolnić od téj odpowiedzialności. Gdyby nikt z dostojników niezjechał, natenczas szlachta zgromadzona może sobie obrać prezydującego i prawomocnie stanowić. Wiece niemają być do żadnego miasta przywiązane, ale się mogą gdziekolwiek zbierać i odprawować. Roki to jest sądy ziemskie nakazano cztéry razy do roku odbywać, a komornikom wzbroniono rozstrzygać spraw, w których przedmiot trzydzieści grzywien przechodził. Ktoby z bronią na sąd wpadał i w jakikolwiek sposób poważył się siły używać, tego zagrożono więzieniem dwunastotygodniowém. Na termin

oczyszczenia nikomu niewolno ze sobą przyprowadzać tłumnego orszaku, ale tylko ze swymi świadkami stawać powinien. Chociaż kto przeciw sędziemu wniesie zażalenie o wyrok niesłuszny w jednéj sprawie, czyli zaapeluje, a jak wtedy nazywano ruszy, ten jednakże w innych sprawach zostanie pod wyrokowaniem tegoż obżałowanego sędziego. Kto pozwany niestanie, ten od zawyrokowania zaocznego potrafi się zasłonić, tylko przysięgą wykonaną samotrzeć, to jest przez siebie i dwóch przyjaciół, że dla rzeczy ważniejszéj niemógł stanąć.

Od wieków były przepisane drogi handlowe z krajów zagranicznych do głównych miast polskich, a na nich ustanowione urzędy celne: kupcy atoli jeździli manowcami i ztąd popełniali kontrawencye celne, a skarb tracił na dochodach: postanowiono przeto, że starostowie mają pilnować, aby towary drogami wyznaczonemi chodziły, a wszelkie na boku udybane natychmiast na skarb zabierano. Ktoby atoli z panów nieupoważniony przywilejem wkładał na kupca lub podróżnego jakiekolwiek opłaty, ten zaraz pójdzie pod sąd przez króla wyznaczony i straci dobra, w których się rzeczonego nadużycia dopuszczał. Nakazano, aby na rzekach Wiśle, Dnieprze, Styrze, Narwi, Warcie, Dunajcu, Wisłoce, Bugu, Brukach, Wieprzu, Tyśmienicy, Sanie, Nidzie, Prośnie i w ogóle wszelkich spławnych nikt żadnych przeszkód, mianowicie jazów niezakładał, a ktoby miał na to prawo, zawsze wolny przepływ dla statków zostawić powinien, pod odpowiedzialnością przed zjazdem walnym i winą siedmnadziestą. Ktoby zaś drugiego złupił albo okradł, ten się będzie mógł tylko do trzeciego razu świadkami oczyszczać, ale poniesie karę taką, jakie prawa miejskie przepisują. Którykolwiek pan na swoją rękę rozpocznie wojnę z przeciwnikiem bądź krajowym, bądź zagranicznym, taki i dobrami i głową za burzenie kraju rosterkami, będzie odpowiadał. Na tym zjeździe piotrkowskim wydano jeszcze inne rozporządzenia pod względem prawa prywatnego, do których wyłożenia upatrzyliśmy poniżéj właściwsze miejsce.

Panowie zanieśli prośbę do króla, aby przywileje od poprzedników nadane duchowieństwu i rycerstwu zatwierdził, aby do Litwy wziął na dwór kilku znakomitych radców pol-

skich, aby krajów spornych od królestwa do wielkiego księstwa nieodrywał, a mianowicie okazał swą przychylność Teodorikowi Buczackiemu, który Międzyborz, Chmielnik i Karawoł w imieniu Polski przeciw Litwie zajął i z téj przyczyny w niełaskę popadł, lecz król dał odpowiedź, że bez przyzwolenia radców wielkiego księstwa w tém wszystkiém nic postanowić niemoże i odjechał do Litwy.

V.

Położenie Kazimirza Jagiellończyka zaczęło być niezmiernie trudne: w Polsce posądzano go o zbytnie przywiązanie do Litwy, a w Litwie o zawielką zależność od Polaków.

Napolowawszy się przez całą jesień i zimę po puszczach litewskich, odbywał dwór w Wilnie naprzód na Boże Narodzenie i przyjmował poselstwa z powinszowaniem objęcia tronu od kniaziów Moskwy i Siewierza ruskiego, od chana tatarskiego, od mistrzów krzyżackiego i inflanckiego, od rzeczypospolitéj nowogrodzkiéj, a na powtórnym dworze w témże mieście podczas świąt wielkanocnych (r. 1448.), udało mu się, zwłaszcza, że przybyła z Polski w posiłku królowa Zofia, wymódz u panów księstwa iż znowu zezwolili na wspólny zjazd z panami królestwa.

W dzień Ś. Trójcy zebrali się w Lublinie obok króla, co najznakomitsi radcy duchowni i świeccy obojga narodów. Polacy mieli do wynurzenia rozliczne żale, a mianowicie z powodu kradzieży, łupieztw i najazdów, których niezarządzanie wojskiem i sądownictwem przez króla, było jedyną przyczyną. Jakoż dwaj szlachta szląscy z Władzina wspierani podobno nawet od książąt szląskich, na dziesięciu wozach pokrytych jakby z towarami, z ludźmi zbrojnymi wjechali do Będzina, a przez ten podstęp ułatwiwszy wpuszczenie znacznemu oddziałowi, który zaraz nadszedł, złupili i do szczętu spalili miasto. Mikołaj Bawełna podczaszy sieradzki i różni inni ze szlachty polskiéj byli porwani z domów i uwiezieni do Władzina. Świętopełk ze Zawady podczaszy krakowski, rycerz znakomity, wraz z synem zginął na łowach od Szlązaków. Niejaki Jan Katowski także Szlązak, prawiąc o jakiéjś urazie na Wawrzeńca Zarembę kasztelana sieradzkiego, po dwakroć

naszedł ziemię wieluńską i wiele w niéj wsi nałupił. Banda łotrów szląskich dokazywała w okolicy Osin i w okolicy Grabowa. Oprócz tego wszystkiego, Szlązacy zaczęli cłami uciemiężać kupców polskich, wzbraniali im nawet handlu na jarmarkach swoich. Ksiądz primas z kilku panami zawierali w Wieluniu układ na lat dziesięć z Wrocławianami i Namysłowianami.

Panowie litewscy stawiwszy się na zjazd do Lublina, niezajęli gospód w mieście, ale się rozłożyli obozem w pięknych namiotach nad Bystrzycą. Przy rozpoczęciu narad i układów bez ogródki oświadczyli, że cała robota Jagiełły i Witowda, przez którą Litwa stała się tylko prowincyą polską, wcale im się niepodoba. Chcą być państwem niezawisłém i żądają zwrotu Podola i Wołynia z Łuckiem, Oleskiem, Wietlami, Łopacinem i Horodłem. Polacy odpierali i stali przy tém, że Jagielle książęciu litewskiemu dozwolili zaszczytu swojéj korony tylko pod warunkami, aby przyjął religią katolicką, całe państwo litewskie do Polski na wieczne czasy wcielił, królestwo swemi skarbami zasilił i katolików z niewoli powypuszczał. Dziwili się, że mają nawet odstępować Podola i innych ziem ruskich, kiedy je przed Jagiełłą Ludwik już jako król polski dzierzył. Dowodzili, że Litwa niema się o co dąsać, przez złączenie się zupełne z królestwem nic niestraci, wszakże jéj panowie utrzymują się przy swoich przywilejach i prawie; niechaj tylko chcą wspólnie radzić a wspólnym tylko uchwałom będą podlegali i jedna prowincya niepotrafi w niczem górować nad drugą. Duchowny i rycerz czy polski czy litewski, to ma być zupełnie jedno i to samo.

Powód rozdziału leżał téż i w tém że wyznanie ruskie na które unija florencka niewywarła żadnego prawie wpływu, doznawało wyraźnego poniżenia. Wyższy duchowny katolicki wchodził do rady wielkiego księcia i rządów, ruski należał tylko do pospólstwa. W ogóle jak dawniéj, kościół katolicki szukał zupełnego panowania a kościół ruski dawał silny odpór, lecz niemiał ni oświaty ni zasobów odpowiednich.

O tę właśnie zupełną równość szarpali się kniaziowie i rycerze dawnych rodów, bo lada ich woźnica przez wielkiego księcia na bojara wyniesiony stawał się im równym,

bo szlachta polska do Litwy się cisnęła i przemysłem, nauką, małżeństwami dochody snadno chwytała.

Litwa odpowiedziała, że przystaje aby obydwoma narodami jeden pan rządził; chcą taką wspólność zachować dopókąd tylko pokolenia jagiellońskiego stanie, ale tak z Polską łączyć się niemyślą, jak się łączy ziemia krakowska albo sieradzka. Chańbąby było zatracać tytuł wielkiego księstwa, imię i sławę wiekami nabytą, aby zostać tylko cząstką sąsiedniego królestwa.

Na tym zjeździe lubelskim zjawił się Baptista biskup kameryjski, który z Rzymu przyjechał jako legat a latere razem z wracającymi posłami polskimi Wyszotą z Górki proboszczem poznańskim i Piotrem ze Szamotuł kasztelanem kaliskim. Pochwalił on króla Kazimirza, że wyznał posłuszeństwo dla prawego papieża Mikołaja V., od którego w upominku wręczył złotą różą ważącą sto czerwonych złotych, bullę dozwalającą osadzania siedmdziesiąt beneficyj w biskupstwach podległych metropolii gnieźnieńskiéj i bullę nakazującą duchowieństwu, aby złożyło do skarbu królewskiego na wyprawę przeciw Tatarom, dziesięć tysięcy złotych. Gdy legat ten z Lublina udał się do Krakowa, a duchowieństwo katedralne gotowało się do uroczystego witania, uniwersytet krakowski oświadczył bez względu na biskupa swego, lecz zgodnie z umiejętnością i sumieniem, jak na ludzi naukowych przystało, że do processyi należeć niemyśli, bo ojcowie duchowieństwa w Bazylei słusznie wyrzekli, że według pisma świętego sobór stoi nad papieżem; Eugeniusz IV. sprawiedliwie złożony a od czasu złożenia przywłaszczał sobie zupełnie bezprawnie władzę apostolską; jego następca Mikołaj V. także bezprawnie na stolicy siedzi, azatém legata wcale przysyłać niemoże. Legat w imieniu papieża jako naczelnika uniwersytetów, chciał śmielszym doktorom katedry i beneficya poodbierać a Kazimirza nakłonić, aby ich z kraju powypędzał, lecz Zbigniew Oleśnicki znając się dobrze na wpływie i poszanowaniu ludzi naukowych a sumiennych między Polakami, bacząc na przyjaciół nauki Husa po kraju rozsypanych, z życzliwości dla Mikołaja papieża, nieradził tego i lubo uniwersytet do processyi nienależał ani zdania niecofnął, przecież o żadnych krokach surowych, mowy więcéj niebyło.

VI.

Skoro tylko Kazimirza ukoronowano na króla polskiego, kniaziowie i znakomici bojarowie Litwy nietylko mu jeszcze mniéj okazywali życzliwości, ale zaczęli na dobre pracować, aby go się pozbyć. Michał Zygmuntowicz bawił u swoich krewnych książąt mazowieckich, jak nadmieniono, więc Litwini z nim knuli spiski i stanęli w umowie, że się za Niemen przekradnie i wojnę podniesie. Kazimirz powziął wiadomość o wszystkiém, strzegł pilnie przejazdów pogranicznych, a nawet o pomoc w tym względzie prosił i wielkiego mistrza Konrada Erlichshausen. Michał Zygmuntowicz z siedmiu towarzyszami zbrojnymi ruszył przez puszczą pomiędzy Mazowszem, Żmudzią i Prusami położoną, kiedy przypadkiem wpadł na komendatora krzyżackiego z dziewięciu zbrojnymi ludźmi, który właśnie na niego czychał. Od razu przyszło do walki: Michał Zygmuntowicz gołemi rękoma wydarł komendatorowi miecz, ale postrzegłszy całkowitą nad swymi przewagę, uciekł w strugę. Komendator innego dnia przyszedł z psami, otoczył miejsce podejrzane i złapawszy obwalanego błotem i poranionego książęcia, wziął do siebie, wyleczyć kazał a potém hojnie obdarzył i do domu odprawił. Udał się Michał wprost do Szląska i od Konrada Kanthnera i drugich książąt oleśnickich doznał uprzejmego przyjęcia, a pewnie nie był bez wpływu na owe wyprawy Szlązaków przeciw ziemiom polskim.

Tymczasem w Multanach otruto Eliasza hospodara, synowiec jego Piotr wszedł w stósunki z Hunyadem ówczesnym władcą Węgier, hołd mu wykonał a wziąwszy za to pomoc, Maryą wdowę po Eliaszu wraz z jéj synem z kraju wypędził. Król Kazimirz po zjeździe lubelskim przez Kraków udał się na Ruś i kiedy bawił w Haliczu, Marya Eliaszowa jako jego ciotka wraz z synem Romanem, a pod zasłoną dwustu wiernych sobie jeźdców multańskich i wołoskich przybyła z prośbą o pomoc i opiekę. Oddał jéj Kazimirz w posiadanie Kołomyją, a Rusinom co żywo zbrojno stawać kazał.

Michał Zygmuntowicz już Szląsk opuścił, bawił przy Piotrze hospodarze i wojnę przeciw Kazimirzowi i Polsce poduszczał. Do hospodara pojechali Piotr Odrowąż wojewoda

ruski i Przedbor z Koniecpola, kasztelan sandomirski jako posłowie polscy i oświadczyli, że król który zostawał w Jagielnicy z wojskiem w pogotowiu, domaga się naprzód wydania swego nieprzyjaciela Michała Zygmuntowicza, a potém złożenia sobie hołdu. Co do Michała odpowiedział hospodar, że niemoże się dopuszczać tak wielkiego zgwałcenia gościnności, ale co do hołdu, skoro tylko do przejazdu list bezpieczeństwa otrzyma, wstawić się niezaniedba. Króla odwoływały gwałtem sprawy litewskie i z téj przyczyny tylko panowie zawarli układ z hospodarem Piotrem względem wierności i wykonania hołdu w sposobniejszéj porze.

Za powrotem do Litwy, Kazimirz wyprawił wojska przeciw kniaziowi twerskiemu, który sobie jakiś gród litewski przywłaszczył, a po rozejściu się oddziałów nadwornych i ruskich prowadzonych na wojnę multańską, Tatarzy utrzymywali, że to za poduszczeniem Litwinów i zdaje się ze słów Długosza, że nawet Kazimirza w to plątano, gdyż goniec tatarski Kalina jak sądzono, tylko pozornie miał obiecywać pomoc przeciw hospodarowi Piotrowi, zyskiwał tajemne posłuchania u króla w Kamieńcu podolskim, a potém znajdował się przy oddziale pustoszącym. Niemasz atoli wątpliwości, że Tatarzy przyszli z poduszczenia Michała Zygmuntowicza, który niemogąc przez posła swego przebłagać Kazimirza podczas pobytu na Podolu, uciekł z Wołoszczyzny do chana i za jego pomocą opanował Starodub, Siewiersk, Nowogrodek, wraz z innymi zamkami, lecz Kazimirz około Niebowzięcia Maryi Panny (r. 1449.) wyruszywszy w znacznéj sile, prawie bez wojny, przez poddanie się załog, wszystko odzyskał.

VII.

W kościele rzymsko-katolickim po wieloletnich kłótniach o władzę apostolską nastąpiła pożądana od dawna zgoda. Mikołaj V. trzymając Rzym w swéj mocy uznany przez wszystkich prawie monarchów, wezwał Felixa V. aby niebył powodem dalszego bezrządu i wymógł na nim zrzeczenie się oboru. Zbigniew Oleśnicki wyniesiony spółcześnie przez dwóch papieży na godność kardinalską, uważał za rzecz przyzwoitą wcale z tego niekorzystać, zwłaszcza, że primas i w ogóle

Polacy zgadzali się, iż stąd w kraju tylko kolizya powstać może: tytuł bowiem Primasa oznaczał pierwszeństwo nad całem duchowieństwem katolickiem, Polski, Rusi i Litwy a tytuł kardinalski stawiając wyżéj w ogólnéj hierarchii biskupa krakowskiego, poddawał w wątpliwość pierwszeństwo primasowskie. Skoro tylko Mikołaj V. połączył rozdwojonych katolików pod swoją władzą i żaden król ani uniwersytet niemógł mu nic zarzucić, Zbigniew Oleśnicki postanowił używać swego dostojeństwa, bez względu na Polskę i wyprawił do Rzymu kustosza wiślickiego i kanonika krakowskiego Jana Długosza starszego, historika. Długosz wrócił z Rzymu z czerwonym kapeluszem, z kapą i srebrną laską, oznakami kardinalskiémi jako posłaniec papieski i wręczył je Oleśnickiemu z uroczystością w kościele katedralnym krakowskim podczas mszy, a przy mowie uczonéj i ozdobnéj, w któréj podnosił ten wielki i nieznany dla Polski zaszczyt, że jeden z jéj biskupów policzony w grono naczelników całego chrześciaństwa. Mateusz z Łabiszyna rektor uniwersytetu krakowskiego powinszował wymownie kardynałowi godności, a Długoszowi składał dzięki za trudy w poselstwie od stolicy apostolskiéj poniesione. W liście papieskim do Zbigniewa Oleśnickiego było tłumaczenie się wyrzeczone, iż lubo jeszcze Eugeniusz IV., wyniósł go na tę godność przecież oznaki jéj niedały się rychléj nadesłać dla wielu przeszkod. W ogóle przydawano jak najwięcéj okazałości do całego obrzędu, aby przez to wysoce odznaczyć i w najwyższém uszanowaniu postawić Oleśnickiego.

Niedługo po zgonie Władysława pod Warną, i reszta Węgrzynów uznała za króla Ładysława pogrobowca: Hunyadi jako naczelnik państwa wybrał się znowu przeciw Turkom, poniósł wielką klęskę, sam już wpadł w ręce nieprzyjacielskie lecz szczęśliwie uciekł pod opiekę hospodara wołoskiego, który go atoli poimał i uwięził. Przez ten czas Giskra obrońca zapamiętały dziedziczności tronu, a wierny sługa cesarza i Austryaków wiele znaczył we Węgrzech. Skoro Hunyadego z więzienia wypuszczono, wrócił do kraju i jako rządca tymczasowy podbił Wołoszczynę, zaczął także próbować szczęścia przeciw Austryi, któréj zaraz bronił Giskra. Niemało Polaków walczyło na jednéj i drugiéj stronie: Hunyadi srogość doprowadził do tego stopnia, że odzyskawszy przez siebie założoną twier-

dzę Mołdawę każdemu Czechowi i Polakowi, których na załodze znalazł, obiedwie ręce i nos uciąć, a lewe oko wyłupić kazał. Znakomici duchowni polscy, co pomimo śmierć króla siedzieli we Węgrzech i pewien wpływ na rząd wywierali, opuścili nieszczęśliwą ziemię, aby coś dla niéj za granicą zrobić: Grzegorz z Sanoka udał się do Polski, a Mikołaj Lasocki dziekan krakowski do Włoch, do papieża. Natenczas Zbigniew Oleśnicki przyzwawszy w pomoc królową Zofią, odbyli z panami krakowskimi zjazd w Nowem mieście Korczynie, i z niego w imieniu króla i narodu, wyprawili Jana Zagorzeńskiego mistrza (marszałka) dworu królowéj, wraz z Janem Długoszem historikiem do Węgier, którzy przybywszy pod Krzemnicę tak z Hunyadem jako i z Giskrą o traktacie mówili, a tymczasowo przynajmniéj rozejm do skutku przywiedli. Papież zaś zaczął pracować nad zupełnym pokojem i równie do nakłonienia króla Kazimirza aby był pośrednikiem jak do prowadzenia układów na Węgrzech, przysłał Oleśnickiemu pełnomocnictwo, z którego jednakże nie dało się zrobić żadnego użytku.

Sprawa węgierska, spory króla Kazimirza z książęciem Władysławem mazowieckim o ziemię rawską i bełzką, po Ziemowicie i Kazimierzu bezpotomnie zmarłych braciach Władysława mazowieckiego, łupieztwa i kradzieże po całéj Polsce najazdy tatarskie Podola, a nakoniec chałasy między szlachtą o niepotwierdzenie swobód przez króla, były pobudkami do walnego zjazdu królestwa w Piotrkowie. Około tronu zebrali się pod przewodnictwem primasa Władysława z Oporowa Wielkopolanie, a późniéj dopiero przybył otoczony wielu panami krakowskimi z całą wystawnością kardinalską Zbigniew Oleśnicki. Wielkopolanie powstali natychmiast, że to rzecz naganna przez pozyskanie godności za granicą, szukać jakiegoś wywyższenia w radzie krajowéj, i chcieć poniżać primasa państwa, wznosić się biskupowi nad swego i wszystkich polskich dyecezyi metropolitę, a tém samém poniżać i całą Wielkopolskę; niedopuszczą więc tego nowego obyczaju i wraz z primasem, wolą niebrać do niczego udziału. Zaproszony król przez nich na priwatną naradę do gospody primasa w plebanii, oświadczył, że przeciw rozdzielaniu dostojeństw przy stolicy apostolskiéj przez papieża nic przedsięwziąść nie był, ani niejest mocen; co się stało odstać się niemoże, a tylko trzeba w miarę za-

szłych już wypadków ułożyć i pogodzić rzeczy. Długie były rozprawy i potém kłótnie i rozhowory, aż się skończyło na tém, że Zbigniew Oleśnicki równie jak primas do obrad nie należał, aby nikt na ubliżenie sobie skarzyć się niemógł.

Na zjeździe piotrkowskim przyjmowano poselstwo od cesarza Fryderyka, który się wstawiał za wujem swoim Władysławem księciem mazowieckim: Kazimirz dał się łacno nakłonić i ziemie rawską i bełzką przywrócił pod władzę rzeczonego księcia; potém zajęto się innémi sprawami, a gdy przyszło do mowy o zatwierdzenie przywilejów i swobód, król oświadczył, że w tym względzie nic bez Litwy stanowić i wyrzec niemoże. Oburzyło to niezmiernie panów duchownych i świeckich i nieczekając końca, powoli umykali do domów, przez to zjazd piotrkowski wiele zwaśnienia i zakłóceń, a mało co dobrego przyniósł.

VIII.

Przed Ś. Tomaszem opuścił król Piotrków, bawił niejaki czas w Sandomirzu, a po odbyciu wielkich łowów na Niepołomicach w niedzielę przed Oczyszczeniem Najświętszéj Panny (r. 1450.), wjechał wśród uroczystéj processyi do Krakowa, gdzie zapusty spędził z Bolesławem mazowieckim, jako téż Mikołajem i Wacławem raciborskimi, Bolesławem cieszyńskim, na turniejach i innych zabawach. Nietylko ci książęta szląscy uważali się za Polaków i podwładnych króla polskiego, ale Piotr Nowak obrany na biskupa wrocławskiego, niemogąc mieć styczności z Pragą mniéj prawowierną, na własne żądanie, a z polecenia primasa Wincentego Kota, wyświęcony w Wrocławiu przez Jana franciszkanina biskupa naturiskiego in partibus, a sufragana gnieźnieńskiego, zaprzysiągł zarazem wierność świętemu Wojciechowi i metropolii gnieźnieńskiéj. Tym sposobem część Szląska zaczęła się już z Polską wiązać na nowo.

Mieszczanie krakowscy korzystając z pobytu królewskiego w mieście swojém, zanieśli przed tron skargę z rzewnym płaczem, że są ludzie nawet potężni, którzy dopuszczają się na nich spraw złodziejskich i zbójeckich, nazwisk tych ludzi nieśmieli jednak wymienić.

Podczas ostatniego zjazdu piotrkowskiego, gdy mówiono o bezprawiach popełnianych na drogach i zagęszczeniu się najazdów, stanęła była uchwała, aby po ziemiach otworzyć rugi to jest odbyć wiece, na którychby się zajęto samém śledzeniem tych przestępstw i stósownem ukaraniem winowajców. Gdy więc mieszczanie wytoczyli w Krakowie przed tronem zażalenie, a mianowicie, że kupca Mikołaja Wierzynka złupiono aż na pięć tysięcy czerwonych złotych w gotowiznie, król kazał zapowiedzieć rug w ziemi krakowskiéj. Głos publiczny o łupież popełnioną na Wierzynku pomawiał Piotra Szafrańca podkomorzego krakowskiego i pokrewnego najpierwszych panów. Wielkie tedy powstały zatargi między stronnictwem panów duchownych i rycerzy zacnych, a stronnictwem łotrów; z zadziwieniem ogółu sam wojewoda krakowski Jan Tęczyński był przeciw tak zbawiennemu sposobowi: rug więc do skutku nieprzyszedł, a przez to niejako pozwolono ludziom ze stanu rycerskiego nikczemnym, bezkarnie niszczyć i mordować skrzętnego i poczciwego mieszczanina.

Romana syna po Eliaszu hospodarze wołoskim otruto a miał brata niedoletniego Ilichnę. Po śmierci Piotra stryjecznego brata tych książąt, który krajem rządził, niejaki Bogdan utrzymywał, że był synem naturalnym hospodara Alexandra, a więc stryjem małoletniego Ilichny i przywłaszczył sobie rządy. Jan z Sienna Oleśnicki orężnie posłany przez króla na Multany zajął zaraz Niemczę, Soczawę i Chocim, a zaprowadziwszy rząd w imieniu Ilichny wrócił z wojskiem do domu. Tymczasem Bogdan w górach pomiędzy którymi się przekrywał, z rozmaitéj hołoty i zbiegów, zebrał sobie znaczną siłę, zamki na nowo pozajmował i Ilichnę wraz z jego matką, a ciotką króla Kazimirza do ucieczki na Podole zmusił. Skoro doszła o tém wiadomość do Krakowa, rozpoczęły się rady, czyliby niebyło najlepiéj, gdyby król wszystkie ziemie powołał i na walnéj wyprawie Multany przydatne przez swój port białogrodzki (akiermański) zajął i do królestwa wcielił, lecz przez wzgląd na roszczenia tureckie do tego kraju, a więc przez obawę wojny ciężkiéj, uchwalono aby tylko rycerstwo przemyślskie, sanockie, halickie i podolskie, jako posiłek Ilichny, do Multan poszło. Spomnione rycerstwo na Ś. Jan Chrzciciel, ruszyło ze Lwowa na Kamieniec do Chocimia trzymanego

przez Ilichnę, a przebywszy rzekę Prut zajęło Lipowiec. Natychmiast zgłosili się posłowie i ofiarowali układy. Rusinom niemiła była wojna w lasach i górach, pomiędzy któremi zwykle krajowiec z korzyścią wychodzi i skłaniali się do pokoju Jakkolwiek burgułab to jest starosta wołoski ostrzegał, aby nietylko słowom, ale najświętszym przysięgom wcale nieufać, przecież stanęło, że Bogdan będzie rządził krajem, dopokąd Ilichno piętnastu lat nieskończy, a król corocznie odbierze jako daninę siedmdziesiąt tysięcy tureckich pieniążków w złocie. Skoro Rusini rozpoczęli odwrót, Bogdan natychmiast wąwoz od Prutu osadził. Przygotowano się więc do silnego odporu, a wozy wyprawione naprzód inną drogą przez lasy wydostały się szczęśliwie na równinę zwaną Krasnopole; burgułab ustawił je w kosz bojowy, a potém nadeszły wojska ruskie, w ośm chorągwi jezdnych i dziewiątą pieszą. Pokazali się niezadługo Wołochowie z wysuniętym na przodzie oddziałem jazdy. Skoro tylko Rusini uderzyli na niego, uszedł jak najspieszniéj i odsłonił zakrywaną piechotę. Polacy na wszystkie nieprzyjacielskie oddziały razem wpadli, porozbijali i znieśli jazdę, ale piechota trzymała się i silny dawała odpór. Piotr Odrowąż wojewoda ruski, Michał Buczacki wraz z wielu znakomitymi rycerzami legli na placu. Po całym dniu walki nieprzyjaciela rozpędzono i Rusini utrzymali się przy zwycięstwie, ale bardzo opłakaném.

Wołochowie w ucieczce włazili na drzewa i na jedném przeszło siedmnastu ubito strzałami z łuków. Bogdan opuściwszy swoich, umknął do miasteczka Barlot, lecz i Rusini w kilka dni opuścili ziemię wołoską.

Podczas ich pobytu za granicą, korzystał z pory chan tatarski Saad-Achmed, Podole i Ruś pustoszył i dotarł aż pod ziemię bełską, w któréj o mało Władysława mazowieckiego na łowach nieschwytał. Biedni wojownicy wróciwszy z Multan i Wołoszy, zastali tylko gruzy po swoich domach, a bez żon, dzieci i czeladzi, bo wszystko poszło w jassyr, a potém jako bydło na targi i do najchaniebniejszych posług u Turków i innych dzikich Azyatów.

IX.

Litwa w najmniejszéj drobnostce starała się pokazywać, że nie jest niższa od Polski. Wymagała, aby zjazdy oby-

dwóch narodów odbywały się także u niéj i wyznaczała Brześć litewski. Król zapraszany przez Polaków, wolał się bawić łowami za Niemnem i Bugiem, niż jechać do Krakowa nawet w sprawach najważniejszych. Wiele było wkołowodów z jednéj i z drugiéj strony, nawet i względem zjazdu, aż nareszcie przed Świątkami r. 1451., przybył sam Kazimirz do Piotrkowa, gdzie już zastał primasa wojewodów i kasztelanów królestwa; Zbigniew zaś Oleśnicki wolał ze swoją kardinalską znakomitością pozostać w Krakowie. Wielkopolanie znowu zaczęli od wyrzekania, że przez ubliżenie primasowi ubliża się ich całéj prowincyi. Jan z Czyżowa kasztelan krakowski, pierwszy urzędem z panów, dowodził, że to jest dnch bardzo prowincyonalny aby robić wrzawę o udzielenie Polakowi takiéj godności, która całą Polskę podnosi i uświetnia w chrześciaństwie. Powstało uniesienie ogólne, a nareszcie król i większość oświadczyli, że arcybiskupia godność w radzie, nie ze stosunków światowych, ale z kościelnych wynika, kardinalstwo jest wyższe jak arcybiskupstwo, kardinał więc niemoże niżéj siadać jak arcybiskup; niech primas na zgromadzenie przychodzi lub zostaje sobie w gospodzie, jak mu się będzie podobało; żeby atoli na przyszłość uniknąć podobnych zatargów żaden arcybiskup, ani biskup bez pozwolenia królów i panów niema się starać o godność kardinalską.

To ostatnie rozporządzenie niepodobało się uczonym duchownym, gdyż je uważali za ścieśnianie władzy apostolskiéj przez światową, co niebyło zgodne z pojęciami czasu.

Spór z kardinalstwa wynikły, zabrał prawie cały czas zjazdu piotrkowskiego i tylko jeszcze względem drobnéj monety uchwalono, aby krajowa została w swojéj wartości, a obcą całkiem z obiegu wywołać.

Zbigniew Oleśnicki odwdzięczając królowi przyznanie sobie pierwszeństwa, przyjmował go przed Krakowem z całém duchowieństwem, a nazajutrz w dzień Ś. Jana Chrzciciela celebrował nietylko podczas mszy ale i podczas ogólnej processyi od wszystkich kościołów po ulicach miasta, do któréj król z matką Zofią poprzedzani przez muzykę, udział także wzięli.

W Krakowie już nie mieszczanie, ale rycerstwo całéj ziemi ponawiało żale o najazdy i łupieztwa: skarzyli Włodka ze Skrzynna, który się zamknął w grodziszczu Berwaldzie i z niego

wraz z żoną swoją Katarzyną robił łotrowskie wyprawy; powstawali także, iż kardinał Zbigniew rzetelnie kupił i słusznie posiada księstwo siewierskie, a Włodko książę cieszyński, który się uznaje za poddanego królewskiego, nie na drodze sądowéj, ale zbrojną ręką chce je odbierać jako oderwane nieprawnie od dziedzictwa Piastów szląskich. Przyjechali także trzéj Wielkopolanie w poselstwie od swoich do króla, że niejaki Gielcz Szlązak nabył umyślnie Welczyn, aby z po za jego warowni łupieztwem kraju bezpiecznie się bawił. Król i niektórzy panowie byli tego zdania, że bez rugu obejść się nie może, lecz panowie spokrewnieni z łotrami choć byli przeciw ich sprawom, lękali się jak dawniéj, że na rugu całe rody i domy mogą bydź okryte hańbą na wieki, a stąd obstawali, żeby pomawianych przez głos publiczny bez wszelkich formalności chwytać, cicho sądzić, a winnych na dobrach i gardłach karać. Gdy nieumiano się ani na jedną ani na drugą stronę przechylić, zostało całkiem bez uchwały, a łotrostwa szły swoim biegiem.

Mieszczanie polscy byli już tylko pochodzenia niemieckiego: w swoich sądach i pismach domowych zatrzymali jeszcze język niemiecki, lecz uważali się za Polaków, mówili po polsku i stracili dawną sympatyą dla krajów obcych; król i panowie postanowili handel wewnętrzny zrobić niezawisłym od zagranicy, a nawet niejako narodowym. Ponieważ na jarmarkach wrocławskich uciemiężano wielkiemi cłami kupców z królestwa, przeto ustanowiono trzy walne jarmarki w Wielkopolsce i to na Święty Jan w Poznaniu, na Świętą Elżbietę w Wieluniu, a na środopoście w Kaliszu ze zawarowaniem zwykłych opłat na skarb. To urządzenie walnych jarmarków niepodobało się kupcom krakowskim, i zanosili prośbę do króla, lecz im odpowiedziano, iż mają przez czas niejaki skutku cierpliwie oczekiwać, a przekonają się sami, że to nie będzie z ich stratą. Norymberczyków handlujących powypędzano ze wszystkich miast, i zaczęto ich uważać za szkodliwszych jak Żydów, którzy pożyczali pieniędzy na wielką lichwę.

Zwołał król zjazd małopolski do Nowego miasta Korczyna i zjechali Krakowiacy, Sandomirzanie i Lublinianie. Częste napady tatarskie na ziemie królestwa potrzebowały zapory,

a pospolite ruszenie naprzód było trudno z należytym pospiechem zwoływać, a powtóre czyniło za wiele zamięszania w stosunkach domowych rycerzy. Panowie i szlachta zezwolili, aby wojewodowie krakowski i sandomirski tudzież dwaj szlachcice zajęli się ściągnieniem po sześć groszy z każdego łanu ale tych pieniędzy niewydawali, chyba w razie nagłéj potrzeby.

Na zjeździe korczyńskim przemówili się ostro król ze Zbigniewem Oleśnickiem: król bowiem nietylko niedał się nakłonić, aby Michała Zygmuntowicza od Tatarów odwołał, i jeżeli nie na rządy litewskie, to przynajmniéj do dóbr ojczystych przywrócił, ale odpowiedział, że przód wiele trupa padnie nim w téj rzeczy pójdzie za zdaniem kardinała, który niewachał się zaraz odeprzeć, że to jest łamaniem przysięgi wykonanéj przez Jagiełłę tak we własném jak potomków imieniu, a Bóg sprawiedliwy niezawodnie wszelką krew co z téj przyczyny popłynie, nie na Polaków, lecz na głowę królewską obróci.

Lubo rozdawnictwo urzędów należało niezawiśle do króla, przecież panowie poważyli się prosić, aby na województwie ruskiém czyli lwowskiém, osadził jakiego roztropnego i doświadczonego człowieka, któryby umiał odwracać Tatarów od pustoszenia ziem polskich.

Gdy król Kazimirz bawił w Samborze z którego miał się udać do Parczowa na wielki zjazd czyli sejm Polaków i Litwinów, przybyli podwodami Jan Bobrek kasztelan biecki i Jan Długosz historik jako posłowie od kardinała Oleśnickiego, królowéj Zofii i przedniejszych panów krakowskich z upomnieniem, aby król bacząc na słabość i bliską śmierć Swidrygiełły, zajął dla Polski gród łucki, gdyż bez tego trudnobny im było mieć jakikolwiek udział w naradach parczowskich. Król znowu przez swoich posłów dał odpowiedź, że do zakłócenia dwóch narodów ręki podawać niemyśli i wszelkie podobne sprawy, tylko na zjeździe wspólnym ułatwione być mogą.

Król, kardinał, primas, biskup poznański, kasztelan krakowski i do dwudziestu pierwszych panów polskich zjechało na czas wyznaczony do Parczowa a Litwini zgromadzeni w Brześciu, niejako udając ludzi całkiem obcych, żądali listów

bezpieczeństwa i król był zniewolony dobrze się z nimi w Łomazach naumawiać, nim ich do przejechania granicy polskiéj nakłonił.

Od kniaziów i innych litewskich i ruskiego pochodzenia panów litewskich, tych zaciętych przeciwników polskiéj szlacheckiéj wolności nabechtany biskup wileński Maciéj wystąpił w Parczowie z uwagami, że układ pierwotny połączenia obojga narodów jest nie na słusznéj zasadzie zawarty i słowa w nim o Litwinach: jugo servitutis obnoxios *) jako też incorporamus, invisceramus, appropriamus et unimus terras Lithuaniae et Rusiae regno Poloniae **) koniecznie wykreślone być winny. Ten układ według słów biskupa był zawarty bez panów litewskich, ani nawet jego treści nieznali, a tylko na rozkaz Witowda zezwolenie wyrzekli. Trzeba więc ułożyć akt inny dobrowolny, a w którymby nie o poddaństwie Litwy, ale tylko o związku, o sprzymierzeniu była mowa. Potém dopiero rozpoczęła się już z dziesięć razy powtórzona kłótnia o Podole, Łuck, Olesko i t. d., a po kilku dniach na niéj spędzonych, Polacy uczynili wniosek, aby tę całą sprawę oddać pod wyrok polubowny jakiego monarchy, albo osób duchownych lub świeckich. Zezwalali żeby już i król Kazimirz spór rozstrzygnął; chcieli zgoła na wszystko przystać, byle tylko dawnego zjednoczenia obojga narodów w niczem nienaruszać. Litwa atoli stanęła ostatecznie przy tém, żeby za rok znowu na Święty Michał i w Parczowie zjechały się strony, a o ile okaże się potrzeba, stary układ zmieniły.

W roku tym 1451. zaszły wypadki z ciągiem opowiadania naszego mniéj powiązane lecz ważne: naprzód podczas żniw przez dwa tygodnie noc i dzień padały deszcze, przez co wiele zboża nagniło, a pewną część nawet powodzie zabrały; morowa zaraza wszczęła się po całém królestwie, lecz najbardziéj srożyła w Wielkopolsce. Za cud uważano, że lubo podówczas odbywało się miłościwe lato czyli wielki jubileusz i stąd do Krakowa ze wszystkich stron lud się scho-

*) Jarzmu niewoli ulegających.

**) Wcielamy, przyłączamy, oddajemy na własność, jednoczymy ziemie litewskie i ruskie z królestwem polskiém.

dził, przecież w mieście tém, śmiertelność bynajmniéj się nie zwiększyła. Mikołaj V. przy dozwoleniu miłościwego lata rozporządził, aby każdy do skrzynki kościelnéj złożył połowę tych kosztów, któreby mógł wydać na podróż do Rzymu. Pieniądze co się w skrzynkach znajdą, miały iść w połowie do skarbu królewskiego na fundusz przeciw Tatarom, a w połowie na równy podział między królową Zofią, aby miała czém wyposażać ubogie panny i między Mikołaja papieża. Zbigniewowi Oleśnickiemu cena odpustu jubileuszowego zdawała się za wysoka a z téj przyczyny zniżył ją na jedną czwartą kosztów podróży do Rzymu, przez co Kraków miał daleko większy odbyt jak inne miasta katedralne i w skrzynkach więcéj znaleziono pieniędzy; zgoła i przy nabożeństwie stwierdziła się zasada handlowa, że mniejszy a częstszy zysk, jest nierównie korzystniejszym od większego ale rzadszego.

X.

Swidrygiełło od losu przeznaczony do wzniecania zatargów, poruszył je nawet swą śmiercią: ledwie bowiem skonał, a zaraz przypadł Jerzy kniaź piński z innymi panami w znacznéj sile i zająwszy Łuck odebrał przysięgę od rycerstwa okolicznego, na wierność księstwu litewskiemu. Panowie królestwa a szczególnie małopolscy, obrażeni tym zajazdem okolicy, którą za część swego kraju poczytywali, zaczęli zbierać się na obrady do Krakowa, Sandomirza i Lwowa. Król upomniał ich przez posła, aby pobudki do wojny domowéj niedawali; bo niedługo do Polski zjedzie i wszystko należycie ułatwi, chciano z odpowiedzią wyprawić poselstwo, kiedy przyszła zupełnie pewna wiadomość, że to z rozporządzenia króla Łuck na rzecz Litwy zajeto. Bez pytania się zatém o króla, którego niejako za zdrajcę względem korony na stronę litewską przekiniętego poczytano, Zbiegniew Oleśnicki tudzież Jan z Tęczyna wojewoda krakowski i Jan z Oleśnicy wojewoda sandomirski, zwołali walny zjazd na dzień Śgo Urbana do Piotrkowa i niewięcéj ani mniéj uchwalono, tylko aby ziemia sandomirska i lubelska wraz z Rusią orężnie i jak najspieszniéj ku Łuckowi ruszyły i bój z Litwą zaczęły. Król dowiedziawszy się o tém postanowieniu, a biorąc w rachunek nieżyczliwość Wielkopo-

lanów dla Zbigniewa Oleśnickiego z powodu szukania owéj wyższości nad primasem, wyprawił swego powiernika Tomasza Secygniewskiego, który na zjeździe prowincyonalnym w mieście Kole, przedstawił Zbigniewa jako człowieka dumnego i nieprzyjaciela tronu. Wielkopolacy wysłuchawszy skargi, postępowanie kardinała, uznali za godne nagany.

Ośmielony dopiero zakłóceniem dwóch prowincyi, udał się Kazimirz Jagiellończyk do królestwa i ze życzliwymi sobie panami porozumiawszy się w Sandomirzu, zjechał do Krakowa. Na zagajoną już radę królewską weszli razem kardinał i wojewodowie Jan Tęczyński i Jan Oleśnicki o podburzanie do nieposłuszeństwa królowi obwiniani. Zaczęli od tego, że wiedzą, iż są pod zarzutem, lecz przekonani, że w niczém prawa nieprzestąpili, na wszelki sąd i wszelki rodzaj oczyszczenia śmiało przystają. Król odpowiedział, że ta rzecz dopiero na walnym zjeździe królestwa w Sieradzu pod roztrząsanie przyjdzie, lecz Zbigniew Oleśnicki od razu zaczął zuchwale naśladować ową scenę, która w legendzie przedstawia Świętego Stanisława czyniącego wyrzuty Bolesławowi szczodremu i powiedział, że król wcale się o królestwo niepyta, nieraz go już o to upominał, ale daremnie; przywileje i prawa od pięciu lat, czekają zaprzysiężenia, a codziennie są gwałcone; kościoły i klasztory doznają ucisku przez stanowiska narzucone utrzymywanie królewskich koni, podwody. Polacy od rządu prawie wykluczeni, a Litwa nad wszystkiém panuje i ziemie do królestwa należące zabiera. Obywatel mający sprawę darmo o sprawiedliwość biega za dworem, bo zabawy, łaźnie, uczty i wszelkie zbytki mają pierwszeństwo przed sądami. Skończył kardinał oświadczeniem, że niemyśli mieć żadnego udziału w takim rządzie i z rady królewskiéj występuje. Jan z Tęczyna rozwiódł się jak nieprawnie ziemia łucka od królestwa oderwana i dodał: „niemyśl o królu, żeś postrachem lub hojnością wszystkich uśpił: są zacni ludzie, którzy o krzywdach i poniewieraniu królestwa niezmilkną. Niechcę zostać przytakiwaczem i pochlebcą, więc radę opuszczam pewnym będąc, że gdy Cię Bóg do swéj zupełnéj łaski przywróci, poznasz się na oszustach i nas prawych ludzi przywołasz.“ Jan z Oleśnicy pochwalił mowy dwóch poprze-

dników i za nimi oświadczył, że w radzie udziału także brać niebędzie.

Skoro ci trzéj małopolscy panowie wyłączyli się z rady, drudzy ją także opuścili i odbywano nietylko bez króla, ale przeciw niemu zgromadzenia pod przewodnictwem kardinała w kapitularzu kościoła katedralnego. Tak tedy Zbigniew, co Polsce gwałtem monarchią dziedziczną narzucał, usiłował króla od rządów usunąć.

Oprócz oddania Litwie Łucka jeszcze drugi wypadek stał się tak ważnym, że oburzał duchowieństwo i rycerstwo przeciw władzy królewskiéj. Kazimirz bowiem zaraz od wstąpienia na tron, większy wpływ niż wszyscy królowie, można powiedzieć od czasów Przemysława, wywierał na obory biskupów i żadnemu duchownemu, ktorego sobie nieżyczył dyecezyi objąc niepozwolił. Po śmierci primasa Wincentego Kota z Dembna polecił (r. 1448.) kapitule gnieźnieńskiéj Władysława z Oporowa biskupa władysławskiego. Kapituła atoli sądziła, że król niepowinien tamować jéj prawa oborów i przystąpiła do głosowania. Biskup władysławski zyskał jednakże najwięcéj głosów, atoli na dyecezyą władysławską, pomimo, że król życzył sobie Gruszczyńskiego. Mikołaj V. zamianował owego Mikoła Lasockiego, który podczas wojny tureckiéj i na dworze króla Władysława III., jako téż po zgonie jego, najważniejsze urzędy węgierskie sprawował. Z rozporządzenia królewskiego Lasocki do dyecezyi nieprzypuszczony aż do śmierci, co go w trzy lata zaszła, żył jedynie z tych dochodów, które biskup władysławski miał w krajach krzyżackich, gdyż dobra biskupie w Polsce dla ciągłéj niechęci króla zostawały pod zarządem prałatów i kanoników władysławskich. Mikołaj V. niechcąc narażać swéj godności na spory mniéj przyzwoite, po Łasockim oddał dyecezyą Gruszczyńskiemu, według życzenia królewskiego.

Były to zatargi tylko pomiędzy królem a panami duchownymi, obce dla rycerstwa, które wciągnięte do sprawy, niewątpliwie przechyliłoby się na stronę królewską. Gdy atoli po śmierci Piotra z Chrząstowa biskupa przemyślskiego, król nakazał kapitule obrać Mikołaja z Błażejowic sekretarza swego, który był rodem z Szląska, natenczas prałaci i świeccy panowie królestwa powstali o zaszczycanie godnościami cu-

dzoziemców i wezwali kapitułę, żeby króla niesłuchała. Kapituła niechcąc się narazić ani jednéj ani drugiéj stronie, rządziła dyecezyą bez kłopotania się o biskupa, a król wydał rozkazy, żeby starostowie jéj dobra pozajmowali i dzierzyli, dopókąd Mikołaj z Błażejowic obrany nie będzie. Na obradach w kapitularzu krakowskim uchwalono, aby na zjeździe całego królestwa w Sieradzu obok sprawy łuckiéj przełożyć także sprawę oboru przemyślskiego. Jan z Czyżowa napominał w imieniu panów króla, aby przed rozstrzygnięciem sporu w zgromadzeniu całego narodu, niepopierał Mikołaja z Błażejowic, co król przyrzekł i nawet na piśmie zaręczył.

Widząc Kazimirz, że Małopolanie gotują przeciw niemu pioruny, ciągle przyciągał sobie Wielkopolanów i sam do nich pojechał. W Łęczycy witał go primas Władysław Oporowski z wielu przedniejszymi panami. W czwartek po Ś. Jakóbie (r. 1452) wyprawił król sutą ucztę w Nieszawie mistrzowi i komendatorom krzyżackim, a zaproszony znowu od nich, bawił się wesoło na zamku toruńskim, skąd pojechał odwiedzić primasa w Gnieźnie.

Na zjazd sieradzki zebrali się panowie tak wielko, jak małopolscy; Zbigniew Oleśnicki dotrzymywał raz wyrzeczonego słowa, nie myślał brać udziału w radzie przy boku królewskim i został w Krakowie. Zaczęto wymagać z coraz większą natarczywością zatwierdzenia przywilejow: Kazimirz Jagiellończyk wiedział, iż trzeba Polakom przysiądz względem zostawienia przy koronie Podola, Łucka, Oleska, a kiedy jeszcze jechał na koronacyą do Krakowa przysiągł był Litwinom, że te ziemie i miasta do wielkiego księstwa przyłączy. Wymawiał się więc wszelkiemi sposobami, a znaglany od swéj matki królowéj Zofii prosił na kolanach, żeby mu przynajmniéj rok czasu pozostawić: dla uwolnienia się nakoniec od przykrych nalegań, zażądał rozmowy urzędowéj z małą liczbą panów, którym się od razu usprawiedliwić potrafi. Primas z obudwoma biskupami Wielkopolski i kasztelan krakowski z innemi czterema panami świeckimi byli wyznaczeni, a Kazimirz po odebraniu przysięgi na tajemnicę wyłożył im, że przy zatwierdzeniu praw i przywilejów będzie leżało wyrzeczenie względem stósunku Litwy do Królestwa i gdyby według myśli panów polskich miał czynić w tym względzie zobowiązanie, w takim

razie byłby dla jednéj lub drugiéj strony krzywoprzysiężcą, a Litwini pewnieby mu i życia niedarowali. Skoro zaś interesa dwóch narodów niedadzą się już pogodzić, to przez rok znajdzie przynajmniéj sposobność, że Łuck i inne sporne grody na przyłączenie do Polski przygotuje i skarby litewskie uwiezie. Jan z Oleśnicy wojewoda sandomirski potrząsał głową, niesądził, żeby to było szczere wyznanie i dla tego spory aż do dnia drugiego przeciągnął, ale nareszcie stanęło, żeby się Kazimirz zobowiązał przez pismo, które wszyscy obecni panowie pieczęciami opatrzyli a primas odebrał w szkatułce zamkniętéj do zachowania przez rok cały.

Od Litwy znajdowali się w poselstwie na zjeździe sieradzkim Andruszko Dowojnowicz i Michał Montowtowicz. Ich oświadczenie, krótko powiedziawszy, kończyło się na tém, że o żadnéj uległości dla Polski mowy być nie może i ani źdźbło z kraju posiadanego przez Witowda odstąpione niebędzie.

XI.

Już przed zjazdem sieradzkim, ciężka morowa zaraza na nowo srożała niemal po całém królestwie; korzystali z tego Tatarzy i po dwakroć napadali Podole; znowu nietylko wiele ludu prostego, ale nawet szlachty i to aż w pobliżu Lwowa w jassyr pobrali. Litwa nietylko się cieszyła z tego nieszczęścia, ale posłała Radziwiłła Ościkowicza z podziękowaniem i darami do chana Saad- Achmeda. Okoliczności niepozwoliły jednakże spełnić poselstwa, gdyż Saad-Achmed właśnie uległ przemocy i stracił chaństwo na korzyść Eczygiereja; Radziwiłł zaś zaraz na drodze wpadł w ręce stronników tego nowego chana i dziękował Bogu, że aby z życiem, choć prawie nago i tęgo zbity uszedł. Saad-Achmed uciekł do Wilna pod opiekę króla Kazimirza i zrazu był szanowany, późniéj na żądanie Eczygiereja i dla jego przyjaźni haniebnie wrzucony do więzienia; naostatek miał wolny pobyt w Kownie, gdzie i umarł.

Bezkarny najazd tatarski ośmielał zaraz sąsiadów z drugiéj strony Polski. Znowu Bolesław z Opola upominając się o księstwo siewierskie, nietylko do niego, lecz do ziemi wie-

luńskiéj wojska wyprawił. Takie przygraniczne napady niebyły to wielkie wojny: kilkadziesiąt rycerzy ze zebraną byle gdzie na drodze gawiedzią, stanowili częstokroć całe wojsko; dla tego król Kazimirz otrzymawszy w Gnieźnie wiadomość o krokach nieprzyjacielskich Bolesława opolskiego, natychmiast wyprawił do Wielunia swoich rodaków dla dania odporu. Przybyło cokolwiek i rycerzy wielkopolskich, ale ci zamiast się rzucić w kraj nieprzyjacielski i dać uczuć odwet, woleli czas spędzać na zabawach, albo łupieniu po własnym kraju dóbr duchownych; nareszcie zaraza morowa zaczęła się czepiać dworaków i z téj przyczyny nawet z drobném książątkiem opolskiém, trzeba było zawrzeć rozejm na rok pod warunkiem, że przy późniejszych układach wartość szkód wzajemnych ustanowiona będzie. Książę Bolesław opolski umarł jednak wkrótce, a przed śmiercią miał bardzo żałować, że przecie był Piastem, a dokuczał Polsce swéj ziemi rodzinnéj.

Piotr Szafraniec podkomorzy krakowski i Włodko z Berwaldu, dwaj panowie, którzy z napaści po drogach i zajazdów szukali korzyści, weszli w zatargi pomiędzy sobą i bezustanne staczali walki. Sąsiedzi książęta szląscy, Przemko toszczyński i Janusz oświecimski częste od obudwóch ponosili szkody, nakoniec Piotr Szafraniec osadził na zdobytym zamku szląskim Małeczu stu jeźdźców i stu piechotników, jako też znaczny odział ludzi zbrojnych w Będzinie trzymał i kontrybucye od Szlązaków ściągał. Niedziw więc, że dopiero wspomnieni dwaj książęta szląscy niemogąc przeciw tym panom polskim uzyskać sprawiedliwości, rzucali się na pogranicze i raz, aż trzynaście wozów kupcom krakowskim zabrali. Po długich zatargach Szafraniec i książęta zgodzili się na sąd polubowny Mikołaja książęcia raciborskiego i Mikołaja Słopa, marszałka cieszyńskiego: w skutek wyroku książęta odebrali Małecz, a wypłacili dwa tysiące ośmset złotych polskich. Jednakże ten wyrok tyczył się tylko Piotra Szafrańca, lecz z Polską jeszcze sprawa niebyła ułatwiona, jakoż Małopolanie na zjeździe lubelskim upoważnili Jana Szczekockiego, starostę lubelskiego i Jana Kuropatwę podkomorzego téjże ziemi, aby na czele wojska najemnego do Szląska poszli. Wkrótce Oświecim groźnie oblężono i książę Janusz widząc, jak snadno pokonany i z państwa swego wyzuty być może, po-

jechał do Krakowa i w układzie z panami przystał na warunek aby wojsko polskie zajęło Oświecim i trzymało, dopokąd on według wyboru królewskiego, albo pieniędzy na żołnierza najemnego wydanych niewróci, albo hołdu niewykona. Kazimirz obrał hołd i książę Janusz udał się zaraz na Litwę: z tém wszystkiém jak się zdaje, tylko na odwiedzinach grzecznych zakończył, ale hołdu niewykonał, a za powrotem do kraju z wojskiem pod Oświecim poszedł, zamienił klasztor dominikański na zamek i rozpoczął oblężenie; wyporządziwszy zwaliska zamku Wołek, załogę w nim osadził. Pod przewodnictwem Jana z Tęczyna wojewody krakowskiego, wyruszyli w pole wszyscy niemal panowie małopolscy: skończyła się wyprawa, że książę Janusz za piędziesiąt tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich licząc po czterdzieści ośm groszy na jednę grzywnę sprzedał koronie polskiéj swoje dziedziczne księstwo oświecimskie, składające się z dwóch miast książęcych Oświecimia i Kątów tudzież z trzydziestu kilku wsi szlacheckich.*) Z bratem zaś jego Przemysławem toszczyńskim dla śniegów i mrozów zawarto od Świętgo Jakóba rozejm, lecz Przemysław ciągle łapał wozy kupców krakowskich na drodze wrocławskiéj i ludzi swoich za zdobyczą do królestwa wysyłał.

Znowu w r. 1453 równie jak w poprzednim Tatarzy po dwakroć wpadli, naprzód około Obrzezania Pańskiego sięgnęli aż pod Olesko i zabrali do dziewięciu tysięcy ludzi i znaczne trzody bydła, o około Wielkiéj Nocy najwięcéj od nich ucierpiał powiat trębowelski. Wtedy Jan Łaszcz dzierzawca ze Zienkowca, Jan Niemiec z Letyczowa i Maciek z Międzyborza, zebrawszy jaką taką siłę, poszli cicho w pogoń i niemogąc uderzyć wstępnym bojem, napadli w nocy obóz, zabili dowódzcę, a hordę częścią wymordowali, rozpędzili i cały jasyr i bydło odebrali. Niedobitki tatarskie uszły aż pod Bracław, ale im tam zajechali inni Polacy i Rusini i tak je w kupę wzięto, że ani jeden żywcem nieuszedł.

*) Akt sprzedaży i kwit z odebranych pieniędzy u Niemcewicza w tomie II Zbiorze Pamiętników o dawnéj Polsce.

XII.

Król Kazimirz pomny zobowiązania piśmiennego względem potwierdzenia przywilejów, wybral się do Parczowa, aby panowie polscy z litewskimi rzecz ostatecznie ułożyli. Litwa znowu jak dawniéj została w Brześciu, utrzymując, że granicy przejechać niemoże, bo wie dowodnie z listów przyjacielkich, że ją na drugiéj stronie Bugu, czekają polskie zasadzki. Ta potwarz przez potrzebę jakiego takiego powodu, w sposób już zużyty rzucana, niezmiernie oburzała Polaków: wymawiali królowi, że ich o niechęci Litwinów niezawiadomił; byliby w domach pozostali i przynajmniéj obelgi uniknęli. Niedługo potém stawiło się z Brześcia poselstwo litewskie pod naczelnictwem kniaziów Jerzego Siemonowicza i Borysa z dawném żądaniem Podola, Łucka, Oleska i t. d., tudzież przemiany aktu unii na akt przymierza. Co do Podola przytoczył Onacz jeden z panów poselstwa, że Witowd wypłacił za nie Jagielle czterdzieści tysięcy złotych, lecz Zbigniew Oleśnicki odpowiedział mu, że ten argument właśnie przemawia za Polakami, bo udowodnia, że Witowd miał zupełne prawo do Podola, a prawa Witowda jak wiadomo na drodze spadku przeszły do króla; król więc sam bez pytania się Litwy Podolem rozrządzić może. Zbigniew Oleśnicki wzywał Litwinów, żeby rzecz oddali pod sąd polubowny papieża, cesarza lub jakiego innego monarchy, lecz Litwa zaczęła podchodzić, czyby Polacy nieprzystali na chana. Odpowiedziano im jak wypadało, że zaufanie do sprawiedliwości tatarskiéj, byłoby hańbą dla chrześciańskich narodów.

Wkrótce przedtém Litwa weszła w spory o granicę z Mazowszem, a następnie zajęła Goniądz i Tykocin. Książęta mazowieccy Władysław i Bolesław żądali od króla sprawiedliwości, a on bez wniesienia téj sprawy przed radę, odprawił ich poselstwo z połajaniem i to w gruby sposób. Kardinał Zbigniew na tym zjeździe parczowskim, ujął się za książętami skrzywdzonymi i przez zabór kraju i przez odpowiedź królewską, mówiąc wręcz, że od tronu żadne przykre słowo wychodzić niepowinno; że ci książęta lennicy są niepospolitéj znakomitości w Europie, są członkami królestwa i przy wy-

,yrządzaniu im zniewagi mogą liczyć na zbrojne prawice Polaków. Panowie zupełnie podzielali zdanie kardinała i król widział się zganionym, a niemiał co odpowiedzieć.

W ogóle gdy Litwa niechciała się z Polakami ani widzieć, zjazd parczowski przeminął jednostronnie i całkiém chybił celu.

Tymczasem nadchodził dzień Śgo Jana Chrzciciela: domy i ulice piotrkowskie wrzały od zgiełku panów duchownych i świeckich, rycerzy i pachołków: wszyscy tylko z uniesieniem czekali, jak się król z przyrzeczenia piśmiennego wywiąże. Na pierwszém zaraz posiedzeniu oświadczył Kazimirz, że zjechał, aby wydać i potwierdzić przywileje, lecz zarazem dodał, że wystąpi tylko czysto w charakterze króla polskiego, a nie książęcia litewskiego. To rozróżnienie króla od książęcia, nie od razu było panom zrozumiałe pod względem skutków, jednakże rozpatrzywszy się bliżéj poznali, że skoro o Litwie niebędzie ani wzmianki, przeto Litwa samém tém milczeniem uznaną będzie urzędownie za oddzielne i żadnéj styczności z Polską niemające państwo. Jakkolwiek zatwierdzenie przywilejów poczytywali za rzecz niezmiernie ważną, przecież niechcieli go zyskiwać osłabieniem Rzeczypospolitéj. Cztery dni trwały posiedzenia i umawiania z królem; matka Zofia, kardinał Oleśnicki i różni panowie dowodzili, błagali, ale daremnie. Zniecierpliwiona szlachta już się zgadzała, że najlepiéj będzie bezkrólewie ogłosić i innego pana sobie obrać. Atoli znaleźli się ludzie oględniejsi, którzy wynaleźli sposób, że mimo wolą królewską, przywileje zabezpieczone być mogą, a mianowicie, jeżeli wszyscy panowie i szlachta wspólnie sobie zaręczą, że ich nikomu i w żaden sposób nadwerężać niepozwolą. Żeby ten pomysł żywotnym uczynić, trzeba było z bardzo wielu osobami i różnorodnego interessu wspólnie radzić i z téj przyczyny panowie zaczęli się zbierać w jedno a rycerze mniéj znakomici ze szlachtą, w drugie koło. Przez tę podwójną radę zjazd ten piotrkowski (r. 1453) stał się niezmiernie ważnym; na nim rozwinęła się władza prawodawcza w nowy sposób, a mianowicie utworzyły się jakoś od niechcenia dwie rady, jedna z biskupów, wojewodów i kasztelanów, a druga z niższych urzędników i szlachty, które tu już stały się zarodem przyszłych dwóch izb sejmowych to jest senatorskiéj i poselskiéj.

Król Kazimirz widząc, że szlachta związała się niejako jawnym spiskiem przeciw niemu, i że on tym sposobem nawet bez wpływu na rząd pozostanie, skłonił się do zatwierdzenia przywilejów i w obec senatorów i przywołanych z koła rycerskiego dwunastu członków przed Zbigniewem Oleśnickim jako zastępcą świeżo zmarłego primasa Władysława z Oporowa, wykonał przysięgę, którą z powodu jéj historycznéj ważności, nieźle będzie całą przytoczyć, i która brzmiała jak następuje: „Ja Kazimirz król polski, wielki książę litewski, dziedzic Rusi przysięgam, zobowięzuję się i przyrzekam przez tę świętą ewanielią, że wszelkie prawa, swobody, przywileje, listy upewniające, wyłączenia w królestwie mojém polskiém, kościelne jakoli świeckie, kościołom, prałatom, książętom, dostojnikom, szlachcie, mieszczanom, mieszkańcom i jakimkolwiek osobom wszelkiego stanu i położenia przez książęta, królów, rządców, jakichkolwiek panów i dziedziców królestwa polskiego; mianowicie przez Władysławów mego ojca i mego brata, dozwolone, udzielone i nadane utrzymam, zachowam i w pieczy mieć będę ze wszelkiemi zastrzeżeniami i we wszystkich punktach. Cokolwiek zaś od mego królestwa niesłusznie odstąpiono albo oderwano, tego poszukiwać i bronić według możności niezaniedbam. Tak mi Boże dopomoż przez świętą ewanielią.“ Pod odstąpionem rozumiało się tu Podole, Łuck, Olesko i t. d. względem których król zupełnie przeciwną przysięgę wykonał był Litwie i dla tego tak ogólnych użyto wyrazów, aby króla wyraźnym krzywoprzysięzcą nie uczynić.

SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu IIgo

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIÉJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

Albrecht królem czeskim. 239.
Alexander V. papież, 18.
Alexander hospodar składa hołd Jagielle, 108.
Amurat I, 107
Anna grafianka cylijska druga żona Władysława Jagiełły, 4.

B.

Baba Kniaź, 177.
Balthazar kardynał pod imieniem Jana XXIV, 78.
Betsabula przeciwnik Keremberdena chana, 117.
Bogdan, 306.
Bolesław mazowiecki, 290.
Bośniacy, 257.
Brochocki bije Krzyżaków, 142.
Brześć. Wiec walny 1425 r. 150.
Brześć kujawski, wielki zjazd i traktat, r. (1435), 228.
Buczacki Michał, 177.
Budzyń turnieje przed Jagiełłą i Zygmuntem, 85. 86.

C.

Chorągwie pod Grunwaldem, Tannenbergiem, 35.
Chojnice, 202.
Ciołek kanonik sandomirski spisuje układ horodelski, 92.
— sekretarz Jagiełły, 113. 114.
— umiera biskupem poznańskim, 245.
Cimbarka i Ernest, 80.
Cybulka poseł Witowda u Zygmunta, 126.
Czech stosunki, 103.
Czerwieński obóz, 25.
Czesi napadają Luzacyą, Szlązk, Bawaryą 1427 r. 161. 162.

D.

Dąbrowno, miasto, 32.
Dersław Rytwiański, 237.
Disputa husytów w Krakowie r. 1431, 190.
Dobiesław z Oleśnicy, 6. 59.
Dojgierd starosta na Podolu, 176.
Drakuła hospodar wołoski, 276.
Dwa miecze krzyżackie przed bitwą tannenbergską, 40.

E.

Eliasz, 234.
Eliasz, hospodar multański ucieka do Jagiełły, 208 † 301.
Elżbieta z Pileckich Granowska idzie za Jagiełłę, 113.
— koronowana r. 1417, 114 † 127.
Elżbieta cesarzowa, 254. 259 † 265.
Erlichshausen mistrz, 301.
Eryk król duński w Krakowie, 146.
Eugeniusz IV papież, 200. 245. 263. † 294.

F.

Falkenberg dominikanin, 115.
Fałszerstwa pieniędzy, 243.
Felix V, 246. 263.
Ferarski sobór, 246.
Fetko z Ostroga, 197.
Florencki sobór, 247.
Fryderyk cesarz, 265.

G.

Garczki, 110.

Gerard biskup pomezański, 143.
Giskra, 261. 271. 303.
Głód, 242. 255.
Golub, 140.
Granice między Litwą a Zakonem, 231.
Grunwald, 34.

H.

Heilsberg, 99.
Helfenbach komendator, 10.
Henryk Plauen w Malborgu, 50. 60. 95.
Henryk Plauen z Raciąża, 67.
Hieronim z Pragi, 109.
Horebici, 128.
Horodło zjazd 2 Grudnia, 1413 r. 91.
Hunyady Jan, 259. 266. 276. 301. 303.
Hus Jan, 103. 109.
Husyci w Czechach, 122.

J.

Jagiełło zwołuje pospolite ruszenie przeciw Krzyżakom, 15.
— ogłasza po Europie manifest przeciw Krzyżakom, 16.
— spowiada się z konia, 39.
— wraca od Malborga do Polski, 58.
— Przyjmuje Henryka Plauen z Raciąża, 67.
— objeżdża z Anną i Witowdem Litwę, 78.
— dziękuje Bogu za zwycięztwo nad Krzyżakami w kościele krakowskim św. Stanisława, 79.
— i Zygmunt w Lubowli, 81.
— nawraca Żmudź, 92.
— pod Lubawą 140.
— radzi w Sandomierzu, (1431). 178.
— wypowiada wojnę Swidrigielle przez błazna Oleskę Rusina, 179.
— w Korczynie r. 1434, Zbigniew Oleśnicki czyni królowi wyrzuty, 211.
Jagiełło umiera 31 Maja 1431. 212.
Jańczary, 107.
Jan z Tęczyna, 260.
— z Czyżowa popiera Bolesława, 289.
Jastrzębiec Wojciech biskup poznański, 79. 89.
— primas, 226.
Jaśko Sokół Czech 56.
Jaśko z Tarnowa, 82.
Jedlno. Przywilej r. 1430, 186.
Jędrzéj z Tęczyna, 57.
Ilichna, 306.
Julian legat. 267. 272.
— kardynał, 275.

K.

Kalixtyni, 128. 138.
— uznani za prawych synów kościoła rzymskiego, 209.
Karol IV, 103.
Kasztelanie, 225.
Kawalerowie śto. Jańscy, 9.
Kazimirz królewicz, 286.
Kazimirz Jagiellończyk w Krakowie koronowany, 1447. 293.
Kazimirza nieszczerość, 315.
Kazimirz zaprzysięga prawa i swobody, tudzież całość królestwa, 321.
Kerenberden chan, 117.
Kometa, 185.
Kemlicz, 197.
Konrad Jungingen mistrz krzyżacki, 5.
Kostancya sobór, 105.
Koronowo bitwa, 61.
Korybut, 188. 227.
Korybut z polską młodzieżą w Czechach, 149.
Kot. Wincenty primas, † 314.
Kökeritz Niemiec, 43.
Kraków r. (1450). Turnieje. Narzekania, 305.
Krzyżacka chierarchia i potęga, 11.
Krzyżacy zabierają wszystko kupcom w Ragnecie, 13.
Krzyżacy wypowiadają wojnę Polsce 1409. 14.
Krzyżaków rozprzężenie, 94.
Krzyżacy. Traktat nad jeziorem Melnem, roku 1422. 144.
Krzyżacy na soborze bazylejskim, 209.
Kujawskie zboże zabrane przez Krzyżaków, 12.
Kurowski arcybiskup gnieznieński daje bardzo dyplomatyczną odpowiedź Krzyżakom, 13. † 78.
Küchmeister Sternberg mistrz, 95.

L.

Litwa bierze na kieł, 288. 311. 319.
Lobegeld i Firken 232.
Lubicz młyn, 158.
Lublin zjazd, 299.

Ł.

Ładysław pogrobowiec, 271. 282. 303.
Łańcuszki, 44.
Łuck szturmy, 182.
— ugoda, 184.
Łuck, zjazd Jagiełły, Witowda, Zygmunta 1429. 165.

M.

Maciéj, biskup w Miednikach, 111.
Machomed I, 107.
Malborg oblężony, 50.
Marcin V 115. 132.
— pap'eż pisze do Swidrygiełły za więzionym Jagiełłą, 177.
Mążyk z Dąbrowy, 197.
Miara, 242.
Mieszczanie polscy, 309.
Michał Zygmuntowicz, 301.
Mikołaj z Husyńca naczelnik Taborytów, 128.
Mikołaj z Michałowa, 205.
Mikołaj V, 300. 303.
Mikołaj z Błażejowic, 314.
Miurad Sułtan 272.
Most łyżwowy na Wiśle, 18.
Multany, 234. 306.

N.

Najazdy polskie na ziemie pruskie 1420 r. 127.
Nidborg wzięty, 98.
Niepołomicki wiec, 18.
Nikopolis klęska, Zygmunt w niewoli tureckiéj, 106.
Nowogród korzy się przed Witowdem, 164.

O.

Odszczepieństwa, 237.
Offka i Sonka ofiarowane Jagielle. Sonka wybrana i poślubiona przez Jagiełłę pod imieniem Zofii, 135. 137.
Orkan, 107.
Osman, 106.

P.

Paleolog Jan. Unia, (1439): 246. 247.
Papów oblężony przez Polaków, 143
Parczów zjazd, r. 1446, 292.
Paweł kiskup kamieniecki, 176.
Peplin klasztor spalony, 204.
Pfundzoll, 232.
Pieczęcie 233.
Pilecki Jan za Kazimirzem. 291.
Piorun uderza w konie Jagiełły pod wsią Tulcami i zabija wszystkie. Król ogłuchł, 121.
Piotr Sęek biskup korbawski u Jagiełły, 141.
Piotr Szafraniec rządzi Podolem, 4. 5. 8.
Piotrkowski zjazd r. 1453. Utworzono dwie rady (przyszłe dwie izby sejmowe, senatorska, i poselska) 320.
Piotrków zjazd (1447), 296.
Poddawanie się ziem pruskich, pomorskich i chełmińskich, 51.
Polacy wchodzą do Prus. r. 1414 25 lipca, 98.
Porta, 107.
Poselstwo czeskie w Wolborze u Jagiełły, 131.
Poselstwo w Nepołomowicach, 134.
Prokop, Holy, 188.
Preuss Mark, 49.
Pskowianie u Witowda, 159.

R.

Radzyń zdobyty, 58.
Roman, 306.
Rozejm z Krzyżakami i pokój 1 Lutego 1411 roku, 67.
Rozejm z Krzyżakami 1419, r. 120.
Russdorf mistrz krzyżacki, 143.
— uderza na Nieszawę, 183.
Rusini Smoleńszczanie, 42.

S.

Sejmy, zjazdy, wiece, roki, poroczki, 295.
Sidor 247. 248.
Sieradz walny wiec Władysław, 187.
Sieradz wiec r. 1445. 285.
Skutki bitwy pod Grunwaldem i Tannenbergiem, 45.
Słońsk zjazd Jagiełły z mistrzem Sternbergiem, 96.
Smidrow forteca, 266.
Soliman II. 107.
Spiż zastawiony Polsce, 88.
Spory religijne, 193.
Spór o kardynalstwo, 308.
Spór o nominacią primasa, 314.

Sprawa przeciw Krzyżakom w Wrocławiu 1420. 122.
Spytko z Mielsztyna, 243.
— zabity, 244.
Stefan, 208. 234.
Steno Michał doża wysyła poselstwo do Jagiełły, 81.
Stiecken i Milicz, 103.
Swidrygiełło, 226. 235.
Swidrygiełło z Litwy wypędzony, 4.
Swidrygiełło wichrzy, 116.
— rządzca Litwy, 175 † 312.
Synod w Łęczycy (1435), 226.
Szafraniec Piotr, 306.
Szlązacy napadają Polskę, 298.
Szuwaldek, 34.

T.

Taboryci, 128.
Tannenberg, 34.
Tatarskie najazdy, 316. 318.
Tczew spalony, 204.
Tęczyński Jan, 306. 313. 318.
Toruń, morowe powietrze, 143.
Trąba Mikołaj arcybiskupem gnieznieńskim, 79. 111.
— arcybiskup gnieznieński prymasem, 114.
— kandydatem na papieża, 114.
Tuchola, 63.
Turcy, 106.

U.

Ulnowa wieś. 34.
Ulryk Jungingen, 31. 39.
Uniwersytet pragski, 103.
Utrakwiści czescy obierają Kazimierza królem, 239.

V.

Vietinghof mistrz inflancki, 55.

W.

Wacław IV w Czechach, 6. 19. † 121.
Warka wiec walny 1423 — 1426 145. 158.
Wasiło kniaź smoleński, 4.
Wasil poseł, 288.
Wenecya 80.
Werner Tettingen, 39.
Wędzonki na wojnę krzyżacką, 19.
Węgrzyni, 260.
Wiklef, 103.
Wiec sieradzki. Dziesięciny, 225.
Wislica. Zjazd. Balduin de Noris prosi o pożyczkę Jagiełłę dla króla cypryjskiego, 199.
Witowd dożywotnim rządcą Litwy, 4. 7. 9. 21. 35. 55.
— wysyła wojsko pod synowcem swoim Zygmuntem Korybutem do Czech i zajmuje Pragę, 138.
Witowd pragnie korony, 168.
— umiera w Trokach 27. Października r. 1430. 173.
Władysław Warneńczyk koronowany, 222. 249.
— obrany królem węgierskim, 253.
— naczelnikiem wojny krzyżowéj przeciw Turkom, 268. 270.
— pod Warną 10 Lip. 1444. † 278.
Władysław z Oporowa primas, † 321.
Wykaz jeńców krzyżackich, 48.
Wyrok niemiecki czytany, w Pradze, którego Polacy słuchać nie chcą, 19.
Wyż Piotr bisk. krakowski. 89

Z.

Zaćmienie słońca, 108.
Zawisza Czarny, 162.
Zbąski Abraham, 245.
Zbigniew z Oleśnicy, 43.
— broni sprawy polskiéj przed Zygmuntem, 124.
— czyni wyrzuty Jagielle, 189.
— prowadzi spory z szlachtą, 237. 315.
Zeno nunciusz, 138.
Ziemowit mazowiecki, 220.
Zofia koronowana, 1424. 146.
— oczyszcza się przysięgą, 160.
— królowa, 287. 304.
Zwycięstwo wilkomirskie, 228.
Zygmunt, cesarz mataczy, 82. 119. 126. 135. 166. 170.
Zygmunt wraca Jagielle koronę Bolesława w. berło, jabłko, i szczerbiec, 87.
Zygmunt sroży się w Czechach, 131.
Zygmunt Wojdat, 195.
Zygmunt Wojdat Kiejstutowicz, 225. 226.
Zyndram z Maszkowic, 28. 35.
Zyska Jan naczelnik Kalixtynów, 128. 130. † 148.

TREŚĆ TOMU II.

KSIĘGA VII. Władysław Jagiełło żeni się z Anną grafianką cylijską. — Wspólność rządów nad Polską i Litwą. — Ugoda z Witowdem r. 1401. — Swidrygiełło wypędzony z Litwy, szuka schronienia u Krzyżaków. — Jagiełło brat płaci za niego długi i sprowadza do kraju. — Swidrigiełło nie rad z tego ucieka do nich napowrót. — Nad Podolem obejmuje rządy Piotr Szafraniec. — Krzyżacy najeżdzają Żmudź i wpadają aż pod Wilno. — Zjazd na wyspie pod Raciążem. — Krzyżacy odbierają z Rzymu pismo udowodnione, jakto oni apostołują i pójdą pod klątwę. — W Korczynie walny wiec całéj Polski i uchwała, aby z każdego łanu złożono po 12 groszy. — W Toruniu zjeżdżają się mistrz krzyżacki z Jagiełłą dla odebrania i złożenia wykupu ziemi dobrzyńskiéj. — W Czechach Wacław IV na cesarstwo obrany, pijak, wyprawia różne awantury. — Zygmunt margraf brandenburski więzi go. — Zjazd Wacława z Jagiełłą w Wrocławiu. — Krzyżacy więżą Janusza księcia czerskiego z wielu panami. — W. mistrz nachodzi Litwę. — Krzyżacy nie ufając sobie nazad wracają. — R. 1405 zjazd w Gniewkowie z pokwaszeniem na obu stronach — Witowd oddaje krzyżakom Żmudź. — Kawalerowie Świętojańscy mają komandorye w Poznaniu, Kaliszu i Kościanie, należą do przeoratu czeskiego, ubiegli Drahim, o Santok kłócili się z Krzyżakami. — Witowd wojuje z Wasilem, kniaziem moskiewskim. — Swidrigiełło pali Brańsk i Starodub. — Posłowie moskiewscy u Witowda zyskują pokój. — Tatarzy wspierając Wasila, uderzają na wojsko, które mężnie walcząc ich pokonywa, ale samo bez koni i zbroi powraca do kraju. — Żmudzini oburzają się na rządy krzyżackie, którym przychodzą w pomoc krzyżacy inflantcy. — Śmierć Konrada Jungingen, w. mistrza. — Zakon pod jego władzą wyniesiony do najwyższéj potęgi. — Obrany brat poprzedniego Ulrik Jungingen, postanowił przełamać znaczenie Polski. — Jagiełło, ponieważ złe wypadły żniwa na Litwie, każe wszystko swoje zboże z Kujaw spławić Wisłą. — Krzyżacy statki te zabrali. — Wysłani polscy posłowie, żądają zwrotu, ale w. mistrz nic oddać nie myśli, prócz tego rozkazał wszystko pozabierać kupcom litewskim w Ragnecie. — Witowd nie wyprawiwszy nikogo w poselstwie krzyżaków ze Żmudzi powyganiał i rząd litewski zaprowadził. — Zbrojenie się krzyżaków. — Jagiełło wysyła arcyb. gnieźn. Kurowskiego. — Wyszły rozkazy siadania na koń. — Wypowiedzenie wojny w Polsce. — Krzyżacy oblegają Dobrzyń, Lipno, Rypin, Bobrowniki, Złotoryę i Bygdoszcz. — Jagiełło zwołuje pospolite ruszenie, udaje się pod Bygdoszcz. — Krzyżacy pod Świeciem rozegnani. — Wysyłają posłów i agentów do Czech, Nie-

miec i Włoch. — Jagiełło wydaje manifest i rozsyła go do obcych krajów. — Stawa razem w Pradze, dokąd posłowie wyprawieni. — Wacław wydał wyrok dla Polaków niepomyślny. — Jagiełło nabiwszy żubrów i łosi pod Krzeszowem, wysyła do Płocka na zapas wojenny. — Zygmunt król Węgier i rządca cesarstwa, zaprasza Jagiełłę i Witowda do Keczmarku. — Jedzie sam Witowd, którego Zygmunt chciał od Polaków odciągnąć. — Przygotowanie do wojny. — Krzyżacy szukają opieki kobiet. — Jagiełło w Wolborzu. — Witowd z Tatarami pod Narwią, obóz pod Czerwieńskiem. — Jakób biskup płocki celebruje i ma kazanie po polsku dowodząc największéj słuszności wojny przedsiębranéj, porusza rycerzy i niesłychany w nich zapał obudza. — Dobiesław Skoraczewski orędownik poselstwa węgierskiego, jest w Toruniu. — W. mistrzowi zdaje sprawę co widział u Polaków. — Wojska polskie stają pod Zuchowem. — Janusz z Brzozogów, starosta bydgoski, pustoszy okolice Świecia. — Krzyżacy go ścigają i ponoszą klęskę, — Ta potyczka dodaje ducha głównéj armii polskiéj. — Jagiełło 4 lipca zaobozował na łące w Prusach, — Obóz pod Jeżowem, przybywają posłowie węgierscy z wnioskiem o pokój, odbierają odpowiedź, że król nie chce rozlewać krwi katolickiéj, ale Litwie Żmudź, a Polsce Dobrzyńska ziemia oddane być winny, co do nagrodzenia szkody osobna mowa. — Tabor Polski przeniesiono za rzekę Wkrą. — Witowd urządza wojsko litewskie swoim zwyczajem. — Posunięto znowu tabor pod wieś Będzin. — Litwini i Tatarzy dziko się srożą. — Król i Witowd nakazują jeńców przed Wojciecha Jastrzembca, biskupa poznań. zgromadzić. — Król rozwija chorągiew swoją, odmawia modliwę, inni panowie i książęta polscy, podobnego używają obrzędu rozwijania chorągwi do wźniecenia odwagi. — Władzę nad całem wojskiem otrzymuje Zyndram z Maskowic, miecznik krakowski. — Król pyta posłów węgierskich, którzy zostawali przy W. mistrzu, czy jest jaka nadzieja pokoju. — Wojsko ruszyło ku Dąbrownu. — Polacy rozpoczynają walkę i zabierają łupy. — Maciéj z Wąsocza wojew. kaliski a starosta nakielski, wkracza na Pomorze i rozpoczyna spustoszenia. Wojsko polskie stawa pod wsią Grunwaldem, krzyżackie pod Tannenbergiem, — Zyndram z Maskowic i Witowd korzystając z czasu sprawują szyk bojowy. — Mistrz Ulryk Jungingen rozpoznaje wojsko i długo się w nie wpatruje. — Dwaj heroldowie krzyżaccy składają Jagielle dwa miecze, które przyjmuje. — Wydano hasło do boju, godzinę już walczą a niewiadomo kto zwycięzcą. — Krzyżacy uderzają na skrzydło litewskie, które tył podaje, uderzają na chorągiew królewską, ale odparci. — Leopold Kökeritz godzi na Jagiełłę, młody Zbigniew z Oleśnicy z boku uderza Niemca i na ziemię zwala. — Dobiesław z Oleśnicy rzuca się na 17 świeżych chorągwi krzyżackich, świeżo do boju wprowadzonych, te ze wszystkich stron otoczone, zrąbane i wzięte, wtedy los bitwy już się ustala. — Walczono jeszcze o obóz, lecz i ten z całym bogatym zapasem dostał się Jagielle, krzyżackie łańcuszki służą dla nich samych, 40 tysięcy zabierają do niewoli a 40 tysięcy położono na placu. — Król zajmuje Hohenstein, Morungę, Preuss - Mark, Dzierzgoń, Stary Targ — W Malborgu zgromadzają się zewsząd Krzyżacy. — Henryk de Plauen wysyła orędowników do Jagiełły, odbierają wyniosłą odpowiedź. — Poty-

czki pod zamkiem malborskim. — Krzyżacy palą most na Nogacie. — Oblężenie trwa dwa miesiące. — Biskupi warmiński, chełmiński, pomezański i sambijski, poddali swe grody, zamki i wsie i posłuszeństwo osobiście królowi zaprzysięgli. — Szlachta i mieszczanie uzyskują wolność. — Jagiełło ustanawia władzę swoją po całych Prusach. — Przy krzyżakach utrzymały się jeszcze zamki Malborg. Gdańsk, Swiecie, Radzyń, Człuchow, Brandenburg, Bałga, Królewiec, Ragneta i Klejpeda (Memel). — Jagiełło odebrawszy skarbiec krzyżacki, rozdał większą część kościołowi wileńsk. i różnym parafiom litewskim. — Henryk Plauen udaje się z świtą swoją do Jagiełły, prosi i błaga o litość i wsparcie dla zakonu. — Zbigniew z Brzezia w imieniu króla odmowną daje odpowiedź. — Krzyżakom zaczęło się lepiéj powodzić. — Mistrz inflancki przeprawił się do Prus i w okolicach Królewca się ukrywa. — Witowd odkrył mistrza nad Passargą, ten prosi na zjazd, na co zezwala Witowd, i na osobności mataczy i wbija Witowdowi w głowę, żeby swego własnego i Litwy pilnował interesu, żeby Żmudź od zakonu odebrał, a nie pytał się o Polskę i Jagiełłę. Słowa układne trafiły do serca jego — Ztamtąd rusza pod Malborg, wojsko odsyła do Bałgi, a sam w 50 koni udaje się do Jagiełły z propozycyami poddania zamku. — Krzyżacy za pieniądze sprowadzają wojska najemne ze Szląska. Czech, Węgier, i Niemiec — Witowd odchodzi od Malborga. — Jędrzéj z Tenczyna stara się do odwrotu przywieść. — Zaniechano oblężenia, król wraca do Polski, zabiera Radzyń. — W Toruniu pleban wita króla. — Teraz pokazuje się co porobił Jędrzéj z Tenczyna, który bardziéj się do żony, niż do narodu przywiązał. — Król stanął w Inowrocławiu a drugie wojsko od Koronowa obserwowało Pomorze. — Krzyżacy oblegali Tucholę, walki zacięte powstały i Polacy zwycięstwo otrzymali. — Tucholę podstępem biorą krzyżacy. — Piotr Szafraniec gromi ich. — Krzyżacy biorą Sztum i Morąg. — Polacy przy Radzyniu i Brodnicy utrzymali się - Sędziwój z Ostroroga wojew. poznań. udaje się na Pomorze — Pustoszy okolice. — Piotr Szafraniec nie zawarł w Toruniu układów — Nakoniec stawa rozejm na zjeździe w Raciążu. — Scibor Polak naszedł z Węgrami Polskę a znowu Scibor, biskup jagrski Węgrzyn, bronił jéj przeciw Węgrom. — Mistrz inflancki wkracza do Prus z nowym wojskiem. — Dobiesław Puchała rusza ku Gołubiowi. — Krzyżacy odcięci przy bramie, zostali wzięci, poddali się i do króla przyprowadzeni, z tych jedni na wolność puszczeni a braci zakonu i Kurończyków we wieżach pozamykać kazał. — Przedłużony rozejm. — Jagiełło bawi się łowami. — W całéj Polsce i Litwie gotowano wyprawę. — Witowd ciągle woła o zgodę z Krzyżakami. — R. 1411 d. 1 lutego w boru pod Raciążem na wyspie toruńskiéj, stawa pokój między Polską a zakonem Str. 1 — 69.

KSIĘGA VIII. Aleksander papież znany Jagielle. — Po jego śmierci objął stolicę apostolską Baltazar pod imieniem Jana XXIV. — Wysłani posłowie Jędrzéj Laskarys z Gosławic, nominat poznański. Marcin z Wroczynowic, chorąży krakowski i Zbigniew Oleśnicki sekretarz królewski, dla wyznania uległości. — Papież wojnę przeciw Krzyżakom ukończoną, uznaje za sprawiedliwą, zatwierdza odpust sandomirski w kościele P. Maryi d. 2 Czerwca, ogólnéj wyprawy przeciw Tatarom odmawia. — Jagiełło objeżdża

Litwę, zwiedza Czerkasy, Sobolec, Bracław i przez Kamieniec i Lwów wraca do Glinian. — Kurowski arcybiskup gnie. obwiniony. umiera w Rzepczycach. — Wojciech Jastrzębiec przez kapitułę obrany, ale go król usuwa i na tę godność Mikołaja Trąbę arcyb. halickiego papieżowi do potwierdzenia przedstawia, a na jego miejsce Jana Rzeszowskiego obiera. — Metropolia halicka przeniesiona do Lwowa i odtąd arcyb. lwowski. — R. 1411 Jagiełło obchodzi tryumf z wojny krzyżackiéj. — Chorągwie zdobyte na Krzyżakach składa uroczyście w katedrze krakowskiéj. — Król, duchowni i rycerstwo dzień rozesłania Apostołów przeznaczyli na święto narodowe, aby ojciec synowi i wnukom przypominał zwycięztwo Polski nad dumnym zakonem, co ją zagładzić usiłował. — Ernest książe austryacki zaręczony z Cimberką, ślub odbywa w Krakowie. — Michał Steno Doża wenecki doprasza się aby Polacy zaczepieni od Zygmunta nie chowali do pochew miecza. — Jagiełło przenosi pokój nad korzyści mogące wyniknąć z wojny. — Kardynał Branda ze Sciborem wojew. siedmiogrodzkim zapraszają króla na zjazd osobisty ze Zygmuntem węgierskim, dla odnowienia wieczystego przymierza — Potajemnie Jagiełło uwierzył Zygmuntowi i przysięgę sobie wykonali, ale między rycestwem obu państw nie przyszło do zawarcia przymierza — Zatargi o władzę nad ziemiami ruskiemi pobliższemi Dniestru i nad Wołoszczyzną ukończono. — Jagiełło ofiarował pośrednictwo do pokoju ze strony Wenecji. — Zygmunt wraca królowi koronę Bolesława W. berło, jabłko i szczerbiec, co wszystko uwiozła była do Węgier Elżbieta siostra Kazimirza W. — W Ostrochomiu Jagiełło obłożnie chorował, ale przyszedłszy do zdrowia powrócił uroczyście do Krakowa. — Zygmunt w zastaw daje Spiż za 40 tysięcy kop groszy pragskich Polsce, a Jagiełło poruczył władzę starościńską Pawłowi Gładyszowi posiadającemu język węgierski. — Król przyjeżdża do Poznania, odezwały się w Jagielle wyrzuty sumienia, albowiem Piotra Wyża z biskupstwa krakowskiego na poznańskie, a Wojciecha Jastrzębca bisk. poznańskiego na krakowskie przeniósł. — Tu pokrzywdzonego biskupa prosił o przebaczenie, które mu chętnie udzielił. — Wiec w Horodle nad Bugiem. — Układ Litwy z Koroną dnia 2 Grudnia 1413 spisany przez Stanisława Ciołka wówczas kanonika sandomirs. tajnego pisarza królewskiego. — Panowie polscy ofiarowali Litwie swoje herby. — Żmudź nie rozwinęła jeszcze chrześcijańskiego życia. — Jagiełło apostołuje przy pomocy polskich duchownych. między nowo ochrzconych rozdawał piękne konie, szaty, sukno i pieniądze, ustanowił starostę, by dawne ofiary i obrzędy nie wznawiały się. lecz żeby chrześcijaństwo się trzymało, wznosiło i kwitło. — Rozprzężenie Krzyżaków. — Henryk Plauen W. mistrzem, obchodzi się surowo i szalenie, rycerzy i mieszczan morduje. — Ujęty w nocy i uwięziony w zamku gdańskim. — Następca jego Michał Küchmeister Sternberg, wysyła posłów do Jagiełły, oświadczając uniżoność i oddaje Pomorze gdańskie, ziemię chełmińską, michałowską i okolicę nieszawską aż pod strumień Kodawę Drezdenko i Santok i wrócić wszelką szkodę przyrzeka. — Polscy panowie odpowiedzieli poselstwu, że od zwrotu kraju pod Drwęcę, Nieszawy, Orłowa, Murzynowa i ziemi po lewym brzegu Wisły od Bydgoszczy ku Swieciowi pod rzekę Kodawę, oraz przy nowéj Marchii kraju między Drahą ku Warcie

za Drezdenkiem i Santokiem, a na koniec do wybudowania Złotoryi nie myślą ustąpić — Inne sprawy wyrok Zygmunta króla węgierskiego i rzymskiego załatwi. — Dawny mistrz Henryk przewożony z miejsca do miejsca zawiadomia króla, że chce uciec pod jego opiekę. — Jagiełło za pośrednictwem Janusza Stębarskiego wszedł w umowę, ale się wygadał przed Janem Kropidłem z książąt opolskich. — Było stary przyjaciel Krzyżaków i zawiadomia o wszystkiem mistrza Küchmeistra. — Posłowie Polscy Laskarys z Gosławic, magister Paweł Włodzimierzowicz, Piotr Wolfram, tudzież Zawisza Czarny udają się do Budy na sprawę przeciw Krzyżakom. — Jan arcyb. ostrykomski zastępujący Zygmunta króla i panowie węgierscy, z polecenia Zygmunta, bynajmniéj nie dochodząc położenia sprawy i słuszności, ułożyli wyrok, że Polacy ugodę zachować mają, a Krzyżacy za nieuiszczenie się wypłaty dodadzą 40 tysięcy kop szerokich groszy pragskich. — Niepodobało się Jagielle i panom polskim. — Chodziło Polsce o odebranie Krzyżakom wszystkich ziem polskich. — Krzyżacy kupców poznańskich nietylko złupili ale pozabijali. — Prócz tego robili spustoszenia i panów polskich wieszali, gorzały przytém miasta i miasteczka. — Jagiełło wzywa Witowda na wojnę, a szlachtę powołuje zbrojno do Wolborza. Pojsko Wolskie wchodzi d. 25 lipca 1414 do Prus. — Mistrz W. prosi przez swoich posłów o pokój i oddaje ziemię michałowską Murzynowo i Nieszawę byle zamek przy niéj był z ziemią zrównany. Odpowiedziano im, że bez oddania wszystkich polskich ziem o pokoju nie masz ani mowy. — Zajęto Nidborg, Holsztyn, Hohenstein, postąpiono pod Guttstadt, który spalono. — Gdy Polacy założyli tabór na zwaliskach spalonego Kreutzburga, przybył Jan Wallenrod arcyb. ryski z trzema komendatorami i dopraszał się w imieniu mistrza o pokój. — Położone przez Krzyżaków warunki niezdawały się panom dostateczne i prowadzono daléj kroki nieprzyjacielskie — Witowd zaczął się do Litwy wybierać. — Rozpoczęto szturmować Holland. — Obrócono się ku Elblągowi, zbliżyli się pod Dzierzgoń. — Król ruszył ku Prabutom. — Dobiesław Puchała, Kazimirz i Jan Ligenzowie pustoszyli okolice Lubicza. — 60ciu Krzyżaków pojmali i od stóp do głów pięknie w żelazo odzianych królowi i panom podczas obiadu pod Brodnicą przedstawili. — Oblężenie Brodnicy. — Jan biskup lauzański nadjechał jako nuncyusz apostolski. — Ukląkł przed królem i radą i zaczął wzywać przez cześć Bożą o poszanowanie dla Ojca św., aby wojny zaniechać, zawrzeć zawieszenie broni na dwa lata a na zborze powszechnym zatargi z Krzyżakami rozstrzygnięte będą. — Zgodzono się na rozejm roczny, który spisano d. 7 października i wybrano na posłów do soboru Mikołaja Trąbę arcyb. gnieźn., biskupów, zaś Jana Kropidła władysławskiego. Jakóba Kurdanowskiego płockiego, Jędrzeja Laskarys z Gosławic nominata poznańs. oraz z panów świeckich kasztelana Jana z Tuliskowa i Zawiszę Czarnego.

Sobór w Konstancyi. — Wiklef w Anglii jako heretyk. — Jan Hus w Pradze, nowe jego nauki, jedzie do Konstancyi i tamże uwięziony. — Turcy nachodzą Węgry. — Jagiełło wysyła posłów do Turków Skarba z Gór i Grzegorza Ormianina, którzy wyjednali sześcioletni pokój. — Wę-

grzy posła Grzegorza Ormianina powracającego do kraju okuli i uwięzili. — Polacy za zniewagę posła swego porzucili sprawę węgierską.

Jagiełło w Sniatynie odbiera hołd i przysięgę od Alexandra hospodara wołoskiego i bojarów. — Poselstwo od patryarchy carogrodzkiego prosi o wsparcie, król przesyła im podostatkiem zboża. — Z Konstancyi Janusz z Tuliszkowa kaszt. kalis. przybył do króla i zawiadomia, że Jan XXIV złożony z papieztwa, Grzegórz XII sam się zrzekł wszelkich praw do stolicy apostolskiéj. — Hus nie chciał swoich zasad odwołać, cofnięto list żelazny cesarski. — Chlum i inni Czechowie oraz członkowie poselstwa polskiego występowali w obronie Husa, lecz to niepomogło, oddany władzy świeckiéj publicznie spalony, a prochy jego wrzucono w konstancyeńskie jezioro. — Podobny los spotkał Hieronima z Pragi. — W Czechach ruch wielki, na pamiątkę śmierci dwóch męczenników ustanowiono coroczną uroczystość. — Dowódzca Mikołaj z Husyńca: ludowi zaczęto rozdawać kommunią pod dwiema postaciami. — Uderzano na zakon Dominikanów i innych, palono kościoły katolickie. — Katolicy zaczęli uderzać na domy husyckie. — Król Wacław w kłopocie, ksiądz Koranda żarliwy stronnik Husa przychodzi mu w pomoc. — Jagiełło radzi z panami względem Krzyżaków, mistrz zostawał w porozumieniu z Tatarami. — Przyszli oni pod Kijow, a nabrawszy liczne łupy do swego kraju wrócili. — Rozejm z Krzyżakami już się kończył i myślano w Polsce o rozpoczęciu na nowo wojny. — Jagiełło wyprawia do Konstancyi nowe poselstwo z prośbą o zasłonienie Żmudzi przeciw Krzyżakom, która co dopiero dała się ochrzcić i wyniesienie kościoła w Miednikach na Żmudzi do stopnia katedry. — Polacy w Konstancyi wystąpili z pismem na 50 artykułów podzielonem a przez Pawła Włodzimierzowicza kanonika i rektora akademii krakow. ułożonem i na historycznych dowodach opartém, że Krzyżacy nigdy się nawracaniem do chrześcianstwa nie zajmowali, kraje przez nie posiadane w małéj części na poganach zdobyte, a we większéj wyszachrowane lub książętom chrześciańskim pozabierane — Sobór przykazał, aby Krzyżacy nie robili gwałtów na Żmudzi. — Mikołaj Trąba arcyb. gnieznień. ze Zygmuntem udał się do Arragonii. — W drodze napomina arcyb. że przeciw Krzyżakom wojna rozpoczętą będzie. — Zygmunt stanąwszy w Paryżu wpłynął na króla francuzkiego Karóla VI. że się wstawił na piśmie do Jagiełły i znowu rozejm na dwa lata przedłużono. — Arcybiskup Mikołaj w Paryżu daje obiad dla ludzi uczonych. — Przy tym obiedzie wręczono mu pismo przeciw Władysł. Jagielle. — Skoro arcybiskup powrócił do Konstancyi, złożył to pismo soborowi i przeciw dominikanowi z klasztoru kamieńskiego na Pomorzu Janowi Falkenberg, który był autorem tego pisma przez Krzyżaków zakupionym, a który znajdował się w Konstancyi sprawę wytoczył. — Falkenberg jako potwarca i heretyk skazany na więzienie.

Władysław Jagiełło po śmierci Anny ożenił się w Sanoku ze szlachcianką z Pileckich Granowską, ślub dawał Rzeszowski arcyb. lwowski. Ciołek sekretarz królewski napisał paszkwil, za który oddalony od dworu. — W Konstancyi ojcowie niezadowoleni z małżeństwa królewskiego, ledwo wydano dispensę. — Arcybiskup lwowski który dawał ślub wykonał i ko-

ronacyą królowéj w Krakowie. — Zatrwożyło to Mikołaja Trąbę, żeby arcyb. gnieźnieński nieutracił władzy koronacyi i wyjednał u soboru tytuł prymasa. — Krzyżacy czynią znowu najazdy i zabiegi po wszystkich dworach. — Biskupi angielscy i hiszpańscy wytoczyli sprawę przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi, który podsiadł Piotra Wyża na biskupstwo krakowskie, aby w nią króla zawikłać. — Marcin V papież nowo obrany, miał podejrzenie, że Jagiełło gotów się chwycić strony husyckiéj z powodu swego małżeństwa zasługuje na naganę, a we wyroku o paszkwil Falkenberga dominikana kamieńskiego kazał zamiast słów „*książka błędna i herezyi pełna*, położyć, książka fałszywa i uszy nabożnych obrażająca.“ — Powstało ztąd wielkie zamieszanie, ale wkrótce zgoda nastała. — Jagiełło wezwał Marcina V, by Falkenberga oddał władzy świeckiéj. — Papież odpowiedział, iż go woli w więzieniu zatrzymać. — Swidrygiełło od Witowda pojmany i uwięziony, ucieka i udaje się do Zygmunta na dwór węgierski. — Witowd uproszony przez Jagiełłę sprowadza go z Węgier i oddał mu w posiadanie kraj zadnieprski. Nowy chan Keremberden zamyślał o wyprawie przeciw Litwie. — Witowd Betsabula zamianował chanem i na Krym wyprawił. — Kerembenden zwyciężył go w boju, a lękając się zupełnie uległ władzy Witowda. — Witowd po śmierci swojéj żony pojął jéj siostrzenicę Juliannę. — Krzyżacy chcieli spory toczyć o Nieszawę i inne dobra, ale im z góry odpowiedziano, że na tém nie dosyć, ale mają się wyrzec na zawsze Zmudzi i ziemi michałowskiéj. — Jagiełło zaproszony od Zygmunta do Spiżu. — Nuncyusze papiezcy Jakób Camplo biskup spoletański i Ferdynand Hiszpan biskup Luki w Lubowli zajechali drogę, aby między Krzyżakami a Polską jeżeli nie układ pokoju, to przynajmniéj rozejmu do skutku przywieść. — Ci po rozpatrzeniu się w aktach krzyżackich zupełną słuszność przyznali mistrzowi. — Jagiełło skarzył zaraz do Rzymu, że wyrok bez słuchania drugiéj strony wydali. — Jagiełło zjeżdża do Koszyc. — Zygmunt ofiarował się za sędziego polubownego w sprawie Krzyżaków. — W Niemczech krzyczano, że Zygmunt będąc naczelnikiem rzeszy chce znieść zakon krzyżacki główną instytucyą niemiecką. — Jagiełło przechodzi z wojskiem Wisłę pod Czerwińskiem. — Bartłomiéj Capra arcyciskup medyolański prosił o posłuchanie jako poseł cesarski i nastąpił rozejm na dwa lata. — W Czechach Husija po śmierci Wacława króla, ma imie Zygmunta cesarza w obrzydzeniu, a panowie, rycerstwo i duchowieństwo zakonne chcieli królewskiéj władzy Zygmunta. — Jagiełło jednem słowem mógł upewnić sobie koronacyą w Pradze i związać Słowiańszczyznę od Wiednia po za Nowogród i Kijów. — Zygmunt spieszył do Sącza z odwiedzinami, by Jagiełło nie pomyślał o panowaniu w Czechach za pomocą Husytów i uzyskał czego sobie życzył. — Kończył się r. 1419, poselstwo polskie w orszaku 500 jeźdźów z wszelkiemi dowodami i aktami zjechało do Wrocławia na sprawę przeciw Krzyżakom. — Dyplomaci i nuncyusze papiezcy i cesarscy, rozmaici panowie i książęta pozjeżdżali się, a Zygmunta nie było widać, dopiero w nocy przed Trzema Królami przypędził. — Magister Paweł Włodzimirzowicz kustosz krakowski. najbieglejszy doktor dekretów przedłożył wywód sprawy, że ziemie pomorska, chełmińska i michałowska należą do Polski, oświadcza, że poselstwo polskie

posiada wyroki i bulle zniewalające do zwrotu nieprawych zaborów. — Sprawa ta już osądzona, chodzi tylko o wykonanie wyroku. — Cesarz oświadcza, że sprawa ta jest mu wskroś znajomą i zaraz wyrok następującéj treści ogłosić kazał: mieszkańce państw obudwu będą dowolnie granice przejeżdżać i handel prowadzić. — Pomorze, ziemia chełmińska i michałowska, zamek Nieszawa pozostaną przy Krzyżakach, bo tak rozsądzili Karól Robert i Jan król czeski. — Wyrok ten zakłopotał niezmiernie poselstwo polskie, przesłali go natychmiast do Litwy Jagielle i Witowdowi. — Zbigniew Oleśnicki sekretarz królewski i Mikołaj Cebulka wyprawieni do Wrocławia. — Oleśnicki nieszczędził wypowiedzieć Zygmuntowi wszystkie niecne czyny i postępki. — Cebulka poseł Witowda oświadczył, że po złamaniu wszelkich zobowiązań od wszystkiego się usuwa i ktokolwiek bądź o jego ziemiach pomyśli, z tym wojnę o śmieć i życie rozpocznie. — Śmiałość tych mów miała tak oburzyć Zygmunta, iż gdyby go nie pochamowali panowie niemieccy, byliby w Odrze potopieni. — Wyprawił Zygmunt poselstwo, które króla w Iłży zastało i oświadczyło, że wprawdzie niesłuszny wydał wyrok, ale się to naprawi. — Gdy zaś Wojciech Jastrzębiec biskup krakowski i Zbigniew z Brzezia marszałek pojechali po zmianę wyroku, zdziwił się Zygmunt i odwoływać nie myśli. — Czas rozejmu przeminął, polskie najazdy się rozpoczęły. — Zamek golubski wzięty, już większa część ziemi chełmińskiéj wzięta. — W. mistrz skłonił Witowda do zjazdu we Wielonie, ale słuchać nie chciał o granicach Litwy, dozwolił tylko na przedłużenie rozejmu do dnia 5. Małgorzaty r. 1421 na który i Jagiełło przystał. — W Czechach rozwija się życie rewolucyjne. — Jan Zyska prowadzi Kalixtynów. — Mikołaj z Husynca przewodniczy Taborytom. — Inny oddział zowie się Horebici. — Zygmunt zaproszony na objęcie tronu po bracie, surowo się obchodzi z herezyami. — Zygmunt zaś pracował z panami niemieckimi aby buntowników poskromić. — Strona Zygmunta polegała na stwierdzonéj wiekami potędze cesarstwa, strona czeska czyli husycka na exaltacyi wynikłéj z uczucia godności w człowieku jako w istocie stworzonéj na obraz i podobieństwo boskie. — Czechowie nie ufając swojéj sile wyprawili poselstwo do Jagiełły, czyliby nie przyjął czeskiéj korony. Jagiełło odpowiedział, że bez zniesienia się z radą państwa nic wyrzec nie może. — Zjazd w Łęczycy, skargi przeciw Wojciechowi Jastrzębcowi kanclerzowi, zacięta walka aż do krwi wylania uśmierzona przez Jaśka z Tarnowy wojew. krakow. — Zły to przykład wystąpienia z bronią w ręku przeciw sądowi. — Co z tronem czeskim począć należy? — Przeważało zdanie, że Czechowie są odszczepieńcy, że w ich kraju bunt się bez przestanku żarzy, że Zygmunt ma prawo dziedziczne do władzy. — Zygmunt dąży do Pragi. — Czechy wrą zemstą przeciw najeznikom. — Oblężenie Pragi idzie oporem. — Zygmunt kraj pustoszy, ukoronowawszy się uwiózł koronę i wszystkie skarby i kosztowności pobrał. — Liczne poselstwo ze znakomitych panów czeskich przybyło znowu do Polski i wzywają Jagiełłę aby się nie wymawiał w przyjęciu opuszczonego państwa. — Poselstwo to było od Kalixtynów, ale Taboryci i Horebici oświadczali, że nie królom, ale prawom ulegać należy. — Marcin V pisał do Jagiełły, że ani jemu ani Witowdowi nie pozwoli chwytać się złéj sprawy, a nawet powoła całe

chrześciaństwo do wojny krzyżowéj przeciw Polsce. — Odpowiedź odebrali iż rzecz ta zawikłana i wielkiéj wagi, wymaga porozumienia się głębokiego. — Papież wyklął cały naród czeski jako heretyków — Wojska zygmuntowskie oblegają Pragę. — Prażanie przywołują Zyskę, ten odpiera wojsko. — Rokowania Polaków z czeskimi posłami, z Zygmuntem co do spraw czeskich i szląskich. — Panowie radni zasiedli w Niepołomicach. — Do Marcina V pap. wyprawili Pawła Włodzimierzowicza, żeby wszystkich sposobów użył i sąd w Rzymie przeciw Krzyżakom wyrobił. — Zawiszy czarnemu z Garbów, polecono Offkę dla Jagiełły zdziewosłębić. — Ucieszył się z tego Zygmunt, bo czczą obietnicą kupił Polaków; dla pokazania zaś Husytom, że króla polskiego przeciwko sobie a nie za sobą mają, wezwał Zawiszę czarnego, żeby mu na wyprawę do Czech towarzyszył. — Ten zaraz skłonił się do boju. — Skoro wojsko Zygmunta zajęło miasto Górę, Zyska dowódzca rozbił wojsko cesarskie, sam Zygmunt z pola uciekł a Zawiszę pojmano i do Pragi odprowadzono, a przez to przerwały się małżeńskie układy Jagiełły. — Tymczasem Witowd korzystał z pory, zwabił Jagiełłę do Litwy i pokazał Sonkę, z którą ślub zaraz zawarł. — W Lidze spotkał go nuncyusz papiezki Antoni Zeno, i przywiózł assygnacyą do duchowieństwa polskiego na 5 tysięcy złotych na wojnę przeciw Husytom. — Witowd innego był zdania, potrafił Jagiełłę zniewolić do patrzenia przez spary; zebrał liczne wojsko i pod Zygmuntem Korybutem synowcem swoim, w pomoc Czechom wprost wysłał od siebie. — Zygmunt cesarz dowiedziawszy się o tem uchodził do Węgier. — Korybut wśród radosnych okrzyków u bram Pragi odebrał klucze i nowy porządek pozaprowadzał. — Był to wielki wypadek w polityce europejskiéj. — Czechy z Polską i Litwą złączone mogły zachwiać władzę cesarza — Antoni Zeno nuncyusz chciał rozejm z Krzyżakami przed wydaniem wyroku przyprowadzić do skutku. — Stawili się komisarze stron obudwu do Solca. — Krzyżacy do wybiegów się udają. — Zgoda do skutku nie przychodzi. — Panowie uradzili wojnę przeciw Krzyżakom i wezwano na nią Witowda — Nuncyusz Antoni Zeno niestracił jednakże nadziei pokoju. — Poprzeglądał wszelkie pisma i przywileje. — Wyznaczył termin do Wielkiéj Głogowy, w tém odbiera list samego Marcina V, żeby sądu nie rozpoczynał, a tak nic nie sprawiwszy wrócił do Rzymu. — Nie było innego sposobu tylko wojna. — Jagiełło łączy się z Witowdem. — Pierwszy tabor rozbito pod Lautenburgiem. — Wojsko krzyżackie również do boju występuje. — Jagiełło zbliżył się pod Lubawę. — Jeden z oddziałów polskich dostał się na drugą stronę Drwęcy, wiele Krzyżaków pobił i jeńców zabrał. — W Czechach Kalixtynowie biorą przewagę — Piotr Seck biskup korbawski, zjechał do zamku golubskiego, i oświadczył Jagielle, Witowdowi i panom polskim, że Zygmunt ubolewa nad pustoszeniem Czech przez Korybuta i dawanie pomocy odszczepieńcom, niemniéj nad pustoszeniem krajów zakonu krzyżackiego. że byłoby najlepiéj, aby na jakim zjeździe panowie polscy i węgierscy te zatargi rozebrali i strony do zgody przywiedli. — Jagiełło odpowiedział że już dosyć naszukano się sprawiedliwości i u papieża i u Zygmunta. — Poseł cesarski udał się nazad do Węgier. — Oddziały rozmaite zajmują kraj pruski aż ku Malborgowi. — Krzyżacy pod Nieszawą rozbici. — W Toruniu

morowa zaraza. — Krzyżakom przychodzą w pomoc różni książęta, biskupi i arcybiskupi niemieccy, miasta hanzyatyckie a nawet cesarz Zygmunt, nie dziw że napływ taki wojsk zakonnych wywarł wpływ na Polaków. — Zgłosił się od mistrza Gerard biskup pomezański jako poseł, skłoniono się do pokoju. — Nad jeziorem Melnem wyznaczeni komisarze z obu stron stanęli i umówili traktat. — Zygmunt i Krzyżacy myśleli tak kręcić, aby traktat nad Melnem został sobie pismem, a do wykonania nigdy nie przyszedł; pomiarkowali to Witowd i Jagiełło, zaczęli wojska gotować, a zamierzali nietylko razem na Prusy i przez Szląsk na wojska cesarskie w Czechach uderzyć, lecz Turka przeciw Węgrom ruszyć. — Zygmunt żąda zjazdu z Jagiełłą. — Stało się temu zadosyć w Szramowicach a ztamtąd udali się do Kezmarku. — Tam opisano traktat zupełnéj przyjaźni i Krzyżacy byli zniewoleni ustalić granice od Żmudzi do Sudawii na wieczne czasy, a tę przysługę odpłacono Zygmuntowi odwołaniem Korybuta z wyprawy czeskiéj. — Na koronacyą Zofii w Krakowie odbytą, zjechali się Zygmunt z żoną swoją Beatą, Eryk król duński, Ludwik bawarski, książęta mazowieccy, szląscy, komandorowie elblągski i toruński. — W Niedzielę d. 12 lutego 1424 r. odprawiła się koronacya przez Wojciecha Jastrzębca prymasa. — Jadwiga córka Jagiełły była zaręczona Fryderykowi Hohenzollerowi, synowi niegdyś burgrafa norymberskiego, a potém brandenburskiego, i podług przyrzeczenia panów, mąż jéj miał tron polski odziedziczyć. — Eryk król duński i Zygmunt cesarz pragnęli te zrękowiny zerwać, aby wydać ją za siostrzeńca jego Bogusława księcia słupskiego bo cesarz się obawiał, żeby Brandenburgia niestała się prowincyą polską i nie zaczęła mięszać interessów niemieckich, ale wszystkie zabiegi nieskutkowały. — W Czechach umiera na zarazę morową Zyska. — Posłowie wszyscy wysłani do Jagiełły upraszali o przysłanie na tron Korybuta. — Jeden z nich zaczął nauczać dworzan w duchu zasad husyckich — Zbigniew Oleśnicki biskup krakow. natychmiast zapowiedź kościelną położył, i posłom nie przychylnie odpowiedziano. — Na radzie zaś w Wieluniu król z panami ustawy surowe tyczące się Czech wydali. — Przeciwko temu Korybut zebrał wiele młodzieży polskiéj i z nią do Czech ruszył. — Papież i Zygmunt wołali, że Polska herezyi sprzyja. — Jagiełło dowodził, że Korybut i inni samowolnie poszli, a dla potwierdzenia swych uczuć, wyprawił natychmiast wojska pod dowództem Piotra Nieświckiego Zygmuntowi w pomoc. — W r. 1425 narodził się Jagielle syn Władysław zwany późniéj Warneńczyk. — By mu upewnić tron polski Jagiełło panom świeckim i duchownym przywileje nadaje. — Papież Marcin V pisze do Jagiełły by koniecznie przeciw Czechom ruszył z wojskiem, a duchowieństwu każe mieć w pogotowiu dla króla 20 tysięcy złotych. — Jagiełło rozdaje w ziemi ruskiéj rozmaite grody i dobra różnym rycerzom. Str. 70 — 152.

KSIĘGA IX. Mistrz krzyżacki kłóci Witowda z Jagiełłą. — Jagiełło zaczyna kupować pojedyńczo u panów piśmienne zobowiązania za synem swoim — Jagiełło mistrzowi ustępuje Lubicz. — Witowd bez powodu Pskowian nachodzi i wsie okoliczne pali. — Królowa Zofia przysięga z 6 paniami i jedną panną, że zarzuty czynione jéj są potwarzą — Zygmunt cesarz wybiera się przeciw Turkowi i na Jagielle wymógł, że mu posiłki obiecał.

— Janusz Kobylański starosta sanocki w 5 tysięcy stanął pod Brajłowem nad Dunajem. — Przez dwa tygodnie czekał Zygmunta, a nie mogąc o nim ani posłuchu dostać wrócił do Polski. — Wojna czeska nową przybrała postać. — Husyci naszli Łużyce i Szląsk, głownią i mieczem wszystko niszczą — Pod wpływem papieża kurfirstowie cesarstwa zebrali wojska pod Nürnbergiem przeciw Husytom. — Arcybiskup trewirski pustoszy nielitościwie Czechy, łączy się z nim w tysiąc kuszników angielskich Henryk kardynał Anglii. — Niemcy na sam widok Husytów pierzchli. — Husyci zabrali tabor niemiecki, tłukli i mordowali tysiące aż do lasów bawarskich i znaczne siły posłali do Szląska. — Zygmunt rusza z Węgrami przeciw Turkom. — Skoro sułtan pokazał się z wielkiem wojskiem. uciekł. — Tu zginął w niemieckiéj sprawie Zawisza Czarny, starosta Spiżu. — Jagiełło w Sandomirzu przyjmuje metropolitę kijowskiego i układa z nim sprawy kościoła ruskiego. — Witowd Nowogrodzian zajmuje pod swoją władzę. — Zjazd monarchów w Łucku. — Zygmunt na osobności z Witowdem porozumiewa się o koronę litewską, ale panowie polscy są temu przeciwni. — Posłowie polscy w Grodnie usiłują odwieść Witowda od zamiaru koronacyi — Wyprawiono z Polski poseltwo do Marcina V pap. który wysłuchawszy zażalenia pisze do Witowda, aby zaprzysiągł zobowiązanie nie tylko uległości i przyjaźni dla Jagiełły lecz także dla jego potomków. — Witowd dzień 15 Sierpnia 1430 obrał na koronacyą. — Jan Nałęcz z Czarnkowa chwyta baptistę Cigalę doktora prawa i rycerza, wraz z Zygmuntem Kotem, którzy wieźli listy i różne pisma cesarskie. — Witowd odracza koronacyą na dzień 8 września. — Goście zjechali się, jako to w. mistrz krzyżacki, mistrz inflancki i wielu komendatorów, kniaziowie moskiewski, twerski, odojowski i chan tatarski. — Witowd gości wspaniale podejmuje, ale smutek i zgryzota wszystko zakwasza. — Młodzież z rycerstwa polskiego nikogo z Niemiec do Litwy niepuszcza. — Zygmunt donosi Witowdowi, że koronę przyśle z takiem wojskiem, iż jéj Polacy w drodze schwytać nie potrafią — Wiadomość ta zatrwożyła Witowda bo rozchorzał. w Trokach dwa tygodnie przeleżał, spowiadał się i d. 27. października '430 przeniósł się do wieczności. — Opis jego charakteru. — Swidrygiełło brat rodzony Jagiełły, który przesiadywał u Krzyżaków, powołany do kraju i Jagiełło zdaje mu rządy, bez dołożenia rad panów. — Niegodne jego rządy. — Króla i panów więzi. — Papież Marcin V rozpisał listy do Swidrygiełły, Zygmunta cesarza i panów polskich by Jagiełłę wyswobodzić. — Panowie uczynili zjazd walny do Warty i wyprawili posłów, Zbigniewa krakowskiego i Jana władysławskiego, tudzież Sędziwoja z Ostroroga poznańskiego i Jana z Lichina brzeskiego, wojewodów rycerstwo zaś zbierało się do Kijan nad Wieprzem. — Zdaje się że zagrożenie wojną przyniosło pomyślny skutek, króla na wolność puszczono.

W r. 1431 Jagiełło odbywa naradę z panami w Sandomierzu. — Dowiedziano się o licznych bezprawiach Swidrygiełły na Litwie, wysłani posłowie do niego z niczém powrócili. — Oburzenie przeciw Litwie. — Wojsko zbiera się nad Bugiem pod Horodłem, wypowiedziano Swidrygielle wojnę. — Rozpoczęto utarczki. — Hryczko Kierdejowicz pokonywa kniazia Romanowicza. — Włodzimierz i Zbaraz spalone, Łuck zdobyty. —

Swidrygiełło przyzywa na pomoc Krzyżaków. — Król o zdradę głównie posądzany, stracił zupełnie zaufanie, naznacza komissyą w której książe mazowiecki Ziemowit przewodniczył nad wojskiem. — W r. 1432 stawa ugoda. — Mistrz krzyżacki Paweł Rursdorf zawarłszy przymierze tajemne ze Swidrygiełłą, uzbroił wojsko i wysłał marszałka zakonu, który przeszedł granice Polski, w Inowrocławiu zniszczył kościoły i zamek, Nieszawę spalił, nad Kujawami i ziemią dobrzyńską jaśniały po nocach łuny. — Jan Jarogniewski, Bartosz z Więcborka i Dobrogost Koliński na czele uzbrojonych chłopów spotkali się z Krzyżakami nad rzeką Wierzą pod Nakłem. — Było 700 jazdy inflanckiéj i oddziały kurońskie, kommendatoryi tuchelskiéj i świeckiéj. — Polacy prawie bezbronni zanucili pieśń Bogarodzica i uderzyli w imie Boże — Bój był krwawy, trzech komendatorów legło, marszałek z 7 komendatorami dostali się do niewoli. — W Krakowie uczczono świetną illuminacyą to wielkie zwycięztwo ludu bezbronnego naprzeciw Krzyżakom, a wzięte im cztery chorągwie złożono w kościele katedralnym. — Multańczykowie i Wołosi z drugiéj strony napadli na kraj w okolicach Sniatynia, Kamieńca, ludzi i bydło pobrali, wsie palili. Ale Michał Muszyło i bracia z Buczaczna nietylko jeńców i zdobycz odbili ale jeszcze walne zwycięztwo odnieśli. — Jagiełło w Krakowie wypuszcza z więzień znakomitych Krzyżaków. — Zjazd w Parczowie. — Swidrygiełło z pełnomocnikiem krzyżackim bawi w Brześciu i zapija sprawę, a o przyjeździe ani układach nie myśli, panowie polscy wracają do Lublina. — W tym czasie okazał się kometa ogromny. — Jagiełło nie szczędził zabiegów, by przy swoich potomkach władzę nad Polską i Litwą utrzymał. Zofia królowa również w tém pracuje. — W r. 1430 wydaje Jagiełło w Jedlinie przywiléj który nowe swobody obejmuje. — Kościoły mają być utrzymane przy wszystkich prawach. — Godności kościelne samemu tylko rycerstwu będą rozdawane. — Liczba urzędów zmniejszoną nie będzie. — Wojna zagraniczna ma ciążyć tylko króla, na każdą kopią płaci 5 grzywien zasług. — Żaden ziemianin imany nie będzie dopókąd sąd właściwy wyrokiem nie skaże i. t d. — Takim przywilejem całe duchowieństwo i rycerstwo dali się kupić. — Ruś halicką ogłosił Jagiełło za nierozdzielną część Polski. — Wiec w Sieradzu na św. Wojciech zgromadzony, zezwala, aby syn jego najstarszy Władysław, do berła powołanym został. — Mikołaj Tumigrała z powodu poddania Nieszawy i wspierania Krzyżaków, jako zdrajca bezecny pod rozporządzenie króla oddany. — Po śmierci Zyski husyci rozdzielili się na rozmaite stronnictwa. — Największa część przy Andrzeju Prokopie. — Taboryci czyli republikanie. — Utrakwiści czyli półśrodkowi. — Zasady husyckie coraz bardziéj wnikają do Polski. — Król Jagiełło rozporządza wsiami katedralnemi, kapitulnemi i klasztornemi w dyecezyach gnieźnińskiéj i poznańskiéj, w brew przywilejowi niedawno w Jedlnie wydanemu. — Wojciech Jastrzębiec arcyb. i Zbigniew Oleśnicki biskup krak., przybrawszy kilku członków kapituł udają się do Lwowa r. 1431. — Oleśnicki królowi wyrzuca niegodne postępki. — Starcie się biskupa z królem daje powód do wystąpinia dwóch stonnictw. — Utrakwiści wyglądają ratunku od Polski, również taboryci i horebici. — Panowie polscy przy tronie będący, podsuwają, aby Czechowie odbyli dysputę

publiczną z doktorami uniwersytetu, a przytém zyskali posłuchanie u króla i weszli w przyjaźń i układy z Polakami. — Oleśnicki położył zapowiedź kościelną, ale dysputa się rozpoczęła, z docżątku żwawo, a skończyła się jak wszystkie, że każdy przy swojem został. — Zygmunt cesarz i Julian kardynał pracują w Nürenbergu z elektorami niemieckimi nad ułożeniem wojennéj wyprawy, któraby herezyą czeską zgnębiła i wytępiła. — Fryderyk kurfirst brandenburski zostaje naczelnym dowódzcą. — Gdy się strony zbliżały, nie wiadomo dla jakiego powodu główny korpus zaczął uciekać i pociągnął za sobą inne — Wojsko husyckie zawiadomione przypadkowo że nieprzyjaciel w popłochu, rusza za Niemcami i rzeź między nimi wyprawia. — Julian zostawia bullę, krzyż legacki i swoje purpury, na łup i szyderstwo hussytów. — Poselstwo utrakwistów przybywa znowu do Polski i żąda od króla życzliwości i popierania sprawy Korybutà i czeskiéj na soborze bazilejskim. — Panowie świeccy są nietylko za przymierzem, ale nawet za nauką Hussa — Kanclerz Jan Szafraniec biskup władysławski i inni duchowni jako to arcyb. Jastrzębiec; Stanisław Ciołek i Jan chełminski biskupi byli za związkiem z Czechami, ale zupełnie wierni kościołowi. — Zbigniew Oleśnicki zupełnie temu przeciwny. — Król Jagiełło poczytuje go za buntownika. — Doktorów uniwersitetu krakow. król łaje za nieposłuszeństwo. — W rosprawie Jan Szafraniec kanclerz i inni biskupi biją w zasadę, że gdy pan popadnie klątwie, niepodpadają przecież jego słudzy. — Doktorowie uniwersytetu przyznają, że posłowie czescy są tylko sługami rządu czeskiego, lecz że i sami podzielają zasady heretyckie, przeto zostają w klątwie. — Strona kanclerska w dyspucie zupełnie poniosła klęskę. — Wawrzyniec Zaremba kaszt. sieradzki wyprawiony do Litwy, oświadcza Swidrygielle, że jak z Polską nie zawrze układu, to stanie się powodem rozruchów, w których i życie postradać może, przytém miał polecenie tajemne do Zygmunta Woydata albo Kiejstutowicza, rodzonego brata Witowdowego i do innych kinaziów i bojarów ruskich, żeby Swidrygiełłę wypędzić. — R. 1432 król i panowie naradziwszy się na św. Michał w Lublinie, wybrali wielkie poselswo do Litwy, na czele którego był Zbigniew Oleśnicki. — Przeciw temu wyjechał z Grodna Zygmunt Woyda i witał je uroczyście — Rozpoczęły się układy, których treścią było: Litwa ma się uważać za państwo dziedziczne Jagiełły i jego synów, a pozostać na zawsze przy nich i przy Polsce. — Nigdy nie będzie się starała o tytuł królestwa litewskiego. — Wszelkie ugody z Krzyżakami pruskimi i inflanckimi jako przeciw Polsce zawierane, odtąd upadają. — Zygmunt Woydat zostaje księciem Litwy i Rusi tylko dożywotnim. — Po jego śmierci tylko Troki przejdą jako dziedzictwo na jego potomstwo. — Całe Podole natychmiast ma należeć do Polski. — Horodło, Łuck, Włodzimirz, Ratno, Wietle i Łopatyn, puszczają się w dożywocie Zygmuntowi, lecz po jego śmierci także do Polski odpadną. — Po spisaniu i zawarowaniu odbiera Woydat z rąk Zbigniewa jako zastępcy króla miecz, a to na znak uległości hołdowniczéj. — Swidrygiełło zbiera znaczne wojska i staje się panem Mińska i innych grodów litewskich. — Królewskie wojsko zmierza ku Podolu. — Fetko z Ostroga stronnik Swidrygiełły zebrawszy znaczną siłę zbrojną z Tatarów, Bessarabów, Wołochów i Ru-

sinów, nie mało wsi i miast spustoszył. — Wincenty ze Szamotuł kaszt. międzyrzec. i Jan Mężyk z Dąbrowy starosta ziem ruskich dowodzą wojskami polskiemi. — Ci Fetka z Ostroga pokonywają a między bagnistemi brzegami Morachwy w dzień S. Jędrzeja r. 1432, rzeź straszliwą uczynili. — Dwanaście chorągwi nieprzyjacielskich odesłano do kościoła katedral. krakow. — Ogólnie sławę zwycięstwa przyznawano Kemliczowi, dowódzcy królewskiéj chorągwi. — Zakon krzyżacki wysyła poselstwo do Zygmunta Woydata, które obojętnie przyjął i z niczém odprawił. — Tymczasem Swidrygiełło zgromadził niemałą siłę zbrojną i tatarami do 20 tysięcy zwiększył. — Zygmunt Woydat zabiegł mu drogę znowu pod Ośmianą. — Przyszło do spotkania krwawego, na 10 tysięcy położono na placu Tatarów. — 4 tysiące zabrano do niewoli a Swidrigiełło zostawiwszy niedobitki na rozstawnych koniach ujechał. — Zygmunt za odniesione zwycięstwo na znak dziękczynny postawił w tém miejscu kościół poświęcony na cześć Poczęcia N. Maryi Panny, zdobyte 8 chorągwi przesłał do kated. wieleńsk. — Balduin de Noris marszałek cypryjski przyjeżdża do Polski jako poseł i prosi króla Jagiełły, dla króla swego Jana o dwakroć stotysięcy pieniędzy złotych, i zarazem o rękę królewny Jadwigi prosi dla królewicza cypryjskiego — Na to odpowiedziano od tronu, że Polska ciągle odpiera napady tatarskie, wiele potrzebnie pieniędzy, a co do królewny Jadwigi, ta świeżo przeniosła się do wieczności. — Sobór bazylejski wysłał posłów swoich do króla Jagiełły. — Stósownie do przedstawienia odpowiedziano od tronu — Husyci dokazywali po Szląsku, wiele miast w perzynę obrócili — Dowódzca Biedrzyk przez Myślenice i cały Spiż wkroczył do Węgier i złupiwszy Kezmark, ze znacznemi bogactwami odszedł do Pragi. — Inny oddział sierot czeskich wszedł do Misnii, potem robił spustoszenia koło Nüremberga a na koniec po całéj Saxonii. — Nowa Marchia przez cesarza Zygmunta niby zastawiona, ale właściwie sprzedana Krzyżakom, z téj przyczyny Sędziwoj z Ostroroga naszedł ją z wojskiem od jednéj strony, a od drugiéj Jan Czapek z hussytami sierotami. — Krzyżacy śmielsi na Czechów niż na Polaków. — Mikołaj z Michałowa szedł w pomoc od Kujaw , spustoczenie szerzył, również Wielkopolanie zbliżają się pod Chojnice. — Następuje oblężenie tychże — Niedostatek żywności i pomor na konie zmuszają Polaków do odstąpienia. — Opanowano Nowe, Gniew, Starogród. — Wojska najemne krzyżac ie złożone z Czechów, Szlązaków, Niemców, i rozbójników morskich, dążyły do Tczewa i tu przychodzi do walki. — Paweł Rusdorf mistrz krzyżacki uciekł do Malborga. — Od Tczewa ciągnęło wojsko do Gdańska. — Gdańszczanie wyprawili orędowników, że są gotowi wejść w układy, rozpoczęto odwrot, pustoszenie i podpalanie bynajmniéj nie ustają. — Nadjechali komeudatorowie, oświadczają się za pokojem ale nieszczerze. — Tymczasem młodsze rycerstwo tudzież lud łączy swoje uczucia na dobro ogółu, samowolnie uderzają na Jasieniec. — Doświadczony wojownik Dobiesław Puchała zgromadza działa i bije na wyłom. — Załoga przez kilka godzin broni a się dzielnie, ale nakoniec ustępuje. — Legł ulubiony w wojsku rycerz polski Jan Lewin z Wilczyna, a śmierć jego taką obudziła zajadłość, że mało kto uniosł życie; Jasieniec zrabowano i w gruzy zamieniono. — Komendatorowie usłyszawszy o sro-

giéj rzezi i patrząc na płomienie pożaru, godzą się na rozejm do Trzech Króli i na zjazd pełnomocników stron obu do Brześcia kujawskiego w dniu Sgo. Jędrzeja. — Swidrygiełło korzystając z dogodéj pory naszedł Litwę. — Zygmunt robiąc tylko napady szkodził Swidrygielle, a tymczasem Tatarzy wrócili do domu. — Fetko z Ostroroga wywabił Buczackiego i darował go mistrzowi inflanckiemu. — Eliasz hospodar Multan w Polsce. — Stefan brat jego przyrodni uznany hospodarem. — Jagiełło przyjmuje na posłuchanie kapłana czeskiego, ale Zbigniew odgraża się na niego. — Zygmunt cesarz stara się usunąć zdanie iżby papież był pod soborem. — Kalixtynówie uznani za prawych synów kościoła rzymskiego. — Krzyżacy gotowali sprawę przed cesarzem i soborem przeciw Polakom o złamanie traktatów i o bratanie się z hussytami, którzy wsie, miasta i klasztory rabowali i palili. — Adwokat krzyżacki doktor Andrzéj Pfaffendorf wnosił żałobę, a odpowiadać miał w imieniu Polaków, Perugia słynny Włoch w wymowie sądowéj. — Snać cesarz Zygmunt bał się prawdy i talentu prawnika, dosyć że mu zabroniwszy głosu rzekł: Znam tę sprawę i nie potrzebuję żadnych objaśnień. — Jagiełło czycha na wytępienie Niemców. — Polacy uwzięli się zniweczyć zakon. — Niemcy na soborze uwielbiają każde słowo cesarskie. — W poście r. 1434 zasiadł król z panami na radzie w Nowém mieście Korczynie, aby ułożyć sposób do brónienia się przeciw skardze krzyżackiéj — Zbigniew Oleśnicki podjął się obrony i przyjął naczelnictwo wybranego poselstwa na sobór bazylejski, ale zarazem wytknął błędy i nałogi Jagielle. — Król na to drżącym głosem odpowiedział, że biskup krakowski zuchwale postępuje, jest przecież arcybiskup jako naczelnik, mógłby mu wyrzuty robić. — Odwołał się do panów rad, sądząc że ci go poprą. — Panowie radni wszyscy niemal wstali i oświadczyli, że słowa biskupa podzielają. — Król zalawszy się łzami wyszedł z posiedzenia ale to nikogo niewzruszyło. — Jagiełło chciał w Haliczu odbierać hołd od Stefana wojewody wołoskiego. — W czasie podróży zmieniło się powietrze, spadły śniegi, pomarzły zboża i nagle wiosna przybrała postać ciężkiéj zimy. Król w podróży nie używał ciepłego kożucha, lecz tylko baraneki, ztąd nastąpiło przeziębienie. — Gdy wiosna nastała zachował swoje zwyczaje z dawnéj religii, że w nocy przysłuchiwał się śpiewającym słowikom, przez co do zdrowia nie przychodził. aż w Grodku zatrzęsła go przy obiedzie ciężka ograżka. — Przez 17 dni upadał widocznie na siłach, zaopatrzony sakramentami zdjął pierścień którym brał ślub z Jadwigą i kazał go odnieść w darze Zbigniewowi z oświadczeniem, że uczynione sobie zarzuty ma za słuszne, a swą duszę i swoje dzieci staraniom jego poruca. — Umarł 31 maja 1431; zwłoki jego w katedrze krakowskiéj złożone. Str. 153 — 213.

KSIĘGA DZIESIĄTA. Po śmierci Jagiełły, panowie z Korony zapewniają jego synowi Władysławowi panowanie, ale że był małoletni, uradzili znieść się z Litwą, bo się tworzyło stronnictwo przeciwne domowi jagiellońskiemu. — Na czele tych był Mikołaj Siestrzeniec Kotwicz, zwolennik Hussa, Dersław z Rytwian, Spytek z Mielsztyna. — Zbigniew Oleśnicki jadąc do Bazylei, zatrzymał się w Poznaniu i tu z Wielkopolanami Władysława małoletniego królem ogłosił, a skoro mu królowa doniosła, że sprawa jéj syna

w Małopolsce jest zagrożona przybył do Opatowa na dzień Ś. Małgorzaty, gdzie był zjazd i swym wpływem łatwo przemógł, że husyci z niczém odjechali. — W czasie zjazdu na Sty Jakób w Krakowie była znaczna większość za koronowaniem Władysława, mniejszość biła w to że dziecko. — Zbigniew Oleśnicki okazuję księgę ustaw Kazimirza w. i rycinę koronacyi Kazimirza jako dziecka. — Kiedy chciano obrząd koronacyjny zaczynać, husyci albo raczéj wartogłowy, Spytko z Mielsztyna, Abraham z Zbąszynia i Jan Straż z Kościelnik chcieli to wszystko zniweczyć. — Jan Głowacz z Oleśnicy marszałek królestwa wezwał przytomnych do rozdzielenia się na dwie strony, za koronacyą na prawą, a przeciw niéj na lewą. — Okazało się że za koronacyą nie równie znaczniejsza większość była, udano się na pokoje. — Arcybiskup gnieźn. z biskupami wzięli królewicza Władysława, zaprowadzili do kościoła i ukoronowali — Zgodzono się, że z ziemi krakowskiéj dwóch, a z każdéj jeden pan do rejencyi ma należeć. — Chałasy na księży, że dopuszczają się zdzierstw przy ściąganiu dziesięcin. — Zbigniew Oleśnicki i inni duchowni pragną zgody. — Z Krzyżakami życzono sobie układów, ale wielki mistrz zwłóczył takowe, tymczasem Żmudzini kawalerów inflanckich do szczętu wygnietli. — Poniżenie dumy krzyżackiéj i większa powolność do zgody z Polską. — Stefan, hospodar Multan i Wołoszczyzny obiecuje uległość i wierność dla Polski, byleby brat jego Eliasz niebył na wolność puszczony. — Wrzawa o dziesięciny przez stronników husyckich rozpoczęła się na nowo, ale szlachta bojąc się klątwy dozwala jak zwykle wytykać dziesięcinę — W Litwie Swidrygiełło przygotował stronnictwo silniejsze aniżeli miał Zygmunt Wojdat — W Czechach nznanie zasad kalixtyńskich otworzyło drogę cesarzowi Zygmuntowi do tronu i z téj przyczyny Korybut zostawszy bez widoku na przyszłość, porozumiał się ze Swidrygiełłą i przybył do Litwy. — Obaj postanowili Zygmunta Wojdata zbić i wypędzić, a Litwę od Polski oderwać. — Panowie polscy wyprawili znaczne siły. — W pobliżu Wolkomirza stanęły wojska na przeciwko siebie. — Nastąpiła walka zacięta, Polacy jedno skrzydło napędzili na rzekę Swiętą i zatopili, a drugie lasami zakryte uchodziło. — Przez 13 dni łapano i mordowano wrogów, prawie wszyscy komendatorowie polegli tak, iż Krzyżacy inflanccy zostali bez rządców. — Zwycięstwo to obchodzono w Krakowie, znaleźli się posłowie cesarscy, którzy ofiarowali pośrednictwo pokoju w sprawie litewskiéj, lecz z niczem odjechali. — Zgoda cesarza z papieżem i z narodem czeskim usunęła niesnaski między Litwą a Polską, zniszczyła krzyżacką nadzieję zaborów przez rzucanie się chytrze pomiędzy obadwa narody, w Polsce zaś zatamowała niejako postęp nauki husyckiéj, osłabiła kłótnie szlachty z duchowieństwem i wszystko zaczęło z całéj duszy wzdychać do pokoju. — Brześć kujawski obrano na miejsce załatwienia wszelkich zatargów z Krzyżakami i na Sty Mikołaj 1435 obiedwie strony roztrząsały punkta sporne. — Traktat brzeski, jakkolwiek większość narodu, była przeciwna jego zawieraniu, wypadł na korzyść Polski. — W traktacie tym panuje duch chrześciański. — Multany podzielone. — Stefan z Białogrodem jednę, a Eliasz z Soczawą wziął drugą połowę kraju. — Eliasz we Lwowie złożył hołd przed młodym królem Władysławem, Stefan zaś usunął się od zaprzysiężenia wierności. — Swidrygiełło szuka u panów polskich litości

i uprasza o względy. — Wysłani arcyb. gnieźn. Wincenty Kot, Zbigniew Oleśnicki; Jan z Tęczyna i Marcin ze Sławka wojewodowie, by porozumieć się z Zygmuntem Woydatem i wyjednać dla Swidrygiełły jaką ziemię. — Zygmunt zajechał im drogę w Grodnie, dowodził i błagał, że przez jakiekolwiek zaopatrzenie Swidrygiełły sam na niebezpieczeństwo narażony będzie i wszystko może utracić. — Było słuszne, przeto nienalegano i Swidrygiełłę pozostawiono jego losowi. — Spytko z Mielsztyna wraz z Fedorem z Ostroga naszli dobra biskupa krakowskiego. — Szlachta za wpływem Oleśnickiego zjechała do Nowego Korczyna i spisała akt konfederacyjny — Gdy napomnienia w imieniu króla nieprzyniosły skutku, wydano pozew Spytkowi z zagrożeniem, że jeżeli niestanie, to za nieprzyjaciela kraju ogłoszony będzie. — Spytko zjechał do Krakowa i obiecał Oleśnickiemu wyrządzone szkody nagrodzić. Dersław Rytwiański napadł miasto Zator, księcia tamtego wygnał i mieszkańców wypędził i po całem księstwie oświecimskim się rozpościerał. — Rząd polski wdał się w tę sprawę, Zator od Rytwiańskiego wykupił, oddał ks. Wacławowi, lecz za to książe był zniewolony zostać królewskim dannikiem. — Zygmunt cesarz umierając przywołuje panów węgierskich i czeskich, przypomina im że Albrechta austryackiego następcą swym zamianował. — Węgrzy zaraz w Białogrodzie Albrechta ukoronowali, elektorowie niemieccy także mu rządy cesarstwa powierzyli — W Czechach zaś utrakwiści obrali sobie królewicza polskiego Kazimirza — Panowie jedni za, a drudzy przeciw przyjęciu czeskiéj korony. — Zygmunt Woydat rozstrzygnął swem zdaniem, że Niemcy nigdy nie są życzliwi Polakom że cesarstwo z Węgrami i Czechami złączone przez jednego monarchę, nietylko wpływ Polsi ukraca, ale Bóg wie, jak nieprzyjazne zamiary przeprowadzić może. — Sędziwój z Ostroroga poznas. i Jan z Tęczyna krakow. wojewodowie odebrali rozkaz, aby z wojskiem wkroczyli do Czech. — Albrecht pospieszył do Czech i koronował się. — Widząc że nieporadzi wezwał Węgrów i kurfirstów niemieckich i zebrali się w liczbie 30 tysięcy. — Polacy mieli ledwie 14 tysięcy i rozłożyli się obozem pod miastem Tabor — Jerzy Podjebrat stronnik Kazimirza odniósł znaczne zwycięstwo, ale zabrakło żywności. — Polacy schronili się do miasta a Albrecht rozpuścił wojsko i odjechał do Pragi. — W tym czasie Tatarzy wpadli na Podole i straszną rzeź sprawili. — W kraju zaś drogość a późniéj głód i morowa zaraza. — W r. 1438 na walnym wiecu w Piotrkowie w dzień Poczęcia N M. Panny, ogłoszono Władysława 15 letniego za dojrzałago. Spytko z Mielsztyna z swoimi stronnikami przywiódł do skutku konfederacyą i wystąpił przeciw biskupowi Oleśnickiemu zaciągnąwszy jazdę zagraniczną, a z kmieci swoich piechotę urządził. Naszedł Korczyn w czasie zjazdu a nie zastawszy ani biskupa, ani marszałka państwa, ani Koniecpolskiego, skończył na łupieży w gospodach Władysława biskupa władysław. i Mikołaja Lasockiego dziekana krakow. — Eugeniusz IV pap. zaczął na soborze w Bazylei żądać wyższości papiezkiéj nad soborem. — Z tego powodu nastąpiły stronnictwa przeciwne. — Eugeniusz nowy zwołał sobór do Ferrary, tymczasem przeciwne stronnictwo pozostało w Bazilei obrało papieżem Felixa V. — Eugeniusz wysłał posłów do Kostantynopola, iż jeźliby kościół grecki gotów był uznać

władzę papiezką, wszystkie państwa europejskie połączyłyby się w jednę ligę na zniweczenie potęgi muzułmańskiéj. — Jan Paleolog cesarz wschodni ucieszył się z tego i odpowiedział, że na wszystko przystaje. — Od czasów Włodzimirza w. ustanowiony był pod władzą patryarchy carogrodzkiego, metropolita kijowski czyli ruski, Ruś cała uległa jego władzy, jednakże na Rusi polskiéj w ciągu kilku wieków wyrobiło się więcéj katolików, a nawet w Kijowie przez Jagiełłę był ustanowiony biskup katolicki. — Na sobór do Ferrary zaraz w marcu zjechali cesarz Paleolog, patryarcha carogrodzki Józef z 20 biskupami greckimi i Izydor metropolita ruski. — Dnia 6 lipca 1439 podpisano akt unii obudwu kościołów, ułożony po grecku i po łacinie. — Bessarion biskup nicejski i Izydor metropolita ruski, obydwaj mężowie nauką znakomici zyskali tytuł kardynalski. — W. kniaziowi moskiewskiemu niepodobała się unia florencka, bo przywykł był siebie uważać za głowę duchowienstwa ruskiego. — Izydor zmuszony z kraju uchodzić. — Zygmunt Kiejstutowicz, człowiek chciwy i srogi w Trokach został zamordowany. — W Czechach wziął przewagę Albrecht. — Kazimirz powrócił z wojskiem do kraju — Pokój pomiędzy Albrechtem i królem pols. zawarty. — Władysław stanął na czas w Bieczu ale Albrecht nie mógł bo Turcy i Węgry naszli i zdobyli Smidrów. — Cesarz przejadł się arbuzami, zachorował i umarł. — Cesarz rozporządził, jeśli żona jego syna porodzi będzie dziedzicem a jeżeli córkę, dziedzictwo ma przejść na najbliższego krewnego. — Węgry d. 23 stycznia 1440 wysłali poselstwo do Krakowa i ofiarowali Władysławowi III koronę. — Panowie polscy nie wszyscy byli za tem, ale całe rycerstwo sprzyjało rozszerzeniu wpływu swego króla za granicę państwa — Na wiec walny do Sądcza zjechało się wielu panów już na wkroczeniu do Węgier. — Na czele wojska zajął Władysław król miasto Kezmark — Ztamtąd ciągnięto ku środkowi Węgier przez Przeszów. — Do Budzynia stawili się wszyscy najwyżsi panowie węgierscy świeccy i duchowni. — Znaleźli się i posłowie króla bośniackiego i rządcy serbskiego którzy uszanowanie złożyli i prosili o pomoc przeciw zaborom muzułmańskim. — Zapał był wielki na początku ale coraz późniéj ostygał — Król Władysław wiernych sobie Węgrzynów przeciw buntującym się z oddziałami polskimi wysłał, gdzie pod miastem Balta pokonany został. Małopolanie i Ruscy panowie na czele znacznych oddziałów posiłki królowi dostawili. — Król ściągnąwszy siły r. 1441 ruszył na pograniczne austryackie i miasta odpadłe Bandejów, Koszyce, Lubocy, Kremnice i Przeszów przywrócił. — Z tem wszystkiem sprawa Władysława w Węgrzech chyliła się ku upadkowi, a Polska wysiliwszy się była bez obrony. — Książęta szląscy zaczęli się poddawać królowi polskiemu, ale królowa Elżbieta wysłała Austryaka Zająca, który rabował i palił — Tatarzy znowu szerzyli swoje zagony i uprowadzili liczny jasyr płci obojéj — Zatargi o wyższość soboru jeszcze trwały — Eugeniusz IV i Felix V szukali stronników — Polska została w neutralności. Julian Cezarini jako poseł Eugeniusza IV przyprowadza pokój między królem Władysławem a Elżbietą cesarzową — Córkę jéj starszą zastrzega dla siebie a młodszą dla brata swego Kazimirza. — Nastąpiły wzajemne odwiedziny, wkrótce nagle cesarzowa umarła. — Uspokoiwszy wewnętrzne

rozsterki, Władysław postanowił obrócić całą siłę przeciw muzułmanom. — Jana Hunyada zamianował wojewodą siedmiogrodzkim, ten tak w mniejszych jak w większych bitwach korzystnie wychodził. — Matko rządca Dalmatów żądał aby Belgrad oddano Turkowi, albo żeby Węgry zobowiązały się do pewnéj rocznéj daniny. — O tych warunkach ani słuchać nie chciano. — Węgrzy przez zgon cesarzowéj Elżbiety widząc, że Władysław stoi silnie zamierzyli przez wojnę z Turkami wzmocnić się. — Julian legat zaręczał że nadejdą znaczne posiłki od panów katolickich a od Eugeniusza papieża wsparcie pieniężne. — Na Swiątki r. 1443 zebrały się stany węgierskie w Budzynie i uchwalono walną wyprawę w sprawie Chrystusa i jego wyznawców. — Cesarz Fryderyk wymówił się od naczelnictwa wojny które mu ofiarowali Krzyżacy, którzy ślubem zakonnym do wojen przeciw poganom byli obowiązani z ubolewaniem odpowiedzieli. że przywiedzeni do biedy w czasie wojny polskiéj, nie potrafiliby zdobyć się na wyprawę. — Tymczasem najmowano i zbrojono wojska w Węgrzech, Polsce i na Wołoszczyźnie. W dzień Św. M. Magdaleny r 1444 wyruszył król z wojskiem z Budzynia. — Przebywszy Dunaj rozpoczęto szturm Zofii, wzięto i spalono. — Wszystkie warowne miejsca rackie poodbierano Turkom. — Pod Murawą chcieli Turcy uderzyć z boku na króla. — Hunyad tymczasem Turków otacza, których 30 tysięcy ledz miało na polu, a cztery z 9. bunczkami dostać się do niewoli. — Wkroczono do Rumelli a nakoniec pod granicę Macedonii oczyszczono kraj chrześciański z Bisurmanów. — Tymczasem sułtan przysposobił znaczne wojska, Baszę Natolii powołał na dowódzcę, kazał mu wąwozy gór osadzić i spokojnie czekać. — Ale Turcy niecierpliwi boju wysuwali się do utarczki z których razu jednego wyrosła walna bitwa. — Wojska chrześciańskie przełamały nieprzyjaciela, nakładły wiele trupa. — Część jednak cofnęła się w góry. — Nastała zima popalone okolice Bulgaryi niedostarczały należycie żywności ani dla koni ani dla ludzi. Sułtan sam w pole wyruszył. — Zapadło na radzie królewskiéj, że odwrót należy uczynić. — Mężny Jan Hunyad, gdy wojsko sułtańskie czyni zasadzki, po swojemu ze wszech stron uderza, mnóstwo wycina, wielu bierze do niewoli, między nimi i szwagra sułtana. — Król z wojskiem postępował w przodzie, zatrzymał się pod Belgradem ztamtąd stanął w Budzyniu gdzie powitany wśród okrzyków i do miasta wprowadzony, nazajutrz w kościele P. Maryi buńczuki na nieprzyjacielu zdobyte składa, i dla pamiątki wspólnego boju każe malować herby przedniejszych rycerzy polskich i węgierskich. — Papież Eugeniusz IV i królowie różnych narodów przysłali posłów z powinszowaniem. — Papież nalega na króla i panów, aby wstęp Turków do Europy na morzu zamknęli. — Panowie polscy wzywają króla Władysława, by w obce sprawy daleko się nie zapędzał a bronił kraju, który już nie tylko Tatarzy ale i Szlązacy bezkarnie łupią. — Odpowiedział król, że na Świątki dopiero przybyć może. — Na wielki zjazd zwołał Władysław do Budzynia na Ś. Jerzy na którym zajęto się rozważaniem wyprawy przeciw Turkom. — Panowie zobowiązali się do udziału osobistego, nałożono na kraj nowe podatki a Jan Hunyad otrzymał rozkaz, aby poprzyrządzał machiny, działa, strzelby, wozy i co potrzeba. — Cesarza Paleologa wezwano, aby natychmiast prze-

ciw Turkom wystąpił. — Papież Eugeniusz nie pominął żadnego sposobu religijnego, by na nowo obwieścić wyprawę krzyżową. — Rozsterki wewnątrz kraju nie ustały, Giskra na zgromadzeniu publicznie oświadczył, że Ładysław pogrobowiec uważany być powinien za prawego króla węgierskiego. — Julian kardynał przywiódł rozejm na dwa lata między stronnictwami. — Już tedy papież, Wenecya, Genua, Burgundia i Francya przeznaczyli flotę na morze czarne a rycerze zaczęli się wybierać na tę wojnę chrześcijańską. — Sułtan Miurad zagrożony od Karamanów, powziąwszy wiadomość jaka burza zbiera się na niego u Węgrów, dał poznać przy układzie okupu szwagra, iżby pokój nawet pod trudniejszemi warunkami przyjął. — Książe racki czyli serbski zmówił się z Hunyadem gdyby pokój od Węgier i Polski upewnił. — Stało się jak sobie życzono, pokój zawarto na lat dziesięć; i król Władysław oświadczył się za pokojem i odjechał do Szegiedyna i przysięgę z obu stron wykonano. — Turcy spóźnili się nieco z oddaniem miast rackich. Kardynał Julian korzystał z tego i nie ustawał przeciw traktatowi powstać, co większa pogroził i klątwą. — Mowy i starania kardynała Juliana sprawiły, że wojna na nowo ma być rozpoczęta. — Król, Hunyad i inni panowie mieli prowadzić oddziały. — W Polsce ubolewano na niedotrzymanie przysięgi i wysłano poselstwo aby wojnie zagrodzić — Król rozpoczął pochód, panów zebrało się mniéj jak na pierwszą wyprawę. — Król przebywszy Dunaj w pobliżu Orsowy, stał się panem całéj Bulgaryi. — Pod Nikopolem przybył Drakuła hospodar Wołoszczyzny zagórnéj i dał 4 tysięce jazdy pod dowództwem syna swego. Wówczas nie było więcéj wojska nad 25 tysięcy. — Wydano manifest przypowiedni Turkom, aby mogli opuścić Europę, bo chrześcianie rzymscy przyszli wyswobodzić chrześcian greckich. — Król rozpoczął oblężenie dwóch zamków Sumena i Petrecza, obydwa zamieniono w perzynę. — Tymczasem kard. Julian odebrał list od kardyn. Franciszka Condolmieri, że wojska azyatyckie zdołały się na małych łodziach przeprawić do Galliopolu, a zatém w wielkiéj sile staną do boju. — Wielu panów oświadczyło się za odwrotem, ale król i Hunyad zbliżyli się do Warny. — Nieprzyjaciel nadszedł w ogromnéj sile. — Dnia 10 listopada 1444 król uszykował wojsko. — Turcy swoim obyczajem stanęli w półksiężyc i do nieprzyjaciela bliżéj skrzydłami niż środkiem. — Zwarły się wojska, już na stronie chrześcian zwycięstwo brało przewagę. — Król z garstką Polaków, prosto pędził na świetny buńczuk sułtana. — Turcy od przodu w sam czas się rozstąpili zwarli znowu szeregi: wtedy Hodża Chazer przebił konia królewskiego, a z jego upadnięciem jako kat ściął samego króla, rycerze inni w tenże sposób polegli. — Uczyniono odwrot do Dunaju, dziewięciu Długosz wymienia rycerzy, którzy szczęśliwie uszli. — Głowa króla Władysława dla zabezpieczenia od zepsucia w miodzie umaczana, jako znak tryumfu była po kraju obnoszona. — Miurad rycerzy zakutych władzcom porozsyłał na pamiątkę zwycięstwa. Str. 214 — 281.

KSIĘGA JEDENASTA. — Niepewność w kraju o królu Władysławie. — Węgrzyni obrali sobie na tron Ładysława pogrobowca. — Zbigniew Oleśnicki daje do zrozumienia, że obrany może być tylko sam Kazimirz królewicz. — Wyprawiono czterech panów do Litwy, aby królewicza na zjazd

zaprosić do Piotrkowa, ale zamiast Kazimirza tylko jego posłowie zjechawszy, oświadczyli, że skoro niemasz pewności o zgonie króla niemasz potrzeby przytępowania do nowego oboru. — Arcyb. Kot, Oleśnicki i kilku wojewodów wraz z kanclerzem królestwa jadą do Litwy. — Przyjmuje ich Kazimirz w Grodnie, a naradza się z panami litewskimi. — Polscy panowie oświadczają na uroczystém posłuchaniu, że chcą z całego serca Kazimirza jako potomka krwi królewskiéj, lecz nie mogąc zniweczyć kładzionych przeszkód, wracają do domu. — Królowa Zofia prosi Polaków, aby koroną nierozporządzali. — Na trzy króle r. 1446 panowie polscy zebrali się na radę do Piotrkowa. — Kniaź Wasil Krasny, naczelnik poselstwa litew. miał mowę, w któréj oświadczył, że Kazimirz nie jest panem Litwy od Polaków pożyczonym, ale ją objął prawem dziedzicznem, również zna prawa do Polski, oświadcza się przeciw oborowi. — Królowa Zofia prosi, aby się o nic niespytali i jéj syna na tron wzięli. — Gdy czas nadszedł, panowie zebrani w znacznéj liczbie zgodzili się że do elekcyi przystąpić należy. — Prymas Kot przedstawił Fryderyka Hohenzollera brandenburgskiego. — Zbigniew Oleśnicki poparł prymasa. — Paweł biskup płocki wspomniał o książętach mazowieckich. — Tegoż zdania był Łukasz Górka wojew. poznańs., tegóż Jan z Oleśnicy wojew. sandom. i inni — Większość zatem oświadczyła się za Bolesławem mazowieckim. — Panowie z wojew. krakow. którzy przez zbyteczną hojność Jagiełły podostawali znaczne dobra tylko czasowo, są za Kazimirzem, gdyż prędzéjby uznał dobrodziejstwa przez ojca i brata poczynione jak inny obcy książę. Królowa Zofia spotyka się z tymi panami i namawia na zjazd w Bełzyskach, z którego zaraz Piotr z Kurowa kaszt. sądzki jako wysłaniec udał się na Litwę. — Poznaje teraz Kazimirz grożące niebezpieczeństwo i wyrzuca Litwinom nierozsądne rady. — Panowie krakowscy w Krakowie, Wielkopolanie w Kole, Rycerstwo ruskie w nowym Korczynie uchwalili stósownie do próśb królowéj Zofii, że Kazimirz ma pierwszeństwo do korony, gdyby jednak zwłóczył, wtedy natychmiast Bolesławowi oddany będzie. — Na dniu Ś. Michała 1446 zjechali się panowie do Parczowa, wyprawili poselstwo do Brześcia litew. gdzie przebywał Kazimirz i zaprosili do objęcia tronu. — Nie odmówił teraz téj sposobności i dzień ś. Jana Chrzciciela na koronacyą wyznaczył. — Zjechał istotnie do Krakowa i ukoronowany został przez Wincentego Kota arcyb. gnieźn. — W tym czasie nastaje różnica między sejmami, zjazdami, wiecami czyli zjazdami prowincyonalnemi. — Po rozmaitych miastach odbywały się roczki, poroczki. — Na dzień ś. Bartłomieja r. 1447 w Piotrkowie sejm, na którym zajęto się uchwałami względem naprawy prawodawstwa i sądów. — Ustanowienie urzędów celnych; nie zakładanie jazów na rzekach wielkich. — Potwierdzenie dawnych przywilejów. — R 1448 w dzień ś. Trójcy zebrali się panowie obojga narodów w Lublinie. — Litwini oświadczyli, że chcą być niezawisłemi i żądają zwrotów ziem zabranych. — Polacy odpierają, że Litwa niepodlega Polsce, że rycerz polski a litewski to jedno. — Na tym zjeździe lubelskim zjawił się legat papiezki Jan Babtysta i przywiózł złotą różę, bullę do obsadzenia 70 beneficii w metropolii gnieźnieńs. i bullę nakazującą duchowieństwu, aby złożyło do skarbu królewskiego 10 tysięcy złotych. — Kniaziowie i bojarowie Litwy, pracowali aby Kazimirza się pozbyć. — Mi-

chał Zygmuntowicz Krzyżaków i Szlązaków do tego wciągał aż w końcu i o hospodara Piotra się oparł. — Tatarzy w tym czasie napadli i znacznie spustoszyli Podole. — Kazimirz wszystko odzyskał co stracił. — Zbigniew Oleśnicki w kościele kated. krakowskim przyjmuje z rąk Długosza oznaki kardynalskie — Hunyad walczy naprzód przeciw Turkom ale nieszczęśliwie, późniéj walczy przeciw Austryi. — Niemało Polaków z téj i z drugiéj strony walczy. — Panowie uczyniwszy zjazd w nowym Korczynie wyprawili poselstwo do Węgier, którzy przybywszy pod Krzemnicę tak z Hunyadem jak i z Giskrą o traktacie mówili, a tymczasem przynajmniéj rozejm do skutku przywiedli. — Niechęci szlachty polskiéj dały powód do walnego zjazdu w Piotrkowie. — Chałasy Wielkopolan o kardynalstwo. — Prymas i kardynał do obrad nie należał. — R. 1450 zjechał Kazimirz do Krakowa. — Mikołaj, Wacław i Bolesław książęta szląscy uważają się za Polaków i Piotr Nowak obrany na biskupa wrocław. zaprzysiągł wierność metropolii gnieźnieńskiéj. — Ilichna syn Eliasza hospod. bierze zarząd Multan. — Bogdan utrzymywał że jest jego stryjem, zebrawszy chołotę jego wraz z matką a ciotką króla Kazimirza do ucieczki na Podole przymusił. — Wyprawiono wojsko polskie. — Bogdan ofiarował układ do pokoju, że Bogdan będzie rządził krajem dopóki lat 15 nie dojdzie, a król corocznie odbierze jako daninę 70 tysięcy tureckich pieniążków w złocie. — Skoro uczyniono odwrot Bogdan wąwóz od Prutu osadził. — Pokazali się Wołochowie, krwawa nastała walka, ale Rusini utrzymali się przy zwycięstwie bardzo opłakaném. — Tymczasem chan tatarski Podole i Ruś spustoszył. — Biedni wojownicy wróciwszy z Multan i Wołoszczyzny zastali tylko gruzy po swoich domach bez żon, dzieci i czeladzi. — W r. 1451 zjazd w Piotrkowie, zatargi o kardynalstwo król rozsądza, aby na przyszłość żaden z biskupów nie starał się o tę godność. — Prymas w narodzie ma pierwszeństwo w radzie, a kardynał może zostać w gospodzie i na odwrót. — Łotrostwa w kraju nie ustawały, chociaż domagano się o rugi na nich. — Zjazd w nowym Korczynie celem uniknienia napadów tatarskich, uchwalił pobór z każdego łanu po sześć groszy. — Zjazd w Parczowie na którym się zebrali Polacy i Litwini. — Maciéj biskup wileński wystąpił z uwagami, że układ połączenia obojga narodów jest niesłuszny. — Zgoda nie nastąpiła i odłożono to aż na Ś. Michał na rok przyszły. — Jubileusz w kraju całym ogłoszony. — Smierć Swidrygiełły dała powód że Jerzy kniaź piński zajął Łuck. — Panowie małopolscy chcieli wojnę rozpocząć ale król Kazimirz zakazał. — Na dzień Ś. Urbana zwołali panowie zjazd do Piotrkowa i uchwalili, aby natychmiast wojsko ruszyło i bój z Litwą zaczęło. — Kazimirz wyruszył do Krakowa tu biskup, kardynał i wojewodowie oddają się pod sąd, że wniczém prawa nieprzestąpili. — Kardynał śmiało wyrzucał królowi postępki, których pochwalić niemoże i w takiem rządzie z rady królewskiéj występuje. — Jan z Tęczyna rozwiódł się obszernie o oderwaniu Łucka od królestwa. — Jan z Oleśnicy pochwalił mowy dwóch poprzedników i za nimi oświadczył że w radzie udziału mieć nie będzie. — Wyłączyli się z rady i inni panowie i obradowano przeciw królowi. — Kazimirz oburzał duchowieństwo, bo kogo upatrzył, tego na biskupstwie osadzał. — Na zjeździe w Sieradzu Jan z Czyżowa napominał króla, aby za daleko się nieposuwał i Mikołaja z Błaże-

jowic na biskapa przemyślskiego nieforytował. — Panowie z natarczywością żądają zatwierdzenia przywilejów. — Kazimirz prosi o komisarzów, którymby po odebraniu przysięgi tajemnicę wyjawił. — Stanęło na tym że przez rok król dołoży starania, że Łuck i inne grody królestwu zwróci i to pismem pod pieczęciami stwierdzono i schowano. — Nastała morowa w królestwie zaraza, a Tatarzy znowu napadli Podole. — Bolesław z Opola zajął księstwo siewierskie i z nim rozejm na rok. — Piotr Szafraniec i Władko z Berwaldu kraj łupili. — R. 1453 Tatarzy sięgnęli aż pod Olesko i 9 tysięcy i znaczne trzody bydła zabrali. — Jan Łaszcz, Jan z Letyczewa i Maciek z Międzyborza zebrawszy jaką taką siłę, poszli cicho w pogoń, napadli w nocy obóz. zabili dowódzcę, hordę rozpędzili i cały jassyr i bydło odbili. — Niedobitki uszły pod Bracław. ztąd ani jeden żywcem nie uszedł. — Król zjechał do Parczowa. — Litwini w Brześciu pozostali. wysłali kniaziów z dawnem żądaniem Podola, Łucka, Oleśka i t d. Litwa weszła w spory o granicę z Mazowszem. — Książęta żądali od Kazimirza sprawiedliwości, a król odprawił posłów z połajaniem. — Ujął się za nimi kardynał Zbigniew. — Panowie podzielali zdanie kardynała. — Na zjeździe w Piotrkowie Kazimirz oświadczył że chce wydać potwierdzenie przywilejów ale tylko jako król polski a nie jako w. ks. litewski. — Niektórzy panowie nie rozumiejąc tego dobrze, chcieli rozjechać się i obrać sobie innego pana, atoli znaczniejsi wynaleźli sposób i ztąd panowie zebrali się w jedno, a rycerze ze szlachtą mniejszą w drugie koło. — Przez tę podwójną radę rozwinęła się władza prawodawcza, jedna z biskupów, wojewodów i kasztelanów, a druga z niższych urzędników i szlachty, czyli powstały izba poselska i izba senatorska. — Kazimirz widząc. że szlachta związała się jawnym spiskiem przeciw niemu i że bez wpływu na rząd pozostanie, skłonił się do zatwierdzenia przywilejów i w obec senatorów i 12 członków z koła rycerskiego wykonał przysięgę. Str. 282 — 3.

DZIEJE

RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

Z DRUGIÉJ POŁOWY

PIĘTNASTEGO WIEKU

przez

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

POZNAŃ.
Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.
1846.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
KAROLA WILDA
WE LWOWIE.

KSIĘGA DWUNASTA.

I.

Przechodzimy teraz do całkiem nowych i niezmiernie ważnych wypadków, które się za granicą przygotowały i otworzyły pole do nowego działania dla Polski, a zarazem rozszerzyły jéj posiadłość.

Położenie kraju pruskiego, już to przez bliskość morza, już przez spławność rzek, a mianowicie przez Wisłę, która wszystkie bogactwa znacznéj części Europy odbiera i przesyła na użytek dalekich narodów, było jak jest niezmiernie przydatne do handlu. Częstokroć w jednym dniu po portach pruskich powiewały bandery angielskie, francuzkie, flamanckie, hollenderskie, duńskie, miast hanzeatyckich, a nawet hiszpańskie i portugalskie. Do Prus z Krzyżakami nacisnęło się mnóstwo Niemców i innego obcego ludu oswojonego z rzemiosłami i różnym przemysłem. Zakon krzyżacki zajęty wojnami przeciw niewiernym, długo pozostawiał wolność rozwijania się stosunkom domowym, a wolność wznosi handel, przemysł i byt materyalny, szybko i w czarowny sposób. Miasta pruskie, jak wszystkie europejskie były niejako oddzielnemi rzeczamipospolitemi, układały sobie według potrzeb prawa, miały swoje sądownictwa, znaczne okręgi ze zamkami warownemi, wojska i na ów wiek potężne floty; głosowały

zaś względem niejednéj ogólnéj sprawy europejskiéj w gronie związku hanzeatyckiego,. do którego należały i który tu objaśnić nie od rzeczy będzie.

Jeszcze przed X. wiekiem po Chrystusie, rycerze i ich dowódzcy królowie, po wszystkich krajach Europy budowali zamki i grody, nie tak dla zasłony podczas wielkich wojen, jak raczéj dla wstrzymania drobnych najazdów i chowania załog przeciw rozbójnikom i złodziejom na publicznych drogach i po lasach. We wszystkich państwach a szczególniéj na pograniczach roiły się kupy ludzi, które żyły tylko z łupieztwa, a na kupca jadącego z towarem czychały jako na najpożądańszą zdobycz. Kupiec więc musiał sobie najmować straż drożną od jednego do drugiego zamku, z tém wszystkiem w Niemczech, podczas różnych zaburzeń, chociaż składał po zamkach do skarbcu grafoskiego, lub udzielnego rycerza a nawet cesarskiego opłatę na straż, często musiał jechać bez straży, a nawet nieraz ci sami, którzy brali tę opłatę, wiarołomnie go odarli i zabili. W takiém położeniu rzeczy, handlowne miasta nadmorskie Hamburg, Lubeka, Bremen, które się wzniosły jako kolonie niemieckie na ziemi słowiańskiéj; zawarowały sobie wzajemnie przez traktat zbrojną pomoc już około r. 1240. przeciw wszelkim łupiezcom, choćby i ze stanu rycerskiego lub udzielnie panujących; późniéj do tego traktatu przystąpił Brunświk, który był dla tych trzech miast niejako stanowiskiem handlowém a nakoniec rozszerzył się traktat na wiele miast i wyrodził ligę, czyli związek nazwany *Hanza* albo *Hanzea,* co w staroniemieckiém *sprzymierze wzajemnéj pomocy* ma znaczyć. Miasta pomorskie, pruskie, inflanckie, pochodzeniem i językiem a nareszcie przez handel morski ściśle z miastami niemieckiémi powiązane, wcześnie przystąpiły do hanzy. W XIII. wieku Londyn, Brügge (w Belgii), Bergen (w Norwegii) i Nowgorod wielki na Rusi, miały u siebie kantory związku hanzeatyckiego: Chełmno, Toruń, Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Rewal, Dorpat, Ryga, należały do niego, a nareszcie Kraków, uznał za potrzebę przystąpić (r. 1430).

Związek hanzeatycki, dzielił się na cztery okręgi, z których czwarty był pruski i inflancki, a obejmował począwszy

od obudwu brzegów Wisły, wszystkie miasta ku wschodowi i za stolicę i miejsce swych zgromadzeń radnych miał pierwotnie miasto Wisby na wyspie Gothland, które stało się głównym składem towarów nowogrodzkich i całéj Rusi północnéj. Miasta hanzeatyckie na swych zjazdach okręgowych i na zjazdach ogółu układały dla siebie przepisy żeglugi, naznaczały składki czyli opłaty do wspólnéj kassy, w wzajemném porozumieniu urządzały wojska lądowe i morskie, bo wojny nawet z monarchami skutecznie prowadziły.

Tym sposobem miasta pruskie większe, nietylko przywykły do pewnéj niepodległości, ale czuły należycie swą godność, pomimo to z pokorą uznawały nad sobą władzę nietylko papieża i cesarza jako kierowników miecza duchownego i świeckiego nad całém chrześcijaństwem, ale i władzę zakonu krzyżackiego, władzę biskupów, proboszczów lub innych prałatów. Właśnie atoli około czwartego dziesiątka w XV. wieku, kiedy miasta pruskie były najbogatsze i doszły do największéj potęgi, Krzyżacy niemając już do podbijania ludów niewiernych, mniéj zajęci obowiązkami religijnemi, nareszcie poniżeni w znaczeniu przez Polskę, obarczeni długiem, zaczęli kraj uciemiężać przez cła, różne podatki, kontrybucye, a nareszcie przez mięszanie się w spekulacye handlowe i przez spółubieganie się z mieszczaninem o zarobek i to z pomocą siły i miecza. Nietylko zaś przywłaszczali sobie sądy, ale nawet bez sądów obywateli w nocy porywali i ścinać lub topić kazali.*) Mało lepiéj obchodzono się z rycerstwem świeckiem po wsiach osiadłem, a daleko gorzéj z chłopami. Ucisk pochodził od zakonu czyli instytucyi kościelnéj i cesarskiéj, a to w czasie, kiedy nauka Husa mnóstwo wykryła nadużyć papiezkich, rozwinęła całą zaciętość przeciw zakonom; mniéj więcéj, zajęła sobie całą Europę i w ogóle niesłabo zachwiała władzę i kościelną i cesarską.

---

*) Dziwne jest przywiązanie Jana Voigta do Krzyżaków w jego Geschichte Preusens: że pomimo wielkiéj obszerności dzieła, znaczną część nadużyć pomija, a drugich nawet zaprzecza. Mistrz już ze swego urzędu ma zawsze u niego słuszność, a obrońcy wolności są buntownikami.

II.

Brak szlachetniejszego uczucia pomiędzy Krzyżakami, wywołał w miejsce pobożności, sprawiedliwości, męztwa, poświęcenia, najszkaradniejsze dla rządzącego przywary jako to: rozwiozłość, chciwość i srogość; złamał wszystkie ogniwa karności: ludzie jedynie zarobkowi bez wszelkich zasad religijnych, przyjmowani na braci zakonu, nie pytali się o ślub wykonany, prowadzili kłótnie z komendatorami; każdy żył na swoją rękę i tylko dla siebie. Komendatorowie znowu kłócili się między sobą, odmawiali posłuszeństwa wyższym urzędnikom, a nareszcie zakonne władze krajów podległych, niesłuchały wielkiego mistrza. Krzyżacy inflanccy niechcieli uznać swego mistrza prowincyalnego, którego im mistrz w. zamianował.

Zakon oprócz Prus, Inflant, nabytéj Nowéj Marchii od Zygmunta cesarza, tudzież znacznych dóbr, zarządzanych przez Landkonturów w Czechach, Austryi i innych krajach, posiadał udzielnie rozmaite obwody, nad któremi był przełożony mistrz niemiecki (Deutsch meister). Posiadłości te dzieliły się na ballie frankońską, bissenską, (Biessen) marburską, utrechtską, thuryngską, westfalską, lotharyngską, saską. Traktat pomiędzy zakonem a Polską w Brześciu kujawskim zawarty, jako niekorzystny dla zakonu, oburzał Krzyżaków po Niemczech zasiadłych i mistrz niemiecki wystąpił ze zarzutem przeciw wielkiemu mistrzowi i zobowiązaniu się w tym traktacie, że pokoju nie zerwie z Polakami, choćby mu nawet papież albo cesarz lub jakakolwiek władza z osób duchownych lub świeckich złożona nakazać miała. *) Słowa te uważał za bunto-

*) Quod ad nullius hominis inventis requisitionem, inductionem, suggestionem, persuasionem vel mandatum, etiam quacunque dignitate praefulgeat, papali, imperiali, vel regali, aut cujuscunque congregationis legitimae, personarum ecclesiasticarum vel saecularium, debebimus vel poterimus contravenire ipsis in parte, vel in toto, ex-

wnicze przeciw cesarzowi, ktoremu zakon i każdy brat winien był uległość już ze samego ślubu; uważał za niweczące ducha narodowego, bo zapowiadały opór nawet radzie cesarstwa niemieckiego a nareszcie za bardzo heretyckie, bo nadwerężały posłuszeństwo i dla stolicy apostolskiéj i dla zborów powszechnych. Wielki mistrz tłómaczył się i Krzyżakom i cesarzowi, że niemając dostatecznéj pomocy, czując słabość sił, w obawie, aby zakon niebył przez Polaków z Prus nawet wygnany, musiał na wszystko przystać. Mistrz niemiecki, nieskończył na wymówkach, ale złożył kapitułę ze swymi komendatorami i odwoławszy się na jakieś dawne statuta, które miały być ustanowione przez wielkiego mistrza Wernera Orseln, wyprawił poselstwo z naganą i pogróżkami do wielkiego mistrza. Ten dał odpowiedź, że o istnieniu przytoczonych statutów nic niewie, a od swoich podwładnych, do których mistrz niemiecki należy, nagany przyjmować niemyśli, bo jest ich panem i bezwarunkowe winni mu posłuszeństwo. Mistrz niemiecki wyrobił sobie u cesarza Zygmunta, a potém u zboru bazylejskiego, także obrażonych słowami traktatu, zatwierdzenie owych nieznanych i pewno podrobionych statutów Wernera Orseln; na mocy tychże zwołał kapitułę całego zakonu do Mergentheim w Niemczech i wielkiemu mistrzowi przed nim pozew wydał. Skończyło się na tém, że mistrz mistrza nawzajem, za złożonego z urzędu ogłosił, a obadwa przy urzędach pozostali. Niektórzy jednakże komendatorowie nawet w Prusach, wyłamywali się ze swemi konwentami z pod władzy wielkiego mistrza. Zgoła widać było z rozprzężenia, że istnienie zakonu niemiało celu żadnego dla ludzkości, z którego to jedynie celu wypływa, jakoby balsam życia, spoistość wszystkich społeczeństw.

---

presse, manifeste, vel occulte per se vel alium, seu alias quascunque personas submissas spirituales vel saeculares, neque eas taliter aut quocunque modo violare, etiamsi modernus imperator, aut successores sui imperatores, personaliter cum exercitu contra magistrum et ordinem se moverent, non debemus ei nec successores nostri assistere ope, consilio, auxilio vel favore. Traktat brzeski z r. 1436.

III.

Wśród szeroko rozpostartéj burzy na konwentach miasta, szlachta wraz z knechtami, to jest rycerstwem świeckiém nieszlacheckiego rodu na jednym ze zjazdów, które odbywać zwykli, ułożyli prośbę do zakonu ze wszelką pokorą, ale też z pewną stanowczością o zaprowadzenie koniecznych zmian w zarządzie kraju, a naprzód, aby wielki mistrz z prałatami zasiadał corocznie do sądu, na którymby słuchał zażaleń z całego kraju; aby zniesiono te wszystkie podatki, które bez zezwolenia świeckich mieszkańców, a nawet wbrew ich przywilejom, zostały zaprowadzone; aby po młynach zakonnych nikt prócz zwykłéj miarki niemusiał nic więcéj dawać, a mógł sobie mleć gdzie mu się tylko podoba; aby Krzyżak nietrudnił się handlem zbożowym i aby nieprzepisywano, kto na którym targu ma zboże sprzedawać. Mistrz niemiecki i konwenty w Prusach pobuntowane, nietylko się cieszyli z tego, ale zjazdom rycerstwa szlacheckiego i nieszlacheckiego rodu, wraz z mieszczanami otuchę dawali. Wielki mistrz zachwiany w swéj władzy nad zakonem, niemiał co zrywać z poddanymi i oświadczył, że sądy chętnie corocznie odbywać będzie, lecz co do innych punktów, zakon ma także cesarskie przywileje i z dochodów ogołacać się niemoże.

Na zamku malborskim odbywała się walna rada konwentów czyli kapituła Krzyżaków pruskich, z któréj mistrz nagle ujechał, a za przybyciem do Gdańska wezwał radę tego miasta, aby przed nim stanęła. Zgromadzili się na ratusz mieszczanie i z obawy aby ich niepowięziono, dla okupu niemęczono, albo nareszcie niepozabijano, pokornie się wytłómaczyć kazali, że do dworu nie pójdą, lecz proszą Jego Łaskawości, aby nazajutrz w kościele Śgo Ducha swoje uszanowanie złożyć mu mogli. Mistrz według zaproszenia przyszedł, urazy żadnéj nieokazywał i z podziwieniem wszystkich oświadczył, że na kapitule w Malborgu niesłychane między Krzyżakami wybuchnęły spory, że on był nawet w niebezpieczeństwie, a to dla tego, iż za zniesieniem ucisku z kraju obstawał; w ogóle utrzymywał,

że chciwość niezmiernie przeważa pomiędzy braćmi zakonu. Oświadczył daléj, że niektórzy komendatorowie jego władzy nie uznają i widzi się prawie pozbawionym rządów, a objąć ich na nowo niezdoła, jeżeli miasto Gdańsk nie stanie przy nim. Rada miejska natychmiast przyrzekła pomoc przeciw nieposłusznym, lecz oświadczyła, że trzeba zwołać rycerstwo i miasta. Zgromadzeni przedniejsi mieszkańce Prus w Elblągu, zaczęli radzić, jak gdyby kraj niestał pod władzą krzyżacką i wydali oświadczenie, że podatki i cła, są nieprawnie nakazywane, że zakon wiąże się z królem duńskim, książęciem słupskim i Swidrygiełłą, bez znoszenia się z mieszkańcami świeckimi, a tym sposobem naraża kraj na niebezpieczeństwo od Polski i wielkie szkody; że bracia zakonu już w dawniejszych czasach przez złożenie z urzędu mistrza Henryka Reussa Plauen i brata jego komendatora gdańskiego dali powód do wmięszania się królowi polskiemu Jagielle, wzniecili bardzo przykrą wojnę; że bracia zakonu spółcześnie z królem polskim i przeciw temuż królowi z Litwą przymierze zawierali, a przez podobne wiarołomstwo nieszczęście na wszystkich ściągnęli; że wysocy urzędnicy zakonu niechcą słuchać panującego wielkiego mistrza Pawła Russdorfa, bez niego połową kraju rządzą, a zjazdy obywatelskie wiekami uprawnione, za spiski jakieś poczytują; że na Chełmińskiéj zamiast monety złotéj, Krzyżacy biją już prawie miedzianą, która niema wartości, a łokieć flamancki o wiele zmniejszyli i tym sposobem przy pomiarach, robiąc czasem pięć z jednéj włoki, większe opłaty ściągają; że po każdym co niezostawia męzkiego potomstwa, dobra na skarb zabierają; że dawniejszy wielki mistrz Henryk Plauen kazał dwóch rycerzy świeckich bez sądu ściąć, a jednego we wieży zgnoił, że ksiądz zFischhausen o zaniesienie skargi do Rzymu w nocy stracił głowę, a jeden chorąży który się słusznie o żołd upominał, został z łóżka porwany i utopiony; wyliczono więcéj księży i mieszczan, których wyżsi urzędnicy zakonu pomordowali, a przypomniano także złupienie i zabójstwo kupców polskich na drodze z Gdańska do Poznania; wyrzeczono, że w ogóle panowie zakonni nieuznają ani Boskiego ani ludzkiego prawa, ale we wszystkiem podług swoich dzikich namiętności postępują: stanowią tego sołtysem, kto im najwięcéj żniwiarzy dostarcza.

Sołtysi zaś osadzają swoich zastępców, a na sądach ławnicy muszą takie wydawać wyroki, jakie im sołtys z polecenia Krzyżaków nakazuje. Kiedy chłopi do dworu stołecznego malborskiego albo innego komendatorskiego owies przywiozą, to jako zły bywa nieprzyjęty i muszą inny drogo kupować ze śpichlerza krzyżackiego, aby go na śpichlerz krzyżacki oddać. Każdy ubogi człowiek, co się przed mistrzem śmie uskarzać na urzędnika krzyżackiego, przechodzi potém przez najsroższe prześladowanie. Urzędnicy zakonu zmuszają lud prosty do robót i posług dla siebie, zupełnie dowolnie. Panowie zakonni niepozwalają kupcom spławiać zboża, dopókąd się wprzód swego niepozbędą. W ogóle zaś wszyscy bracia wyżsi jak niżsi utrzymują kobiety najgorszych obyczajów, które są nietylko ciężarem, ale plagą dla świeckich mieszkańców kraju.

Wyłuszczywszy na piśmie owe zarzuty, uchwalili zgromadzeni rycerze świeccy i mieszczanie, że odtąd będą stanowić ścisły związek w celu bronienia swojéj wolności i usunięcia wszystkich nadużyć. Ilekroć kto zostanie zamordowany, albo ukrzywdzony przez Krzyżaka, będą szukali sprawiedliwości u wielkiego mistrza, a jak jéj nieznajdą, wystąpią zbrojno i pomszczą się krzywdy. Co na swoich zjazdach według dawnego zwyczaju uchwalą, ku utrzymaniu tego, majątek, zdrowie i życie poświęcą. Wyznaczyli nareszcie termin na niedzielę białą (r. 1440) w Kwidzynie do ogólnego przystępowania do związku, przez położenie za każdy obwód ziemski, pieczęci sędziego, chorążego, jednego szlachcica i jednego knechta, a za każde miasto, pieczęci burmistrza i jednego rajcy.

Gdy dnia wyznaczonego rozpoczęto w Kwidzynie pieczętowanie, przyszedł wielki komendator zakonu i w imieniu mistrza radził dać wszystkiemu pokój, a zapowiedział walny zjazd zakonu i mieszkańców świeckich, na którym wszelkie zatargi zostaną poskromione. Stronnicy atoli związku oświadczyli, że wielu deputowanych już przypieczętowało, a drudzy swoje pieczęcie z pełnomocnictwami pozostawili, a zatém niemożna porzucać roboty prawie dokonanéj.

Nareszcie mistrz, a za nim w ogóle do czterdziestu komendatorów i urzędników zakonnych, nie mieli już nic

przeciw temu, że ludność świecka Prus stara się o ubezpieczenie swego życia i majątków przeciw przemocy, ale większość znaczna tak urzędników jak prostych rycerzy krzyżackich wołała, że to jest rokosz najhaniebniejszy i żadnéj siły i ofiary przeciw niemu oszczędzać nietrzeba.

Gdy według dawnych obyczajów otworzono wiec pospolity (Gemeiner Richttag), na którym zasiadło dwóch biskupów, dwóch kanoników, dwóch komendatorów, dwóch rycerzy krzyżackich, po dwóch rycerzy świeckich z okręgu chełmińskiego i pomorskiego, a po jednym z osterodzkiego, ryzenburgskiego, warmińskiego, elbląskiego, bałgskiego, brandenburskiego, sambijskiego, jako też po jednym z miast większych Chełmna, Torunia, Elbląga, Gdańska, Królewca, Knipawy, Braunsberga, zaczęto wytaczać rozmaite skargi przeciwko Krzyżakom, a po większéj części o skrzywdzenia osobiste i zabójstwa, jakkolwiek w ogóle występowano tylko z tém, co zaszło za rządów panującego mistrza.

Rycerz świecki Hans Baisen wniósł swój spór względem jednego jeziora z biskupem warmińskim, już przegrany przed mistrzem i zyskał wyrok pomyślny, a więc tym sposobem najwyższy sąd krzyżacki, uznano za podwładny temu zbiorowemu sądowi duchowieństwa, ziem, miast i zakonu. Gdy występowano coraz z grubszemi zarzutami przeciw zakonowi, porwali się Krzyżacy, naprzód ci, którzy zasiadali w sądzie, a potém i drudzy, którzy się tylko przysłuchiwali, zaczęli robić wielki hałas, kłócić się z rycerstwem świeckiém, a nareszcie jeden powiedział, że ziemie i miasta niedoczekają téj godziny, w któréjby nad Krzyżakami swymi panami wyrokować miały i opuścili zgromadzenie. Zerwanie w taki sposób sądu rozdrażniło jeszcze bardziéj umysły mieszkańców świeckich przeciw zakonowi, a całe Prusy wrzały od nienawiści wzajemnéj dwóch stronnictw.

IV.

Po zerwaniu Richttagu, mistrz Paweł Russdorf wkrótce zrzekł się urzędu, a nareszcie umarł 1449 i na jego miejsce został obrany Konrad Erlichshausen: przyrzekł on rycerstwu świeckiemu, mieszczanom i chłopom przywileje zatwierdzić, i złożono mu przysięgę wierności według dawnego obyczaju. Na zjeździe walnym elbląskim w marcu roku 1442, do którego tak zakonni jak świeccy urzędnicy wszystkich stanów należeli, odczytano przywilej jeszcze z roku 1226 na pergaminie i ze złotą pieczęcią przez cesarza Fryderyka II. zakonowi nadany, w którym było powiedziane, że Krzyżacy mają prawo pobierać i nakładać cła tak lądowe jak wodne, a potém wielki mistrz oświadczył, że pfundzollu na żaden sposób znosić niemoże.

Niewszyscy atoli mieszkańce świeccy wierzyli w autentyczność tego przywileju i mówiono, że jego pergamin jeszcze przed rokiem nosiło ciele na grzbiecie. Gdy mieszkańcy świeccy prosili o kopią, aby z uczonymi i bieglejszymi w historyi znieść się mogli, mistrz odpowiedział, że jéj wydać niemoże, gdyż wykładanie przywileju do byle kogo nienależy i skończył na tém, że pfundzoll pozostać musi, bo nawet monarchowie pograniczni jak król polski, duński, angielski i książę burgundzki nic nie mają przeciw temu, aby od ich poddanych, którzy za handlem do Prus przybywają był pobierany. Rycerstwo świeckie, miasta pomniejsze już umilkły, ale miasta większe czyli hanzeatyckie, a mianowicie Chełmno, Toruń, Elbląg, Królewiec i Gdańsk niedały mistrzowi pokoju tylko ciągle przez delegacye protestowały. Skończyło się na tém, że pfundzoll wszędzie został zaprowadzony: w każdém mieście zatrudniali się jego poborem jeden Krzyżak i jeden rajca; dwie części oddawano do skarbu zakonu, a trzecią do skarbów miejskich.

Odtąd ucichły kłótnie, ale związek rycerstwa świeckiego tak szlachty jak knechtów i miast, trwał ciągle. Papież Eugieniusz IV., chcąc zjednać sobie wielkiego mistrza krzy-

żackiego, zaczął się mięszać w sprawę pruską i wydał bullę do biskupa warmińskiego, tudzież proboszcza warmińskiego i proboszcza brandenburskiego przeciw związkowi. Lubo Eugieniusz niebył uznany ani przez zakon, ani przez biskupów pruskich i ztąd jego bulla niemogła mieć prawnéj wagi, przecież biskup warmiński wysłowiał się nieprzychylnie względem związku, a nareszcie podczas zjazdu w Elblągu (roku 1446), wystąpił z protestacyą, że rządy w Prusach są przy zakonie: wszelkie tworzenie innéj władzy jest przeciw prawom kościelnym, rozporządzeniom papieży, uchwałom zborów, zgoła przeciw samemu Bogu. Ponieważ zaś każdy biskup winien odpowiedzialność na drugim świecie za dusze swojéj dyecezyi, przeto on rycerstwu szlacheckiemu, knechtom i miastom niemoże dozwalać, aby nad sprawami kraju radzili. Na zażalenie z wielkim zapałem od mieszkańców świeckich o ten czyn na biskupa warmińskiego wytoczone, mistrz dał odpowiedź, iż biskup tego wszystkiego tak bardzo źle nieuważa, lecz w związku mieszkańców pokazują się istotnie niektóre niedogodności i władza zakonu gotowa jest przepisać lepsze zasady. Związek atoli może być spokojny, że przez żadną siłę, jak krążyły wieści, niebędzie nagabywany i dla ułożenia zgody z biskupem warmińskim, uda się jeden urzędnik krzyżacki i kapituła katedralna we Frauenburgu odbierze stósowne napomnienie.

Po całych Prusach podniosły się wrzaski, aż mistrz dla przywrócenia pokoju zwołał ogólny zjazd rycerstwa świeckiego, duchowieństwa i miast także do Elbląga, na którym duchowni swoje dawniejsze oświadczenie cofnąć musieli. Pomimo to, mistrz pracował skrycie w tym samym celu co biskup warmiński i wszedł naprzód w tajemny układ z Hansem Baisenem głównym naczelnikiem związku; do tego zalecił wielkim urzędnikom zakonu i komendatorom, ażeby przez prośby, obietnice i pogróżki starali się tak swój wpływ pomiędzy rycerstwem świeckiém i miastami rozszerzyć, aby związek ziem i miast został podkopany i obalony. Marszałek zakonu i niektórzy czynniejsi komendatorowie, robili po kraju podróże, jednali sobie mieszkańców małych miasteczek, lecz nigdzie niechciano oddzielać się od związku i od-

woływano się zawsze, że tylko Toruń, Chełmno, jako miasta najznaczniejsze, powinny dać przykład. Gdańsk bowiem dopiero podówczas zyskiwał pierwszeństwo, gdyż został stołecznem miastem okręgu hanzeatyckiego dla Prus i Inflant na miejsce miasta Wisby na Gothlandzie, które we wojnie pomiędzy Krysztofem i Erichem o tron duński uległo zburzeniu prawie do szczętu.

V.

Kiedy mieszkańce świeccy unosili się przeciw zakonowi, w łonie samego zakonu odżyły na nowo niesnaski i kłótnie. Mistrz wielki zaciągnął był pożyczkę od swego podwładnego mistrza niemieckiego, ballie niemieckie same upadające prawie pod ciężarem długów, niemogły już dłużéj oddania czekać i domagały się swojéj należytości. Mistrz niemiecki nie ucichł jeszcze z owemi statutami Wernera Orseln, które uważano za fałszywe, a które go upoważniały do brania pod odpowiedzialność mistrza wielkiego i szukał powtórnego ich zatwierdzenia u Fryderyka austryackiego, ktory wtedy rządził cesarstwem i u papieża Mikołaja V. Mikołaj atoli wyrzekł, że tylko te przywileje, prawa i przepisy zobowięzują zakon, które w księdze zakonu zostały zapisane i tym sposobem zniweczył zatargi pomiędzy Krzyżakami pruskimi a Krzyżakami niemieckimi. Biskup warmiński, rozpoczął znowu kłótnie z mieszczanami Braunsberga, że gwałcą jego prawa, a mieszczanie wyrzekali na krzywdy zrządzone im przez biskupa. Biskup chciał wytoczyć sprawę do Rzymu przed stolicę apostolską, a mieszczanie grozili, że zaniosą skargę przed zjazd ziem i miast pruskich. Wielki mistrz niebył kontent ani z jednego ani z drugiego sądu, bo przed papieżem mogłyby przy téj sposobności pokazać się różne nadużycia zakonu, a sądzić biskupa na zjeździe obywatelskim, byłoby to i przeciw prawom kanonicznym i przeciw godności kościoła. W. mistrz dokładał wszelkiego starania, aby ułatwić wszystko przez sąd polubowy, ale Braunsberczykowie niechcieli o tém ani słuchać. Tymczasem

w związku zaniosło się na kłótnie wewnętrze i na jego osłabienie. Miasto Chełmno z polecenia związku żądało od nowego Torunia, aby przytoczył przyczyny, dla których się oderwał od związku i oświadczyło, że w razie oporu będzie użyta siła zbrojna, ale zatargi związku nie dodały ducha zakonowi, bo krążyły także wieści o tajnych knowaniach pomiędzy Krzyżakami, a zwłaszcza w konwencie królewieckim. Wieści te z czasem zaczęły utwierdzać w wierze mieszkańców świeckich, że Krzyżacy z głownią i mieczem występować zaczną, a tym sposobem znowu wzmacniały związek. Wielki mistrz rozkazał braciom zaniechać spiski, żeby przez nie uśpionych swarów między związkiem a zakonem niebudzić. Pomimo to pomiędzy rycerstwem ziemi chełmińskiéj, na którego czele stał chorąży Hans Ezegenberger, zaczęły się odbywać częstsze narady, z których nareszcie zapowiedziano nowy walny zjazd związku ziemsko-miejskiego do Kwidzyny. Dawny naczelnik całego związku Hans Baisen opłacany od mistrza i wielu z rycerstwa świeckiego oświadczyli, że tylko na zawołanie w. mistrza stawać mogą, a drudzy powiedzieli wprost, że się zobowiązali mistrzowi bez jego wezwania niebrać udziału w żadnych zjazdach. Pomimo to zjazd kwidzyński przyszedł do skutku, lecz zajmował się tylko obojętnemi przedmiotami.

W. mistrz pozornie dla zaprowadzenia lepszego w kraju porządku, a właściwie dla podkopania związku, zwołał walny zjazd do Elbląga, lecz przepisał, aby od każdéj ziemi i od każdego większego miasta, tylko po dwóch deputowanych przysłano. Gdy deputowani stanęli, zajęto się sprawami wewnętrznemi jako to urządzeniem targów, a z projektami ku osłabieniu alboli obaleniu związku wcale nie wystąpiono, z téj pewnie przyczyny, że Krzyżacy poznali; że to jeszcze za rychło, aby skutek pomyślny dał się osięgnąć.

VI.

W ogóle na wypadkach całkiem obojętnych upłynął czas dalszy aż do śmierci wielkiego mistrza Konrada Erlichshausen, który w dniu 7. Listopada r. 1449. wyniósł się do

wieczności. Wybór padł na Ludwika Erlichshausen synowca zmarłego, a to z téj przyczyny, iż był znany jako człowiek łagodny i ustępujący, a rada dostojników zakonu przed oborem poukładała ustawy, które niezmiernie ograniczały władzę mistrza i zobowięzywały go do znoszenia się z radą przy każdéj ważniejszéj okoliczności.

Na dzień wyznaczony przez nowego w. mistrza przyjechało po dwóch deputowanych od każdéj ziemi i od każdego większego miasta, ale zaraz oświadczyli, iż było odwiecznym obyczajem, że wszyscy rycerze bogaci i ubodzy zostali zwoływani, opierali poselstwo, z którém łączyli się płenomocnicy tak wielkich jak małych miast. Mistrz Ludwik odpowiedział, że za jego stryja i poprzednika tylko rycerzy bogatszych i większe miasta przyzwano. Mieszkańce świeccy niechcieli ustąpić, ale obstawali przy swojém żądaniu; mistrz niemiecki obecny podówczas w Prusach i pierwsi panowie, dokładali wszelkiego starania na drodze pojednawczéj, ale spory skończyły się na tém, że wcale nie chciano składać hołdu i mistrz zezwolił na zjazd ziemsko-miejski w Elblągu, odebrawszy zaręczenie, że na nim nic szkodliwego dla władzy zakonu przedsięwziętém nie będzie.

Jeszcze za czasów zmarłego mistrza pomiędzy dostojnikami i przedniejszymi zakonnymi rycerzami panowało niesłychane uniesienie przeciw związkowi. Zwykle ich mowy w tym względzie były: „niejest to wcale stowarzyszenie dla własnéj obrony, ale najniegodziwszy spisek, zmowa poddanych przeciw prawéj władzy. Trzeba naczelnikom łby pozrzucać, drugim przystrzedz skrzydeł, wielu należycie dopieprzyć, żeby sobie z pamięci swój związek wybili. Lepiéj cały kraj zniszczyć, hołotę i tych psiarków wytępić, jak zatwierdzeniem związku zuchwalstwo zasilać.“ Nowy mistrz, którego dostojnicy dla tego tylko obrali, że się łatwo dał powodować, pracował nad osłabieniem związku ziem i miast, a przewiódłszy oderwanie Malborga od związku, poruszył przeciw sobie niechęć mieszkańców świeckich. Uradzili wprawdzie, iż trzeba mistrzowi wykonać przysięgę, lecz ze zastrzeżeniami, że związek ziemsko-miejski będzie zatwierdzony, nadużycia zostaną skarcone, a co rok odbę-

dzie się wiec walny czyli Richttag z duchowieństwa, rycerstwa, miast i Krzyżaków złożony. Dostojnicy, a głównie mistrz niemiecki ciągle obecny w Prusach, podburzali dawnym sposobem mistrza wielkiego, ale tym czasem sam mistrz niemiecki wszczął zatargi, zupełnie się nieposłusznym okazywał, powstając przeciw mistrzowi inflanckiemu, że na piśmie uznał nieważność owych dawnych statutów mistrza Wernera Orseln, a nawet wymagając od niego, aby swoje piśmienne uznanie cofnął.

Z wiosną r. 1450 nastąpiły wielkie poruszenia w Prusach; był to bowiem czas jubileuszu i wiele szlachty, mieszczan, chłopstwa, a nawet sług zakonu, choć ani mistrz, ani Krzyżacy nie byli zatém, wybrało się na świętą pielgrzymkę do Rzymu; pomimo to, ziemie i miasta zebrały się do rady w Elblągu. Mistrz oświadczył, że czeka złożenia sobie hołdu według dawnych obyczajów, ale rycerstwo i mieszczanie odpowiedzieli, że nie mogą rozpocząć rady, dopokąd z ich grona nieustąpią prawnicy i pisarze mistrza. Mistrz bronił się, że przecie stany mają w pośród siebie doktorów i pisarzy, którzy nawet nie są obywatelami Prus; jego pisarze należą przecie zawsze do jego orszaku urzędowego i wszyscy mistrzowie miewali ich przy swoim boku na wszelkich zjazdach. Stany pruskie uparły się tak przy swojém żądaniu, że mistrz nieumiał wymyślić żadnego sposobu i swych doktorów i pisarzy z obrady wydalić musiał. Rozpoczęły się więc umawiania rycerzy świeckich z naczelnikami zakonu, mistrz niemiecki zawołał: „wy chcecie oczywiście tylko jakichś nowości.“ — „Co wy zowiecie nowościami?“ zapytał Hans Ezegenherger mówca stanów, a wszakże to wasze zdanie, że jeżeli zostaniemy przy swojém, to trzeba pomyśleć o sposobie na nas. My utrzymujemy, że to właśnie wy wszczynacie jakieś nowości, a zwłaszcza z pieniędzmi, których niechcecie płacić wielkiemu mistrzowi; pamiętajcie, że są jeszcze ludzie w kraju jak ja, jak Hans Beisen i inni, co znamy nasze obyczaje. Wy tylko przeciw nam rozjątrzacie nieufność.“ Wielki mistrz dla zagadania uczynił pytanie względem złożenia przysięgi hołdowniczéj, ale stany uchyliły się od odpowiedzi przez podanie pisma z zażale-

niami na nadużycia. Uskarzano się w tém piśmie, że członkowie związku ziemsko - miejskiego przegrywają wszelkie sprawy przeciw niezwiązkowym, że przez zaniedbywanie Richttagu wielkie krzywdy się mnożą, rosną czynsze i dziesięciny, tamuje się wolna przedaż dóbr, karanie nie następuje podług prawa i wyroku. Użalano się, że handel, mliwo i piwowarstwo, które dawniéj tylko szafarniom zakonu służyły, od niejakiego czasu stały się zatrudnieniem wszystkich panów zakonnych, a przez to ujęty został miastom sposób zarobkowania. Na to odpowiedział mistrz: „im więcéj kupców, tém lepiéj dla kraju; co Rusinom, Polakom i cudzoziemcom w ogóle dozwolono, to powinno służyć i braciom zakonu.“ Rozmaite żądania zaczęły się zjawiać: Elbląg przytaczał pokrzywdzenie w rybołóstwie, Braunsberg wyrzekał na gwałcenie swych praw przez biskupa warmińskiego, i zgoła wszystkie miasta Pomorza krzyżackiego, ziemi chełmińskiéj i innych występowały z różnemi skargami.

Wielki mistrz dawał na wszystko odpowiedzi to przychylne, to odmowne, to z odkładaniem spraw do późniejszego czasu i do śledztwa, a zażądał oświadczenia się zjazdu względem składania przysięgi wierności. Otto z Plęchowa i Augustyn Schwewe odparli w imieniu rycerstwa świeckiego, że jeżeli mistrz z zadowoleniem stanów wyjawi swój zamiar względem nadużyć, natenczas dane mu będzie przyrzeczenie przysięgi. Wtedy wielki mistrz wybuchnąwszy z gniewem rzekł: „przyrzekliście mi na zjeździe malborskim, że jedynie o przysiędze i uznaniu nowéj władzy chcecie się porozumieć, a teraz wywłóczycie rozmaite sprawy na szkodę naszego zakonu. Tego wam niezapomnę choćbym żył lat dziesięć alboli dłużéj.“

Na drugi dzień całe zgromadzenie przyszło do wielkiego mistrza z zapytaniem, co ta pogróżka miała znaczyć? Mistrz odpowiedział, że w jego słowach wcale nie było pogróżki i starał się wszystko zatrzeć. Gdy kłótnie wrzały coraz bardziéj, zgodzono się, aby dwunastu delegowanych od zjazdu i dwunastu od zakonu zgodę przywrócili. W skutek tego ci dwudziestu czteréj delegowani zasiedli do wspólnéj narady: gdy się zastanowiano nad nadużyciem, delego-

wani od związku domagali się koniecznie, aby na Richttagu wolno było wytaczać zażalenia przeciw panom zakonnym, na co delegowani krzyżaccy oświadczyli, że to się sprzeciwia prawom zakonu. Za pośrednictwem Hansa Baisen zjazd i zakon dla prędszéj zgody delegowali już tylko po czterech pełnomocników i nareszcie przyrzeczono złożenie przysięgi, ale podług normy, na którą stany się zgodziły. Wielki mistrz począwszy od Malborga, objeżdżał miasta pruskie i odbierał od ziem i miast przysięgę hołdu.

VII.

Tymczasem przybył legat papieski biskup Ludwik Silves, który przed naczelnikami zakonu i rycerstwa świeckiego złożył się listami papieskiemi, że jest przysłany do Prus dla prowadzenia śledztwa względem nadwerężenia rozmaitych praw kościoła, a mianowicie dopuszczania się nieprawnych związków przez mieszkańców i zaniedbywania służby Bożéj przez zakon, który przeszkadzał nawet ludowi do odbywania jubileuszowéj pielgrzymki. W skutek żądania legata wielki mistrz zwołał do Elbląga na zjazd walny prałatów, dostojników zakonu, jak rycerstwo świeckie i miasta. To zjawienie się legata sprawiło pomiędzy związkowymi ruch niesłychany: na zjazdach ziemskich, na radnych zgromadzeniach miejskich, po odpustach rozbierano tylko jedno pytanie, jak się względem legata zachowywać i co za odpowiedzi mu dawać. Gdy walny zjazd elblągski przyszedł do skutku, legat zagaił go długą mową, w któréj powiedział, że ojciec święty od pielgrzymów jubileuszowych dowiedział się o różnych bezprawiach i rozruchach w Prusach i przysłał go dla przywrócenia porządku. Zjazd ma oświadczyć, czy chce śledztwa, czy się zdaje na rozsądzenie krótkie, czy gotów przystąpić do ustalenia dobrowolnéj zgody. Mistrz, prałaci i dostojnicy zakonu oświadczyli, że powinnością ich przystać na wszystko, co on w imieniu ojca świętego nakaże, lecz mieszkańce świeccy milczeli, a po opuszczeniu posiedzenia udawali się do wielkiego mistrza, aby ich wytłumaczył przed

legatem, że zostali przysłani od spółobywateli, jedynie do wysłuchania rozkazów ojca świętego, ale że niemają żadnego pełnomocnictwa do odpowiedzi na takie pytanie. Utrzymywali, że o związku ziemsko-miejskim legat przecie myśleć nic złego niemoże, bo związek założony był za pozwoleniem ówczesnego i jest od każdego wielkiego mistrza do téj chwili za prawy uznawany. Na to Ludwik Erlichshausen odparł, że tego związku wiarołomnego, który tylko niszczy posłuszeństwo dla panów kraju, żaden uczciwy człowiek, a zatém i on za prawy nieuważa. Legat tymczasem nalegał i wzywał stany przez swego pisarza o wyraźną odpowiedź, na któréj z przełożonych trzech dróg chcą rzecz ukończyć i aby mu zaraz akt swego związku do rozpoznania oddali, bo klątwę będzie musiał rzucić. Po wielkiém błaganiu pozwolił legat rozjechać się deputowanym, lecz pod obowiązaniem, że przed nowym rokiem z odpowiedzią wrócą. Legat pełnomocnictwo swoje chciał mieć ogłoszone z ambon, aby cały lud pruski wiedział, jakie go czekają kary kościelne, jeżeli stany okażą najmniejszy opór względem stolicy apostolskiéj, co mistrz natychmiast wykonać rozkazał.

Pomiędzy rycerstwem świeckiém i miastami ruch się coraz powiększał: jedni chcieli już związek porzucić, ale drudzy ogłaszali to za szkaradną trwożliwość; radzili wystawić się i na gromy kościoła, a sprawiedliwości choćby tylko od Boga samego wyglądać. Podchodzili wielkiego mistrza co on powie, jeżeli związek śmiało stawi się w oczy legatowi. Mistrz niewyrzekł swego zdania i przypominał zasadę, że władza legata a władza stolicy apostolskiéj są jedną i tą samą władzą. Nakoniec Hans Baisen w imieniu stanów w Elblągu zebranych złożył legatowi oświadczenie piśmienne, że Prusacy nigdy niesądzili, iż zarzut nadwerężenia praw kościoła na nich spadnąć może, bo poniszczone klasztory i domy Boże podczas wojen przez wojska nieprzyjacielskie odbudowali i do dawnéj świetności przywrócili. Na jubileusz przecie ze samego Gdańska dwa tysiące ludzi poszło i niemało pieniędzy w Rzymie pozostawili. Prusacy niesą wcale buntownikami przeciw swéj władzy, a utworzony związek wypłynął z konieczności i do-

brego zamiaru; niełamie on posłuszeństwa względem mistrza, ale tylko nadużycia ukraca. Przy tém oświadczeniu złożono także odpis aktu związkowego. Legat odparł na to: „Cokolwiek uczyniliście dla służby Bożéj i ku czci ojca świętego, to wszystko było waszą powinnością, ale wy biskupów i osoby duchowne podciągacie pod prawa przez was stanowione, a to jest przeciw przykazaniu Bożemu.“

Gdy legat zaczął nalegać, aby stany pozwoliły mu zawyrokować nad związkiem, Hans Baisen odparł, że przytém musiałoby być powiedziane niejedno, czegoby pewnie ojciec święty dowiedzieć się niechciał i coby za bardzo dotknąć mogło zakon krzyżacki.

Tymczasem mieszkańce świeccy ciągle oblegali wielkiego mistrza, że już z nim potrafią się o wszystko ułożyć i zgodzić, byle tylko tego naprzykrzonego legata z kraju się pozbyć. Mistrz niemiał w tém także interessu, aby przedmiot spraw pomiędzy mieszkańcami a zakonem w całéj nagości przed władzą apostolską stawiano i wyprawił poselstwo do legata z przełożeniem, że wszystko da się z mieszkańcami na drodze dobrowolnéj ułatwić, a zatém żleby było spokojne umysły poruszać. Legat zrazu obstawał przy swojém, ale po rozważeniu rzeczy, niemógł powiedzieć, że gotów zatargi pomnażać, boby to było wcale nie w duchu zasady kościelnéj; z téj więc przyczyny oświadczył, że ma pociechę z upewnienia w kraju pokoju i opuścił Prusy.

VIII.

Trzeba przyznać, że w tém wystąpieniu ziem i miast pruskich naprzeciw legatowi, wybija się wielka zręczność. Widać jasno, że całe postępowanie było od bardzo zdatnych ludzi i ze wszystkich stron obmyślane. Głównym działaczem niewątpliwie pokazuje się tu Towarzystwo jaszczurki, które z téj przyczyny objaśnić trzeba.

Połączenie się miast niemieckich w sprzymierze hanzeatyckie dało im tyle mocy, że nietylko szlachta niemogła ich nadal napadać, ale sama była zagrożona od stanu miejskiego. Szla-

chcic który się dopuścił zbrodni w mieście, został zwykle przez urzędy miejskie imany i sądzony, a może nawet z pewném uprzedzeniem. Ztąd szlachta zaczęła także rozmyślać nad podniesieniem siły swego stanu przez wzajemną pomoc i wiązała pomiędzy sobą stowarzyszenia, którym zwykle nadawała znaki nakształt herbowych. Tym sposobem w Niemczech utworzyły się bractwa rycerzy smoka jak nadmieniliśmy, przy Witowdzie, kiedy się chciał koronować; bractwo lwa, tarczy świętego Jerzego i inne. W Prusach rozwijały się ciągle te same stosunki co w Niemczech: równie miasta hanzeatyckie wzrosły w bogactwo i w potęgę i równie występowały naprzeciwko rycerstwu. W okolicach Radzimia bracia Mikołaj i Jan Renysowie, bracia Fryderyk i Mikołaj Kynthenawi założyli w r. 1397 stowarzyszenie rycerskie, które na znak nosiło jaszczurkę. Statuta towarzystwa tego opiewały, że członkowie będą stawali sobie do pomocy w słusznych sprawach z poświęceniem majątku i życia. Czteréj najstarsi będą mieli władzę nad towarzystwem i będą wydawali przepisy i rozkazy bądź względem służby Bożéj, bądź względem wsparcia zubożałych członków. Ale oprócz nabożeństwa kościelnego i tych celów głośno wyrzeczonych, miało towarzystwo swą obrzędowość tajemną i cel tajemny podkopywania przewagi miast nad rycerstwem. Zrazu niewielu pokazywało się członków i przez długi czas mało co było słychać o rycerzach jaszczurki; zapewne potęga miast hanzeatyckich nakazywała im milczenie. Mistrz Ulryk który poległ w bitwie pod Grunwaldem sprzyjał towarzystwu, uznał je r. 1408 i pozwolił mu ufundować jednę wikaryą. W samym środku XVgo wieku towarzystwo jaszczurki zaczęło kwitnąć i liczyło w swém gronie najznakomitszych z rycerstwa ziemskiego. Opór zręcznie uczyniony legatowi, wyszedł oczywiście z uchwał tego towarzystwa. Po wyjeździe legata z kraju rycerze jaszczurki ściągali się do swego miasta stołecznego Radzimia jak utrzymywali dla obrania wikariusza swego bractwa przy kościele toruńskim. Zaprosili Chełmno i Toruń do tajemnéj narady: ile wiadomo uchwalili tam, że potrzeba zebrać pewne fundusze, aby było o czém bronić sprawy towarzystwa i postanowiono ściągnięcie podatku szos, oraz wydano rozporządzenia względem dochodu z pfundzollu. Zapadła

także uchwała, aby nadal było sześciu lub ośmiu w naczelnéj radzie towarzystwa.

Po takich przygotowaniach zaczęły gruchać wieści ile się zdaje przez samych rycerzy jaszczurki puszczane, że wielki mistrz już żądał wojsk od mistrza inflanckiego i zagranicą werbuje najemnego żołnierza. Podobno z umysłu i według dobrze ułożonego planu, dwaj rycerze jaszczurki rozpoczęli spór z biskupem pomezańskim o rybołostwo w jedném jeziorze i pomimo starań i biskupa i wielkiego mistrza spór ten wytoczyli aż przed stolicę apostolską.

Z przeciwnéj strony, a szczególniéj u duchowieństwa niezasypiano także sprawy: w dyecezyi warmińskiéj ogłoszono z ambon zdanie legata przy odjeździe z Prus wyrzeczone, iż wszyscy uczestnicy związku, są w grzechu śmiertelnym i powinni być w klątwie papiezkiéj, a zmarli jego członkowie są na wieczném potępieniu. Gdy biskup warmiński ciągle zdanie legata popierał, przyszło w Heilsbergu na wielkanoc (r. 1451) do wielkiego wzburzenia umysłów.

Tymczasem i pomiędzy miastami inflanckiemi zaczął się jakiś całkiem nowy ruch pokazywać: Ryga, Rewal, Dorpat i Wenden odbywały zgromadzenia, wyprawiły posła do miast związkowych pruskich i zdawało się, że z niemi w porozumieniu staną. Arcybiskup rygski upominał wielkiego mistrza, aby obstawał przy prawach i przywilejach zakonu, bo im więcéj ustąpi, tém więcéj zjawi się wymagań; powinienby naprzód użyć środków pojednawczych, a skoro się niepokażą skutecznemi, niech natychmiast naczelników przed Rzym pozywa.

IX.

Legat papiezki opuściwszy Prusy nieszczędził starania u ligi hanzeatyckiéj, aby na Gdańszczanach jako przewodcach związku ziemsko-miejskiego wymogła jego rozwiązanie, a mistrz niemiecki w tymże samym celu usilnie szukał protekcyi kurgrafa i kurfirszta brandenburgskich. Ci dwaj i inni panujący niemieccy udawali się także do Gdańszczan

z przedstawieniami pokoju, lecz Gdańszczanie nietylko nieskłonili się do żadnych przedstawień ale rozgłosiwszy, że związkowi pruscy są zagrożeni od rozmaitych panów postronnych a zakon coraz większe przygotowania robi przeciw własnym poddanym, zaczęli wszystko urządzać do zbrojnego odporu a mianowicie utwierdzać miasto, przyczém wydali rozkaz, aby się każdy obywatel w należyte uzbrojenie i żywność na rok cały zaopatrzył.

W ziemi chełmińskiéj gdzie Hans Ezegenberger i Augustyn Schwewe naczelnicy towarzystwa jaszczurki, a miasta Chełmno i Toruń stanowili treść całego związku, więcéj jeszcze było oburzenia i więcéj ruchu; odbywano zgromadzenie za zgromadzeniem, a nareszcie uchwalono i zwołano ogólny zjazd do Kwidzyny.

Przeciwnie ów dawniejszy naczelnik związku, Hans Baisen, nietylko ciągle trzymał się na stronie mistrza, ale przyjąwszy u niego obowiązek tajnego ajenta, zasiadł w Toruniu pod pozorem, że opuścił swe dobra dla wielkiéj w nich śmiertelności, lecz właściwie przeniósł się z téj przyczyny, że pracował przez namowy i obietnice na rozwiązanie związku. Związkowi ogłosili go za nikczemnika i zdrajcę, a Jakób Swenten otrzymał polecenie, aby dzień i noc nad jego krokami czuwał. Gdy zjazd kwidzyński przyszedł do skutku, po odczytaniu listów od panujących niemieckich do Gdańszczan, ułożono stósowną odpowiedź, a mianowicie, iż nieprawda, aby związek odrzucił środki pojednawcze przez legata przełożone, owszem szukał wszelkiemi sposobami zgody ze zakonem, a nawet gotów jest w każdéj chwili do skutku ją doprowadzić. Odpowiedź tę złożono w odpisie i wielkiemu mistrzowi wraz z prośbą o zwołanie walnego wiecu, czyli Richttagu dla skarcenia wszelkich nadużyć, a przywrócenia należytéj powagi prawom krajowym.

Tymczasem usiłowania krzyżackie, wywarły skutek na dworze cesarskim i Fryderyk rządzca cesarstwa (z tytułem króla rzymskiego) napisał list do obywateli pruskich, w którym oświadczył, że związkowi walczą przeciw prawom kościelnym i świeckim i lubo książęta rzeszy niemieckiéj radzą użyć całéj potęgi, on jednak przenosi środki pojednaw-

cze i tylko napomina, wzywa i nakazuje, aby związek natychmiast się rozwiązał.

Po tém oświadczeniu cesarskiém zwołano powtórny zjazd do Kwidzyny. Było rzeczą pewną, iż mistrz i Krzyżacy za związkiem występować nie będą, bo właśnie im najbardziéj mógł szkodzić, jednakże związkowi wychodząc ze zasady, że związek jest instytucyą krajową przez rząd miejscowy zupełnie uznaną, zgodzili się, aby u zakonu wymagać zasłony przeciw tym zamachom. Hans Ezegenberger na czele delegacyi od stanów, udał się do wielkiego mistrza z zapytaniem, jakby w tém położeniu rzeczy postąpić. Mistrz odpowiedział, że nic lepszego, jak posłuszeństwo dla władzy najwyższéj, a zatém nic nad rozwiązanie związku radzić niemoże.

W miejsce żądanego Richttagu, mistrz zwołał od siebie zjazd ziem i miast do Elbląga i na nim uczynił wniosek względem rozwiązania związku, a złożył przyrzeczenie następującéj treści: wszelkie zatargi mieszkańców świeckich z zakonem zostaną umorzone, nikt przez zakon niebędzie karany bez wyroku, a urzędnik, któryby przeciw temu postąpił, ma odpowiadać przed mistrzem i gdyby uciekł z Prus, nie zostanie przyjęty do żadnego dworu krzyżackiego w innych krajach, dopókąd sprawa przeciw niemu ukończoną niebędzie. Co rok zgromadzi się Richttag, na którym wolno każdemu oskarzyć brata lub urzędnika zakonu.

Zjazd niewyrzekł nic stanowczego, ale tylko przytaczał, że związek był prawnie uznany, istnie w podobny sposób jak związek szwedzki i nareszcie, że względem rozwiązania bez zezwolenia obywateli pozostałych w domu nic stanowić niemożna. Wielki mistrz i biskup warmiński bacząc na zatrwożenie mieszkańców pruskich, kazali na posiedzeniu odczytać bulę papiezką, w któréj był wyrzeczony zarzut, że mistrz przez sprzyjanie związkowi, występuje jako nieprzyjaciel kościoła rzymskiego, a prześladowca stolicy apostolskiéj i było powiedziane, że biskupi dyecezalni mają nakaz pozwoływać mieszkańców na zgromadzenia, objaśnić ich względem kar ustanowionych w prawie kościelném za należenie do podobnych związków, potém religijną pokutę wyznaczyć, przy-

sięgę związkową unieważnić i związek za szalone przedsięwzięcie przeciw wszelkiéj wolności i wszelkiemu prawu ogłosić. Gdyby zaś okazała się potrzeba siły, natenczas stolica apostolska wystąpi z karami kościelnemi, a świeccy rządzcy chrześciaństwa przybędą jéj w pomoc z wojskami.

Zjazd wystąpił z uwagą, że całe rozporządzenie papieża mogło być ułożone tylko na zasadzie fałszywych doniesień z Prus nadesłanych, że mistrz powinien o tém wiedzieć, powinien sprawcę pokazać i swoich poddanych w Rzymie bronić.

Choć rozporządzenia papiezkie obejmowały pewną naganę i groźbę dla mistrza, przecież było rzeczą niewątpliwą, że papież i mistrz rozumieli się w téj sprawie na migi i tylko pozornie okazywali brak zaufania wzajemnego: jakoż mistrz przyzwał nowy zjazd do Elbląga, już w celu rozbicia na nim związku i listy przyzywne rozesłał przez dostojników zakonu, aby je miastom wykładali. Kiszborczanie, Osterodzanie tudzież mieszkańce kilku miasteczek, obiecywali odstąpić od związku, lecz żądali Richttagu i to w takim sposobie, żeby Krzyżacy w nic wdawać się nie mogli; większe zaś miasta jak Chełmno, Gdańsk, Toruń stanęły przytém, że związek nie sprzeciwia się ustawom kościelnym i jeżeli skarga przed władzą cesarską nieznajdzie słuszności, wtenczas na przemoc odpowie się przemocą. Zjazd elblągski przeminął bez najmniejszego skutku: rozdwojenie, które panowało przez czas niejaki pomiędzy związkiem ziemsko-miejskim, a towarzystwem jaszczurki zmieniło się w zupełną ścisłość; podburzano lud przeciw zakonowi i utworzyła się najsilniejsza oppozycya mieszkańców świeckich. W tym czasie przybył znowu do Prus mistrz niemiecki: Krzyżacy odbywali kapitułę, na któréj była mowa o rozprzężeniu, jakie panuje w całym zakonie, a mistrz niemiecki zwalał powód wszystkiego na złamanie owych statutów Wernera Orseln, a mianowicie, że niemasz władzy sądowéj na wielkiego mistrza, którą rzeczone statuta rozumnie przepisują, dla zapobiegania rozlicznym nadużyciom. Te wznowione zatargi zakonu dawały otuchę związkowi ziemsko-miejskiemu.

Tymczasem związkowi po naradach odbytych w Kwidzynie domagali się u wielkiego mistrza zwołania walnego zjazdu, na któryby obadwa mistrze i prałaci przybyli. Wielki mistrz ostrzeżony przez Hansa Baisen, że związek ziemsko-miejski na żądanym zjeździe chce jedynie zakon bardziéj jeszcze zakłócić, starał się, aby mistrz niemiecki jak najprędzéj opuścił Prusy. Niedługo potém nadeszła nowa papiezka bulla z nakazem niebawnego rozwiązania związku, a zagrożeniem klątwą. Cesarz Fryderyk także zapowiedział, że według praw rzeszy niemieckiéj postąpi, jeżeli związkowi oporu niezaniechają. Związek wymiarkował, że jednak u cesarza jeszcze najwięcéj dokazać może, ułożył więc skargę tak przeciw wielkiemu mistrzowi jak zakonowi i wyprawił z nią do Wiednia poselstwo.

Ufność we wpływy u cesarza mogła niejaką zapewniać przewłokę, lecz wyrok był wątpliwy i zdawało się nawet, że zakon krzyżacki w połączeniu z papieżem przeciągną cesarza na swoją stronę: z téj więc przyczyny związek pruski zaczął się oglądać na Polskę. Było można wnosić, że jeżeli król i biskupi polscy okażą się życzliwymi dla świeckich Prusaków, a nareszcie dadzą się przeciągnąć na ich stronę, to papież dobrze weźmie na uwagę, nim się odważy z klątwą wystąpić. Z téj wychodząc zasady, dwaj rycerze jaszczurki Gabryel Baisen i Thielemann von Wege, burmistrz chełmiński pojechali do arcybiskupa do Gniezna i prosili go, aby u króla Kazimirza Jagiellończyka, utorował drogę dla uciemiężonych obywateli pruskich.

Krzyżacy podówczas byli już niejako odwiecznymi nieprzyjaciołmi Polaków. Zachowywanie traktatu brzesko-kujawskiego niepolegało bynajmniéj na wzajemném zaufaniu, ale bardziéj tylko na niemożności prowadzenia wojny ze stron obudwu. Wmięszanie się Polaków w sprawę pruską zapowiadało prawie upadek zakonowi, dla tego żądanie związku ziemsko-miejskiego, musiało pocieszyć w Polsce zarówno panów duchownych i świeckich, jak króla i podobno od razu przez pismo tajemne pod pieczęcią zaręczono pomoc przeciw zakonowi.

Wkrótce potém rozbiegły się na nowo po Prusach wieści, że mistrz zawerbował wielkie posiłki w Czechach i ma przedsięwziąść kroki surowe przeciw nieposłusznym. Naczelnicy związku z Torunia uszli natychmiast do pobliskiego zamku Dybowa pod opiekę polską, a Gdańszczanie przysposabiali żywność na rok cały. Związkowi pouznawali wszystkich odpadłych a nawet całe miasta za bezecne i jako z takiemi w żaden stosunek a nawet w handel niewchodzili. Stare miasto Toruń zrobiło zupełny rozbrat z nowém miastem Toruniem i już ani służącego staromieszczanie od nowomieszczan nieprzyjmowali.

Niby dla schronienia się przed morową zarazą, kanclerz polski Jan z Koniecpola i niektórzy duchowni polscy, bawili ciągle w Toruniu i znosili się z przewodzcami towarzystwa jaszczurki.

Poselstwo do cesarza było już przygotowane na podróż i Gabryel Baisen z niektórymi rycerzami dla wyrobienia mu listów przyjazdu, udał się do Polski, odwiedził arcybiskupa w Gnieźnie, był uprzejmie przyjmowany przez różnych wojewodów i innych świeckich panów, a co zadziwiać musiało nawet przez kardynała Oleśnickiego w Krakowie. Gdy Baisen z towarzyszami swymi wrócił do Torunia, pokazała się wielka radość: po kościołach śpiewano, grano na organach i dziękczynne modły odbywano.

Skoro poselstwo związku stanęło w Wiedniu i przed cesarzem wywiodło swoją skargę na nadużycia zakonu od bitwy pod Grunwaldem, a zatém w ciągu lat czterdziestu z okładem, posłowie zakonni odpowiedzieli, że to są stare rzeczy bez śladu dawno obumarłe, a zatém sąd nad niemi byłby bez celu i cesarz powinien tylko nakazać rozwiązanie związku. Cesarz może bacząc na bratanie się związku ziemsko-miejskiego z Polakami niechciał sporu jątrzyć; podobno dostał od Prusaków pięć tysięcy czterysta złotych, aleć to pewnie wpływu nie wywarło, bo i Krzyżacy znaczne pieniądze złożyli w kancellaryi. Bądź jak chcesz, dosyć że cesarz oświadczył się za ułatwieniem wszystkich zatargów przez zgodę, lecz gdy nie było do niéj widoku, chciał zasieśdź jako sędzia, ale posłowie krzyżaccy uczynili zawiadomienie, iż niemają do odpo-

wiadania przed sądem należytych pełnomocnictw. Cesarz tym sposobem zniewolony do odwłoki, wyznaczył stronom termin na Ś. Jan r. 1453. Prócz tego zatwierdził dawne przywileje miast Chełmna i Torunia, a w tém zatwierdzeniu uznał i związek ziemsko-miejski, przyczém zagroził zakon swą potęgą, gdyby pod tym względem śmiał jakiekolwiek przeszkody stawiać *).

Posłowie związku napisali zaraz z Wiednia do rady toruńskiéj: „niedawajcie teraz wielkiemu mistrzowi żadnéj odpowiedzi, dopókąd wam nieprzełożymy skutku naszych starań, które za łaską Bożą zupełnie się powiodły, bo cesarz nasze wnioski przyjął uprzejmie i względem naszéj protestacyi w obliczu biskupów, książąt, grafów i rycerzy zupełnie podług naszych życzeń wyrzekł. Ogłoście nasz niniejszy list wszystkim przyjaciołom, ziemiom i miastom dla pocieszenia, a miejcie się na baczności.“ Po powrocie poselstwo zdawało sprawę ze swoich posłuchań stanom pruskim na zjeździe kwidzyńskim i przedstawiało uskutecznione czynności w korzystniejszém nawet świetle jak rzeczywiście były. Zapał w mieszkańcach świeckich nabrał nowego życia.

Krzyżacy straciwszy już wszelką nadzieję dokazania czegokolwiek w kraju lub u cesarza, uniewinniali się przez swego prokuratora rzymskiego przed stolicą apostolską, że nie za ich powództwem sprawa, która właściwie do władzy kościelnéj należy, została przed władzę świecką w Wiedniu wytoczona i tym sposobem myśleli jeszcze o ratunku przez kościół. Atoli związek na żadném stanowisku nieusypiał: osadził także ajentów w Rzymie, którzy pilnie za jego sprawą chodzili; choć mu się to na nic nieprzydało, wytaczał skargę przed uniwersytety w Kolonii, Erfurcie i Lipsku: zgoła pół Europy poruszał, aby się tylko przeciw zabiegom krzyżackim utrzymać.

Większe i mniejsze miasta pruskie odmawiały zakonowi wszelkich podatków; w ziemi chełmińskiej oświadczono się

*) Przywilej ten jest zamieszczony w kronice Gaspara Schütza, wydanéj pod tytułem: Historia rerum prusicarum; Wahrhafte und eigentliche Beschreibung der Lande Preussen. Lipsk 1599.

wprawdzie z powolnością dla władzy wielkiego mistrza, ale to jakby na szyderstwo, bo jéj prawie nieuznawano. Gdy związek rozpisał na swoję korzyść podatek szos, który dotknął nawet najuboższą klassę ludzi, jak dziewczyny służebne, prządki i pasterzy bydła, natenczas wielki mistrz w skutek narady z prałatami i dostojnikami wydał najsurowszy zakaz ściągania rzeczonego podatku i wzywał miasta, aby go niepłaciły. Niektóre z pomniejszych jak Holland, Mühlhausen, Tolkmit, Morunga, Liebstadt, Rastenburg odmówiły go związkowi, dopókąd wielki mistrz pozwolenia nie udzieli.

Wtedy towarzystwo jaszczurki zebrało się na walną obradę do Chełmży: Gabryel Baisen wyrzekł w mowie, że mistrz niepotrzebnie się odwołuje na przysięgę humagialną, którą mu rycerstwo i miasta składały, bo sam krajowi niedotrzymuje swego zobowiązania. Na téj obradzie umówiono się, aby polskich panów wciągać do związku ziemsko-miejskiego, a gdyby przez wzgląd na stosunki polityczne i na króla, uskuteczniać się to niedało, natenczas wciągać ich przynajmniéj do tajemnego towarzystwa jaszczurki.

Już téż wtedy niektórzy rycerze pruscy stali w ściślejszém porozumieniu z Polakami, a głównie przez starostę bydgoskiego i Mikołaja z Szarleja wojewodę brzesko-kujawskiego. Wielki mistrz zatrwożony tym nowym obrotem zatargów, zaniósł skargę do Rzymu już i przeciw Polakom a głównie przeciw kardynałowi Oleśnickiemu, którego jak się zdaje zupełnie bezzasadnie poczytywał za głównego sprzymierzeńca związku ziemsko-miejskiego. W skutek téj skargi papież wniósł do cesarza o utrzymanie we wszystkiém przywilejów i praw zakonu, a napomniał królów polskiego, węgierskiego, duńskiego, szwedzkiego, jako téż książąt mazowieckich i książęcia burgundzkiego, aby wolność kościoła w Prusach tak ciężko zagrożoną przez bezbożny związek, wzięli pod opiekę i obronę.

Już się téż zbliżał Ś. Jan Chrzciciel (r. 1453) wyznaczony na termin Krzyżakom i mieszkańcom świeckim Prus do wprowadzenia sprawy przed sądem cesarskim. Jedna jak druga strona wyprawiła w poselstwie najznakomitszych rycerzy i najbieglejszych prawników; Krzyżacy, aby bić w to,

że związek ziemsko-miejski jest prostym buntem przeciw władzy mistrza a tém samém cesarza i papieża, związek zaś, aby dowieśdź, że prawnie powstał i był uznany; że Krzyżacy dopuszczali się haniebnych nadużyć, robili zatargi z pogranicznemi państwami, rozdzielali się na stronnictwa między sobą i tym sposobem cały kraj wprawiali w wojny, zawieruchy i pożogi; związek zatém jest nawet koniecznie potrzebny, nietylko dla porządku w kraju, ale dla bezpieczeństwa mieszkańców. Tymczasem w Morawach niedaleko od Berna wypadł rycerz miejscowy z oddziałem, rozbił, złupił z pieniędzy i z papierów poselstwo związku ziemsko-miejskiego i na zamku swoim Miltyczu uwięził. Było to zapewne z naprawy Krzyżaków, jakkolwiek wielki mistrz groził później każdemu więzieniem, ktoby w tym względzie zakon oczerniał.

Z całego poselstwa związku ziemsko-miejskiego sam tylko Gabryel Baisen uszedł rąk rycerza z Miltycza i stanął w Wiedniu. Posłowie krzyżaccy przybywszy wcześniéj, pracowali na wszystkie strony, potrafili sobie pozyskać Giskrę owego wojownika, który na dworze cesarskim wiele znaczył. Sam cesarz, zapewne wyrozumiawszy, że Prusy za wydobyciem się z pod zakonu mogą ujść i z pod władzy państwa niemieckiego, zaczął inaczéj tłumaczyć ów przywiléj dla Chełmna i Torunia, oświadczając, że nic o tém niewie, aby miał związek ziemsko-miejski kiedykolwiek zatwierdzać; że oczywiście jego pisma przewrotnie zrozumiano i wydał zakaz, aby się nadal podobnego nadużycia nikt dopuszczać nieważył.

Jak niegdyś poselstwo związku do swoich naczelników, tak znowu poselstwo zakonu pisało do Krzyżaków, że na sądzie niewątpliwie wyjdzie z tryumfem a przytém radziło, aby nieokazywać łagodności, w niczém związkowi nieustępować, a zamki i dwory na stopie obronnéj trzymać, bo cesarz i panowie rzeszy niemieckiéj duszą i ciałem są na stronie zakonu.

X.

Krzyżacy rzeczywiście zaczęli najmować wojska po Niemczech, a nawet Sas Jerzy Schlieben stał orężnie w Chojnicach

i spodziewał się nowych zaciężnych oddziałów; warownie po różnych zamkach także odnawiano. Związkowi postanowili odbyć zjazd w Grudziądzu i to dla bezpieczeństwa już konno i w zbrojach, a nawet urządzili oddział strzelców i postawili go w Polsce na Dobrzyńskiéj. Powtarzały się wieści, że na tym zjeździe zostanie mistrzowi wypowiedziane posłuszeństwo i związkowi zaczną zabierać zamki i dwory krzyżackie.

Zgromadzenie grudziądzkie przyszło do skutku, ale nie konno ani w zbrojach: okazywało jak największą spokojność i skończyło na poselstwie z wyrzutami do wielkiego mistrza, że on to jedynie kraj niepokoi przez przygotowania wojenne, że bezzasadnie utrzymuje, jakoby mieszkańce świeccy już się poddali królowi polskiemu i że miasta związkowe dodały rycerstwu ziemskiemu pieniędzy na uzbrojenia. Mistrz odparł, że rzeczywiście takie pogłoski krążyły, lecz nic się dowodnego na ich poparcie nieokazało. Gdy atoli Krzyżacy uzbrojenia coraz bardziéj popędzali, zaczęły połyskiwać tu i owdzie płomyki małych wybuchów: w Królewcu wołano o uzbrojenia krzyżackie przeciw krajowi i że je ukrócić należy. Mistrz posłał Tresslera to jest podskarbiego zakonu, dla uspokojenia umysłów, ale ponieważ zamek od strony miasta silniéj warowano i ciężkie działa w ulice wymierzono, oburzenie coraz było gorętsze i pryskało iskrami wojny. W Toruniu pożar wzniecony przez przypadek zgromadził ludność starego i nowego miasta: uderzono na mennicę dla pochwycenia myncarza, który był uważany za szpiega krzyżackiego, otoczono zamek. Nazajutrz lud obległ ratusz starego miasta i domagał się zbroi, oręża i prochu od burmistrza i rajców, że aż musieli uciekać. Zamianowani atoli delegowani z rady i z ludu, przywrócili spokojność.

Na zamek w Roguźnie uderzyło dwudziestu jezdnych rycerzy i chcieli go ubiedz, lecz od Krzyżaków odparci zostali. Wszczynały się po wszystkich punktach bijatyki. Mistrz wójtowi Nowéj Marchii rozkazał stać w pogotowiu do marszu, a od kurfirszta brandenburgskiego zażądał posiłków.

Nowa Marchia była dawniéj posiadłością brandenburgską i przez Zygmunta cesarza w zastaw została daną Krzyżakom, lecz pod takiemi warunkami, że na ich własność przeszła.

Kurfirszt upewnił Krzyżakom pomoc, ale domagał się zwrotu Nowéj Marchii i można było przewidzieć, że w razie odmówienia jako nieprzyjaciel wystąpi. Krzyżacy musieli być powolnymi i przyszło do układu, że markgraf brandenburgski za wypłaceniem czterdziestu tysięcy złotych Nową Marchią odbierze, ale wojsko brandenburgskie niewybierało się wcale do Prus, gdy tymczasem już pewności nabierały pogłoski, że związkowi mają zaręczoną pomoc od króla polskiego, a nawet Mikołaj z Szarleja wojewoda brzesko-kujawski miał obiecać cztery tysiące jazdy i Andrzéj z Bnina biskup poznański także się do czegoś zobowiązał. To prawda, że i mistrz i związkowi Prusacy wysyłali ajentów do Polski, lecz jeszcze tak jednym jak drugim obojętne dawano odpowiedzi, lubo najwyższym było Polski i Litwy interessem, dopomagać do podkopania i wywrócenia zakonu krzyżackiego.

Już rok 1453 dochodził samego końca, kiedy z Wiednia otrzymano w Prusach wiadomość, że cesarz po długich odroczaniach terminu dla owego przytrzymania kilku posłów przez rycerza z Miltycza, a potém za ich wydobyciem na wolność, z powodu układania zgody na drodze pojednawczéj, sprawę pruską prawie do pół roku przeciągnął i dopiero, gdy pełnomocnicy związkowi, wiedząc naprzód o przegranéj, niechcieli się już ani na dwór stawić, rozkazał oddźwiernemu według prawa stanąć w bramie pałacu, po trzykroć ich przywoływać i zaocznie zawyrokował: że związek jako nieprawy natychmiast się rozwiązać powinien.

Krzyżacy nieposiadali się z radości i wyrok brali daleko w rozciąglejszém znaczeniu, a mianowicie, że cesarz unieważnił zarazem i przywileje ziem i miast pruskich. Zapomnieli, że to wszystko będzie powodem związkowi ziemsko-miejskiemu do rzucenia się całkiem w objęcia króla polskiego, którego potęga niestała podówczas niżéj od cesarskiéj.

XI.

Hans Baisen ów początkowy naczelnik związku, a potém jego skryty przeciwnik, doradzca zakonu, stu grzywnami ro-

cznych zasług najęty i dla tego od czci i wiary przez związkowych odsądzony, nietylko porzucił mistrza i ze związkowymi się pojednał, ale na nowo został ich naczelnikiem. Wyjeżdżał on z Torunia do Nieszawy dla układania się z Mikołajem Szarlejskim, a potém zaczął warować i zbroić stary Toruń, jako też na Pomorzu i Chełmińskiéj, gdzie kraj był czysto polski, coraz więcéj ludu ściągać.

Żaden dzień nieprzemijał bez rady naczelników związku i naczelników towarzystwa jaszczurki: rozdzielono Toruń pomiędzy czterech przewodzców wojennych, wydano im chorągwie i rozkazano mieszczanom, aby się zbroili. Toż samo zaczęło się dziać w Gdańsku i Elblągu. Szlachta, knechty i chłopi opuszczali wsie i gromadzili się po miastach; słudzy zaś krzyżaccy prosty lud zamkowy, w którym główna była nadzieja, uciekał także do miast alboli na wsie. Im bardziéj wszystko zapowiadało bliziuteńki wybuch, tém Krzyżacy mniéj mieli sposobu do obrony. Rycerz Ramschel Krixen, wracając od cesarza z poselstwa, przyprowadził do Torunia jakoby straż swoję podróżną, oddział najemnych Czechów, a Krzyżacy musieli już i na to przez szpary patrzeć.

Po tajemnéj naradzie Gabryela Baisen i Thielemana von Wege, z królem Kazimirzem w Lublinie i po ich powrocie do Prus, zbierały się już otwarcie oddziały związkowych do Torunia. Na dniu 4 Lutego 1454 roku posłano mistrzowi do Malborga wypowiedzenie posłuszeństwa *). Trzej urzędnicy zakonu, a mianowicie marszałek i komendatorowie Gdańska i Brodnicy, przeznaczeni do układów z naczelną radą związku, czekali podówczas w Chełmży na list bezpieczeństwa i straż od związkowych; przybył z Torunia z Czechami rycerz Machwicz, ale zamiast otoczyć ich jako posłów z poszanowaniem, kazał poimać wraz ze sługami, zabrał ze sobą i oprowadziwszy przez ulice Torunia, wśród okrzyków i ciskania błotem — oddał do więzienia. Z oddziałem zaciężnych Czechów połączyły się zbrojne tłumy ludu: otoczono jak najszczelniéj zamek toruński, a trzeciego dnia wezwano ko-

*) Akt ten znajduje się u Gaspara Schütza w dziele powyżéj przytoczoném.

mondatora, aby się poddał. Gdy tego uczynić niechciał, spalono domy na przedmurzu, zaczęto walić z ciężkich dział i drapać się na mury. Połowa trabantów krzyżackich spuściła się z zamku do powstańców, a druga połowa szukała bezpieczeństwa po kątach. Zawarto nakoniec układ, w skutek którego Krzyżacy zostali wolno puszczeni, pod warunkiem atoli, że nie będą nadal do wojny należeli. Lud rzucił się z zajadłością na zamek i nietylko go wziął, zrabował i spustoszył, ale do fundamentu zburzył. W nocy na jednéj z wieży miejskich ukazało się światło i zajaśniały wszystkie wieże przez całą ziemię chełmińską, bo taki był umówiony pomiędzy związkowymi znak zwycięztwa w Toruniu i rozpoczęcia powstania we wszystkich innych punktach: Golub, Kowalewo, Starogród chełmiński, Radzim, Grudziądz, Papowo i Roguźno zostały przez powstańców natychmiast obleżone. W Gdańsku i Elblągu prawie się tylko powtarzały wypadki toruńskie. Komendatorowie ze wszystkich zamków dopraszali się u mistrza o posiłki, uzbrojenie, działa i amunicyą, ale on na swoim wysokim urzędzie stał zadumany i tak bez sposobu do ratunku, jak człowiek patrzący z wieży na pożar, który ogarnął już całe miasto. Mistrz ściągał garsztkę wiernych, aby na obronę Malborga. Porozsyłane jego rozkazy wszędzie już zastały wojnę i stronnictwo związkowe przy władzy, w którego ręce codziennie wpadały zamki.

Niezawsze Krzyżakom puszczano płazem, ale czasem byli na złamanie karku zrzucani z murów, topieni i w różny sposób zabijani. Odpadnięcie zamku słuchowskiego przecięło zakonowi główną drogę posiłków, bo od Niemiec. Już związkowi zbierali wojsko w celu uderzenia na Malborg, do którego pozgromadzali się najgłówniejsi dostojnicy zakonu i w którym trzeba im było obmyślać sposoby, aby zakon nieutracił wszystkich miejsc warownych.

Po zniesieniu władzy krzyżackiéj wszczęło się pytanie na obradach naczelników związku i naczelników towarzystwa jaszczurki, jaki wypada rząd zaprowadzić. W wielkich miastach zaczęto mówić o republikanizmie. W niektórych zaś stronach wszczęły się spory o zamki zdobyte, bo miasta chciały je jako gniazda przemocy nad sobą, bez śladu poniszczyć,

a rycerstwo znowu miało ochotę utrzymać i zajmować. Rycerze jaszczurki postanowili tém spieszniéj stanowczo i uroczyście poddać Prusy Kazimirzowi Jagiellończykowi i przywiedli do skutku poselstwo, złożone z czterech szlachty, trzech burmistrzów, czterech rajców miejskich i jednego knechta (miles), które stanęło w Krakowie 18 Lutego (r. 1454).

Pomimo obecności Tresslera, to jest podskarbiego zakonu i innych Krzyżaków przez mistrza niby na ślub królewski z Elżbietą córką po cesarzu Albercie przysłanych, poselstwo związku zostało bardzo uprzejmie przyjęte a Hans Baisen przy posłuchaniu u króla na radzie miał mowę, w któréj przystąpił do opisu, jak Krzyżacy wydarli Pomorze Polsce, jak zerwawszy pokój, naszli i chcieli zagarnąć ziemię Dobrzyńską i Kujawy, jak zwyciężeni doznali łagodnego obejścia, a przecież znowu ze Swidrygiełłą do współki wojnę rozpoczęli. Spadły na kraj pruski ciężkie klęski, a wszystkie tylko dla wiarołomstwa zakonu, który przecie o nic się mieszkańców niepytał, bo sam tylko wszystkiém trząsał. U komendatorów zwyczajną było rzeczą dobra obywatelom zabierać, żony i córki dla hańbienia porywać, znakomitych ludzi bez sądu ścinać. Obywatele pruscy musieli dla obrony utworzyć związek, który przez dwóch mistrzów był uznany, a za staraniem trzeciego przez wyrok cesarza z przysądzeniem zakonowi stu tysięcy złotych i zamienieniem obywateli w prostych niewolników, zniesiony. Musiało więc być wypowiedziane posłuszeństwo mistrzowi i Krzyżakom. Przeszło dwadzieścia zamków w ciągu dwudziestu dni zdobyto. Ponieważ zaś król polski, jak sam mistrz w listach przyznaje, jest patronem zakonu, a Pomorze, Chełmińska i Michałowska są od królestwa przez gwałt oderwano, przeto obywatele pruscy wyprawili poselstwo z prośbą, aby ich kraj został przyjęty pod władzę króla polskiego i wcielony do królestwa, do którego chce powrócić. Dobrowolnie przychodzą, poddają siebie, swe żony i dzieci, z miastami i zamkami już zdobytemi i zdobyć się mającemi. Tak więc granica krajów królewskich pójdzie od morza czarnego do baltyckiego, a ze stratą tylko tego zakonu, który się nie wzdrygał przed nachodzeniem i szarpaniem królestwa, choć nawet klątwę

na niego rzucano i kary kościelne przeciw niemu wymierzano. Jeżeliby niebyło innych dowodów, że Prusy są krajem polskim, to z nich opłaca się jeszcze Świętopietrze, które królowie polscy stolicy apostolskiéj przyznali.

Na długiém posiedzeniu rady królewskiéj, Zbigniew Oleśnicki oświadczył się przeciw wcielaniu Prus do Polski, i jako wierny reprezentant interesu kościelnego, niemógł inaczéj postąpić, bo zakon krzyżacki był instytucyą bezpośrednio władzy papiezkiéj podległą, a nadto papież swoję życzliwość dla zakonu, niechęć zaś względem związku ziemsko-miejskiego dowodnie okazał. Jan Gruszczyński biskup władysławski podzielał zdanie Oleśnickiego; drudzy atoli panowie nietylko świeccy lecz i duchowni zgadzali się, aby na nic niezważać, ale zaraz do Prus ruszać; Jan z Tęczyna wojewoda krakowski upominał znowu, aby się nie za bardzo kwapić, ale walny zjazd zwołać, wszystkie okoliczności należycie rozważyć i z Litwą się porozumieć. Trwały te narady przez dwa tygodnie z téj przyczyny, że także młodszych to jest nieradców królewskich przywołano. Tymczasem dłużyło się posłom pruskim i przyszli oświadczyć, iż się niespodziewali takiéj odwłoki, bo jeźli zachodzi jaka trudność, to mogą gdzieindziéj wyjednać sobie przyjęcie władzy nad ich krajem, jakoż zdawali się mieć na myśli Władysława Pogrobowca, który jako król węgierski i czeski wiele znaczył, lubo dla młodości sam swemi państwami nierządził.

Tressler zakonu przywiózł ze sobą do Krakowa pięćdziesiąt tysięcy złotych na przekupienie panów, aby w radzie przeszkodzili królowi do przyjęcia władzy nad Prusami, postrzegłszy atoli, że na téj drodze nic dokazać niepotrafi, wszedł w zmowę z Piotrem Szafrańcem z Pieskowéj skały, podkomorzym krakowskim, znanym z rozbojów po gościńcach, ale człowiekiem zręcznym, dowcipnym i udatnym, aby jakie stronnictwo sformował i rozruchami w Polsce wstrzymywał wyprawę pruską. Wydało się to jednak zaraz, zostało wniesione na radę królewską i niechęć przeciw Krzyżakom, zamieniła się w silną zawziętość. Tyle tylko sprawiwszy w Krakowie, wyjechał Tressler do Szląska, Misnii i Saxonii w celu spiesznego werbowania wojska.

Tymczasem z posłami związku został układ zawarty. Powiedziano w nim, że srogość w skutek której obywateli Prus ścinano, z kraju wypędzano, z majątków łupiono, lubieżność do usiłstw względem żon i córek posunięta, niewdzięczność dla dobrodziejów królów polskich, zabiegi na zniweczenie prawego związku ziem i miast, w tym tylko celu, aby Polskę znowu napadać, stały się przyczyną, że Prusy, ziemia pomorska, chełmińska i michałowska zmuszone zostały wypowiedzieć wielkiemu mistrzowi i Krzyżakom posłuszeństwo. Odzyskawszy tym sposobem chwilę wolności, wracają do téj Polski, do której należały, a Kazimirza za swego króla dziedzicznego biorą, na przywilejach Polaków zaprzestają i na przyszłość do elekcyi i koronacyi prawo równe z Polakami sobie warują *). W żadne już układy z mistrzem ani Krzyżakami wchodzić niebędą.

Król względem wcielenia Prus do Polski i przyjęcia pod władzę swoję wydał akt, który zarazem był wypowiedzeniem wojny zakonowi i manifestem przed papieżem, cesarzem i całém chrześciaństwem. W akcie tym jak we wszystkich tego rodzaju pismach, powody musiały być czasem nadstawiane; zaczynał on się od oświadczenia, że król przejęty uczuciem sprawiedliwości i dobrych chęci dla całego świata, gotów przyjąć i wszystkie narody pod opiekę i obronę swoję; od utrzymania w Prusach związku ziemsko-miejskiego, zależy pokój niegdyś pomiędzy Polską a Krzyżakami zawarty. Król długo się starał zgodę pomiędzy zakonem krzyżackim a stanami pruskiemi do skutku doprowadzić, lecz postrzegł, że rosterki i zaburzenia z obalaniem wszelkiego prawa niedadzą się zatamować, lecz owszem wzrastać będą.

*) Ipsumque Casimirum Regem Poloniae, pro unico, justo, legitimo Domino et haerede suscepimus, recipimus et acceptamus, ac nos et terras praedictas in jus, sortem, proprietatem, et titulum Coronae Poloniae, reintegramus, reunimus, incorporamus et invisceramus, omnium privilegiorum, libertatum et praerogativarum regni Poloniae usum et participationem et signanter communem cum aliis regnicolis futurorum regum electionem et coronationem habituri. Vol. legum. — Długosz.

Przybyło nareszcie poselstwo i ofiarowało mu na dziedzictwo kraje pruskie, które stanowiły dawniéj część Polski i nieprawnie od niéj zostały oderwane przez Krzyżaków, co mieli obowiązek walczenia niewiernych, a wzywani nietylko, niestawali do boju przeciw Tatarom i Turkom, lecz korzystali z ich napadów dla szarpania Polski. Cztery razy za Jagiełły królestwo polskie łupili, a jeżeli kiedy jaki czas w pokoju z Polską przetrwali, to nie z dobréj chęci, lecz jedynie z niemocy. Tymczasem mistrz bezprawnie i przeciw traktatom od kupców polskich, którzy w Prusach handlowali, pfundzoll wymuszał; nietylko niektórych okolic na pograniczach polskiém i litewskiém w myśl ostatniego traktatu niezwrócił, ale nawet inne jeszcze pozabierał. Mieszkańcom Tuczna, którzy podczas wojny chwycili się strony Jagiełły, Krzyżacy w traktacie zupełnie przebaczenie nawet bez wymówek zaprzysięgli, a przecież ich potém nielitościwie mieczem wytępili. Wita Morschera kata za to, że przez Wisłę towary do Polski przeprawiał na gardle ukarali. Po rozważeniu tych wszystkich powodów z panami duchownymi i świeckimi postanowił, król jedynie dla obrony państw swoich, a na cześć Boga Wszechmocnego, jego Rodzicy Śtéj Maryi Panny, Śgo Wojciecha męczennika, Śgo Stanisława pierwszego męczennika Polski, na cześć całego królestwa niebieskiego *) przyjąć Prusy pod panowanie swoje; wcielić je zupełnie do królestwa pod zawarowaniem praw, jakie służą Polakom, a szczególniéj co do elekcyi i koronacyi każdego z przyszłych królów. **) Prusy utrzymują się

*) Ten pobożny ustęp był oczywiście na papieża obliczony.

**) Ac usum participationem omnium honorum, jurium, libertatum et praerogativarum, quibus praelati, barones et nobiles regni Poloniae, hactenus potiti sunt et signanter futurorum regum Poloniae, quotiescunque super illorum electione et coronatione, fieri deliberationem contingeret, electionem et coronationem admitimus, annectimus et inducimus. To są słowa manifestu królewskiego, Długosz zaś objaśnia, że nie przy saméj zmianie dynastyi, ale przy zmianie każdego króla, gdyż mówi: et signanter ad communem electionem cujuslibet regis Poloniae, communionem et participationem eis donat et attribuit.

już na zawsze w opiece i obronie królów polskich, odstąpione i oddzielone nigdy nie będą; przy wszystkich dochowanych, a nawet wydartych im przywilejach zachowane zostaną; pfundzoll, wszelkie cła na lądzie i wodzie, podatki staro-polskie na Pomorzu, jak narzaz, wieprz, tudzież niekatolickie prawo skarbu do szczątków i towarów z rozbitego okrętu,*) to wszystko upada na zawsze. Urzędy ziemskie i miejskie pozostaną jak były, a zamki oddawane będą pod zarząd tylko Prusakom. Prawo magdeburskie, chełmińskie, polskie i pruskie jakie gdziekolwiek zobowiązywało, zapewnia się i nadal. Kupcy pruscy w królestwie i wielkiém księstwie litewskiém mają być za swoich uważani. Podczas wojny będzie bita moneta w Toruniu, Gdańsku, Elblągu i Królewcu, lecz od przywrócenia pokoju tylko w dwóch pierwszych miastach.

Po ułożeniu w tych dwóch pismach stosunków zjednoczenia, podzielono Prusy na cztery województwa i zamianowano Gabryela Baisen, wojewodą chełmińskim, czyli toruńskim, Ścibora Baisen elblągskim, Hansa Baisen gdańskim, a Augusta Schewe królodworskim czyli królewieckim. Poselstwo wykonało zaraz przysięgę wierności przed Janem Odrowążem Sprowskim prymasem, który oddawna bardziéj interes króla niż papieża miał na oku, a dla tego tylko na naleganie Kazimirza, ale całkiem niechętnie potwierdził go był papież Mikołaj V.

Prusacy powziąwszy o czynnościach poselstwa dostateczną wiadomość, wyprawili gońca do Krakowa, aby Hans Baisen jako rządca spiesznie przybywał. Za jego powrotem oddział gdański z oddziałem ziemskim Pomorza krzyżackiego zajęły Żoławy pod Malborgiem, z drugiéj strony Nogatu, aby mistrzowi w Malborgu odciąć wszelki dowóz, ale on miał za wielkie zapasy. Starano się poniszczyć rury, któremi woda ciągła się do miasta, ale i na téj drodze nic niedokazano. Rotmistrze tego wojska wyprawili w orędownictwie z kilku innymi Ottona Machwicza, jako człowieka znanego ze śmiałości do rady miejskiéj i reprezentantów ludu, z we-

*) Strandrecht.

zwaniem, aby się Malborg poddał. Pominięcie wielkiego mistrza i dostojników zakonu, którzy się tam znajdowali, było powodem, że od miasta żadnéj nawet niedano odpowiedzi. Mistrz kazał nawet zrobić wycieczkę, która się jako tako powiodła.

Tymczasem walny zjazd związkowych został zwołany do Elbląga; chodziło o urządzenie dalszéj wojny: naprzód więc zapadła uchwała, aby wszelką własność zakonu, nadto podatki, dochody z rybołóstwa, młynów, bursztynu, natychmiast zająć i pościągać, a ze sreber kościelnych bić pieniądze. Nie zapomniano o zasobach, które Krzyżacy mogą posiadać za granicą i po cudzoziemskich okrętach, a w skutek tego upoważniono Gdańsk, aby kładł areszt na całą własność zakonu i ostrzegł interessentów, iż cokolwiek zakonowi zwrócą, to przez rząd pruski za dług niewypłacony uważane będzie.

Tymczasem zajęła Tucholę, przysłana pomoc z Polski pod dowództwem Mikołaja Szarlejskiego w tysiąc jazdy oraz trzysta trabantów, to jest piechotnych niemieckich żołnierzy, i niedawała wcale spoczynku Niemcom krzyżackim w Chojnicach, ale ich w ciągłych zaczepkach i utarczkach, choć niekiedy ze swoją stratą trzymała.

Krzyżacy oprócz Chojnic i Łaszyna dosyć odległych od Malburga, w pobliżu mieli tylko sam Stuhm: o niego niezmiernie im chodziło, bo w każdym razie jego załoga mogła robić nieprzyjacielowi dywersią. Do Stuhmu nazbierało się wiele ludu wiejskiego, dla schronienia przed wojną, ale że Krzyżacy doświadczyli już wielokrotnie w ziemi chełmińskiéj, iż lud tego rodzaju stał w porozumieniu z nieprzyjacielem i zamki mu wydawał, przeto powypędzali wszystko, a zostawili tylko szczupłą, ale tęgą załogę, która w istocie dzielny odpór dawała.

W dniu 23go Maja, król Kazimirz Jagiellończyk wraz z młodą królewną, poprzedzany sześciu chorągwiami nadwornego rycerstwa i mając po za sobą tyleż chorągwi, wjechał uroczyście do Torunia z biskupami władysławskim Janem Gruszczyńskim i poznańskim Andrzejem z Bnina, z wojewodą krakowskim, z wojewodami wielkopolskimi i kujawskimi, z kilku kasztelanami, kanclerzem, podkanclerzem

i wielu innymi panami i urzędnikami. Na rynku wystawiono tron wspaniały i wojewoda Gabryel Baisen z rycerstwem i miastami nowego województwa chełmińskiego na znak uznania władzy, złożywszy siedzącemu królowi do stóp chorągwie, humagialną przysięgę wykonali, poczém w kościele Te deum laudamus śpiewano. Z Torunia udał się król do Elbląga, gdzie w ten sam sposób władzę obejmował. Tam wstawiło się całe wysokie duchowieństwo pruskie, a mianowicie biskupi chełmiński, pomeżański, sambijski z kapitułami swojémi, jako też z kapitułą warmińską. Jakkolwiek biskupi i w ogóle duchowni pruscy, w duszy dobrze życzyli Krzyżakom, przecież ulegając przeważniejszéj stronie, zaprzysięgli wierność Kazimirzowi, i zrzuciwszy nawet ubiór krzyżacki, powrócili do habitu Śgo Augustyna, w którym za panowania zakonu, nikogo do godności kościelnéj nie przupuszczano.

Do Królewca już Kazimirz niepojechał, ale wyprawił Jana z Koniecpola kanclerza, który z wielką czcią przyjęty u wystawionego tronu odebrał hołd w imieniu królewskiém. W przysięgach hołdu wszędzie było położone zobowiązanie dołożenia wszelkich sił, ażeby zakon został z kraju wypędzony, a jego władza do szczętu wygładzoną.

Król starał się silnie związać przez to Prusy z Polską że wszystkim większym miastom nietylko opłaty przez Krzyżaków ściągane poopuszczał, ale nadto różne dochody, młyny, jeziora, grunta i dobra ponadawał. W ogóle obudziła Polska niesłychane spółczucie, bo obalała uciemiężenie i niewolę, aby sprawiedliwość i wolność na ich miejsce postawić.

Na zjeździe rycerstwa i miast do Grudziądza zwołanym, król i stany pruskie radzili głównie nad pieniędzmi na zasługi dla najemnych Czechów, którzy stali pod Malborgiem, gdyż było podejrzenie, iżby się z Krzyżakami porozumieć i nowy rząd krajowy zdradzić mogli. Stanęła uchwała, aby szos, to jest pogłówne z miast ściągnąć; potém żeby zamki biskupie i duchowieństwa na czas wojny poszły pod zarząd rycerzy, a nakoniec wybrano siedmnastu rycerskiego i miejskiego stanu, którzyby radę pruską przy królu stanowili.

XII.

Od chwili zjednoczenia Prus z Polską, nietylko Tressler mistrz niemiecki, ale inni pełnomocnicy zakonu uwijali się za wojskiem po Niemczech, a po całéj Europie szukali wpływu, aby na drodze dyplomatycznéj odrobić wszystko, co w Prusach sprawiła rewolucya. Względem wojska mało kto słuchał wniosków zakonu, gdyż zawsze przychodziła mowa o zasługach, a u zakonu nietylko pieniędzy, ale nawet widoku na nie niebyło. Władysław Pogrobowiec król czeski, albo raczéj jego opieka usunęła się od obietnicy posiłków i wyprawiła poselstwo, które Kazimirza dojechało w Toruniu, wtenczas, kiedy od obywatelstwa przysięgę odbierał. Poselstwo to wystąpiło ze zarzutem, że gdy Rosenberg i Zdeniek Sternberg Konopnicki, panowie czescy wyjeżdżali po uroczystościach ślubnych z Krakowa, Kazimirz miał kazać powiedzieć rządowi czeskiemu, że o przyjęciu władzy nad Prusami ani niemyśli. Gdy atoli przyszło do rzeczy, król Kazimirz zapomniał o tém oświadczeniu, jakkolwiek królowie czescy uposażali zakon krzyżacki i byli jego patronami. Wzywa zatém rząd czeski króla Kazimirza, żeby Malborga, Chojnic i Stuhmu niezdobywał, ale wyprawił zaraz do Czech pełnomocników, którzyby sprawę według słuszności na drodze spokojnéj ułatwili.

Kazimirz dał odpowiedź, że Rosenbergowi i Konopnickiemu nigdy przytoczonego oświadczenia nieuczynił, że mu dziwno, jakim sposobem królowie czescy zakon upoważać mogli i skąd na jego patronów wyszli: wreszcie że wyprawi panów polskich do Pragi, jakoż zaraz Janowi z Tęczyna wojewodzie krakowskiemu i Piotrowi z Szamotuł kasztelanowi poznańskiemu pojechać kazał.

Posłowie czescy nietylko byli zadowoleni odpowiedzią, lecz przez trzecie osoby kazali królowi powiedzieć, aby na ich publicznie czynione oświadczenia wcale niezważał, ale robił w Prusach co za dobre uzna, bo ich poselstwo tylko dla formy, a rzeczywiście Czechom wszystko jedno, co

z Prusami będzie. Dopraszali się nakoniec o pozwolenie przejazdu do Malborga, niby po przyrzeczone pieniądze od mistrza, lecz im odmowną dano odpowiedź.

Gdy Kazimirz odbierał hołd w Elblągu, przyszedł list od wielkiego mistrza z przedstawieniami, że króla postępki wcale się niezgadzają z mową, gdyż utrzymywał ciągle, że związkowi ziemsko-miejskiemu pomagać niebędzie, a chce zakonowi dochować zaprzysiężony przez siebie traktat. Trudno pojąć jak król chrześciański wbrew osnowie wiecznego pokoju może wspierać poddanych, co się zdrady przeciwko swéj prawéj władzy dopuszczają. Niewiadomo czyli na ten list dał król jakąkolwiek odpowiedź.

Za powrotem Kazimirza z Elbląga do Torunia, wstawiło się znowu poselstwo ze zjazdu regenburskiego w imieniu papieża, cesarza i kilku kurfirsztów. Na posłuchaniu zabrał głos od niego prowincyał kanoników zakonu Ś. Augustyna i przeor regensburski: uważał on za największe godności królewskiéj cnoty sprawiedliwość, łaskawość, poświęcenie, i wywodził z wielką nauką według zasad dyalektyki scholastycznéj, że przez pierwszą cnotę Kazimirz powinien się zrzec panowania nad Prusami, przez drugą przebaczyć urazy Krzyżakom, a przez trzecią połączyć się z innymi panami chrześciańskimi na odzyskanie Konstantynopola zabranego w zeszłym roku przez Turków.

Kazimirz po naradzeniu się z panami polskimi i pruskimi, niewiele robiąc sobie z poselstwa uczonego, ale zupełnie czczego, dał odpowiedź, że wystąpił przeciw Krzyżakom jedynie, aby uprzedzić ich napad na swoje państwo; do Nürenberga na sejm niemiecki niezaniedba przysłać pełnomocników i tam okaże sprawiedliwość, łaskawość i poświęcenie. Na wniosek tego poselstwa o listy wolnego przejazdu do Krzyżaków, dano mu odpowiedź jak dawniéj czeskiemu, że to być niemoże, poczém Niemcy obdarowani szubami sobolowémi, pojechali do domu.

XIII.

Już też sześć miesięcy wojna trwała. Krzyżacy w Stuhmie z niewielką liczbą rycerstwa świeckiego mężny dawali odpór, jakkolwiek żyli samém tylko końskiém mięsem, a dla niedostatku innéj strawy na wodną puchlinę chorować i umierać zaczęli; cała załoga wynosiła już tylko sto pięćdziesiąt ludzi: niepozostawało jéj nic więcéj jak wejść w układ o poddanie, i wyjednała sobie wolne odejście z własnością, bronią, a nawet z działami i amunicyą. Pięćdziesięciu udało się do Malborga, w którego mury ze swoją wynędzniałą postawą smutek tylko, zgryzotę i omdlałość na duchu wnieśli; stu zaś, a między tymi dziesięciu Krzyżaków odstąpili zakonu; wójt roguziński Egloff Rosenberg i czterech innych Krzyżaków przyjęli nawet służbę w wojsku królewskiém.

Czechów, którzy Malborg oblegali, zapłacono i oddalono, a ich miejsce zajęły oddziały królewskie pod dowództwem Jana Szczekockiego starosty lubelskiego. Trzeba oddać sprawiedliwość wielkiemu mistrzowi i Krzyżakom, że nietylko znosili z poświęceniem oblężenie, ale nawet przedsiębrali wycieczki, i raz napadłszy w dwa tysiące koni obóz Gdańszczanów, gdy niemogli w ludziach zrządzić znacznéj szkody dla warownych szańców, zabrali siedm wozów żywności i stado bydła, co było ważną zdobyczą dla głodnego już Malborga. W spotkaniu z Polakami, Krzyżacy ciężko rannego Jana Kota z Dębna uprowadzili z sobą, atoli ponieśli i klęskę niemałą, co na ich wojska najemne czeskie i mazowieckie, zły wpływ wywarło. Że zaś wkrótce potém został zabity w zwadzie z Czechem Micowski rotmistrz najemnych Mazurów, przeto ci natychmiast porozumieli się z wojskiem królewskiém i do niego przeszli. Polacy zamierzali Malborgowi odciąć kommunikacyą z Żoławami, z których snadniéj jak z inąd mógł mieć żywność i w tym celu napełniwszy statek siarką, smołą i innemi palnemi materyałami, puścili go w nocy z wodą, jakoż zaczął most go-

rzeć, lecz gdy się znalazło dosyć ludzi, snadno płomień został ugaszony.

Tymczasem mistrz niemiecki i Tressler zastawiali zamki zakonne w Niemczech, a tym sposobem przysposobiwszy nieco pieniędzy, zawierali układy z różnymi rotmistrzami o najemne wojska. Król od swoich przyjaciół w Niemczech jako też od ajentów słanych na zwiady za granicę, otrzymał wiadomość, że rozmaite oddziały wkrótce pospieszą do Prus na pomoc zakonowi. Wezwał więc jak najspieszniéj pospolite ruszenie wielkopolskie, aby się zebrało i ciągło ku Chojnicom dla przecięcia drogi od Niemiec, na któréj dla nieprzyjaciela mogły ciągle przybywać posiłki i na któréj spodziewano się mistrza niemieckiego ze znacznem wojskiem. Był to więc punkt strategicznie najważniejszy. Wielkopolanie zaczęli się żwawo krzątać około wyprawy, i wyszli wcześnie, lecz w pochodzie niesłychanie łupili, a szczególniéj dobra duchownych; dopuszczali się nawet usiłstw względem kobiet i prawie Tatarów dościgali w niekarności.

Z pod Tucholi już się były posunęły pod Chojnice owe wojska królewskie dowództwa Mikołaja Szarlejskiego, jednak wolały także dokazywać nad ludem po wsiach, niż bój i szturm należycie prowadzić.

Król niemogąc się ułożyć z Czechami tymi, których z pod Malborga był odprawił i niechcąc odciągać Szczekockiego od Malborga, a przez to dozwolić wolnego oddechu oblężonemu mistrzowi, ruszył tylko z garstką nadwornych i przybył na dwie mile od Chojnic do wsi arcybiskupa gnieźnieńskiego Cerekwicy, pod którą stali Wielkopolanie. W Cerekwicy zastał pospolite ruszenie w niezwykłym i nadzwyczajnym stanie: pokazywały się niechęci, a potém zbierania w kółka i jakieś zmowy. Powiedziano nareszcie królowi, że szlachta jest oburzona przeciw jego rządom, a głównie użala się, że na łońskim zjeździe w Piotrkowie, po zaprzysiężeniu praw i przywilejów, wydał ogłoszenie tylko w wyrazach ogólnych, oczywiście w zamiarze niedopełnienia zobowiązań. Trwają też wszystkie haniebne nadużycia, które jeszcze ojciec jego w Warce r. 1423. poznosić uroczyście przyobiecał, a szczególniéj, że panowie rady, co składają zgromadzenia prawo-

dawcze, są obok tego starostami to jest urzędnikami i wykonawczymi i sądowymi razem. To zaś bardzo źle, żeby wszystkie władze zbierały się w jednych i tych samych ręku. Z téj to wielkiéj wady w rządzie krajowym, każdy urzędnik jest nieograniczonym panem nad prostym szlachcicem i innym człowiekiem; robi co mu się podoba, w niczém niewidać jednostajnego postępowania i należytego porządku. Niechby każdy urzędnik pilnował tylko swego wydziału: starostowie powinni karcić napaści po drogach, podpalania, najazdy, usiłstwa względem kobiet, a oni się mięszają w sprawy o własność; sądy znowu ziemskie, co mają tylko nad własnością wyrokować, zajmują się temi spomnionemi przestępstwami. Tak więc i starosta i sędzia, kiedy mu się ubrda, sądzi sobie kogo tylko upatrzy. Sądy niezbierają się w oznaczonych czasach, kilka razy na rok, ale tylko kiedy możniejszym do ich spraw tego potrzeba. Komu się podoba, to niestawa przed sędzią na terminie: wiecznie się chorobą wymawia, a to mu uchodzi. Urzędnicy sądowi przy ściąganiu win, dopuszczają się zdzierstw na własną kieszeń, a za lada pismo drogo sobie płacić każą. Szlachcic w ogóle nie jest jeszcze pewnym, ani wolności, ani majątku, ani życia i bez wyroku i sądu może być przez króla lub byle mocniejszego uwięziony, z własności odarty i ścięty.

Takie i słuszne argumenta, szkoda tylko, że nie w swoim czasie i miejscu położywszy, oświadczyła szlachta, że nie widzi powodu do pomagania królowi przy zdobywaniu Prus dopókąd jéj sprawiedliwe żądania należycie ocenione i przyjęte niezostaną.

Był to nadzwyczajny i może pierwszy przykład niekarności wojennéj; ówczesne atoli pojęcie obywatelskiego obowiązku do wojny polegało jedynie na zasadzie, że tylko obrona kraju jest sprawą wszystkich czyli narodową, zabory zaś, a zwłaszcza w chrześcijańskich krajach są prywatną sprawą królów. Zdobywanie Prus, choć manifest królewski inaczéj dowodził, niebyło odzyskiwaniem utraconych prowincyi, jakkolwiek w niektórych czasach pewna część Prus należała do Polski: postępek więc rycerstwa pod Cerekwicą nienaruszał społecznéj zasady wieku i niebył buntem ani przestępstwem,

ale tylko sporem wszczętym od jednéj strony, o nadwerężania ugody przez stronę drugą. Nieda się nadto zaprzeczyć, że Kazimirz lubo przyznał w akcie piotrkowskim: iż jako wychowaniec narodu, przez naród jednogłośnie obrany i ukoronowany został,*) przecież chciał się jak większa część królów polskich, uważać za monarchę dziedzicznego i żadnym układem niezobowiązanego. W tym celu starał się pozyskiwać ludzi znaczenia, to jest urzędników, a z téj znowu przyczyny nieukrócał nadużyć przez nich popełnianych; umyślnie poniekąd zostawiał dawne nadużycia, kiedy naród rozwijając się postępowo, miał już jasne pojęcie lepszego porządku i widział, że ten porządek zaprowadzić można. Król kładł więc zaporę postępowi i przez chęć rządzenia absolutnie, naruszał dawną zasadę społeczeństwa, a niemając na swéj stronie sprawiedliwości, prawdy i dobra ogólnego, nic innego niemógł dokazać, jak wzniecić zatargi i bunt wywołać. Gdy zaś znalazł oppozycyą i to zbrojną, natychmiast wdał się w układy, na wszystko przystał i nowe przywileje obszerne i ze szczegółami według żądania szlachty Piotrowi Szczekockiemu podkanclerzemu zaraz wygotować, przypieczętować i ogłosić kazał. Szlachcie, któréj dla rozruchów cerekwickich historycy monarchiści niesłychane czynią zarzuty, wyznawcy zasad republikańskich, muszą grzech odpuścić, bo oddzielanie władzy prawodewczéj od wykonawczéj i sądowéj, było już w duchu postępu i konieczne, a król niechciał się do tego porozumiewać i tylko przez tłum uzbrojony, mógł być zniewolonym; tłum zaś taki tylko na wyprawy wojenne występował.

Tymczasem wojska za granicą przez mistrza najęte, stanęły pod dowództwem księcia Rudolfa żegańskiego i Czecha Bernharda Zinnenberga Szumborskiego w Schivelbein, krzyżackiém

*) Quantave integrae fidei puritate praelati, barones, milites, proceres, burgenses et tota communitas populorum incliti regni Poloniae nostram personam venerati sunt, ut etiam nos ab infantia nostra educatos et tandem, deficiente eis rege et gubernatore regni, gubernacula suscipienda invitaverint, in eorum regem et dominum concordi voto elegerint et sacro diademate ipsius regni insigniverint &. &. *Confirmatio generalis privil. regni anno* 1453.

miasteczku Nowéj Marchii i to w dziewięć tysięcy jazdy, a sześć tysięcy trabantów, to jest niemieckiéj piechoty z ludu dobranego i w prześlicznem uzbrojeniu. Król wojsko swoje czterdzieści tysięcy wynoszące, podzielił na oddziały, nad któremi powierzył władzę wojewodom; jako to: Łukaszowi Górce poznańskiemu, Stanisławowi z Ostroroga kaliskiemu, Mikołajowi z Szarleja inowrocławskiemu, tudzież kasztelanowi rosperskiemu Dersławowi z Rytwian, najpierwszym panom, ale bez doświadczenia w boju. Niemogło się to ogółowi podobać zwłaszcza ze w Polsce zdawna uznawano rozumną zasadę, aby nie żadną godność, lecz samo uzdatnienie brać za miarę przy stanowieniu dowódzców i z téj to przyczyny w bitwie pod Grunwaldem tylko mieczник ziemi krakowskiéj Zindram z Maszkowic, przeszło stotysięcznem wojskiem dowodził; wszyscy panowie rady musieli mu być posłuszni i wygrał bitwę jednę z największych w dziejach Polski.

Ruszywszy król od Cerekwicy, zajął stanowisko pod Chojnicami i wyprawił gońca po nadwornych pod Malborg; jako téż po wojska, które były na boku z Janem Czarnkowskim kasztelanem gnieźnieńskim i ze Sasem Janem Wedlem także Wedelskim od Polaków zwanym; a do pięciu tysięcy wynosiły. Atoli wojska nieprzyjacielskie w Schivelbein stojące, zaczęły się ruszać wprzód, nim przywołane przez króla posiłki nadciągnąć były wstanie. Przy królu znajdowało się nieco Czechów i ci dawali radę, aby nieprzyjacielowi wcale niebronić wejścia do Chojnic, a potém należycie oblężenie prowadzić, dowóz odciąć i na ogłodzenie liczyć. Wielkopolanie atoli byli za bitwą i niezle radzili, gdyby oddziały miały były dobrych dowódzców. Wysłany podjazd polski, zetknął się z podjazdem niemieckim i spłoszył go ze stanowiska. Po świętym Lambarcie nazajutrz w ordynku bojowym oczekiwano pod Chojnicami nieprzyjaciela, jakoż około godziny nieszpornéj nadciągnął w trzech kolumnach, ale przerażony samą liczbą, cofnął się pagle. Panowie polscy ufni w swą przeważniejszą siłę, mówli, że woźnice trzaskaniem z biczów tę garstkę rozpędzą. Przy pierwszym uderzeniu powiodło się królowi: Rudolf żegański w zaciętéj walce

został przez jednego Polaka mieczem przebity i poległ, a Bernard Zinnenberg szumborski przez jednego Czecha pojmany, lecz się z niewoli wywinął. W dalszym jednakże boju, Polacy nieprzestrzegali porządku i walczyli rozpierzchle, a Niemcy ściśniętemi kolumnami zwolna, ale ciągle się posuwali. Polacy należycie nigdzie nieużyli miejsca i rozwijali się po najgorszych stanowiskach, które doświadczonym dowódzcom dałyby się snadno uniknąć. W sam czas ruszyła załoga z Chojnic i uderzyła na linią odwodową, w której się król znajdował. Wpadnięcie nieprzyjaciela od tyłu, sprawiło wielki popłoch. Król jak mógł zapobiegał rozsypce, do porządku przywoływał, z garstką się trzymał, i za usilném naleganiem straży przybocznéj dopiero ujechał, kiedy już miał być wzięty do niewoli. Oddział jeden jazdy polskiéj ulgnął w bagnie i w znacznéj części został w pień wycięty. Polegli ze znakomitych Piotr Szczekocki podkanclerzy królestwa, Mikołaj z Mokrska chorąży sandomirski, Jan Rydzyński i Jan Zawisza z Rożnowa ostatni syn Zawiszy Czarnego a starosta kolski: w ogóle stu trzydziestu sześciu ze szlachty, a do trzech tysięcy z ludu. Wpadli do niewoli wojewodowie Górka i Szarlejski z kilku innymi wyższymi urzędnikami. O niektórych panach mówiono, że uszedłszy z placu sami się poddali nieprzyjacielowi. Obóz królewski, kosz z czterech tysięcy wozów ustawiony, a różnemi zapasami, bronią, srebrami stołowemi obciążony, w padł w ręce Niemców; słowém Polacy ponieśli ciężką klęskę w skutek któréj Chojnice wydostały się z pod ich oblężenia i zaczęły Krzyżakom upewniać kommunikacyą z państwami niemieckiemi i całym zachodem Europy. Duchowni polscy zwłaszcza, że w obozie pod Malborgiem zaczęła się szerzyć morowa zaraza, utrzymywali, że to wszystko było karą Nieba za pustoszenie dóbr kościelnych i za zapomnienie o Bogu, do którego nawet przy rozpoczęciu walki, żadnych modłów niewniesiono, jako też za nadanie żydom bardzo korzystnego prawa, które niezostało cofnięte, choć Zbigniew Oleśnicki i legat papiezki brat Kapistran, który po krajach polskich, a szczególniéj po Węgrzech ogłaszał krucyatę przeciw Turkom, domagali się tego u króla.

W Bydgoszczy dopiero zbierały się niedobitki polskie z pod Chojnic, a tymczasem nadeszły niepomyślne wiadomości z Prus, że drugie wojsko pod Malborgiem samo się rozsypało na wszystkie strony i nietylko obóz i żywność, ale działa zostawiło mistrzowi; że Sztum i Preussisch-Mark odpadły napowrót do zakonu, Tczew zaś i Gniew zostały zdobyte przez tego samego nieprzyjaciela, który pod Chojnicami odniósł zwycięztwo; że gdy mistrz krzyżacki ogłosił amnestyą dla tych wszystkich, co pod jego władzę wrócą, biskup pomezański natychmiast korzystał z téj amnestyi.

Upadało codziennie znaczenie Polaków w Prusach, lecz wysłana deputacya od rządu pruskiego napominała króla, aby się tém wszystkiém niedał zrażać, jakoż usłuchał jéj i wezwał na wojnę pospolite ruszenie całéj Korony, a tylko województwom lwowskiemu i podolskiemu na zasłonę przeciw Tatarom w domu zostać kazał.

XIV.

Zaczęła się tedy gotować druga walna wyprawa: stanęły pod Opokami zbrojnie różne ziemie polskie i nowe najemne czeskie oddziały. Król przeprowadził wszystko po moście umyślnie pod Toruniem zbudowanym i odjechał. To wojsko kilkadziesiąt tysięcy wynoszące i prześliczne, spocząwszy przez kilka dni na jedném stanowisku, przebyło rzekę Ossę i rozgościło się w lasach pod Łaszynem, oczywiście nie dla prowadzenia wojny, lecz tylko, aby dodać ducha mieszkańcom miast i ziem pruskich, a nakoniec sobie odeszło jak przyszło.

Mistrz krzyżacki żądał niby układów i w tym względzie pisał do panów, którzy byli przy wojsku, a rzeczywiście chciał przewłoki, aby mieć czas do przywrócenia swéj władzy nad Sambią, to jest okolicą Królewca, ważną przez położenie nadmorskie, wiążącą Prusy z Inflantami, a odległą od Gdańska i Elbląga, miast Krzyżakom bardzo nieprzyjaznych a silnych. Wielki szpitalnik zakonu ruszył od Malborga ze znacznym oddziałem przez Warmią i zajął i wojskami poosadzał Mühlhausen, Braunsberg, Świętą Siekierkę, Mehlsack, Zinten, poczém jeden oddział przebył

Frische Haff z Brandenburga do Fischhausen i opanował stary Królewiec jako też część jego Löbenicht zwaną, a tylko Knipawa, to jest część trzecia zamknęła swoje bramy i zapaliła nawet przedmieście.

Król opuściwszy wojsko naprzód radził z niektórymi panami w Łęczycy względem pieniędzy na wojnę i uchwalono podatek po wiardunku z łanu, jako też wydano rozkazy do mennicy krakowskiéj względem bicia półgroszków i innéj monety. Duchowieństwo odbyło w Łęczycy zbór prowincyalny i uchwaliło wsparcie na wojnę, czyli tak zwane *subsidium charitativum.*

Tak przygotowawszy rzeczy w Koronie, pojechał król na Litwę, która zagniewana na Polaków o niewłaściwe słowa w akcie zjednoczenia i o Podole, Olesko i t. d., nieodbywała wspólnych zjazdów z Polakami, ani niemięszała się do wyprawy pruskiéj, utrzymując, że niewidzi powodu do łamania traktatu brzeskiego (z r. 1435). Król przedstawiał panom litewskim, że poniżenie zakonu krzyżackiego leży równie w interesie ich wielkiego księstwa jak Korony, nieszczędził w ogóle namowy, przyrzeczeń, nadań i wszelkich jednających sposobów, aż Litwa obiecała nawet wystąpić przeciw Krzyżakom, lecz też i na obietnicy skończyła.

Chan tatarski Eczygierej sam zgłosił się do króla z oświadczeniem, że z całemi siłami stoi na jego usługi i chce się pomścić za bitwę pod Chojnicami, lecz król, skoro uważał Prusy za swoje państwo, niemógł żadną miarą korzystać z dobrych chęci tak łupieżnéj dziczy, jaką byli Tatarzy, których sposób wojowania głównie się na tém zasadzał, aby kraje teatru wojennego całkiém wyludnić i ze ziemią zrównać.

Z Litwy zjechał król znowu na obrady do Piotrkowa, a to na sobotę po Wniebowstąpieniu, i lubo czas wiosenny do wojny tak przydatny wpływał, przecież nawet obrady, od któréj miało zależeć dalsze prowadzenie boju, nierozpoczęto, a wszystko się skończyło jedynie na rozporządzeniach do ściągania uchwalonego w Łęczycy wiardunku z łanu. Wielkopolska spieszyła z pieniędzmi, lecz Małopolanie, że chcieli się popisać z wielką summą, nalegali, żeby z dóbr królewskich złożono podatek wyrównywający połowie dzierżawy:

dzierżawcom królewskim zdawało się to zawiele, a dziedzice ociągali się z łanowem, dopókąd ci dzierżawcy nieprzystaną i tym sposobem przez chęć powiększania dochodu Małopolanie później zaczęli zbierać pieniądze, choć prędko były potrzebne.

Na zjeździe piotrkowskim skądinąd zabłysnęła nadzieja bliskiego i zupełnego zwycięztwa nad Krzyżakami: wielki mistrz niemając gotowizny, a najmując po Niemczech na wojnę rycerstwo, robił mu zapisy na dobrach zakonu w Niemczech położone i tak przebrał miarkę, że nietylko dochody, ale wartość tych dóbr niemogła wystarczyć na opłacenie zasług zapisanych. Mistrz niemiecki postrzegłszy, że zakon tak na drodze wojennéj, jak i na drodze majątkowéj bardzo się pochylił, wniósł do papieża, aby zapisy przez wielkiego mistrza nieprawnie w Niemczech przyczynione, za nieważne uznał. Jakkolwiek Krzyżacy chcieli utaić tę skargę wytoczoną do Rzymu, przecież wkrótce wieść o niéj stała się głośną i oburzyła tak dalece najemne wojska krzyżackie, że rotmistrze zaczęli oświadczać, iż ktokolwiek będzie chciał wypłacić im zaległości, temu zamki i miasta przez siebie trzymane natychmiast wydadzą. Związkowi pruscy stanęli zaraz z tymi rotmistrzami w porozumieniu, a nawet kanclerz Gruszczyński i Jan Rytwiański udali się z Piotrkowa do Grudziądza dla zawarcia układu. Wojska czeskie na wszystko już przystawały, ale wojska rodowitych Niemców niechciały jeszcze obalać zakonu.

Tymczasem Krzyżacy przez wojnę o tyle polepszyli swą sprawę, że przynajmniéj Sambią prawie całkowicie odzyskali: Knipawa tylko broniona przez załogę gdańską i wspierana dowozem z Gdańska dawała odpór z niesłychaném męztwem, atoli nakoniec Krzyżacy palami i wielkiém drzewem tak zagrodzili rzekę Pregel, że nic a nic nawet w nocy dopławić niebyło można. Nadto od starego miasta Królewca rzucono dwa mosty, przy murach porobiono blokhausy, pobudowano wieże, a nawet ze statków na wodzie ciągle strzelano. Zostały spalone składy miejskie z towarami i rozmaitemi zapasami. Król niebędąc w stanie przysłać z Polski nowego wojska, pierwsze wiardunki łanowe, które do skarbu wpłynęły,

rozdał rotmistrzom swoich wojsk najemnych po zamkach pruskich, aby się na jaką taką odsiecz złożyli. Składkowy więc oddział ruszywszy ku Sambii, w chwili, kiedy Knipawa zgnębiona bojem i niedostatkiem ledwie już dyszała, wyprawił żołnierza biegłego w pływaniu, aby obleżonych na czas jeszcze krótki do wytrwałości wezwał i nakłonił, lecz żołnierz ten został na wodzie zastrzelony i miasto wszedłszy w układy, nie Krzyżakom, ale Balthazarowi książęciu żegańskiemu *) zobowiązało się do uległości. To odpadnięcie Knipawy, a z nią reszty Sambii, było niedobrym przykładem dla innych prowincyi pruskich, po których Krzyżacy ciągle nurtowali przez tajemnych ajentów, zwłaszcza, że nawet w Toruniu oddawna już pokazywały się zabiegi przeciw załodze polskiéj i z téj przyczyny ścieto i po śmierci czwartowano obywateli, aby przy każdéj bramie część trupa położyć. Jan Tęczyński dowódzca załogi nakazał mieszkańcom nowego Torunia przeprowadzić się do starego. Krzyżackie oddziały ośmielały się już tak dalece, że rotmistrz Gaspar Nostiz, napadł z Friedlandu i spalił miasto polskie Łobżenicę, zabrawszy z towarami trzydzieści wozów kupieckich na jarmark przyprowadzonych.

XV.

Prawdziwie było wstydem dla Polaków, że mając daleko większą potęgę od zakonu, przeważniejsze środki i sympatią wszystkich niemal mieszkańców z każdym dniem nowe ponosili straty i codzień gorzéj stali w Prusach. Król obwieścił trzecią walną wyprawę i lubo nie wszystkie ziemie dały się nakłonić, przecież zebrało się wcale liczne pospolite ruszenie. Niemożna jednak było o niém dobrze tuszyć, bo zaraz od swoich domów rozpoczęło niszczyć dobra duchowne i królewskie w niesłychany sposób: przy każdym dorywczo rozbitym obozie ustawiało styrty ze zboża, jakby na leże zi-

*) Johannes Voigt w *Geschichte Preussens* utrzymuje, że się mistrzowi poddała. Długosz jest spółczesny, więc pewniejszy.

mowe, a w kilka dni przy odchodzeniu wszystko lekkomyślnie paliło. W Brześciu kujawskiém przyjmował król poselstwo od miast pruskich i na dalszą wojnę układał plany, które mu psuli rotmistrze jego wojsk najemnych, oświadczając, że gdy zasług niepobierają i cierpią wielką biedę, skoro skutecznego zaradzenia niebędzie, to z Krzyżakami w układy wejdą i zamki i miejsca warowne im powydają. Krzyżacy dla wstrzymania swego najemnego wojska od sprzedaży zamków zabrali nawet kościelne srebra z Kwidzyny, a płacili jak mogli. I związek ziemsko-miejski tym samym sposobem zasilał mennice, poszedł więc i król za pruskim przykładem i udało mu się wymódz na panach duchownych przytomnych w Brześciu, to jest prymasie tudzież biskupach poznańskim i władysławskim, że naczynia kościelne i *vota*, które niewięcéj jak sześć tysięcy złotych warte były, oddali do skarbu. Lubo Zbigniew Oleśnicki już nieżył, a biskupem krakowskim był Tomasz Strzępiński, przecież w Krakowie utrzymano się przy zasadzie, że kościół w podobny sposób rządowi pomagać nie powinien i kapituła odmówiła wydania sreber.

Zgromadziwszy na tak ostatecznéj drodze nieco pieniędzy, kazał Kazimirz, jak w roku poprzednim, zrobić most na łodziach i przebył Wisłę w pobliżu Torunia z trzecią walną wyprawą. Ów Fryderyk brandenburgski, który chował się w Polsce i jako zaręczony z królewną miał od panów przyrzeczone następstwo na tron po śmierci Jagiełły, od niejakiego czasu bawił w Prusach i wziąwszy na siebie pośrednictwo pokoju, ofiarował królowi korzystne warunki. Z téj przyczyny po przejściu Wisły król wysłał kanclerza Jana Gruszczyńskiego z kilku innymi panami pod Nowe miasto do wsi Kościelca na układy. Komendatorowie krzyżaccy przysłani od mistrza żądali, aby wojska polskie natychmiast Prusy opuściły i żeby król zaprzestał na wyroku Kalixta III niedawno na stolicę apostolską wyniesionego. Polacy, jakkolwiek ich sprawa słabiała w Prusach, czuli i widzieli, że siły zakonne wycieńczają się do ostatniego i późniéj czy rychléj zupełna niemoc nastąpić musi, a z téj przyczyny z oburzeniem uczynili wyrzut kurfirsztowi brandenburgskiemu, że wcale co

innego obiecywał, kiedy niedawno króla w Bydgoszczy odwiedzał. Kurfirszt oświadczał, iż Krzyżacy przystaliby na oddanie ziemi Chełmińskiéj i Michałowskiéj, jakotéż na wynagrodzenie kosztów wojennych, ale i to zdawało się Polakom całkiem niedostateczném i odjechali nic niesprawiwszy.

XVI.

Obiedwie naczelne władze świata chrześcijańskiego wystąpiły z groźbami przeciw Prusom: naprzód cesarz Fryderyk na zasadzie zaniesionéj nanowo skargi przez mistrza do swego Kammergerichtu wyznaczył termin związkowym, aby obrali sobie pełnomocnika i uniewinili się z zarzutu, że pierwszemu wyrokowi niebyli posłuszni, a gdy po trzykrotném przywołaniu nikt się niezgłosił, według wszelkiéj formy prawa wyrzeczono Reichsacht w ten sposób, aby wszyscy mężczyzni, począwszy od chłopców czternastoletnich, uważani byli za pozbawionych wszelkiéj własności, wyjęci z pod opieki prawa i aby nikt się nieważył przyjmować ich w gościnę, karmić, poić, lub do jakiéjkolwiek z sobą styczności dopuszczać. Kalixt III wydał znowu oświadczenie, że kto z Prusaków w sześćdziesiąt dni niepojedna się z zakonem, na tym będzie ciążyła klątwa i zapowiedź; pomiędzy związkowymi zaś szlachta, magistraty, wszelkie urzędy miast, skoro okażą opór, uważani być mają za pozbawionych zaszczytu, godności, patronatu, urzędu, majątków, swobód, przywilejów, za niezdolnych do wszelkiéj urzędowéj czynności, bez czci i opieki prawa. Każdemu wolno ich własność zabierać, żadna straż niema ich osób zasłaniać. Miasta i w ogóle wszyscy podwładni winni swoich urzędników i zwierzchników téj klątwie podległych oddalić, posłuszeństwa im nieokazywać. Duchowni, którzyby ważyli się w przytomności związkowych mszą odprawiać, lub jakiekolwiek obrzędy wypełniać, mają być pozbawieni urzędów i do służby kościelnéj za niezdatnych na zawsze uznani.

Zagrożenia te i w skutek ich zabiegi niektórych księży niewywarły żadnego wpływu na Prusaków: mówili, że

o Reichsacht im niechodzi, bo już nienależą do Niemiec, ale do Polski, a klątwa papieża niemoże mieć wagi, bo została wydana bez przesłuchania strony potępionéj; za zbliżeniem się wojska polskiego wszędzie wzrastała nienawiść przeciw zakonowi.

Dwa zamki nad Wisłą Gniew i Tczew, które znowu Krzyżacy obsadzili, przeszkadzały niezmiernie do ustalenia panowania polskiego w Prusach, gdyż naprzód otwierały Krzyżakom kommunikacyą z drugim brzegiem Wisły, a potém Gdańskowi odcinały na Wiśle wszelki dowóz i handel, wojsku zaś królewskiemu dostawy prochu i innych potrzeb wojennych z Gdańska. Zgadzali się biegli w sztuce wojennéj radcy królewscy, że od wzięcia tych dwóch zamków należy wojnę wznowić, a wziąść je niebędzie trudno. Tymczasem król, niby dla utajenia tego planu, pociągnął w bok na zeszłoroczne stanowisko, a potém zwrócił się pod sam Łaszyn. Mieścina ta z małą załogą krzyżacką niezasługiwała ani na uwagę, skoro jednak królowi o nią chodziło, to powinien był żwawo do szturmu przystąpić, lecz on zaczął od jakiegoś formalnego odcinania komunikacyi z krajem, a to jeszcze w tak niezgrabny sposób, że Krzyżacy potrafili oddział z czterystu koni przez polskie stanowisko do Łaszyna wprowadzić i z niego wycieczki robić. Tymczasem nadeszły słoty jesienne: wojsko niemiało paszy, bo zboża były pobrane do zamków, a z powodu wojny nawet mieszkańce okolicy pouciekali na wszystkie strony; żywiono więc konie starą trawą lub słomą z dachów i ludzie cierpieli niedostatek. Z jednéj strony mur został nareszcie od dział rozbity, deszcze zapełniły wodą i mułem okopy, zrobił się lód i po nim chodzić było można; już nawet chłopstwo od powozek chciało się podjąć zdobycia zamku, kiedy król znowu na przekorę wszystkim kazał zapowiedzieć pochód wprost ku Wiśle. Pod Łaszynem stracił przez choroby, w zabitych i pojmanych do dwóch tysięcy ludzi i większą część koni, z których pozostałe trzy tysiące wyzdychały w obozie pod Grudziądzem. W takim stanie rzeczy musieli panowie okazać niechęc, a król znowu uważał, że cała wojna w Prusach z ich tylko winy źle idzie i sformował sobie radę z młodéj szlachty za-

dnemi urzędami niezaszczyconéj. Do téj rady uczynił wniosek, aby obmyślić skuteczniejsze środki przeciw Krzyżakom. Rada wydała zaraz uchwałę, że kmiecie z dóbr duchownych i królewskich mają płacić po dwa wiardunki z łanu, a z dóbr szlacheckich po jednym; duchowieństwo prócz tego ma oddać połowę swoich dochodów. Król z dworem i należytém wojskiem będzie mieszkał w Toruniu i dołoży starania, aby miasta pruskie do mistrza nieodpadały. Po takich rozporządzeniach pospolite ruszenie rozpuszczono, nietroszcząc się nawet o jego przeprawę na drugą stronę Wisły, a uchwały téj nowéj rady zostały wysłane do Krakowa i przez woźnego jako prawomocne obwołane.

XVII.

Na Trzy Króle r. 1456 król przybył na walny zjazd do Piotrkowa. Panowie duchowni, jak świeccy, oburzeni już dwiema wielkiemi wyprawami pod malenki Łaszyn zebrali się licznie. Szlachta przytomna, którą król oczywiście dla trzymania w uległości panów podnosił, wybrała poborców podatkowych, atoli biskupi powstali przeciw uchwałom grudziądzkim, jako łamiącym wszelkie prawa i przywileje. Dziwili się, że król zamiast użyć pokornéj prośby, wydał do sług bożych nakazy i chce od nich ściągać podatki w ten sam sposób, jak od kupnych niewolników. Wojewodowie i kasztelanowie zgadzali się z biskupami i owe uchwały młodych radców ogłoszono za upadłe i niebyłe, jednakże nakazano złożyć połowę dochodów nietylko z dóbr królewskich i duchownych, ale nawet i z dóbr rycerskich. Należy się tu więc pochwała ówczesnym biskupom, że im niechodziło bynajmniéj o pieniądze na sprawę ogólną, ale tylko o prawo rady królewskiéj wiekami uświęcone.

Tymczasem Jan Gruszczyński, biskup władysławski i kanclerz niekłopocąc się bynajmniéj o klątwę papiezką, jakby nigdy nic niezaszło, prowadził umowę z rotmistrzami najemnych Czechów krzyżackich, a szczególnie z Oldrzykiem Czerwonką, który obiecywał oddać Polakom Malborg, Starogród i Nowe

miasto, skoro na każdego jeźdźca tudzież na każdych dwóch piechotników odbierze po siedmdziesiąt siedm złotych; wszystko razem miało uczynić cztery do pięciukroć stotysięcy, azatém summę naówczas prawie niesłychaną. Wypłaty obiecano w trzech ratach i kilkoraką walutą, a mianowicie pieniądzmi, srebrem, złotem, aksamitem, adamaszkiem, atłasem, kitajką i futrami. Wielu panów polskich trwożyła ta summa i zdawało im się, że Malborg i zamki zakonu, jeżeli mają przez układ do króla przechodzić, to układ takowy powinien być zawsze tylko z mistrzem i Krzyżakami, a nie z Czerwonką i rotmistrzami czeskimi zawierany, gdyż inaczéj będzie to kupno rzeczy cudzéj, nie od właściciela, lecz od posiadacza złéj wiary. Tę uwagę prawniczą nareszcie ubito i zgodzono się na zasadę, że, byle odebrać nieprzyjacielowi miasta, śmieszna jest rzecz pomiędzy sposobami przebierać. Co do pieniędzy Prusacy obowiązali się złożyć połowę, lecz druga połowa zdawała się już zbyt trudną do wykołatania z Polski. Król zamierzał Bolesławowi książęciu opolskiemu puścić ziemię wieluńską w zastaw za stotysięcy złotych i dla dobicia umowy przybył do Wielunia, lecz Bolesław usuwając się od obietnicy, niezjechał pod pozorem choroby. Panowie świeccy, którzy układ z Czerwonką zawierali, radzili, żeby pozabierać wszystko srebro i złoto z kościołów, pod przyrzeczeniem, że po wojnie wynagrodzenie nastąpi, ale króla poruszały skrupuły już za dawniejsze naruszenie sprzętów świętych i nawet pokutę w Sieradzu odbywał. Nadszedł i minął dzień pierwszéj raty, a krzątano się jeszcze koło zbierania pieniędzy. Powstał kłopot, że Czerwonka zerwie układ, a tymczasem nadeszła smutna wiadomość, że Janusz i Przemysław książęta oświecimscy, wraz z innymi naczelnikami wojsk najemnych polskich z powodu nieodbierania zasług, niechcą przyjmować rozkazów królewskich. Niedosyć na tém, ale oddział zaciężny polski spalił przedmieście gdańskie i głoszono, że inne oddziały nawet do Polski wkroczą i będą wsie i miasta z ziemią równały, dopókąd należytości nieodbiorą.

Na zjeździe piotrkowskim, który się na nowo od Narodzenia Najświętszéj Panny odbywał, radzono i radzono, ale

że główną rzeczą były pieniądze, a nie uchwały, więc żaden niewynikał skutek dla wojny. Nareszcie Tomasz Strzępiński biskup krakowski, bacząc na klątwę rzuconą przez papieża, która pośrednio tyczyła się króla i Polaków, gdyż nieśli pomoc wyklętym Prusakom, wystąpił ze zdaniem, iż żądza panowania królów polskich nad obcemi krajami nigdy narodowi na dobre niewyszła. Przez ubieganie się o tron czeski a potém węgierski tylko zostały wyczerpnięte do szczętu dochody i skarbowe i prywatne. Z téj przyczyny od samego początku niepodobało mu się mięszanie w zatargi pruskie. Gdy biskup krakowski skończył, podniósł się Sędziwoj Czecheł kanonik gnieźnieński herbu Korab, człowiek nauki niepospolitéj, bo professor teologii i jął dowodzić, że Krzyżacy nigdy Prus nie posiadali prawnie: przywołani w pomoc od książąt polskich dla walczenia pogan, przeciw tymże książętom i królom a patronom swoim oręż obrócili: ziemie polskie łupieztwem, pożogą i zabojem przepełniali, a frymarkami zastawowemi podstępnie nabywali. Świeże poddanie się ziem i miast pruskich królestwu polskiemu nastąpiło w skutek słusznych powodów i zupełnie prawnie. Przegrana pod Chojnicami niebyła wcale karą boską za przyjęcie Prus pod obronę królestwa, ale tylko skutkiem niewdzięczności za inne łaski nieba, tudzież skutkiem zarozumiałości w szczęściu, a mianowicie, że Bóg dopomógł królowi i przez zawarcie świetnego małżeństwa i przez przypadnięcie Prus, jednakże żadnéj czci dziękczynnéj nieodebrał. Wszakoż i synowie Izraela jakkolwiek walczyli z rozkazu Bożego i za wyznaczeniem od Boga na dowódzcę Judy, przecież od pokolenia Benjaminowego zostali dwukrotnie pokonani, a to dla przestępstw uprzednich; dopiero za odbyciem postu, a okazaniem pokory wyszli na zwycięzców: miasta poburzyli i całe pokolenie Benjamina, prócz sześćdziesięciu mężów w pień wysiekli.

Te argumenta, jakkolwiek miały przeciw sobie klątwę, przez papieża rzuconą, nieznalazły przeciwnika, któryby innych miejsc pisma św. także użyć umiał i wywarły wielki wpływ na słuchaczy. Sam biskup krakowski oświadczył swą gotowość utrzymywania w obliczu każdego zboru katolickiego, że Polacy mają słuszność w sprawie pruskiéj, tylko dopuścili się niektórych

grzechów; stanęło zatém, aby na Rzym nieuważać, lecz zamiast powiedzenia wprost, wolano się wysłowić, że trzeba władzy królewskiéj nad Prusami do ostatniego bronić. W skutek tego został uchwalony podatek jeszcze ogólniejszy, niż dawniéj, a mianowicie z dóbr królewskich, duchownych, szlacheckich i nawet z dziesięcin kościelnych po połowie dochodu rocznego; nadto każdy mieszczanin miał złożyć od wartości swego majątku ruchomego i nieruchomego po dwa grosze z grzywny, a u kmieci i poddanych tak mężczyzna jak kobieta grosz pogłównego. Wielkopolanie przyrzekli zebranie podatku za swoję prowincyą, lecz obecni Małopolanie i Rusini zobowiązali się tylko osobiście, utrzymując, że rzecz tak ważną muszą swéj braci przełożyć podczas zjazdu na Śtą Jadwigę w Nowém mieście Korczynie.

Gdy przyszło ściągać podatek, naprzód u duchowieństwa nasunęły się trudności: niemożna było należycie ocenić dziesięcin, po kapitułach okazywały się różne zdania, nakoniec biskupi złożyli pół dochodu równie z dóbr, jak z dziesięcin. Biskup krakowski był najhojniejszym, bo wyliczył nawet trzy czwarte. Inni duchowni niemogąc przyjść do końca z szacowaniem dziesięcin, oddali połowę tego, co mieli obowiązek składać papieżowi.

Trzeba przyznać, że nie skąpiono, a przecież te pieniądze były jeszcze niewystarczające: od szlachty wymagać więcéj, zdawało się niepodobném, bo szlachta musiała stawać na pospolite ruszenie; duchowni, mieszczanie i chłopi zostali już wyciągnięci do ostatniego: widział więc król, że jakimś tylko obrotem zaradzić można. Zły atoli zarząd dobrami i przychodami publicznemi od skończenia epoki Piastów, a zatém w ciągu lat przeszło ośmdziesiąt, nietylko wyczerpnął gotowiznę, ale obalił dworowi kredyt u osób prywatnych. Król ostatnią potrzebą zmuszony, choć już pokutę na przebłaganie nieba za sprzęty kościelne odbywał, podobnego grzechu na wieki się wyrzekł, przecież poszedł na kapitułę krakowską i wniósł prośbę, aby się nieusuwała od pomocy, którą po innych dyecezyach zyskał; wreszcie sreber kościelnych chce nie na sprzedaż ani stopienie, ale tylko na danie w zastaw. Kapituła odparła, że według ustaw boskich i ludzkich

niema nikogo na ziemi, ktoby sprzętami świętemi miał prawo rozporządzać: woli zatém z własnych funduszów zrobić jeszcze ostatnie poświęcenie, jakoż zaraz biskup, opaci i kanonicy zobowiązali się zaręczyć u kupców miejscowych sześć tysięcy złotych.

Kiedy król tak nieszczędził pracy, upokorzenia i wszelkich zabiegów dla osiągnięcia zupełnego zwycięztwa nad zakonem krzyżackim, w Litwie zaczęła się jego władza osłabiać. Gastowd wojewoda wydał był córkę swoję za Sęka Oleszkowicza kniazia kijowskiego, a wszedłszy w porozumienie z kniaziem Jerzym z Ostroga układał plany, jakby Litwę oderwać od Polski, a swego zięcia Sękę na wielkie księstwo wynieść. Wielu z Litwinów oślepieni nienawiścią przeciw Polakom na szkodę własną wchodzili w tajne porozumienia z mistrzem i obiecywali mu należycie pomódz. Gdy król bawił w Łęczycy, stanęło przed nim poselstwo litewskie z prośbą, aby do wielkiego księztwa wracał, Podole i inne sporne kraje od Polski oddzielił, jak zaprzysiągł Litwie, kiedy się na koronacyą do Krakowa udawał, bo w przeciwnym razie musiałoby się wszystko na wojnie skończyć. Poselstwo to ośmieliło się uczynić królowi uwagę, aby Polakom wcale nie ufał, bo już jego brata Władysława Warneńczyka na drugi świat samochcąc wyprawili; za Niemnem zaś może najspokojniejsze życie pędzić. Na tak lekkomyślne i dziwaczne poselstwo niebyło można znaleść stósownéj odpowiedzi i téż żadnéj nie dano. Na zjeździe Małopolanów w Nowem mieście Korczynie, na którym się i król znajdował, stanęło, aby przeciw Litwie trzymać się ostrożnie i wyprawiono trzech panów do starosty jeneralnego podolskiego czyli kamienieckiego, żeby swoich starostów grodzkich wysłuchał nanowo przysięgi wierności i postawił wszystko na stopie wojennéj przeciw jakiemukolwiek nieprzyjacielowi; król zaś pomimo przedstawiania panów, udał się na Litwę i dobrze zrobił, bo nietylko zyskał popularność, lecz od większości panów otrzymał zapewnienie, że poselstwo, które w Łęczycy z pogróżkami występowało, niebyło wcale z polecenia ogółu wyprawione, lecz tylko od przebiegłego Gastowda wojewody.

XVIII.

Skoro do Prus przyszła wiadomość, że Kazimirz udał się na Litwę, powstały wieści, że tam długo zostanie, o Prusy nadal kłopotać się niebędzie i tylko je na łup i srogie prześladowanie zakonu wystawi. Do wieści tego rodzaju przywięzywały się i inne okoliczności: na wojnę ciągle trzeba było pieniędzy, azatém urzędnicy królewscy nieprzestawali z miast i wsi pruskich ściągać podatków. Stronnicy Krzyżaków, zyskali także przez to bardzo wiele, że papież wydał bullę, aby wszyscy, którzy pozostają w klątwie z powodu buntu przeciw prawéj władzy, skoro przejdą na stronę zakonu, zostali natychmiast rozgrzeszeni. Szło ludowi o zbawienie duszy, a duchowieństwu, które w ogóle bardzo było za Krzyżakami, otworzyła się pora do działania przez spowiedź. Po miastach już tylko rajcy i bogatsi mieszczanie trzymali z królem i Polakami; niższą zaś warsztwę ludności pewien zapał dla mistrza i panów zakonnych porywał. Zdarzyło się, że jakiś wysłaniec toruński z listami do Krzyżaków w Łaszynie, został przez wojsko gdańskie schwytany i uwięziony. Lud toruński domagał się od swojéj rady, aby natychmiast wyjednała uwolnienie tego wysłańca, albo wszystkich Gdańszczan bawiących w Toruniu wzięła pod zamknięcie, a niedoczekawszy się skutku, zrobił powstanie, napadł ratusz, zabrał klucze od bram miejskich, złupił kassy, podarł książki i akta. Rada wezwała w pomoc Gdańszczan, którzy stali ze statkami na Wiśle, tudzież Gabryela Baisena wojewodę chełmińskiego i rozpoczął się bój zacięty na ulicach; lud jak się po miastach najczęściéj zdarza, odniósł zwycięztwo: wypędził Baisena z Polakami i im życzliwymi rajcami; niedługo atoli nadszedł ze znaczném wojskiem Sędziwój z Ostroroga i uśmierzył powstanie, poczém przez krwawy wyrok w ciągu dwóch dni ścięto sześćdziesiąciu pięciu ludzi na rynku toruńskim. W Gdańsku spokojniejsze było usposobienie mieszkańców, ale niejaki Marcin Kogge człowiek uczony i zdatny zawiązał spisek i tak lud przeciw magistratowi burzył, że na

koniec władzę nieżyczliwą królowi ustanowił, albo raczéj jako dyktator sam opanował. Atoli Gdańsk, czyli właściwie jego bogaci mieszczanie zyskali byli wiele przywilejów i darowizn od króla, któreby upadły pod mistrzem: dla tego stronnictwo polskie łatwo się tam wydobyło ze swojéj chwilowéj niemocy i wzięło zupełną przewagę. Niechciano bez celu szukać zemsty i ztąd nietylko powstańcom, ale nawet Koggemu tak uszło płazem, że przy władzy na nowo przywróconéj urzędowe czynności obrabiał, aż powtórne wszczął zabiegi. Do uśmierzenia nowych rozruchów przyczynił się niemało Oldrzyk Czerwonka, który za wiernością dla króla do zgromadzonego ludu przemawiał; przybył téż niedługo za nim z wojskiem Jan Czarnkowski kasztelan gnieźnieński: Marcina Koggę do ucieczki zmuszono, potém schwytano i z kilku wspólnikami ścięto, a dawnego burmistrza Reinholda Niederhoffa i sekretarza Jana Lindau na urzędy przywrócono. Ci przyjaciele Polaków przeprowadzili w radzie uchwałę, że skoro tylko królowi na wypłacenie krzyżackich Czechów brakować będzie pieniędzy, natychmiast złożone zostaną od Gdańska. Tak tedy zabiegi krzyżackie i bulla absolucyjna nietylko nieosłabiły rządu polskiego w Prusach, ale wznieciwszy dla niego w Gdańszczanach zapał, dostarczały pieniędzy, na których niestety w téj chwili wszystko zależało.

Dwojakich tedy królowi trzeba było płacić najemników: swoich własnych i nieprzyjacielskich; o tych ostatnich nierówno bardziéj chodziło. Wielkopolanie radzili już na drugim swoim wiecu w mieście Kole, nad ściągnięciem uchwalonego w Piotrkowie podatku. Do nich tedy Oldrzyk Czerwonka wysłał orędzie z napomnieniem, aby przewłoką niepomijali dobréj pory, bo już dłużéj nie potrafi swoim wpływem dokazywać. Jasne przedstawienie rzeczy przyniosło najlepszy skutek i Wielkopolanie wyprawili natychmiast do Czerwonki swoich komissarzy, a zaopatrzonych w dwadzieścia pięć tysięcy złotych.

Na niedzielę wstępną r. 1457. pospieszył król z Litwy do Piotrkowa, gdzie panowie korony mieli daléj radzić, a głównie nad wojną. Stanęło tedy, żeby zamki w Słuchowie, Swieciu i Tucholi poobsadzać wojskiem krajowém a nie cu-

dzoziemskiém, bo to za wiele kosztuje, tudzież, żeby Chojnice tak opasać, iżby z głodu poddać się musiały. Już tedy niby zgromadzono tyle pieniędzy, że najemni Czechowie mogli być zapłaceni na Wielkanoc, a więc miano odbierać Malborg. Do króla, który bawił w Bydgoszczy przybył prymas tudzież biskupi, Jan Gruszczyński władysławski i Andrzéj z Bnina poznański, aby do skutku doprowadzić wypędzenie zakonu z krajów nadwiślańskich, jakkolwiek papież w postawie Jowiszowéj, miotał watykańskie pioruny, aby wspierać zakon. Rozmaici świeccy panowie, bogatsi młodsi rycerze z całym przepychem rycerskim wyglądali owéj stanowczéj chwili, w któréj król będzie zajmował ten stołeczny dwór zakonny, co zawsze Krzyżaków zasłonił od wojska polskiego a w końcu wojen patrzał na polską rozsypkę. Kommissarze królewscy, do których należał kanonik krakowski i nasz główny historyk Jan Długosz zajęli się w Toruniu wypłatą wojsk najemnych krzyżackich, atoli pieniądze z Wielkopolski i z Gdańska, choć były zebrane, niezostały na czas dostawione, oprócz tego Czechowie podawali więcéj i ludzi i koni jak rzeczywiście mieli, że niemały powstał kłopot między Polakami, co to będzie, jak niewszystko na czas da się wypłacić? Oldrzyk Czerwonka przychylny królowi i Polsce wyjednywał u Czechów jak mógł odkładanie terminów, ale wymyślić jeszcze trzydzieści tysięcy złotych, już niebyło żadnego sposobu. Na zamku malborgskim znajdował się posąg srebrny Najświętszéj Panny, jako też obraz wielce cudowny i z kościami Śtéj Barbary, który mistrz na początku wojny ze Starogrodu chełmińskiego kazał był przenieść; kommisarze polscy wchodzili zatém z Gdańszczanami w układ, że jeżeli pożyczą owéj summy, król za objęciem zamku malborgskiego posąg i obraz w zastaw im odda. Stronnicy polscy uważali tę rękojmią za dostateczną, lecz utrzymywali, że téj summy niepotrafią ściągnąć, jeżeli sam król do Gdańska niezjedzie. Zawiadomiony Kazimirz ruszył zaraz z wojskami nadwornemi, a przyjęty z wielką okazałością przez mieszkańców naprzód do kościoła Panny Maryi, a potém na ratusz się udał. Grzmiało miasto od tańców, turniejów i rozmaitych zabaw, a rozweseleni kupcy skłonniejszymi byli do składki na pożyczkę. Tymcza-

sem na zamku malborgskim żołnierstwo najemne z Husytów złożone dziwy wyprawiało z mistrzem; radców, urzędników, pisarzy powypędzało za bramę. Krzyżacy ukradkiem tylko mogli chodzić na nabożeństwo: niedosyć, że byli odzierani i bici, ale im obrzynano brody i wąsy, a częstokroć z ciałem. Połupiono kaplice i ołtarze, ubierano się w ornaty i kapy, aby szyderczo naśladować obrzędy mszy i processyi. Mistrz od wszystkich opuszczony prawie w nędzy i przy niebezpieczeństwie życia, potrafił jeszcze pomiędzy tém wojskiem utworzyć sobie stronnictwo, które opanowawszy górną część zamku, postanowiło do ostatniego wzbraniać przystępu Polakom. Zawiadomiony o tém Czerwonka wziął od króla ośm tysięcy złotych, udał się do Malborga i wszystko ułatwił; za nim zaraz zjechali owi polscy komissarze, do których i Długosz należał.

W drugi dzień Świątek otworzono bramy zamku malborgskiego: Polacy odebrali z wozów krzyżackich zapakowany już posąg Najświętszéj Panny i obraz Śtéj Barbary Gdańszczanom zastawione, a mistrz Ludwik Erlichshausen nie jako dowódzca, ale jako jeniec swego żołnierstwa najemnego, musiał opuszczać stolicę zakonu. Przy wychodzeniu z bramy groził ręką oddziałowi gdańskiemu i oddziałowi polskiemu wołając, że Kazimirz nieznajdzie w kraju tyle kotłów i ciepłego jadła, ile mu będzie potrzeba na przyjęcie wojska krzyżackiego, które z Niemiec przyjdzie.

Radość niesłychana przepełniała wszystkie ziemie królestwa, bo przez zajęcie Malborga, wojna z zakonem zdawała się skończoną, bo Polska rozszerzyła swe granice Prusami, krajem nadmorskim, zagospodarowanym, z pięknemi miastami i wsiami. Król uradowany pospieszył z Gdańska do Malborga, a naprzód wynagrodził Oldrzyka Czerwonkę za gorliwą pomoc oddając mu zaraz w posiadanie Swiecie i Golub, a upewniając Kowalewo, Gniew, Preussisch-Mark ze zapisem pięćdziesiąt sześć tysięcy złotych w ten sposób, że ktokolwiek władzę nad témi zamkami późniéj otrzyma, Czerwonce lub jego sukcessorom summę tę wypłacić będzie winien.

Długosz czyni w tém miejscu uwagę, jak dziwne są rozporządzenia Boże i skutki wypadków wojennych: Jagiełło

po wielkiém zwycięztwie pod Grunwaldem przez kuszenie się o Malborg wszystkie korzyści zwycięztwa zmarnował, Kazimirz Jagiellończyk przegrał walną bitwę pod Chojnicami i bez pracy nietylko Malborg, ale Pomorze i ziemię chełmińską odzyskał.

Musi każdy Polakom oddać sprawiedliwość, że zająwszy Prusy nieprzynieśli z sobą jarzma niewoli, lecz byli prawdziwymi zwiastunami średniowiecznéj wolności. Pouwalniane od uciążliwych podatków miasta, król darami i łaskami obsypywał: Elbląg dostał wsie po zakonie, Toruń wsie, pół dochodu z mennicy, ćwierć dochodu z przewozu, a nadto swobodę urządzenia sobie sądów i zapewnienie, że starostą będzie zawsze jeden z rajców miasta.

XIX.

Tczew i Iława przeszły także pod władzę króla, ale Gniew który mógł tamować żeglugę na Wiśle, a przez to niezmiernie szkodzić Gdańskowi i wojsku królewskiemu, pozostawał jeszcze w ręku nieprzyjaciela: około Nawiedzenia Najświętszéj Maryi Panny, król wyprawił prócz wojska nadwornego, oddziały najemne i oddział Wielkopolanów, aby Gniew obległy i wzięły. Sądzono, że ani tygodnia na to niebędzie potrzeba, tymczasem pokazało się nieposłuszeństwo i pomimo starań i zabiegów dowódzcy Prandoty Lubiszewskiego wojsko odstąpiło od oblężenia. Wina wszystkiego spadała na Jana Kromno Kotwicza z ziemi wschowskiéj, który miał być zakupionym od nieprzyjaciela do podburzenia Polaków. Chociaż nie zdrada, to przynajmniéj wzniecanie rozruchów musiało mu być udowodnione, gdyż przez sąd na gardle został ukarany. Po tym buncie pod Gniewem, który dał przykład i na inne miejsca, zaczęło się źle powodzić królowi: załoga krzyżacka z Działdowa do ośmiu set ludzi licząca, pustoszyła ziemię Dobrzyńską; zebrało się tam cokolwiek rycerstwa i chłopów, wszystkiego może na czterysta ludzi i zaczęli stawiać opór, lecz bezskuteczny, tak, że wszystkie miasta bądź przemocą, bądź przez poddanie dostały się pod władzę zakonu.

Czechowie królewscy, którzy chcieli dać odsiecz miastu Schippenbeil, zostali zbici.

Wypadkami temi ośmielony Bernhard Szumborski, porozumiawszy się z burmistrzem i niektórymi mieszczanami, zbliżył się nocą pod miasto Malborg i wpadłszy w ulice wielu Polaków pobił i porąbał. Już się o zamek kusił, ale Czerwonka jako gradem sypał kamieniami w zajęty okop, a skoro się rozedniło począł działami tak strychować miasto, że się nikt na ulicy pokazać niemógł. Czechowie krzyżaccy nieupadali jednak na duchu: przebijali w domach ściany i tym sposobem otwierali sobie potrzebne kommunikacye, a nawet od zamku wałem się zasłonili. Niebył król podówczas ogołocony z wojska, bo Wielkopolanie postanowiwszy między sobą, aby każdy szlachcic ze stu grzywien dochodu wystawił jednego jeźdźca, a miasta pourządzały piechotę, zebrali się w sześć tysięcy, pod dowództwem Ścibora Chełmskiego starosty ponickiego, podkomorzego poznańskiego i od Bydgoszczy spieszyli ku Malborgowi, lecz przyszedłszy już po wzięciu miasta, pociągnęli ku Gdańskowi.

Ośmielony Bernhard Szumborski zajęciem miasta Malborga, przeprowadził oddział w ośmset koni na drugą stronę Nogatu i zajmować począł Żoławy. Zdarzyło się, że Prandota Lubiszewski powziąwszy wiadomość o zajęciu Malborga i zagrożeniu nawet zamku, spieszył od Gdańska z oddziałem Polaków i Gdańszczanami w pomoc Czerwonce, przypadkiem wpadł na Szumborskiego: zrazu oddział Lubiszewskiego postrzegłszy nieprzyjaciela wziął się do ucieczki, lecz potém stanął do walki i pod wsią Tamą obwarował się wozami. W ciągu boju czterystu ludzi nadciągnęło z boku na wsparcie Lubiszewskiemu. Szumborski nietylko niedał się tém odstraszyć, lecz tak żwawo uderzał, że poobalawszy w jedném miejscu wozy, już szalę zwycięztwa na swą stronę chylił. Szło o śmierć i życie: aż Szumborski straciwszy około ośmdziesiąt ludzi i sam ranę mocną otrzymawszy, cofnął się do miasteczka Neuteich i niby je chciał okopać, ale potém ruszywszy przez Malborg wpadł do Chełmna, gdzie także z burmistrzem miał porozumienie i zajął je w imieniu zakonu.

Od Gdańska przyszedł Chełmski z Wielkopolanami pod Malborg, którego mury zostały obsadzone należycie wojskiem krzyżackiém, pod dowództwem wielkiego szpitalnika. Trzy tysiące było wojska królewskiego na zamku, różne oddziały w koło miasta: szturmowano i z dział walono, ale nieprzyjaciel choć dręczony różnym niedostatkiem, umiał się bronić. Nakoniec przypadł Szumborski w tysiąc koni i potrafił przez wojsko polskie wprowadzić żywność do Malborga na wielu wozach, co dało słuszny powód do krzyków na Scibora Chełmskiego, zwłaszcza, że późniéj i z Gniewu puszczono statki ze zbożem, które załogę krzyżacką po raz drugi wybawiły od głodu.

I na innych punktach Polacy doznali niepomyślnych skutków: oddział nieprzyjacielski z Chełmna spalił przedmieście Torunia; a połączone krzyżackie chorągwie z Nowego miasta i Łaszyna ośmieliły się przejść Drwęcę i na Dobrzyńskiéj do czterdziestu wsi polskich z ziemią zrównać.

XX.

Na dzień ŚŚ. Jakóba i Filippa, król zwołał zjazd do Piotrkowa, jak już prawie corocznie od rozpoczęcia wojny z zakonem i wymógł na panach, że uchwalono czwarte pospolite ruszenie przeciw Krzyżakom, wyznaczając dzień Śgo Wita (r. 1458.) i miasto Gniewkow do zebrania się wojska. Dwadzieścia tysięcy po większéj części Wielkopolanów i mały oddział tatarski zbliżyło się pod zamek Papow, który Krzyżacy niedawno byli odzyskali. Król, Piotr z Szamotuł kasztelan poznański głównie dowodzący i wszyscy przedniejsi zważywszy wysokość murów, warowność wież i całe urządzenie twierdzy, zgadzali się, że o zdobyciu ani myśleć można, gdy tymczasem pachołkowie rycerscy i woźnice bez rozkazu przystąpili do szturmu. Pomimo gęste strzały i pociski miotane z murów, tak dzielnie na wszystkich pracowano stronach, że załoga krzyżacka postrzegła, iż się obronić niepotrafi i litości prosić zaczęła. Wywalono bramę i Piotr Szamotulski cudem tylko przez inną bramę uprowadził załogę, aby od rzezi wybawić. Lud polski tak się rozjadowił, że pominął bogatą

zdobycz, a pędził za nieprzyjacielem, aby wszystko i z Piotrem ze Szamotuł w sztuki porąbać. Skoro zajęto zamek, panowie, jak naturalna nieścigali zabranego już nieprzyjaciela, ale kazali swoim ludziom opanować śpiżarnie i piwnice, a lud prosty odpędzać. Uprowadzenie załogi i ten przywilejowany zabór żywności, takie sprawiły oburzenie, że na kilku miejscach podłożono ogień, a tym sposobem zapasy tak przydatne na dalszą wojnę zniweczono. Chciał król ten ważny zamek raz na zawsze nieprzyjacielowi zupełnie nieprzydatnym zrobić i przez kilka dni mury zwalono, aż ze ziemią zostały zrównane. W Chełmnie, którego rozwlekłe położenie słabą mogło dawać zaporę, stał Bernhard Zinnenberg Szumborski z główną siłą krzyżacką, lecz król przez jakiś upór trudny do pojęcia, niechciał z nim zaczynać i przebywszy Ossę, pod Łaszyn się udał. Tam załoga krzyżacka była zupełnie niedostateczną i według zdania znawców, zamek dałby się był zająć bez strzału, ale i na to król niezezwolił, tylko spiesznie ciągnął ku Malborgowi, choć szemrało wojsko. W pochodzie doszła go wiadomość, że Szumborski nagle opuścił Chełmno i bokiem pędzi ku Sztumowi. Król, aby mu drogę zabiedz zmienił zaraz kierunek. Szumborskiego położenie było niebezpieczne: dla ciemnéj nocy ciągle błądził i został zmuszony swój korpus na małe garstki rozdzielić, aby się każda ratowała jak potrafi.

Tymczasem na zamku malborgskim stał i podkomorzy Chełmski i Czerwonka: po przyległych polach roiły się wojska wielkopolskie, gdańskie, elbląskie. Nadszedł jeszcze król i można powiedzieć, że była siła potężna. Rozpoczęto bój przeciw miastu nieustannem waleniem z dział od zamku i od innych stron, przysuwaniem wież, łamaniem murów, ale zawsze bezskutecznie.

Kiedy Augustyn Trotzler dowódzca załogi krzyżackiéj w mieście Malborgu i burmistrz Bartłomiéj Blume zagorzały stronnik mistrza, zwątpili czyli się obronić jeszcze zdołają, ów Giskra Czech znajomy nam jeszcze z czasów Władysława Warneńczyka jako potężny naczelnik stronnictwa austryjackiego w Węgrzech, zjawił się do Krzyżaków, aby wojnę pruską uspokoić, czy to dla przysłużenia się cesarzowi, czy

też jak utrzymywał i co do prawdy podobniejsze, aby króla Kazimirza, że to był mężem księżniczki austryackiéj, wciągnąć w sprawy węgierskie, podówczas przez śmierć ośmnastoletniego Władysława Pogrobowca niezmiernie zamięszane. Trotzler i Blume korzystając z tego usposobienia Giskry, wyprawiali go raz po raz do Polaków. Król w zapale ochoty, aby władzę swą i do Węgier rozciągnąć, chciałby już był choć mniéj korzystny pokój zawrzeć, uprzejmie przyjmował Giskrę i jego wniosków słuchał. Nareszcie wielki szpitalnik zakonu przyjeżdżał w poselstwie i dnie i noce w polskim obozie na umowach spędzał. Upływał tydzień za tygodniem na niczem, nakoniec panowie zgadzali się, że choć Malborg nietak silnie obwarowany, przecież przez swoje przyrządzenia obrony i waleczność załogi długo się trzymać zdoła, azatém najlepiéjby było otoczyć go rowem i wałem, otoczenie takowe wieżami wzmocnić i pozostawić Gdańszczan i Elblążanów, aby żywności niedopuszczali, a z Polakami uderzyć prosto na Królewiec, koło którego sączyło jeszcze jedyne źródło już zupełnie zwątlałéj siły zakonu krzyżackiego; król atoli niechciał się ani ruszyć z pod Malborga zapominając oczywiście, że pokój nie słowem ani pismem, ale zwycięztwami się jedna; że dyplomata rzadko pomaga żołnierzowi, a głównie to tylko określa warunkami i uprawnia, co on wybił lub utracił. Nakoniec Polakom zabrakło paszy, a potém mąki, krup i mięsa: pomor koni obok głodu snadno pociągnął za sobą i chorobę między ludźmi: wynędzniałe żołnierstwo, cisnęło się ze skwirkiem i prośbami to pod namioty panów, to pod namiot królewski, do którego nawet podczas rady wpadało, ale kazano mu stać na miejscu, choć nikt jakby złemu zaradzić ani o żadnéj zmianie niemyślał. Wojsko naostatek wołało, że niech tylko bój zapowiedziany będzie, wywali te słabe mury i w Malborgu nieprzyjaciela do nogi wybije, ale król zagrzął w układach i chciał się cicho trzymać. Jak zwykle, gdzie rzecz nie idzie po rozumie i potrzebie, ale po urojeniu wodza, upadała karność, nierozstawiono należycie straży, aż ośmielona załoga krzyżacka nietylko zrobiła wycieczkę, ale zepsuła cztery polskie działa, których nikt niepilnował. Mówiono że początek wszystkiego złego jest w radach królewskich, które podsuwa Jan Ludek

podkanclerzy i taka się pokazała na niego zawziętość w wojsku, że z obawy napaści obóz opuścić musiał. Zaczęto posądzać i innych panów, a nareszcie utrzymywać, że sami żołnierze krzyżaccy wołali z murów malborgskich, iż złotem okupili sobie pokój od Polaków. Przez dziewięć tygodni tego śmiesznego oblężenia ziemia chełmińska strasznie ucierpiała od wojska polskiego, a szczególniéj wiele napalili Tatarzy, których oddział składał się tylko z czterystu ludzi.

Nareszcie Giskra przywiózł warunki rozejmowe, podług których on sam miał pod zarząd odebrać Malborg, jako pośrednik dzierżący zaufanie tak u mistrza jak u króla, i mieli być obrani pełnomocnicy do dalszych układów od każdéj strony w liczbie siedmnastu. Gdyby zaś na jedno zgodzić się niemogli, natenczas Albrechta księcia austryackiego wezwą do załatwienia sporu, a w razie, że się ten książę wymówi, zaprzestaną na rozsądzeniu Giskry.

Chciał król pod bronią oczekiwać za potwierdzeniem téj umowy ze strony krzyżackiéj, lecz wojsko zniechęcone i niewidząc celu swoich trudów, zapaliło obóz i bez rozkazu ruszyło ku domowi w poniedziałek przed Stym Franciszkiem (r. 1458). Przezorniejsi Polacy, a bardziéj jeszcze Gdańszczanie, którzy chcieli dostawić cztery tysiące zbrojnego ludu, radzili, aby król pozostał w zamku malborgskim i sprawę pruską należycie do końca prowadził, lecz król odebrawszy zamek Czerwonce, a oddawszy go równie jak sam niezdatnemu do wojny Ściborowi Chełmskiemu, ruszył za wojskiem przez Toruń na drugą stronę Wisły.

Tymczasem strony tak były na siebie zawzięte, że rozejmu wcale nieprzestrzegały. Ścibor Chełmski i Hans Baisen, którzy oba siedzieli na zamku malborgskim, kazali napaśdź i złupić dwa statki krzyżackie na Nogacie. Załogi krzyżackie z Gniewu i Nowego także dokazywały po statkach gdańskich i toruńskich; Gdańszczanie uderzyli na mury Gniewu i zabranych czterdziestu jeńców z małymi ośmiu chłopcami w sztuki porąbali. W ogóle nie na pokój ale na zaciętszą zanosiło się wojnę.

XXI.

Za powrotem do Polski szlachta zwołując się sama odprawiała zjazdy cząstkowe*), już nie w celu rozkładania podatków i urządzenia wypraw, ale owszem aby obmyślić sposób przeciw niszczeniu się wyprawami i dobrowolnemi podatkami na korzyść skarbu. Na poniedziałek przed S. Marcellem przybył król z Krakowa na walny zjazd piotrkowski. Umawiano się dni trzynaście jakby położyć koniec wojnie pruskiéj, bądź przez zawarcie pokoju, bądź przez użycie siły. Wszyscy atoli panowie i rycerze zgadzali się, że dalszych poświęceń niema poco robić, gdyż król swoją przewrotnością wszystko marnuje. Król także myślał tylko o pokoju, kiedy na raz zostało na posiedzenie rady królewskiéj wprowadzone poselstwo od ziem i miast pruskich, które doniosło, że naprzód mistrz rozgłosił po całych Niemczech, jakoby rozjemcy obrani do zawarcia układu, przyrzekli zakonowi wrócić wszystkie jego posiadłości w Prusach; że powtóre rozeszło się także jakieś dawne proroctwo, według którego Krzyżacy nietylko nad Prusami, ale nad wszystkiemi krajami aż do Syryi i pod Jerozolimę władzę objąć mają, a co jedno i drugie znalazło taką wiarę w Prusach, że znacznie nadwątlała wierność dla króla; jednakże lepsi rycerze i pełnomocnicy główniejszych miast odbywają z Hansem Baisenem walny zjazd w Elblągu; starają się jak mogą połączenie z Polską w zupełnéj mocy utrzymać, przysięgę wierności na nowo składają, ale potrzebne jest wsparcie wojskami i o nie prośbę zanoszą.

Król podziękowawszy za te usiłowania znakomitych Prusaków i w ogóle odprawiwszy poselstwo pięknemi słowami, przystąpił z radą do roztrząsania, czyli pełnomocnicy mający się zjechać w Chełmnie albo Bydgoszczy, niemogliby zawrzeć

*) Długosz te zjazdy zowie *conventiones particulares*. Były to pewnie dawne roki, lecz zajmowały się bardziéj sprawami politycznemi niż sądowemi i ztąd miały już niejakie podobieństwo do późniejszych sejmików.

traktatu na ofiarowanych mu przez Krzyżaków warunkach, a mianowicie, że mistrz wypłaci stotysięcy złotych za koszta wojenne, zobowiąże się z zakonem do hołdu na wieki, byle przy całych Prusach pozostał.

Radzcy usposobienia spokojnego, a zwłaszcza egoiści bacząc bardziéj na siebie niż na sprawę narodu, uważali, że trzeba korzystać z pory i na wszystko przystać, ale ludzie co się znali na okolicznościach i w ogóle ludzie wznioślejszego ducha, choć dla niedołężności królewskiéj zbrzydła im już wojna, zaczęli dowodzić, że zakon nieludzkoby Prusaków prześladował, że traktatem danoby do tego powód, a więc Polacy dopuściliby się zdrady względem kraju, który całe zaufanie w ich charakterze położył: okryliby się na wszystkie wieki hańbą. Powiedziano nakoniec, że niedorzecznością byłoby sądzić, iż Krzyżacy będą zachowywać wierność dla królów polskich. Owszem pewna jest, że odzyskawszy siły, w swoją sprawę wciągną obce kraje i dzielniéj wojnę poprowadzą.

Jakkolwiek król i większość panów wzdychali do byle jakiego pokoju, przecież słuszne powody rozumnéj mniejszości przemogły zupełnie. Stanęło, że wojnę daléj prowadzić trzeba a obmyślenie funduszów i pory pozostawiono szlachcie do ułożenia na zjazdach ziemskich i cząstkowych.

Zjechali się nakoniec pojednawce, a ze strony króla pomiędzy znakomitszymi, dwaj biskupi, trzej wojewodowie, jeden kasztelan, tudzież burmistrze Gdańska, Torunia i Elbląga do Nieszawy; ze strony zaś mistrza jeden biskup, trzej komendatorowie i pełnomocnicy kurfirsztów bawarskiego, saskiego i brandenburgskiego do Chełmna. Król wezwał mistrza, aby układy odbywano w Nieszawie jako miejscu zamożniejszém, lecz mistrz odparł, że niewidzi przyczyny, dla któréj miałby gdzieindziéj kazać jeździć jak była umowa. Polscy rozjemcy nieuważali za dostateczne przysłanych sobie listów bezpieczeństwa i obadwa biskupi niechcieli się do Chełmna udać. Polacy wcale o pokoju niemyśleli i tylko szukali pozorów, aby z Krzyżakami na nowo zerwać. Gdy tedy do zjazdu pojednawców wcale nie przyszło i biskup krakowski Tomasz Strzępiński w kościele toruńskim przed zgromadzeniem liczném

rycerstwa i ludu wywiódł, że król polski sprawiedliwie objął Prusy, po wszystkich ziemiach Polski szerzyła się na nowo chęć do wojny i pierwsi Wielkopolanie zebrali jakie takie wojsko i wyprawili je pod Toruń, dla wstrzymywania napadów krzyżackich z Chełmna.

Załogi zamków pruskich przez króla trzymanych robiły wycieczki, i o miasteczka staczały drobne potyczki, których tu opisywać niewarto. Najwięcéj jeszcze uwagi mogłyby zwracać na siebie walki wodne: Gdańszczanie wysyłali po Wiśle śledzie i inne towary, a raz po raz sprowadzali z Torunia i z Bydgoszczy zboże i wszelkie zasoby żywności. Załoga gniewska zasadzała się po wyspach, budowała na łodziach wieże i skrzynie, z których bezpiecznie było można strzelać i udało jéj się czasem znaczne korzyści odnieść, ale raz Gdańszczanie umyślnie najlepszy angielski statek prowadzili opodal za drugimi i wpuścili na pokład do czterdziestu nieprzyjaciół, a potém wziąwszy się dopiero dzielnie do odporu, co niezabili, to w nurty Wisły powrzucali.

XXII.

Kalixt III. papież wyklął był Prusy, jakeśmy powyżéj mówili, że obaliwszy władzę zakonu połączyły się w jedno państwo z Polską. Wyklął poniekąd lubo tylko w ogólnych wyrazach króla Kazimirza, biskupów i panów polskich, albowiem swoją bullę chciał mieć rozciągniętą do tych wszystkich, którzy jako nieprzyjaciele ciemiężyli i łupili zakon z dóbr i własności. Następca jego Pius II., zwołał zbór albo raczéj kongres panów europejskich do Mantui, aby ułożyć wojnę przeciw Turkom w celu oswobodzenia zajętego przez nich Konstantynopola. Kazimirz wyprawił w imieniu swojém Jakóba z Sienna, proboszcza gnieźnieńskiego i krakowskiego, który miał się na kongresie domagać nietylko zdjęcia klątwy z Prus, lecz zarazem, aby zakon krzyżacki, jako szkodliwy państwom sąsiednim zponad Wisły na wyspę Tenedos przeniesiony został, zkąd snadniejby mu było według powołania i ślubu religijnego przeciw nieprzyjaciołom Chrystusa

walczyć. Prokurator krzyżacki powstawał przeciw Kazimirzowi i Polakom, ale ten pomysł przeniesienia podobał się kongresowi, jakkolwiek stronnictwo niemieckie potrafiło go bez wielkiéj pracy obalić.

Pius II. rodem Włoch ale wielki przyjaciel Niemców, albowiem pod imieniem Eneasza Silwiusza, przez wiele lat urząd sekretarski przy Fryderyku cesarzu sprawował, był nadto i w osobistéj styczności z wojną pruską: jeszcze jako kardynał u Kalixta za Krzyżakami się wstawiał i przez prałatów kapituły warmińskiéj na biskupa warmińskiego obrany, dla nieżyczliwości króla polskiego, który chciał obsadzić swego podkanclerzego Jana Ludka, katedry objąć niemógł. Pius II. miał prawda powód w interesie całego Chrześciaństwa, aby utłumić zatargi, a pojednaną Europę wyprowadzić przeciw Turkom, ale niemasz wątpliwości, że do tego celu używał sposobów dla namiestnika Chrystusowego nieprzyzwoitych. Występował namiętnie i pokazywał dwuznaczność w charakterze swoim. Jako niższy członek kościoła odznaczył się traktatem teologicznym głęboko wyłożonym, że zbór stoi nad stolicą apostolską, skoro zaś wyszedł na papieża, starał się rękopisma tego traktatu wyniszczyć, a nowy przeciwnéj treści światu ogłosił. Snadno się domyślić, że Pius nic przeciw Krzyżakom przedsiębrać niechciał.

Tymczasem zapewne nie bez jego wpływu Albrecht arcyksiążę austryacki, po Trzech Królach r. 1460. nadesłał oświadczenie do Polski, że jako superarbiter do wyrokowania w sprawie pruskiéj w pogotowiu czeka. Chciano atoli wszelkie układy w zapomnienie puścić i dano mu odpowiedź od króla, że już Jagiełło podobną sprawę z tymiż Krzyżakami poruczył był Zygmuntowi cesarzowi, ale skutek okazał, że nietylko pomiędzy Polską, a zakonem wojna ciągle srożała, lecz Jagiełło i Zygmunt tak się poróżnili, że jeden na drugiego zgubę nastawał. Najwięcéj król może zrobić, gdy co do głównych punktów sporu przyjmie tylko czyste pośrednictwo, a zda na wyrok chyba drobniejsze szczegóły.

Ledwo wyjechali z Krakowa posłowie austryaccy, przybył znowu poseł Ludwika książęcia bawarskiego blisko spowinowaconego z królową Elżbietą i ofiarując przymierze,

oświadczył, że jego pan chciałby być rozjemcą pomiędzy królem a mistrzem. Ofiarowanie przymierza z podziękowaniem przyjęto, a co do rozjemstwa oświadczono, że obowiązek ten już poruczony arcyksięciu austryackiemu.

Nakoniec dwaj nuncyusze apostolscy, którzy niby robiąc zgodę, a właściwie wzniecając kłótnie pomiędzy królem czeskim Jerzym Podiebradem a Wrocławianami, zażądali listów wolnego przejazdu z Wrocławia do Krakowa w celu doprowadzenia układów pomiędzy Polską a zakonem. Jeden z nuncyuszów niedawno został z weneckiego kupca złych obyczajów na kapłana wyświęcony, a drugi Hiszpan był znany w Polsce jako główny faktor krzyżacki na dworze rzymskim; że zaś nic nieliczono i na samego Piusa II., więc król zasłoniwszy się znowu, już uskutecznionym oborem arcyksiążęcia austryackiego i podróżą, którą miał przedsiębrać do ziem ruskich i na Wołoszczyznę, nawet ani listów wolnego przejazdu nieposłał nuncyuszom.

XXIII.

Litwa nie z podburzania papiezkiego, ale raczéj od złego ducha na swą i Polski zgubę opętana z Krzyżakami zamkniętymi w Sambii, utrzymywała zwykłe stosunki i handel, a nawet dostarczała im zboża i czego potrzebowali do życia, aż nakoniec weszła w narady, jakby korzystać z wojny pruskiéj i z powodu oderwania Podola na Polaków uderzyć. Król zakłopotany pojechał do Brześcia ruskiego, zgromadził przedniejszych panów litewskich koło siebie, wykładał położenie rzeczy i dokazał, że mu uczyniono przyrzeczenie pokoju. Kiedy z jednéj strony zostało zatamowane niebezpieczeństwo, gruchnęły wieści, że z drugiéj król czeski, Jerzy Podiebrad rzeczywiście zbiera wojska i myśli wypowiedzieć wojnę Polsce, podając za pozór, że w jego kraju zjawili się podpalacze, którzy niesłychane szkody zrządzają, a jest podejrzenie, że to z naprawy króla Kazimirza albo jego żony, która jako córka cesarza Albrechta nieprzestaje się za dziedziczkę tronu czeskiego uważać. Król Kazimirz domyślając się i nieżyczliwości nuncyu-

szów był pewnym, że przyjdzie do wojny, i to ciężkiéj, a jakkolwiek wiedział co to jest prowadzić dzicz tatarską przeciw narodom chrześciańskim, przecież dla ratowania się z ostateczności, umówił sobie do pomocy z całą siłą Eczygiereja chana, a przytem wezwał o posiłek Stefana wojewodę wołoskiego. Niezaniedbując jednakże i środków pojednawczych, zaraz ze zjazdu łęczyckiego, na którym z Wielkopolanami o Prusach radził, wyprawił do Pragi dwóch znakomitych rycerzy Jakóba Dembińskiego i Wojciecha Górskiego, którzyby Czechom haniebny zarzut wymówili i z każdym potwarcą za króla lub królową w pojedynku się zwarli. Jerzy Podiebrad oświadczył atoli na posłuchaniu, że podobnym wieściom nigdy wiary w Czechach niedawano i w ogóle swą życzliwość dla króla polskiego wynurzał, jakoż w kilka miesięcy późniéj przez traktat zawarty w Bytomiu zobowiązał się przeciw Polsce nikomu niepomagać i dołożyć starania, aby nikt z Czechów pomagać niemógł.

Właśnie podówczas zbierał na Morawach nowe wojska Bernhard Szumborski, i palenie wsi i miast czeskich miało od niego i innych stronników krzyżackich wychodzić, aby zwalaniem winy na Kazimirza i Elżbietę, Podiebrada koniecznie do boju przeciw Polsce wyciągnąć. Z uzbieranem wojskiem przybył Szumborski do Frankfurtu nad Odrą, a to prawie razem z wiadomością z Prus, że mieszczanie miasta Malborga przyciśnięci głodem, zawarli układ ze Ściborem Baisenem i Janem Kościeleckim wojewodą władysławskim bez względu na załogę krzyżacką, która się nawet dostała w ręce Polaków. Wiadomość ta wywarła taki wpływ, że większa część najemnego ludu do domu wróciła i Szumborski ledwie w pięćset koni dalszy pochód odbywał.

XXIV.

Jan Wedel, ów Sas Wedelskim od Polaków zwany, przez złe pilnowanie dał sobie zabrać miasto i zamek Wałcz, które jako stronnik polski trzymał. Król starał się o odzyskanie tego ważnego punktu i oblężenie poruczył Jakóbowi Dembińskiemu, gdy z Pragi powrócił. Jakób Dembiński dowiedzia-

wszy się o pochodzie Szumborskiego, chciał mu drogę zabiedz i odstąpił od Wałcza, lecz Szumborski zboczył i uszedł szczęśliwie do Chojnic. Załoga krzyżacka w Wałczu straciwszy nadzieję odsieczy, któréj od Szumborskiego wyglądała, a widząc się wolną od oblężenia Dembińskiego, spaliła miasto z zamkiem i uszła. Szumborski tymczasem zbliżył się pod jednę warownią gdańską na milę od bram wysuniętą, oddział z miasta wysłany między zasadzki wciągnął, sześćdziesięciu ludzi trupem położył, a dwustu wraz z dwoma radnymi mieszczanami poimał. Niedługo pokazał się nad Drwęcą i miasto Golub, w którem szlachta dobrzyńska przechowywała swoje skarby, za pomocą zdrajców opanował.

Eryk książę pomorski na Szczecinie, co niedawno w Kaliszu przyrzekał trwałą przyjaźń, dla Polski wzięte od króla za przyrzeczoną pomoc Lauenburg i Bytow oddał nieprzyjacielowi, jakkolwiek Gdańszczanie znając się na ważności tych miast od siebie bliskich, a dosyć warownych przysłali wojsko dla obrony, jakkolwiek mieszkańce prosili, panie, panny i dzieci z płaczem na kolanach błagały, aby ich od Polski nieodrywano, a brzydkim i rozwiozłym Krzyżakom na łup i srogość nieporzucano. Po tak ważnéj stracie Śremski i Gothart, rotmistrze wojska królewskiego, aby Gdańsk zasłonić, zajęli klasztor w Oliwie, usypali szańce i zrobili jaką taką warownią, którejby mała załoga mogła bronić przeciw nieprzyjacielowi. Atoli Krzyżacy z Lauenburga w nocy naszli miasto Puck, które przez Gdańszczan było strzeżone, jakkolwiek dane w zastaw Królowi królowi szwedzkiemu z kraju swego wypędzonemu; załoga napadnięta zaraz uciekła, a garsztka co miała zamku do upadłego bronić, weszła nazajutrz w układy. Świecie, do którego jeden Prusak ułatwił nieprzyjacielowi wejście po spuszczonéj z muru sieci łowieckiéj, tudzież Bartenstein poszły także pod władzę krzyżacką i w ogóle od czasu zajęcia przez Polaków miasta Malborga wpływ królewski zamiast sięgnąć na wszystkie ziemie pruskie, coraz się jeszcze ścieśniał i kiedy oręż polski tak nieumiał sobie wyjednać powagi odpowiedniéj potędze narodu, chciało nieszczęście, że powstały ciężkie zatargi pomiędzy królem, a duchowieństwem które spowodowały zupełną omdlałość i niemoc rządu.

Można śmiało utrzymywać, że wszystko złe płynęło ze zabiegów papieża Piusa II. Żeby jednakże spór króla z duchowieństwem należycie zrozumieć i osądzić, musimy pokrótce wyłożyć w jaki sposób od najdawniejszych czasów obsadzano w Polsce katedry biskupie.

XXV.

W wiekach IX., X., XI., kiedy w Europie zaczęły powstawać państwa przez skupianie się ludów około pierwiastku chrześciańskiego, równie królowie jak papieże pilnowali głównie szerzenia i utwierdzania ewangelii. Duchowieństwo w ogóle składało się z samych mężów poświęcenia, którzy swojém słowem nadawali kierunek czasowi i sposobili europejską cywilizacyą na korzyść odległych pokoleń. Duchowieństwo doznawało wtedy wielkiego poszanowania i posłuszeństwa, ale się nie oddzielało od narodów. Prawie wyzute z egoizmu miało na celu równie niebieski jak ziemski interes, popierało go słowem, kiedy monarchowie i rycerze dostali czyn w udziale. Tym sposobem pomysł do wielkich przedsięwzięć jak stanowienia nowych ustaw, zaprowadzenia władz, tworzenia dyecezyi, wychodził najczęściéj od papieża i w ogóle duchowieństwa, ale był uskuteczniany przez cesarza, królów, książęta i w ogóle rycerstwo.

Wysyłanie pustelników i Benedyktynów do krajów niechrześciańskich, a potém stanowienie dyecezyi były, można powiedzieć w owych wiekach ustalania się Europy chrześciańskiéj, główną myślą duchowieństwa i główną sprawą rycerstwa. Cesarze niemieccy do tworzącéj się w owym czasie Polski, dla tego swój wpływ rozciągnąć pragnęli, aby nad nią biskupa katolickiego postawić mogli, jakoż przez Ottona wielkiego Jordan w Poznaniu został osadzony. Gdy Bolesław Wielki okazał potęgę, która zdała się zapowiadać, że pod berłem polskiém złączy się w jeden system rządowy cała Słowiańszczyzna, która państwu niemieckiemu zrównać się i podołać będzie mogła, cesarz Otto III. zlał na Bolesława prawo ustanawiania dyecezyi i mianowania biskupów w krajach jego,

a papież Sylwester II. umyślnym przywilejem ten zlewek zatwierdził, jakeśmy o tém w swojém miejscu nadmienili. Pierwsi więc biskupi polscy byli przez królów mianowani, i papieżowi ani nikomu na myśl nieprzychodziło stawać z królem o to w jakimkolwiek sporze. W nowym okresie rozwijania się władzy kościelnéj od Grzegorza VII. poczętym, a po opadnięciu ze sił władzy świeckiéj w Polsce, za potomków Bolesława Krzywoustego, biskupi zaczęli swoje znaczenie równoważyć z panującymi, używać przeciw nim klątwy, a kapituły chciały jak wszędzie, mieć prawo osadzania katedr przez obory. Ktokolwiek zyskał choćby jeden głos, już był uważany jako *postulatus*, a za wstawianiem się panującego lub téż i bez tego, mógł przez papieża z pominięciem drugich więcéj głosami obdarzonych, zostać zatwierdzonym. Zdarzało się jednak, że panujący bez wpływu kapituł z Rzymem na współkę biskupa mianowali, a nawet, że papież bez pytania się całkiem i o władzę panującego i o kapitułę katedry obsadzali. Trzy tedy były siły, które się składały przy wynoszeniu duchownego na biskupa dyecezyi, a mianowicie kapituła, panujący i papież; w sporze atoli dwie którekolwiek, najczęściéj stanowiły zupełną przewagę. Niby papież tu najwięcéj znaczył, ale papież za zgodą i pokojem przemawiać musiał, a zatém w uporze nigdy nie wytrwał; kapituły znowu nie pod jednym względem zależały od króla, a mianowicie potrzebowały ciągle jego opieki przeciw drapieżności rycerskiéj i głównie z téj przyczyny starały się okazywać uległość, w skutek czego duchownemu od króla poleconemu, bez względu na inne stosunki, najwięcéj głosów dawały. Kiedy było kilku papieży razem, natenczas niejako podkupywali się o uznanie od króla, a z téj przyczyny bez pytania się o kapituły na skinienie królewskie, wszelką godność kościelną zatwierdzali, albo li dawali. Niemasz téż wątpliwości, bo wiele można znaleść świadectw, że w owych wiekach na zyski nierównie czulszych, znaczne pieniądze, a w porę bądź na dworze królewskim, bądź na dworze namiestnika Chrystusowego użyte, wielki i stanowczy wpływ wywierały.

Począwszy od Kazimirza Wielkiego, którego jeszcze biskup krakowski, śmiał był klątwą obłożyć, późniejsi królowie

zostawali w tak pomyślnym stosunku do stolicy apostolskiéj, że kogo chcieli, biskupem zrobili. Gdy przez zrzeczenie się praw do stolicy apostolskiéj Felixa V. na rzecz Mikołaja V. upadły stronnictwa u steru kościelnego, i papież i kapituły polskie zaczęli przemyśliwać, żeby samowładność królewską w tym względzie ukrócić. Mikołaj V. nawet pomimo, że kapituła i król byli za Gruszczyńskim, zamianował na biskupstwo władysławskie Mikołaja Lasockiego. Kazimirz Jagiellończyk atoli nie oddał Lasockiemu dyecezyi, i papież po zgonie Lasockiego uznał biskupem Gruszczyńskiego. Prowadził Kazimirz spór z kapitułą przemyślską, że nie chciała obrać Mikołaja z Błażejowic, Szlązaka, jak jedno i drugie wyżéj objaśniono. Pierwsza więc z tych kłótni o wybór biskupi była z papieżem, druga z kapitułą, lecz nastąpiła trzecia do obudwu podobna, a ztąd ważniejsza: po śmierci Tomasza Strzępińskiego, kapituła krakowska prosiła przez poselstwo, aby król oświadczeniem kogo sobie życzy niemięszał wyboru, który jedynie od natchnienia Ducha Świętego, a nie od innych światowych względów zależeć powinien. Król stał atoli przytém, że ma prawo wynoszenia tego kto mu się podoba, i uczynił do kapituły wniosek przez posłów, aby nie kto inny, tylko Jan Gruszczyński biskup władysławski, jako postulat został Rzymowi przedstawiony. Przy obliczaniu głosów, pokazało się dwadzieścia dwa za Janem Ludkiem z Brzezia i podkanclerzem królestwa, a tylko trzy głosy wyborców przytomnych i trzy nadesłane od nieprzytomnych, za Janem Gruszczyńskim. Ponieważ król zaczął grozić zaborem dóbr i popieraniem swego żądania aż do ostateczności, przeto Jan Ludko z Brzezia zrzekł się swego prawa pod warunkiem, że zostanie biskupem władysławskim.

Jan Gruszczyński niemógł się podobać papieżowi: był on prawda zrazu przeciw przyłączeniu Prus do Polski, ale późniéj, lubo rzucano klątwy na przeciwników krzyżackich, lubo od społeczeństwa katolickiego odsądzono każdego ich jawnego nieprzyjaciela, Gruszczyński jako kanclerz królestwa, od najemnych wojsk zamki zakonne kupował, a jako pierwszy doradzca i kierownik w oporze, najbardziéj Rzymowi dokuczał.

Tymczasem ów Jakób z Sienna, który u stolicy apostolskiéj sprawy królewskie załatwiał, był synem Dobiesława z Oleśnicy, stryjecznym bratem Zbigniewa Oleśnickiego, azatém z rodu wielkiéj zasługi w kościele; do tego protonotaryuszem apostolskim i proboszczem katedralnym w Krakowie i Gnieźnie, a więc pierwszym z prałatów polskich; słynął zaś z nauki i z cnoty, a nawet Tomasz Strzępiński przed swoją śmiercią miał zamiar na jego korzyść zrzec się dyecezyi krakowskiéj.

Pius II korzystał z okoliczności, które sprzyjały Jakóbowi z Sienna, i zamianował go biskupem krakowskim. Oburzył się Kazimirz niesłychanie i słusznie, bo w owych czasach, skoro papież miał tak po sobie biskupów kraju, że klątwę do wykonania przywiedli, to mógł każdego króla w posłuszeństwie i niewolniczéj uległości trzymać. Na zjazd dla sprawy biskupstwa krakowskiego do Brześcia w Kujawach wyznaczony, mało zjechało panów duchownych i świeckich, ale zebrali się dosyć licznie przyzwani członkowie kapituł i doktorowie uniwersytetu krakowskiego. Wszyscy byli tego zdania, aby pracować za utrzymaniem Jana Ludka z Brzezia, jako według przepisu praw kanonicznych obranego, a zwaliwszy tym sposobem mianowanie papiezkie, dopiero pomyśleć, aby stósownie do woli królewskiéj katedra krakowska na Gruszczyńskiego przeszła. Król atoli oświadczał, że tylko względem nowych, niewyświęconych biskupów potrzebuje się na zezwolenie rzymskie oglądać, lecz biskupów dawniejszych wolno mu zupełnie z mniéj korzystnéj na korzystniejszą dyecezyą przenosić i wyprawił do papieża od razu poselstwo z doniesieniem o przesadzeniu Gruszczyńskiego, a Jakóbowi z Sienna domagającemu się pozwolenia do objęcia dyecezyi, nietylko dał odmowną odpowiedź, ale dobra pozajmował, a nawet jego krewnych, przyjaciół i stronników prześladował i z Krakowa wypędzał. Jan Długosz historyk, z którego o tych czasach najwięcéj zrobiliśmy wypisów do dzieła niniejszego, musiał także uchodzić i król patrzał z radością, kiedy bracia Kurozwęccy kanonią Długosza pustoszyli.

Kazimirz król zjechawszy do Radomia dla odwiedzenia swéj matki królowéj Zofii, wezwał przed siebie Jakóba z Sienna, który z obawy o życie niestanął, a ztąd jeszcze

w większą niełaskę popadł. Zaczęło się tedy wprowadzanie Gruszczyńskiego do posiadłości biskupów krakowskich a naprzód od zajęcia miasta Iłży, tudzież kluczy kunowskiego i złotowskiego z różnemi wsiami i dziesięcinami.

Tymczasem Jakób Sienieński jakby na przekorę królowi został wyświęcony na zamku pinczowskim przez suffraganów krakowskiego, wrocławskiego i gnieźnieńskiego. Pius II wydał najsurowsze napomnienie pod pieczęcią do administratora i członków kapituły krakowskiéj, jako też do Jana Ludka z Brzezia, ażeby się ze swojém posłuszeństwem niebawnie do Jakóba z Sienna zgłosili i dyecezyą wraz z dobrami pod zarząd mu oddali. Nadto biskupstwo krakowskie władzą apostolską wyjął z pod zwierzchności prymasa i za niezawisłe ogłosił; rozporządzenia zaś wszelkie pogróżkami kar kościelnych i klątwy zawarował. Kapituła krakowska postawiona na ślizkim punkcie w walce tak wielkiéj, wysłała rozstawnemi końmi kanonika Jana Rzeszowskiego pod Chojnice do króla, który mając przekonanie, że papież jedynie z namiętności jest powiązany z nieprzyjaciołmi Polski i ma zamiar wprawić ją w domowe rozsterki, struchlał z uniesienia i gniewu i natychmiast wyprawił z obozu Piotra Kurowskiego i Dobiesława Kmitę, kasztelanów lubelskiego i wojnickiego, aby oblegli zamek pinczowski, w którym się Jakób z Sienna znajdował; kapitule zaś krakowskiéj przykazał, aby niezwłocznie do sądu rzymskiego przeciw papieżowi appellowała. Kapituła przytoczywszy rozkaz i potęgę króla, przesłała wywód appellacyjny do Rzymu z tém jednakże zastrzeżeniem, że na rozkaz papieża, gotowa jest natychmiast okazać nieposłuszeństwo władzy królewskiéj. Król dowiedziawszy się o tém, z większém jeszcze wystąpił prześladowaniem i wszystkim główniejszym członkom kapituły kazał dobra pozajmować: Dersław Krzyżanowski proboszcz wiślicki został z kanonii przez sługi starosty krakowskiego na ulicę wyprowadzony i z poimanymi, a to nawet w kościele wikaryuszami, plebanami i mansyonarzami, dopiero u bramy miasta z zakazem powrotu puszczony. Tak w ogóle król straszył i wypędzał duchowieństwo krakowskie, że najuroczystszą służbę Bożą w kościele katedral-

nym, tylko w małéj liczbie pozostawieni wikaryusze, odprawiać musieli.

Za przybyciem posłów królewskich do Rzymu a mianowicie Jana Rytwiańskiego starosty sandomirskiego i Macieja z Raciąża doktora dekretów i kanonika władysławskiego, Pius II nietylko zwolniał w swojém postępowaniu, ale się zaczął przyjacielem królewskim ogłaszać: Jakóbowi z Sienna, który na zamku mielsztyńskim u młodego Jaśka Mielsztyńskiego dla większego bezpieczeństwa przemięszkiwał, odjął zarząd dyecezyi krakowskiéj, a ustanowił administratorem Jana Pniewskiego archidiakona krakowskiego, obiecując, że przyśle legata który cały spór w sposób należny załatwi. Król oczekiwał legata, ale dóbr prałatom i kanonikom pozajmowanych przez rycerstwo niezwracał.

Pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana Odrowąża zjechał się zbór prowincyalny w Kaliszu, na którym zasiadali Jan Gruszczyński biskup władysławski i Andrzéj Bniński biskup poznański oraz Pniewski administrator krakowski i kilku opatów; chodziło zaś tylko o uchwalenie ofiary na wojnę pruską i dla tego biskupów krajów lennych nieprzyzwano. Prześladowani od króla członkowie kapituły krakowskiéj czynili zarzut administratorowi, że się obawia użyć klątwy przeciw rycerstwu, co nieprawnie w ich dobrach siedzi i dziesięciny za nich ściąga, a domagali się natarczywie u prymasa, aby tym nieprawnym posiadaczom sprawy w sądach duchownych wytoczyć kazał. Arcybiskup choć to była właściwie skarga na administratora, administratorowi całą rzecz poruczył, byle niezadzierać z królem do ostatniego rozdraźnionym.

XXVI.

Kiedy kłótnia duchowieństwa krakowskiego wrzała z niesłychaną siłą, wywinęły się znowu niemałe rozsterki pomiędzy mieszczanami krakowskimi a szlachtą, które pomagały zaburzać całą Polskę. Powód do wszystkiego dał Jędrzéj Tęczyński: kazał on sobie był zrobić zbroję na wyprawę

pruską, a że jéj niezastał na czas wygotowaną, złajał grubo i poszturchał o niedotrzymanie słowa płatnerza Klemensa. Klemens poszedł na ratusz użalić się przed radnymi i gdy wracał, spotkał stojącego Jędzeja Tęczyńskiego na rozmowie przed domem ozdobionym posągami królewskimi z właścicielem tegoż domu Mikołajem Kidlarem i Walterem Kizlingiem, którzy także byli radnymi. Klemens płatnerz, może rozmyśliwszy się, że u sądów miejskich nieznajdzie należytego zadosyć uczynienia przeciw znakomitemu rycerzowi, a może też ośmielony przytomnością dwóch radnych, zbliżył się do Tęczyńskiego z obelgami i nawet podniósł rękę do uderzenia. To grube zajście pomiędzy rzemieślnikiem a jednym z pierwszych w kraju rycerzy, wzięło taki kierunek, że płatnerz został przez sługi Tęczyńskiego należycie zbity, co znowu oburzyło mieszczan krakowskich, którzy w owym czasie znali się także na swojéj godności, i dla tego coraz bardziéj tworzyły się kółka i koła radzące po ulicach. Rajcy może dla zapobieżenia złemu, a może też porówno ze współobywatelami zapałem uniesieni, wpadli na zamek i wytoczyli sprawę przed królowę, jakoby zastępczynią nieobecnego męża. Niektórzy z panów sądzili, żeby rajcom kazać się na zamku zatrzymać, a po Tęczyńskiego posłać, ale że to było o dwudziestéj drugiéj godzinie na wieczór, królowa oświadczyła że rzecz nazajutrz rozpozna a Tęczyńskiemu i mieszczanom nakazała, aby w spokojności przetrwali. Rajcy ze zamku poszli na ratusz niewątpliwie w zamiarze, aby Tęczyńskiego jako burzyciela spokoju w mieście kazać poimać i uwięzić, a mieszczanie uzbrojeni wysuwali się z domów i zapełniali rynek; w oka mgnieniu bramy miasta zostały zamknięte i osadzone. Życzliwi Tęczyńskiemu poznawszy co się święci, wołali aby na zamek uchodził: przysyłała wezwania królowa, ale on w duchu wieku z całą rycerską wyniosłością pogardzając niebitném mieszczaństwem, postanowił ze swymi przyjaciołmi i sługami zająć dom Mikołaja Kizlinga w środku ulicy brackiéj i bronić się do ostatniego. Tymczasem przy kościele Śtéj Maryi dano znak posępny przez uderzanie w jednę stronę dzwonu i na ulicę sypnęła się prawie cała lu-

dność miejska, wśród któréj niemało było pijackiéj hołoty dobrze rozmarzonéj. Tęczyński poznawszy że dom Kizlinga niewytrzyma szturmu, przeniósł się z garstką swych obrońców na wieżą klasztoru Śgo Franciszka, ale że i ta mu się nieobronną zdawała, zeszedł sam do zakrystyi. Tymczasem lud drzwi wywalił, a wpadłszy ze wściekłą zajadłością nietylko mu głowę potrzaskał, ale porwał jego trupa i wlekł na ratusz. Syn Jędrzeja Tęczyńskiego tylko przez dom historyka Długosza uszedł na zamek, a Mikołaj Secygniewski i Spytko Mielsztyński z inną szlachtą walczyli z wieży do rana, aż straciwszy nadzieję ratunku oświadczyli, że już sami pójdą na ratusz i kapitulowali.

Czas ten był jakoś przeznaczony na zwady wszystkich stanów: między królem a rycerstwem ciągłe widzieliśmy niezgody, rycerstwo z duchowieństwem stawało często w sporze, król téż bardzo poróżnił się z duchowieństwem, rycerstwo o śmierć Tęczyńskiego wpadało w zajadłość przeciw mieszczanom, a wrzała nakoniec kłótnia pomiędzy duchowieństwem i mieszczanami krakowskimi, o któréj dla uzupełnienia obrazu, choć po krótce spomnieć tu trzeba. Zdarzyło się że dwóch księży Mikołaj z Turzy presbyter i Mikołaj Gnojnik kleryk, z których pierwszy pisał się już scholastykiem, a drugi kanonikiem dla tego, że po śmierci swych krewnych mieli objąć ich beneficia, dopuścili się kradzieży w pieniędzach i w aksamitnych księżych sukniach, a w skutek tego jako złodzieje przez władzę miejską pojmani zostali. Biskup Tomasz Strzępiński domagał się, aby ich pod jego sąd oddano, lecz magistrat krakowski na to niezważając za pomocą męk zeznania ciągnął, a nakoniec jako winnych przy murze u bramy Floriańskiéj ściąć i pogrzebać kazał. Biskup rzucił więc klątwę na miasto, lecz że nadeszły chrzciny nowonarodzonego królewicza Władysława, na które różni zagraniczni panowie zjechać mieli, przestał na winie trzydziestu grzywien; nieufność jednakże pomiędzy duchowieństwem a mieszczanami nie tak zaraz zatrzeć się dała, jakkolwiek mieszczanie bez królewskich podszeptów, nigdyby się do tak śmiałego czynu przeciw władzy kościelnéj niebyli posunęli.

XXVII.

Król tymczasem zajmował się wojną pruską: wracamy więc na teatr wojenny pod ową chwilę, kiedy Szumborski od Gdańska puścił się nad Drwęcę i opanował miasto Golub, jakkolwiek na zamku siedział Czerwonka, a wróciły pod władzę zakonu Lauenburg, Bytow, Pucko, Świecie i Bartenstein. Krzyżacy umieli korzystać z pory: załogi królewskie po różnych miastach zostały oblężone i zaklinały o pomoc przez wszystko co jest święte. Kazimirz na S. Jan Chrzciciel (r. 1461) przybył do Inowrocławia i oczekiwał za nowemi wojskami, których aż pod Niebowzięcie Najświętszéj Panny mało się co pokazało. Załoga sempelska zrozpaczona daremném wyglądaniem pomocy od króla zrobiła wycieczkę, która jéj się wyśmienicie powiodła, bo nieprzyjaciel prócz wielu pobitych i wziętych, stracił wszystkie sprzęty obozowe i przynajmniéj na czas niejaki od oblężenia odstąpił. Burmistrz z Rastenburga wszedł z mistrzem krzyżackim w układ o poddanie, lecz właściwie miał zamiar wpuścić go do miasta i pojmać, co się jednak wydało i za to przy powitaniu mistrza, przez jego wielkiego stronnika Śliwińskiego mieczem został przebity. W ogóle załogi i królewskie i krzyżackie, robiły wycieczki, pustoszyły wsie i miasta, rabowały i zatapiały statki po rzekach, odzierały podróżnych. Zdarzało się na Pomorzu, że zbrojni ludzie napadali kobiety przed kościołem podczas odpustów i odzierali je ze strojów, a nawet uwozili ze sobą na koniach dla ściągnięcia potém od krewnych wykupu, lub też i w innym celu. Wielu rotmistrzów polskich, czeskich, niemieckich i nawet niektórzy Krzyżacy bardziéj łotroskie i zbójeckie, niżeli rycerskie prowadzili życie.

Hans Baisen już nieżył, a Prusacy obrali sobie jego brata Ścibora na naczelnika, którego król zatwierdził z tytułem Statthalter und Anwald der Lande Preussen to jest namiestnikiem i pełnomocnikiem ziem pruskich, a nazywano go pospolicie gubernatorem.

Miasto Welawa było oblężone przez mistrza i broniło się z niesłychaną wytrwałością. Gdańszczanie, Elblążanie,

Braunsberczycy uzbroili dwadzieścia cztery statki i pustoszyli Natangią i Warmią, aby Krzyżaków żywności pozbawić. Wojna w ogóle sama się ściągała do Prus wschodnich. Panowie polscy radzili królowi zaraz w Inowrocławiu, aby z nowo zebraném wojskiem ciągnął po prawéj stronie Wisły prosto na Sambią, to jest Prusy nadmorskie w okolicach Królewca, które były główną podporą Krzyżaków, albo według wyrażenia strategicznego stanowiły ich *basis operacyjną*. Król pochopny do zemsty i uparty jak zwykle drobne charaktery oświadczył, że musi naprzód dać się we znaki Erykowi książęciu szczecińskiemu za haniebne złamanie tego przymierza, które niedawno osobiście zawierali w Kaliszu.

Znaleźli się doradzcy, co byli niezmiernie za tą myślą i spiesznie most pod Toruniem przez Wisłę rzucali, a chodziły o nich pogłoski, że od Krzyżaków mieli być zakupieni, zwłaszcza że wojska zakonne zdobywając Sempepel, Rastenburg i Morągę, wołały do oblężonych na mury, żeby odsieczy darmo nie wyglądali, bo już panom polskim dano pieniędzy, aby nieprzyszła.

Król przebywszy Wisłę i ciągnąc ku Szczecinowi, stanął pod wsią Kamień, lecz wojsko jego niebyło liczne; wojna bowiem dla złego prowadzenia, musiała się już sprzykrzyć, a przytém panowie podzieleni z powodu kłótni o biskupstwo krakowskie i z powodu zabicia Jędrzeja Tęczyńskiego zostali w domu, tak że tylko dwóch z nich, a mianowicie Dersław z Rytwian kasztelan sandomirski i Eustachy ze Sprowy kasztelan rosperski, brat Jana Odrowąża arcybiskupa gnieźnieńskiego, przyszli ze swemi oddziałami. Król lubo nieprzyjaciela mógł już mieć w pobliżu, bacząc na szczupłość wojska, niedał rozwinąć swéj wielkiéj chorągwi z orłem białym, a naczelnicy oddziałów oświadczali, że bez tego także swoich rozwijać niemogą; na radzie królewskiéj wszczynały się kłótnie, komu oddać naczelnictwo o które ubiegali się Piotr z Szamotuł kasztelan poznański i starosta wielkopolski z Janem Zarembą kasztelanem sieradzkim i starostą wieluńskim, lubo ani jeden ani drugi niemiał głosów za sobą, bo obadwa byli niezdatni; do tego całe rycerstwo zaczęło przed królem wyrzekać o śmierć Jędrzeja Tęczyńskiego i dopominać się su-

rowéj kary za zbytnie zuchwalstwo mieszczan, przeciw którym i duchowni bardzo się obrażali.

Król odpowiadał że téj zbrodni płazem niepuści, a udobruchawszy wojsko, ciągnął daléj dla swojéj zemsty na książęciu szczecińskim. Po drodze pustoszył okolice za to, że przed rokiem Krzyżaków w Chojnicach pieniędzmi wspierały. Miasto Friedland oblężone, zawarło układ i przyjęło załogę polską. Niewiadomo z jakiego powodu stanął król na ćwierć mili od Chojnic i przez dwa tygodnie stał w obozie wystawionym na wszelki niedostatek i na napady załogi chojnickiéj. Niektórzy rycerze znudzeni tém niebezpieczném, a próżniackiém bałamuctwem, namówiwszy się z Tatarami, których oddział około sześćset koni wynosił, bez rozkazu i pozwolenia ruszyli ku księstwu szczecińskiemu i łupili je w okropny sposób. Zrabowawszy Szczecinek, dopiero w odwrocie przyszli do spotkania z oddziałem Sasów najętych przez książęcia Eryka, których zbiwszy, przyprowadzili niemało w niewoli pod Chojnice.

Wkrótce potém Zofia żona książęcia szczecińskiego, urodna i rozumem znakomita, synowica Eryka niegdyś króla duńskiego, który ją w małżeństwo chciał był oddać Kazimirzowi królowi, zgłosiła się z dziećmi swemi do obozu królewskiego i poniekąd ubolewając nad miałkim rozumem swego męża, prosiła o litość nad księstwem, nad swemi dziećmi i nad sobą. Mowa i postawa jéj wielki wpływ wywarły na króla i nietylko wyrzekł zupełne przebaczenie dla Eryka, ale miał nawet między przyjaciołmi mówić, że jakkolwiek miła mu jego żona, przecież odżałować niemoże, iż Zofii niepojął.

Tymczasem nietylko wojsko szemrało, że bez celu o głodzie, niekiedy na deszczu ze śniegiem pomięszanym czas drogi pod Chojnicami tranowi, ale w nocy chłopcy obozowe podczas obrad przybiegali pod namiot królewski i wołali „zła rada.“ Nareszcie Wielkopolanie przeciw Piotrowi z Szamotuł, jednemu z głównych powierników królewskich, zaczęli powstawać, że wbrew prawu jest razem starostą wielkopolskim i kasztelanem poznańskim: przyszło do tego, że Szamotulski zebrał krewnych i przyjaciół, wystąpił zbrojno

i pod pozorem uśmierzenia rozruchu, chciał rąbać swoich przeciwników. Król widząc, że już nic pożytecznego do skutku doprowadzić niepotrafi, dwa tysiące tylko wojska, któremu panowie zasługi zaręczyli, zostawił w Prusach pod Piotrem Duninem z Prawkowa podkomorzem sandomirskim, a z resztą i z Tatarami w kilka dni po Śtym Michale (r. 1461) ku Bydgoszczy nawrócił.

XXVIII.

Na zjeździe korczyńskim miał się rozpocząć sąd przeciw rajcom i obywatelom krakowskim o zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego. Jako pełnomocnik obwinionych, stanął rajca Jan Oraczewski, szlachcic z rodu Sreniawitów i złożył się przywilejem Kazimirza Wielkiego, że krakowscy mieszczanie tylko w Krakowie odpowiadać obowiązani. Ponieważ niebył w stanie okazać pełnomocnictwa miasta, w którego imieniu wystąpił, został na trzy grzywny wskazany i że ich zaraz nie złożył, do więzienia wzięty. Wyznaczono drugi termin za tydzień, a gdy nikt niestanął, wskazano rajców z prawem odwłoki do drugiego terminu na śmierć i na rękojmią ośmdziesiąt grzywien. We wigilią Trzech Króli, rajcy otrzymawszy list bezpieczeństwa, udali się przed króla na zamek krakowski, lecz po dawnemu oświadczyli, że według przywileju nie na zamku, nie przed królem i nie według polskiego prawa, ale tylko w swojém mieście, przed wójtem i według prawa magdeburgskiego odpowiadać winni. Panowie odparli, że z przywilejów składanych w Korczynie, wcale to niewynika, a nakoniec zatwierdzili wyrok śmierci.

W kilka dni potém, gdy była zebrana rada miejska, weszli na ratusz Mikołaj Skora z Gaju kasztelan kaliski i Mikołaj Pieniążek z Witowic podkomorzy i starosta krakowski, a przyaresztowawszy rajców Konrada Lange, Stanisława Leymithera, Jakóba Szarleja i Marcina Bełzę, oraz nakazawszy sobie wydać pięciu obywateli, wszystkich dziesiąciu uwięzili, a po kilkadniowém przygotowaniu na śmierć wydali jako skarżącemu Janowi Rabsztyńskiemu, synowi

zabitego Jędrzeja Tęczyńskiego. Rabsztyński odwoławszy się na wyrok królewski i wykonawszy osobiście przysięgę, jako obżałowani są rzeczywiście winni zabójstwa, zyskał wyrok exekucyjny od Piotra z Waszmuntów sędziego sandomirskiego i oddał trzech rajców i trzech obywateli pod miecz katowski nie na rynku, jak był obyczaj, ale z obawy rozruchu, na zamku krakowskim; czwartego zaś Marcina Bełzę na prośbę i płacz OO. Bernardynów, wziął na więzienie do Rabsztynu wraz z dwoma obywatelami, których za mniéj winnych uważał, luboć w ogóle niepytano się kto winny, ale tylko stan szlachecki chciał się zemścić na stanie miejskim i przez Rabsztyńskiego wybrał tych, co za najzuchwalszych uważał. Klemens płatnerz i inni, którym wyraźnie groziło niebezpieczeństwo, uszli wcześnie za granicę*).

Tymczasem zapowiedziany legat Hieronim arcybiskup kreteński zbliżył się do Polski, a nareszcie podczas sejmu udał się do Piotrkowa. Panowie duchowni i świeccy witali go przed miastem i uważali za zwiastuna pokoju tak z Krzyżakami, jak co do kłótni króla z duchowieństwem krakowskiém i papieżem. Legat na uroczystém posłuchaniu oświadczył, że jest życzeniem Ojca Świętego, aby Polska to przedmurze przeciw pogaństwu azyatyckiemu użyła swéj potęgi wraz z innemi państwami na Turków, którzy się rozpierają w Konstantynopolu; w tym celu należałoby skończyć wojnę z zakonem krzyżackim, co siły chrześcijańskie niezmiernie rozdziela i w któréj tylko chrześcijanie krew chrześcijańską na haniebny sposób przelewają.

Kazimirz miał jedynie na myśli swój spór o biskupstwo krakowskie i bardzo mu się niepodobały rozmowy legata ciągle o innym tylko przedmiocie. Gdy raz po obiedzie legat używając prymasa Odrowąża za tłómacza, dowodził królowi na osobności, że sam papież Sieneńskiego, skoroby się opierał, niebyłby mocen z katedry krakowskiéj złożyć: król z uniesieniem odparł, że wprzód królestwo swoje w ostatecznym upadku widziećby musiał, nimby tego człowieka do biskupstwa krakowskiego dopuścił. Na to legat

*) Szczegóły u Długosza.

odparł, że mniejszéj wagi upadek trzech królestw, jak jedno nadwerężenie prawa przez stolicę apostolską. Skończyła się więc rozmowa na rozejściu z pokwaszeniem. Gdy atoli legat widział, że król bez ułatwienia sprawy względem biskupstwa krakowskiego nieda się w poselstwa z Krzyżakami wciągnąć, przyjął na siebie układy ze Sienieńskim, który wziąwszy list bezpieczeństwa dla siebie i trzydziestu osób swego orszaku, stawił się na zjazd powtórnie do Piotrkowa zwołany. Król nieprzestał nastawać i skończyło się że Sienieński tylko wymówił sobie szczupły dochód z biskupstwa, lecz mu i tego niepłacono. Dopiero śmierć prymasa Odrowąża za czasów papieża Pawła II. pogodziła interessa: Gruszczyński został obrany przez kapitułę gnieźnieńską na arcybiskupa, biskupstwo krakowskie oddał Janowi Ludkowi, po którym na katedrę władysławską król wsadził Sienieńskiego.

Tymczasem Litwa jak prawie corocznie groziła znowu wojną, jeżeli nieodbierze Podola, Oleska, ziemi Bełzkiéj i całéj Rusi, Czerwoną tylko wyjmując. Król musiał więc znowu jechać, aby chałasy śmierzyć i przyjmował tam poselstwo od obywateli miasta Kaffy względem robienia zaciągów na odpór Turków. Najęło się dosyć rycerzy i z ludźmi swymi, a ruszywszy pod przewodnictwem Galeaczera, obywatela kaffskiego, weszli do Bracławia, w którym podówczas panował kniaź z rodu Rurików, Michał Czartoryski. Rycerze owi powszczynali kłótnie z Bracławianami i nawet podpalili miasto; uderzono więc na nich i wielu zabito na miejscu a większą część dopiero przy przeprawie na Bohu, tak, że tylko pięciu i Galeaczer z życiem uszli.

Przez ten czas legat Hieronim pracował z mistrzem w Królewcu, aby koniecznie przywieśdź do skutku pokój pomiędzy Polską a zakonem. W Brześciu kujawskim zeszli się na ratuszu panowie polscy, a wkrótce przybyli do nich posłowie od ziem i miast pruskich. Tam pewnie bacząc na klątwę przeciw Prusom, uradzono aby ci posłowie jako reprezentanci kraju do Polski przyłączonego, niewdawali się oddzielnie w układy. Tymczasem wszedł do izby jeden doktór włoski i od legata, który z Prus przybywszy obrał sobie gospodę w klasztorze brze-

skim, zapraszał biskupa podkanclerzego Jana Ludka. Panowie powstali, że biskup iść niemoże, a jeżeli doktór ma jakie polecenia, to najlepiéj zrobi, jak je w obec wszystkich wyłoży. Wyprawili dwóch ze swego grona z doniesieniem do legata, że zaraz będą u niego i wyszli ku klasztorowi. Legat dał odpowiedź, że oddzielnie oczekuje Polaków a oddzielnie Prusaków, w skutek czego wszyscy nawrócili na ratusz. Przez owych dwóch panów, legat kazał powtórnie oświadczyć całéj radzie, że wspólnie z Polakami i Prusakami wdawać się niemoże, a dla tego woli wyjechać i na króla czekać w Krakowie. Na to panowie polscy przesłali odpowiedź, że legat otrzymał z Rzymu posłannictwo, jako bezstronny pojednawca, przyrzekał sprawiedliwość, lecz jawnie trzyma z Krzyżakami nieprzyjaciołmi Polski; a bacząc panowie że w Krakowskiém mógłby tylko ożywić na nowo kłótnią z powodu osadzania biskupstwa, dodali że niemogą mu wydać listów bezpieczeństwa do podróży, gdyż król na nową wyprawę przeciw Prusom nadjedzie do samego Brześcia, albo przynajmniéj do jakiego pobliższego miasta. Legat na to oświadczył, że całkiem opuści Polskę i we Wrocławiu będzie oczekiwał dogodniejszéj pory do układów; odwoławszy się zaś na klątwę kościelną przeciw Prusom, nakazał aby w Brześciu pozamykano kościoły i nieodprawiano żadnego nabożeństwa, dopókąd tylko bawić będą pełnomocnicy związku ziemsko-miejskiego. Polacy na przekorę legatowi, wziąwszy za powód radości zajęcie małego miasteczka w Prusach Świętéj Siekierki, kazali dzwonić i śpiewali w kościele „Te Deum laudamus.“ Legat powstawał, że to wyraźne szydzenie nietylko z niego, ale nawet ze stolicy apostolskiéj i wyjechał do Wrocławia.

Król za powrotem z Litwy odwiedził Radom, Łęczycę, Korczyn, Piotrków, a wszędzie panów duchownych i świeckich, jako też szlachtę na wojnę pruską namawiał i do uchwalenia i składania podatków zachęcał, lecz wszystko pokazywało się zrażone złém prowadzeniem wojny: z Krakowskiego do dwunastu tysięcy wojska z przypiętemi krzyżami udało się na wyprawę, ale nie pruską lecz turecką, którą ogłaszał Jan z Kapistranu. Wielkopolanie biorąc przykład z Małopolanów, woleli całkiem w domu pozostać. Rada królewska musiała zwątpić

o całéj sprawie z Krzyżakami i musiała nalegać, żeby już raczéj układy za pośrednictwem legata Hieronima do końca doprowadzić: Jan z Rytwian marszałek królestwa i Jakób ze Szadka kanonik krakowski, otrzymali polecenie zażądać od legata we Wrocławiu, aby klątwę na Prusy przez papieża rzuconą całkiem cofnął, a pokój pomiędzy Polską, Prusakami i zakonem krzyżackim, łatwo da się podług życzenia Ojca Śgo do skutku doprowadzić. Legat odpowiedział, że klątwy znosić mu niewolno, lecz chętnie ją zawiesi na czas układów, w których nie jak Niemiec lub Francuz, ale jakoby był rodowitym Polakiem postępować zamierza. Wysłano do niego powtórne poselstwo, że jeżeli klątwę zniesie i zjedzie na układy do Poznania, wtenczas król zaprzestanie na ziemi chełmińskiéj i na Pomorzu, które stanowią rzeczywiście część Polski, a właściwe Prusy będą mogły zostać przy zakonie. Legat atoli niechciał znieść klątwy i odjechał.

XXIX.

Wojna przeszło ośmioletnia, w któréj Polacy częstokroć palili stojące na polach zboża, a wojska najemne szturmowały i łupiły tylko dla swojéj korzyści miasta, tak już wyniszczyła Prusy, że brakowało nietylko po zamkach, ale na otwartym kraju żywności. Do tego morowa zaraza, która się szerzyła podówczas w całéj Europie, w samym Gdańsku miała sprzątnąć przeszło dwadzieścia tysięcy ludzi, a ileż niewyrządziła szkody po zamkach, które już nigdzie niebyły w stanie długo się trzymać. Bernhard Zinnenberg Szumborski, ów najżyczliwszy przyjaciel krzyżacki, zapewniwszy sobie na posiadanie zamki w Chełmnie, Brodnicy, Starogrodzie chełmińskim wszedł z królem w układ o neutralność, a załoga na zamku gniewskim poddała się Kościeleckiemu staroście malborskiemu; nakoniec biskup warmiński, aby swoich poddanych od ostatniéj nędzy i głodu wyratować, bez względu na klątwę papiezką, porzucił zakon i poddał się królowi.

Mistrz niemiecki uważał za zgubionego mistrza wielkiego i kraje pruskie za stracone, a dla tego już z niewielkiém staraniem około zbierania wojska i pieniędzy chodził; mistrz inflancki wysilił się do ostatniego i żadnéj pomocy obiecywać niemógł. Wojna zatrzymała się w swym biegu niejako z omdlenia stron obudwu, a panowanie zakonu wisiało tylko jeszcze na zamkach ze słabiuteńkiemi załogami, które jednakże dla króla całkiem do boju niezdatnego jeszcze bardzo potężną składały siłę. W zeszłym roku, kiedy spełzły wszystkie usiłowania papieża i różnych monarchów w celu pogodzenia Krzyżaków z Polakami i związkiem Pruskim, Lubeczanie aby przez pokój przywrócić do dawnego stanu handel ze wschodem Europy, zgłosili się na czele Ligi hanzeatyckiéj do wielkiego mistrza i do króla z pośrednictwem pokoju. Jak od Krzyżaków, tak i od Polaków w Krakowie zostali życzliwie przyjęci, a po stósownych przygotowaniach zajęli się dziełem. Na czele deputowanych Lubeki, Rostoku, Wismaru i Lüneburga zjechał do Prus biskup lubecki Arnold. Do niego przyłączyło się poselstwo duńskie, jako narodu mającego interes, także w handlu, ale bardziéj podobno, aby zawrzeć jaki układ względem Karóla szwedzkiego, który zmuszony do opuszczenia swego państwa, znalazł życzliwość i przytułek w mieście Gdańsku. Układy atoli z wielu powodów musiały być odroczone aż do dnia Świętego Jana Chrzciciela. Jost Hohenstein biskup oeselski, prokurator i rezydent zakonu przy stolicy apostolskiéj, z wysokimi urzędnikami krzyżackimi, zjechał do Chełmna, a Jan Ludko biskup władysławski z wojewodami poznańskim, kaliskim, sieradzkim, łęczyckim, brzeskim, inowrocławskim, kilku kasztelanami, tudzież z kanonikami uczonymi, Janem Długoszem, Janem z Dąbrówki i Jakóbem z Szadka, ze Ściborem Baisen, namiestnikiem Prus, z różnymi panami polskimi i pruskimi, z mieszczanami delegowanymi od miast pruskich, zebrali się w Bydgoszczy. Król przeznaczył Toruń na miejsce układów, co się niepodobało Krzyżakom, dla tego że w tém mieście bardzo byli znienawidzeni. Gdy się ich poselstwo zbliżyło z licznym orszakiem, niechciano nad

czterdzieści, a po długich targach i zaręczeniu, że żadnego nadużycia ani podstępu niebędzie, wpuszczono tylko sześćdziesiąt koni. Przy obradach stanął na stronie krzyżackiéj Bernhard Zinnenberg Szumborski, przeciwko czemu Polacy zaprotestowawszy, chcieli zrywać układy i zmusili go do odjazdu. Gdy przyszło do składania pełnomocnictw, Krzyżacy oburzali się, że król używał tytułu „pan i dziedzic Prus," choć jego stosunek w tym względzie miał być dopiero ustanowiony i opisany; Polacy znowu zarzucali, że krzyżackie pełnomocnictwa wystawione w niemieckim, a nie w łacińskim, powszechnie zrozumiałym i dyplomatycznym języku. Poselstwo hanzeatyckie z pojednawczego swego urzędu, nieżałowało starań i spór względem pełnomocnictw doprowadziło do zgody. Zaczęły się tedy wywody prawa do Prus: posłowie polscy cofnęli się aż na czasy Lęcha, kiedy naród lechicki sięgał do Baltyku i kiedy synowie Leszka II dzielili między sobą najodleglejsze Pomorze i ziemie kaszubskie, co należy do historyi bajecznéj; udowodniali jednakże potém według źródeł najwiarogodniejszych, że całe Pomorze krzyżackie zostawało pod władzą królów polskich, jakoż wszystkie jego kościoły i klasztory mają przywileje, od tychże królów; że tylko katedry chełmińska, władysławska, kamieńska przez królów polskich założone, rozciągają swą duchowną władzę do Pomorza; że Krzyżacy jednę część tych krajów dostali od książąt polskich, drugą zaś w brew przepisom swego zakonu orężem na chrześcianach Polakach zdobyli, a trzecią nakoniec frymarkami zastawowemi od książąt z pokolenia Piasta, na czas niejaki w posiadanie wyłudziwszy, niegodnie sobie przywłaszczyli. Ziemie właściwych Prus, Malborga i Elbląga nienależały wprawdzie do Polski, ale te kupił też król od najemnych Czechów za czterykroć sto tysięcy kop szerokich groszy pragskich i podług ugody co do grosza wypłacił.

W ogóle Polacy podali piętnaście punktów, które w Długoszu odczytać można. Pełnomocnicy krzyżaccy odpierali, że wiadomo, iż rodzaj ludzki niedługo po Adamie osiadł ziemię i o tém niema co prawić, a więc przystępują do objaśniania, jak zakon przez przywileje cesarzy

i papieży, tudzież przez pobożne nadania książąt, albo li przez kupno od prawych posiadaczy, a zawsze tylko w sposób najrzetelniejszy, przyszedł do rządów i dziedzictwa w znacznéj części Pomorza i w Prusach, a w skutek tego porozbierali rozmaite szczegóły dla nas mniéj ważne.

Na podobnych rozprawach po większéj części do rzeczy niewiodących, wiele dni upłynęło, aż nareszcie pośrednicy wystąpili z wnioskiem, aby król i mistrz pozostali przy tych ziemiach i zamkach, które mają w posiadaniu. Polacy z uniesieniem odparli, że to za żarty i zniewagę biorą; zakon o żadnéj już części Prus marzyć niepowinien, a z łaski królewskiéj może tylko liczyć na jaki inny kraj bliższy poganów. Mieli tu posłowie na myśli Tatarów i Turków i podobno król już dawniéj napomykał Litwinom, że Podola przy Polakach niezostawi, ale je odda Krzyżakom w interessie nietylko Litwy i Polski, które się pozbędą złego ze zakonem sąsiedztwa, ale w interessie całego chrześcijaństwa, gdyż napady tatarskie i tureckie znajdą dla siebie zaporę w orężu krzyżackim.

Posłowie hanzeatyccy uczynili Polakom uwagę, że za wiele żądają, ale skoro tak trudni do pokoju, czyliby rozejmu na dłuższy czas zawrzeć niemogli. Polacy odpowiedzieli, że tylko wojna o śmierć i życie lub wieczny pokój, ale nic półśrodkowego. Po długich znowu wywodach i rozbiorach posłowie hanzeatyccy radzili, aby królowi oddano ziemię chełmińską i michałowską z tak zwaną od Krzyżaków Pomerellią to jest Pomorzem, co należało do zakonu. Krzyżacy już przystawali, aby tylko Żoławy pomiędzy Wisłą i Nogatem, tudzież Malborg, Elbląg i Warmia były przydane do ziem, które zakon jeszcze trzymał w swym ręku; chcieli się nawet zobowiązać do płacenia królowi rocznéj daniny lub stawiania do boju na każdą wojnę, pewnéj liczby żołnierza, ale Polacy domagali się jeszcze przynajmniéj Nidborga, Passenheimu i Hollandu; oburzyło się tém tak dalece poselstwo zakonne, że dwaj jego główni członkowie wielki szpitalnik i graf Henneberg, postanowili zerwać układy i odjechali do Chełmna. Pośrednicy znowu nieszczędzili żadnego starania i umieli ich jeszcze sprowadzić do Torunia, ale że

polskie poselstwo stanęło przy tém, iż stanowczo tylko Sambią i okręgi brandenburgski i balgski przy zakonie pozostawić może, a rzecz względem innych ziem do dalszych układów odłożyć musi: przeto niebyło już co daléj począć i wszystkie poselstwa poczęły się zabierać do odjazdu. Na samém wychodzeniu Lubeczanie domagali się uwolnienia dla swego handlu w Prusach według przywilejów, które przedłożyli a mianowicie książąt pomorskich Sambora i Mestwina, tudzież królów polskich Przemysława i Władysława Łokietka. Przywileje te udowodniały władzę królów polskich na Pomorzu i ztąd poselstwo polskie niezmiernie ucieszyły.

Kiedy narody lub stronnictwa wojujące staną tak naprzeciwko siebie, że warunki pokoju od jednego podane byłyby zgubą dla drugiego, natenczas wojna trzyma się, choć żadnych prawie niemasz do niéj środków. Prusy jakeśmy dopiero nadmienili, tyloletniém pustoszeniem, grabieżnością wojsk najemnych, ciężką morową zarazą zgnębione, stały w niejednéj okolicy prawie pustkami, bez ludności; miasta większe przez tyle lat oderwane od handlu i rzemiósł niemiały zarobku i dochodu. Należałoby więc sądzić, że gdy nieprzyszło do traktatu, grobowa cisza dla braku wszelkiéj siły powinna była teatr bojów opanować. Aleć oczywiście nie w materyalnych środkach, jak chcą mieć strategicy, ale w duchu narodów, leży ostateczna podstawa i możliwość wojny. Miasta pruskie postanowiły zgnębić Krzyżaków w ich ostatniém stanowisku obronném to jest w Sambii. Gdańszczanie mając zamiar przecięcia Krzyżakom kommunikacyi z Inflantami, umówiwszy sobie stronników w mieście Memlu, podpłynęli z należycie uzbrojonemi okrętami, lecz komendator memelski odebrawszy doniesienie o całym planie, potrafił się należycie zabezpieczyć; wojska elbląskie połączone z Janem Skalskim rotmistrzem zaciężnéj załogi polskiéj we Frauenburgu poszły aż pod Królewiec i spaliły przedmieścia. Nakoniec wojska gdańskie, elbląskie, toruńskie, a nawet niegdyś tak wiernego Krzyżakom Malborga i innych pomniejszych miast, ułożyły wylądować pod Balgą i Fischhausen, aby mieczem i ogniem spustoszyć całą Sambią. Zamek Nowe nad Wisłą był w ręku krzyżackiém, a zatém

przez tamowanie żeglugi na Wiśle niezmiernie szkodliwym dla miast pruskich; że zaś ułatwiał Krzyżakom przeprawę na lewą stronę Wisły, a więc i lądową kommunikacyą z całym zachodem Europy, przeto pod względem strategicznym był największéj wagi. Już od niejakiego czasu trzymał go w oblężeniu Tomicki rotmistrz Polaków zaciężnych, któremu przyszedł w pomoc Jasieński rotmistrz tegoż wojska i dworzanin, a nakoniec sam główny dowódzca Piotr Dunin i zaczęli Nowe silnie szturmować. Mistrz krzyżacki jakkolwiek zatrwożony o całą Sambią, przecież posłał znaczną odsiecz która jednakże szturmu niewstrzymała i została zmuszoną do odwrotu. Oblężenie trwało ciągle a zawsze w żwawym boju; nadeszli i pomogli Gdańszczanie, aż załoga krzyżacka kapitulowała pod zastrzeżeniem wolnego odejścia z bronią i własnością.

Wzięcie Nowego zatknęło Krzyżakom ostatnią szczelinę, przez którą ciągnęli oddech z zagranicy i musieli myśleć na nowo o układach, ale naturalnie z rozstrojeniem ducha i obawą, jak wskazany pod miecz, któremu już na rusztowanie wstępować przychodzi. Z drugiéj strony, jakkolwiek sprawa królewska znacznie lepiéj stała w Prusach, jednakże wojska królewskie najemne nie odebrawszy żołdu, zaczęły grozić Polsce. Czech Miekiesz, który po zmarłym niedawno Oldrzyku Czerwonce miał pod zarządem Golub, założył warownią na górze dobrzyńskiéj i zamyślał uderzyć na kościół katedralny władysławski, żeby z niego zasługi wybrać; polscy rotmistrze, Tomicki, Jasieński, Bukowski i inni, w tymże celu ciągnęli ku Trzemesznu i Gnieznu, aż dopiero biskup poznański dał im tysiąc złotych i do cierpliwości na niejaki czas nakłonił. Odtąd drobne boje, które rozpoczynały załogi zamków od Krzyżaków trzymanych, o odzyskanie Tczewa i Gniewu, jako mogących otworzyć i zasłaniać przeprawę przez Wisłę, przerywano orędownictwami krzyżackiemi i namiestnika pruskiego. We wsiach Kobbelgrube i Stutthofie, na międzymorzu Frisch Nehrundze, zjechali się w dniu pierwszym Maja posłowie zakonni i miast krzyżackich z posłami związku ziemsko-miejskiego. Namiestnik Baisen przemawiał sam w imieniu króla i związku; od poselstwa

krzyżackiego i miast, które uznawały władzę zakonu, na mówcę był wyznaczony człowiek zdolny i naukowy Jerzy Steinhaupt, burmistrz królewiecki. Po zarzutach przeciw Krzyżakom, że wielki mistrz podczas wojny wszystkich mieszkańców miast jak bydło posprzedawał i pozastawiał za żołd wojskom najemnym i po różnych odpowiedziach i wymówkach, Baisen uczynił wniosek, aby zakon wyznał uległość dla króla polskiego, aby mistrz przestał na prawie zasiadania w radzie królewskiéj, jak się to dzieje w Hiszpanii, a natenczas król zakonowi wyznaczy dwory, folwarki i inne posiadłości na utrzymanie, alboli nawet pewną część kraju. Skoro zaś przyjmie się zasadę, że do zakonu niema wchodzić żaden cudzoziemiec, to jak w nim będą sami tylko krajowcy, interes zakonu i interes Prus zleją się w jedno i musi panować święta zgoda, a kraj korzystając z pokoju i wolności, zakwitnie i cudnym się stanie. Burmistrz Steinhaupt wniosek ten poczytał za wymierzony na krzywdzenie poselstwa krzyżackiego: uważał że jak ziemie i miasta związkowe zaprzysięgły wierność królowi i pozostaną przy nim tak ziemie i miasta podległe mistrzowi, będą go do ostatniéj kropli krwi broniły. Trudno było stronom znaleść punkt wspólny. Prócz tego namiestnik pruski niemiał także upoważnienia od króla do zawierania pokoju i ztąd strony rozjechały się, umówiwszy tylko termin do dalszych układów.

Związek ziemsko-miejski wyprawił natychmiast poselstwo do Krakowa, pod przewodnictwem Gabryela Baisen, które opowiedziawszy w radzie i przed królem stan sprawy pruskiéj, uzyskało potrzebne pełnomocnictwa do zawarcia pokoju przez namiestnika i związek ziemsko-miejski. Na początku Sierpnia znowu w Kobbelgrube rozpoczęto układy. Dawny wniosek związku ułożono w trzy punkta: *zakon w Prusach i Inflantach musi króla polskiego uznać za swego patrona i zwierzchnika, zaprzestanie na kawałku kraju, mającym mu się wyznaczyć, niebędzie cudzoziemców przyjmował na braci.* Burmistrz Steinhaupt odpowiedział, że Krzyżacy prócz odstąpienia ziemi chełmińskiéj i Torunia, do niczego więcéj skłonić się niedadzą. Późniéj oświadczył, że jeszcze i względem uznania zwierzchnictwa królewskiego dałoby się

pomówić, lecz względem nieprzyjmowania cudzoziemców do zakonu, to tylko święty kościół, od którego zakon potwierdzony, odmienić może. Jeszcze nieprzyszło do zgody, ale już znacznie się zbliżono i znowu został umówiony zjazd trzeci.

W końcu tegoż miesiąca przysłał król do pomocy Prusakom uczonych kanoników krakowskich, Jana Długosza historyka i Jakóba z Szadka i znowu w Kobbelgrube rozpoczęto układy. Biskup warmiński zjechał także na Nehrungę, jako świadek bezstronny i gotów do pośrednictwa, a dla tego swój namiot w środku rozbić kazał: namiestnik Baisen obstawał, że od owych trzech punktów, król i związek ziemsko-miejski nieodstąpią. Już mu Steinhaupt nieodpowiadał, bo padł ofiarą morowéj zarazy, ale ksiądz Stefan Neidenburg, sekretarz mistrza i zaczął powstawać ze starém uprzedzeniem niemieckiém, że gdzie Wendowie, a rozumiał Słowianie, mają rządy, tam się dobrze dziać niemoże, jak to widać z Polski i Litwy. Czemu się ziemiom i miastom pruskim tyle pytać o króla, który zapewne na pieniężném wynagrodzeniu przestanie; niechaj tylko one uznają władzę mistrza, a da się ułożyć, aby do zakonu powchodzili zdolni Prusacy i nawet zawarować, aby na mistrza raz cudzoziemiec a drugi raz krajowiec był obierany. Namiestnik odparł, że ziemie, które królowi wykonały przysięgę, odciągnąć się od niego niedadzą. Mówca krzyżacki Stefan Neidenburg wnosił zatém, aby związek ziemsko-miejski zatrzymał w posiadaniu niektóre zamki: niechby tylko członkowie jego przypięli krzyże i uznawali władzę wielkiego mistrza, atoli i tego ani na uwagę nie wzięto. Po długich sporach w zamięszaniu zaproszono na obradę do kościoła i biskupa warmińskiego, który pierwszy raz biorąc udział, zasiadł naprzeciwko ółtarza, a gdy obok niego zajęli miejsca pełnomocnicy, odmówił naprzód pobożnie modlitwę i uroczyście posiedzenie zagaił. Rozprawiano w różny sposób i na rozmaite strony, to żądając więcéj lub mniéj kraju dla zakonu, to chcąc tylko rozejmu na lat dziesięć lub dwadzieścia, ale namiestnik stał jak mur przy owych trzech punktach: podległość zakonu dla króla, mały kraik w Prusach dla za-

konu, przystęp do zakonu tylko dla krajowców. Więc i trzeci zjazd skończył się bez układu.

Gdy tedy te zjazdy płonnie przeminęły, szlachta i miasta Sambii zatrwożeni, że będą musieli dźwigać i Bóg wie jak długo cały ciężar wojny, która się dla nich pewno smutnie skończy, zaczęli przemyśliwać, jakby się zakonu pozbyć i przyjąć władzę królewską, zwłaszcza, gdy przyjaciel i nieprzyjaciel przyznać musiał, że Polacy wnieśli ze sobą wolność, wcale nieznaną u Prusaków. Krzyżacy rozdrażnieni coraz silniejszym burzeniem się umysłów, pojmali dwudziestu sześciu szlachty, a siedmdziesięciu mieszczan; tych, którzy się zdawali naczelnikami spisku, w liczbie sześciu pod miecz katowski oddali, a resztę powięzili, wyznaczywszy okup, za jakim puszczeni będą. To naturalnie sprawiło jeszcze większe oburzenie. Tymczasem Polacy zaczęli się porozumiewać z najemném zakonném wojskiem w Melsaku i w Świętéj Siekierce, ale nawet bez układu udało się rotmistrzowi Janowi Skalskiemu w nocy podejść i zająć Melsak. Główne siły krzyżackie na lewéj stronie Wisły stały jeszcze w Starogrodzie pomorskim i Chojnicach, lecz załoga starogrodzka przyciśnięta głodem, zostawiła Polakom zamek, a sama uszła do Chojnic; nakoniec biskup warmiński odstąpił całkowicie zakonu i zamki swoje obronne poobsadzał załogami polskiemi. Do tego wszystkiego nawet i wpływ nadludzki obrócił się przeciwko Krzyżakom: burza na morzu zniszczyła im czterdzieści statków, na których płynęły zbrojne posiłki z Niemiec, a sroga morowa zaraza narwała ludzi i kraj w ostatnie wprawiła zamieszanie. Była oczywiście wola Opatrzności, aby upadł zakon w Prusach, którego panowanie nie miało od dawna celu.

Związek ziemsko-miejski, rozpatrzywszy się w okolicznościach, posłał do króla poselstwo z prośbą, aby z wojskiem co żywo przybywał, niektóre zniechęcające Prusaków stosunki usunął, mianowicie Malborg, jako główne miasto, pod zarząd i na stolicę namiestnikowi oddał, a zdaje się, że wojna zakończoną będzie.

XXX.

Na zjeździe walnym królestwa, odbywanym jak zwykle w Piotrkowie, uchwalono podatki i wyprawę pruską z przedniejszymi panami duchownymi i świeckimi. Świątki (r. 1466). spędził Kazimirz w Brześciu kujawskim na obradach z Janem Gruszczyńskim prymasem, Jakóbem Sienieńskim biskupem władysławskim i kilku wojewodami. Namiestnik pruski zniecierpliwiony daremną przewłoką, przybył ze znakomitszymi naczelnikami związku ziemsko-miejskiego i robił królowi śmielsze wyrzuty opieszałości, jak nawet należne uszanowanie pozwalało; ale król niechcąc wszczynać zatargów, a może też uznając swą winę, łagodnie się głodem w Prusach i innemi okolicznościami wytłumaczył i za nadejściem różnych oddziałów, z wojskiem dosyć licznem dnia 23. Lipca do Bydgoszczy ruszył. Skoro tylko w Prusach dowiedziano się o tym pochodzie, zaraz wzrastało oburzenie przeciw zakonowi: mieszkańcy Friedlandu i Hammersteinu, wypędziwszy załogi mistrza, poddali się władzy królewskiéj. Król przyrzekł Prusakom prosto do Malborga ciągnąć, aby potém do Królewca przeciw mistrzowi się obrócić, ale że przyszło do Bydgoszczy poselstwo od Henryka książęcia pomorskiego i kaszubskiego na Słupach czyli Stolpie, które udawało przyjaźń i uległość dla króla, kiedy tymczasem Marcin Siczowicz, rycerz tegoż książęcia, ubiegł i zajął zamek królewski Słuchow, przeto król i panowie uradzili, że naprzód trzeba Krzyżaków z Chojnic wypędzić, a wtedy i Henryk słupski porzuci dwuznaczne stanowisko i niezaszkodzi od tyłu. Z téj więc przyczyny król nietylko Piotrowi Duninowi kazał iść z najemnymi Polakami pod Chojnice, przydał wojsko nadworne, z którem się połączyli słudzy arcybiskupa władysławskiego, jako też słudzy kilku wojewodów, ale późniéj nadesłał oddział litewski i oddział tatarski. Chojnice prócz okopania rowami, tak zostały odcięte od kraju, że niemożna było z nich zrobić wycieczki: trzymały się atoli przez siedm tygodni i dopiero po zniszczeniu od dział i spaleniu znacznéj części domów, dowódzca załogi,

rycerz najemny z Niemiec, Gaspar Nostiz, zawarł układ, że mu będzie wolno wyjść z bronią, działami i wszelką własnością, a w ciągu czterech tygodni od wyjścia, pod zasłoną wojska królewskiego Prusy opuści, co też uczynił. Mistrz inflancki zdobył się jeszcze na siedmset jazdy i pewien oddział piechoty, ale Żmudzini w puszczy zagrodzili drogi zasiekami, a przejście po nad morzem u końca dopiero poprzekopywane, zakryli gałęziami i zrobiwszy napad, kogo nie zabili, to w rowie albo nad morzem schwytali; tylko szczęśliwszy, tu i owdzie życie i wolność uniósł, ale do Prus nikt nie doszedł.

XXXI.

Jeszcze przed upadkiem Chojnic, mistrz zwołał dostojników zakonu i komendatorów na radę do Królewca, przekonał się atoli, że we wszystkich zgasła ostatnia iskra nadziei, aby zakon w jakikolwiek sposób mógł daléj prowadzić wojnę. Bernhard Zinnenberg Szumborski już nie o pokój ale o łaskę dla Krzyżaków, prosił króla w Bydgoszczy; król ociągał się tylko dla wyrozumienia zamiarów papiezkich, gdyż było wiadomo, że jedzie do Polski Rudolf biskup lawancki. We Wrocławiu Jan Długosz od króla wyprawiony, miał zbadać posłannictwo i zamiary tego legata. Pokazało się atoli, iż papież Paweł II. poznał już, że przez cesarza Fryderyka III. niepotrafi uśmierzyć Czech, ciągle zamąconych kłótniami religijnemi i zasadami Hussa, ani niemoże nic stanowczego przedsięwziąść przeciw Turkom, którzy dzień za dniem grozili całemu chrześciaństwu; przytem bacząc na potęgę Polski, na stosunki jéj króla u sąsiednich narodów chrześciańskich, jako też i u Tatarów, postanowił nieopierać już swoich zamiarów na domie habsburskim, ale chciał podnieść dom jagielloński, który także mógł myśleć o Czechach i Węgrzech. Legat Rudolf miał więc rozkaz, okazywania Polakom największéj życzliwości i dla tego oświadczył zaraz Długoszowi, że Prusaków za wyklętych uważać niemyśli i nabożeństwo w ich obecności odprawiać pozwoli. Zyskał więc listy wol-

nego przejazdu do Prus. Dla wielkiego niedostatku w Chełmnie, które pierwotnie było obrane na układy, zjechali się do Nieszawy król z biskupami warmińskim, władysławskim, z namiestnikiem Prus, bratem jego Gabryelem Baisen wojewodą chełmińskim i różnymi wojewodami, panami i uczonymi polskimi, jako też rajcami miast pruskich. Na czele poselstwa krzyżackiego przybył marszałek inflancki i rozpoczęto wyrozumiewania w trzech pod miastem rozbitych namiotach. Właśnie przyszła wiadomość o oddaniu Polakom Chojnic, która, jak łatwo wnieść, zatrwożyła niezmiernie pełnomocników zakonu. Układy na dobicie przeniesiono do Torunia, dokąd przybył i sam wielki mistrz z dostojnikami i komendatorami zakonu. Polacy dla złagodzenia jego smutnego położenia, wyjechali za bramy, aby go z pewném poszanowaniem do miasta wprowadzić. Król i panowie na pokojach podawali mu rękę. Niegdyś był on w stanie siedmdziesiąt tysięcy wybornego wojska do boju prowadzić, a natenczas ledwie tysiąc siedmiuset ludźmi mógł rozporządzać.

Przy traktatach jedynie siła zbrojna na zawołanie gotowa, dyktuje lub zmienia artykuły; mistrz doszedł więc tego stanu, że głos jego niemógł nic znaczyć, a królowi wolno się było wszystkiego domagać, albo raczéj wszystko nakazać. Panowie polscy i członkowie związku ziemsko-miejskiego chcieli zakon całkiem z Prus wypędzić, ale legat papiezki, tudzież uczeni biskupi i doktorowie polscy, zawsze od Rzymu bardziéj zależni, wpływali na króla, aby łagodności nieodstępować. Na zgromadzeniu króla, mistrza, legata i wielu panów polskich, pruskich, oraz dostojników krzyżackich, dnia dziewiętnastego Października r. 1466. w giełdzie toruńskiéj traktat po łacinie napisany, sam legat odczytał w tłumaczeniu niemieckiém, a Wincenty Kiełbasa, sekretarz królewski, na biskupa chełmińskiego wyniesiony, ustnie po polsku opowiadał, aby król i wszyscy rycerze mniéj uczeni rozumieć mogli. Po odczytaniu, mistrz zbliżył się pokornie do króla i przyklęknął, lecz król natychmiast go podniósł i kilkakrotnie uściskał. Następnie oświadczyli obadwa uroczyście, że wszystkie punkta uznają, a klęknąwszy, zaprzysięgli traktat w ręce legata. Prymas, biskupi i wszyscy pa-

nowie polscy i pruscy, tudzież dostojnicy krzyżaccy, pełnomocnicy miast, to samo uczynili. Udano się następnie do kościoła Panny Maryi; legat mszą świętą odprawił i śpiewano Te Deum; nareszcie dzień zakończył się sutą ucztą, daną przez króla na ratuszu.

XXXII.

Treść traktatu tego jest następująca: między Polską, Prusami, Mazowszem i zakonem krzyżackim ma trwać pokój wieczysty. Król odbierze naprzód całą chełmińską i michałowską z Toruniem, Starogrodem chełmińskim (Althaus), Chełmnem, Kowalewem, Roguźnem, Golubiem, Brodnicą i t. d.; tudzież całe Pomorze krzyżackie czyli tak nazwaną Pomerellią, z Gdańskiem, Lauenburgiem, Tczewem, Gniewem, Starogrodem pomorskim, Nowem, Świeciem, Chojnicami, Hammersteinem, Tucholą i t. d. Koniec wschodni międzymorza Frische Nehrung aż pod Tief, jako też sam Tief z cłém i z małym odcinkiem zatoki Frische Haff, na której wreszcie rybołóstwo będzie wspólnie wydzierżawiane, ma pozostać przy zakonie, ale jednak na międzymorzu niewolno mu stawiać żadnego zamku, zakładać jakiejkolwiek warowni, mnożyć lub zwiększać podatków i ceł. Do króla odpadają po prawéj stronie Wisły Malborg, miasto i zamek, Żoławy, między Wisłą a Nogatem, Elbląg, Tolkmit, tudzież Kiszborg czyli Christburg, którego warownie zostaną zniesione. Pozostałe kraje z prawéj strony Nogatu, a daléj w górę z prawéj strony Wisły, zatrzyma zakon jak je posiadał. Mistrz wielki ma być uważany jako książę hołdownik królestwa, a każdy nowoobrany w ciągu sześciu miesięcy po oborze, winien składać przysięgę wierności. W radzie królewskiéj, nietylko mistrz, zasiadając po lewéj stronie tronu, ale i wyżsi jego urzędnicy będą brali udział. Mistrz wielki z dostojnikami i wszystkimi swymi poddanymi, a nawet w krajach pogańskich, zostają na zawsze z królestwem polskiém tak połączeni i zjednoczeni, że będą tworzyć jeden ród i jedno ciało, w zupełnéj zgodzie, przyjaźni i miłości. *Zakon oprócz pa-*

pieża niema nikogo więcéj uważać za swą władzę i zwierzchnika. Z téj przyczyny niepowinien nigdy króla opuszczać, bądź w szczęściu, bądź w nieszczęściu, ale przeciw wszelkim nieprzyjaciołom królestwa, obowiązany radą i wojskiem pomoc dawać. Mistrz i jego dostojnicy bez zezwolenia królewskiego, a król bez zezwolenia mistrza, prałatów, dostojników i rady zakonu krzyżackiego, niemogą zawierać traktatu, przymierza, ani brać na siebie żadnego zobowiązania. Biskupstwo warmińskie ma pozostać niejako krajem udzielnym bez styczności z zakonem krzyżackim, a uznawać nad sobą tylko zwierzchnictwo króla. Biskupstwo chełmińskie zostaje poddane pod władzę metropolii gnieźnieńskiéj, a dyecezyą pomezańską dostaje obok chełmińskiéj Wincenty Kiełbasa, lecz po jego śmierci będzie oddzielny biskup pomezański z braci zakonu. Wszelkie zamki, miasta, wsie, posiadłości, które należały do biskupów, kapituł, prałatów, opactw, szpitalów i jakichkolwiek pobożnych zakładów, mają być w ich posiadanie przywrócone. Jeńcy zostaną nawzajem puszczeni bez okupu.

Ponieważ do zawierania pokoju miały udział i miasta, a to jeszcze należące do związku hanzeatyckiego, przeto na korzyść handlu uczyniono kilka bardzo ważnych zastrzeżeń, a mianowicie, że kupiec tak w państwach króla polskiego, jak mistrza krzyżackiego, będzie doznawał wszelkiego bezpieczeństwa i niepowinny mu być przepisywane inne drogi handlowe, jak te, które były zdawna oznaczone. Co do dróg, trzeba tu przypomnieć, cośmy już dawniéj nadmienili, że królowie polscy, jak wszyscy panowie, przez całą Europę od jednego do drugiego miasta dla tego je prawem stanowili, aby z towarem domu celnego niepomijano i stąd kupiec lub furman zdybany na manowcu, tracił cały transport z końmi i zaprzęgiem. Ciągle zaś pod względem pobierania cła utrzymywały się rozmaite nadużycia i haniebne zdzierstwa, a dla tego zawarowano oddzielnym artykułem w traktacie, ażeby oprócz zwykłego cła, żaden kupiec do większéj, a tém mniéj do całkiem innéj i nowéj opłaty niebył zniewalany. Zastrzeżono także, aby kupcy niepotrzebowali odpowiadać przed innym, a miało się rozumieć żadnym szla-

checkim, ale tylko przed swoim własnym sędzią. Zabieranie i przytrzymywanie towarów zostało za przestępne nadużycie uznane. Widać, że stosunek chłopa pod zakonem krzyżackim był podówczas ten sam co w Polsce, a mianowicie że kmieć właściciel roli, był do niéj przywiązany, gdyż czytamy w traktacie warunek, że pruscy chłopi zbiegli w ciągu wojny, na żądanie powinni być panom wydani. Zapewniono też wszelkim zbiegom i wygnańcom powrót, nietylko do kraju, ale i do ich posiadłości.

Co do owego punktu względem przyjmowania cudzoziemców i krajowców na Krzyżaków, o który na zjazdach przedtraktatowych zaciekłe toczyły się spory, postanowiono że nietylko Prusacy, ale wszyscy poddani króla polskiego przyjmowani być winni, ale jednak liczbę Niemców przechodzić, ani komenderyi i wójtostw więcéj niż połowę posiadać niemogą. Mistrz ma być obierany podług reguły zakonu, lecz niemoże być składany ze swojéj godności bez zezwolenia króla.

Położono także warunek, że zawarty niniejszy traktat powinien być nietylko przez króla i mistrza, ale także przez stany polskie i pruskie zaprzysiężony. Król zaś i mistrz mają wyjednać jego zatwierdzenie u stolicy apostolskiéj, a obiedwie strony zaręczają sobie uroczyście, *że nikomu, i nietylko cesarzowi, ale nawet papieżowi ani zborowi kościelnemu, niepozwolą traktatu rozwiązać i unieważnić z żadnego powodu, ani pod żadnym pozorem.* Dla miast, które mogły być uważane za winne zdrady, wydano z obudwu stron zupełną amnestyą. Kazimirz Jagiellończyk, bacząc na zupełne ubóstwo mistrza, przysłał mu assygnacyą na pięćdziesiąt tysięcy złotych węgierskich i dołączył inne dary, a przez wzgląd na spostrzeżenia wojenne, uwolnił od dostawiania posiłku lennego w ciągu lat dwudziestu, wyjąwszy przypadek, gdyby Tatarzy albo Turcy mieli napaść Polskę, Mazowsze alboli Prusy.

Po ukończeniu wszystkiego, król ofiarował i legatowi hojne dary w naczyniach śrebrnych, futrach i koniach, ale legat dla uniknienia wszelkiéj obmowy, nic nie przyjął; późniéj jednakże z tytułu konsiliarza królewskiego, pobierał rocznie 200złt., które mu na żupach solnych krakowskich ubezpieczono.

XXXIII.

Tak tedy Polska prześlicznym nadmorskim krajem rozszerzyła swe granice. Sam Gdańsk, wielkiego wpływu pomiędzy miastami hanzeatyckiemi, potężny flotą na morzu, warowniami i uzbrojeniem na lądzie, znakomity handlem pomiędzy wszystkiemi portami wschodniéj Europy, przydawał więcéj bogactwa i sił Polsce, niż ich miała ze wszystkich swoich miast dawniejszych. Niemożna powiedzieć, że Polacy dzielnością swego oręża przyszli do tych korzyści, bo tylko jednę bitwę w czterdzieści tysięcy pod Chojnicami, przeciw piętnasto-tysiącznéj garstce stoczyli i jeszcze haniebnie przegrali. Trzy pospolite ruszenia, król do boju najniezdatniejszy pod Łaszyn, a czwarte pod Chojnice, jakby na to jedynie przyprowadził, aby w rozprzężeniu najszkaradniejszém do domu odesłał. Prusacy uciemiężeni od zakonu, prawie przez trzynaście lat na drobnych utarczkach ale krwawą wojnę, z poświęceniem majątków i wszystkiego co drogie człowiekowi, z téj jedynie przyczyny utrzymali, że ich dążność do wolności, z dążnością Krzyżaków do despotyzmu, niemogły znaleść punktu zjednoczenia. Średniowieczna wolność inną była jak ta, do któréj obecnie wzdychają narody. Nie szło tam o tłumy tego ludu, co od głodu i zimna cierpi, rychło przededniem wstaje, aby na podatki zapracował, a od próżniaków pogardy doznawał; szło tylko, żeby rządca kraju z garstką dworaków, rycerza, co na roli siedzi i przemyślnego mieszczanina pod miecz katowski bez powodu nieoddawał, do więzienia niezamykał, od sądu ze skargą nieodpędzał, a majątku jego niełupił. W Polsce przynajmniéj pomiędzy szlachtą ocalał naprzeciw Niemców i Mongołów pierwiastek słowiański i wydał znakomite cnoty narodowe, a mianowicie braterstwo, poświęcenie, przywiązanie do wolności, życzliwość dla drugich narodów, miłość prawdy, chęć szerzenia u sąsiadów cywilizacyi. Z tych przymiotów charakteru rozwijały się instytucye i prawa wznioślejszym jak gdzieindziéj tchnące duchem. Co tylko ze słowiańskich pokoleń należało do kościoła katolickiego, co nawet w kościele greckim mniéj objawiało swoją

nienawiść przeciw katolikom i co w pierwotném szerzeniu się chrześciaństwa na północy Europy, nieuległo w zupełności pod wpływem i mieczem zagranicznego rycerza, to wszystko nie pod bojem, ale przez układy na drodze federacyjnéj połączyło się w jedno państwo polskie. Z Prus łotyckich rozciągnął zakon krzyżacki swe panowanie na słowiańskie, albo raczéj lechickie Pomorze, i choć w niém zakwitły niemieckie miasta, choć zapanował po wsiach niemiecki rycerz, i w knechtów swoich lud krajowy zamienił, przecież z ziemi wydobyła się iskra, a połyskując drobném swém światełkiem, rozgorzała w płomień, zamieniła się w pożar wielkiéj wojny i doprowadziła Prusy do polskiéj, czyli najwyższéj wolności, na jaką tylko średnie wieki mogły się zdobyć.

XXXIV.

Powiedziano już wyżéj*), jak Ruś dzieliła się na północną czyli nowogrodzką, do któréj należały: Psków, Połock, Witepsk, Smoleńsk i inne miasta, a wszystkie handlowe, bogate i republikanckie. Nowogród pozakładał rozmaite osady aż do Syberyi; z nich zaś Wiatka w dalekiéj północy składała także zamożną rzeczpospolitą. Daléj na Ruś południową, z Kijowem, Haliczem, Lwowem, która przesiąkała życiem polskiém, aż poszła pod wspólne rządy z Polską i nakoniec na Ruś nad Klazmą, Okką ku Wołdze, za lasami czyli zaleską, z rozmaitych kniaźtw, a główniejszych Twer, Włodzimirz, Moskwa, których panujący osiągali u złotéj hordy tytuł wielkiego kniazia. Książęta litewscy, synowie Gedymina, w środku XIV. wieku, a szczególniéj Olgierd przeważny bronią, choć niepanował ciągle, to dokazywał po wszystkich tych trzech częściach Rusi. Witowd jeżeli niemiał przyznanéj zwierzchności, to w obronie całéj Rusi walczył z Tymurem Lenkiem, czyli powszechnie tak zwanym Tamerlanem. Nowogród słynny z bogactwa, ścią-

*) Księga czwarta VIII.

gał na siebie najazdy moskiewskie, i jak wspomniono*), przez wielkiego kniazia Wassila Dymitryjewicza został zmuszony do daniny, a nawet przyjmował namiestników z Moskwy. Witowd nachodził tak Pskowianów jak Nowogrodzianów, co także we właściwych miejscach przytoczono**).

Po unii florenckiéj, Ruś zaleska oderwała się od metropolii kijowskiéj, a z rozkazu wielkiego kniazia Wassila Wassilewicza, biskupi ustanowili i obrali metropolitę moskiewskiego (r. 1448.), który po zdobyciu Carogrodu przez Turków, uważał się za niezawisłego od patryarchy greckiego.

Wielki kniaź moskiewski podówczas jeszcze ulegał Tatarom, których policya ciągle na Kremlu mieszkała, i co zaszło, hanowi złotéj hordy donosiła. Wielki kniaź wychodził na milę pieszo z mlekiem klaczy, aby tatarskiego posła przy powitaniu uraczyć, i gdy pijącemu na koniu padła kropla na grzywę, to ją natychmiast zlizywał, a listu hańskiego klęczący z całą swą radą słuchał. Jak z nim Tatarzy, tak on téż obchodził się z podwładnymi i ludem swoim: w Moskwie nieznano wieców, oboru urzędników, ale się Kreml z kniaziem, jako z prawem żyjącém nad miastem i krajem wznosił. Pieszo tylko było wolno iść do Kremla, a wszedłszy, należało czołem bić pokłony. Kniaziowie i bojarzy, równie jak lud zostali niewolnikami rządzącego. Kniaziostwo już niebyło tytułem samych tylko potomków Rurika, ale się dostało i naczelnikom pokoleń tatarskich. Naprzód szlachta rodu tatarskiego przynosiła sposoby i kary srogie, ale wnet zaczęli ją przesadzać rodowici Moskale. Ludziom o spiski posądzonym ucinano nosy, ręce i nogi, a dopiero takie żyjące kadłuby, przy konaniu przez ubieganie krwi, knutami bito, dopókąd tylko ślad życia pokazywały. Szpiegostwo, czyli oddawanie ludzi cnotliwych pod dozór i władzę wyrzutków społeczeństwa, stało się głównym sposobem rządowym. Wielki kniaź, że każde miasto, każde sioło, tylko przez kniazia niższego lub bojara uciemiężał, a sam dopiero tych pełnomocników karał, przez co dla ludu grał tylko rolę obrońcy

*) Księga szósta VI.
**) Księga dziewiąta VIII. i IX.

i ztąd za Boga mściciela uchodził. Postrach przemienił Moskwę w organiczne głazy, zniósł sumienie, zatarł w sercach litośne uczucie, zniweczył różnicę między cnotą a niegodziwością. Już tylko interes ciągnął do siebie wszystkie uczucia, stał się prawie Bogiem, a Boga pojęto jako straszliwy potwór innego świata. Znikczemniałemu narodowi tak się stała miłą niewola, że wyzwolony niewolnik przedawał się Żydowi lub Mahometanowi. Być ochłostanym z rozkazu wielkiego kniazia, należało do zaszczytów, a z własnéj jego ręki, do szczęścia bez granic. Wyższy godnością bił i zabijał niższego, mocniejszy słabszego, ojciec familii, bez względu czy to kniaź czy mużyk, dzieci i żonę, a nawet niebita żona brak miłości wymawiała mężowi. Pod wolnością rozumiano jedynie drogę do nasycenia namiętności i najpodlejszych chuci. Kościół był równie dla czci wielkiego kniazia, jak dla czci boskiéj, a stał się poniekąd policyą i modlitwę zamienił w pochwałę niewoli. Ludowi przedstawiała się wszechmocność wielkiego kniazia równie jak wszechmocność boska, a mianowicie, że wielki kniaź może przywrócić zdrowie, dać urodę kobiecie, dopomódz nawet żeby jéj włosy gęsto i długo rosły. We wszystkiém do szczętu zatarł się pierwiastek słowiański, a jego ślad zachował się jedynie w mowie z poprzekręcanemi wyrazami i w obrzędach kościelnych. Religia została tatarskiém chrześciaństwem, tylko zewnętrznie do kościoła greckiego podobném. Taki stan rzeczy był już w środku XV. wieku.

Kiedy na Rusi zaleskiéj wielki kniaź drugich kniaziów prześladował, zawsze słabszy z kraju wygnany, do Nowogrodu uchodził i tam wojska zbierał. Kłopoty domowe wielkich kniaziów sprawiły, że osadzanie namiestnika w Nowogrodzie ustało; był rząd republikancki z posadnikami, jakoby miejskimi rajcami na czele. Wolność przyniosła wielkie bogactwo, lecz dla braku oświaty duch się niewznosił, ale grzęzł i tonął coraz bardziéj w materyalizmie. Zniknęła republikancka prostota, bardziéj szanowano bogactwo niż cnotę i nie w poświęceniu, lecz w pieniędzach upatrywano źródło siły narodowéj. Tymczasem ściganie za zyskiem, sprawę ogółu rozbijało na pojedyńcze, osobiste, egoistyczne zabiegi.

Nowogrodzianie z całemi swemi stosunkami, z ligą hazyatycką, znakomitym udziałem w handlu na morzu baltyckiem, codziennie utracali wpływ zewnętrzny, prowadzili niepomyślne wojny z Krzyżakami inflanckimi i królem szwedzkim, a przed Moskwą, która jakkolwiek na drodze barbarzyńskiéj, przecież centralizowała siły pojedyńcze w jednę ogólną, drzeli na samo wspomnienie. Litwa, któréj rząd opierał się także na waregskim feudalizmie, niemiała nic powabnego dla Nowogrodzianów, ale jako słabsza, przynajmniéj bezpieczniejszą była w przymierzu. Nowogrodzianie dla zjednania sobie względów Kazimirza Jagiellończyka, jego krewnemu a wnukowi Olgierda, Janowi Włodzimirzowi, kilka ziem w posiadanie nadali. Wielki kniaź moskiewski Wassil Wassilewicz możeby miał był co przeciw temu, ale sam w ciągłych wojnach domowych, niechciał zadzierać z Litwą, która prócz swoich sił, mogła przez poduszczenie wyprowadzić hordę przekopskich pod Gazigerejem i równie skłonnych do najazdu Kozaków. Wassilewicz nienasyłał Nowogrodzianom nawet swego namiestnika, i w niepodległości republikanckiéj na radach wiecowych pod przewodnictwem posadników staczali krwawe boje, burzyli domy obywateli znienawidzonych, ale snadno wracali do zgody, i mniéj nierównie krwi płynęło, niż w despotycznéj Moskwie, tylko że z chałasem i krzykami, jak zwykle w rzeczachpospolitych.

Moskwa i Litwa były w ciągłych nieporozumieniach: nieprzyjaciele rządów i zbrodniarze jednéj strony, codziennie uciekali na drugą. Gdy Kreml moskiewski objął Iwan Srogi, Nowogrodzianie chcieli odzyskać ziemie, wydarte sobie przez jego ojca Wassila Wassilewicza, lecz znaleźli przeciwników w Pskowianach, którzy powstawali na arcybiskupa nowogrodzkiego o zdzierstwa. Pskowianie gotując wszystko do wojny, grali rolę pośredników pomiędzy Nowogrodem a Moskwą, kiedy się zdarzyło, że arcybiskup umarł. Lud nowogrodzki obierając losem, wyciągnął na tę godność zakonnika Teofila i wyprawił poselstwo do Iwana z prośbą, o wyświęcenie przez metropolitę. Iwan poselstwo uprzejmie przyjął, ale dodał, że jako dziedzic Nowogrodu, chętnie się przychyla. Za nadejściem wiadomości o „dziedzictwie No-

wogrodu“ niesłychany ruch powstał między Nowogrodzianami. Dom Marfy, wdowy po posadniku Boreckim, któréj syn był także posadnikiem, stronnictwo republikancie zamieniło w swoją gospodę. W stronnictwie tém zajmował niepoślednie miejsce Pimen zakonnik, człowiek za świętego i proroka poczytywany. Uderzono we dzwon wiecowy i lud się sypał na wiece; przez kilka dni trwał niesłychany rozruch i pomimo zabiegów ludzi bez godności, a dla bogactw tylko żyjących i stronników moskiewskich, stanęło, aby niemieć żadnéj wspólności z Kremlem, do dawnéj metropolii kijowskiéj wrócić i natychmiast ruszyło poselstwo do Kazimirza Jagiellończyka, aby jako król polski, w ten sam sposób co nad Prusami, także i nad Nowogrodem swą opiekę rozpostarł. Jakkolwiek metropolia kijowska była od czasów zboru florenckiego uniacką, przecież i Iwan Srogi właśnie wtedy wiązał się z papieżem, i wkrótce potém przez układ i urzędowe oświadczenia, poddał się rzymskiéj władzy, jak to we właściwém miejscu objaśnimy.

W skutek wezwania nowogrodzkiego, Michał Olelkowicz z kniaziów kijowskich przybył z panami polskimi, litewskimi, ruskimi, i jako wojewoda polski objął (r. 1471.) rzeczpospolitą nowogrodzką. Między ludem moskiewskim i po całéj Rusi, jeden rozlegał się odgłos, że Nowogrodzianie porzucili prawosławną cerkiew i jako uniaci do katolików i Polaków przeszli. Metropolita moskiewski przysłał poselstwo z przedstawieniem i napomnieniami, co to jest wiarę odmieniać i władzę wielkiego kniazia porzucać. Bogatsi Nowogrodzianie byliby już weszli w układy, ale tłum wołał, że jest niepodległy, że tylko w zjednoczeniu z Polakami swą wolność zachować może, że pod jarzmo moskiewskie karku uginać niemyśli. Iwan Srogi zgromadził liczne wojska z ruskich ziem od Wiatki, Ustjuga, Pskowa, i przywoławszy oddział tatarski, wysłał wszystko przeciw Nowogrodowi. Tymczasem szlachta polska znękana wyprawami pruskiemi, nieskłonna do pospolitego ruszenia, najemne wojska i królewskie i mistrza, stoją jeszcze niepopłacone w Prusach; Krzyżacy przez Inflanty drogi otworzyć niechcą, w Czechach toczą się ważne rzeczy, bo Podiebrad dane przyrzeczenie po sobie tronu

Władysławowi Jagiellończykowi właśnie ma zamiar cofnąć. Litwa kłóci się z Polską o kraje nad Dnieprem i Dniestrem, Polska nie dobrze położona w Rzymie, a niepewna pokoju w Prusach: zgoła wszelkie okoliczności stawają królowi w drodze i niemoże przysłać pomocy. Wojska moskiewskie już poniszczyły niektóre okolice i zbliżały się pod sam Nowogród. Niebardzo uzdatnieni do boju republikanie, częścią statkami po jeziorze ilmeńskiém, częścią konno nad jego brzegami nacierają na kniazia cholmskiego, lecz ponoszą klęskę. Oddział arcybiskupa oświadcza, że przeciw metropolicie i wielkiemu kniaziowi walczyć niebędzie. W samym Nowogrodzie zdrajcy umówieni i szpiegowie zasadzeni zagważdżają działa: stawa atoli po raz drugi czterdzieści tysięcy ludu do boju, lecz kniaź cholmski dwanaście tysięcy na placu kładzie, a przeszło półtora tysiąca do niewoli bierze i tym sposobem zmusza Nowogrodzianów, że poselstwo z poddaniem się do wielkiego kniazia wysyłają; pojmani do niewoli, dla zmazania winy buntu, muszą sobie sami wzajemnie nosy i uszy obrzynać.

Jeszcze Nowogrodzianie wolniéj odetchnęli, ale powaśnieni między sobą, Iwana na sędziego zatargów powoływali i ciągle stosunki z Moskwą mieli; postrzegli się po raz drugi, że ich niepodległość gaśnie: wzniecają rozruch, na wiecu kładą trupem swego posła, który wielkiego kniazia śmiał ich panem, to jest, Gosudarem a nie Gospodinem nazwać, ale Iwan Srogi z całą potęgą nadciąga. Gotowali się Nowogrodzianie do odporu i palisadami utwierdzali warownie, statkami obmocnili przystęp na rzekę Wołchow, przysięgali ginąć w obronie niepodległości i wolności, lecz niemieli ducha, aby wytrwać w postanowieniu, przenieść śmierć nad ugięcie się pod jarzmo i weszli w układy. Skoro wielki kniaź zajął miasto, zniósł wszelkie dawne instytucye, wzbronił wieców, kazał pojmać Marfę Borecką z sześciu najznakomitszymi republikanami i do Moskwy wywieść; tysiące kupców uprowadzono późniéj za Wołgę, wielu potracono, a majątki ich między Moskali, sług despotyzmu porozdawano. Stanął późniéj i przy Nowogrodzie Kreml, co w tatarskim gród znaczy, aby resztę ducha wolności stłumił, stronników wiecowego rządu słowiańskiego na niewolników, według społecznéj tatarskiéj za-

sady przemienił. Ubywało ciągle ludzi, aż Nowogród z miasta o czterykroć sto tysięcach mieszkańców, został zwaliskami przeszło na dwie mile drogi z ośmiu tysiącami ludzi, a przy sześćdziesięciu dwóch cerkwiach. Prawie ten sam los spotkał i Wiatkę, odległą a zamożną i republikancką osadę Nowogrodu. Zdaje się, że z rozporządzenia Opatrzności Moskwa dopełniała tylko swego po Tatarach odziedziczonego posłannictwa ku niszczeniu zbawiennych instytucyi, a tamowaniu wolności.

KSIĘGA TRZYNASTA.

1.

Opowiedzieliśmy powyżéj, jak po śmierci cesarza Zygmunta, Kazimirz Jagiellończyk został obrany przez utrakwistów na tron czeski, jak za wpływem stolicy apostolskiéj i Zbigniewa Oleśnickiego zrzekł się swego królestwa na korzyść Albrechta cesarza, który atoli podczas układów wrocławskich przysiągł tajemnie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Wincentemu Kotowi Dębińskiemu, że Kazimirzowi da młodszą swą córkę z prawem następstwa po sobie do korony czeskiéj.

Kiedy cesarz Albrecht wybrał się na nową wyprawę turecką, w któréj śmierć znalazł, oddał Czechy pod zarząd dwóch ścisłych katolików i zniemczałych Czechów Ulryka Rosenberga i Meinharta Neuhausa. Po zgonie cesarskim katolicy przemogli na sejmie czeskim, aby czekać, dopókąd owdowiała cesarzowa niezlegnie, jakoż powiła Władysława Pogrobowca. Tymczasem w ciągu czekania nabrało siły stronnictwo utrakwistów, które nieuznając dziedzictwa tronu, wyrzekło, że dziecko nowo narodzone, za dwadzieścia pięć lat może o rządach pomyśleć, ale na czas tak długi, trzeba państwo komu rozumnemu powierzyć. Ptaczek z Lipy, ksiądz Rokiczana i Jerzy Podiebrad utrakwiści, weszli w układ z katolikami i wspólnie ofiarowali koronę Fryderykowi austryackiemu na Styryi, także Habsburczykowi i stryjowi nowo narodzonego Pogrobowca. Fryderyk przestając na cesarstwie niemieckiém, odpowiedział, że praw niemowlęcia nadwerężać niemyśli, zostaje jego opiekunem, a w Czechach aż do pełnoletności powinna rejencya rządy sprawować. Stało się na czas niejaki podług woli Fryderyka, a że był pokój w kraju, wielu Czechów poszło walczyć do Węgier pod Giskrą w in-

teressie domu habsburskiego, przeciw Władysławowi Warneńczykowi i w ogóle przeciw domowi jagiellońskiemu.

Powyżéj obeznaliśmy się dostatecznie z wypadkami, które spowodowały za pośrednictwem kardynała Juliana de Caesarini traktat presburski pomiędzy cesarzową Elżbietą a Władysławem Warneńczykiem. Według słów tego traktatu, Władysław Warneńczyk miał pojąć starszą córkę Elżbiety i panować na Węgrzech do czasu pełnoletności Pogrobowca, Kazimirz zaś Jagiellończyk, jako niegdyś obrany na króla czeskiego, i jako mający zapewnienie od nieboszczyka cesarza, został przeznaczony na męża młodszéj córki i króla czeskiego. Tak tedy dom habsburski i jagielloński, najpotężniejsze na północy Europy, swoje sprzeczne interesa zlałyby w jeden, a dzierżąc zgodnie Polskę z Czechami, Węgrami i Austryą, nie bez widoków na ciągłe trzymanie cesarstwa, mogły myśleć o potędze, któraby rozstrzygała losy świata. Zdarzyło się atoli, że cesarzowa Elżbieta zaraz po traktacie umarła; Czechy i Węgry zaczęły myśleć o sobie. Władysław Warneńczyk o oddaniu tronu Władysławowi Pogrobowcowi zapomniał i wszystko wróciło na dawną stopę.

Rządy nad Czechami pozostały w ręku Ptaczka z Lipy, naczelnika utrakwistów i Meinharta Neuhausa katolika, lecz ten ostatni został od władzy odsunięty i stronnictwo utrakwistów całkiem rej wodząc, chciało doprowadzić, aby w całych Czechach i Morawach niewolno było inaczéj kommunikować, jak pod dwiema postaciami, który to dogmat sam w sobie, możnaby uważać za mniéj ważny, ale on był symbolem krzyku na duchowieństwo, że fałszowało naukę Chrystusa, azatem chorągwią rewolucyjną przeciwko Rzymowi, w czasie zaś, kiedy Rzym silnie się mięszał w rzeczy czysto doczesne, w politykę.

W ciągu tych wypadków Władysław poległ pod Warną, a wkrótce za nim umarł Ptaczek z Lipy. Na Węgrzech w skutek zgody stronnictwa dziedzicznego z elekcyjném, zaprowadzono rząd w imieniu Pogrobowca, a Giskra wyniesiony z człowieka bez urodzenia, na bardzo znakomitego pana, potrafił tak wpłynąć i na Czechy, że Meinhart Neuhaus z katolikami przyszedł do rządu w imieniu małoletniego króla.

Na czele oppozycyi, złożonéj z urakwistów stał Jerzy Podiebrad, mąż wojenny i Rokiczana, znakomity teolog, a przytem znany ze swojéj prawości. Ci dwaj mężowie mieli zamiar, wpływ nimiecki i katolicki z Czech oddalić, a w tym celu zamyślali z domem habsburskim całkiem zerwać i elekcyą do skutku doprowadzić. Stolica apostolska pracowała przeciw ich zabiegom całemi siłami. Przysłany w legacyi kardynał Carwajal, wystąpił do dysputy z utrakwistami w Pradze, a skończył na słowie *wierz*, kiedy utrakwista Rokiczana stanął na słowie *dowódź*, z których to dwóch słów, pierwsze zawsze jest i będzie podstawą obrony kościoła katolickiego, a drugie podstawą wszelkich zarzutów przeciw niemu. Utrakwiści bronili się legatowi kompaktami, to jest owem pismem, przez które zbór bazylejski za czasów papieża Eugeniusza IV. i Zygmunta cesarza przyznał, iż jakkolwiek Czechowie uznają, że trzeba kommunią przyjmować pod dwiema postaciami, karać duchownego za zbrodnie i grzechy śmiertelne w sądach świeckich, dozwolić każdemu miewać kazania, a duchowieństwo przywieść do pierwotnego ubóstwa, przecież są zupełnie prawymi synami kościoła katolickiego. Legat jakby na przekorę historyi zapierał, aby kompakty były przez stolicę apostolską przyjęte, a dla przekonania otrzymawszy do ręki dokument, uciekł z nim, lecz doścignionу, musiał go oddać.

Gdy stolica apostolska nieuznawała ani kompaktów ani Rokiczany arcybiskupem pragskim, odnawiały się po całych Czechach bijatyki, jak niegdyś w czasie spalenia Husa. Meinhart Neuhaus, naczelnik stronnictwa katolickiego, trzymał prawie królewską władzę w ręku; Praga zaludniona Niemcami, stanowiła główne i najsilniejsze gniazdo katolickie; utrakwiści zebrali się pod Górą kuteńską, i uderzywszy z licznem wojskiem na Pragę, pojmali Neuhausa, innych znakomitych katolików do ucieczki zmusili, kompakty uznali za zasadę rządu, a Jerzy Podiebrad, ogłosiwszy się naczelnikiem królestwa, doznawał uległości od arcybiskupa Rokiczany z całém duchowieństwem utrakwistów i od większości panów. Syn uwięzionego Neuhausa Ulryk i stary Rosenberg, stanęli na czele wojsk w imieniu kościoła katolickiego, przyszło do kilka znacznych bitew, które atoli nieokazały się stanowczemi i tylko

kraj podpadał srogiemu zniszczeniu od jednego i drugiego stronnictwa, a przez ciągłe wymiany zemsty za zemstę, Podiebrad i Rokiczana nie zaniedbali dokładać wszelkiego starania i używać to surowych, to łagodnych i nawet najłagodniejszych środków, aż pokój przywrócili. Podiebrad obrócił się przeciw Sasom, sprzymierzeńcom katolików czeskich: zburzył Drezno i Gerę, a wróciwszy jako zwycięzca, od sejmu urząd namiestniczy królestwa, otrzymał.

Władysław Pogrobowiec, chowany przez cesarza, a potem przez Ulrika grafa Cylii, objął królestwa węgierskie i czeskie wraz z Austryą po ojcu, lecz niemiał u Czechów tyle zaufania, aby sam mógł rządy sprawować i był zmuszony, zatrzymać u steru Podiebrada aż do swojéj śmierci, którą znalazł w ośmnastym roku życia. Kotolicy i Niemcy posądzali Podiebrada o otrucie*) Władysława; tymczasem na zjeździe elekcyjnym, pomimo że do tronu czeskiego ubiegał się cesarz, Kazimirz Jagiellończyk, królewicz francuzki syn Karóla VII. Wilhelm książę saski mąż starszéj córki po Albrechcie,**) Czechowie jednakże obrali Podiebrada, bo we wszystkich tych znakomitych cudzoziemcach, widzieli tylko zagorzałych katolików i przyjaciół niemieckich.

Skoro w Czechach ustała wojna, a tém samem osłabł napływ interessów, które mogły znaleść podporę w nienawiści przeciw katolikom, natychmiast znikły powody kłócenia się z kościołem. Podiebrad z rycerza zostawszy królem, jak każdy w podobnym stosunku, zaczął marzyć o dziedzictwie, dynastyi i wszelkiemi siłami pracować nad utrzymaniem pokoju ze wszystkimi monarchami. Stąd dawne zasady, po których z pośród ludu nad lud się wyniósł, coraz bardziéj nadwerężał i poświęcał; okazywał się bardzo uległym dla papieża, któremu wykonał przysięgę wierności. Zastrzegł wprawdzie utrzymanie kompaktów, lecz ich wypełniania wcale niepilnował; czasem dokładał starania, aby ludziom świeckim kommunią tylko pod postacią chleba dawano. Dwulicowość taka pociągła, jak to zwykle bywa, złe skutki; zastrzeżenie kom-

*) *Aeneas Silvius* Historia Bohemica LXXI.
**) *Aeneas Silvius* Historia Bohemica LXXII.

paktów zasilało dla Podiebrada nienawiść u papieża i katolickiego stronnictwa, a ich niewykonywanie studziło zapał utrakwistów. Pius II., gdy daremnie wymagał, aby Czechowie zrzekli się kompaktów, kazał je z ambony we Wrocławiu za nieważne obwołać, utrzymując, że najmniejsze odróżnianie się od ogółu kościoła, może doprowadzić do najostatniejszego odszczepieństwa, a nareszcie wykręcając, że kompakty zostały dozwolone tylko dla ówczesnych utrakwistów, ale nie dla następnych pokoleń i na zawsze. Niedosyć na tém, lecz pozwał Podiebrada i wyznaczył mu termin do stawienia się w ciągu stu ośmdziesięciu dni na sąd w Rzymie. Podiebrad daremnie szukał pojednania i względów naprzód u Piusa, a potém u jego następcy Pawła II.; ofiarował się z całemi siłami wystąpić, w celu odebrania Turkom Konstantynopola, ale mu odpowiadano, że dla kościoła potrzebniejsze jest obalenie heretyckiéj władzy w Czechach, niż obalenie machometańskiéj w Grecyi. Legat Rudolf, ów łagodny pośrednik pokoju pomiędzy Polską a Krzyżakami, z wielką przebiegłością pracował we Wrocławiu na wzniecenie rozruchów i zaciętéj wojny w Czechach. Szlachta niemiecka i zniemczała w Szlązku, Morawach i Czechach, słynna ze swojéj wierności dla Rzymu, utworzyła między sobą związek do powstania. Paweł II., następca Piusa, rozkazał legatom i nuncyuszom ogłaszać wojnę krzyżową przeciw Podiebradowi i w okamgnieniu Czechy zajaśniały pożarami i zarumieniły się krwią wśród zaciętych bojów religijnych.

II.

Stolica apostolska z téj tylko przyczyny popędzała tak bardzo pokój pomiędzy Polską a Krzyżakami, żeby jak najspieszniéj nie przeciw Turkom, lecz przeciw utrakwistom siłę zbrojną przyrządzić. Legat Rudolf, zażądawszy w Toruniu uroczystego posłuchania, oświadczył przed Kazimirzem Jagiellończykiem, prymasem królestwa, kilku biskupami, tudzież świeckimi radnymi panami życzenia ojca świętego i wszystkich monarchów katolickich, aby król polski, wypędziwszy Podiebrada, zasiadł sam na tronie czeskim, lub któregokolwiek

z czterech swoich małoletnich synów osadził. Uwolni przez to kościół od herezyi, połączy dwa wielkie, jednoplemienne i prawie tego samego języka narody, pomści się otrucia swego szwagra. Prawo mu zaś służy, bo był już dawniéj do rządów czeskich powołany, bo ma za sobą jednę z dziedziczek tronu czeskiego, bo katolicy czescy, wszyscy go sobie życzą. Papież i komu tylko sprawa kościoła leży na sercu, będą wszelką pomoc dawali. Jeżeli nie więcéj uzyska, to zawsze Szląsk i Luzacyą będzie mógł do Polski przyłączyć. Król niby się tłumaczył urządzaniem Prus, sposobieniem wypłat dla niezaspokojonego jeszcze wojska najemnego, a nakoniec i ciężką zarazą morową, która ciągle wyludniała Polskę, ale jednak ostateczne postanowienie dopiero po sejmie piotrkowskim wyrzec obiecywał. Jerzy Podiebrad widząc przeciw sobie sprzysiężenie papieża i różnych monarchów, wyprawił na zjazd rzeszy niemieckiéj w Listopadzie r. 1466 do Nürenberga okazałe poselstwo w dwieście koni, aby zarzuty sobie czynione usprawiedliwić. Atoli czekał tam już inny legat i zaraz poselstwo ogłosił za zgraję ajentów heretyka, co się bezprawiami na tron wyniósł i przez stolicę apostolską już strącony został. Cesarz i panowie niemieccy ulegając zupełnie wpływowi rzymskiemu z pełnomocnikami Podiebrada jako wyklętymi, w żadną styczność wchodzić niechcieli. Wkrótce potém ukazała się bula z powodu niewstawienia się Podiebrada przed sądem z kardynałów wyznaczonym, ułożona w formie wyroku zaocznego, a przez którą Podiebrad wraz z potomstwem za niegodnego do dzierżenia tronu, margrafowstwa, księstwa został uznany; wszelkich praw pozbawiony, w liczbę krzywoprzysięzców, bezecnych i wyklętych zaliczony. Ciągle krzyczano na niego o zgładzenie trucizną króla Władysława, który niewątpliwie w skutek morowéj zarazy umarł.

Na sejmie w Piotrkowie było czeskie poselstwo od Podiebrada, a pytało się, czyli Polacy mają zamiar dotrzymać przymierza niedawno w Bytoniu zawartego; po skończeniu zaś sejmu, jednakże nim król i panowie wyjechali, przybył goniec od burgrafa pragskiego Zdeńka Sternberga Konopnickiego naczelnika katolików czeskich z prośbą piśmienną, aby król Kazimirz ogołocony tron przez złożenie Podiebrada przy-

jąć raczył. Odpowiedziano poselstwu, że skoro Podiebrad nienadweręży w niczém umów zawartych, może liczyć na stateczność ze strony Polaków, a odpisano przez gońca, że sejm się właśnie rozwiązał i chyba na drugim rzecz tak ważna stanowczo rozstrzygniętą być może. Tłumaczono się jak widzimy ostrożnie, bo wojna pruska nauczyła Polaków, że jest rzeczą kosztowną a śliską w cudzym kraju dobijać się o panowanie dla swego króla.

Po ŚŚ. Piotrze i Pawle przybyło czeskie poselstwo od Zdeńka Konopnickiego do Krakowa z aktem elekcyjnym, przez który Kazimirz Jagiellończyk został upoważniony rzekomo od wszystkich panów czeskich, a właściwie tylko od znamienitego stronnictwa katolickiego, do objęcia tronu, bądź dla siebie, bądź dla którego ze swoich synów. Legat Rudolf mieszkający ciągle we Wrocławiu, przybył do Krakowa i pokazywał od Pawła II bulę zatwierdzenia traktatu z Krzyżakami i bulę uchylenia klątwy z Prusaków, ale miał je wtedy dopiero wydać, gdy król Kazimirz dla siebie lub którego syna swego przyjmie rządy nad Czechami.

Biorąc na uwagę król że Rzym chytrze zatrzymuje w swojem ręku narzędzia do poruszenia na Polskę Krzyżaków i obudzenia krwawéj wojny w Prusach, bacząc na upragnienie pokoju, które podówczas górowało w Polsce, a mając ochotę zdobyć tron czeski dla swego domu, zwołał na środek Sierpnia 1467 r. tak Mało- jak Wielko-Polanów prywatnie do Krakowa, aby się naradzić, co w tém położeniu przedsiębrać. Chciano od Prus mieć pokój upewniony, podobało się i piękne królestwo czeskie, ale od niego zrażała wojna z utrakwistami, którzy umieli dokazywać mieczem i uchwalono, aby ciągle puszczać rzecz w odwłokę. Dano więc papieżowi odpowiedź, że według prawa i zwyczaju narodowego, przedmiot tak ważny tylko na sejmie rozstrzygnięty być może.

Dotrzymując niby przymierza w Bytoniu czy w Głogowie zawartego, wyprawił król Ostroroga, wojewodę kaliskiego, Jakóba z Dębna, podskarbiego i Długosza historyka do Czech, aby Jerzemu Podiebradowi radzili nawrócenie się do kościoła i ustąpienie w sporze Ojcu Świętemu. Ich mowy ściśle katolickie oburzały utrakwistów, że król polski poważa się mię-

szać w cudzą sprawę i żądać zniesienia przywileju przyznanego przez kompakty od zboru i papieża zatwierdzone. Jerzy zaś Podiebrad zważywszy swoje trudne stanowisko naprzeciw Niemiec i Polski związanych z papieżem, tłumaczył się z godnością i niesłychaném umiarkowaniem, przytaczając, że dla stolicy apostolskiéj zawsze się posłusznym okazywał, żadnéj zdrożności nie popełnił, w obliczu nieba i ziemi swą niewinność utrzymywać może i chce cały zatarg ze stronnictwém katolickiém natychmiast oddać pod wyrok polubowny króla Kazimirza.

W Iławie o trzy mile od Pragi siedzieli wszyscy zniemczali szlachta katolicy, a prócz Zdeńka Sternberga, Jan Hasenberg czyli Zając rej między nimi wodził. Poselstwo polskie udało się tam z przedstawieniami pokoju, utrzymując, że królowi Kazimirzowi trudno dla siebie lub dla syna ubiegać się o koronę, którą tylko przez wielki rozlew krwi osięgnąćby można. I krok ten pojednawczy przyczynił się do ułożenia rozejmu pomiędzy katolikami a Podiebradem do dnia Ś. Łucyi, w którym katolicy mieli się zjechać na walną radę do Wrocławia. Poselstwo polskie w imieniu Kazimirza Jagiellończyka przyjęło sąd polubowny z obowiązkiem wydania wyroku na dzień Obrzezania Pańskiego.

Na zjeździe wrocławskim w obliczu biskupa ołomunieckiego, książąt szląskich na Opolu, Głogowie, Żeganie i wszystkich przedniejszych katolików z Czech, Moraw i Luzacyi, poselstwo polskie popierało swój wniosek pokoju. Panowie ci atoli ledwie mogli pojąć, że dom jagielloński odrzuca berło czeskie, za pomocą którego do Węgier, Austryi i nawet cesarstwa przyjść może. Żądali nareszcie, aby został przysłany najstarszy królewicz polski, a legat Rudolf zaraz we Wrocławiu ukoronuje go na króla czeskiego. Posłowie odparli, że w tym względzie nieotrzymali żadnego polecenia.

Nakoniec poselstwo wyjednało u zjazdu, że dał zezwolenie do pośredniczenia o przedłużenie rozejmu i w tym celu wróciło do Pragi. Czescy atoli katolicy za złe poczytywali Polakom te wszystkie usługi, bo ich chcieli mieć pomocnikami do wojny, a tymczasem znaleźli w nich tylko pojednawców i to jeszcze kardzo gorliwych. Czeskim katolikom nie

podobał się też i sąd polubowny Kazimirzowi Jagiellończykowi powierzyć się mający, bo według ich zdania cały kościół przeciw Podiebradowi z wojną wystąpił, a zatém jeden król niemiał prawa kłaść przeszkody. Mniéj jeszcze jak katolicy czescy trzymał papież o takim sądzie. Pomimo te niechęci Polacy przywiedli do skutku zawieszenie broni, lecz tém nietylko odstręczyli od siebie do ostatka stronnictwo katolickie, ale je zmusili do wejścia w najściślejsze porozumienie z Maciejem Korwinem królem węgierskim, niegdyś zięciem Podiebrada.

Dla ugłaskania Polaków, a szczególniéj aby z bronią w ręku nie przeszkadzali, wybrał się do Krakowa w Kwietniu r. 1468 Protazy biskup ołomuniecki i na uroczystém posłuchaniu wzywał Kazimirza, aby państwo które się jemu i dzieciom jego do rąk na dziedzictwo wciska, niepozostawiał z taką obojętnością królowi węgierskiemu, lecz natychmiast z wojskiem ruszał. Tajemnie zaś w obec króla Kazimirza i pięciu tylko radzców przekładał, aby Macieja Korwina puścić do Czech i ożenić ze starszą, a cesarzewicza Maximiliana z młodszą królewną polską, którymto sposobem nietylko Czechy, ale Węgry i Austrya na królewskich wnuków, choć nie po mieczu, to po kądzieli snadno przyjdą. Niedosyć więc że tym sposobem król polski cel osięgnie, ale północna Europa dostawszy się pod rządy jakoby jednéj rodziny, będzie się cieszyła długim pokojem. Król i jego powiernicy dobrani zrozumieli, że biskup ołomuniecki pokazuje im gruszki na wierzbie, a to oddzielając jeszcze interes dynastyjny od narodowego i dali odpowiedź, że Kazimirz niezrzekł się bynajmniéj prawa swego do Czech, lecz tylko względem objęcia tronu wstrzymał oświadczenie aż do sejmu piotrkowskiego. Ktoby zaś przez ten czas odważył się wchodzić mu w drogę, tego śmiałość należycie skarconą będzie. Król Maciéj względem Polski źle sobie postępuje, bo po dwakroć Spiż napadał i pustoszył, a nad to lennikowi królestwa, wojewodzie Multan i Wołoszczyzny świeżo wojnę wypowiedział. Powinowactwo z Maciejem, chyba tylko w skutek uchwały panów węgierskich i polskich, dałoby się ułożyć i do skutku dopro wadzić.

Nazajutrz po wyjeździe z Krakowa biskupa ołomunieckiego, wstawił się Wojciech Kostka z Postupic jako poseł Jerzego Podiebrada i złożył naprzód królowi dzięki za rzetelne wychodzenie w sprawie czeskiéj, a mianowicie, że na tron powoływany nietylko z orężem w ręku nie robi napaści, ale przez swoich znakomitych panów pracuje nad pokojem i rozejm do skutku doprowadził. Wcale to jest inne postępowanie, jak Macieja węgierskiego, który dó szczętu chciałby spustoszyć Czechy dosyć już nieszczęśliwe. Jerzy Podiebrad w całéj swéj niedoli udaje się do króla Kazimirza, aby wymógł na stolicy apostolskiéj złożenie sprawiedliwego sądu; chce się osobiście natychmiast wstawić, ze wszelkich zarzutów oczyścić, bo zna swą zupełną niewinność. Pragnie jedynie pokoju dla kraju i dla siebie, a bynajmniéj niemyśli o utrzymaniu swoich synów przy tronie; owszem wolność elekcyi za społeczną czeską zasadę uznaje. Chętnie poddaje się okolicznościom, które tak są przyjazne dla domu jagiellońskiego, a z téj przyczyny już dołożył wszelkiego starania, aby na tronie miał następcą po sobie jednego tylko z królewiczów polskich i dla ostatecznego zapewnienia w tym względzie, będzie oczekiwał z Polski umyślnego poselstwa na najbliższy sejm czeski. Wniosek ten podobał się Kazimirzowi i jego powiernikom bardziéj, niż wszystkie rady papiezkie i biskupa ołomunieckiego, bo choć dopiero po śmierci Podiebrada, ale zawsze należycie i bez wojny, upewniał rządy w Czechach domowi jagiellońskiemu; z téj przyczyny poseł Wojciech Kostka z Postupic, bardzo uprzejmą dostał odprawę.

III.

Podiebrad tymczasem korzystając z rozejmu pomiędzy stronnictwem czeskiém przez Polaków ułożnego, wyprawił był syna swego Wiktoryna z wojskami na pustoszenie Austryi. Maciéj król węgierski już należycie z katolikami czeskimi pobratany, zgromadził znaczne najemne oddziały z Węgrów, Czechów, Polaków i z nimi przeciw Wiktorynowi wystąpił. Podiebrad wkrótce głodem zmuszony, wrócił do Czech.

W czasie tych wypadków, Otto książę bawarski, przyprowadził katolikom czeskim wojska krzyżem oznaczone, a zebrane ze Szwabów, Szwajcarów i Czechów. Wiktoryn zostawszy podłożeniem ognia wykurzony z Trzebiczowa w Morawach, zamknął się w klasztorze bliskim tego miasteczka, a za wojen husyckich jako tako obwarowanym i z dwoma tysiącami pięćset jazdy, przestając na końskiém mięsie bez soli, długo się bronił, aż do ostateczności przyprowadzony, pozostawiwszy jednę połowę załogi, z drugą przebił się walecznie przez obóz nieprzyjacielski, połączył z wojskiem swego brata Henryka i do stanowiska ojcowskiego w Czechach szczęśliwie dociągnął. Jakkolwiek pozostawiona część załogi w klasztorze trzebiczowskim korzystną zawarła kapitulacyą, bo z pozwoleniem odejścia z końmi i zbrojno, przecież wojenne siły Podiebrada zostały znacznie nadwątlone, a prócz tego niektórzy katolicy, co w małéj liczbie przy nim walczyli, przeszli do nieprzyjaciela; kilku zaś znakomitych utrakwistów w boju legło lub śmiercią naturalną zeszło ze świata. W tém położeniu Podiebrad zaczął tajemnie wchodzić w układy z Maciejem Korwinem, lecz katolicy czescy powziąwszy o tém wiadomość, wymogli na panach węgierskich, że swego króla pod pozorem spraw niezmiernie ważnych do Ołomuńca ściągli. Jeszcze i pod Ołomuńcem wznawiały się układy, ale żadnego skutku nieprzynosiły.

Ostroróg wojewoda kaliski, Dębiński podskarbi i w miejsce Długosza, który zapewne jako ksiądz niechciał się daléj z wyklętym wdawać Podiebradem, Mikołaj Skop kasztelan oświecimski, przybyli znowu do Pragi i to już w celu zawarcia umów względem korony. Podiebrad według dawnego oświadczenia stwierdził przysięgą, że nie na korzyść swych synów, lecz na korzyść królewiczów polskich następstwo po sobie będzie się starał do skutku przywieść. Posłowie zaś przyjęli w imieniu Polski obowiązek, pracowania gorliwie nad pokojem z katolikami i wyjednania Podiebradowi sądu przed samym papieżem, jakoż dla rozpoczęcia działań w tym duchu, udali się do Ołomuńca, podtenczas siedziby i katolików czeskich i króla Macieja. Tam atoli nietylko nic niedokazali, ale się poróżnili z Rudolfem legatem, który umiał

kapitule wrocławskiéj wkręcić się na biskupa, jako też z legatem Wawrzeńcem, biskupem ferarskim. Po odjeździe poselstwa polskiego, legat Rudolf uczynił nawet wniosek do Kazimirza Jagiellończyka, żeby klątwa i wojna krzyżowa przeciw Podiebradowi i w Polsce została ogłoszona. Ponieważ król Kazimirz we własnym interesie musiał się temu sprzeciwić, przeto okazał nieposłuszeństwo rozkazowi dla całego chrześciaństwa od stolicy apostolskiéj wydanemu, a więc jako winny przyjaźni i bratania się z wyklętymi, niejako klątwie uległ. Tymczasem znowu Podiebrad usilnie nalegał, aby Kazimirz bronił Czech i jego, w interesie swoich własnych synów. Kazano więc oświadczyć i Rudolfowi i Podiebradowi, że wypada naprzód porozumieć się z papieżem, a stanowcza odpowiedź dopiero w swoim czasie dana być może.

W ciągu polskich dyplomacyjnych zabiegów około wyniesienia domu jagiellońskiego na tron czeski, Fryderyk cesarz, naczelnik domu habsburgskiego, walczącego ciągle z jagiellońskim o przewagę na północy Europy, niby w chęci spełnienia dawno ślubowanéj nabożnéj podróży, udał się do Rzymu, a właściwie chciał nadrobić z papieżem Pawłem II, ażeby po wyrzuceniu i Macieja z Węgier i Podiebrada z Czech, jako ludzi nie królewskiego rodu, wolno mu było objąć obadwa państwa, a przynajmniéj zapewnić je dla swego syna Maximiliana. Maciéj korzystając z oddalenia się do Włoch cesarza, zaczął napadać kraje austryackie, a z Podiebradem zdawał się ciągle szukać dobrego porozumienia, lecz jednakże skończył na tém, że zostawszy przez zniemczałych katolików czeskich w Ołomuńcu obrany i ogłoszony królem czeskim, odbierał od książąt i miast szlązkich przysięgę wierności. Towarzyszył mu zaś w objeździe Szlązka nietylko legat Wawrzeniec, ale także i poseł cesarski, co stanowiło dowód, że cesarza przerobiono w Rzymie na korzyść króla węgierskiego.

Żeby wstrzymać Kazimirza i Polskę od wojny, zgłosiło się do Krakowa poselstwo katolików czeskich, które oświadczywszy, że jedynie dla ociągania się króla Kazimirza, inaczéj została rozporządzona korona czeska, upraszało o życzliwość i przyjaźń sąsiedzką. Król Kazimirz jakkolwiek czuł

boleśnie wypuszczenie z rąk świetnego królestwa, jednakże nadrabiał miną uprzejmość i poselstwo czeskich katolików łaskawie odprawiał, ale nim opuściło Kraków, nadeszła wiadomość, że Podiebrad z panami swego stronnictwa złożył także elekcyą i w przytomności posłów polskich, a mianowicie Stanisława z Brzezia i Jerzego z Lubrańca został na króla czeskiego w Pradze obrany i ogłoszony (r. 1469) Władysław najstarszy królewicz polski z tém zastrzeżeniem, że Jerzy Podiebrad do swéj śmierci przy rządzie pozostanie; gdyby go przeżyła żona Joanna, będzie miała zabezpieczoną oprawę; synowie utrzymają się przy niektórych księstwach na Szląsku, a wszelkie przywileje czeskie — więc trzeba się było domyślać, że między temi i kompakty, będą zatwierdzone i dochowywane. Przez tajemny zaś dodatek zawarowano, że koronacya w tym tylko razie wykonaną być może, jeżeli królewicz Władysław, liczący podówczas lat trzynaście, zaślubi Ludomilę Podiebradównę, o dwa lata od siebie młodszą. Maciéj był oczywiście obrany na tron czeski, jako król zniemczałych katolików i papieża, a zatém w ogóle miał za sobą kościół; Władysław zaś, jako następca Podiebrada, został mniéj więcéj powołany na reprezentanta i obrońcę interessu czysto narodowego, słowiańskiego, ale zarazem tchnącego herezyą. Duchowieństwo polskie musiało tu trzymać z katolikami czeskimi i papieżem, a z téj przyczyny wyrzekło, że dom królewski niemoże w grono swoje przyjmować Podiebradównéj, która jest heretyczką. Bądźto, aby stanowczą położyć zaporę, bądź téż, aby tylko swemu powołaniu choć pozornie zadosyć uczynić, wszyscy panowie duchowni zgadzali się, że w przytomności poselstwa Podiebrada, które podówczas zajechało królowi drogę w Radomiu, powinna wejść we wykonanie klątwa kościelna i niemoże się odbywać żadne nabożeństwo. To niespodziane postawienie interessu kościelnego w sprzeczności z interessem państwa w niesłychany sposób oburzyło panów świeckich. Prymas Gruszczyński, Jan Ludko biskup krakowski i Jakób Sienieński biskup władysławski, naczelnicy duchowieństwa polskiego, postrzegłszy, że wywołali krzyki, za któremi nawet ich osoby na niebezpieczeństwo wystawione być mogą, czy zpolityko-

wali, czy też z pociechą wewnętrzną, dosyć, że puścili w niepamięć uchwałę względem klątwy. Jeszcze na szerszéj drodze dyplomatycznéj chciano podnieść sprawę królewicza Władysława i z rady królewskiéj wyprawiono naprzód do Czech Jana Tarnowskiego i Stanisława Wątrobkę, kasztelanów wojnickiego i sądzkiego czyli sandeckiego, jak starzy Polacy nazywać zwykli; do Węgier zaś puścił się biskup krakowski z Długoszem historykiem, Janem z Tenczyna kasztelanem krakowskim i innymi, co najznakomitszymi panami, lecz musieli się wrócić od granicy z Podolinca, bo sejm węgierski nieprzyszedł do skutku.

IV.

Zebrało się Polakom kilka spraw wielkiéj wagi, oprócz układów względem korony czeskiéj. Między obywatelstwem w Prusach pokazywała się niechęć dla rządu polskiego, a poduszczali Krzyżaków i cesarz i Maciéj król węgierski. Tatarzy, a głównie ich pomocnicy Kozacy, których historya polska około tego czasu po raz pierwszy wspomina, napadali Wołyń i Wołoszczyznę. Dla ułatwienia tego wszystkiego zwołano sejm do Piotrkowa, na który zjechawszy, w powrocie do Rzymu Jakób Dębiński kanclerz królestwa i Paweł z Wąsosza dziekan krakowski, szeroko opisywali swoje działania, jednakże koniec końcem pokazało się bardzo wydatnie, że nic niezrobili, gdyż papież i kardynałowie umieli oświadczać i udawać wielką życzliwość dla Polski, lubo nietylko co do Czech dawali pierwszeństwo Maciejowi węgierskiemu, ale nawet odwlekli zatwierdzenie traktatu toruńskiego, aby króla i Polaków przez obawę, że mogą stracić Prusy, trzymać na wodzy. Interes zaś familijny Kazimirza Jagiellończyka chciano w Rzymie ułatwić przez małżeństwo jego córki Jadwigi z królem Maciejem.

Poselstwu Jerzego Podiebrada do sejmu piotrkowskiego, z wielką okazałością umyślnie wyprawionemu, i które pod wspomnionemi powyżéj warunkami ofiarowało koronę czeską na korzyść królewicza Władysława, a domagało się zbroj-

néj pomocy przeciw katolikom czeskim i Maciejowi, dano odpowiedź, że Polska bez pozwolenia stolicy apostolskiéj, żadnego kroku względem Czech robić niemoże. Jakkolwiek pełnomocnikom czeskim okazywano wielką uprzejmość, jednakże przez ciąg ich pobytu ciążyła zapowiedź kościelna na Piotrkowie. Nareszcie po sześcio-niedzielnych naradach, a wyznaczeniu nowych poselstw do Czech, do cesarza, do panów węgierskich, do Tatarów i do Wojewody wołoskiego, odebrano przysięgę wierności od mistrza krzyżackiego Henryka Reussa Plauen.

Kiedy tak, prawie według woli papiezkiéj prowadzono sprawę czeską w Polsce, po Wielkiéjnocy r. 1470., zajechał króla w Nowém mieście Korczynie Alexander biskup forlijski. Oświadczał on wielką przychylność stolicy apostolskiéj dla Kazimirza i Polaków, a na dowód przytaczał, że ma upoważnienie, gdyby się to zdało na co Polsce, dojechać nawet do heretyka Jerzego Podiebrada. Utrzymał, że Paweł II. nikomu szczerzéj, jak jednemu z królewiczów polskich nieżyczył korony czeskiéj, lecz że Maciéj król węgierski ze zupełném poświęceniem jął się sprawy kościoła zagrożonego od Turków i utrakwistów; gdy nadto prawie zdobył królestwo, na które przez obywateli katolików został powołany, i sam je de facto objął, niebyłoby słusznie, chcieć mu je odbierać. Przecież dom jagielloński może zawsze owoc Macieja pracy podzielić, bo ma sposobność przez powinowactwo z nim się połączyć. Do zupełnego zniszczenia herezyi w Czechach, trzeba jeszcze siły zbrojnéj i dla tego ojciec święty tuszy po prawowierności króla i Polaków, że się od innych katolickich narodów odłączać niebędą i w miarę możności pomoc przeciw Jerzemu Podiebradowi dadzą. Ledwie odprawiono nuncyusza, zgłosił się Rafał Leszczyński poseł cesarski, rodowity Polak, a nawiasem spominając, przodek w ósmym stopniu króla Stanisława. Wyłożył on na posłuchaniu, że Fryderyk IV. pan jego, sprzyjał wprawdzie Maciejowi królowi węgierskiemu, że w Rzymie obiecał popierać sprawę jego, że Maciéj zjechał do Wiednia, dla zawarcia układów względem małżeństwa z cesarzówną, przejęcia od domu austryackiego wszelkich praw do korony

węgierskiéj, odebrania saméjże świętéj korony węgierskiéj, którą jeszcze cesarzowa Elżbieta z Węgier uwiozła, jako też względem innych punktów spornych; ale obrażony, bądźto przy układach, bądź też, że od Rafała Leszczyńskiego został raniony w czoło na turniejach, odjechał bez pożegnania z gniewem i w bardzo nieprzyzwoity sposób. Z tych powodów Fryderyk cesarz oświadcza, że chciałby z królem Kazimirzem wejść w powinowactwo, a z Polską w lepsze porozumienie i ścisłe przymierze.

Poselstwo Leszczyńskiego zjawiło się jakoby w dramacie, kiedy autor na to tylko zniszczy całą nadzieję we widzu lub czytelniku, aby przez nowe wzniecenie okazał ją w gorejącym płomieniu i wywołał zapał. Stracona dla domu jagiellońskiego korona czeska, zdawała się już być mu zwrócona, a według pojęć owego czusu, na daleko świetniejszéj drodze, bo przez powinowactwo nie z Maciejem ani Podiebradem, którzy ze stanu rycerskiego wynieśli się na trony, ale ze starym domem habsburskim, do koron cesarskich przywykłym. Zobaczymy wkrótce, że cała rzecz, jakby umyślnie do utrzymania podobieństwa z dramatem, niebyła rzeczywistością, ale złudzeniem. Król atoli i panowie, biorąc wszystko za dobrą monetę, postanowili natychmiast, aby Dersław z Rytwian sandomirski i Stanisław Ostroróg kaliski wojewodowie, udali się z Leszczyńskim do Wiednia i królewnę Jadwigę komu wypadnie, bądź cesarzowi, bądź jego synowi Maximilianowi, a cesarżównę Kunegundę królewiczowi Władysławowi zaręczyli i przymierze zawarli. Upoważniono zarazem kanclerza Jakóba Dębińskiego i Stanisława Szydłowieckiego kasztelana żarnowieckiego, aby pojechawszy do Czech, Podiebrada krótko wzięli i starali się wymodz na nim koronowanie za jego życia królewicza Władysława, a nawet odstąpienie mu zaraz tronu, jako też, aby pod wszelkim względem z katolikami czeskimi, o których przychylności dla domu austryackiego, a więc odtąd i dla domu jagiellońskiego powątpiewać niemożna, należycie się porozumieli. Na sejmie piotrkowskim na dzień ŚŚ. Szymona i Judy (r. 1470) zwołanym, oświadczono nuncyuszowi Alexandrowi biskupowi forlijskiemu, że król pokłada ufność w jego życzliwości, spo-

dziewa się tém samém, że papież nie komu innemu jak królewiczowi Władysławowi koronę czeską przyzna i że w tym celu umyślne poselstwo do Rzymu wyjedzie.

Wkrótce potém gdy Kazimirz bawił w Poznaniu z powodu spełniania modłów przez królowę Elżbietę, która w ciężkiéj chorobie uczyniła była ślub do kościoła Bożego Ciała, widok tronu czeskiego na łasce cesarza i papieża opierany, zniknął na zawsze, gdyż Rytwiański i Ostroróg przywieźli z Wiednia wiadomość, że o ułożeniu jakiegokolwiek powinowactwa z domem habsburskim ani myśleć; mają wprawdzie projekt przymierza, ale wcale nieosobliwy, jakoż przy rozpoznaniu przez króla i panów okazał się tak niekorzystnym, iż mu bezwarunkowo musiano odmówić zatwierdzenia.

Jakby na dodatek do tego, czeskie stronnictwa wysilone w bojach do ostateczności, zaczęły wzdychać do pokoju; katolicy porozumiewali się z utrakwistami, Maciéj węgierski wypuścił na czas niejaki pojmanego pod miastem Weselem do niewoli Wiktoryna Podiebradowicza, obiecywał go z tytułem margrabiego zrobić rządcą całego Szlązka, a sam Jerzy Podiebrad, znękany wodną puchliną i ztąd o rządy państwa mało już dbający, gotów był na wszystko przystać i nawet koronę złożyć. W przejeździe do Rzymu kanclerz polski Jakób Dębiński, wraz z opatem Michałem z Łyséj góry, robili w Pradze przedstawienia, aby z Maciejem w nic się niewdawano, a zaledwie wyjechali, nadeszła ostatnia godzina Podiebrada; skończył życie, zrobiwszy tylko smutne doświadczenie, że nie na szczycie, ale w środku społeczeństwa trzeba upatrywać szczęścia tego świata.

Czescy katolicy uważali już za prawego króla Macieja Korwina, ale dla oddania mu w spokojności królestwa, byli gotowi na sejmie elekcyjnym, ze wszystkich stronnictw złożonym, przeprowadzić go przez formę oboru. Maciéj w dziewięć tysięcy, zajął zaraz główne miasto morawskie Berno, a do Czech wysłał Zdeńkę Sternberga Konopnickiego z dwoma tysiącami. Czechowie drugiego stronnictwa, to jest utrakwiści, sprzyjali najbardziéj Henrykowi Podiebradowiczowi. Niejako stał w środku pomiędzy tymi dwoma kandydatami Władysław królewicz polski, bo katolik, a z wrodzonéj Polakom tole-

rancyi do pobłażania zasadzie utrakwistów niewątpliwie łatwy. Król Kazimirz niebył w tém położeniu, aby syna ze zbrojną siłą na tron czeski mógł prowadzić, musiał więc tylko na wyprawieniu posłów zaprzestać, lecz to właśnie utrzymywało Władysława w charakterze kandydata pośredniczącego, a przy upragnieniu pokoju, w Czechach znużonych wojną, mnożyło mu przyjaciół. Panowie czescy jednego i drugiego stronnictwa umówili zjazd elekcyjny do Kutnéj góry. Na czele poselstwa węgierskiego stał biskup agryjski, a na czele polskiego Dobiesław Kurozwęcki; jeden i drugi robił zabiegi i tworzył sobie stronnictwo, aż dnia 27. Maja 1471. r. padł wybór na Władysława królewicza dla tego, że Słowianin, że szedł od królewnéj czeskiéj i cesarzównéj, że jego ojciec był już téż na tron czeski powoływany, a władał znakomitym podówczas narodem polskim. Na korzyść atoli Macieja protestowali najznakomitsi katolicy, a mianowicie Jan Rosenberg, Zdeńko Sternberg Konopnicki i Henryk Hradecki. Rozpoczęła się w Czechach wojna z wielką zaciętością ze strony węgierskiéj: palono domy, a nawet wyrzynano z kobietami i dziećmi rodziny szlachty, która się wiązała do stronnictwa polskiego. Pomimo to, na czele licznego poselstwa zjechał do Krakowa Towaczowski, starosta morawski, ułożono i spisano akt stósowny, a na uroczystém posłuchaniu we większym kapitularzu krakowskim podczas nabożeństwa niedzielnego, królewicz Władysław oświadczył, że ku chwale Bożéj, pomnożeniu wiary Chrystusowéj a uczczeniu mowy słowiańskiéj z radością przyjmuje tron sobie ofiarowany, a zarazem przyrzekł długi korony czeskiéj popłacić, czego niemógł potém dotrzymać, a ztąd wiele przykrości znosić musiał. Król Kazimirz odprowadziwszy syna swego aż za Oświecim, wyprawił do Pragi w orszaku wielu znakomitych panów, a mianowicie trzech biskupów polskich, tudzież książąt szląskich: toszczyńskiego, rybnickiego, raciborskiego, cieszyńskiego, gliwickiego, zatorskiego i wielu panów polskich, ze znacznem wojskiem pod wodzą Jasieńskiego stolnika sandomirskiego. W pobliżu Klocka, to jest dzisiajszego Glacu, odebrał królewicz zapowiedzenie nieprzyjaźni i wojny od Jana Rosenberga, Zdeńka Sternberga Konopnickiego, Czu-

pury wojewody siedmiogrodzkiego, tudzież rozmaitych innych panów czeskich, węgierskich, szlązkich i nawet niektórych polskich, co jako najemnicy służyli u Macieja. Królewicz przyjął zapowiedzenie, ale nikt go nie zaczepiał, a w Klocku został powitany przez Henryka Podiebradowicza książęcia frankensteinskiego w imieniu narodu czeskiego. Władysław zaprzysiągł przywileje czeskie. Za przybyciem do Pragi koronacya została wykonana przez biskupów polskich, co jednak nieobrażało Czechów, gdyż dla sporu z papieżem i zasad utrakwistycznych niemieli swoich biskupów i stąd już cesarz Albrecht był na króla czeskiego koronowany przez Filiberta biskupa konstancyjskiego, a Jerzy Podiebrad przez duchowieństwo węgierskie. Bardziéj to się niepodobało, że przed koronacyą Władysław przyjmował kommunią według przepisu katolickiego pód jedną tylko postacią.

Osadzenie na tronie czeskim Władysława, niemogło być trwałe bez nakłonienia w jakikolwiek sposób do pokoju Macieja króla węgierskiego.

V.

Już od niejakiego czasu często wpada imie Macieja w opowiadania nasze i ponieważ na polu dziejów polskich jeszcze wielokrotnie spotykać je będziemy, przeto trzeba się z niém bliżéj zaznajomić, a w tym celu zaczynamy od wcześniejszych wypadków węgierskich.

Po nieszczęśliwéj bitwie pod Warną, Węgrzyni z dawna podzieleni na dwa stronnictwa, sprzeczali się, czy pozostać przy małoletnim Władysławie Pogrobowcu, który lubo był dzieckiem ale już koronowaném, czy też obrać nowego króla. W wieku, w którym wysoko ceniono pochodzenie ze znakomitych przodków, przeważyło nakoniec stronnictwa Władysława, głównie dla tego, że ośmiu cesarzów rzymskich był potomkiem. Żeby atoli odsunąć wpływ cudzoziemski na Węgry, chodziło o to, aby odebrać cesarzowi Fryderykowi IV. małoletniego Pogrobowca i krajową nad nim ustanowić opiekę. Cesarz wzbraniał się, a z tego powodu wypowiedziano mu

wojnę i pustoszono Austryą. W ciągu tych całych sporów przeważał we wszkstkiém Jan Hunyadi i prowadził jako najwyższy rządca sprawy kraju. Nieporzucił on bynajmniéj zamiaru położenia tamy tureckim zaborom, które groziły nietylko Węgrom, ale całemu chrześciaństwu; w cztery lata od bitwy pod Warną, na czele Węgrów, różnych Słowian pobliższych Dunajowi, a wreszcie najemnych oddziałów polskich, zabiegł Hunyadi drogę Turkowi na przestronnych polach Kosowa, gotowemu do boju w liczbie wiary przechodzącéj i zapewne z przesadą podawanéj na trzykroć sto tysięcy jazdy a sześćdziesiąt tysięcy piechoty. Pierwszy dzień walczono z równym po obudwu stronach skutkiem, drugiego po wielkim krwi rozlewie, taki postrach ogarnął chrześciańskie oddziały, że za nadejściem nocy, zdjęte strachem, opuszczały obóz, a trzeciego garstka odważniejszych została zniesiona i poszła w rozsypkę; Hunyadi, kiedy jako jeniec miał już życie stracić, wymknąwszy się z rąk tureckich, został w drodze przez Drakułę hospodara zagórnéj Wołoszczyzny pojmany i puszczony dopiero, gdy panowie węgierscy traktatem przyrzekli wrócić Wołoszczyznie niektóre zamki do ich państwa wcielone. Hunyadi odzyskawszy wolność pomścił się w wojnie na Drakule, a potem obrócił oręż przeciw Janowi Giskrze, którego wojska ciągle kraj pustoszyły, co wszystko objaśniliśmy powyżéj, donosząc jak mistrz dworu królewnéj Zagorzeński i Jan Długosz godzili Hunyadego z Giskrą.

Władysław Pogrobowiec odebrany cesarzowi, niby to sam rządy węgierskie objął, urzędników mianował i nagradzał, ale licząc dopiero lat trzynaście, zostawał na wychowaniu u Ulryka, grafa Cylii, którego atoli przeciwne stronnictwo odsunęło na czas niejaki od opieki. W ciągu tych wypadków Hunyadi zawsze był pierwszym pomiędzy panami węgierskimi i swój wpływ na rządy kraju utrzymał. Skoro jednakże Turcy opanowali Konstantynopol, Węgrom, cesarzowi, papieżowi i w ogóle całemu chrześciaństwu ukazała się silna potrzeba wystąpienia do boju, w którym nie kto inny jak Hunyadi, doświadczony zwycięzca wojsk sułtańskich, mógł objąć dowództwo, a w tym celu został przez panów

węgierskich starostą jeneralnym z władzą namiestniczą nad całem królestwem zamianowany. Ulryk cylijski nadaremnie pracował, aby go urzędu alboli życia pozbawić, po czém ułożyli się między sobą i zaczęli zbroić wojska. Kiedy w Budzyniu panowie węgierscy radzili nad wyprawą, wstawił się przed nimi brat zakonu bernardyńskiego, postawy drobnéj, wychudły, jakby tylko z kości i skóry się składał; wiekiem dobrze już przyciśnięty, ale z zapałem, jaki ledwo młodzieńca ożywiać może; był to Włoch Jan z Kapistranu, o którym, ponieważ i na Polskę wielki wpływ wywarł, nie od rzeczy będzie cokolwiek więcéj powiedzieć.

Z młodości zasiadał Jan z Kapistranu w neapolitańskim sądzie kryminalnym i przy jednéj sprawie przewiódł wyrok śmierci przeciw zdaniu drugich członków, a gdy na winowajcy spełniono karę, tak Jana ścisnęły wyrzuty sumienia, że życie światowe na zakonne zamienił. Słynął z nabożności przykładnéj, zapału religijnego i nauki, a pierwszy raz zjednał sobie imie podczas zboru florenckiego przez swą wymowę porywającą w sprawie połączenia kościoła greckiego i wypędzenia Turków z Europy. Papież Mikołaj V. upoważnił go do pielgrzymowania i ogłaszania wojny krzyżowéj na obronę Konstantynopola. Uznanie powszechne świętobliwości Jana z Kapistranu, dokąd się tylko zbliżył w pewnéj liczbie zakonnych braci, wzniecało trudny do opisania zapał: z miast ubodzy i bogaci, dzieci i starce, wychodzili naprzeciwko niemu, a duchowni i świeccy, śpiewając chóry, niosąc na przodzie święte relikwie, całowali nietylko suknie, ale ślady jego stopy. Jan z Kapistranu powołując cały wschód Europy przeciw strasznéj chorągwi Machometa, odwiedził Wrocław, gdzie prałaci i kanonicy wprowadzili go w okazałym pochodzie do kościoła katedralnego, a przez odśpiewanie Te Deum, bicie we wszystkie dzwony i przemowę, uroczyście witali. Jan z Kapistranu miewał łacińskie kazania we wrocławskim kościele Śtéj Elżbiety, a kiedy ludowi na ulicy zgromadzonemu z okna dawał nauki, natenczas innego brata miał przy sobie, który wszystko na niemieckie tłumaczył. W niedzielę białą (r. 1453.) kazał Kapistran z całego miasta karty, gry szachownicowe, zwierciadła, larwy, wy-

myślne stroje kobiece, jako narzędzia próżniactwa a owoc zgnuśniałości, na jednę kupę poznosić i z wielką rodością zgromadzonego ludu wszystko spalił. Otrzymawszy od Wrocławianów miejsce na osadzenie Bernardynów, udał się do Krakowa, gdzie przez lud i duchowieństwo z równie wysoką czcią przyjęty, a uważany za nuncyusza stolicy apostolskiéj, także klasztór dla swoich braci, a na koszt kardynała Zbigniewa Oleśnickiego założył. Wtedy powstał był spór pomiędzy panami duchownymi jak i świeckimi, kto ma dawać ślub Kazimirzowi Jagiellończykowi z Elżbietą cesarzówną, czy Jan Odrowąż arcybiskup i prymas, czy Zbigniew Oleśnicki naczelnik miejscowéj dyecezyi i kardynał. Dla usunięcia tego sporu, wezwano do wykonania obrzędu Jana z Kapistranu, na co wziął pozwolenie od Oleśnickiego, jako biskupa miejscowego i kardynała, a któremu zastąpić się kazał dla tego, że ani polskiego ani niemieckiego języka nieznał; prymas zaś tylko namaszczenie i koronacyą odbywał.

Gdy Jan z Kapistranu przyszedł na Węgry i zaczął ogłaszać wyprawę krzyżową przeciw Machometanom, wzbudził jeszcze większy zapał, jak po innych krajach. Chorzy obłożnie prawie w cudowny sposób na miejscu zdrowieli i krzyżem na znak przystąpienia do wyprawy piersi zdobili; księża świeccy, zakonnicy, żebracy, chłopi, panowie i studenci, wszystko stawało z ruśnicami, kuszami, łukami, mieczami, dzidami, kosami, siekierami, widłami, cepami, kijami; zgoła kto jakiéj mógł dopaść broni. Przyciągnęły oddziały z Czech, Austryi, jako też oddziały z Polski, pomimo, że Kazimirz Jagiellończyk zajęty wojną w Prusach, każdego, kto tylko się zgłosił na wyprawę pruską, z radością najmował i już nikogo dostać niemógł. W ogóle zgromadziło się na Węgrzech do sześćdziesiąt tysięcy ludu około siedmdziesięcioletniego starca, który dziwnym jakimś urokiem otoczony, każdego do siebie przyciągał. W téj różnorodnéj mięszaninie, żarliwość religijna i duch poświęcenia za sprawę ogólną podniesione do najwyższéj potęgi, zastępowały należycie wszelkie sposoby, któremi się zwykle wiąże wojsko w zrosłą jednostkę.

Porówno z wyprawą krzyżową wzrastało niebezpieczeństwo od Turków. Sułtan w sto pięćdziesiąt tysięcy wybor-

nego żołnierza, a trzysta dział, stanął pod Belgradem, rozpoczął ogień działowy, że się na dwadzieścia mil huk rozlegał; flota turecka zakryła nurty Dunaju, a migały płomienie i wiły się kłęby dymu nad wsiami i miastami już opanowanemi. Statki węgierskie zebrane pod Szalankemenem i osadzone najwaleczniejszymi ludźmi płynęły wolno z wodą. Ponad brzegiem ciągnął na czele nielicznéj jazdy Jan Hunyadi, rycerz chrześciaństwa, a daléj różnobarwne tłumy wiódł Jan z Kapistranu, idący pieszo obok krzyżowéj chorągwi a w bezustannych modłach. Turcy postrzegłszy nie okręta ale tylko drobne łodzie, zarzucili kotwice i swoje wielkie statki tak pospinali łańcuchami, że most utworzyły. Aliści w sam czas od załogi belgradzkiéj wypłynęły posiłki i bój z przodu i z tyłu naprzód zmięszał, a potém zupełnéj klęski nabawił flotę turecką. Hunyadi wśród radosnych okrzyków wszedł do Belgradu. Wtedy Sułtan rozpoczął szturm z zaciętością, na jaką tylko jego słynne wojsko zdobyć się mogło; jańczarów przeprawił przez przekopy i wały; kilkakrotnie wpadano na miasto, walczono po ulicach, już na górnym zamku, a nawet i na wierzchu fortecznych wieży. Sam Hunyadi sądził, że niema sposobu ratunku, ale Jan z Kapistranu ani na chwilę nadziei niestracił, do boju zagrzewał i rozlegały się stu tysiączne głosy, tu Allah! tam Jezu! aż nareszcie wśród płomieni, po trupach i krwi potoku wypędzono Turków przez most zwodzony. Późniéj uderzono na ich obóz warowny, raniono sułtana i rozbito jego wojsko tak, iż w rozsypce aż do Adrianopola uszło. Tymczasem po bojach, które Turkom pięćdziesiąt tysięcy ludzi wyrwały, Jan Hunyady niespełna trzy tygodnie, a Jan z Kapistranu ledwie kilka dni nad dziesięć tygodni podzielali radość Europy ze zwycięztwa, gdyż śmiercią, jakby z wysilenia zamknęli swój zawód pełen wielkich zasług względem chrześciaństwa i cywilizacyi.

Syn Hunyadego Władysław, jakkolwiek dopiero dwadzieścia cztery lat liczył, ale prócz zasług ojca sam pełen zdolności, objął główne dowództwo w Belgradzie, dokąd nikczemny Ulryk cylijski przywiózł Władysława Pogrobowca, mając gotowy projekt, jakby przez wytępienie plemienia Hunyadowego, swoim rządom pod imieniem małoletniego króla

na nowo pole otworzyć. Władysław Hunyadi miał podchwycić list z niemylnemi dowodami, tak zamachu przeciw sobie, jak swemu bratu Maciejowi, który wtedy dopiero lat trzynaście liczył, a zwabiwszy na radę Ulryka cylijskiego, na miejscu pod miecz krwawéj zemsty oddał go stronnikom swoim. Władysław Pogrobowiec wróciwszy ze mszy świętéj, na którą się od swego opiekuna był oddalił, wiadomość o jego śmierci obojętnie przyjął; późniéj zaprzysiągł przebaczenie i dla większego ztwierdzenia, kommunikował odłamkiem jednéj i téj saméj hostyi co synowie Hunyadego. Za jego przyjazdem do Budzynia dawni nieprzyjaciele Hunyadego ciągle przepowiadali, że i król doczeka się tego samego losu co jego opiekuna spotkał, aż nareszcie bawiących na dworze w zupełném bezpieczeństwie, Władysława i Macieja Hunyadich, wraz z ich stronnikami przytrzymano i zamknięto.

Czwartego dnia od uwięzienia, Władysław Hunyadi został wydany magistratowi budzyńskiemu na stracenie. Z obawy rozruchu wyprowadzono go na wieczór, a pod zasłoną silnego oddziału wojska. Mając w tył związane ręce, urodny i okazały młodzieniec, z długim białawym włosem, spływającym po za ramiona, szedł w złotéj sukni, może téj saméj, którą na pamiątkę przebaczenia od króla dostał. Gdy na placu kazano mu przyklęknąć, przemówił na swoje usprawiedliwienie kilka słów do ludu. Woźny, który przy traceniu robił zwykłe ogłoszenie, niewymienił żadnéj pewnéj zbrodni ale tylko obwołał: „taką karę odnoszą ci, co swemu panu nie są wierni.“ Kat choć rozdzielił na dwie części włosy Władysława, żeby mieczowi na przeszkodzie niebyły, przecież dopiero za czwartym ciosem głowę z kadłubem rozłączył.

Elżbieta, matka nieszczęśliwego młodzieńca, pani wielu warownych zamków, Michał Szilagyi brat jéj i znakomity rycerz, który się przy obronie Belgradu odznaczył, otwarcie podnieśli oręż przeciw królowi. Jan Giskra, naczelnik stronnictwa co obstawało za dziedzictwem tronu i domem habsburskim, pociągnął do Koszyc, aby znowu wojnę pomiędzy górami prowadzić. Gdy przyjaciele Hunyadich, co to razem z nimi byli poimani, znaleźli sposobność ujścia z więzienia,

Władysław Pogrobowiec, przestraszony tém wzmocnieniem stronnictwa sobie przeciwnego, ujechał do Wiednia. Atoli domowa wojna otwierając Turkom pole do najazdów mogła w ostatnie nieszczęście kraj węgierski wprowadzić: wolniały więc coraz bardziéj osobiste nienawiści i przyszło do układów, przez które wdowa po Hunyadim obowiązała się zwrócić ważniejsze zamki, a jéj małoletni syn Maciéj, trzymany już tylko pod dozorem w Czechach, miał zupełną wolność odzyskać.

Tymczasem Władysław Pogrobowiec rozstał się z tym światem w Pradze bezdzietnio, w ośmnastym roku życia i dopiero po zaręczynach z królewną francuską. Stronnictwo węgierskie które obstawało za dziedzictwem tronu a składało się z ludzi oddawna zawikłanych swemi interessami na dworach zagranicznych, życzyło sobie cesarza Fryderyka IV., lecz on sam wiedząc, jaka siła przeciw niemu na Węgrzech wystąpi, niemając funduszów na wojnę, a do tego będąc człowiekiem bardzo poziomym i tylko na pieniądze chciwym, radził, aby obrano na tron Kazimirza Jagiellończyka jako małżonka cesarzównéj i królewnéj węgierskiéj. Stronnictwo atoli Hunyadich nieprzyjazne cudzoziemcom, a ztąd i dziedzictwu tronu, mając téż nareszcie ochotę szukać zemsty na przeciwnikach za swoje prześladowania, zgromadziło się około Michała Szylagyia, który nie tak przez elekcyą, jak przez okrzyki wojska, wyniósł na tron Macieja Hunyadego czyli Korwina, jak zwano już jego ojca od miejsca urodzenia i sam w imieniu małoletniego na pięć lat rządy objął.

Maciej Korwin zostawał atoli w Pradze u Podiebrada, z którym musiano rozpocząć układy i za pewną summę już obranego kupić sobie króla. Ponieważ Maciéj blisko piętnaście lat liczył, przeto Podiebrad, dowiedziawszy się o jego elekcyi, nim mu wiadomość udzielił, tak przy wieczerzy rozmowę nakierował i prowadził, że go ze swoją córką Katarzyną zaręczył.

Krewni i przyjaciele niegdyś Ulryka cylijskiego, wyznawcy dziedziczności tronu, a stąd wierni domowi austryackiemu, wymogli nareszcie na cesarzu, że się królem węgierskim ogłosił i uwieczioną jeszcze od swéj bratowéj Elżbiety, ko-

roną w Nowém mieście austryackiém ukoronował. Rozpoczęła się na nowo wojna w Węgrzech. Giskra, który po oborze Macieja Korwina do Prus jeździł i Kazimirza Jagiellończyka na tron węgierski wzywał, ucieszony, że w sprawie samego cesarza o panowanie w Węgrzech znowu walczyć może, spiesznie a swoim obyczajem pomiędzy górami czeskie oddziały gromadził, miasta zdobywał, wsie palił i z ziemią równał.

Tymczasem Turcy, korzystając z wojny pomiędzy Maciejem a cesarzem, dokazywali w Serbii; opanowali Bośnią, jéj króla wbrew zaprzysiężonemu układowi, jako jeńca do Konstantynopola zabrali, a nakoniec publicznie ścięli. Papież Pius II. na kongresie w Mantui zachęcał monarchów do wyprawy ogólnéj, ale skończyło się wszystko na tém, że tylko Maciéj Korwin kilkakrotnie przeciw sułtanowi wystąpił i w boju sławę swego rodu utrzymał, jakkolwiek przy jednym odwrocie znaczną szkodę odniósł. Na rok przed śmiercią papieża Pawła II.: Turcy napadli Eubeę, wyspę grecką, a która należała do Wenetów i pomimo najdzielniejszéj obrony, wziąwszy i ze ziemią zrównawszy Negropont, miasto świetnością niewiele ustępujące Konstantynopolowi, wysiekli dorosłych mężczyzn, a kobiety i młodzież męską na sturczenie zabrali. Przez Siedmiogród wpadali do Chrobacyi i krajów słowiańskich, aż ku Zagrzebiowi; w dwa lata późniéj sięgnęli na brzeg krajów włoskich pod zamek Ś. Daniela i całą nadzieję obrony chrześciaństwa pokładano tylko w królu Macieju; nie dziw przeto, że w Rzymie miał wielkie poszanowanie.

VI.

Objaśniliśmy zatargi Podiebrada ze stolicą apostolską, wojnę, w któréj Maciéj Korwin królem czeskim został i przyszliśmy aż do czasu, kiedy Władysław, syn Kazimirza Jagiellończyka, od przeciwnego stronnictwa obrany, zasiadł w Pradze i panować zaczął. Długosz znał prawda osobiście Macieja i donosi, że Węgrzyni chcieli go się po-

zbyć z powodu jego tyrańskwa. Według świadectwa zaś tak spółczesnych jak późniejszych historyków węgierskich, był to człowiek sprawiedliwy i rozumny, jakkolwiek w duchu swego czasu srogo karał przestępców i dziko postępował z jeńcami: chociaż z młodu na tron powołany, miał nawet naukę: Liwiusza i Kurcyusza na wieczór po innych trudniejszych pisarzach dla zabawy czytywał. Założył akademią w Presburgu, wielką bibliotekę z manuskryptów w swoim przepysznym pałacu budzyńskim, którą we wszystkie znane dzieła z literatury greckiéj i rzymskiéj zaopatrzył; uczonych z Włoch, budowniczych z Grecyi, ludzi przemyślnych z rozmaitych krajów sprowadzał. Ciągle atoli więcéj podatków wymagał i choć wiele na rzeczy potrzebne, to też wiele na zbyteczną wystawność poświęcał; potém zamięszał się w kosztowną wojnę o tron czeski tylko dla interessu osobistego, kiedy Turcy coraz bardziéj zagrażali Węgrom. Że zaś niebył potomkiem cesarzy ani królów, więc miał zawsze nieprzyjaciół z panów, którzy kładli wartość na swoje historyczne imiona, a stąd spisek na odebranie mu berła snadno wielu i potężnych uczestników znalazł. Dzieliły się podówczas Węgry na siedmdziesiąt pięć komitatów a sześćdziesiąt sześć oświadczyło się przeciw Maciejowi. Doszło do tego, że już najszczersi przyjaciele dynastyi Hunyadego wyłamali się z pod uległości. Z przedniejszych panów tylko arcybiskup z Kolocz i wojewoda królestwa dochowali wierności. Naczelnicy zaś powstańców arcybiskup strygoński, biskup pięciu kościołów, tudzież rycerz Reinhold z Rozgonia, stanęli w porozumieniu z królem Kazimirzem Jagiellończykiem i jego drugiego syna także Kazimirza, którego w późniejszym czasie kościół pomiędzy świętych zaliczył, na tron (r. 1471). powołali.

Z powodu Czech wojna z Maciejem niedała się uniknąć Kazimirzowi Jagiellończykowi, wolał więc jednym i tym samym kosztem ubiegać się o dwa trony dla swego domu, jak o jeden i stąd na propozycyą panów węgierskich od razu przystał. Z manifestem w ręku, w którym Macieja Korwina nazwano „królem narzuconym i przywłaszczycielem tronu“ z wojskami wielu przedniejszych panów polskich, jako też

z przywołanym z Pragi oddziałem Pawła Jasieńskiego, stolnika sandomirskiego, w ogóle w dwanaście tysięcy, pomiędzy którymi było tysiąc Tatarów, a pod naczelném dowództwem Piotra Dunina podkomorzego sandomirskiego, królewicz Kazimirz przeszedł granicę węgierską. Maciéj Korwin zatrudniony sprawą czeską, bawił w Bernie, mieście morawskiém, kiedy od powstańców węgierskich doszło go wypowiedzenie posłuszeństwa z oświadczeniem, że już komu innemu rządy kraju powierzono. Udał on się natychmiast do Budzynia, zwołał wszystkich panów, a że Kazimirz królewicz bardzo zwolna postępował i w Lubowli i w Podoleńcu zbyt długo się zatrzymał i zbyt opieszale pochód odbywał, przeto powstańcy węgierscy zwolnieli i podczas zjazdu budzyńskiego skończyło się na zgodzie z Maciejem Korwinem, a przywróceniu dawnego składu rzeczy.

Kazimirz królewicz czekał w Nitrze na pomoc od wielu panów węgierskich, gdy atoli jeden, drugi i trzeci z nich stanął na stronie Macieja, gdy nadto najemni Niemcy porzucili polskie wojsko, że im żołdu nieopłacano, a wojska Macieja, lubo tylko z chłopów wojny nieświadomych złożone, zaczęły dowóz odcinać i ciągle się naprzykrzać, ochota do boju coraz bardziéj znikała między Polakami, aż niektórzy zaczęli odjeżdżać do domów.

Cztery miesiące wcześniéj stolicę apostolską objął Sixtus IV., który bacząc, że Turcy już do Włoch wpadają, musiał dla bezpieczeństwa Rzymu i całego chrześciaństwa na to obrócić swe usiłowania, aby wschodnią Europę do wojny tureckiéj poruszyć i pod tym względem zniewolony liczyć najwięcéj na Macieja Korwina, wziął jego sprawę na swoją porękę, a w skutek tego, wyprawił Tilmana Schlechta, kanonika kolońskiego do Krakowa. Kazimirz Jagiellończyk, obeznany dobrze z kłopotliwem położeniem swego syna na Węgrzech, niedał się długo prosić, ale przyrzekłszy pokój, posłał w raz z Tilemanem Schlechtem Stanisława Wątrobkę i kilku swoich powierników do królewicza względem układów i pokoju. Ale i to prawie było zbytecznem, bo gdy Maciéj Korwin zbliżył się pod Nitrę z wojskiem porządném i zaczął okopy i przyrządzenia oble-

żnicze robić, Polacy z królewiczem tak rączo poszli w ucieczkę, że im chłopstwo węgierskie sześćdziesiąt wozów zabrało, a Długosz dla umniejszenia zniewagi, wylicza kilku przedniejszych rycerzy, którzy nie byli do odwrotu pochopni, dłużéj w miejscu zostali, albo się w zamkach bliższych Polski przez kilka tygodni bronili.

Kazimirz królewicz, którego panowanie na Węgrzech jak powiew wiatru bez śladu przeminęło, złe powodzenie w wojnie, składał na Dersława z Rytwian wojewodę i starostę sandomirskiego, lecz główną przyczyną był zawód ze strony panów węgierskich i przyczyniło się niemało wyczerpnięcie skarbu polskiego na wojny pruskie, czeskie i węgierskie do tego stopnia posunięte, że król Kazimirz niemiał czém opędzać wydatków nawet na wyżywienie siebie i dzieci.

VII.

Wojsko przybyłe z wyprawy węgierskiéj chciano zatrzymać w pogotowiu na powtórną, lecz niemyślano o jego potrzebach, stąd niedziw, że się puściło na łupienie dóbr kościelnych i rozboje, w sposób wszelkie pojęcie przechodzący. Król postrzegłszy co się dzieje, a jedynie dla zupełnego braku pieniędzy w skarbie, robił zachody to w Piotrkowie na sejmie walnym, to w Kole i w Nowém mieście Korczynie na zjazdach partykularnych o podatki, ale że niemógł tak zaraz funduszu spędzić, przeto wojsko doprowadziło pięćset wsi głównie w krakowskiém do ostatniego upadku.

Nuncyusz papiezki Tilman Schlecht wraz ze Stanisławem Wątrobką i innymi panami ułożyli rozejm na rok pomiędzy Maciejem węgierskim z jednéj, a Kazimirzem polskim i Władysławem jego synem z drugiéj strony. Niepodobały się atoli w Krakowie i Budzyniu rozejmu warunki i zostało tylko przy zawieszeniu broni do Ś. Jana, na któryto dzień zjadą się do Ołomuńca panowie węgierscy, polscy i czescy, aby rzecz należycie ułożyć i wszelkim zakłóceniom przez pokój wieczysty zaporę postawić. Do tego zjazdu nieprzyszło jednak, gdyż

papież sam podjął się wszystko do zgody doprowadzić. Jakoż niedługo nadeszła wiadomość, że się zbliża Marek Barbo patryarcha akwilejski w wielkiéj legacyi do Krakowa. Król Kazimirz witał go uprzejmie i z całą wystawnością w Wieliczce, ale zdumiał, gdy spostrzegł że legata posłannictwo nie było wcale pojednawcze, lecz raczéj obejmowało nakaz, aby Kazimirz wraz z synami swoimi przestał niepokoić Macieja króla, który jest prawdziwym obrońcą chrześciaństwa tak przeciw krwawemu mieczowi Turka, jak przeciw zgubnym zasadom Husa; inaczéj traktat toruński między Polską a Krzyżakami, który jeszcze u stolicy apostolskiéj niezyskał zatwierdzenia, zostanie za nieważny uznany, Prusy będą od przysięgi dla Polski uwolnione, a królowie Kazimirz i Władysław podpadną już nie z ubocza, ale wprost wymierzonéj i głośnéj klątwie kościelnéj. Marek Barbo złożył się dowodami, że do tych wszystkich surowych kroków jest umocowany i wszelkie pisma i bule w zupełnych formach wygotowane, ma z sobą.

Marek Barbo wyjechał nareszcie do Wrocławia i zawiadomił Kazimirza Jagiellończyka, że w mieście szląskiém Nissie, jako pośrednik rozpocznie układy pomiędzy Polską, Węgrami i Czechami. Tymczasem drugi legat Wawrzeniec biskup ferarski, pracował nad pokojem z drugiéj strony a mianowicie w Austryi i dokazał, że cesarz obiecał Macieja uznać za króla czeskiego a elektora i podczaszego państwa rzymskiego.

Legat Marek Barbo stósownie do poleceń swoich i położenia rzeczy doprowadził do skutku zjazd w Nissie, na który wstawiły się poselstwa od Polski i Węgier, a Czechy tłumacząc się krótkością czasu, jednego tylko przysłały pana. Gdy było rzeczą widoczną, że podanie zwykłych warunków do zgody niedoprowadzi, legat chciał według dawnego planu rzymskiego różnorodne interessa małżeństwem zespolić, Macieja z Jadwigą królewną polską wyżenić i przy Czechach zostawić, lecz arcybiskup gnieźnieński Jan Gruszczyński i drudzy posłowie polscy, pomiędzy którymi znajdował się także Długosz historyk, stanęli przy tém, że ich pełnomocnistwa nieidą tak daleko, aby mogli zezwalać aż na odsunięcie od korony czeskiéj Władysława Jagiellończyka. Po kilkotygo-

dniowych umowach, w których ani Węgrzyni, ani Polacy niechcieli Czech popuścić, legat prosił i błagał z łzami w oczach, aby się niespierać o drobnostki, ale ciągle mieć na uwadze, że Węgry, Dalmacya i nawet Włochy bywają napadane od bezbożnéj dziczy tureckiéj, przez co całe chrześciaństwo, wszyscy razem zginąć mogą; słowa atoli jego były głosem wołającego na puszczy i na tém tylko zaprzestać musiał, że się strony zobowiązały na nowo do wstrzymania kroków wojennych, póki po utarciu tych sprzecznych interessów na zwykłych radach po swoich państwach, niezbiorą się poselstwa do Opawy, a wszyscy trzej królowie niezjadą do miast od niéj bliskich i to Kazimirz do Oświecimia, Maciéj do Ołomuńca, a Władysław do Klocka czyli Glacu. Na przypadek zaś, gdyby i w Opawie niedał się przywieść do skutku pokój, obrano na sędziego polubownego Karóla książęcia burgundzkiego, a do zastępstwa podstawiono mu króla francuzkiego. Stanęło także, aby w celu zjednania posłuszeństwa, bądź uchwale zjazdowéj pełnomocników trzech królestw, bądź wyrokowi polubownemu i Maciéj Korwin i Władysław Jagiellończyk Czechów uwolnili od przysięgi wierności. Wszyscy trzej królowie z niechęcią, ale przystali na te warunki przez legata prawie narzucone i zaczęli każdy ze swojéj strony przedstawiać sprawę Karólowi burgundzkiemu, aby zyskać pomyślny wyrok.

Panowie polscy w kraju, mocno powstawali na członków swego poselstwa, że na to wszystko zezwolić mogli, ale król Kazimirz milczał, bo wiedział, że ma i papieża i cesarza przeciw sobie, a dla pustego skarbu z dostateczną siłą zbrojną do obrony interessów swego domu przystąpić niepotrafi.

Nadszedł nareszcie i zjazd opawski: na 15 Sierpnia 1473 roku stanął legat, stanęli Polacy, Czechowie stronnictwa władysławowego, Węgrzyni. Spory przeszły w tak zacięte kłótnie, że rozprawić się wcale niebyło można. Zmniejszono więc komplet radzących ze wszystkich trzech królestw na dwanaście osób, którym legat jako trzynasty przewodniczył, ale i to mało pomogło. Zdano rzecz już tylko na ośmiu, lecz także bezskutecznie. Od Macieja Korwina domagano się, aby mu Czechy były oddane, a Wła-

dysława zatrzyma w godności namiestnika i upewni mu następstwo po sobie, jako synowi przybranemu; chciał i królewnéj Jadwigi w małżeństwo i wynagrodzenia kosztów wojennych. Pełnomocnicy zaś Kazimirza obstawali jak dawniéj, że Władysław pozostać musi przy Czechach i tylko Moraw, Szląska i Luzacyi odstąpić może. Ponieważ Czechowie ze stronnictwa Macieja wcale się niepokazali, przeto niemogło przyjść do pokoju i uznano nawet, że sąd polubowny książęcia burgundzkiego niemiałby wagi.

Znana była niestateczność dworu cesarskiego: jakkolwiek wiedziano powszechnie, że Maciéj miał już w Wiedniu obiecane królestwo czeskie z elektorstwem i tytułem podczaszego cesarstwa, przecież król Kazimirz niestracił nadziei, aby się to odmienić niemiało i do Fryderyka IV wyprawił Adama prałata i dziekana poznańskiego, który według polecenia przedstawił, że Maciéj Korwin dał już wiele dowodów swéj nieżyczliwości dla domu austryackiego, że Władysław przez matkę jest tegoż domu potomkiem i że skoro będzie uznany królem czeskim a elektorem cesarstwa, natenczas przy Czechach z pewnością się utrzyma. Gdyby zaś Maciéj poważył się w dalsze wojny wdawać, to połączone wojska polskie, czeskie, wołoskie i nakoniec cesarskie, potrafiłyby snadno przewagę otrzymać. Te uwagi Adama dziekana w ogóle były dobrze przyjęte, bo potęga Macieja Korwina codziennie bardziéj równoważyła się z potęgą domu austryackiego. Fryderyk IV mało baczny na dane słowo i poczynione zobowiązania względem Macieja, odpowiedział, że trzeba, aby posłowie polscy przybyli na zjazd elektorów i panów niemieckich, a tam będzie można rzeczy bliżéj rozpoznać i ostatecznie ułożyć. Dziekan Adam przypomniawszy jeszcze cesarzowi wypłatę posagu dla królowéj Elżbiety w summie trzydziestu czterech tysięcy czerw. złot., choć odjechał bez pieniędzy, przecież przyniósł pocieszające wiadomości do Polski. Król Kazimirz wróciwszy znowu do dawnéj nadziei, że syna przy Czechach utrzyma i porozumiawszy się z nim, wyprawił razem z poselstwem czeskiém Pawła Jasieńskiego i Stanisława z Kurozwęk kanonika na zjazd do Augsburga, dokąd atoli cesarz nieprzybył; połączone poselstwo musiało nawrócić do margrafa branden-

burgskiego i dopiero w pięć miesięcy, a mianowicie w Lutym następnego (1474) roku przed zgromadzeniem panów niemieckich w Nürnbergu, gdzie się i legat Marek Barbo znajdował, miało posłuchanie. Cesarz bez względu na przymierze z Maciejem za pośrednictwem legata Wawrzeńca biskupa ferarskiego zawarte, uznał Władysława królem czeskim i elektorem cesarskim, a nawet z nim i z ojcem jego Kazimirzem zawarł przymierze przeciw Maciejowi.

VIII.

W ciągu tego czasu, jakkolwiek było zawieszenie broni, jednakże kroki nieprzyjacielskie nawet pomiędzy Polską a Węgrami ciągle się wznawiały. Kruciuteńko przed zjazdem opawskim Polacy zowiący się braćmi, a pod rotmistrzami Białym, Barzem, Wilkiem, Suchodolskim i Barczkowskim, bądź to z poduszczenia królewskiego, bądź też z własnéj ochoty, w oddziale do czterech tysięcy wynoszącym, wpadli na Węgry i założyli sobie zamki Modragóra i Bukowiec niedaleko od Koszyc, a Mikołaj Peren pan węgierski, wydał im twierdzę Stropkow. Z trzech tych miejsc warownych robili wycieczki na ziemie węgierskie, a dokazując ogniem i mieczem nakładali kontrybucye. Maciéj upominał się, aby odwołani byli, lecz król Kazimirz kazał odpowiedzieć, że to wyprawa bez jego wiedzy, któréj on zaradzić niejest w stanie. Maciéj zebrał więc oddział tylko z tysiąc dwieście ludzi, lecz w dobre uzbrojenie i tęgie działa opatrzony, wziął szturmem Modrągórę z całą załogą. Bukowiec zaprzedał mu jako zdrajca Henryk Barzi brat rotmistrza za dwa tysiące złotych, a tym, którzy się prosili, aby przynajmniéj mogli swoje miecze przy boku zatrzymać, Maciéj kazał na znak pogardy, kije w rękę podawać.

Dla wzięcia należytego odwetu z Polski, oddział węgierski do sześciu tysięcy ludzi wynoszący, przebył lasami granice i w nocy za pomocą drabin do murów przystawionych ubiegłszy miasto, a szturmem zmusiwszy do poddania zamek Zmigród, robił z niego wycieczki, aż Pilzno i do dwudziestu wsi okolicznych nietylko zniszczył i spalił, ale star-

ców i dzieci w pień rąbał, a lud do pracy zdolny na Węgry upędzał. Kazimirz wezwał szlachtę miejscową, aby się w wojsko sformowała i drobnéj garstce najezdniczéj dokazywać niepozwoliła, jakoż wkrótce stanęło dosyć rycerstwa, ale bez ducha, piecuchów, co zamiast wystąpić do boju, sami łupili dobra duchowne, a długo w zimę grzali się przy ogniu po chatach, z których dręczeni przez nich chłopi, pouciekać musieli.

Panowie węgierscy duchowni i świeccy, odwiecznie dobrze życzący Polsce, wezwali panów polskich, żeby się zjechać i tem zobopólnym niegodziwościom tamę położyć. Prymas Jakób Sienieński, Jan Rzeszowski biskup krakowski i podkanclerzy z Dobiesławem Kmitą kasztelanem lubelskim i Janem z Rytwian marszałkiem koronnym, wybrali się na układy do Szramowic, lecz gdy listy bezpieczeństwa węgierskie Polakom, a polskie Węgrom zdawały się podejrzanemi, długo trwały zachody około ich poprawienia, nim nareszcie zjazd nastąpił.

Król Maciéj utrzymywał jak dawniéj Kazimirz, że te sześć tysięcy co Zmigród ubiegły, wojują na swoją rękę i on przeszkodzić niejest w stanie. Po długich umowach przyszło do pokoju pomiędzy Polską i Węgrami, ale nie do dobrego porozumienia pomiędzy królami Kazimirzem i Maciejem, który to ostatni kazawszy miastu Wrocławowi zaopatrzyć w strzelbę palną Jana książęcia żegańskiego, wysłał go do Wielkopolski. Łukasz Górka poznański, Stanisław Ostroróg kaliski wojewodowie, a Maciéj z Mosiny starosta wielkopolski z innymi jeszcze panami, zebrali przeciw księciu Janowi szlachty i innego ludu do dwunastu tysięcy, ale bezczynnie długo przeleżeli pod Wschową i Kościanem, nie uderzając na nieprzyjaciela, który ledwie cztery tysiące liczył, niesłychanie wsie niszczył i palił, ale miał tę przezorność, że w dobrach dowódzców żadnéj szkody robić niepozwalał. Ujął się dopiero Pan Bóg za biednym ludem i zrządził, że Jan żegański od walącego się domu w czasie pożaru w Kębłowie*) przyciśnięty, jako ciężko poparzony i ze złamaną

*) Długosz powiada że w Kopanicy, lecz pewniejsze podania kronik szląskich, które ten wypadek nierównie szerzéj opisują.

nogą, musiał się kazać odwieść do Cieniawy, a wojsko swoje wycofnąć. Maciéj tymczasem zabierał po Morawach i Szląsku zamki, które uznawały Władysława czeskiego, lub też były przytułkiem rycerzy, co na swoją rękę robili najazdy dla rabunku; którego tylko poimał, zaraz obwiesić kazał.

Król Kazimirz w skutek przymierza z cesarzem i elektorami w Nürnbergu umówionego, a po naradzie z panami swymi na sejmie piotrkowskim odbytéj, zwołał pospolite ruszenie do Mstowa, na które w Częstochowie i Kłobucku do sześciu tygodni oczekiwał. Połupiwszy a nawet i popaliwszy różne dobra duchowne, zebrały się oddziały szlachty w znaczne wojsko, ale wystąpiły z oświadczeniem, że to wyprawa nie narodowa, lecz tylko w interessie domu jagiellońskiego dla utwierdzenia królewicza Władysława na tronie czeskim, nie odporna, ale zaczepna i zagraniczna. Król więc ani na zasadzie słuszności, ani w myśl praw i przywilejów rycerskich niemoże żądać, aby majątki obywatelskie w jego osobistym interessie nadwerężano; panowie tylko mogą robić takie poświęcenia, bo z urzędami dostają od króla dobra, mają dochody i bez pieniędzy z kraju niewyjdą, ale biedny szlachcic, co nic z sobą niezabierze, nacierpi biedy, potraci konie i sam z głodu umrzeć musi, nie w interessie ojczyzny, nie w swoim, ale królewskim. Trudno to w wojnie być pewnym zwycięztwa, a po przegranéj lub w złém powodzeniu, tylko ubogi dźwiga cały ciężar nieszczęścia, a nigdy za to nagrody nie ma. Wojsko niemyśli całkowicie króla opuszczać, pójdzie nawet, dokąd tylko będzie miało rozkaz, lecz nie o własnym koszcie, bo nie jest w stanie; wymaga zasług, bo niemi jedynie życie utrzymać może i nietylko według wszelkiéj sprawiedliwości, ale z koniecznéj potrzeby o nie się upomina. Z panów głównie Tęczyńscy trzymali ze szlachtą. Po długich namowach, obietnicach, układach, licząc razem Litwę i Tatarów wkroczył król w sześćdziesiąt tysięcy do księstwa opolskiego i zajął Kruczbork i Byczynę. Maciéj Korwin mając przy sobie we Wrocławiu wojska ledwie dziesiątą część tego, co Kazimirz, niemógł myśleć o skutecznéj obronie i wysłał poselstwo, że radby pokój, a w ostatnim razie trzyletni rozejm zawrzeć, lecz mu odpowiedziano, że mu-

siałby być przy tém Władysław czeski, a jeszcze nie nadszedł. Kazimirz chciał na Wrocław ciągnąć: tego zdania byli Krakowiacy, ale Wielkopolanie bali się, żeby Szlązacy nienapadali Polski i dóbr im nieniszczyli: znowu więc i o plan wojenny rozwinęły się spory, na których czas darmo upływał. Maciéj nieprzestał szukać pokoju: za pośrednictwem posłów Ernesta markgrafa miśnieńskiego, ofiarował tak korzystne warunki, iż już nawet Kazimirza znęcały, a tymczasem ze wszystkich stron ostatnie przywoływał siły i w ośm tysięcy, pomiędzy którymi miał wielu Polaków z oddziałami najemnymi, a ze znakomitszych trzech Pieniążków, Witowskiego, Lasockiego, Marcinowskiego, Gamrata, Grota, Łopackiego i innych, postanowił tylko z boków Kazimirza napadać i szarpać, albo też przy przeprawie przez Nissę na część mniejszą wojska uderzyć. Picowników, to jest oddziały jeżdżące za żywnością, bardzo szczęśliwie łowił, lecz 14 Października (r. 1474) przyszedł do spotkania w okolicy Brzegu naprzód z Tatarami, których wsparły polskie oddziały i dosyć znaczną klęskę poniósł. Gdyby Jan z Rytwian głównie dowodzący, należycie był bój rozwinął, pewnieby całe wojsko węgierskie zostało zniesione. Stracił on wtedy całkiém wziętość u Polaków; wielu go posądzało, że się dał Maciejowi przekupić i tylko dla tego całemi siłami nie uderzył; większe jednak podobieństwo, że ociężałością zgrzeszył, bo miał ten sam zwyczaj, co król Kazimirz, że wszystko z dnia na dzień odkładał.

Nim dwa tygodnie od téj potyczki upłynęły, Władysław czeski nadszedł z wojskiem powiększéj części piechotném. Ośmdziesiąt tysięcy, ale na czele z dwoma królami do dowództwa niezdatnymi, przyciągnęło pod Wrocław, w którym Maciéj jak niebo od ziemi wyższy zdolnościami nad obudwu swoich przeciwników, śmiał w ośm tysięcy placu dotrzymywać. Rozpoczęto oblężenie, prawda, że bez artyleryi, ale z niesłychaną trwożliwością, daléj jak na strzał działowy i nieprzecinając całkiem miastu kommunikacyi z krajem: zgoła bez myśli i sensu. Przez cały ciąg tak zwanego oblężenia, nawet bramy miejskie stały otworem, jakby podczas najgłębszego pokoju. Król Maciéj robił wycieczki, chwytał do nie-

woli Polaków i Czechów jak pierzchliwe owce, a zabranych pozwalał nieludzko głodem zamarzać, topić, żywo zakopywać. Gdy już było nazbyt tych srogości, narzynano każdemu jeńcowi krysę przez policzek, aby miał pamiątkę po Węgrzynach i puszczano go do domu. Lubo król Maciéj dla ogłodzenia wojska, którego inaczéj pokonać niemógł, kazał sam wsie palić, przecież jeszcze Polakom niebrakowało zboża, a nadto pod Wieluniem nagromadzono dosyć żywności. Tymczasem pod Wrocławiem wszędzie sami Polacy poniszczyli młyny, a pod Wieluniem zapomnieli obmyślić należytéj zbrojnéj zasłony dla prowadzenia zapasów pod Wrocław i wszystko zostało zabrane przez nieprzyjacielską załogę z Brzega. Nietylko chleb, ale i piwo, bez którego dawniéj żyć nieumiano, aż z Czech dowożono; przecież dla wielkiéj drogości, ciężki głód przycisnął nareszcie Czechów i Polaków. Szerzyła się wtedy po Szlązku morowa zaraza, która, jak to z natury rzeczy wynika, silnie przylgnęła do zgłodniałego obozu. Nareszcie, jakby całe przyrodzenie sprzyjało Maciejowi, wszczął się podczas wiatru pożar w obozie polskim i nietylko wiele ludzi i koni, ale pięćset powózek z resztą żywności w jednéj chwili zniszczył. Duchowni uważali to wszystko za ciężką karę nieba, obrażonego przez łupieztwo klasztorów i kościołów, posunięte do tego stopnia, że trzej żołnierze powyrzucali kommunikanty, aby puszkę od nich zabrać, za co w obliczu całego wojska na stósie spaleni zostali.

Królowie polski i czeski zabierali się do odwrotu, kiedy Maciéj kazał im powiedzieć, że jużby rad te zatargi skończył i rzecz oczywista, że jego poselstwo z radością przyjęto. Dnia 21 *) Listopada (1474) Kazimirz Jagiellończyk zjechawszy się konno z Maciejem Korwinem, krótką mieli rozmowę, a nazajutrz wszyscy trzej królowie wraz z radami swemi zeszli się pieszo w pośród trzech swoich namiotów i rozpoczęli układy, przy których atoli wzajemna niechęć pomiędzy Maciejem a Władysławem, jakkolwiek po przyjacielsku jedli, pili i bawili się, stała na przeszkodzie do zgody i ostatecznie dopiero we Wrocławiu wyznaczeni kommissarze zawarli tra-

*) Według Długosza, a kroniki wrocławskie podają 15 Listopada

ktat, lecz nie pokoju, ale tylko rozejmu na trzydzieści miesięcy i to w akcie ugody o dwudziestu pięciu artykułach, które jednakże względem korony czeskiéj nic niestanowią. Maciéj jest nazywany królem czeskim, a Władysław tylko pierworodnym króla Kazimirza. Każdy z nich ma trzymać tyle ziem i miast czeskich, ile posiada i zamianować gubernatora do prowadzenia rządów; żadnemu zaś książęciu lub radzie w Szlązku niewolno sobie warować neutralności, lecz na téj lub owéj stronie stanąć muszą.

Wrócił król Kazimirz do Krakowa jak z każdéj wyprawy, którą kiedykolwiek prowadził, to jest, bez skutku, a z wojskiem wyniszczoném do najwyższego stopnia.

Jeszcze przed wyprawą do Szlązka oddział tatarski pod dowództwem Hajdura wpadł na Podole i Ruś, gdzie około Kamieńca, Halicza, Glinian i Dunajowca, w ogóle na sto mil wzdłuż, a czterdzieści w szerz, nietylko spustoszenia porobił, ale mnóstwo ludu prostego i szlachty płci obojéj w jassyrze a na sprzedaż uprowadził. Zgromadziła się szlachta podolska, lwowska i bełzka, ale niemiała odwagi stanąć do odporu dzielnego, jaki był potrzebny. Między Polakami krążyły wieści, że Litwa nietylko cieszyła się z tego najazdu, ale go nawet przez wysłanego umyślnie kniazia Glińskiego hojnemi dla hordy podarunkami, spowodowała. Rozwodzono także żale przeciw królowi, że ziem napadniętych wcale o niebezpieczeństwie przez ociężałość przyrodzoną sobie nieostrzegł, lubo gdy około Mstowa i Częstochowy gromadził pospolite ruszenie na wyprawę przeciw Maciejowi, pięciu gońców odebrał od Marcina Gastowdowicza starosty kijowskiego z doniesieniem, że Tatarzy wkrótce ruszą, a bez nadesłania ku Dnieprowi posiłków z Polski, wstrzymani być niemogą.

Sułtan turecki przez niejaki czas mniéj się dawał we znaki krajom odległym europejskim, ponieważ prowadził wojnę z Usum-Kassanem szachem perskim i walną bitwę z nim przegrał. Wenetowie, którzy podówczas przez panowanie na morzu śródziemném i handel w głąb Azyi i Afryki dalekie utrzymywali stosunki, stanęli w porozumieniu z tym szachem perskim. Dosyć że listem chaldejskim przez Weno-

cyanina Katerina Zeno przywiezionym, jako też później przez posła wzywał Kazimirza Usum-Kassan, aby się ruszył i pomógł mu drapieżny naród turecki wytępić. Powinien był król z tego wezwania bez namysłu korzystać, bo Turcy ograniczając się na wojnach w bliskości, począwszy od Dunaju i lenne kraje Polski, a mianowicie Multany i Wołoszczyznę z równą srogością, jak Tatarzy w pobliżu Dniepru łupili, palili i wyludniali. Stefan wojewoda tameczny dawał odpór, lecz tyle sił niemiał aby spokojność sobie mógł upewnić. Ponieważ zaś Maciéj Korwin obiecywał mu posiłki i skuteczną pomoc, przeto łatwo było przewidzieć, że Stefana na swą stronę przeciągnie i nareszcie jego kraje z pod władzy domu jagiellońskiego usujnie, a od Polski do Węgier na zawsze oderwie. Atoli Kazimirza Jagiellończyka zobojętniałego złém powodzeniem we wszelkich przedsięwzięciach wojennych, już ani szach perski, ani Wołosza, ani nic niezdawało się obchodzić; nakoniec w całéj Polsce powstały hałasy o niewłaściwe sprawowanie rządów, a poduszczali je Rytwiańscy Dersław czyli Dzierzko wojewoda krakowski i Jan marszałek koronny. Wtedy dopiero król posłał gońca do sułtana, aby napadów zaprzestał, do wojewody zaś multańskiego, aby należną przysięgę wierności według obowiązku wykonał.

Bardziéj nierównie niż wszystkie sprawy narodowe przyciskał króla domowy kłopot, że niemiał pieniędzy na posagi dla dwóch córek, z których jednę za Ludwika bawarskiego, a drugą za Fryderyka Albrechta brandenburgskiego wydawał i na zjeździe w Sieradzu o podatek panów wielkopolskich męczył, jakoż pozwolili po dwanaście groszy z łanu, z zastrzeżeniem atoli, jeżeli na to przystaną krakowscy i ruscy, a lubo ci mieli ten rozum, że się na zjazd małopolski zwabić niedali, przecież król na sejmie piotrkowskim zatwierdzenie do ściągania przez całe królestwo, wyjednał.

Goniec wysłany do Turcyi wrócił z doniesieniem, że sułtana zastał u Dunaju w nowym pochodzie przeciw ziemi wołoskiéj; że sułtan odpowiedział, iż w Adryanopolu chętnie byłby się wstrzymał, ale po wyruszeniu w pole, w tym jedynie przypadku może odstąpić od wojny, jeżeli wojewoda uiści roczny haracz, a odda nietylko tureckich poddanych

w niewolę dawniéj wziętych, ale i miasto Kilią. Koniec końcem, Turcy znowu Wołoszczyznę pustoszyli: Stefan wojska sułtańskie od Chocimia i Soczawy odpędził, lecz ich całkiem znieść nie mógł. Porwały się wprawdzie do oręża ziemie ruskie pod przewodnictwem Pawła Jasieńskiego starosty bełzkiego i chełmskiego, ale jakby zalgnąwszy w środku drogi ku Wołoszczyznie, całą wyprawę skończyły na uciemiężaniu biednego kraju.

Tymczasem, że we Wrocławiu niezawarto pokoju, ale tylko rozejm, przeto w Czechach, Węgrzech, Polsce, a nawet i Austryi, podówczas dla domu jagiellońskiego życzliwszéj, gotowano wojska. Atoli w ówczesne zatargi pruskie, niejako powsiąkały różne sprzeczne interesa północnéj Europy i ucierały się pomiędzy sobą w drobnych potyczkach; stąd trzeba nam, a to poczynając od traktatu toruńskiego, przedstawić krótki, lecz treściwy obraz wypadków w krajach mistrza, jako też w księstwie warmińskiém.

IX.

Zakon krzyżacki, jakkolwiek bolesną mu była strata wielu ziem i prowincyi, niemógł odżałować Malborga i niektórych okolic z prawéj strony Wisły: po śmierci Ludwika Ehrlichshausena dla tego jedynie ustanowiono nie mistrzem ale tylko zastępcą Henryka Reussa Plauen, aby uniknąć wykonywania królowi hołdu, a w razie dogodnéj pory rozpocząć wojnę na nowo, bez podpadania wyrzutowi krzywoprzysięstwa.

Tymczasem Polacy i ich stronnicy pruscy zajmowali się urządzeniem Prus, w myśl traktatu toruńskiego i nawet przyszedł do skutku zjazd w Elblągu, na którym namiestnik Scibor Baisen w imieniu króla, tudzież wojewodowie, wszyscy burmistrze i rajcy miast większych układali się z pełnomocnikami zakonu względem ułatwienia stosunków handlowych, obrachowania wzajemnych pretensyi, przywrócenia do posiadłości wygnańców, którzy z powodu zdrady kraju, na jednéj lub drugiéj stronie, zniewoleni byli domy poopuszczać;

względem bicia pieniędzy i rozmaitych tym podobnych stosunkow. Królewczanie z Gdańszczanami tak się tam łżyli, że zapadła uchwała, iż odtąd będzie przestrzegane, żeby każdy, kto na publiczném miejscu nieumie trzymać języka za zębami i o wieczystym pokoju nieprzyzwoicie się wysłowia, a na przeciwnika wyrazu „zdrajca kraju“ albo „krzywoprzysięzca“ użyje, na dwa tygodnie do wieży był wpakowany i swemu panu beczkę wina reńskiego złożył.

Wrótce po traktacie toruńskim zdarzyło się, że umarł (r. 1467.) Paweł Logendorf biskup warmiński: kapituła według prawa kościelnego obrała Mikołaja Tüngena dworzanina i sekretarza papiezkiego, ale rodowitego Prusaka. Kazimirz bacząc, że stolica apostolska niezniosła klątwy z Prusaków, ani traktatu toruńskiego niezatwierdziła i że Tüngen może być właśnie narzędziem do wywołania przeciw Polsce wojny, naradził się z polskimi panami i duchownymi i świeckimi, a stósownie do ich zdania, że królowie posiadają prawo biskupa święconego z dyecezyi na dyecezyą przenosić, zamianował Wincentego Kiełbasę biskupa chełmińskiego a dożywotniego administratora dyecezyi pomezańskiéj, biskupem warmińskim, który zaraz i tę trzecią katedrę z tytułem konserwatora tymczasowo objął.

Wniosek o zatwierdzenie na rzeczywistego biskupa uczyniony do stolicy apostolskiéj przez bawiącego ciągle w Rzymie pełnomocnika polskiego Jana Sapieńskiego, niezostał uwzględniony, bo nietylko obojętność, ale według zdania papiezkiego, zła wola i króla Kazimirza i narodu polskiego stały na przeszkodzie do wytępienia herezyi w Czechach a wypędzenia Turków z Konstantynopola; nieskończyło się na samém odmówieniu zatwierdzenia Wincentemu Kiełbasie, ale stolica apostolska uznała Mikołaja Tüngena i opiece zakonu poleciła, a królowi przez breve doniosła: że wybór kapituły zupełnie zgodny z prawem kościelném, że kościół warmiński stoi bezpośrednio pod władzą rzymską, że biskup chełmiński zapomniał się bardzo i nadwerężył swą przysięgę przez narzucanie się naganne, a gwałtowne obejmowanie administracyi i że króla jest obowiązkiem, podobnych nadużyć niedopuszczać i wzbraniać. Do mieszkańców zaś War-

mii wyszło zalecenie, aby tylko Mikołaja Tüngena za swego naczelnika uważali. W tym stanie rzeczy Wincentemu Kiełbasie niewypadało jawnie przeciw papieżowi występować, ale nietracił jeszcze nadziei, zwłaszcza że lubił pieniądze, których Warmia wiele przynosiła.

Król z najemnikami zagranicznymi, co podczas wojny pruskiéj na jego stronie walczyli, porobił już układy i jak mógł należytości spłacał, lecz zastępca mistrza, lubo wsie i miasta to na dzierżawy, to na dziedzictwo rycerzom niemieckim w miejsce zaległych zasług rozdawał, przecież całkiem uiścić się niemógł, a dla tego pustoszeniem kraju i wojną był zagrażany. Kraje zaś zakonu choć pośrednio, jako lenne, ale przecież zawsze należały do Polski, dla tego królowi o utrzymanie w nich pokoju, także chodzić musiało. Wreszcie w traktacie toruńskim na uspokojenie najemników zapewniono pewną summę zakonowi. Trudno było na te wszystkie niesłychane wypłaty naściągać pieniędzy: skarb polski stał dawno pustkami, szlachtę polską Prusy już nadto kosztowały, a same Prusy poniosły w czasie tyloletniéj wojny tyle ofiar, iż się zdawało rzeczą do wiary niepodobną, aby jeszcze na co mogły się zdobyć. Scibor Baisen z rozkazu królewskiego złożył urząd namiestnika: całą organizacyą zaprowadzano na taki sposób, żeby Prusy królewskie czyli zachodnie stały się tylko prowincyą polską; ustanowiono wojewodów i kasztelanów dla województw chełmińskiego, pomorskiego czyli gdańskiego i malborskiego, tudzież kasztelana dla powiatu elblągskiego, a to stósownie do nowego podzielenia ziem pruskich. Zamianowani zostali i inni urzędnicy na wzór polski, a mianowicie podkomorzowie, jako to: Prus, Gdańska, Człuchowa; sędziowie chełmiński, malborski, świecki, człuchowski, gdański. Do urządzenia Warmii jako księstwa biskupiego i tylko lennego niemięszano się wcale. Kommissarze królewscy co te zmiany wykonywali, Jakób Sienieński władysławski, Wincenty Kiełbasa chełmiński, biskupi; oraz wojewoda inowrocławski Jan z Kościelca, robili jednakże na wspólnych zjazdach Prusaków królewskich z Prusakami zakonnymi i Warmińczykami wielkie zabiegi około pieniędzy, a ztąd po całym kraju użalano się na zbytnią prze-

wagę Polaków i na ciężar podatków. Zastępca mistrza Henryk Reuss Plauen starał się jeszcze bardziéj wyrzekania podsycać i waśnie pobudzać, a odwiedzając króla w Wilnie, doniósł mu kłamliwie nawet, że Gdańszczanie chcą się poddać książęciu burgundzkiemu *).

Po wykryciu i udowodnieniu téj potwarzy, Gdańszczanie przyjmowali króla z wielką uroczystością w Sierpniu 1468 r. I sam król, jak wprzody jego kommissarze, kręcił się koło pieniędzy, ale Gdańszczanie utrzymywali, że mają długu ośm kroć sto tysięcy i że właśnie miasta większe tyle już zrobiły poświęceń, że same sobie rady dać niepotrafią i od drugich wynagrodzenia żądają. Rozpisano więc podatek cisza zwany na miasta pomniejsze do lat ośmiu w ten sposób, że trzy czwarte, ale tylko przez pierwsze cztery lata pójdą do skarbu królewskiego, a reszta na korzyść miast podówczas głównych, Gdańska, Torunia i Elbląga, albowiem Chełmno już niemiało dawnego znaczenia. Gdańszczanie oddali królowi powiaty: gdański, pucki i tczewski, a przy tém pokwitowali się z królem z rozmaitych wzajemnych pretensyi i przejęli pięć tysięcy z ciszy, która skarbowi królewskiemu do piętnastu przynieść miała.

Pomiędzy Gdańszczanami a rządem angielskim była nieprzyjaźń z téj przyczyny, że Chrystiern król duński, w wielkim braku pieniędzy na opłacenie swego wojska najemnego, podczas ciężkiéj wojny szwedzkiéj, napadł i złupił okręty angielskie, stojące na kotwicy pod Gdańskiem. Anglicy niemogąc powetować szkody na Chrystiernie, postanowili odbić stratę kosztem Gdańszczan i pozabierali im towary w Anglii na sprzedaż wystawione. Henryk książę pomorski na Słupach czyli Stolpie, prowadził znowu wojnę z Fryderykiem markgrafem brandenburskim, a zagrożony ostatecznością, błagał króla przez poselstwo, a potém i przez żonę o pomoc; król przeto rozpoczął umowy i z Anglią i z Brandenburgią. W Malborgu przyjmował zastępcę mistrza ze znakomitymi

*) Jan Voigt uniewinia mistrza, ale my musimy wierzyć Długoszowi, który wtedy był nauczycielem synów królewskich i miewał udział w sprawach najważniejszych.

Krzyżakami: przywrócił zakonowi miasteczko Nidbork, a odebrał Bratjan i Nowemiasto, przyczém wydał listy bezpieczeństwa dla mistrza niemieckiego i mistrza inflanckiego zalecając, aby ich co najrychléj przyzwano na obór i raz już ustanowiono wielkiego mistrza, któryby przez złożenie przysięgi hołdowniczéj ponowił obowiązek wierności dla Polski. Inne drobniejsze sprawy zostały poruczone wspólnéj radzie złożonéj z panów polskich i komendatorów, lecz wzajemna nienawiść tak psuła dobre porozumienie, że jak tylko sam król, albo zastępca mistrza niezasiadał, czas zawsze bez skutku na samych tylko sporach spędzano.

Niedługo potém zaczęły po Polsce gruchać pogłoski, że na podszepty cesarza Fryderyka i Macieja króla węgierskiego skłóconych o trony węgierski i czeski tak pomiędzy sobą jakoli z Kazimirzem Jagiellończykiem, Krzyżacy i Prusacy zaczynają się ruszać ku wojnie; nawet dawniejsi wielbiciele i stronnicy rządu polskiego w Prusach, coraz bardziéj uprzykrzali sobie wszystkie zmiany: Scibor Baisen nietylko im przywtarzał, ale stawając na czele, złożoną oddawna z rozkazu królewskiego władzę namiestniczą, samowolnie sobie przywłaszczał. Dano polecenie znowu biskupom Sienieńskiemu i Kiełbasie, tudzież podkomorzemu sandomirskiemu Piotrowi Duninowi, aby rzecz bliżéj rozpoznali, a ci zakazawszy Sciborowi Baisenowi wszelkiego wodzenia reju, nawet mu wsie, które na Żoławach w posiadanie był dostał, na skarb na nowo zajęli. Krzyżakom zaś zalecono, aby się z oborem wielkiego mistrza nieociągali, bo król bez przysięgłego sobie naczelnika, niemoże nadal zakonu pozostawić. Jakoż wkrótce na odbytéj walnéj kapitule w Królewcu zastępca Henryk Reuss Plauen został obrany, pojechał na sejm piotrkowski, według obowiązku przysięgę wykonał, a potém zasiadając w radzie po lewej stronie tronu, brał udział przy postanowieniach tyczących się nietylko Prus, ale całego królestwa. Radził zaś głównie, aby z Jerzym Podiebradem o tron czeski dla królewicza Władysława w żadne układy bez odnoszenia się do papieża, niewchodzić. Kanclerz wymówił mistrzowi, że jak z Rzymu słychać, zakon protestował przeciw zatwierdzeniu traktatu toruńskiego, lecz mistrz odpowiedział, że o takiéj

protestacyi nic niewie. Sam zaś król wezwał mistrza, aby żadnych poleceń względem dyecezyi warmińskiéj od papieża nieprzyjmował, bo ta dyecezya z ziemiami zakonu żadnéj niema styczności. „Pewnie i papież by się obruszył," dodał Kazimirz, „gdyby mu kto do Rzymu biskupa narzucał." Mistrz widząc, że zasiada w gronie, w którém niebardzo z wielką względnością mówią o naczelniku całego kościoła, a mając na uwadze swoją niemoc, odpowiedział, że i co do takowych poleceń będzie posłuszny rozkazowi królewskiemu.

Za powrotem do Prus mistrz Henryk Reuss Plauen tknięty paraliżem, umarł wkrótce. Jako zastępca objął rządy zakonu Henryk Reffle Richtenberg, któremu papież Paweł II. zaraz nakazał, aby miasto Wartenberg, jako należące do dóbr stołowych biskupstwa warmińskiego, oddał Mikołajowi Tüngen, lub jego zastępcy, a nie rycerzowi Fabianowi Maul, jak w Piotrkowie król rozporządził i jak zmarły mistrz uczynić obiecał. Tymczasem na głównéj kapitule zakonu, Richtenberg został obrany mistrzem, pojechał na sejm do Piotrkowa, przysięgę wierności przed arcibiskupem złożył, hołd wykonał i znowu do rady, jak przed rokiem jego poprzednik, brał czynny udział.

Na podatki ciągle się w Prusach skarzono, jednakże kommissarze polscy, biskup Sieneński i wojewodowie Ostroróg i Kościelecki na sądach w zastępstwie króla odbywanych w Malborgu, Gdańsku i Elblągu przewiedli, że królowi przy wypłacie wojskom najemnym zaległości z lat dawniejszych, chciano dopomódz i miasta przyrzekły jak najspieszniéj c i s z ę pościągać.

Zdarzyło się, że umarł biskup płocki i król nadsuwał kapitule Andrzeja z Oporowa, ale że prałaci kapituły głosowali także za Kazimirzem, młodym książęciem mazowieckim i cesarz Fryderyk, jako za swoim krewnym, bardzo się do Rzymu wstawiał, przeto układy o katedrę płocką rozpoczęły się w Rzymie. Że zaś podówczas nieżył już Paweł II. lecz Sixtus IV. na stolicy apostolskiéj siedział i chwilowo okazywał więcéj życzliwości dla Polski, stąd w te układy względem dyecezyi płockiéj, wmięszano spór i o dyecezyą warmińską. Król zezwolił, aby książę Kazimirz

został biskupem płockim, a papież, aby Warmią oddać Andrzejowi Oporowskiemu, Mikołaja zaś Tüngena osadzić na katedrze kamienieckiéj.

Tüngen odsunięty tym sposobem od biskupstwa, do którego było przywiązane berło nad księstwem z miastami bogatemi, a wskazany na objęcie kościoła w ziemiach ruskich, bez znaczenia, bez dochodów, a z niewielką liczbą katolików wśród schizmy, niemógł ze zimną krwią przenieść na sobie tego poniżenia i z Inflant, gdzie bawił u arcybiskupa rigskiego, zaczął szukać między rycerstwem pruskiém stronników. Król Kazimirz zapewne z obawy, aby na zjazdach ziem i miast pruskich znowu związku przeciw koronie, jak niegdyś przeciw zakonowi nieułożono, kazał oświadczyć Prusakom, że odbywa sejmy w Piotrkowie, na które urzędnicy i posłowie pruscy przyjeżdżać obowiązani, a choć im wolno względem czysto prowincyalnych spraw u siebie radzić, to przecie wszelkie zgromadzenia powinny tylko za królewską wiedzą i zezwoleniem następować. Prusacy odpowiadali, że im trudno brać udział w sejmach polskich, bo prócz innych niedogodności, ich posłowie niemogą bez instrukcyi względem niczego stanowić, a ziemie i miasta niewiedząc o co ma chodzić, tych instrukcyi nie są w stanie dawać; połączyli się prawda z Polską w jedno ciało, królowi winni posłuszeństwo, ale też zatwierdzono wszystkie ich dawniejsze swobody, a prawo odbywania narad we wszelkich przedmiotach i kiedy sami uznają tego potrzebę, jest właśnie najgłówniejszą swobodą. Król został przy swojém i zakazał wszelkich zgromadzeń bez swego zezwolenia.

Mikołaj Tüngen nieprzestając zabiegów, wszedł w stosunki ze Sciborem Baisenem i różnymi rycerzami, którzy bardziéj niż o ścieśnianie obrad w Prusach oburzali się o to, że wyraźnie tak przy rozdawaniu biskupstw, jak korzystnych starostw, miano głównie na uwadze panów polskich, a oczywiście wbrew zaręczeniom królewskim przy obejmowaniu kraju i ze szkodą Niemców. Tüngen najął sobie do pięćset ludzi wojennych, przybrał wiele chłopstwa, poszedł prosto do Braunsberga, gdzie mieszczanie choć przy składaniu hołdu musieli przysiądz, że biskup przez króla nieuznany, nigdy od

nich na dyecezyą wpuszczony nie będzie, natychmiast mu bramy otworzyli. Następnie uderzył Tüngen na miasta Gutstadt, Frauenburg, Ressel, a wziąwszy je szturmem, okuł w kajdany i w więzieniach pozamykać kazał pojmanych rycerzy lub stronników polskich. Przy zdobywaniu Heilsberga i Seeburga, straciwszy wiele ludzi, częstokroć podpajanych tęgiemi napojami, aby śmieléj mury łamali, zaczął powątpiewać o zwycięztwie: dla tego odbywał narady z kapitułą i rycerstwem dyecezalném, a błagał ciągle, aby starali się utrzymać go przy posiadaniu biskupstwa, bo opuszczone, przeszłoby na innego i u papieża, zwłaszcza podczas braku pieniędzy, który się w Rzymie bardzo często zdarza, mógłby kto okupić zatwierdzenie niedrożéj jak za dziesięć tysięcy złotych. Pomimo wszelkie podobne zabiegi, gdy Tüngen wszedł w układy z przysłanymi od króla kommissarzami, musiał zezwolić, że z dyecezyi wyjedzie, a Heilsberg i Seeburg zostaną pod zarządem bezstronnych rycerzy pruskich, dopókąd stolica apostolska względem téj sprawy niewyda wyroku.

Zjechał znowu sam król do Prus, aby téj wojnie koniec położyć. Biskup Tüngen nieśmiał się na dworze pokazać, lecz przez poselstwo wnosił o wpuszczenie na katedrę, którą prawnym wyborem uzyska. Kazano mu powiedzieć od tronu, że powinien czekać na wyrok stolicy apostolskiéj, jak sam to zastrzegł w rozejmie. Naczelnicy niechętnych domagali się bez ogródki, aby odtąd żadnego Polaka na urzędzie w Prusach nieosadzano, ale Kazimirz Jagiellończyk puszczając to mimo uszu, ze wszystkimi Prusakami wpływu, co się do niego zbliżyli, nad tém tylko radził, aby mu pieniędzy na zaległe zasługi z wojny przeciw zakonowi, co najwięcéj wyjednać mogli. Stany pruskie nakoniec wręcz oświadczyły, że co do kłótni warmińskiéj, królowi wolno robić co mu się podoba, ich ziemie tylu bojami znękane, potrzebują jeszcze pokoju; rozejm z Tüngenem zawarto na piśmie, a do czego się raz zobowiązano, tego dotrzymać trzeba. Bodaj atoli Kazimirz opuścił Toruń, kiedy Mikołaj Tüngen porozumiawszy się z rycerzami, którzy Heilsberg i Seeburg do wyroku papiezkiego trzymać mieli, obadwa miasta w posiadanie zajął.

Krzyżacy niemogli zapomnieć Polakom swego poniżenia, a Polacy utrzymywali, że dopókąd tak złych sąsiadów jak Krzyżacy całkiem się niepozbędą, ani w Prusach, ani w innych swoich ziemiach bezpieczni niebędą Kommissarze królewscy czynili wyrzuty wielkiemu mistrzowi, że on głównie kłótnią o biskupstwo zasilił, i żądali, aby ją swym wpływem i wojskiem stłumił. Mistrz, jakkolwiek niebył bez winy, tłumaczył się, że Tüngena w swojém życiu niewidział; przyznawał, że Tüngen z Inflant przez ziemie zakonu do Warmii się przedostawał, ale nie z wojskiem, nie jawnie, tylko za kupca przebrany: o tém trudno było wiedzieć i podług traktatu toruńskiego nikt kupców niezatrzymuje, niebada, więc téż niebyło sposobu do wykrycia podstępu tego rodzaju. Lubo Tüngen w swoich szeregach wiele liczy ludzi z kraju krzyżackiego, przecież ich od zakonu nieodebrał, ani téż z jego wiedzą nie werbował: są to sami krawczyki i szewczyki, którzy pouciekali i na ich zatrzymanie niebyło można nic wymyślić. Co się zaś tyczy zajmowania Warmii, to zakon jako instytucya kościelna, stoi ściśle pod papieżem i bez jego rozkazu w spory biskupie żadną miarą wkraczać zbrojno niemoże.

Mistrz byłby już może podówczas wziął się do popierania orężem Tüngena, lecz przyciskały go ciężkie kłopoty. Na osieroconą katedrę sambijską potrafił się zabiegami u stolicy apostolskiéj wprawić Dietrich z Kuby, który przez wiele lat sprawował urząd prokuratora krzyżackiego w Rzymie. Objąwszy dyecezyą, kłócił zakon, robił długi, frymarczył własnością kościelną, święte naczynia sprzedawał, swojéj kochance Małgorzacie z Frankfurtu, która za nim przyjechała, zapisy na dobrach katedralnych poczynił. Co było także wielkiém podówczas przestępstwem, złożył zakonny ubiór krzyżacki, zwykle w szaréj sukni sobie jeździł, a na wielkie występowanie zbytkowego płaszcza jedwabnego używał. Nieprzestając na tém, że krzywdził kościoły, duchownych, lud, przez handel zaś bursztynem i skarb krzyżacki, ale wyrobiwszy sobie u stolicy apostolskiéj pozwolenie na jubileusz w Królewcu, z takiemi samemi odpustami, jakie otrzymywać mogli ci, co odbywali świętą pielgrzymkę do Rzymu: ogłaszał, że

odpusty dawniejszych pruskich jubileuszów nie są ważne, a ułożył sobie, że jak mu dosyć pieniędzy do skrzynki kościelnéj nawpływa, to w habicie kartuskim za granicę wyjedzie. Mistrz podchwyciwszy list w tym celu do przeora Kartuzów w Paradyżu pomorskim wysłany, a bardziéj pewnie przez apetyt na pieniądze jubileuszowe, kazał biskupa poimać. Uwięzienie było już wypadkiem mieszającym niezmiernie stosunki i zaufanie po ziemiach zakonnych; zdarzyło się przy tém, że Dietrich umarł, więc dopiero ruszyły się między ludem opowiadania, że mistrz o biskupie wszystko pozmyślał, że go łańcuchami w izbie, tuż przy zakrystyi kościoła do ściany przykuć kazał, że dwóch Krzyżaków ciągłą straż trzymało, aby od nikogo pokarmu niedostawał i z głodu ciało sobie na ręku obgryzał, a kiedy słyszał dzwonek w czasie podniesienia, to „miserere mei Deus“ tak głośno wołał, że się ludziom podczas nabożeństwa coś dziwnego robiło. Wieści te doszły do Rzymu. Lubo mistrz przed uroczystém pochowaniem, kazał stan zwłok Dietricha notaryuszom apostolskim opisać i przeciw wszystkiemu miał dowody, przecież niemógł się ze zarzutów oczyścić, a papież musiał przeciw niemu śledztwo zarządzić. Siedmiu świadków wysłanych z Prus, zaprzysięgali w Rzymie, jako biskup niezostał zamorzony, lecz głoszono powszechnie, że świadkowie przekupieni byli. Kronikarze spółcześni, wszyscy o zamorzeniu donoszą.

Z kłopotów mistrza trzeba jeszcze wymienić, że rotmistrze wojsk najemnych, czekając na zasługi od traktatu toruńskiego, niszczyli różne dobra i kilkakrotnie wszczynali wojnę w krajach zakonnych.

Tüngen opanowawszy całą Warmią, stał sam jeden naprzeciw potężnemu mocarstwu, jakiem była podówczas Polska, a dla tego potrzebował silnego obrońcy: zdawało się, że Maciéj Korwin o Czechy do ostatniego z królem Kazimirzem wojować będzie, przeto mu się jako hołdownik z Warmią poddał i to swoje poddanie przez publiczny manifest ogłosił. Wieści, że i zakon krzyżacki nad czemś podobném rozmyśla, zatrwożyły króla; ruszył więc z nadwornymi ku Prusom i miał zamiar uderzyć na Warmią, zgnieść wojska Tüngena, od razu całą sprawę ubić, lecz naczekaw-

szy się daremnie w Brześciu kujawskim, Nieszawie i Toruniu, za Krakowiakami i wojskiem najemném, musiał do Malborga przynajmniéj z panami i licznym dworem pojechać, aby przez układy coś przedsięwziąść. Zapowiedziano tedy wielki zjazd do Elbląga, a lubo na nim Jakób Sienieński podówczas już jako arcybiskup gnieźnieński przewodniczył, przecież Krzyżacy mimo uczynione przyrzeczenie wcale niezjechali; wielu znakomitych rycerzy z Prus królewskich podobnie uczyniło, a rajcy gdańscy mieli tę śmiałość, że się wprost za Tüngenem oświadczyli i nowego podatku uchwalić niechcieli.

X.

Tymczasem wznawiały się ciągle wieści, że do Krzyżaków jeżdżą tajemne poselstwa węgierskie; król wymówił to w Malborgu mistrzowi i on nie zapierał, lecz oświadczał, że wierności raz zaprzysiężonéj niezłamie, a co do wystąpienia przeciw Tüngenowi, wręcz odpowiadał panom polskim, że bez rozkazu papieża, królowi posłusznym być niemoże i niechciał nawet swoim ziemiom wzbraniać handlu z miastami dyecezyi warmińskiéj. Po odjeździe króla do Polski, stosunki pomiędzy biskupem warmińskim a mistrzem stawały się coraz przyjaźniejszemi, aż zawarli ze sobą przymierze bez wymienienia króla, ale wyraźnie przeciw niemu. Jan, nowy biskup sambijski z komendatorem osterodzkim, został wyprawiony do Macieja węgierskiego, i oddali mu Krzyżaków pod opiekę, z prawem zwierzchnictwa, jakie służyło królowi polskiemu. Ponieważ było do przewidzenia, że Polacy silném wojskiem najdą Prusy, przeto Jan biskup i kommendator osterodzki umówili zaraz wszystko z królem Maciejem, co do wojsk najemnych, a nawet w tym celu dwanaście tysięcy złotych dla zakonu miały być złożone przez Macieja na ręce rajców wrocławskich. Mikołaj Komorowski, jakkolwiek Polak rodowity, który dzierżył Berwald, Żywiec i inne miejsca na pograniczu węgierskiém, pośredniczył w dalszych zmowach przeciw królowi Kazimirzowi i Krzyżacy przebrani, raz po raz do Komorowskiego przyjeżdżali.

Od czasu rozejmu wrocławskiego, Maciéj swoje usiłowania zwracał głównie na odpór przeciw Turkom, którzy nietylko Siedmiogród, ale inne ziemie do Węgier należące, zabierali i kraje słowiańskie aż ku Włochom niszczyli. Te zagony machometańskie codzień ściśléj wiązały Macieja z papieżem Sixtusem IV., za którego wpływem dostał w małżeństwo młodą, urodną, wykształconą i przebiegłą królewnę neapolitańską Beatricę. Na przyjaźni papiezkiéj budował Maciéj, iż z czasem i Prusy i Czechy obejmie. Zdarzyło się, że ksiądz Jan Peckenschlager, Niemiec, rodem z Wrocławia, umiał się na zasadzie swojéj nauki wślizgnąć w tak wielkie względy u Macieja, że aż arcybiskupstwo grańskie otrzymał. Ten Peckenschlager różnemi sposoby spędziwszy do trzech kroć sto tysięcy złotych, nietylko z tym kapitałem, ale nawet z drogiemi sprzętami arcykatedralnemi uciekł do cesarza, od którego za sto tysięcy złotych naprzód dostał w zastaw księstwo styryjskie, a po niezmordowanych zabiegach i arcybiskupstwo salzburskie. Musiało to niesłychanie oburzyć Macieja, bo sprawa była szkaradna i kompromitowała go przed rodowitymi Węgrzynami, że Niemca awanturnika nad nich przeniósł. Ponieważ zaś Fryderyk uznawał Władysława Jagiellończyka i królem czeskim i elektorem, przeto Maciéj niemiał co rozmyślać i naszedł Austryą.

Rafał Leszczyński, ów powiernik cesarski, przypadł znowu do króla Kazimirza Jagiellończyka na Litwę i nietylko wzywał o posiłki w skutek przymierza zawartego, ale przestrzegał, aby się i Polacy mieli dobrze na baczności, bo Maciéj i z nimi z pewnością wkrótce zacznie.

Na sejmie piotrkowskim 13. Kwietnia 1477. r. otworzonym, radzono nad wnioskiem Leszczyńskiego, ale u Wrocławia już się wszyscy wojną węgierską dobrze poparzyli i w gardle im kością stała; do tego skarb królewski był pusty i rycerstwo także niemiało o czém ciągnąć na własny koszt do ziem odległych. Musiano więc powiedzieć cesarzowi, że w złą porę zażądał zbrojnéj siły, bo właśnie trzeba ją miec w pogotowiu przeciw Turkom, Tatarom i innym skrytym nieprzyjaciołom, ale wkrótce będzie aby pieniędzmi wsparty

Tymczasem Maciejowi w wojnie tak się dobrze powodziło, że przeszło siedmdziesiąt warownych zamków cesarskich opanował, a najznakomitsi Austryacy nawet mu przysięgę wierności poskładali. Cesarz zaś, potraciwszy dochody, do takiéj przyszedł biedy, że sześćdziesiąt złotych od opata w Zwettel a dziewięćdziesiąt dukatów od miasta Styryi pożyczył; swych dworzan z bogatemi mieszczankami żenił, aby w ten sposób im utrzymanie, a sobie fundusze pożyczkowe upewniać.

Papież, rzeczpospolita wenecka a nakoniec Beatrica, zniewolili Macieja naprzód do rozejmu a potém do pokoju. Ułożono warunki, że cesarz wyda Maciejowi list lennictwa na Czechy, uzna go elektorem rzeszy, zapłaci przez dwa lata po pięćdziesiąt tysięcy złotych jako wynagrodzenie wojenne, a Austryakom, którzy się z Maciejem wiązali, zupełną amnestyą udzieli. Przed samym dopiero traktatem, zamiast wojska, nadeszło dla cesarza dziesięć tysięcy złotych od króla Kazimirza, ale rzecz naturalna, że nawet przyjęte niezostały.

Wracając do Prus królewskich, niższe rycerstwo i miasta za nadto nienawidzili zakonu, żeby z nim w stosunki jakiekolwiek a tém bardziéj w tajemne spiski wchodzić mieli, lecz niektórzy znakomitsi byli zniechęceni, że król na biskupstwa i starostwa pruskie gwałtem panów polskich wciska, że z urzędników pruskich nietworzy oddzielnéj rady, a przecież przy najpierwszém zjechaniu do Torunia dla objęcia władzy, przydać sobie kazał siedmnastu Prusaków ze stanu rycerskiego i miejskiego i o wszystkiém z nimi spólnie stanowił;*) że Prusacy w ogólnéj radzie panów królestwa już dla saméj nieznajomości języka, a tém bardziéj dla zarozumiałości narodowéj Polaków, żadnego wniosku w interessie pruskim przeprowadzić niemogą. Na czele nieprzyjaciół rządu polskiego stał dawny gubernator Scibor Baisen, potém Ludwik z Mortangen wojewoda chełmiński i Bischof rajca gdański: ci tedy dawali tajemnie mistrzowi otuchę, że skoro tylko wystąpi przeciw Polakom, może liczyć z pewnością na posiłki wojenne i na poddanie się wszystkich ziem pru-

*) Patrz wyżéj Księga dwunasta XI.

skich. Krzyżacy i Maciéj węgierski zaczęli skrycie obrabiać także Piastów mazowieckich, ale roztropniejsi radzcy tych książąt niebyli za tém, aby w interessie cudzoziemskim łamać wiarę królestwu jednoplemiennemu i jego całą potęgę przeciw swemu słabemu państwu w pole wywoływać.

Zdarzyło się, że umarł mistrz Henryk Richtenberg i na jego miejsce obrany został ten sam komendator osterodzki Marcin Truchsess, który z biskupem sambijskim poddał tajemnie zakon Maciejowi Korwinowi. Król po sejmie jakby o niczém niewiedział, na Oczyszczenie Panny Maryi (r. 1478). wyznaczył zjazd umyślnie w Brześciu kujawskim, jako mieście od Prus bliskiém i kazał wezwać Truchsessa do stawienia się i złożenia hołdu, lecz on wyjechał do Ragnety. Wyprawiono więc poselswo, żeby żartów niestroił: może sobie sam czas i miejsce w Polsce do spełnienia swego obowiązku obrać, ale jak się będzie wzbraniał, to za nieprzyjaciela kraju uznany zostanie.

Król i panowie rady bez ogródki powydawali rozporządzenia wojenne, a Zbigniew Oleśnicki, synowiec sławnego niegdyś kardynała, podówczas biskup władysławski i podkanclerzy królestwa, został zamianowany namiestnikiem Prus królewskich. Objąwszy swój urząd, wyznaczył ziemiom zjazd do Grudziądza i nietylko stawili się rycerze i reprezentanci miast z Pomorza, Chełmińskiéj, Michałowskiéj, Malborskiego, Sztumskiego i innych powiatów, ale na żądanie zaraz ponowili przysięgę wierności dla Polski.

Zbratanie się zakonu z Tüngenem i Maciejem Korwinem niewypłynęło bynajmniéj z postanowienia Krzyżaków, lecz swój początek wywodziło z europejskich ogólnych stosunków, że Turcy zagrażali coraz bardziéj chrześciaństwu, a napadali pogranicze węgierskie; z położenia więc kraju Maciéj był głównym ich przeciwnikiem, a do tego ze wszystkich ówczesnych monarchów nietylko najrozumniejszy, ale do wywołania i prowadzenia wojny krzyżowéj najzdatniejszy; zapowiadał téż utwierdzenie wyznania katolickiego i wyniszczenie do szczętu nauki husyckiéj w Czechach, kiedy Kazimirz Jagiellończyk bez tęgości charakteru, głowa miałka, kładąc sobie jedynie za cel swój interes familijny, aby synów na tronach

poosadzał, tylko męczył wojnami Macieja i przeszkadzał mu tak do poskromienia Turków, jak wytępienia herezyi czeskiéj. Papież z powołania swego musiał trzymać z Maciejem, a być nieprzyjacielem Kazimirza i Polaków. W skutek tego nuncyusz papiezki Balthazar de Piscia wydał list otwarty z Wrocławia do duchowieństwa Niemiec, Czech, Węgier i Polski, w którym oświadczywszy, że postępowanie Kazimirza daje tylko otuchę Turkom i utrakwistom czeskim, zagroził jemu, jako też jego synowi Władysławowi i tym wszystkim, coby w wojnach niesłusznych pomagać im śmieli, wszelkiemi karami kościelnemi, a późniéj i klątwę przeciw obudwom królom rzucił, Prusy od posłuszeństwa Kazimirzowi Jagiellończykowi w imieniu stolicy apostolskiéj uwolnił i za ich prawą władzę tylko zakon i mistrza ogłosił.*)

Mistrz Marcin Truchsess, ożywiony nadzieją, że nadeszła pora, w któréj zakon do swojéj dawnéj świetności powróci, natychmiast rozpoczął kroki wojenne i ubiegł Chełmno, Brodnicę i Starogród chełmiński. Wojsko jego było powiększéj części tylko z chłopów, do boju mało przydatnych złożone, ale stanął obozem pod Osterodą, licząc, że z Węgier nadejdą posiłki, a wreszcie sami Polacy zaczną opuszczać króla, którego rozkazów pod utratą zbawienia nikt już słuchać niebył powinien. Atoli klątwa niewywarła prawie żadnego wpływu w Polsce: biskupi ją całkiem zatailі i tylko za nieprawne nadużycie władzy nuncyuszowskiéj przez Balthazara de la Piscia uważali. Tu więc pokazuje się, że królowie nie bez celu wtedy, najżyczliwszych sobie duchownych na dyececzye wciskali.

Jakby więc nigdy nic niezaszło, zbliżali się do Prus z wojskami królewskiemi Jan Bielak i Jan Żeleziński, lecz mieli wyraźny rozkaz, aby kraju zakonnego nie zaczepiali, tylko uderzywszy na Warmią, Mikołaja Tüngena wypłoszyli, a Andrzejowi Oporowskiemu objęcie rządów kościelnych ułatwili. Wojska polskie nareszcie wkroczyły do Warmii: mieszkańcy Prus królewskich nic także sobie z klątwy nie robili

*) Długosz, choć gorliwy katolik, ale że i dobry Polak, tylko ubocznie o tym najważniejszym wypadku nadmienia.

i wojska gdańskie nawet gotowały statki, aby wysieść pod Braunsbergiem w pomoc królowi, ale Żeleziński bez tego zajął Frauenburg. Po całéj Warmii i po ziemiach zakonu biegały oddziały polskie, gdzie im się tylko podobało. Mistrz zrazu stanął odważnie z uzbrojonymi chłopami przy boku Tüngena i o bitwach myślał, lecz obrachowawszy swe siły, ciągle się usuwał, aż nakoniec lud do boju niezdatny rozpuścił, a tylko przez bronienie się po zamkach przedsięwziął opór stawiać, dopókąd od Macieja Korwina posiłki nienadejdą. Król, panowie polscy i wszyscy Prusacy pragnęli pokoju. Zebrały się stany Prus królewskich w Elblągu, od Warmii i zakonu przybyli pełnomocnicy do króla. Stronnictwo polskie żądało, aby Tüngena z kraju wypędzić, Warmińczykowie obstawali za jego utrzymaniem; pełnomocnicy zakonu chcieli już wszystkich warunków pokoju toruńskiego dopełniać, byle tylko mistrz obecnie rządzący niepotrzebował hołdu składać, gdyż oświadczył, że wolałby się we własnéj krwi utopić, niżeli do takiéj przysięgi klękać, a więc niepodobna, aby swoje słowa czynem na pośmiewisko wystawiał. W ogólę przy tych sprzecznych żądaniach niedały się interessa pojednać.

Król Kazimirz utrzymując, że wszelkie niepokoje pruskie mają źródło jedynie w zabiegach na dworze budzyńskim, wyprawił poselstwo z napomnieniem do Macieja węgierskiego, aby mu poddanych nieburzył, na co Maciéj dał prostą odpowiedź, że sprzymierzeńców swoich, a rozumiał mistrza i Tüngena, nigdy nieopuści. W te tropy za wracającém poselstwem polskiém przyjechał do króla Kazimirza proboszcz ze starego Budzynia, zapewne Marcin z Olkusza, Polak rodowity i sławny owego czasu astronom i lekarz: radził zaś, żeby odpowiedzi niebrać tak dosłownie, bo król Maciéj gotów nawet podać sposoby utłumienia wszelkich zatargów w Prusach, jeżeli tylko król Kazimirz sam niebędzie wojny poruszał. Gdy więc znowu posłano na Węgry Długosza historyka i Marszałkowicza, Maciéj nietylko wyparł się wszelkiéj nieszczerości względem Prus i oświadczenia uczynionego w jego imieniu przez proboszcza budzyńskiego, ale dodał, że choćby mu koronę węgierską utracić przyszło, sprawy mistrza i Tüngena nieodstąpi. Posłowie ci przekonawszy się, że Maciéj

rzeczywiście silnie się zbroi i cztery korpusy w celu najścia ziem polskich, a piąty jako posiłkowy dla mistrza i Tüngena ma już w pogotowiu: przystąpili do roztrząsania sprawy spornéj i nie tak jak im się dobrze zdawało, ale jak było można, w miarę istnących okoliczności, zawarli układ, że król Kazimirz, który niemiał téż już czém wojska płacić, zaprzestanie kroków wojennych w Warmii, a zostawi załogi tylko po twierdzach zajętych, dopókąd pokój w Ołomuńcu niebędzie zawarty.

Właśnie wtedy przyszła do Prus wiadomość, że Jan markgraf brandenburski zastąpił na drodze siedmiotysięcznemu korpusowi węgierskiemu, który się do Prus chciał rzeczywiście prześlizgnąć, odniósł dwa walne zwycięztwa i niedobitki do odwrotu zmusił. Zaraz więc zwolniał zapał wojenny i w mistrzu i w Tüngenie, a w skutek tego, rozpoczęli układy z biskupem Oleśnickim, Pawłem Jasieńskim podówczas podskarbim królestwa i Piotrem Duninem kasztelanem sieradzkim, a starostą malborskim, jako kommissarzami królewskimi. Atoli druga wiadomość, że w Wyszogradzie na Węgrzech stanął już rozejm, uczyniła kroki pojednawcze w Prusach zbytecznemi i wojna ustała.

XI.

Gdy się zbliżał dzień Oczyszczenia Maryi Panny, wyznaczony na zjazd ołomuniecki, znowu doniósł król Maciéj, że go zaskoczyły przeszkody: niemoże prędzéj jak drugiego Maja do układania pokoju przystąpić, a na każdy termin późniejszy, któryby wyznaczony został, jak najchętniéj stanie. Kazimirz Jagiollończyk niegniewał się o tę zmianę, bo objeżdżał zgromadzenia szlacheckie po ziemiach za pieniędzmi na huczne wesela i posagi dla swych córek, o czém już i wyżéj wspomniono.

Tymczasem w Prusach, w których Polacy i tak rozejmu nieprzestrzegali, zaraz po Oczyszczeniu Maryi Panny rozpoczęto na nowo zdobywać i pustoszyć miasta warmińskie, tak, że już tylko sam Heilsberg odpierał szturmy: Tüngen

musiał nareszcie uciec do Królewca, gdzie obadwa z mistrzem radzili nad swoją niedolą. Smutny ten stan rzeczy zatrważał króla, a że mu przez wzgląd na Turków trzeba było pokoju, poselstwa polskie i węgierskie wymijały się bezustannie. W Prusach do zgody nastręczała łatwy sposób śmierć Wincentego Kiełbasy, po którym panowie polscy sami przeznaczali Tüngenowi na sejmie piotrkowskim dyecezyą chełmińską i pomezańską, albo też to obiedwie chcieli oddać Oporowskiemu, a Tüngena, że go Warmińczycy tak bardzo sobie życzyli, już i na miejscu pozostawić, byle tylko wszelkie koszta wojenne nagrodził.

Na Świątki król bawił jeszcze w Piotrkowie, a panowie rady zgromadzili się w Sieradzu, dokąd na zalecenie Macieja zjechali za listami bezpieczeństwa i wielki mistrz i Tüngen. Było rzeczą widoczną, że Maciéj w istocie stał się już bardzo obojętnym sprzymierzeńcem, a z téj przyczyny mistrz i Tüngen, musieli sami myśleć o sobie i w towarzystwie panów polskich pojechali na sejm do Piotrkowa, gdzie także zasiadali panowie pruscy, tudzież deputowani Gdańska, Torunia i Elbląga. Rozpoczęto obrady względem przywrócenia pokoju w Prusach. Mistrz Truchsess miał zamiar tylko czas zyskiwać, gdyż marzył ciągle, że Maciéj odda Morawy, Szląsk i Luzacyą Władysławowi czeskiemu, a za to król Kazimirz zrzecze się swoich praw do Prus i przywróci zakonowi wszystkie ziemie odebrane, jakkolwiek sam król już dawniéj Prusakom oświadczał, że o tém niemyśli i że kto zna panów polskich, snadno wiedzieć może, iżby na to nigdy nie zezwolili. Ponieważ zaś mistrz swego urojenia niedał sobie z głowy wybić, a nadjechali dwaj posłowie węgierscy i z ich mowy było widać, że Maciéj przyjedzie do Ołomuńca, przeto król Kazimirz i panowie węgierscy postanowili nieczwarzyć się z mistrzem ani na obradach, ani na polu bojów i zawieszenie broni sami przedłużyli. Mikołaj Tüngen lepiéj pojął stan rzeczy, a odebrawszy zapewnienie pozostania przy swéj dyecezyi, przeprosił króla i złożył przysięgę wierności, którą przyobiecał powtórzyć uroczyście w Malborgu, a zarazem w imieniu kapituły warmińskiéj przyjął na wieczne czasy zobowiązanie, że przez nią na biskupa

tylko kandydat od króla polskiego zalecony (persona grata) obieranym będzie.

Maciéj węgierski jakkolwiek niewspierał należycie sprzymierzeńców swoich i o zatrzymanie pod swą zwierzchniczą władzą tak zakonu jakoli biskupstwa warmińskiego myśleć już niemógł, przecież zganił listownie ten układ Tüngenowi i groził mu złożeniem z dyecezyi, zapewne dla tego, że przez uśpienie sprawy stanowiącéj główny powód zatargów pruskich, król polski znacznie swoje stanowisko polepszył, a stąd przy umawianiu ogólnego pokoju, mającego się układać w Ołomuńcu pomiędzy Węgrami, Czechami i Polską mógł śmieléj i z większą stanowczością kłaść warunki.

To zlepszone położenie Kazimirza stąd tylko wzięło początek, że Sixtus IV. nadwerężył znacznie swój wpływ w państwach zachodniéj Europy. We Florencyi synowiec papiezki urządził powstanie przeciw rodowi Medici, stał się powodem znacznego krwi rozlewu, a jak mniemano, wszelkie kroki przedsiębrał w porozumieniu ze stryjem Sixtusem IV. Wszystkie państwa włoskie podzieliły się na dwa stronnictwa i w jedném był papież, Ferdynand król sycylijski i neapolitański, tudzież rzeczpospolita seneńska, a w drugiém Wenecya, Florencya i książę medyolański, którzy przyciągnięciem do siebie Francyi, zupełną wzięli przewagę i do pięćdziesiąt zamków papiezkich opanowali. Wawrzeniec Medici niepytając się o sprawę kościoła, wszedł nawet w sprzymierze z sułtanem i oddał mu zajęte dawniéj w Albanii miasto Skutari. Posłowie francuscy podczas wykonywania w Rzymie przysięgi wierności przez Genueńczyków, zarzucili jawnie i w oczy Sixtusowi IV., że zamiast pokój utwierdzać, kłótnie tylko w chrześciaństwie wznieca, które to okoliczności osłabiły wpływ papieża, a ztąd zniweczyły dawny plan wojny krzyżowéj przeciw Turkom; Turcy zaś natychmiast śmieléj zaczęli występować i Węgry nachodzić. Za swoim opiekunem Sixtusem papieżem, zmuszony był i Maciéj z tonu spuścić: dla tego pozwolił naprzód Kazimirzowi całe Prusy na nowo opanować, a nakoniec zjechał się z Władysławem czeskim w Ołomuńcu, zostawił go przy jego tronie, zastrzegł zaś sobie tylko pozostawienie Moraw, Szlązka i Lu-

zacyi do śmierci, a po swéj śmierci przy Węgrzech tylko dopóty, dopókąd niezostaną wypłacone czterykroć sto tysięcy złotych.

Przez ten pokój ołomuniecki upadły nadzieje Krzyżaków: na swoje siły w Prusach nic rachować niemogli, bale niemieckie niebyły w stanie żadnéj pomocy obiecywać, z monarchów pogracznicznych nikt się niechciał we wojnę trudną mięszać, jednakże mistrz długo się jeszcze z panami polskimi umawiał, do poselstwa węgierskiego po radę udawał, ale nakoniec musiał ustąpić silniejszym od swego charakteru okolicznościom: podawszy królowi rękę na znak pokoju, zobowiązał się do dawnéj uległości i dnia 9 Października r. 1479 pomimo, że miał się raczéj we własnéj krwi utopić, wykonał przysięgę hołdowniczą na zamku korczyńskim.

Tak się tedy skończyła ta druga w porównaniu z pierwszą drobna tylko wojna pruska za Kazimirza Jagiellończyka, którą kronikarze pruscy szyderczo popią (Pfaffenkrieg) nazywają, a przez którą tylko traktat toruński we wszystkich swych punktach do dawnéj mocy przywróconym został.

XII.

Oglądając się na opowiadanie, nawet w niniejszéj książce dziejowéj. widzimy, że wypadki czasem przez jeden rok, przez pewną część stulecia a nawet i przez kilkaset lat toczą się i przedstawiają jaśniéj, zrozumialéj i z pewną obszernością. Niemasz wątpliwości, że wielki wpływ wywiera sama ważność wypadków, a ztąd lata, w których ogromne i zadziwiające zwiedziono bitwy, albo pokazały się niezwykłe poruszenia w narodzie, lub zaszły wielkie w prawach i obyczajach zmiany, muszą więcéj i dla opowiadania podać osnowy. Atoli ważność stopniowa czasu, choć powinna być główną przyczyną obojętnego lub powabnego oblicza dziejów, ich szczupłéj albo też udatnéj postawy: rzadko jest powodem do zmienienia całego toku w opisie dawnych rzeczy, najwięcéj to od źródeł zawisło. Historyk, co wiekami odległą przedstawia przeszłość, nie ze wszystkich czasów może wziąść

przed siebie świadectwa, któreby wybitnie podawały zaszłe wypadki. Raz wielu było takich, co o życiu spółczesném chcieli i mogli zawiadomić potomność, drugi raz mniéj, a czasem nikt się nawet niezdarzył. Długosz na swoją epokę prawdziwie wielki pisarz, jest jednym z tych, któremu od wstąpienia na tron króla Władysława Łokietka z małym wyjątkiem tego, co archidyakon gnieźnieński dobrze opisał, niemal wszystko zawdzięczamy o Polsce i nawet o postronnych państwach aż do traktatu ołomunieckiego. Dzięki tylko Długoszowi, że w niniejszych Dziejach Rzeczypospolitéj Polskiéj, ten właśnie okres lepiéj jak inne wygląda.

Nie w tém Długosza zasługa, że zaspokaja ciekawość, ale w tém, że przez niezmordowaną pracowitość więcéj nad wszystkich innych pisarzy przyczynił się do obwarowania miłości ojczyzny w sercach polskich; bo któż do przedmiotu sobie nieznanego przywiązać się zdoła, a któż bez Długosza dzieła, potrafiłby się tak dobrze, jak wielu zdołało, poznajomić z Polską. Niechcemy tu historykom z powołania oddawać monopolu na miłość ojczyzny, tę wielką cnotę całego narodu, ale świadomość rzeczy swoich, z duszy historyków wylewa się na ogół, a kogożbyśmy ojcem wszystkich naszych historyków, jeżeli nie Długosza nazwać mogli? Zakończył on swoje błogie dla Polski życie w dniu 29. Maja 1480. roku. Rok przeszło ciężką słabością złożony, w spokojniejszych chwilach brał pióro do ręki i bieżące wypadki, jak mógł zapisywał, dopókąd w Bogu niespoczął. Trudno się wstrzymać, aby z rzewliwego zamknięcia jego dzieła, albo raczéj dziejopisarskiego testamentu, przynajmniéj trzech ustępów nieprzytoczyć: „po zgłębianiach i rozmyślaniu,“ są słowa Długosza „po podróżach i zachodach, które przedsiębrałem dla wyszukiwania źródeł i swoich i cudzoziemskich, po zniewagach i obmowach, po ubliżaniach i naganach, unoszę się i niedrobną rozkoszą wśród ciężkich chorób i na łożu boleści, żem do końca niniejsze doprowadził dzieło.“ Daléj mówi: „jeżeli się czytelnikowi pokaże coś, alboli wszystko nieskładném, bez ogłady, niechaj przebaczy brakowi nauki wysłowienia, zdolności. W tym obszarze tak rozmaitych przedmiotów, trzebaby być aniołem, aby umieć wszystko do jasnéj prostoty a szczeréj prawdy doprowadzić.

Niepisałem ja ewanielii ani listów kanonicznych jak święci apostołowie, tylko według mego ducha pisałem o rzeczach ludzkich, przechodnich, zmiennych, ale odpowiedzialność za rzetelne przedstawianie biorę na moje sumienie, bez obawy nadwerężenia.“ Złożywszy dzięki Panu Bogu, Najświętszéj Pannie, archaniołom i świętym patronom Polski, dodaje Długosz nakoniec: „wzywam was duchownych, zakonników, mężów świeckich wysokiego ukształcenia, doktorów, professorów, magistrów, i młodzież naukową i przepisywaczy ze wszystkich wydziałów świetnego naszego uniwersytetu krakowskiego, ażebyście, jak który będzie miał sposobność, w całości lub częściowo, moje dzieje daléj prowadzili, a upaść i przeminąć im niepozwalali. Was jeszcze doktorowie, magistrowie, professorowie proszę, błagam, zaklinam: wyznaczcie jednę z lepszych kollegiatur, a do niéj zaopatrzcie magistra ze zdolnościami, posiadającego naukę i wyższe wiadomości: niechaj wolny będzie od wszelkich innych zatrudnień, wyłącznie poświęca się dziejom: nad niemi myśli, w nich się tylko kocha i rozkosz znajduje, przy nich czas spędza, o nich tylko we dnie i w nocy z drugimi i z sobą rozmawia.“

Długosz urodził się roku 1415. w Brzeznicy*): nauki odbywał naprzód w Nowem mieście Korczynie, gdzie jego ojciec miał starostwo, a potém w Krakowie, gdzie w młodości dostał się na dwór biskupa Oleśnickiego i przez dwadzieścia dwa lat aż do trzydziestego dziewiątego roku życia, zostawał jako pierwszy i najpoufalszy dworzanin. Okazując się zupełnie wzorowym duchownym snadno wyszedł na kanonika krakowskiego i kustosza kollegiaty wiślickiéj. Kardynał Oleśnicki, przez znaczny ciąg czasu rządzca Polski, to pod imieniem zgrzybiałego Jagiełły i rejencyi, albo w zastępstwie Władysława Warneńczyka, lub w bezkrólewiu po nim, a nakoniec za pobytu w Litwie Kazimirza Jagiellończyka, nie w jednéj ważnéj sprawie polegał na Długoszu. Jemu to polecił posłannictwo do Rzymu względem ostatecznego otrzymania kardynalstwa i na Węgry w celu pogodzenia Hunyadego z Giskrą. Za Kazimirza króla dla niełaski z powodu zatargów o biskupstwo krakowskie,

*) Kromer wspomina, że był żywot Długosza czy przez Kallimacha, czy przez kogoś innego napisany.

przez czas niejaki niebrał Długosz udziału w sprawach królewskich i Kraków opuścić musiał, jednakże potém wrócił do łaski króla, prowadził układy o Malborg i inne miasta z najemnikami krzyżackimi; do traktatu toruńskiego znacznie się przyczynił. On należał do pełnomocników królewskich, co oddawali Czechom powołanego na tron Władysława Jagiellończyka, on bronił jego praw przy układach w Nissie, a lubo dla swego niższego tytułu ukazuje się wszędzie po za biskupami, wojewodami, kasztelanami i urzędnikami królestwa, przecież każdego zbiorowego działania samą treść stanowił. Jak oświatą, tak bezinteresownością wyższy nad drugich, niewiązał się ani do króla, ani do papieża, bo wtedy tylko osobistości, a nie uczucie dla prawdy i sprawiedliwości się odzywały: dla tego w sporze władz duchownych ze świeckiemi, patrzał, na któréj stronie cel dobry przeważa i téj się zaraz chwytał. Słynąc z pobożności, niezapominał o szczęściu doczesném narodu, a interes całego chrześciaństwa z interesem Polski starał się godzić. Lubo król Kazimirz z pociechą patrzał, jak Kurozwęccy kanonią Długosza pustoszyli, przecież późniéj powołał go na nauczyciela swych synów. Dzieje polskie Długosz przez lat dwadzieścia pięć z wielką pilnością pisał: nieraz wykrywszy nieznane źródło, znaczną część na nowo, a czasem do szóstego i siódmego razu przerabiał. Prócz dziejów ogromnéj obszerności, wygotował Jeografią Polski, Opis życia Śgo Stanisława, niemniéj Śtéj Kunegundy żony Bolesława Wstydliwego, żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich i biskupów polskich, Książkę o rodach i herbach szlachty polskiéj. Ułożył z należytemi opisami wykaz wszystkich dochodów nietylko katedralnych, ale klasztornych i rozmaitych kościołów i pobożnych zakładów w dyecezyi krakowskiéj*). On miał pierwszy przywieść z Włoch do Polski rękopisy historyków łacińskich Liwiusza, Salustiusza, Kurcyusza, Justyna, a zarazem niemało dzieł Cicerona, o czém jednak wątpić trzeba, bo niektórzy ci autorowie, już dawniejszym polskim pisarzom znani byli.

Będąc już na łożu choroby, został Długosz przez króla do Rzymu przedstawiony na arcybiskupstwo lwowskie, które jako

*) Maciéj z Miechowa. Lib. IV. c. 72.

w kraju ruskim, bardziéj z tytułu tylko, niż z innych względów ponętném być mogło. Przyszła atoli śmierć, nim się w zupełności doczekał tego wysokiego urzędu nie tak w kościele, jak w radzie królewskiéj. Ciało Długosza złożono na Skałce i obok grobu Śgo Stanisława, jako w kościele, przy którym on dopiero Paulinów osadził i uposażył.

Ze śmiercią Długosza wpadły w letarg i dzieje Polski prawie na czwartkę stulecia. To, co zapisano dla potomności, jest jéj niegodne w bardzo znacznéj części, a wszystko bez pojęcia rzeczy i niedosyć obszernie.

XIII.

Przez niejaki czas po traktacie ołomunieckim między Węgrami i Czechami, po pojednaniu się zakonu krzyżackiego z Polską, ziemie polskie i litewskie używały pokoju, ale morowa zaraza zastępowała wojnę i przez dwa lata wiele rodzin pognębiła w smutku i nędzy.

Niektórzy polscy posiadacze obronnych zamków, niemogąc w bojach używać miecza i gonić za łupem, brali wzór ze Szlązaków i robili napady na podróżnych. Z pomiędzy tych posłał oświadczenie kroków nieprzyjacielskich, a jak starzy Polacy się wyrażali, odpowiedział*) miastu Wrocławiowi Krzysztof Szafraniec z Pieskowéj Skały. Że zaś z Wrocławianami trzymali kupcy krakowscy, przeto i względem tych po nieprzyjacielsku występował. Krakowianie dla ubezpieczenia swoich towarów przeznaczonych na jarmark lubelski, szukając Szafrańca, udybali go w Zborowku, kiedy właśnie używał łaźni u księdza plebana, lecz jednak nietylko pojmania uniknął, ale zbrojno ze swoimi uderzył i kilku znakomitych przeciwników na drugi świat wyprawił. Tym sposobem jako winny wszczynania rozruchów, został pozwany,

*) Odpowiedź, odkazka (diffidatio), była wypowiedzeniem wojny, niekoniecznie pomiędzy narodami, ale pomiędzy miastami i pojedyńczymi rycerzami. Zdarzyło się nieraz, że najpotężniejszemu królowi odpowiadał, byle rycerz sąsiedniego państwa, posiadający zamek trudny do zdobycia. Odpowiadanie własnemu królowi zdarzało się także, ale rzadko płazem uszło.

atoli mało się tém kłopotał. Za naprawą mieszczan krakowskich pojmali go dopiero Podgórzanie i do Krakowa dostawili, gdzie na zamku osadzony w skutek wyroku królewskiego, znalazł śmierć pod mieczem katowskim.

Multany i Wołoszczyznę, które Polacy uważali za swoje lenne kraje, naszedł nowy sułtan turecki Bajazet i nietylko wziął Kilią i Białogród zamki warowne, ale mieczem i ogniem wszystko ze ziemią równał. Stefan hospodar nie był w stanie dać odporu, ale się tylko krył z garstką swego ludu zbrojnego po górach, lasach i bagnach niedostępnych, a wzywał pomocy króla Kazimirza, przyrzekając, że już się niebędzie wiązał z Węgrami, uzna jego władzę, byle tylko z tego smutnego położenia został wydobyty. Nie tak snadno było w Polsce wojsko poruszyć, ale dosyć, że po żniwach 1485. roku zjechał król do Lwowa, gdzie około dwudziestcia tysięcy zgromadziwszy, przeszedł Dniestr pod Haliczem i stanął w Kosłomyji. Znalazł się zaraz tam hospodar, a gdy w namiocie u podnóża tronu, składając chorągiew księstwa, przyklęknął, w oka mgnieniu odsłonięto ścienne zawieszenie dla okazania go w téj postawie całemu wojsku, a niewiadomo, czyli taka była umówiona forma obrzędu, czyli też użyto fortelu, aby może przepraszanie króla za wykonanie hołdu przed wojskiem udać. Bądź jak chcesz, dosyć, że przysięgę wierności wykonał i zaręczenie piśmiennie złożył. Główna siła zapewne już wcześniéj jego kraje opuściła, gdyż tylko trzy tysiące dobranéj jazdy polskiéj pod dowództwem Jana Karnkowskiego ze sobą zabrał i Turków wypędził z Kilii i Białogrodu jednakże nieodebrał, a ważne to były porty nawet dla Polski, bo przez nie spławiano do Cypru i innych krajów wschodnich pszenicę z Podola i ziem ruskich.

Tymczasem Turcy, szerząc swoje panowanie od Bulgaryi na wszystkich punktach ku północy, a rozlewając się wreszcie na zachód i na wschód, sięgnęli już na Perekop, to jest dzisiajszy Krym i nietylko opanowali Kaffę handlowną i zamożną osadę genueńską, która daremnie żebrała wsparcia u Kazimirza, ale zarazem i Tatarów tamtejszych, od czasu Witowda Litwie podlegających, pod swoje zwierzchnictwo zagarnęli. Odtąd Tatarzy już nietylko dla łupu, ale gdy po-

trzeba było z celów politycznych sułtanowi tureckiemu, kraje polskie napadać i to z daleko większą śmiałością przywykali. Pomimo tak ogromnych strat dla chrześciaństwa, Polski i Litwy, jaką stanowiły Kilia, Białogród i Perekop, król Kazimirz nietylko o wyprawie przeciw Turkom nie myślał, ale nawet na drodze układowéj i dyplomacyjnéj należytych środków nieprzedsiębrał.

Skoro zagony tatarskie dzień za dniem stawały się uciążliwszemi, wyprawił król syna swego Jana Olbrachta na zasłonę Podola i ziem ruskich. Do wojsk nadwornych przez królewicza prowadzonych, przyłączyło się szlachty niemało z ziem pobliższych Dniestrowi. Za otrzymaniem wiadomości, że znaczny tłum tatarski, łupem obarczony, już z kraju uchodzi, wojsko polskie, pozostawiwszy swoje wozy i tłomoki w obozie pod wsią Kopostrzynem, poszło spiesznie na przełaj, a zabiegłszy nieprzyjacielowi drogę, tak go wzięło w kupę, że z piętnastu tysięcy garstka tylko niedobitków uciec zdołała. Atoli w tę porę na obóz pod Kopostrzynem przez szczupłą straż pilnowany, uderzył inny oddział tatarski, a zastawszy w nim dobry zapas tęgich napojów, zaczął sobie podochacać, będąc pewnym, że Polacy ze strachu uciekli, kiedy oni w oka mgnieniu stanęli i ze wszystkich stron miecze grać poczęły. Znowu do dziesięciu tysięcy pobito, naraniono i do niewoli wzięto.

Niedługo potém Tatarzy zimą na Podole uderzyli, a gdy się dostali w śniegi do przebywania niezmiernie trudne, szlachta korzystając z toru przez nich ubitego, od tyłu uderzyła i znowu dziewięć tysięcy bez wielkiego trudu zniosła. Był to rok 1489., który się tak szczęśliwym dla oręża polskiego przeciw Tatarom okazał. Król jednak dla zapewnienia się od dalszych podobnych bojów, chciał porozumienia z Bajazetem, a Bajazet dla skuteczniejszego występowania przeciw innym bogatszym państwom, pragnął także pokoju z Polską, a stąd wyprawiony do Turczech Mikołaj Firléj, zawarł traktat, mocą którego zobowiązały się strony, że jedna drugiéj w krajach ich władzę uznających, szkodzić nie będzie.

Tymczasem cesarz Fryderyk niebył w stanie Maciejowi wypłacić owych kosztów wojennych, do których, jakeśmy

wyżéj nadmienili, przez traktat się zobowiązał. Maciéj naszedł znowu Austryą, zdobył Wiedeń, Nowe miasto, kazał sobie przysięgę wierności wykonać i sam się na arcyksięcia austryackiego wyniósł. Z pierwszéj i drugiéj żony był bezpotomnym, lecz miał ubocznego syna Jana Korwina, tego już zaręczył z księżniczką włoską Blanką Sforza i chciał książęciem szlązkim zamianować, a naostatek za zezwoleniem panów i następcą tronu węgierskiego zrobić, lecz tknięty apoplexyą, wprzód życia nim tego planu dokonał (r. 1490).

Królowa Beatrica, jako kobieta przebiegła umiała tak stosunki powikłać, że w godzinę śmierci Macieja, została panią wszechwładną Węgier. Jan Korwin rzucił jéj się do nóg i prosił o łaskę i względy: przyrzekła mu miłość macierzyńską, ale rzecz naturalna, że bardziéj o sobie, niż o nim pamiętała. Królewicz polski Kazimirz dawniéj na króla węgierskiego powołany, już wtedy nieżył. Król atoli Kazimirz niechciał popuścić tak pięknéj korony, mogącéj podnieść jego drugiego syna i w duszy swojéj przeznaczał ją Janowi Olbrachtowi, a w tym celu kroki do życzliwych sobie panów węgierskich uczynił. W skutek uniwersałów królowéj Beatricy zebrali się tylko niektórzy panowie węgierscy w szczupłéj liczbie na pole Rakos zwane i mieli przystąpić do oboru króla. Każdy przyprowadził siłę zbrojną. Nim przyszło do obrady, zaczęto okrzykiwać Jana Olbrachta królewicza polskiego, lecz ten okrzyk jako przedwczesny i nieprawny utłumiono. Nazajutrz słuchano poselstwa Jana Korwina, które wyliczało zasługi Macieja i prosiło w ich nagrodę o tron dla syna. Drugiego dnia poselstwo cesarskie zapowiadało dzielną pomoc przeciw Turkom, a groziło wojną jeżeli ani cesarz ani król rzymski Maximilian obranym niebędzie; zapominało oczywiście, że cała Austrya jeszcze uznawała władzę Węgier i w Wiedniu stały wojska węgierskie. Trzeciego dnia Polacy przemawiający za swoim królewiczem, ze skromnością przytaczali, że niebyłoby nic nowego Węgrom i Polakom, nawet pod jedném zostawać berłem, a obiecywali, że król Kazimirz we wszystkiém dopomagałby potęgą swego całego państwa. Czwartego dnia posłowie neapolitańscy wystąpili, oświadczając, że Beatrica ma od ojca zalecenie, tylko z wolą stanów węgierskich wejść

w nowy związek małżeński. Nakoniec zgłosili się Czechowie od Władysława. Królowa, na której Władysław podobno zrobił przyjemne wrażenie jeszcze podczas układów ołomunieckich, licząc, że bezżenny i już panujący, przechylała się na jego stronę. Możeby był od razu okrzyknięty, tylko wzięto na uwagę, że wojewoda siedmiogrodzki i wielu najpotężniejszych panów na elekcyą niezjechało.

Przyjaciele dodawali Janowi Korwinowi ducha, aby jeszcze nadziei nietracił, ale szukał stosunków pomiędzy możniejszymi, jakkolwiek królowa pracuje i rozsypuje skarby na korzyść Władysława. Już elekcya w drugi miesiąc się ciągnęła, kiedy wojewoda siedmiogrodzki, panowie znakomitsi duchowni i świeccy, otoczeni siedmiu tysiącami wojska, zjechali do Pestu, jakby dla okazania, że nie do niższego rycerstwa, lecz do nich obór należy. Elektorowie z pola Rakos niemając o czém dłużéj na miejscu bawić, rozjechali się do domów, a sześćdziesięciu bogaczy zasiadło w pestskim kościele Panny Maryi do rady. Długie były spory, aż nareszcie stanęło, aby Stefan Zapolya, który wtedy wojsku węgierskiemu w Wiedniu przewodził, króla mianował, ale Zapolya dał się także kupić wielkiemi pieniędzmi i wyrzekł na stronę Władysława.

Korwin z niektórymi swymi stronnikami zaczął wojnę gotować: stronnicy Władysława i Beatricy wystąpili z wojskiem dobranem; przyszło do bitwy i oddział królowéj w żelaznych zbrojach rozstrzygnął zwycięztwo. Władysława obwołano w kościele Śgo Jerzego w Budzyniu, a świetne poselstwo udało się do Pragi, aby go na tron zaprosić. Przyjął doniesienie z największą radością i spieszył do Budzynia po koronę upragnioną. Korwin, który podówczas trzymał jeszcze Wyszogród ze skarbcem insygnii królewskich, wszedł w układy, a zaprzestając na gubernatorstwie Dalmacyi i zastrzegając sobie zwrot bogactw, które mu po zwycięztwie odniesioném z obozu zabrano, zrzekł się wszelkiego roszczenia do tronu.

Zaczęto robić przygotowania na obronę państwa tak przeciw Turkom, jak od granicy polskiéj i austryackiéj, bo niepłonne były wieści, że Jan Olbracht z wojskiem do pochodu się gotuje, a Austryacy po śmierci Macieja uniesieni zapałem

narodowości niemieckiéj i jarzmo zrzucą i mścić się będą chcieli Beatrica rozrzuciła wszystkie swoje znaczne skarby, aby siebie i Władysława razem na tronie utrzymać, ale Władysław nie bardzo ciągnął na sakrament małżeństwa, bo mu się Beatrica zdawała za starą; panowie węgierscy, jéj nieprzyjaciele utrzymywali, że kiedy pierwszy raz żyła bezdzietnie, to i na drugi niewielka byłaby nadzieja następcy tronu, a brak królewskiego potomstwa wystawia kraj na elekcyjne zatargi; panowie zaś czescy przytaczali nawet jakąś ustawę, że ich królowi niewolno wdowy pojmować.

XIV.

Tymczasem znakomici Węgrzyni Błażéj Magyar i Stefan z Rozgonia stanęli za prowadzeniem na tron Jana Olbrachta. Kazimirz w swéj tępocie, uważając korony, jakoby sposoby do życia dla synów, gniewał się, że jeden ma posiadać aż dwie, przez co zabrakłoby koron dla drugiéj braci; oparłszy się więc na owém okrzyknięciu polowém Jana Olbrachta, chciał wojny przeciw jednemu synowi, który już rządy objął, aby po wielkich kosztach i krwi rozlewie osadzić drugiego, który był bez potrzebnych stosunków i wszystkie okoliczności miał przeciw sobie. Władysław z obawy, aby Beatrica wielkiego jeszcze wpływu na Węgrzech, nie rzuciła się na stronę brata, oświadczył, że kiedy koniecznie chcą biskupi i panowie węgierscy, to już gotów na małżeństwo przystać. Samo jednak oświadczenie niedawało rękojmi małżeństwa, a przy odwiedzinach, chociaż królowa wszelką okazywała uprzejmość, nietylko był zimny i obojętny, ale nawet wyraźnie się krzywił.

Jan Olbracht zdobywszy Sobinow, Przeszow, ciągnął z dwunastu tysiącami w głąb Węgier, a zostawiwszy część wojska na zdobycie Koszyc, z resztą pod samym Pestem obóz założył. Jan biskup waradyński i ołomuniecki jeździł aż do króla polskiego z przedstawieniami, lecz jak się snadno domyślić, nadaremnie stawiał rozumowe dowody naprzeciw głupstwu, z którém zawsze bez skutku sami bogowie wal-

czyli. Już sprawione do boju stały naprzeciw siebie oddziały, kiedy panowie węgierscy skłonniejsi do pokoju od wnuków Jagiełły, a braci jednego ojca i jednéj matki, zawarli rozejm, w skutek którego zatrzymano rozlew krwi pod Koszycami, a Jan Olbracht cofnął się do Przeszowa. Ale Kazimirz uniesiony gniewem, że Władysław niechce dopuścić brata do godności królewskiéj, kazał Olbrachtowi dotrzymać w miejscu, a obiecywał silne posiłki z Litwy i nawet od Tatarów, zwłaszcza że Austryacy już swój kraj oswobodzili i także weszli do Węgier z Maximilianem, aby go na tronie osadzić.

Wojsko polskie bezczynnością oburzone, już się na cztery tysiące zmniejszyło, ale za to przybyły różne oddziały węgierskie. Władysław uwolniony od Austryaków, którzy się dla zimy z boju wycofnęli, pociągnął w ośmnaście tysięcy prosto na Koszyce, pod któremi Jan Olbracht na nowo zajął stanowisko. Było to w początku 1491 r., a wkrótce nastąpiły ciężkie mrozy, że żaden człowiek podobnych niepamiętał; do tego wiatr śnieżysty i ognie gasił i namioty wywracał. Sto Węgrzynów, którzy poszli po drzewo do lasu, co do jednego umarzli; kto się od ciepła konia, albo przez zbicie się w kupę z drugimi ludźmi nie mógł ratować, ten musiał paść ofiarą zimna. Nakoniec przyszło do bitwy: załoga koszycka korzystając z pory, zrobiła napad i poniszczyła szańce obozowe Polaków, jednakże zwycięztwo nieprzechyliło się na żadną stronę. Nazajutrz Władysław kazał obwołać, że każdy Węgrzyn, który obóz polski natychmiast opuści, do odpowiedzialności pociąganym niebędzie. To przyniosło pożądany skutek i Jan Olbracht widział się zniewolonym do zawarcia układu, w skutek którego otrzymał część Szlązka z miastami: Wielkiém Głogowem, Kożuchowem, Sprotawą, Zieloną Górą, Świebodzią (Schwiebus), Górą, Krosnami, Cieniawą, Opawą, Karnowem, Toszczynem, Bytoniem, Świetlenicą, Kozlem, na dziedzictwo w potomstwie po mieczu, a z obowiązkiem zwrotu, gdyby na jaki tron powołanym został.

Kazimirz Jagiellończyk dowiedziawszy się w Litwie o tym układzie wcale nie po swéj myśli, spieszył do Polski, zwłaszcza

że też miał doprowadzać do skutku małżeństwo swéj córki Anny z Bogusławem książęciem pomorskim na Słupach i Szczecinie. Przyjechawszy z Wilna do Trok, dostał rozwolnienia żołądka, które już dawniéj opierało się wszelkim sposobom lekarskim i jeden zakonnik wstrzymał je przez naradzenie mu grubego chleba pieczonego z gruszkami, lecz w to miejsce wywołał puchlinę, na którą król chorował w Grodnie, a nakoniec i umarł tamże 7. Czerwca 1492. r., przeżywszy lat sześćdziesiąt cztery, a z tych czterdzieści pięć na tronie polskim.

Niewiele na jego pochwałę przytoczyć można: był tępy a na swojém tylko zdaniu polegał, namiętny, a bez mocy charakteru i odwagi, nic nieprzewidywał, a sam w pokoju i wojnie chciał wszystko stanowić. Przysięgał Polsce, że Wołyń i inne ziemie ruskie do niéj przyłączy, a Litwie znowu, że ich do Polski nigdy nieprzyłączy. Przysięgał, że tylko za króla obranego i dożywotniego uważać się będzie, a w każdym kroku, w każdém słowie, jako król dziedziczny postępował i przemawiał; owszem państwo uważał tylko za folwarki wydzielone od Opatrzności, sobie i dzieciom swoim na domową potrzebę i życie. Kiedy miał pieniądze, to je rozrzutnie marnotrawił, a w braku zwłaszcza dla swych córek na posag, niewstydził się u panów duchownych i świeckich natrętnéj żebraniny. Swoim stronnikom prawa gwałcić i drugich ciemiężyć pozwalał, skoro jemu tylko wierność okazywali. Stany pomiędzy sobą z umysłu zakłócał i raz panów przeciw szlachcie, drugi raz szlachtę przeciw panom, a mieszczan krakowskich przeciw duchowieństwu poduszczał. We wszystkiém nie według potrzeby kraju, ale według kaprysu postępował, ciągle więc nagany, obmowy i wyrzuty w oczy spotykać go musiały, a przez to przyuczał naród do nieuszanowania i oporu względem najwyższéj władzy. Panował zaś podczas bardzo szczęśliwych i najsprzyjaźniejszych okoliczności dla Polski. Cała niemal Słowiańszczyzna, którą Niemcy, Turcy i Madziarowie ciemiężyli, szukała u Polaków wsparcia; Czechy zaś, Morawy, Szlązk, Pomorze, Nowogród, chciały z nimi połączenia. Jednak Prusami tylko i ziemią

sochaczewską nabytą (r. 1475.) przez układ od księżniczki owdowiałéj Anny, pomimo protestacyi Piastów mazowieckich, tudzież księstwem oświecimskiém granice Polski rozprzestrzenił.

XV.

Kazimirz Jagiellończyk, bez względu że był królem obieralnym, że to przy zatwierdzaniu ogólném przywilejów wyraźnie uznał*), że przy różnych sposobnościach, a mianowicie przy przyjmowaniu Prus do korony polskiéj, uznanie to ponawiał i niejako ciągle w pamięć wbijał, iż naród obieralność tronu ma za główną podstawę socyalną, czyli tak zwaną swobodę, a przysięga każdego króla, zmierza najbardziéj do umocnienia téj swobody: przecież przemyśliwał nad tém, jakie ma wydać postanowienia na przypadek swéj śmierci względem rządów nad królestwem i wielkiém księstwem.

Litwini, u których oprócz nazwy kraju i zamięszanych kilku okręgów z chłopami łotyckiego plemienia, wszystko już było ruskie, to jest ze słowiańskiego pierwiastku, ale lenną waregszczyzną zarażone, uznawali dziedziczność rządu w takiéj sile i tak szeroko, że wierzyli w prawo mianowania następcy przez wielkiego księcia. Dolegało im zaś zjednoczenie z Polską, głównie przez wzgląd na Podole, Wołyń, Olesko i t. d. do korony wcielone i stąd nie Litwinom, lecz Polakom pod zarządy starościńskie i w dzierżawy rozdawane. Z téj przyczyny dziedzictwa korony polskiéj wyrojonego w głowie Kazimirza, jakoli jego śmierci chcieli użyć na środek i porę do zupełnego zerwania z królestwem, a w tym celu przemogli nad umierającym, że pominąwszy Władysława czeskiego, drugiemu swemu synowi Janowi Olbrachtowi Polskę, a trzeciemu Alexandrowi Litwę przeznaczył. Ledwie więc Kazimirz Jagiellończyk oczy zamknął, natychmiast Alexandra książęciem litewskim obwołano.

W Polsce mało było takich, coby w prawo wyznaczenia następcy przez testament królewski wierzyć chcieli, aleć

*) ... quanto sinceritatis affectu, quantave &. Patrz przypisek Księga dwunasta XIII.

wszyscy sprzyjali królewiczom: trzymanie się ostatniéj woli nieboszczyka króla, było w interesie dwóch Jagiellończyków, lecz że rozdzielało Polskę z Litwą, było zgubą dla obudwu krajów, boby się znowu otworzyły wrota monarchom postronnym do waśnienia tych dwóch krajów, z czego tylko cesarz, wielki kniaź moskiewski, a może Krzyżacy pruscy i inflanccy, znowuby po dawnemu korzyści ciągnęli i nakoniec Polskę z wysokiego stanowiska w Europie, na podrzędne spędzili. Niektórzy panowie polscy, oddając pochwały męztwu Jana Olbrachta w bitwie przeciw Tatarom pod Kopostrzynem, ganili go wysoce z nierozważnego postępowania na Węgrzech i głosili dumnym, a dopuszczali się tego nie w innym celu, tylko, aby zwrócić oczy na królewicza Alexandra, z nierównie łagodniejszym charakterem: na tron go wynieść i tym sposobem Litwę z Koroną w zjednoczeniu zachować. Atoli drudzy mieli za rzecz zupełnie nieprzyzwoitą, aby na to zważać, że Litwa bez względu na Polskę, tron swój osadziła, bo tym sposobem Litwa mogłaby za każdym razem Polsce króla narzucić, a z téj przyczyny niedali się odwieść od Olbrachta, i tylko powstawali na Alexandra, że przyjęciem tak skwapliwém rządów wielkiego księstwa, popełnił grzech względem Korony. Nakoniec utworzone stronnictwo pod przewodnictwem Rafała Jarosławskiego marszałka koronnego i Tęczyńskich, chciało przeprowadzić elekcyą czwartego królewicza Zygmunta, że zdolnościami nad braćmi celował. Zbigniew Oleśnicki, ów dawny biskup władysławski, a naówczas prymas kościoła polskiego, był także niby za Zygmuntem, ale Przenosił Piastów nad Jagiellończyków i miał zamiar tylko bałamucić, aby we właściwéj porze oddać koronę swemu przyjacielowi książęciu mazowieckiemu Januszowi, jakoż jego wojskiem otoczony, razem z nim na elekcyą pod Piotrków przybył i niewziął żadnéj w mieście gospody, lecz w jego obozie pozostał. Tymczasem wpływ domu jagiellońskiego, a zwłaszcza przysłane przez królową do Piotrkowa silniejsze nad Mazurów najemne wojsko pomogło, że panowie duchowni i świeccy, bez pytania się o prawo arcybiskupa gnieznieńskiego, pozwolili zająć przewodnictwo zgromadzeniu królewiczowi Fryderykowi jako bi-

skupowi krakowskiemu. Niewdawano się w długie obrady, ale szlachta po za kołem radném niewątpliwie umówiona i najęta, zaczęła okrzykiwać i ogólnie okrzyknęła Jana Olbrachta. Panom przeciwnego stronnictwa niepozostało nic więcéj, jak uledz przemocy i biskup krakowski ogłosił swego brata dnia 27. Września 1492. r.*). Niespełna w miesiąc doprowadzono do skutku koronacyą, którą lubo niechętnie, lecz żeby nieutracać prawa arcybiskupów gnieźnieńskich, wykonał w Krakowie Oleśnicki, jednakże wierność tak jego, jakoli Jarosławskiego została wątpliwą, i z téj przyczyny Jan Olbracht z bratem Władysławem czeskim i węgierskim zawarli przymierze wzajemnéj pomocy na przypadek, gdyby panowanie któregokolwiek z nich miało być przez jakie nieprzychylne stronnictwo zagrożoném. Atoli śmierć, która częstokroć jakby na zawołanie przychodzi, okazała się najlepszym sprzymierzeńcem Jana Olbrachta, bo zagarnęła i prymasa i marszałka koronnego.

XVI.

Jan Olbracht, objąwszy rządy, polegał niezmiernie na Filipie Kallimachu autorze historyi Władysława Warneńczyka, powyżéj kilkakrotnie od nas przytaczanym. Był to Włoch z San Geminiano w Toskanii, rodu Buonacorsi, a wzorem ówczesnych uczonych włoskich, przybrał sobie greckie nazwisko Kallimacha; dla wielkiéj zaś biegłości w politycznych sprawach, dodano mu jeszcze przydomek esperiente (mający doświadczenie). Za młodu należał on do stowarzyszenia Włochów, które zaczęło być dla władzy papiezkiéj niebezpieczne, a stąd jako podejrzany o herezyą i o sprzysiężenie na życie Pawła II. niebezpieczeństwem zagrożony, uciekł do Polski, i nietylko nauczycielem królewiczów został, ale był używany w sprawach zagranicznych i ważne poruczenia spełniał.

Utrzymawszy swój nauczycielski wpływ na umysł młodego Jana Olbrachta, podawał mu sposoby, jakiemi swą

*) Mathias de Miechovia Chronica Polonorum.

władzę, posłuszeństwo w kraju, a powagę za granicą znacznie zasilić może. W tym celu powstawał przeciw głowszczyznie, a radził, żeby każdy nie pieniędzmi, lecz własném życiem za zabójstwo odpowiadał. Zalecał, aby szlachtę starannie od gospodarstwa i posiadania dóbr pousuwać, chyba przy folwarczkach zostawić, a w miastach osadzać, bo na osobności po wsiach tylko się między sobą o własność targa i zabija, a niesłuży należycie do obrony kraju; niechby szlachta żołd pobierała i zawsze w pogotowiu do wojny była. Starostowie od kmiecia swobodnego mogliby corocznie po dziesięć złotych ściągać i dziedzicowi oddawać. Radził, żeby było dwunastu sędziów ze skarbu opłacanych, którzyby ciągle zasiadali, spraw po prostu wprowadzonych słuchali i zaraz wyrokowali. Szlachcic byłby prawdziwym żołnierzem, obrońcą a nie ciemiężycielem ludu, ustałyby ciągłe darcia z kmieciem o robocizny, o zajmy bydła, o granice, i sprawiedliwość byłaby w narodzie.

Podawał i inne rady, a utrzymywał, że jeżeli zmiana podług nich nie nastąpi, to król stanie się niewolnikiem szlachty, a szlachta nieujdzie jarzma nieprzyjaciół kraju.

Pomysły Kallimacha zmierzały do porządku, lecz w dążeniu ściśle monarchicznem pierwiastkowi słowiańskiemu czysto przechowanemu w Polsce, zupełnie przeciwnem, i szlachta zapędzona już daleko w drodze do rozwinięcia swéj złotéj wolności, na karku ludu mającego być zepchniętym aż do stanowiska zwierzęcego, musiała się oburzać przeciw tym radom. Kiedy źle już było z Kallimachem, to kraj opuszczał i krążyły wieści, że na zawsze wyjechał, ale potém znowu się zjawił i było słychać, że ważne sprawy w Carogrodzie, w Rzymie lub Wenecyi jako pełnomocnik królestwa załatwił. Przyszło do tego, że bał się szlachcic nawet pokazywać „y prawie w czas umarł," mówi Marcin Bielski.

XVII.

Od wstąpienia na tron, Jan Olbracht w zmowie z Władysławem czeskim i węgierskim przemyśliwał, jakby zuchwa-

łość turecką przeciw krajom chrześciańskim ukrócić. Obadwa królowie, tudzież ich młodsi bracia, biskup krakowski Fryderyk, podówczas już kardynałem zamianowany i obok biskupstwa krakowskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńskie wyniesiony, tudzież królewicz Zygmunt i Fryderyk brandenburski ich siostrzeniec, zjechawszy się w mieście spiskiém Lewoczy, już podobno robili w tym względzie tajemne umowy, a były pogłoski, iż przemyśliwali, aby przy téj sposobności Stefana, który się wiązał z Turkami, z wielkim kniaziem moskiewskim i z Tatarami przekopskimi na szkodę Litwy i Polski, z Wołoszczyzny złożyć, a na jego miejsce Zygmunta królewicza osadzić.

Kiedy zaraz po koronacyi król otoczony tysiącem sześćset swego wojska nadwornego, po Wielkopolsce jeździł, przybyli do niego posłowie dwóch zakłóconych między sobą narodów, a mianowicie wenecki i turecki z żądaniem przymierza. Trudno się było od razu na jednę lub drugą stronę przechylić, ale przemogła obawa nad uczuciem chrześciańskiém i ułożono z Turkami pokój na trzy lata. Nim ten przeciąg czasu upłynął, król zamyślał swój zamiar względem Wołoszczyzny do spełnienia przywieść i szlachtę unikającą wojny do uzbrojenia poruszyć, a w tym celu przez nasadzone osoby, rozgłaszał, że Turcy wybierają się na Wołyń i Podole, czemu snadno uwierzono, gdyż istotnie jakiś ruch było u nich widać. Skoro jednak doszło do sułtana, że go w Polsce o chęć wtargnięcia posądzają, przysłał znowu do Krakowa poselstwo, aby przysięgę na zawarty pokój trzyletni ponowić.

Król atoli nieprzestał udawać zakłócenia z Turcyą, i zwoławszy pospolite ruszenie do Lwowa, kazał się stawić na pomoc Litwie, Mazurom i Krzyżakom, a Stefanowi hospodarowi Wołoszczyzny w pogotowiu czekać. Stefan, który jakoby w paszczy tureckiéj siedział, dał odpowiedź, że usiłowań szczędzić niebędzie, ludu i żywności przysposobi, lecz największą spokojność okazywać musi, dopokąd król nad Dunaj nienadciągnie. Atoli zaczęły gruchać wieści, że wyprawa wcale nie przeciw Turkowi, ani też nie w celu odbicia Kilii i Białogrodu multańskiego, lecz aby Stefana rzą-

dów pozbawić, a królewicza Zygmunta na jego miejscu osadzić. Kanclerz i biskup władysławski Krzesław z Kurozwęk, który przed wojną jako poseł z przyjaznemi poleceniami do Stefana jeździł, tak w swojém jak w imieniu królewicza kardynała odradzał tę niesłuszną wyprawę, lecz król go ofuknął, żeby jako ksiądz o msze a nie o wojny się kłopotał, dodając, iż gdyby mu koszula miała się w tajemnice wciskać, toby ją zdarł ze siebie i spalił.

Węgrzyni, z którymi się Stefan wojewoda wiązał i których władzę nad sobą często tak jak władzę polską uznawał, według tego, skąd bardziéj był przyciśnięty: zaczęli Wołoszę do odporu podmawiać. Skoro król ruszył w pochód, ale nie na Kamieniec, przez które miasto do Kilii i Białogrodu jest najbliżéj, lecz przez Pokucie ku Chocimowi, nadjechali posłowie Stefana ze zapytaniem, co wyprawa w tym kierunku rozpoczęta, za cel mieć może? atoli król, zamiast dać odpowiedź, kazał ich ze zgwałceniem prawa narodów pojmać i do Lwowa odprowadzić. Przeciągnęło tedy ośmdziesiąt tysięcy wojska, a czterdzieści tysięcy wozów z wielką liczbą ciurów i kobiet życia nagannego w bok Chocimia, a zbliżyło się pod Soczawę dobrze obwarowaną. Jan Olbracht ufając, że swą siłą orężną niesłychany postrach rzuci, i opierając się na skłonności wołoskiéj do zmieniania panów, czekał co chwila poselstwa od niechętnych, ale nieprzybywało. Tymczasem Stefan zrozumiawszy swoje położenie, rozpoczął wojnę tylko dorywczą, przez odcinanie dostaw od Podola i Rusi, imanie picowników, niepokojenie obozu. Litwa miała królowi dać znaczne posiłki, ale ich wyglądano i wyglądano bez końca. Konrad mazowiecki, bo książę Janusz wtedy już nieżył, także się z pomocą wybrać niemógł. Krzyżacy niewiele zrobili przysługi.

Co się tyczy krzyżackiego wojska, wielki mistrz Hans Tiefen wezwany, aby stósownie do zobowiązania stanął na obronę Polski, zagrożonéj od Turków, którzy według oświadczenia królewskiego, w siedmkroć sto tysięcy mieli już przebyć Dunaj, musiał długi robić i urzędy zakonne przedawać, a przecież ledwie się zebrał na dwieście jazdy i czterdziestu czterech pieszych knechtów. Z tym oddzialikiem ciągnął na-

przód ziemiami mazowieckiemi przez Prasnysz i Pułtusk, a potém przez Kurow, Lublin, Hrubieszow, Bełz, aż nakoniec 13. Lipca (r. 1497.), a siedmnastego dnia po wyruszeniu wojska królewskiego, przyjmowany przez starostę i mieszczan wchodził do Lwowa w uroczystém odzieniu herbowém, ze złotym krzyżem i czarnym orłem na piersiach. Żołnierz jego nieliczny, ale prześlicznie uzbrojony, wzbudził ogólne zadziwienie. Następnie mistrz ciągnął na Halicz. Od samych Prus wiele się nabiedził i naponosił przykrości, bo niemiał pieniędzy, a za żywność dla wojska i koni płacić musiał: tylko przez dyecezyą płocką od biskupa uprzejmości i pewnéj ulgi doznał. Jakby na dopełnienie kłopotów w województwie lubelskiém zaczepiali go Dobrzynianie, którzy także na wojnę ciągnęli, a w województwie ruskiém o mało do bijatyki z nimi nieprzyszedł. Przed Haliczem musiał rozbić obóz z lewéj strony Dniestru na gruncie arcybiskupa lwowskiego, bo Sędziwój starosta halicki, niechciał mu dozwolić przeprawy. Mistrz mając nakaz od króla czekania w miejscu, a prawie wypędzany przez arcybiskupa i uważany przez starostę nie jako książę kościelny i świecki, ale jako rotmistrz małego najemnego oddziału i nawet nieumiejący na koniu siedzieć, martwił się codzień bardziéj, aż ciężko zachorował. Król nakazał Sędziwojowi staroście, aby go w zamku halickim zamieścił, lecz mistrz wolał do Lwowa odjechać, skąd już zwłoki tylko jego do Królewca wzięto; pod dowództwem Ludwika Seinssheim komendatora osterodzkiego przeprawili się Krzyżacy przez Dniestr i połączyli z wojskiem królewskiém, kiedy wojna już bardzo smutną przybrała postać.

Mimo szturmów i walenia z wielkich dział, Soczawa ciągle się broniła na wszystkie strony przeciw czterem polskim obozom silnie obmocnionym. Ile w dzień rozbito muru, tyle oblężeni w nocy palami i ziemią zaprawili; Stefan zaś z nazbieranemi Siedmiogrodzanami, Szeklami, Besarabami, a nawet i Turkami wypadając z lasów, coraz większe korzyści odnosił w drobnych spotkaniach, aż nareszcie o głód i wszelki niedostatek przyprawił Polaków. Więc przypominano, jak we Lwowie człowiek przy ścięciu wołał, że źle pójdzie wojna, jak księdzu przy mszy upadł sakrament, jak

w drodze burza porozpędzała woły, których do dwóch set za taborem gnano, i jak przy przeprawie przez jakąś wodę, utopił się biały wierzchowiec króla, co wszystko oczywiście było napominaniem z nieba. Powstały też chałasy, że to tylko o interes królewicza chodzi, że w królu pokutuje jeszcze duch zmarłego Kallimacha, i król chce przez wojny nietylko posłuszeństwo i karność utrzymać, ale i szlachty nagubić. Nareszcie Stefan zażądał pokoju, a król czeski i węgierski napominał brata, żeby téj całéj sprawie pofolgować, bo może Turcy całą potęgą swego państwa potrafiliby się wmięszać. Do tego Jan Olbracht począł znacznie na zdrowiu podupadać, azatém i ze strony polskiéj niemiano nic przeciw układom, które jednakże nie do pokoju, ale tylko do rozejmu zostały doprowadzone. Od Stefana przyszła do króla rada, aby drogą zawąwozioną, sobie już znajomą, odwrot odprawiał, bo na inném miejscu mógłby wpaść na zasadzki, którym zapobiedz niemasz podobieństwa. Król atoli puścił tę radę mimo uszu i ciągnął przez inne okolice, po których jego wojsko dopuszczało się niesłychanych łupieztw, co nieprzyjaciel za złamanie rozejmu poczytać musiał. Gdy przyciągnięto do Bukowiny, to jest lasu bukowego, przeszło na dwie mile szerokiego, a z drogami wśród skał zawąwozionemi i przeszli naprzód Wielkopolanie, nazajutrz dnia 26. Października, wyprawiwszy przodem wozy i działa, przejechał kolaską król, za nim szli Małopolanie i Rusini, a w ostatecznéj połaci pojeżdżał żołnierz najemny. Już do połowy lasu wozy i działa przyciągnęły, kiedy ze wszystkich stron zaczęli się sypać chłopi wołoscy, a poobalawszy już dawniéj podcięte drzewa, zatamowali wozy w kilku miejscach i tym sposobem odcięte i od przednich i od tylnych oddziałów wojska, dopiero swobodnie łupili. W czasie wielkiéj trwogi i zamięszania przypada sam Stefan i na tylną straż z jazdą i piechotą z okoła uderza. Otoczeni Polacy dodają sobie ducha i jak mogą opór stanowią, ale bez chorągwi, bez rozkazów: przed szelestem liści, zgiełkiem mowy, szczękiem oręża, a bojowemi okrzykami i nieprzyjaciela i swoich, zwłaszcza, że jeszcze o skały i drzewa odgłos się powtarzał, a nawet obok siebie stojący rozumieć się niemogli. Polacy tylnéj straży na-

wrócili aż do taboru, w którym przez noc byli stali i tam ściśnięci w kupę, do ostatniego walczyli. Kiedy już prawie na siłach opadali, nadjechała od boku królewskiego jazda nadworna i doborem ludzi i przepychem celująca: na połysk jéj oręża i świetnych zbroi, a na odgłos trąb i kotłów obrócił się wszystek nieprzyjaciel i w nią tylko uderzał. Tymczasem w taborze już z omdlenia upadający, zebrali ostatnie swe siły i daléj przez las rozsypką na przodek wojska umykali. Jazda nadworna, któréj téż o nic więcéj niechodziło, nawróciła zaraz i spokojnie przyciągnęła do króla. Jeńcem nikogo Wołochowie nieuprowadzili, ale każdego pojmanego zamordowali; tylko ten co się Turkom lub Tatarom dostał, dla okupu oszczędzony i późniéj do kraju wrócił. Wielu Polaków mieli się jak niegdyś Absalon za swe długie włosy na gałęziach pozawieszać i kronikarz Bielski donosi, że odtąd w Polsce obyczaj golenia głowy nastał. Cały dzień król w miejscu pozostał, aby rozbitki zebrać się i z nim połączyć mogły.

W dalszym pochodzie tylna straż ciągle musiała dawać odpór nieprzyjacielowi, który doczekawszy się wiatru sprzyjaznego, zapalił na stepie suchą już dla pory trawę i obóz tylko spiesznem sieczeniem a odgrabianiem, uszedł zagłady w pośród płomieni. Niedługo potém Mazurów, którzy tak późno na wojnę się wybrali w sześćset koni, Wołochowie pod wsią Sepnice otoczyli i do nogi wybili. Nareszcie Stefan chciał wzbraniać przeprawy na Prucie i stanął do walnéj bitwy pod Czerniowcami, atoli został przełamany i w zupełnéj rozsypce uszedł z placu. Już w pobliżu granic gruchnęła między wojskiem pogłoska, że krol przodem odjechać myśli: tak się rwało wszystko do spiesznego ruszenia, a bez ładu i składu, że Wielkopolanie nawet tłomoki z wozów na konie porywali. Królewicz Zygmunt oddziały pojedyńcze objeżdżał, i sam król choć chory, na koniu się pokazał, lecz to wszystko niemogło uśmierzyć postrachu, aż szczęściem jakiémś nadeszły w małéj liczbie wojska litewskie, tak późno przysłane od księcia Alexandra, który stojąc pod Bracławiem i od Korony odbierając Ukrainę do Litwy ze znaczną siłą, zdaje się że umyślnie, bratu niepomagał. U Śniatynia Prut przebywszy, zostało wojsko polskie roz-

puszczone. Król odchorowawszy czas niejaki we Lwowie, wrócił do Krakowa i jakby chciał wspomnienie o klęsce i hańbie zagłuszyć, spędzał czas z rycerstwem na pijaństwie, ucztach i miłostkach. Raz potłukując się w nocy z młodzieżą po ulicach, miał zadrzeć z inną bandą rozmarzoną i jakąś dosyć ciężką ranę oberwać *).

Tymczasem na wiosnę (r. 1498.) Stefan wojewoda wkroczył z oddziałami Turków i Tatarów na Podole i Ruś, a bokiem Lwowa wszystek kraj pustoszył aż do Kańczugi i Wisłoka w zemście za szkody porobione przez Polaków na Wołoszczyznie. Nietylko zaś nikt nie stanął do odporu, ale wszyscy uciekali do lasów, które atoli mniéj bezpieczny dawały przytułek jak zwykle. gdyż Wołochowie, lud obznajomiony ze wszelkiemi tajnikami, wszędzie się umiał wcisnąć, a kogo tylko dopadł, to zakuwał w kajdany i do swoich krajów odsyłał. Turcy i Tatarzy tęgo pomagali im w téj robocie, że aż zapełniono Macedonią i kraje azyatyckie polskimi niewolnikami, których podówczas do stu tysięcy uprowadzono, a tylko ludu co najczerstwiejszego, bo starców do pracy niezdatnych, matki letniejsze i dzieci zabijano. Miasta zaś jak Przemyśl, Radymno, Przeworsk, Lancut spalono i ze ziemią zrównano.

Król kazał od północnéj strony Kraków okopać rowem, w który Rudawę wpuszczono; ubijał ostrokół, a nawet mury wzmacniał, podnosił i gotował się na oblężenie. Ośmielona dzicz tatarska, że wojsko żadne do odporu niewystąpiło, na swoją rękę powtórzyła najazd w Lipcu. Wtedy dopiero Jan Olbracht kazał szlachcie w Sandomierzu stawać, która naprzód leniwo ze wszystkich stron się wlokła, a potém nieujęta w należyte karby posłuszeństwa wojskowego, zamiast bronić ziem nieszczęśliwych, tylko je do reszty objadała i złupiła. Niedoświadczeni życia ludzkiego historycy, wszystko tu na niesforność rycerstwa walą, bo ona ich w oczy uderza, ale kto idzie głębiéj, ten zna się na tém, że i bandy rozbójnicze zachowują karność, skoro dowódzca celu wspólnego z uwagi niespuszcza, a na dowódzcę jest stworzony. Wy-

*) Kromer.

kryli to jeszcze greccy strategicy, że gdy się w wojsku niekarność pokaże, zawsze jéj źródła u góry we wodzu i w rządzie, a nie na dole szukać należy.

W Listopadzie znowu przeraźliwa rozbiegła się po Polsce wiadomość, że siedmdziesiąt tysięcy Turków już do Dniestru sięga, jakoż Halicz, Drochobycz, Żydaczow i Sambor przez miecz i ogień przeszły. Pan Bóg ulitował się nad krajem od rządu własnego haniebnie zaniedbanym i zesłał wcześnie silną zimę, od któréj całe oddziały tureckie jako roje much padały. Widziano pola zupełnie do pobojowisk podobne, na których wśród trupów, żywi Turcy w zabitych i wypaproszonych koniach ogrzania od mrozu a zasłony od śnieżystéj zawiei szukali.

Po tak źle przez Polskę prowadzonych wojnach, trzej bracia Jagiellończykowie: Jan Olbracht król polski, Alexander wielki książę litewski i Władysław król czeski i węgierski, zmięszawszy interessa swoje własne z interessami narodów przez nich rządzonych, i zająwszy się testamentem ojcowskim, pozawierali pomiędzy sobą umowy (r. 1499). razem familijne i polityczne, w skutek których ich czwarty brat Zygmunt otrzymał od Wacława w posiadanie księstwa opawskie i głogowskie z władzą nad całym Szlązkiem, a pod temi samemi warunkami, co niegdyś Jan Olbracht, kiedy się wszelkiego roszczenia do tronu węgierskiego zrzekał; późniéj nawet i część margrafstwa luzackiego została Zygmuntowi przez Władysława przydzieloną. Stefan hospodar wołoski został zniewolony do ulegania tylko Władysławowi, jako królowi węgierskiemu a swemu wyłącznemu panu, jednakże do posiłków zbrojnych dla Polski musiał zrobić zobowiązanie. Przyrzekł, nigdy się z Turkami dobrowolnie niewiązać, a znowu na przypadek niebezpieczeństwa od nich, zapewniono mu należyte przyjęcie i przytułek tak w Polsce jak w Litwie. Pod względem wydawania zbiegłych poddanych i uwiadamiania się wzajemnego o niebezpieczeństwie od nieprzyjaciela, upewniono sobie szczere i przyjacielskie spółdziałanie pomiędzy Węgrami, Polską, Litwą, jako téż Wołoszczyzną i Multanami. Litwę pozostawiono już rozłącznie od Polski, lecz na przyszłość zawarowano wykonywanie układu pomiędzy

Jagiełłą a Witowdem zawartego*) z tém wyraźném zastrzeżeniem, że tak wielki książę litewski, jakoli król polski zawsze tylko wspólnie od obudwu narodów, a nie od każdego pojedyńczo obierani będą.

Te układy i przymierza na wszystkie strony pozawierane, które stały w związku z ogłoszoną podówczas krucyatą przez papieża, miały na celu wspólne działanie przeciw Turkom, ale przytém powinny były téż Polskę bezpieczną i nawet potężną zrobić, atoli pierwsi Tatarzy, jakby na przekorę przymierzom w końcu Lipca koło Bełza, Turobina, Kraśnika, Lublina i Krasnostawu aż pod Wisłę swoim obyczajem kraj napadli, bezkarnie pustoszyli i wyludniali, a nieprzestając na tém, znowu w miesiącu Wrześniu po województwie ruskiém około Lancuta, Leżajska, po sandomirskiém około Zawichostu, Opatowa, a zarazem i na Litwie południowéj aż pod Brześć litewski w srogi sposób dokazywali. Piotr Myszkowski starosta lwowski z wojskiem najemném, a król z nadwornémi wyruszyli w pole, lecz ani do spotkania nieprzyszli. Zwróćmy tu uwagę na ogólne stosunki chrześciaństwa.

XVIII.

W Rzymie nieustawał plan położenia zapory potędze tureckiéj przez zespolenie sił całéj Europy. Papież Sixtus IV. porozumiał się nawet z wielkim kniaziem moskiewskim, doprowadził jednakże tylko jednę wyprawę morską do skutku, w któréj połączone floty papiezka, wenecka i neapolitańska, zdobyły miasto Attalią w Pamfilii (r. 1472), a Wenetowie pod dowództwem legata Karaffy, opanowali Smyrnę. Miłość atoli Sixtusa dla synowców, zaburzyła państwa włoskie, zniweczyła wpływ Rzymu we Francyi, a nakoniec tak na zachodzie, jak na wschodzie Europy już niedało się ani myśleć o wojnie krzyżowéj, jakeśmy to wyżéj napomknęli. Innocencyusz VIII., który następnie objął katedrę Piotra Śgo, już

*) Zapewne z r. 1401., patrz księgę siódmą niniejszego dzieła.

nie przez nepotyzm tylko, ale zabierając i obracając dochody kościelne na dzieci naturalne, których miał niezmierne mnóstwo, jakkolwiek Turcya zachowywała swą groźną postawę naprzeciw chrześciaństwa, pozostawał zupełnie bezczynnie. Alexander VI., który jako kardynał przysposobił sobie także familią naturalną z sześciu dziećmi, kupił za pieniądze godność papiezką. Zepsucie w Rzymie aż zgroza wspominać, doszło do tego stopnia, że syn papiezki Cesar Borgia, sam kardynał, zabił rodzonego brata Jana przez chuć zazdrosną i kaziorodną dla rodzonéj siostry Lukrecyi. Gdy za wsparciem króla francuzkiego Ludwika XII. Cesar Borgia, lubo kardynał, ale tylko ze święceniem dyakona, został książęciem walentyńskim, a dyspensowany, wszedł w śluby małżeńskie z Karoliną d'Albert i jako książę świecki nietylko wszędzie zasłaniany, ale przez czynną pomoc ojca swego papieża we wszelkich zamiarach wspierany, zakładając sidła zdradzieckie, podstawiając trucizny, puszczając w grę pugiały, osieracał i zagarniał rozmaite drobne państwa włoskie: już u styru kościoła katolickiego mniéj chodziło o ogół, o sprawę wiary, niż o osiąganie widoków najpodlejszych, a w naszym dzisiejszym, w porównaniu z owemi zupełnie świętym wieku, wcale niedających się pojąć, ani zrozumieć.

Tymczasem Turcy, panowie Albanii, Dalmacyi i Istryi, mocném wojskiem po za Wenecyą i Treviso dotarli. Naczelnicy kościoła w Rzymie, choć podówczas tylko osobistych interessów nikczemnie strzegli, przecież na zbyt widoczne zbliżanie się niebezpieczeństwa, ocknęli ze swéj zgnuśniałéj ospałości. Od Alexandra VI. przyjechał Kasper biskup kalijski (Caglia) jako nuncyusz (r. 1499) do Węgier i Polski, o z Janem Olbrachtem wchodząc w układy, obiecywał jubileusz odpustowy i z niego pieniądze chciał zostawić królowi na wojnę turecką: względem któréj, jakeśmy niedawno powiedzieli, sprzymierzyły się Węgry, Czechy, Polska, Litwa i Wołosza, a na skarb papiezki domagał się tylko dziesięciny ze wszystkich dochodów duchownych. Biskupi i inni naczelnicy kościoła polskiego, znając cały stan rzeczy w Rzymie, a powątpiewając o zamiarze wyprawy, niechcieli dać pieniędzy. Skończyło się jednak, iż odpusty przyszły do skutku,

z których król zebrał trzydzieści tysięcy złotych, a duchowieństwo odmówiwszy dziesiątéj części swych dochodów, pozbyło papieża złożonemi od siebie trzema tysiącami.

Tymczasem za wpływem nuncyusza, zakonnicy polscy jako wprost: to jest bez przedzielenia władzą biskupów dyecezyalnych, stolicy apostolskiéj podlegli, a po większéj części cudzoziemcy, poczęli głosić wyprawę przeciw Bajazetowi II. sułtanowi tureckiemu. Zebrał się tedy w Krakowie tłum z krzyżami na piersiach, który atoli skończył na złupieniu wszystkich, a na zabiciu dwudziestu Żydów na Kaźmierzu i gdyby wcześnie mostu nieściągnięto byłby się zapewne i w mieście znacznych bezpraw dopuścił. Posłowie tureccy, którzy podówczas w Krakowie dla przymierza bawili, wiedząc, że to na nich wyprawa, odciągającym krzyżownikom pięściami z murów odgrażali.

Wtedy właśnie już w Sandomirskiém i koło Brześcia litewskiego dokazywali Tatarzy, i król chciał przeciw nim użyć tego wojska, jakoż Krzyżownicy z nim poszli, lecz nic nie sprawiwszy, nawrócili się do domów.

Zdarzyło się o wiele lat wcześniéj, że po zajęciu Konstantynopola przez Turków, brat cesarza greckiego Tomasz Paleolog, który panował na Morei, zmuszony do ucieczki, szukał przytułku w Rzymie, gdzie z całą rodziną doznawszy przytułku od Piusa II., niejaki czas przemieszkiwał, a nakoniec umarł. Synowie dwaj zostali utrzymani przy względach od stolicy apostolskiéj ojcu okazywanych, aby mogli być z czasem jako pretendenci Grecyi, użyci przy chrześciańskiéj wyprawie przeciw Turkom; byli oni jednakże ludzie ladajacy, ani się też nienadwijała tak przyjazna pora, aby o oswobodzeniu Carogrodu pomyśleć było można. Ich siostra Zofia jaśniała cnotami, rozumem, a nawet i pięknością; papież Paweł II., za pośrednictwem Greka kardynała Visariona, o którym wspomnieliśmy jeszcze przy opisywaniu unii florenckiéj*), wezwał Iwana Srogiego, ówczesnego kniazia Moskwy, aby Zofią pojął w małżeństwo. Projekt ten trafiał niezmiernie w interes polityczny Moskwy, która w skutek

*) Księga dziesiąta IX.

upadku państwa greckiego, czyli rzymsko-wschodniego, wychodziła niejako na reprezentantkę całego kościoła wschodniego. Przyjechał na czele poselstwa od wielkiego kniazia Iwan Fressin, rodem Włoch, który w Moskwie był mistrzem mennicy, dla zawarcia układu o małżeństwo i od papieża w tę porę już Sixtusa IV. został bardzo uprzejmie przyjęty. Fressin złożył pismo w ruskim języku, przez które Iwan Srogi uznał unią przez Eugeniusza IV. we Florencyi z kościołem wschodnim zawartą i poddał się stolicy apostolskiéj*). Poddanie to niepodpada żadnéj wątpliwości, bo są zbyt dobitne świadectwa, a wreszcie i na tém polega dowód, że legat papiezki towarzyszył księżniczce i w kościele moskiewskim przy powtarzaniu ślubu był obecnym, azatem ten kościół za prawowierny i rzymsko-katolicki uważać musiał. Prawdą atoli jest, iż lud wszystkich ziem ruskich nienawidził unii i metropolita moskiewski uczynił oświadczenie, że natychmiast Moskwę opuści, skoro tylko przed legatem według zwykłego obyczaju krzyż noszony będzie. Powstał tedy spór pomiędzy wielkim kniaziem i metropolitą, legat przez jedenaście miesięcy był świadkiem zatargów i dopiero w pierwszych dniach r. 1473. do Rzymu nawrócił bez nadziei utrzymania władzy papiezkiéj nad krajami moskiewskiemi. To wdanie się Moskwy z Rzymem i małżeństwo wielkiego kniazia z Paleolożanką przyniosło ważne skutki: odtąd Moskwa weszła w stosunki i związki dyplomatyczne z odleglejszemi państwami Europy, przyjmowała uczonych greckich i włoskich, zaczęła się uczyć po grecku i po łacinie, swój dwór ze stopy tatarskiéj na chrześciańską przerabiać; podniosła sztuki, zaopatrzyła się w lepsze budowle, a choć to wszystko niewnikało w naród, ale tylko błyszczało na powierzchni jego, przecież zawsze niosło korzyści. Rzecz najważniejsza atoli, że gdy wszystkie kościoły greckie doznawały prześladowania od swoich rządów, bądź ze strony machometańskiéj, bądź ze strony rzymsko-katolickiéj, kościoły moskiewskie stały niezawiśle od innéj religii, bo ich religia była panująca. Pskowianie uczcili Jowana tytułem Cara, a on tytuł ten

*) Raynald. Annales Eccl. ad annum 1470. i 1471.

z wielką radością przyjął i zatrzymał, gdyż mu niejako miejsce osierocone po cesarzu greckim nadawał. Przejął Iwan Srogi nawet rzymsko-wschodniego dartego orła za herb państwa; nietaił zamiaru połączenia wszystkich krajów ruskich pod swoje berło i Samodziercą wszech Rossyi pisać się zaczął.

Tu atoli zasługują na uwagę wypadki, które pozachodziły pomiędzy pokoleniami tatarskiemi, bo przez nie zmieniło się niesłychanie położenie Moskwy, a szczególnie względem Litwy i Polski. Potęga Złotéj hordy zasiedziałéj nad Wołgą, opierała się także i na przyjaznych jéj stosunkach z Kazimirzem Jagiellończykiem. Zdarzyło się, że gdy król ten był zamięszany w wojny z Maciejem, z Tüngenem biskupem warmińskim, z Krzyżakami, a po utracie Nowogrodu przestał być groźnym dla Moskwy, Tatarowie przekopscy czyli krymscy wiązali się z Moskwą i przeciw Polsce i przeciw Złotéj hordzie.

Po śmierci Azi-Gereja hana przekopskiego między jego synami powstały spory o władzę; Mengli-Gerej najmłodszy objął rządy, a Nordoulat najstarszy, szukał przytułku i pomocy naprzód u Kazimirza Jagiellończyka, a potém u Iwana w Moskwie. Nad Tatarami Złotéj hordy nad Wołgą stał han Achmet, którego władzę Moskwa uznawała nad sobą i który zachowywał przyjaźń i przymierze z Litwą i Polską. Horda zaś przekopska Mengli-Gereja najeżdżała ciągle kraje polskie i litewskie. Iwan Srogi doprowadził do skutku układy z Mengli-Gerejem przeciw Achmetowi i przeciw Kazimirzowi. Tymczasem zdarzyło się, że Turcy napadłszy Krym dla zdobycia bogatego miasta genueńskiego Kaffy, podbili także zasiadłą tam hordę i Mengli-Gereja jako niewolnika do Carogrodu zabrali, a potém przywrócili do rządów przekopskich, ale lennych, pod władzą sułtańską. Achmet han Złotéj hordy zrobił wyprawę na Krym, wypędził Mengli-Gereja, a innego hana na jego miejsce pod warunkiem uległości dla siebie osadził. Wzmocniony przez to zdobycie, a obrażony nieposłuszeństwem Iwana, który mu z Moskwy haraczu w należytéj ilości niechciał złożyć, może też w celu zemszczenia się za szukanie przyjaźni i przymierza z Mengli-Gerejem nieprzyjacielem Złotéj hordy, postanowił na Mo-

skwę uderzyć, do czego pomoc miał mieć zapewnioną i od Kazimierza Jagiellończyka. W lecie 1480 r. Achmet z licznem wojskiem stanął nad rzeką Ugrą, a Moskwę i jéj kniazia strach niesłychany ogarnął. Ruszyło się dopiero duchowieństwo moskiewskie z całą żarliwością religijną: ogłosiło wojnę za świętą i przez dziesięć mil wzdłuż rzeki Ugry stanęły wojska dla wzbraniania przeprawy. Jednakże niebyło odwagi i żebrano układów u Achmeta, który atoli oświadczył, że tylko na bezwarunkowém poddaniu się Moskwy zaprzestać może. Wojska Iwana cofnęły się na równinę pomiędzy Borowsk i Kremieniec z wielką trwogą, lecz Achmet także boju uniknął, a pewnie zemstą powodowany, że mu Kazimirz Jagiellończyk w pomoc nieprzyszedł, puścił się prosto na Ukrainę i pustoszenia robić począł. Iwan Srogi korzystając z pory, zaraz Nordoulata owego hanowicza przekopskiego, który to naprzód na Litwie u Kazimirza Jagiellończyka bawił, wraz z kniaziem Wassilejem Nosdrowatojem nad Wołgę przeciw koczowiskom Złotéj hordy, z obrońców ogołoconym, wyprawił. Achmet nawrócił dla odsieczy, lecz niezastał już wojsk moskiewskich, ale tylko kozaków, tudzież pokolenia hordy nogajskiéj, aż nawet z koczowisk nad rzeką Tiumen na Syberyi przeciw sobie sprowadzone. Iwak, naczelnik tych Nogajców syberyjskich, ciągle czyhał na Achmeta i razu jednego, przy pomyślnym napadzie w koczowiskach zimowych, niedaleko od morza azowskiego, nietylko własną ręką go zabił, lecz całą Złotą hordę o rozsypkę i zupełną niemoc przyprawił.

XIX.

Gdy tedy Tatarzy sami osłabili najsilniejszą swoją hordę, Iwan Srogi wyszedł z Moskwą na niepodległość, a lubo tylko zabiegami pracował, przecież się za oswobodziciela i zwycięzcę uważał. Wzrosły zaraz jego roszczenia do wszystkich krajów ruskich; rozmyślał, jakby ku cywilizowańszemu zachodowi władzę rozszerzyć, a wziąwszy naprzód za przyczynę zatargi i najazdy, które często zachodziły pomiędzy Pskowianami a Kawalerami mieczowymi, wyprawił w trzech

kolumnach silne wojsko do Inflant, które opanowawszy warowne miejsca Fellin, Terwast i inne, rzuciło się na kościoły i klasztory katolickie; biło; mordowało, kaleczyło i na stósach paliło księży świeckich i zakonników (r. 1482). Iwan zaczął także w śmiałe i groźne poselstwa z Kazimirzem Jagiellończykiem wchodzić, a w szczególności żądał, aby mu wszystkie ziemie ruskie, przez Witowda do Litwy przyłączone, jako naczelnikowi i samodziercy Rossyi wrócone zostały. Kazimirz Jagiellończyk nietylko niechciał o tém ani słuchać, ale na odwrót żądał, aby mu niektóre ziemie białoruskie, a szczególnie Wielkie Łuki od Moskwy oddano i przypominał o swojém prawie do Pskowa i Nowogrodu. Tymczasem Iwan, zmusiwszy do uległości zupełnéj kniazia na Twerze, któremu służył tytuł brata równego z wielkim kniaziem i który częstokroć wiązał się z Litwą i Nowogrodem, a nadto rozpostarłszy swą władzę aż do osad nowogrodzkich w Syberyi, myślał o odzyskaniu Kijowa z trzecią i ostatnią częścią całéj dawnéj Rusi; utrzymując zaś ciągle związki z Włochami, jeszcze za życia cesarza Fryderyka IV. wszedł w porozumienie z Maxymillianem królem rzymskim i naówczas już rządzcą cesarstwa. Układy w jego imieniu rozpoczął Trachaniotes, jak widać z nazwiska, Grek, do Frankfortu nad Menem przysłany, a do końca doprowadził w Moskwie pełnomocnik cesarza rzymsko-niemieckiego Delator. Było to zaraz po śmierci Macieja Korwina i Iwan Srogi obowiązał się przeciw Polsce i Litwie wojować, aby domowi jagiellońskiemu w sięganiu po koronę węgierską przeszkodzić, a tym sposobem Maxymilianowi do jéj otrzymania dopomodz. Odtąd poselstwa moskiewskie częściéj na zjazdy rzeszy niemieckiéj przybywały i Niemców z wyższych praktycznych zawodów, jak lekarzy, drukarzy, górników i t. d. coraz więcej do służby moskiewskiéj werbowały: w ogóle Moskwa wystąpiła i stanęła od razu jako przeciwniczka Polski i Litwy, a od obudwu razem wziętych, bynajmniej nie słabsza.

Jeszcze za czasów Kazimirza niektórzy kniaziowie i bojarowie ziemi czerniechowskiéj, nieprzyjaciele kościoła łacińskiego, Polaków i królewscy, pouciekali pod opiekę Iwana

Srogiego i z wojskami na Moskwie zbieranemi, Litwę nachodzili. Po śmierci Kazimirza, a po oderwaniu się zupełném od Polski, Iwan Srogi upatrywał dogodnéj pory do wystąpienia ze swojemi nieprzyjacielskiemi zamiarami. Królewicz Alexander, jako wielki książę litewski, swoją gorliwością dla kościoła łacińskiego, coraz bardziéj oburzał Rusinów litewskich, których widocznie i małoważył. Zdarzyło się, że dwaj kniaziowie z Siewierza zadnieprskiego, niezbyt dalecy krewni Iwana, których ojciec w państwie litewskiém szukał był bezpieczeństwa, żądali posłuchania na dworze wileńskim, lecz już i odźwierny tak mało sobie z nich robił, że przytrzaskując zuchwale drzwi, aby do zamku nieweszli, złamał jednemu palec u nogi. Wznieciło to chałas pomiędzy Rusinami, a lubo odźwierny został przytrzymany i smiercią ukarany, przecież kniaziowie ujechali na Moskwę i przeciw Alexandrowi, wyznawcom łacińskiego kościoła i Polakom rozgorzała nienawiść po całéj prawosławnéj cerkwi. Szerzyły się tedy moskiewskie najazdy przeciw Litwie, a Iwan potrafił nietylko Stefana hospodara wołoskiego wciągnąć w swoją sprawę, z którego córką ożenił swego najstarszego syna, ale stanął w porozumieniu z książętami mazowieckimi, a szczególniéj dokuczał Alexandrowi przez nasyłanie na Litwę Mengli-Gereja, który znowu był na czele Tatarów przekopskich. Oddziały moskiewskie zajęły Brańsk, Starodub, Putiwl, Czerniechow, Drohobuż, Toropeć, a nawet tak działami i wojskiem otoczyły Smoleńsk, że tylko z wielką trudnością obronić się zdołał (r. 1494). Alexander szukał zgody z Iwanem przez posła swego Stanisława Chlebowicza, a potém przez innych pomocników, aż po wielu zatargach przyszło do traktatu, w skutek którego Smoleńsk, Ciubuck, Mżeńsk, Brańsk, Sierpsk, Kuszyn, Mozajsk i inne miasteczka aż pod rzekę Ugrę, utrzymały się przy Litwie, a Wiazma, Alexin, Cieszyłow, Rosław, Wenew, Mścisław, Torussa, Oboleńsk, Kozielsk, Śreńsk, Nowosił, Odojew, Wrotyńsk, Przemyśl (białoruski), Biała, Meczera, przypadły do Moskwy. Ze strony Litwy uznano tytuł Samodziercy wszech Rossyi, używany przez Iwana, a dla utrzymania na wieczne czasy pokoju, umówiono i opisano małżeństwo

Alexandra z knehinią Heleną córką Iwana, pod tym jednakże warunkiem, że Helena niema przechodzić do kościoła katolickiego, jakoż za przybyciem do Wilna, udała się do cerkwi ruskiéj; moskiewskie bojarzyny rozpuściły jéj włosy, obsypały ją chmielem, oczepiły i zakwefiły, a potém dopiero w kościele Śgo Stanisława biskup wileński i pop moskiewski wspólnie ślub dawali. Pomimo zawarte małżeństwo, pokój Litwy z Moskwą był prawie ciągle nadwerężany.

XX.

Popi i inni Moskale z orszaku księżnéj Heleny, tudzież gońce od ojca do niéj przysyłani, szpiegowali tylko w Wilnie i całéj Litwie: poduszczali Rusinów przeciw Polakom i Łacinnikom, a Stefan hospodar wołoski i Mengli-Gerej han przekopski waśnie pograniczne i najazdy wznawiali, jak sądzono, nie bez wpływu moskiewskiego. Alexander wysełał zażalenia i skargi do Moskwy, aż Iwan swoich bojarów od boku córki odwołał, Stefana i Mengli-Gereja do pokoju nakłonić obiecywał, ale jednak nieporozumienie sam ciągle podsycał, bo Litwa stała na ruskim języku, na ruskich obyczajach i prawach, na ruskim kościele i głównie na ruskiéj ziemi, a Moskale wszystko ruskie uważali za swoje i moskiewskie. Następnie znowu Iwan miotał wyrzuty przeciw zięciowi Alexandrowi, że go Samodzierca wszech Rossyi nie zowie, że kaplicy greckiéj na zamku wileńskim nieutrzymuje, a żonie w kościele katolickim modlić się każe; że jéj orszak moskiewski porozpędzał, a samym Polkom i Polakom wyznania łacińskiego jéj osobę powierzył; że z Litwy śrebra do krajów moskiewskich wywozić zabrania, że małżonkę kniazia bielskiego*), który szukał bezpieczeństwa na Moskwie do męża puścić niechce. Kilka lat upłynęło na obwinianiach, skargach, kłótniach, aż nareszcie Iwan zerwał pokój i kiedy Stanisław Piotrowicz Kiszka wojewoda smoleński jako poseł Alexandra szukał zgody w Mo-

*) Z Biały czyli Bielawa, od którego zamku może poszła nazwa Białéj Rusi.

skwie, wojska Iwana pod dowództwem bojara Jakóba Zacharina, zajęły Mżeńsk, Sierpsk i Brańsk. Kniaziowie, lennicy Alexandra, jak czerniechowski, trubecki, bielski, posiadłości swoje poddali pod Moskwę, wykonali Iwanowi przysięgę i dostawili mu w pomoc oddziały zbrojne, a wkrótce potém Putiwił, Opasow, Poczap, Radogost, Lubecz, Drugow, Mglin, Toropeć, zgoła wszystkie ziemie i zamki litewskie wkoło Kaługi i Tuli odpadły do Iwona, kiedy inny oddział zajął Druhobuż i różne miasta okręgu smoleńskiego.

Wielki książę Alexander, zgromadziwszy wojska, z małym oddziałem pociągnął do Borysowa, a Konstanty z Ostroga połączywszy się z wojewodą smoleńskim, zabiegał drogę głównemu korpusowi moskiewskiemu i rozpoczął walkę na równinie mitkowskiéj, w pobliżu rzeki Wiedroszy. W półczwarta tysiąca naprzeciw czterdziestu, zwłaszcza, że wśród krwawego boju Moskale otrzymali świeże posiłki; pokonany zupełnie Konstantyn Ostrogski, dostał się do niewoli wraz ze Stanisławem Piotrowiczem Kiszką wojewodą smoleńskim, kniaziami druckim, mozajskim, rozmaitymi Litwinami, Polakami i Rusinami. Zakuci w kajdany, zostali posłani do Moskwy, gdzie srodze dręczony Ostrogski, wykonał Iwanowi przysięgę wierności i późniéj na czele jego wojska przeciw Tatarom walczył.

Alexander przywiedziony prawie do ostateczności, warował Witepsk, Połock, Orszę i Smoleńsk, zaciągnął najemne oddziały w Poznaniu przez Jana Karnkowskiego, a przez innych w Czechach, Węgrzech i Niemczech; za pośrednictwem swoich braci Władysława węgierskiego i Jana Olbrachta polskiego, szukał pokoju u Iwana w Moskwie. Kiedy Litwa tak ciężko była zagrożoną od Iwana Srogiego, Polska wpadła w nowe kłopoty z zakonem krzyżackim.

XXI.

Jeszcze za życia wielkiego mistrza Hansa Tiefena, co to umarł we Lwowie w czasie wyprawy wołoskiéj, znakomici komendatorowie i dostojnicy krzyżaccy, zapatrując się na

coraz smutniejsze stosunki zakonu, a mianowicie jak całkiem zniknęła karność, jakie zaniedbanie sprawy ogólnéj między braćmi, ile jest długów, a nareszcie, do czego doprowadzi hołdownicza uległość dla króla: uradzili, że tylko skądinąd wzięta siła, może temu wszystkiemu zaradzić, a w tym celu Hans Tiefen miał się zrzec urzędu i miano jakiego książęcia ze znaczeniem w Europie na jego miejsce powołać, a w tym celu rozpoczęto układy z domem książąt saskich. Zdarzyło się, że Hans Tiefen właśnie umarł i tém snadniéj było ułożony zamiar wykonać, jakoż Fryderyk landgraf turyngski, syn Albrechta książęcia saskiego za poprzednią umową wstąpił do zakonu i tego samego dnia na wielkiego mistrza obrany został. Brat Fryderyka książę Jerzy, jako mąż królewny Barbary, miał przez szwagrostwo u Jana Olbrachta wpływy, a stąd niesprzeciwiano się temu improwizowanemu wyborowi. Mistrz Fryderyk, objąwszy atoli rządy, lubo przestrzegał reguły, jednakże na dwór swój obyczaje światowe zaprowadził, i nie naczelnika zakonników, ale książęcia na państwie udzielném grał rolę; nadewszystko zaś szukał przyjaciół i sprzymierzeńców po Niemczech, aby w razie nagabywania o hołd, mógł przeciw Polsce wystąpić ze zbrojnym oporem.

Gdy Jan Olbracht zawiadomił Fryderyka, że będzie potrzebował oddziałów krzyżackich przeciw Turkom, a przez poselstwo nakłaniał do wyprawy i rzeszę niemiecką, podówczas zgromadzoną na sejmie w Bryzgowii, Maxymilian wymówił się z cesarstwem od wojny, utrzymując, że tylko całe chrześciaństwo mogłoby powziąść tak śmiały zamiar, a wtrącił nadciągniętą uwagę, że chyba mistrz krzyżacki Fryderyk, najbliższy sąsiad, może dać królowi pomoc, ale niepowinien jako książę rzeszy, składać przysięgi Polsce; Fryderyk zaś dopiero po tém oświadczeniu króla rzymskiego, tłumaczył się, że zakon podupadł przez odpadnięcie kraju, poniósł wielką klęskę przy wyprawie wołoskiéj, niema koni ani uzbrojenia, a tkwi w ogromnych długach, co go wszystko zupełnie niesposobnym do wojny czyni. Skoro zaś Fryderykowi zapowiedziano, aby zjechał na sejm do Piotrkowa, mający się odbywać w Lutym 1499. r., odparł, że musi sprawy pruskie poułatwiać, przysięgi w swojém państwie odbierać; względem króla do ni-

czego się jeszcze niepoczuwa, bo żadnego z nim układu niezawierał, ale jak upatrzy dogodną porę to przyjedzie, bo potrzeba i królowi i jemu wzajemnego porozumienia. W ogóle skromnie napomykał, że hołdu niezłoży i w miejsce uległości ofiarował tylko przyjaźń sąsiedzką.

Tymczasem Jan Olbracht to uprzejmie, to surowo przynajmniéj z pięć razy złożenia hołdu żądał, a ułatwiwszy zatargi wołoskie, tatarskie i nawet tureckie, postanowił użyć oręża przeciw Krzyżakom. Wtedy król rzymski Maxymilian, w porozumieniu niewątpliwie z Krzyżakami, wydał rozkaz do mistrza, że traktat toruński ani przez stolicę apostolską, ani przez państwo niemieckie nigdy zatwierdzony niezostał i zakon jako duchowna instytucya dla rycerzy niemieckich, tylko władzę papiezką i cesarską nad sobą uznawać może: stąd uległość względem innego państwa miejsca mieć niepowinna i mistrz gdyby się poważył królowi polskiemu hołd wykonywać, musiałby być z urzędu złożonym. Jan Olbracht obstawając przy traktacie z r. 1466., zjechał do Torunia, dokąd sprowadzono ciężkie działa i miało nadciągnąć wojsko polskie. Na wyznaczony termin mistrz niestanął, ale nadesłał tylko pełnomocników zakonu, którzy upraszali o zniesienie dwóch punktów z rzeczonego traktatu, a mianowicie, żeby królowi zakon nie hołdował i żeby niemusiał przyjmować Polaków na braci. Czynili naostatek wniosek, aby zdać sprawę na wyrok polubowny i przedstawiali rozmaitych panujących na sędziów, ale Polacy stali przy tém, że wielki mistrz swemu obowiązkowi zadosyć uczynić musi i przysięgi hołdowniczéj nieuniknie. Na czele poselstwa od książęcia saskiego Jerzego, męża królewnéj Barbary Jagiellonki, który objął rządy po ojcu Albrechcie, zjechał do Torunia biskup misnieński, lecz czekał daremnie na posłuchanie, bo król oddawna słabowity, codziennie w cięższą wpadał niemoc, a nakoniec dnia siedmnastego Czerwca 1501. roku rozstał się z tym światem.

XXII.

Jan Olbracht przez swoją niezdolność potracił kraje ruskie, które Litwa pozajmowała, wyrzekł się zwierzchniéj władzy nad Wołoszczyzną i Multanami na korzyść Węgier, księstwo zaś płockie po śmierci bezżennego książęcia Janusza, wcielił (r. 1495) do korony, bo według prawa lennego i w Polsce, jak widać u Kromera, po lenniku bez męzkiego potomstwa zwierzchnik jego a nie brat odziedziczał spadek.

Jan Olbracht miał jak wszyscy synowie Kazimirza Jagiellończyka dosyć nauki, znał dostatecznie język łaciński, po polsku ozdobnie się wyrażał, lubił historyą. Wadą było jego, że cenił nazbyt cudzoziemców, którzy kraju wskróś znać niemogli: stąd téż bardziéj na Kallimachu niż na Polakach polegał, lubo wtedy zacnych, a oświatą i naukami znakomitych mężów mógł znaleść dostatkiem w narodzie. Niebył ani polityk, ani wojownik, a charakteru niezmiernie słabego, jeśli gorzéj nazwać niechcemy; dowodem jest tu postąpienie z Eliaszem synem Piotra hospodara wołoskiego, a co się tak stało: Eliasz, jako pretendent rządów po ojcu, szukał przytułku i opieki na dworze Jana Olbrachta; Stefan hospodar, dawszy uczuć swą potęgę Polsce, domagał się, aby Eliasz został mu wydany. Król oczywiście niebył od tego, lecz wstydził się przed światem posłuszeństwa właściwie dla swego lennika i przeniewierstwa względem gościa; zdawało mu się że śmiercią Eliasza wszystko ułatwi, jakoż niewinnego człowieka o sfałszowanie listów królewskich posądził i w obliczu posłów Stefana ściąć kazał.

Zgon królewski nieobudził wcale żalu w narodzie. Jeżeli Jan Olbracht na króla się urodził, to chyba do monarchii dziedzicznéj i nieograniczonéj, lecz nie do rzeczypospolitéj, w któréj swobody stanu rycerskiego już nieraz burzliwą wypadkom nadawały postać, a na złe jakie się zdarzało, trzeba było dobrze przemyślanych i silnych sposobów.

Kiedy jeszcze tylko po sejmikach naradzano się, kogoby osadzić na królestwie nim przyszło do sejmu*), Piotr Myszkowski wojewoda łęczycki i Mikołaj Wróblewski kanonik krakowski udali się do Węgier, jakoby poselstwo całéj Polski, i już Władysława na tron zapraszali. Bili zaś ze swojém stronnictwem głównie w to, że Polska połączona z Węgrami i Czechami, podniesie na nowo swoje nadwątlałe znaczenie, gdy tymczasem dowodzili im przeciwnicy, że je owszem bardziéj nadweręży, a przypominali rządy króla Ludwika i króla Władysława Warneńczyka. Zwracali także uwagę na rozmaitość stronnictw między panami węgierskimi, a szczególniéj na ciągłe wojny z Turkami, w któreby i Polska wciągniętą być musiała. Turcy, był to sęk twardy dla panów ubiegających się tylko o podnoszenie swych rodzin i w tym celu powiększanie majątków; snadno więc tak utarły się zdania, że Władysława węgierskiego całkiem spuszczono z oka, a chodziło jedynie o wybór pomiędzy Alexandrem i Zygmuntem. Stanowisko Alexandra było daleko korzystniejsze, gdyż przez niego mogła się odnowić puszczona w niepamięć unia z Litwą, która przeciw podnoszącym na nowo głowę Krzyżakom i przeciw najazdom tatarskim podawała pomoc, a wreszcie panom polskim i duchownym i świeckim musiał się podobać duchowny wpływ na Litwę. Sam Władysław węgierski był tego zdania, iż rzecz słuszna, aby Polskę z Litwą na nowo połączyć, i lubo porozsyłał poselstwa do rozmaitych monarchów z doniesieniem, że mu berło polskie ofiarowano, przecież jedne z drogi cofnął, a za drugiemi odwołania powyprawiał.

Nakoniec pod przewodnictwem kardynała i prymasa Fryderyka, zebrał się sejm elekcyjny w Piotrkowie. Trzeba nadmienić, że na nim znajdowali się w poselstwie od Litwy najznakomitsi panowie, z którymi układy były tak pewne, jakby z całém rycerstwem i duchowieństwem zawierane, a mianowicie Tabor biskup wileński, Jan Zabrzeziński najwyższy mar-

*) Dum in conventionibus particularibus, de substituendo altero rege Poloni tractarent, antequam negotium generale definitur &. Mathias de Miechovia Chr. Pol. lib. IV. 80.

szałek, Mikołaj Radziwił podczaszy i dwaj jeszcze inni. Ci tedy panowie rozsiewali wieści, że Alexander z liczném wojskiem nadejdzie, a pomiędzy panami koronnymi jednali sobie dobre porozumienie i przyjaźń. Obiecując takie samo połączenie, jakie było za króla Kazimirza, zezwolili nadto, aby obadwa państwa miały nawet jednę tylko radę królewską, jednę monetę i aby po śmierci wspólnego pana nie na wyścigi, lecz pospołu i to w Polsce odprawiano elekcyą. Tylko sądy i dostojeństwa, jako marszałkostwo, kanclerstwo i podskarbstwo dla każdego kraju miały być oddzielne. Oczywiście trwoga przed potęgą a żelazném berłem Iwana Srogiego, tak zmiękczyła serce Litwy przynajmniéj katolickiéj do miłości z Polakami. Na samym oborze i po za kołem radném i w kole wołano tylko za Alexandrem. Alexander otrzymawszy wiadomość, że dopiero po bracie, lubo od wszystkich i na walnym sejmie został okrzyknięty, pospieszył w tysiąc czterysta koni do Krakowa, aby w przypadku sporu pierwéj niż Władysław rządy zachwycił.

XXIII.

Jeszcze z Janem Olbrachtem jako królem polskim i Alexandrem jako księciem litewskim Szyg-Achmet han Złotéj hordy zawarł sojusz. Jego pełnomocnicy, lejąc na swe dzidy i szable wodę, pili ją, a oświadczali, że ktokolwiek pokój, związek i braterstwo zgwałci, albo do zgwałcenia się posięgnie, ten od dzid i szabel śmierć znajdzie, a jako ta woda przeminie i zniknie*).

W skutek tak uroczystego zobowiązania Szyg-Achmet urządzał wyprawę przeciw Mengli-Gerejowi hanowi hordy przekopskiéj, który był lennikiem Turcyi, a w wielkiéj przyjaźni z Iwanem Srogim i na każde jego skinienie to Litwę, to Polskę napadał. Gdy Szyg-Achmet ruszył od rzeki Sosny, Mengli-Gerej wsparty od Iwana Srogiego działami i amunicyą, stanął do boju nad Donem.. Alexander zaś i Jan Olbracht o swoim sprzymierzeńcu Szyg-Achmecie wcale niemy-

*) Mathias de Miechovia Chr. Pol. lib. IV. 79.

śleli. Goniec więc jego, po objęciu królestwa przez Alexandra, w obec rady królestwa przemawiał, aby Polska dotrzymywała sojuszu, bo karność Złotéj hordy przyciśnionéj głodem i zimnem, może pęknąć, a wtedy niech Bóg uchowa przed jéj najazdem. Dano gońcowi odpowiedź, że wojska zaraz pójdą, a zajęto się koronacyą, którą kardynał brat królewski, lecz na samym tylko królu wykonywał, bo Helena nawet do kościoła katolickiego niewchodziła, mając ruską kaplicę i na zamku krakowskim.

Podczas tych wypadków w Krakowie, za Dnieprem nietylko oddziały wynędzniałe Złotéj hordy, ale nawet żona Szyg-Achmeta uszła do Mengli-Gereja. Przekopscy Tatarzy cofnęli się wprawdzie do Donu, ale dorywczo napadali koczowiska złotéj hordy, a nakoniec suche trawy, które stanowiły zimową paszę na stepach, popalili. Gdy posiłki ani od Polski, ani od Litwy nienadchodziły i Szyg-Achmet wiele wojska pod Kijowem przez ucieczkę stracił, a na wypalonki niemiał po co za Don wracać, szukał przytułku w Białogrodzie nadmorskim (Akierman), ale tameczny rządca turecki chciał go pojmać i do Konstantynopola odstawić, bo sułtan Bajazet II. oświadczył się za swoim lennikiem Mengli-Gerejem. Nieszczęśliwemu Tatarzynowi niepozostało nic więcéj, jak do Kijowa nawrócić i Opatrzności się poddać.

Horda przekopska rozzuchwalona smutném położeniem tak groźnego przeciwnika, wyprawiła zagony przeciw Polsce: prócz wielu miast i wsi na Podolu i południowéj Rusi, nawet w Małopolsce Opatów, Łagów, Kunow, poszły z dymem w obłoki. Pacanow został zasłonięty oddziałem wojska pod dowództwem Jana Wapowskiego dworzanina Fryderyka kardynała, a sam kardynał, który w czasie pobytu swego brata na Litwie, jako namiestnik Polską rządził, w pięćset koni i z oddziałem piechoty stanąwszy w Korczynie, ściągał szlachtę krakowską, lecz nim się zebrała, Tatarzy dawno już byli z łupem i jasyrem odeszli. Tymczasem z obawy, aby Szyg-Achmet niemścił się za nienadesłanie posiłków, kazał go król w Kijowie pojmać, do Wilna odesłać, a stamtąd z okazałościami, ale zawsze jako więźnia do Brześcia na sejm litewski dostawić. Król milę drogi naprzeciwko wyjechał,

a od miejsca, na którém Szyg-Achmet z konia zesiadł, aż do samego miasta sukno rozpostrzeć kazał; za wprowadzeniem uroczystém do namiotu, Achmeta obok siebie posadził i pospołu z nim wielu Polaków, Litwinów i Tatarów na rycerzy pasował. Po śmierci kardynała Fryderyka, który na ciężką chorobę z lubieżności zarwaną, a pijaństwem powiększoną umarł, gdy sam król przewodniczył na sejmie radomskim, Szyg-Achmet bez ogródki uskarzał się o zdradę i w górę z płaczem podnosząc ręce, dodał: „ale Bóg, sprawiedliwy mściciel wszelkiéj niegodziwości, będzie kiedyś króla i mnie rozsądzał, a z pewnością nie puści płazem méj straty, biedy i tego krzywoprzysięztwa. Na to mu odpowiedziano, że niepowinien się uskarzać na Boga, na króla, ani zgoła na nikogo, lecz tylko na siebie: on właśnie przysięgi niedotrzymał, bo zamiast uderzyć na kraje moskiewskie, to pod Kijowem leżał i ziemie królewskie pustoszył. Dokładano największego starania, aby mu na czas przyjść z wojskiem, ale skoro się żadną miarą niedało, powinien był w oczekiwaniu dokuczać nieprzyjacielowi, ale nieujeżdżać z obozu i jeszcze pod opiekę turecką. Szyg-Achmet zwiesił głowę i zaczął prosić, aby mu pomożono Mengli-Gereja wojować. Król obiecał, dodając, że jak tylko wojska nazbiera. Wtedy Tatarzyn ręką w około ukazawszy tłum sejmowy, rzekł do króla: „a czemuż ci o to bić się niemają? dla czegoż wy ich chowacie!“ Objaśniono go dopiero, że u chrześcian niewszyscy wojną się trudnią, ale mają dosyć do czynienia i w innych rzeczach, a są tacy, którzy tylko służbę Bożą odprawiają. Co do osoby Szyg-Achmeta uradzono, że snadno mógłby przez zemstę bardzo stać się szkodliwym i odesłano go do Trok, gdzie z wszelkiemi wygodami i poszanowaniem, ale pod strażą miał być miany; ponieważ utrzymywał, że Tatarzy Złotéj hordy, którzy uszli na Przekop skoro tylko kołpak jego zobaczą, natychmiast się odłączą, przeto zwolniono jego brata, aby pojechał z kołpakiem szczęścia próbować. Musiało to być skuteczne, bo wkrótce przybyli posłowie przekopscy na Litwę, a że króla niezastali, z panami tylko względem przymierza mówili, czyniąc wielkie obietnice, byle tylko Szyg-Achmeta niepuszczano. Lubo Tatarzy Mengli-Gereja znowu zrobili najazd i nietylko

koło Mińska i Słucka, ale w okolicach Nowogrodka i aż za Niemnem pustoszyli, przecież Litwa łudziła się zawsze nadzieją pokoju z nimi.

Tymczasem do Szyg-Achmeta przyjechało poselstwo od hordy nogajskiéj i zaczęło z nim umowy względem wojny przeciw hordzie przekopskiéj: to podobało się panom litewskim i znowu większą uprzejmość dla swego więźnia okazywali, mniéj go strzegli, pozwalali mu z rodakami na łowy wyjeżdżać, aż nakoniec zemknął, ale przez Olechnę Minidowicza pod Kijowem dościgniony, w powrozach napowrót do Trok wzięty, już pod ścisły poszedł dozór. Król za przyjazdem do Wilna, układał się z nowém poselstwem Mengli-Gereja względem przymierza, a poświęcając polityce Szyg-Achmeta, sądził go o szkody koło Kijowa, tudzież o usiłowanie ucieczki i niby bardzo winnym znalazłszy, kazał okuć i do Kowna na więzienie odesłać, gdzie biedny han ze zgryzoty życie zakończył. Jego orszak porozdzielano między zamki litewskie. Darmo się atoli Alexander téj nikczemności dopuścił, bo w kilka miesięcy Tatarzy przekopscy znowu Litwę najeżdżali i jeszcze srożéj pustoszyli. Wszystkie jednak najazdy tatarskie miały źródło i otuchę w Moskwie, azatém stosunki tego kraju do sąsiednich państw europejskich znowu tu na uwagę zasługują.

XXIV.

Przy prześladowaniu Nowogrodzan Iwan Srogi nachwytał był wielu kupców niemieckich z Lubeki, Hamburga, Greifswaldy, Münstru, rozmaitych miast w Niemczech i Inflantach. Od wielu książąt i od siedmdziesięciu miast poselstwa wstawiały się (r. 1495.) w Moskwie za tymi nieszczęśliwymi, ale ich dopiero po roku bez majątku, odartych i wynędzniałych puszczono. Naprzeciw Narwi postawiony przez Iwana zamek Iwangorod, ciągle zagrażał granice Inflant. Odcięcie wszelkiego handlu moskiewskiego ze zachodem Europy, przez spustoszenie Nowogrodu, uciemiężenia pograniczne, najazdy, palenia osad, zabierania mieszkańców, dzi-

kie obchodzenie się Moskwy z pojmanymi do niewoli, wywołały nakoniec w Inflantach zapał do wojny o śmierć i życie. Mistrz Inflancki Walter Plettenberg, zawarł był przymierze zaczepne i odporne z Alexandrem we Wenden (r. 1501), a na sejmie rzeszy niemieckiéj w Worms wzywał Niemcy, aby się pomściły za zniewagę ligi hanzeatyckiéj, wyrządzoną przez więzienie jéj kupców, i przeciw niewiernym Moskalom broniły wiary katolickiéj. Wielki mistrz krzyżacki Fryderyk książę saski, jako naczelnik kawalerów inflanckich, wyprawił posła do stolicy apostolskiéj o zebranie pieniędzy w ten sam sposób przeciw niewiernéj Moskwie, jak niedawno przeciw Turkom. Rozesłano więc pozwolenia na jubileusz i summy pogromadziły się ze skrzynek kościelnych w Czechach, Węgrzech, Polsce, Prusach i Inflantach. Walter Plettenberg kroki nieprzyjacielskie rozpoczął od tego, że kupców z pod panowania moskiewskiego, którzy za handlem bawili w Dorpacie, kazał powięzić: ich towary i majątki na skarb pozabierać, a w cztery tysiące jazdy i z liczną piechotą wkroczył do ziemi pskowskiéj, łupił, pustoszył i palił. Na półtory mili od Izborska przyszło do walnéj bitwy: czterdzieści tysięcy Moskali rzuciło tłomoki, broń i w rozsypce umykało do lasów. Kawalerowie zająwszy małe miasteczko Ostrów, cztery tysiące mieszkańca częścią w płomieniach pożaru, a częścią w rzece na drugi świat wyprawili; ciężka atoli choroba w obozie niemieckim, na którą i sam Plettenberg zapadł, położyła zaporę bojom i musiano wrócić do Inflant. Wtedy dopiero Moskwa korzystała z pory: kniaź Szczenja poszedł za kawalerami mieczowymi do ich kraju i niszczył w okolicach Dorpatu i Marienburga, Niemcy napadli na obóz moskiewski w nocy, mnóstwa trupa nakładli, lecz jednak odparci zostali. Moskale korzystając z lodów na rzekach i bagnach, rozszerzyli swoje pustoszenia prawie aż pod Rewal. Kommendator rewalski dokazywał na odwet po Ingermanii i spalił przedmieście Iwangorodu. Plettenberg ruszył na nowo ku Izborskowi, strzelał gorejącemi kulami, porozwalał mury i obległ nareszcie Psków. Nad jeziorem Smolinem 13. Września 1502. r. przyszło do walnéj bitwy: Plettenberg w piętnaście tysięcy walczył przeciw dziewięć-

dziesięciu i choć niezniósł Moskwy, przynajmniéj się przy bojowisku utrzymał. Litwa pomimo zawartego przymierza z Inflantami i przyjętego obowiązku do wspólnéj walki niemogła się zdobyć na wojsko przeciw Moskwie, a nawet pozwoliła Mengli-Gerejowi swoje ziemie około Słucka i Kłecka aż po za Nowogrodek pustoszyć.

Tymczasem sułtan turecki Bajazet II. już resztę ziemi greckiéj, to jest całą Moreę podbił, miasta Modon, Koron i Nawarin zajął; będąc zaś panem Albanii, Dalmacyi i Istryi, już do Treviso i Wenecyi docierał, a włoskie państwa zakłócone między sobą i z papieżem, niebyły usposobione do dania jakiego takiego odporu. Alexander VI. przerażony ostatnią trwogą, wzywał Węgry, Czechy, Polskę, Litwę, a nawet i niewierną Moskwę, przeciw któréj co dopiero krucyatę ogłaszał, o zgodę między chrześcianami, aby wspólnie uderzyć na straszliwego Turka. Poseł węgierski wyjednał u Iwana listy wolnego przejazdu dla pełnomocników litewskich. Za przybyciem do Moskwy, domagali się oni, aby przy zawieraniu traktatu Szwecya, z którą także Iwan wojował, Inflanty i Litwa stanowiły razem jednę, a wielki kniaź drugą kontraktującą stronę, i aby wszyscy jeńcy na wolność puszczeni zostali; zdaje się, iż żądano dla Litwy zwrotu ziem i miast niektórych, gdyż Iwan oświadczył, że co w ręku trzyma, tego już niezwykł puszczać, a nawet Kijów i Smoleńsk uważa za części zabrane Rusi i jako samodzierca wszech Rosyi ma obowiązek ich zwrotu się upominać.

Po długich umowach stanął nakoniec tylko rozejm między Litwą a Moskwą, z Inflantami zaś oddzielne prowadzono układy. Iwan atoli nieszczerze wychodził, gdyż wyprawiwszy poselstwo do Mengli-Gereja niby z doniesieniem mu o rozejmie i wezwaniem do zaniechania kroków nieprzyjacielskich przeciw Polsce i Litwie, kazał go poduszczać skrycie, aby owszem swoje najazdy ponawiał.

XXV.

Wracając do stosunków zakonu krzyżackiego względem Polski, prawie żadna niezaszła zmiana. Na koronacyą króla Alexandra wstawiło się poselstwo mistrza i bez względu że trwał spór o niezłożenie hołdu, było uprzejmie przyjęte w Krakowie. Zapewne wojna z Moskwą, napady tatarskie i ciągłe zatargi z Wołoszczyzną, zmuszały króla, że dosyć długo pobłażał jeszcze Krzyżakom. Jerzy książe saski robił przedstawienia i domagał się koniecznie owych zmian traktatu toruńskiego, aby niemusiano przyjmować Polaków na braci zakonu, a szczególniéj, aby obowiązek hołdu był zniesiony. Tymczasem przeciwko wielkiemu mistrzowi podnoszono skargi z Gdańska, Elbląga i Malborga, że stawia przeszkodę handlowi przechodnemu do Mazowsza i starosta z Wizmy przytaczał także przykłady rozmaitych gwałtów. Król uczynił więc groźne zapytania, a wielki mistrz, który miał zasadę w drobnostkach ulegać, aby w sprawie najważniejszéj a mianowicie co do hołdu opór stawiać, ze wszystkiego się wytłumaczył i wszystko stósownie do życzenia królewskiego poułatwiał, a nawet najsurowiéj przykazał komendatorom, żeby żaden z nich niecierpiał w swoim okręgu człowieka, któryby śmiał knować złe zamiary przeciw mieszkańcom krajów królewskich.

Król Alexander znając cały stan rzeczy, pracował u stolicy apostolskiéj względem zatwierdzenia traktatu toruńskiego, przez które mistrz zostałby jako prałat kościoła do lennictwa względem Polski zobowiązany, i chyba mógłby się chronić jako książę rzeszy niemieckiéj pod tron cesarski. Spółcześnie widać było jakiś ruch ku uzbrajaniu w Polsce, Litwie i na Żmudzi; biskup warmiński jeździł do Wilna na dwór królewski, a powróciwszy, robił także różne przygotowania wojenne: mistrz wydał więc rozkazy do komendatorów w Ragnecie, Tilży, Labiawie, aby się dobrze mieli na baczności ze swemi dworami: mistrz posyłał do brata królewskiego Zygmunta i do kniazia Glińskiego, który w Litwie wiele znaczył i na umysł Alexandra wielki wpływ wywierał, aby wszelkie nieporozumienia między królem a nim

tamowali. Ale król Alexander nieczekał na prośby i dalsze zabiegi, lecz posłał panów swoich do Prus i kazał mistrzowi powiedzieć, że dnia 21. Stycznia r. 1504. ma na sejmie piotrkowskim przysięgę osobiście wykonać. Mistrz odpowiedział, że sam niezjedzie, ale przyśle pełnomocników, którzy wspólnie z poselstwem brata jego Jerzego całą rzecz ułatwią. Tymczasem poselstwo Jerzego do Piotrkowa niezjechało, a krzyżackie prosiło tylko o nowy termin. Po Wielkiéjnocy tego samego roku król udał się do Prus dla odbierania przysięgi od mieszkańców. Na prośbę nowych posłów krzyżackich dał odpowiedź w Toruniu, że w żadne zmiany traktatów sam bez rady panów duchownych i świeckich całego królestwa wchodzić niema żadnego prawa. Z Gdańska wyznaczył mistrzowi powtórnie dzień, na który ma się do Malborga już osobiście stawić i należny hołd złożyć. Wtedy Maxymilian jako naczelnik rzeszy niemieckiéj i naczelnik domu austryackiego, patrzącego zazdrosném okiem na dom Jagielloński już rozpostarty przez Czechy, Węgry, Polskę, Litwę i wielką część Rusi, wyznaczył termin mistrzowi, aby do Frankfortu na sejm niemiecki zjechał i względem wojny przeciw niewiernéj Moskwie z innymi książętami świętego państwa rzymskiego do rady zasiadł. Było rzeczą dobrze wiadomą, że Maxymilian nawet przyjaźni z Iwanem Srogim przeciw Jagiellończykom szukał, i wezwanie mistrza do udziału na sejmie niemieckim nastąpiło tylko dla tego, aby zakon z kłopotu względem hołdu dla Polski wydostać. Bądź wreszcie jak chcesz, dosyć, że mistrz kazał się przed królem wytłumaczyć, spiesznie Prusy opuścił i złożenia hołdu znowu uniknął.

Na stolicy apostolskiéj zasiadał wtedy Juliusz II.: u niego przedstawienie polskie względem wielkiego mistrza od króla znalazły więcéj życzliwości, a nakoniec mistrz odebrał rozkaz z Rzymu, aby się do winnego złożenia przysięgi wierności nieusuwał, jeżeli niechce potęgi królewskiéj a niełaski papiezkiéj doznać. Krzyżacy w całém swém zmartwieniu wzięli się do manifestu, w którym przedstawili historyczny obraz wszelkich stosunków swoich z Polską od czasów najdawniejszych; opisali kilkunastoletnią wojnę za Ka-

zimirza Jagiellończyka, rozebrali traktat toruński, aby wykazać jego dążność przeciw świętym władzom, to jest stolicy apostolskiéj i państwu rzymskiemu; przyznali że od tego czasu mistrzowie byli lennikami Polski, lecz jedynie przez niemoc, z przymusu, ale z oczewistém poniżeniem Rzymu, z krzywdą względem Niemiec, których kraj pruski jest tylko rycerskim szpitalem, jest własnością narodową. W duchu przywilejów przez papieży nadanych i z przyrodzenia swego, zakon niemoże nikogo nad sobą prócz papieża i cesarza uznawać. Zakon, który jest instytucyą czysto niemiecką, ma według traktatu toruńskiego Polaków na braci przyjmować. Przyszedłby więc czas, iżby się Niemcy usuwali, górą staliby Polacy, a w tedy wszystkoby poszło w niwecz.

Manifest ten został złożony i odczytany na sejmie rzeszy niemieckiéj w Kolonii (r. 1505); Maxymilian pracował na wszystkie strony i snadno dokazał, że całą sprawę uśpiono w Rzymie. Ponieważ zaś i morowa zaraza i najazdy tatarskie wprawiły Polskę w ciężką, lubo tylko chwilową niemoc, przeto niebyło można myśleć o wojnie i mijały się tylko od króla do mistrza poselstwa bezskuteczne, a składanie hołdu jak szło tak szło w odwłokę.

XXVI.

Stefan hospodar wołoski, który już nie polskim lecz węgierskim był lennikiem, a wiążąc się to z Turcyą, to z Moskwą, to z Tatarami, właściwie niepodlegle rządził, i Pokucie, kraj polski do swego państwa przyłączył. Król Alexander wyprawił przeciw niemu wojska najemne, powypędzał załogi ze zamków i kraj ten do Polski przywrócił (roku 1504). Syn i następca Stefana Bohdan, objąwszy rządy, chciał z Polską przyjaźni i powinowactwa przez małżeństwo z jedną ze sióstr królewskich, a obiecywał wrócić nawet Tyśmienicę i Cieszybiesy, lecz ani królewna, ani jéj matka niechciały słuchać o tém, bo był brzydki na jedno oko zyzowaty, czy wcale ślepy, schizmatyk i nieokrzesany. Później miał król siostrę obiecać, ale małżeństwo nieprzyszło jednak do skutku.

Podczas sejmu radomskiego został król tknięty paraliżem przez połowę ciała i bardzo słabego przyniesiono do Krakowa w ciągu miesiąca Czerwca r. 1505. Odzyskawszy przynajmniéj siły, zasiadał na sejmie lubelskim w początku roku następnego, gdzie czas upływał na sporach pomiędzy panami duchownymi a świeckimi o miejsca w radzie królewskiéj i o wyprawy wojenne. Rycerstwo powstawało, że duchowni w radzie na obiedwie strony króla obsiadają i żądało, by dla okazania równości stanów, im prawa, a jemu lewa od tronu przypadła; użalało się niemniéj, że większa część dóbr jest w ręku księżem, a księża na wojny niewychodzą, przez co wojna zanadto na rycerstwie ciąży. Duchowieństwo zasłaniało się swemi dawnemi przywilejami i potrafiło odeprzeć rzucane na siebie pociski. Z Lublina udał się król do Wilna, gdzie ów niesłuszny wydał wyrok na uwięzienie Szyg-Achmeta w Kownie, a przez łaźnie parowe i pędzenie potów napojami, za radą jakiegoś sprowadzonego alchimisty Polaka, mieszkającego w Balinie pod Olkuszem, co udawał Greka, popadł w większą jeszcze niemoc.

Tymczasem trzeba było zbierać wojska, robić przygotowania na wojnę, bo Tatarzy pod Kłeckiem kosz swój założyli i dziesięć tysięcy stało w odwodzie, a dwadzieścia małemi oddziałami Litwę przebiegało. Przypowiedziano więc co tchu wyprawę, a król jakkolwiek umierający, za radą Glińskiego kazał się zawieść do Lidy, gdzie miało się zbierać wojsko. Atoli przybiegł jakiś człowiek, a okazując na swéj twarzy ranę od strzały, ostrzegał i zaklinał, ażeby król niepozostawał w miejscu, bo już nazajutrz podchwyconym być może. Kniaź Gliński dla sprawdzenia rzeczy, porozsyłał kupkami jezdnych Raczanów, to jest słowian od Dunaju, których miał w swojéj służbie, a ci niedługo dziewięciu głowami tatarskiemi przywiezionemi na dzidach, słowa gońca potwierdzili. Dopiero padła trwoga i w towarzystwie królowéj i dworu, uprowadzono króla do Wilna, nie pojazdem, ale w lektyce pomiędzy dwoma końmi zawieszonéj.

Szlachta litewska widząc gwałt niemały, do Lidy się zbiegała. Stanisław Kiszka, znany nam już z wojny przeciw

Iwanowi, a podówczas hetman litewski*), miał przewodzić, ale dla nagłéj choroby musiał go zastąpić Gliński. Za Ostaszynem przybiegło do wojska wiele ludzi od Połowki i Cyriny powiadając, że jeden zagon tatarski jest w pobliżu i wraca do kosza z łupem i jasyrem. Ruszono w skok, natarto, porażono dzicz najeźniczą i wielu odbito jeńców. Ale Tatarzy co z pod szabel uszli, ostrzegli swoich w koszu, że Gliński nadchodzi i czekano go już w szyku bojowym nad brzegiem poczynającego się Niemna. Rzeka tam wązka, ale grzęzista, więc rozpoczęto od strzelania na drugą stronę. Niedługo atoli Gliński ubił groblą, i już na kosz nastawał, kiedy razem Sędziwój Czarnkowski wojewodzic poznański ze trzystu Wielkopolanami przez króla z Wilna nadesłany, rozstawiwszy tak wojsko, że mu czoło**) szerokie nadał, wielkiego strachu dziczy napędził. Więc wszczęła się ucieczka na stronie tatarskiéj, a wtedy Litwa żwawo ruszywszy w pogoń, tłum pomięszany na staw i na błota nagnawszy, w pień wysiekła i rozpędziła. Późniéj zwycięzca wojsko w koszu zaczaił i powoli zławiał wracające oddziały tatarskie, całego wypadku nieświadome: w ogóle do dwudziestu tysięcy zabito, tyleż po nich koni i wiele łupu wzięto, a to niesłychanie podniosło imię Glińskiego, że wielu uprowadzonym mężczyznom i kobietom wolność przywrócił. Kiedy króla doszła wiadomość, już był mowy pozbawiony, udźwignął jednakże ku niebu obumarłe ręce, zalał się łzami i skonał dnia 19 Sierpnia 1506, a w czterdziestym szóstym roku życia. Był milczący, łatwowierny, rozrzutny, bardzo miałkiego rozumu; chwalą go zaś z miłosierdzia dla ubogich, z przywiązania do swoich dworzan, do rycerstwa i nakoniec do muzyki, bo według staroświeckiego wyrażenia, w śpiewakach, lutnistach i trębaczach kochał się uprzejmie.

---

*) Kiszkę pierwszego napotykamy na urzędzie hetmańskim. Maciéj z Miechowa przydaje mu tytuł Campiductor generalis.

**) Jest to Bielskiego wyrażenie na front, skąd niewątpliwie naczelnik pochodzi.

Powstał spór, gdzie króla pochować. Polacy, zwłaszcza ksiądz kanclerz Łaski mówili, że tam gdzie zwykle, to jest, w Krakowie, zwłaszcza, że zmarły sobie życzył; Litwa zaś utrzymywała, iż może leżeć w Wilnie obok swego brata Kazimirza błogosławionego, który później w poczet świętych został policzony. Ponieważ bano się, aby odwożenie zwłok i uroczystości pogrzebowe niewywiodły z kraju stronników rodu jagiellońskiego, a tymczasem kniaź Gliński nieporwał w swe ręce władzy, przeto Polacy ustąpili i złożono zwłoki w Wilnie.

KSIĘGA CZTERNASTA.

I.

W dzisiajszéj mięszaninie pojęć, rozmaite są sposoby zapatrywania się na dzieje: w ogóle jednak chcą wszyscy w nich mieć ogólny pogląd na czasy, które przebyła ludzkość i dla tego dzieje pojedyńczego narodu winny być zawsze tak skreślone, aby były dobrym obrazem jednéj części, która przystanie należycie do obrazu całéj ludzkości. Niektórzy, albo raczéj ci, co liznęli filozofii, pojmując w ten sposób dzieje, chcą lekce ważyć wypadki, niekłopotać się o pojedyńcze stosunki w narodach, ale całkiem zaprzestawać na samym opisie zarysów, na ogólnym poględzie. Tak wolno robić filozofom, którzy przecie w historyi niezyskują nigdy zupełnego zaufania i wiary, choćby nawet mieli przed sobą osnowę dziejową już oczyszczoną z fałszów, pewną i całkiem gotową: dziejopisarz zaś, który przedewszystkiém o zaufanie i wiarę dobijać się musi, obowiązany iść w szczegóły, aby ogólne pojmowanie nietylko rozświecił ale i umocował; winien bowiem drugim rzetelność swoich twierdzeń w przedmiotowości okazać, więc nie samém powoływaniem na świadki starszych historyków, których wiarogodność znowu udowodnień wymagaćby mogła, ale rozbieraniem wypadków i stosunków społecznych. Wtedy dopiero czytelnik mając przed oczami jako sędzia do najdrobniejszych szczegółów rzecz rozjaśnioną, potrafi sam zawyrokować o prawdzie, a więc i rzeczywistości całego pojmowania sprawy dziejowéj przez historyka i to, co od niego początkowo przyjął wiarą, w końcu już na przekonanie zamienia.

Wypadków starszych polskich wystawiono już w témtu dziele niemało; w stosunki społeczne wejrzano po kilka razy, lecz tych stosunków można się dopatrzyć najwięcéj w pra-

wach, któremi się rządziła przeszłość, i dla tego niechcąc, aby naszym twierdzeniom na oślep wierzono, ale żeby ze szczegółów każdy o narodzie sam sobie pewność wyrobił, zwracamy uwagę na szczegóły prawne.

Prawa polskie dwoma oddzielnemi strumieniami od dwóch płynęły źródeł, a pierwszém było życie słowiańskie przedpolskie, drugiém zaś życie chrześciańskie, które lechickie pokolenia związało w jednę Polskę. Co było rodzinne dawniejsze, a co kościół późniéj ze zachodu przyniósł, to snadno rozpoznać i rozdzielić. Atoli Polska, stanąwszy jako naród w styczności zewnętrznéj z innemi państwami, zwłaszcza, że dawniéj chrześcianin z chrześcianinem ściśléj się wiązał niż teraz, przejęła nie mało z za granicy co niebyło ani słowiańskiém, ani kościelném. Stąd prawa w Polsce były i cudzoziemskie, a do takich należy głównie prawo niemieckie, którem się miasta i niektóre wsie rządziły. My tu pozostaniemy tylko przy prawie polskiém.

Prawo biorąc w tém znaczeniu, że stanowi najzupełniejszy zbiór wszelkich zasad i przepisów, któremi się rządzi społeczność, bywa zwykle dzielone na prawo publiczne i prywatne, ale dawniejsze wieki niedoszły jeszcze do wyrobienia téj różnicy, pojmowały wszystko w pewnym odmęcie i dla tego u nich wszystko pomięszane. Nieumieją odosobnić prawa cywilnego i kryminalnego, bo niepojmują różnicy pomiędzy krzywdą wyrządzoną pojedyńczemu człowiekowi, a krzywdą względem całéj społeczności narodowéj, ani téż od ustawy granicę pomiędzy twojém a mojém wytykającéj, nieoddzielają postępowania sądowego.

II.

Do szesnastego wieku Polska nieczuje się jeszcze jednym silnie spojonym i sobie podobnym narodem, ale uważa się za sprzymierzone ziemie, nawet niekoniecznie pod jednym wspólnym rządem, dla tego mamy prawa wielkopolskie, małopolskie, mazowieckie. Prawa te uważane w szczegółach a z osobna mogą wykazać dokładnie różnice, jakie były pomiędzy pojedyńczemi ziemiami, lecz nam chodzi o ogół,

a głównym rdzeniem całego prawodawstwa polskiego są statuta małopolskie i wielkopolskie, które się przez wieki tworzyły, a za Kazimirza Wielkiego r. 1347. w Wiślicy za prawo ogólne krajowe uznane zostały, jakeśmy to powyżéj opowiedzieli. Powtarzania przepisów w tych dwóch zbiorach ustaw, o których niemożna twierdzić, czy zostały w całość zlane i za jedno prawo całego państwa uznane, ich bliższe objaśnienie i rozprzestrzenianie zajęły resztę wieku XIV. i cały XV.; dla tego, aby pojąć całkiem stosunki społeczne w czasie, przez który prowadziliśmy dotychczas dzieje polskie, trzeba koniecznie razem mówić o prawach za Kazimirza Wielkiego, za Władysława Jagiełły i Jego synów aż pod Alexandra, i tu właśnie zdaje nam się do tego najprzyzwoitsze miejsce.

Życie narodu, któreśmy dotąd opisali, a które zwykle średniowiecznem w dziejach nazywamy, nosi tę cechę, że tworzyło pomiędzy ludźmi kilka klas czyli stanów. Każdy stan miał oddzielne swoje ustawy: inaczéj się sądzili duchowni, inaczéj rycerze, inaczéj mieszczanie; narodowość i religia, także stawiała każdego w innym stosunku prawnym, a stąd i Żydzi zupełnie oddzielnym podlegali ustawom. Rycerz polski nieprzyszedł jak w innych państwach z za granicy, ale się wyniósł tylko nad swego brata kmiecia, dla tego z kmieciem przy jedném pozostał prawie i dla tego prawo w Wiślicy zatwierdzone, oprócz niektórych zasad tyczących się ogółu narodu, głównie opisuje stosunki, pod jakiemi żył kmieć i rycerz.

Prawa w Wiślicy przeglądane i zatwierdzone, powstały jak dopiero powiedziano zwolna, zapewne przez wieki. Było tam niemało zapisków dla pamięci z doświadczenia sądowego. Nikt wszystkich szczegółów nieporównywał, niezgłębiał, ze źródła niewyprowadzał. Z tych przyczyn prawa te od samego początku okwitowały w sprzeczności, a późniéj wielokrotnie przepisywane, tłumaczone, do czasów i okoliczności naginane, z umysłu fałszowane, w tylu rozmaitych doszły nas kształtach, że pełno napotyka się wątpliwości, rozporządzeń niezgodnych, lecz my idąc za tém, co najprawdziwszém się zdaje, trzymamy się głównie tłómaczenia Świętosława z Wojcieszyna w r. 1449. uskutecznionego, a przez Lelewela drukiem ogłoszonego. Rozporządzeń wiślickich nierozdrabniamy

aż na atomy, jakby to należało w dziele prawniczem, lecz tylko obyczajem dziejopisarskim stawiamy je tak obok siebie, aby ile możności jasną stanowiły całość, mniéj nawet bacząc na różnicę pomiędzy Małopolską a Wielkopolską.

III.

Zasady ogólne prawodawstwa zatwierdzonego w Wiślicy, dałyby się obszernie rozwinąć*), my tu nadmieniamy tylko, że wierzono święcie, iż żadna ustawa ogłoszona wstecz obowiązywać niemoże, że każdy człowiek ma prawo poszukiwania swéj krzywdy sądownie, że tylko winowajca a nie krewny jego może za swój czyn pokutować, że nikt bez posłuchania, skoro chce przed sądem stawać, potępionym być niemoże; że sprawiedliwość musi przez sędziego być szybko wymierzana, ale dla pospiechu cierpieć niepowinna, że zabicie człowieka jest szkodą zrobioną jego rodzinie, ktora się da pieniędzmi nagrodzić. Kara chłosty, więzienia są zupełnie nieznane, ale wszystko się kończy na opłacie, a przy bardzo wielkich przestępstwach na bezecności lub na śmierci. Ucięcie ucha i przekłucie ręki, wchodzą raz tylko jako stary zabytek.

Prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, trudniące się właściwie tylko świeckim mieszkańcem wsi, jako osoby wysokiéj czci, stawia króla, starostę, arcybiskupa, a daléj zaraz rycerza czyli szlachcica. To stopniowanie widać stąd, że kto w królewskiéj obecności dobył miecza, tego życie było na łasce króla, kto w starosty lub arcybiskupa, płacił siedmdziesiąt grzywien sądowych; kto nieprzyzwoicie gadał przy arcybiskupie piętnadziestą; kto dobył miecza w obecności szlachcica, temu szlachcic mógł rękę przekłuć. Prawodawstwo wiślickie nie dzieli ludu na wolnych i niewolników, ale go dzieli podług stosunków wojskowych i majątkowych. Trzy głównie przyjmuje klassy, to jest rycerza, kmiecia i gołotę. Stosunki klassy pierwszéj są obszerniéj wzięte niż drugiéj,

*) Znacznie tego dokonał Lelewel w Początkowém prawodawstwie polskiém i t. d. Warszawa 1828.

a o klassie trzeciéj ledwie wzmianki drobne. Za szkodę zrządzoną od gołoty, jego pan odpowiada. W pośród rycerzy odznacza się wojewoda, który zwykle celuje i majątkiem, a dla tego nawet jego córka większy powinna mieć posag*). Do rycerstwa należy i prosty szlachcic, który niepiastuje żadnych urzędów, niema dziedziny, lub tylko drobną, ale z pradziadów na wyprawę wyjeżdża; należy i świerczałka który jak się zdaje niedawno sam szlachcicem został, lub znowego szlachcica się urodził. Jest jeszcze wzmianka o włodyce, który, jak skądinąd wiemy, pochodził od przodków zasłużonych, był niższym od szlachcica, a wyższym od kmiecia, albo była to nazwa wspólna szlachcica i nieszlachcica, ale zawsze takiego co miał obowiązek wychodzenia na wojnę. Sołtys, naczelnik kmieci, jest pośredniem ogniwem pomiędzy szlachtą a kmieciami: obowiązany także na wyprawy wojenne i to konno stawać. Kmieć na prawie polskiém służył panu wsi, a nie płacił czynszu jako kmieć niemiecki**). Kmieć nowo osadzony bywał wolnym od wszelkich obowiązków, czyli miewał wolę. Kmieć mógł opuszczać swoje miejsce tylko na Boże Narodzenie i zabudowania musiał pozostawić w dobrym stanie, ale przez ile lat miał wolę, przez tyle musiał swemu panu odsłużyć. Atoli w jednym roku z jednéj wsi niemogło więcéj kmieci wychodzić jak dwóch, chybaby pan dał prawny powód mianowicie: gdyby z pańskiéj winy kmiecie byli przez rok w klątwie, w skutek któréj odmawianoby im religijnego pogrzebu, gdyby ich fantowano za pana, lub gdyby pan dopuścił się usilstwa względem córki albo żony kmiecia. W Wielkiéjpolsce było ogólnie wyrzeczone, że kmieć nigdy niema swym majątkiem odpowiadać za pana.

Stosunek sługi do pana jest osadzony na wierności bez granic i posłuszeństwie. Sługa choć rani lub zabije kogo w obronie pana, niemoże być pociągany do odpowiedzialności. Jakkolwiek za przestępstwo w innym razie sługa odpowiada,

*) Statuta małopol. tłumaczenie z r. 1449. art. 105. Lelewel Historyczne pomniki.

**) Widać tę różnicę stat. małop. tłum. 1449. art. 114.

choćby je z rozkazu pana popełnił, przecież gdy na rok wyznaczony pozwanemu słudze, stanie dobrowolnie pan, i powie, że tak kazał, natenczas tylko pan przed sądem się broni i wszelką odpowiedzialność na siebie przenosi. Pan skarzony przez sługę, niemoże być zniewalany do składania przysięgi, ale się uwalnia od zarzutu przez przysięgę sześciu świadków.

Dopókąd żyje tylko ojciec, synowie uważają się tylko za członków rodziny, zostającéj pod władzą ojca i dla tego niewolno im używać oddzielnéj pieczęci. Gdy umrze matka, synowie od ojca niemogą wymagać jéj majątku, chyba żeby się ojciec żenił powtórnie, lub gdyby się marnotrawstwa dopuszczał. Ojciec dzielący się z synami dla powtórnego małżeństwa, niepotrzebuje kazać potwierdzać przez króla tych działów. Jeżeli ojciec przed powtórném małżeństwem dzielił się majątkiem z synami, natenczas po jego śmierci tylko synowie z drugiego małżeństwa odziedziczają spadek. Ojciec za syna niepotrzebuje płacić żadnych długów, a tém mniéj zaciągniętych u żyda lub przegranych w kości. Dziedzina ojca idzie na podział tylko na synów, a córki muszą przestać na posagu. Gdy z braci podzielonych umrze jeden, a przystał na działy, wtedy z powodu jego śmierci działy wzruszane być niemogą. Jeżeli kto zostawi tylko córki, natenczas dobra po nim obejmują jego bracia rodzeni, synowcowie, lub bracia stryjeczni, a tym córkom dają posag przy iściu za mąż. Choćby ojciec za życia oddał prawnie córkom dobra bądź własne, bądź królewskie, syn, a w braku tego dalszy krewny po mieczu, ma im je prawo odebrać, ale wtedy podług oszacowania wartość złożyć musi. Gdy ojciec córkę wyposaży, po jego śmierci córka niemoże nic więcéj żądać od braci. Skoro córka po śmierci ojca idzie za mąż, bracia obowiązani jéj dać posag, ale choćby była dziewką wojewódzką, niemoże wymagać nad sto grzywien. Gdzie niewielka pozostałość, albo córek wiele, tam dobra będą przez przyjaciół oszacowane i córkom posag zostanie oznaczony. Bracia z jednéj matki i bracia stryjeczni, dają siostrze w najpomyślniejszych stosunkach, tylko czterdzieści grzywien, a przy mniejszym majątku także podług oszacowania. Posag w pie-

niędzach i rzeczach wręcza się pannie w obliczu krewnych, lecz posag w dobrach, musi być dawany przed królem. Mamy także wzmianki o wianie, to jest darowiźnie na korzyść żony ze strony męża przy zawieraniu małżeństwa. Bracia lub siostry, którzy podzielili się spadkiem po rodzicach, niemają prawa obalać wyroków przeciw jednemu lub drugiemu z téj przyczyny, iż drugim z rodzeństwa się zdaje, że zostali temi wyrokami pokrzywdzeni.

Starszy we familii jak stryj, obejmował zwykle opiekę nad małoletnim, którego ojciec i dziad nieżyli. Opiekun zastępował zupełnie ojca, atoli niewolno mu było dziedzin małoletniego sprzedawać, zamieniać, ani nawet ze sąsiadami rozgraniczać. Za dojściem do lat małoletniego, opiekun obowiązany był złożyć mu rachunek, ale tylko z czynszów i ze źrebaków, a nie z innych dochodów. Doletność mężczyzny zaczynała się z szesnastym, a kobiety z trzynastym rokiem życia*). Panny i doletne, pozostawały niejako pod opieką braci lub stryjów aż do wyjścia za mąż. Skoro małoletni został zapozwany, natenczas opiekun niepotrzebował za niego stanąć, a sędzia sam obowiązany był dozwolić odwłoki aż do osiągnięcia pełnoletności.

IV.

Co do rzeczy które mogą być przedmiotem prawa własności, dzielono je na ruchome i nieruchome, na wspólne i wyłączne jako własność jednego człowieka albo raczéj rodziny. Lasy, wody, z prawem rybołóstwa, pastwiska, były uważane jako wspólna własność i pana i kmieci całéj wsi. Dziedziny przedzielone wodą, miały zawsze na téj wodzie wspólne rybołóstwo. Choćby rzeka zmieniła koryto, bez względu że jéj stare brzegi powinny pozostać granicą gruntów, przecież rybołóstwo w jéj nowém korycie utrzymałoby się na wspólności.

*) Tłumaczenie statutów z r. 1503. Capitulum CLX u Lelewela w Historycznych pomnikach.

Co do przedawnienia, albo jak starzy Polacy zwali co do dawności, prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone przyjmowało zasady, że dawność jest jedynie prawem na leniwych właścicieli, a liczy się tylko podczas pokoju w kraju; że przez dawność niemoże nic utracić małoletni, ani trzymany w niewoli tatarskiéj. Dawność w ogóle dzieliła się na rozmaite klassy i to pod względem czasu, jakiego wymagała. Kradzież, zwana zwykle złodziejstwem, popełniona we wsi lub osadzie, w któréj mieszkał i sprawca i skrzywdzony, jako też kradzież drobnych rzeczy przedawniała się w ciągu roku, lubo zdaje się, że tylko o tyle, iż sędzia niepotrzebował słuchać żadnych dowodów przytaczanych przez powoda, ale obżałowanemu mógł pozwolić oczyścić się przez świadków wiarogodnych*). Względem granicy pomiędzy dwoma dziedzinami, na któréj stał płot, bez protestacyi drugiego sąsiada przez dwa lata, niebyło wolno wszczynać sądowego sporu o granicę. Kradzież większych rzeczy, i to u Wielkopolan, jak n. p. konia, uchodziła z pod władzy sędziego także dwuletnią dawnością. Ale u Małopolan kradzież większych rzeczy, a zwłaszcza pomiędzy sprawcą a skrzywdzonym, którzy w oddaleniu od siebie mieszkali, musiała trzy lata upłynąć. Zabójstwo i prawo dochodzenia dziedziny przez mężczyznę, upadały także w trzyletnim przeciągu czasu. Działy pomiędzy rodzeństwem zrobione, po trzech latach stawały się niewzruszalnemi. Panna wydana za mąż przez opiekuna, tylko przez trzy lata i trzy miesiące mogła się dopominać posagu**). Kontrakt kupna dziedziny przez trzy lata i trzy miesiące niemógł juć być przed sędzią zaczepiony. Przeciwko wdowie mającéj prawo do dziedziny była potrzebna dawność lat sześciu. Należytości ze sprzedaży dziedziny tylko przez ośm lat dochodzić pozwalano. Mężatka dla tego, że jéj wolność najbardziéj ograniczona, swego prawa dziedzinnego aż do lat

*) Stat. Małopol. tłumaczenie z r. 1449. art. 30.

**) Panna, lubo mająca opiekuna, nigdy nieszła jako małoletnia za mąż, bo jéj zdatność do małżeństwa, była razem i pełnoletnością.

dziesięciu poszukiwać mogła. Kto zastawił dziedzinę i nigdy ani on ani nikt z jego krewnych jawnego oświadczenia bądź w osadzie téj dziedziny, bądź przed sędzią, bądź na wiecu pospolitym nieuczynił, że ta dziedzina zostaje tylko w zastawie i wykupioną będzie, ten tracił swe prawo w ciągu lat piętnastu. Kto zaś robił to oświadczenie choćby i corocznie, lecz nieskładał należytości, przeciw temu służyła dawność dopiero trzydziestoletnia. W prawodawstwie więc staropolskiem postrzegamy to szczególnie, że dawność nawet prawo zastawu przemieniała w prawo własności.

Prawo spadku niebyło do swoich kończynnych granic obwarowane: po rodzicach brały dzieci, wnuki, po braciach bracia, w ich braku synowcowie, a potém dalsi krewni. Jakim porządkiem do spadku przychodzili stryjowie, wujowie, ciotki, bracia stryjeczni, siostry cioteczne, wujeczne i t. d., albo czy dalecy krewni przychodzili, tego z praw wiślickich wyjaśnić nieumiemy. Mąż zatrzymywał majątek swéj żony, choć pozostawiła dzieci, jeżeli się powtórnie nieżenił, albo go nietrwonił. To samo co do żony, a nawet powiedziano wyraźnie, że tak bezdzietna jak mająca dzieci, zostaje przy dziedzinie, wianie, całéj wyprawie, pieniędzach, perłach, drogich kamieniach i wszelakiem odzieniu. Gdy atoli na nowo idzie za mąż, cały majątek ojczysty i połowę swego obowiązana oddać dzieciom.

W braniu spadku dopuszczano się jednak częstokroć gwałtu. Choć już nie w prawie, to w obyczajach pokutowała jeszcze stara przedchrześciańska zasada puścizny, to jest, że dziedzictwo tylko się dzieciom należy, a po bezdzietnych spadek staje się rzeczą pustą, bez pana dla każdego do zajęcia na własność otwartą. Prawodawstwo wiślickie nakazuje wyraźnie, aby po zmarłych bezdzietnie kmieciach, panowie majątku za puściznę nieuważali i dla siebie go niezabierali, lecz aby po sprawieniu do kościoła kielicha, za półtory grzywny, majątek przechodził na krewnych zmarłego. Co do pożyczek, średnio-wieczne ustawy niewiele zawierały przepisów, bo wtedy mało było kapitałów; procentu, który się zwał lichwą, pod klątwą wzbraniały

brać prawa kościelne; pożyczki pieniężne zaciągano więc tylko u Żydów. Żyd niepowinien był dawać na list zastawny, to jest na rewers, ale tylko na rzeczywisty zastaw. Lichwa była zniżona do półgrosza od grzywny na tydzień co jednak rocznie dwadzieścia pięć od sta uczyniło, a dwa lata przemilczana, upadała dawnością. Kupiec i w ogóle mieszczanin, dający towary lub inne rzeczy ziemianinowi na kredyt, powinien był brać od niego rewers. W braku rewersu kupiec lub mieszczanin dostawiał świadków, albo ziemianin zapierający długu, powinien się był zaprzysiądz. Kto skulawił pożyczonego konia, ten obowiązany był przez dwa tygodnie trzymać go w stajni, a jeżeli niewyzdrowiał, to właścicielowi zapłacić.

Kontrakt przedaży i kupna mógł się zawierać tylko pomiędzy ludźmi, mającemi zupełne prawo dysponowania nad rzeczą przedawaną. Co do dziedzin czyli gruntów uważano, że należą nie do jednéj osoby, lecz do całego rodu: pomimo to członek, który je posiadał, miał prawo przedaży, atoli drugim członkom tego samego rodu służyło prawo odkupu. Jednakże musieli się zgłosić w ciągu trzech lat i trzech miesięcy, gdyż w tym czasie ich prawo upadało dawnością.

Gry w koście, w gałki i wszelkie inne były dozwolone, lecz nie na borg, zwłaszcza z cudzoziemcami, ale tylko w gotowiznę. Co do gry wyrzekło prawo zasadę, że ma tylko służyć na zabawę i rozweselenie, a dla tego niemoże być źródłem żadnego zobowiązania i stąd ani ten co przegrał, ani ten co za niego dług z gry zaręczył, niemogli być przed sąd znagleni do złożenia należytości.

Kto zabił cudze bydle, płacił cztery grzywny. Zranienie bydlęcia pociągało opłatę połowiczną. Konia wynagradzano podług taksy, lecz za źrebaka płacono trzy grzywny. Kto brał żyto z pola, albo łowił ryby w cudzéj wodzie, płacił grzywnę. Branie drzewa z lasu do innéj wsi należącego, było uważane za kradzież i kto wóz w cudzym lesie nałożył, ten pięć groszy bez dwóch kwartników złożyć musiał. Zdybanego człowieka z innéj wsi przy rąbaniu drzewa, wolno było łantować, lecz należało zrobić w miejscu łantowania nacios na drzewie, aby zostawić dowód, że to rzeczywiście w cudzym

stało się lesie. Przy zdybaniu pierwszém, można było fantować w siekierze, potém w płaszczu, a daléj w wole lub koniu, lecz nigdy więcéj nad jednę sztukę niepozwalało prawo wyprzęgać. Za każdy dąb do trzech, należało płacić ośm skojców. a za trzy dęby jednę grzywnę. Nacięte gałęzie nagradzały się czterema skojcami. Drzewo z pszczołami płaciło się jedną grzywną, drzewo zdatne na barć połową grzywny, a drzewo owocowe dwunastu groszami i winą pietnadziestą. Jeżeli kto oddawał grunta ze szczepami zasadzonemi nawet przez siebie, ale które się już przyjęły, natenczas wolno mu było tylko połowę ich wykopać, a to pod odpowiedzialnością w sześciu grzywnach. To opisała sobie Małopolska, a z wielkopolskiego prawa doczytujemy się tylko, że kto rąbie drzewo w cudzym lesie, ma być w siekierze fantowany i siekiera powinna być do sądu oddana.

Kto zrzynał trawę, podpadał fantowaniu w sierpie albo płaszczu. Czyje stadniny od wigilii Śgo Wojciecha do Śgo Michała chodziły bez pasterza, ten szkodę zrządzoną obowiązany był płacić podług oszacowania. Jednakże stadniny niewolno było zajmować. Konie zaprzężne i bydło dozwalano zabierać w szkodzie, lecz zabierający powinien powiedzieć zaraz po zabraniu sąsiadom swoim, a nazajutrz odpędzić do dworu królewskiego, grodzkiego, lub innego sądowego. Kto nieprawnie drugiemu w jakikolwiek sposób zabierze cztery woły, ten wynagrodzi za każdy tydzień cztery skojce i poniesie piętnadziestą. Kto spasł na polu cudze zboże większem bydłem, ten od każdéj sztuki płacił kwartnika. Kto wieprze pasie na cudzéj żołędzi lub buczynie, pierwszy raz daje za to wieprza, drugi dwa, a trzeci traci całą trzodę w połowie na wynagrodzenie trzody, w połowie na winę królowi. Gdzie jednak wieprze napotkano, musi być zrobiony nacios na drzewie, aby zabierający mógł miejsce zaprzysiądz. Wieprzy na żołądź i buczynę niewolno pędzać przez cudze pola bez zezwolenia właściciela. Jeżeli zaś idzie do lasu wygon przez las pośredni, to właściciel pośredniego lasu powinien wprzód być zawiadomiony, aby mógł wyzbierać lub wypaść żér na trzydzieści łokci szerokości.

Jak gdyby z przestępstwa zaciągali na siebie obowiązek nagrodzenia ci, co robili zbyteczne szkody przy ciągnięciu na wyprawę wojenną, lub wracając z niéj. Kmiecie, którzy niechcieli ścigać złodzieja z koniem ujeżdżającego, obowiązani byli konia nagrodzić.

V.

Przystępujemy teraz do zobowiązań z przestępstwa i do kar: o prawie kryminalném nic mówić niemożna, gdyż jego pojęcie niebyło nigdy wyrobione w rzeczypospolitéj polskiéj, a jeżeli tego wyrazu kiedy używano, to tylko co do spraw, które wyrokiem śmierci skończyć się mogły. To zaś co było w owych czasach nakształt prawa kryminalnego, postawimy oddzielnie, aby starych pojęć nieuciemniać systematami naszego czasu.

Kradzież wszelka pociągała wynagrodzenie szkody i przydatek w winie dla pokrzywdzonego. Pan, którego ludzie zajeżdżali kraść cudze zboże, płacił pietnadziestą. Gdy kto ukradł co na dworze królewskim lub rycerskim, dozwolone było urznąć mu ucho. Kto sądownie okazał się trzy razy winnym kradzieży, ten niemógł sprawować urzędu, odbierać w darze od króla sukni lub innych rzeczy i uważany był za bezecnego. O przedawnianiu się kradzieży mówiliśmy już wyżéj.

Wszelkie zabieranie rzeczy uskuteczniane przemocą, nazywało się gwałtem. Jeżeli kto zajechał na pole w nocy dla zabierania zboża, nietylko wolno było wziąść sobie jego wóz i konie, ale w razie oporu nawet go i zabić. Za wzięty gwałtem wóz siana, płacono trzy grosze i piętnadziestą tak skrzywdzonemu, jak sędziemu, w którego okręgu to się stało. Za kopę zboża czy oźminy, czy jarzyny, dawano ćwiertnią żyta na wynagrodzenie i sześć grzywien za gwałt. Odbieranie samowładne drugiemu własnéj rzeczy, jak płaszcza, było gwałtem, a pociągało za sobą winę sześciu grzywien. Kto przez gwałt opanował cudzą rolę i zasiał, ten nietylko stracił zasiew, ale musiał i piętnadziestą zapłacić. Obelga słowna opłacała się pieniędzmi; kto łżył drugiego n. p. o to, że niepłaci przegranéj w kości albo gałki, ten i zelżonemu i sę-

dziemu musiał wypłacić piętnadziestą. Jeżeli szlachcic szlachcica nazwie bękartem, zapłaci mu sześćdziesiąt grzywien tak, jak gdyby go zabił, a jeżeli jego matkę nierządnicą, wtedy prócz sześćdziesięciu grzywien musi odwołać przez wyrzeczenie słów: „zełgałem jak pies.“ Było to więc zadosyć uczynienie spotwarzonéj kobiecie.

Uderzenie bez krwi kmieciowi płaciło się sześciu skojcami. Gdy kmieć uderzył władykę, płacił mu piętnadziestą i takąż winę sędziemu *). Uderzenie szlachcica pociągało także piętnadziestą. Co do zranienia postanowiono, że tylko we własnéj obronie, albo w obronie swego pana, ranić wolno. Jeżeli atoli kto zrani tylko za dawniejsze zranienie siebie, to jest w odwecie albo zemście, ten równie odpowiada, jak gdyby bez powodu zranił. Nikt zaś niemoże się tłumaczyć, że w żartach ranił, bo żarty aż do ranienia sięgać niepowinny. Czy kto mieczem czy kijem ranił, o to niechodziło, dosyć że ranił. Kto w Wielkopolsce ranił kmiecia, jemu pół grzywny, a panu jego całą grzywnę płacił; w małopolskich statutach zaś przepisano, że kmieć za zranienie sołtysa lub kmiecia wyniesionego do szlachectwa, płaci trzy grzywny, za świerczałkę pięć grzywien, a za szlachcica dziesięć grzywien**). Ale napotyka się także ustawa tak dla Małopolski jak dla Wielkopolski, że każde zranienie szlachcica ma kosztować piętnaście grzywien. Kto podczas zwady wieczornéj lub nocnéj zgasi świece, odpowiada za ranę, która została zadana w ciemności przez niewiadomą osobę.

Obcięcie członka pociągało większe za sobą wynagrodzenie aniżeli proste zranienie. W Wielkopolsce za ucięcie palca płacono trzy grzywny, za ucięcie wielkiego palca ośm grzywien, za ucięcie nogi, ręki lub nosa, piętnaście grzywien. W Małopolsce bez różnicy wszelkie obcięcie podniesiono (ale zapewne tylko szlachcica) do trzydziestu. Zabójstwo, uważane jako prosta krzywda zrobiona pozostałéj rodzinie, opłacało się także pieniędzmi. Opłata ta nazywała się głowczyzną. Głowczyzna szła na żonę i dzieci,

*) Statut małopolski tłumaczenie z r. 1449. art. 80.
**) Statutamałop. tłum. z r. 1449. art. 80.

a w braku tych na innych krewnych, którzy brali spadek. Rozstrzygało prawo wyraźnie, że i syn nieprawego łoża bierze za matkę głowczyznę. Głowczyznę za księdza, że niemiał żony ani dzieci, brał biskup dyecezyalny, co choć niestoi w prawach wiślickich, ale widocznem jest w historyi nieco późniejszéj jak te prawa. Kmieć, który niebył w stanie złożyć głowczyzny, gardłem odpowiadał. Oprócz głowczyzny płacono jeszcze w niektórych przypadkach winę sędziemu. Kto zabił kmiecia, jego żonie i dzieciom składał sześć, a jego panu trzy grzywny. Gdy kmieć zabił kmiecia lub sołtysa uszlachcionego, płacił piętnaście grzywien, za świerczałkę trzydzieści, a za szlachcica w późniejszym czasie sześćdziesiąt. Kto zaś najechał dom szlachcica i zabił go w obec jego dzieci, ten płacił głowczyzny siedmdziesiąt, każdy pomocnik jego piętnadziestą, a winy sądowi tak sprawca jak każdy z pomocników także po siedmdziesiąt.

Kto zabił ojca, matkę, brata lub siostrę dla odziedziczenia spadku, jak się to w średnich wiekach bardzo często zdarzało po całéj Europie, ten w Polsce według prawodawstwa wiślickiego stracił wraz ze swemi dziećmi na korzyść dalszych krewnych prawo do spadku po zabitym, był bezecny i do żadnego urzędu niezdatny*).

VI.

Z organizmu społecznego wynikało, że w pierwszych wiekach istnienia Polski po grodach i zamkach siedzieli kasztelanowie którzy chwytali bandy łotrów nieuznające żadnego prawa i pojmanych śmiercią karali. Do XIV. a tém bardziéj XV. wieku bandy łotrujące przez wpływ chrześciaństwa, podniesienia religijności i uobyczajenia narodu stały się rzadkiemi i chyba tylko rycerz tu i owdzie posiadający własny warowniejszy zamek, prowadził owe rzemiosło rozbójnicze.

---

*) Bandtkie Jus polonicum Stat. Casim. III. art. LXII. De fratricidio, patricidio, sororicidio.

Bandy dawniejsze, jako i ci niegodziwi rycerze, dopuszczali się w swojém łotrowaniu czterech głównych zbrodni, to jest: napadania podróżnych, najazdu na domy, podpalania i usilstwa. Zbrodnie takowe były na łasce sądzącego, to jest, mógł winnego na śmierć skazać, albo go też z życiem puścić. Sprawy tego rodzaju nazywano grzechowemi, grzesznemi, złośliwemi, a stanowiły coś nakształt prawa kryminalnego i należały do kasztelanów, aleć przeciw rycerzom, zwłaszcza potężniejszym, musiano je często zanieść przed samego króla, albo jego starostę, lub królewskiego zastępcę czyli namiastka. Jest wprawdzie i wyraźnie powiedziane, że w rzeczach grzesznych sądzi tylko król lub starosta, ale to w ustawach Wielkopolski, w któréj wcześniéj powstał urząd starosty i był rozciąglejszéj władzy. Nawet spraw grzesznych nie wytaczano z urzędu, ale tylko za wniesioną skargą od powoda.

Sprawy te grzeszne były całkiém wyłączone z pod sądownictwa niemieckiego. Co do łupieztwa po drogach czytamy, że ludzie, którzy się po kraju włóczą dla łupienia drugich tak zwani powłoczce, mają być pozbawieni wszelkiéj posiadłości, a choćby zostali od téj kary ułaskawieni, przecież mają uchodzić za bezecnych pomiędzy równymi sobie. Kto łupiezcom, złodziejom, zbiegłym z kraju dopomaga, lub ich przechowuje, także bezecności podpada. Kto wieś lub dom zajechał i człowieka przy tém zranił lub zabił, był uważany za najezdnika. Pierwsze jak drugie przestępstwo karano winą siedmdziesiąt, lecz przy okolicznościach obciążających wymierzano i karę śmierci. Kto niechciał przed sądem stanąć, uciekł za granicę i potém królestwu szkodził jako łupiezca i najezdnik, temu zabierano dobra w połowie na komorę królewską, a w połowie na rycerzy, nienadwerężając atoli majątku żony jego i był bezecnym. Kto popełnił usilstwo, także siedmdziesiąt składał, lecz gdy kobieta wyrzekła po wsi i mieszkańce widzieli wyraźne znaki zbrodni spełnionéj, a w pierwszych trzech dniach skarzyła i potém przysięgła: natenczas życie winowajcy było tylko na łasce króla i krewnych skrzywdzonéj. Gdy atoli kobieta żałowała przeciw komu o usilstwo a on się oczyścił sześciu świadkami, to ją pociągano do odpowiedzialności.

Podpalacz bywał także karany winą siedmdziesiąt, ale obok tego jak się zdaje zawsze i śmiercią; gdy uciekł do miasta i nawet do kościoła, to go gwałtem wzięto i na gardło wyrokowano. Podpalanie uchodziło w ogóle za największą zbrodnią, jaka tylko popełnioną być mogła.

VII.

Sądy w prawodawstwie wiślickiém pokazują się bardzo rozmaite i początkowo każda władza, ponieważ pilnowała praw i przywilejów służących pojedyńczym rodzinom i osobom, zasłaniając te prawa i przywileje, musiała przesłuchać skrzywdzonego i krzywdziciela, a tym sposobem miała zawsze i jakiś rodzaj sądownictwa. Król był głównym sędzią, a z prawodawstw w Wiślicy zatwierdzonych widzimy, że niezasiadał nigdy sam jeden. Sądy pod króla przewodnictwem odbywały się albo na wiecach w gronie wielu dostojników i rycerzy z jednéj przynajmniéj ziemi, albo na dworze królewskim w mieście, w którém król zwykle lub tylko przyjezdnie bawił. Na wiecu zastępowali też króla znakomici panowie duchowni lub świeccy, jak biskupi, wojewodowie, kasztelanowie. Skoro król przyjechał z Krakowa do Wielkopolski, natychmiast sędzia poznański albo kaliski obowiązany był przybyć do dworu. Sędzia ten był na posiedzeniach, na których król przewodniczył, albo z upoważnienia zastępował króla. Sprawy o dziedziny w Małopolsce zawsze powinny się były toczyć przed królem, ale w Wielkopolsce już z obyczaju dawnego miano dla nich roki, zapewne przed starostą, albo tylko przed sędzią albo podsędkiem.

Kiedy pozwany o dziedzinę uwolni się przed sądem od sprawy przez udowodnienie dawności, a przyjdzie drugi brat i z téj saméj przyczyny żałobę wytacza, natenczas już ani słuchany być niepowinien. Spółwłaściciel dziedziny może się prawować ze sługą, choćby drudzy spółwłaściciele występowali, że to także ich sługa i są przeciw sprawie, gdyż sprawiedliwości każdemu szukać wolno. Kto został przed króla pozwany, ten się niemógł zasłaniać przywilejem wyłączenia od

sądu, bo taki przywiléj jako niweczący władzę królewską, uważał się za upadły *).

Król dawniéj miewał wielu sędziów na dworze, dla tego prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone wyrzekło zasadę dla Małopolski, aby mając na celu usunięcie nieładu i zamięszania, na dworze przy królu zasiadał tylko sędzia lub podsędek krakowski, jak równie w Sandomirzu jeden z tych dwóch urzędników sandomirskich. Postanowienie to, zwłaszcza w bezkrólewiach lub długiéj nieobecności królów, gdzie szlachta zmuszona była sama sobie zamianować sędziów, oczywiście przemieniło dawnych sędziów dworskich, w sędziów ziemskich.

W zastępstwie króla i w sprawach, w których nieszło o dziedziny tak po wiecach, jak na dworze, zasiadali wojewodowie i miewali do pomocy i wyręczenia sędziów; zastrzeżono także, aby wojewodowie krakowski i sandomirski niewięcéj jak po jednym trzymali. Kasztelanowie, jak już powiedziano, przynajmniéj w Małopolsce karali te tak zwane sprawy grzeszne, jak łupieztwo na drodze, najazdy, usilstwa, podpalania, i to nawet śmiercią. Kasztelanom zalecono także, aby niewięcéj jak jednego sędziego do wyręczenia trzymali i taki to pewnie sędzia zwał się oprawcą**). Sądy rozjemcze czyli polubowne były bardzo używane i nieraz sąd krajowy odesłał sprawę pod wyrok przyjaciół.

Wszelkie sądy odbywały się przy drzwiach zamkniętych, a ktoby się poważył wejść bez przywołania lub pozwolenia, płacił karę. Jednakże panowie wchodzili śmiało i ścierpiano to, jeżli się nieujmowali za swemi sługami i nierobili chałasu. Ktoby przed królem albo starostą miecza dobył, ten był z życiem na ich łasce, ale gdy zranił, wtedy musiał już dać gardło. Kasztelanowie mieli grody i zamki wyznaczone do swego sądownictwa. Kasztelan krakowski mógł tylko sądzić w Krakowie, Jędrzejowie i Wieliczce. Na sądach wolno było za-

*) Statut małopolski tłumaczenie z r. 1449. art. 21. Odwoływanie się więc mieszczan krakowskich na taki przywiléj przy sprawie o zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego niemogło być przyjęte.

**) U Bandtkiego w Jus polonicum stat. Casim. III. art. IV. De pignoribus ad judices pertinentibus & &.

siadać tylko do południa, a to dla tego, aby sędziowie po trzeźwiemu wyrokowali. Pisarz zaciągał sprawy po kolei i obowiązany był pilnować pod utratą urzędu, aby służebnik przywoływał sprawy tym porządkiem, jakim zostały zapisane. Strony prawujące się stawały osobiście, ale mogły mieć do pomocy przyprawcę, czyli przymówcę, albo też stawały przez rzecznika czyli piercę. Kobiety, żeby się między mężczyznami po sądach nieuwijały, miały ten przywilej, że sędzia obowiązany był posłać komornika, przed którym w gospodzie swojéj ustanawiały sobie do obrony rzecznika.

Co do oznaczenia forum: o dziedzictwo w Małopolsce mógł rozpoznawać tylko król lub urzędnik w jego miejscu zasiadający. Sprawy o łupieztwo na drodze, najazd, podpalanie, usilstwo, należały tylko do kasztelanów, lub do króla albo starosty, a były wyłączone z pod sądownictwa niemieckiego, jak co dopiero mówiono. Sprawy o granice pomiędzy dziedzinami, należały do podkomorzego. Co do forum, była też już i ta wyrzeczona zasada, że powód ma wytaczać sprawę do tego sądu, pod którym stoi obżałowany. Często się zdarzało, że rycerz z wziętego przywileju na prawo niemieckie, nierobił użytku, a gdy potém kmieci jego przed sąd polski pozywano, to się chciał zasłaniać tym przywilejem. Ustanowiono więc wyraźnie, że kto w skutek przywileju niezaprowadził sądownictwa niemieckiego, tego ludzie odpowiadają w sądzie polskim.

Jeżeli obżałowany w sądzie niemieckim miał na odwrot jaką żałobę przeciw powodowi stojącemu pod sądem polskim, niemógł jéj wytaczać przed sądem niemieckim.

Pozew przez sąd wydawany być musiał i obejmował wymienienie sądu, powoda i przedmiotu sprawy; dla tego bez powoda (skarżącego) żaden sąd, a nawet królewski w żadnéj sprawie niemógł wydawać pozwu, pod winą piętnadziestą. Zapozywanie musiał odbywać woźny, to jest niższy członek sądu i zapewne szlachcic albo służebnik, to jest przysięgły sługa sądowy; woźny może tylko przed samego króla pozywał. W tym jedynie razie było wolno zapozywać przez kogokolwiek, jeżeli na samym sądzie lub na podworzu sądowém zostało popełnione i świeżo jakie prze-

stępstwo. Do rycerza znakomitszego pozew musiał koniecznie być piśmienny. Woźny lub służebnik, któryby dla pieniędzy bez polecenia pozywał, tracił urząd, cały majątek na na rzecz skarbu i był na licu przerznięciem naznaczony. Woźny lub służebnik, pozywający pana, powinien się udać do niego, a nie do żadnego z kmieci, uderzyć laską we wrota, przez obwołanie zapozwać, a potém dopiero położyć pozew piśmienny. Jeżeli nietylko pan ale i kmiecie wsi byli pozywani, natenczas u drzwi każdego obowiązany był spełnić ten sam obrzęd, ale tylko ustnie. Gdyby zaś służebnik niepokoił kmieci, choć miał pozwać samego tylko pana, albo na odwrot, mając polecenie do kmieci, nachodził pana, natenczas ponosił winę piętnadziestą. Statut wielkopolski względem pozywania nieco odmienne stanowi przepisy: powiada, że skoro służebnik przed króla, starostę, wojewodę, sędziego, podsędka lub woźnego zapozywa człowieka, co ma prawo (zapewne wojskowe), natenczas musi położyć pozew piśmienny; woźny atoli, lecz tylko przed króla, starostę, lub sędziego może pozywać ustnie i to równie w sądzie, jak w gospodzie lub na targu. Woźny nikogo ze wsi niema pozywać u szlachcica, ale u włodarza albo szołtysa. Termin czyli rok w pozwie był wyznaczony na dzień, w którym sądownictwo miało zasiadać, lecz jeżeli wprzód więcéj spraw zostało zapisanych, mógł dopiero nazajutrz lub w kilka dni przypaść, a stron było obowiązkiem czekać, dopókąd niezostaną przywołane. Termin czyli rok zawity tém się różnił od zwykłego, że obżałowany, musiał na nim stanąć, albo od razu zaoczny wyrok przeciw niemu wydano. Skoro za pierwszem przywołaniem pozwany niestanął, przywołano po raz drugi i trzeci, które to trzykrotne przywoływanie przed zamknięciem posiedzenia około południa na nowo powtórzono. Gdy z posiadaczem zastawnym miał sprawę właściciel dziedziny o jéj zwrot, a posiadacz zawicie pozwany niestawał, natenczas po uzyskaniu wyroku zaocznego, właściel powinien był natychmiast złożyć sądowi dług zastawny, jeżeli chciał dziedzinę odebrać. Czeladzi dworu królewskiego, to jest dworzanom, że bywali pod ręką, wyznaczono pierwiastkowo tylko roki zawite i natychmiastowe,

lecz prawodawstwo w Wiślicy potwierdzone zakazało takiego pospiechu, gdyż pozwani niemieli czasu się rozmyślić, ani do odpowiadania przygotować. O obelgę słowną, albo o drobną należytość, musieli być przynajmniéj dzień wprzody pozwani, a w sprawach, których przedmiot czterdzieści grzywien przechodził, lub o dziedzinę, niewolno było krótszego jak trzytygodniowy rok wyznaczać.

Co do nieobecnych w swéj ziemi na czas niejaki, było powiedziane, aby im niewyznaczać roku nawet zawitego w krótszym przeciągu czasu jak za sześć tygodni. Gdzie się toczyło o więcéj pieniędzy jak o sześćdziesiąt grzywien, tam roki także tylko co sześć tygodni jeden od drugiego dozwolone były. Osoby z pobytu niewiadome, zapozywano publicznie. Woźny lub służebnik w jakiém głównem miejscu tego okręgu sądowego, w którém leżała dziedzina téj osoby, po trzykroć przez obwołanie pod zagrożeniem wyrokiem zaocznym, a wymieniając sąd, miejsce i dzień, zapozywał. Jeżeli rodzeństwo pełnoletnie bez zrobienia działów posiadało dziedzinę ojczystą, natenczas pozew musiał być publiczny, czyli jawnie wywołany, zapewne, aby nabywcy praw którego z rodziny, jeżeli jacy byli, dowiedzieć się mogli.

Kiedy powód niestawał na rok zwykły, natenczas upadała sprawa, lecz kiedy obżałowany, to ponosił karę w bydle. Pozwanemu panu wsi, skoro miał rok wyznaczony przed sądem niższym jak królewskim, za niewstawienie się dzieckowano czyli ciążono, to jest zabierano dwa woły, a kmieciowi jednego. Zdarzyły się atoli nadużycia, a mianowicie, że njezmiernie zwiększono liczbę wołów, potém dzielono między urzędników sądowych i pozjadano. Prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, zakazało tych nadużyć i przepisało, aby służebnik z dwoma tylko parobkami ciążył przepisaną liczbę sztuk; aby woły zabrane w zimie przez tydzień, a w lecie przez dwa tygodnie były zachowane, a potém dopiero na korzyść króla i sędziego obrócone. W tym zaś przeciągu czasu, każdy nieprawnie ciążony, mógł się zgłosić do sędziego ze skargą o nadużycie, a sędzia odebrawszy rękojmią lub zaręczenie, że ta nieprawość udowodniona będzie, powinien był rok wyznaczyć do rozpoznania

a bydło dzieckowane natychmiast kazać wydać. Statut wielkopolski za niewstawienie się pierwsze i drugie przepisuje nie dzieckowanie bydła, ale po ośm skojców. Wszelkie nadużycie urzędnika sądowego przy ciążeniu, było piętnadziestą karane. Ale i na odwrot, jeżeli przy ciąży opór stawiano służebnikowi i parobkom, natenczas opierający się tę samą płacił winę; gdy zaś opór i odbijanie do tego stopnia doprowadzono, że ciążenie niemogło być uskutecznione, natenczas już siedmdziesiąt wymierzano.

Ciążenie przedsiębrano i za niewstawienie się na roku drugim, a dopiero na trzecim wydawano wyrok zaoczny podług wniosku powoda. Gdy w czasie wprowadzania spraw strona odwołała się na wyrok poprzedni, który stanowił jaki dowód, a którego niepamiętała, natenczas sędzia był obowiazany albo treść wyroku objaśnić, albo sprawę odłożyć, dopókąd się niepoinformuje.

Dowody sądowe były: doniesienie woźnego lub służebnika, jako będąc wezwany przez stronę, widział i przekonał się o prawdzie; daléj przysięga strony, świadkowie spółprzysięgający, świadkowie naoczni. Woźny lub służebnik przyzwany dla obejrzenia czego z urzędu, każde swoje zeznanie musiał zaprzysięgać. Jeżeli fałszywie zaprzysiągł, natenczas został złożony z urzędu. Jeżeli byli świadkowie naoczni, którzy chcieli przysięgać, wtedy oskarzony niemógł się oczyszczać przysięgą swoją i swych przyjaciół. Jednakże w sprawie pomiędzy nierównymi robiono często wyjątek. Choć sługa w swéj sprawie przeciw panu wstawiał świadków, przecież wolno panu było uwolnić się od nastawania na siebie przez wykonanie przysięgi. Szlachcic dobréj sławy, obwiniony o łotrostwa i o kradzież, mógł się odprzysiądz. Człowiek dobréj sławy, obżałowany o kradzież nocną, także się oczyszczał tylko własną przysięgą.

Kto był posądzony że znalazł cudzą własność, i przywłaszczył ją sobie, oczyszczał się także przysięgą. Jeżeli jeden oskarzył drugiego, że go psem poszczuł i tym sposobem o kalectwo przyprawił, natenczas oskarzony mógł się od odpowiedzialnosci uwolnić przez przysięgę. Przeciwnie, gdy kto zabrał choćby żartem drugiego rzeczy, a skarżący wła-

ściciel ich utrzymywał, że mu niewszystko zostało zwrócone, natenczas temu skarżącemu służył dowód przez wykonanie przysięgi.

Świadkowie spółprzysięgający, których dla tego tak nazywamy, że zawsze wspólnie z obwinionym, jakby dla wzmocnienia jego przysięgi, przysięgę wykonywali, nieświadczyli nigdy na potępienie, lecz tylko dla uniewinienia czyli na oczyszczenie. Świadkowie spółprzysięgający, mogli o całéj sprawie nic niewiedzieć, a przecież przysięgali że obwiniony jest niewinny. Całe ich świadectwo miało podstawę w tém przekonaniu owych wieków, że oni przyjaciela swego znają dokładnie, wiedzą do czego jest zdolny, według ich przeświadczenia popełnić tego niemógł, azatém mogą sumiennie i wolno im na jego oczyszczenie przysięgać*).

Stósownie do różnych przypadków było opisane, czy obżałowany ma się sam odprzysięgać, czy z dwoma, czy z trzema przyjaciołmi, jak zwano sam, samowtór, samotrzeć i t. d. Gdy świadczyli świadkowie naoczni, musieli podać sędziemu, co widzieli lub słyszeli i to swoje podanie zaprzysiądz. Względem świadków w ogóle przestrzegano, żeby należeli do tego samego stanu co obwiniony. Świadka wyższego stanem przyjmowano, lecz niższego pod żadnym warunkiem.

Oskarzony o odebranie pieniędzy na publicznéj drodze potrzebował aż dwunastu świadków na oczyszczenie, lecz zdaje się, że tylko wtedy był do oczyszczenia przez świadków dopuszczony, jeżeli należał do ludzi majętnych, a został oskarzony przez człowieka ubogiego. Przed przysięgą wywołano głośno świadków, a powód mógł czynić przeciw nim prawne excepcye. Dla pokrewieństwa, że świadek był n. p. stryjem lub bratem obwinionego, niesłużyło prawo wyłączenia. Przy udowodnianiu szlachectwa pomiędzy sześciu spółprzysięgającemi, powinni nawet byli być krewni dwaj z ojca i dwaj z matki. Klęty atoli świadczyć niemógł. Gdy prócz klętego niemożna było wyszukać innego świadka, wtedy

*) Wyrażenie ludu: „oni się świadczą z sobą,“ zamiast żyją w przyjaźni, stąd zapewne ma początek.

duchowny, który wyklął, został wezwany, aby przyjąwszy rękojmią, zawiesił klątwę na to jedno świadczenie. Jeżeli zaś duchowny niedał się nakłonić, wtedy klęty jak każdy inny został przez sędziego do przysięgi przypuszczony.

Rękojmia wszelka była złożeniem pieniędzy, lub jakich rzeczy. Konia lub wołu wtedy tylko można było za drugiego dawać w rękojmi, gdy ten co potrzebował rękojmi wyraźnie tego żądał. Kiedy rękojemca utrzymywał przed sądem, że dług już zapłacony przez pierwotnego dłużnika czyli istca, natenczas obowiązany był to udowodnić.

Jeżeli kto został oskarzony o posiadanie cudzéj rzeczy, a utrzymywał, że ją kupił od zmarłego pełnomocnika n. p. włódarza, a stąd właściciel mógł o tém niewiedzieć, w takim razie był obowiązany to kupno udowodnić.

Jeżeli oskarzony o ranę w zwadzie i rozterku zadaną utrzymuje, że powód sam się ranił, natenczas do dowodzenia ma być przypuszczony oskarzony, lecz gdy to stało się bez zwady i rozterku, natenczas dowodzenie służy powodowi, który potrzebuje tylko przysiądz. Kiedy obcięcie członków było dawne, a pozwany wypierał się, natenczas powód zaprzysiągł, że od pozwanego był w ten sposób skaleczony.

Gdy człowieka zabito, krewny chcący wytoczyć sprawę przywoływał służebnika sądowego dla obejrzenia trupa i dla dania potém urzędowego świadectwa przed sądem. Służebnicy za tę czynność przywykli zabierać sobie suknie zabitego, zowiąc to zabieranie krwawém. Prawodawstwem wiślickiem krwawe było tylko przyznane w pieniędzach i na grosz ówczesny oznaczone, które dopiero po sądowném ukończeniu sprawy, miał być wypłacony. Dawniejszemi czasy, skoro się sąd dowiedział o zabójstwie, ściągał winę pieniężną z osady, powiatu lub okręgu, który to obyczaj zniesiono w prawodawstwie wiślickiém z tym nakazem, że wolno tylko tego zabójstwa dochodzić, choć nawet i królowi, o które się upominają krewni i na które pokazują winowajcę. Przy zabójstwie przez wiele osób w bijatyce popełnioném, powód miał prawo wskazać tylko jednego z winowajców i wykonać przeciw niemu przysięgę jako on zabijał; drudzy zaś, przeciw którym już niesłużyła powodowi przysięga, mogli się

tylko na téj drodze od odpowiedzialności usunąć, że stawili świadków uczciwych, jako zabitego niezabijali, ani nawet nieranili.

VIII.

Prawo wiślickie niezna właściwie appellacyi, ale zna naganę. Naganą zowie ono wytoczenie sędziemu sprawy o to, że niesprawiedliwie sądził. Nagana mogła mieć tylko wtedy miejsce, gdy jeden sędzia zasiadał, lecz gdzie ich było więcéj jak na rokach wielkich, zwykle zagajanych przez króla, starostę, lub innego zastępcę w gronie rycerstwa, tam wyrok był niewzruszalny. Nagana musiała być zapowiedziana zaraz po zawyrokowaniu, i jeżeli strona wyrok przyjęła spokojnie, to potém już niemogła skarzyć sędziego o wyrządzenie sobie niesprawiedliwości.

Kto w Małopolsce chciał naganić sędziego nim został przypuszczony do wprowadzania nagany, musiał mu się wprzód opłacić, i to w dosyć szczególny sposób. Kasztelan krakowski dostawał łupieże (futro) gronostajowe, kasztelanowie sandomirski i lubelski popielicowe, sędzia krakowski i sandomirski kunie, podsędek lisie. Inni dostawali pieniądze, a mianowicie kasztelanowie krakowski i sandomirski, tudzież podkomorzy sześć grzywien, a komornik któregokolwiek z tych urzędników sześć skojców. Jeżeli sędzia naganiony, został rzeczywiście uznany, że niesłusznie wyrokował, natenczas ze wstydem musiał oddać łupieże lub pieniądze, co był dostał. Fałszywość wydanego wyroku udowodniała się sędziemu przez stawianie sześciu świadków, tego stanu, do którego sędzia należał.

Król lub starosta zasiadający na rokach wielkich, mogli się czasem okazać tak niesprawiedliwymi, że obwinionego niechcieli wysłuchać: ponieważ przeciw nim niemiała już gdzie iść nagana, przeto prawodawstwo w Wiślicy zatwierdzone, ma obmyślony inny sposób, a mianowicie w przepisie téj treści: jeżeli kto będąc oskarzony niezostanie przez króla alboli jego starostę dopuszczony do oczyszczenia się, i z téj przyczyny zmuszony jest z kraju

uciekać, natenczas, aby mu ucieczka niebyła hańbą, ma się udać do uczonych w Bogu, biskupa albo proboszcza, opowiedzieć to swoje położenie, a wtedy wojewoda może wydać mu glejt czyli list bezpieczeństwa na sześć niedziel, i w tym przeciągu czasu nikt go imać niema prawa. Nadto wojewoda wstawi się u króla o przypuszczenie przed sąd a jeżeli bezskutecznie, to wtedy zostającego w niebezpieczeństwie do granicy królestwa pod zasłoną odstawi. Żona przez to odstawienie opuszczona, ma spokojnie zostać w posiadaniu dóbr, mąż zaś z krajów obcych przez rok szukać przypuszczenia do sprawiedliwości i zachowywać się spokojnie. Jeżeli atoli te jego starania spełzną na niczem, wtenczas choćby się pokazał w Polsce, choćby nawet królowi napadami lub w jakikolwiek sposób szkodził i złapanym został, już ani na bezecność, ani na śmierć potępiony być niemoże.

Co do exekucyi wyroków, ta w czasach, w których pełno było ubóstwa, niewiele pieniędzy w obiegu, a tém mniéj ruchu handlowego, niemogła się kończyć na zabieraniu i sprzedawaniu przez licytacyą rzeczy, a dla tego miała całkiem inne sposoby. Podług ustaw w Wiślicy zatwierdzonych, dłużnik zaraz w sądzie musiał zapłacić, albo stawić rękojemcę, gdyż inaczéj został związany i wierzycielowi wręczony; jeżli późniéj uciekł, to był wolny od wszelkiego długu. Co do dłużnika w dawniejszych przedwiślickich czasach, którego w sądzie niemożna było przytrzymać, gdy n. p. niestanął, wierzyciel zajeżdżał do jego domu na załogę, to jest na utrzymanie. Z téj załogi atoli wynikało wiele kłótni, bojów, i dlatego statuta wielkopolskie w Wiślicy zatwierdzone stanowiły, aby wierzyciel wziął sobie tylko fant. Skoro wierzyciel miał już fanty, albo rzecz dobrowolnie w zastaw daną, wtedy musiał pozwać dłużnika o wykup, a gdy ten niewykupował, albo wcale na rokach nie stawał, wtedy wierzyciel fanty i rzecz zastawioną mógł sprzedać. Jeżeli sprzedażą niebył cały dług pokryty, wtedy wierzyciel mógł jeszcze o resztę skarzyć, a jeżli pokazała się przewyższka, wtedy tę przewyższkę musiał dłużnikowi oddać. Skoro zaś wierzyciel fantów nabrał już zbyt wiele, albo ich wcale nie-

znalazł, a dłużnik posiadał dziedzinę, wtedy wierzyciel brał dziedzinę. Niemożna wątpić, że branie fantów, zajmowanie dziedzin, odbywało się z urzędnikiem sądowym, bo ściąganie samowładne z drugiego nawet swego płaszcza, było według prawa za gwałt uważane.

Jeżeli w sprawie o dziedzictwo pozwany niestawał, i na trzecim roku zaocznie od dziedziny został odsądzony, natenczas sędzia był mocen wprowadzić powoda do dziedziny jako zupełnego właściciela.

Sądownictwo od pierwszego swego powstania ciągnęło sobie dochody od stron spornych. Kara płacona przez tego, co przegrał, szła albo w całości, albo w części na sędziego, pierwotnie w rozmaitych naturaliach, atoli już w prawodawstwie w Wiślicy zatwierdzoném widzimy, że tylko przez niewstawienie się na roku w bydle, a w innych przypadkach zawsze w pieniędzach, czyli grzywnami. Owe futra dawane sędziom naganionym, niebyły karą, ale raczéj jakąś rękojmią.

Naprzód co do liczenia tych kar, czyli jak je wtedy nazywano win, trzeba napomknąć o grzywnie. Świętosław z Wojcieszyna w tłumaczeniu statutu powiedział, że siedmdziesiąt znaczy właściwie czternaście grzywien, azatém pięć grzywien statutu wiślickiego uważa tylko za jednę grzywnę z r. 1449. Największa wina, która się płaciła była siedmdziesiąt, a najpospolitsza piętnadziesta, to jest piętnaście; niekiedy zdarzały się sześćdziesiąt, siedmnadziesta, to jest siedmnasta, szesnasta. Wszystkie atoli winy dzieleniem przez pięć redukowano na grzywny ze środka XV. wieku. Co się tyczy sześć grzywien, to tylko przez nieumiejętność w wyrażeniu się jest powiedziane, zamiast jedna szósta grzywny*). To samo rozumieć i o pięciu grzywnach. Wiardunek znaczył czwartą, a grosz czterdziestą ósmą grzywny.

Po grzywnach trudno ocenić, które przestępstwo uważano za większe, gdyż przepisywacze i tłumacze nierozumiejąc rzeczy, wiele nabałamucili po rękopismach które nas doszły.

*) O Grzywnach statutu wiślickiego wywiódł dokładnie Lelewel w Początkowém prawodawstwie polskiém: historyczny rozbiór XXXIII. i daléj.

Winy płaciły się czasem tylko skrzywdzonemu i to wtedy, kiedy szło o proste nagrodzenie, n. p. gdy kto przyjął zbiegłego kmiecia; czasem płacił je nawet sędzia stronie, gdy n. p. bez powoda rok komu wyznaczył. Często wina należała się skrzywdzonemu i sądowi, a zwłaszcza w przypadkach szkodzących jednéj osobie, a narażających na niebezpieczeństwo stosunki całego kraju, co do karności albo własności, n. p. gdy kmieć uderzył szlachcica, ten co ściął drzewo z barcią. Sądowi tylko składała się wina, gdy zostało przełamane prawo względem ogółu, ale bez szkody dla pojedyńczego, n. p. kto na sąd bez pozwolenia wchodził, albo gdy szkoda płaciła się skrzywdzonemu podług oszacowania.

Najpowszechniejszą była wina pięt nadziesta, zwała się także wiardunkową*), zapewne dla tego, że stanowiła prawie jednę czwartą (Vierdung) winy największéj siedmdziesiąt, a składał ją n. p. urzędnik sądowy, który się dopuścił nadużycia, szlachcic lub kmieć, który stawiał opór przy exekucyi nakazu sądowego, kmieć, który się porwał na szlachcica, kto zelżył szlachcica, kto zelżył kogokolwiek w obliczu księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego i t. d.

Wina siedmdziesiąt bardzo często zowie się także królewską i nosi nazwisko winy czternastu grzywien dla tego, że ich tyle rzeczywiście czyniła, jakeśmy to wyżéj wspomnieli; towarzyszyła ona największym przestępstwom i był na nią wskazany, kto przy najeździe popełnił zabójstwo, kto rozbijał po drogach, kto podpalał, kto się usiłstwa dopuszczał, kto sąd lub jego urzędników podczas urzędu napadał zbrojnie lub odpędzał, kto dobywał miecza w obliczu arcybiskupa gnieźnieńskiego lub starosty, kto wyrokiem skazany, wprzód wyszedł ze sądu nim wypłacił należytość przysądzoną, albo nim wstawił rękojemcę. W końcu XV. wieku wina siedmdziesiąt zwana pospolicie czternaście grzywien, rozciągniętą została i do mieszczan, którzy przyjęli młodzieńców ze wsi na rzemiosło lub do szkół bez zezwolenia pana i wydać ich niechcieli, lub człowieka wiejskiego tygodniowo

*) Porównaj statut wielkopolski art. 3. i tłumaczenie statutów wiślickich podług Łaskiego CXXXVI. u Lelewela Pomniki.

najmowali, tacy co sól z za granicy sprowadzali i inni, których przewinienia wcale niebyły wielkie.

Za ukrzywdzenie drugiego na własności wtedy tylko opłacano winę siedmdziesiąt, jeżeli to ukrzywdzenie mogło obudzić wielkie zatargi i bijatyki, albo ukrzywdzonego na majątku wysoce nadwerężało, albo mu zbyt znaczną szkodę zrządzało, albo nakoniec świadczyło o wielkiéj złośliwości winowajcy. W skutek takiéj zasady składał siedmdziesiąt, kto niweczył kopce lub naciosywane drzewa graniczne, kto dla wzięcia miodu roje pszczół wydzierał, lub ściął trzy drzewa z barciami, kto ze stadniny gwałtem lub po złodziejsku więcéj jak dwie klacze sobie przywłaszczył, kto drugiemu stadne klacze lub źrebaki zabijał, albo złośliwie o kalectwo przyprawiał i w innych tym podobnych przypadkach.

Zdarzało się, że winę przypadłą na skarb, król darował jakiemu panu, urzędnikowi sądowemu lub dworzaninowi: wyciskanie takich darowanych win, stawało się powodem zatargów, kłótni i zabójstw, a dla tego szlachta wymogła na Władysławie Jagielle, że winy albo będzie urzędownie ściągał, albo od nich tego lub owego zwolni, lecz w inny sposób niepoważy się niemi rozporządzać.

Prócz win były przesądy czyli koszta sądowe, które dostawali pojedyńczy urzędnicy, I tak pisarz od zapisywania świadków brał sześć groszy, za wypisanie pozwu na rok zawity półtora grosza. Woźny od winy siedmdziesiąt, dostawał wołu, a od winy wiardunkowéj czyli piętnadziestéj jońca (wołu niedorosłego); o krwawém mówiono wyżéj. Podkomorzy za rozgraniczanie dziedzin przez jeden dzień dostawał suknią albo półgrzywny. Skoro zaś rozgraniczanie trwało dłużéj, a choćby zachodziło pomiędzy kilku dziedzinami, brał trzy grzywny, dwie motyki, dwa radła. Pamiętne czyli czesne, była opłata pierwotnie wynosząca trzynaście grzywien i stąd zwała się także trzynaście. Składano ją czy jako nagrodzenie sędziego za to, że sądził, czy też za to, że słuchał przysięgi i jedno znaczyła co przysiężne. Statuta wiślickie stanowiły, że czesne w sprawach o dziedzictwo i innych największych, mogło wynosić tylko cztery grosze a w spra-

wach mniejszych dwa grosze. Niestanie albo niestanne zwało się ciążenie wołów pozwanym, że na rokach niestawali, jak to wyżéj objaśniono.

IX.

Po śmierci Kazimirza Wielkiego przez całe panowanie Ludwika, który mało się w Polsce pokazywał i w bezkrólewiu po nim prawodawstwo polskie w niczém niezostało zmienione: kiedy Władysław Jagiełło objął rządy nad Polską, tak zastał ustawy wiślickie w mocy, jak były dawniéj. Pod przewodnictwem szafrańca starosty łęczyckiego, który króla zastępował, uchwalono w Łęczycy r. 1418. i 1419. niektóre zmiany, jak się zdaje tylko dla ziemi łęczyckiéj. Małopolska w r. 1420. na zjeździe krakowskim zajęła się także prawodawstwem. Jéj postanowienia zostały zatwierdzone w Warce r. 1425. i podobno r. 1434. Za panowania Kazimirza Jagiellończyka w r. 1447. pisano ustawy w Piotrkowie, które także niewiele zmieniły w prawach wiślickich. W tymże roku przyjęte uchwały krakowskie (Lauda cracoviensia), są właściwie układem pomiędzy rycerstwem a duchowieństwem i zasługują na uwagę co do spraw, które szły pod sąd duchowny. Mamy jeszcze z czasów Kazimirza IV. statuta z roku 1454. w Nieszawie i we wsi Opokach układane, artykuły w Nowém mieście Korczynie r. 1474. zatwierdzone. Najważniejszy atoli ze wszystkich ustaw za tego króla wydanych jest przywilej cerekwicki z r. 1454., który lubo niewiele mówi o prawach i sądach, przecież niejako całkiem inną postać nadaje całemu rządowi, a więc i jego stronie prawniczéj.

Za czasów Jana Olbrachta w Piotrkowie r. 1493. i 1496. pomnożono dawniejsze statuta. Te wszystkie ustawy zajmowały się całkowicie lub w znacznéj części prawém prywatném, jednakże małe zaprowadziły zmiany*) w tém, co z niego obejmują statuta wiślickie. Małe rozwinięcie się dawnego pier-

*) Ustawy tu wyliczone zamieścił wszystkie J. W. Bandtkie w Jus polonicum.

wiastku, wykłady hermeneutyczne starych przepisów, ich zastósowania na jeden lub drugi przypadek, powtórzenia wielokrotne tego, co od wieków już było prawem, lecz w życiu ciągle się wyłamywało, stanowią treść dalszego prawodawstwa we wieku XV., które niemoże przyciągać do siebie czytelnika dziejów tak ogólnie pisanych, jak je przedstawia niniejsza książka. Dla tego niemamy tu potrzeby zwracać uwagi z osobna i pojedyńczo na te wszystkie prawa powiślickie i zostawiając do tego wolne pole prawnikom z powołania, dotkniemy tylko tych punktów, któremi się najbardziéj trudniono, i które zmienną nieco nadawały postać przynajmniéj niektórym zasadom prawnym. W tych ustawach nowych stoją wydatnie i nowe zasady całego społeczeństwa, które się zjawiły jako nowsze stosunki socyalne, a mianowicie widać, że szlachcic podniósł się znacznie nad mieszczanina i kmiecia; że obok swego stanu już tylko stan duchowny stawia; że rozprzestrzeniły się sprawy narodowe, jako téż interessa osób prywatnych, a dla tego nietylko król, ale i inni urzędnicy narodu, niemogą się tyle oddawać sądom, kiedy tymczasem sądów potrzeba i więcéj i lepiéj zorganizowanych. Nareszcie oświata szerzéj rozpościera swe promienie i rozjaśnia pojęcia prawnicze, więcéj wymaga piśmiennictwa, a nadewszystko śmierzy samowolność, łagodzi stosunki między urzędami i w ogóle w stanie szlacheckim; ściśléj odznaczając każdemu zakres prawa osobistego, zarazem każdego silniéj podciąga pod moc przepisu. Jako prawną zasadę, lecz tylko na korzyść głównego stanu wprowadzono za Władysława Jagiełły, że wyjąwszy sprawy, któreśmy nazwali grzechowemi, to jest łupieztwo na drodze, najazd, usilstwo, podpalanie, niemniéj kradzież, tudzież nieskładanie pieniężnéj winy: szlachcic possessyonat niemoże być do więzienia wzięty, jeżeli nie jest przekonany i wyrokiem na więzienie wskazany*).

Ojciec żeniący się powtórnie, już nietylko majątek macierzysty oddać, ale także połowę swego własnego musi zapisać synom, jakkolwiek wolno mu go w całości do śmierci zatrzymać. Wreszcie synów pozostawiono w dawniejszém

*) Przywilej Władysława Jagiełły w Jedlnie r. 1430. wydany.

położeniu względem ojca i majątku ojczystego, ale co do córek osieroconych a bez braci zastrzeżono, że gdy częstokroć stryjowie i inni krewni mający nad nimi opiekę, wydają je za takich ludzi, z którymi już wprzód ułożyli się względem posagu, aby mogli sobie tanio wziąść panieńskie dobra, z tego powodu może każda panna osierocona, a niemająca rodzonych braci, skoro idzie za mąż, sprzedać dziedzinę. Przez to nietracili bynajmniéj prawa do dziedzictwa dalsi krewni po mieczu, gdyż im służył odkup, a panna otrzymała w posagu prawdziwą wartość dóbr. Kiedy opiekun zarządzał dobrami, panna zostająca pod jego władzą, mogła przeciw jego woli, byle tylko za zezwoleniem innych krewnych, obrać sobie męża. Kobieta która się dała wykraść, traciła prawo do posagu, a ten co ją wykradł, bezecności podpadał. Wdowa dorosłym dzieciom oddaje natychmiast dobra ojczyste ze skarbcem, pieniędzmi, końmi, prócz sprzętów, a gdy idzie powtórnie za mąż, nawet i wiano. Wdowa na cały czas stanu wdowiego, obowiązana do okazywania żałoby i winna używać stroju czarnego, albo przynajmniéj ciemnego, a niemoże nosić przepaski śrebrnéj, złotéj, ani ozdób na włosy lub klejnotów, pod utratą wszelkiéj korzyści z majątku męża zmarłego, a na żądanie jego krewnych. Mamy też wzmiankę o oprawie posagu*), to jest zeznaniu przez męża do ksiąg sądowych ile wziął ze swoją żoną. Skoro zaś umarła jaka kobieta bezdzietnie, a niemiała oprawy, natenczas jéj krewni niemogli się upominać o jéj posag. Dawność czyli przedawnienie widzimy w ustawach łęczyckich (r. 1418 i 1419) inaczéj przyjęte: na ruchomości, na sprawy w sądzie, a nawet na kontrakt kupna dziedziny dostatecznym czasem jest rok i sześć niedziel. Rękojmia u ręczyciela i należytość mieszczan łęczyckich przedawniają się dopiero w trzy lata. Posiadanie dziedziny z innego tytułu jak z kontraktu kupna, kradzież, zabójstwo wymagają dawności dwunastoletniéj.

Co do kupna dziedzin, to już niepotrzeba zezwolenia królewskiego, ale na zjazdach sądowych starosta, sędzia lub podsędek, byle tylko nie komornicy, pieczętują bezpłatnie listy

*) Stan. Joannis Alberti Petric. a. 1493. promulgata.

(kontraktowe) dla kupujących, które atoli sześć tygodni zatrzymuje u siebie pisarz, aby mogli zaprotestować krewni sprzedającego.

Co do zabójstwa w końcu XV. wieku, może dla tego, że wartość pieniędzy zmniejszyła się, podniesiono naprzód głowczyznę za szlachcica ze sześćdziesięciu do stu dwudziestu grzywien, a że ludzkie życie wyżéj ceniono, dodano i siedzenie sześciu niedziel w wieży. Kto zaś przy najeździe kogokolwiek zabił, lub nawet ciężko zranił i miał przeciw sobie sześciu świadkow ze szlachty osiadłéj w powiecie, w którym téj zbrodni się dopuścił, ten już gardło dać musiał, a tylko jego wspólnicy pozostali przy dawnéj winie siedmdziesiąt, czyli czternastu grzywien.

Już za panowania Władysława Jagiełły widzimy księgi ziemskie*) czyli akta wieców walnych, do których zaciągają się wszelkie dobrowolne czynności, jak kontrakty kupna i sprzedaży, wyroki rozjemcze czyli polubowne. Księgi ziemskie pozostają pod trzema kluczami, a mianowicie sędziego, podsędka, pisarza ziemskiego. Z księgi téj wydają się potrzebne odpisy, a dla tego sędzia powinien przez służebnika ogłaszać dzień i miejsce, aby każdy wiedział, kiedy księga będzie wyłożona do dawania odpisów. Takie księgi utrzymują jak widać i starostowie, lubo pewnie tylko w Wielko-Polsce, gdzie oddawna w imieniu króla stali na czele wszelkiego sądownictwa. Pokazuje się téż do ostatnich czasów rzeczypospolitéj polskiéj, że co po innych prowincyach w księgi ziemskie, to w Wielkopolsce zaciągano w księgi grodzkie czyli starościńskie.

Według ustaw ogłoszonych za Władysława Jadiełły i późniejszych zdaje się, że wiece walne, sądy walne i sądy ziemskie były to tylko różne nazwiska jednéj i téj saméj władzy. Zasiadali zaś na nich wojewoda, kasztelan, starosta, sędzia, podsędek, chorąży, pisarz i inni urzędnicy. Te sądy zajmowały się tylko sprawami tu nad dwadzieścia, tam nad trzydzieści grzywien, sporami o dziedziny, zatargami

*) Pierwsza o nich wzmianka r. 1419; patrz Jus Pol. Bandtkiego Constit. Lancic. terrae de a. 1418 et 1419 art. LIX.

szlachty bogatszéj. Po za środkiem XV. wieku mają się odbywać tylko raz dorocznie, a zawsze nazajutrz po jakiemś większém święcie: w Radomiu po Obrzezaniu, w Krakowie po Oczyszczeniu Panny Maryi, w Lublinie po Śtym Janie Chrzcicielu, w Sandomirzu po Narodzeniu Najświętszéj Panny, w Wiślicy po Ś. Marcinie. Pewno i w Wielkopolsce dnie były pooznaczone. Dzierżawcy dóbr królewskich niemogą się wyłączać do innych sądów, ale przed sądami ziemskiemi równie jak inna szlachta stawać muszą.

Prócz sądów ziemskich napotykamy roki małe, roczki dla szlachty ubogiéj, drobnéj, w sprawach dwadzieścia a w innych miejscach i czasach trzydzieści grzywien nieprzechodzących. Na roczkach, które się co miesiąc albo cztery, trzy razy do roku odprawiają, głównemi osobami są komornik sędziego i komornik podsędka, a obowiązani przyzywać do pomocy komornika wojewódzkiego i komornika podkomorskiego; podsędek zaś winien tylko mieć dozór.

Na sędziego, podsędka i pisarza, szlachta powiatu wybiera po czterech kandydatów, a król jednego z nich mianuje. Za Kazimirza Jagiellończyka wysocy urzędnicy trudnią się poselstwami, wojną, radami względem podatków, przeglądają stare statuta, układają nowe podatki, nareszcie szukają urzędów po Prusach; niemają czasu jeździć na sądy, ani na innych zjazdach zatrudniać się sądzeniem. Nareszcie z dawnych wieców połowa zatrudnień, bo całe prawodawstwo, przechodzi na sejmiki i sejmy, a druga tylko połowa zostaje przy sądach. Na sądy może jeszcze przyjeżdżać wojewoda, ale już tam zwykle przewodniczy tylko sędzia, podsędek lub chorąży. Powoli znikają roczki, bo kmieć całkiem od sprawiedliwości odsunięty, a szlachcic czy bogaty, czy ubogi, bije w równość i godzien sądów ziemskich. To sądownictwo ziemskie zupełnie już w ręku szlachty i tylko dla szlachty. Król przyjechawszy na sejm, zatrudnia się jednak ciągle niektóremi sprawami, i jak widać z ustawy w r. 1496 wydanéj, w drugim tygodniu od zjazdu i rozpoczęcia obrad*).

*) Stat. Joannis Alber. de anno 1596 art. XXXVI. de terminis cit. Bandtkie w Jus polon.

Szlachta za Kazimirza Jagiellończyka robi chałasy pod Cerekwicą, że król tych samych osób używa do rady przy stanowieniu praw, które prowadzą ziemie na wojnę, a potém sądzą w domu obywateli. Kto zaś jest prawodawcą, a do tego ma w ręku karność wojskową, ten prawa do własnego przywidzenia nagina, sprawy nie ustawą, ale mieczem mierzy. Rozdział zatém władzy prawodawczéj, wojskowéj i sądowéj jest konieczny. Rozumnie i słusznie mniemała szlachta, nawet rozruchów w tak ważnym socyalnym celu ganić jéj niemożna. Na téj zasadzie kasztelanowie jako członkowie rady prawodawczéj i naczelnicy pospolitego ruszenia, całkiem odpadają od sądów, i żaden szlachcic ani kmieć przed nimi stawać już niepotrzebuje *). Względem spraw grzechowych, a mianowicie napadu na publicznéj drodze, najazdu w domu, podpalania, usilstwa wyrokuje odtąd starosta, bo to przestępstwa przeciw publicznemu bezpieczeństwu, a starosta nad tém bezpieczeństwem czuwa, czyli wyrażając się po teraźniejszemu, ma władzę policyjną w prowincyi lub powiecie. Niepowinien jednakże żadnéj innéj sprawy rozpoznawać i z téj przyczyny nikt niemógł być razem starostą i sędzią ziemi **). W ogóle choć prawo kryminalne niewyrobiło się i nieoddzieliło na czyste od prawa cywilnego, atoli przeczucie i dążność do tego pokazuje szlachta, znająca się jakkolwiek nie na wolności człowieka, to na wolności swego przynajmniéj stanu. Starosta może się w sądach wyręczać burgrabiem, lecz takim tylko, który w powiecie własność ziemską posiada. Sądy starościńskie nie częściéj jak co sześć tygodni odbywać się mają, chyba żeby szło o sądzenie więźnia. Wojewodowie pozostają tylko radzcami królewskimi, naczelnikami pospolitego ruszenia i mają dozór nad handlem, a dla tego bądź sami, bądź wspólnie ze starostą, pilnują aby miary i wagi były sprawiedliwe, zatrzymują władzę sądową nad Żydami, których głównem zatrudnieniem lichwa, to jest według dzisiejszego pojmowania bankierskie interessa, lubo na niziuteńkim stopniu roz-

*) Statuta nieszawskie i opokskie z r. 1454.

**) Przywilej czerwiński z r. 1422.

woju. Król już tylko w sprawy wielkie, wielu obywateli, lub cały naród obchodzić mogące, mięsza się i to wspólnie z radą, ze senatem, podczas sejmu.

Nie stawanie na roku już przestało być karane dzieczką bydła, ale dwa razy wolno wymówić się chorobą, trzeci raz trzeba ją zaprzysiądz, a czwarty raz stanąć przez pełnomocnika pod przegraniem sprawy. Obwiniony zaś o łupiestwo lub kradzież, skoro na żadnym z trzech roków niestanął, tracił cały majątek na rzecz skarbu królewskiego. Król nawet zobowiązał się, że żadnego przedłużania i zawieszania terminów z kancellaryi swojéj do sądu, na korzyść niczyją wydawać niepozwoli*); w ogóle wyrzeczono zasadę, że sędzia ma być niezawisły od wszelkich rozkazów z góry, a trzymać się podług swego sumienia tego tylko, co sprawiedliwość nakazuje**).

Starosta winien na swój sąd wydać zapozew przynajmniéj o tydzień wprzody, wyjąwszy rok licowany, to jest gdy strona jest przytrzymana i z więzienia odpowiada.

Ze zwyczaju odwiecznego i w skutek układu między rycerstwem a duchowieństwem***), duchowni mają prawo sądzić sprawy testamentowe, sprawy pochodzące z obowiązań, które zrobiono przed urzędnikiem duchownym i wciągnięto w księgi duchowne, o niespowiadanie się i kommunikowanie przynajmniéj raz w rok, o herezyą, sprawy z małżeństwa, względem dziesięcin i gdy się kto porwie na duchownego, w jakiémkolwiek przyzwoitém miejscu. Na czele sądu duchownego stoi biskup dyecezyalny lub jego zastępca.

Co do herezyi kilku biskupów zlewa prawo sądzenia w swych dyecezyach na inkwizytora z Dominikanów, którego prowincyał mianuje. Inkwizytor jeździ po kraju jakoby sędzia królewski, dostaje podwody, jest podejmowany przez mieszkańców, ma prawo żądać wojskowéj pomocy, a kogo na śmierć skaże, tego starosta lub magistrat miasta

*) Privilegium in villa Cerekwica, de anno 1454. Bandtkie w Jus polon.

**) Stat. Casim. IV. de anno 1454. Zatwierdzenie de a. 1496.

***) Landa Cracovienſia z r. 1447 u Bandtkiego w Jus polon.

obowiązani exekwować. Czyli jednak był kto w skutek wyroku inkwizytorskiego stracony, ręczyć niemożna. Prawo uznaje notaryuszów apostolskich to jest księży z Rzymu upoważnionych do przyjmowania czynności dobrowolnych i testamentów. Są nawet jeszcze i notaryusze przez cesarza rzymskiego mianowani*), pewnie tylko dla mieszczan, ale do zawarcia układu wolno sobie brać byle piszącego, a notaryusz cesarski jest dobry prawnik, więc i szlachta do niego się zgłasza.

Wszelki wyrok ma zapadać tylko na mocy ustaw i dla tego statuta wiślickie Kazimirza Wielkiego i inne obowięzujące mają leżeć przed sędziami i wolno każdemu żądać pozwolenia, aby mógł do nich zajrzeć. Sądy starościńskie jak i ziemskie każdy wyrok zapisywały do swojéj księgi.

Człowiekowi, który stawa w sądzie, a sam niejest w stanie wprowadzać swéj sprawy, albo jéj wprowadzać nieumie, sąd obowiązany przydać obrońcę.

Co do exekucyi, obżałowany po skazaniu na zapłacenie, powinien zaraz w sądzie płacić, a jeżeli ma majątek, powinien się przynajmniéj zobowiązać pod winą królewską, to jest siedmdziesiąt, że w ciągu dwóch tygodni zapłaci. Skoro zaś niepłaci w sądzie, nieznajdzie ręczyciela i niema majątku, natenczas przed sąd oddany zostanie wierzycielowi, który go może sobie zamknąć, a gdyby niemiał dla niego miejsca, może od starosty zażądać więzienia albo wieży.

Ponieważ karę śmierci pojmowano tylko jako zemstę skrzywdzonemu prawnie przyznaną, przeto oskarzyciel odbierał skazanego, więził go podług upodobania, mógł ułaskawić, albo też przed jakimkolwiek sędzią zaprzysięgał jego przestępstwo, najął sobie kata, straż obmyślił i winnego publicznie w mieście lub gdzie mu się podobało, ściąć kazał. Winy należące się stronom, jak n. p. głowczyznę, niekiedy samo

*) Clarissimi baronis Joannis Ostrorog juris utriusque doctoris Monumentum, pro comitiis generalibus regni sub rege Casimiro (Jagellonidis) pro reipublicae ordinatione congestum; — z tłumaczeniem polskiém, bez miejsca druku, ale jak się zdaje w Warszawie około r. 1830 wydane.

prawo rozkładało na raty od czasu do czasu, aby wskazany niebył zbyt ciężko przywalony jednorazową wypłatą. Napotykamy też jeszcze nowy rodzaj winy, to jest tak zwaną grzywnę potwarną (za potwarz). Płacił ją ten n. p., co w pozwie o ranę tak nakłamał, iż jego żałoba niezgadzała się wcale ze zeznaniem woźnego, który tę ranę oglądał i potém względem niéj przed sądem zeznawał. Inne powtarzanie przed sądem strony obżałowanéj, karcono zwykle piętnadziestą.

W XV. wieku nietylko ma Polska ustawy porządnie wyrobione, sądownictwo w kształtne formy ujęte, ale już są rozporządzenia do zapobiegania kłótniom o własność i pieniactwu. Król obowiązany na żądanie każdego właściciela zalecić urzędnikom, aby jego dziedzinę odgraniczyli. Rozgraniczanie dóbr królewskich ze szlacheckiemi ma uskuteczniać podkomorzy i najwięcéj z dwoma przydanymi sobie dostojnikami. Przy okazywaniu dziedziny kupującemu, sąsiedzi graniczni na wezwanie przez służebnika, powinni stanąć i granice swych gruntów ze sprzedać się mającemi, uznać i potwierdzić. W każdéj sprawie już rozpoczętéj, jeżeli strony chcą się zdać na pojednawców, albo się godzą, sąd niema prawa przeszkadzać, ani nawet domagać się win, które przez wyrok na korzyść króla lub sądu przypaśćby mogły, gdyby rzecz do wyroku doprowadzoną została. Teoryi w ogóle niebrakowało, tylko że praktyka nieoglądała się na teoryą. Pomimo wielokrotnych ustaw, porywano się z bronią w ręku na sędziów, kasztelanowie mięszali się w spory o własność, dla sądów wielokrotnie wyłączane; urzędnicy wymagali kosztów i zdzierali strony, królowie zobowięzywali się na sądy niewpływać, na dawnych sądach przestawać, nikogo bez wyroku lub o wielkie zbrodnie nieobwinionego niewięzić, a kiedy ziemie zezwoliły na większe jak dwugroszowe poradlne, pojedyńczy zaś szlachcic wzbraniał się od składania, to starosta albo poborca na mocy królewskiego rozkazu, przyznawszy do pomocy kasztelana i sędziego, wydali wyrok, aby niepłacącego natychmiast do zamku przywieziono i musiał zobowiązanie uczynić, rękojmią stawić, albo we wieży siedzieć, dopokąd podatku i win niezapłacił. Téj sprężystości rządu niemasz co ganić, owszem trzeba ją pod niebiosa wynosić.

ale to rzecz szkaradna, że król przy wstąpieniu na tron, całkiem co innego zaprzysięgał i przysięgę swą później za czczą formalność uważał. I nietylko sam, ale byle mocniejszy łapał i trzymał pod zamknięciem słabszego nawet rycerza: cóż dopiero człowieka inszéj klassy, a to jak długo mu się podobało. Nielepiéj robił biskup z niższym księdzem, a mieszczanin znowu z kmieciem co się u niego zadłużył, lub z parobkiem swoim. W historyi jednakże tych wieków niepowstawajmy wyłącznie na Polskę, na jéj królów, na szlachtę, na księży i mieszczan, ale powiedzmy jak w istocie było, że nierzetelność, przemoc, chuć panowania i zysku bądź osobistego, bądź rodowego na całéj kuli ziemskiéj, niweczyły cel ludzkości, a prawo pisane występowało ledwie jako cień w życiu. I niemogło się dziać inaczéj dla niedostatecznéj jeszcze oświaty po za kołem uczonych z rzemiosła, wyrozumienia stosunków, niedoświadczenia ludu. Przebaczajmy w ogóle przeszłości, bo niemiała naszych środków i sposobów. Byłać wprawdzie wiara i większa jak dzisiaj, ale wiara z przeciwnych sobie stanowisk łatwo wpływ wywiera, a bezrozumnych tak tylko kierować może, jak ten, coby na wojnie ślepymi dowodził. Pójdą oni za jego głosem wprost na prawo lub na lewo, ale zawsze tylko po omacku, bez uwzględnienia przedmiotów nawet sobie najbliższych; niejeden się potknie, upadnie i obok siebie stojącego zrani lub zabije. Wiara jest tylko połową religii, skoro niejest rozumem oświecona: inaczéj trudnoby było pokazać wyższość ewanielii Chrystusowéj nad koran Machometa.

X.

Powiedziawszy główniejsze rzeczy względem prawa i sądów trzeba z drugich stosunków życia wewnętrznego znowu przynajmniéj o tém nadmienić, co albo jako nowe, lub też jako dawniéj niepostrzeżone wykazuje się w dziejach około środka aż ku końcowi XV. wieku. Zwracając uwagę na kraj pod względem religii, znakomitym bardzo wypadkiem

jest unia florencka r. 1439 wyrzeczona. Lubo niezłączyła kościoła zachodniego ze wschodnim, przecież choć na czas krótki zbliżyła bardziéj Litwę, a przynajmniéj jéj ruskie ziemie do Polski. Jakkolwiek czasem przesadzona żarliwość katolicka dokuczała innowiercom, przecież w ogóle niemożna Polski w owych czasach posądzać o prześladowstwo, a przynajmniéj daleko go mniéj widać jak w innych krajach. Żyli sobie dosyć spokojnie Ormianie, a nawet Żydzi i Machometanie, którymi byli Tatarzy za Witowda jeszcze czasów w Litwie osadzeni. Nauka Husa wślizgnęła się do Polski, a jako religia nowa cały dawny porządek do ostatnich podstaw obalająca, musiała obudzić przeciwników. Starszy Zbigniew Oleśnicki zawiązał konfederacyą przeciw Husytom, a ich naczelnicy Spytko z Mielsztyna i Abraham ze Zbąszynia zawiązali drugą przeciw Oleśnickiemu. Biskupi nietylko używali przeciw Husytom zapowiedzi, klątwy i inkwizycyi świętéj, ale widzieliśmy, że kaznodziejów zbąszyńskich spalono na rynku poznańskim.

W r. 1449 padło podejrzenie na Jędrzeja z Dobczyna Gałkę*) magistra nauk wyzwolonych i kanonika przy kościele krakowskim Śgo Floryana, że idzie za zdaniem Husa, jakoż powstawał przeciw bogactwom i różnym nadużyciom księży. Na wniosek rektora akademii kardynał Oleśnicki złożył go z beneficium i do Cystersów w Mogile na pokutę odesłał. Tymczasem pokazało się, że Gałka posiadał własną ręką przepisane dwa traktaty Wiklefa. Oleśnicki chciał go pojmać, ale nim wysłani ludzie stanęli w Mogile, Gałka już był w Małéj Głogowie pod opieką księcia Bolesława opolskiego, który ani w niebo, ani w piekło niewierzył. Oleśnicki udawał się listownie do biskupa wrocławskiego i do książąt szlązkich o odesłanie do Krakowa Gałki, żeby od doktorów dowodami mógł być na prawą drogę nawrócony, ale biskup wrocławski odpowiedział, że Gałka jest prawowierny, co jednak pokazało się inaczéj, gdyż Gałka pisał tak do doktorów akademii jak do Oleśnickiego z pochwałą

*) Wiszniewski w Historyi Literatury Tom III dokumenta str. 228.

zasad Wiklefa. W liście jednym obiecywał wytoczyć sprawę przed króla, źle wzmiankował o jubileuszach i przedaży odpustów, a utrzymywał, że lepsi uczeni krakowscy wiele winni Wiklefowi, za którego nauką chciał dysputować. Oprócz tego wiemy, że młodszy Zbigniew Oleśnicki biskup władysławski miał wyrzec karę wiecznego więzienia przeciw kapłanowi Maciejowi, który zaczął udzielać kommunią pod dwiema postaciami. Drukarz Schweypolt Feyl pojmany i uwięziony, dopiero na przyrzeczenie pieniężnéj rękojmi od dwóch mieszczan krakowskich, że herezyą porzuci, zyskał wolność (r. 1492), ale nadto musiał złożyć przysięgę przed sądem biskupim, jako wszelką herezyą przeciw katolickiéj wierze ma w obrzydzeniu, przeklina usty, sercem i oświadcza, że we wszystkich artykułach wiary to myśli i trzyma, co święta matka kościół powszechny i rzymski, a zwłaszcza w artykułach, w których padło na niego podejrzenie. Wyznaje, że w jednéj jedności świętego kościoła zostawa i wierzy, że w żadnéj sekcie oprócz kościoła i religii chrześciańskiéj niemasz zbawienia wiecznego, a co kiedy wbrew temu wyrzekł, to przez płochość albo omyłkę języka, przez rozdrażnienie, niewłaściwie i nie z serca. Równie też wyznaje, iż w Sakramencie Eucharystyi Św. jest Bóg prawdziwy i że kommunia pod jedną tylko postacią chleba, dostateczną jest do zbawienia chrześciańskiego. Jeżeliby co powiedział na przyszłość przeciwko temu, poddaje się pod surowość kanonów kościelnych. Przysiągł nadto, iż z powodu téj sprawy przeciwko sobie rozpoczętéj, nikomu naprzykrzać się, ani na nikim mścić się niebędzie, a kogo usłyszy chrześciańskiéj wierze przeciwnego, bluźniącego, tego do kanoników i prałatów donieść nieomieszka*). Z obrotu téj sprawy drukarza Feyla zdaje się, że duchowieństwo polskie unikało kroków surowych przeciw zwolennikom Husa, skoro niewystępowali jako apostołowie nowéj wiary. O ile mógł się dać we znaki Jakób z Dziorzanowa, inkwizytor dominikański, zamianowany w r. 1454 na arcydyecezyą gnieźnieńską i dy-

*) Wiszniewski Historya Lit. pol. Tom III. Dokument str. 484.

ecezye poznańską, władysławską i płocką, o tém dotychczas niemamy żadnych podań.

Od Rzymu nieprzyjmowano prawie żadnych rozkazów, ale tylko wnioski, które zamieniano o tyle na prawa zobowięzujące Polskę, o ile jéj niebyły szkodliwe. Dla tego Jan Ostroróg młody pisarz z czasów Kazimirza Jagiellończyka radzi, żeby każdemu nowemu papieżowi przez poselstwo tylko donieść, że król z całym narodem wiarę dochowuje, ale niezmiankować o nieograniczoném posłuszeństwie, niepisywać do Rzymu listów zbyt pokornych i uniżonych, bo to jest prawie drwić z wysokiéj władzy i nadwerężać godność narodową *). W traktatach z Krzyżakami, tak w Brześciu roku 1436, jak w Toruniu o trzydzieści lat późniéj zawartym, położono zastrzeżenia, że nietylko cesarz i papież, ale zbór nawet całego kościoła nieznajdą posłuszeństwa, gdyby rozwiązanie traktatu postanowić mieli. Odwoływano się już wtedy na zasadę, że gdy sam Chrystus utrzymywał, że jego panowanie nie jest tego świata, przeto żadna władza kościelna niema prawa mięszać się w rządy świeckie.

Kazimirz Jagiellończyk był naprzód bezimiennie przez Rzym wyklęty, jako ten, co śmie zagrabiać własność zakonu krzyżackiego, lecz nietylko téj klątwy, ale i drugiéj już wyraźnie i dobitnie przeciw niemu rzuconéj, żaden polski biskup nieogłosił, ani za prawomocną nieuznał. Właśnie to dla tego, aby w sporze pomiędzy papieżem a królem biskupi pozostali przy królu, kłócono się o prawo osadzania biskupstw i prałactw, a w Polsce nietylko królowie, ale nawet rycerstwo oświadczało się przeciw mianowaniu przez papieża, a nawet przeciw oborom przez kapituły. Jak król chciał być patronem katedr, osadzać przychylnego sobie biskupa i o to spierał się z papieżem, tak każdy szlachcic chciał pozostawać w tymże stosunku do swego proboszcza lub plebana i usuwał wpływ biskupi. Było jednak prawo, że gdzie patron, czyli jak zwykle mówimy kollator, przez pięć miesięcy pozostawiał beneficium bez księ-

*) Clarissimi baronis Joannis Ostrorog juris utriusque doctoris Monumentum.

dza, tam biskupowi służyło prawo mianowania. Biskupi oprócz godności kościelnéj byli zarazem i dostojnikami świeckimi, bo stanowili czoło rady państwa, i prawie ciągle z małym tylko wyjątkiem, sprawowali kanclerstwo i podkanclerstwo, dwa urzędy niby to sług przy królu, ale sług, którzy rządzili za swego pana, a częstokroć i panem swoim. W ogóle jeden tylko Oleśnicki starszy śmiał Jagielle powiedzieć, że z urzędu biskupiego uważa się za ojca królewskiego, i on téż tylko z królami jak z chłopcami postępował, lecz drudzy wszyscy szanowali tron i pokornie przed nim przemawiali. Duchowieństwo trzymało się przy swojéj władzy prawodawczéj na synodach prowincyalnych, które odbywał arcybiskup gnieźnieński z podwładnymi sobie biskupami, ale zaprowadziło i synody dyecezalne w Krakowie, Płocku, Poznaniu i zapewne w wszystkich innych dyecezyach. Niemasz wątpliwości, że podniesienie się stanu rycerskiego w oświacie i znaczeniu, strąciło zakres prawodawstwa synodalnego tylko do spraw czysto kościelnych i duchowieństwa. W ciągu XV wieku, o ile nam wiadomo, odbył się jeden synod prowincyalny, rozpoczęty w Wieluniu, a zakończony w Kaliszu, dwa w Łęczycy, dwa w Piotrkowie i jeden w Krakowie*). Na synodzie wieluńsko-kaliskim r. 1420 zapadła uchwała, aby synod prowincyalny co trzy lata się zbierał, jednakże wykonaniu téj ustawy ciągle coś zawadzało, a mianowicie spory o stolicę apostolską, kłótnie króla z papieżem, wojny i inne mniéj ważne okoliczności. Na nim znajdował się biskup wileński, jako podległy metropolii gnieźnieńskiéj, a biskup wrocławski przysłał poselstwo, bo dla wojen husyckich niemógł stać w stosunkach z Pragą, do któréj od Gniezna dawno jego dyecezya odpadła była.

Duchowni i rycerstwo wiązali się co do osadzania urzędów kościelnych i przeciw władzy papiezkiéj i przeciw władzy królewskiéj w ten sposób, że zastrzegali, aby tylko szlachcie polskiéj rozdawano godności kościelne. Pilnowali troskliwie, aby nikt przez wpływ i przekupstwo w Rzy-

*) Roku 1420 wieluńsko-kaliski, 1423 w Łęczycy, 1441 także w Łęczycy, 1446 w Piotrkowie, 1447 w Krakowie i 1488 w Piotrkowie.

mie jakto podówczas było prawie obyczajem, dostojeństwa kościelnego niezyskał. We względzie dostojeństw duchownych powiedziano naprzód r. 1430*) że są tylko dla szlachty polskiéj i tak dalece pilnowano prowincyalizmu, że n. p. przy kościele sandomierskim tylko ziomek sandomierski miał dostawać beneficium. W roku 1494 odwołano się, że były już od dawnych czasów ustawy, aby główne katedry, gnieźnieńska, krakowska, poznańska, władysławska i płocka nieprzyjmowały ludzi prostego urodzenia, co koniecznie potrzebne dla obrony kościołów przeciw nieprzyjaciołom i gwałtownikom: gdy przecie ciągle się dzieje inaczéj, przeto dla podniesienia chrześcijaństwa i kościoła przy żadnéj katedrze niema być kanonikiem ani nawet prebendarzem, kto inny jak szlachcic polski, oprócz że po dwóch doktorów theologii i prawa tudzież jeden medycyny, a zatém w ogóle pięciu duchownych prostego urodzenia mogą przy jednéj katedrze zostać kanonikami, a tém samém zyskać prawo i do wyższych dostojeństw.

Duchowni zamianowani w Rzymie na godności kościelne byli od króla i od wszystkich nienawidzeni: dla tego nadaną sobie godność bardzo rzadko zyskali i to chyba po niezmiernych kłopotach i dopiero za wpływem w kraju zjednanym. Zdarzało się, że niektórzy wyrobiwszy sobie polecenia z Rzymu zapozywali osoby przed siebie nawet za granicę kraju. Prawo uznało, że podobne przypadki tylko w szukaniu zysku pieniężnego mają swe źródło i zastrzegło, że nikt przed żadnym sądem duchownym po za swoją dyecezyą stawać niepotrzebuje. Był obyczaj, że król niekiedy wydawał mianowania oczekiwalne (litterae expectativae) na dostojeństwo kościelne, które późniéj osierocone będzie, a zwłaszcza synowcom jakby na spadek po ich stryjach: Władysław Jagiełło r. 1430 przyrzekł, że to już nienastąpi nigdy, ale się jednak utrzymało porówno z wielu nadużyciami, które królowie potępili, a których przecie niezaniechali.

Jak duchowni z rycerstwem na wspólkę ukracali wpływ papieża i króla względem kościoła polskiego, tak też niekiedy papież porozumiał się z królem, a wtedy także na wspólkę

*) W przywileju Władysława Jagiełły w Jedlnie wydanym.

ciągnęli korzyści z duchowieństwa i nabożnego ludu. Kiedy Kazimirz Jagiellończyk bez względu na prawo Felixa do stolicy apostolskiéj, uznał Mikołaja Vgo, natenczas nietylko zyskał przywiléj rozdawania siedmdziesiąt beneficyi w ziemiach metropolii gnieźnieńskiéj podległych, ale duchowieństwo otrzymało rozkaz z Rzymu do złożenia królowi dziesięciu tysięcy złotych na wyprawę tatarską.

Papieże wydawali bule jubileuszowe i każdy prawowierny który chciał dostąpić oznaczonego w nich odpustu, był obowiązany niekiedy połowę tego złożyć do skrzynki postawionéj w kościele katedralnym, ile według sumiennego obliczenia podróż do Rzymu kosztowaćby go mogła. Zebrane tym sposobem pieniądze bywały przeznaczane na wojnę przeciw Turkom, Tatarom, a nawet i Moskwie. Zdarzyło się atoli (r. 1451) że Mikołaj V z Kazimirzem Jagiellończykiem, przypuściwszy i Zofią, matkę królewską, żeby miała jak utrzymywano, o czém wyposażać ubogie panny, fundusze skrzynkowe, jakby rodzeństwo do równego działu sobie wzięli. Oświeceńsi już i wtedy poczytywali te odpusty jubileuszowe za szacherstwo niegodne kościoła.

Nowo zamianowani, lub zatwierdzeni biskupi mieli obowiązek składać stolicy apostolskiéj jednoroczny dochód i to zwano annuatą albo krócéj annatą. Annata nietylko była w Polsce ale także i w Niemczech. Polacy utrzymywali, że zasługują na uwolnienie od niéj, bo ponoszą ciężar wojny w sprawie kościoła przeciw Turkom, Tatarom i Moskalom. Roku 1474 powiedziano wyraźnie, że kto za annaty zyska beneficium, ma być nawet z kraju wypędzony, a majątek na rzecz skarbu stracić. Jednakże każdy biskup zatwierdzenie swoje w Rzymie opłacał, przynajmniéj kilku tysięcami czerwonych złotych. Nie sam atoli tylko Rzym ciągnął korzyści z osadzania wysokich dostojeństw kościelnych, lecz i w kraju jeżeli nie król, kanclerz, to królowa, lub ktokolwiek co pomógł w zabiegach, przyjął też sowity datek. Niema się temu co dziwić: moralność chrześcijańska jeszcze wtedy w ciasném obracała się kole. Robić wyrzuty samemu tylko ówczesnemu kościołowi nie jest to zgodne z historyą i prawdą: wszyscy wszędzie wtedy byli po jednych pieniędzach. Nad duchowien-

stwem wiejskiém spostrzegamy już r. 1420 dziekanów ziemskich (Decani rurales) a mianowicie w rozporządzeniu synodu prowincyalnego, aby dziekani dla swoich gospodyń, z któremi w nagannych zostają stosunkach, niewymagali opłat od plebanów i innych księży*). Wtedy także przykazano, aby każdy ksiądz tylko jednę mszą codziennie odprawiał.

Zbigniew Oleśnicki najbardziéj podniósł prawa kościoła w Polsce, a naprzód przez układ zawarty z Kazimirzem Jagiellończykiem zaraz po objęciu przez niego tronu i wtedy oddano sądom duchownym zrzekając się wszelkich sprzeczek, nietylko herezyą, sprawy małżeńskie, testamenta i sprawy wynikające ze zobowiązań przed aktami duchownemi, tudzież o dziesięciny i pustoszenie dóbr duchownych, jak było dawniéj, ale nawet o niechodzenie przynajmniéj raz w rok do spowiedzi i komunii. Jednakże co do dóbr szlacheckich testamentem na kościół zapisanych zastrzeżono, aby testament sam był w akta ziemskie zaciągnięty i żeby kościół tych dóbr niezatrzymywał, przez co zmniejszałaby się służba wojenna i uszczuplałoby się dóbr prawa szlacheckiego, lecz żeby je w ciągu dwóch lat sprzedał do rąk świeckich, a to pod utratą wszelkich korzyści z testamentu na rzecz sukcessorów testatora.

Kiedy Oleśnicki jako kardynał wszedł w spór o pierwszeństwo z primasem Oporowskim a papież Pius II katedrę krakowską ogłosił za niezawisłą od metropolii gnieźnieńskiéj, co wraz z podzieleniem się rycerstwa na dwa stronnictwa zamięszało niezmiernie Polskę, potrzebną było rzeczą, stosunki kościelne do nowego porządku przyprowadzić i stanęła ustawa zjazdu piotrkowskiego z r. 1451, która wyrzekła, że kościół gnieźnieński pozostanie przy władzy i wyższości nad krakowskim. Co się tyczy koronacyi króla lub królowéj, kardynalstwo niema nadawać żadnego przywileju biskupowi krakowskiemu. Żeby zaś kardynał i primas nieubliżali sobie w radzie królewskiéj, mają tylko kolejno

*) Decani rurales concubinis tenendis publice in statu damnabili in suarum animarum periculum, non audeant, a rectoribus ecclesiarum, vel aliis presbyteris pecunias exigere.

na nią przychodzić. Dla zapobieżenia nadal podobnym rozsterkom żaden biskup niemoże bez zezwolenia króla i rady przyjmować godności kardynalskiéj.

Dawniéj kościół uważał się za tak oddzielną instytucyą od społeczeństwa świeckiego, że każdy duchowny niemiał już być przez żaden węzeł złączony ze swymi krewnymi. Z téj przyczyny głowczyznę za zabicie duchownego brał zawsze biskup. Co do brania spadku także występował kościół, a do majątku po biskupach zgłaszała się nawet stolica apostolska: nietylko atoli rycerze, ale ich naczelnicy królowie, równie jak wszyscy ludzie owego czasu na majątki i skarby łakomi, po duchownych, choć ze sobą bynajmniéj nie spokrewnionych, ale jako po bezdzietnych pod nazwą puścizny, przywłaszczali sobie spadki siłą oręża. W środku XV wieku stan rycerski nakierowawszy już należycie prawa ku swojéj korzyści, zastrzegł, że duchowny dóbr nieruchomych rodzinnych niema prawa sprzedawać ale je tylko zastawić może, a choćby nawet za swój dorobek do dóbr przyszedł, przecież gdy umrze, nie na kościół, ale na jego krewnych spadają. Wreszcie duchowni rady królewskiéj jako szlachta dbając o znakomitość, a tém samém o bogactwo swoich rodów, mieli tu wspólny interes z rycerstwem i chętnie zapewne tę ustawę przyjęli.

Jeszcze za Kazimirza Wielkiego dziesięciny były powodem do wielkiego nieładu w kraju: rycerstwo nietylko niedawało ze swoich ról dziesięciny, ale przygotowaną dla biskupa lub innego księdza z kmiecych ról dla siebie zagrabiało. Ztąd księża stósownie do praw kanonicznych i uchwał synodalnych w Polsce: po wielu parafiach klątwy ogłaszali nietylko przeciw rycerzom, ale i ich kmieciom. Rycerze z téj przyczyny znowu napastowali duchownych i różnych nadużyć się względem nich dopuszczali. Biskupi chcieli winnego podobnéj napaści przez swoje sądy według prawa karać, ale rycerstwo stawało w jego obronie. Arcybiskup Jarosław pousuwał te wszystkie zwady przez układ który doprowadził do skutku pomiędzy Bodzantą biskupem krakowskim a szlachtą krakowską stanowiąc, że z roli oddawna pługiem orywanéj będzie dawany dziesiąty snopek, a z nowin na których po-

wstają dopiero osady po cztery grosze z łanu jak w swojém miejscu powiedziano. Co do konopi to każdy kmieć bez względu na ilość zbioru jeźli orze całym pługiem, powinien dać cztery kity, a jeźli półpługiem to tylko dwie. Szlachcic zaś który dziesięcinę zagrabił miał być klęty. Jeżeli w klątwie przetrwał sześć miesięcy, a kmiecie nie nagrodzili zagrabionéj dziesięciny to i oni mogli być klęci. Jeżeli który pan chciał nabyć od biskupa lub innego księdza dziesięcinę, obowiązany był ugodzić się o nie przed Św. Jakubem, a późniéj mogła już być komukolwiek sprzedaną. Biskup nie miał naturalnie tyle stodoł, aby z całéj dyecezyi mógł dziesięcinę pomieścić, powstał więc obyczaj, że dziesięciny ze wsi składano u jednego z kmieci, który obyczaj utrzymał się i w późniejsze czasy, kiedy dziesięciny rozdawnictwem biskupów we większéj części przeszły na innych duchownych.

Gdy nauka Husa wcisnęła się do Polski, zaczęła podniecać wrzaski o zdzierstwa kościelne jak o odpusty jubileuszowe i tak zwane prawa stuły, a mianowicie o opłaty przy małżeństwach, chrztach, pogrzebach, wywodach położnic, spowiedziach, kommunikowaniu, olejem świętym namaszczeniu*), a przytém i o dziesięciny. Lecz nieskończyło się na saméj teoryi ale dziesięcin tu i owdzie zbraniano, a w niektórych wsiach na dwór szlachecki starym obyczajem zagrabiano. W Małopolsce niechciała szlachta nic dawać z rol p u s t y c h to jest z tych, które po kmieciach do folwarków powcielała i utyskiwała niezmiernie, że księża wyprzedają słomę o granice, a tym sposobem zmniejszają nawóz i osłabiają urodzajność ziemi; w Wielkopolsce zaś odmawiała dziesięcin z późniejszych osad kmiecych czyli tak zwanych nowin.

Spory i chałasy wszczynały się po rozmaitych ziemiach i tak dalece zatrwożyły duchowieństwo, że Stanisław Ciołek biskup poznański i Lasocki dziekan krakowski wyjednali listy od zboru bazylejskiego nakłaniające szlachtę do zgody, lecz i z tego nic nie wynikło. Wojciech Jastrzębiec primas r. 1435 zwołał zbór do Łęczycy, ale na nim tylko uchwalono, aby przeciw

*) Joannes Ostrorog w dziele powyżéj wymienioném.

szlachcie opornéj klątw i kar kościelnych używać. Niedługo potém na zjazd piotrkowski wraz z primasem znaleźli się delegowani od kapituł, opaci, doktorowie i po długich sporach zawyrokowano że układ albo raczéj wyrok polubowny Jarosława o dziesięciny był tylko dla saméj dyecezyi krakowskiéj, że z rol pustych szlachcic dziesięcinę dawać musi, niepotrzebuje jéj zaś księdzu odwozić i może ją sam wytykać, byle nie ze zgniłego zboża. Konopnéj dziesięciny dawać niepotrzebuje. Szlachta oświadczała, że biskupi nie w innym celu tylko na utrzymywanie księży i na zaspakajanie potrzeb kościelnych podostawali wielkie dobra od Rzeczypospolitéj, a zatém wcale na dziesięciny nie będzie zezwalała; panowie duchowni stanęli przy tém, że położą ogólną zapowiedź, ale z obu stron skończyło się tylko na przegróżkach.

W Małopolsce dopiero r. 1447 Zbigniew Oleśnicki układając i opisując w ogóle stosunek kościoła do państwa *) z wojewodami, kasztelanami i rycerstwem, wtrącił także i zastrzeżenia względem dziesięcin, a mianowicie że gdy szlachcic zagrabi dziesięcinę, ma być pozwany przed sąd biskupi, albo też sąd inny, któryby z księdzem pobierającym dziesięcinę, sobie obrali. Od pierwszego roku może się szlachcic uchylić niemocą, ale na drugi obowiązany już przysłać pełnomocnika który w jego imieniu tę niemoc musi zaprzysiądz, a w razie zbraniania się musi szlachcic wrócić koszta powodowi, to jest po półgrosza na milę drogi. Szlachcic upornie nie stawający ma być klęty. Gdy ksiądz lub nabywca dziesięciny niezastanie jéj wytkniętéj w tydzień po Stym Jakubie, powinien protestować w obliczu dwóch kmieci, że się po nią wstawił, a jeźli do tego czasu się nie wstawia, wolno kmieciom zboże zwozić do stodół, a na kopiskach zostawiać dziesiąty snopek. Biorący dziesięcinę niemoże kop najlepszych wyszukiwać, ale z porządku brać musi; dla ulgi gospodarstwa połowa słomy ma na gruncie u kmiecia zostawać i dla tego niezawsze jeden kmieć powinien, ale co rok inny, rzetelny, dziesięcinę na skład dostawać. Szlachta z ról pustych nie daje konopi i do

*) Lauda Cracoviensia de a. 1447 u Bandtkiego w Jus Polon.

zwózki nieobowiązana. Ponieważ kłótnie o dziesięciny najbardziéj się rozszerzyły po Lubelskiém, przeto deputacya po dwóch albo czterech członków od biskupa krakowskiego wraz z kapitułą i od szlachty lubelskiéj wysadzona miała wszystko pozałatwiać i do zwykłego porządku przyprowadzić, a to równie względem dziesięcin plebańskich jak tych które szły jeszcze na stół biskupi. Zobowiązał się nadto biskup wynagrodzić plebana, któryby przez rozstrzygnięcie deputacyi tyle stracił, iżby się utrzymać niebył w stanie. Ruś halicka wolną była od dziesięcin dla tego, aby Rusinów od przechodzenia na łono kościoła rzymskiego nieodstręczać.

Władysław książę mazowiecki na Płocku zawarł o dziesięcinę z ziem do dyecezyi poznańskiéj należących układ z biskupem poznańskim Andrzejem z Bnina r. 1446. Rycerstwo mające posiadłość ziemską wolne zostało, lecz szlachta sama orząca, równie jak sołtysi i wójci wsi na prawie chełmińskiém osiadłych, obowiązani byli tak do dziesiątego snopka jak kmiecie i równie za dziesiąty snopek każdego zboża mogli płacić grosz ówczesny. Koszta sprzętu nie miały ciężyć odbierającego dziesięcinę. Pół słomy kmieć przyjmujący na skład dziesięciny wtedy tylko dostawał, kiedy mu młocka poleconą była. Każdy ksiądz mógł dziesięcinę sprzedać bez pytania się kogokolwiek. Skoro pozwany przed sąd duchowny o grabież dziesięcin, albo spustoszenie dóbr niestanął, a w skutek tego przetrwał w klątwie rok, natenczas starosta właściwy zawezwany przez władzę duchowną, powinien był zająć dobra klętego i trzymać je dopokąd szkoda pokrzywdzonemu, a wina królowi złożoną niezostała i rozgrzeszenie wydane nie było*). Także znajdujemy**) że starosta na wezwanie sędziego duchownego powinien klętemu na swoją korzyść zabrać dwa woły, i to branie wołów co dwa tygodnie wznawiać aż do rozgrzeszenia. Ktoby niemiał wołów, tego należało pojmać i zamknąć aż do pokrycia szkody i rozgrzeszenia.

---

*) Edictum de a. 1433 co potwierdzono r. 1458.

**) Lauda Crac. 1447.

Zdarzało się że duchowni z powodu byle niedotrzymanego im zobowiązania zapozywali ludzi świeckich przed siebie, a nie stawających, klątwą z ambony obkładali, przeto prawo wyraźnie postanowiło, że tylko obowiązki przed aktami duchownemi i pod wyraźnem zastrzeżeniem klątwy zaciągnięte, mogą być klątwy powodem *).

Pozwolono także rzucać klątwy gdy kto zabiwszy księdza nie będzie chciał dać biskupowi główczyzny, która wynosiła (r. 1447) równie jak za szlachcica grzywien sześćdziesiąt. Jeżeliby zaś ksiądz zabił człowieka świeckiego, a niemiał czém płacić, to biskup powinien go więzić dopókąd się na wypłatę nie wzmoże. Jeżeli biskup za jakiekolwiek przestępstwo karze księdza winą pieniężną, to powinien na to baczyć, żeby ksiądz niezastawiał kielicha, ksiąg lub jakichkolwiek sprzętów kościelnych, i w podobnym przypadku także przez uwięzienie zniewolić go do wykupu.

Księża wychodząc ze zasady, że ich dobra jako własność boska, niemogą w niczem zależeć od władz świeckich, usuwali się wcześnie od wszelkich podatków. Pomimo zatargów jeszcze za króla Ludwika zezwolili aby ich kmieć płacił równie jak każdy inny po dwa grosze z łanu. Tymczasem w razie ciężkich wojen na zjazdach podwyższono łanowe do sześciu, ośmiu groszy czyli wiardunku, a nawet i do dwóch wiardunków. Księża przystali na to, lecz królowi i panom świeckim niebyło jeszcze dosyć, ale żądali przyłożenia się do wydatków publicznych niekiedy jedną czwartą, a nawet połową całych dochodów. Naleganiami i prośbą zniewalane duchowieństwo oświadczało zwykle że podatków niemoże płacić chyba tylko zasiłek miłościwy, subsidium charitativum, który atoli nie ma być przykładem na przyszłość, niema nadwerężać odwiecznego przywileju, ale koniec końcem pieniądze zawsze złożyło. Dało się w sprawie narodowéj daléj jeszcze pociągnąć, bo składało nawet śrebra i wszelkie bogactwa kościelne do skarbu publicznego. Odwoływano się tu na słowo Ś. Bernarda który wyrzekł, że kościół ma złoto nie dla siebie, ale na wsparcie potrzebujących.

*) Lauda Crac. de a. 1447.

Zaopatrywanie i zarząd ubogimi należał głównie do władz kościelnych, którym atoli dopomagać winne były władze krajowe. Pełno było ludzi którzy pod pozorem pielgrzymek do Rzymu, do cudownych obrazów tłukli się po całym kraju; drudzy przywdziawszy stare łachmany, posmarowawszy czem oczy i nogi aby przybrać chorobliwą postać obiegali pewną tylko okolicę, a jedni jak drudzy nietylko wyłudzali pieniądze ale nawet i kradzieżą się bawili, Zalecono przeto aby plebani z właściwemi władzami miejskiemi i wiejskiemi ubogich pospisywali i na prawo żebrania wydali im pewne znaki; każdego zaś żebraka bez znaku pozwolono wszystkim przytrzymywać i do posług i pracy zmuszać, albo oddać staroście któryby go do budowy twierdz przeciw Turkom lub Tatarom odesłał. Duchowieństwo świeckie i klasztorne czyniło tyle dla ubogich, że im wyżywienie dawało, lecz tym sposobem karmiło łotrów i ludzi do pracy zdatnych, zamiast zakładać szpitale dla kaleków i wiekiem przyciśniętych*). W miastach jednakże niebrakowało szpitali parafialnych, dla rozmaitych chorych, dla starców, a czasem i dla dzieci.

Z klasztorów jeszcze niektóre stały ciągle przytém, że im tylko Niemców przyjmować wolno i utyskiwała szlachta, że częstokroć po wielkich kościołach kazania bywają w języku niemieckim dla kilku tylko bab, kiedy liczna ludność musiała się cisnąć do zakątkowych kaplic, aby słowo Boże po polsku usłyszeć. Lubo kazania miewano po polsku i po niemiecku, przecież w rękopismach zawsze je zostawiano tylko po łacinie. Kaznodzieje pozwalali sobie częstokroć przymówek i osobistości nawet imiennych co im jeszcze w roku 1423. przez ustawę synodu prowincyalnego polskiego zakazaném zostało. Bolało już też i to niektórych ze szlachty, że zbyt wiele mieszczan i kmieci drze się do stanu duchownego, aż brak rzemieślnika i rólnika: zwłaszcza, że niejeden poznawszy tylko grammatykę Alexandra Galla lub Donata dawał drugim duchowne nauki, choć sam do najnieświadomszych w narodzie się liczył. W ręku duchowieństwa było wychowenie i cała oświata narodowa, azatém tu przejść należy do szkół i literatury.

*) Joannes Ostrorog w piśmie powyżéj wymienionem.

XI.

Wiek XV. odebrał szkoły w tym samym stanie jak były w czasie zaprowadzania chrześciaństwa do Polski, lubo niewątpliwie w większéj liczbie. Były szkoły po wielu miastach Polski, Mazowsza i Prus, parafialne a nawet czasem i na wsi, gdyż Wojciech Jastrzembiec, który został arcybiskupem Gnieźnieńskim, chodził do wiejskiéj szkoły w Zbąszowie pod Pacanowem. Namnożyło się szkół klasztornych.

Mamy przepis tyczący się szkoły przy kościele krakowskim Panny Maryi*) uchwalony pewnie jeszcze w XIV. wieku. Na jéj czele stał Mistrz (Magister scholae) wybierany i wprowadzany przez panów rajców miasta. Mistrz szkoły przyjmował sam nauczycieli (locator); kantora obierał na współkę z panami rajcami; signatora zaś i subsignatora**) na współkę z kantorem jak się zdaje z pośród uczniów, gdyż ich wyzwalali (licenciant).

W szkole téj dzielono uczniów na początkujących, co syllabizowali i czytali grammatykę Donata aż do spadkowania i na uczniów, którzy się uczyli wyższych rzeczy, ale niemasz powiedziane jakich. Na cztery czasy, to jest na wielki post, na dni krzyżowe, na dni suche i na adwent mistrz i nauczyciel brali od każdnego ucznia początkującego po groszu, a od ucznia daléj w nauce posuniętego po dwa grosze. Kantor zaś od tych co siadali do pierwszego śpiewu, brał tylko po pół groszu, a od tych co do drugiego, po groszu. Za signaturę każdy uczeń płacił po cztery pieniążki kwartalnie i tyleż na pergamin do rąk nauczyciela. Ten, który codziennie w zimie drewek z sobą nieprzynosił, musiał albo odstawić woz drzewa, albo złożyć dwa grosze. Na Śgo

*) Przytacza go w całości Wiszniewski w Histor. Lit. Tom II. Rozdz. IX. Wypisany jest z księgi wielkierzów miasta Krakowa, założonéj w XV. lecz pewnie należy do XIV. wieku.

**) Co są signator i subsignator, trudno wiedzieć? może znaczą kalligrafów, może dozorców szkólnych.

Gawła mistrz od każdego ucznia dostawał koguta albo pół grosza. Wszelkie inne opłaty jak jarmarczne, na Oczyszczenie Maryi Panny, Nowy rok, łazienne, medales i amteales, jako bezprawne zostały na zawsze usunięte. Na czele téj saméj szkoły w ciągu XV. wieku widać jako rządców seniora, bakalarza i kantora. W szkole przy kościele Ś. Anny r. 1450. Jan de Szehabijcze czytał dzieje Wincentego syna Kadłubka. W najdawniejszych aktach konsystorskich krakowskich od r. 1420. znajdują się częste wzmianki o mistrzu szkoły Śgo Szczepana*). Około r. 1386. była już szkoła drewniana przy kościele wszystkich Świętych i pobierała dziesięciny ze wsi Piotrkowic w probostwie niegardowskiém. Wtedy już mistrz téj szkoły był obowiązany z uczniami śpiewać Boga Rodzicę lub inną pieśń stósowną u ółtarza Śgo Antoniego i Leonarda, gdy się odbywało nabożeństwo za Jaśka z Mielsztyna, tego ółtarza fundatora. Po zmienieniu probostwa Wszystkich Świętych na kollegiatę w roku 1490., mistrz z uczniami miał śpiewać w różne święta rano i na wieczór**). Za czasów akademii rektorem szkoły Wszystkich Świętych bywał magister artium liberalium, którego wybierał i stanowił dziekan kollegiaty. Rektor dostawał od dziekana sześć, a od każdego kanonika po trzy wiardunki, aż przez wzgląd na szczupłość dochodów przypuszczono go do równego działu z wpływów przypadkowych z wikaryuszami kościoła. Szkoła przy kollegiacie Śgo Floryana była już w roku 1422., a rektor jéj mianowany przez dziekana pobierał rocznie dziesięć grzywien. Są także w XV. wieku wzmianki o szkole przy kościele Śgo Mikołaja. Te wszystkie szkoły krakowskie były triwialnemi, to jest: kończyły nauki na grammatyce, retoryce i dialektyce z przydatkiem śpiewu.

Szkoła katedralna poznańska w XIII. wieku już wspominana, we wieku XIV. dla odróżnienia od szkoły parochialnéj przy kościele Maryi Magdaleny przybrała tytuł szkoły większéj i pierwotnie zarządzał nią prałat scholastyk. W r. 1440.

*) Wiszniewski Hist. Lit. Tom IV. Rozdz. XX. odwołuje się na rękopisma krakowskie, które względem szkół czytał.

**) Tamże.

kapituła przeznaczyła sześć grzywien na wyżywienie i przyodziewanie czterech ubogich uczniów, które wypłacano do rąk rektora. Uczniowie, którzy wszyscy sposobili się tylko do stanu duchownego spełniali niższe posługi kościelne, za co od r. 1467. dawano na szkołę mąkę po ćwiertni co tydzień. Uczono zaś języka łacińskiego i pewnie nauk wyzwolonych wszystkich siedmiu. Rektor i kantor podówczas szkoły naczelnicy obadwa bywali z księży i często licencyaci. Oprócz bezpłatnego pomieszkania i wiktuałów na stół, które co tydzień pobierali, mieli wyznaczone sobie dochody, jak dziesięciny z wsi Drzonka, małdry z Kremżoł pod Ryczywołem, opłaty z jatek rzeźnickich na Chwaliszewie jako też różne płatne uboczne obowiązki i tak np. rektor Piotr z Poznania był oddzielnie nagradzany za regulowanie zegara katedralnego (r. 1489). Czasem spotykały ich też upominki, a kantor w r. 1483. dostał od kapituły jednę grzywnę na nową suknią. Jeżeli po skończeniu nauk w szkole większéj poznańskiéj (r. 1449.), który uczeń pojechał na akademią krakowską, dostawał dar z sześciu grzywien na rok*), a jeżeli na włoską, to z ośmiu. W r. 1502. odbudowano dom szkólny za testamentowe legata przez dwóch kanoników poznańskich, Czackiego i Zawichosta, na to przeznaczone. Niemasz wątpliwości, że nietylko w Płocku ale i przy innych katedrach były szkoły przez cały wiek XV., bo jakżeby się księża kształcili i coby miał za obowiązki prałat scholastyk?

Wychowanie średniowieczne było w ręku duchownych: co do zakładania szkół parafialnych i katedralnych służyło prawo biskupom i kapitułom, lecz szkoły główne już w piętnastym wieku zwane akademiami**), ponieważ nietylko kształciły teologów, ale jako zgromadzenia ludzi najuczeńszych niekiedy mogły roztrzygnąć względem prawości oboru

*) Łukaszewicz według dokumentów w Obrazie Poznania Tom II.

**) Akademie zwały się podówczas *studia generalia*, albo też *universitates doctorum et magistrorum*, to jest: stowarzyszenia doktorów i magistrów, skąd powstała nazwa *universytet*. Wyraz akademia w początkach nie był używany, że to niby pogański, lecz za obeznaniem się z literaturą starożytną, coraz bardziéj zyskiwał obywatelstwo.

papieskiego lub względem zasad kościoła, a nawet dogmatu religijnego, przeto bywały zakładane tylko przez samą stolicę apostolską i ciągle zostawały bardziéj pod jéj niż królewskim nadzorem.

Szkoła główna krakowska była właściwie założona we wieku XIV. za staraniem Kazimirza W., lecz powyżéj przestaliśmy tylko na krótkiéj wzmiance, aby nierozrywać przedmiotu zbyt ważnego, który lepiéj da się pojąć przez objaśnienia w biegu dłuższego czasu.

Dla podniesienia oświaty w kraju, Kazimirz W. wniósł do Rzymu o założenie szkoły głównéj w Polsce i jak się zdaje, przytaczał powody, że udawanie się o wyższą naukę do Włoch i Francyi, nietylko jest trudne dla odległości kraju, ale młodzież polską wystawia na niebezpieczeństwa podróży, które się nawet na sprzedawaniu do niewoli i na śmierci kończą. Urban V. papież, przystał na założenie szkoły głównéj, w któréjby wykładano wszelkie dozwolone co ma znaczyć nie czarnoksięskie nauki, ale niewątpliwie przez brak zaufania do Polaków, którzy sprawie narodowéj poświęcali nieraz interes Rzymu: wyłączył theologią. Biskup krakowski pod tytułem kanclerza szkoły został na zawsze niejako kommissarzem z ramienia stolicy apostolskiéj. W dzień Zielonych Świątek dnia 31. Maja 1C64. r. Kazimirz Wielki wydał przywiléj założenia téj głównéj szkoły we wsi Bawole przy kościele Ś. Wawrzeńca, niedawno pod imieniem Kazimirza na oddzielne miasto przy Krakowie podniesionéj, a mieszczanie Krakowa zobowiązali się na wieczne czasy przywileju ze swojéj strony ściśle przestrzegać. Jarosław arcybiskup gnieźnieński, znakomity nauką, co niegdyś w Bononii był rektorem członków szkoły z narodów zaalpejskich, otwierał tę nową szkołę kazimirską czyli krakowską w imieniu papieża.

Według obyczaju owego czasu, gdzie stany i ich gałęzie bractwa, podług zatrudnień stanowiły grona, z których się składały narody, w przywileju zaliczeni zostali do stowarzyszenia téj głównéj szkoły wszyscy doktorowie, magistrowie, uczniowie, bedelle, przepisywacze ksiąg, księgarze, ze wszystkimi swymi sługami bez różnicy, czy względem szkoły

głównéj mieli jaki obowiązek lub nie, skoro tylko w Krakowie mieszkali. Na czele stał rektor wybierany z grona uczniów, co zupełnie zgadzało się z pojęciami i stosunkami wieku, gdyż człowiek w szesnastym roku zostawał pełnoletnim, rychło przychodził do wysokich urzędów, nad oświatę i rozum przenoszono stanowisko z urodzenia, a prawo dawania głosu na wybór i z pośród siebie wybór zwierzchnika daleko lepiéj posłuszeństwo zapewniały, niż nakaz władzy przez zamianowanie wyrzeczony. Członkowie stowarzyszenia wykonywali przysięgę posłuszeństwa rektorowi; nie mógł ich nikt inny jak jego służebnicy przytrzymywać i co do spraw o własność tudzież mniejszych uczynkowych jak obelg słownych albo czynnych aż do kułaka krwawego, zostawili pod jego tylko sądem bez appellacyi, lubo przy wyraźnéj niesłuszności radzcy stowarzyszenia mieli prawo rzecz na nowo rozpoznać; większe przestępstwa odesłane być musiały, jeżeli winowajca był duchowny pod sąd biskupa, a jeżeli człowiek świecki pod sąd królewski. Kogo rektor wykluczył ze stowarzyszenia, ten Kazimirz i Kraków opuszczać musiał, a nikt nietylko pomieszkania ale jadła i napoju dawać mu niebył powinien. Rektor w czasie urzędowania niemógł składać examinu na żaden stopień naukowy.

Miasto Kazimirz zostało zupełnie na oświatę poświęcone, a stąd każdego mieszkania komorne zostało przez dwóch mieszczan i dwóch uczniów nazawsze ustanowione i każdy komornik nienależący do stowarzyszenia obowiązany był natychmiast się wyprowadzić za zwrotem pieniędzy naprzód złożonych, jeżeli jego pomieszkania członek stowarzyszenia potrzebował. Każdemu członkowi wolno było przywozić sobie mąkę, krupy, piwo marcowe, wino, drzewo, a oprócz żywności wszelką własność bez cła, opłat mostowego lub jakie tylko na lądzie, wodzie, po miastach lub gdziekolwiek zdarzyć się mogły. Gdyby zaś uczeń lub jego sługa w podróży na nauki został złupiony i odarty przez mieszkańca krajów polskich, miał odebrać z królewskiego skarbu wynagrodzenie; jeżeli zaś z krajów obcych, to król miał się o to wynagrodzenie starać. Młynarze, piekarze i rzeźnicy niemogli od członka szkoły więcéj wymagać jak

od obywatela miasta Krakowa. Wszelkie swobody, które służyły członkom szkół głównych w Bononii i Padwie zostały zawarowane dla członków szkoły głównéj krakowskiéj. Przy założeniu szkoły głównéj otworzono ośm katedr, a naprzód w prawie kanoniczném dla dekretów Gracyana, dla dekretów Grzegorza i dla dekretów Klemensa; w prawie zaś rzymskiém czyli jak zwano cywilném dla kodexu, to jest pierwszych dziewięciu ksiąg kodexu justiniańskiego, dla infortiatum, to jest drugiéj części pandekt poczynając od trzeciego tytułu księgi dwudziestéj czwartéj, a kończąc z księgą trzydziestą ósmą, dla voluminu czyli trzech ostatnich ksiąg kodexu justiniańskiego, dla digestum vetus, to jest od samego początku pandekt do drugiego tytułu księgi dwudziestéj czwartéj, a na ostatek dla digestum novum od księgi trzydziestéj dziewiątéj do końca pandekt.*) Płaca doktorów wynosiła zwykle czterdzieści grzywien rocznie, tylko doktor dekretów Klemensa, tudzież doktor voluminu dostawali równie jak dwaj magistrowie**), nauczający medycyny po dwadzieścia grzywien. Rektor, że to z liczby uczniów musiał zaprzestawać na dziesięciu grzywnach. Te zasługi były przekazane do wypłaty z dochodu solnego we Wieliczce.

Za króla Ludwika węgierskiego wygórowała w Polsce przemoc: rycerstwo napadało i łupiło bezbronnych księży, a zakłady, jako też dochody religijne, do których się liczyły i naukowe, grabiło dla siebie, zwłaszcza, że sądownictwo prawie nie istniało i co kto drugiemu, a tém bardziéj publicznemu zakładowi porwał, tego bez gwałtu i najazdu niebyło sposobu odebrać. Na kasie żupnéj w Wieliczce stała główna szkoła i zapewne kasowe strumienie życia od szkoły zboczyły w inną całkiem stronę. Bądź jak chcesz, dosyć, że główna szkoła, dzieło Kazimirza Wielkiego bez śladu

*) Wejrzawszy w Corpus juris civilis, można to sobie lepiéj objaśnić.

**) Sztuki artes niemiały doktorów tylko magistrów. Medycyna była umiejętnością (scientia) i miała doktorów, lecz zapewne w ich braku, magistrowie sztuk wyzwolonych wykładali działy medyczne.

przeminęła, a Polacy licznie zaczęli odwiedzać akademią czeską w Pradze, gdzie przez ostatnie trzydzieści lat XIV wieku, co rok przynajmniéj kilku składało examina na stopnie naukowe.*) Królowa Jadwiga postanowiła podnieść na nowo szkołę główną w Polsce, a wyjednawszy zezwolenie u papieża Bonifacego IX. na wydział theologiczny, choć umarła nim swój zamiar spełniła, przecież mającéj zmartwychwstać szkole zapewniła byt wieczysty, gdyż ją przez ten wydział związała ze silnym w narodzie stanem duchownym i z całym kościołem, który stanowił najgłówniejsze źródło życia średniowiecznego.

Za klejnoty przez Jadwigę zapisane Wyż biskup krakowski i Jan z Tęczyna exekutorowie jéj testamentu zakupili przy ulicy podówczas żydowskiéj, kamienicę od Szczepana Pancerza. Władysław Jagiełło przywołał z Pragi doktorów i magistrów Polaków, poczém w dniu Ś. Maryi Magdaleny r. 1400. otworzono akademią. Były tedy wydziały z dziekanami na czele: theologiczny, prawa kanonicznego, nauk czyli sztuk wyzwolonych, prawa cywilnego czyli rzymskiego, medycyny. Według obyczaju wieku zaprowadzono stopnie naukowe jak bakalaureat, licencyat i doktorat, lecz w sztukach wyzwolonych niebyło doktorów ale magistrowie znaczyli to samo; w wydziale zaś medycznym przez cały wiek XV. nikt w Krakowie stopnia doktorskiego nieszukał, tylko wszyscy ubiegali się o niego we Włoszech, a szczególniéj w Bononii. Przywiléj Kazimirza W. został na nowo zatwierdzony. Dochody akademii od Jagiełły tylko na sto grzywien ustanowione, wzrastały codziennie przez nadawanie od panów, a szczególniéj duchownych, dziesięcin, ceł, różnych opłat jak z synagog żydowskich, jatek piekarskich, kramów szewskich, różnych kamienic w Krakowie; wydzielono nadto pod rozporządzenie akademii a na korzyść jéj członków ważne beneficia przy kościołach, dochody kanclerstw z dawnych księstw za Piastów, poznańskiego, łęczyckiego, sieradzkiego. Nakoniec ten lub ów doktor albo

*) Wiszniewski w Hist. Lit. Tom IV. Rozdz. XXI. przytacza wypis z księgi dziekanów wydziału filozoficznego pragskiego.

magister jako urząd poboczny otrzymał, prelaturę, kanonikat, probostwo, altaryą; przynajmniéj pierwsi z grona nauczycieli byli dobrze zaopatrzeni, bo co się tyczy początkujących, a zwłaszcza magistrów sztuk wyzwolonych dla tych akademia niekiedy zakupywała sukno na togi, za które dopiero w rok płacić byli w stanie. W medycznym tylko wydziale trafiali się doktorowie świeccy i żonaci, a choć nie mieli otwartego pola do posad dochodowych, to im znowu przynosiła praktyka. Doktorowie wykładający theologią, stanowili zaraz od początku kollegium zwane władysławowskiém lub jagiellońskiém: mieszkali w niém razem, utrzymywali wspólną kuchnią i mieli dochody, prócz że skrzynki ogólnéj uniwersyteckiéj, oddzielne kollegialne i oddzielne przywiązane do jednego miejsca w kollegium czyli tak zwanéj kollegiatury, a do tego inne z beneficyi, które były temu lub owemu, jako urząd kościelny dane. Późniéj kollegium to nazywało się większe, a powstało jeszcze kollegium mniejsze, jako téż kollegium prawników. Dochodami uniwersyteckiemi dzieliły się kollegia, albo wydziały, albo doktorowie i magistrowie podług katedr. Lekcye, examina, obrzędy podnoszenia na stopnie naukowe, wszystko było opłacane podług pewnéj ustanowionéj taxy. W r. 1422 Marcin V papież wyznaczył sąd pod nazwiskiem konserwatorów, z opata mogilskiego i dziekanów krakowskiego i wrocławskiego na rozpoznanie spraw akademii krakowskiéj przeciw panom duchownym, świeckim, miastom i bractwom nietylko o uszczuplenie lecz o złupienie funduszów; być atoli może, że chodziło jeszcze o nadużycia z czasów króla Ludwika względem szkoły głównéj na Kazimierzu. W ciągu XV wieku, akademia krakowska codzień wzrastała w liczbę uczniów i nietylko nazjeżdżało się wielu Polaków, Litwinów, Szlązaków, Morawów, Czechów i Węgrów, ale zdarzali się Danowie i Szwedzi. Żadnemu uczniowi niewolno było mieszkać w mieście, chyba tylko przy rodzicach ale i to za pozwoleniem rektora; domy dla pomieszczenia uczniów przeznaczone nazywano równie w Krakowie, jak gdzieindziéj bursami dla tego, że w nich prowadzono składkowe gospodarstwa z jednego trzosa czyli bursy. Z cudzoziemców mieli swoje

bursy Czechowie i Niemcy, a po upadku akademii budzyńskiéj założonéj przez Macieja Korwina magister Michał z Waradzynia wystawił (r. 1491) bursę dla Węgrzynów, którzy dopiero w XVI wieku zanęceni nauką Lutra i innych reformatorów w Niemczech, omijali Kraków.

Uczeń przybywający na uniwersytet niepotrzebował mieć żadnego początkowego przygotowania i mógł zacząć naukę u bakalarzy, potém postępować do licencyatów, do magistrów sztuk wyzwolonych, a nakoniec słuchać doktorów w jednym lub kilku wydziałach. Ruch i czynność w akademii były niesłychane: uczniowie bowiem odwiedzali pilnie nabożeństwa i prelekcye, co półroku examinowano, a dysputy prawie nieustawały, gdyż nietylko przy examinach i osiąganiu stopni naukowych się odbywały, ale były przepisane i codzienne, pomiędzy doktorami o pewnych godzinach. Niejedna po uczcie promocyjnéj na jaki stopień naukowy odbywała się żwawiéj, bo u stołu każdemu stawiano dobre wino w kwartowym puharze. Czasem aż uczony kollega niezdążył na noc do kollegium, niebył w stanie udowodnić, że w miejscu uczciwém nocował, ani téż z jakiéj przyczyny puścił się pod wieczór bez latarni i służącego, a więc kopę groszy zapłacić musiał.

Skarzono się w XV wieku, że niejeden w Rzymie bawił cztery tygodnie i wyjednał sobie stopień naukowy, a potém jako doctor bullatus starał się o prałactwo*). To więc zapewne dało powód, że w końcu tegoż wieku nikt w dyecezyi krakowskiéj bez upoważnienia akademii miejscowéj tytułu doktorskiego używać niemógł. W akademii jagiellońskiéj najczęściéj już doktor bywał rektorem, ale się zdarzał licencyat i bakalarz, a wątpić nietrzeba, że ucznia znakomitego urodzeniem, ten zaszczyt także spotykał. Początkowo urząd rektora trwał rok, a późniéj zmienił się na półroczni.

Jan z Runowa będąc w poselstwie na umowach z Krzyżakami w Raciążu, wyjednał u wielkiego mistrza zezwolenie na osadę akademii krakowskiéj dla Prusaków i zaraz potém jako rektor (r. 1405) przewiódł, że trzech magistrów z Kra-

*) Johannes Ostrorog.

kowa wyprawiano do Chełmna, którzy tam nauki wykładać poczęli. Tak więc Polska spełniając ściśle posłannictwo roznoszenia na wschodzie europejskim pojęć wolności ówczesnéj, to jest przywilejowanéj, poczuła, że jéj obowiązkiem rozsiewać i oświatę.

Jakie było znaczenie akademii krakowskiéj w rzeczach politycznych kraju, a nawet całego kościoła rzymskiego, to już nadmieniliśmy, mówiąc o nieuznaniu papieża Eugeniusza IV, a następnie Mikołaja V. Sobory przeto powszechne z nią się znosiły, biskupi w rzeczach wiary na jéj doktorów się oglądali, królowie polscy i sąsiedni poczytywali ją za najszanowniejsze i pierwsze stowarzyszenie północnéj Europy.

XII.

Od szkół bardzo naturalny jest przechód do literatury, a tém bardziéj w XV wieku, gdzie akademia krakowska była jéj jedyném ogniskiem. O literaturze niedonieśliśmy nic od czasów Kazimirza W., ale też cały wiek XV bardzo w nią ubogi. Pisarz co wydał Chronica Polonorum i sięga pod r. 1359 był niewątpliwie Niemiec osiadły na Szląsku; ten zaś, którego dzieło Chronica Principum Poloniae*) dochodzi do r. 1382 mógł być szląski Polak. Po tych dwóch niewielkich historykach idą biografowie kilku Świętych polskich, jak Jadwigi trzebnickiéj, Jacka Odrowąża, Kunegundy, Salomei.

Wiek XV okazuje się daleko piśmienniejszym przed Długoszem, o którym spomnieliśmy z obszernością, odpowiednią jego zasługom: wielu Polaków pisało pamiętniki o wypadkach i czasach, których byli świadkami. Długosz nieszczędził starania, aby wcielić do swego dzieła wszystko, co jego współcześni przygotowali w historyi dla przyszłych pokoleń, jak to pokazuje w liście do Jana z Opatowic biskupa chełm-

*) Tytuły te rozróżniamy tak jak je daje *Stenzel* w dziele Scriptores rerum silesiacarum. Wrocław 1835.

skiego *), aleć zapewne nie z jedném się pominął, co już za stracone uważać należy. Tych co przerabiali i objaśniali dzieje Wincentego syna Kadłubka ledwo do historyków liczyć można. Jeden Kallimach jakkolwiek cudzoziemiec w historyi polskiéj obok Długosza na wymienienie zasługuje. Paweł z Włodzimirza, czy też Paweł syn Włodzimirza z Brudzewa, tudzież Mikołaj Tempefeld odznaczyli się pismami politycznemi. Atoli historya i polityka niebyły głównemi przedmiotami ówczesnéj literatury i nawet ich do umiejętności niezaliczano; w średnich wiekach pokazuje się, umiejętność uważana za najpotężniejszą, która była niby theologią niby filozofią i stanowiła sam zarodek i kwiat wszystkiego, co wiedza ludzka ogarnąć może. z czego się życie narodów i ludzi rozwija, co piszących zajmować jest w stanie, a tą umiejętnością była scholastika. Scholastika obejmowała w sobie theologią, bo z najgłębszego i najserdeczniejszego uczucia wierzyła w objawienie i literę pisma świętego, a obejmowała i filozofią, bo wiarę swoją starała się udowodnić i zatwierdzić na drodze czystego rozumu. Scholastika nieznajdując dostatecznych zasobów w literaturze chrześciańskiéj poszła szukać pomocy u pisarzy starożytnych, a wielki skład dowodów znalazła w dziełach Arystotelesa i te zaczęła uważać za swą twierdzę i zbrojownią. Że zaś język grecki pierwotnie pomiędzy wyznawcami kościoła rzymskiego mało miał wagi i pisma greckie rozpowszechnione nie zostały, przeto znano dzieła Arystotelesa, niekiedy w drugiém i nawet w trzeciém dopiero tłumaczeniu, to jest czasem wprost z hebrejskiego lub arabskiego na łacińskie, a czasem jeszcze i za pośrednictwem języka kastylskiego. Przez zagłębienie się w myślach Arystotelesa, tego dyalektycznego pisarza, zawsze trudnego do zrozumienia, a temi przekładami z przekładów, Pan Bóg wie w co obróconego, przyszli scholasticy do uznania ostatecznéj mądrości w saméj formie prowadzenia dowodów. Najwyższym celem umiejętności została sztuka kładzenia dowodów podług pewnych rozgałęzień i następstw. W braku łatwości upowszechniania myśli, bo druk niebył znany, a przepisywanie zbyt

*) List ten zamieścił Wiszniewski w Hist. Lit. Tom V Rozd. XIV.

kosztowne: uczeni musieli się z nabytéj wprawy popisywać ustnie i wywołane zostały dysputy. Gwar ten naukowy po wszystkich krajach kościoła rzymsko-katolickiego rozlegał się równie w domach uniwersyteckich jak klasztornych, w ogóle gdzie tylko byli zgromadzeni uczeni czyli duchowni, bo to podówczas prawie na jedno schodziło. Wyćwierności dyalektyczne podniosły ducha ludzkiego do pozaświatowości: najprostsze skutki przyrodzenia wywodzono z chwilowych wpływów nadziemskich, z położenia pewnych cech na ciele człowieka i stąd powstały godziwe umiejętności kraniologia, chiromancya, astrologia i niegodziwa magia czyli sztuka czarnoksięska, do któréj człowiek przychodził przez pobratanie się z jednym pozaświatowym kusicielem, to jest czartem.

Ze wszystkich ojców scholastiki trzech głównie znano w Polsce, to jest Abelarda pisarza XI, Tomasza z Akwinu XIII i Dunsa Szkota XIV wieku. Dwaj ostatni uważani jako twórcy dwóch przeciwnych systemów, otwierali pole do dysput zapalczywych między członkami akademii krakowskiéj jeszcze w końcu XV wieku. Podczas zboru florenckiego, na którym zawartą została unia pomiędzy kościołem rzymskim a greckim, doszły Włochów pewniejsze i gruntowniejsze wiadomości o drugim filozofie greckim Platonie. Nieco późniéj Ficinus przetłumaczył jego dzieła na łacińskie z należytą ścisłością i pojęciem rzeczy. Polacy choć tłumnie udawali się do Włoch po naukę, przecież trwali wiernie przy Arystotelesie. Theologia i filozofia spełniały więc jeden cel, ale tylko odwrotnemi działaniami, bo pierwszéj było zagadnieniem przeniknąć rozum wiarą, a drugiéj przeniknąć wiarę rozumem; różniły się też o tyle, że pierwsza jako pani dostawiała treść, a druga jako służebnica trudniła się tylko oprzętem téj treści. Według tego atoli, która strona w pisaniu przeważała, można dzielić scholastików na theologów i filozofów. Theologia ówczesna ograniczała się tylko na dogmatyce, a między theologami XV wieku jako najznakomitszy pokazuje się w Krakowie Jan Kęcki, w poczet świętych pod imieniem Jana Kantego, późniéj zaliczony: wykładał on listy Ś. Pawła, summę Ś. Tomasza i trzecią księgę sentencyi Piotra Lombarda; odznaczył się rozprawą o zborze,

w któréj dowiódł: że zbór powszechny stoi nad papieżem i kiedy zachodzą w różność zdań, postanowienie zboru unieważnia postanowienie papiezkie. Jan Hesse, Wojciech z Raciborza, Tomasz Strzępiński często powyżéj jako biskup krakowski wspominany, pisali także o tym przedmiocie i w téj saméj myśli. Możnaby i więcéj wymienić theologów polskich, którzy słynęli z nauki i autorstwa, ale nazwiska nic nie objaśniają, a ich ocenianie niebyłoby tu na swojém miejscu.

Jako pisarzy scholasticzno-filozoficznych dosyć będzie spomnieć Jana z Leśniewa, Jana ze Stobnicy, Michała z Wrocławia, Mikołaja z Giełczew, Jakóba z Gostynina, Jana z Dobczyc, Benedykta Hesse, Mikołaja z Gorzkowa oraz Sędziwoja Czechła, który i między pisarzami theologicznemi znakomite ma miejsce.

Jan z Głogowy zbierał z różnych autorów postrzeżenia tyczące się fizyonomiki, kraniologii i chiromancyi. Jan Ursinus krakowianin, który był prawnik, liczył się w akademii do wydziału medycznego, a gruntownéj nabrał znajomości klassycznych autorów rzymskich i ogłosił dzieło podające sposoby pisania listów. W ogóle dzieła średniowiecznych pisarzy rozróżniać na pewne oddziały, jest rzeczą nietylko trudną, ale niepodobną; wszystkie umiejętności i nauki spływały w theologią, a zdatny theolog starał się uczyć wszystkiego i we wielu gałęziach pisywał.

Umiejętności przyrodzone w średnich wiekach o tyle tylko były znane europejskim uczonym, o ile ich pierwiastki leżały w Arystotelesie i innych pisarzach greckich, a wreszcie i rzymskich. Polacy co do tych umiejętności znacznie pozostali w tyle za Włochami. Jan ze Stobnicy, Michał z Wrocławia i kilku innych uczonych krakowskich wydali dzieła o fizyce.

Alchimia była ciągle w podejrzeniu o stosunki z czartem, uchodziła zawsze za sztukę jedną i tę samą co magia, czyli czarnoksięstwo. Uczeni poświęcali jéj się tajemnie, lubo czasem występowali z pismami, w których swoją umiejętność jako godziwą, filozoficznie, theologicznie i w pobożnych rozbiorach objaśniali. Długosz donosi, że r. 1462 alchimicy dominikańscy swemi smażeniami dali powód do pożaru,

w którym znaczna część Krakowa spłonęła. Skądinąd wiadomo, że Wincenty Koffski dominikanin i Polak zmarły w Gdańsku r. 1488 jest autorem traktatu o pierwotnéj materyi czyli kamieniu dawnych filozofów.

Astrologia ówczesna nieda się oddzielić od astronomii i obiedwie stanowiły jednę umiejętność. Kto cokolwiek wiedział o położeniu i ruchu gwiazd, ten się też znał zwykle, jaki jest ich wpływ na stosunki ziemskie i umiał przepowiadać przyszłość, a choć się też omylił, to jednakże nadal znajdował wiarę. Astronomowie krakowscy mieli wielką sławę w Europie*). Odznaczył się szczególniéj Wojciech z Brudzewa nauczyciel Kopernika, a jako znakomitsi pisarze znani są Marcin z Przemyśla, Marcin z Olkusza nadworny astrolog Macieja Korwina i proboszcz budzyński, Jan Latoszyński, Jan z Głogowy. Atoli astronomia ówczesna niebyła na wysokiém stanowisku, a każde zaćmienie słońca tak niespodzianie zjawiało się dla astronomów jak dla drugich ludzi i nawet równym przejmowało ich strachem. Kalendarze może ogłoszono podług obrachowań krakowskich od wznowienia akademii przez Jagiełłę, atoli od r. 1475 jest już pewne świadectwo, że obowiązek ich układania był przyczepiony do katedry astronomii. Pierwsze dwa drukiem ogłoszone kalendarze, a mianowicie z r. 1494 i 1495 wypracował Michał z Wrocławia**). Co do matematyki jako umiejętności, na któréj się opiera astronomia, czytano w akademii krakowskiéj Euklidesa i dalsze działy jeometryi podówczas w Europie

---

*) Hartman Schedel, doktor medycyny z Nürnberga, spółczesny Jana Olbrachta w opisie Polski, mówiąc o Krakowie, powiada: Hanc juxta sacram aedem (ad Sanctam Annam) situatum est ingens celebre gymnasium multis clarissimis, doctissimisque viris pollens, ubi plurimae ingenuae artes recitantur, studium eloquentiae, poëtices, philosophiae ac physices: astronomiae tamen studium maxime viret, nec in tota Germania (ut ex multorum relatione satis mihi cognitum est) illo clarior reperitur.

**) Rok w Polsce zaczynał się w dzień Bożego Narodzenia na wzór rzymski. W niektórych dyecezyach francuzkich jeszcze w XVI wieku rok zaczynał się na Wielkanoc. Po różnych krajach rozmaicie kładziono początek roku.

znane. Jan z Łancuta ułożył arytmetykę pod tytułem Algorithmus linealis.

Medycyna niebyła jeszcze tak ścisłą umiejętnością przyrodzenia jak jéj istota wymaga: nieznano bowiem anatomii, leez tylko frazesami formułkowemi po scholasticznemu oceniono choroby, a ich przyczyny i stadia wywodzono od gwiazd. Zioła zaś uważano za twory Boże, jedynie na poratowanie człowieka obmyślone i dla tego jak dogmatyka wyczerpywała całą theologią tak botanika całą medycynę. Przez wiek XV niewidać w Polsce wielu pisarzy medycznych, a z imiennych znany tylko Piotr z Chotkowa, który w młodości uczył w Bononii, późniéj kierował wychowaniem synów Bolesława książęcia mazowieckiego, a w przedostatnim dziesiątku XVgo wieku był biskupem płockim. Ułożył on zbiór z różnych pisarzy pod tytułem Medicinalia secreta. Po nim trzeba zaraz wymienić sławnego awanturnika, który mieszkał na wsi pod Olkuszem, bo z Krakowa przez doktorów był wypędzony; udawał Greka z rodu Laskarisów, od żony z Balińskich, zwano go Balińskim, miał znaczną praktykę, a potajemnie nawet i w Krakowie. Bogatym pomocy bez odebrania nagrody stu czerwonych złotych nigdy nieudzielał, przez co zyskał ironiczny tytuł setnika. Leczył on jakeśmy spomnieli króla Alexandra i za jego śmierć długiém więzieniem odpowiadać musiał. Dzieło Balińskiego wyszło pod tytułem De praestantia medicinae.

Wynalazki mechaniczne i odkrycia alchemiczne XIV wieku przyczyniły się choć może nie do postępu ludzkości, to przynajmniéj do zmian w jéj stosunkach. Gdy proch podniósł wojnę i postawił silniéj naród naprzeciw narodu, wynalazek druku jakoby na zapobieżenie złym skutkom prochu, otworzył szersze pole oświacie i bardziéj zbliżył do siebie narody. W r. 1465 przybył do Krakowa z drukarnią Niemiec Günther Zainer, a wydrukowawszy tylko dzieło Hiszpana kardynała Turrecremata pod tytułem Explanatio in Psalterium, tudzież wszystkie dzieła błogosławionego Augustina Aureliusza, odjechał do Augsburga. Po nim Schweypolt Feyl zwany także Świętopełkiem Fiolem może Niemiec, może Polak i z Lublina rodem, znany nam już ze swojéj sprawy

o herezyą, wydrukował w Krakowie dla kościołów ruskich po słowiańsku pismem cerkiewnem naprzód Ośmiogłasnik, a potém Czasosłowiec. Czy z powodu owéj sprawy o herezyą czy z innéj przyczyny Fiol opuścił Kraków i obrał sobie na mieszkanie Lewoczą miasto węgierskie. Po nim Hochfeder, także przejeznie wydrukował Epistola Caji Plinii, a dopiero pierwszą stałą drukarnią w Krakowie, ile się zdaje r. 1505, założył bogaty kupiec Haller. Już przed wynalazkiem druku jak gdzieindziéj tak i w Polsce, a mianowicie w Krakowie księgarze (stationarii) sprzedawali rękopisma; byli zaś od wieków i przepisywacze, a jednych jak drugich Kazimirz W. zaliczył do stowarzyszenia czyli uniwersytetu szkoły głównéj na Kazmirzu. Najwięcéj rękopismów przysposobiono po klasztorach, lubo i najznakomitsi doktorowie nieraz je sobie sami kopijowali. Wszystko pisano na pergaminie i to częstokroć zeskrobując niejedno bardzo ważne, aby mieć na czém pisać co hałaśliwego chwilowo, ale bez żadnéj wartości na przyszłość. Papier bowiem z płótna nierównie tańszy zjawił się w Europie dopiero na początku XIV wieku, a w Polsce zaczął być używany około r. 1370.

Biblioteki jak z przyrodzenia rzeczy wynika, najgłówniejsze były przy zakładach naukowych, azatém naprzód po klasztorach*), późniéj przy katedrach, gdzie się zbierali ludzie najuczeńsi i gdzie kwitnęły szkoły najwyższe; na ostatek przy akademii krakowskiéj albo raczéj przy jéj kollegium władysławowskiém czyli większém. Uczeni gromadzili sobie dzieła potrzebne im do pracy i w ciągu wieku XV zwożono z Włoch nietylko autorów klassycznych rzymskich jak Wirgilego, Horacego, Owidiusza, Terencyusza i innych, ale także autorów greckich, lubo może tylko w tłumaczeniach łacińskich. Słynęła Polska swemi zbiorami i kardynał Bessarion kazał szukać w niéj rękopismu Cycerona de Republica, a Aldus Manucyusz

*) Święta Salomeja córka Leszka Białego w testamencie z roku 1228 legowała książki: Libros chorales quam ad studium pertinentes klasztorowi panien, a na użytek zakonników, którzy będą przy tym klasztorze. — Dokument w Tomie I Starożytności historycznych polskich Ambrożego Grabowskiego.

znakomity nauką drukarz wenecki XVgo wieku sprowadzał często rękopisma z Polski.

Cała literatura XV wieku jest jeszcze łacińska. Tylko pismo Święte może już w całości, katechizmy, jedna i druga książka nabożna były i po polsku. Do najstarszych pomników języka polskiego z rzeczy świeckich należy tłumaczenie statutów wiślickich przez Świętosława z Wojcieszyna z roku 1449, na któreśmy się powyżéj wielokrotnie odwoływali i wiersz na pochwałę Wiklefa, napisany przez owego heretyka Jędrzeja Gałkę*).

*) Wiersz ten jako najstarszy zabytek lubo bardzo niepoetycznéj poezyi polskiéj kładziemy w całości:

1. Lachowie niemczowie
fśchiczi iazykowie
watpiczeli w mowie
y fśchego pisma slowie
Wiklefy prawda powie.
2. Gemuzz nie rownego
mistrza poganyskiego
y krzeszczianyskiego
ani badze wiaczszego
asz do dnia sadnego.
3. Kto chce tego bowieszcz
ta gt (iest) o nim powieszcz
kto k niemu przistapi
y w gego droga wstapi
nigdy z niey niestapi.
4. Od boskich rozumow
asz do liuczskich umow
rzeczi pospolite
wiele madrczom zacrite
uczinil obcrite.
5. O cirkwney godnoszczi
koszczelney swiatoszczi
antiericista wloszczi
nynieyszich popow zloszczi
popissal spelnoszczi
6. Kristowi kaplany
od krista wezwany
gegozz nasladuia
y skutki ukazuia
ezo szag roskazuia.
7. Cessarszczi popowie
sa anticristowie
gich mocz nie od Cristа
ale od anticrista
Scessarskiego lista.
8. Pirzwy pop lassota (Silvester)
wzzal moez obchobota
Constantina smoka
gegozz iab wylan z boka
w cirkwi rok od roka.
9. Lassota sza trudzil
schatan go pobudzil
by cessarze ludzil
weymienyn gi obludzil
rzim na nie wyludzil.
10. A po niem laici
obludzeny fschiczci
przedzz gich dziedzicj
namiaskowie strabnyci
sa w wielkey tszczii (tszczici).
11. Chcemli tszczice zabycz
a pokoia nabycz
musszimy sza modlicz
bogu a miecz naostriez
auticristi pobicz.
12. Nie zzelaznim meczem
anticrista szeizem
swiati Pawel z lista
rzekl zabiecz anticrista
slowem ihesu krista.
13. Prawda rzecz kristowa
lezz auticristowa
prawda popi taia
y zze sza gey lakaia
lezz pospolstwu baia.
14. Kriste przez twe rani
racz nam dacz kaplani
gizzby prawda wiedli
anticrista pogrzebli
nas ktobie przywiedli*).

*) W oryginale ą i ę są oznaczone przez a i e przekreślone jak świadczy Wiszniewski Hist. Lit. Tom III.

XIII.

Podniesienie się oświaty i literatury musiało koniecznie wywrzeć pewien wpływ na naród i wpływ ten zrobić widocznym w przepisach życia narodowego czyli w prawach, azatém zwrócimy tu kruciuteńko uwagę na władzę prawodawczą i zmiany w rządzie pozaprowadzane.

Od początku Polski prawa były stanowione czasem przez samego króla, czasem przez samo duchowieństwo, czasem przez panów z rycerstwém, a zwykle przez króla wraz z panami duchownymi i świeckimi. W drugiéj połowie XV. wieku coraz mniéj oglądano się na króla. Kardynał Oleśnicki stanął na czele oppozycyi, którą wywołał Kazimirz Jagiellończyk przez przyłączenie spornych ziem ruskich do Litwy; nietylko rada bez króla wydawała w kapitularzu krakowskim postanowienia obowięzujące wszystkich, ale nawet walny sejm na wezwanie Oleśnickiego, pomimo woli króla przyszedł do skutku. Na zjeździe piotrkowskim (r. 1453.) wyrzeczono, że się może obejść bez zaręczenia Kazimirza Jagiellończyka, jako przywileje nadwerężone nie zostaną, skoro tylko duchowni i szlachta przyrzeką sobie, że ich nadwerężać nie pozwolą. Wtedy już w jednéj izbie radzili biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, a w drugiéj niżsi urzędnicy i szlachta. W ośm miesięcy późniéj gdy przybyło poselstwo z krajów krzyżackich i w imieniu związku ziemsko-miejskiego poddawało Prusy pod władzę królów polskich, ponieważ przewidywano, że o te Prusy musi się lać krew szlachecka, na radę w Krakowie przyzwano oprócz panów, także i młodszych, to jest niższych urzędników ze szlachtą. Dopiero w zaburzeniu pod Cerekwicą r. 1454., ażeby rzecz pospolita na przyszłość lepiéj była rządzoną, zaręczono, że król nie jedynie względem pospolitego ruszenia, ale co się tylko nowego zdarzy wprzód poda ziemiom na ich sejmikach do roztrząsania i jak tam postanowione będzie do tego się stosować nie zaniedba.*)

*) Ut igitur respublica in posterum sanius dirigatur volumus et praesentibus statuimus, ne aliquae novae institutiones privatis con-

Jest to przywiléj w dziejach Polski niesłychanie ważny, bo najwyższą władzę z rąk króla i panów oddaje ludowi, który składała sama tylko szlachta. Od téj chwili rzeczpospolita polska już nietkwi w zarodzie i pączku ale bujnie kwitnie. Potrzeba wojska i pieniędzy na wojny pruskie, a stąd zwabianie rycerstwa przez króla na obrady, aby wyjednać pospolite ruszenia i podatki, coraz silniéj szlachtę utwierdza przy władzy prawodawczéj. Że zaś im więcéj było szlachty tém więcéj i żołnierza przeto każdego, kto się między szlachtę mieszał, snadniéj za szlachcica uznano. W ogóle dobijanie się o Prusy, nietylko wzmocniło, ale i zwiększyło stan rycerski, a szczególniéj w Wielkopolsce, która głównie ponosiła ciężar wojny.

Większą władzą atoli od r. 1454. opatrzone zjazdy ziemskie czyli sejmiki, jeszcze niesą należycie zorganizowane, ale odbywają się jeden raz dla jednéj tylko ziemi, drugi znowu dla kilku, a w tém lub owém mieście. Wszystko zależy od okolicznosci.

Podczas układów z Jerzym Podiebradem o tron czeski dla Władysława syna Kazimirza Jagiellończyka, szlachta małopolska zgromadzona na sejmiku w Wiślicy przyznawała królowi Kazimirzowi, że trzeba uchwalić jaki zasiłek pieniężny na wypłacenie wojsk najemnych, które od pokoju toruńskiego czekały na swą należytość, przecież oświadczyła, że musi się wprzódy porozumieć z Wielkopolanami. Chodziło jéj zaś nietylko o pieniądze, ale i o to, że król przywilejów wydanych stanowi szlacheckiemu niekazał był przypieczętować pieczęcią majestatyczną i tym sposobem pozostawały jeszcze niejako bez ostatecznéj sankcyi. Dla owego porozumienia się z Wielkopolanami wybrano z każdego powiatu małopolskiego po dwóch posłów i umocowano ich, aby na walnym sejmie w Piotrkowie względem zasiłków skarbowych radzili. Zdaje iż Wielkopolanie na

---

siliis statuantur: neque expeditio aiiqua absque communi terestri conventione in posterum suscitetur quovis modo, sed omnes res de novo inveniendae in conventionibus, communitatibus terrestribus prius practicatae statuantur et laudentur.

Privil. Casim. IV. an 1454. in villa Cerekwica datum.

sejmiku w Kole, także posłów obrali.*) To przynajmniéj jest pewno, że sejm walny piotrkowski w r. 1468. miał pełnomocników czyli posłów małopolskich, azatém był zawsze już reprezentacyjnym. Powstały na nim zatargi zapewne o ową pieczęć majestatyczną, a posłowie oświadczyli że od rycerstwa i szlachty niesą upoważnieni do zezwalania na żaden nowy zasiłek pieniężny. Skończyło się więc na tém, że uchwalono, aby król do każdéj z dwóch prowincyi swój wniosek ponowił i dla Małopolski wyznaczono znowu zjazd do Korczyna na Poczęcie Najświętszéj Panny a dla Wielkopolski do Koła na Ś. Mikołaj. Z tego wypadku jako téż stąd, że na sejm walny piotrkowski w drugim zaraz roku i po kilkakrotnie w następnych latach niewstawiały się ziemie umyślnie, aby króla do przypieczętowania przywilejów zmusić, a od podatków się uchronić: łatwy jest domysł, że jak wszelkie zjazdy i sejmy do których przypuszczano szlachtę, wzięły głównie początek od zbiegów w celu osadzenia na tronie jednego z potomków króla po śmierci królewskiéj, tudzież wyjednania pieniędzy, tak szlachta wymyśliła sejmy przez reprezentacyą czyli posłów, aby króla instrukcyami całych ziem zmuszać do zatwierdzania przywilejów a odwoływaniem się na pełnomocnictwa i brak poleceń, zręcznie wykręcać się od dawania pieniędzy. W tém niekorzystném prawda, ale rzetelném pojmowaniu teoryi reprezentacyjnéj w Polsce, znajdujemy klucz do zrozumienia wszystkich sejmów aż pod ostatnie czasy staréj Rzeczypospolitéj, a mianowicie leży nam przed oczami zasada: że członkowie sejmu są posłami wyznaczonymi do czuwania jedynie nad interesem swoich ziem i stanu szlacheckiego a nie pełnomocnikami okręgowymi jednostajnego kraju, z obowiązkiem czuwania nad interesem całego ogółu. Stąd na sejmach chodzi tylko o wydawanie i zatwierdzanie przywilejów i praw tudzież zysków szlacheckich a usu-

*) Słowa Długosza są: Verum nunciis ex parte militarium et nobilium missis allegantibus, se nullum mandatum ad consentiendum in aliquot subsidium accepisse. Długosz sub anno 1468.

wanie się ziem od podatków i wszelkich ciężarów ogólnych. Według dzisiejszych pojęć najszkaradniéj więc położono pierwotne fundamenta reprezentacyi polskiéj i dla tego w późniejszych czasach na gmach obrzydły przemienić się musiała. Ale jakże od średniowieczności wymagać pojęcia sejmów, kiedy do nich bez zamiaru jako pędzona okolicznościami zupełnie przypadkiem zaszła. Dopiero to dzisiajsze pokolenia owocami jéj doświadczeń zbogacone, mają obowiązek rzecz lepiéj pojmować i téż niemasz wątpliwości, że pojmują.

Wysełanie posłów od ziem na sejm walny, lubo się zdarzyło już roku 1468. przecież wcale niezostało ciągłym obyczajem i prawem. Sejmy walne bez posłów, lecz składane z panów i przedniejszych rycerzy odbywały się jak dawniéj: ile okoliczności pokazują z téj jedynie przyczyny, że król niezawsze miał tyle wolnego czasu, aby pojedyńczo z prowincyami mógł radzić. Sejmy walne piotrkowskie z r. 1472. i 1478. odesłały króla względem pozwolenia na podatki równie do sejmików prowincyalnych, jak w roku 1468. i w ogóle sejmy prowincyalne były prawie większéj wagi aniżeli walne.

Dopiero na końcu XVgo wieku, a mianowicie r. 1496. znajdujemy postanowienie, które już całą Polskę według tego jak się przywykła do narad zbierać, dzieli na okręgi i stanowi sejmiki: ziemi krakowskiéj w Proszowicach, sandeckiéj i bieckiéj w Czechowie, sandomierskiéj w Nowém mieście; Poznańskiego, Kaliskiego oraz ziemi wschowskiéj w Środzie, Sieradzkiego i Wieluńskiéj w Sieradzu, województw łęczyckiego, inowrocławskiego, brzesko-kujawskiego w Brześciu, ziemi dobrzyńskiéj w Rypinie, gostynińskiéj i sochaczewskiéj w Gąbinie, Rawskiego w Rawie, Lubelskiego i Łukowskiéj w Urzędowie, Chełmskiéj w Hrubieszowie, Bełzskiéj w Busku, Przemyślskiéj w Mościskach, Podola w Kamieńcu, Sanockiéj w Sanoku, Lwowskiéj w Wiśni, Halickiéj w Trębowli.

Oprócz sejmików utrzymują się ciągle jeszcze zjazdy prowincyalne, zwane téż partykularne, przynajmniéj u historików, jak np. Długosza, to jest dla ziem z prawéj strony Wisły, Krakowskiego, Sandomierskiego i Rusi Polskiéj w No-

wém mieście Korczynie, a dla reszty Polski w Kole. Te sejmiki i zjazdy tylko o pospolitém ruszeniu umieją się porozumieć, przyzwalają na większe poradlne, podatki od miast, rycerstwa, duchownych, ale prawodawstwa z ogólnego stanowiska na korzyść nietylko całego narodu, ale przywilejowanych stanów i swych ziem niepojmują i pojmować niechcą. Sejmik każdy stoi w stosunku do Polski jako oddzielna reprezentacya prowincyalnego państwa w jednych względach centralizacyjnie, a w drugich tylko federacyjnie. Z téj przyczyny król napędzany okolicznościami przy targu o pospolite ruszenie, podatki, w jednéj ziemi wydaje przywiléj zawierający ogólne zasady jego rządów, w drugiéj to samo powtarza, a w trzeci znosi obowiązki z dóbr szlacheckich, w czwartéj jeżeli się stało jakie nadużycie, wydaje ustawę przeciw temu nadużyciu, już wiele razy powtórzoną, a przecie jakoby coś zupełnie nowego. I tak interes ziemi ciągle uciera się z interesem króla, dynastya walczy i zawiera traktaty z pojedyńczemi gronami szlachty. Na sejmikach i zjazdach nawet walnych nieidą porządnie rozprawy, ale są tylko spory porozumiewania się, które nakoniec wydają pewną liczbę artykułów, czasem na kilku arkuszach, a czasem w kilku tylko wierszach. Pomimo więc przyznania sejmikom władzy prawodawczéj niepochodzi ona de facto od nich, bo jéj zachwycić nie umieją, bo się do ogólnego stanowiska wzbić niesą w stanie. Kierownikami prawodawstwa jak całego rządu, pozostają sobie w cichości kanclerze z kilku panami duchownymi i świeckimi, bo to ludzie ogólniejszych widoków, sprawy wszelkie pojmują z narodowego stanowiska, a patrzą na stosunek kraju do całéj Europy. Ponieważ o zapomnieniu własnego interesu w owych wiekach, nigdzie mowy być niemoże, przeto przynajmniéj interes własny nie z tą lub ową ziemią, ale z całą Polską wiążą, po sejmikach panują i nie do rozumnych uchwał, ale do milczenia je nakłaniają, a częstokroć sztucznie w pole wywodzą.

Ziemie znają się dobrze nietylko na wpływie kanclerzy, podkanclerzy, marszałków, ale nawet innych większych urzędów dworskich, jak np. kuchmistrzostwa, a dla tego Wielkopolanie dobijają się także o nie i wykształca się ustawa, że

tylko krajowce zdolni, lecz bez względu z któréj ziemi pochodzący, mają być na nie powoływani.

Panowie przez zabiegi dworskie, frymarki z królami przyciśniętymi potrzebą, a hojność zdzieciniałego starością Władysława Jagiełły i dla młodości niedoświadczonego Władysława Warneńczyka, przychodzą do niesłychanie wielkich majątków. Za czasów Warneńczyka Odrowążowie ze Sprowy dostali ziemie lwowską i żydaczowską, a Buczaccy znaczną część Podola, na posiadanie i ściąganie wszelkich dochodów, tak długo dopókądby sobie pewnych oznaczonych sum niewybrali. Ci starostowie a właściwie zastawnicy całych ziem i powiatów uciemiężali niesłychanie uboższą, jednowioskową szlachtę; król choć bawił w kraju, rzadko ze swoim sądem szedł w pomoc słabszemu, a tymczasem taki pan jako starosta sądził w zastępstwie króla, wszelkie sprawy, a dopiero od zaburzenia cerekwickiego, tylko te tak zwane grzeszne; na mocy prawa ale częstokroć przez nadużycie prawa imać kazał i zamykał do więzienia ludzi wszelkiego stanu, ściągał podatki, przestrzegał pobierania i uiszczania ceł, pilnował bezpieczeństwa dróg, miał dozór nad spławami, nad monetą. Starosta wspólnie z wojewodą i wójtem po miastach, ustanawiał ceny na wszelkie towary i potrzeby życia. Względem miast zawsze jako niczém nieograniczony namiestnik królewski występował. W jedném tylko Krakowie wolno mu było razem być i wojewodą a kasztelanem już nigdzie, lecz to tylko stoi na piśmie, a w rzeczywistości działo się ciągle jak dawniéj, bo każdy kasztelan biega za starostwem do którego, choć nawet bez łask, są zwykle przywiązane majętności, dochody sądowe i różne opłaty z miast; w wiekach zaś średnich ludzie się niewstydzą jawnie łamać prawa, kiedy im to tylko pieniądze przynosi. Ale starosta jest opisany, żeby się zbytniego zdzierstwa niedopuszczał. Ponieważ w Wielkopolsce czynności ugodne odbywają się przed księgami starościńskiemi czyli grodzkiemi, przeto od rezygnacyi dóbr tylko grzywnę, a za zapis wiana tylko wiardunek brać mu wolno. Przy obejmowaniu swego urzędu niemoże wymagać przywitanego, to jest grzywny od każdego ziemianina; niema prawa ściągać targowego od szlachty i kmieci sprzedających swe

produkta w mieście, ani zmuszać do brania ze swych browarów piwa, jakto zaprowadzono w Brzesko-kujawskiém, Inowrocławskiém i Radziejowskiém. Aby starostów utrzymać w porządku, król przyjechawszy do któréjkolwiek ziemi, powinien tak długo bawić, dopókąd nieprzesłucha wszelkich zażaleń przeciw staroście i względem nich nie zawyrokuje.

Wojewodą i kasztelanem równie jak urzędnikiem ziemskim tylko Małopolanin w Małopolsce, a Wielkopolanin w Wielkopolsce być może. Wojewoda wyrokuje jeszcze aby przeciw Żydom i doziera po miastach słuszności cen, tudzież rzetelności miar i wag, lecz nad szlachtą utraca równie wszelką władzę sądową jak kasztelan. Obudwu tych panów jest głównym obowiązkiem zasiadać w radzie królewskiéj i prowadzić szlachtę na pospolite ruszenie, a z polecenia rady lub króla jeździć w poselstwie, albo ułatwiać pojedyńcze sprawy w kraju. Na traktacie brzeskim z roku 1436. wykazuje się podpisanych jedenastu wojewodów koronnych*) później przybywa dwunasty rawski, przeszło trzydziestu zaś kasztelanów**). Za tymi radcami królewskimi idą urzędnicy królestwa jak marszałek i inni, a następnie urzędnicy ziemscy, podkomorzowie, łowczowie, miecznicy, podstolowie, podczaszowie; do których liczyli się także chorążowie, sędziowie, podsędkowie, burgrabiowie. Urzędników ziemskich stopniowanie, co do starszeństwa jeszcze niejest tak wyrobione, jak się to późniéj okaże. Nadmienić tu trzeba, że na Rusi halickiéj, a mianowicie we Lwowie, Grodku, Glinianach, Szczercu i po ionych zamkach jeszcze byli z dawnych wieków wojewodowie (ziemscy), to jest powiatowi naczelnicy, którzy z przysiężnikami do sądów cywilnych według ruskiego obyczaju zasiadali i nie do najwyższych, lecz do niskich urzędników należeli.

Na wojnę, do pospolitego ruszenia wszyscy urzędnicy z drobnemi wyjątkami i szlachta łączyć się mają, a kasztelano-

*) Patrz powyżéj księga dziesiąta IV. Jest tam także dwóch wojewodów litewskich, to jest wileński i trocki, jako téż dwóch z księstw mazowieckich, a mianowicie płocki i warszawski.

**) Tamże.

wie na czele ziem stoją i idą z oddziałami swemi pod rozkazy wojewodów. Ale majętniejszy rycerz niekiedy ma obowiązek nietylko sam, lecz z pewną liczbą występować, i ze stu grzywien dochodu musi wyprawić przynajmniéj kopijnika z trzema jezdcami dobrze uzbrojonymi, Szlachcic właściciel roli, któremu służy jeden tylko kmieć, musi mieć konia, pancerz, (koszula z drótów), plech, (blacha na piersi), łapkę, (chełm), włócznią i samostrzał, szlachcic bez kmiecia potrzebuje kabata, (pewnie łosiego), plechu, pawęży, (tarczy), łapki i gliczy, (pewnie kopija). Tu widzimy oczywiście dwojaki rodzaj jazdy pierwszéj z pancerzem i plechem bez tarczy, a z bronią palną: oczywiście jazdy cięższéj i lżejszéj. Szlachta jednokmieciowa i całkiem bez kmieci musi się wiązać do ludzi któregokolwiek pana.

Jeżeli pospolite ruszenie jest tylko osobiste, to choć kto posiada majętności w różnych ziemiach, w téj tylko stawa, w któréj mieszka. Wdowa mająca szesnaście grzywien dochodu, obowiązana wyprawić jezdca. Miasta dają piechotę, a r. 1458. na wyprawę pruską zebrało się z poznańskiego, kaliskiego i łęczyckiego około tysiąc dwieście ludzi: Poznań dostawił sześćdziesięciu, Kościan czterdziestu, Kalisz trzydziestu, Łęczyca dwudziestu pięciu, Wolborz dwunastu i tak stopniami aż miasteczka po jednemu, a czasem dwa jednego np. Łobżenica i Sempelborg*). Sołtysi wszelakich wsi i bez względu do kogo należały wychodzili także. Na pospolite ruszenie zwoływano przez w i c i**) potrójne, a w razie pospiechu przez jedne za potrójne. Odsełał je jeden do drugiego według kolei i stósownie do dawnych zwyczajów.

Szlachta miała tylko obowiązek strzedz i bronić kosztem własnym granic kraju***), ale nie wojować za granicą. Na każdą więc wyprawę zagraniczną król powinien dać pięć

---

*) Raczyński Codex diplom Maj. Pol. Document. CXXIX.

**) Pierwiastkowo w Czechach jak widać u Kozmasa obsełano wic ukręconą z łyka na znak, że kto nie stanie będzie wisial. Może to było i w Polsce, ale w XV. wieku już pod wicią rozumiano wezwanie piśmienne.

***) Przywileje dawniejsze i jedliński z r. 1430.

grzywien zasług (półrocznych) na kopią a żołnierza, który się dostał do niewoli, miał obowiązek wykupić i wszelkie szkody jak utratę konia zbroi i sprzętów wynagrodzić po wojnie. Rozumie się, że to były tylko obietnice na piśmie, bo po wszystkich wojnach skarb niemógł brzęczeć, miano biedę pozbyć się z karku wojsk najemnych, które kraj pustoszyły dopókąd im zaległego żołdu niewypłacono i szlachcie pozwolono wrzeszczeć o wynagyodzenia, aż ochrypła i dała pokój wszystkiemu.

Co do sztuki wojennéj, ta pozostała na dawnym stanie powyżéj opisanym. Tylko mnożono caraz bardziéj broń palną i to tak działa jak strzelbę ręczną. Ponieważ miasta same broniły swoich murów, przeto zawięzywano w nich bractwa strzeleckie czyli kurkowe; Kazimirz Jagielończyk rozsyłał po kraju puszkarzy, którzy uczyli mieszczan strzelać z dział, a jednego z takich imieniem Walentego, przyjęto we Lwowie na miejskiego ludwisarza (r. 1468). Broń wałowa składała się z mniejszéj strzelby na gratach podstawnych i z dział rzeczywistych: były hakownice, taraśnice, hufnice. Z ich ceny pokazuje się, przynajmniéj ich stopniowa wielkość; hakownica kosztowała półtora złotego, taraśnica sześć złotych, a hufnica miała znaczną wartość, któréj nie wiemy. W taktyce polskiéj XVgo wieku zapewne za przykładem Husytów nabrały znaczenia k o s z e, to jest: że wozami osłaniano wojska, nietylko w spoczynku, ale nawet i w pochodzie, skoro bój zagrażał, albo się rzeczywiście i rozpoczął.

Żołnierz z dawnych czasów ma przepisy, iż mu niewolno stawać po wsiach szlacheckich i duchownych, ale tylko po wsiach królewskich albo li w polu. Nigdzie żadnéj szkody robić niepowinien: za wołu ma płacić pół grzywny, za krowę ośm skojców, za wieprza wiardunek, za barana dwa grosze, za gęś pół grosza, za miarę pszenicy dwa grosze, żyta lub owsa grosz tylko, a to pod winą siedmdziesiąt i nagrodzeniem szkody przez sąd przyznanéj. Ale to znowu przepisy, a w rzeczywistości nietylko najemne oddziały złożone z Polaków, Czechów, Niemców, ale pospolite ruszenia, łupią kmieci gdzie tylko mogą, zwożą zboże w sterty, lekkomyślnie je palą, dobra duchowne poczytują prawie za przeznaczone do

pustoszenia przez wojsko własnego kraju*), choć ten co duchownemu niechce zapłacić szkód przyznanych wyrokiem, może klątwie podlegać, bo nietylko sąd duchowny, ale każdy ksiądz, skoro mu się co należało, za środek exekucyjny klątwy prawnie używał. Na wojsko łupiące po dobrach, starosta każdy miał obowiązek ze szlachtą i ludem uderzyć, a w razie poimania nawet i samego rotmistrza do wieży zamknąć.

Wspomnieliśmy też powyżéj o konfederacyach, którą naprzód Zbigniew Oleśnicki przeciw stronnikom Husa, a potém Spytko z Mielsztyna na odwrót, przeciw Oleśnickiemu i duchowieństwu zawiązał, lecz ciekawszą daleko jest konfederacya ruską z roku 1464. Była ona tém samém co związek ziemsko-miejski w kraju krzyżackim. Gnębiona szlachta powiatów lwowskiego i żydaczowskiego, to w najazdach tatarskich, to przez rządy Odrowążów, którzy z tytułu starostów a właściwie jako zastawnicy kraj darli, zawarła z miastem Lwowem przymierze przeciwko każdemu prócz króla w ten sposób, że gdyby kto chciał miasto nagabywać, skoro jeden szlachcic otrzyma doniesienie, zawiadomi zaraz drugich i wszyscy na koń wsiadłszy dzień i noc o własnym koszcie na obronę pospieszą i na wzajem, gdyby który szlachcic orężnie napadnięty został, miasto wezwane przyśle mu pomoc i da przytułek w swych murach. Na wszystkich zaś zjazdach i naradach krajowych równie rajcy miasta, jak skonfederowani bracia szlachta zasiadać mieli.

O ile w ciągu XVgo wieku podniósł się stan szlachecki o tyle podupadł kmiecy i nic naturalniejszego. Szlachcic czyli rycerz niebył od początku w Polsce niczém inném tylko żołnierzem zakwaterowanym przez króla do wolnéj osady, a na utrzymywanie przez kmieci; późniéj budował sobie wsie, w których osadzał kmieci jako swą służbę, alboli jeńców wojennych, bo już tylko rycerza zabranego na wojnie, ale nie prostego człowieka oddawał królowi; stąd w rozrodzonych i pomięszanych pokoleniach szlachcic zrównał obowiązki służebnego kmiecia z obowiązkami niewolniczemi. Czytaliśmy, że w XIV. i na początku XVgo wieku jeszcze kmiecie, choć w małéj

*) Joannes Ostrorog in Monumento. etc. etc.

liczbie mogli prawnie opuszczać swe role, atoli w r. 1496. w którym właśnie Polska szlachecka podzieliła się na okręgi sejmikowe, powiada prawo, iż zapobiegając nietylko swawoli, ale i podupadaniu dóbr przez to, że młodzież kmieca opuszczając swoje wsie i rodziców pod pozorem udawania się na naukę rzemiosł, podejmuje służbę w miastach, rzuca się w złe towarzystwa, nabiera nagannych obyczajów posuniętych aż do kradzieży i rozbojów, przeto jeden tylko młodzieniec z każdéj wsi i to dopiero za piśmiennem pozwoleniem od swego pana, będzie mógł się udać czy to do szkół, czy na naukę rzemiosła; inaczéj musi być z miasta wydany bez wszelkiego sądowego dochodzenia pod winą czternastu (dawnych siedmdziesiąt) grzywien od tego, co go śmiał w dom przyjąć. Postanowiono również, że gdy ludzie wiejscy chodzą na tygodniowy zarobek do miast, gdzie się także okropnie psują, a najemnik podczas żniw niesłychanie drożeje, przeto żaden mieszczanin niemoże się i tygodniowo czeladnikiem ze wsi posługiwać, także pod tą samą winą czternastu grzywien. Dla nieprzyzwoitości zaś zwykłéj u kmieci, że niektórzy, jak gdyby wcale prawa nieuznawali, pychą się nadymają, szaty drogie noszą, wydatki niepotrzebne i zbytki robią, co się z ich stanem bynajmniéj niezgadza, a przez co brną w wielkie długi u mieszczan i za nie po miastach do więzienia brani bywają, przeto każdy mieszczanin musi kmiecia naprzód do jego pana skarzyć, a potém dopiero do sądu udawać się może. Ludzi zaś, którzy podczas żniw z Mazowsza do Prus a z Polski do Szląska na zarobek wychodzą, wolno nietylko starostom i dzierzawcom królewskim, ale także szlachcie imać i do roboty u siebie zniewalać. Sołtysa krnąbrnego lubo właściciela roli mógł szlachcic ze wsi wypędzić lubo mu musiał wypłacić wartość podług taxy ustanowionéj od dwóch znawców przez sąd wyznaczonych. Zbiegłego czy niewolnika, czyli sługę niewolnego, pod któremto ostatniem wyrażeniem i kmiecia już rozumiano, mężczyznę bądź kobietę niepozwalało prawo ani przenocować, ale każdy powinien był ich natychmiast imać i do dworu majętności królewskiéj odstawić. O dawanie przytułku takim zbiegom, choćby ani sędzia ani podsędek niezjechali, już pisarz i ko-

mornicy do wyłożania ksiąg ziemskich ze skrzynki zebrani, mogli i powinni byli wyrokować.

Tak w XV. wieku szlachta poddała kmieci pod swoję sądownictwo, od uczęszczania do szkół i nauki rzemiosł wyraźném prawem, drobny tylko zostawując wyjątek, odsunęła, ścieszkę do przenoszenia się im do miasta zatamowała, od porządnych ubiorów i majątku ich odsądziła, do wsi rodzinnéj na wieki przywiązała, na drogach chwytać i zmuszać u siebie do roboty prawo sobie dała, i w ogóle w klassę niewolników przeniosła. Atoli i stanowisko mieszczan w tymże nieszczęsnym sejmikowym 1496. roku znacznie się pogorszyło: albowiem powiedziano, że któryby z nich dobra ziemskie z dawniejszych czasów posiadał, sprzedać je musi, a do ksiąg czy to ziemskich, czy starościńskich, na rzecz mieszczanina niewolno zapisywać bądź kupna, bądź zastawu dóbr ziemskich. Jak ludzi nieszlacheckiego urodzenia odsunięto od godności kościelnych o tém mówiono wyżéj, co zaś tyczy się urzędów świeckich, te od wieków tylko w swoich gminach sprawować mogli. W ogóle szlachcic pozostał tylko obywatelem kraju, a nieszlachcic obywatelem gminy czyli komunalnym lub też niewolnikiem.

Pokazuje się tedy, że w XV. wieku akademia krakowska rozsiała światło po Polsce, rozgałęziły się zakłady kościelne i świeckie, zaprowadzeno kształtne prawa, przynajmniéj kładziono tamę wielu nadużyciom, uszlachetniono obyczaje, wynalazki zachodniéj Europy podniosły oświatę, przemysł, handel, wygody życia, bogactwa, rozprzestrzeniły się i kraju granice; atoli z drugiéj strony zaczęto poniżać licznych podówczas mieszczan, a stan kmiecy najliczniejszy, jakby do tatarskiéj zagnano niewoli: zrobiłaż więc Polska postęp? — Podług pojęć naszego wieku, zgnębienie znacznéj większości, byłoby tylko wstecznym ruchem, atoli widzimy od początku dziejów świata, a potém u Greków, Rzymian i od powstania monarchii Karóla Wielkiego, że postęp rozwijał się i kładł piętno tylko na uprzywilejowaną mniejszość, co jako wyspa wznosiła się wśród oceanu niewolniczego; w średnich wiekach już wysep kilka, mianowicie stan duchowny, rycerski, a tu i owdzie także i mieszczański; w stanach tych więcéj lu-

dzi używa prawa, postęp na większéj się rozwija liczbie i kładzie swe piętno. Smutny to wyrok, ale go niosą wieki wieków, że dopiero wzrost ciemiężycieli do takiéj liczby, która się nieda już zwiększyć, położy tamę ciemiężeniu, wyrzecze równość, uzna człowieczeństwo. Zrobiła więc Polska postęp i w XV. wieku, bo postęp dotychczas tylko się na wybranych, a nie na ludzkości rozwijał, rozlewem niewoli jéj źródła niweczył i tylko w ten sposób niestety jeszcze je niweczy.

XIV.

Od czasu króla Ludwika, miały ustać wszelkie podatki oprócz poradlnego, łanowego, podymnego, w ziemiach zaś krakowskiéj i sandomirskiéj tak zwanego królestwa, co było tylko różnemi nazwiskami na jeden i ten sam podatek po dwa grosze z łanu. Duchowieństwo zrazu upierało się, że jego kmiecie i do téj opłaty niesą obowiązani, lecz musiało uledz królowi i rycerstwu. W ziemiach polskich, które za Ludwika trzymał jako lennik Władysław opolski, tudzież w ziemiach od Rusi przyłączonych pozostały jeszcze różne daniny, lecz Władysław Jagiełło wszystko pousuwał. Atoli dwa grosze z łanu niewystarczały częstokroć na potrzeby krajowe, a zwłaszcza podczas ciężkich wojen, dla tego królowie zwoływali ciągle panów i rycerstwo na zjazdy, gdzie głaskaniem, prośbami, zakupywaniem przez urzędy naczelników obywatelstwa zwiększano łanowe do sześciu, dwunastu groszy czyli wiardunku, a nawet do dwóch wiardunków czyli pół grzywny. Nakładano ten podatek nie na samych tylko ornych kmieci, ale i na innych mieszkańców kraju: w roku 1458. kiedy kmiecie tudzież ci, co byli od obowiązków wolni dla tego, że niedawno stali się właścicielami gruntów wykarczowanych, musieli składać po sześć groszy z łanu, młynarze wodni także po sześć groszy od każdego koła, wiatrakowi po gwa grosze, a karczmarze po groszu.

Na miasta rozkładano ten sam podatek, a który mieszczanin niemiał łanów, płacił go z majątku i to po pół gro-

sza od grzywny; przy obliczaniu majątku ustanawiano wartość domów i ogrodów; po miastach zwano ten podatek ciszą albo szosem. W r. 1472., kiedy łanowe wynosiło także sześć groszy, młynarz wodny już nie od koła, ale od wartości młyna, a to po groszu z grzywny płacił; młynarz wietrzny w ogóle tylko sześć groszy, a młynarz ręczny trzy grosze. I pop ruski został podciągnięty z ośmiu groszami; mieszczanin zaś uiszczał wtedy po groszu z grzywny majątku ruszystego i nieruszystego to jest równie od wartości domu, ogrodu jak towarów i fabrykatów. Niekiedy obok łanowego na kmieci kładziono jeszcze i główne, i wtedy tak mężczyzna jak kobieta płacili po groszu. Główne było szlachcie przekazane r. 1454., ale pomimo to, ściągano je na skarb 1456. Szlachta jeszcze wtedy ściśléj łączyła swój interes z narodowym i nieusuwała się także od ogólnego ciężaru: ci z niéj którzy niemieli kmieci, a byli właścicielami gruntów, składali po dwa grosze od pługa, inni, a mianowicie bogatsi od dochodów z dóbr własnych lub dzierzaw po jednéj czwartéj, a od wpływu gotowizny po sześć groszy z grzywny, czyli po jednéj ósméj dochodu.

Duchowieństwo wychodziło ze zasady, że własność jego jest własnością Bożą, a co Bożego to niemoże podlegać ciężarom ludzkim, dla tego niechciało zezwolić za króla Ludwika, aby kmiecie dóbr kościelnych mieli także składać po dwa grosze z łanu, lecz że król i rycerstwo byli innego zdania, a mieli miecz przy boku, przeto trzeba było uledz. Za Jagiełły, Kazimirza Jagiellończyka, biskupi i naczelnicy kościoła w Polsce, z powierników królewskich na pierwsze godności powynoszeni, byli skłonni do dawania na skarb pieniędzy, ale niechcieli przyznawać, że dobra Boże podlegają ciężarom krajowym i dla tego pod imieniem litościwego zasiłku, a po łacinie subsidii charitativi, podatkowali równie jak inne stany, a nawet w daleko hojniejszy sposób, gdyż r. 1455. zobowiązali się do wyliczenia połowy całkowitych swoich dochodów.

Ściąganie podatków należało z urzędu do starostów, lecz kiedy uchwalono podatek większy, aby ściąganie szło w mniéj surowy sposób i na drodze dobrego porozumienia, obierano

z królem poborców jeneralnych na całe prowincye z rady królewskiéj i poborców dla ziem z pomiędzy chorążych, innych urzędników, tudzież z kanoników i proboszczy. Urząd poborcy jeneralnego zapewne był bardzo dochodny, a każdy poborca ziemski dostawał zwykle dwadzieścia grzywien od całkowitego poboru. Poborcy ziemscy niepłacącym, a zwłaszcza kmieciom dzieckowali woły; a niekiedy po cztery z jednéj wsi. Poborca jeneralny, czyli na prowincyą, odbierał pieniądze od poborców ziemskich, a przeciw szlachcie, która wzbraniała się od podatku, zasiadał do sądu z kasztelanem i sędzią, lub podsędkiem; kazał przed sobą stawać, upornego nawet poimać, a wydawszy wyrok, nietylko mu dobra zajmował, ale go trzymał we wieży dopókąd się nieuiścił, albo ręczyciela nie stawił. Takie postępowanie obudzało krzyki, bo królowie nietylko niemieli prawa z téj przyczyny dopuszczać imania, lecz zobowiązywali się, że nigdy nad dwa grosze z łanu ani żądać nie będą. W tém była oczywiście wina stron obydwu, bo naród wymusił na królu zobowiązanie, które się dopełnić niedało, a król zawsze je nierozważnie, albo raczéj lekce ceniąc, bez zamiaru dotrzymania, brał na siebie.

Miasta oddawały podatki zwykle do rąk swego pisarza, który je przez starostę do skarbu składał. Rozumie się że całe podatków ściąganie czy u szlachty, czy u mieszczan, czy nawet u duchownych bardzo rzadko kiedy szło w rzetelny sposób, a mamy świadectwo dokumentne, że r. 1496. w ziemi halickiéj tyle ściągano, ile się poborcy podobało. Wreszcie królowie przyciśnięci potrzebą, nieraz podatki przed ściągnięciem zastawiali lub ze znaczną stratą sprzedawali. Co do miast jeszcze nadmienić trzeba, że prócz podatków zwykle składały wielkie dary na dwór królewski. Ile razy nastąpiła zmiana korony trzeba było się starać o zatwierdzenie przywilejów, a nie było można, ani kanclerzowi ani królowi się kłaniać, bez okazania wprzód swéj uniżoności znaczną sumną pieniędzy. Powinszowanie małżeństwa królowi lub urodzenia królewicza, także się łączyło od wielkiego miasta przynajmniéj ze stu grzywnami. Jak król pojechał do Lwowa albo do Poznania to nietylko on, kanclerz, królowa, królówna

i inni panowie, co komu było potrzeba dostawali, a mianowicie kamieniami pieprz, imbier, tudzież woły, wino, miód, piwo, jedwabne materye, futra, ale nawet niżsi dworacy i słudzy suknie, czapki, bóty i t. p. Przy składaniu darów nierobiono żadnych tajemnic, ani nie używano delikatnych sposobów, gdyż nawet sam król nieraz się przymówił i tak zdarzyło się, że rajcy lwowscy z oszczędzonych dochodów sprawili dla siebie sześć futer, a Kazimirz Jagiellończyk dowiedziawszy się o tém, posłał wezwanie, aby mu je darowali, co naturalnie zaraz się stało.

Cła były po niektórych grodach i miastach dochodem królewskim, ale mnóstwo porozdawał ich Jagiełło rycerstwu, nowo zaprowadzonych nazatwierdzał, a nareszcie kto chciał i czuł się na sile, ten zmuszał kupca podróżnego do ich opłaty. Na sejmie r. 1447, unieważniono wszelkie cła od śmierci Jagiełły wprowadzone, a r. 1454. znaglono Kazimirza Jagiellończyka, że wszystkie te, które on ustanowił i przywilejami panom obwarował, za bezprawne i zniesione ogłosił.

Znaczny dochód królowi mogły zapewniać kopalnie, a w szczególności żupy solne. Te od dawnych czasów były powierzone pod zarząd do wiernych rąk Polakom, Żydom lub cudzoziemcom, a niekiedy puszczane w dzierżawę, zastawiane, z nich zaś dochody rozdawane pomiędzy urzędników, duchowieństwo, instytuta. Najgłówniejsze kopalnie były w Wieliczce i Bochni. Ziemianie krakowscy, sandomierscy i lubelscy mieli ten przywiléj, że każdy mógł sobie trzy razy do roku sprowadzić centnar soli po ośm groszy z Wieliczki, a po sześć z Bochni. Żupnik któryby tego odmówił podpadał winie trzech grzywien. Rusi wolno było używać soli własnéj jako to z Drochobyczy, Żydaczowa, lecz wszystkie ziemie inne obowiązane były sprowadzać ją tylko z Wieliczki i Bochni, a to pod karą czternastu (dawną siedmdziesiąt) grzywien. Jagiełło zawarł ugodę z Kujawami, że sól królewska czy lądem czy wodą dostawiana przez każdego będzie mogła być sprzedawaną, nie zaś dopiero na mocy przywilejów. W Wielkopolsce niektórym tylko miastom służył handel solą, a r. 1475. miasta przy Poznaniu Chwaliszewo, Śródka i Ostrów zyskały przywiléj dla tego, aby biskup i kapituła właściciele

tych miast modlili się za króla i naród. Dopiero pod r. 1496 czytamy że po Kujawach i całéj Wielkopolsce wolno furmanom rozwozić i składać do jatek handlarskich sól miałką, która pewnie bywała zagraniczną. W środku XV. wieku Wielkopolanie utrzymywali, że w swojéj ziemi, a mianowicie w dobrach klasztoru gościechowskiego czyli jak zakonnicy cudzoziemcy zwali paradyskiego przy wsi czy miejscu Pinka, mogą mieć sól własną. Żeby jednak nietraciły żupy krakowskie i ruskie postanowiono, że ta sól wielkopolska, skoro zostanie otworzoną, ma być tylko tam sprzedawaną, dokąd wchodzi sól saska i pruska.*) Zdaje się atoli że do otworzenia żup wielkopolskich nieprzyszło i dziś niewiadomo gdzie były, albo gdzie ich się przynajmniéj spodziewano. Hut żelaznych namnożyło się wiele i handel żelazem był już bardzo znaczny.

Co do mennicy, ta jak widzieliśmy w dziejach dawniejszych Polski niebyła wyłącznym przywilejem narodu i króla, ale dostawała się także biskupom i panom. Jagiełło niewahał się udzielać nawet kobietom praw na bicie monety. Jeden chciał z bicia pieniędzy większą odnosić korzyść jak drugi i puszczano w obieg kruszec stęplowany prawie całkiem bez wartości. Roku 1421. we Lwowie zasiadała kommissya, któréj każdy mięszkaniec miasta, był obowiązany przedłożyć swą gotowiznę: co się okazało sfałszowanem to stopiono i w kruszcu oddano właścicielowi. Chałasy po całym kraju dały powód, że w roku następnym przyrzekł Jagiełło, iż bez rady panów niezmieni monety i zniósł wszelkie przywileje na jéj bicie, lecz i w tym względzie jak we wszystkich innych prawo zostało pismem, a prywatne mennice brnęły coraz daléj w oszukaństwie. Podczas małoletności Władysława Warneńczyka roku 1436. Zbigniew Oleśnicki starał się usilnie o zamknięcie mennic prywatnych: ale od panów, którzy z fałszerstwa zyski ciągnęli, przeparty został. Gdy nakoniec pieniędzy bez wartości nikt już przyjmować nie chciał, lud krakowski zaczął się bu-

*) Przywiléj cerekwicki z r. 1454. Długosz sub anno 1478.

rzyć, a nierozumiejąc rzeczy, całą winę zwalał na żupnika Serafina oraz dwóch rajców, którzy ledwo z życiem do zamku ujść zdołali. W dwa lata później stanęła uchwała zjazdowa, aby złe pieniądze rozpoznać i zatracić, atoli tylko ziemia krakowska i Ruś wyznaczyły do rozpoznania kommissarzy, a inne ziemie wolały się uchylić. Co do wartości monety XIVgo najmniejszy był pieniążek (denarius), dwadzieścia pieniążków stanowiły szeląg (solidus*), a szesnaście szelągów grzywnę. Monety z XIV. wieku przeszły i na wiek XV., lecz w nim pokazuje się inna rachuba: prócz pieniążków drobniejszy pieniądz, ale zawsze znaczny był kwartnik, dwa kwartniki dawały grosz, dwa grosze skojec czyli skot,**) sześć skojców wiardunek, a cztery wiardunki grzywnę. Tym sposobem grzywna miała czterdzieści ośm groszy. Liczono atoli grosze kopami to jest po sześćdziesiąt, a półkopy groszy czyli trzydzieści czyniły jeden złoty. Wspominane są grosze małe, a grosze większe noszą nazwisko szerokich pragskich. Grosze szerokie przy wymianie na pieniążki, miewały kurs zmienny tak jak złoto, a w środku XVgo wieku stały po ośmnaście pieniążków. Mając zatem stosunek pieniążków do groszy łatwo redukować monetę wieku XIVgo na monetę wieku XV. Około roku 1420. znane już były dukaty i jeden miał wartość siedmdziesięciu pięciu groszy, we Lwowie.

Przy tém objaśnieniu monety nie od rzeczy będzie nadmienić choćby tylko dla lubowników numizmatyki, że już Jan Olbracht zgromadzał numizmaty, a zbiór przez niego pozostawiony sześćset trzydzieści sztuk wynosił; Stefan zaś biskup chełmiński prawie ze wszystkich krajów posiadał exemplarze pieniędzy.

*) Rzymski solidus, włoski soldo, francuzki sous, niemiecki schilling i polski szeląg są jedną i tą samą nazwą, tylko przez wymawianie pozmienianą.

**) Kwartnik był zatém jedną czwartą skojca, a tylko jedną dwudziestą czwartą wiardunku, lubo historycy mniéj biegli uważali kwartnik i wiardunek za jedno.

XV.

Jużeśmy rozwinęli niejeden stosunek miejski, lecz tu nie od rzeczy będzie coś ogólniejszego o miastach powiedzieć. W Polsce właściwéj dwa tylko były miasta znakomite, a to Kraków i Poznań. O zamożności mieszczan krakowskich mamy ślad niejeden z czasów Kazimirza W.; że Kraków r. 1430. przystąpił do ligi hanzeatyckiéj, jużeśmy także wspomnieli. W XV. wieku jeszcze szlachta przyjmowała prawo miejskie, jak widzieliśmy, że szlachcic i mieszczanin krakowski Oraczewski bronił rady krakowskiéj, w sprawie o zabójstwo Jędrzeja Tęczyńskiego, a Morsztynowie i inni mieszczanie krakowscy, liczyli się do znakomitszych rodzin szlacheckich; sądy miejskie księdza i szlachcica, który się zbrodni w mieście dopuścił na przekorę władzy duchownéj lub rycerskiéj, nieraz nawet ściąć kazały. Od początku swego powstania miasta składały się ze saméj ludności niemieckiéj; w ciągu XV. wieku polszczały, przyjmowały do swego grona Polaków, a we Lwowie i innych krajach ruskich, także i Rusinów. Połączenie się Prus z Polską przyniosło nowy zasiłek, bo kupcy i rzemieślnicy ciągnęli z Gdańska, Elbląga, Torunia do Krakowa i Poznania. Pierwiastek i główny żywioł miast był ciągle niemiecki. Prawo magdeburskie nabierało innéj postaci, stósownie do potrzeb miejscowych, a przez uchwały mieszczan i rozporządzenia królów lub starostów, ale się zawsze trzymało. Każdy właściciel domu był obywatelem miasta, równie jak każdy naczelnik warsztatu. W końcu miast lub już za murami, mieli swoje połacie Żydzi, a we Lwowie Ormianie i Tatarzy. Każde miasto było stowarzyszeniem rzemieślników, kupców i w ogóle ludzi przemysłowych; z samego komornego prawie się żaden właściciel domu nieutrzymywał, ale zawsze prowadził jakiś proceder, do którego dom był mu tylko pomocą. Podług rzemiosł i zatrudnień, dzieliły się miasta na bractwa czyli cechy. Rzemieślnicy bractw liczniejszych miewali swoje dzielnice i stąd to do dzisiaj ulica szewska, rymarska, Garbary i t. d. Miasta były opasane murami, które to mury przy

stawianiu miast nieobrachowano na wzrost ludności, stawały się powodem, że ulice wytykano wązko, a domy budowano z coraz więcéj piętrami. Nareszcie przy jedném mieście budowało się drugie i trzecie, a zwykle obok królewskiego biskupie i kapitulne lub opackie; z kilku miast małych przez wiek XIII. i XIV. wzniesionych powstawało jedno wielkie. Do nich przyklecały się przedmieścia zwykle już polskim ludem osadzone. Mury zasłaniały miasto nietylko przeciw nieprzyjaciołom, ale także, przeciw niesfornym bandom wojska krajowego równie w Polsce jak w całéj Europie. Osadzanie tych murów ludem bojowym, a nawet i utrzymywanie, były podzielone pomiędzy bractwa, które miały swych naczelników. Stąd były miejskie zbrojownie, działa, a w większych miastach zdarzała się nawet ludwisarnia; powstały bractwa strzeleckie, które się zaprawiały w celowaniu do kurka, to jest koguta wyrzniętego z drzewa lub zrobionego z blachy. Jak się miasto dzieliło podług zarobkowania, co do obrony, tak się téż dzieliło pod względem religijnym: jedne bractwa w tym, a drugie w owym zgromadzały się kościele, miały swoje ółtarze, asystowały przy nabożeństwie; każde niemal przyjęło sobie jakiego świętego patrona, i dzień jego uroczyście obchodziło. Bractwo zajmowało się swym członkiem chorym, a po śmierci sprawiało mu pogrzeb i miało staranie o owdowiałą jego żonę i pozostałe dzieci. Bractwo tylko uznawało każdego mistrzem w rzemiośle i przedstawiało nowych mistrzów na obywateli. Co do spraw drobnych wynikających z rzemiosła sądzono w bractwie przez starszych, a dopiero sprawy większe szły na ratusz.

Kiedy miasta powstawały, a mianowicie w XIII. wieku na ich czele stali wójci. Byli to po największéj części rycerze z przywilejami lenniczemi jak w Niemczech, a przynajmniéj zyskiwali godność równą rycerskiéj; ich dożywotnie i pańskie rządy ścieśniały zbytecznie wolność mieszczan, a ich potęga stawała się zbyt silna dla królów, duchowieństwa i szlachty. Widzieliśmy jak w Krakowie wójt Albert, a w Poznaniu wójt Przemek stawiali się śmiało przeciw Władysławowi Łokietkowi. Z téj przyczyny już w XIV. wieku na

czoło niektórych miast przychodzą burmistrze, którzy pierwotnie stali pod rozkazami wójta.

W Poznaniu przed środkiem XVgo wieku, było dwóch burmistrzów i ośmiu rajców, a obierali ich ławnicy i przysięgali na lat sześć. Burmistrze z kolei zarządzali miastem, a wójt z ławnikami, już tylko, jako niższy urzędnik składał sądownictwo. Względem Krakowa niemamy należytych podań, lecz organizacya Lwowa najwięcéj rzuca światła na zarząd miast większych. We Lwowie na osieroconą posadę ławniczą powoływali obywatela sami ławnicy; takież prawo powoływania służyło i rajcom, którzy dopełniali radę z ławników lub innych urzędników, a corocznie z pośród siebie stanowili trzech burmistrzów; starosta w imieniu króla oznaczył, który ma być burmistrzem królewskim, drugiego starsi bractw brali na burmistrza pospólstwa, a pozostały trzeci był burmistrzem rajców, czyli panów, bo ten tytuł nosili rajcy. Każdy z tych trzech burmistrzów stał przez cztery tygodnie po kolei na czele miasta; rajców a wszyscy dożywotni, było dwunastu, lecz z tych przez rok tylko sześciu chodziło na ratusz; w sprawach jednak ważniejszych do pomocy rajcom zasiadającym przyzywano rajców dawniejszych czyli tych co w poprzednim roku zasiadali.

W tym samym dniu co rajcy burmistrzów, bractwa czyli pospólstwo obierali sobie cechmistrzów, dozórcę bram i straży nocnéj, prowizorów kościelnych i szpitalnych, oraz innych niższych urzędników. Rząd miejski był równie arystokratyczny jak rząd krajowy. Szlachta dokazywała nad kmieciami a mieszczanie znowu lekce ważyli sobie człowieka bez własności czyli wyrobnika; męczyli go w śledztwie, a łatwo nawet na śmierć wskazywali. Sprawy cywilne sądził burmistrz z rajcami, a sprawy kryminalne wójt z ławnikami. Ławnicy byli także dożywotni, a wójt zwykle z ich liczby obierany. Prócz zasiadania na sądzie, ławnicy tudzież ich zastępcy zwani przysięgłymi, odprawiali kommissoria w sprawach, podobnie jak komornicy, woźni, według przepisów prawa polskiego. Sprawy drobiazgowe nawet i o własność rozstrzygał wójt sam na ratuszu lub gdzie mu się podobało, mając do pomocy tylko pisarza. Dla przedmieść byli oddzielni wójtowie.

Co do appellacyi od sądów miejskich prawo magdeburskie przepisywało ją*), do Hali w Saxonii, a dopiero z Hali do magistratu magdeburskiego jako najwyższéj instancyi. Z téj przyczyny jakośmy we właściwem miejscu powiedzieli**), Kazimirz Wielki na drugą instancyą dla miast, przynajmniej małopolskich, ustanowił sąd prowincyalny na zamku krakowskim, a na trzecią swój sąd królewski. Nie wiemy czy tylko z Wielkopolski, ale czytamy w Pomniku Jana Ostroroga już wielokrotnie przytaczanym, że miasta polskie jeszcze i w drugiéj połowie XV. wieku odwoływały się do wyroku ciemnych i niezdolnych rzemieślników magdeburskich, lubo i to w dokumentach nieraz się napotyka, że magistraty w Krakowie, Poznaniu, Lwowie były drugą instancyą, miast pobliższych; że miasta biskupie, kapitulne, opackie, powinny były appellować do sądów duchownych. W miastach królewskich widać i appellacye do starosty, a potém do króla. Zgoła niebyło nic stałego w tym względzie.

Dochody rajców w Poznaniu były naprzód ze sądów, gdyż każdy zasiadający czy jako rajca czy jako pisarz brał od sprawy po wiardunku, a od inoych sądowych czynności po cztery grosze; dzielili się drzierzawą z rybołóstwa na staréj Warcie. Kto zakładał winiarnią prócz uczty, którą sprawiał radzie, musiał dać po pół garnca wina każdemu rajcy. Na różne święta obowiązane były bractwa składać rajcom daniny i od winiarzy dostał każdy na Świątki garniec wina, od rzeźników na wielkanoc połowę tłustego cielęcia, od piekarzy na Trzy Króle po struclu dobrym, a na wielki czwartek po praclu dwugroszowym i t. d. Prócz tego rajcy jako assessorowie w imieniu magistratu zasiadający po bractwach, za każdą czynność w bractwa interesie dostawali nagrody w pieniędzach, wyrobach i przedmiotach handlowych. Po niektórych miastach, a może we wszystkich rajcy, nim zyskali wybór, składali znaczne summy do skrzynki radzieckiéj, która szła na podział między całą radę. Dochody burmistrzów, wójtów, ławników i zgoła wszystkich urzędników miejskich po wszy-

*) Jus Municipale art. XI.
**) Księga czwarta XII.

stkich miastach polskich były tego samego rodzaju co rajców poznańskich. Skarb przynajmniéj po miastach większych miał dochody czynszowe ze wsi miejskich, każdy dom i kram musiał także dawać roczny podatek; gdzie niegdzie służyły brukowe, mostowe, opłaty od kupców przyjeznych i tym podobne wpływy.

Względem bractw w XV. wieku trudno pogromadzić tak dostateczne wiadomości w jakie obfituje wiek XVI., ale to jest pewno, że były już bardzo rozmaite, bo się napotykają różni rzemieślnicy po główniejszych miastach. Niekażde rzemiosło i zatrudnienie zawięzywało się w oddzielne bractwo, lecz w ogóle każdy rzemieślnik do jakiegoś bractwa należeć musiał i dla tego po kilka rzadszych rzemiosł stanowiły jedno bractwo, a czasem jacy rzemieślnicy kilku i wielu miast należeli do bractwa, które się raz przynajmniéj do roku zjeżdżało.

Co do rodzaju rzemieślników napotykamy w XV. wieku, tych samych co dawniéj i wielu nowych a w ogóle młynarzy piekarzy, rzeźników, rybaków, bednarzy, stelmachów, stolarzów, tokarzy, kowali, ślusarzy, mieczników, łuczników, płatneży, nożowników, iglarzy, kotlarzy, mosiężników, krawców, czapników, tkaczy, sukienników, powroźników, miechowników, garbarzy, szewców, rymarzy, siodlarzy, kuśnierzy, mydlarzy, piwowarów, miodowarów, murarzy. Do rzemieślników należeli i bractwa stanowili, złotnicy, zegarmistrze, gdyż r. 1491. był już we Lwowie zegar ratuszowy utrzymywany w porządku przez zegarmistrza; nakoniec do rzemieślników liczyli się także malarze i rzeźbiarze. Wit Stoss urodzony w Krakowie roku 1447, celował w obudwu tych sztukach, ale zyskał sławę europejską jako rzeźbiarz. Jego to dłóta nagrobek Kazimirza Jagiellończyka w kościele katedralnym krakowskim. Od roku 1500. osiadł w Nürnbergu, gdzie i żywota dokonał.

Kupcy stanowili różnież bractwa i w Poznaniu napotykamy dwa a mianowicie kupców handlujących towarami wełnianemi, oraz wszelkich innych i szmuklerzy. Tak w Poznaniu jak we Lwowie była apteka, którą posiadał jeden z kupców i zwykle handlował także innemi przedmiotami.

Bractwo każde było opisane swoim przywilejem, co do fabrykacyi lub sprzedaży wyrobów, aby nieszkodziło drugiemu. I tak np. na targu niemógł żaden kupiec ani zgoła nikt oprócz sukienników zakupywać wełny kamieniami. Na odwrót niewolno było sukiennikom sprzedawać sukna na łokcie, ale tylko pewnemi sztukami, co się jednak zmieniło przynajmniéj w Poznaniu r. 1468. Były dla kupców i fabrykantów przyjeznych w Krakowie, Poznaniu, Łęcznie, Gnieznie i innych miastach przepisy na hurtowną sprzedaż wszelkich przedmiotów, a mianowicie mogli tylko pewną ilość znaczniejszą razem pozbywać np., najmniéj cztery funty szafranu, gałki albo kwiatu, muszkatelli, cztery kamienie ryżu, rozynków, migdałów, sześć sztuk barchanu, cztery ryzy papieru i t. d. *)

Od początku miast w XIII. wieku, były ustanowione jarmarki czyli roczne targi, ale to zwykle tylko na jeden dzień: w XVtym dopiero wieku w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Wieluniu, Lwowie i innych większych miastach zaprowadzono jarmarki walne tygodniowe i dłuższe, które zaczęły się niezmiernie kupcom miejscowym niepodobać, ale panowie i król oraz mieszczanie niebractw kupieckich, tudzież niektórych rzemiósł, uważając je za potrzebne do podniety spółubiegania, a regulacyi cen, musieli być za niemi, jako się téż utrzymały, z pewnemi w postępie czasu odmianami. Nareszcie religia i narodowość oznaczały prawa mieszczanina i zdaje się, że tylko rzymski katolik w XV. wieku mógł być w Polsce, a nawet we Lwowie mieszczaninem. Lubo co do Lwowa często przychodzi wzmianka o mieszczanach Rusinach, przecież téż jest powiedziane niekiedy Rusin przechrzcony; wreszcie we Lwowie wśród kraju czysto ruskiego było pięć kościołów łacińskich, jeden tylko ormiański i jedna cerkiew ruska. Ormianie lwowscy nawet w handlu nieużywali tych przywilejów co Niemcy i Polacy; nienależeli do sądów miejskich, lecz mieli własne, w których późniéj wójt miasta przewodniczył. Niewolno im było z innemi krajami handlu prowadzić jak z tatarskiémi,

*) Raczyńskiego Codex dipl. major. Poloniae Dokument CXXX.

tureckiemi i w ogóle wschodniémi. Dopiero wojny na wschodzie, które całkiem ich zarobkowanie zniweczyły, stały się powodem, że Władysław Jagiełło r. 1421., pozwolił im towary i po miastach polskich rozwozić.

Ustawy kościelne na zborze prowincyalnym roku 1420. w Kaliszu ogłoszone, ale jak się zdaje nie poraz pierwszy oświadczają: iż ziemia Polska niedawny szczep w chrześciaństwie łatwo złe rzeczy od Żydów przejmować może i dla tego Żydzi w oddzielnych ulicach murem lub rowem odcięci mieszkać powinni, a chrześcianin właściciel domu pomiędzy Żydami, wyprzedać się obowiązany. Tym to sposobem za murami i rzeczkami przy miastach starych, powstawały Nowe miasta, które za przypuszczeniem późniéj Żydów do wielkiego handlu, rozkwitły i nad stare się wzniosły. Ustawy krajowe na Żydów zawsze powstawają, że to wielcy chrześciaństwa nieprzyjaciele, a ich chciwość nie ma granic, lecz w tych słowach nienawistnych, zwykle wychodzą rozporządzenia dla Żydów przychylne, bo Żydzi nietylko panów ale i króla przekupują, jak to Zbigniew Oleśnicki bez ogródki Kazimirzowi Jagiellończykowi wyrzucał. Jeszcze za Kazimirza W., niewolno było Żydom pożyczać na listy zastawne, to jest na rewersa ale tylko na istotne zastawy, przecież przy powtarzaniu tego prawa w XV. wieku powiedziano, że to nadal ma być ściśle przestrzegane, lecz swe dawniejsze należytości rewersowe mogą do ksiąg ziemskich popodawać.

Co do obyczajów jako szczególniejsze zjawienie uważać należy miejską ustawę we Lwowie z r. 1411. albo może dawniéj zaprowadzoną, a podówczas wznowioną, że każdy pochodzący z mieszczan nie osiadły i bezżennny zapłaci corocznie po cztery kopy groszy do skarbu miejskiego. Późniéj odmawiano każdemu tak długo obywatelstwa, dopókąd nie stawił dwóch obywateli jako rękojemców, że się o żonę i nieruchomość w ciągu roku wystara. W Krakowie zbytki w ucztach przez mieszczan dawnych były już ograniczone za Kazimirza Wielkiego, a we Lwowie wprowadzoną lub téż ponowioną została ustawa w r. 1406., że żaden mieszczanin ani nawet kupiec goszczący niemoże więcéj jak szesnaście osób spraszać, ani im więcéj jak cztery missy, to jest

potrawy wystawiać pod winą czterech grzywien. Zakazano położnicom sprawiania uczt i okrywania łóżek kosztownemi materyami, a mianowicie adamaszkiem pod winą grzywny.

XVI.

Przechodząc od miast do handlu w ogóle, trzeba nadmienić naprzód, że miasta przynajmniéj jednéj prowincyi porozumiewały się pomiędzy sobą i są ślady, że w XV. wieku a zwłaszcza na Rusi halickiéj, odbywały się zjazdy deputowanych miejskich.

Po miastach większych całéj Polski, były składy towarne, jako to sukiennice krakowskie, bazar lwowski; tudzież giełdy, do których zajeżdżali kupcy podróżni, a schodzili się na ugody i na zabawy kupcy miejscowi. Obok Gdańska pod względem handlu zagranicznego, drugie miejsce w XV. wieku przypada Lwowowi. Jarmark lwowski był zapełniony kupcami z dalekich krajów wschodnich, którym niewolno było do innnego miasta polskiego jak do Lwowa towarów przywozić; na jarmarku lwowskim mówiono językami niemieckim, ruskim, polskim, wołoskim, greckim, tureckim i perskim. Handel ułatwiali tłumacze przysiężni mianowani przez magistrat. Każdy obcy kupiec, choćby znał wszystkie te języki, musiał się zgłaszać do tłumacza, który pełnił zarazem obowiązki maklerza i pilnował, aby towary były sprzedawane i kupowane tylko według przepisów prawa. Kupcy przyjezni bez względu na narodowość i religią w sprawach handlowych, podlegali wyrokom sądu miejskiego.

W roku 1409., osiadł we Lwowie Franciszek Kantelt z Kaffy dla ułatwienia stosunków handlowych z tém miastem genueńskiém na Krymie. Przez Kaffę, Kilią, Białogród prowadzono znaczny handel wywozowy do krajów wschodnich, i morzem do Włoch, a to woskiem, czerwcem, suknem, aksamitem, płótnem krajowém i niemieckiém, nożami, sierpami, kosami, pałaszami, żelazami pługowemi, naczyniami cynowemi, różną kramarszczyzną, szafranem, gotowemi pasami, czapkami, spodniami (skórzannemi). Brano

zaś a głównie w Soczacie, gdzie kupcy lwowscy mieli giełdę, która była ich własnością, od przyjeznych Tatarów jedwab, adamaszek, bawełnę, pieprz, kadzidło, sok limonowy; od Multańczyków zaś i Włochów bydło, świnie, owce, konie, futra, skóry bydlęce i owcze, wełnę. W Kilii i Brahiłowie równie były stosunki Lwowianów rozgałęzione, a przywozili ztamtąd prócz wschodnich i włoskich towarów morzem dostawionych, ryby morskie.

W średnich wiekach cierpiał niezmiernie handel przez udzielanie przywilejów jednemu człowiekowi, bractwu lub miastu i tak niektóre miasta miały przywiléj składu a mianowicie, że każdy przejeżdżający z towarami musiał je koniecznie w tém mieście sprzedać, albo przynajmniéj przez kilka dni na sprzedaż wystawiać, a dopiero gdy ich nie pozbył, mógł z niemi daléj jechać. W Toruniu ale i po innych miastach było prawo składowe tak obwarowane, że żaden kupiec przyjezny niemógł drugiemu przyjeznemu nic sprzedać, musiał się tylko na czynnościach handlowych z samymi Torunianami ograniczać. Dla towarów powyznaczano przez całą Polskę drogi i to nietylko w tym celu, aby cło po właściwych miejscach opłacane było, ale i dla tego, że miasta sobie powyrabiały u królów, aby ciągnęły korzyści naprzód przez łatwiejsze nabywanie towarów, a potém i ze samego przejazdu podróżnych. Tak więc każdy kupiec pruski do Wrocławia musiał jechać na Toruń, Radziejow, Konin, Kalisz, Ostrzeszow, a do Węgier na Brześć Kujawski, Łęczycę, Opoczno i Sandomierz. Kupcy lwowscy czy do Wielkopolski czy do Szląska obowiązani byli jeździć przez Hrubieszow Krasnystaw, Lublin, Kazimirz do Radomia; zkąd ku Wielkopolsce udawali się przez Przytyk, Inowłodz, Brzeziny, Strykow; ku Szląskowi zaś przez Opoczno, Żornaw, Przedborz, Radomsk, Brzeznicę, Wieluń i Bolesławiec. Od wszystkich miast niemieckich zaodrzańskich nawet do Krakowa, kupiec mógł jechać tylko na Skwierzynę, Poznań, Piotrkow lub Łęczycę. Kupcy poznańscy do Gdańska obowiązani byli towary wieść na Nakło i Tucholę, a do Warszawy na Słupcę, Kleczew, Kłodawę, Łowicz. Lubo rzadziéj jak w Niemczech ale rycerze polscy napadali także w drodze na towary.

Wspomnieliśmy powyżéj o Szafrańcu, który dla takich przestępstw został stracony w Krakowie.

Za rzeki spławne, jak już powyżéj nadmieniono, uznane zostały Wisła, Dniepr, Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Wieprz, Tyśmiennica, San Nida, Prosna. Nikt więc na nich, niemógł przeszkadzać żegludze przez ubijanie jazów, zakładanie młynów, a tém bardziéj ściąganie jakiéj nowéj opłaty, począwszy od śmierci Władysława Jagiełły. Płody rólnicze a mianowicie zboża spławiano zwykle do Torunia i Gdańska, aleć i Szczecin połączony z krajami polskiemi przez Wartę, jakkolwiek port mniéj ważny i zagraniczny, pewnie się także przyczyniał do korzyści z gospodarstwa. Jarmarki zaś szląskie w Brzegu, Świdnicy i Nissie przepełniane były wołmi przygnanemi z Polski.

Opuszczając handel i w ogóle przemysł miejski, należy nieco nadmienić o gospodarstwie: w pierwotnych czasach łownictwo, rybołóstwo, bartnictwo i pasterstwo były głównem zatrudnieniem Słowian więc i Polaków; do tych zatrudnień jak z rzeczy wynika przyczepiało się rólnictwo, które nareszcie przewyższyło inne gałęzie zarobkowania. Pierwotni Polacy w największéj liczbie jako rólnicy i właściciele utrzymali się przy roli ze starą nazwą kmieci, a w mniejszéj liczbie jako należący do dworu książęcego lub królewskiego rozrodzili się w rycerzy. Dopókąd wojna trzymała się kraju niemal bez przerwy, rycerz zatrudniony bojem niegospodarował, ale późniéj starał się mieć swego chowu konia, zapełnić swój śpichlerz dla siebie i służby, azatem chwytał się gruntu. Początkowo tyle miał tylko roli, ile jego słudzy obrobić jéj zdołali, ale im więcéj sprowadził z wojny jeńców, tém więcéj mu téj roli trzeba było. Za przyjściem do większego znaczenia na współkę z królem ściągał daniny od kmiecia za obronę kraju, gdy został i prawodawcą, wtedy z księdzem i królem pisał takie prawa, które stan jego rycerski coraz bardziéj robiły panem kmiecia, aż nareszcie wciągnąwszy jego samego pod jarzmo, tém samém uzyskał zupełną władzę i nad jego rolą. To dokonane zostało w zupełności dopiero z końcem XV. wieku, lecz jak się pokazuje przy układach z duchowieństwem o dziesięciny

już w środku tego wieku szlachta na dobre wypędzała kmieci i ich posiadłości wcielała do folwarków. Później prawo wyrzekło, jak wyżéj o tém wzmianka, że pan wsi, aby się pozbyć sołtysa krnąbrnego i nieposłusznego, może jego rolę kazać oszacować i skupić. Krnąbrności tam prawnie niedowodzono, zatém każdy sołtys z dogodnie przyległą rolą do folwarku pańskiego, jako krnąbrny został z niéj wypędzony. Gdy zeszły się dwie okoliczności razem, to jest że wzrosły w ludność miasta krajowe, które zaczęły potrzebować wiele produktów rólniczych na swoje utrzymanie; powtóre, że wygospodarowano zboża i inne płody rólnicze przez przyłączenie Prus do Polski łatwo i korzystnie pozbywać się dały za pośrednictwem handlu morskiego: wtedy szlachta całémi siłami stanowiąc niesłuszne prawa na swój zysk pieniężny a przeciw wolności kmiecia, zaczęła się rzucać w rólnictwo. Za Kazimirza W. jeszcze szlachcic mało z roli zbierał, zaprzedawał tylko łąkę, żołędź na karm dla wieprzy, a zboże i chodowanie żywego inwentarza zupełnie były podrzędną rzeczą; żył głównie z koni stepowych i daniny kmieci, jak to ztąd widać, że opiekun przy składaniu opieki, tylko z tych dwóch gałęzi liczbę zdawać musiał. Wiek więc XV zamieniał na dobre wojennego rycerza w szlachcica rólnego.

Gospodarowano w trzy pola: to łatwo wywnioskować z niedającą się naruszać pewnością, bo widzimy, iż kmiecie siedzieli ciągle na jednych i tych samych rolach, a napotykamy u nich w równi zboża ozime i letnie, z których kolei ugór już jako konieczność wynika. Stwierdza się ta pewność o trzypolowém gospodarstwie i przez to, że łan dzielono na trzy równe części czyli włoki; nadto za Kazimirza Jagiellończyka znajdujemy wykład różnicy zagrodnika od kmiecia w tém objaśnieniu, że zagrodnik jest rólnik, który ma posiadłość nie w trzy pola, lecz w jedno tylko. Role sprawiano już należycie, tak jak w późniejszych czasach, bo przez Lwów wychodziły żelaza pługowe na wschód; mamy nieraz wzmianki o radłach, czyli ruchadłach i motykach, a włoki nie od czego innego, tylko od uwleczenia, czyli zbronowania jednym zaprzęgiem przez jeden dzień, nazwisko noszą. Już się znano na wysokiéj wartości mierzwy,

bo zarzuty szlachty przeciw dziesięcinie branéj przez księży opierają się i na tém, że wywożenie słomy osłabia żyzność roli. Pańszczyzna tygodniowa prócz Mazowsza jeszcze *) nie była znana, lubo pewne roboty ciążyły na gminach dla dworu od najdawniejszych czasów. Szlachta najmowała ludzi w czasie żniw, bo w układzie biskupa poznańskiego z księciem mazowieckim o dziesięciny z r. 1446. powiedziano, że żniwiarze wezmą nagrodę z całego sprzętu bez odliczania dziesięciny, a późniéj prawo pozwoliło szlachcie chwytać sobie do pracy tych ludzi, którzy z Polski na żniwa wychodzili dla zarobku do Prus lub Szląska, jako też zdrowych i silnych żebraków.

Tak tedy Polska jakkolwiek obaliła w XV. wieku wolność najliczniejszéj klassy mieszkańców, zrobiła postęp pod wszelkim innym względem i rozszerzyła swój wpływ po krajach sąsiednich. Choć połączenie się z Litwą niemiało należytéj spoistości na drodze ustaw, przecież wzmacniało się w cichości tym sposobem, że mnóstwo Polaków wynosiło się do tego kraju, a przez względy Władysława Jagiełły, Witowda i Jagiellończyków zyskując przywileje, zaprowadzało obyczaje polskie. Ziemie ruskie pomimo przeciwego utrzymywania historyków ruskich, były bardzo nieludne: stąd nietylko na Rusi halickiéj, ale na Podolu i na Rusi kijowskiéj osiadała szlachta polska. Podole w godzinę śmierci Witowda, tak już było spolszczałe, że Paweł katolicki biskup ze szlachtą starostę litewskiego Dojgierda uwięził i Podole na ziemię nie do Litwy, ale do Polski należącą ogłosił. Szlachta nawet rodu ruskiego, wiązała się serdecznie z Polakami i polszczała w niesłychany sposób, bo prawa polskie, mając pierwiastek szerzenia wolności średniowiecznéj to jest szlacheckiéj, wszędzie ze szlachcica zdejmowały ciężar i robiły go samowładzcą poddanego ludu.

Miasteczka Litwy i krajów ruskich, były równie jak polskie zakładami niemieckiemi i wpływ polski stał się rzeczy-

*) Spomnieliśmy w księdze dziewiątéj II. że w Mazowszu r. 1421. włożono na kmieci obowiązek robienia dworowi jednego dnia w tygodniu.

wiście dla nich szkodliwym, bo prócz starostów polskich chciwych i samowładnych, wprowadził także do nich Żydów, którzy z czasem przez swe przeciwne dążenia ogółowi stali się pasożytną rośliną, wyciągającą wszelkie pożywne soki z drzewa narodowego.

Co do Prus pierwiastek szlachecki był za słaby, aby zdołał nadwerężyć potęgę miast głównych Gdańska, Elbląga i Torunia; szlachta zaś pruska przez swoje przywileje i sympathią stanu, wiązała się ze szlachtą polską, a przez swą narodowość niemiecką, pamiątki historyczne, oświatę i obyczaje z miastami pruskiemi; z téj przyczyny utrzymywała pewną równowagę pomiędzy narodowością niemiecką, a władzą polską, jako obcego narodu. Miasta pruskie główne, zyskawszy przez połączenie się z Polską różne przywileje, dochody, a nadewszystko swobodny handel po rozległych krajach, przyzwyczajone zaś do surowéj władzy krzyżackiéj, zlepszyły swoje położenie pod wszelkim względem; miasta pomniejsze przynajmniéj nie poszły pod cięższą uległość w jakiéj zostawały za panowania zakonu, i niemiały także powodu do wyrzekania na zmianę rządu.

Oprócz ziem rusko-halickich, Prus królewskich, Prus zakonu i biskupstwa warmińskiego, przybyły do Polski jeszcze księstwo siewierskie r. 1443. przez Zbigniewa Oleśnickiego, kupione od Wacława książęcia za sześć tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich, na własność katedry krakowskiéj, tudzież księstwo oświecimskie nabyte dla korony od księcia Janusza r. 1453. za dwadzieścia tysięcy groszy pragskich.

Księstwo zatorskie już za Kazimirza Jagiellończyka uważało się za odpadłe od Czech, a jako lenno należące do Polski, lecz dopiero w r. 1494., przedał je Jan książę królowi Janowi Olbrachtowi za ośmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Część Mazowsza z Rawą i Gostyninem, wcielone zostały do korony r. 1462., ziemia zaś sochaczewska r. 1476. jako lenności, które spadły na linią uboczną a nie na descendentów po mieczu, czyli przez narzucenie Piastom prawa spadkowego niemieckiego. Rosła więc ciągle Polska, ale zawsze tylko łagodnemi środkami, a nie na

drodze podboju. Węgrzyni i Czechowie wiązali się z nią w imie wolności, a gdy niemogli zostać pod wspólnemi rządami z Polską, to przynajmniéj przez królów z pokolenia Jagiełły. W samym końcu wieku XV., a mianowicie r. 1499. dla interessu królewicza Zygmunta, aby dostał władzę nad Szląskiem i częścią Luzacyi, zrzekł się Jan Olbracht wszelkich praw do Multan i Wołoszczyzny, co jak się późniéj okaże, niezmieniło na zawsze dawnych stosunków tego kraju do Polski.

Wiek XV. za jeden z najpomyślniejszych w dziejach naszych uważać trzeba, bo pomimo niezdatności królów, marnowania ludzi i dochodów w boju zawsze źle prowadzonym, niesłychanych wydatków na prywatne sprawy dynastyi, sporów z cesarzami i papieżami, którzy stali na czele Europy, Polska wzbiła się do pierwszego rzędu mocarstw europejskich, jak niegdyś przed pięciuset laty stała za Bolesława Wielkiego. Zdaje się, że naród nasz zawsze w tym tylko celu strącała na dół Opatrzność, aby go znowu silniéj w pośród innych stawiać.



28266/
2.